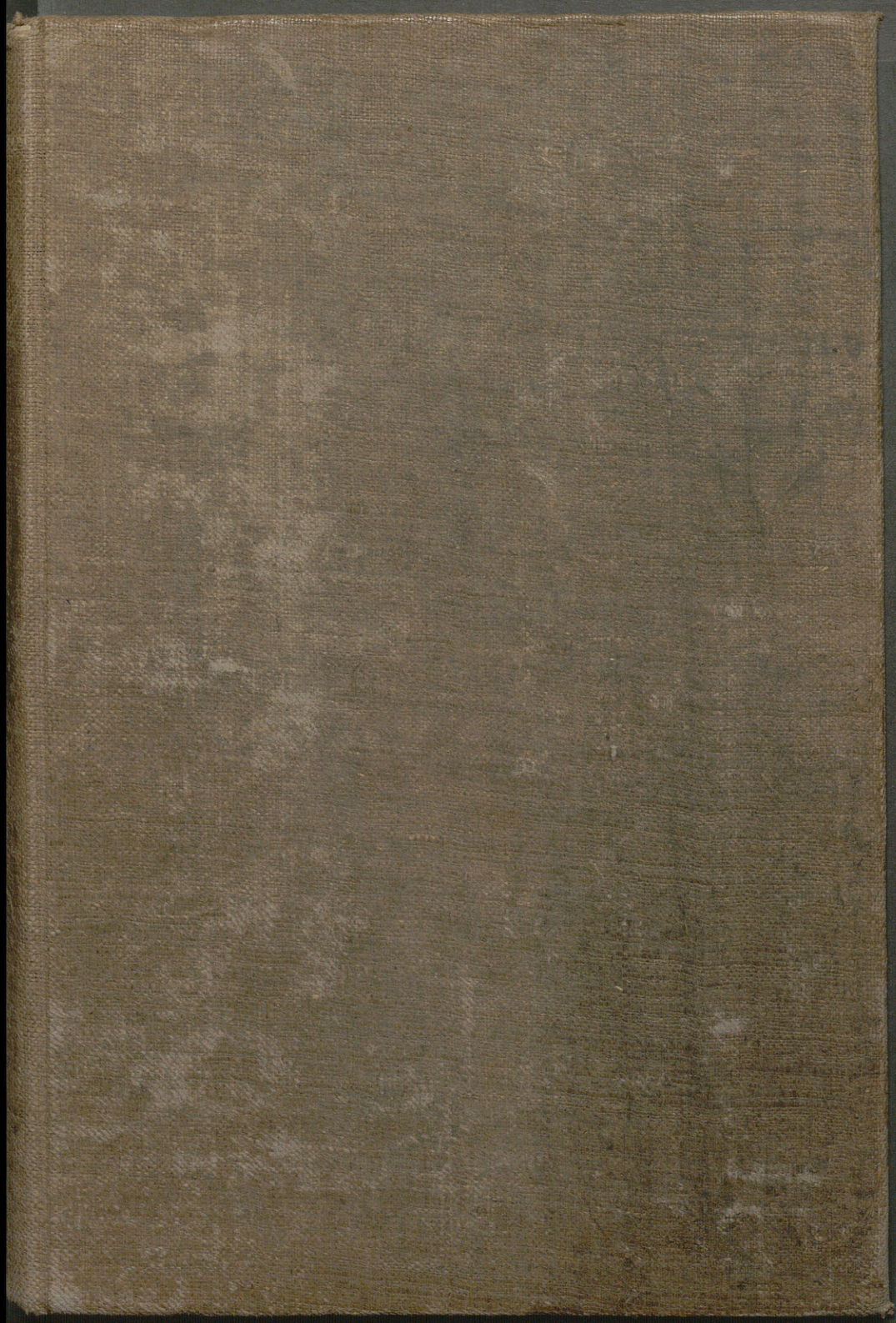

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19




Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

HISTORYA

ZGROMADZEŃ PRAWODAWCZYCH,

Konwencyi Narodowej i Dyrektoryatu,

CZYLI

FRANCYA od 1789 do 1800 roku.

z francuzkiego

PRZEZ

LEONA ROGALSKIEGO.

TOM I.

WARSZAWA,

NAKŁADEM I DRUKIEM S. ORGELBRANDA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA.

—

1845.

9(44)

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa dnia $\frac{14}{26}$ Sierpnia 1844 r.

Cenzor Niezabitowski.

30307 I-2

ROZDZIAŁ I.

Stan Francyi przy końcu wieku XVIII.—Wstąpienie Ludwika XVI na tron.—Maurepas, Turgot i Necker, ministrowie: Calonne.—Zgromadzenie Notablów.—De Brienne, minister.—Wygnanie parlamentu i odwołanie. — D'Espréménil. — Necker przywrócony. — Nowe zgromadzenie Notablów.— Rozprawy w przedmiocie Stanów Generalnych.— Wybory deputowanych.—Pożar domu Réveillona.—Książe Orleański; jego charakter.



MONARCHIJA Francuzka licznym ulegała odmianom; śród Gallów na pół dzikich, Grecy a potém Rzymianie, wnieśli swój oręż i cywilizacyą; następnie barbarzyńcy zaprowadzili tam swoję hierarchiję wojowniczą; hierarchija ta przeszedłszy od osób do ziemi, stała się niejako nieruchomą, i utworzyła tym sposobem systemat feudalizmu. Władza rozdzieliła się pomiędzy feudalnego naczelnego zwierzchnika, a zwierzchników podrzędnych zwanych wasalami, którzy z kolei swojéj byli naczelnemi zwierzchnikami własnych poddanych. Zrazu dobijali się władzy zwierzchniczéj wassale, jak zwykle czynią ci, którzy są jéj najbliżsi; poźniéj podzielili się tą władzą, co utworzyło anarchiję feudalną; wróciła wreszcie władza do tronu, gdzie stała się nieograniczoną pod Ludwikiem XI, Richelieu i Ludwikiem XIV. Lud francuzki, kolejno wyzwalał się przez pracę, piérwsze źrzódło dostatków i dobrego bytu. Naprzód rolniczy, potém handlowy i rękodzielniczy nabył takiego znaczenia, iż utworzył naród całkowity. W pokornéj postawie wprowadzony na obrady Stanów Generalnych, stawił się tam na klęczkach; lecz wkrótce Ludwik XIV oświadczył, iż niechce nawet tych uniżonych zgromadzeń. Odtąd znajdowali się u stéru państwa: król, posiadający

władzę, niedostatecznie określoną w teoryi, lecz nieograniczoną w praktyce; magnaci, którzy wyrzekłszy się feudalnego znaczenia, ubiegali się o łaskę monarchy; niżéj zaś, ogromna massa ludności niemająca innych stosunków z arystokracyą oprócz nałogowéj uległości i opłaty podatków. Pomiędzy dworem a ludem znajdowały się parlamenty, nadane władzą wymierzania sprawiedliwości i zaciągania w księgi rozkazów królewskich. Odmówieniem wciągnienia ich w księgi, parlamenty wstrzymywały skutek woli królewskiéj; rzecz się kończyła na układach, jeżeli monarcha nie posiadał dość mocy, a na zupełnéj uległości, jeżeli był silny. Ludwik XIV nie miał potrzeby wchodzić w układy, bo za jego panowania żaden parlament nie śmiał czynić przedstawień; przeciągnął on na swą stronę naród, który go wysławiał za cuda, jakich sam dokazywał w zawodzie wojny, sztuk i nauk. Poddani i monarcha jednozgodnie dążyli do tegoż samego celu. Lecz zaledwo umarł Ludwik XIV, regent nastręczył parlamentom sposobność do powetowania długoletniéj nicości. Wola monarchy, tyle poważana za życia, zgwałconą została po śmierci, a jego testament skassowany. Władza stała się znowu przedmiotem sporu, i długa zaczęła się walka pomiędzy parlamentami, duchowieństwem a dworem, w obecności narodu, wycieńczonego wielo-letniemi wojnami. Umysł ludzki przechodzi ustawicznie od jednego przedmiotu do drugiego. Z teatru, od krasomówstwa kościelnego i pogrzebowego zwrócił się geniusz francuzki ku naukom moralnym i politycznym, a wówczas wszystko się zmieniło. Wiek cały prawie upływał na sprzeczkach o władzę; parlamenty prześladowały duchowieństwo, duchowieństwo prześladowało parlamenty; ostatnie kusiły się o obostrzenie władzy dworu, który obojętnie poglądał na tę walkę; naród, urosłszy w dostatki, przypatrując się tym sporom, chwytając zarzuty wymierzane przez jednych na drugich, oddawał się zuchwałym i płonnym teoryom: oto czém była Francya w wieku XVIII.

Zgorszenie doszło do najwyższego stopnia, kiedy Ludwik XVI, monarcha poczciwy, umiarkowany, z natury skłonny do dobrego, w młodym bardzo wieku wstąpił na tron (1774 roku). Powołał do siebie starego dworaka, aby mu był pomocą w rządach, i zaufanie swe dzielił pomiędzy Maurepas a królowę, młodą księżniczkę austryacką, żywego, miłego charakteru, największy na niego wpływ wywiérającą. Maurepas i królowa nielubili się wzajemnie; Ludwik ulegając już swemu ministrowi, już małżonce, wcześnie rozpoczął zawód długiego wahania się. Nie tając przed sobą rzetelnego stanu państwa, dawał pod tym względem wiarę filozofom; lecz wychowany w zasadach prawdziwie chrześcijańskich, największy miał wstręt ku nim. Opinija publiczna, obja-

wiająca się głośno, wskazała mu Turgot'a, z towarzystwa ekonomistów, człowieka prostego, cnotliwego, z charakterem stałym, umysłu powolnego, ale upartego i głębokiego. Przekonany o jego poczciwości, zachwycony jego projektami reform, Ludwik XVI często powtarzał: »Ja tylko i Turgot, jesteśmy przyjaciółmi ludu!« Reformy Turgota spełzły na niczém, z przyczyny oporu piérwszych władz krajowych, które pragnęły zachować wszelkie rodzaje nadużyć, jakie surowy minister wytępić zamierzał. Ludwik XVI z żalem dał mu odprawę. W ciągu swojego życia, które było długiém męczeństwem, z boleścią przewidywał zawsze dobro, pragnął go szczérze, a brakowało mu siły potrzebnéj do wykonania.

Ludwik, umieszczony pomiędzy dworem, parlamentami i publicznością, wystawiony na intrygi i podszepty wszelkiego rodzaju, zmieniał ministrów po kolei; a ulegając głosowi publicznemu i konieczności reform, wezwał do zarządu ministerium skarbu Neckera (1777 r.), Geneweńczyka, zbogaconego przez obroty bankowe, zwolennika i ucznia Kolberta, podobnie jak Turgot był Sullego; poczciwego i skrzętnego finansistę, ale umysłu próżnego, pragnącego być sędzią polubownym we wszystkich rzeczach, w filozofii, religii, polityce, omamionego pochwałami przyjaciół i publiczności, pochlebiającego sobie, iż potrafi prowadzić i powstrzymać umysły w tém miejscu, na którém się sam zatrzymywał.

Necker przywrócił porządek w wydziale skarbowym i znalazł środki do opędzenia znacznych nakładów wojny amerykańskiéj. Geniusz mniéj rozległy, ale więcéj giętki niżeli Turgota, posiadając nadewszystko zaufanie kapitalistów, wyszukał podówczas niespodziewane zasoby i wskrzesił ufność. Ale trzeba było czegoś więcéj niżeli finansowe wybiegi do wydźwignienia skarbu z kłopotów, chciał więc sprobować środka reform. Piérwsze stany państwa nie więcéj powolniejszémi były dla niego, jak dla Turgota: parlamenty, usłyszawszy o jego zamiarach, spiknęły się przeciwko niemu, i dokazały iż usunąć się musiał.

Przekonanie o nadużyciach było powszechne; wszędzie to powtarzano; Ludwik wiedział o tém i boleśnie nad tém cierpiał. Ludzie korzystający z tych nadużyć, radziby byli aby skarb wybrnął z kłopotów, lecz bez najmniejszych z ich strony ofiar. Rozprawiali u dworu i powtarzali maxymy filozoficzne; polując ubolewali nad uciskiem włościan; co większa, poklaskiwali oswobodzeniu się Amerykanów i z honorami przyjmowali młodych Francuzów powracających z nowego świata. Parlamenty także wywoływały sprawę ludu, hardo głosiły o cierpieniach klassy ubogiéj, a przecież opiérały się równemu podzia-

łowi podatków, tudzież zniesieniu szczątków feudalizmu. Wszyscy rozprawiali o dobru publiczném, mało zaś kto pragnął onego; a lud, nie rozróżniając prawdziwych swych przyjaciół, poklaskiwał każdemu, ktokolwiek występował przeciwko władzy, jaką mylnie sądząc z pozoru, uważał za głównego swego nieprzyjaciela.

Przez usunięcie Turgota i Neckera, nie zmienił się stan rzeczy: skarb znajdował się w takiéj jak przedtém nędzy; długi czas jeszcze obchodzonoby się bez ucześnictwa narodu, ale należało utrzymać byt, trzeba było pieniędzy na wydatki. Trudność uchylona na chwilę przez oddalenie ministra; przez pożyczkę, wymuszony podatek, wracała znowu jeszcze większą, jak każde złe zastarzałe. Wahano się, jak zwykle się zdarza, gdy wypada uczynić krok śmiały, ale konieczny. Przez intrygę został ministrem de Calonne, któremu nie sprzyjała opinija, bo on prześladował La Chalotais (1783 r.). Calonne, dowcipny, świetny, obfity w zasoby, liczył na swój geniusz, fortunę, na ludzi, i z osobliwszą niedbałością spuszczał się na przyszłość. Według jego zdania, nie należało frasować się zawczasu, i dzisiaj dopiéro odkrywać złe, kiedy mu jutro zaradzić chcemy. Ujął dwór swojém obejściem się, zjednał jego przychylność skwapliwością w udzielaniu czego tylko żądano, nastręczył królowi i wszystkim kilka chwil znośniejszych, i ponure przepowiednie zastąpił chwilą szczęścia i ślepego zaufania.

Zbliżała się wszelako ta przyszłość; wypadało przedsięwziąć wreszcie stanowcze kroki. Nie podobna już było obciążać lud nowemi podatkami, a kassy były puste: jeden tylko środek zostawał, to jest zmniejszenie pewnego rodzaju wydatków, tudzież nałożenie podatków na większą liczbę osób, to jest na szlachtę i duchowieństwo. Te projekta, które kusili się wprowadzić w wykonanie Turgot i Necker, wznowione były przez Calonna, ale on spodziéwał się o tyle tylko skutku pomyślnego, o ile zgodzą się na to same stany uprzywilejowane. Calonne więc przedsięwziął zjednoczyć je w zgromadzenie Znaczniejszych (Notables), przedstawić im swe plany, i wymódz na nich przyzwolenie, bądź zręcznością, bądź drogą przekonania. Zgromadzenie to (utworzone dnia 22 Lutego 1781 r.) składało się z magnatów wybranych ze szlachty, z duchowieństwa i urzędników; z mnóstwa referendarzy i pewnéj liczby urzędników przybyłych z prowincyi. Przy takim składzie, a zwłaszcza przy pomocy wielkich panów popularnych i filozofów, których starał się tam wprowadzić, Calonne pochlebiał sobie, iż odniesie zwycięztwo.

Pomylił się nazbyt dowierzający minister. Opinia publiczna nie mogła mu przebaczyć, że zajął miejsce Turgota i Neckera. Uradowana z tego, że ministra pociągają do złożenia rachunków, sprzyjała oporowi

Notablów. Wszczęły się spory najżwawsze. Calonne nie potrzebnie rzucił na swych poprzedników, a w części na Neckera, stan w jakim się skarb znajdował. Necker odpowiedział, został wygnany, a oppozycya przez to stała się żywszą. Calonne stawił czoło wszystkiemu z przytomnością umysłu i spokojnością. Dokazał tego, iż usunięto strażnika pieczęci (to jest ministra sprawiedliwości) de Miroménil'a, który brał udział w knowaniach parlamentów. Ale dwudniowy tylko był jego tryumf. Ludwik XVI kochał go, obiecał mu więcéj niżeli mógł, to jest obowiązał się go wspiérać. Zachwiały nim przełożenia Notablów, którzy przyrzekali zgodzić się na plany Calonna, pod warunkiem atoli, iż wykonanie onych powierzone będzie ministrowi moralniejszemu i godniejszemu zaufania. Królowa, za namową księdza de Vermont, skłoniła Ludwika do przeznaczenia na nowego ministra arcybiskupa Tuluzy de Brienne, jednego z notablów, który najwięcéj się przyczynił do upadku Calonna, w nadziei nastąpienia po nim (w Kwietniu 1787 roku).

Arcybiskup Tuluzy, upartéj głowy a charakteru słabego, marzył od dziecińśtwa o ministrostwie, i wszelkiemi sposobami dobijał się tego celu swych życzeń. Szczególniéj liczył na protekcyi kobiét, którym starał się i umiał podobać. Trąbił wszędzie o swoich rządach prowincyi Langwedockiéj. Chociaż obejmując ministerium, nie pozyskał względów, jakie otaczały Neckera, miał wszelako w oczach publiczności zasługę, iż wyrugował Calonna. Nie był zrazu piérwszym ministrem, ale wkrótce nim został. Przy pomocy strażnika pieczęci de Lamoignon, zaciętego nieprzyjaciela parlamentów, rozpoczął swój zawód dość szczęśliwie. Zgromadzenie Notablów, związane własnémi obietnicami, prędko się zgodziło na wszystko czego wprzód odmawiało: podatek gruntowy, opłata stępla, zniesienie pańszczyzny, zgromadzenia prowincyonalne: wszystko zostało przyjętém z udaną ochotą. Powiadano że nie tym środkom, ale ich twórcy stawiono opór: opinija publiczna tryumf odniosła. Złorzeczenia ścigały Calonna, a Notable, śród pochwał powszechnych, ubolewali nad sławą okupioną przez wielkie ofiary. Gdyby Brienne umiał korzystać z dobrego swego położenia, gdyby czynnie popiérał wykonanie rozporządzeń uchwalonych przez Notablów, gdyby je wszystkie razem, jednocześnie, bez odwłoki, przedstawił parlamentowi, w chwili kiedy zgoda piérwszych stanów państwa zdawała się obowiązującą, wszystkoby się może skończyło: parlament, ze wszech stron nalegany, przystałby na wszystko, a układ ten, lubo cząstkowy i wymuszony, spóźniłby zapewne na długo walkę, która się wkrótce rozpoczęła.

Nic wszakże podobnego nie miało miejsca. Przez nieroztropną zwłokę dopuszczono powrotu do dawnego stanu rzeczy; przedstawiano posta-

nowienie jedno po drugiém; parlament miał czas do roztrząsania i ośmielenia się. Po długich rozprawach, zaciągnął w księgi edykt obejmujący zniesienie pańszczyzny, tudzież dozwalający wywozu zboża. Niechęć jego szczególniéj skierowaną była ku podatkowi gruntowemu; lękał się atoli odmową oświecić publiczność i dać poznać, że jego opór nie jest bez widoków własnych. Wahał się przeto, ale mu oszczędzono kłopotu, przedstawiając razem dwa edykta o stęplu i o podatku gruntowym, a mianowicie zaczynając od roztrząsania edyktu o stęplu. Parlament zatém mógł wydać odmówną odpowiedź co do piérwszego, nic nie wspominając o drugim; a występując przeciwko opłacie stęplowéj, dotykającéj większość, zdawał się bronić sprawy publicznéj. Na posiedzeniu, na którém panowie byli obecni, powstawał na nadużycia, zgorszenia i marnotrawstwo, i żądał etatów wydatków. Jeden z radców, czyniąc igraszkę ze słowa, zawołał: »Nie etatów nam trzeba, ale Stanów Generalnych (Etats Généraux).« Niespodziéwane to żądanie wszystkich w zadumienie wprawiło. Dotąd opiérano się tylko biernie; popiérano oppozycye wszelkiego rodzaju, skierowane przeciw dworowi, który niesłusznie obwiniano o wszelkie złe. Niewiedziano atoli dobrze czego domagać się należy: użalanie się tak dalece w nałóg się zamieniło, iż użalano się tylko nie myśląc o działaniu. Jedno słowo wyrzeczone trafunkiem wskazało cel niespodziéwany; każdy je powtarzał, i z wielkim krzykiem domagać się zaczęto Stanów Generalnych.

D'Espréménil, młody radca, unoszący się mówca, wichrzyciel bez celu, demagog w parlamentach, arystokrata w Stanach Generalnych, który ogłoszony był za waryata dekretem Zgromadzenia Konstytującego, d'Espréménil okazał się przy téj okoliczności jednym z najgwałtowniejszych deklamatorów parlamentarnych. Ale oppozycyą skrycie kierował Duport, młody człowiek, umysłu rozległego, mocnego i wytrwałego charakteru, który sam jeden może, śród tych niesnasek, liczył na przyszłość, i pragnął doprowadzić swoje towarzystwo, dwór i naród, do wcale innego celu niżeli arystokracya parlamentarna.

Parlament dzielił się na starych i młodych radców. Piérwsi chcieli równoważyć władzę królewską, ażeby nadać znaczenie swojemu ciału; drudzy zaś gorętsi, pragnęli wprowadzenia swobód do kraju, bez obalenia wszakże systematu politycznego, pod którym się urodzili. Parlament uczynił wyznanie wielkiéj wagi; oświadczył, iż nie jest mocen stanowić podatków, co wyłącznie należy do Stanów Generalnych; i zażądał od króla złożenia etatów przychodu i wydatków.

Przyznanie się do niewłaściwości, a nawet do przywłaszczenia, ponieważ parlament przyswajał sobie dotychczas prawo stanowienia po-

datków, mocno zadziwić musiało. Minister-prałat, rozgniewany oppozycyą, zwołał natychmiast parlament do Wersalu, i kazał wciągnąć w księgi dwa edykta władzą królewską (6 Sierpnia). Parlament za powrotem do Paryża, zaniósł protestacyę, i kazał wytoczyć sprawę przeciwko marnotrawstwu Calonna. Decyzya rady uchyliła natychmiast te postanowienia i parlament za karę przeniosła do Troyes (15 Sierpnia).

Taki był stan rzeczy dnia 15 Sierpnia 1787 roku. Dwaj bracia królewscy, Monsieur (to jest brat najstarszy) i Hrabia Artois, wysłani byli jeden do izby obrachunkowéj, drugi do trybunału najwyższego rozpoznającego spory o podatki, dla wciągnienia tam edyktów w księgi. Piérwszy, zyskawszy popularność przez zdania, jakie wynurzał na zgromadzeniu Notablów, witany był okrzykami ludu, i odprowadzony aż do Luxemburga śród powszechnych oklasków. Hrabia Artois, znany ze sprzyjania Calonnowi, spotkany był szemraniem, napastowano jego służbę, trzeba było użyć siły zbrojnéj.

Parlamenty liczną w koło siebie miały klientelę, składającą się z prawników, swoich urzędników, palestry, ludności czynnéj, żywéj, zawsze w pogotowiu do działania w ich sprawie. Do tych naturalnych sprzymierzeńców parlamentowych łączyli się kapitaliści, lękający się bankructwa; klassa oświeceńsza, która trzymała stronę każdéj oppozycyi; nareszcie, pospólstwo, które zwykle idzie śladem wichrzycieli. Zaburzenia były bardzo znaczne; władza z trudnością powściągać je mogła.

Parlament, zasiadając w Troyes, zgromadzał się codziennie, i przywoływał sprawy. Nie stawili się ani adwokaci, ani prokuratorowie, i wymiar sprawiedliwości zawieszony został, jak to się często w owym wieku zdarzało. Wszelako nudzili się członkowie parlamentu na wygnaniu, a de Brienne był bez piéniędzy. Twierdził śmiało, że mu ich nie braknie, i uspokoił dwór, który się o to frasował; ale nie miał wcale piéniędzy, a niezdolny do rozstrzygnienia trudności energicznem postanowieniem, zagaił układy z niektórémi członkami parlamentu. Jego warunkiem była pożyczka 440 milionów, rozłożona na cztéry lata, po upływie których zwołane będą Stany Generalne. Za taką cenę, Brienne zrzekał się dwojga podatków, będących przedmiotem tylu waśni. Pewny kilku członków, mniemał że całe ciało ma za sobą, i parlament odwołany został dnia 10 Września.

Posiedzenie królewskie odbyło się dnia 20 tegoż miesiąca. Król przybył osobiście złożyć edykt stanowiący pożyczkę kolejną, i zwołanie Stanów Generalnych po pięciu latach. Nie porozumiano się względem natury tego posiedzenia. Twarze były posępne, głębokie milczenie panowało; w tém powstał książe Orleański, najmocniejszém wzruszeniem

miotany, a obracając się do króla zapytał, czy to posiedzenie jest sądem, czy też radą... Jest to posiedzenie królewskie, odpowiedział Ludwik XVI. Radcy Freteau, Sabatier, d'Espréménil, zabiérali głos po Księciu Orleańskim, i ze zwykłą sobie gwałtownością deklamowali. Zaciągnięcie przeto w księgi było przymuszone, radcy Fréteau i Sabatier wygnani na wyspy Hyéres, a książe Orleański do Villers-Cotterets. Stany Generalne odłożono do lat pięciu.

Takie były główne wypadki roku 1787. Rok 1788 zaczął się od nowych kroków nieprzyjacielskich. Dnia 4 Stycznia parlament wydał postanowienie przeciw tak zwanym *lettres de cachet* i o odwołaniu osób wygnanych. Król skassował to postanowienie, parlament potwierdził je na nowo.

Tymczasem, książe Orleański, wysłany do Villers-Cotterets, nie mógł znosić swego wygnania. Książe ten, poróżniwszy się z dworem, pojednał się z opinią, która zrazu przychylną mu nie była. Nieposiadając mocy charakteru nie umiał wytrzymać tak lekkiéj kary; i aby uzyskać odwołanie, zniżył się aż ku prośbom, nawet do królowéj, osobistéj swéj nieprzyjaciółki.

Brienne rozjątrzony był przeszkodami, ale nie miał energii do ich zwyciężenia. Słaby w Europie, słaby we Francyi, przeciw parlamentom i magnatom, wspiérany był jedynie przez królowę, a nadto, częstokroć stawało na zawadzie jego czynnościom zwątlone zdrowie. Nie umiał ani hamować zawichrzeń, ani też wprowadzić w wykonanie ograniczeń wydatków postanowionych przez króla; a pomimo nader bliskiego wycieńczenia skarbu, udawał niepojętą spokojność. Wszelako, pośród tylu trudności, nie zaniedbał opatrywać się w nowe beneficya, a dla familii swojéj nowe wyjednywać dostojeństwa.

Strażnik pieczęci Lamoignon, mniej słaby, ale też mniéj posiadający wpływu niżeli Arcybiskup Tuluzy, ułożył z nim nowy plan zadania ciosu politycznéj potędze parlamentów; bo to był główny cel władzy w owym czasie. Należało zachować tajemnicę. Wszystko przygotowano w milczeniu: rozesłano listy do naczelników prowincyi; drukarnię, w któréj drukowano edykta, otaczała straż. Chciano ażeby projekt stał się wiadomym dopiéro w chwili objawienia go parlamentom. Zbliżała się epoka, a rozbiegła się pogłoska, że wielki akt polityczny ma nastąpić. Radca d'Espréménil potrafił przekupić jednego z drukarni i dostał exemplarz edyktów. Udał się potém do pałacu parlamentu, zwołał swych towarzyszy i śmiało im przedstawił projekt ministrów (w miesiącu Maju). Według tego projektu, sześć trybunałów, w obrębie władzy parlamentu paryskiego, ograniczyć miało zbyt rozległą jego jurysdykcyą. Sąd naj-

wyższéj instancyi i wciąganie w księgi praw i edyktów, miało być poruczoném ogólnemu zebraniu, złożonemu z parów, prałatów, urzędników, naczelników wojskowych, wedle wyboru króla. Kapitan gwardyi nawet miał głos doradczy. Plan ten ograniczał władzę sądowniczą parlamentu, a niszczył zupełnie jego władzę polityczną. Członkowie parlamentu, przerażeni, nie wiedzieli co przedsięwziąść. Nie mogli roztrząsać projektu który im urzędowie nie był przedstawiony: a wszelako koniecznie wypadało nie dać się napaść znienacka. W takim kłopocie, chwycili się środka zarazem śmiałego i zręcznego, to jest przypomnienia i uświęcenia wyrokiem tego wszystkiego, co nazywali zasadniczemi prawami monarchii, kładąc mianowicie w ich liczbę swój byt i swoje prawa. Tak ogólném postanowieniem, nie powstawali wręcz i zawcześnie przeciw projektom rządu, a gwarantowali to wszystko o co im najwięcéj chodziło.

Parlament przeto Paryzki uchwalił dnia 5 Maja:

»Że Francya jest monarchiją rządzoną przez króla, podług praw; i że z pomiędzy tych praw, wiele zasadniczych, obejmowały w sobie i uświęcały: 1. prawo panującego domu do tronu, w linii męzkiéj, porządkiem pierworodztwa: 2. prawo narodu do dobrowolnego udzielania pomocy pieniężnéj, za pośrednictwem Stanów Generalnych, zwoływanych wedle porządku; 3. zwyczaje i przywileje prowincyj: 4. nieodwołalność urzędników; 5. prawo służące sądom sprawdzania w każdéj prowincyi rozkazów królewskich i wciągania ich w księgi o tyle, o ile są zgodne z prawami prowincyi, tudzież z zasadniczemi prawami kraju; 6. prawo służące każdemu obywatelowi, iż pod żadnym względem nie będzie stawiony przed innemi tylko przed właściwémi swémi sędziami, jakiemi są ci, których prawo wskazuje; i 7. prawo, iż nikt uwięzionym być nie może z czyjego bądź rozkazu, tylko iżby niezwłocznie stawiony był przed właściwych sędziów. Protestuje więc parlament przeciw wszelkiemu zamachowi, jakiby wymierzony był na zasady wyżéj wyjaśnione.«

Na tak energiczne oświadczenie minister odpowiedział zwyczajnym sposobem, zawsze źle i bez korzyści używanym: zwrócił swój gniéw na kilku członków parlamentu. D'Espréménil i Goislart de Monsalbert, dowiedziawszy się, iż są zagrożeni, schronili się śród samegoż parlamentu, zgromadzonego na posiedzenie. Oficer, Wincenty d'Agoult, przybył tam z kompaniją żołnierzy, a nieznając wskazanych mu członków, wzywał ich po imieniu. Najgłębsze milczenie zrazu panowało w sali: potém radcy parlamentu zawołali, że wszyscy są d'Espréménil'ami. Nareszcie prawdziwy d'Espréménil powiedział swe nazwisko i udał się za oficerem, który miał polecenie go aresztować. Zgiełk wówczas doszedł do najwyż-

szego stopnia; lud przeprowadzał członków, okrywając ich oklaskami. We trzy dni potém, król wolą swoją kazał zaciągnąć edykta w księgi; a książęta i parowie obecni przy tém przedstawiali obraz ogólnego zgromadzenia, jakie zastąpić miało miejsce parlamentów.

Parlament Paryski wydał zaraz postanowienie przeciw edyktom. Parlament w Rennes ogłosił za infamisów tych, którzyby brali udział w ogólnych zgromadzeniach. W Grenobli, mieszkańcy bronili swoich urzędników przeciw dwóm półkom; wojsko nawet, poduszczone do niekarności przez szlachtę wojskową, wypowiedziało wkrótce posłuszeństwo. Kiedy komendant Delfinatu zgromadził swych półkowników, chcąc wybadać czy można liczyć na ich żołnierzy, wszyscy milczeli. Najmłodszy, który naprzód powinien był wynurzyć swoje zdanie, odpowiedział iż nienależy nic liczyć na jego żołnierzy, zacząwszy od półkownika. Przeciw takiemu oporowi, minister stawił uchwały rady wielkiéj znoszące postanowienia sądów najwyższych, a ośm z pomiędzy nich skazał na wygnanie.

Dwór niepokojony przez piérwsze stany, które wojowały z nim oświadczając się za sprawą kraju, jął się, ze swojéj strony, tegoż samego środka; postanowił wezwać na pomoc stan trzeci, jak niegdyś czynili królowie Francuzcy w celu obalenia feudalizmu. Wszelkiemi zatém środkami naglić zaczął zwołanie Stanów Generalnych. Polecił roztrząsanie nad sposobem ich zgromadzenia; wezwał autorów i towarzystwa uczone do udzielania swoich zdań; a gdy duchowieństwo zebrane, oświadczało ze swojéj strony, iż przyśpieszyć należy epokę zwołania, dwór, przyjmując wyzwanie, zawiesił obrady zgromadzenia ogólnego i przeznaczył dzień 1 Maja 1789 roku na otwarcie Stanów Generalnych. Wtedy złożył urząd Arcy-biskup Tuluzy (24 Sierpnia 1788), który, przez śmiałe projekta, ale słabo wykonywane, wywołał opór, jakiego wypadało albo nieobudzać lub go zwyciężyć. Opuszczając urząd, zostawił skarb w ubóstwie, wypłatę procentów przez ratusz zawieszoną, wszystkie władze w otwartéj z sobą walce, wszystkie prowincye pod bronią. On zaś sam, posiadając ośmkroć sto tysięcy franków w beneficyach, arcybiskupstwo Seus i kapelusz kardynalski, jeżeli nie zapewnił fortuny publicznéj, przynajmniéj pamiętał o swojéj. Ostatnią radą, zobowiązał króla do powierzenia znowu Neckerowi ministerium skarbu, i użycia w pomoc jego popularności przeciw oporowi, który się stał niepokonanym.

W ciągu dwóch lat 1787 i 1788, Francuzi chcieli przejść od teoryi do praktyki. Walka między najpiérwszémi władzami nastręczyła im do tego sposobność i ochotę. Przez cały wiek, parlament napastował na duchowieństwo i odsłaniał jego widoki; po duchowieństwie, uderzył na

dwór. Zagrożony odwetem, i niespokojny o byt własny, zwrócił narodowi prerogatywy, jakich go dwór chciał pozbawić przenosząc je na trybunał nadzwyczajny. Parlament przeto pobudzał i zachęcał naród do powstania. Ze swojéj strony, wyższe duchowieństwo przez listy pastérskie, szlachta przez podżeganie wojska do nieposłuszeństwa, połączyli swe działania z parlamentem, i wywołali lud do oręża na obronę swoich przywilejów.

Dwór, naciskany przez tych rozmaitych nieprzyjaciół, słabo się opiérał. Czując potrzebę działania, a ciągle odkładając je do dalszego czasu, znosił niekiedy pewne nadużycia, raczéj na korzyść skarbu niżeli ludu, a potém odpadał znowu w nieczynność. Nareszcie, napastowany ze wszech stron, widząc że piérwsze stany wywołują lud do walki, sam go wprowadził zwołując Stany Generalne. Przeciwny, w ciągu całego wieku duchowi filozoficznemu, do niego zanosił tą razą apellacyę i jego roztrząsaniu podawał ustawy krajowe.

Rzeczy znajdowały się na tym stopniu, kiedy Necker powrócił do ministerium (w Sierpniu). Ufność mu towarzyszyła, kredyt natychmiast przywrócony został, najnaglejsze trudności uchylone. Zręcznością zaradził on nieodzownym wydatkom, oczekując Stanów Generalnych, których jakoby były lekarstwem, wszyscy się domagali.

Przystąpiono do wielkich zagadnień ściągających się do organizacyi Stanów. Zapytywano jaką tam rolę grać będzie stan trzeci: czy wystąpi z równą innym władzą, czy też w pokornéj postawie; czy miéć będzie reprezentacyą równą co do liczby dwóm piérwszym stanom, czy naradzać się będą pojedynczo czy też stanami, czy stan trzeci jeden tylko głos miéć będzie przeciw dwóm głosom szlachty i duchowieństwa.

Naprzód wzięto pod rozwagę liczbę deputowanych. Nigdy kontrowersya filozoficzna ośmnastego wieku nie obudziła podobnego wzburzenia. Zapalały się umysły rzeczywistą ważnością przedmiotu. Jeden pisarz, zwięzły, energiczny, cierpki, zabrał śród tego sporu miejsce, jakie wielcy geniusze owego wieku zajmowali w sporach filozoficznych. Ksiądz Sieyes, w pisemku, które silny popęd nadało duchowi publicznemu, zadał sobie pytanie: »Czém jest stan trzeci? I odpowiedział: Niczém. Czém być powinien?... Wszystkiém.«

Stany Delfinatu zebrały się samowolnie. Dwa piérwsze stany, przebieglejsze i popularniejsze w téj prowincyi, niż gdziekolwiek indziéj, uchwaliły iż reprezentacya stanu trzeciego równą będzie jak szlachty i duchowieństwa. Parlament Paryzki przewidując już skutki nieroztropnych swych podszczuwań, postrzegał że stan trzeci nieprzybędzie jako posiłkujący, ale jako pan; zaciągając przeto w księgi edykt konwokacyi,

dodał wyraźne zastrzeżenie, iż zachowane będą formy z roku 1614, które niweczyły zupełnie wpływ stanu trzeciego. Straciwszy już popularność przez trudności czynione edyktowi przywracającemu stan cywilny protestantom, odkrył się wtedy zupełnie, a dwór całkowicie pomszczony został. Piérwszy był dowodem niestałości względów ludu; lecz jeżeli późniéj naród okazywał się niewdzięcznym względem swych naczelników, których opuszczał jednego po drugim, tą razą miał słuszność względem parlamentu, bo ten się zatrzymał wprzód niżeli naród odzyskał choć jedno ze swoich praw.

Dwór, nie śmiejąc sam rozstrzygać tak ważnych zagadnień, a raczéj chcąc na swą korzyść pozbawić popularności dwa piérwsze stany, zażądał ich zdania w téj mierze, zamyślając nie przyjąć go, jeźliby przeciwném było stanowi trzeciemu, czego właśnie spodziéwać się należało. Zwołał więc nowe zgromadzenie Notablów (otwarte w Wersalu dnia 6 Listopada, zamknęło czynności swoje dnia 8 Grudnia), któremu podano pod rozwagę wszelkie przedmioty dotyczące otwarcia Stanów Generalnych. Żwawe były rozprawy: z jednéj strony przytaczano dawne tradycye, z drugiéj słuszność i prawa naturalne. Wracając nawet do tradycyi, sprawa trzeciego stanu wygrywała, gdyż przeciwko formom 1614 roku, przytaczanym przez piérwsze stany, stawiono formy jeszcze dawniéjsze. I tak, na niektórych zgromadzeniach, i o niektórych przedmiotach, głosowano pojedyńczo; niekiedy naradzano się prowincyami, nie zaś stanami; częstokroć deputowani trzeciego stanu równali się liczbą deputowanym szlachty i duchowieństwa. Jakże więc odwoływać się do dawnych zwyczajów? Czyliż władze krajowe nieulegały ustawicznym zmianom? Mówiono duchowieństwu, że gdy się cofniemy do dawnych czasów, nie składało ono stanu; szlachcie, że tylko posiadacze lenności wybiérani być mogli, a zatém większa jéj część wyłączoną by została od deputacyi; samym nawet parlamentom, że byli niewiernymi urzędnikami królewskiéj władzy: wszystkim wreszcie, że ustawa francuzka była jedynie długiem pasmem odmian, w ciągu których każda władza przemagała z kolei; że wszystko było nowością, i że w tém ogromném starciu się sprzecznych widoków, sam tylko rozsądek powinien być sędzią.

Stan trzeci obejmował prawie cały ogół narodu, wszystkie klassy pożyteczne, przemysłowe, i oświecone; jeżeli posiadał część tylko dóbr ziemskich, ze wszystkich atoli ciągnął użytek; niebyłoby więc zbytecznem jak mniemaną wyznaczyć mu liczbę Deputowanych równą liczbie dwóch innych stanów.

Zgromadzenie Notablów oświadczyło się przeciwko temu, co nazywano

podwojeniem stanu trzeciego. Jedno tylko bióro, w którém prezydował Monsieur, brat królewski, głosowało za podwojeniem. Dwór naówczas, biorąc, jak oświadczał, na uwagę głos mniejszości, opiniją wielu książąt krwi, życzenia trzech stanów Delfinatu, prośby zgromadzeń prowincyonalnych, przykład różnych państw, zdanie rozmaitych publicystów, i żądania objęte wielką liczbą adressów; dwór, mówię, nakazał, aby liczba ogólna deputowanych wynosiła przynajmniéj tysiąc; aby zastosowaną była do ludności i podatków każdego okręgu, i aby liczba deputowanych stanu trzeciego wyrównywała liczbie dwóch piérwszych stanów połączonych razem.

Rozporządzenie to obudziło zapał powszechny. Przypisywane Neckerowi, zjednało mu przychylność narodu. Wszelako nic niestanowiło o głosowaniu pojedyńczo lub stanami, ale kazało tego domyślać się, gdyż byłoby niepotrzebném liczbę głosów powiększać, jeśliby one liczonémi być niemiały; a zostawiało stanowi trzeciemu staranie o nabycie tego siłą, czegoby mu odmawiano obecnie. Nadto, podawało widok słabości dworu i samegoż Neckera. Dwór ten przedstawiał mięszaninę rozmaitych chęci, która wszelki wypadek stanowczy niepodobnym czyniła. Król był umiarkowany, sprawiedliwy, pracowity, i zanadto niedowierzał własnemu światłu; kochając lud, przyjmując chętnie jego zażalenia, niekiedy doświadczał panicznego i zabobonnego strachu, i zdawało mu się, iż obok ducha swobód i tolerancyi, widzi postępującą bezbożność i anarchiją. Duch filozoficzny w piérwszym swoim polocie musiał dopuścić się zdrożności, a pobożny i cichy król, trwożyć się tém musiał. Co chwila miotany słabością, bojaźnią, niepewnością, nieszczęśliwy Ludwik XVI, sam gotów na wszelkie ofiary, lecz nie umiejący nakazywać ich drugim, ofiara łatwości swéj względem dworu, powolności dla żony, cierpiał za wszystkie błędy, których się sam nie dopuszczał, lecz które przybiérały barwę jego własnych, skoro dozwalał je popełniać. Marya Antonina, oddana uciechom, wywierając do koła panowanie swych wdzięków, pragnęła aby małżonek był spokojny, aby skarb był pełny, aby dwór i poddani ją ubóstwiali. Już się zgadzała z królem na reformy zaprowadzić się mające, kiedy potrzeba zdawała się konieczną; już znowu, gdy mniemała, że władza jest zagrożoną, że jéj przyjaciele dworscy zostaną ogołoceni, powstrzymywała króla, usuwała popularnych ministrów, i niszczyła wszelkie środki i wszelką nadzieję dobrego. Ulegała nadewszystko wpływowi partyi szlachty, żyjącéj koło dworu, i tuczącéj się łaskami i nadużyciami. Ta szlachta dworska łaknęła zapewne szczodrobliwości, i dla tego była nieprzyjaciołką parlamentów, skoro odmawiały podatków, ale wchodziła z nimi w przymierze, gdy broniły jéj przywilejów, odma-

wiając, pod pozornémi przyczynami, podatku ziemskiego. Śród tak sprzecznych wpływów, król nieodważając się wprost rozpoznać trudności, osądzić nadużyć, znieść je swoją powagą, ulegał naprzemian dworowi lub opinii, i niezaspakajał ani jednego, ani drugiéj.

Gdyby, w ciągu ośmnastego wieku, kiedy filozofowie, zebrawszy się w alei Tuleryjskiego ogrodu, wynurzali życzenia pomyślności dla Fryderyka i Amerykanów, dla Turgota i Neckera; gdyby, wtenczas kiedy jeszcze nie pragnęli rządów, ale tylko oświécać chcieli władzę, i chyba dalekie zaburzenia przewidywali, których znaki niezdrowia i nieodpowiedność instytucyi domyślać się kazały; gdyby w téj epoce król sam zaprowadził pewną równość w ciężarach, i udzielił niejakich zapewnień, wszystkoby może uciszyło się na długo, a Ludwika XVI wychwalanoby jak drugiego Marka-Aureliusza. Ale kiedy wszystkie władze sponiewierały się przez długie zapasy, a wszelkie nadużycia wykryło zgromadzenie Notablów; kiedy naród, wywołany do ucześnictwa w sporach, powziął nadzieję i chęć znaczenia: zechciał tego koniecznie. Obiecano mu Stany Generalne, domagał się aby przyśpieszono czas ich zwołania; nadszedł czas, a on domagał się przewagi, odmówiono jéj, lecz podwajając jego reprezentacyą, podano mu środek do osiągnięcia téj przewagi. Ulegano przeto cząstkowie, i wtedy tylko gdy już niepodobna było opiérać się; ale wówczas urosł już on w siłę i poznał się na niéj, i pragnął tego, co mu się zdawało, iż może pragnąć. Ciągły opór jątrząc jego dumę, uczynił ją wkrótce nienasyconą. Lecz gdyby wówczas nawet, wielki minister, udzieliwszy nieco sił Ludwikowi, pozyskawszy życzliwość królowéj, poskromiwszy klassy uprzywilejowane, wyprzedził i zaspokoił nagle roszczenia narodu, nadając mu swobodniejszą ustawę; gdyby uczynił zadość owéj potrzebie działania, jakiéj doświadczał naród, powołując go zaraz, nie do reformy całego państwa, lecz do roztrząsania corocznych jego interessów, w kraju mającym już byt ustalony, możeby i nieprzyszło do walki. Ale trzeba było wyprzedzić nasuwające się trudności, nie zaś im ustępować, a nadewszystko stłumić roszczenia wszelkiego rodzaju. Trzeba było człowieka z mocném przekonaniem, z wolą wyrównywającą przekonaniu: a ten człowiek, bez wątpienia, śmiały, potężny, namiętny może, zatrwożyłby dwór, któryby go sobie nieżyczył. Aby pogodzić naraz i opiniją i dawne widoki, jął się pół-środków: wybrał więc, jak widzieliśmy, ministra pół-filozofa, pół-śmiałego, który posiadał ogromną popularność, bo wówczas chęci popularne przez połowę w agencie władzy, przechodziły wszelkie nadzieje i obudzały zapał ludu, któremu wkrótce demagogia jego naczelników wystarczyć zaledwo mogła.

Powszechne wzburzenie opanowało umysły. W całéj Francyi powiązały się towarzystwa za przykładem Anglii, i pod témże samém imieniem klubów. Rozprawiano w nich o niczém więcéj, tylko o nadużyciach, o reformach, o nowych ustawach zasadniczych. Surowy rozbiór stanu kraju, bardziéj jeszcze zajątrzał umysły. I rzeczywiście opłakany to był stan, pod względem politycznym i ekonomicznym. Same tylko przywileje wyłączne w osobach pojedyńczych, w klassach, w miastach, prowincyach, nawet w rzemiosłach. Wszystko zakładało tamy przemysłowi i geniuszowi człowieka. Dostojeństwa cywilne, duchowne, wojskowe, wyłącznie były przeznaczone dla niektórych klass, a w tych klassach dla niektórych osób pojedyńczych. Nie można było obrać powołania, tylko ze szczególnych tytułów i pod pewnemi warunkami piénižnémi. Miasta posiadały odrębne przywileje co do poboru podatków i wybiérania urzędników. Nawet mianowanie na urzędy, przechodząc koleją sukcessyi zamieniło się we własność familijną, i prawie nie dozwalało monarsze dawać piérwszeństwa podług woli. Zaledwo zostawały mu do swobodnego szafunku datki piénižne, musiał nawet spiérać się z księciem Coigny o zniesienie jednego nieużytecznego urzędu. Wszystko przeto skupioném było w rękach niewielu, a wszędzie mała liczba stawiła opór większéj liczbie ogołoconéj. Ciężary spadały na jednę klassę. Szlachta i duchowieństwo posiadali prawie dwie trzecie ziemi; jedna zaś trzecia, będąca w posiadaniu ludu, płaciła podatki królowi, mnóstwo feudalnych powinności szlachcie, dziesięciny duchowieństwu, a nadto znosiła spustoszenie ze strony polującéj szlachty. Opłaty konsumcyjne dotykały największą liczbę, a zatém naród. Pobór był uciążliwy; panowie bezkarnie odwlekali zapłatę; lud zaś przeciwnie, ścigany, więziony... Stan miejski przemysłowy, oświecony, mniéj wprawdzie nieszczęśliwy niżeli lud, ale zbogacając królestwo swoim przemysłem, przynosząc mu ozdobę swemi talentami, nie odbiérał żadnych korzyści, do których mniemał iż ma prawo. Sprawiedliwość, wymierzana w niektórych prowincyach, w juryzdykcyach królewskich przez sędziów, którzy kupowali swe urzędy, była leniwa, często stronna, zawsze kosztowna, a nadewszystko okrutna w sprawach kryminalnych... Zewnętrzna polityka także nieczyniła zaszczytu Francyi.

Już massy ludu poruszać się zaczęły; kilkakrotne powstawały rozruchy, podczas walki parlamentów, a zwłaszcza przy oddaleniu się arcybiskupa Tuluzy. Spalono jego portret; znieważono, nawet napastowano siłę wojskową; sąd słabo ścigał wichrzycieli, popiérających jego sprawę. Umysły ciągle były wzburzone, miotane zmięszaną nadzieją bliskich gwałtownych wypadków. Parlamenty i piérwsze stany postrzegały już zwra-

cającą się ku nim broń, którą same dały ludowi. W Bretanii szlachta oparła się podwojeniu trzeciego stanu i odmówiła wyznaczenia deputowanych. Mieszczanie, którzy tak silnie ją wspierali przeciw dworowi, obrócili się teraz na nią i krwawe walki miały miejsce. Dwór niewidząc się jeszcze dość pomszczonym nad bretońską szlachtą, nie tylko odmówił jéj swojéj pomocy, lecz nawet uwięzić kazał kilku przybyłych do Paryża z zażaleniami.

Same żywioły rozpasały się na złe. Grad dnia 13 Lipca zniszczył zbiory, i uczynił tym trudniejszém opatrzenie Paryża w żywność, zwłaszcza śród rozruchów, jakie się przygotowywały. Cała czynność handlu zaledwo wystarczyć mogła na zebranie potrzebnéj ilości do wyżywienia wielkiéj stolicy; lękać się należało aby to nie stało się bardzo trudném, skoroby wstrząśnienia polityczne zachwiały ufność i przecięły kommunikacye. Od czasu okropnéj zimy, jaka nastąpiła po klęskach Ludwika XIV, w ciągu któréj uwieczniło się miłosierdzie Fenelona, nie było ostrzejszéj nad zimę z roku 1788 na 1789. Dobroczynność objawiająca się wtedy w najtkliwszy sposób, nie była dostateczną do złagodzenia nędzy ludu. Ze wszystkich stron Francyi zbiegały się tłumy próżniaków i włóczęgów, które od Wersalu do Paryża przedstawiały na pokaz swoję nędzę i nagość. Przy najmniejszym zgiełku występowali oni skwapliwie, aby korzystać z okoliczności zawsze przyjaznych tym, którzy wszystko mają do zyskania, nawet chléb powszedni.

Tak więc wszystko się przykładało do sprowadzenia wielkiéj odmiany. Wiek cały upływał na odkrywaniu nadużyć i posuwaniu ich do ostateczności; dwa lata przyczyniły się do podżegania ludu, wywołując go do ucześnictwa w sporach klass uprzywilejowanych. Nakoniec, klęski przyrodzone, przypadkowy zbieg różnych okoliczności sprowadziły katastrofę, któréj epoka mogła być spóźnioną, ale prędzéj czy późniéj nastąpić musiała koniecznie.

Pośród takich okoliczności odbywały się elekcye. Burzliwe w niektórych prowincyach, czynne wszędzie, a nader spokojne w Paryżu, gdzie wielka panowała jedność i zgoda. Rozdzielano listy, starano się porozumiéwać i działać zgodnie. Kupcy, adwokaci, literaci, zdziwieni iż się zgromadzili poraz piérwszy z sobą, zamierzali postępować z rozwagą. W Paryżu na nowo wybrali członków biór wyznaczonych przez króla, a niezmieniając osób, okazali dowód swojéj władzy zatwierdzając one. Uczony Bailly opuścił ustronie swe Chaillot: obcy intrygom, przenikniony wysokiem powołaniem, udał się pieszo na zgromadzenie. W drodze zatrzymał się na tarasie Feuillantynów; nieznajomy młodzieniec zaczepił go z uszanowaniem, mówiąc: »Pan będziesz wybrany. —

Nie wiem o tém — odpowiedział Bailly; — Zaszczytu tego nie należy odmawiać, ani też go dopraszać się. Skromny członek akademii szedł daléj. przybył na zgromadzenie, i mianowany został wyborcą, a potém deputowanym.

Elekcya hrabiego Mirabeau nader była burzliwą: odrzucony przez szlachtę, przyjęty od trzeciego stanu, zawichrzył Prowancyą, swoją ojczyznę, i przybył wkrótce potém do Wersalu.

Dwór niechciał wpływać na wybory; nie gniéwał się widząc tam znaczną liczbę proboszczów: liczył na ich oppozycyą wielkim dygnitarzom. a zarazem na cześć dla tronu. Zresztą nieprzewidywał wszystkiego, i w deputowanych trzeciego stanu postrzegał raczéj przeciwników szlachty, aniżeli swoich. Książe Orleański obwiniany był o żywe zabiegi celem pozyskania elekcyi swoich stronników, tudzież samego siebie. Znany był już jako przeciwnik dworu, sprzymierzeniec parlamentów, ogłaszany, bądź za wiedzą własną, bądź téż mimowolnie, za naczelnika partyi ludu: zarzucano mu rozmaite knowania. Smutny wypadek miał miejsce na przedmieściu Świętego Antoniego; a że zawsze szukają sprawcy wypadku, księcia Orleańskiego uczyniono zań odpowiedzialnym. Fabrykant obić Revéillon, który biegłością swoją utrzymywał ogromną fabrykę, wydoskonalił przemysł krajowy i dostarczał sposobu do życia dla trzechset robotników, oskarżony został iż chce zmniejszyć ich opłatę do połowy. Motłoch zagroził spaleniem jego domu. Rozproszono go, ale nazajutrz powrócił znowu; napadł na dom, spalił i zburzył (27 Kwietnia). Pomimo pogróżek z jakiemi dniem wprzód oświadczali się napastnicy, pomimo ich zbiegowiska, władza działała bardzo późno, a wtedy działała ze zbyteczną surowością. Czekano dopóki lud nie zdobędzie domu; wówczas uderzono nań z zaciętością, i musiano pozabijać nie małą liczbę tych ludzi okrutnych i zuchwałych, którzy odtąd występowali przy każdéj sposobności i odebrali nazwisko rozbójników.

Wszystkie stronnictwa, już powiązane, obwiniały się nawzajem; wyrzucano dworowi działanie zrazu opóźnione, a potém srogie; przypuszczano iż umyślnie chciał wciągnąć lud, aby dać przykład i zaprawić wojsko. Piéniądze znalezione u rabusiów domu Réveillona, słówka jakie się wymknęły niektórym z pomiędzy nich, wznieciły podejrzenie iż skryta ręka kierowała nimi; a nieprzyjaciele stronnictwa ludu obwiniali księcia Orleańskiego iż chciał sprobować co mogą te bandy rewolucyjne.

Książe ten obdarzony był od przyrodzenia szczęśliwemi przymiotami; odziedziczył ogromne bogactwa; ale, przez złe obyczaje nadużył wszystkich darów natury i fortuny. Bez żadnéj stałości charakteru, kolejno niedbający o opiniją, lub chciwy popularności, zuchwały i py-

szny jednego dnia, pokorny i roztargniony nazajutrz. Poróżniwszy się z królową, stał się nieprzyjacielem dworu. Gdy się partye wiązać zaczęły, pozwolił im używać swego imienia, a nawet, jak powiadają, i skarbów swoich. Pochlebiając sobie nadzieją niepewnéj przyszłości, działał dosyć aby być obwinianym, nie dosyć aby osiągnąć skutek, a stronnicy jego, jeżeli rzeczywiście mieli jakie zamiary, musieli doznawać rozpaczy z powodu niestałéj jego dumy.

ROZDZIAŁ II.

Zwołanie i otwarcie Stanów Generalnych.— Rozprawy.— Stan trzeci ogłasza się Zgromadzeniem Narodowém.—Zamknięcie sali obrad.—Przysięga w sali Gry w piłkę.—Posiedzenie dnia dwudziestego trzeciego Czerwca.—Połączenie trzech stanów.—Piérwsze czynności Zgromadzenia.—Poruszenia w Paryżu.—Odprawa Neckera.—Dzień dwunasty, trzynasty i czternasty Lipca.—Zdobycie Bastylii.—Król udaje się na Zgromadzenie, a ztąd do Paryża.—Odwołanie Neckera napowrot.

Nadeszła wreszcie chwila zwołania Stanów Generalnych; spólném niebezpieczeństwem zagrożone, piérwsze stany zbliżywszy się ku dworowi, gromadziły się około książąt krwi i królowéj. Pochlebstwy starały się ująć sobie wiejską szlachtę, a za oczyma szydziły z jéj prostactwa. Duchowieństwo usiłowało pozyskać plebejuszów swojego stanu, szlachta zaś wojskowa swojego. Parlamenty, które spodziéwały się zająć piérwszą rolę w Stanach Generalnych, zaczynały lękać się iż duma ich omyloną zostanie. Deputowani trzeciego stanu, silni wyższością swych talentów, energiczną treścią swoich instrukcyj, krzepieni ciągłémi z sobą stosunkami, podbudzani nawet powątpiewaniem, jakie wielu wynurzało co do skutku ich usiłowań, postanowili nie ustępować kroku.

Sam tylko Ludwik XVI, w gruncie poczciwości swojéj, który od początku panowania nie zakosztował spokojności, upatrywał w Stanach Generalnych kres swoich kłopotów. Troskliwy o władzę, raczéj dla dzieci swoich, którym uważał za powinność przekazać ją w puściźnie bez uszczerbku, niżeli dla siebie, wcale nie był daleki od przelania jéj części na naród, i tym sposobem od podzielenia się z nim trudnościami

rządu. Z radością zatém czynił przygotowania do wielkiego zebrania. Urządzono na prędce salę. Wskazano nawet ubiory, i trzeciemu stanowi przepisano etykietę trochę poniżającą. Ludzie niemniéj zazdrośni są o swoję godność, jak o swe prawa: instrukcye dane przez wyborców deputowanym, zabraniały ostatnim zgadzać się na jakikolwiek bądź ubliżający ceremoniał.

Dnia 4 Maja dniem przed otwarciem stanów miała miejsce uroczysta processya. Król, trzy stany, wszyscy dygnitarze państwa, udali się do kościoła Panny Maryi. Dwór wystąpił z nadzwyczajnym przepychem. Dwa piérwsze stany przybrane były okazale. Książęta i parowie, szlachta, prałaci, odziani w szkarłatne szaty, mieli na głowie kapelusze z piórami. Deputowani trzeciego stanu, w czarnych płaszczykach, szli potém, ale pomimo skromnéj powierzchowności, silni byli swoją liczbą i nadzieją na przyszłość. Uważano, że książe Orleański idąc w samym końcu szlachty, umyślnie zostawał w tyle, żeby się łączyć z piérwszymi deputowanymi stanu trzeciego.

Owa okazałość narodowa, wojenna i religijna, pienia pobożne, muzyka wojskowa, a nadewszystko wielkość wypadku, wzruszyły głęboko serca. Kazanie biskupa Nancy, pełne uczuć szlachetnych, odebrało poklask żywy, bez względu na świętość miejsca i obecność króla. Ogólny zapał ogarnął wszystkich, i nagle niejedno serce wyrzekło się gniewów, i przejęło się na chwilę uczuciami ludzkości.

Otwarcie Stanów Generalnych odbyło się nazajutrz dnia 5 Maja 1789 roku. Król zasiadł na wyniosłym tronie, królowa obok niego, dwór w trybunach, dwa piérwsze stany po obu bokach, a stan trzeci w głębi sali i na niższych siedzeniach. Powstał szmer na widok hrabiego Mirabeau; ale jego spojrzenie, jego chód, uczyniły wrażenie na zgromadzeniu. Stan trzeci, równie jak dwa piérwsze, nakrył głowę, wbrew dawnému zwyczajowi. Król zagaił mowę, w któréj radził jednym bezinteressowność, roztropność drugim, a do wszystkich przemawiał o swéj miłości ku ludowi. Strażnik pieczęci Barentin zabrał potém głos, po nim Necker, który czytał zdanie sprawy o stanie królestwa, długo się rozwodził nad skarbem, objawił deficit 56 milionów, i znużył rozwlekłością tych, których nieobraził swémi przestrogami.

Nazajutrz wezwano deputowanych każdego stanu aby się udali do wyznaczonego im lokalu. Oprócz sali ogólnéj, dosyć obszernéj na objęcie wszystkich trzech stanów połączonych, dwie inne sale urządzone były dla szlachty i duchowieństwa. Ogólną salę wyznaczono stanowi trzeciemu; miał więc tę korzyść, iż znajdując się w lokalu własnym, znajdował się w sali Stanów Generalnych. Piérwszą czynnością były rugi

czyli sprawdzenie pełnomocnictw: rzecz szła czy odbyć się to ma ogółem, czy też stanami. Deputowani stanu trzeciego, twierdząc iż każdą część Stanów Generalnych obchodzi przekonanie się o prawności dwóch innych, domagali się sprawdzenia ogółem. Szlachta i duchowieństwo, chcąc utrzymać rozdział stanów, dowodzili że każdy z osobna urządzić się powinien. Przedmiot ten nie ściągał się wszakże do głosowania pojedyńczo, bo można było sprawdzać pełnomocnictwa razem, a późniéj głosować pojedyńczo, atoli wielce był do tego podobny; i zaraz od piérwszego dnia, dał hasło do niesnasek, jakie łacno przewidzieć było i uprzedzić, kończąc spór za wczasu.

Deputowani trzeciego stanu pozostali zgromadzeni w ogólnéj sali, wstrzymując się od wszelkich czynności, i oczekując, jak powiadali, na połączenie się swych towarzyszy. Szlachta i duchowieństwo zebrani w oddzielnéj sali, przystąpili do narad nad sprawdzeniem. Duchowieństwo przyjęło rugi oddzielne, większością głosów 133 przeciw 114, a szlachta większością 188 przeciw 114. Stan trzeci, trwając w swojéj nieczynności, nie zmieniał nazajutrz postępowania wczorajszego, Starał się unikać wszelkiego kroku, któryby kazał wnosić, iż się uorganizował jako stan oddzielny. Dla tego, wysyłając kilku swych członków do dwóch drugich izb, unikał udzielenia im wyraźnéj missyi. Ci członkowie wysłani byli do szlachty i duchowieństwa z oświadczeniem że czekają na nich w sali ogólnéj. Szlachta nie miała wtedy posiedzenia; duchowieństwo było zgromadzone i oświadczyło iż wyznaczy kommissarzy celem załatwienia wynikłych nieporozumień. Wybrało ich rzeczywiście, i zaprosiło szlachtę aby toż samo uczyniła. Duchowieństwo śród téj walki, całkiem różny od szlachty okazywało charakter. Z pomiędzy wszystkich klass uprzywilejowanych ucierpiało najwięcéj od pocisków ośmnastego wieku: zaprzeczano mu bytu politycznego; podzieliło się teraz z powodu wielkiéj liczby swych proboszczów; z resztą obowiązkiem jego było okazywać umiarkowanie i ducha pokoju; ofiarowało przeto, jakeśmy widzieli, pewny rodzaj pośrednictwa.

Przeciwnie, szlachta odmówiła, niechcąc mianować kommissarzy. Mniéj roztropna niżeli duchowieństwo, mniéj powątpiewając o swoich prawach, nieuważając się za obowiązaną do umiarkowania, lecz do waleczności, nieszczędziła ani odmów, ani pogróżek. Ci ludzie, którzy niczyjéj namiętności pobłażać niechcieli, oddawali się wszystkim własnym, i ulegali, podobnie jak wszystkie zgromadzenia, przewadze umysłów najgwałtowniejszych. Casalés, d'Espréménil, niedawno nadani szlachectwem, podawali wnioski najzapalczywsze, które przygotowywali naprzód na zgromadzeniach szczególnych. Nadaremno mniejszość składająca się

z ludzi rozsądniejszych albo z większą roztropnością dumnych, usiłowała oświecić tę szlachtę; niczego słuchać ona niechciała, powtarzała tylko iż chce walczyć i umrzéć, jak mówiła, w obronie praw i sprawiedliwości. Stan trzeci, nieruchomy, spokojnie połykał wszelkie urazy: jątrzył się w milczeniu, postępował z roztropnością i stałością, właściwą wszelkim władzom poczynającym, i zbiérał oklaski z trybun przeznaczonych zrazu dla dworu, które wkrótce potém zajęła publiczność.

Wiele już dni upłynęło. Duchowieństwo usiłowało skłonić stan trzeci do niektórych czynności, jakieby nadały mu charakter stanu uorganizowanego. Ale stan trzeci ciągle się opiérał; i przedsiębiorąc tylko środki konieczne do utrzymania porządku wewnętrznego, ograniczył się jedynie wyborem dziekana i adjunktów do zbiérania głosów. Niechciał otwiérać adressowanych do siebie pism, i oświadczał że składa nie stan, ale »zgromadzenie obywateli zebranych przez władzę prawną i czekające innych obywateli.«

Szlachta odmówiwszy naprzód mianowania kommissarzy polubownych, zgodziła się wreszcie na ich wysłanie, celem porozumienia się z drugimi stanami; ale dane im upoważnienie stawało się próżném, ponieważ polecało im zarazem oświadczyć, iż trwa ona w postanowieniu z dnia 6 Maja, jakowe przyjmowało rugi oddzielne. Duchowieństwo zaś, przeciwnie, wierne swojéj roli, zawiesiło sprawdzanie już zaczęte we własnéj izbie, i oświadczyło, że nie jest jeszcze uorganizowaném, w oczekiwaniu konferencyi polubownych kommissarzy. Otworzono konferencye: duchowieństwo milczało, deputowani gmin przekładali swoje powody spokojnie, szlachta zaś z uniesieniem. Rozeszli się, rozdrażnieni dysputą, a stan trzeci postanowiwszy nie ustępować w niczém, niegniewał się zapewne gdy usłyszał iż wszelkie porozumienie się stało się niepodobieństwem. Szlachtę zapewniali codzień jéj kommissarze, że biorą górę, a zapał jéj pomnażał się coraz bardziéj. Chwilową roztropnością powodowane, dwa piérwsze stany oświadczyły, iż zrzekają się swych przywilejów piénieżnych. Stan trzeci przyjął zrzeczenie się, ale trwał w nieczynności, domagając się zawsze ogólnego sprawdzenia. Ciągnęły się jeszcze konferencye, gdy w końcu podano jako środek pojednania się aby sprawdzenie pełnomocnictw poruczyć kommissarzom wybranym z trzech stanów. Delegowani szlachty oświadczyli w jéj imieniu, że nie zgadza się ona na ten środek, i odeszli nie wyznaczywszy dnia do nowéj konferencyi. Zerwały się przeto układy. Tegoż dnia, szlachta wydała postanowienie, powtarzając znowu, że na ten raz rugi odbywać się mają oddzielnie, zostawując Stanom obmyślenie innego środka na przyszłość. Postanowienie to przesłano stanowi trzeciemu dnia 27 Maja. Stany otworzone były

dnia 5; tak więc dwadzieścia dwa dni upłynęły na niczém; czas było przedsięwziąć coś stanowczego. Mirabeau, który dawał popęd stronnictwu ludu, zwrócił uwagę, iż trzeba koniecznie co postanowić i zająć się dobrem publicznem, zbyt długo odwlekaném. W skutku więc wiadomego już postanowienia szlachty podał wniosek aby wezwać duchowieństwo, iżby zaraz się wytłumaczyło i oświadczyło czy chce połączyć się z gminami, czy nie. Wniosek przyjęto natychmiast. Deputowany Target na czele licznéj deputacyi udał się do sali duchowieństwa. »Panowie deputowani gmin — rzekł — zapraszają panów deputowanych duchowieństwa, w imię Boga pokoju, i dla dobra narodu, aby się połączyli z nimi w sali zgromadzenia, celem obmyślenia środków ku osiągnięciu zgody, tyle potrzebnéj w téj chwili dla ocalenia pospolitéj rzeczy.« Duchowieństwo uderzone było tak uroczystémi słowy: wielka liczba jego członków odpowiedziała okrzykami, i chciała przyjąć natychmiast zaprosiny; lecz niedopuszczono im tego, i oświadczono deputowanym gmin, iż rzecz wzięta będzie pod rozwagę. Za powrotem deputacyi, stan trzeci, nieugięty, postanowił czekać, na témże posiedzeniu, odpowiedzi duchowieństwa. Gdy odpowiedź nie nadchodziła, oznajmiono mu iż czekają na nią. Duchowieństwo żaliło się, iż zbyt żywo jest naglone, i żądało dania sobie potrzebnego czasu. Odpowiedziano z umiarkowaniem, iż miéć go może, i że czekać będą, jeżeli tego potrzeba, cały dzień i całą noc.

Trudne było położenie; wiedziało duchowieństwo, że po odebraniu jego odpowiedzi, stan trzeci przystąpi do dzieła i przedsięweźmie stanowcze kroki. Pragnęło więc rzecz odwlec, aby porozumiéć się z dworem, żądało zatém czasu do jutra; na co nastąpiła zgoda, lubo niechętnie. Nazajutrz rzeczywiście, król przedsięwziął wdać się swoją powagą. W téj chwili wszelka nieprzyjaźń pomiędzy dworem a piérwszemi stanami zaczynała iśdź w niepamięć, na widok owéj popularnéj potęgi, która rosła z taką szybkością. Król występując wreszcie, wezwał trzy stany do wznowienia narad w obecności strażnika pieczęci. Stan trzeci, cóżkolwiek bądź mówiono o jego widokach, o których sądzono już po wypadku, nie sięgał wtedy daléj za granice umiarkowanéj monarchii. Znając zamiary Ludwika XVI, pełen był dla niego szacunku; zresztą, nie chcąc szkodzić własnéj sprawie, oświadczył iż przez uszanowanie dla monarchy, zgadza się na wznowienie narad, lubo sądząc z odezw szlachty, można je uważać za bezskuteczne. Do téj odpowiedzi załączył adress, który polecił swemu dziekanowi wręczyć monarsze. Dziekanem był Bailly, człowiek prosty i cnotliwy, znakomity uczony a skromny, który nagle przeniesiony został z milczących

prac naukowych swego gabinetu w wir niezgód domowych. Wybrany do przewodniczenia wielkiemu zgromadzeniu, strwożył się nowym obowiązkiem, uważał się za niezdolnego do jego wypełnienia, i przyjął go jedynie z powinności. Lecz wywyższony nagle, znalazł w sobie przytomność umysłu i moc charakteru niespodziéwaną; śród zbiegu tylu przeciwności, umiał zachować powagę zgromadzenia, i reprezentował je z godnością.

Z największą trudnością Bailly przypuszczony został do Ludwika XVI. Ponieważ nalegał o to, dworacy rozgłaszali późniéj, iż nieumiał szanować nawet smutku monarchy, strapionego zgonem Delfina. Król przyjął go z uprzejmością, lecz nie powiedział co zamyśla.

Rząd, postanowiwszy uczynić niejakie ofiary, dla otrzymania funduszów, życzył w sprzeczce pomiędzy stanami, być ich sędzią polubownym, pozbawić szlachtę przywilejów pieniężnych, przy pomocy stanu trzeciego, a pohamować pychę trzeciego stanu za pomocą szlachty. Szlachta zaś nie troszcząc się bynajmniéj o kłopoty zarządu, myśląc jedynie o ofiarach na jakie ma być narażoną, pragnęła rozwiązania Stanów Generalnych, tém samém uczynienia zwołania onych niepożyteczném. Deputowani gmin, których dwór i piérwsze stany niechcieli uznawać pod tym tytułem, i zawsze nazywali trzecim stanem, ciągle nowych sił nabywali, i postanowiwszy śmiało stawić czoło wszelkim niebezpieczeństwom, niechcieli opuszczać zręczności, która możeby się więcéj nie trafiła.

Nastąpiły żądane przez króla konferencye. Kommissarze ze strony szlachty wszczęli trudności wszelkiego rodzaju, co do tytułu gmin, przyjętego przez stan trzeci, co do formy i podpisu protokółów posiedzeń. Weszli w końcu w rozprawy i niemal zmuszeni byli do milczenia dowodami przekonywającémi, kiedy Necker, w imieniu króla, przedstawił nowy środek do zgody. Każdy stan miał oddzielnie rozpatrywać swe pełnomocnictwa, i zawiadamiać o tém drugie stany; w przypadku gdyby zaszły jakie trudności, kommissarze winni zdać sprawę każdéj izbie i gdyby zdanie różnych stanów nie było zgodném, król miał rozstrzygać w ostatniéj instancyi. Wstrzymały się więc konferencye dla otrzymania zgody stanów. Duchowieństwo przyjęło wniosek wprost bez żadnych uwag. Szlachta z początku przyjęła go chętnie; ale podburzona przez zwykłych swych podżegaczy, uchyliła zdanie rozsądniejszych członków i zmieniła projekt pojednania. Od tego dnia biorą początek wszystkie nieszczęścia.

Gminy, zawiadomione o takiém postanowieniu, czekały z wynurzeniem swego zdania, dopóki im udzielone nie będzie; lecz duchowieństwo tymczasem wysłało deputacyą, zapraszając aby z nim pospołu wzięły pod

rozwagę nędzę ludu, powiększającą się z każdym dniem i zajęły się obmyśleniem spólném zaradzenia drożyznie rzeczy do życia potrzebnych. Gminy, widząc iżby się naraziły na niełaskę ludu, gdyby się okazały obojętnémi w tym razie, odpowiedziały, iż przeniknione takiemiż powinnościami oczekują na duchowieństwo w wielkiéj sali, aby zająć się z niém spólnie tak ważnym przedmiotem. Wówczas nadeszła szlachta i uroczyście udzieliła swoję uchwałę gminom: przyjmowała ona, jak mówiła, plan pojednania się ale nieodstępując sprawdzania oddzielnego, i tylko powierzając stanom połączonym i najwyższemu sądowi monarchy rozstrzygnięcie trudności, jakieby powstać mogły co do wszystkich deputacyj całéj prowincyi.

Uchwała ta położyła koniec wszelkim kłopotom gmin. Zniewolone albo ustąpić, albo wypowiedzieć wojnę dwóm piérwszym stanom, gdyby plan pojednania się przyjęty został, wolne byłyby od tłumaczenia się, ponieważ plan przyjęto z wielkiemi odmianami. Chwila była stanowcza. Uledz w przedmiocie oddzielnego sprawdzania, niebyłoby to wprawdzie zgodą na głosowanie stanami: ale raz okazana słabość stałaby się słabością ustawiczną. Trzeba było albo poddać się roli prawie żadnéj, udzielać piéniądze władzy, i poprzestać na zniesieniu niektórych tylko nadużyć, gdy się nastręczało podobieństwo odrodzenia jak mniemano kraju, lub téż przedsięwziąć silne postanowienie i gwałtownie zagarnąć część władzy prawodawczéj. Był to piérwszy krok rewolucyjny, ale się nie wahało zgromadzenie. Gdy zatém podpisano wszystkie protokóły, gdy się konferencye zakończyły, Mirabeau powstał: »Projekt pojednania odrzucony przez jednę stronę — rzekł — nie może już być roztrząsanym przez drugą. Miesiąc upłynął, trzeba przedsięwziąć co stanowczego; deputowany z Paryża, ma ważny podać wniosek w tym przedmiocie, proszę go słuchać.« Mirabeau otworzywszy narady zuchwałym krokiem, wprowadził na mównicę Sieyesa, człowieka umysłu rozległego, systematycznego, ścisłego w swoich wywodach. Sieyes wyłożył i wkrótkich słowach wymotywował postępowanie gmin. Czekały one i zgadzały się na wszelkie podawane projekta zgody; długa ich powolność stała się niepożyteczną; nie mogą odwlekać dłużéj bez uchybienia swoim powinnościom; zatém niech uczynią ostatnie wezwanie do dwóch innych stanów, aby się połączyły z nimi i przystąpiły do rugów. Wniosek ten, ze ścisłością rozwinięty, przyjęto z zapałem; chciano nawet wezwać dwa stany do połączenia się w ciągu jednéj godziny; przedłużono atoli termin. Ponieważ jutrzejszy Czwartek był dniem świątecznym, odłożono więc na Piątek. W Piątek udzielono ostatnie wezwanie; dwa stany oświadczyły, iż wezmą rzecz pod rozwagę; król, iż objawi wolą

swoję. Zaczęto czytać listę deputowanych okręgami: piérwszego dnia, trzej proboszcze przybyli do stanu trzeciego i powitani oklaskiem; drugiego dnia przybyło ich sześciu; trzeciego i czwartego, dziesięciu, a w téj liczbie ksiądz Grégoire.

Podczas czytania listy i sprawdzania pełnomocnictw, wszczął się żwawy spór, co do nazwiska, jakie ma przybrać zgromadzenie. Mirabeau radził aby wzięto imię »reprezentantów ludu francuzkiego;« Mounier: »większości obradującéj w nieobecności mniejszéj części;« deputowany Legrand: »Zgromadzenia Narodowego.« Ten ostatni wniosek przyjęto po długich rozprawach, które ciągnęły się aż do 16 Czerwca w noc. Była już piérwsza godzina po północy, i należało postanowić czy zgromadzenie uorganizuje się ostatecznie na posiedzeniu obecném, czy też rzecz tę odłoży do jutrzejszego dnia. Część deputowanych życzyła aby nietracono ani jednéj chwili czasu, w przybraniu charakteru legalnego. Mała liczba, pragnąc opóźnić czynności zgromadzenia, unosiła się z krzykiem. Obie partye, zajmując miejsca z dwóch stron długiego stołu, groziły sobie nawzajem; Bailly, siedząc wpośrodku wzywany był przez jednych, aby rozwiązał posiedzenie, przez drugich zaś, aby oddał pod głosy projekt uorganizowania się. Obojętny na wrzaski i obelgi, całą godzinę nie przemówił ani słowa. Burza była; wiatr gwałtowny świstał po sali, i pomnażał zgiełk. Nareszcie zapaleńcy odeszli: wtedy Bailly, odezwawszy się do zgromadzenia, uspokojonego przez odejście krzykaczów, radził aby odłożono do dnia akt tak wielkiéj wagi. Przyjęto zdanie, i poklaskiwano roztropności i mocy charakteru Baillego.

Nazajutrz 17 Czerwca, wzięto wniosek pod rozwagę i większością 491 głosów przeciw 90, gminy uorganizowały się w »Zgromadzenie Narodowe.« Sieyes, odebrawszy znowu polecenie wyłuszczenia powodów téj decyzyi, wykonał to ze zwykłą sobie ścisłością.

»Zgromadzenie, naradzając się po sprawdzeniu pełnomocnictw, uznaje iż składa się już z reprezentantów nadesłanych wprost przynajmniéj przez dziewięćdziesiąt sześć setnych części narodu. Taka liczba deputacyj niemoże zostawać nieczynną w nieobecności deputowanych kilku okręgów lub kilku klass obywateli; gdyż nieobecni, których wzywano, niemogą tamować obecnym wykonywania w zupełności ich praw, zwłaszcza kiedy wykonywanie tych praw, jest powinnością konieczną i naglącą.

»Nadto, ponieważ tylko reprezentantom, których pełnomocnictwa zostały sprawdzone, służy prawo uczynienia zadość życzeniom narodu, i gdy wszyscy reprezentanci sprawdzeni znajdować się powinni w tém zgromadzeniu, niezbędny wypada ztąd wniosek, że jemu służy i tylko jemu moc tłumaczenia i przedstawiania woli powszechnéj narodu.

»Pomiędzy tronem a zgromadzeniem miejsca mieć niemoże żadne *veto*, żadna władza przecząca.

»Zgromadzenie przeto oświadcza, że ogólne dzieło naprawy narodowéj może i powinno być zaczętém bez odwłoki przez deputowanych obecnych, i że powinni zajmować się niém bez przerwy, tudzież bez przeszkody.

»Nazwisko Zgromadzenia Narodowego jedynie przystoi Zgromadzeniu w obecnym stanie rzeczy, bądź, że członkowie składający je są jedynémi reprezentantami prawnie i jawnie uznanémi i sprawdzonémi, bądź, że są nadesłani prawie przez wszystek ogół narodu, bądź nakoniec ponieważ reprezentacya jest jedną i niepodzielną, żaden z deputowanych, z jakiegokolwiek stanu lub klassy byłby wybrany, nié ma prawa wykonywać czynności swoich oddzielnie od tego zgromadzenia.

»Zgromadzenie nie straci nigdy nadziei połączenia w swém łonie wszystkich deputowanych, dzisiaj nieobecnych; nieprzestanie wzywać ich ku wykonaniu powinności włożonéj na nich do przyjęcia udziału w Stanach Generalnych. W każdéj chwili, kiedy deputowani nieobecni stawić się będą na rozpoczynających się obradach, oświadcza wcześnie, iż z chęcią ich przyjmie, i dzielić z nimi będzie, po sprawdzeniu pełnomocnictw, dalszy ciąg wielkich prac, jakie sprowadzić winny odrodzenie się Francyi.«

Zaraz po téj uchwale, zgromadzenie, chcąc zarazem okazać swoję władzę, i dowieśdź iż niemyśli o tamowaniu biegu administracyi, zatwierdziło pobór podatków, lubo już postanowionych bez zezwolenia narodowego; uprzedzając zaś swe rozwiązanie, dodało iż ustaje ten pobór z dniem, w którym rozwiązaném będzie zgromadzenie; przewidując także bankructwo, środek jaki pozostawał władzy do wybrnięcia z kłopotów finansowych, i obejścia się bez udziału ze strony narodu, uczyniło zadość roztropności i honorowi biorąc wierzycieli kraju pod obronę prawości francuzkiéj. Nakoniec oświadczyło, iż zajmie się niezwłocznie wybadaniem przyczyn głodu i nędzy publicznéj.

Rozporządzenia te, głębokie sprawiły wrażenie. Taka śmiałość i energija zadziwiły dwór i piérwsze stany. Tymczasem duchowieństwo naradzało się śród zgiełku, czy wypada połączyć się z gminami. Tłumy ludu oczekiwały zewnątrz skutku narad; proboszczowie przemogli wreszcie, i połączenie się uchwaloném zostało większością 149 głosów przeciw 115. Ci którzy głosowali za połączeniem witani byli z radością; przeciwnikom lud złorzeczył i lżył.

Chwila ta musiała sprowadzić pojednanie się dworu z arystokracyą. Niebezpieczeństwo równe zagrażało obojgu. Ostatnie rozporządzenie

uwłaczało piérwszym stanom, bez których gminy, jak się oświadczyły, obejść się mogą. Rzucono się przeto do nóg królowi; książe Luxemburg, kardynał Larochefoucauld, arcybiskup Paryża, błagali go aby powściągnął zuchwałość trzeciego stanu i dał obronę zagrożonym ich prawom. Parlament oświadczył, iż można się obejść bez Stanów Generalnych, obiecując zgodę swoję na wszelkie podatki. Otoczyli Ludwika, żona i książęta krwi; nareszcie wywieziono go do Marly, celem skłonienia do jakiego stanowczego kroku.

Minister Necker, sprzyjając sprawie ludu, poprzestawał na niepożytecznych przedstawieniach, które Ludwik uważał za słuszne, kiedy sam działał, ale dwór starał się niszczyć ich skutek. Skoro Necker poznał, że wdanie się królewskiéj powagi jest konieczném, powziął projekt, który sam uważał za bardzo śmiały: chciał on, aby monarcha, obecny na posiedzeniu, nakazał połączenie się stanów, lecz jedynie do rozporządzeń dotyczących ogółu; aby zastrzegł sankcyą swoję dla wszelkich rozporządzeń uchwalonych przez Stany Generalne; ażeby zawczasu zganił wszelkie postanowienia wymierzone przeciwko monarchii umiarkowanéj, jako to zgromadzenia jedynego; aby obiecał wreszcie zniesienie przywilejów, dopuszczenie wszystkich Francuzów do urzędów cywilnych i wojskowych, i t. d. Necker, który niemiał siły do wyprzedzenia czasu podobnym planem, niemiał téż jéj do zapewnienia mu pomyślnego skutku.

Rada towarzyszyła królowi do Marly. Tu, plan Neckera, zrazu przyjęty, podany został pod rozbiór: w tém przyniesiono list królowi; rada zawieszona, znowu zaczęta, i odłożona do jutra, bez względu na konieczność jak największéj szybkości. Nazajutrz nowych członków przydano radzie; w liczbie ich znajdowali się i bracia królewscy. Projekt Neckera uległ zmianom: minister opiérał się, zgodził się na niektóre, ale zwyciężony, wrócił się do Wersalu. Paź trzy razy przywoził mu listy, obejmujące nowe zmiany; jego plan całkowicie przekształcono, a królewskie posiedzenie naznaczono na dzień 22 Czerwca.

Był jeszcze dzień 20 Czerwca, a już zamknięto salę Stanów, pod pozorem przygotowań, jakich wymaga obecność króla. Przygotowania te ukończyć się mogły w ciągu pół dnia; ale duchowieństwo oświadczyło dniem przedtém iż się połączy z gminami, chciano więc temu zapobiedz. Rozkaz królewski zawiesił natychmiast posiedzenia aż do dnia 22. Bailly, uważając za swój obowiązek posłuszeństwo Zgromadzeniu, które w Piątek 19 Czerwca, odłożyło sessyą na jutro na Sobotę, udał się do sali. Straż stała u drzwi mając rozkaz niewpuszczania nikogo; oficer przyjął Baillego z uszanowaniem, i pozwolił mu wnijść na dziedziniec, dla ułożenia protestacyi. Kilku młodych, ognistych deputowanych, chciało

odegnać straż; Bailly nadbiegł, uspokoił ich i wziął z sobą, ażeby nienarazić na odpowiedzialność oficera, który z takiém umiarkowaniem wykonywał dane sobie rozkazy. Zgromadzono się tłumnie, domagano się połączenia; niektórzy wołali aby odbyć sessyę pod samemiż oknami króla, inni radzili iśdź do sali gry w piłkę; poszli więc tam, a salę otworzono im z radością.

Sala ta była obszerna; ściany jéj ponure i nagie; krzeseł niebyło. Podano jedno prezydentowi, nieprzyjął go, chcąc stać razem z całém zgromadzeniem; ławka służyła za stół; dwaj deputowani stanęli u drzwi na straży, lecz zmieniła ich wkrótce służba pałacowa, która nadeszła ofiarować swe usługi. Lud zbiegł się tłumnie, zaczęły się narady. Ze wszech stron powstawano przeciw zawieszeniu posiedzeń, i podawano różne środki ku zapobieżeniu temu na przyszłość. Zgiełk wzmagał się, najgwałtowniejsze środki nasuwać się zaczęły zapalonéj wyobraźni. Radzono aby udać się do Paryża; wniosek ten, przyjęty z zapałem, żywo był roztrząsany; już nawet mówiono o udaniu się tam pieszo, w całéj massie. Bailly lękał się, iżby zgromadzenie nie doświadczyło jakiego gwałtu śród drogi; trwożąc się także rozdwojenia, oparł się projektowi. Wtedy Mounier podał wniosek iżby deputowani zobowiązali się przysięgą, iż nierozdzielą się z sobą dopóki uchwaloną niebędzie nowa ustawa. Wniosek ten przyjęto z uniesieniem i ułożono natychmiast rotę przysięgi. Bailly prosił o zaszczyt wykonania piérwszy téj przysięgi i czytał następną jéj rotę: »Wykonywacie uroczystą przysięgę nierozłączać się nigdy, zgromadzać się wszędzie, gdziekolwiek okoliczności wymagać będą, dopóki ustawa królestwa nie będzie ułożona i oparta na trwałéj podstawie.« Głośno i wyraźnie przeczytana rota przysięgi, zabrzmiała aż za obręb sali. Wszyscy wówczas razem powtórzyli przysięgę; wszyscy wyciągnęli ręce ku Baillemu, który stojąc. nieruchomy, przyjął to uroczyste zobowiązanie się. Lud wołać zaczął: »niech żyje zgromadzenie! niech żyje król.« Deputowani podpisywali potém deklaracyą, ułożoną w tym celu. Jeden tylko Martin z Auch, przy swém nazwisku dodał, iż się sprzeciwia. Wielki tumult zrobił się koło niego. Bailly, aby słyszanym być, stanął na stole, z umiarkowaniem przemówił do deputowanego, i przekładał mu, iż ma prawo odmówić podpisu, ale niezakładać oppozycyi. Deputowany trwał w postanowieniu; a zgromadzenie, szanując jego wolę, zgodziło się wreszcie na zostawienie w protokóle dodanego przezeń słowa.

Nowy ten czyn energiczny, wzniecił trwogę w szlachcie, która nazajutrz zaniosła swe zażalenia do podnóżka tronu, tłumacząc się niejako z obostrzeń jakie wprowadziła do planu pojednania i prosząc o wsparcie.

Mniejszość szlachty protestowała przeciw temu krokowi, twierdząc słusznie, że nieczas już prosić o interwencyą króla; skoro iéj wprzód tak niezręcznie nieprzyjęto. Mniejszość tę, zbyt mało słuchaną, składało cztérdziestu siedmiu członków; znajdowali się w ich liczbie wojskowi, urzędnicy; książe Liancourt, szlachetny przyjaciel króla, książe Larochefoucauld, znany z niezmiennéj cnoty i wielkiego światła: Lally-Tolendal, sławny już nieszczęściami swego ojca i wymownemi swémi reklamacyami; Clermont-Tonnerre, znakomity darem słowa; bracia Lameth, młodzi półkownicy, znani z dowcipu i odwagi; Duport, już wzmiankowany wyżéj, człowiek wysokich zdolności i mocy charakteru; nakoniec margrabia Lafayette, obrońca swobód amerykańskich, łączący do żywości francuzkiéj stałość i prostotę Washingtona.

Posiedzenie wyznaczone zrazu na Poniedziałek 22 Czerwca, odłożone zostało na 23. Bilet, późno napisany do Baillego, po odbytéj wielkiéj radzie, donoszący mu o odłożeniu sessyi, świadczył o niespokojności jaka miotała umysłami. Necker postanowił nieznajdować się na posiedzeniu, aby obecnością swoją niepochwalać projektów, którym był przeciwny.

Dla przeszkodzenia sessyi poniedziałkowéj 22 Czerwca, książęta zatrzymali salę gry w piłkę, aby grać w niéj tego dnia. Zgromadzenie więc udało się do kościoła świętego Ludwika, gdzie przyjęło większość duchowieństwa, naczele którego znajdował się arcybiskup Vienny. To połączenie się obudziło radość najżywszą. Duchowieństwo podawało się, jak mówiło, ogólnemu sprawdzaniu pełnomocnictw.

Jutrzejszy dzień 23 wyznaczony był na posiedzenie królewskie. Deputowani gmin musieli wchodzić drzwiami ubocznémi, nie zaś témi jakie wskazane były dla szlachty i duchowieństwa. Wystawieni na deszcz, czekali długo: prezydent kilkakroć pukał do drzwi, gdy się te nieotwierały: odpowiedziano mu, że jeszcze nie czas. Już deputowani zamyślali odejść, Bailly kołatał jeszcze; drzwi otworzyły się nareszcie, deputowani weszli i zastali dwa piérwsze stany które zajęły wcześnie miejsca. Posiedzenie nie było tak jak dnia piątego Maja, poważne i rozrzewniające zarazem, pewném wylaniem się uczuć i nadziei. Straż liczna, posępne milczenie, odróżniało je od piérwszéj uroczystości. Deputowani gmin postanowili zachowywać najgłębsze milczenie. Król zabrał głos i wzywał aby stany się rozdzieliły, zniósł poprzednie postanowienia stanu trzeciego, obiecując sankcyą zrzeczeniu się przywilejów pieniężnych, skoro je złożą onych posiadacze. Zachowywał wszelkie prawa feudalne, tak przynoszące dochód, jakotéż honorowe: nie polecał połączenia się stanów w rzeczach ogół obchodzących, ale

spodziéwać się tego kazał po zmiarkowaniu dwóch piérwszych stanów. Szlachtę i duchowieństwo pozostawiał sędziami tego wszystkiego, cokolwiek ich dotyczyło w szczególności, a kończąc oświadczył, że jeżeli nowe napotka przeszkody, sam obmyśli dobro swojego ludu, i sam siebie uważać będzie za jedynego jego reprezentanta.

Po skończeniu mowy Ludwik nakazał zgromadzeniu rozdzielić się natychmiast. Szlachta udała się za nim, wraz z częścią duchowieństwa. Największa część deputowanych duchownych pozostała w sali; deputowani gmin, głębokie zachowywali milczenie. Mirabeau, który zawsze występował naprzód, podniósł się i rzekł: »Panowie, oświadczam że to coście usłyszeli, mogłoby być ocaleniem kraju, gdyby podobne dary nie były niebezpiecznémi. Siła zbrojna w przybytku narodowym!... Gdzież są nieprzyjaciele narodu? Czy Katylina stanął u bram naszych?... Żądam abyście osłoniwszy się godnością waszą, waszą prawodawczą potęgą, święcie trzymali się przysięgi waszéj; niedozwala wam ona rozłączać się wprzód, nim ustawa będzie uchwalona.«

Margrabia de Bréżé, wielki mistrz obrzędów, powrócił wtedy i rzekł do Baillego: »Słyszeliście rozkazy królewskie;« a Bailly odpowiedział: »Zaraz zapytam o wolę zgromadzenia.« Mirabeau wystąpił: »Tak, panie — zawołał z bezprzykładną zuchwałością — słyszeliśmy życzenia, jakiemi natchniono króla; ale niemasz tu ani głosu, ani prawa mówienia. Aby jednak uniknąć wszelkiéj zwłoki, pójdź powiedz panu swemu, że jesteśmy tutaj z woli narodu, i że ztąd nas wyruguje chyba siła bagnetów.« De Bréżé odszedł. Sieyes odezwał się wtedy: »Jesteśmy dzisiaj tém, czém byliśmy wczora; naradzajmy się.« Zgromadzenie wzięło pod rozwagę utrzymanie poprzedzających swych postanowień. »Piérwsza z tych uchwał — rzekł Barnave — oznajmiła czém jesteście; druga stanowi o podatkach, które sami tylko macie prawo nakładać; trzecią jest przysięga czynienia zadość powinności waszéj. Żadne z tych rozporządzeń nie potrzebuje sankcyi wyższéj.« W téj chwili robotnicy przyszli zabiérać ławki, zbrojni przeciągnęli przez salę, inni otoczyli ją zewnątrz; gwardya posunęła się aż ku drzwiom. Zgromadzenie, bez przerwy, zasiadając ławki, zbiérało głosy; nastąpiła jednomyślność co do utrzymania wszelkich uchwał poprzedzających. Niedosyć na tém: śród miasta królewskiego, śród służby dworskiéj, pozbawione pomocy pospólstwa, tyle groźnego późniéj, zgromadzenie mogło być narażonem na gorzkie nieprzyjemności. Mirabeau wystąpił na mównicę i podał wniosek do uchwały, zapewniającéj nietykalność każdego deputowanego. Zgromadzenie przeto uchwaliło, że każdy deputowany jest nietykalnym, i ogłosiło za zdrajcę, tracącego cześć i winnego kary gardła, każdego ktoby się targnął na osobę deputowanego.

Tymczasem szlachta, która mniemała że kraj już został ocalony, składała swe życzenia księciu, który podał do tego myśl, a następnie królowéj. Królowa, trzymając syna w ręku, pokazując go dworakom, przyjmowała ich przysięgę. W téj właśnie chwili rozległy się krzyki: dowiedziano się, że lud tłumnie zgromadzony, winszował Neckerowi iż się nieznajdował na posiedzeniu królewskiém. Trwoga wnet nastąpiła po radości; król i królowa wezwali Neckera aby zatrzymał urząd ministra. Zgodził się na to, i przelał na dwór część popularności, którą zachował przez nieobecność swą na wspomnioném posiedzeniu.

Takim sposobem nastąpiła piérwsza wielka odmiana. Stan trzeci zagarnął władzę prawodawczą, a jego przeciwnicy utracili ją dla tego iż w zupełności dla siebie zatrzymać ją chcieli. W ciągu kilku dni ta odmiana prawodawcza dokonaną została. Chwycono się jeszcze kilku drobnych środków, jakoto utrudzenia wewnętrznego kommunikacyi w salach Stanów: ale na nic się one nie zdały. Dnia 24 Czerwca większość duchowieństwa udała się na zgromadzenie i żądała sprawdzenia spólnego pełnomocnictw, aby potém naradzać się w przedmiocie wniosków podanych przez króla na posiedzeniu dnia 23 Czerwca. Mniejsza część duchowieństwa odbywała daléj swe obrady w oddzielnéj sali. Arcybiskóp Paryzki, Juigné, cnotliwy pasterz, dobroczyńca ludu, ale uparty stronnik przywilejów, był napastowany i zniewolony do obietnicy połączenia się; rzeczywiście udał się na zgromadzenie narodowe, w towarzystwie Arcybiskupa Bordeaux, popularnego męża, który późniéj był ministrem.

Największe wzburzenie objawiło się w szeregach szlachty. D'Espréménil radził aby pociągnąć do odpowiedzialności stan trzeci i wezwać prokuratora generalnego o wytoczenie mu sprawy; mniejszość podała wniosek o połączeniu się. Odrzucono ten wniosek śród wrzawy. Książe Orleański popiérał go, przyrzekłszy dniem wprzódy księciu Polignac, zupełnie co innego. Cztérdziestu siedmiu członków, przedsięwziąwszy połączyć się ze zgromadzeniem ogólném, bez względu na uchwałę większości, udali się tam razem, i przyjęci byli śród radości powszechnéj. Wszelako, pomimo téj wesołości, jaką ich obecność sprawiła, smutne były ich twarze. »Ulegamy przekonaniu naszemu — rzekł Clermont-Tonnerre — ale z boleścią rozłączamy się ze swémi braćmi. Przychodzimy tu aby się przyłożyć do odrodzenia publicznego: każdy z nas da wam wiedzieć o zakresie czynności, jaki mu dozwala jego instrukcya.«

Każdy dzień sprowadzał nowe połączenia się, zgromadzenie rosło w liczbę członków. Nadchodziły adressa ze wszech stron wyrażające

życzenia i pochwały ze strony miast i prowincyi. Monnier wyjednał je od Delfinatu. Paryż przesłał swoje; nawet Palais-Royal wyprawiło deputacyą, którą zgromadzenie, otoczone jeszcze niebezpieczeństwy, przyjęło, aby nieodstręczyć od siebie gminu. Nieprzewidywało wtedy okropnych nadużyć, jakich później gmin miał się dopuścić. Poklaski publiczności, niewczesne częstokroć dla zgromadzenia, były wszelako przyjmowane i nieśmiano im przeszkadzać. Bailly chciał oprzeć się temu, ale stłumiono jego głos i wniosek hucznémi oklaskami.

Większość szlachty odbywała swe posiedzenia śród wrzawy i najgwałtowniejszych uniesień. Strach ogarnął tych, którzy nią kierowali, i hasło do połączenia się dali ci właśnie, co niedawno zachęcali ją do oporu. Lecz namiętności, już zanadto podsycone, nie łatwo powodować się dawały. Król zniewolony był pisać list; dwór, magnaci, do próśb uciekać się musieli: »Połączenie będzie tylko chwilowe — powiadano najuporczywszym; — wojska się zbliżają; ulegnijcie dla ocalenia króla.« Zgoda wyciśnięta została śród zgiełku, i większość szlachty, w towarzystwie mniejszości duchowieństwa, udała się dnia 27 Czerwca na zgromadzenie ogólne. Książe Luxemburg, przemawiając w imieniu wszystkich, oświadczył iż przychodzą tu aby okazać królowi swój szacunek, a narodowi dać dowód miłości swéj dla kraju. »Cała więc jest rodzina,« odpowiedział Bailly. A przypuszczając, że zgromadzenie jest zupełne, i że idzie teraz nie o sprawdzanie pełnomocnictw, ale o spólne narady, dodał:« Możemy się zająć bez odwłoki i bez przeszkody, odrodzeniem królestwa i szczęściem publicznem.«

Nie jeden jeszcze drobny środek był użyty dla pokazania, iż się nieuczyniło tego, do czego konieczność znagliła. Nowo przybyli, zawsze przychodzili już po zaczęciu posiedzeń, i to razem, aby niejako przedstawiać stan. Umyślnie stali zawsze za prezydentem, aby widziano, iż niezasiadają. Bailly z wielkiem umiarkowaniem i wytrwałością potrafił wreszcie przezwyciężyć wszelki opór, i skłonił ich aby usiedli. Usiłowano mu także zaprzeczyć prezydencyi, nie otwartą siłą, lecz już przez układy tajemne, już przez podstęp. Bailly nie opuszczał tego urzędu, nie dla pychy, ale przez uczucie obowiązku; a prosty obywatel, znany jedynie z cnót i talentów, przewodniczył wszystkim magnatom królestwa i Kościoła.

Nader oczéwista rzecz była, że już odmiana prawodawcza dokonaną została. Chociaż piérwszy spór nie miał nic innego na celu, jedno sposób sprawdzenia pełnomocnictw, nie zaś sposób głosowania, chociaż jedni oświadczyli, iż połączyli się li-dla spólnego sprawdzenia, a drudzy dla tego, iżby okazać posłuszeństwo życzeniom królewskim, objawionym

w dniu 23 Czerwca, pewna wszakże rzecz była, iż głosowanie pojedyńczo stało się nieodzownem; wszelki zatém opór był niepożytecznym i niepolitycznym. Atoli kardynał Larochefoucauld protestował w imieniu mniejszości, i oświadczył iż połączył się jedynie dla narad o przedmiotach ogólnych, z zachowaniem prawa składania stanu. Arcybiskup Vienne odpowiedział z żywością, że mniejszość nic postanowić nie mogła w nieobecności większości duchowieństwa, i że niéma prawa przemawiać w imieniu całego stanu. Mirabeau silnie także powstał przeciw owemu twierdzeniu, i rzekł iż osobliwszą jest rzeczą protestacya na zgromadzeniu, przeciw zgromadzeniu; że należy przyznać mu władzę zwierzchniczą, albo się oddalić.

Wtedy wszczął się spór o moc obowiązującą instrukcyj danych deputowanym przez wyborców. Większa część instrukcyj obejmowała życzenia ostatnich pod względem reform, i rzecz tę polecała deputowanym, jako powinność nieodzowną. Przed przystąpieniem do działania, należało postanowić do jakiego kresu posuniętém to być może; przedmiot ten nasamprzód roztrzygniętym być powinien. Po kilkakroć brano go pod rozwagę. Jedni chcieli aby się wrócić do wyborców; drudzy mniemali, że od wyborców przyjąć tylko należy prawo głosowania za nich, kiedy przedmioty będą roztrząśnięte i wyjaśnione przez delegowanych z całego narodu, lecz nie sądzili iż można przyjmować wcześnie zdanie zupełnie gotowe. Jeżeli bowiem bierze się za zasadę, iż prawo niemoże być inaczéj uchwaloném jak na ogólnéj radzie, bądź że tam więcéj światła znaleźć można, bądź że niepodobna otrzymać zdania aż wtedy dopiéro, kiedy wszystkie części narodu wzajemnie się porozumieją, ztąd wypada iż deputowani powinni być wolni i niekrępowani instrukcyami. Mirabeau zaostrzając dowody ironiją, zawołał że ci którzy uważają instrukcye za obowiązujące bezwarunkowo, niepotrzebnie tu przyszli, że dosyć jest aby położyli swe instrukcye na ławkach, a te instrukcye równie dobrze zasiadać będą jak oni. Sieyes, ze zwykłą sobie trafnością, przewidując że bez względu na decyzyą nader słuszną zgromadzenia, wielu członków odwoływać się będą do swéj przysięgi, i zasłaniając się powinnością sumienia, wszelkie pociski odeprą, wniósł porządek dzienny, kładąc za przyczynę, że każdy jest sędzią wartości swéj przysięgi. »Ci którzy mniemają, że zobowiązani są bezwarunkowo instrukcyami, rzekł, uważani będą jako nieobecni, podobnie jak ci, którzy odmówili sprawdzenia swych pełnomocnictw na zgromadzeniu ogólném.« Wniosek jego przyjęto. Zgromadzenie, zmuszając przeciwników, nastręczyłoby im pozór do oporu, teraz zaś zostawując im wolność, pewne być mogło, iż połączą się z nim, bo jego zwycięztwo stało się odtąd już nie wątpliwém.

Przedmiotem nowego zwołania Stanów była naprawa kraju, to jest wprowadzenie nowéj ustawy, któréj potrzeba powszechnie uczuć się dawała. Wszystkie instrukcye z energiją oświadczały się w téj mierze, a nawet wyraźnie wyłuszczały główne zasady nowéj ustawy. Jednozgodnie żądały rządu monarchicznego, tronu sukcessyjnego w linii męzkiéj, władzy wykonawczéj przy królu, jako attrybucyi wyłącznéj, odpowiedzialności wszystkich urzędników, ucześnictwa narodu i króla w stanowieniu praw, głosowania na podatki i wolności osobistéj. Ale się różniły z sobą, pod względem utworzenia jednéj lub dwóch izb prawodawczych; trwałości, peryodyczności i rozwiązywania ciała prawodawczego; politycznego bytu duchowieństwa i parlamentów; tudzież większych lub mniejszych ograniczeń wolności druku. Tyle przedmiotów stanowczo wyrażonych, lub tylko wnioskowanych w instrukcyach, świadczą dostatecznie, ile podówczas publiczny duch obudzony był we wszystkich częściach królestwa, jak powszechne i jawne były życzenia Francyi w téj miérze. Ale zaprowadzenie nowéj całkowicie ustawy, śród szczątków starożytnego prawodawstwa, bez względu na wszelki opór, i przy rozpasaniu się nieporządném umysłów, było dziełem wielkiém i trudném. Oprócz nieporozumień jakie sprowadzić mogła rozmaitość widoków, lękać się jeszcze należało naturalnéj niezgodności opinij. Nadanie całkowitego prawodawstwa wielkiemu narodowi tak żywo podbudza umysły, napełnia je projektami tak rozległemi, nadziejami tak dziwacznémi, że spodziéwać się należało rozporządzeń albo niedokładnych, albo przesadzonych, a często nieprzyjaznych. Ażeby zaprowadzić porządek w czynnościach, wyznaczono komitet, który miał obowiązek ocenić ich rozciągłość i wskazać podział. Komitet ten składali najumiarkowańsi członkowie zgromadzenia. Mounier, człowiek rozsądny, lubo uparty, był członkiem najpracowitszym, największy wpływ posiadającym: on przygotował rozkład czynności.

Nie jedna tylko trudność w nadaniu ustawy, zostawała do zwyciężenia zgromadzeniu. W owoczesnych okolicznościach, przy nędzy ludu, wymagającéj szybkiego opatrzenia, niepodobna było iżby się ono nie wmięszało w administracyą. Niedowierzając władzy, naglone potrzebą wsparcia ludu, nawet bez dumy, zniewolone było wkraczać powoli w obręb władzy wykonawczéj. Duchowieństwo dało już mu przykład, uczyniwszy stanowi trzeciemu zręczny wniosek o niezwłoczném obmyśleniu środków ku odwróceniu plagi głodu. Zgromadzenie, zaledwo uorganizowane, wyznaczyło komitet żywności, żądało od ministerium objaśnień w tym przedmiocie, podało wniosek o ułatwieniu cyrkulacyi zboża z jednéj prowincyi do drugiéj, przewożenia onego z obowiązku w te miejsca gdzie jest niedostatek, o rozdawaniu jałmużn, i udzielaniu

pożyczek. Ministerium zawiadomiło o wszelkich przedsięwziętych środkach skutecznych, a które Ludwik XVI, gospodarny pan, całą swą władzą popiérał. Lally-Tolendal wnosił o wydaniu uchwał względem swobodnéj cyrkulacyi: czemu oparł się Mounier twierdząc, iż podobne postanowienia wymagałyby sankcyi królewskiéj, a ponieważ ta nie jest dostatecznie określoną, mogłyby nasunąć się trudności niemałéj wagi. Wszelkie zatém przeszkody kupiły się zarazem. Trzeba było stanowić prawa, kiedy jeszcze formy prawodawcze nie były określone, czuwać nad administracyą bez uchybienia władzy wykonawczéj, zaradzić tylu kłopotom, przy złéj woli niektórych, sprzeczności widoków, niezgodności umysłów, wymaganiach ludu, niedawna przebudzonego, i burzącego się o parę mil od zgromadzenia, na łonie ogromnéj stolicy.

Mała przestrzeń dzieli Paryż od Wersalu, kilkakroć jednego dnia przebyć ją można. Wszelkie zatém poruszenia Paryzkie uczuć się zaraz dawały w Wersalu, u dworu, na zgromadzeniu. Paryż przedstawiał wówczas nowe nadzwyczajne widowisko. Wyborcy, podzieleni na sześćdziesiąt okręgów, niechcieli rozejść się po odbytych wyborach, i nieprzestawali zgromadzać się, już dla udzielania instrukcyi swoim deputowanym, już powodowani potrzebą łączenia się i czynności. Tenże sam los ich spotkał, co i zgromadzenie narodowe: gdy miejsce ich obrad zamknięto, przenieśli się w inne: wreszcie uzyskali pozwolenie wstępu do ratusza, i tu się zgromadzali i znosili ze swymi deputowanymi. Nie było jeszcze wtedy gazet, któreby zdawały sprawę z obrad zgromadzenia narodowego; rozmowa i wzajemne udzielanie sobie wiadomości zaradzały temu. Ogród w Palais-Royal był miejscem najczęstszych zebrań podobnego rodzaju. Wspaniały ogród, opasany najbogatszémi sklepami Europy, należący do pałacu księcia Orleańskiego, służył za zbiegowisko dla cudzoziemców, próżniaków, rozpustników, a nadewszystko dla głównych wichrzycieli. Najzuchwalsze mowy słyszéć się dawały po kawiarniach, nawet w samym ogrodzie. Często mówca stawał na stole, i zgromadziwszy tłum w koło siebie, podżegał go najgwałtowniéjszémi słowy, które zawsze uchodziły bezkarnie, bo tłuszcza panowała tu bez ograniczenia. Ludzie, których uważano za zwolenników księcia Orleańskiego, występowali jako najzapaleńsi. Bogactwa księcia, znana rozrzutność, ogromne pożyczki, bliskie sąsiedztwo, jego duma, lubo nieokreślona, wszystko podawało powód do obwiniania go. Historya, niewymieniając niczyjego nazwiska, twierdzić wszelako może, iż złoto było szafowane. Jeżeli zdrowa część narodu gorąco pragnęła ulepszeń, jeżeli gmin niespokojny chciał burzyć się i myślił o polepszeniu swego losu, znajdowali się też podżegacze, którzy niekiedy poddmuchywali ogień

śród téj tłuszczy, i kierowali może niejednym z jéj ciosów. Zresztą, nienależy liczyć tego wpływu do przyczyn rewolucyi; nie garstką złota i tajemnémi intrygami wstrząsnąć można narodem złożonym ze dwudziestu pięciu milionów.

Nastręczyła się wkrótce sposobność do zawichrzeń. Gwardya francuzka, wyborowe wojsko, przeznaczone do straży przybocznéj króla, znajdowała się w Paryżu. Cztéry kompanije wychodziły naprzemian do Wersalu pełnić tam służbę. Ostra nowa karność zniechęciła je, co bardziéj jeszcze powiększało ich niechęć ku nowemu półkownikowi. Podczas rabunku domu Réveillona, okazali oni dosyć zaciętości względem ludu; lecz późniéj żałowali tego, a codziennie mięszając się z nim, dali się wreszcie uwieść. Nadto, żołniérze i pod-oficerowie znali, że wszelki zawód przed nimi jest zamknięty; przykro im było patrzéć, gdy młodzi ich oficerowie żadnéj prawie służby niepełnili, pokazywali się tylko w dni parady, a po odbytym przeglądzie, nietowarzyszyli nawet swemu półkowi do koszar. Znajdował się i tu, jak gdzie indziéj, stan trzeci, który wszystko czynić musiał, a niekorzystał z niczego. Niekarność objawiać się zaczęła, kilku żołniérzy osadzono w więzieniu l'Abbaye.

Lud zgromadził się w Palais-Royal wołając: Do Opactwa! à l'Abbaye! Tłumy rzuciły się w tę stronę. Wyłamano bramy, i uwolnionych żołniérzy prowadzono w tryumfie. Kiedy gmin strzegł ich w Palais-Royal, napisano do zgromadzenia list proszący o ich uwolnienie. Znajdując się pomiędzy ludem z jednéj strony, a rządem z drugiéj, zgromadzenie przekroczyło zakres swych obowiązków i wmięszało się w sprawę policyjną. Działając atoli zręcznie, oświadczyło Paryżanom życzenia swe o zachowanie dobrego porządku, wzywało ich aby go niekłócili, a jednocześnie wyprawiło deputacyą do króla prosząc o przebaczenie, jako niewątpliwy środek przywrócenia zgody i pokoju. Król, wzruszony umiarkowaniem zgromadzenia, obiecał swą łaskę, skoro porządek będzie przywrócony. Żołniérzy Gwardyi francuzkiéj zaraz odprowadzono do więzienia, zkąd ich wnet przebaczenie królewskie wywiodło.

Wszystko dotąd szło jeszcze dość dobrze; ale szlachta, łącząc się z dwóma stanami, uczyniła to niechętnie, i tylko w skutku obietnicy, że połączenie długo nie potrwa. Zgromadzała się więc jeszcze codzień i protestowała przeciw czynnościom zgromadzenia narodowego: posiedzenia jéj stawały się coraz mniéj licznémi; dnia 3 Lipca było obecnych 138 członków; 10^{go} zaledwo 93, a 11^{go} tylko 80. Najuporczywsi wszakże trwali w postanowieniu, i dnia 11^{go} uchwalili protestacyą, któréj dalsze wypadki przygotować im niedozwoliły. Dwór ochłonąwszy z przestrachu po sessyi 23 Czerwca, życzył ogólnego połączenia się, aby przeszkadzać

postępowi zgromadzenia za pomocą szlachty, i w nadziei rychłego rozwiązania. Necker zatrzymanym był jedynie dla pokrycia obecnością swą tajemnych knowań. Po pewném poruszeniu, po niedowierzaniu, jakie mimowolnie okazywano jemu, domyślał się wielkiéj machinacyi. Król nawet niewiedział o wszystkiém, i bez wątpienia zamierzano posunąć się nierównie daléj, niżeli on sobie tego życzył. Necker, będąc przekonania, że wszelka czynność męża stanu ograniczać się powinna na rozumowaniu, i posiadając właśnie siłę potrzebną do przedstawień, czynił to, ale bezskutecznie. On, Mounier, Lally-Tolendal i Clermont-Tonnuerre, rozmyślali razem nad wprowadzeniem do Francyi zasadniczéj ustawy angielskiéj. Tymczasem dwór czynił tajemne przygotowania; a gdy deputowani ze szlachty usunąć się chcieli, zatrzymano ich mówiąc o blisko nastąpić mającym wypadku.

Nadciągały wojska; stary marszałek Broglie objął nad nimi dowództwo naczelne, a baron Besenval mianowany dowódzcą wojsk otaczających Paryż. Piętnaście półków, po większéj części złożonych z cudzoziemców, znajdowało się w okolicach Paryża. Chełpliwość i nierozwaga dworaków objawiły niebezpieczeństwo. Deputowani popularni, zawiadomieni nie o wszystkich szczegółach planu, który jeszcze w zupełności nie był znany, i sam król część tylko jego wiedział, lękając się wszakże gwałtownych postępków, myśléć zaczęli o środkach obrony. Nie wiadomo jest, i nigdy zapewne wiadomém niebędzie, jaki udział miały zabiegi tajemne w powstaniu z dnia 14 Lipca; ale mniejszać oto. Knowała arystokracya, knowała téż i partya popularna. Działanie z obustron było jednostajne.

Mirabeau mniemał, że najlepszym środkiem zatrwożenia władzy, było zniewolenie jéj do publicznego roztrząsania środków, jakie przedsiębrała. Należało więc zaskarżyć je otwarcie. Gdyby się wahano z odpowiedzią, gdyby się uchylano od niéj, sądby już zapadł; naród zostałby ostrzeżonym i wzburzonym.

Mirabeau wstrzymał czynności około przygotowania ustawy, i podał wniosek aby zażądano od króla oddalenia wojsk. W mowie swéj do wyrazów uszanowania dla monarchy mięszał najostrzejsze wyrzuty względem rządu. Mówił, że codziennie nowe wojska nadciągają; że wszelkie przejścia są przecięte; że mosty, przechadzki publiczne zamieniono na posterunki wojskowe; że wypadki jawne i skryte, rozkazy i odwoływanie tychże, uderzają oczy wszystkich i zapowiadają wojnę. Mowę tę gorzkiemi i zjadliwémi zaprawiał przycinkami.

Oklaski okryły mowę, uchwalono adress do którego Mirabeau podał wniosek. Lecz, że domagając się oddalenia wojsk żądał aby je zastąpiono

przez straż złożoną z mieszczan, artykuł ten uchylony został; adress przyjęto jednomyślnie, mniéj cztérma głosami. W tym adressie, pamiętnym na zawsze, który, nie on, jak powiadają, pisał, lecz podał myśli do niego jednemu ze swych przyjaciół, Mirabeau przewidywał prawie wszystko co nastąpić miało: wybuch pospólstwa i odstępstwo wojska, w skutku ciągłego obcowania z mieszkańcami. Równie przebiegły, jak zuchwały, śmiał zapewniać króla, że jego obietnice nie będą nadaremne: »Wezwałeś nas — mówił — dla odrodzenia królestwa; życzenia twoje będą spełnione bez względu na zasadzki, trudności, niebezpieczeństwa i t. d.

Adress złożyła deputacya z dwudziestu cztérech członków. Król, nie życząc tłumaczyć się, odpowiedział, że ściągnięcie wojsk nie ma innego celu jak tylko utrzymanie spokojności publicznéj, i opiekę należną zgromadzeniu; nadto, że jeśli to ostatnie ma jeszcze jaką obawę, tedy je przeniesie do Soissons lub Noyon, a sam wyjedzie do Compiégne.

Zgromadzenie nie mogło ucieszyć się z podobnéj odpowiedzi, zwłaszcza z zapowiedzianego oddalenia od stolicy, celem pomieszczenia między dwóma obozami. Hrabia Crillon radził aby zawierzyć słowu króla, poczciwego człowieka. Mirabeau odezwał się iż to niemoże być rękojmią od złych chęci ministrów, i wnosił aby nalegano na oddalenie wojska. Opinija jego atoli nie została przyjęta. Miano w podejrzeniu tajemne z jego strony knowania.

Było 11 Lipca; Necker pokilkakroć oświadczył królowi, że jeśli usługi jego mu się niepodobają, usunie się z uległością. »Biorę cię za słowo« odpowiedział król. Dnia 11 wieczorem, Necker otrzymał list, w którym Ludwik XVI wzywał go aby dotrzymał słowa, naglił aby coprędzéj wyjeżdżał, i dodawał iż licząc na niego spodziéwa się iż on ukryje wyjazd swój przed wszystkiemi. Necker, odpowiadając chlubnemu zaufaniu monarchy, odjechał niezawiadomiwszy o tém swoich znajomych, nawet córki, i w kilka godzin znajdował się już daleko od Wersalu. Nazajutrz, dnia 12 Lipca, w niedzielę, rozbiegła się po Paryżu pogłoska, że Necker oddalony został, równie jak panowie de Montmorin, de La Luzerne, de Puységur i de Saint-Priest. Powiadano, że ich zastąpią panowie de Breteuil, de La Vauguyon, de Broglie, Foulon i Damécourt, prawie wszyscy znani ze swego oporu sprawie ludu. Trwoga napełniła Paryż. Zbiegano się do Palais-Royal. Młodzieniec, znany późniéj z republikańskiego szału, urodzony z duszą czułą, ale wrzącą, Camille-Desmoulins, stanął na stole, pokazał pistolety krzycząc »do broni« z liścia zerwanego zrobił kokardę, i wołał aby go wszyscy naśladowali. Oberwano natychmiast drzewa, i tłum udał się do muzeum, gdzie znajdowały się

figury woskowe. Zabrano popiérsia Neckera i księcia Orleańskiego, zagrożonego, jak powiadano, wygnaniem, i rozproszono się po wszystkich cyrkułach Paryża. Tłuszcza ta ciągnęła ulicą świętego Honoryusza, gdzie spotkała, blisko placu Vendôme, oddział półku Królewsko-Niemieckiego, który uderzył na nią, ranił kilka osób, a w téj liczbie żołniérza gwardyi francuzkiéj. Ta ostatnia, przychylna ludowi, a nienawidząca półku królewsko-Niemieckiego, z którym miała zatargi poprzedzających dni, zajmowała koszary niedaleko placu Ludwika XV; ztąd więc dała ognia na półk Królewsko-Niemiecki. Dowodzący nim książe Lambesc, cofnął się zaraz ku ogrodowi Tuileries, natarł na przechadzających się tam spokojnie ludzi, zabił jednego starca śród zgiełku, i kazał wypróżnić ogród. Tymczasem, wojska otaczające Paryż ściągać się zaczęły na Marsowe pole i plac Ludwika XV. Oburzenie nie znało wówczas granic i zamieniło się we wściekłość. Wichrzyciele rozbiegli się po mieście krzycząc do broni. Tłum rzucił się ku ratuszowi żądając oręża. Zebrali się tam byli wyborcy składający zgromadzenie ogólne. Wydali broń, któréj odmówić nie mogli, a którą już rabowano w chwili, gdy ją wydawać mieli. Ci wyborcy składali w téj chwili jedyną władzę. Pozbawieni wszelkiéj czynnéj władzy, przedsięwzięli to co okoliczności nakazywały, i zwołali okręgi. Wszyscy obywatele zgromadzili się tu dla obmyślenia środków ku obronie zarazem od wściekłości pospólstwa i od napaści wojska. W nocy, lud zajęty tém co go najwięcéj obchodziło, opanował i spalił rogatki, rozegnał strażników i wszystkie wjazdy do miasta zostawił otworem. Zrabowano sklepy, gdzie broń była sprzedawana. Rozbójnicy, dostrzeżeni już przy rabunku domu Réveillona, a których widziano przy każdéj okoliczności, wychodzących jakby z pod ziemi, pokazali się uzbrojeni w piki i kije i wszędzie roznosili popłoch. Wypadki te miały miejsce w niedzielę dnia 12 Lipca, i w nocy z niedzieli na poniedziałek 13^{go}. W poniedziałek rano, wyborcy ciągle zebrani na ratuszu, uważali za potrzebę nadanie legalniejszéj formy swojéj władzy; wezwali zatém starszego kupców, zwykłego burmistrza starego miasta. Ten niechciał być posłusznym dopóki nieotrzyma urzędowego polecenia. Wezwano go więc urzędowie i przydano mu w pomoc pewną liczbę wyborców; tym sposobem utworzyła się municypalność, opatrzona we wszelką władzę. Municypalność ta przywołała naczelnika policyi, i w ciągu kilku godzin ułożyła plan uzbrojenia milicyi miejskiéj.

Milicya składać się miała ze cztérdziestu ośmiu tysięcy ludzi, dostarczonych przez wszystkie okręgi. Odróżniającym znakiem winna być, zamiast zielonéj kokardy, kokarda paryska, czerwona z błękitném. Każdy przytrzymany z bronią i tą kokardą, któryby zaciągniętym niebył

przez swój okręg do straży miejskiéj, podlegał aresztowi, rozbrojeniu i karze. To był piérwszy początek gwardyi narodowéj. Plan przyjęły wszystkie okręgi, i śpiesznie wzięły się do wprowadzenia go w wykonanie. Tegoż samego ranka, lud zrabował dom Saint-Lazare szukając tam zboża; wyłamał skarbiec, i zabrawszy tu broń starożytną, przywdział ją na siebie. Motłoch, w szyszakach i z pikami napełnił miasto. Lud okazywał się teraz nieprzyjacielem rabunku; zwykłą niestałością charakteru powodowany, popisywał się z bezinteresownością, nietykał złota, brał tylko broń, i sam chwytał rozbójników. Gwardya francuzka i żołniérze straży ofiarowali swe usługi, wcielono więc ich do miejskiéj straży.

Domagano się ciągle z krzykiem, broni. Prevot Flesselles, który naprzód był przeciwny spółobywatelom, okazywał teraz gorliwość i obiecywał 12,000 karabinów tegoż jeszcze dnia, a więcéj jeszcze dni następnych; utrzymywał, że zawarł umowę z jakimś nieznajomym puszkarzem. Rzecz wydawała się niepodobną do wykonania, skoro pomyślono o zbyt krótkim czasie. Wszelako gdy wieczór nadszedł, skrzynie z ammunicyą, obiecane przez Flessella zaprowadzono na ratusz; po otworzeniu znaleziono w nich same tylko stare łachmany. Na ten widok oburzył się lud przeciw Flessellowi: ten się wymawiał, iż oszukany został. Aby uśmierzyć tłuszczę, poprowadził ją do klasztoru Kartuzów, zapewniając iż tam znajdzie broń. Zdziwieni zakonnicy wpuścili rozjadły motłoch do swego klasztoru, i przekonali wreszcie, iż nic zgoła niemają tego, co im obiecał Flesselles.

Lud rozgniéwany jeszcze bardziéj powracał krzycząc, że zdrada. Aby go zaspokoić, kazano przygotować pięćdziesiąt tysięcy pik. Proch przeznaczony do Wersalu prowadzono na statkach Sekwaną; lud zabrał go, a jeden z wyborców rozdzielał, pośród największych niebezpieczeństw.

Okropny zgiełk panował na ratuszu, gdzie było siedlisko władz, główna kwatera milicyi i ognisko wszelkich czynności. Trzeba było jednocześnie opatrzyć bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne zagrożone przez rozbójników; trzeba było co chwila łagodzić podejrzliwość ludu, który mniemał, że jest zdradzonym, i ocalić od jego wściekłości tych którzy ściągnęli na się niedowierzanie. Widać tam było przytrzymane powozy, transporta przejęte, podróżnych oczekujących pozwolenia na dalszą drogę. W nocy, ratusz znowu był zagrożony przez rozbójników; wyborca, śmiały Moreau de Saint-Méry, mając sobie poruczoną straż, kazał przynieść baryłki z prochem, i zagroził że wysadzi ratusz w powietrze. Co widząc rozbójnicy odeszli. Tymczasem obywatele schroniwszy się do swych domów mieli się na pogotowiu przed wszelką napaścią; wyłamali

bruk z ulic, porobili przekopy i wszelkich jęli się środków dla obrony od oblężenia.

Podczas zaburzeń w stolicy, wielkie zamięszanie panowało w zgromadzeniu. Zebrało się ono dnia 13 rano, przerażone wypadkami, jakie się rozwijały, i niewiedząc jeszcze o tém co w Paryżu już zaszło. Deputowany Mounier piérwszy powstał przeciw oddaleniu ministrów. Po nim Lally-Tolendal wszedł na mównicę, oddał wielkie pochwały Neckerowi, i oba społem podali wniosek do adressu, z prośbą aby król odwołał oddalonych ministrów. Deputowany ze szlachty de Virieu, wniósł nawet aby zatwierdzić postanowienia dnia 17 Czerwca nową przysięgą. Clermont-Tonnerre sprzeciwił się temu wnioskowi, jako niepożytecznemu, i przypominając zobowiązania się które już przyjęło zgromadzenie, zawołał: »Ustawa będzie, albo nas już nie będzie.« Rozprawy daleko już zaszły, gdy się dowiedziano o rozruchach w Paryżu dnia 13 rano, i nieszczęściach zagrażających stolicy, pomiędzy Francuzami niesfornémi, którzy jak się wyraził książe de Larochefoucauld, w niczyjém nie byli ręku, i pomiędzy cudzoziemskim żołniérzem. Postanowiono więc zaraz wyprawić deputacyą do króla z oznajmieniem o smutnym stanie stolicy, i z prośbą o odprawę wojsk i zaprowadzenie straży czyli gwardyi miejskiéj. Ludwik XVI oświadczył że Paryż sam strzedz siebie niemoże. Zgromadzenie wtedy wydało pamiętną uchwałę, w któréj nalegało na odprawę wojsk i zaprowadzenie straży miejskiéj, ogłosiło ministrów i wszystkich agentów władzy odpowiedzialnémi; na poradników króla, jakiegokolwiek byliby stopnia wkładało odpowiedzialność za nieszczęścia mogące nastąpić; zabezpieczyło dług narodowy, zabroniło wymieniać bezecne imię bankructwa, utrzymało w swéj mocy poprzednie postanowienia i poleciło prezydującemu wynurzyć jego żal Neckerowi, tudzież innym ministrom. Po tych rozporządzeniach, zgromadzenie celem zabezpieczenia swych członków od wszelkiego gwałtu osobistego, ogłosiło się nieustającém i mianowało wice-prezydentem Lafayetta, ku pomocy arcybiskupa Vienne, któremu wiek niedozwalał zasiadać we dnie i w nocy.

Noc z trzynastego na czternasty upłynęła śród zamięszania i trwogi. Co chwila, krążyły wiadomości fatalne, i wnet innémi były zbijane; domyślano się, że niebezpieczeństwo grozi wielu deputowanym, że gwałtowne kroki przedsięwzięte być mają względem Paryża i najśmielszych członków zgromadzenia. Zawieszone na chwilę posiedzenie, wznowiło się o godzinie piątéj z rana dnia czternastego Lipca. Zgromadzenie z powagą zajęło się pracą około projektu ustawy, rozprawiało o środkach przyśpieszenia onego. Wyznaczono komitet mający przygotować przedmioty pod rozwagę; składali ten komitet: biskup Autun

(Talleyrand), arcybiskup Bordeaux, Lally, Clermont-Tonnerre, Mounier, Sieyes, Chapelier, i Bergasse. Upłynął ranek; rozchodziły się coraz straszniejsze wieści; król, jak powiadano, miał wyjechać w nocy, a zgromadzenie wydane by zostało, kilku półkom cudzoziemskim. Wtedy właśnie ujrzano książąt krwi, księżnę Polignac i królowę, przechadzających się po oranżeryi, uprzejmie rozmawiających z oficerami i żołnierzami, którym roznoszono przysmaczki. Domyślano się więc, że wielki cios przygotowany jest na noc z 14 na 15 Lipca, że Paryż attakowany będzie z siedmiu stron, Palais-Royal otoczone, zgromadzenie rozwiązane, a deklaracya z dnia 23 Czerwca wniesiona na parlament; że wreszcie potrzebom skarbu zaradzić ma bankructwo, i pieniądze papierowe. W istocie dowódzcy półków odebrali rozkaz do posunięcia się naprzód z dnia 14 na 15, bilety skarbowe zostały przygotowane, koszary półku Szwajcarskiego opatrzone w amunicyą, a gubernator Bastylii, wyprowadził się ztąd, zostawiwszy tylko sprzęty koniecznie potrzebne. Po południu powiększyła się trwoga zgromadzenia; widziano księcia de Lambesc cwałem pędzącego, słyszéć się dawał huk dział, przykładano ucho do ziemi aby schwycić najmniejszy odgłos. Mirabeau wniósł aby zawiesić wszelkie rozprawy i wysłać powtórną deputacyą do króla. Deputacya udała się natychmiast z nowémi przełożeniami. W téj chwili dwaj członkowie zgromadzenia, nadbiegłszy co tchu z Paryża, twierdzili że już tam krew płynie; jeden z nich zapewniał, że widział trupa bez głowy, przyodzianego czarno. Noc już się zbliżała; dano znać o przybyciu dwóch wyborców. Najgłębsze milczenie panowało w sali; słychać było ich stąpania śród ciemności; przynieśli oni wiadomość, że Bastyllię zdobywano, że strzelano z armat, że krew płynęła i że najokropniejsze zagrażają nieszczęścia. Nowa przeto deputacya wyprawiona została jeszcze przed powrotem poprzedzającéj. Gdy odchodziła druga, piérwsza wróciła i przyniosła odpowiedź królewską. Król rozkazał, jak mówił, aby się oddaliły wojska stojące obozem na Marsowém polu, a dowiedziawszy się o utworzeniu gwardyi miejskiéj, mianował oficerów dla niéj.

Za przybyciem drugiéj deputacyi, król, coraz mocniéj niespokojny, rzekł: »Panowie, rozdziéracie serce moje coraz więcéj, opowiadaniem nieszczęść, jakie dotknęły Paryż. Niepodobna iżby rozkazy wydane wojsku stały się do tego przyczyną.« Wyjednano odwołanie wojska. Była godzina druga po północy. Dano odpowiedź Paryżowi »że dwie deputacye były wysłane, i że prośby ponowione będą w dniu jutrzejszym, dopóki nieotrzymają pożądanego skutku, jakiego spodziéwać się należy po znaném z dobroci sercu monarchy. »Posiedzenie zawieszone zostało przez chwilę, a wieczorem odebrano wiadomość o wypadkach dnia 14.

Lud, w nocy już dnia 13 zbiegał się ku Bastyllii; kilka strzałów dało się słyszéć a podżegacze krzyczeli po kilkakroć: »do Bastyllii.« Zniszczenie tego więzienia zastrzeżone było w niektórych instrukcyach; myśli przeto wcześnie zwracały się w tym kierunku. Rozbiegła się wieść, że dom Inwalidów znaczny skład broni zawiera. Udano się więc tam natychmiast. Komendant de Sombreuil, niedopuszczał wnijścia, powiadając, iż musi zażądać rozkazów z Wersalu. Gmin niczego słuchać nie chce, przemocą wdziéra się do domu, zabiéra armaty i wielką ilość karabinów. Już wtedy znaczne tłumy oblegały Bastyllią. Oblegający mówili, że działa tego zamku wymierzone są na miasto, i że przeszkodzić trzeba iżby z nich niestrzelano. Deputowany jednego okręgu żądał być wpuszczonym do Bastyllii, na co się komendant zgodził. Oglądając ją, zastał trzydziestu dwóch szwajcarów i ośmdziesięciu dwóch inwalidów i otrzymał od nich słowo iż nie dadzą ognia, jeżeli attakowanémi nie będą. Tymczasem lud nie widząc swego deputowanego, zapalać się zaczynał, i ten pokazać się musiał dla uspokojenia tłumu. Powrócił wreszcie około godziny jedénastéj z rana. Zaledwo pół godziny upłynęło, gdy nowa zbrojna tłuszcza nadciągnęła, wrzeszcząc: »Bastyllii chcemy!« Załoga zamku wzywała napastników aby odeszli, lecz ci trwali w uporze. Dwóch ludzi wdarło się na dach kordegardy, i toporami przerąbało łańcuchy utrzymujące most, który wnet spadł. Rzucił się nań motłoch i biegł ku drugiemu mostowi. W téj chwili ogień karabinowy z zamku powstrzymał napastników: cofnęli się, ale odstrzeliwając się. Bitwa trwała przez kilka minut. Wyborcy zgromadzeni na ratuszu, słysząc wystrzały, coraz mocniéj przerażeni, wyprawili dwie deputacye, jednę po drugiéj, wzywając komendanta aby wpuścił do zamku oddział milicyi paryskiéj, kładąc za powód, że wszystka siła wojenna w Paryżu powinna znajdować się w ręku miasta. Te dwie deputacye kolejno nadeszły. Śród oblężenia niesfornego gminu, bardzo trudno było być słyszanym. Odgłos bębna, widok chorągwi, zawiesiły ogień na chwilę. Deputowani posunęli się naprzód; załoga czeka na nich, ale niepodobna rozmówić się. Niewiadomo zkąd strzelono z karabinów. Lud w mniémaniu, że jest zdradzony, rzucił się aby podpalić zamek; załoga wtedy sypnęła kartaczami. Nadciągnęła gwardya francuzka prowadząc armaty i rozpoczęła attak formalny.

Tymczasem, list pisany przez barona Besenval do komendanta Bastyllii Delaunay, był przejęty i czytany na ratuszu. Besenval wzywał Delaunay'a do odporu, zapewniając iż wkrótce odbierze pomoc. Ten nie odbierając posiłków, a widząc zajadłość ludu, porwał lont zapalony i chciał wysadzić Bastyllią w powietrze. Ale załoga oparła się temu i zmusiła go do poddania się: dano sygnały, spuszczono most. Oblężeńcy zbliżyli się

obiecując, iż nic złego nieuczynią; ale motłoch wpadł już na dziedzińce. Szwajcarowie zdołali uratować się. Inwalidzi oskoczeni zaledwo ocaleni zostali od wściekłości gminu przez poświęcenie się gwardyi francuskiéj. W téj chwili pokazała się młoda, piękna, przelękniona dziewczyna, lud mniemał, że jest to córka Delaunay'a, porwał i chciał ją spalić; ale odważny jeden żołniérz wydarł nieszczęśliwą z rąk wściekłego motłochu, zaniósł ją w miejsce bezpieczne, i powrócił znowuśród tłumów.

Było już pół do szóstéj. Wyborcy doświadczali najokropniejszéj niespokojności, w tém dał się słyszéć głuchy, przeciągły gwar. Tłumy ludu wpadły wołając zwycięztwo. Napełniła się sala; żołniérz z gwardyi francuzkiéj, ranami okryty, uwieńczony laurem niesiony był w tryumfie. Regulamin i klucze od Bastyllii zawieszono na końcu bagneta; krwią zbroczona ręka, podnosząc się nad tłuszczę, pokazywała halstuch gubernatora Delaunay'a, którego ścięto. Dwaj żołniérze z gwardyi francuzkiéj, Elie i Hullin, bronili go do ostatka. Padły także inne ofiary, lubo heroicznie bronione przed rozjuszonym gminem. Wściekłość jakaś wybuchnęła przeciwko starszemu zgromadzeniu kupieckiego de Flesselles, którego obwiniano o zdradę. Powtarzano że oszukał lud obiecując mu po kilkakroć broń, któréj dać niechciał. Sala pełna była ludzi, rozpalonych długą potyczką, i naciskanych przez sto tysięcy drugich, którzy pozostawszy zewnątrz, także wnijść chcieli. Wyborcy usiłowali usprawiedliwić Flessella przed oczyma gminu. Zaczynał on już tracić odwagę i wybladły zawołał: »Ponieważ podejrzany jestem, odchodzę więc.«—»Nie — zawołano — pójdziesz do Palais-Royal, abyś był sądzony.« Wyszedł zatém w tę stronę. Tłuszcza otoczyła go do koła i naciskała. Gdy doszedł do nadbrzeżnéj ulicy Pelletier, jakiś człowiek nieznajomy strzeliwszy z pistoleta położył go trupem. Powiadają że jakoby znaleziono przy Delaunay'u list, w którym Flesselles pisał do niego: »Trzymaj się dobrze, kiedy i ja bawię Paryżan kokardami.«

Takie były nieszczęsne wypadki owego dnia. Strach nastąpił wkrótce po upojeniu zwycięztwa. Zwycięzcy Bastyllii zdumieni własną zuchwałością i spodziéwając się nazajutrz spotkać groźną władzę, nie śmieli popisywać się ze swémi czynami. Co chwila rozgłaszano, że wojsko zbliża się na rabunek Paryża. Moreau de Saint-Méry, ten sam który dniem wprzód zagroził rozbójnikom, iż wysadzi ratusz w powietrze, niestracił odwagi i wydał przeszło trzy tysiące rozkazów w ciągu kilku godzin. Skoro dowiedziano się na ratuszu o zdobyciu Bastyllii, wyborcy donieśli o tém zgromadzeniu, które odebrało wiadomość około północy. Zawieszono sessyą, lecz wiadomość rozbiegła się z nadzwyczajną szybkością. Król zaczynał być niespokojnym; w ostatnich jego odpowiedziach przebijała się

boleść. Udał się już był na spoczynek. Książe Liancourt, znany ze szlachetnych uczuć, był osobistym przyjacielem Ludwika XVI, i jako wielki szatny, w każdym czasie miał wolny wstęp do niego. Zawiadomiony o wypadkach Paryzkich, pośpieszył co prędzéj do monarchy, obudził go, niezważając na opór ministrów, i opowiedział wszystko co zaszło. »Co za rozruch! zawołał Ludwik XVI. — »Raczéj rewolucya N. Panie« — rzekł książe Liancourt. Król, powziąwszy z ust jego wiadomość o prawdziwym stanie rzeczy, postanowił udać się z samego rana na zgromadzenie. Dwór uległ także, i zgodzono się na ten akt ufności. W tym przeciągu czasu, zgromadzenie zaczęło znowu sessyą. Niewiedziano o nowém przedsięwzięciu króla i zamierzano wysłać do niego ostatnią deputacyą, aby wyjednać wszystko co jeszcze pozostawało do uzyskania. Była to piąta deputacya od początku tych smutnych wypadków. Składała się ze dwódziestu cztérech członków. Miała już iśdź do króla, gdy w tém dowiedziano się, że sam dobrowolnie przychodzi, bez orszaku i straży. Zabrzmiały oklaski

Ludwik XVI przybył w towarzystwie dwóch swoich braci. Prosta i czuła jego mowa obudziła najżywszy entuzyazm. Uspokoił zgromadzenie, które po raz piérwszy nazwał zgromadzeniem narodowém; uskarżał się łagodnie na nieufność: »Obawialiście się, — rzekł; — otóż ja pokładam w was zaufanie.« Oklaski powitały te słowa. Deputowani powstali, otoczyli monarchę, i odprowadzili go pieszo aż do zamku. Tłum cisnął się koło niego, oczy wszystkich napełniły się łzami, zaledwo mógł utorować drogę śród nieprzeliczonego orszaku. Królowa, otoczona dworem, przypatrywała się z balkonu téj rozrzewniającéj scenie. Syna trzymała na ręku; córka, stojąc przy niéj, pieściła się z włosami braciszka. Królowa, głęboko wzruszona, zdawała się cieszyć tą miłością Francuzów. Niestety! ileż razy wzajemne rozczulenie nie pojednało serc podczas tych fatalnych niesnasek! Na chwilę zdawało się, iż wszystko w niepamięć poszło; ale nazajutrz, tego samego nawet dnia, powracał znowu gniéw nieubłagany.

Stanął więc pokój ze zgromadzeniem, ale trzeba go było zawrzéć z Paryżem. Zgromadzenie wyprawiło naprzód deputacyą na ratusz z oznajmieniem o szczęśliwém pojednaniu się z królem. Bailly, Lafayette, Lally-Tolendal, znajdowali się w liczbie wysłanych. Przybycie ich sprawiło radość najżywszą. Mowa Lallego tak mocny obudziła zapał, że go w tryumfie zaniesiono do okna w ratuszu dla pokazania ludowi. Włożono mu wieniec na głowę, i otrzymał te zaszczyty właśnie naprzeciw tego placu, gdzie ojciec jego zginął na rusztowaniu, z kneblem w gębie. Śmierć nieszczęśliwego Flessella, naczelnika municypalności, i odmowa księcia d'Aumont przyjęcia dowództwa nad milicyą miejską, otworzyły dwie po

sady wakujące: prewota i dowódzcy generalnego. Bailly wskazany został, i śród najżywszych okrzyków mianowano go następcą Flessella, pod nazwiskiem mera Paryża. Wieniec Lallego-Tolendal przeszedł na głowę nowego mera; chciał on go zerwać, lecz mu tego niedopuścił arcybiskup Paryża. Rozpłakał się wtedy Bailly i przyjął nowy urząd. Lubo umiał być godnym reprezentantem wielkiego zgromadzenia, mniéj był zdolnym do stawienia oporu gminie, gdzie tłumy ludu powstawały przeciw swoim urzędnikom; zapominając jednak o sobie samym wziął się do trudnego dzieła opatrzenia stolicy w żywność i żywienia ludu, który miał mu się wypłacić niewdzięcznością. Trzeba jeszcze było naznaczyć dowódzcę milicyi. Znajdowało się w sali popiérsie, nadesłane przez Amerykę Paryżowi. Moreau de Saint-Méry wskazał nań ręką, oczy wszystkich zwróciły się w tę stronę: było to popiérsie margrabiego Lafayetta. Okrzykniono go dowódzcą. Postanowiono przy tém odśpiéwać »Te Deum« i tłumnie udano się do kościoła Panny Maryi. Nowo-mianowani wysocy urzędnicy, arcybiskup Paryża, wyborcy, pomięszani z gwardyą francuzką, z milicyą, trzymając się pod ręce szli do starożytnego katedralnego kościoła, w upojeniu radości. Po drodze, dzieci z domu podrzutków padły do nóg Baillemu, który gorliwie zajmował się szpitalami; nazywały go ojcem. Bailly ściskał je mianując swémi dziećmi. Gdy przyszli do kościoła, odprawiono nabożeństwo, a wszyscy rozproszyli się potém śród miasta, gdzie wesołość szalona nastąpiła po wczorajszych okropnościach. W tymże czasie lud tłoczył się aby oglądać Bastylliją.

Strach ogarnął dwór. Hrabia d'Artois, rodzina książąt Polignac, tyle ulubiona królowéj, wyjechali wtedy z Francyi i byli piérwszymi emigrantami. Bailly uspokoił króla i skłonił go do wyjazdu do Paryża, bez względu na opór królowéj i dworu.

Król postanowił jechać. Dwóchset deputowanych odebrało polecenie towarzyszenia monarsze; królowa pożegnała się z mężem głęboko zasmucona. Przyboczna straż przeprowadzała go do Sévres, gdzie się zatrzymała czekać na niego. Bailly, na czele municypalności, spotkał króla u bramy Paryża i podał klucze, ofiarowane niegdyś Henrykowi IV. Naród, stanowiący prawa w Wersalu, uzbrojony był w Paryżu. Ludwik XVI wjeżdżając tu, otoczony był tłumem milczącym, uszykowanym w szeregi. Przybył do ratusza (17 Lipca), przechodząc pod sklepieniem szpad i pałaszów, skrzyżowanych nad jego głową, jako oznaką czci. Mowa Ludwika była prosta i rozrzewniająca. Lud niemogąc wstrzymywać się dłużéj, wybuchnął ze zwykłemi oklaskami na cześć króla. Okrzyki te i oklaski przyniosły nieco ulgi sercu monarchy; niemógł wszelako ukryć radości, spostrzegłszy przyboczną straż na wzgórzach Sévres; a gdy powrócił, królowa rzuciła

mu się na szyję i ucałowała, jak gdyby się lękała wprzód, iż go oglądać już nie będzie.

Ludwik XVI aby w zupełności uczynić zadość żądaniu powszechnemu, wezwał napowrót Neckera i odprawił nowych ministrów. De Liancourt, przyjaciel króla i jego doradzca, wybrany prezydentem zgromadzenia. Deputowani ze szlachty, którzy chociaż obecni przy naradach, brać w nich jednak udziału nie chcieli dotąd, ulegli wreszcie, i głosować zaczęli. Tak więc dokonało się pomięszanie stanów. Od téj chwili uważać można rewolucyą, jako spełnioną. Naród zagarnąwszy władzę prawodawczą przez zgromadzenie, a siłę publiczną przez siebie samego, chciał już odtąd wyłącznie zajmować się własnémi sprawami.

ROZDZIAŁ III.

Urząd municypalny Paryża.—Lafayette, dowódzcą gwardyi narodowéj.—Śmierć Foulona i Berthier.— Powrót Neckera.— Mirabeau i jego charakter.— Rozbójnicy.— Rozruchy na prowincyi.— Noc czwartego Sierpnia. — Zniesienie praw feudalnych i przywilejów.— Zamięszanie w Paryżu.

Wszystko było w ruchu w Paryżu, gdzie nowa władza osiedliła się. Tenże sam popęd, który pobudził wyborców do czynnego działania, podniecał do tegoż wszystkie klassy. Zgromadzenie naśladował ratusz, ratusz naśladowały okręgi, a okręgi wszystkie cechy. Krawcy, szewcy, piekarze, lokaje, zebrawszy się w Luwrze, na placu Ludwika XV, na polach Elizejskich, odbywali narady formalne, bez względu na ponawiany zakaz municypalności. Śród tak sprzecznych poruszeń, ratusz, napastowany przez okręgi, niepokojony przez Palais-Royal, otoczony mnóstwem przeszkód, zaledwo wydołać mógł czynnościom około rozległego zarządu. Łączył w sobie władze cywilną, sądowniczą i wojskową. Tu była główna kwatera milicyi. Sędziowie, w piérwszéj chwili niepewni co do swych attrybucyj, przesyłali mu obwinionych. Posiadał nawet władzę prawodawczą, bo miał sobie poruczone ułożenie ustawy. Bailly zażądał w tym celu po dwóch kommissarzy z każdego okręgu, którzy pod imieniem reprezentantów gminy, winni byli przygotować jéj ustawę. Aby wystarczyć tylu pracom, wyborcy podzielili się na różne komitety: jeden, nazwany »Komitetem śledczym« zajmował się policyą: drugi pod imieniem »Komitetu żywności,« opatrzeniem stolicy w żywność, co było wówczas

najtrudniejszém i najniebezpieczniejszém. Bailly musiał pracować we dnie i w nocy. Ciągle zakupować trzeba było zboże, je zmełć, a potém wieźć do Paryża przez ogłodzone wsi. Transporta często były zatrzymywane, liczną należało przydawać straż celem zapobieżenia rabunkom po drogach i na rynkach. Chociaż rząd przedawał zboże ze stratą, aby piekarze zniżyć mogli cenę chleba, wszelako gmin niebył tém zaspokojony; trzeba było ustawicznie zniżać cenę, a niedostatek w Paryżu powiększał się z téj właśnie przyczyny, ponieważ zbiegano się ze wsi dla opatrzenia się w żywność. Obawa o jutro pobudzała każdego do obfitego zaopatrzenia się, a to co się gromadziło w ręku jednych, brakowało drugim. Ufność przyśpiesza obroty handlowe, dostarcza zapasów żywności i rozdział ich czyni równym i łatwym; lecz skoro ufność zniknie, czynność handlowa ustaje; przedmioty nieuprzedzają już potrzeby, ztąd oburzone potrzeby, przydają nieład do niedostatku i przeszkadzają należytemu rozdziałowi tego, co jeszcze pozostaje. Praca przeto około opatrzenia w żywność była najuciążliwszą ze wszystkich. Okrutne kłopoty pożerały Baillego i komitet. Praca całego dnia zaledwo wystarczała potrzebom dziennym, a trzeba było nazajutrz zaczynać znowu toż samo z równą niespokojnością.

Lafayette, dowódzca milicyi miejskiéj, niemniejszych doświadczał kłopotów. Wcielił do niéj gwardyą francuzką, przychylną nowemu porządkowi rzeczy, pewną liczbę Szwajcarów, tudzież znaczną ilość żołniérzy, którzy opuszczali swe półki, w nadziei lepszego żołdu. Sam król nawet do tego upoważniał. Połączone to wojsko utworzyło tak nazwane kompanije środkowe albo wewnętrzne. Milicya wzięła imię »Gwardyi narodowéj,« przywdziała mundur i do dwóch kolorów czerwonego i niebieskiego kokardy paryzkiéj, przydała kolor biały, który był barwą króla: ztąd powstała trójkolorowa kokarda.

Na czele tego wojska Lafayette usiłował w ciągu dwóch lat utrzymywać spokojność publiczną, i zapewniać wykonanie praw, jakie każdego dnia uchwalało zgromadzenie. Lafayette, potomek starodawnego i nieskażonego śród powszechnego zepsucia rodu, człowiek umysłu prawego, stałego charakteru, miłośnik sławy, znudziwszy w ojczyznie własnéj, odjechał był do Ameryki, nazajutrz po rozgłoszeniu w Europie, iż podbitą została. Walczył tam obok Washingtona, i przyłożył się do oswobodzenia Nowego świata przez przymierze z Francyą. Wróciwszy do swego kraju z europejskiem imieniem, przyjmowany na dworze jako nowość; zachowywał tam prostotę i swobodę Amerykanina, kiedy filozofia która dla próżniackiej szlachty była tylko igraszką dowcipu, zażądała z jej

strony ofiar, Lafayette prawie sam jedén trwał w swoich zdaniach, domagał się Stanów Generalnych, dzielnie przyłożył się do połączenia Stanów, i w nagrodę mianowany został naczelnym dowódzcą gwardyi narodowéj. Lafayette nieposiadał namiętności, ani geniuszu, które doprowadzają częstokroć do nadużycia władzy: charakteru jednostajnego, bystrego dowcipu, systematycznie bezinteressowny, nader był zdolnym do roli, jaką mu wskazały okoliczności, to jest do czuwania nad wykonywaniem praw. Uwielbiany od swego wojska, chociaż go nie uderzył blaskiem zwycięztw, spokojny i bogaty w zasoby śród popędliwości gminu, utrzymywał porządek z niezmordowaną czujnością. Partye, znalazłszy go nieskażonym, oskarżały go o przebiegłość, ponieważ charakteru jego obwiniać niemogły. Niemylił się wszelako w sądzie o wypadkach i ludziach, których tyle cenił ile zasłużyli na to, bronił ich z narażeniem własnego życia, walczył częstokroć bez nadziei przeciw fakcyom, ale ze stałością człowieka, który nigdy sprawy publicznéj opuszczać nie powinien, wtedy nawet kiedy nadzieję o niéj straci.

Lafayette, pomimo całéj swéj czujności nie zawsze hamować zdołał rozjuszenie gminu. Jakkolwiek bowiem czynną jest siła, niewszędzie występować może przeciw ludowi wszędzie rozhukanemu, który w każdym człowieku upatruje swego nieprzyjaciela. Co chwila najdziwaczniejsze pogłoski krążyły i znajdowały wiarę. Powiadano że żołniérze gwardyi francuzkiéj potruci zostali, że mąkę umyślnie zepsuto lub niedopuszczano jéj dowozu: ci zaś którzy z największémi trudnościami sprowadzali ją do stolicy, musieli stawić się przed zaślepionemi którzy nie szczędzili im obelg, lub okrywali ich oklaskami, stosownie do chwilowego swego usposobienia. Wszelako, rzecz pewna, że lud, który w ogólności nie umié ani wybiérać, ani szukać długo swych ofiar, zdawało się częstokroć kierowanym bądź przez zapłaconych nędzników, jak mówiono, aby uczynić rozruchy tym ważniejszémi, zakrwawiając one, bądź téż przez ludzi w złości zakamieniałych. Foulon i Berthier byli ścigani i schwytani daleko od Paryża, z widocznym zamiarem. Foulon, były intendent, człowiek ostry i chciwy, dopuszczał się strasznego ucisku, i był jednym z ministrów, jacy mieli zastąpić Neckera i jego towarzyszów. Przytrzymano go w Vitry, chociaż rozpuścił pogłoskę o swéj śmierci; a potém zaprowadzono do Paryża, wyrzucając mu, iż jakoby powiedział że sianem karmić lud trzeba. Włożono mu pokrzywę na szyję, dano pęk ostu w ręce, a wiązkę siana zawieszono na plecach. W takim stanie przywleczony został na ratusz. W téjże chwili, Berthier de Savigny, jego zięć schwytany był w Compiégne, w skutku mniemanych rozkazów gminy Paryża, jakowe wydanemi wcale niebyły. Gmina napisała natychmiast aby

go wypuszczono, czego wszakże niewykonano. Zawiedziono go do Paryża wtedy właśnie kiedy Foulon znajdował się na ratuszu, wystawiony na pastwę motłochu, który chciał go zamordować. Przełożenia Lafayetta uspokoiły nieco tłuszczę, zgadzała się aby Foulon był sądzony, ale żądała aby to nastąpiło natychmiast żeby mogła być świadkiem exekucyi. Kilku wyborców przeznaczono na sędziów; lecz ci, pod rozmaitemi pozorami, wymówili się od straszliwego obowiązku. Nareszcie wskazano Baillego i Lafayetta, którzy się znaleźli w okrutnéj ostateczności wydania siebie samych na wściekłość pospólstwa, lub poświęcenia ofiary. Lafayette atoli, z wielką zręcznością i mocą charakteru, odwlekał jeszcze; pokilka kroć przemawiał do ludu z pożądanym skutkiem. Nieszczęśliwy Foulon, posadzony obok niego, nierostropnie pochwalił ostatnie jego słowa. »Patrzcie — rzekł jeden ze świadków — oni się porozumieli z sobą!« Na te słowa, wzburzyła się tłuszcza, i rzuciła się na Foulona. Lafayette nadzwyczajne wytężał usiłowania, aby go ocalić od morderców; wydarto mu go znowu, i nieszczęśliwy starzec powieszony został. W téjże chwili, Berthier przyjeżdżał w kabryolecie pod strażą, ścigany przez motłoch. Zaprowadzono do ratusza, gdzie wyrzekł kilka słów pełnych odwagi i oburzenia. Schwytany znowu przez tłuszczę, wydarł się na chwilę, porwał oręż, bronił się z zaciętością i zginął wkrótce podobnie jak Foulon (dnia dwudziestego drugiego Lipca). Morderstwami témi kierowali nieprzyjaciele albo Foulona, albo sprawy publicznéj; bo jeżeli wściekłość pospólstwa na ich widok wybuchnęła nagle jak większa część onego poruszeń, przytrzymanie ich wcześnie musiało być ułożoném. Lafayette, boleścią i wstrętem przenikniony, postanowił złożyć urząd. Bailly i municypalność, zatrwożeni tym zamiarem, usiłowali go odwrócić od tego. Umówili się więc, iż złoży urząd dla okazania ludowi swojéj niechęci, ale że potém będzie powolny naleganiom o przyjęcie go na powrót. Rzeczywiście, lud i milicya otoczyli Lafayetta i przyrzekli posłuszeństwo jak największe. Pod tym więc warunkiem objął znowu dowództwo, i późniéj szczęśliwie umiał zapobiegać większéj części rozruchów, własną energiją i za pomocą przywiązania ku sobie swego wojska.

Tymczasem Necker odebrał w Bazylei rozkazy króla i wezwanie zgromadzenia. Księztwo Polignac, których zostawił tryumfujących w Wersalu, a teraz uciekających spotkał w Bazylei, piérwsi donieśli mu o nieszczęściach tronu, i nagłym powrocie łaski, jaka go oczekiwała. Wybrał się więc w drogę, i przebył Francyą, prowadzony w tryumfie przez lud, któremu według swego zwyczaju, zalecał pokój i porządek. Król przywi-

tał go zakłopotany, zgromadzenie z uniesieniem; postanowił udać się do Paryża, gdzie także miał się cieszyć dniem tryumfu. Necker zamierzał prosić wyborców o łaskę i uwolnienie barona Besenvala, chociaż ten był jego nieprzyjacielem. Nadaremno Bailly, nie mniéj jak on wróg wszelkich ostrych środków, lecz trafniejszy w sądzie okoliczności, przedstawiał mu niebezpieczeństwo podobnego kroku, i dał poznać, że podobna łaska, otrzymana skutkiem chwilowego zapału, odwołaną będzie nazajutrz jako nielegalna, gdyż władza administracyjna niemoże ani skazywać na karę, ani téż odniéj uwalniać: Necker trwał przy swojém, i chciał doświadczyć swego wpływu na stolicę. Udał się do ratusza dnia 30 Lipca. Skutek przewyższył jego nadzieje, mógł mniemać że jest wszechwładnym, widząc uniesienia gminu. Rozrzewniony, ze łzami w oczach, prosił o amnestyą powszechną, na którą się zgodzono jednogłośnym okrzykiem. Oba zgromadzenia wyborców i reprezentantów okazały się zarówno chętnémi; wyborcy uchwalili amnestyą powszechną, reprezentanci gminy nakazali uwolnienie Besenvala. Necker odszedł upojony radością, biorąc na swój karb oklaski, które do niełaski jego właściwie się ściągały. Ale niezwłocznie miał być wyprowadzonym z błędu: Mirabeau gotował mu bolesne przebudzenie się. Na zgromadzeniu, w okręgach, krzyk powszechny podniósł się przeciwko czułości ministra, dającéj się wymówić, jak powiadano, ale obłąkanéj. Ze wszech stron powtarzano, że władza administracyjna nié ma mocy ani potępiać, ani uwalniać. Nielegalne rozporządzenie ratusza odwołano, i utrzymano uwięzienie barona Besenvala. Tak więc się sprawdziło zdanie Baillego, którego Necker usłuchać niechciał.

Wówczas stronnictwa coraz wydatniéj pokazywać się zaczęły. Parlamenty, szlachta, duchowieństwo, dwór, zagrożone tymże samym upadkiem, zjednoczyły swoje widoki i zgodnie działać zaczęły. Niebyło już u dworu ani hrabiego Artois, ani Polignaków. Przerażenie pomięszane z rozpaczą panowało między arystokracyą. Nie mogąc przeszkodzić złemu, pragnęła teraz aby lud najwięcéj tego się dopuszczał, aby wyprowadzić dobre ze zbytku samegoż złego. Ten systemat, który zowią »pessymizmem politycznym,« zaczyna się zwykle u stronnictw, kiedy utraciły już tak wiele, iż zrzekają się reszty, jaka im pozostaje, w nadziei odzyskania wszystkiego. Arystokracya odtąd chwyciła się tego środka, i często głosowała z najgwałtowniejszymi członkami stronnictwa ludu.

Okoliczności wydobywają na jaw ludzi. Niebezpieczeństwo szlachty stworzyło dla niéj obrońcę. Młody Cazalés, kapitan dragonów półku królowéj, odkrył w sobie niespodziéwaną moc umysłu i łatwość wysłowienia.

Zwięzły i prosty, mówił z szybkością i przyzwoitością to co powiedzieć trzeba było. Duchowieństwo znalazło swego obrońcę w księdzu Maury. Sofista wyćwiczony i niewyczerpany, szczęśliwe miewał wyskoki dowcipu i wiele zimnéj krwi; umiał odważnie opierać się zgiełkowi.

Ministerium nie posiadało ani widoków, ani projektów. Necker, nienawidzony od dworu, który go z musu znosił, jeden Necker, miał nie plan, ale życzenia. Pragnął on zawsze wprowadzenia ustawy angielskiéj, godzącéj pomiędzy sobą tron, arystokracyą i lud; lecz ta ustawa, wniesiona przez biskupa Langres, przed zaprowadzeniem jednego zgromadzenia, i odrzucona przez piérwsze stany, stała się już niepodobieństwem. Wyższa szlachta niechciała dwóch izb, bo uważała to za niejakie upokorzenie; mniejsza szlachta, dla tego, że niemogła miéć wstępu do izby wyższéj; partya popularna dla tego, iż lękając się jeszcze arystokracyi, niechciała jéj dopuścić żadnego wpływu. Kilkunastu tylko deputowanych, jedni przez umiarkowanie, drudzy dla tego, że to była ich myśl własna, życzyli instytucyj angielskich, i składali całe stronnictwo ministra, stronnictwo słabe, ponieważ przedstawiało pojednawcze widoki rozdraźnionym namiętnościom, i przeciw nieprzyjaciołom kładło tylko rozumowania, a żadnego działania czynnego.

Stronnictwo ludu rozdwajać się zaczęło, ponieważ zaczęło zwyciężać. Lally-Tolendal, Mounieur, Malouet i inni stronnicy Neckera, pochwalali wszystko co dotąd zaszło, ponieważ wszystko co zaszło sprowadziło rząd podług ich wyobrażeń, to jest na tryb angielski. Teraz sądzili że już dosyć; pojednawszy się z władzą, chcieli się zatrzymać. Partya zaś ludu zatrzymać się niechciała. W Bretońskim klubie wichrzyła ona najsilniéj. Największa część jego działała podług swego przekonania; wszelako osobiste widoki objawiać się zaczęły i zabiérać miejsce piérwszych uniesień. Barnave, młody adwokat z Grenobli, obdarzony umysłem jasnym, łatwym, posiadający w najwyższym stopniu talent wysłowienia się, składał pospołu z dwóma Lamethami tryumwirat, zajmujący swą młodością, a który wkrótce pozyskał wpływ przez swoję czynność i talenta: Duport, ów młody radca parlamentu, którego jużeśmy widzieli, należał także do ich towarzystwa. Powiadano wtenczas, że Duport myślił o tém wszystkiém co mówić trzeba było, że Barnave to mówił, a Lamethowie wykonywali. Młodzi ci deputowani byli przyjaciółmi, niebędąc jeszcze niczyjemi otwartémi nieprzyjaciołmi.

Najzuchwalszym z pomiędzy naczelników popularnych, który zawsze wysuwał się naprzód, wszczynał najśmielsze spory, był Mirabeau. Spotykając od urodzenia swego przeciwności ze strony ojca, rządu i sądownictw, mając duszę ognistą, wielkiémi namiętnościami miotaną, młodość

swą poświęcił zwalczeniu tychże przeciwności i nienawiści ku nim. Urodzony w Prowancyi ze szlachetnego domu, wcześnie stał się głośnym z nieporządnego życia, kłótni i krasomóstwa gwałtownego. Podróże, postrzeżenia, ogrom przeczytanych książek, nauczyły go wszystkiego, a wszystko zachował w pamięci. Ale przesadny, dziwak, sofista nawet, kiedy się niepowodował namiętnością, zupełnie się przeobrażał za jéj działaniem. Szybko podbudzony wpływem mównicy i obecnością przeciwników, zapalał się jego umysł: zrazu piérwsze jego wyobrażenia były pomięszane, słowa przerywane, ale wkrótce nadchodziło światło; wtedy umysł jego odbywał w jednéj chwili pracę lat wielu; i na mównicy nawet, wszystko dla niego stawało się odkryciem, wyrażeniem żywém i niespodziéwaném. Zbijany nanowo, wracał coraz mocniéj naciérający i jaśniejszy, i przedstawiał prawdę w obrazach uderzających lub straszliwych. Jeżeli okoliczności były trudne, umysły znużone długą rozprawą lub zatrwożone niebezpieczeństwem, krzyk, słowo dobitne wymykało się z ust jego, twarz jego uderzała szpetnością i wyrazem geniuszu, a zgromadzenie objaśnione lub pokrzepione stanowiło prawa, lub przedsiębrało śmiałe postanowienia.

Pyszny z niepospolitych swych przymiotów, śmiejąc się ze swych wad, kolejno dumny albo przebiegły, znęcał jednych pochlebstwy, zastraszał drugich szyderstwem, i wszystkich ciągnął za sobą przez osobliwszą potęgę. Miał on stronnictwo wszędzie, śród ludu, w zgromadzeniu, na dworze nawet, pomiędzy wszystkiemi wreszcie do których zwracał się przez chwilę. Poufaląc się z ludźmi, sprawiedliwy gdy tego było potrzeba, poklaskiwał rozwijającemu się talentowi Barnava, chociaż nie lubił młodych jego przyjaciół; umiał ocenić rozum głęboki Sieyesa, i głaskał dziki jego humor; lękał się w Lafayecie zbyt nieskazitelnego życia; w Neckerze brzydził się wygórowaną surowością, dumnym rozsądkiem i roszczeniem do kierowania wypadkami, które on wiedział, że do niego należały. Niewiele lubił księcia Orleańskiego i wahającéj się jego dumy; a jak zobaczémy w krótce, żadnych z nim niemiał spólnych interessów. Sam przeto ze swym geniuszem, walczył przeciwko zasadom, które poprzysiągł zniszczyć. Wszelako jeżeli nie sprzyjał monarchii, tym mniéj jeszcze pragnął ostracyzmu rzeczypospolitych; ale uważając, iż niedosyć jeszcze pomścił się nad możnemi i władzą, nieprzestawał dzieła zniszczenia. Zresztą, przygnębiony potrzebami, nierad z obecnego rzeczy stanu, postępował ku przyszłości nieznanéj, dając powód do czynienia wszelkich wniosków z jego talentów, dumy, wad, złego stanu majątkowego, a cynizmem słów swoich upoważniaiąc do wszelkich podejrzeń i wszelkich potwarzy.

Tak się dzieliły, Francya i stronnictwa. Piérwsze niesnaski pomiędzy deputowanémi popularnymi zaszły z powodu gwałtownych postępków motłochu. Mounier i Lally-Tolendal domagali się wydania uroczystéj odezwy do ludu, ganiącéj jego nadużycia. Zgromadzenie, znając niepożyteczność podobnego środka i konieczność głaskania pospólstwa, które je wspiérało, niezgadzało się zrazu na wniosek; lecz wreszcie powolne naleganiom kilku swych członków, wydało odezwę, która jak przewidywało, na nic się nie zdała, gdyż nie słowami można uspokoić lud rozhukany.

Wzburzenie było powszechne. Nagła rozbiegła się trwoga. Nazwisko rozbójników, których widziano w różnych rozruchach, znajdowało się we wszystkich ustach, obraz ich we wszystkich umysłach był obecny. Dwór wyrzucał ich łotrostwa partyi ludu, partya ludu dworowi. W tém rozlecieli się gońcy i przebiegając Francyą w rozmaitych kierunkach, rozgłaszali że rozbójnicy nadchodzą i niszczą zboże na polach, wprzód nim dojrzeje. Gromadzono się ze wszech stron, i w ciągu niewielu dni cała Francya stanęła pod bronią, oczekując rozbójników, którzy nienadchodzili. Podstęp ten, który, upowszechnił rewolucyą z dnia 13 Lipca, wywołując uzbrojenie się narodu, przypisywany był wówczas wszystkim partyom, a późniéj składano go mianowicie na partyą ludu, która odniosła ztąd korzyści. Rzecz dziwna, iż się zrzekano nawzajem odpowiedzialności za podstęp, raczéj dowcipny, niżeli występny. Liczono go na karb Mirabeau, który poklaskiwał sobie, że jest jego twórcą, a przecięż zaparł się onego. Dosyć on przypadał do charakteru Sieyesa, i niektórzy mniemali, że ostatni właśnie podał myśl o nim księciu Orleańskiemu. Inni wreszcie dwór o to obwiniali. Powiadali oni, że gońcy na każdym kroku byliby przytrzymani, gdyby rząd o tém niewiedział; że dwór nieprzypuszczając wcale iżby rewolucya stała się powszechną, i uważając ją za proste zaburzenie Paryżan, chciał uzbroić prowincye aby je stawić przeciw Paryżowi. Cóżkolwiek bądź, środek ten padł na korzyść nowego porządku rzeczy.

Idąc za przykładem miast, lud wiejski burzyć się zaczął. Niechciał płacić ciężarów feudalnych: a w niektórych prowincyach popuścił cugle zemście okrutnéj. Smutny przypadek nadewszystko rozjątrzył wzburzenie powszechne. De Mesmai, dziedzic dóbr Quincey, wyprawiał ucztę koło swego zamku. Zgromadzona tam ludność wiejska, oddawała się zabawom, gdy wtém baryłka prochu, zapaliwszy się nagle, wyleciała w powietrze i niemałą klęskę zrządziła. Przypadek ten, który jak przekonano się późniéj, był skutkiem nieroztropności, nie zaś zdrady, liczono za zcrodnię panu de Mesmai. Wieść o tém wkrótce

się rozbiegła i dała wszędzie hasło do okrucieństw ze strony chłopów. Ministrowie wszyscy społem przedstawili zgromadzeniu obraz stanu opłakanego Francyi i prosili je o środki do przywrócenia porządku. Klęski te wszelkiego rodzaju objawiały się od dnia 14 Lipca. Zaczynał się miesiąc Sierpień, koniecznie należało przywrócić moc rządowi i prawom. Lecz aby dopiąć tego, trzeba było przystąpić do odrodzenia państwa przez reformę instytucyj, które najżywiéj doskwierały ludowi i pobudzały go do zawichrzeń. Jedna część narodu, podległa drugiéj, znosiła mnóstwo powinności, zwanych feudalnemi. Jedne, zwane użytkowemi, zobowiązywały kmieci do uciążliwych opłat; drugie, zwane tytularnemi, zniewalały ich do poniżających posług. Były to szczątki dawnego feudalizmu. Przywileje te, uważane jako własność, tak nawet nazwane przez króla w deklaracyi z dnia 23 Czerwca, niemogły bydź zniesionemi drogą rozpraw. Trzeba było, nagłym i natchnionym popędem, pobudzić samychże posiadaczów do zrzeczenia się owych przywilejów.

Zgromadzenie roztrząsało podówczas pamietną deklaracyę «praw człowieka.» Naprzód zastanawiano się czy ma bydź ona uchwaloną, i dnia 4 Sierpnia rano postanowiono ją przygotować i umieścić na czele ustawy. Wieczorem tegoż dnia, komitet złożył zdanie sprawy o zaburzeniach i o środkach zapobieżenia onym. Vicehrabia de Noailles i książe d'Aiguillon, oba członkowie szlachty, weszli wtedy na mównicę, i przedstawili, że niedość jest użyć siły dla poskromienia ludu, lecz trzeba wykorzenić przyczynę złego, a wzburzenie które jest jéj skutkiem, natychmiast się uspokoi. Tłumacząc się wreszcie jaśniéj, wnieśli aby uchylono po wsiach wszelkie tak nazwane powinności feudalne. Leguen de Kerengal, właściciel dóbr w Bretanii, wszedł na mównicę w ubiorze rolnika, i skreślił straszny obraz feudalizmu. Szlachetność obudzona w jednych, duma dotknięta drugich, sprowadziły nagłą bezinteressowność; każdy biegł na mównicę, aby zrzekać się swych przywilejów. Szlachta pierwszy dała przykład; duchowieństwo, z równym pośpiechem, poszło w jéj ślady. Pewny rodzaj szału ogarnął zgromadzenie; odkładając na stronę zbyteczne w tym przedmiocie rozprawy, wszystkie stany, wszystkie klassy, wszyscy posiadacze jakichkolwiek prerogatyw, skwapliwie ich się zrzekali. Po deputowanych piérwszych stanów, deputowani gmin przynieśli z kolei swoje ofiary. Niemając do zrzeczenia się przywilejów osobistych, poświęcali przywileje prowincyj i miast. Równość praw, przywrócona między osobami pojedyńczemi, została także wniesioną i pomiędzy wszystkie części kraju. Niektórzy złożyli w ofierze swoje pensye, a jeden członek parlamentu, niemając nic do dania, przyrzekł poświęcenie się swoje dla sprawy publicznéj. Stopnie bióra zalegli

deputowani niosący akta swoich zrzeczeń; poprzestano tą razą na wyliczeniu ofiar, odkładając do drugiego dnia redakcyę artykułów. Uniesienie było powszechne; ale wpośród tego zapału łacno dawało się dostrzedz że niektórzy mniej szczerzy uprzywilejowani, chcieli rzecz skierować na gorsze. Wszystkiego lękać się należało po skutkach nocy i danym popędzie, gdy Lally-Tolendal postrzegłszy niebespieczeństwo przesłał kartkę prezydującemu, w któréj napisał: «Wszystkiego lękać się trzeba od uniesień zgromadzenia; odwołaj sessyą.» W téjże chwili jeden deputowany rzucił się ku niemu, i ściskając mu rękę z wzruszeniem, rzekł: «Wydajcie nam sankcyę królewską, a jesteśmy przyjaciółmi.» Lally-Tolendal, czując wtedy potrzebę przywiązania nowego rzeczy porządku do króla, wniósł aby go ogłoszono wskrzesicielem swobód francuzkich. Z zapałem wniosek przyjęto; uchwalono odśpiewanie «Te Deum,» i rozeszli się wszyscy około północy.

Podczas téj pamiętnéj nocy uchwalono:

Zniesienie nazwiska chłopa albo poddanego;

Prawo wykupienia się od powinności feudalnych;

Zniesienie jurysdykcyi dziedziców;

Zniesienie wyłącznych praw polowania, utrzymywania gołębników, królikarni i t. d.

Okup dziesięciny;

Równość podatków;

Przypuszczenie wszystkich obywateli do urzędów cywilnych i wojskowych;

Zniesienie sprzedaży urzędów;

Zniesienie wszystkich przywilejów miast i prowincyi;

Reformę cechów rzemieślniczych;

Cofnięcie pensyj otrzymanych nieprawnie.

Postanowienia te uchwalone były w formie ogólnéj, ale należało je zredagować w dekreta; a wówczas, gdy już piérwszy zapał przeminął, gdy każdy wrócił do zwykłych skłonności, jedni chcieli rozszerzyć, drudzy zaś ścieśnić uczynione ofiary. Rozprawy nabrały żywości, okazał się spoźniony i źle zrozumiany opór.

Zgodzono się na zniesienie powinności feudalnych, lecz trzeba było rozróżnić, które z tych mają bydź zupełnie uchylone, a które podległe okupowi. Zdobywając niegdyś ziemie, zwycięzcy, piérwsi twórcy szlachty, nałożyli na mieszkańców powinności służebne, a na grunta opłaty. Zagarnęli nawet część ziemi, i z czasem dopiéro zwracali ją rolnikom, zastrzegając dla siebie czynsz wieczny. Długoletnie posiadanie, i wielokrotne przekazywanie onego innym, stanowiło własność, wszelkie

zatém ciężary nakładane na ludzi i grunta, przybrały jéj charakter. Zgromadzenie konstytujące zniewolone było do wystąpienia przeciwko prawu własności. W takiém położeniu rzeczy, miało je sądzić, nie jako mniéj lub więcéj dobrze nabyte, lecz jako mniéj lub więcéj uciążliwe dla społeczności. Zniosło służebności osobiste; a ponieważ wiele z tych służebności zamieniono w opłaty, zniosło więc i te opłaty. Pomiędzy ciężarami przywiązanemi do ziemi, zniosło te, które rzeczywiście były szczątkami służebności, jako opłaty od przechodzenia gruntu w inne posiadanie; i zezwoliło na okup wszystkich czynszów wiecznych, za które szlachta niegdyś odstąpiła rolnikom część ziemi. Władza sądownicza dziedziców dóbr zwana także była prawem własności, ponieważ od wieków przechodziła koleją spadku; zgromadzenie nieuważając jéj za prawo własności, zniosło ją, nakazawszy wszakże iżby utrzymaną była dopóty, aż obmyśloném będzie jéj zastąpienie.

Wyłączne prawo polowania stało się także przedmiotem żwawych sporów. Bez względu na płonny zarzut, że wkrótce cała ludność wezmie się do broni, skoro prawo polowania przyznaném będzie dla wszystkich, udzielono je każdemu na przestrzeni jego posiadłości. Uprzywilejowane gołębniki również były zniesione. Zgromadzenie postanowiło, iż każdy utrzymywać je może, lecz że w epoce zbioru plonów, gołębie mogą być zabijane, jak zwyczajna zwierzyna, na gruntach, którędy przelatywać będą.

Jeden mianowicie artykuł sprowadził gwałtowne rozprawy, z powodu przedmiotów wielkiéj wagi do których był wstępem, i interessów na które uderzał, to jest: dziesięciny. W nocy dnia 4 Sierpnia zgromadzenie uchwaliło okup dziesięciny. Przy redakcyi, chciano je znieść bez okupu, dodając iż kraj obmyśli utrzymanie duchowieństwa. Rzeczywiście było w tém uchybienie formy, gdyż wprowadzono zmianę do zapadłéj już decyzyi. Lecz Garat odpowiedział na ten zarzut, że był to okup rzeczywisty, ponieważ w miejscu pojedyńczych osób, kraj okupywał dziesięcinę, przyjmując na się opatrzenie potrzeb duchowieństwa. Ksiądz Sieyes, którego nie bez zadziwienia ujrzano pomiędzy obrońcami dziesięcin, a nie był bezstronnym ich obrońcą, zgodził się wprawdzie, że kraj istotnie okupuje dziesięcinę, lecz że wyrządza tem krzywdę massie narodu, obciążając ją długiem, jaki jest powinnością właścicieli dóbr ziemskich. Zarzutowi temu, oświadczonemu w sposób ostry, towarzyszyły cierpkie słowa, odtąd tak często powtarzane: «Chcecie być swobodnemi, a nieumiecie być sprawiedliwemi.» Lubo Sieyes myślił iż niepodobna jest odpowiedzieć na ten zarzut, odpowiedź przecięż była łatwą. Obowiązek utrzymania obrządków wiary jest powinnością wszystkich; czyliż więc przyzwoicie wkładać ją na samych właścicieli ziemskich raczéj, niżeli na ogół mieszkańców? Sąd o tém do

kraju należy. Niekrzywdzi on nikogo rozkładając podatek według tego, jak to uznaje być dogodniejszém. Dziesięciny, uciskając pomniejszych właścicieli, szkodziły rolnictwu; kraj więc winien był przenieść do czego innego ów podatek: Mirabeau dowiódł tego z największą oczywistością. Duchowieństwo, przekładając dziesięciny, ponieważ przewidywało, że płaca wyznaczyć się mająca przez kraj zastosowaną będzie do rzetelnych jego potrzeb, twierdziło że posiada dziesięciny jako własność, od niepamiętnych czasów nadaną; powtarzało ustawicznie jako dowód wieloletnie posiadanie, co wszakże nie jest dowodem dostatecznym, gdyż mnogie nadużycia dałyby się usprawiedliwić posiadaniem. Odpowiadano mu że dziesięciny są tylko prawem używalności, że niemogą być odstępowane komu drugiemu, a zatém niemają głównych cech własności; że właściwie są tylko podatkiem ustanowionym na korzyść duchowieństwa, i że kraj obowiązuje się zmienić ten podatek na inny. Duchowieństwo obraziło się myślą iż pobierać ma płacę; powstało przeciwko temu z zawziętością; ale Mirabeau, który celował dowcipem ostrym i szyderskim, zjadliwą odpowiedzią zamknął usta przeciwnikom. Duchowieństwo uczuło iż wypada mu zrzec się tego, czego już bronić niemogło. Proboszczowie nadewszystko, znając że wiele skorzystać mogą z ducha zgromadzenia, i że wniosek powyższy mianowicie jest wymierzony przeciw bogatym prałatom, piérwsi zgodzili się na ten wniosek. Uchwalono przeto całkowite zniesienie dziesięcin, pod warunkiem iż kraj bierze na siebie koszta utrzymania duchowieństwa, co nim nastąpi dziesięciny pobierane być mają. To ostatnie zastrzeżenie na nic się wszakże nieprzydało. Lud niechciał płacić więcéj dziesięcin, ale niechciał już przed niniejszą uchwałą, i kiedy zgromadzenie uchyliło feudalne postanowienia, te już ustały de facto. Dnia 13 Sierpnia wszystkie artykuły przedstawiono monarsze, który przyjął tytuł wskrzesiciela swobód francuzkich i był obecnym podczas «Te Deum» mając po prawym ręku prezydenta, a w orszaku swym wszystkich deputowanych.

Tak się dopełniła najważniejsza reforma w dotychczasowym porządku rzeczy. Ale lud nigdy nieumie z umiarkowaniem działać. Okrutnych gwałtów dopuszczał się w całém królestwie. Zamki palono, wsi napełniły się myśliwcami, którzy skwapliwie rzucili się do korzystania z praw tak dla siebie nowych, i pustoszyli wszystko do koła. Liczne nieszczęścia były tego owocem. Dnia 7 Sierpnia, ministrowie znowu stawili się przed zgromadzeniem i złożyli mu zdanie sprawy o stanie królestwa. Strażnik pieczęci oznajmił o wiekim nieładzie, jaki wszędzie się szerzył: Necker odkrył opłakany stan skarbu. Zgromadzenie przyjęło to podwójne oświadczenie ze smutkiem, ale nietracąc odwagi. Dnia 10

uchwaliło dekret o spokojności publicznéj, którym na urzędy municypalne włożono obowiązek czuwania nad zachowaniem porządku, i rozpraszanie zbiegowisk buntowniczych. Winny one były wydawać prostych wichrzycieli w ręce sądów, a więzić tych którzyby rozsiewali trwogę, przytaczali fałszywe rozkazy, lub podżegali do gwałtów, i przesyłać akta processu zgromadzeniu narodowemu, ażeby wyśledzić można było przyczyny rozruchów. Milicye narodowe i wojsko regularne oddano pod rozporządzenie municypalnych władz, i obowiązane były wykonać przysięgę na wierność narodowi, królowi i prawu. Przysięgę tę nazywano później przysięgą obywatelską (serment civique).

Rapport Neckera o stanie skarbu nadzwyczajnie był zatrważający. Konieczność zasiłków pieniężnych skłoniła go do udania się do zgromadzenia narodowego; zgromadzenie to zaledwo się zebrawszy weszło w zapasy z władzą, i myśląc jedynie o naglącéj potrzebie rękojmi, zaniedbało zapewnienia dochodów krajowych. Jeden tylko Necker frasował się o skarb. Kiedy Bailly mając sobie powierzone opatrzenie stolicy w żywność, doświadczał najokrutniejszych kłopotów, Necker, dręczony mniéj gwałtownemi potrzebami, ale daleko rozleglejszemi, zamknięty w przykrych swoich rachubach, pożerany tysiącznemi troskami, silił się nad zaradzeniem ubóstwu publicznemu; a kiedy on rozmyślał jedynie nad zagadnieniami finansowemi, niepojmował iż zgromadzenie narodowe myśli jedynie o rzeczach politycznych. Necker i zgromadzenie, zajęci każdy swoim przedmiotem, na inne niezwracali uwagi.

Necker obejmując ministerium, w Sierpniu 1788 roku, znalazł w skarbie tylko 400,000 franków. Przez usilne starania potrafił opędzić co naglejsze potrzeby; wzrastały one poźniéj z powodu owoczesnych okoliczności, a środki się zmniejszały. Trzeba było kupować zboże, sprzedawać je za niższą cenę, rozdawać obfite jałmużny, zacząć roboty publiczne dla zajęcia robotników. Na ten ostatni przedmiot skarb wydawał codziennie 12,000 fran. W miarę powiększania się wydatków, zmniejszały się dochody. Zniżenie ceny soli, zwłoka, a często wyraźna nawet odmowa płacenia podatków, zbrojne przemycanie, zburzenie rogatek, rabunek nawet kwitaryuszów i morderstwa urzędników celnych, zniszczyły część dochodów. Necker przeto żądał pożyczki trzydzieści milionów. Piérwsze wrażenie tak było żywe, iż chciano uchwalić podatek przez okrzyk jednogłośny: ale piérwsze to poruszenie wkrótce się uciszyło. Okazywano wstręt do nowych długów, i dopuszczano się niejakiéj sprzeczności, odwołując się do instrukcyj, już odrzuconych, które zabraniały zgadzać się na podatki wprzód nim ustawa uchwaloną nie będzie; brano nawet pod rachunek summy, jakie wpłynęły od roku poprzedzającego, jak gdyby niedowie-

rzano ministrowi. Konieczność atoli opędzenia potrzeb krajowych zniewoliła do zaciągnięcia pożyczki; ale zmieniono plan ministra, i zniżono procent na półpięta od sta, mając płonną nadzieję w patryotyzmie, którego niepodobna było znaleść w pożyczających pieniądze z professyi, i puszczających się zwykle na spekulacye tego rodzaju. Piérwszy ten błąd był z liczby takich jakie pospolicie popełniają zgromadzenia, gdy chcą zastąpić bezpośrednie widoki ministra działającego, widokami ogólnemi tysiąca dwóch set głów rozumujących. Łacno też było dostrzedz, że duch narodu zaczynał już się niezgadzać z trwożliwością ministra.

Po tych czynnościach niezbędnych dla spokojności publicznéj i skarbu, zajęto się deklaracyą praw. Piérwszą do tego myśl nasunął Lafayette, który sam ją przejął od Amerykanów. Rozprawy nad tém, przerwane wypadkami dnia 14 Lipca, wznowione dnia 1 Sierpnia, znowu przerwane zniesieniem instytucyj feudalnych, wszczęły się na nowo i stanowczo wyznaczono na nie dzień 12 Sierpnia. Gdyby rzecz szła o uchwalenie zasad szczególnych, niezgodnych z dawnym porządkiem rzeczy, niby nie było łatwiejszego. Ameryka i Anglija tak sobie dawniéj postąpiły. Francya mogłaby wyrazić w kilku maxymach jasnych i wyraźnych nowe zasady; ale Francya czyniąc rozbrat z przeszłością, pragnąc sięgnąć wstecz aż do stanu natury, chciała wydać deklaracyę zupełną tak nazwanych wówczas «praw człowieka i obywatela.» Mówiono naprzód o potrzebie i niebezpieczeństwach podobnéj deklaracyi. Rozprawiano wiele, bez pożytku, o tym przedmiocie, bo też nie było ani pożytku, ani niebezpieczeństw w postanowieniu deklaracyi złożonéj z formuł, których lud zgoła nierozumiał: miała ona pewne znaczenie tylko dla małéj liczby filozoficznych umysłów, które nie wielki biorą udział w zawichrzeniach gminu. Postanowiono wreszcie umieścić ją na czele aktu konstytucyjnego. Ale trzeba ją było ułożyć, a to było najtrudniejszém. Czémże jest prawo, tém co się ludziom należy. Wszelkie przeto dobre jakie im wyświadczyć można, im też należy; każde więc rozsądne rozporządzenie władzy jest prawem. Wszelkie przeto podawane projekta obejmowały w sobie definicyę prawa, sposób w jaki ma być stanowione, zasadę zwierzchności najwyższéj i t. d. Zarzucano że to nie są prawa, ale maxymy ogólne. Wszelako należało wysłowić te maxymy. Mirabeau zniecierpliwiony, zawołał wreszcie: «Nie używajcie wyrazu praw, ale powiedzcie: W interessie wszystkich, uchwalono....» Dano wszakże piérwszeństwo sumienniejszemu tytułowi deklaracyi praw, pod które objęto maxymy, zdania, definicye. Ze wszystkiego przygotowano deklaracyę pamiętną, umieszczoną na czele Ustawy roku 1791. Stracono kilka posiedzeń na ogólniki filozoficzne.

Czas było więc przystąpić do saméj ustawy. Powszechnie się znużono nad wstępnemi przygotowaniami, i już za obrębem zgromadzenia rozstrząsano przedmioty zasadnicze. Ustawa angielska była wzorem, jaki naturalnie nastręczał się wielu umysłom. Ogół wszelako daléj pomykał swoje widoki. Niejasno tłumaczono się w téj mierze w ciągu rozpraw; bez względu na talenta i naukę wielu członków zgromadzenia, rzecz tę roztrząsano w sposób nędzny i niezrozumiały. Stronnicy angielskiéj ustawy, Necker, Mounier, Lally, nie umieli rozpoznać na czém zależy monarchija, a gdyby nawet umieli, nie odważyliby się oświadczyć przed zgromadzeniem, śród wzburzonych podówczas umysłów, że wola narodu niepowinna być wszechwładną. Lepiéj udawało się im bronić dwóch izb, ponieważ nawet w rzeczachpospolitych, są klassy wyższe, które winny opierać się zbyt szybkiemu popędowi klass niższych i bronić instytucyj dawnych przeciwko instytucyom nowym. Ale ta izba wyższa, więcéj znajdowała przeciwników niżeli sankcya, ponieważ mocne oburzenie panowało przeciw arystokracyi. Izba wyższa była podówczas niepodobieństwem we Francyi, ponieważ nikt jéj niechciał; szlachta mniejsza opierała się temu, bo miejsca w niéj znaleść niemogła; wyższa straciła wszelką nadzieję; partya ludu dla tego, iż niechciała zostawić arystokracyi stanowiska, z którego mogłaby ona przewodzić woli narodu; Mounier, Lally, Necker, sami jedni prawie żądali izby wyższéj. Sieyes niechciał ani dwóch izb, ani też sankcyi; i gniewał się, że jego wywody nie trafiły do przekonania. Mirabeau, odpychał dwie izby, nie z przekonania, ale że znał ich niepodobieństwo przy owoczesnych okolicznościach i z nienawiści osobistéj ku arystokracyi. Powodowany uczuciami monarchicznem i bronił sankcyi; i zaraz po otwarciu Stanów wynurzył swoje zdanie mówiąc, że bez sankcyi wolałby żyć w Konstantynopolu niżeli w Paryżu. Barnave, Duport i Lameth, niemogli chcieć tego co Mirabeau. Nie dopuszczali ani izby wyższéj, ani też sankcyi; wszakże nie tyle byli uparci co ksiądz Sieyes i zgadzali się na obostrzenie swéj opinii, przez zostawienie królowi i izbie wyższéj *veto* zawieszającego, czyli władzy tymczasowego wstrzymania mocy postanowień izby niższéj.

Rozprawy zaczęły się dnia 28 i 29 Sierpnia. Stronnictwo Barnava chciało wejść w układy z Mounier, który z powodu swego uporu był uważany za naczelnika stronnictwa ustawy angielskiéj. Trzeba więc było pozyskać najniezłomniejszego, do niego się więc udano. Konferencye miały miejsce. Kiedy spostrzeżono że niepodobna zmienić opinii, jaka w nim przeistoczyła się w nałóg umysłowy, zgodzono się wtedy na formy angielskie, w których znajdowano tak wielkie upodobanie, lecz pod warunkiem ażeby stawiąc przeciw izbie ludu izbę wyższą i najwyższą władzę,

zostawiono dwom ostatnim tylko zawieszające *veto*, i aby władza najwyższa niemiała mocy rozwiązywania zgromadzenia. Mounier odpowiedział jako człowiek niezmiennie przekonany: rzekł że prawda nie jest w jego mocy, i że nie może poświęcić jednéj jéj części dla ocalenia drugiéj. Tym sposobem zgubił dwie instytucye, nie zgadzając się na modyfikacyę onych. A gdyby było prawdą, co nie jest nią, jak zobaczymy, że Ustawa 1791 roku, przez zniesienie izby wyższéj, stała się przyczyną upadku tronu, Mounier zasłużyłby na bardzo ciężkie wyrzuty. Nie był on namiętny, ale uparty; równie absolutny w swoim systemacie, jak Sieyes w swoim, i wolał raczéj stracić wszystko niżeli ustąpić cokolwiek. Z gniewem przerwano układy. Zagrożono deputowanemu Mounier Paryżem, opinią publiczną, i odjechano, jak on mówi, aby szerzyć wpływ którym mu zagrożono.

Przedmioty te rozdwajały lud, podobnie jak reprezentantów, a chociaż niepojmował onych, niemniejszą atoli ku nim okazywał namiętność. Skierowano je wszystkie w jedno krótkie i dobitne słowo *veto*. Chciano lub niechciano *veto*. Lud zgoła nierozumiał o co rzecz idzie, uważał *veto* za jakiś podatek, który znieść należy, lub za nieprzyjaciela, któregoby niezaszkodziło wyprawić na latarnią.

Ale największe wzburzenie panowało w Palais-Royal. Tu się zgromadzali ludzie ognistego charakteru, którzy niemogąc znieść nawet form przepisanych w okręgach, włazili na krzesła, zabierali głos nieproszeni, a wygwizdywał ich albo niósł w tryumfie lud ogromnie liczny, gotowy do wykonania tego co oni radzili. Camille Desmoulins, o którym już wyżéj uczyniliśmy wzmiankę, odznaczał się tam śmiałością, oryginalnością i cynizmem swego umysłu, nie będąc okrutnym, domagał się okrucieństw. Widywaano tam, byłego magrabiego Saint-Hurugue, długi czas trzymanego w Bastylii z powodu kłótni familijnych, i zajątrzonego przeciwko władzy aż do pomięszania zmysłów. Tam codziennie powtarzano, że trzeba iśdź na Wersal, domagać się od króla i zgromadzenia objaśnień dla czego się ociągają z wyświadczeniem dobrego ludowi. Lafayette z największą trudnością hamował ich przez ustawiczne patrole. Gwardyę narodową już obwiniano o arystokracyę. «Nie było — mawiał Desmoulins — patrolów w Ceramiku.» Nawet imię Cromwella przytaczano obok nazwiska Lafayetta. Jednego dnia, w niedzielę 30 Sierpnia uczyniono wniosek w Palais-Royal: Mounier oskarżony został, powiadano że Mirabeau jest w niebezpieczeństwie, i postanowiono iśdź do Wersalu, dać opiekę ostatniemu. Mirabeau wszelako bronił sankcyi, ale nieprzestawał grać roli trybuna ludu, nieokazując po sobie żadnéj odmiany w oczach motłochu. Saint-Hurugue na czele kikunastu zapaleńców wybrał się drogą Wersalską. Chcieli oni,

jak powiadali, wezwać zgromadzenie, aby usunęło niewiernych reprezentantów, iżby w ich miejsce inni wybrani zostali, i błagać króla i delfina aby przybyli do Paryża, gdzie znajdą bezpieczeństwo na łonie ludu. Lafayette nadbiegł, zatrzymał ich i zniewolił do odwrotu. Nazajutrz w poniedziałek 31, zebrali się na nowo. Ułożyli adres do gminy, wzywając ją aby zwołała okręgi celem zganienia *veto* i deputowanych którzy je popierają, odwołania tychże i wybrania drugich na ich miejsce. Gmina odepchnęła ich podwakroć z największą mocą.

Tymczasem panowało wzburzenie umysłów w zgromadzeniu. Niechętni pisali do celniejszych deputowanych listy pełne pogróżek i obelg; jeden z nich był podpisany przez Saint-Hurugue. W poniedziałek 31, przy otwarciu posiedzenia, Lally oznajmił iż odwiedziła go deputacya nadesłana z Palais-Royal. Deputacya ta wzywała go aby się odłączył od złych obywateli, którzy bronili *veto*, i dodała że dwadzieścia tysięcy zbrojnego ludu gotowych jest do wystąpienia. Mounier odczytał także listy, jakie odebrał, radził aby wyśledzić tajemnych sprawców tych knowań, i nalegał aby zgromadzenie ofiarowało pięćkroć sto tysięcy franków temu, kto ich wyda. Rozprawy były burzliwe. Duport twierdził że nie jest godne zgromadzenia zajmować się podobnemi drobiazgami. Mirabeau czytał listy do niego także adressowane, w których nie lepiéj wyrażano się o nim, jak o Mounier. Zgromadzenie pominęło przedmiot ten bez decyzyi i przeszło do porządku, a Saint-Hurugue, który podpisał się na jednym z zaskarżonych listów, zamknięty został z rozkazu gminy.

Roztrząsano trzy na raz przedmioty: o nieustanności zgromadzeń, o dwóch izbach i o *veto*. Nieustanność uchwalono prawie jednomyślnością. Potém przystąpiono do wielkiego zagadnienia o jedności ciała prawodawczego. Trybuny zajmowała liczna i niespokojna publiczność. Wielu deputowanych oddalało się. Prezydujący wówczas biskup Langres, nadaremno usiłował ich zatrzymać: odeszli w znacznéj liczbie. Ze wszech stron wołano z krzykiem aby przystąpiono do głosowania. Lally raz jeszcze prosił o głos: odmówiono mu, obwiniając prezydenta iż go wyprawił na mownicę: jeden z członków zapytał nawet prezydującego czyli mu się niesprzykrzyło nudzić zgromadzenie. Obrażony temi słowy, prezydujący opuścił krzesło, rozprawy znowu odłożono. Nazajutrz 10 Września, przeczytano adress miasta Rennes, z oświadczeniem że *veto* dopuszczoném być nie powinno, a ci którzyby głosowali za niém ogłoszeni być mają za zdrajców ojczyzny. Mounier i jego stronnicy oburzyli się i wnosili aby udzielić naganę municypalności miasta Rennes. Mirabeau odpowiedział, że zgromadzenie nie

ma obowiązku dawania nauk urzędnikom municypalnym, i radził aby przejść do porządku. Wniosek o dwóch izbach oddano pod głosy, a śród grzmotu oklasków jedność zgromadzenia uchwaloną została. Cztérysta dziewięćdziesiąt dziewięć głosów oświadczyło się za jedną izbą, ośmdziesiąt dziewięć za dwiema, sto dwadzieścia dwa głosy stracone zostały, skutkiem obawy wielu deputowanych.

Nadszedł wreszcie przedmiot o *veto*. Wynaleziono termin pośredni, to jest *veto* zawieszające, które tymczasowie tylko wstrzymywało moc prawa, podczas jednéj lub kilku kadencyj prawodawczych. Uważano to jako odwołanie się do ludu, gdyż król, udając się do nowych zgromadzeń, i okazując im powolność, jeśliby trwały w postanowieniu, rzeczywiście odwoływać się zdawał do powagi narodu. Mounier i jego stronnicy oparli się temu; mieli oni słuszność podług systematu monarchii angielskiéj, gdzie król zasięga rad reprezentacyi narodowéj, lecz uległym jéj nie jest; ale nie mieli słuszności w owoczesnym rzeczy stanie. Nie chcieli oni, jak powiadali, nic innego tylko przeszkodzić skwapliwemu postanowieniu. Veto zawieszające wydawało tenże sam skutek co i veto bezwarunkowe; wiedziało o tém ministeryum, i dla tego Necker radził królowi aby ku własnéj korzyści uczynił dobrowolną ofiarę, przesyłając na piśmie odezwę do zgromadzenia, w którejby żądał *veto* zawieszającego. Rozeszła się o tém pogłoska i wcześnie już wiedziano o celu i duchu odezwy. Przedstawiono ją dnia 11 Września; treść jéj każdemu była wiadoma. Zdaje się że Mounier, popierając sprawę tronu, powinienby nie inne mieć widoki, co i sam tron; ale stronnictwa częstokroć odmienne mają widoki od tych, komu służą. Mounier powstał przeciwko odezwie, powiadając, że jeżeli król zrzeka się prerogatywy pożytecznéj narodowi, trzeba mu ją nadać mimo jego woli, dla dobra publicznego. Zmieniły się przeto role, i przeciwnicy monarchy, bronili tu jego wdania się; ale ich usiłowania na nic się nie przydały, i odezwę odrzucono. Znowu zaczęto roztrząsać znaczenie wyrazu sankcya, i czyli jest potrzebną dla nowéj ustawy. Postanowiono wreszcie że sankcya może być zastosowana tylko do aktów prawodawczych, ale nie do konstytucyjnych, i że ostatnie tylko promulgowane będą. Sześćset siedmdziesiąt trzy głosy oświadczyły się za veto zawieszającem, trzysta dwadzieścia pięć za veto bezwarunkowém. Tak więc rozstrzygnięte zostały artykuły zasadnicze nowéj ustawy. Mounier i Lally-Tolendal zaraz prosili o uwolnienie od obowiązku członków komitetu pracującego nad ustawą.

Mnóstwo uchwalono dotąd postanowień nieskładając żadnego królowi do zatwierdzenia. Zamierzano mu teraz przedstawić artykuły

z dnia 4 Sierpnia. Rzecz szła o to czy trzeba żądać sankcyi, czy też prostéj promulgaty, a zatem czy je uważać za prawodawcze, czy też za konstytucyjne. Maury i Lally-Tolendal niezręcznie utrzymywali że są prawodawcze, i żądali sankcyi, jak gdyby się lękali jakiéj przeszkody ze strony władzy królewskiéj. Mirabeau, z rzadką trafnością, twierdził że jedne znosiły instytucye feudalne i wyraźnie były konstytucyjnemi; że drugie były jedynie ofiarą ze strony szlachty i duchowieństwa, i że bez wątpienia duchowieństwo i szlachta nie zechcą żeby król miał cofnąć dzieło ich szczodrobliwości. Chapelier dodał, że nie należy nawet przypuszczać potrzeby przyzwolenia króla, ponieważ zatwierdził już one, przyjmując tytuł wskrzesiciela swobód francuzkich i znajdując się przy podśpiewaniu »Te Deum.« W skutku tego proszono króla o prostą promulgatę. (Artykuły te przedstawione mu były dnia 20 Września).

Jeden z członków podał niespodziewanie wniosek o dziedzictwie korony i nietykalności osoby królewskiéj. Zgromadzenie szczérze pragnąc mieć króla dziedzicznego, przyjęło ten wniosek okrzykiem. Podano wniosek o nietykalności następcy tronu; ale książe Mortemart uczynił uwagę że synowie niekiedy kusili się o złożenie ojca z tronu, trzeba zatém zostawić środek do ich powściągnięcia. Z tego powodu wniosek odrzucono. Deputowany Arnoult, z okoliczności artykułu o sukcessyi w linii męzkiéj i jednéj gałęzi po drugiéj, wniósł aby zatwierdzono zrzeczenie się linii Hiszpańskiéj, zastrzeżone traktatem Utrechtskim. Inni twierdzili że nie ma potrzeby brać tego pod rozwagę, aby nie odstrychnąć od siebie wiernego sprzymierzeńca; Mirabeau przychylił się do tego zdania, a zgromadzenie pominęło wniosek. Nagle Mirabeau, chcąc zrobić doświadczenie, które zganiono, zamierzył przywrócić rzecz, do któréj uchylenia sam się przyłożył. Dom Orleański mógłby się spółubiegać z domem Hiszpańskim, w przypadku wygaśnięcia linii panującéj. Mirabeau postrzegł że zacięcie wołano o porządek. Obcy księciu Orleańskiemu, lubo z nim poufały, gdyż wiedział że on jest takim ze wszystkiemi, pragnął wszelako poznać stan partyi i przekonać się jacy są przyjaciele i nieprzyjaciele książęcia. Nastręczał się przedmiot regencyi: w przypadku małoletności, bracia królewscy nie mogli być opiekunami swego synowca, ponieważ będąc jego sukcessorami, niewieleby się interessowali zachowaniem onego. Regencya więc należała do najbliższych krewnych: byli niemi albo królowa, albo książe Orleański, albo familia Hiszpańska. Mirabeau przeto wniósł aby niepowierzać regencyi komu innemu, tylko osobie zrodzonéj we Francyi. »Znajomość — rzekł on — jaką mam geografii zgromadzenia, przedmiot na który podniosły się krzyki do porządku, przekonywają mię, że idzie rzecz tutaj o panowaniu

obcém, i że wniosek, aby uchylono rozprawy w tym przedmiocie, na pozór hiszpańskim, może jest wnioskiem austryackim. Powstał krzyk na te słowa: spory wznowiły się z nadzwyczajną gwałtownością; wszyscy przeciwni temu znowu wołają o porządek dzienny. Napróżno Mirabeau powtarza im ustawicznie że nie mogą mieć innéj pobudki, jedno sprowadzenie do Francyi obcego panowania; nieodpowiadają na to, bo rzeczywiście woleliby cudzoziemca niżeli księcia Orleańskiego. Wreszcie, po dwudniowych rozprawach, zgodzono się znowu że rzecz ta nie zasługuje na rozpoznanie. Ale Mirabeau dopiął tego czego chciał, poznawszy objawiające się wyraźnie stronnictwa. Wszakże krok ten ściągnął przeciwko niemu zarzuty, i odtąd uważano go za agenta partyi Orleańskiéj.

Wzruszone jeszcze temi rozprawami, zgromadzenie odebrało odpowiedź króla na artykuły z dnia 4 Sierpnia. Król potwierdzał ich ducha, na niektóre zgadzał się tylko warunkowo, w nadziei iż zmienione nieco będą przy wykonaniu; co do większéj części wznawiał zarzuty, czynione już w ciągu rozpraw i odrzucone przez zgromadzenie. Zgromadzenie poleciło znowu swemu prezydującemu aby się udał do króla i prosił go o promulgatę. Król ją udzielił. Zgromadzenie ze swojéj strony zastanawiając się nad długością *veto* tymczasowego, rozciągnęło je do dwóch kadencyi.

Kiedy pośród przeszkód, jakie wzniecały już niechęć uprzywilejowanych, już zapalczywe uniesienia gminu, zgromadzenie dążyło do zamierzonego celu, inne kłopoty gromadziły się wkoło niego, z których się cieszyli jego nieprzyjaciele. Spodziewali się iż je powściągnie ubóstwo skarbu. Piérwsza pożyczka trzydziestu milionów spełzła na niczém; druga, ośmdziesiąt milionów, uchwalona w skutku nowego wniosku Neckera (27 Sierpnia), nie osiągnęła pomyślniejszego końca. »Rozprawiajcie — rzekł pewnego dnia Degouy d'Arcy — puszczajcie rzecz w odwłokę, a skoro termina upłyną, nas już nie będzie... Powiem wam straszne prawdy. — Do porządku! do porządku!.. wołali jedni. — Nie! nie! niech mówi! — krzyczeli drudzy. Jeden z deputowanych powstał i rzekł do Degouy: Mów! rozsiewaj przerażenie i trwogę! No! i cóż z tego wyniknie? damy część naszych majątków, i wszystko będzie skończone.« — Degouy mówił daléj: »Pożyczki któreście uchwalili, nic nie przyniosły; nie masz i dziesięciu milionów w skarbie.« Na te słowa otoczono go znowu, przyganiano mu, kazano milczeć. Książe d'Aiguillon, prezydent komitetu skarbowego zaprzeczył mu, dowodząc że w kassach skarbowych znajdować się powinny dwadzieścia dwa miliony. Wszelako postanowiono iż piątki i soboty poświęcone będą wyłącznie przedmiotom skarbowym.

Nadszedł wreszcie Necker. Znękany ustawiczném wytężeniem sił, wznowił odwieczne swe żale; wyrzucał zgromadzeniu iż nic nie zrobiło dla skarbu po pięciomiesięcznych czynnościach. Dwie pożyczki nie udały się, ponieważ zawichrzenia zniszczyły kredyt. Ukryły się kapitały; cudzoziemskie nie stawiły się wcale przy uchwalonych pożyczkach. Emigracya, zmniejszenie się liczby podróżnych, bardziéj jeszcze uszczupliły ilość gotowizny; brakło jéj nawet na potrzeby codzienne. Król i królowa przesłać musieli srébro swoje do mennicy. Necker przeto żądał podatku czwartéj części dochodów, zapewniając że ten środek będzie dostatecznym. Komitet wyznaczony w tym celu, trzy dni poświęcił na roztrząśnienie planu i pochwalił go w zupełności. Mirabeau, otwarty nieprzyjaciel ministra, pierwszy zabrał głos, wzywając zgromadzenie aby przyjęło plan bez roztrząsania. »Niemając czasu — mówił on — do ocenienia go, niepowinno brać na się odpowiedzialności za skutki, pochwalając lub ganiąc przedstawiane wnioski.« Z tych powodów radził aby przyjąć plan niezwłocznie, sposobem zaufania. Zgromadzenie przychyliło się do tego wniosku i poleciło Mirabeau aby wyszedł dla ułożenia projektu do uchwały. Entuzyazm tymczasem ostygł, nieprzyjaciele ministra powiadają iż znaleźli tam środki, gdzie on ich nie widział. Przyjaciele zaś jego powstają na Mirabeau, i żalą się iż chciał go przygnieść odpowiedzialnością za skutki. Mirabeau powrócił i przeczytał projekt uchwały. »Sztyletem przeszywasz plan ministra!« zawołał de Virieu. Mirabeau, który nigdy nie myślił cofnąć się bez odpowiedzi, wyznał otwarcie swoje pobudki; zgadza się iż zrozumiano jego myśl, gdy powiedziano że chciał zwalić na samego Neckera odpowiedzialność za skutki; rzekł iż nie ma honoru być jego przyjacielem, lecz gdyby był największym jego przyjacielem, jako obywatel przedewszystkiém, niewahałby się na narażenie jego raczéj, niżeli zgromadzenia; że nie wierzy iżby królestwo było w niebezpieczeństwie, gdyby pan Necker pomylił się, przeciwnie zaś bezpieczeństwo publiczne wielceby szwankowało, gdyby zgromadzenie straciło kredyt i chybiło operacyi stanowczéj. Wniósł potém projekt do adressu celem obudzenia patryotyzmu narodowego i popierania projektu ministra.

Poklaskiwano mu, ale rozprawy ciągnęły się jeszcze. Tysiączne podawano wnioski, a czas upływał na marnych subtelnościach. Znużony tylą przeciwności, uderzony koniecznością potrzeb, Mirabeau wszedł po raz ostatni na mównicę, wziął znowu pod rozwagę przedmiot z rzadką jasnością i wykazał niepodobieństwo uchylenia się od chwilowéj potrzeby. Zapalając się coraz więcéj, malował okropności bankructwa; przedstawiał je jako fatalny podatek, który zamiast ciężenia zlekka na wszystkich, spada tylko na niektórych i tych zabija; wskazuje go jako przepaść, w którą

wtrącają ofiary żyjące, a która nie zamyka się nawet po ich pożarciu, bo zawsze dług cięży chociażbyśmy odmówili zapłaty onego. Przerażając wreszcie zgromadzenie trwogą, rzekł: »Pewnego dnia, z powodu śmiesznego wniosku z Palais-Royal, zawołano: Katylina stoi u bram Rzymu, a wy się naradzacie! a w istocie nie było ani Katyliny, ani niebezpieczeństwa, ani Rzymu; a dzisiaj szkaradne bankructwo jest tam, zagraża pożarciem was, honoru waszego, waszych dostatków, a wy się naradzacie!«

Na te słowa, zgromadzenie w uniesieniu powstało, wydając okrzyki entuzyazmu. Jeden deputowany chciał odpowiedzieć; wystąpił, ale przelękniony swoim postępkiem, stał nieruchomy i bez głosu. Wtedy zgromadzenie oświadczyło, że wysłuchawszy raport komitetu, przyjmuje z ufnością plan ministra skarbu. Był to tryumf krasomówstwa; lecz odnieść go mógł ten tylko kto posiadał zarazem zręczność i namiętność Mirabeau.

ROZDZIAŁ IV.

Uczty żołnierskie w Wersalu. — Dzień 4, 5 i 6 Października — Napad pospólstwa na Wersal. — Król przeprowadza się do Paryża. — Układy Mirabeau z dworem. — Zgromadzenie narodowe w Paryżu. — Prawo o dobrach duchownych. — Bouillé. — Kluby.

Jedy zgromadzenie przykładało tym sposobem rękę do wszystkich części gmachu, przygotowywały się wielkie wypadki. Dwór przebywając w miasteczku zaludnioném przez osoby prawie bezpośrednio od siebie zawisłe, zostawał w pewnym względzie za obrębem działania ludu, i miał niejako w swéj mocy zgromadzenie. Paryż przeto leżący o kilka mil od Wersalu, Paryż, stolica królestwa, miejsce pobytu ogromnéj ludności, pragnął sprowadzić króla na swoje łono, aby go uwolnić, jak powiadano wówczas, od wpływu arystokracyi, i odzyskać korzyści jakie przynosi miastu obecność dworu i rządu. Ze wszech więc stron słyszeć się dawały wrzaski: »Król do Paryża!« Arystokracya nie myśliła już bronić się od nowych strat. Zanadto gardziła tém co jéj zostawało, żeby się miała zaprzątać ocaleniem reszty; żądała więc gwałtownéj zmiany, podobnie jak i stronnictwo gminu. Kiedy ostatnie zamyślało o sprowadzeniu króla do Paryża, dwór zamyślał go przewieźć do Metz. Tu w mieście warownem mógłby działać podług woli swojéj. Partya dworu tworzyła plany, rozsiewała projekta, starała się pomnażać swoję liczbę, a oddając się niepewnym nadziejom, zdradzała się przez nieroztropne pogróżki. D'Estaing, niegdyś sławny na czele eskadr francuzkich, dowodził gwardyą narodową Wersalską. Chciał on zachować

wierność dla narodu i dworu: rola trudna, zawsze wywołująca przygany, a wymagająca wielkiéj mocy charakteru. Dowiedziawszy się o knowaniach w Wersalu, pisał o tém list do królowéj, w którym z uszanowaniem przedstawiał niebezpieczeństwa podobnych zabiegów. Nic nie ukrywał i wymieniał każdego po nazwisku.

W tejże epoce ludność Wersalu pomnożyła się znacznie nowo przybyłemi; widziano tam nawet nieznajome mundury. Zatrzymano kompaniję gwardyi przybocznéj, lubo ukończył się czas jéj służby; sprowadzono oddział dragonów i strzelców Trzech Biskupstw. Gwardya francuzka, która opuściła służbę przy królu, rozgniewana że ją powierzono komu innemu, chciała iśdź do Wersalu, aby pełnić ją na nowo. Nie miała ona żadnego powodu do użalania się, ponieważ dobrowolnie opuściła służbę; lecz jak powiadano, była do tego namówiona. Powtarzano w owym czasie, że dwór chciał tém zatrwożyć króla i skłonić go do odjazdu do Metz. Domysł ten popierała następna okoliczność: od czasu zaburzeń w Palais-Royal Lafayette, dla zabezpieczenia drogi z Paryża do Wersalu, postawił wartę w Sèvres. Zniewolony wszakże był ją odwołać, na żądanie deputowanych prawéj strony. Lafayette potrafił wstrzymać gwardyą francuzką i odradzić jéj zamysł. Pisał konfidencyonalnie do ministra Saint-Priest, zawiadamiając o tém co zaszło, aby go uspokoić. Saint-Priest, pokazał list d'Estaing'owi; ten zawiadomił o nim gwardyą narodową Wersalu i municypalność, aby wiedzieli jakie niebezpieczeństwa groziły miastu, i jakie spotkać go jeszcze mogą. Postanowiono sprowadzić półk Flandryjski: znaczna liczba batalionów gwardyi Wersalskiéj oparła się temu, ale urząd municypalny wezwał ów półk. Jeden półk było za mało przeciw zgromadzeniu, ale dosyć dla ułatwienia wyjazdu królowi. D'Estaing doniósł zgromadzeniu narodowemu o środkach jakie zostały przedsięwzięte, i te pochwalono. Nadciągnął półk. Gwardya przyboczna, dworzanie, z największą uprzejmością witali oficerów nowo przybyłego półku.

Dnia 2 Października oficerowie gwardyi przybocznéj postanowili wyprawić biesiadę oficerom załogi. Na ten cel wybrano salę teatru. Loże napełniły osoby należące do dworu. Oficerowie gwardyi narodowej znajdowali się w liczbie biesiadujących; żywa wesołość panowała podczas biesiady, a przy winie doszła do uniesienia. Wprowadzono wtedy żołnierzy. Biesiadnicy, z dobytym orężem, spełniali zdrowie rodziny królewskiéj; trąby zabrzmiały: widzowie z loż pomięszali się z biesiadującemi; śpiewano pieśń: O Ryszardzie! o mój królu! świat cię opuszcza!« Przysięgano umrzeć za króla. Rozdawano kokardy białe lub czarne, ale jednego koloru. Młode kobiéty, młodzi ludzie, ożywiali się wspomnieniami czasów rycerskich. Wtedy, jak mówiono, może fałszywie, kokarda

narodowa nogami była podeptana. Zaprzeczano wszakże później temu zarzutowi. Zaproszono królowę aby zaszczyciła ucztę osobą swoją; przyjęła zaproszenie. Król wracał wtedy z polowania, i także uległ prośbom; rzucono się do nóg obojga, i jakby w tryumfie odprowadzono na pokoje. Bez wątpienia, słodką jest rzeczą, w opuszczeniu, odzyskać przyjaciół; ale jak się pomylić można w zdaniu o swéj sile i środkach!

Wieść o téj uczcie rozbiegła się wkrótce, a bezwątpienia wyobraźnia ludu, złą wolą podsycana, w fałszywém i przesadzoném świetle ją wystawiała. Krzyki: »do Wersalu!« stawały się coraz gwałtowniejszemi. Częstokroć małe rzeczy łączą się z wielkiemi dla sprowadzenia skutków. Młodzi ludzie pokazali się w Paryżu z czarnemi kokardami, prześladowano ich, jednego motłoch włóczył po ulicach, a gmina wydała zakaz noszenia kokard jednokolorowych.

Nazajutrz po owéj uczcie miała miejsce nowa scena podobna do niéj przy śniadaniu, które wyprawiała gwardya przyboczna w rajtszuli. Znowu przychodzono do królowéj, która powiedziała że była zadowoloną z dnia czwartkowego; chętnie jéj słuchano, ponieważ spodziewano się usłyszeć z jéj ust, jako mniéj ostrożnéj od króla, wyznania uczuć dworu, a wszystkie jéj słowa były powtarzane. Zajątrzenie posunęło się do najwyższego stopnia; spodziewać się należało okropnych wypadków. Zaburzenie pożądaném było i dla ludu i dla dworu: dla ludu, aby opanował osobę króla, dla dworu, aby strachem mógł go skłonić ku wyjazdowi do Metz. Pożądaném było także i dla księcia Orleańskiego, który spodziewał się zostać namiestnikiem królestwa, w przypadku gdyby się król oddalił; powiadano nawet że ten książe sięgał nadzieją korony, co wszakże trudném jest do wiary, bo nieposiadał on dosyć śmiałości do tak wielkich zamiarów. Korzyści jakich mógł oczekiwać z nowego poruszenia, były powodem iż go oskarżano że brał w nich udział; ale nie tak się rzecz miała. Nie mógł on dać popędu, bo ten wynikał z obecnego stanu okoliczności; zdaje się iż najwięcéj jeżeli mu pomagał; a nawet, pod tym względem, obszerne badania, i czas który przekonywa o wszystkiém, nie okazały śladu iżby plan stanowczo był ułożony. Bez wątpienia książe Orleański i wtedy, podobnie jak w ciągu całéj rewolucyi, szedł tylko śladem poruszeń ludu, może nieco szafował złotem, dawał powód do rozmaitych pogłosek, a sam niepewne tylko miał nadzieje.

Lud, podbudzony w swych namiętnościach rozprawami nad *veto*, czarnemi kokardami, a przytém zaczynając doświadczać głodu, wzburzył się. Bailly i Necker niczego niezaniedbali aby opatrzyć stolicę w żywność; lecz bądź trudność w przewozie, bądź rabunki jakie się zdarzały po drogach, bądź nadewszystko niepodobieństwo zastąpienia nagle powstrzymanéj

czynności handlowéj, zabrakło mąki. Dnia 4 Października zaburzenie było większe niż kiedykolwiek. Mówiono o wyjeździe króla do Metz, i o konieczności sprowadzenia go z Wersalu; szpiegowano kokardy czarne, wołano o chléb. Liczne patrole zdołały powściągnąć lud. Noc przeszła dość spokojnie. Nazajutrz dnia 5, motłoch skupiać się zaczął od samego rana. Kobiéty tłoczyły się koło piekarzy; zabrakło chleba, udały się więc na ratusz żalić się przed reprezentantami gminy. Ci jeszcze nie zebrali się na sessyę, i batalion gwardyi narodowéj stał w szyku na placu. Mężczyźni łączyli się z kobietami, lecz te ich nie chciały, powiadając że mężczyźni działać nie umieją. Rozbestwione rzuciły się na batalion i ciskając kamieniami zmusiły go do cofnięcia się. W tymże czasie, wyłamano drzwi, rozbójnicy uzbrojeni w piki wpadli tam z kobiétami, i chcieli ogień podłożyć. Oddalono ich ztamtąd, ale opanowali drzwi prowadzące do wielkiego dzwonu, i uderzyli na gwałt. Wzburzyły się naówczas przedmieścia. Niejaki Maillard, jeden z tych którzy już dokazywali przy zdobyciu Bastyllii, radził się oficera dowodzącego batalionem gwardyi narodowéj, względem sposobu oswobodzenia ratusza od tych zażartych furyj. Oficer nie śmiał pochwalić środka, jaki on podawał, to jest zebrać te wszystkie kobiéty, pod pozorem iż pójdą do Wersalu, a wszelako ich tam nieprowadzić. Maillard przecież chwycił się tego środka, wziął bęben, i poprowadził z sobą tę hordę bab rozżartych. Uzbroiły się one w pałki, kije od mioteł, strzelby i noże. Z tak osobliwszym orszakiem, ciągnął przez ulicę nadbrzeżną, przeszedł Luwr, zmuszony był prowadzić daléj tę bandę przez Tuileries, i przybył na pola Elizejskie. Tu, udało mu się je rozbroić, wytłumaczywszy iż właściwiéj będzie stawić się przed zgromadzeniem jako zanoszące prośby, nie zaś jako furye zbrojne. Zgodziły się na to i Maillard chcąc nie chcąc prowadził je do Wersalu, bo niepodobna było odciągnąć od tego zamiaru. Wszystko w owéj chwili zmierzało ku temu celowi. Wyruszyły bandy wlekąc z sobą działa; inne znowu otaczały gwardyą narodową, która sama otaczała także swego wodza, żądając aby szedł do Wersalu, w celu powszechnych życzeń.

Tymczasem dwór był spokojny; ale zgromadzenie śród zgiełku słuchało odpowiedzi króla. Przedstawiło mu było do zatwierdzenia artykuły konstytucyjne i deklaracyą praw. Oczekiwano prostego ich przyjęcia i obietnicy promulgowania. Po drugi raz, Ludwik XVI nie wchodząc w szczegóły, udzielał uwag zgromadzeniu; oświadczał iż przychyla się do artykułów konstytucyjnych, nie zatwierdzając ich wszakże; uważał za dobre zdania objęte deklaracyą praw, lecz wymagały one objaśnień; wszystko wreszcie nie mogło być należycie ocenioném, dopóki ustawa w całości swojéj ukończoną nie będzie. Zdanie to było rzeczywiście rozsądném,

wielu publicystów je podzielało; ale może nie wypadało go wynurzać w owoczesnych okolicznościach. Zaledwo przeczytano odpowiedź, podniosły się skargi. Robespierre rzekł, iż zgromadzenie nie ulega krytyce; Duport dodał, że odpowiedź powinna była być kontrasygnowaną przez ministra odpowiedzialnego. Pétion wziął ztąd pochóp do mówienia o uczcie gwardyi przybocznéj, i o obelgach, jakie tam wyrzec miano przeciw zgromadzeniu. Grégoire wspomniał ogłodzie i pytał dla czego list był pisany do młynarza z obietnicą dwóch set liwrów co tydzień, jeśliby odmówił mełcia. List nic niedowodził, bo wszystkie stronnictwa pisać go mogły; wszelako sprawił wielkie zawichrzenie, i de Monspéy wezwał Pétiona, aby podpisał swoję denuncyacyą. Wtedy Mirabeau, który z mównicy nawet przyganiał postępkowi Pétiona i Grégoira, wystąpił z odpowiedzią przeciw Monspéyowi. »Ja piérwszy zganiłem — rzekł — te doniesienia niepolityczne; ale ponieważ nalegają, sam będę denuncyował i podpiszę, skoro postanowioném będzie, że tylko jeden król jest we Francyi nietykalnym.« Na groźną tę mowę umilkli wszyscy, i wrócili do odpowiedzi królewskiéj. Była godzina jedenasta przed południem; dowiedziano się o poruszeniach w Paryżu. Mirabeau zbliżył się ku prezydującemu Mounier, który niedawno wybrany mimo woli krzykaczów z Palais-Royal, i zagrożony chlubnym upadkiem, okazał w tym smutnym dniu nieugiętą moc charakteru; Mirabeau zbliżył się ku niemu i rzekł: »Paryż idzie na nas; jeżeli uważasz to za złe, udaj się na zamek oświadczyć królowi, aby przyjął postanowienia wprost, bez żadnych obostrzeń.

— Idzie Paryż, tym lepiéj — odpowiedział Mounier; — niech nas wszystkich zamordują, ale wszystkich; kraj na tém zyska.

— Prawdziwie piękne słowa — rzekł Mirabeau, i wrócił na miejsce. Rozprawy ciągnęły się aż do godziny trzeciéj, i postanowiono, aby prezydujący udał się do króla i prosił go o proste, bezwarunkowe przyjęcie wspomnionych uchwał. Kiedy Mounier miał wychodzić na zamek, oznajmiono o przybyciu deputacyi; był to Maillard i horda kobiét. Maillard prosił o pozwolenie wnijścia i posłuchanie; wprowadzono go, kobiéty rzuciły się za nim i wpadły do sali. Opowiedział wtedy o wszystkiém co zaszło, o niedostatku chleba i rozpaczy ludu; wspomniał o liście pisanym do młynarza, i twierdził że ktoś w drodze mówił mu, że jakiś proboszcz podjął się donieść o tém. Tym proboszczem był Grégoire, i jakeśmy widzieli, doniósł zgromadzeniu o liście. Ktoś odezwał się że autorem listu jest biskup paryzki Juigné. Krzyk oburzenia odparł zarzut uczyniony cnotliwemu pasterzowi. Wezwano do porządku Maillarda i jego deputacyą. Powiedziano mu, że przedsięwzięte są środki do opatrzenia Paryża w żywność, że król pamięta o wszystkiém, że prosić go będą o użycie nowych jeszcze

środków, że trzeba odejść, i że rozruchy bynajmniéj nieodwrócą głodu. Mounier wybrał się wtedy na zamek; ale kobiéty go otaczały, i chciały mu towarzyszyć; odmówił zrazu, lecz w końcu musiał wziąć z sobą sześć. Szedł przez tłumy motłochu przybyłego z Paryża, uzbrojonego w piki, siekiery, kije okute żelazem. Deszcz padał ulewny. Oddział przybocznéj straży uderzył na motłoch otaczający prezydującego i rozpędził; ale kobiéty wkrótce przedarły się znowu do Mounier, i dostał się on na zamek, gdzie stały pod bronią w szyku półk Flandryjski, dragoni, Szwajcarowie i milicya narodowa Wersalska. W miejsce sześciu kobiét, musiał wziąć dwanaście, król przyjął je z dobrocią, i ubolewał nad ich nędzą; rozrzewniły się tém. Jedna z nich, młoda i ładna, zmięszała się na widok monarchy, i zaledwo wyrzec mogła słowa: »Chleba.« Król wzruszony, ucałował ją i kobiéty odeszły rozczulone takiém przyjęciem. Towarzyszki czekały na nie u bramy zamku; nie chciały wierzyć ich słowom, mówiły że one uwieść się dały i zabierały się je rozszarpać. Straż przyboczna, pod dowództwem hrabiego de Guiche, nadbiegła aby je wydrzeć z rąk wściekłych jędz; wystrzały dały się słyszeć z różnych stron, padło dwóch gwardzistów, a wiele kobiét zostało ranionych. Niedaleko ztąd, człowiek z gminu, na czele gromady kobiét, przedarł się przez szeregi wojska, aż ku sztachetom zamkowym. De Savonnières pogonił za nim, lecz kula strzaskała mu rękę. Utarczki cząstkowe z jednéj i drugiéj strony sprawiły tym większe rozjątrzenie. Król zawiadomiony o niebezpieczeństwie, rozkazał gwardyi przybocznéj wstrzymać ogień i odejść do swoich koszar. Kiedy wracali, kilka wystrzałów wypadło między nimi a gwardyą narodową Wersalską, wiedzieć zaś nie można z któréj strony naprzód strzelono.

Podczas takiego rozruchu, król odbywał radę, a Mounier czekał z niecierpliwością na odpowiedź, i co chwila oznajmował że obowiązki powołują go na zgromadzenie, że wiadomość o sankcyi uspokoi wszystkie umysły, i że zniewolony będzie odejść, jeśli nie otrzyma odpowiedzi, bo nie życzy dłużéj opuszczać swego stanowiska. Na radzie roztrząsano czy król ma wyjechać; rada ciągnęła się od godziny szóstéj do dziewiątéj wieczorem, i król, jak powiadano, nie chciał zostawić wakującego miejsca dla księcia Orleańskiego. Królowa z dziećmi odjechać miała; ale motłoch zatrzymał powozy natychmiast skoro się te pokazały, nadto królowa śmiało przedsięwzięła nieopuszczać swojego męża. Nakoniec, około godziny dziesiątéj, Mounier odebrał przyjęcie postanowień proste i bezwarunkowe, i powrócił na zgromadzenie. Deputowani już się byli rozeszli, kobiéty napełniały salę. Oznajmił im akceptacyę króla, co przyjęły z radością zapytując czy lepiéj im teraz dziać się będzie, a nadewszystko czy będą miały chléb. Mounier odpowiedział jak mógł i kazał rozdać pomiędzy nie wszy-

stek chléb, który tylko dostać zdołano. Téj nocy na municypalności ciężył zarzut iż nie obmyśliła o opatrzeniu potrzeb téj wygłodniałéj tłuszczy, którą niedostatek chleba wyciągnął z Paryża, a którego po drodze znaleść nie mogła.

W téj chwili dowiedziano się o przybyciu Lafayetta. Ośm godzin opierał się gwardyi narodowéj Paryzkiéj, która chciała iśdź do Wersalu. Jeden z grenadyerów, rzekł: »Generale, ty nas nie oszukujesz, ale ciebie oszukują. Zamiast obrócenia oręża naszego na kobiéty, idźmy do Wersalu, i przekonajmy się o chęciach króla, biorąc go pośród siebie a Lafayette opierał się naleganiom gwardyi swojéj i tłumom pospólstwa. Żołnierze przywiązani byli do niego nie skutkiem zwycięztw, ale przez opinią; a gdyby opinia odstąpiła go, nie mógłby już dowodzić nimi. Pomimo tego potrafił ich wstrzymać aż do wieczora; ale głos jego rozchodził się na małą odległość, a daléj nic już niehamowało rozżartéj tłuszczy. Pokilkakroć życie jego było w niebezpieczeństwie, jednak się opierał. Wiedział atoli że bandy ciągle wychodziły z Paryża; bunt przeprowadzał się do Wersalu, jego więc powinnością było tam się udać. Gmina rozkazała aby wyjeżdżał, był więc posłuszny. Na drodze zatrzymał swoje wojsko, polecił mu wykonać przysięgę na wierność królowi, i przybył do Wersalu około północy. Oznajmił prezydującemu Mounier że wojsko przyrzekło wypełnić swoję powinność, i że nic przeciwnego prawu miejsca mieć nie będzie. Spiesznie udał się na zamek, a z poszanowaniem i boleścią doniósł królowi o ostrożnościach jakie przedsięwziął, i zapewnił go o swojém i wojska swego poświęceniu się. Król okazał się spokojniejszym, i odszedł na spoczynek. Straż zamku odmówioną została Lafayettowi, udzielono mu tylko kilka posterunków zewnętrznych. Inne warty przeznaczono półkowi Flandryjskiemu, którego skłonności nie były dość pewne, tudzież Szwajcarom i gwardyi przybocznéj. Ostatni odebrali wprzód rozkaz na odejście. Odwołani potém nie wszyscy się zebrali, ale w małéj liczbie. Śród panującego zgiełku, wszystkie wnijścia stały otworem: nawet sztachety nie były zamknięte. Lafayette zajął wydzielone sobie posterunki, żaden z tych nie był zdobytym, ani nawet napastowanym.

Zgromadzenie, pomimo rozruchu, zaczęło znowu roztrząsać rzecz o prawach karnych, z niezachwianą powagą. Kiedy niekiedy lud przerywał rozprawy wołając o chléb. Mirabeau, zniecierpliwiony zawołał mocnym głosem, że zgromadzenie od nikogo rozkazów nie przyjmuje, i że wyprzątnąć każe trybuny. Lud oklaskami okrył jego odezwę; wszelako niewypadało zgromadzeniu opierać się dłużéj. Kiedy Lafayette oznajmił prezydującemu Mounier że wszystko jest spokojne, i że on może odprawić deputowanych, zgromadzenie rozeszło się około północy, odłożywszy po-

siedzenie na dzień jutrzejszy, to jest 6go na godzinę jedenastą przed południem.

Lud rozproszył się tu i ówdzie i zdawał się być spokojnym. Lafayette liczył na przywiązanie swego wojska i na ciszę panującą do koła. Zabezpieczył koszary gwardyi przybocznéj i gęste porozsyłał patrole. O godzinie piątéj zrana był jeszcze na nogach. Myśląc że wszystko już się uspokoiło, zgasiwszy pragnienie, rzucił się na łóżko, ażeby zażyć wypoczynku, którego od dwudziestu cztérech godzin nie kosztował.

Wtedy właśnie lud przebudzać się zaczął i przebiegał już okolice zamku. Wszczęła się zwada z jednym gwardzistą przybocznym, który strzelił przez okno; rozbójnicy rzucili się natychmiast przez otwarte sztachety, wdarli się na wschody, i wreszcie wstrzymani zostali przez dwóch żołnierzy, którzy bronili się po bohatérsku, i walczyli o każdą piędź ziemi, cofając się od jednych drzwi do drugich. Jeden z tych szlachetnych i wiernych sług, nazwiskiem Miomandre, zawołał: »Ratujcie królowę!« na ten krzyk królowa drżąca uciekła do króla. Tymczasem rozbójnicy wpadli do sypialnego pokoju i daléj wedrzeć się chcieli; ale wstrzymani na nowo przez straż przyboczną, która licznie się tu zgromadziła. W téj chwili gwardya francuzka należąca do Lafayetta, rozlokowana koło zamku, usłyszawszy zgiełk, nadbiegła i rozproszyła rozbójników. Stanąwszy u drzwi, za któremi zatarasowali się żołnierze gwardyi przybocznéj, nowo przybyli zawołali: »Otwórzcie, gwardya francuzka nie zapomniała że pod Fontenoi wy ocaliliście jéj pułk!« Otworzono drzwi, żołnierze uściskali się nawzajem.

Wrzawa panowała zewnątrz. Lafayette, który zaledwo od kilku chwil odpoczywał, a nawet jeszcze nie zasnął, usłyszawszy hałas, rzucił się na konia, wpadł w środek tłumu, gdzie postrzegł kilkunastu gwardzistów przybocznych, których zamordować chciano. Kiedy ich oswobadzał, kazał swemu wojsku żeby co prędzéj śpieszyło na zamek, i prawie sam jeden pozostał śród rozbojników. Któryś z nich wymierzył w niego strzelbę: Lafayette, niezmięszawszy się, rozkazał ludowi aby go przyprowadzono; lud porwał natychmiast winowajcę, i w oczach Lafayetta, strzaskał mu głowę o bruk. Lafayette ocaliwszy gwardzistów przybocznych, pobiegł z nimi na zamek i znalazł już tam swoich grenadyerów. Wszyscy go otoczyli i obiecywali umrzeć za króla. W téj chwili gwardziści przyboczni ocaleni od śmierci, wołali: »niech żyje Lafayette!« Cały dwór, który widział się uratowanym przez niego i jego żołnierzy, oświadczał iż winien mu życie; powszechną okazywano mu wdzięczność. Ciotka króla, Adelaida, uściskała Lafayetta, mówiąc: »Generale, ty nas ocaliłeś!«

Lud wówczas z wielkim krzykiem domagał się, aby Ludwik XVI jechał do Paryża. Naradzano się nad tém. Lafayette wezwany do uczesnictwa w naradach, wymówił się przez delikatność. Nareszcie postanowiono iż król pojedzie do Paryża; kartki z tą wiadomością sypano przez okno. Ludwik XVI wyszedł na balkon, w towarzystwie Lafayetta, powitały go okrzyki: »niech żyje król.« Ale nie tak było z królową; podniosły się przeciwko niéj odgrażające głosy. Lafayette zbliżył się do niéj i zapytał: »Co pani chce czynić?« — »Towarzyszyć królowi« odpowiedziała śmiało królowa. »A więc proszę iśdź zemną!« rzekł generał, i zadziwioną wyprowadził na balkon. Znowu pogróżki dały się słyszeć pomiędzy motłochem. Mogła nastąpić smutna katastrofa; słowa nie dochodziły uszu, trzeba było działać na oczy. Ukłoniwszy się więc Lafayette, wziął rękę królowéj i pocałował ją z uszanowaniem. Lud wpadł w zapał na ten widok i stwierdził pojednanie się okrzykami: »Niech żyje królowa! niech żyje Lafayette!« Nie było jeszcze zgody z gwardyą przyboczną. »Czyliż nic nie uczynisz dla moich gwardzistów?« rzekł król do Lafayetta. Ten wziąwszy jednego z nich wywiódł na balkon, i uściskał go wkładając nań swój bandolier. Lud pochwalił to znowu, i oklaskami stwierdził nowe pojednanie.

Zgromadzenie nie udało się do monarchy, lubo wzywane było, tylko wysłało deputacyą z trzydziestu sześciu członków złożoną. Dowiedziawszy się o jego wyjezdzie, wydało dekret że jest nieodstępném od osoby monarchy, i wyznaczyło stu deputowanych, którzy mu do Paryża towarzyszyć mieli. Król przyjął dekret i puścił się w drogę.

Główniejsze bandy już były odeszły. Lafayette wysłał za niemi oddział żołnierzy, aby im niedopuścić powrotu. Kazał rozbroić bandytów, którzy nosili na pikach głowy dwóch żołnierzy gwardyi przybocznéj. Wydarto im te szkaradne trofea, nieprawda więc że szli oni przed powozem królewskim.

Ludwik XVI powrócił śród mnogiego tłumu, a przyjmował go Bailly na ratuszu. »Powracam z ufnością — rzekł król — wpośród mojego ludu paryzkiego.« Bailly powtórzył te słowa tym, którzy ich słyszeć niemogli, ale zapomniał słowa: »z ufnością.« — »Dodajcie z ufnością« — rzekła królowa. — »Pani jesteś szczęśliwszą — odpowiedział Bailly — niż gdybym ja sam wymówił to słowo.

Rodzina królewska udała się do pałacu Tuileries, który od stu lat zamieszkany nie był, i gdzie nie było czasu do zrobienia potrzebnych przygotowań. Straż powierzono milicyi paryzkiéj, Lafayette przyjął zatém odpowiedzialność przed ludem za osobę królewską, o którą wszystkie stronnictwa dobijały się.

Odtąd działania stronnictw w nowy sposób objawiać się zaczęły. Arystokracya oddalona od Ludwika XVI, i niemogąc nic przedsięwziąć przy jego boku, rozproszyła się za granicę i po prowincyach. Od tego czasu emigracya stawała się coraz znaczniejszą. Niemała liczba szlachty zemknęła do Turynu, do hrabiego Artois, który znalazł przytułek u swojego teścia. Tu, cała ich polityka ograniczała się na podbudzaniu południowych departamentów Francyi. Królowa, rodem Austryaczka, a do tego nieprzyjaciółka nowego dworu utworzonego w Turynie, zwracała swe nadzieje ku Austryi. Wolę króla ścieśniało zgromadzenie.

Stronnictwo ludu, tryumfujące teraz, podzieliło się pomiędzy księcia Orleańskiego, Lafayetta, Mirabeau, Barnava i Lamethów. Głos publiczny obwiniał księcia Orleańskiego i Mirabeau, iż są sprawcami ostatniego zaburzenia. Świadkowie godni wiary, twierdzili iż widzieli księcia i Mirabeau na opłakanym placu bitwy dnia 6 Października. Zbijano późniéj te świadectwa, ale podówczas im uwierzono. Spiskowi chcieli oddalić króla, nawet go zamordować, jak mówią niektórzy. Książe Orleański, dodawano, pragnął być namiestnikiem królestwa, a Mirabeau ministrem. Gdy żaden z tych projektów, nie udał się, bo Lafayette obecnością swoją stanął im na przeszkodzie, uważano go zatém za wybawcę króla i zwycięzcę księcia Orleańskiego i Mirabeau. Dwór oświadczał iż Lafayette jest jego wybawcą; i w téj chwili potęga generała zdawała się być ogromną. Zapaleńcy gniewali się na to i już wymieniali nazwisko Cromwella. Mirabeau, który jak wkrótce zobaczemy, nic spólnego nie miał z księciem Orleańskim, zazdrościł Lafayettowi i nazywał go »Cromwell-Grandisson.« Arystokracya potakiwała tym nieporozumieniom, i ze swojéj strony do nich się téż przykładała. Lafayette zaś postanowił, bez względu na wszelkie przeszkody, wspierać króla i konstytucyą. W tym celu przedsięwziął usunąć księcia Orleańskiego, ktorego obecność dawała powód do różnych pogłosek, i nastręczać mogła, jeżeli nie środki, przynajmniéj pochop do zawichrzeń. Widząc się przeto z księciem zatrwożył go swoją stałością i namawiał aby się oddalił. Król, mając udział w tym projekcie, niby zniewolony do podobnego kroku, pisał do księcia Orleańskiego, że trzeba aby on, albo Lafayette usunął się; że przy obecnym stanie opinij, wybór nie może być wątpliwym, i dla tego wysyła go ze szczególném poleceniem do Anglii. Późniéj dowiedziano się że de Montmorin, minister spraw zagranicznych, ażeby się pozbyć dumy księcia Orleańskiego, skłonił go do jechania przez Niderlandy, które podniosły wówczas rokosz przeciw Austryi, i że nasunął mu nadzieję tytułu księcia Brabancyi. Przyjaciele, usłyszawszy o tém jego przedsięwzięciu, rozgniewali się na taką słabość. Dumniejsi od niego, nie chcieli aby ukazał

uległość; udali się więc do Mirabeau, i namówili go żeby z mównicy ogłosił gwałt, jakiego dopuszcza się Lafayette względem księcia. Mirabeau zazdrośny już popularności generała, kazał powiedzieć jemu i księciu, że ich obu zaskarzy z mównicy, jeżeli wyjazd do Anglii nastąpi. Książe Orleański zachwiał się; nowe wezwanie Lafayetta rozstrzygnęło jego przedsięwzięcie; a Mirabeau odebrawszy w sali posiedzeń list oznajmujący o odjeździe księcia, zawołał z gniewem: »Nie wart jest kłopotów jakie sobie względem niego zadają.« Słowa te, i inne równie nieroztropne, były powodem, iż go częstokroć uważano za agenta księcia Orleańskiego; wszelako nigdy nim nie był. Niedostatek, nieostrożność w mowie, poufałość z księciem Orleańskim, równa wszakże jak z każdym innym, wniosek o sukcessyi Hiszpańskiéj, nareszcie opór wyjazdowi księcia, musiały obudzić podejrzenie; ale rzecz niezawodna, że Mirabeau nie należał do żadnéj partyi, że nawet celu innego nie miał nad zniszczenie arystokracyi i władzy nieograniczonéj.

Twórcy podobnych domysłów wiedziećby powinni, że Mirabeau zniewolony był podówczas zaciągać długi w summach nader szczupłych, co niemiałoby miejsca, gdyby był agentem księcia nadzwyczaj bogatego, i którego, jak powiadano, prawie zrujnowali stronnicy. Mirabeau przeczuwał już bliskie rozprzężenie się państwa. Rozmowa z przyjacielem najpoufalszym, która ciągnęła się całą noc w parku Wersalskim, skłoniła go do zupełnie nowego planu. Postanowił sobie, dla własnéj chwały, dla ocalenia kraju, dla własnéj nawet fortuny (bo Mirabeau umiał godzić razem te wszystkie widoki), stanąć niewzruszonym pomiędzy niszczycielami porządku a tronem, i wzmocnić monarchią, zapewniwszy sobie w niéj miejsce. Dwór usiłował pozyskać go na swą stronę, ale wzięto się do tego niezręcznie, i bez przyzwoitéj względności dla człowieka tak wielkiéj dumy, który chciał zachować popularność swoję w niedostatku szacunku, jakiego jeszcze niepozyskał. Malouet, przyjaciel Neckera i poufały Mirabeau, chciał aby oba weszli z sobą w stosunki. Mirabeau często tego odmawiał, w przekonaniu, że nigdy nie będzie mógł się zgodzić z ministrem. Nakoniec przystał. Malouet wprowadził go do Neckera: a niezgodność obu charakterów, wyraźniéj jeszcze dała się uczuć po téj rozmowie, w któréj, podług świadectwa obecnych, Mirabeau okazał wyższość talentów, jakie posiadał w życiu prywatném, równie jak na mównicy. Rozgłoszono, że chciał aby go przekupiono, a gdy Necker nic mu w téj mierze nie oświadczył, Mirabeau rzekł wychodząc: »Minister usłyszy o mnie.« Jest to także twierdzenie stronnictw, ale fałszywe. Malouet radził Mirabeau, o którym wiedziano, że już uważa pozyskane swobody za dostateczne, aby się porozumiał

ministrem, i nic więcéj. Z resztą, w tejże saméj epoce, zagajone zostały układy wprost z dworem. Jeden książe zagraniczny, będący w stosunkach z osobami wszystkich stronnictw, piérwsze uczynił oświadczenia. Przyjaciel, który służył za pośrednika, dał uczuć, iż niepodobna będzie wymódz na Mirabeau żadnéj ofiary z jego zasad; lecz jeżeli jest zamiarem trzymać się konstytucyi, znajdą w nim podporę niezachwianą; że co się tycze warunków, te samo położenie jego wskazuje; trzeba więc, w interessie tych samych, którzy go chcą użyć, uczynić owo położenie przyzwoitém i niezależném, to jest zaspokoić jego długi; że wreszcie, trzeba go przywiązać do nowego porządku społecznego, i nie mianując go teraz ministrem, uczynić mu nadzieję, że to nastąpi późniéj. Układy doprowadzone zostały do końca dopiéro we dwa czy trzy miesiące późniéj, to jest w pierwszych miesiącach 1790 roku. Historycy, mniéj świadomi tych szczegółów, i omyleni ciągłém powstawaniem Mirabeau przeciw władzy, kładą zawarcie téj umowy na czas późniejszy. Wszelako stanęła już prawie w samych początkach 1790 roku. Zobaczemy to na swojém miejscu.

Barnave i Lamethowie, wywiedziawszy się o układach, jako spółzawodnicy Mirabeau, potakiwali pogłoskom rozsiewanym, iż ma on zostać ministrem, a to aby odjąć mu możność przyjęcia tego urzędu. Sposobność do przeszkodzenia wkrótce się nastręczyła. Ministrowie nie mieli głosu w zgromadzeniu. Mirabeau, dostąpiwszy ministerium, niechciałby stracić prawa mówienia, jakie mu największy wpływ zjednywało, pragnął także wywołać Neckera na mównicę, aby go zgnębić. Podał przeto wniosek, iżby udzielono ministrom głos doradczy. Stronnictwo ludu strwożone oparło się temu bez dostatecznych powodów, i zdawało się lękać uroku ministeryalnego. Lecz ich obawa była niewczesną, gdyż nie przez jawne znoszenie się z izbami ministrowie skrzywiają pospolicie reprezentacyą narodową. Wniosek Mirabeau odrzucony został, a Lanjuinais posuwając jeszcze daléj rygoryzm, wniósł, aby zabroniono teraźniejszym deputowanym przyjęcia urzędu ministra. Rozprawy toczyły się gwałtownie. Lubo powód do tego wniosku był wiadomy, wszelako nie wymieniano go jawnie; i Mirabeau, który nie był zdolny do zmyślania, zawołał wreszcie, iż nie należy z powodu jednego człowieka przedsiębrać środka szkodliwego krajowi; że zgadza się na uchwałę, pod warunkiem, iż urząd ministra zabronionym będzie nie dla wszystkich deputowanych teraźniejszych, lecz jedynie dla pana Mirabeau, deputowanego z okręgu Aix. Taka otwartość i śmiałość nie odniosły wszelako skutku, wniosek przyjęty został jednomyślnością.

Tak się więc kraj rozdzielał pomiędzy emigrantów, królowę, króla

i rozmaitych naczelników ludu, jakiemi byli Lafayette, Mirabeau, Barnave i Lameth. Żaden wypadek stanowczy, podobny do tych, jakie miały miejsce w dniu 14 Lipca lub 5 Października. teraz już nastąpić nie mógł. Trzeba było, ażeby nowe przeciwności zajątrzyły nawzajem umysły, i sprowadziły wybuch gwałtowny.

Zgromadzenie przesiedliło się do Paryża, odebrawszy ze strony gminy ponawiane zapewnienia spokojności, i obietnicę zupełnéj swobody w wynurzaniu zdań. Mounier i Lally-Tollendal, oburzeni wypadkami 5 i 6 Października, złożyli godność deputowanych, powiadając, iż nie chcą bydź ani widzami, ani spólnikami zbrodni wichrzycieli. Musieli żałować późniéj tego kroku, zwłaszcza, widząc jak Maury i Cazalés, którzy się usunęli ze zgromadzenia, wkrótce potém wrócili znowu bronić śmiało aż do ostatka sprawy, któréj się poświęcili. Mounier, wyjechawszy do Delfinatu, zwołał stany tej prowincyi; ale wkrótce rozwiązane zostały dekretem, bez żadnego oporu. Tak więc Mounier i Lally, którzy w epoce połączenia stanów i przysięgi w sali gry w piłkę, byli bohatérami ludu, żadnéj wartości teraz w oczach jego nie mieli. Parlamenty nasamprzód wyprzedziła władza ludu, po nich przyszła kolej na Mounier, Lally i Neckera, a wkrótce wielu innych toż spotkać miało.

Głód, zbytnie przesadzona, ale jednak rzeczywista przyczyna zawichrzeń, dał powód do nowéj zbrodni. Piekarz François zamordowany został przez kilku rozbójników (20 Października). Lafayette pochwytał winowajców i odesłał ich do Châtelet, trybunału nadanego nadzwyczajną władzą sądzenia wszelkich przestępstw ściągających się do rewolucyi. Tu oddani byli pod sąd Besenval i ci wszyscy, których obwiniano o ucześnictwo w tak nazwanym spisku arystokratycznym z dnia 14 Lipca. Trybunał wspomniony sądzić miał podług nowych form. Wprzód nim ustanowiono przysięgłych, zgromadzenie nakazało jawność, obrony obwinionego, i wszelkie środki zapobiegające potępieniu niewinnych. Mordercy François skazani zostali i spokojność przywrócona. Lafayette i Bailly podali wówczas wniosek do zaprowadzenia prawa wojennego. Żwawo powstawał przeciwko temu Robespierre, który zaczął występować jako wielki stronnik ludu i ubogich; ale przyjęto wniosek większością głosów, dnia 21 Października. Na mocy tego prawa, urzędy municypalne odpowiadały za spokojność publiczną; w przypadku zaburzenia, obowiązane były użyć wojska albo milicyi; a po trzech wezwaniach, nakazać powinny użycie siły przeciwko buntowniczym zbiegowiskom. Komitet śledczy ustanowiono przy gminie Paryzkiéj, i przy zgromadzeniu narodowém, dla czuwania nad licznemi nieprzyjaciołmi, których zabiegi krzyżowały się w rozmaitych kierunkach.

Czynnie pracowano nad nową ustawą. Zniesiono feudalizm, przychodziła teraz koléj na duchowieństwo. Duchowieństwo posiadało ogromne dobra. Otrzymało je od monarchów tytułem nadań feudalnych, albo od wiernych tytułem zapisów. Jeżeli własność osób prywatnych, owoc i cel pracy, winna bydź szanowaną, te które były nadane korporacyom na pewny przedmiot, mogły odebrać z mocy prawa inne przeznaczenie. Nadane one były na służbę religijną, lub przynajmniéj pod tym pozorem: gdy więc służba religijna jest służbą publiczną, prawo mocne było obmyślić środki opatrzenia onéj w sposób zupełnie odmienny. Ksiądz Maury okazał przy téj okoliczności niewyczerpaną obfitość mowy; rzucił popłoch pomiędzy właścicieli, zagroził im bliską napaścią, i twierdził, że poświęcają prowincye łapigroszom stolicy. Powiadał on że na zapłacenie długu przeznaczone są dobra duchowieństwa; wierzycielami byli piérwsi kapitaliści Paryża, dobra jakie poświęcano dla nich znajdowały się na prowincyi; stąd wyprowadzał wniosek, że czyniono ofiarę z prowincyj dla stolicy; zbijano zaś go tém, że prowincya owszem skorzysta na nowym podziale ogromnych dóbr, przeznaczonych do tego czasu na zbytki niewielu osób. Wszystkie te usiłowania księdza Maury nie wzięły skutku. Biskup Autun, autor wniosku i deputowany Thouret zbijali jego twierdzenia. Już uchwalono, że dobra duchowieństwa należą do kraju; wszelako przeciwnicy bronili jeszcze przedmiotu własności. Odpowiadano im, że gdyby nawet byli właścicielami, można uczynić użytek z ich dóbr, ponieważ one częstokroć w nagłéj potrzebie obracane były na posługę kraju. Nie zaprzeczali temu. Korzystając wtedy z ich wyznania, Mirabeau wniósł, aby wyraz »należą« zastąpić innym, to jest powiedzieć, iż »zostają do rozporządzenia kraju.« Rozprawy natychmiast zakończyły się znaczną większością głosów (prawo z dnia 2 Listopada). Zgromadzenie tym sposobem obaliło potęgę duchowieństwa, i pozyskało ogromne zasoby, któremi tak długo utrzymywała się rewolucya. W tymże czasie zapewniło byt proboszczów, stanowiąc, że ich płaca nie może bydź mniejszą od tysiąca dwóch set franków, przydając do tego dom mieszkalny i ogród. Zniosło potém śluby zakonne, dało wolność wszystkim zakonnikom, dopuszczając atoli tym, którzyby chcieli, prowadzić daléj żywot zakonny; a że ich dobra supprymowane zostały, wyznaczono przeto dla nich pensye. Daléj jeszcze posuwając przezorność, zgromadzenie czyniło różnicę pomiędzy zakonami bogatemi, a zakonami żyjącemi z jałmużny, i stosowało opatrzenie jednych i drugich do dawniejszego stanu ich zamożności. Toż samo postanowiło i względem płac; a kiedy jansenista Camus, chcąc wrócić się do prostoty ewangielicznéj, wniósł,

aby wszystkie pensye były jednostajne, i to w ilości bardzo szczupłéj, zgromadzenie, zgodnie ze zdaniem Mirabeau oznaczyło je stosownie do rzeczywistéj wartości, i według dawniejszego stanu pensyonowanych. Późniéj, kiedy protestanci, którzy opuścili Francyą po odwołaniu edyktu Nanteńskiego, domagali się obecnie zwrotu dóbr swoich, zgromadzenie oddało im te tylko, które jeszcze nie były sprzedane.

Dość umiarkowane względem osób, zgromadzenie śmiało roztrząsało rzeczy i okazywało się zuchwalszém w przedmiotach dotyczących nowéj ustawy. Określono prerogatywy władz naczelnych, należało teraz na nowo podzielić królestwo, które dzieliło się dotąd na prowincye, wcielane kolejno do dawnéj Francyi. Te prowincye, różniąc się pomiędzy sobą prawami, przywilejami, obyczajami, składały całość najróżnorodniejszą. Sièyes zamierzał zlać one w jedno przez nowy podział, któryby zniszczył starodawne granice, i wszystkie części królestwa pod jedne prawa i ducha podciągnął. Co też i uskutecznioném zostało przez podział na departamenta. Departamenta podzielono na powiaty, a powiaty na gminy. We wszystkich tych stopniach przypuszczono zasadę reprezentacyi. Zarząd departamentu, powiatu i gmin poruczono radzie roztrząsającéj i radzie wykonawczéj, obu wybieralnym. Różne te władze zawisły były jedna od drugiéj, i w zakresie swoim posiadały też same attrybucye. Departament rozkładał podatki między powiaty, powiat między gminy, a gmina pomiędzy mieszkańców.

Zgromadzenie przepisało następnie warunki do pozyskania tytułu obywatela posiadającego prawa polityczne. Kto liczył dwadzieścia pięć lat wieku i płacił oznaczoną ilość podatku, nosił tytuł obywatela czynnego, kto zaś tym warunkom nie czynił zadość, mianował się obywatelem biernym. Nazwiska te stały się przedmiotem żarcików, bo się zwykle chwyta nazwisk, chcąc rzecz samą sponiewierać. Obywatel czynny należał do wyboru członków zarządu i zgromadzenia. Wybory deputowanych miały dwa stopnie. Żadne warunki nie były przepisane, aby zostać wybranym; bo, jak powiadano na zgromadzeniu, każdy jest wyborcą przez sam byt swój w społeczności, a wybieralnym, jedynie przez ufność wyborców.

Prace te, przerywane tysiącznemi rozprawami przypadkowemi, z wielkim atoli zapałem pomykały się naprzód. Deputowani popularni, chociaż tworzyli stronnictwa różne, łączyli się wszelako lub rozłączali, stosownie do osobistego zdania. Thouret, Mirabeau, Duport, Sieyes, Camus, Chapelier, naprzemian zgadzali się lub różnili z sobą, według opinii własnéj przy każdéj rozprawie. Członkowie zaś ze szlachty

i duchowieństwa, występowali tylko wówczas gdy rozprawy dotyczyły się partyj. Jeżeli parlamenta wydały postanowienie przeciw zgromadzeniu, jeżeli deputowani lub autorowie obrazę mu wyrządzili, oni zaraz byli gotowi ich wspierać. Bronili dowódzców wojskowych przeciw ludowi, kupców handlujących murzynami, przeciwko murzynom; głosowali przeciw dopuszczeniu żydów i protestantów do używania praw ogólnych. Wreszcie, kiedy Genua powstała przeciw Francyi, z powodu wyzwolenia Korsyki i przyłączenia téj wyspy do królestwa, oni trzymali stronę Genui przeciw Francyi.

Wichrzyciele w cząstkowych zaburzeniach okazywali chęć swoję do nieładu. Oficerowie przychylnemi byli do dawnego porządku rzeczy, żołnierze zaś mając wszystko do zyskania, przechylali się ku nowemu. Gwałtowne kłótnie nieraz się zdarzały między wojskiem a motłochem; często żołnierze wydawali swych dowódzców na pastwę wściekłéj tłuszczy, która ich mordowała; inną razą, nieufność wzajemna stygła i wszystko wracało do spokojności, skoro zwierzchnicy miast zręcznie do tego wziąć się umieli i wykonali przysięgę na wierność nowéj ustawie. Duchowieństwo rozszerzało w Bretanii protestacye przeciwko zaborowi dóbr kościelnych. Parlamenta chciały sprobować ostatków swojéj władzy. Zgromadzenie przedłużyło ich wakacye, bo mając zamiar znieść je, nie życzyło wchodzić w rozprawy z nimi. Izby wakacyjne wymierzały sprawiedliwość podczas ich nieobecności. W Rouen, Nantes, Rennes, parlamenta wydały uchwały, w których ubolewały nad upadkiem dawnéj monarchii, nad pogwałceniem jéj praw, a niewymieniając zgromadzenia, zdawały się je wskazywać, jako przyczynę wszystkiego złego. Wezwano te parlamenta przed kratki zgromadzenia, i upomniano z umiarkowaniem. Parlament w Rennes, jako winniejszy, uznany został za niezdolny do wykonywania swych obowiązków.

Zaczął się rok 1790, i wzburzenie powszechne uczuć się dawało. Trzy miesiące upłynęły dość spokojnie od dni 5 i 6 Października, i niespokojność wznawiać się zaczęła. Po wielkich wzburzeniach następuje cisza, a po ciszy małe przesilenie się, aż dopóki nie nastąpią przesilenia się większe. Obwiniano o te rozruchy duchowieństwo, szlachtę, dwór, Anglią nawet, która poleciła posłowi swemu, aby ją usprawiedliwił z tych zarzutów. Płatne kompanie gwardyi narodowéj nawet dotknięte zostały tąż powszechną niespokojnością. Kilkunastu żołnierzy zebrawszy się na Polach Elizejskich domagało się podwyższenia płacy. Lafayette, obecny wszędzie, nadbiegł, rozproszył ich, ukarał i przywrócił porządek w swém wojsku, zawsze wiernem, pomimo tych uchybień przeciw karności.

Powtarzano nadewszystko o spisku wymierzonym jakoby przeciw zgromadzeniu i municypalności, którego naczelnikiem miał być margrabia Favras. Aresztowano go z hałasem i oddano sądowi Châtelet. Rozgłaszano przytém, że Bailly i Lafayette mieli być zamordowani; że tysiąc dwieście koni stało w pogotowiu w Wersalu celem porwania króla; że wojsko złożone z Szwajcarów i Piemontczyków przyjąć go miało i iśdź na Paryż. Popłoch się szerzył; dodawano także, że Favras był agentem osób bardzo wysokich. Podejrzenia padały na brata królewskiego Monsieur. Favras znajdował się w jego gwardyi, a co większa starał się zaciągnąć dług na jego imię. Brat królewski, przerażony wzburzeniem umysłów, udał się na ratusz, protestował przeciwko potwarzom, jakie o nim rozsiewano, wytłumaczył stosunki swoje z Favras'em, wspomniał o swych uczuciach popularnych, objawionych dawniéj na zgromadzeniu notablów, i żądał, aby go sądzono, nie z pogłosek, ale ze znajomego i niezaprzeczonego patryotyzmu. Oklaski powszechne okryły jego mowę, tłumy ludu odprowadzały go aż do pomieszkania.

Process Favras'a ciągnął się daléj. Ten Favras zwiedził był Europę, zaślubił księżniczkę zagraniczną, i tworzył projekta do naprawy swego majątku. Tworzył je 14 Lipca, 5 i 6 Października, i w piérwszych miesiącach 1790 roku. Świadkowie oskarżający go opisywali ze szczegółami ostatni plan jego. Zamordowanie Baillego i Lafayetta, porwanie króla, zdawały się należeć do planu; ale żadnego niebyło dowodu iżby przygotowano tysiąc dwieście koni, ani też, że wojsko szwajcarskie lub piemontskie miało wystąpić w pochód. Okoliczności nie nader były przyjazne dla Favrasa. Sąd Châtelet uwolnił Besenvala i innych wmięszanych do spisku 14 Lipca; opinia z niechęcią przyjęła ten wyrok. Lafayette wszelako uspokoił sędziów, żądał aby byli sprawiedliwemi, i obiecał, iż jakikolwiek wydadzą wyrok, ten wykonanym będzie. Process Favrasa wznowił podejrzenie przeciw dworowi. Radzono więc monarsze, aby przedsięwziął jaki krok świetny, któryby zadowolnił opinię publiczną.

Dnia 4 Lutego 1790 roku, zdziwiło się zgromadzenie spostrzegłszy niejakie odmiany w sali. Kobierzec z liliami okrywał stopnie. Krzesła sekretarzy postawiono niżéj: prezydujący stał przy krześle, na którym zwykle zasiadał. »Król!« zawołali woźni; i Ludwik XVI wszedł do sali. Członkowie zgromadzenia powstali z miejsc i powitano go oklaskami. Tłumy widzów szybko się zbiegłszy napełniły galerye i całą salę, i z największą niecierpliwością oczekiwały słów monarchy. Ludwik XVI mówił stojąc do siedzącego zgromadzenia: wspomniał naprzód

o zawichrzeniach, jakie miotały Francyą, o usiłowaniach, jakie przedsiębrał dla ich uspokojenia i opatrzenia w żywność ludu; zebrał treść czynności reprezentantów, oświadczając, że starał się to toż samo na zgromadzeniach prowincyonalnych; wskazał wreszcie, że sam objawił niegdyś życzenia, jakie się teraz ziściły. Dodał także, iż uważa za obowiązek zjednoczyć się jeszcze ściśléj z reprezentantami narodu, w chwili, kiedy mu przedstawiono uchwały ściągające się do zaprowadzenia nowéj organizacyi w królestwie. Przyłoży się on, powiadał, całą swoją władzą do pomyślnego skutku téj rozległej organizacyi, każdy zamach przeciwko niéj uważany będzie za występek i powściągany wszelkiemi środkami. Na te słowa zabrzmiały oklaski. Król mówił daléj, a wspominając własne ofiary, wzywał wszystkich, którzy cokolwiek stracili, aby jego naśladowali, i straty swoje powetowali dobrem, jakie nowa ustawa obiecuje Francyi. Ale kiedy przyrzekłszy bronić téj ustawy, dodał, iż więcéj jeszcze uczyni, i że za zobopolną zgodą z królową, wcześnie przysposobi umysł i serce syna swojego do nowego rzeczy porządku, i przyzwyczai go, aby był szczęśliwy szczęściem Francuzów, okrzyki miłości podniosły się ze wszech stron, wszystkie ręce wyciągnęły się ku monarsze, wszystkie oczy szukają matki i dziecięcia, wszystkie głosy wołają o nich: uniesienie powszechne. Nareszcie król zakończył głos swój zalecając zgodę i pokój »dobremu ludowi, od którego jest kochanym, jak mu powiadają, kiedy chcą pocieszyć go w troskach.« Na ostatnie słowa wszyscy obecni zabrzmieli oznakami wdzięczności. Prezydujący w odpowiedzi wynurzył wzruszenie uczuć panujące w sercach wszystkich. Tłumy odprowadziły monarchę do Tuilleries. Zgromadzenie uchwaliło podziękowanie królowi i królowéj. Nowa myśl nasunęła się: Ludwik XVI zobowiązał się wspierać ustawę: wypada przeto deputowanym zobowiązać się do tegoż z kolei. Podano więc wniosek o przysiędze obywatelskiéj, a każdy deputowany przysiągł, iż będzie wiernym narodowi, królowi i prawu, i ze wszystkiéj swéj mocy wspierać ustawę, uchwaloną przez zgromadzenie narodowe, a przyjętą przez króla. Zastępcy deputowanych, deputowani ze stanu kupieckiego prosili także o dopuszczenie do przysięgi: trybuny, galerye, poszły za ich przykładem, i ze wszech stron słychać tylko było słowa: »Przysięgam.«

Wykonano także przysięgę na ratuszu, a od gminy do gminy po całéj Francyi. Radość zdawała się być powszechną i szczérą, ale niestety krótko tylko trwała.

Nieustawały znoszenia się Mirabeau z dworem. Wszedł on nawet w stosunki z najstarszym bratem królewskim, którego opinije przystępniejszym czyniły dla partyi ludu, i powtarzał mu to co nieprzestawał

mówić królowéj i panu de Montmorin, że monarchia nie mogła być wówczas innym sposobem ocaloną, jedno przez zastosowanie się do ducha czasu. Wreszcie stanął układ pomiędzy Mirabeau a dworem, za pośrednictwem użytéj do tego osoby. Wynurzył on swoje zasady w pewnym rodzaju wyznania wiary; zobowiązał się nie odstępować od nich i wspierać dwór, o ile ten nie zboczy z tejże linii. Nawzajem przeznaczono mu bardzo znaczną pensyą; odebrał więc pomoc, jaka przy ciągłych potrzebach i rozkiełznanych namiętnościach, była mu konieczną. Mirabeau przedstawiany był królowéj, podobał się jéj niepospolitemi talentami, i znalazł przyjęcie, które mocno mu pochlebiło, gdyż próżność nie małą składała cząstkę charakteru tego nadzwyczajnego człowieka. Oprócz Lafayetta i Mirabeau, dwór miał jeszcze po sobie Bouillé'go, którego czas jest nam poznać.

Bouillé, człowiek odważny, prawy, pełen talentów, posiadał wszystkie skłonności arystokracyi, i różnił się od niéj tylko większém umiarkowaniem i znajomością spraw publicznych. Przebywając w Metz, gdzie miał dowództwo nad znaczną częścią wojska i rozległą przestrzenią granic, starał się pielęgnować nieufność pomiędzy swojém wojskiem a gwardyą narodową, ażeby zachować żołnierzy dla dworu. Trwożył on partyę ludu, i zdawał się być generałem monarchii, podobnie jak Lafayette konstytucyi. Wszelako niepodobała mu się arystokracya: słabość Ludwika zniechęcała go do służby i porzucił by ją, gdyby król usilnie nań nie nalegał, aby pozostał. Bouillé był człowiekiem uczciwym. Wykonawszy przysięgę, postanowił wiernie służyć królowi i ustawie. Dwór przeto powinien był złączyć razem Lafayetta, Mirabeau i Bouillé'go; a za ich pośrednictwem miałby po sobie gwardyą narodową, zgromadzenie i wojsko, to jest trzy najpotężniejsze w owym czasie władze. Wprawdzie pewne przyczyny rozdzielały te trzy osoby. Lafayette, pełen dobrych chęci, gotów był połączyć się z każdym, ktoby chciał służyć królowi i ustawie: ale Mirabeau zazdrościł znaczeniu Lafayetta, lękał się jego wychwalanéj poczciwości, i upatrywał w niéj niejako wyrzuty dla siebie. Bouillé nienawidził w Lafayecie przesadzone przekonanie, a może nawet nieubłaganego wroga; wolał nawet mieć rzecz z Mirabeau, którego uważał za przystępniejszego i mniéj surowego w swojéj wierze politycznéj. Do dworu należało zbliżyć tych trzech ludzi, niszcząc przyczyny, jakie ich odstrychały od siebie nawzajem. Ale dwór ciągle wahający się, nie odpychając Lafayetta, zimno go przyjmował, płacił pieniądze Mirabeau, który niekiedy powstawał przeciwko niemu, podsycał niechęć Bouillé'go ku rewolucyi, okiem nadziei poglądał na Austryą i nieprzeszka-

dzał działaniom emigracyi w Turynie. Tak postępuje słabość: ubiega się ona raczéj o nadzieje, niżeli o zapewnienie pomyślnego skutku, i tym sposobem zgubę tylko ma w korzyści, wzniecając podejrzenia, które jątrzą stronnictwa tyle co sama rzeczywistość, bo lepiéj jest uderzyć na nie, niżeli im grozić.

Nadaremno Lafayette, który pragnął to czynić czego dwór nieczynił, pisał do Bouillé'go, swego krewnego, wzywając go do spólnéj obrony tronu, jedynemi środkami, to jest otwartością i szczerością. Bouillé, zimno i niewyraźnie odpowiadał, a nic nie przedsiębiorąc przeciw konstytucyi, zwracał na się uwagę powszechną przez tajemnicę swych zamiarów i siłę wojska swego.

To pojednanie się z dnia 4 Lutego, które mieć mogło tak wielkie wypadki, stało się więc daremném i bezowocném. Process Favrasa ukończył się, i bądź obawą, bądź przekonaniem powodowany, sąd Châtelet skazał go na powieszenie. Favras w ostatnich chwilach okazywał wielką moc charakteru, twierdził, że jest niewinnym, i chciał uczynić wyznanie przed śmiercią. Wzniesiono rusztowanie na placu Grève. Zaprowadzono go na ratusz, gdzie znajdował się aż do nocy. Lud pragnął widzieć jak wieszać będą margrabiego, i z niecierpliwością oczekiwał tego przykładu równości w karach. Favras zeznał, że miał stosunki ze znakomitą w kraju osobą, która poleciła mu, aby usposabiał umysły dla sprawy króla. Ponieważ do tego potrzebne były niejakie wydatki, ów pan dał mu sto luidorów, które on przyjął. Oto, jak twierdził, cały jego występek, nikogo jednak nie wymienił. Zapytał wszakże czy wyznanie nazwisk ocalić go zdoła. Gdy odpowiedź go niezaspokoiła, rzekł: »A więc w takim przypadku, umrę z moją tajemnicą» i wyszedł na miejsce kaźni z wielką odwagą. Noc zaległa plac fatalny, przyświecano zatém aż pod szubienicę. Lud ze wściekłością weselił się z tego wypadku, krwawych dopuszczał się żarcików, i różnemi sposobami małpował karę nieszczęśliwego. Ciało Favrasa oddano familii, a nowe wypadki to sprawiły, iż wkrótce zapomnieli o jego śmierci ci, którzy go ukarali, i ci, których był narzędziem.

Kiedy zgromadzenie uchwaliło poddanie dóbr kościelnych pod rozporządzenie narodu, duchowieństwo miało nadzieję, że uchwała ta nie będzie wykonaną, i aby uczynić ją nieprzydatną, podawało różne środki do zaspokojenia potrzeb skarbu. Ksiądz Maury podał wniosek, aby nałożono podatek na zbytki, ksiądz de Salsède odpowiedział mu wnioskiem, aby żaden z duchownych nie posiadał większego dochodu nad tysiąc talarów. Bogaty Maury zamilkł na podobny wniosek. Inną razą, gdy rozprawiano o długu krajowym, Cazalès, radził aby roztrzą-

śnięto, nietylko ważność każdego długu, ale sam dług, jego początek i powody; co byłoby wznowieniem bankructwa. Duchowieństwo, w przekonaniu, że chcą je poświęcić dla wierzycieli kraju, broniło wniosku, bez względu na surowe zasady swoje w przedmiocie własności. Maury uniosłszy się zapałem, dotknął część członków zgromadzenia, mówiąc, że oni mają tylko »odwagę hańby.« Obrażone zgromadzenie chciało go usunąć ze swojego grona. Ale Mirabeau, który mógł i na własny karb liczyć urazę, przekładał wszakże towarzyszom, że każdy deputowany należy do swych wyborców, i że zgromadzenie nie ma prawa usuwać żadnego. Takie umiarkowanie przystało wyższym talentom, otrzymało więc pożądany skutek, i Maury ciężéj ukarany został naganą, niżeli by był przez wyłączenie. Nareszcie zgromadzenie uchwaliło sprzedaż dóbr koronnych i duchownych na 400 milionów.

Piérwsza emigracya zwróciła się była ku Turynowi. Z Langwedocyą i Prowancyą utrzymywała ona główne swoje stosunki. Calonne, tyle głośny za czasu zgromadzenia notablów, był ministrem emigracyjnego dworu. Dwie partye go rozdzielały: wyższa szlachta pragnęła zachować przewagę swoję, i lękała się wpływu szlachty z prowincyj, a nadewszystko mieszczan. Do obcéj przeto pomocy udać się zamyślała dla podźwignienia tronu. Z resztą, używać w tym celu religii, jak to doradzali emissaryusze z prowincyj, zdawało się jéj niewłaściwém, jéj która wiek cały bawiła się szyderstwami Woltera. Druga partya składająca się z pomniejszéj szlachty, z mieszczan, chciała uderzyć na namiętność ku wyuzdanéj swobodzie potęgą religii, i zwyciężyć własnemi siłami, nie uciekając się do obcych. Piérwsi usprawiedliwiali szukanie obcéj pomocy, obawą zemsty osobistéj podczas wojny domowéj. Drudzy zaś nie wzdrygali się na rozlew krwi, śmielsi, odważniejsi, ale dziksi, nie mogli zyskać przewagi na dworze, gdzie panował Calonne. Wszelako ponieważ każdy był potrzebnym, nieustawały stosunki między Turynem, a prowincyami południowemi. Postanowiono uderzyć na rewolucyą wojną postronną i wojną domową.

Karol Lameth uskarżał się na zgromadzeniu, że duchowieństwo podczas wielkiego tygodnia podburzało lud przeciw nowym prawom. Na te słowa powstało duchowieństwo i chciało opuścić zgromadzenie. Biskup Klermoncki zagroził tém, i mnóstwo księży zabierało się do wyjścia, ale przywołano Karola Lameth do porządku i zgiełk się uciszył. Wszelako sprzedaż dóbr kościelnych wprowadzono w wykonanie. Dom Gerle, zakonu Kartuzów, pełen dobréj wiary w uczuciach swoich religijnych i patryotycznych, pewnego dnia zabrał głos i podał wniosek, aby ogłoszono wiarę katolicką wyłącznie panującą. Mnóstwo

deputowanych podniosło się z miejsc, i chciało głosować przez okrzyk, mówiąc, że teraz nasuwa się dla zgromadzenia sposobność do usprawiedliwienia się z zarzutu o nieżyczliwość ku wierze chrześciańskiéj. Pomimo atoli usiłowań szlachty i duchowieństwa, rozprawy nad tym przedmiotem odłożono do dnia jutrzejszego. Liczne zebrały się tłumy; Lafayette ostrzeżony, że ludzie źle myślący zamierzają wzniecić zawichrzenie, podwoił straż. Zaczęły się rozprawy: jeden z duchownych zagroził zgromadzeniu przekleństwem; Maury powtarzał zwykłe swe okrzyki: Menou spokojnie odpowiadał na zarzuty czynione zgromadzeniu, i rzekł iż nie można go obwiniać o chęć obalenia wiary katolickiéj wtenczas właśnie, kiedy wydatki na opędzenie potrzeb dotyczących się onéj, kładzie w poczet wydatków publicznych: wnosił więc aby przejść do porządku dziennego. Przekonany tém Dom Gerle odwołał swój wniosek i przepraszał, że dał powód do zamięszania. Larochefoucauld przedstawił nową redakcyą, a jego wniosek nastąpił po wniosku Menou. W tém jeden z członków prawéj strony żalił się, iż nie jest swobodnym, i zapytał Lafayetta o przyczynę podwojenia straży. Przyczyna nie była tajemną, bo nie lewa strona lękać się mogła ludu, ani też przyjaciołom swoim potrzebował Lafayette dać obronę. Zapytanie nowy zgiełk wznieciło. Rozprawy atoli ciągnęły się daléj: redakcyą księcia Larochefoucauld przyjęto. Zgromadzenie oświadczyło, że znajome są jego uczucia, lecz że przez szacunek dla wolności sumienia, nie może ani też powinno roztrząsać podanego mu wniosku.

Zaledwo kilka dni upłynęło, a chwycono się innego środka dla zagrożenia zgromadzeniu i rozwiązania go. Ukończono nową organizacyą kraju, lud miał być zwołanym dla obioru swych urzędników, zamyślano przeto, aby wybrał zarazem nowych deputowanych w miejsce tych, którzy składali teraźniejsze zgromadzenie. Wniosek ten, już raz przedstawiany i roztrząsany, odrzuconym został. Wznowiono go w Kwietniu 1790 roku. Niektóre instrukcye ograniczały pełnomocnictwo do jednego roku, a rok już upływał bytu zgromadzenia. Otwarte w miesiącu Maju 1789 roku, doszło już miesiąca Kwietnia 1790 roku. Lubo instrukcye uchylonemi zostały, lubo zobowiązano się nierozłączać przed ukończeniem konstytucyi, niemniéj przeto podany był wniosek o wybór nowych deputowanych, i ustąpienie im miejsca. Maury, wywiązał się z tego z większą niż kiedykolwiek śmiałością, i z większą niż zwykle zręcznością. Sam odwoływał się do wszechwładztwa ludu, i rzekł, iż nie należy dłużéj występować w imieniu narodu i używać władzy, która docześnie była tylko udzielona. Zapytywał jakim prawem przybrano sobie attrybucye władzy najwyższéj; twierdził, że różnica pomiędzy wła-

dzą prawodawczą a konstytującą jest różnicą urojoną, że konwencya zwierzchnicza trwać może chyba podczas niebytności rządu, i że jeżeli zgromadzenie jest tą konwencyą, w takim razie ogłosić powinno tron za wakujący. Wrzaski przerwały mu mowę. Mirabeau krasomównym obrotem pokonał Maur'ego, a zgromadzenie uchwaliło, że wybory nowych deputowanych miejsca mieć nie będą.

Zgromadzenie ciągnęło więc daléj czynności swoje. Ale zawichrzenia szerzyły się po całéj Francyi. Komendant de Voisin zamordowany został przez lud; gwardya narodowa opanowała fortyfikacye Marsylii. Poruszenia w przeciwnym duchu miały miejsce w Nimes i Montauban, gdzie przyszło do otwartéj walki między protestantami a katolikami, ci ostatni nadaremno oczekując pomocy z Turynu, odparci wreszcie zostali. Duch zaburzeń przebiegał całą Francyą.

Kiedy najumiarkowańsza część deputowanych usiłowała przytłumić płomień rewolucyi, tymczasem kluby zapalały się coraz większą wściekłością. Klub Jakubinów, wylęgły z bretońskiego klubu, noszącego imię »Przyjaciół Konstytucyi«, naprzód zawiązany w Wersalu, potém przeniesiony do Paryża w Październiku 1790 roku, znany pod nazwiskiem Jakóbinów, ponieważ się zgromadzał w klasztorze Dominikanów, zwanych w Paryżu Jakóbinami, przewyższał inne liczbą i gwałtownością. Posiedzenia jego były równie uczęszczane jak samegoż zgromadzenia. Wyprzedzał on wszystkie przedmioty, jakie na tém ostatniém roztrząsane być miały, i wydawał postanowienia, które dla samychże prawodawców w pewnym względzie były skazówką lub przeszkodą. Tu się zgromadzali przedniejsi deputowani popularni, a najupartsi znajdowali tu siłę i podnietę. Lafayette, celem zwalczenia tak strasznego wpływu, zniósł się z Bailly'm i najświatlejszemi owéj epoki ludźmi, i założył inny klub, zwany 89go roku, a późniéj Feuillant'ów. Ale środek był słaby: zgromadzenie stu ludzi umiarkowanych i światłych nie mogło zwabić tłumów pospólstwa, podobnie jak klub Jakóbinów, na którym popuszczano cugle wszelkim namiętnościom gminu. Lamethowie przewodzili w tym ostatnim klubie. Mirabeau pokazywał się tak w jednym, jak w drugim; oczéwista rzecz była, że on miał miejsce między wszystkiemi stronnictwami. Nastręczyła się wkrótce zręczność, w któréj rola jego okazała się wybitniejszą, i gdzie on odniósł na rzecz monarchii korzyść znakomitą, jak to niżéj widzieć będziemy.

ROZDZIAŁ V.

Stan polityczny. — Rozprawy o pokoju i wojnie. — Pieniądze papierowe. — Ustawa cywilna duchowieństwa. — Zniesienie tytułów szlachty. — Rocznica 14 Lipca. — Federacya.—Oddalenie się Neckera.— Zamiary dworu i Mirabeau.



owej epoce do której teraz doszliśmy, wypadki zaszłe we Francyi zwracać zaczęły uwagę mocarstw postronnych. Nie długo przed zawarciem pokoju między Prussami i Austryą, kiedy jeszcze liga angielsko-pruska istniała, kilka okrętów angielskich zatrzymali Hiszpanie w odnodze Nootka. Okoliczność ta stała się hasłem do powszechnego uzbrajania się w portach angielskich. Hiszpania odwołując się do traktatów, prosiła Francyi o pomoc, i Ludwik XVI nakazał uzbrojenie piętnastu okrętów. Zawiadomił o tém zgromadzenie, spodziewając się, jak oświadczał, iż potwierdzi ten środek, i uchwali koszta potrzebne. Zgromadzenie, mięszając się we wszystko co do niego nawet nie należało, wzięło pod rozwagę, na wniosek Alexandra Lameth, komu ma służyć prawo stanowienia o wojnie lub pokoju, królowi, czy też zgromadzeniu. Wiadomo już było zawczasu, jaka jest w tym względzie opinia Mirabeau, który jak głoszono, przeszedł na stronę dworu. Pomyślna natrafiała się zręczność do wydarcia temu mówcy popularności tyle zazdroszczonéj. Znali to dobrze Lamethowie i zobowiązali Barnava aby uderzył na Mirabeau. Prawa strona usunęła się, iż tak rzekę, i zostawiła wolne pole obu spółzawodnikom.

Z niecierpliwością oczekiwano rozpraw: zaczęły się one wreszcie (na posiedzeniach od 14 do 22 Maja). Po kilku mówcach, którzy tylko wstępne rzucili myśli, wystąpił Mirabeau i nowy zupełnie obrót nadał temu przedmiotowi. Wojna, podług niego, prawie zawsze jest nieprzewidziana; nieprzyjacielskie kroki zaczynają się wprzód niżeli pogróżki, król mając obowiązek czuwania nad bespieczeństwem publicznem, winien one odeprzeć, wojna przeto wprzód się zacznie nim zgromadzenie wdać się w to będzie mogło. Toż samo dzieje się i z traktatami: sam tylko król mocen jest dopatrzyć właściwéj pory do negocyacyj, narad, układów z mocarstwami; zgromadzenie chybaby ratyfikować mogło to co już zostało otrzymaném. W obu przypadkach, król sam tylko działać może, a zgromadzenie tylko wynurzać swoje zdanie w téj mierze. Mirabeau przeto żąda aby do władzy wykonawczéj należało odparcie zaczętych kroków nieprzyjacielskich, a władza prawodawcza, aby stosownie do okoliczności, potakiwała dalszemu prowadzeniu wojny, lub też żądała pokoju. Opinia ta znalazła poklask, bo mowa Mirabeau zawsze go spotykała. Barnave atoli zabrał głos, i pomijając innych mówców, samemu tylko Mirabeau odpowiadał. Zgadzał się, że często przychodzi dobyć oręża wprzód niżeli zdanie narodu może być zasięgniętém; ale twierdził że kroki nieprzyjacielskie nie są jeszcze wojną, że król winien je odeprzeć i zaraz zawiadomić o tém zgromadzenie, które ostateczny w téj mierze wydaje wyrok. Cała więc różnica zależy tylko na słowach, gdyż Mirabeau zostawia zgromadzeniu prawo wynurzenia zdania swego co do wojny, lub żądania pokoju; Barnave zaś stanowienia o jednéj i o drugim; lecz w obu razach, zdanie zgromadzenia było obowiązującém, i Barnave nie więcéj mu przyznawał niżeli Mirabeau. Barnave atoli śród oklasków, w tryumfie był niesiony przez lud, a rozgłaszano że jego przeciwnik uległ przekupstwu. Z krzykiem obwoływano po ulicach paszkwil pod napisem: »Wielka zdradą hrabiego Mirabeau.« Okoliczność była stanowczą, każdy wyglądał co uczyni straszliwy szermierz. Mirabeau prosił o głos dla odpowiedzi, udzielono mu go, wystąpił więc na mównicę, w obecności ogromnego tłumu słuchaczów, i oświadczył, że nie znijdzie zniéj, chyba umarły, albo zwycięzca. »Ja także—rzekł z początku— ja byłem noszony w tryumfie, a przecież wykrzykują dzisiaj: »Wielka zdrada hrabiego Mirabeau!« Nie potrzebowałem tego przykładu żeby wiedzieć, iż jeden tylko krok przedziela Kapitolium od Tarpejskiéj skały. Ale te pociski z dołu w górę nie powstrzymają mię w moim zawodzie.« Po tak śmiałém zaczęciu, oświadczył iż Barnavowi odpowiadać będzie, i wręcz go zagadnął: »Proszę wytłumaczyć się: w zdaniu swojém ograniczyłeś króla do zawiadomienia

tylko o krokach nieprzyjacielskich rozpoczętych, a wyłącznie zgromadzeniu nadałeś prawo objawienia w téj mierze woli narodu. Zatrzymuję cię więc teraz i zwracam do zasad naszych, które rozdzielają wyrażenie woli narodu pomiędzy zgromadzenie a króla... Przyznając je samemu tylko zgromadzeniu, wykraczasz przeciw konstytucyi; wzywam cię więc do porządku. Nie odpowiadasz... mówię daléj«.

W istocie niepodobna było co odpowiedzieć, Barnave wystawiony był na piorunujące pociski w długiéj mowie przeciwnika. Mirabeau odpowiadał mu na artykuł po artykule, i wykazał że Barnave nic więcéj nie przyznał zgromadzeniu nad to co on, lecz że ograniczając króla do prostego zawiadomienia, pozbawił go koniecznego udziału w objawieniu woli narodu; zakończył zaś wyrzucając Barnavowi występne spółzawodnictwo pomiędzy ludźmi, którzy powinni, mówił, żyć z sobą jak towarzysze broni. Barnave wyliczył stronników swojego zdania, Mirabeau z kolei swoich wyliczył; wymienił ludzi umiarkowanych, piérwszych założycieli ustawy, którzy opowiadali Francuzom zasady, kiedy nikczemni potwarcy ssali jeszcze mléko dworskie (wskazywał tém Lamethów, którzy odbierali łaski królowéj, a teraz odpłacali się niewdzięcznością); ludzi, dodał, którzy aż do grobu pysznić się będą swemi przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi.

Oklaski jednogłośne okryły mowę Mirabeau. Znajdowała się w zgromadzeniu znaczna liczba deputowanych, którzy nie należeli ani do prawéj, ani do lewéj strony, lecz działali według chwilowego wrażenia. Oni to rozstrzygali większość przechylając się już na jednę, już na drugą stronę. Barnave chciał odpowiedzieć, zgromadzenie oparło się temu i wołało o głosowanie. Wniosek Mirabeau, zmodyfikowany przez Chapelier, przyjęty został (dnia 22 Maja).

Uchwała ta przyznawała królowi i narodowi prawo stanowienia o pokoju i wojnie. Król miał sobie poruczony zarząd sił, zawiadamiał o rozpoczętych krokach nieprzyjacielskich, zwoływał zgromadzenie dla uchwalenia wojny lub pokoju; zgromadzenie naradzało się nad wskazanym wyraźnie przedmiotem, a król udzielał sankcyi postanowieniu zgromadzenia.

Zgromadzenie zajmowało się daléj czynnościami o przedmiotach dotyczących skarbu, a mianowicie rozporządzeniami co do dóbr duchowieństwa wystawionych na sprzedaż, bez względu na przeszkody wszelakiego rodzaju: odjąć zbyt przemożnéj korporacyi większą część dóbr ziemskich, rozdzielić ją na części drobniejsze, pomiędzy znaczną massę ludu; znieść tym sposobem dług krajowy i przywrócić porządek w wydziale skarbowym: to był cel zgromadzenia. Zgromadzenie uchwaliło już

było sprzedaż dóbr koronnych i kościelnych na 400,000,000; ale należało obmyślić środek sprzedaży onych bez straty, na jaką naraziłaby sprzedaż jednoczesna wszystkich.' Bailly w imieniu municypalności Paryża podał wniosek, aby dobra wspomnione sprzedać ogółem municypalnościom, które potém zbywać je będą cząstkowie, iżby takowa sprzedaż nie nastąpiła razem, jednocześnie. Urzędy municypalne nie mając funduszów do zapłacenia natychmiast, zobowiązałyby się wypłacać ratami, a wierzyciele kraju zaspokojeni byliby wexlami na gminy, które zapłaciłyby one w terminach oznaczonych. Wexle te, które podczas rozpraw nazywano »papierami municypalnemi,« podały piérwszą myśl do »assygnat.« Podług projektu Baille'go, zabrane dobra kościelne przeszłyby rozdzielone w posiadanie gmin, a wierzyciele, bliższemi byliby zaspokojenia, zyskując opłatę od gmin, zamiast od całego kraju. Pewność przeto stawała się większą, ponieważ uiszczenie byłoby rychlejszém; zależało nawet od wierzycieli uzyskać je najprędzéj, gdyż za te papiery czyli assygnaty mogli nabyć odpowiednią ich wartości część dóbr wystawionych na sprzedaż. Wiele przeto uczyniono dla nich, ale jeszcze nie wszystko. Mogli oni nie mieć chęci do zamiany swoich assygnat na dobra, przez skrupuł, lub dla innéj jakiéj pobudki, a w takim razie, te assygnaty, które chowaćby musieli, nie mając obiegu jako moneta, stanowiłyby dla nich tylko rewersa nie zaspokojone. Pozostawał więc ostatni jeszcze środek, to jest nadanie tym assygnatom albo papierom obiegu; wówczas zamieniały się one w prawdziwą monetę, a wierzyciele mając możność płacenia niemi, byli zaspokojeni w swojéj należności. Inna jeszcze okoliczność była stanowczą. Brakło gotówki; niedostatek jéj przypisywano emigracyi, która wywiozła z sobą brzęczącą monetę, wypłatom jakie uskuteczniać należało za granicą, tudzież złéj woli. Prawdziwą zaś przyczyną był niedostatek ufności, wynikły z zaburzeń. Przy obiegu gotowizna staje się widoczną; kiedy zaufanie panuje, wielka jest czynność zamiany, brzęcząca moneta szybko krąży, wszędzie się pokazuje, i wydaje się liczniejszą niżeli jest rzeczywiście, bo częściéj jest używana; lecz gdy zawichrzenia polityczne rzucą popłoch, kapitały wstrzymują się, pieniądz gotowy powolnie krąży, znika częstokroć, i uskarżają się niesłusznie na jego zniknięcie.

Chęć zastąpienia brzęczącéj monety, którą zgromadzenie uważało za wyczerpaną, to jest chęć udzielenia wierzycielom czego innego niżeli martwy papier, nadto konieczność zaradzenia mnogim naglącym potrzebom, nadały assygnatom przymuszony kurs monety. Wierzyciel tym sposobem był zapłacony, ponieważ zmusić mógł do przyjęcia papieru, jaki odebrał, i zaspokoić wszelkie swoje zobowiązania się.

Jeżeli nie chciał kupować dóbr ziemskich, ci którzy wzięli od niego papier mający obieg, musieli w ostatku sami one kupić. Assygnaty powracające tą koleją miały być palone; tak więc dobra duchowne winny były wkrótce pójść w podział, a papier uchylonym być z obiegu. Assygnaty przynosiły procent i nabywały większéj wartości w miarę dłuższego znajdowania się w ręku nabywcy.

Duchowieństwo, widząc w tém środek uskutecznienia sprzedaży swoich dóbr, niemiłém patrzało na to okiem. Imię Lawa znowu wystąpiło na plac, wskrzeszono pamięć jego bankructwa. Wszelako porównanie nie było słuszne, ponieważ papiery Lawa zahipotekowane były na przyszłém powodzeniu kompanii Indyjskiéj, gdy tymczasem assygnaty opierały się na kapitale ziemskim, rzeczywistym, łatwym do zajęcia. Law dopuszczał się fałszu i nader znacznie przekroczył domyślną wartość kapitału kompanii: zgromadzenie zaś, nie mniemało, iżby przy zaprowadzonych przez nią formach podobne wypadki mogły mieć miejsce. Wreszcie summa assygnat wyobrażała tylko nader szczupłą cząstkę kapitału dla nich przeznaczonego. Z tém wszystkiém papier, jakkolwiek bądź pewny, nie był jak pieniądz, rzeczywistością, czyli podług słów Baillego, »aktualnością fizyczną.« Pieniądz nosi w sobie samym wartość; papier zaś wymaga jeszcze działania, kupna ziemi, zrealizowania. Był więc uważany za niższy od brzęczącéj monety: pieniądz zatém, którego nikt niechciał dawać za papier, ukrył się i zniknął wreszcie zupełnie. Jeżeli przytém nieład w administracyi dóbr, nieumiarkowane puszczanie w obieg papierów, niszczą stosunek pomiędzy krążącemi assygnatami a kapitałem, upada zaufanie, wartość nominalna utrzymuje się, ale realnéj wartości już nie ma, i następuje wielkie przesilenie. Jako środek finansowy, puszczenie w obieg assygnat było naganném, ale było niezbędném jako środek polityczny, ponieważ zaradzało naglącym potrzebom, i rozdzielało własność na części bez użycia prawa o równym podziale gruntów. Nie wahało się przeto zgromadzenie, i bez względu na opór Maury i jego stronników, uchwaliło wypuszczenie assygnat przymuszonych na 400,000.000 z procentem (w kwietniu).

Necker dawno już utracił ufność króla, poważanie spółtowarzyszy i entuzyazm narodu. Zamknięty w swoich rachubach, wdawał się niekiedy w rozprawy ze zgromadzeniem. Milczenie jego w przedmiocie wydatków nadzwyczajnych stało się powodem iż zażądano złożenia czerwonéj księgi, w któréj, jak mówiono, znajdować się miały wszelkie wydatki tajne. Ludwik XVI kazał opieczętować karty, które obejmowały wydatki jego poprzednika Ludwika XV. Zgromadzenie szanowało taką delikatność i

ograniczyło się wydatkami teraźniejszego panowania. Nieznaleziono tam żadnych osobistych rozchodów króla: szczodrobliwość spadała na osoby bliskie dworu, a w téj liczbie na wielu wówczas niewdzięcznych. Na Lamethów edukacyą wydała królowa 60,000 franków. Zawstydzeni złożyli tę summę do skarbu. Pozmniejszano pensye. Zgromadzenie upraszało króla aby sam oznaczył listę cywilną, i jednogłośnie przyznało 25,000,000, których zażądał.

Zgromadzenie silne liczbą, potęgą, doznaném już powodzeniem, powzięło ogromną myśl odrodzenia wszystkich części państwa, i zaprowadziło nowy porządek w wymiarze sprawiedliwości. Rozdzieliło sądy w podobny sposób jak zarząd, na powiaty i departamenta. Sędziowie zależeli od wyboru ludu. Wiele przeciwko temu powstawano, dowodząc że władza sądownicza zależeć powinna od wykonawczéj i że król winien mianować sędziów.

Po zaprowadzeniu jednostajności w sądownictwach i administracyi, nastąpić musiało urządzenie w podobny sposób i służby religijnéj. Kiedy postanowiono trybunał appellacyjny i wyższą administracyą w każdym departamencie, wypadało tamże pomieścić i biskupią władzę dyecezyalną. Niektóre dyecezye obejmowały po tysiąc pięćset mil kwadratowych, francuzkich, gdy tymczasem inne zaledwo dwadzieścia; niektóre parafije miały dziesięć mil francuzkich obwodu, a inne liczyły zaledwo piętnaście domostw; wielu proboszczów miało dochodu najwięcéj siedmset liwrów, a blisko nich znajdowały się beneficya przynoszące dziesięć do piętnastu tysięcy liwrów dochodu. Zgromadzenie przedsięwzięło zaprowadzić nowy podział, i poddać jak niegdyś proboszczów i biskupów wyborowi ludu. Projekt ten zwany »cywilną konstytucyą duchowieństwa,« ułożony był przez Camusa, i innych jansenistów. Główne jego zasady zostały przyjęte i przedstawione królowi, który pisał w téj mierze do papieża.

Zbliżał się miesiąc Lipiec; kończył się więc rok od czasu jak Bastylia została zdobyta, jak wszelką władzę zagarnęło zgromadzenie narodowe. Dzień 14 Lipca był uważany jako dzień zaczynający nową erę, postanowiono obchodzić jego rocznicę z wielką uroczystością. Już prowincye i miasta dały przykład federacyi, łącząc się z sobą na obronę przeciw nieprzyjaciołom nowego rzeczy porządku. Municypalność Paryża wniosła, aby na dzień 14 Lipca naznaczyć ogólną federacyą całéj Francyi, która ma być obchodzoną w stolicy przez deputowanych wszystkich gwardyj narodowych i wszystkich wojsk. Projekt ten przyjęto z zapałem i ogromne czyniono przygotowania do obchodu.

Pewna liczba zapaleńców zagranicznych stawiła się przed zgromadzeniem w ubiorze narodowym. Mówca ich, Anacharsis Clootz, rodem Prussak, człowiek wyobraźni wybujałéj, dochodzącéj prawie do obłąkania, żądał w imieniu rodu ludzkiego być przypuszczonym do federacyi. Te sceny wydają się śmiesznemi dzisiaj, a wtedy odbywały się z powagą. Zgromadzenie przychyliło się do żądania, prezydent oświadczył cudzoziemcom iż zostają przypuszczeni do federacyi.

Po téj nastąpiła inna scena. Pomnik Ludwika XIV przedstawiał go depcącego figury wyobrażające kilka prowincyj zwyciężonych.» Nie trzeba cierpieć — zawołał jeden z Lamethów — podobnych pomników niewolnictwa w dniach swobody. Nie trzeba aby mieszkańcy Franche-Comté przybywając do Paryża, widzieli tak skrępowany swój wizerunek.« Maury powstał przeciw wnioskowi. W tém ktoś się odezwał z wnioskiem aby zniesiono tytuły hrabiów, baronów, i t. d. aby zabroniono noszenia liberyi, nareszcie aby uchylono wszelkie tytuły dziedziczne. Młody Montmorency popierał wniosek. Jeden ze szlachty zapytał, czém zastąpią owe słowa: »Ten a ten mianowany został hrabią za zasługi położone dla kraju?« »Powiedzą poprostu — odpowiedział Lafayette — że ten a ten ocalił kraj w takim dniu.« Przyjęto wniosek (dnia 19 Czerwca), pomimo nadzwyczajnego oburzenia szlachty, która więcéj była rozgniewana zniesieniem tytułów, niżeli rzeczywistemi stratami, jakie poniosła od początku rewolucyi. Najumiarkowańsza część zgromadzenia życzyła aby znosząc tytuły, zostawiono wolność używania onych tym którzy zechcą. Lafayette dał znać o tém dworowi, wprzód nimby sankcyą uzyskał dekret, i radził aby go zwrócono zgromadzeniu, które zgadzało się uczynić w nim zmianę. Ale król udzielił sankcyi dekretowi.

Przedmiotem federacyi była przysięga obywatelska. Zastanawiano się nad tém czy federaci i zgromadzenie złożą ją w ręce króla, czyli też król wykona przysięgę wraz z innemi na ołtarzu ojczyzny. Ostatniemu środkowi dano pierwszeństwo. Dwór, w którym Lafayette ciągłą obudzał nieufność, strwożył się pogłoską, według któréj generał ten miał być mianowany dowódzcą gwardyj narodowych całego królestwa. Nieufność ze strony tych, którzy nieznali charakteru Lafayetta, była bardzo naturalną, a jego nieprzyjaciele starali się ją powiększać. Jak bowiem przypuszczać można było żeby człowiek posiadający taką popularność, naczelnik siły tak znakomitéj, nadużyć jéj niechciał, a przecięż tego niechciał, bądź cnotą, bądź dumą dobrze zrozumianą, powodowany. Lafayette uprzedzając obawę, jaką mógł wzniecać, podał wniosek iżby jedna osoba nie mogła dowodzić więcéj jak gwardyą jednego departamentu. Wniosek przyjęto śród okrzyków, a bezinteressowność generała powitano oklaskami.

Lafayettowi atoli poruczono wszelkie przygotowania do obchodu, i mianowano naczelnikiem federacyi, z tytułu dowódzcy gwardyi narodowéj paryzkiéj.

Zbliżał się dzień oczekiwany, przygotowania posuwano z czynnością jak największą. Obchód miał odbyć się na polu Marsowém, rozległéj płaszczyznie, która rozciąga się pomiędzy szkołą wojskową a Sekwaną. Postanowiono ziemię ze środka przesypać na brzegi, aby utworzyła amfiteatr, któryby mógł objąć massę widzów. Dwanaście tysięcy robotników pracowało bez odpoczynku; a jednak lękano się czy zdążą ukończyć na dzień 14. Mieszkańcy wtedy przedsięwzięli przyłożyć się do tego. W jednéj chwili cała ludność przeobraziła się w robotników. Zakonnicy, żołnierze, ludzie wszelkiego stanu, brali się do rydla i motyki; kobiéty strojne należały także do pracy. Wkrótce zapał ogarnął wszystkich; przychodzono na plac sekcyami, niosąc różnokolorowe chorągwie, przy odgłosie bębna. Zebrawszy się pracowali wszyscy razem. Gdy noc nadeszła, za danym znakiem, każdy powracał ze swoimi do miasta. Tymczasem przybywali federaci do Paryża, i znajdowali uprzejmą gościnność. Wesele i radość były powszechne, i niezakłócały ich pogłoski, że rozbójnicy korzystając z nieobecności mieszkańców podczas obchodu, zrabują miasto, że książe Orleański, który powrócił z Londynu, takie knuje zamysły.

Nadszedł wcześnie dzień 14 Lipca; wszyscy federaci, deputowani prowincyj i wojska, pod przewodnictwem swych naczelników z chorągwiami, wyruszyli z placu Bastylii ku Tuileries. Deputowani z Bearu, przechodząc ulicą La Ferronerie, na któréj był zamordowany Henryk IV, łzami wzruszenia oddali cześć pamiątce tego monarchy. Federaci przybywszy do ogrodu Tuileries, przyjęli w swoje grono członków municypalności i zgromadzenia. Hufiec dzieci, uzbrojonych podobnie jak ojcowie, poprzedzał zgromadzenie; gromada starców postępowała za niém, co przywoływało wspomnienia starożytnéj Sparty. Orszak szedł śród okrzyków i oklasków ludu. Ulice zalegali widzowie, domy były przeładowane nimi. Most w ciągu kilku dni zarzucony na Sekwanie, wysypany kwiatami, kończył się na drugim brzegu naprzeciw pola federacyi. Tu każdy zajął wskazane sobie miejsce. Wspaniały amfiteatr urządzony w głębi, przeznaczony był dla władz narodowych. Ludwik XVI i prezydent zgromadzenia siedzieli obok siebie na krzesłach jednostajnych, haftowanych w złote lilije. Balkon wzniesiony za królem mieścił w sobie królowę i dwór. Ministrowie byli w pewnéj odległości od króla, a deputowani po obu stronach. Czterykroć sto tysięcy widzów napełniało amfiteatry boczne; sześćdziesiąt tysięcy federatów pod bronią odbywało obroty na placu, a w środku wznosił się na podstawie dwadzieścia pięć stóp, wspaniały ołtarz.

Trzystu księży w białych szatach, w przepaskach trójkolorowych zajmowało stopnie ołtarza, na którym miała być odprawioną msza święta.

Nadciąganie federatów trwało trzy godziny. Tymczasem niebo okryło się chmurami i ulewny deszcz padał. Jeden z nadeszłych batalionów, złożył broń, i zaczął tańcować: wszyscy poszli za jego przykładem, i w jednéj chwili plac środkowy napełniło sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy i obywateli, którzy wesołością odpowiadali burzy. Wreszcie zaczął się obrzęd: szczęśliwym trafem, wypogodziło się niebo i blaskiem swoim oświeciło tę scenę uroczystą. Biskup Autun odprawiał mszą; chóry towarzyszyły głosowi pasterza, a huk dział im wtórował. Po skończoném nabożeństwie Lafayette zsiadł z konia, zbliżył się ku tronowi dla odebrania rozkazów króla, który mu wręczył rotę przysięgi. Lafayette zaniósł ją do ołtarza, a w téj chwili wszystkie chorągwie powiewać zaczęły, wszystkie pałasze zabłysły. Generał, wojsko, prezydent, deputowani, wołali: »Przysięgam!« Król stojąc, wyciągnąwszy rękę ku ołtarzowi, rzekł: »Ja, król Francuzów, przysięgam używać władzy powierzonéj mi przez akt konstytucyjny państwa na zachowanie ustawy uchwalonéj przez zgromadzenie narodowe i przyjętéj przezemnie. »W téj chwili królowa, przenikniona uniesieniem powszechném, wzięła na ręce synka, następcę tronu, i z balkonu pokazała go narodowi zgromadzonemu. Na ten widok, nadzwyczajne krzyki radości, miłości, entuzyazmu zwróciły się ku matce i dostojnemu dziecięciu, a wszystkie serca biły dla nich. W téjże chwili cała Francya, zgromadzona w ośmdziesięciu trzech naczelnych miastach departamentowych, wykonywała przysięgę miłości dla króla. Niestety! w takich chwilach rozrzewnia się nawet nienawiść, pycha ustępuje, wszyscy są szczęśliwi szczęściem powszechném, wszyscy dumni godnością wszystkich. Dla czegoż te roskosze zgody prawdziwéj trwają tak krótko!

Po skończonym obrzędzie, orszak powrócił nazad, a lud oddał się wszelkim uniesieniom radości. Zabawy przez kilka dni ciągnęły się. Nastąpił potém przegląd ogólny federatów. Szdśćdziesiąt ich tysięcy stanęło pod bronią. Wieczorem Paryż wyprawił okazałą biesiadę. Główne miejsce zebrania się było na Polach Elizejskich i na placu Bastylii. Na tym ostatnim znajdował się napis: »Tutaj tańcują!« Wspaniała illuminacya, girlandami rozwieszonemi, zastępowała blask dzienny. Niewolno było powozom krążyć, wszyscy tu przybywali pieszo. Radość i wesołość panowały śród tłumnie zgromadzonego ludu, bez różnicy stanów.

Federaci, po znajdowaniu się przy rozprawach w zgromadzeniu narodowém, u dworu, po wspaniałościach Paryża, będąc świadkami dobroci króla, któremu wszyscy składali uszanowanie, a odbierali od niego czułe wyrazy, wrócili w rodzinne progi z uniesieniem, napełnieni dobremi

uczuciami i nadzieją. Po tylu scenach rozdzierających, i zbliżając się do opowiadania jeszcze okropniejszych, miło jest historykowi zatrzymać się na tych przelotnych godzinach, w których wszystkie serca przenikało jedno uczucie: miłość dobra powszechnego.

Ale ów obchód federacyi był tylko przemijającém wzruszeniem. Nazajutrz, serca ludzkie pożądały tego co i wczora, walka się znowu rozpoczęła. Wznowiły się drobiazgowe kłótnie z ministrami. Zarzucano im, że dozwolono przejścia przez ziemię francuzką wojskom austryackim, idącym do Liège. Obwiniano Saint-Priesta, iż ułatwił ucieczkę wielu podejrzanym o knowanie kontr-rewolucyi. Nawzajem dwór, wznowił sprawę zaczętą w Châtelet przeciw wichrzycielom z dnia 5 i 6 Października. Książe Orleański i Mirabeau byli do tego wplątani. Osobliwszy ten process, powielekroć zaniedbywany i wznawiany, nosił na sobie cechy rozlicznych wpływów, którym ulegał. Pełno w nim było sprzeczności, a żadnych przekonywających dowodów przeciw dwóm głównym obwinionym. Dwór pojednawszy się z Mirabeau, nietrzymał się wszelako pewnego względem niego planu. Już się zbliżał ku niemu, już się oddalał, i starał się raczéj go ugłaskać, niżeli iśdź za jego zdaniem; wskrzeszając process z dnia 5 i 6 Października, nie w niego godził, ale w księcia Orleańskiego, któremu bardzo poklaskiwano za jego powrotem z Londynu, a którego ostro odepchnięto, gdy prosił o powrót do łaski królewskiéj. Chabroud miał złożyć raport zgromadzeniu, aby wyrzekło czy oskarżenie powinno mieć miejsce. Dwór życzył aby Mirabeau zachował milczenie i opuścił księcia Orleańskiego, na którego cały gniew był obrócony; Mirabeau atoli zabrał głos, i poswojemu zbijał zarzuty wymierzone przeciwko sobie i księciu Orleańskiemu. Oklaski zabrzmiały po jego mowie. Zgromadzenie uznało, iż oni obaj nie powinni być sądownie odpowiedzialnemi.

Wojsko, ostatnia podpora naówczas władzy, było ostatnią obawą dla partyi popularnéj. Wszyscy naczelnicy wojskowi niesprzyjali rewolucyi; żołnierze zaś przechylali się ku nowemu porządkowi rzeczy; nienawiść do karności, chęć większego żołdu, więcéj może działały na nich aniżeli wyobrażenia. Szkodliwa niesubordynacya objawiała się prawie w całém wojsku; piechota nadewszystko może, dla tego iż w częstszych zostawała stosunkach z ludem, znajdowała się w stanie zupełnego rozprzężenia. Bouillè, wszelkich używał środków dla powstrzymania zarazy ducha rewolucyjnego. Minister wojny Latour-du-Pin, udzielił mu władzę najrozciąglejszą; korzystał on z niéj ciągle zmieniając leże swoich wojsk, i niedopuszczając im spoufalenia się szkodliwego z ludem przez dłuższy pobyt na jedném miejscu. Zabraniał im nadewszystko uczęszczać do klubów, i niczego niezaniedbywał dla zachowania karności wojskowéj. Bouillè, po

długim oporze, wykonał wreszcie przysięgę na konstytucyą, i odtąd postanowił być jéj wiernym, tudzież królowi. Wstręt jego do Lafayetta przezwyciężony został, i gotów on był z nim się porozumieć. Gwardye narodowe na rozległéj przestrzeni, kędy Bouillè dowodził, chciały mianować go swoim generałem; odmówił tego w pierwszéj chwili, a potém żałował, pomyśliwszy ileby dobrego mógł przez to uczynić. Wszelako, pomimo niektórych zaskarżeń klubów, posiadał on popularność.

Bunt naprzód wybuchnął w Metz. Żołnierze zamknęli swoich oficerów, opanowali chorągwie i kassę, chcieli nawet kontrybucyą nałożyć na municypalność. Bouillè na największe narażał się niebezpieczeństwo, potrafił atoli powściągnąć rokosz. Wkrótce podobny bunt objawił się w Nancy. Półki szwajcarskie udział w nim wzięły, lękać się należało, iż gdyby przykład ten znalazł naśladowców, iżby całe królestwo nie zostało wydaném na pastwę połączonego z sobą żołdactwa i motłochu. Samo zgromadzenie na tę myśl zadrżało. Wysłano oficera z dekretem przeciw buntownikom. Nie mógł go wprowadzić w wykonanie, i Bouillè odebrał rozkaz iśdź do Nancy, aby utrzymać powagę praw. Mało on miał żołnierzy, na których mógł liczyć. Szczęściem, ci którzy niedawno zbuntowali się byli w Metz, zawstydzeni iż im nieufano, sami oświadczyli się iż chcą iśdź przeciw rokoszanom. Z tém samém oświadczyły się i gwardye narodowe, na czele przeto takich sił i licznéj jazdy, wyruszył Bouillè ku Nancy. Drażliwe było jego położenie, nie mógł bowiem użyć jazdy, a piechota nie była dostateczną do uderzenia na buntowników, wspieranych przez pospólstwo. Odezwał się wszelako do ostatnich z przyzwoitą mocą, i uczynił na nich wrażenie. Mieli już nawet upokorzyć się i wystąpić z miasta stosownie do jego rozkazów, gdy w tém dały się słyszeć strzały karabinowe, niewiadomo z któréj strony. Potyczka stała się więc nieuchronną. Wojska Bouille'go, mniemając że są zdradzone, walczyły z największym zapałem; ale rozprawa była uparta, i walcząc o każdą piędź ziemi zdołały one wejść do miasta, śród ognia morderczego (31 Sierpnia). Opanowawszy wreszcie główne stanowiska, Bouillè skłonił pułki buntownicze do poddania się i wyjścia z miasta. Uwolnił oficerów i urzędników uwięzionych, a celniejszych winowajców oddał pod wyrok zgromadzenia narodowego.

Zwycięztwo to sprawiło radość powszechną, i uspokoiło obawę o bezpieczeństwo królestwa. Bouillè odebrał od króla i zgromadzenia powinszowania i pochwały. Późniéj spotwarzono go i obwiniono o okrucieństwo. Wszelako postępowanie jego zgoła było nienaganném i w owéj chwili poklask mu oddawano. Król rozszerzył jego dowództwo, które rozciągnęło się od Szwajcaryi do Sambry, i obejmowało największą część

pogranicza. Bouillé licząc więcéj na swoję jazdę, niżeli na piechotę, zajął brzegi rzeki Seille, która wpada w Mozellę; tu były równiny, na których mógł użyć jazdę, mieć dla niéj furaż, fortece do schronienia się, a nadewszystko małą ludność, któraby wzniecała obawę. Bouillé postanowił nic nie działać przeciw konstytucyi; ale nie ufał tak nazwanym patryotom, i obmyślał środki przyjścia w pomoc królowi, skoroby tego okoliczności wymagały.

Zgromadzenie zniosło parlamenta, ustanowiło sądy przysięgłych i zamierzyło puścić w obieg nowe assygnaty. Dobra duchowne składały ogromny kapitał, assygnaty czyniły go ciągle zdolnym do użycia. Wszelkie zarzuty dawniejsze przeciw assygnatom teraz się wznowiły z większą gwałtownością; sam nawet biskup Autun powstał przeciwko nowemu puszczeniu ich w obieg i trafnie przewidział różne finansowe skutki wyniknąć stąd mogące. Mirabeau zaś mając szczególniéj na względzie skutki polityczne, nalegał z uporem i dokazał swego. Uchwalono puścić w obieg assygnat na ośmset milionów; lecz tą razą bez procentu. W istocie pocóż było płacić procent od monety? Jeżeli się naznacza od papieru, który krążyć nie może i pozostaje bezczynnym w ręku posiadacza, nic sprawiedliwszego; ale w monecie mającéj kurs przymuszony, byłoby to błędem, jakiego zgromadzenie nie dopuściło się drugi raz. Necker opierał się nowemu puszczeniu assygnat w obieg, i przysłał notę, któréj nikt nie słuchał. Zmieniły się dla niego czasy, nie był już on ministrem, do którego utrzymania lud przywiązywał przed rokiem swoje szczęście. Pozbawiony ufności króla, poróżniony z kolegami, wyjąwszy Montmorin'a, zaniedbany przez zgromadzenie, nie odbierał od niego względów, jakich mógł się spodziewać. Błąd Neckera zasadzał się na tém, iż on wierzył iż rozum wystarcza na wszystko, i że w połączeniu z uczuciem i logiką, winien tryumfować nad uporem i rozjątrzeniem. Necker posiadał ów rozum nieco dumny, który wyrokuje o usterkach namiętności i potępia je; ale brakło mu owego rozumu wznioślejszego, a mniéj dumnego, który nieogranicza się ich potępianiem, lecz umie także kierować niemi. Umieszczony w pośrodku nich, był dla wszystkich zawadą, ale nie wędzidłem. Pozostawszy bez przyjaciół od czasu wyjazdu Mounier i Lall'ego, zachował tylko nieprzydatnego Maloueta. Obraził zgromadzenie przypominając mu ciągle i z wymówkami sprawę najtrudniejszą, to jest o skarbie; nadto ściągnął śmieszność na siebie, sposobem w jaki mówił o sobie samym. Dymissyą jego wszystkie stronnictwa przyjęły z radością (dnia 4 Września). Powóz Neckera zatrzymał na granicy tenże sam lud, który niedawno ciągnął go w tryumfie; dopiéro rozkazem zgromadzenia pozyskał wolność wyjazdu

do Szwajcaryi i udał się do Coppet, skąd przypatrywał się z daleka rewolucyi, do któréj rozważania raczéj, niżeli kierowania nią był zdolniejszym.

Ministrowie żadnego nie mieli znaczenia. Saint-Priest znosił się z emigrantami; Latour-du-Pin ulegał woli naczelników wojennych; Montmorin posiadał szacunek dworu, ale nie zaufanie, a używanym był do porozumiewania się z naczelnikami partyi popularnéj, do których zbliżało umiarkowanie jego charakteru. Z powodu nowych zawichrzeń oskarżono wszystkich ministrów. »Ja także—zawołał Cazalés—ja oskarżyłbym ich, gdyby było szlachetném prześladować ludzi tak słabych: oskarżyłbym ministra skarbu że nie oświecił zgromadzenia o prawdziwych zasobach kraju, i nie skierował rewolucyi, którą wywołał; oskarżyłbym ministra wojny, iż dopuścił zdezorganizowania wojska; ministra prowincyj że nie umiał zjednać poważania rozkazom królewskim; wszystkich wreszcie za ich nicość, i nędzne porady!« Nieczynność jest zbrodnią w oczach stronnictw, które pragną dopiąć swego celu: prawa strona potępiała ministrów nie za to co uczynili, ale czego nie uczynili. Cazalés atoli i jego przyjaciele, lubo potępiali ministrów, opierali się jednak temu, iżby się domagać ich oddalenia, bo uważali podobne żądanie za ubliżenie prerogatywie królewskiéj. Nie domagano się więc ich odwołania, ale oni sami kolejno prosili o uwolnienie, wyjąwszy Montmorin'a, który jeden tylko pozostał. Duport-du-Tetre, prosty adwokat, mianowany strażnikiem pieczęci, czyli ministrem sprawiedliwości. Duportail, wskazany królowi przez Lafayetta, zastąpił Latour-du-Pin'a w ministerium wojny, i okazywał większą przychylność partyi popularnéj. Pozbawił on Bouillé'go wszelkiéj wolności w dowództwie, a mianowicie władzy przeprowadzania wojsk z jednego miejsca w drugie podług swojéj chęci, czego Bouillé używał aby przeszkadzać żołnierzom bratania się z pospólstwem.

Król zgłębił gruntownie historyę rewolucyi angielskiéj. Los Karola I silne na nim czynił wrażenie, nie mógł się on obronić od strasznego przeczucia. Zwracał uwagę szczególną na powód do potępienia Karola I; tym powodem była wojna domowa. Powziął przeto nieprzezwyciężony wstręt do środków, któreby sprowadzić mogły rozlew krwi; i ciągle się opierał wszelkim podawanym projektom do ucieczki.

Podczas pobytu latem w Saint-Cloud, 1790 roku, mógłby uciec; ale nie chciał o tém ani słyszeć. Przyjaciele konstytucyi, równie jak on, lękali się tego środka, który, jak mniemano, że musiałby sprowadzić wojnę domową. Arystokraci tylko pragnęli tego; tudzież młodzi zapaleńcy,

którzy zaczynali marzyć o rzeczypospolitéj, o czém wówczas jeszcze nie myślano, ani też powtarzano jéj imienia.

Wyrugowanie atoli ministrów, którzy chociaż nie posiadali ufności Ludwika XVI, ale przez niego byli wybrani, zniechęciło go ku zgromadzeniu narodowemu, i wznieciło w nim obawę o zupełną utratę władzy wykonawczéj. Nowe spory religijne z powodu konstytucyi cywilnéj duchowieństwa zatrwożyły sumienie monarchy, i odtąd myśleć zaczął o odjezdzie. Ku schyłkowi 1790 roku, pisał o tém do Bouillé'go, który opierał się z razu, lecz uległ potém, niechcąc przychylności swojéj poddać w podejrzenie nieszczęśliwemu królowi. Mirabeau ze swojéj strony ułożył plan do podźwignienia sprawy monarchii. W ciągłych będąc stosunkach z Montmorin'em, nic dotąd jeszcze nie przedsiębrał stanowczego, bo dwór wahając się pomiędzy obcemi mocarstwami, emigracyą i partyą narodową, lękał się nadewszystko poddania się wpływowi takiego człowieka jak Mirabeau. Wreszcie, około téj epoki wszedł z nim w zupełne porozumienie się. Wszystko mu obiecano skoroby dopiął celu, i wszelkie środki oddano mu do rozporządzenia. Talon, urzędnik cywilny przy Châtelet, i Laporte, niedawno powołany do króla dla zarządu listą cywilną, odebrali rozkaz znoszenia się z nim i spółdziałania w wykonywaniu jego planów. Mirabeau potępiał nową konstytucyą. Podług niego była ona, jak na monarchiją nazbyt demokratyczna, a jak na rzeczpospolitę, niedostateczna. Widząc zwłaszcza rozkiełznanie gminu, coraz bardziéj pomnażające się, przedsięwziął położyć mu tamę. W Paryżu, pod przemocą tłuszczy i zgromadzenia wszechwładnego, wszelki zamach był niepodobieństwem. Jeden on tylko upatrywał środek, to jest oddalenie króla z Paryża do Lyonu. Tu, król mógłby się wytłumaczyć; z energią wyłożyć pobudki, jakie go skłaniają do potępienia nowéj konstytucyi, i nadania innéj, która zupełnie była już przygotowana. W tejże chwili, zwołanoby piérwsze zgromadzenie prawodawcze. Mirabeau, znosząc się na piśmie z najpopularniejszemi członkami, zręcznie wymógł na każdym przyganę jednemu artykułowi konstytucyi obecnéj. Połączywszy te wszystkie zdania, cała konstytucya zostałaby potępioną przez samychże jéj twórców. Chciał je załączyć do manifestu królewskiego, aby tym mocniejsze uczynić wrażenie i lepiéj dać uczuć potrzebę nowéj konstytucyi. Niewiadome są wszystkie środki, jakich użyć zamierzał; wiadomo tylko że za pomocą Talona, pozyskał sobie paszkwilarzów, mowców po klubach i gruppach; że przez ogromną korrespondencyą, miał sobie zapewnić trzydzieści sześć departamentów południowych. Bez wątpienia zamyślał o użyciu pomocy Bouillé'go, ale nie chciał zdać się na wolę tego

generała. Kiedy Bouillé stał obozem w Montmédy, życzył aby król wyjechał do Lyonu, a on sam, według okoliczności miał udać się do Lyonu lub Paryża. Pewien książe zagraniczny, przyjaciel Mirabeau, widział się z Bouillé, w imieniu króla, i udzielił mu wiadomości o tym projekcie, ale bez wiedzy Mirabeau, który nie myślił o Montmédy, dokąd się król później wybrał. Bouillé, uderzony genialnym pomysłem Mirabeau, rzekł, iż wszystkiego użyć trzeba, aby zapewnić sobie podobnego człowieka, i że on gotów był mu pomagać wszelkiemi siłami.

Lafayette nie miał udziału w tym projekcie. Lubo przywiązany do osoby króla, nie posiadał jednak zaufania dworu, a przytém obudzał zazdrość w Mirabeau, który nie chciał mieć podobnego spólnika. Z resztą plan ten był zbyt śmiały na Lafayetta. Cóżkolwiek bądź, Mirabeau chciał bydź sam wykonawcą swego planu, i rzeczywiście sam nim kierował w ciągu zimy z 1790 roku na 1791.

Główne artykuły konstytucyi cywilnéj, jako to: nowe rozgraniczenie dyecezyj, i wybory wszystkich urzędników duchownych, uchwalone zostały. Król odwołał się w téj mierze do papieża, a ten do duchowieństwa francuzkiego. Duchowieństwo oświadczyło, że zgromadzenie ubliżyło władzy duchownéj. W tymże czasie przez listy pasterskie oznajmiło, że biskupi pozbawieni dyecezyj, najmą dla siebie domy i w nich wykonywać będą obowiązki swego powołania; że wierni do nich jedynie udawać się powinni. Duchowieństwo szczególniéj czynném było w Wandei i w niektórych departamentach południowych, gdzie się znosiło z emigrantami. Utworzono obóz federacyjny w Jalez, i tu pod barwą federacyi, zamyślano urządzić główne ognisko oppozycyi przeciw rozporządzeniom zgromadzenia. Partya popularna rozgniewała się i przedsięwzięła użyć stanowczych środków.

Wszyscy urzędnicy publiczni obowiązani byli wykonać przysięgę nowéj ustawie. Gdy rzecz szła o téj przysiędze, duchowieństwo zawsze usiłowało odróżnić ustawę polityczną od ustawy kościelnéj. Teraz zgromadzenie postanowiło zażądać od duchownych ściśléj przysięgi, któraby ich zniewoliła albo do usunięcia się, jeśliby jéj złożyć nie chcieli, albo do wiernego wykonywania obowiązków, jeśliby ją złożyli. Oświadczyło, iż nie chce gwałtu zadawać sumieniu, że szanować będzie odmowę tych którzyby w mniemaniu, że nowe prawa ubliżają religii, nie chcieli złożyć przysięgi; ale że pragnie ich poznać, żeby im nie powierzać nowych dyecezyj. Dodawało, że ci, którzy nie wykonają przysięgi, pozbawieni będą obowiązków i płacy; aby zaś wskazać przykład, wszyscy duchowni będący deputowanemi winni byli złożyć przysięgę w samém-że zgromadzeniu, w tydzień po uzyskanéj sankcyi nowego dekretu.

Prawa strona opierała się temu, a najsilniéj Maury. Mirabeau wymownie zbijał jego zarzuty. Zgromadzenie uchwaliło przysięgę. Król pisał zaraz w tym przedmiocie do Rzymu. Arcybiskup Aix, który z razu powstawał przeciw konstytucyi cywilnéj, uznawszy potrzebę pokoju, przyłączył się do króla i kilku swych kolegów, w prośbach do papieża o zgodę. Emigranci Turyńscy, i biskupi oppozycyjni we Francyi, pisali do Rzymu, w przeciwnéj treści. Zgromadzenie zniecierpliwiwszy się odwłoką odpowiedzi, domagało się sankcyi od krola, który nakoniec ją udzielił. Poczém zgromadzenie chcąc wprowadzić dekret w wykonanie, zobowiązało swych członków duchownych do złożenia przysięgi. Nie wielu biskupów i proboszczów ją złożyło. Największa zaś część oparła się temu z umiarkowaniem. Zgromadzenie atoli zajęło się nominacyą nowych biskupów i proboszczów. Dawniejszym pozwolono odprawiać nabożeństwo osobno, ci zaś, których rząd uznał, zajęli miejsce w kościołach. Niezgodni najęli dla siebie w Paryżu kościół Teatynów. Dopuściło im tego zgromadzenie, a gwardya narodowa, dawała ile mogła opiekę przed napaścią ze strony pospólstwa.

ROZDZIAŁ VI.

Wzrost emigracyi.—Lud napada na zamek Vincennes.—Rozprawy o prawie przeciw emigrantom.—Śmierć Mirabeau.—Zabiegi kontr-rewolucyjne.—Ucieczka króla z rodziną; przytrzymanie w Varennes i powrót do Paryża.—Przygotowania emigrantów.—Deklaracya w Pilnitz.—Prawo wojenne ogłoszone na Marsowém Polu.—Król przyjmuje konstytucyą.—Zamknięcie Zgromadzenia Konstytującego.

DŁUGA i ostatnia walka pomiędzy stronnictwem popularném, a duchowieństwem, któréj główniejsze okoliczności opowiedzieliśmy, dokonała powszechnego rozprzężenia. Kiedy duchowieństwo wywierało wpływ na prowincye zachodnie i południowe Francyi, emigranci w Turynie, wytężali swe usiłowania, które ich słabość i anarchia panująca między nimi, czyniły niepożytecznemi. Uknowano spisek w Lyonie. Rozgłaszano o przybyciu książąt i szczodrym szafunku łask; obiecywano nawet, że to miasto będzie stolicą królestwa w miejsce Paryża. Król zawiadomiony o tych knowaniach, nieprzewidywał pomyślnego ich skutku, a może nawet nie życzył, gdyż wątpił iżby mógł rządzić arystokracyą zwycięzką. Spisek ten odkryty został przy końcu 1790 roku, główniejsi onego sprawcy oddani pod sąd. To ostatnie niepowodzenie skłoniło emigracyą do przeprowadzenia się z Turynu do Coblentz, gdzie osiadła w posiadłościach elektora Trewirskiego i kosztem jego władzy, którą całkowicie prawie zagarnęła. Widzieliśmy, że członkowie téj szlachty, która opuściła Francyą, dzielili się na dwie partye: jedni starzy, składający tak nazwany dwór, nie chcieli opierać się na szlachcie z prowincyj, i podzielić się z nią wpływem, i dla tego zwracali wszystkie swe nadzieje do mocarstw postronnych; drudzy zaś licząc więcéj na swój

oręż. chcieli podburzyć prowincye południowe i rozniecić w nich zapał religijny. Piérwsi wzięli górę, udano się więc do Coblentz, ku granicom północnym, aby tam oczekiwać pomocy postronnych mocarstw. Nadaremno ci, którzy chcieli walczyć na południu domagali się, aby wezwano pomocy Piemontu, Szwajcaryi i Hiszpanii, i zostawiono w ich sąsiedztwie wodza znakomitego. Niechciała tego arystokracya którą kierował Calonne. Nie zmieniła się ona bynajmniéj opuszczając Francyą: płocha, harda, niezdolna i marnotrawna w Coblentz, podobnie jak w Wersalu; więcéj jeszcze wykazała na jaw swoje wady, śród trudów wygnania i wojny domowéj. Zostawiono w Turynie podrzędnych tylko agentów, którzy zazdrośni jedni drugim, nawzajem sobie szkodzili, i przeszkadzali powodzeniu wszelkich usiłowań. Książe de Condé, który zdawał się przechowywać w sobie całą energiją swego rodu Kondeuszów, nie posiadał przychylności u pewnéj części szlachty; zajął stanowisko nad Renem, wraz z tymi wszystkimi, którzy podobnie jak on, niechcieli intrygować, ale walczyć.

Emigracya z każdym dniem stawała się silniejszą, a drogi ku niéj zalegała szlachta, która postępowanie swoje uważała za świętą powinność. Kobiety nawet opuszczały ziemię francuzką, aby okazać nienawiść do rewolucyi. Zaledwie się żegnano: panowało bowiem przekonanie, że podróż będzie krótka, a powrót niezwłoczny. Powstańcy Hollenderscy, opuszczeni od sprzymierzeńców, ulegli w ciągu kilku dni; Brabanccy nie dłużéj się trzymali: mniemali przeto emigranci, że i rewolucya francuzka w ciągu krótkiéj kampanii przytłumioną zostanie.

Zgromadzenie, oburzone więcéj niżeli zatrwożone emigracyą, podawało środki, które były odwlekane. Ciotki królewskie, skrupułami sumienia powodowane, wybrały się do Rzymu, i zatrzymane zostały w drodze przez urząd municypalny w Arnay-le-Duc. Lud udał się zaraz do najstarszego brata królewskiego (Monsieur), o którym powiadano że zamyśla o odjeździe. Monsieur ukazał się i obiecał nieopuszczać króla. Uspokoił się lud, a zgromadzenie wzięło pod rozwagę wyjazd ciotek królewskich. Ciągnęły się rozprawy, Menou zakończył je następnemi słowy: »Zadziwi się Europa, gdy się dowie że wielkie zgromadzenie kilka dni poświęciło na rozstrzygnięcie sprawy, czy dwie kobiety stare słuchać mają mszy w Rzymie, czy też w Paryżu.« Polecono wszelako komitetowi konstytucyjnemu przedstawienie projektu do prawa o pobycie urzędników publicznych i emigracyi. Dekret ten, przyjęty po gwałtownych rozprawach, zobowiązywał urzędników publicznych do pobytu w miejscu ich urzędowania. Król nie miał oddalać się od ciała prawodawczego przez cały czas trwania onego, w każdym zaś innym czasie

nieoddalać się za granice królestwa. W przypadku naruszenia tego prawa, złożenie z urzędu stanowiło karę.

Tymczasem król nie mogąc znieść dłużéj przymusu, jaki mu narzucano i ograniczeń władzy przez zgromadzenie narodowe, niespokojny nadewszystko w sumieniu od czasu ostatnich dekretów o duchowieństwie, król postanowił oddalić się z Francyi. Cała zima upłynęła na przygotowaniach: Mirabeau także popierał swój plan z największą czynnością. Lafayette poróżnił się z Lamethami. Uważali go oni za zbyt oddanego dworowi; a nie mogąc mieć w podejrzeniu jego prawości, jak Mirabeau, przypisywali to słabości jego umysłu, i obwiniali, że dał się omamić. Nieprzyjaciele Lamethów obskarżali ich o zazdrość wojskowego znaczenia Lafayetta, podobnie jako zazdrość potędze krasomówstwa Mirabeau. Połączyli się oni, lub udawali że się połączyli z przyjaciółmi księcia Orleańskiego, i powiadano że dla siebie chcieli pozyskać dowództwo gwardyi narodowéj; Karol Lameth pragnął jakoby dostąpić tego zaszczytu, i téj właśnie przyczynie przypisywano trudności, jakie ustawicznie nasuwały się odtąd Lafayettowi.

Dnia 28 Lutego, lud podburzony, jak powiadają, przez księcia Orleańskiego wyruszył ku zamkowi Vinncenes, którego więzienia municypalność przeznaczyła dla niemogących pomieścić się w więzieniach paryzkich. Uderzono na ten zamek jak niegdyś na Bastylią. Lafayette nadbiegł w porę, i, rozproszył pospólstwo z przedmieścia Świętego Antoniego, które Santerre tam prowadził. Kiedy on przywracał porządek w jednéj części Paryża, inne przeciwności gotowały się dla niego w Tuileries. Na odgłos zawichrzenia, mnóstwo zwykłych gości tego pałacu tam się zgromadziło w liczbie kilku set. Mieli oni broń ukrytą, jako to: noże strzeleckie i sztylety. Gwardya narodowa, zdziwiona takiém zbiegowiskiem, powzięła obawę, rozbrała kilku tych ludzi i skarciła. Lafayette nadszedł, kazał wypróżnić pałac i poodbierać broń. Rozeszła się zaraz wieść o tém: powiadają że znaleziono u nich sztylety, z tąd nazywano ich potém »Kawalerami sztyletowemi«. Twierdzili oni że przyszli jedynie na obronę zagrożonéj osoby królewskiej. Zarzucono im że porwać chcieli króla, i jak zwykle rzecz zakończyła się na potwarzach wzajemnych. Podwójne zwycięztwo Lafayetta, pomnożyło jego popularność, znaczenie, i nienawiść nieprzyjaciół. Mirabeau wystawił jego postępowanie, jako obłudne. Pod pozorem umiarkowania, i wojny ze wszystkiémi stronnictwami, dążył on podług niego, do uzurpacyi. Rozgniewany, wymieniał Lamethów, jako złośliwych i nierozsądnych, połączonych z księciem Orleańskim, a niemających więcéj nad trzydziestu stronników w zgromadzeniu. Co do prawéj strony, twierdził, że

nic z nią zrobić niepodobna, i liczył tylko na trzech set do czterech set członkach, wolnych od wszelkich zobowiązań się, a gotowych pójść za wrażeniem przekonania i wymowy, jakie on wywierać umiał.

W tym samym dniu 28 projekt do prawa o emigracyi miał być roztrząsany; Chapelièr przedstawił go w imieniu komitetu. Podzielał on, jak mówił, oburzenie powszechne przeciw tym Francuzom, którzy opuszczali swój kraj; ale zarazem oświadczał że po wielu dniach namysłu, komitet uznał niepodobieństwo postanowienia prawa o emigracyi. Chapelièr dodał że komitet, przez posłuszeństwo dla zgromadzenia przygotował projekt; że kiedy jest wolą, przeczyta go, ale zawczasu oświadcza, że w nim pogwałcone są wszelkie zasady. — Czytaj!.. Nie czytaj!.. wołano ze wszech stron. — Mnóstwo deputowanych żądało głosu. Mirabeau z kolei prosił także o głos. dano mu go, a milczenie nastąpiło w zgromadzeniu. Czytał list bardzo wymowny, który pisał dawniéj do Fryderyka Wilhelma w przedmiocie emigracyi, i odpierał wszelkiemi siłami prawo mające ją obostrzyć. Poklaskiwano zdaniom Mirabeau, ale żądano przeczytania projektu do prawa. Odczytał go wreszcie Chapelièr: projekt ten obejmował wniosek, iżby w przypadku zaburzeń, ustanowioną była kommissya dyktatoryalna, ze trzech członków złożona, którzyby podług woli swojéj wskazywali osoby, mogące mieć dozwolony pobyt za granicą. — Szmer powstał przeciw wnioskowi. — Szemranie wasze — zawołał Mirabeau — ulgę mi przynosi; wasze serca odpowiadają mojemu, i odpierają ten dziwaczny wniosek. Co do mnie, ja uważam siebie za uwolnionego od wszelkiéj przysięgi względem tych, którzyby mieli nikczemność dopuścić kommissyę dyktatoryalną. — Powstały krzyki z lewéj strony. — Tak — powtarzał on — przysięgam... — Znowu przerwano mu mowę.. — Ta popularność — mówił on daléj piorunującym głosem — któréj się dobijałem, któréj używałem jak inni, nie jest słabą trzciną; wdepcę ją głęboką w ziemię... i zaszczepię ją na gruncie sprawiedliwości i rozumu. — Oklaski zabrzmiały ze wszech stron. — Przysięgam — dodał mówca — że jeśli prawo o emigracyi zostanie uchwaloném, przysięgam że nie będę wam posłuszny.

Zszedł z mównicy zadziwiwszy zgromadzenie i zdumiawszy swoich nieprzyjaciół. Rozprawy wszelako ciągnęły się daléj: jedni chcą odroczenia, aby mieć czas do przygotowania lepszego projektu; drudzy, aby zaraz postanowiono, że prawo miejsca mieć nie będzie, a to aby uciszyć lud i położyć kres jego zaburzeniom. Hałas, zgiełk, oklaski. Mirabeau znowu prosi o głos, i zdaje się go wymagać.. — Jakiém prawem wykonywa tu dyktaturę pan de Mirabeau? zawołał Goupil. — Mirabeau niesłuchając go, wpadł na mównicę. — Nieudzieliłem głosu — rzekł prezydujący: —

niech zgromadzenie rozstrzygnie. — Ale zgromadzenie nic nie stanowiąc, słuchało Mirabeau. — Proszę przerywaczów — zawołał on — aby pamiętali że całe moje życie walczyłem przeciwko tyranii, i że walczyć ją będę wszędzie, gdziebykolwiek się ona mieściła — to mówiąc powiódł wzrokiem od strony prawéj do lewéj. Liczne oklaski powitały jego mowę; ozwał się znowu:— Proszę pana Goupila, niech sobie przypomni że się pomylił dawniéj co do Katyliny, którego odpycha dzisiaj dyktaturę (*); proszę zgromadzenie aby się zastanowiło, że odroczenie, rzecz prosta na pozór, obejmuje w sobie inne, naprzykład, przypuszcza potrzebę postanowienia prawa. — Nowe szemranie podniosło się z lewéj strony. — Ciszéj trzydzieści głosów! krzyknął mówca utkwiwszy wzrok w Barnava i Lamethów. — Nareszcie, — dodał — jeżeli chcą tego, i ja głosuję za odroczeniem, ale pod warunkiem że postanowionem będzie, iż do czasu upływu odroczenia żadne zaburzenie nie nastąpi. — Jednogłośne okrzyki okryły te ostatnie słowa. Wszelako odroczenie zostało przyjętem, ale tak drobną większością, że domagano się powtórnego zbierania głosów.

Mirabeau przy téj okoliczności uderzył nadewszystko swoją zuchwałością: nigdy może potężniéj nie zhołdował sobie zgromadzenia. Ale się zbliżał jego koniec, i były to ostatnie tryumfy. Przeczucie śmierci mięszało się do ogromnych jego projektów, i niekiedy hamowało ich polot. Wszelako był zadowolonym; szacunek publiczny łączył się z jego własnym i zapewniał go, że jeżeli nie dosyć jeszcze uczynił dla ocalenia kraju, przynajmniéj dosyć dla własnéj sławy. Blady, z głęboko wpadłémi oczyma, wydawał się zupełnie zmienionym na mównicy, i często doświadczał słabości. Zbytek w używaniu roskoszy i w pracy, wzruszenia mównicy, w krótkim przeciągu czasu zużyły tę silną budowę. Kąpiele zaprawne roztworem sublimatu pokryły cerę jego zielonością, którą przypisywano truciznie. Dwór był przerażony; wszystkie stronnictwa zdumione; a wprzód nim umarł, zapytywano się co jest przyczyną śmierci jego. Ostatni raz pięćkroć głos zabierał, wyszedł znużony, i już się więcéj nie pokazał. Łoże śmiertelne go przyjęło i oddało dopiero Panteonowi. Żądał od Cabanis'a, aby nieprzywoływano lekarzy; lecz go nieusłuchano: znaleźli oni zbliżającą się śmierć, która już nogi była ogarnęła. Głowa dotknięta nią została na końcu, jak gdyby natura chciała, iżby geniusz jego blaskiem jaśniał aż do ostatniéj chwili. Tłumy ludu tłoczyły się koło jego pomieszkania, zalegały wszelkie wnijścia, w najgłębszém milczeniu. Dwór przysyłał gońców po gońcach; biulletyny o zdrowiu Mirabeau przechodziły

(*) Goupil, powstając dawniéj przeciw Mirabeau, zawołał z prawą stroną: «Katylina jest u bram naszych.»

z ust do ust, i wszędzie roznosiły smutek przy każdym postępie choroby. On zaś, otoczony od przyjaciół, wynurzył żal po przerwanych pracach, pewną dumę z prac dokonanych: — Podtrzymuj — mówił do służącego — podtrzymuj tę głowę, najmocniejszą w całéj Francyi. — Troskliwość ludu rozrzewniała go; odwiedziny Barnava, jego nieprzyjaciela, który przyszedł w imieniu Jakóbinów, słodkie w nim sprawiły wzruszenie. Jeszcze kilka myśli poświęcił sprawom publicznym. Zgromadzenie zająć się miało prawem o testamentach; wezwał on Talleyranda i wręczył mowę, napisaną w tym przedmiocie. — Pocieszna rzecz będzie — mówił — słyszeć człowieka mówiącego przeciw testamentom, którego już nie ma, i który własny testament napisał. — Dwór rzeczywiście życzył, aby on zostawił ostatnią wolą swoję, przyrzekłszy wypełnić wszystkie jego zapisy. Zwracając uwagę na Europę i odgadując zamiary Anglii, rzekł: »Ten Pitt, jest ministrem przygotowań; rządzi pogróżkami: zadałbym mu kłopotów, gdybym żył dłużéj!«... Kazał potém otworzyć okna. – Przyjacielu — rzekł do Cabanis'a — ja umrę dzisiaj: trzeba się otoczyć wonnościami, muzyką, włożyć wieniec z kwiatów, aby spokojnie przejść do snu wiekuistego. — Boleśne cierpienia przerywały niekiedy spokojną jego mowę.— Obiecaliście — rzekł do przyjaciół — oszczędzić mi cierpień niepotrzebnych. To mówiąc nalegał aby mu dano opium. Gdy odmówiono, wymagał ze zwykłą sobie gwałtownością. Żeby go zaspokoić, podano mu kubek jakiegoś napoju, zapewniając że w nim jest opium. Mirabeau wziął go spokojnie, wypił napój, jak mniemał, śmiertelny, i zdawał się być zadowolonym. W chwilę potém ducha oddał. Było to dnia 2 Kwietnia 1791 roku. Wieść o tém rozbiegła się natychmiast u dworu, w mieście, w zgromadzeniu. Wszystkie stronnictwa dokłapały w nim nadzieje, i wszyscy, wyjąwszy zazdrosnych, dotknięci byli boleścią. Zgromadzenie zawiesiło swoje obrady, powszechną żałobę nakazano, czyniono przygotowania do wspaniałego pogrzebu. Wzywano niektórych deputowanych: Pójdziemy wszyscy! zawołali. Kościół Świętéj Genowefy zamieniono w Panteon, z napisem: »Wielkim mężom wdzięczna ojczyzna.« Mirabeau pierwszy tu przyjęty został obok Kartezyusza (Descartes).

Nazajutrz pogrzeb miał miejsce. Wszystkie władze, departament, municypalności, towarzystwa ludu, zgromadzenie, wojsko, składały orszak żałobny. Tak skończył ów mąż nadzwyczajny, który uderzywszy zuchwale na dawne porządki i zwyciężywszy je, zwrócił się potém na nowe, które mu dopomogły do zwycięztwa, pohamował je głosem swoim, lubionym od nich, chociaż przeciwko nim był wymierzony; członek wreszcie, który działał z przekonania, z geniuszu, ale nie dla garstki złota, jaką rzucono na łup jego namiętnościom, który posiadał szczególny przywiléj, iż kiedy wszy-

stkie popularności skończyły się na nienawiści ludu, jego uległa saméj tylko śmierci. Ale czy potrafiłby on wlać rezygnacyę w serca jednych, umiarkowanie w serca drugich? Czy mógłby rzec do owych trybunów ludu, którzy z kolei także zabłysnąć chcieli: »Zostańcie w tych przedmieściach nieznanych?« Czy powiedziałby Dantonowi, drugiemu Mirabeau pospólstwa: »Zatrzymaj się w téj sekcyi, i nie wstępuj wyżéj!« Nie wiadomo; lecz w chwili jego zgonu, wszystkie interessa niepewne spoczywały w jego rękach, i na niego liczyły. Długi czas ubolewano nad jego nieobecnością. Śród żwawych rozpraw, zwracano oczy na to miejsce, które zajmował, jakoby wywołując tego który je przecinał zwycięzkiém słowem. »Nie ma tu Mirabeau — zawołał jednego dnia Maury wchodząc na mównicę — nikt mi nie przeszkodzi.«

Śmierć Mirabeau odjęła dworowi wszelką odwagę. Nowe wypadki przyśpieszyły postanowienie względem wyjazdu. Dnia 18 Kwietnia król chciał udać się do Saint-Cloud. Rozgłoszono że niechcąc użyć kapłana nowoprzysięgłego do pobożnych ćwiczeń podczas wielkiego tygodnia, postanowił oddalić się na ten czas z Paryża; inni twierdzili, że chce uciekać. Pospólstwo zbiegło się natychmiast i zatrzymało konie. Lafayette przybył, prosił króla aby został w powozie, obiecując iż mu drogę utoruje. Król wszelako wysiadł z powozu, i żądał aby nic niedziałano. Za radą ministrów udał się na zgromadzenie żaląc się na obrazę, jakiéj doświadczył. Zgromadzenie, powitawszy go ze zwykłą uprzejmością, przyrzekło uczynić wszystko, cokolwiek od niego zależy, aby zapewnić mu swobodę. Gdy wychodził, podniosły się ze wszech stron oklaski, wyjąwszy prawéj strony. Dnia 23 Kwietnia, w skutku udzielonéj mu rady, Ludwik XVI kazał Montmorin'owi napisać list do posłów zagranicznych, w którym zaprzecza zamiarów jakie mu przypisywano za obrębem Francyi, oświadcza mocarstwom że wykonał przysięgę konstytucyi, i że jéj dotrzyma, i ogłasza za nieprzyjaciół swoich tych wszystkich, którzy przeciwne rzeczy rozgłaszać będą. Z wyrażeń tego listu poznać można że był wymuszony; sam też król powiedział o tém posłowi cesarza Leopolda. Monarcha ten zwiedzał podówczas Włochy i znajdował się w téj chwili w Mantui. Calonne tam prowadził z nim układy. Alexander de Durfort umyślnie wysłany z Mantui, dla przekonania się o chęciach króla i królowéj, zapytał naprzód o liście pisanym do posłów: odpowiedzieli że z samych słów widzieć można że był wymuszony: badał potém jakie mają nadzieje, odpowiedzieli że niemają żadnych od czasu śmierci Mirabeau; nareszcie pytał o chęciach ich względem hrabiego Artois, a zapewnili że te są najlepsze.

Dla zrozumienia powodu do tych pytań, wiedzieć trzeba że baron de

Breteuil był otwartym nieprzyjacielem Calonna, że nieprzyjaźń jego nieustała i podczas emigracyi; i że wysłany na dwór Wiedeński z pełnomocnictwami Ludwika XVI, krzyżował wszelkie czynności książąt. Zapewniał Leopolda, że król nie życzy być uratowanym przez emigrantów, bo się obawia ich wymagań, królowa zaś osobiście jest poróżniona z hrabią Artois. Podawał on zawsze dla ocalenia tronu wnioski przeciwne podawanym przez Calonna, i niczego niezaniedbywał do zniszczenia skutku téj nowéj negocyacyi. Hrabia Durfort powrócił do Mantui, i dnia 20 Maja 1791 roku, Leopold obiecał wyprawić trzydzieści pięć tysięcy wojska do Flandryi, a piętnaście tysięcy do Alzacyi. Oświadczył nadto, iż takaż liczba Szwajcarów uda się ku Lyonowi, tyleż Piemontczyków do Delfinatu, Hiszpania zaś zgromadzi dwadzieścia tysięcy wojska. Cesarz obiecywał też pomoc ze strony króla Pruskiego i neutralność Anglii. Protestacyą w imieniu domu Burbonów podpisać mieli król Neapolitański, król Hiszpański, infant Parmeński, i książęta emigranci. Do tego czasu najściślejsza tajemnica była zalecona. Wzywano także Ludwika XVI aby nie myślił o odjeździe, lubo oświadczał chęć w téj mierze; przeciwnie zaś Breteuil radził królowi wyjeżdżać. Z jednéj i drugiéj strony dobra zapewne wiara przewodniczyła radom udzielanym; ale uważać wszakże trzeba że były udzielane w interessie każdego z nich. Breteuil, który chciał zniweczyć negocyacye Calonna w Mantui, doradzał odjazd, a Calonne, który przestałby panować, skoroby Ludwik XVI przybył nad granicę, radził mu aby nie oddalał się z miejsca. Cóżkolwiekbądź, król postanowił wyjechać i często powtarzał z niechęcią: »Breteuil tego chciał.« Pisał więc do Bouillè'go iż przedsięwziął nie zwłóczyć dłużéj. Zamiarem jego było nieopuszczać Francyi, ale się udać do Montmèdy zkąd mógłby w potrzebie opierać się o Luxemburg i odbierać posiłki zagraniczne. Dano piérwszeństwo drodze na Châlons przez Clermont i Varennes, wbrew radom Bouillè'go. Wszelkie przygotowania były uczynione na dzień 20 Czerwca. Generał ściągnął wojska, na które liczył najwięcéj, urządził obóz w Montmèdy, zgromadził tam zapasy karmu dla koni, a za pozór do tych wszystkich rozporządzeń kładł poruszenia, jakie dostrzegł u granicy. Królowa przyjęła na siebie przygotowania od Paryża do Châlons; a Bouillè, od Châlons do Montmèdy. Oddziały jazdy, nieliczne, miały pod pozorem konwojowania kassy, udać się w różne strony na spotkanie króla. Bouillè sam zamierzał wyjechać także z Montmèdy naprzeciw monarchy. Królowa przygotowała wyjście z zamku skrytemi drzwiami. Rodzina królewska miała jechać pod obcém nazwiskiem, wyrażoném w pasporcie. Wszystko było gotowe na dzień 20; bojaźń atoli opóźniła podróż do dnia 21, a zwłoka stała się fatalną dla nieszczęśliwéj dostojnéj rodziny. Lafayette nic zgoła niewiedział o wyjeździe,

podobnież i Montmorin, chociaż posiadał ufność dworu; osoby niezbędnie, potrzebne do wykonania projektu przypuszczonemi były do tajemnicy. Krążyły atoli pogłoski o ucieczce, bądź że ktoś się dowiedział o projekcie bądź że tego lękano się wówczas powszechnie. Komitet śledczy ostrzeżony został o tém, czujność gwardyi narodowéj powiększyła się.

Dnia 20 Czerwca, około północy, król, królowa, siostra króla Elżbieta, pani de Tourzel, guwernantka Dzieci Francyi, poprzebierani wychodzili każdy z osobna z zamku. Pani de Tourzel, z dziećmi udała się na plac Petit Carrousel, i wsiadła w powóz, którym powoził Fersen, młody znacznego rodu cudzoziemiec, przebrany za stangreta. Król wkrótce połączył się z nimi. Ale królowa, która wyszła z jednym żołnierzem gwardyi przybocznéj, nabawiła wszystkich największéj niespokojności. Ani ona, ani jéj przewodnik nieznali dobrze położenia cyrkułów Paryża; zabłąkała się przeto i dopiero w godzinę późniéj znalazła plac »petit Carrousel:« idąc tam spotkała powóz Lafayetta, którego służący nieśli pochodnie. Schroniła się więc pod bramę Luwru, a uniknąwszy niebezpieczeństwa, dostała się wreszcie do powozu, gdzie oczekiwano jéj z taką niecierpliwością. Zebrawszy się nakoniec cała rodzina puściła się w podróż: po długiém krążeniu i powtórném zbłąkaniu się w drodze, stanęła u bramy Świętego Marcina i przesiadła do kocza sześciokonnego, który tam czekał na nią. Pani Tourzel, pod nazwiskiem pani Korff miała grać rolę matki jadącéj z dziećmi; król kamerdynera; trzéj żołnierze gwardyi przybocznéj przebrani poprzedzać mieli powóz jako gońcy, lub jechać z tyłu za nim jako służba. Wyjechali wreszcie ze stolicy: zaś Fersen powróciwszy do Paryża zaraz miał wybrać się w drogę do Bruxelli. Tymczasem najstarszy brat króla (Monsieur) jechał do Flandryi z małżonką inną drogą ażeby nie obudzić podejrzenia, i aby nie zabrakło koni na stacyach pocztowych.

Król z rodziną jechali noc całą, a Paryż o tém niewiedział. Fersen poszedł do urzędu municypalnego aby dowiedzieć się co słychać: nic wszakże zgoła nie było tam wiadomo o godzinie ósméj zrana. Ale wkrótce rozbiegła się wieść o tém z szybkością. Lafayette zwołał swych adjutantów i kazał im rozjechać się natychmiast, mówiąc iż pewno niedoścignąą uciekających, ale że przecież trzeba coś robić; wziął na się odpowiedzialność rozkazu danego, w którym uczynił wzmiankę, że rodzina królewska musiała zostać porwaną przez nieprzyjaciół sprawy publicznéj. Przypuszczenie to przyjęło zgromadzenie, tudzież inne władze. W téj chwili lud wzburzony wyrzucał Lafayettowi że ułatwił ucieczkę króla, późniéj zaś partya arystokratyczna obwiniała go że dopuścił wyjechać królowi, aby go potym zatrzymać i zgubić w skutku niepożytecznego usiłowania. Wszelako, gdyby Lafayette

chciał ułatwić ucieczkę Ludwikowi XVI. czyliżby wysłał w pogoń za nim dwóch adjutantów, bez rozkazu zgromadzenia? Gdyby zaś dopuścił mu wyjechać dla tego tylko żeby go później przytrzymał, czyliżby dał całą noc do wyprzedzenia? Lud wkrótce wrócił znowu swą łaskę Lafayettowi.

Zgromadzenie zeszło się o godzinie dziewiątéj z rana, i zatwierdziło wszelkie rozporządzenia zrobione przez Lafayetta. Lud przytrzymał jego adjutantów u rogatek; lecz zgromadzenie nakazało je otworzyć. Jeden z nich młody Romeuf, wziął z sobą dekret potwierdzający rozkazy wydane przez generała, i polecający wszystkim urzędnikom publicznym powstrzymać, wszelkiemi środkami, skutki rzeczonego porwania i przeszkodzić dalszéj podróży. Stosownie do życzeń i skazówek ludu Romeuf pojechał drogą do Châlons, na którą widok sześciokonnego powozu uwagę zwrócił. Zgromadzenie wezwało potém ministrów, i postanowiło iż od niego tylko mają przyjmować rozkazy. Ludwik XVI odjeżdżając polecił ministrowi sprawiedliwości aby mu przysłał pieczęć państwa; zgromadzenie uchwaliło zatrzymać ją dla przykładania do swoich dekretów; postanowiło także przyprowadzić granice do stanu obrony, i poleciło ministrowi spraw zagranicznych zapewnić mocarstwa postronne, iż stosunki narodu francuzkiego względem nich żadnéj nieuległy zmianie.

Wysłuchano potém intendenta listy cywilnéj, de Laporte. Odebrał on od króla kilka pism, między innemi list, i prosił aby zgromadzenie go nieotwierało, tudzież notę obejmującą w sobie pobudki wyjazdu. Zgromadzenie nieotwierając listu, zwróciło go Laportowi, a kazało przeczytać notę, w któréj król żalił się na zbyteczne obostrzenie swojéj władzy.

W owym czasie, niewiele osób życzyło przytrzymania Ludwika XVI. Arystokraci w odjezdzie jego widzieli spełnienie się najdawniejszych swych życzeń, i spodziewali się że wkrótce nastąpi wojna. Najgłówniejsi członkowie partyi ludu, korzystając z nieobecności króla zaczynali chcieć rzeczypospolitéj. Stronnictwo umiarkowane, które przemagało wtedy w zgromadzeniu, życzyło aby król dostał się do Montmédy, a pokładając ufność w samym jego charakterze, spodziewał się iż tym sposobem przyjdzie łatwiéj do pojednania się pomiędzy tronem, a narodem. Gmin tylko gorąco pragnął przytrzymania rodziny królewskiéj.

Ludwik XVI z rodziną, wyjechawszy w nocy z 20 na 21, szczęśliwie odbył większą część drogi, i bez przeszkody stanął w Châlons dnia 21 około godziny piątéj po południu. Tu poznanym został, często bowiem wychylał głowę przez okno powozu; ten kto go poznał, chciał wydać tajemnicę, ale wstrzymany został przez mera, wiernego rojalistę. Przybywszy do Pont-de-Sommeville, rodzina królewska nie zastała oddziałów wojska,

które spodziewała się tam znaleść; oddziały te czekały kilka godzin; ale zmuszone były cofnąć się, gdyż lud na ich widok burzyć się zaczynał, Król stanął atoli w Sainte-Menehould. Tu znowu wychyliwszy głowę z powozu, postrzeżony został przez młodego Droueta, syna pocztmistrza, zapalonego rewolucyonistę. Młodzieniec ten niemając czasu do zatrzymania powozu w Sainte-Menehould biegł co prędzéj do Varennes. Wachmistrz postrzegłszy jego skwapliwość, i domyślając się przyczyn, gonił za nim aby go przytrzymać, ale dognać nie zdołał. Drouet tak śpiesznie biegł iż stanął w Varennes wprzód niżeli nieszczęśliwa rodzina; natychmiast dał znać municypalności, i przygotowano wszelkie środki do aresztowania. Varennes leży nad rzeką wązką, ale głęboką; oddział huzarów zostawiony był tam na straży; ale oficer niewidząc nadjeżdżającéj kassy, o któréj mu powiedziano, rozpuścił swych żołnierzy na kwatery. Powóz nadszedł wreszcie i wjechał na most; w téjże chwili Drouet, przy pomocy drugiego człowieka zatrzymał konie i zawołał: »Pasport!« a strzelbą zagroził podróżnym, gdyby daléj jechać chcieli. Na to wezwanie oddano pasport. Drouet wziął go z sobą i oświadczył że rozpatrzenie należy do prokuratora gminy; zaprowadzono więc królewską rodzinę do prokuratora, nazwiskiem Sausse. Ten przypatrzywszy się pasportowi, udał że znajduje go dostatecznym, i z uszanowaniem prosił króla aby zaczekał. Dosyć długo czekano. Kiedy Sausse wreszcie zapewnił się, że się zebrała liczba już dostateczna gwardyi narodowéj, przestał zmyślać, i objawił że król jest poznany i przytrzymany. Wszczęła się sprzeczka; Ludwik twierdził że nie jest monarchą, a gdy spór stawał się zbyt żywy, zniecierpliwiona królowa zawołała: »Ponieważ poznajesz że to jest wasz król, mów więc do niego z winnym szacunkiem.«

Król widząc że dalsze zapieranie się na nic się nieprzyda, zaprzestał ukrywać się dłużéj. Mnóstwo ludzi napełniło niewielką salę; Ludwik zabrał głos i mówił z niezwykłym sobie ogniem. Powtarzał o dobrych swoich chęciach, zapewniał iż wybrał się do Montmèdy dla swobodniejszego wysłuchania żądań ludu, wydarłszy się z pod tyrannii paryzkiéj; i chciał aby nietamowano mu dalszéj drogi. Nieszczęśliwy monarcha rozrzewniony, uściskał Saussa, i prosił o ocalenie swojéj żony i dzieci; królowa biorąc Delfina na ręce, zaklinała prokuratora aby ich ocalił. Ale Sausse nie dał się wzruszyć i wzywał aby powracali do Paryża. Król zaś trwożąc się tego, usilnie żądał jechać do Montmèdy. W téj chwili de Damas i de Goguelas nadciągnęli z oddziałami wojska, rozłożonemi w różnych miejscach. Rodzina królewska sądziła że jest ocalona, ale nie można było liczyć na huzarów. Oficerowie zgromadzili ich, i mówili że króla wraz z rodziną ratować trzeba; ale zaraza dosięgła żołnierzy: odpowie-

dzieli że trzymają z ludem. W téjże chwili, gwardya narodowa, zwołana ze wszystkich okolic, ściągnęła się tłumnie do Varennes. Cała noc tak upłynęła; o godzinie szóstéj zrana, nadjechał młody Romeuf z dekretem zgromadzenia; zastał powóz zaprzężony sześcią końmi i obrócony ku Paryżowi. Wszedł i wręczył z boleścią dekret. Krzyk całéj rodziny podniósł się przeciw Lafayettowi, który ją aresztował. Oznajmiono w téjże chwili o nadejściu różnych oddziałów wojska, rozłożonych w okolicach przez Bouillé'go. Ale municypalność kazała wyjeżdżać, i rodzina królewska musiała wsiąść natychmiast w powóz, i wracać drogą paryzką, tak straszną i fatalną.

Bouillé, odebrawszy w nocy wiadomość o tym wypadku, kazał wsiąśdź na koń półkowi, i puścił się w drogę z okrzykiem: »Niech żyje król!« Dręczony niespokojnością pędził co tchu, i w ciągu cztérech godzin ujechał dziewięć mil francuzkich i stanął pod Varennes, gdzie zebrały się już oddziały wojska, ale od półtoréj godziny króla już tam nie było. Varennes zabarrykadowano, zdjęto most, a rzeki w brod przebyć niepodobna. Aby ocalić króla, Bouillé musiałby naprzód orężem zdobyć barrykady, przebyć rzekę, i po tak znacznéj stracie czasu doganiać powóz, który wyprzedził już o półtory godziny. Te przeszkody czyniły wszelkie działanie niepodobném i tylko tak wielkie niepodobieństwo zatrzymać mogło człowieka z równém poświęceniem się i dzielnością jak Bouillé. Wrócił więc nazad udręczony boleścią i żalem.

Kiedy dowiedziano się w Paryżu o przytrzymaniu króla, spodziewano się już że uszedł pogoni. Pospólstwo okazywało radość nadzwyczajną. Zgromadzenie wysłało trzech kommissarzy, wybranych ze trzech sekcyj lewéj strony, dla towarzyszenia królowi i odprowadzenia go do Paryża. Kommissarzami byli: Barnave, Latour-Maubourg i Pétion. Wyjechali oni do Châlons, i skoro połączyli się z dworem, wszelkie rozkazy od nich tylko wychodziły. Pani de Tourzel przesiadła do drugiego powozu z Latour-Maubourg'iem. Barnave i Pétion wsiedli w powóz rodziny królewskiéj. Latour-Maubourg przyjaciel Lafayetta, ustępując dwóm kolegom zaszczytu towarzyszenia rodzinie królewskiéj, chciał aby obudzić w nich spółczucie ku nieszczęśliwéj wielkości. Barnave, siadł w głębi powozu między królem a królową; Pétion na przedzie między siostrą a córką monarchy. Młody Delfin siedział z kolei na kolanach u jednych lub drugich. Tak szybki był naówczas bieg wypadków! Młody dwudziesto-kilkoletni adwokat, odznaczający się tylko talentem; drugi, znany z wiadomości, a nadewszystko z ostrości swych zasad, siedzieli obok monarchy potężnego królestwa i kierowali wszystkiemi jego poruszeniami! Podróż była powolną, bo powóz postępował za gwardyą narodową. Trwała dni ośm z Varennes do Paryża.

Upał nadzwyczajny, a kurzawa wznosząca się pod stopami idących, oddech tłumiła podróżnym. W piérwszych chwilach milczenie panowało; królowa niemogła ukryć gniewu. Późniéj król zaczął rozmowę z Barnavem, o różnych rzeczach, a w końcu o wyjezdzie do Montmèdy. Obie strony zadziwiły się nawzajem. Królowę zastanowiły rozsądek i grzeczność delikatna młodego Barnava; wkrótce podniosła zasłonę i wzięła udział w rozmowie. Barnava wzruszyła dobroć króla, i pełen godności wdzięk królowéj. Pétion okazywał więcéj cierpkości. Gdy przyjechali, Barnave już był oddany dla téj nieszczęśliwéj rodziny, a królowa ujęta talentami i rozsądkiem młodego trybuna, powzięła ku niemu szacunek. W stosunkach jakie późniéj miała z deputowanymi konstytucyjnemi, jemu okazywała największe zaufanie.

W Paryżu przed przyjazdem rodziny królewskiéj, porozlepiano i rozrzucono ogłoszenia: »Ktokolwiek poklaskiwać będzie królowi, ulegnie chłoście: ktokolwiek go znieważy powieszonym będzie.« Rozkaz ściśle wykonany został, niesłyszano więc ani oklasków, ani obelg. Powóz aby nie przejeżdżać przez Paryż, nadał drogi i przez pola Elizejskie udał się wprost na zamek. Tłumy czekały tam i przyjęły go w milczeniu, nieodkrywając głowy. Lafayette z licznym orszakiem, przedsięwziął wszelkie ostróżności. Trzej gwardziści przyboczni, którzy byli spólnikami ucieczki, umieszczeni na kozłach, wystawieni byli na obelgi pospólstwa. Skoro powóz stanął w zamku, otoczono go natychmiast. Rodzina królewska wysiadła prędko, i szła przez podwójne szeregi gwardyi narodowéj, która bronić jéj miała. Królowę prawie porwali na ręce de Noailles i d'Aguillon, nieprzyjaciele dworu, ale przyjaciele w nieszczęściu; gdy się zbliżyli, królowa zwątpiła naprzód o ich zamiarach, ale wnet powierzyła się im i szczęśliwie dostała się do pałacu.

Taką była owa podróż, któréj smutny koniec nie może być przypisany nikomu z tych co ją przygotowali. Traf jéj przeszkodził, traf mógł zapewnić skutek pomyślny. Gdyby naprzykład dognał Droueta ten kto puścił się za nim w pogoń, powóz ocalonyby został. Cóżkolwiek bądź, podróży téj wyrzucać niemożna nikomu, ani tym którzy ją doradzili, ani tym którzy ją wykonywali; była ona wypadkiem owéj fatalności, jaka ściga słabość śród przesileń gwałtownych.

W dniu przybycia rodziny królewskiéj do Paryża (25 Czerwca), dekretem zgromadzenia Ludwik XVI zawieszony został w swojém dostojeństwie: przydano straż do jego osoby, do królowéj i delfina. Straż ta była odpowiedzialną. Trzej deputowani, d'André, Tronchet. Duport, wyznaczeni zostali do odebrania zeznań króla i królowéj. Król więc przeto był niejako pozbawiony tronu.

Gwardya narodowa, trzymając straż przy rodzinie królewskiéj, ostro i ciężko wykonywała swoję powinność. Król pewnego dnia chcąc się przekonać czy rzeczywiście jest jeńcem, stanął we drzwiach; warta wyjść mu niedopuściła, »Czy znasz mię?« — zapytał Ludwik XVI. — Tak jest, N. Panie — odpowiedział wartownik. Wolno tylko było królowi przechadzać się po ogrodzie w Tuileries zrana, wprzód nim ogród otwarto dla publiczności.

Barnave i Lamethowie uczynili to wówczas co wyrzucali tylekroć Mirabeau: dali pomoc tronowi i porozumieli się z dworem. Nie wzięli oni wprawdzie pieniędzy; ale też nie cenę sprzymierzenia się, jak raczéj samo sprzymierzenie się wyrzucali Mirabeau; i niegdyś tak surowi, ulegli teraz ogólnemu prawu wszystkich naczelników ludu, które zniewala ich do łączenia się z władzą w miarę jak dostępują takowéj. Wszelako nic chwalebniejszego nie było, w obecnym stanie rzeczy, nad usługę jaką okazali królowi Barnave i Lamethowie, i nigdy nieokazali oni większéj zręczności, mocy i talentu. Barnave dyktował królowi odpowiedź, jaką dać on miał kommissarzom wyznaczonym przez zgromadzenie. W téj odpowiedzi Ludwik XVI kładł za przyczynę wyjazdu chęć gruntowniejszego poznania opinii publicznéj; zapewniał że ją zgłębił dokładnie podczas swéj podróży, i dowodził wszelkiemi faktami że niemiał zamiaru opuszczenia Francyi. Co się zaś tycze protestacyi w nocie przesłanéj zgromadzeniu, twierdził słusznie, że ona ściągała się nie do zasadniczych przepisów ustawy, ale do środków wykonania onych, jakie mu były zostawione. Teraz zaś, dodawał, gdy się objawiła wola powszechna, nie waha się jéj poddać i uczynić wszelkie konieczne ofiary dla dobra wszystkich,

Bouillé, aby na osobę swoję zwrócić gniew zgromadzenia, szlachetną myślą powodowany, napisał do niego list, w którym oświadczał że sam jest sprawcą podróży króla, pomimo że ten ciągły stawiał opór; oświadczał w imieniu monarchów że Paryż odpowie za bezpieczeństwo rodziny królewskiéj, i że najmniejsze złe jéj wyrządzone, zemszczoném będzie. Dodawał, lubo wiedział że tak nie jest, iż Francya nieposiada żadnych środków wojennych; że zresztą zna on drogi, któremi wkroczyć najdogodniéj i że sam poprowadzi nieprzyjacielskie wojska do własnéj ojczyzny. Zgromadzenie chwyciło się tego oświadczenia i zwaliło całą winę na Bouillé'go, który niemiał się czego lękać, bo już znajdował się za granicą.

Dwór Hiszpański w obawie iżby najmniejszy krok nierozdraźnił umysłów i niewystawił rodziny królewskiéj na większe niebezpieczeństwa, przeszkodził wtargnięciu do Francyi od granicy południowéj, do którego kawalerowie Maltańscy z dwiema fregatami przyłożyć się mieli. Oświadczył potém rządowi francuzkiemu, że jego skłonności nie zmieniły się

bynajmniéj względem tegoż rządu. Od północnych granic, mocarstwa groźną zachowywały postawę. Król wyprawił posłańców do Bruxelli i Cobleutz. Mieli oni polecenie porozumieć się z emigracyą, zawiadomić ją o przychylném usposobieniu zgromadzenia i o nadziejach pomyślnego załatwienia trudności. Lecz przyjęto źle tych posłańców, zaraz więc powrócili do Paryża. Emigranci ściągali wojska w imieniu króla, zniewolili go zatém do oświadczenia się przeciwko nim. Twierdzili, że najstarszy brat królewski, Monsieur, który się połączył już był z nimi, jest regentem królestwa; że król zostając więźniem, pozbawiony woli, i że ta jaką wynurza jest wolą jego ciemiężców. Spodziewali się mieć po sobie wszystkie mocarstwa. Uważając na rozbrojenie twierdz, na rozprzężenie wojska opuszczonego przez wszystkich oficerów, nie mogli wątpić iż wtargnięcie wkrótce nastąpi i otrzyma skutek pożądany. A przecież, blisko dwa lata upłynęły, jak oni opuścili Francyą, i pomimo świetnych codziennych nadziei, nie powrócili zwycięzcami, jak tego się spodziewali! Mocarstwa zdawały się wiele obiecywać: ale Pitt czekał; Leopold cesarz, wycieńczony wojną i zniechęcony do emigrantów, pragnął pokoju; Gustaw król Szwedzki radby dowodził wyprawą przeciw Francyi, ale zanadto był od niéj oddalony. Zresztą, dla zawiązania koalicyi, należało pogodzić tyle sprzecznych interesów, co było niełatwém.

W deklaracyi wydanéj w Piknitz (27 Sierpnia), cesarz Leopold i król Pruski, oświadczali, że położenie króla Francuzkiego obchodzi wszystkich monarchów, że bez wątpienia połączą się z sobą aby podać Ludwikowi środki do ustalenia rządu odpowiedniego interessom tronu i narodu; że w tym przypadku, król Pruski i cesarz zjednoczą się z innemi monarchami dla osiągnięcia spólnego celu. Tymczasem wojska ich przygotowane będą do działania.

Francya była wprawdzie rozbrojona, ale cały naród mógł wkrótce stanąć pod bronią; i jak powiedział późniéj Carnot, cóż jest niepodobnego dla dwudziestu pięciu milionów ludzi? Wprawdzie oficerowie opuścili wojsko; ale powiększéj części młodzi, niedoświadczeni i nielubieni od żołnierzy. Wszelako przyznać trzeba, że nawet bez uprzedzenia, jakie panowało w Coblentz, powątpiewać można było o oporze, jaki Francya stawiła późniéj przeciw wtargnięciu.

Tymczasem, zgromadzenie wyprawiło kommissarzy na granicę, i nakazało wielkie przygotowania. Gwardya narodowa żądała wystąpić przeciw nieprzyjacielowi; wielu generałów ofiarowało swoje usługi, między innymi Dumouriez, który późniéj ocalił Francyą w wąwozach Arragońskich.

Zajmując się opatrzeniem zewnętrznego bezpieczeństwa kraju, zgromadzenie przyśpieszało ukończenie prac około konstytucyi, i zamierzało przywrócić króla do dostojeństwa, i jeżeli można, do niektórych prerogatyw.

Wszystkie poddziały lewéj strony, wyjąwszy tych którzy przybrali nowe nazwisko republikanów, przyłączyły się do jednego systematu umiarkowania. Barnave i Malouet razem postępowali i pracowali spólnie. Pétion, Robespierre, Buzot i kilku jeszcze innych oświadczyli się za rzecząpospolitą; ale szczupła była ich liczba. Prawa strona nieprzestawała protestować, zamiast połączenia się z umiarkowaną większością. Większość ta jednak panowała nad zgromadzeniem. Nieprzyjaciele jego, którzyby je obwinili gdyby złożyło króla z tronu, wyrzucali mu wszakże że sprowadziło go do Paryża i przywróciło na tron chwiejący się. Ale cóż począć miało? Zastąpić króla rzecząpospolitą byłoby niegodną zuchwałością. Zmiana dynastyi nieprzyniosłaby korzyści, tym bardziéj że książe Orleański bynajmniéj niezasługiwał, aby dać mu pierwszeństwo przed Ludwikiem XVI. W jednym i drugim przypadku, usunięcie teraźniejszego króla byłoby jawném naruszeniem praw, z którego emigracya korzystaćby nie zaniedbała. Owszem, przywrócenie Ludwikowi XVI władzy i prerogatyw ile tylko można najwięcéj, uważało zgromadzenie za swoję powinność, która uchyliłaby wszelkie pozory do wojny domowéj.

Zgromadzenie nie wahało się w tych zamiarach, ale wielkie przeszkody zostawały do przezwyciężenia. Nowe słowo rzeczypospolitéj zajęło już niektóre umysły, którym się sprzykrzyły nazwiska monarchii i konstytucyi. Gazety i kluby odarły niegodnie monarchę z szacunku, jaki dotychczas osobę jego otaczał. Wyjazd króla, który podług brzmienia dekretu o urzędnikach, pociągał za sobą utratę urzędu, chciano stosować do Ludwika XVI. Wszelako, nawet podług tego samego dekretu, złożenie urzędu następowało wtedy dopiero, kiedy kto opuścił królestwo i niepowracał na wezwanie ciała prawodawczego: ale zapalone głowy niezważały na żadne warunki, i zuchwale głosiły że Ludwik XVI popełnił winę i postradał dostojeństwo. Jakóbini, Kordeljery, wichrzyli z gwałtownością, niechcąc aby króla powrócono na tron. Jeżeli kiedy książe Orleański miał jakie nadzieje, wtedy one przebudzić się mogły. Ale powinien był przekonać się jak mały wpływ posiadało jego imię. Niektórzy jemu oddani pisarze, usiłowali, może nawet bez jego wiedzy, podobnie jak Antoniusz uczynił dla Cezara, włożyć koronę na jego głowę; podawali przeto wniosek aby jemu powierzono regencyą; ale widział się zniewolonym odeprzeć ten wniosek przez deklaracyą, na którą tak mało zwrócono uwagi, jak i na jego osobę.

Pomnażały się adressa o uchylenie władzy królewskiéj: jeden z tych rozlepiony był po wszystkich murach Paryża, nawet na ścianie zgromadzenia. Podpisał go Achilles Duchâtelet, młody półkownik. Oświadczał w nim że wyjazd monarchy był abdykacyą, że naród i Ludwik XVI uwolnili się od wzajemnych względem siebie obowiązków.

Adress ten przypisywany młodemu Duchâtelet, był dziełem Tomasza Payne, Anglika, główną grającego rolę w rewolucyi Amerykańskiéj. Zaniesiono w tym przedmiocie skargę przed zgromadzenie, które po żwawych rozprawach uznało iż obojętnością odpowiedzieć należy na podobne rady i obelgi.

Nareszcie, kommissarze, którym polecono zdać sprawę o wypadku w Varennes, przedstawili ją zgromadzeniu. Podróż, powiadali, nic w sobie nie miała występnego; a gdyby nawet miała, król jest nietykalnym. Nakoniec złożenie z dostojeństwa miejsca mieć nie mogło, ponieważ król krótki tylko czas był nieobecnym, i nie stawił oporu wezwaniom ciała prawodawczego.

Robespierre, Buzot, Pétion, powtarzali wszelkie znajome argumenta przeciwko nietykalności; Duport, Barnave i Salles im odpowiadali: uchwalono nareszcie że król nie może być odpowiedzialnym za swój wyjazd. Dwa tylko artykuły przydano do dekretu o nietykalności. Skoro zapadło to postanowienie, Robespierre głośno protestował przeciwko niemu.

Wieczorem, który poprzedził tę uchwałę, wielka była wrzawa w klubie Jakóbinów. Ułożono tam prośbę do zgromadzenia o usunięcie króla, i zastąpienie go za pomocą wszelkich środków konstytucyjnych. Postanowiono zanieść nazajutrz tę prośbę na pole Marsowe, gdzie każdy mógłby ją podpisać na ołtarzu ojczyzny. Rzeczywiście nazajutrz zaniesiono ją w miejsce oznaczone, i do tłumu wichrzycieli przyłączyło się mnóstwo widzów. W téj chwili zapadł dekret, prośba więc już nie mogła mieć miejsca. Lafayette tam przybył, rozrzucił wzniesione już barrykady: grożono mu, strzelono nawet, ale kula chybiła. Urzędnicy municypalni przyłączywszy się do niego skłonili pospólstwo do odejścia. Gwardyą narodowa czuwała nad jego rozejściem się; spodziewano się że już wróci porządek; ale wkrótce zgiełk się wznowił. Dwaj inwalidzi, którzy niewiadomo po co znajdowali się u ołtarza ojczyzny, zamordowani zostali, a wtedy nieład nie znał już granic. Zgromadzenie wezwało municypalność i poleciło jéj czuwanie nad porządkiem publicznym. Bailly udał się na pole Marsowe, kazał wznieść chorągiew czerwoną, na mocy prawa wojennego. Użycie siły, cóżkolwiek bądź mówiono o tém, było słusznem. Chciano, czy też nie chciano nowych praw; jeżeli chciano, trzeba aby były wykonywanemi, aby cokolwiek przecież było stałego, aby rokosz nie był

bezustannym, aby woli zgromadzenia niezmieniały plebiscyta motłochu. Bailly przeto winien był wykonać prawo. Wyszedł więc najprzód z niezachwianą odwagą, któréj tylokrotne dawał dowody; strzelono do niego kilka razy lecz nie trafiono; a pośród wrzawy nie mógł uczynić wszystkich wezwań, jakich prawo wymaga. Lafayette kazał dać kilka wystrzałów na wiatr; tłumy odstąpiły od ołtarza, ale wkrótce skupiły się znowu. Przyprowadzony do ostateczności, kazał dać ognia. Za piérwszym strzałem padło kilkunastu wichrzycieli. Przesadzono ich liczbę. Jedni ograniczali ją do trzydziestu, drudzy podnieśli do cztérechset, a zapalone głowy do kilku tysięcy. Uwierzono ostatnim w piérwszéj chwili, popłoch stał się powszechny. Surowy ten przykład uśmierzył na kilka chwil wichrzycieli. Działo się to wieczorem w niedzielę 17 Lipca. Jak zwykle, obwiniano wszystkie stronnictwa o podnietę do tego zamięszania: a jest podobieństwem że wielu ku temu się przyczyniło, bo nieład pożądanym był dla wielu. Król, większość zgromadzenia, gwardya narodowa, władze municypalne i departamentowe, zgadzali się z sobą naówczas co do ustalenia porządku konstytucyjnego; mieli oni do walczenia demokracyą wewnątrz, arystokracyą zewnątrz. Zgromadzenie i gwardya narodowa składały ów naród średni, zamożny, światły i niegwałtowny, który pragnął porządku i praw; w owoczesnych okolicznościach naturalnym był on sprzymierzeńcem króla, który ze swojéj strony zdawał się już zgadzać na ograniczoną władzę. Ale kiedy dla nich przystało zatrzymać się na tém stanowisku do którego doszli, nie było to pożądanem dla arystokracyi, ani dla ludu, który coraz większéj łaknął władzy. Barnave, podobnie jak dawniéj Mirabeau, był mówcą klassy umiarkowanéj; Lafayette zaś wojennym jéj naczelnikiem. Danton, Camille Desmoulins byli mówcami, a Santerre generałem motłochu, który chciał panować. Kilkunastu zapaleńców przedstawiali go, bądź na zgromadzeniu lub fanatyków bądź w nowych urzędach, i przyśpieszali epokę jego panowania wściekłemi deklamacyami.

Wypadki na Marsowém polu ostro wyrzucano Lafayettowi i Baillemu. Ale oba, zakładając powinność swoję na wykonywaniu prawa, i poświęcając temu swą popularność i życie, nie doznali ani żalu, ani obawy z powodu tego co uczynili. Energia okazana przez nich zatrwożyła wichrzycieli. Najgłośniejsi z nich myślili już o schronieniu się przed pociskami, które jak mniemali przeciwko nim są wymierzone. Robespierre, który dotąd popierał najgwałtowniejsze wnioski, drżał teraz w swoim zakątku: i bez względu na nietykalność deputowanego, szukał schronienia u przyjaciół. Przykład zatém wziął skutek, i przez chwilę, bojaźń uciszyła wszystkie wrzące umysły.

Zgromadzenie w owéj epoce, uczyniło krok, któremu późniéj mocno przyganiano, chociaż w skutkach nie okazał się zbyt szkodliwym: uchwaliło iż żaden z członków jego wybranym być na nowo nie może. Robespierre podał ten wniosek, jak sądzono przez zazdrość ku spółtowarzyszom, pomiędzy którymi jaśnieć nie mógł. Może być że miał niechęć do tych, z którymi w ciągłe wchodził zapasy; a w uczuciach jego mogło się mieścić zarazem przekonanie, zazdrość i złość. Zgromadzenie, któremu zarzucano iż chce przeciągnąć władzę swoję na wieczne czasy, i które zresztą niepodobało się już pospólstwu dla swego umiarkowania, kwapiło się z odpowiedzią na wszelkie napaści bezinteresownością może przesadzoną, stanowiąc że jego członkowie wyłączeni będą z następnego zgromadzenia prawodawczego. Nowe więc zgromadzenie tym sposobem wyzuwało się z ludzi, których zapał nieco ostygł, a prawodawcza nauka dojrzała przez trzechletnie doświadczenie.

Była to chwila dokonania prac konstytucyjnych, i ukończenia śród ciszy burzliwego zawodu. Członkowie lewéj strony mieli projekt porozumieć się z sobą względem zmian niektórych części ustawy. Zamierzano przeczytać ją w zupełności aby osądzić całość, i przyprowadzić do harmonii rozmaite jéj części; to nazywano rewizyą, co późniéj w dniach szału republikańskiego, uważano jako zgubny środek. Barnave i Lamethowie porozumieli się z Malouetem względem naprawy niektórych artykułów, ubliżających prerogatywie królewskiéj i trwałości tronu. Powiadano nawet że mieli projekt przywrócenia dwóch izb. Ułożono się że po skończoném odczytaniu ustawy, Malouet wystąpi z napaścią; że Barnave odpowie mu gwałtownie aby tym lepiéj pokryć swe zamiary, ale broniąc większéj części artykułów, odstąpi od niektórych, jako oczywiście niebezpiecznych i potępionych doświadczeniem. Takie były przedsięwzięte kroki, gdy wtém dowiedziano się o śmiesznych i szkodliwych protestacyach prawéj strony, która postanowiła niewotować już więcéj. Wszelkie przeto pojednanie się stało się odtąd niepodobieństwem. Lewa strona o niczem już słuchać niechciała, a gdy umówiona próba miała miejsce, podniosły się krzyki ze wszech stron i niedopuściły mówić Malouetowi i jego towarzyszom. Konstytucyę przeto ukończono z pośpiechem i przedstawiono królowi. Od téj chwili przywrócono mu wolność, a raczéj zdjęto surową straż przy zamku, i pozwolono mu udać się gdzie zechce, dla roztrząśnienia aktu konstytucyjnego, i nieprzymuszonego zatwierdzenia. Cóż uczynić mógł wtedy Ludwik XVI? Odmówić przyjęcia konstytucyi, znaczyło abdykować na korzyść rzeczypospolitéj. Najpewniejszym środkiem było zgodzić się i oczekiwać póki czas nie powróci strat jakie władza monarchy poniosła. Po kilkunastu przeto dniach, oświadczyły

iż przyjmuje konstytucyę (13 Września). Radość nadzwyczajna powstała na wieść o tém jak gdyby lękano się jakiéj przeszkody ze strony króla, lub jakby zgoda jego była nieprzewidzianą powolnością. Udał się na zgromadzenie, gdzie go powitano jak za najpiękniejszych czasów. Lafayette, który starał się zawsze naprawiać klęski poniesione śród zaburzeń politycznych, podał wniosek o amnestyi ogólnéj za wszystkie czyny dotyczące rewolucyi. Amnestya ta była ogłoszona śród okrzyków radości, i wkrótce otworzyły się więzienia. Nareszcie, dnia 30 Września, Thouret, ostatni prezydujący, oświadczył że Zgromadzenie Konstytujące zakończyło swoje posiedzenia.

ROZDZIAŁ VII.

Otwarcie drugiego zgromadzenia narodowego, nazwanego Zgromadzeniem Prawodawczém. — Kluby; znaczniejsi ich członkowie. — Pétion, mer Paryża. — Polityka zagraniczna. — Emigracya. — Zmiany w ministerium. — Przygotowania do wojny.

Rozwiązało się Zgromadzenie Narodowe, unosząc z sobą nienawiść emigracyi w Coblentz, która uważała je za rewolucyjne, tudzież rozkiełznanego gminu Paryża, który je obwiniał o arystokracyą. Członkowie zgromadzenia wrócili do domów, lub się rozproszyli po Paryżu. Kilku z najznakomitszych, jako to: Lamethowie, Duport, Barnave, zostawali w stosunkach z dworem, i rad mu swoich udzielali. Ci członkowie dawnego zgromadzenia, połączeni z Lafayettem od czasu rewizyi, byli naczelnikami nowéj generacyi, która chciała trzymać się zasad przez siebie ustanowionych. Wspierała ich gwardya narodowa, którą kilkoletnia służba pod Lafayettem przywiązała do niego zupełnie i do jego zasad. Popełnili członkowie konstytującego zgromadzenia błąd lekce ważąc nowe zgromadzenie i drażniąc je często swoją wzgardą. Pewny rodzaj arystokratycznéj próżności opanował piérwszych prawodawców, i mniemali że wszelka mądrość prawodawcza zniknęła po ich odejściu.

Nowe zgromadzenie składały rozmaite klassy ludzi. Znajdowali się tu i stronnicy piérwszéj rewolucyi, Ramond, Girardin, Vaublanc, Dumas i inni, którzy nazywali się konstytucyonistami, i zajmowali prawą stronę, gdzie nie znajdował się ani jeden z dawnéj klassy uprzywilejowanych. Tak więc z postępem rewolucyi, lewa strona piérwszego zgromadzenia

musiała stać się prawą stroną drugiego. Po tych, następowali drudzy, którym rewolucya zapaliła głowę: świadkowie prac zgromadzenia konstytuującego, i niecierpliwi jak ci, którzy wyglądają aby działać mogli, uważali iż niedosyć jeszcze uczyniono; nie śmieli odezwać się że są republikanami, ponieważ z każdéj strony zalecano sobie wierność dla ustawy; ale próbka rzeczypospolitéj, jaka miała miejsce podczas wyjazdu Ludwika XVI. zwracać zaczęła myśli ku téj stronie; a stan ciągłego oporu przeciw rządowi, coraz bardziéj ich utwierdzał w powziętém przekonaniu.

W pośród téj nowéj generacyi, szczególną zwracali na się uwagę deputowani departamentu Gironde, zkąd całe stronnictwo, chociaż składające się z ludzi różnych departamentów, przybrało nazwisko »Żyrondystów« (Girondins). Condorcet, autor znany z rozległych pomysłów, z su, rowego sposobu myślenia i charakteru, był pisarzem tego stronnictwa; Vérgniaud, improwizator, ujmujący i prawy, był jego mówcą. Stronnictwo to, ciągle pomnażane przez wszystkich, którzy zwątpili o dworzenie chciało bynajmniéj takiéj rzeczypospolitéj, jaka mu się dostała w roku 1793; lecz marzyło sobie o niéj w świetnych kolorach. Entuzyazm i gwałtowność składały jego charakter.

Musiało mieć to stronnictwo i swoje ostateczności; byli niemi Bazire, Chabot, Merlin de Thionville i inni; niżsi talentem, przewyższali drugich Żyrondystów zuchwałością; oni przeszli do stronnictwa Góry (la Montagne), kiedy, po obaleniu tronu, odstrychnęli się od Żyrondy. Drugie zgromadzenie, miało podobnież jak piérwsze, średnią klassę, która nie przyjmując na się szczególnych zobowiązań, głosowała już z jednymi, już z drugimi. Za czasu zgromadzenia konstytującego, klassa ta była niezawisłą; lecz że nią była nie przez energią, ale przez obojętność, w następnych zgromadzeniach, kiedy gwałtowność górę wzięła, stała się ona nikczemną i sponiewieraną, i otrzymała szyderskie przezwisko brzucha.

Kluby w téj epoce większego nabrały znaczenia. Wichrzyciele za konstytującego zgromadzenia, panować zaczęli pod prawodawczém. Ponie, waż zgromadzenie narodowe ogarnąć nie mogło wszystkich ambicyj- chroniły się one do klubów, gdzie znajdywały mównicę i zgiełk. Tu szedł każdy kto chciał mówić, rozprawiać, słuchać, miotać się, poruszać, to jest prawie cały naród. Pospólstwo zbiegało się na to nowe widowisko; zajmowało trybuny na wszystkich zgromadzeniach, i znajdowało odtąd zysk dla siebie, ponieważ płacić już zaczęto za oklaski. Minister Bertrand powiada że sam za nie płacił.

Najdawniejszy ze wszystkich klub Jakóbinów, posiadał już wpływ nadzwyczajny. Były kościół dominikański zaledwo obejmował tłumy jego

członków i słuchaczy. Ogromny amfiteatr wznosił się w kształcie cyrku, i zajmował całą nawę wspomnionego kościoła. Bióro stało we środku, siedzieli przy niém prezydent i sekretarze. Tu zbierano głosy; tu zapisywano postanowienia w księgę. Czynna korrespondencya utrzymywała w ruchu towarzystwa rozproszone po całéj Francyi, a spowinowacone z naczelnem. Klub ten, dawnością i niezmordowaną gwałtownością przemagał ciągle nad wszystkiemi, które chciały okazywać większe umiarkowanie, i nawet większą gwałtowność. Lamethowie, wraz z innemi zacniejszemi ludźmi, opuścili ten klub, po podróży króla do Varennes, i przenieśli się do Feuillantów. W ostatnim pomięszane były wszelkie próby klubów umiarkowanych, które nigdy nie osiągnęły celu, ponieważ występowały przeciwko pobudkom wabiącym na kluby, to jest żądzy wzruszeń. U Feuillantów zgromadzali się wtedy konstytucyoniści, albo stronnicy piérwszéj rewolucyi. Nazwisko Feuillanta stało się powodem do prześladowania, kiedy takowe dotykać zaczęło umiarkowanych.

Klub Kordeljerów (tak nazwany iż odbywał swe posiedzenia w klasztorze Bernardynów, zwanych we Francyi »Cordeliers,«) chciał isdź w zapasy z Jakóbinami, pod względem gwałtowności. Camille Desmoulins był jego pisarzem, Danton naczelnikiem. Ostatni, gdy mu się niepowiodło w zawodzie adwokata, umiał zjednać sobie wielką wziętość u pospólstwa, które żywo poruszał swoją budową atletyczną, donośnym głosem, namiętnościami gminnemi. Kordeljery, nie mogli nawet przy wygórowanéj gwałtowności, wziąć pierwszeństwa nad spółzawodnikami, do których z nałogu liczne zgromadzały się tłumy; lecz byli oni prawie wszyscy członkami klubu Jakóbinów, i gdy wymagała potrzeba, szli tam wraz z Dantonem dla przechylenia większości na jego stronę.

Robespierre, który na zgromadzeniu konstytującém odznaczał się surowością zasad, wyłączonym został ze zgromadzenia prawodawczego, w skutku uchwały o niewybieralności członków konstytującego, do któréj przyjęcia sam się najwięcéj przyczynił. Przeniósł się więc do Jakóbinów, gdzie sam jeden panował, mocą dogmatyzmu swoich opinij, i mniemania o swéj prawości, które mu pozyskało imię nieskazitelnego. Przelękłszy się, jakeśmy widzieli, w chwili rewizyi, ochłonął potém ze strachu i pracował nad rozszerzeniem swéj popularności. Robespierre spotkał dwóch spółzawodników, których zaczynał nienawidzieć, byli nimi Brissot i Louvet. Brissot, zostający w stosunkach ze wszystkiemi członkami piérwszego zgromadzenia, przyjaciel Mirabeau i Lafayetta, znany za republikanina, jeden z najznakomitszych członków prawodawczego zgromadzenia, był charakteru lekkiego, ale się odznaczał pewnemi przymiotami umysłu. Louvet, wrzącéj duszy, niepospolitego umysłu i śmiałości

wielkiéj, należał do liczby tych, którzy wyprzedziwszy opinije zgromadzenia konstytującego, marzyli o rzeczypospolitéj: z téj przyczyny rzucił się naturalnie na łono Żyrondystów. Wkrótce zapasy jego z Robespierrem mocniéj go do nich przywiązały. Owa partya Żyrondy, tworząca się powoli, bez zamiaru, przez ludzi którzy zanadto posiadali godności iżby łączyć się mieli z motłochem, a dosyć blasku iżby im pospólstwo i jego naczelnicy zazdrościli, i którzy zjednoczyli się z sobą raczéj swém położeniem, niżeli zgodą, partya ta miała być świetną, lecz słabą, i zginąć od fakcyj więcéj rzeczywistych, które wznosiły się koło niéj.

Taki był stan Francyi: dawniejsi uprzywilejowani wynieśli się za Ren; stronnicy konstytucyi zajmowali prawą stronę w zgromadzeniu, do nich się liczyła gwardya narodowa i klub Feuillantów; Żyrondyści posiadali większość w zgromadzeniu, ale nie w klubach, gdzie nikczemna gwałtowność przemagała; nakoniec, zapaleńcy téj nowéj epoki, zasiadający na najwyższych ławkach w zgromadzeniu, i z téj przyczyny nazwani »Górą« (la Montagne), byli wszechwładnemi w klubach i u pospólstwa.

Lafayette złożywszy wszelki urząd wojskowy, wyjechał do dóbr swoich. Dowództwa niepowierzono na nowo jednemu generałowi, ale sześciu naczelników legij dowodziło naprzemian całą gwardyą narodową. Bailly, wierny sprzymierzeniec Lafayetta w ciągu trzech lat tak ciężkich, złożył téż urząd mera. Głosy wyborców podzieliły się między Lafayetta a Pétiona; ale dwór, który pod żadnym względem nie chciał Lafayetta, chociaż ten miał dla niego przyjazne skłonności, dał pierwszeństwo Pétionowi, lubo ten był republikanem. Liczył więcéj na pewny rodzaj zimnéj obojętności, którą brał za głupotę, czém ona w istocie nie była, i znaczne wyłożył koszta na pozyskanie mu większości. Otrzymał ją rzeczywiście, i Pétion wybrany został merem (17 Listopada). Człowiek światły, zimny, ale trwały w przekonaniu, dość zręczny, Pétion służył ciągle republikanom przeciw dworowi, a połączył się z Żyrondystami zgodnością celów i zazdrością, jaką nowy jego urząd obudził w Jakóbinach.

Zgromadzenie nowe zawiązało się własną powagą i pysznie wykonało przysięgę na księgę ustawy. Piérwsza jéj uchwała zniosła tytuły *sire* i *majesté*, jakie służyły królowi. Nadto postanowiło (5 Października) że monarcha znajdując się na posiedzeniu, ma mieć krzesło zupełnie takie jak prezydenta. Były to piérwsze gorzkie owoce ducha republikańskiego. Aby uchylić się od ubliżających sobie rozporządzeń, Ludwik XVI przedsięwziął niepokazywać się na zgromadzeniu, i wysłał swych ministrów na otwarcie czynności prawodawczych. Zgromadzenie uczuwszy nieprzyzwoitość piérwszego nieprzyjaznego kroku, odwołało wczorajszą uchwałę. Król więc udał się na posiedzenie i przyjęty był jak należy. Nieszczę-

ściem, postanowiono, że kiedy król usiądzie, wtedy i deputowani siedzieć będą; tak właśnie uczynili, a Ludwik XVI widział w tém nową obrazę. Poklaski, jakiemi go witano, nie mogły zagoić rany zadanéj. Powrócił blady, z twarzą zmienioną. Zaledwo został z królową sam na sam, rzucił się na krzesło łkając. »Ach — zawołał — byłaś świadkiem takiego poniżenia! Przyjechać do Francyi ażeby widzieć«.... Królowa starała się cieszyć małżonka, ale serce jego głęboko było zranione.

Wszelako jeśliby wówczas zwracał swe nadzieje za granicę, nie wiele mógł ztamtąd oczekiwać. Deklaracya wydana w Pilnitz pozostała bez skutku, bądź dla braku gorliwości, bądź z powodu niebezpieczeństwa, na jakie Ludwik XVI byłby narażony, będąc za powrotem z Varennes więźniem zgromadzenia konstytującego. Zatwierdzenie ustawy było nową pobudką do czekania co pokaże doświadczenie, wprzód niżeli się przystąpi do działania. Takie mieli zdanie cesarz Leopold i minister Kaunitz. Kiedy więc Ludwik XVI zawiadomił wszystkie dwory że przyjmuje konstytucyą, i że zamierza wiernie ją zachowywać, Austrya udzieliła odpowiedź tchnącą pokojem; toż samo Prussy i Anglia. Mocarstwa sąsiednie z większą w téj mierze postępowały ostrożnością, niżeli odleglejsze. Gustaw, król Szwedzki, który zamyślał o świetnéj wyprawie na Francyą, odpowiedział na notę, iż nie sądzi żeby król był wolnym. Hollandya, księztwa Włoskie, a zwłaszcza Szwajcarya, przesłały zaspakajającą odpowiedź. Elektorowie Trewirski i Mogunckí, w posiadłościach których gościli emigranci, użyli niejasnych wyrażeń w swych odpowiedziach. Hiszpania, oblegana przez emissaryuszów z Coblentz, podobnież nie oświadczyła się wyraźnie i twierdziła że czas ją przekona czy król jest wolnym, zapewniła atoli, że nie myśli o kłóceniu spokojności królestwa.

Podobne odpowiedzi, z których żadna nie była nieprzyjacielską, zapewniona neutralność Anglii, wahanie się Fryderyka Wilhelma, skłonności do pokoju Leopolda, wszystko spodziewać się kazało iż pokój naruszonym nie będzie. Trudno jest wiedzieć co się działo w duszy Ludwika XVI, ale oczéwisty jego interess i bojaźń, jakiéj wojna późniéj go nabawiła, nastręczają wniosek iż on także pragnął pokoju. Jedni tylko emigranci pożądali wojny i przygotowania do niéj czynili.

Zbierali się oni tłumnie w Coblentz; uzbrajali się czynnie, przygotowywali magazyny, zawierali kontrakta na dostawę żywności, urządzali kadry, które wprawdzie nie zapełniały się, bo żaden z nich nie chciał być prostym żołnierzem; stanowili stopnie wojskowe, które sprzedawano; i jeżeli nic niepoczynali rzeczywiście niebezpiecznego, przynajmniéj wielkie czynili przygotowania, jakie sami uważali za groźne, a których lękać się mogła wyobraźnia gminu.

Wielkie było zagadnienie, czy Ludwik XVI sprzyjał emigracyi, czy nie, a trudno było wierzyć żeby źle życzył krewnym i sługom, którzy uzbrajali się dla przywrócenia mu dawnéj władzy. Listy jego do emigrantów zawierały wezwania, nawet rozkazy, aby powracali; ale, jak powiadano, tajemna korrespondencya przeciwna publicznéj, niszczyła skutek ostatniéj. Niemożna wprawdzie zaprzeczać żeby Ludwik XVI nie miał tajemnych stosunków z Coblentz, lecz niepodobna przypuszczać żeby ich używał na zbijanie wezwań publicznie przesyłanych do emigrantów. Najoczewistszy jego interes wymagał aby oni powracali. Obecność ich w Coblentz o tyle tylko pożyteczną być mogła, o ile oni mieli zamiar rozpoczęcia wojny; zaś Ludwik XVI lękał się wojny domowéj nad wszystko. Gdy nie chciał więc aby oręża swego użyli nad Renem, lepiéj byłoby gdyby ich miał obok siebie, aby mu w potrzebie nieśli posługę, i połączyli swe usiłowania ze stronnikami ustawy, ku obronie jego osoby i tronu. Nadto, obecność emigrantów w Coblentz wywoływała ostre postanowienia, którym król sankcyj udzielać nie chciał; odmowa sankcyi sprowadzała niesnaski ze zgromadzeniem. Niepodobna więc iżby nie uznał słuszności tych pobudek, którą wszyscy ministrowie czuli. Jednozgodnie myślili oni, że emigranci powinni wracać dla obrony osoby królewskiéj, dla stłumienia wieści niepokojących i odjęcia wszelkiego pozoru wichrzycielom. Tego był zdania i Bertrand de Molleville, którego zasady zupełnie się różniły od konstytujących. »Potrzeba było — mówi on — wszelkich użyć środków ku rozszerzeniu popularności króla. Najskuteczniejszym i najpożyteczniejszym ze wszystkich w owym czasie, było odwołanie emigrantów. Powrót ich, powszechnie pożądany, ożywiłby we Francyi stronnictwo rojalistów, które emigracya całkowicie rozprzęgła. Stronnictwo to wzmocnione upadkiem wziętości zgromadzenia, pomnożone przez licznych odstępców partyi konstytującéj i przez wszystkich niechętnych, stałoby się wkrótce dość potężném do skłonienia na korzyść króla wybuchu, więcéj lub mniéj bliskiego, jakiego spodziewać się należało.«

Ludwik XVI, stosując się do tego zdania ministrów, wezwał główniejszych dowódzców wojska i oficerów marynarki, aby pamiętali na swą powinność, i nie opuszczali swych obowiązków. Wezwania te wszelako nie odniosły skutku, i zbiegostwo ciągnęło się bez przerwy. Minister wojny doniósł że tysiąc dziewięciuset oficerów opuściło chorągwie. Zgromadzenie przedsięwzięło ostrych użyć środków. Konstytujące ograniczyło się pozbawieniem urzędu tych urzędników, którzy się wynieśli za granice królestwa, i obłożeniem potrójną kontrybucyą dóbr emigran-

tów, wynagradzając tém krajowi stratę posług, o jaką oni przyprawiali go swoją nieobecnością.

Na nowém zgromadzeniu rozmaite w téj mierze wnioski były podawane. Brissot rozróżniał trzy klassy emigrantów: naczelników zbiegostwa, urzędników publicznych, którzy opuścili swe urzędy, i nareszcie tych, którzy przez obawę uciekli z ziemi rodzinnéj. Trzeba, powiadał, karać piérwszych, a wzgardzić i litować się nad ostatnimi.

Kiedy mnóstwo okoliczności przekonywa, że obywatele opuszczający kraj własny łączą się za granicą celem wypowiedzenia mu wojny, wolno jest używać środków ostróżności przeciwko tak szkodliwym zamysłom.

Długie i uparte były rozprawy. Zwolennicy konstytucyi sprzeciwiali się wszelkim podawanym środkóm i twierdzili, że gardzić należy bezowocnemi zamachami, podobnie jak czynili ich poprzednicy. Ale strona przeciwna wzięła górę, i uchwalono piérwszy dekret, nakazujący najstarszemu bratu króla (Monsieur), powrót w ciągu dwóch miesięcy, pod karą utraty prawa do regencyi. Drugi, ostrzejszy dekret, wymierzony był przeciw emigrantom w ogólności; stanowił, że Francuzi zebrani za granicami królestwa zostają w podejrzeniu o spisek przeciw Francyi; że jeżeli w dniu piérwszym przyszłego miesiąca Stycznia, znajdować się jeszcze będą w skupieniu, uznani zostaną za winnych spisku, jako tacy pociągani do odpowiedzialności wedle prawa i karani śmiercią; że,dochody skazanych zaocznie, będą w ciągu ich życia pobierane na rzecz narodu, nieubliżając wszakże prawom żon, dzieci i wierzycieli.

Ludwik XVI, aby zaspokoić zgromadzenie i opinią publiczną, zgodził się na dekret nakazujący powrót swemu bratu, pod karą utraty prawa do regencyi, ale oświadczył *veto* względem dekretu przeciw emigrantom. Ministrowie obowiązani byli udać się wszyscy razem na zgromadzenie i objawić wolę króla (12 Listopada). Przeczytali naprzód różne dekreta, którym sankcya była udzielona. Gdy przyszła koléj na emigrantów, głębokie nastąpiło milczenie w zgromadzeniu; i kiedy strażnik pieczęci wyrzekł formułę przepisaną, »król weźmie pod rozwagę,« wielka niechęć objawiła się ze wszech stron. Chciał on rozwinąć powody do veto; lecz mnóstwo głosów odezwało się, że ustawa udziela królowi prawo zakładania oppozycyi, ale nie wyłuszczania powodów. Minister przeto musiał odejść, zostawiwszy po sobie mocne wzburzenie. Piérwszy ten opór zgromadzeniu, sprowadził zupełny rozbrat pomiędzy niém a monarchą; a chociaż król udzielał sankcyi dekretowi, który brata jego pozbawiał praw do regencyi, w odmowie przyjęcia drugiego dekretu upatrywano znaki życzliwości ku wychodźcom w Coblentz. Przypomniano że był ich krewnym, przyjacielem, i w pewnym względzie spółinteressowanym; i ztąd

wyprowadzano wniosek, że mu niepodobna będzie niedziałać pospołu z nimi przeciw narodowi.

Nazajutrz, Ludwik XVI kazał ogłosić wezwanie do emigrantów, i dwa listy do każdego ze swoich braci. Powody, jakie wyjaśniał jednym i drugim, były bardzo słuszne i zdawały się pochodzić ze szczérego przekonania. Zobowiązywał ich aby powrotem swoim położyli koniec nieufności, jaką źle myślący starają się rozsiewać; prosił aby go nie zmuszali do użycia przeciwko nim surowych środków; a co się tycze skrępowania woli swojéj, na czém opierali nieposłuszeństwo jego rozkazom, kładł za dowód iż inaczéj rzecz ma się: *veto*, jakie oświadczył na ich korzyść. Cóżkolwiek bądź, nie sprawiło to spodziewanego skutku ani w Coblentz, ani w Paryżu. Emigranci nie powracali; a w zgromadzeniu uważano że ton wezwania nazbyt jest łagodny; zaprzeczano nawet władzy wykonawczéj prawa do wydawania takich odezw.

Druga próba podobnego rodzaju w tymże czasie spotkała Ludwika XVI, i sprowadziła również nieszczęsny skutek. Piérwsze rozruchy religijne wybuchnęły w zachodnich prowincyach Francyi; zgromadzenie konstytujące wyprawiło tam dwóch kommissarzy, z których jednym był Gensonné, tyle późniéj wsławiony pomiędzy Żyrondystami. Raport ich złożony zgromadzeniu prawodawczemu, aczkolwiek dość umiarkowany, wielkie wzniecił wzburzenie. Zgromadzenie narodowe, pozbawiając urzędowania księży, którzy przysięgi złożyć nie chcieli, zostawiło wszelako im pensye i wolność wykonywania obowiązków wiary prywatnie. Podbudzali oni potém lud przeciwko spółtowarzyszom przysięgłym, wskazywali ich jako bezbożnych, których czynności są nieważne i szkoliwe. Kmiotkowie szli za nimi w odległe miejsca słuchać mszy odprawianéj przez nich; jątrzyli się widząc kościoły swoje zajęte na nabożeństwo, które mniemali że jest złem; często nawet napastowali księży nowo-przysięgłych i ich stronników. Wojna domowa stawała się nieuchronną. Zgromadzenie przeto zamierzyło surowych jąć się środków. Nakazało znowu przysięgę, a tych którzyby się od niéj wymawiali, pozbawiało wszelkiego zasiłku. Nadto polecało podejrzanych o podżeganie do wojny domowéj przenosić z jednego miejsca w drugie, a nawet więzić w razie nieposłuszeństwa; zabroniło im prywatnego wykonywania obowiązków duchownych, i wezwało władze administracyjne o przedstawienie listy z uwagami co do sprawowania się każdego z takich księży.

Biskupi i kapłani, obecni w Paryżu, którzy zostawali w stosunkach z królem, zanieśli do niego skargę przeciw dekretowi. Król, powodowany skrupułami, wyrzucając ciągle sobie iż zatwierdził dekret w podobnym względzie wydany przez zgromadzenie konstytujące, oświadczył: »Co się

tycze nowego dekretu, życie mi raczéj wydrą, niżeli zmuszą do sankcyi.« Ministrowie podzielali prawie to zdanie. Barnave i Lameth, których rady król zasięgał niekiedy, radzili aby nie udzielał sankcyi: lecz przydawali do tego inne rady, na których przyjęcie zgodzić się on nie mógł, to jest aby dla usunięcia wszelkich wątpliwości co do jego chęci, usunął od swego boku wszystkich kapłanów, którzy nie wykonali przysięgi, i otoczył się jedynie konstytucyjném duchowieństwem. Duport-Dutertre, strażnik pieczęci, organ konstytucyjnego stronnictwa w ministerium, przychylił się do wspomnionego zdania, i gdy rada ministrów, ku wielkiemu zadowoleniu Ludwika XVI, uznała iż należy założyć veto, dodał że byłoby bardzo stosownem, aby się król otoczył kapłanami niepodejrzanemi. Na ten wniosek, Ludwik XVI zwykle powolny, okazał opór nieprzezwyciężony i mówił że wolność wyznań, uchwalona dla wszystkich, powinna mu służyć, równie jak jego poddanym, i że musi mieć wolność trzymania przy sobie księży, jacy mu się podobają. Nie nalegano więcéj; i przyjęto *veto*, niezawiadamiając jeszcze o tém zgromadzenia.

Stronnictwo konstytucyjne, na którym w owym czasie król zdawał się polegać, udzieliło mu nowéj pomocy. Dyrektoryat departamentu, złożony z najznakomitszych członków zgromadzenia konstytującego, jakiemi byli: książe de Larochefoucault, biskup Autun, Baumetz, Desmeuniers, Ansons i t. d., zaniósł prośbę do króla, nie jako władza administracyjna, lecz jako zebranie się proszących i wywoływa założenie *veto* przeciw dekretowi o duchownych.

»Zgromadzenie narodowe — mówiono w prośbie — dobro bez wątpienia miało na celu: miło nam jest to wyznać przeciw występnym jego potwarcom: ale tak chwalebny zamiar pomknął je ku środkom, jakich ustawa, jakich sprawiedliwość, jakich roztropność dopuszczać nie może. Przywięzuje ono, dla wszystkich duchownych nieurzędujących, wypłatę pensyi do wykonania przysięgi obywatelskiéj, gdy tymczasem ustawa wyraźnie i literalnie zamieściła te pensye w poczet długów narodowych. Odmowa przeto wykonania przysięgi, czyliż może znieść moc uznanéj należności? Zgromadzenie konstytujące uczyniło to co mogło względem księży nieprzysięgłych: gdy odmówili przepisanéj przysięgi, pozbawiło ich urzędowania i zostawiło tylko przy pobieraniu pensyi... Zgromadzenie teraźniejsze odmawia tym wszystkim, którzy nie wykonają przysięgi obywatelskiéj, wolnego wyznania wiary... Przecież ta wolność, nikomu być nie może odjęta: ona uświęconą jest na zawsze w deklaracyi praw...«

Przyczyny te bez wątpienia były nader słuszne, ale nie rozumowaniem uspokoić się dadzą zajątrzone lub przerażone stronnictwa. Dyrektoryat ściągnął tylko na się obelgi, a prośbę jego do króla zbijało mnóstwo in-

nych zaniesionych do ciała prawodawczego. Camille Desmoulins złożył nader zuchwałą, na czele jednéj sekcyi. Już tu postrzegać można było wzrastającą gwałtowność mowy, i wyrzeczenie się wszelkiéj przyzwoitości, jaką dotychczas zachowywano względem władz i monarchy. Desmoulins mówił do zgromadzenia, że potrzeba wielkiego przykładu...; że dyrektoryat zaskarżonym być powinien...: że naczelników własnie ścigać należy; że w głowę uderzyć trzeba i gromić spiskowych...: że moc *veto* ma swoje granice: że *veto* nieprzeszkadza zdobyciu Bastylii...

Ludwik XVI postanowiwszy odmówić sankcyi, odwlekał wszakże oznajmienie o tém zgromadzeniu. Chciał naprzód innemi czynami zjednać dla siebie opiniją. Wybrał ministrów ze stronnictwa konstytucyjnego. Montmorin, znużony pracowitém urzędowaniem za zgromadzenia konstytującego, i przykremi układami z tylą partyj, nie życzył już wchodzić w zapasy z nową władzą prawodawczą, i złożył urząd pomimo nalegań króla. Ministerium spraw zagranicznych, którego odmówiło kilka osób, przyjął Delessart opuszczając zarząd spraw wewnętrznych. Delessart, światły i poczciwy, zostawał pod wpływem konstytucyonistów albo feuillantów: ale był za słaby do pozyskania ufności króla, szacunku mocarstw zagranicznych i poskromienia fakcyj domowych. Cahier de Gerville otwarty patryota, ale więcéj sztywny niżeli ujmujący, został ministrem spraw wewnętrznych, także dla ugłaskania opinii publicznéj. Narbonne, młody człowiek czynny, ognisty zwolennik ustawy, umiejący zjednać sobie popularność, otrzymał zarząd wydziału wojny za staraniem partyi, która składała podówczas ministerium. Mógłby on pozyskać przewagę w radzie i przechylić zgromadzenie na stronę króla, gdyby nie miał za przeciwnika Bertranda de Molleville, ministra kontr-rewolucyjnego, któremu dwór dawał przed innemi pierwszeństwo. Bertrand de Molleville, nienawidząc konstytucyi, zręcznie podszywał się pod jéj text aby cios zadawać jéj duchowi, i szczerze pragnął, aby król sprobował ją wykonywać »ale dla tego, jak mówił, aby się przekonano że jest niepodobną do wykonania.« Król nie mógł się odważyć na odprawę Bertranda, i tak różnorodnemu ministerium powierzył kierunek spraw krajowych. Starał się także innemi sposobami zjednać opiniją, i zgadzał się na wszelkie środki dyplomatyczne i wojskowe, stanowione przeciw zbiegowiskom nad Renem.

Ostatnie uchwały na emigrantów powstrzymane zostały mocą *veto*, a tymczasem codziennie nadchodziły nowe doniesienia oznajmujące zgromadzeniu o nowych przygotowaniach i pogróżkach emigrantów. Protokóły urzędów municypalnych i władz departamentów pogranicznych, doniesienia kupców przybywających z za Renu, świadczyły, że wice-hrabia Mirabeau, brat sławnego członka zgromadzenia konstytującego, znajdował

się na czele sześciuset ludzi w biskupstwie Strasburgskim; że w posiadłościach elektora Mogunckiego i blisko Wormacyi, znajdowały się liczne gromady wychodźców, pod dowództwem księcia de Condé; że toż samo dzieje się w Coblentz i w elektoracie Trewirskim; że dopuszczano się gwałtownych postępków względem Francuzów, i że nawet wzywano generała Wimpfen aby wydał Neuf-Brisach. Wieści te silniéj jeszcze rozjątrzyły zgromadzenie. Podano wniosek aby wezwać elektorów o rozbrojenie emigrantów. Narady w tym przedmiocie odłożono do dwóch dni, aby się nie wydawały zbyt skwapliwemi. Po dwu dniach przystąpiono do narad, i przyjęto wniosek, który najzapalczywszą mową popierał Isnard. Poruczono członkowi zgromadzenia Vaublanc, przedstawić tę uchwałę królowi, na czele deputacyi z dwudziestu cztérech członków złożonéj. W dekrecie tym zgromadzenie oświadczało, że uważa za konieczne wezwać elektorów Trewirskiego, Mogunckiego i innych panujących w imperium, o położenie tamy zgromadzeniom emigrantów nad granicą. Upraszało zarazem monarchę o przyśpieszenie układów zagajonych względem wynagrodzenia książąt mających posiadłości w Alzacyi.

Vaublanc, przydał do tego dekretu mowę, któréj zgromadzenie bardzo poklaskiwało. »N. Panie — mówił on — gdyby Francuzi wygnani ze swéj ojczyzny mocą odwołania edyktu Nanteńskiego zebrali się zbrojno na pograniczu, gdyby im dawali opiekę książęta Niemieccy, pytamy cię, N. Panie, jakby postąpił wówczas Ludwik XIV? Czyliżby ścierpiał podobne zbiegowiska? To coby on uczynił dla władzy swojéj, niech Wasza Królewska Mość uczyni dla zachowania ustawy.«

Ludwik XVI przedsięwziąwszy naprawić niekorzystne wrażenie, jakie wywarło *veto*, przez czyny, któreby się podobały opinii, postanowił udać się na zgromadzenie i sam dać odpowiedź na powyższe przedstawienie, mową jakaby zadowolić je mogła.

Dnia 14 Grudnia, wieczorem, król udał się tam, oznajmiwszy zrana o swéj bytności prostym biletem. Przyjęto go w głębokiém milczeniu. Oświadczył iż przedstawienie zgromadzenia zasługuje na wielką uwagę, i że w okoliczności, w któréj idzie o honor francuzki, sądził za powinność sam się stawić; że podzielając chęci zgromadzenia, ale obawiając się plagi wojny, usiłował naprowadzić na dobrą drogę obłąkanych Francuzów; że gdy rady przyjazne skutku nie wzięły, uprzedził przedstawienie reprezentantów i oświadczył elektorom, że jeżeli do 15 Stycznia, wszelkie zbiegowiska końca nie wezmą, oni będą uważani za nieprzyjaciół Francyi; że pisał do cesarza prosząc go o wdanie się w tę rzecz, jako zwierzchnika imperium, i że w przypadku gdyby nie uczyniono temu zadość, sam poda wniosek do wojny. Kończył mówiąc, że nadaremno usiłować będą otaczać

przykrościami wykonywanie jego władzy, że wiernie strzedz on będzie ustawy, i że głęboko jest przekonany, jak pięknie być królem takiego narodu.

Oklaski nastąpiły po milczeniu, i wynagrodziły monarchę za przyjęcie, jakiego doznał wchodząc. Zgromadzenie uchwaliwszy zrana że mu odpowiedź udzielona będzie w przedstawieniu, nie mogło wynurzyć natychmiast swego zadowolenia, lecz postanowiło przesłać mowę króla ośmdziesięciu trzem departamentom. Narbonne wszedł zaraz potém, aby oznajmić o środkach, jakie przedsięwzięto dla poparcia wezwań przesłanych cesarstwu. Sto pięćdziesiąt tysięcy wojska zgromadzić się miało nad Renem, a co nie było niepodobném, dodał. Trzej generałowie obejmą dowództwo, Luckner, Rochambeau i Lafayette. Oklaski okryły ostatnie nazwisko. Narbonne dodał, iż wyjedzie na obejrzenie granic, dla przekonania się o stanie fortec, i przyśpieszenia prac około obrony; że bez wątpienia zgromadzenie udzieli potrzebnych funduszów, i targować się nie będzie. Nie, nie! zawołano ze wszech stron. Zapytał wreszcie czyli zgromadzenie, bez względu iż liczba marszałków jest zupełna, nie dozwoli królowi wywyższyć na ten stopień generałów Lucknera i Rochambeau. Okrzyki świadczyły o zgodzie zgromadzenia i zadowoleniu jakie mu sprawiała czynność młodego ministra. Podobném postępowaniem Ludwik XVI potrafił spopularyzować się i zjednać dla siebie republikanów.

Korzystając z wrażenia, jakie wywarły te rozporządzenia, postanowiono założyć *veto* przeciw dekretowi o duchownych. Zrana ogłoszono w gazetach o usunięciu dawniejszych agentów dyplomatycznych, obwinianych o arystokracyą i przeznaczeniu nowych. Skutkiem tych ostróżności przyjęto *veto* bez szemrania. Zgromadzenie było już do tego przygotowane, i wrażenie mniéj było niemiłém, niżeli się tego spodziewano. Ztąd się pokazuje, jak nadzwyczajną ostróżność król winien był wówczas zachowywać w wykonywaniu swéj prerogatywy, i jak wielkiém groziło mu to niebezpieczeństwem.

Czynność zapowiedziana zgromadzeniu nie ostygała; wnioski o kosztach wojny, o nominacyi na marszałków Lucknera i Rochambeau, następowały po sobie bez przerwy. Lafayette, przywołany z ustronia, w którém po trzechletnich trudach odpoczywał, stawił się na zgromadzeniu i był przyjęty jak najlepiéj. Bataliony gwardyi narodowéj przeprowadzały go przy odjezdzie z Paryża; i wszystko go przekonywało że imię Lafayetta nie poszło w niepamięć.

Leopold cesarz, z natury skłonny do pokoju, nie życzył wojny, bo wiedział że nie jest zgodna z jego interessem, ale pragnął kongressu popieranego znaczną siłą, dla sprowadzenia zgody i uczynienia niektórych zmian w konstytucyi. Emigranci nie chcieli jéj modyfikować, ale obalić;

cesarz zaś sądził iż wypada tylko przywrócić niektóre prerogatywy królowi, i ustanowić dwie izby w ciele prawodawczém, zamiast jednéj. Ostatniego projektu lękano się najbardziéj i wyrzucano go stronnictwu feuillantów i konstytucyonistów. Prawda, że stronnictwo to, w piérwszych czasach zgromadzenia konstytującego, odrzuciło izbę wyższą, bo lękało się żeby jéj szlachta nie zagarnęła, lecz teraz już się nie obawiało tego: owszem miało niepłonną nadzieję iż samo prawie wyłącznie zapełni tę izbę. Wielu z członków zgromadzenia konstytującego, pozbawionych teraz wszelkiego znaczenia, znaleźliby tam zręczność do powrotu na scenę polityczną. Jeżeli więc izba wyższa nieodpowiadała ich celom, przynajmniéj odpowiadała ich interessowi. Gazety często powtarzały o niéj, i pogłoski o tém wszędzie krążyły. Jak szybkim był bieg rewolucyi! Prawa dzisiaj strona składała się z członków dawniejszéj lewéj: a lękano się już niepowrotu do dawnego rządu, ale ustanowienia izby wyższéj. Co za różnica z rokiem 1789!

Leopold zatém nic lepszego nie upatrywał dla Ludwika XVI. Tymczasem zamierzał odwlekać negocyacye, i niezrywając stosunków z Francyą, uczynić na niéj wrażenie silną postawą. Lecz chybił celu swoją odpowiedzią. Obejmowała ona postanowienie sejmu w Ratyzbonie, który odmówił przyjęcia wynagrodzenia dla książąt, mających posiadłości w Alzacyi. Nic dziwniejszego nad podobne postanowienie, bo cały kraj zostający pod jedném panowaniem musi podlegać jednostajnym prawom: książęta imperium posiadający dobra we Francyi, powinni byli poddać się zniesieniu praw feudalnych, a zgromadzenie konstytujące wiele już dla nich uczyniło, przyznając im wynagrodzenie. Wielu z nich weszło w układy, sejm znosił je teraz i zabraniał im przyjmować jakichkolwiek wynagrodzeń. Imperium zatém nie uznawało rewolucyi w tém co się do niego ściągało. Względem zaś gromadzenia się emigrantów, Leopold niewspominając o ich rozproszeniu, odpowiadał Ludwikowi XVI że ponieważ elektor Trewirski mógł stosownie do oświadczeń rządu francuzkiego, być narażonym na nieprzyjacielskie działania, polecono przeto generałowi Bender przyjść mu niezwłocznie w pomoc.

Odpowiedź taka zniewalała Ludwika XVI do przedsięwzięcia czynnych środków i podania wniosku o wojnie. Delessart wyprawiony został na zgromadzenie z tą odpowiedzią i z wynurzeniem podziwienia, jakie obudzało w królu postępowanie Leopolda. Minister twierdził że zapewne mylnie przedstawiono cesarzowi stan rzeczy, i doniesiono mu fałszywie że elektor uczynił zadość wszelkim obowiązkom dobrego sąsiedztwa. Delessart udzielił nadto odpowiedź przesłaną Leopoldowi, w któréj oświadczono mu że bez względu na rozkazy dane feldmarszałkowi Bender, jeżeli elekto-

rowie na czas zakreślony, to jest do dnia 15 Stycznia, nie uczynią zadość żądaniom Francyi, użytą przeciwko nim będzie siła oręża. »Jeżeli oświadczenie to — mówił Ludwik XVI w piśmie do zgromadzenia pod dniem 31 Grudnia, — nie sprawi skutku, jakiego spodziewać się winienem, jeżeli przeznaczono Francyi walczyć przeciwko synom własnym i sprzymierzeńcom, przekonam Europę o słuszności sprawy naszéj: lud francuzki popierać ją będzie swoją odwagą, a naród ujrzy że innego nie mam interessu nad jego własny, i że zawsze uważać będę utrzymanie jego godności i bezpieczeństwa, za najistotniejszą z powinności moich.«

Słowa te, któremi przy spólném niebezpieczeństwie, król łączył się z narodem, hucznym powitane były oklaskiem. Dokumenta przesłano komitetowi dyplomatycznemu, aby niezwłoczną zdał o nich sprawę zgromadzeniu.

Królowa raz jeszcze odebrała oklaski w teatrze Opery, podobnie jak za dni swego blasku i potęgi, i powróciła wesoła aby powiedzieć mężowi że ją przyjmowano jak dawniéj. Ale ostatnie to już były świadectwa, jakie odbierała od ludu, który przedtém ubóstwiał królewskie jéj wdzięki. Zgubne uczucia równości ze wszech stron objawiać się zaczęły. Rok 1791 miał się już ku schyłkowi: zgromadzenie zniosło starożytny zwyczaj składania powinszowań królowi w dzień nowego roku i postanowiło że już odtąd miejsca to mieć nie będzie. W téjże prawie epoce deputacya żaliła się, że nie otworzono przed nią na oścież podwojów rady. Gorszące były w tym przedmiocie rozprawy, a zgromadzenie w piśmie do Ludwika XVI pominęło tytuły *sire* i *majesté*. Innego dnia, pewien deputowany pogrubijańsku wszedł do króla w kapeluszu i w nieprzyzwoitym ubiorze.

Narbonne odbywał podróż z rzadką czynnością. Trzy armije stanęły u granic zagrożonych. Rochambeau, stary generał, który niegdyś dobrze prowadził wojnę, lecz dzisiaj chorowity i zniechęcony, dowodził armiją rozłożoną we Flandryi i nazwaną północną. Lafayette z armiją środkową stał obozem pod Metz. Luckner, stary wojak, generał mierny, waleczny żołnierz, posiadający popularność między żołnierzami przez prawdziwie wojskowe obyczaje, dowodził armiją, która zajmowała Alzacyą. Oto byli wszyscy generałowie, jakich długoletni pokój i ogólne zbiegostwo zostawiły Francyi.

Rochambeau, niechętny nowemu rządowi, rozjątrzony niekarnością panującą w wojsku, żalił się ustawicznie i żadnéj nie czynił nadziei ministrom. Lafayette młody, zwinny, chciwy odznaczenia się w obronie ojczyzny, naprawiał karność w swém wojsku i przezwyciężał wszelkie przeszkody. Zebrał był oficerów i oświadczył iż niech raczéj opuszczą obóz, jeżeli służyć nie chcą wiernie; jeśli kto z nich zechce odejść, on każde-

mu wyjedna albo pensyę we Francyi, albo paszport za granicę: ale jeżeli pragną służyć, żąda od nich gorliwości i wierności. Tym sposobem potrafił zaprowadzić w swém wojsku lepszy porządek od tego, jaki w innych panował. Luckner, nie mając opinij politycznych, łatwy przeto dla każdego rządu, wiele obiecywał zgromadzeniu i rzeczywiście umiał przywiązać do siebie żołnierzy.

Narbonne odbywał podróż z największą szybkością, i dnia 11 Stycznia wrócił zdać sprawę zgromadzeniu ze swego objazdu. Oznajmił że naprawa fortec znacznie została posunięta; że wojsko, od Dunkierki aż do Besançon, składało massę dwóchset cztérdziestu batalionów i stu sześciudziesiąt szwadronów, z artylleryą wystarczającą dla dwóchkroć stu tysięcy wojska i zapasami żywności na sześć miesięcy. Największe oddawał pochwały ochotnikom gwardyi narodowéj, i zapewniał że w krótkim przeciągu czasu zupełnie uzbrojeni zostaną. Młody minister uległ złudzeniom zapału, ale chęci jego tak były szlachetne, praca tak szybka, że zgromadzenie okryło go oklaskami, raport jego zaleciło wdzięczności publicznéj i przesłało do wszystkich departamentów: zwykły podówczas sposób, jakim zgromadzenie wyrażało swe zadowolenie.

ROZDZIAŁ VIII.

Zdanie różnych stronnictw o wojnie. — Książe Orleański. — Ministerium Żyrondystów. — Dumouriez. — Szczegóły o nowych ministrach. — Wypowiedzenie wojny królowi Węgierskiemu i Czeskiemu. — Pierwsze działania wojenne. — Śmierć generała Dillon.



POCZĄTKACH roku 1792 wojna stała się głównem zagadnieniem: rewolucya znała, że o byt jéj idzie. Nieprzyjaciele jéj wynieśli się za granicę, tam ich należało szukać i zwyciężyć. Roztrząsano ten przedmiot w klubie Jakóbinów, który żadnego przedmiotu nieprzepuszczał bez stanowczego zawyrokowania. Rzecz szczególniejsza, że najzagorzalsi Jakóbini i herszt ich Robespierre, oświadczali się za pokojem, a Jakóbini umiarkowani, czyli Żyrondyści byli za wojną. Na czele ostatnich znajdowali się Brissot i Louvet. Brissot popierał wojnę swoim talentem i wpływem. Mniemał on, wraz z Louvetem wszystkimi żyrondystami, że potrzebna jest dla narodu, ponieważ zakończy szkodliwą niepewność i wykryje prawdziwe zamiary króla. Sądząc o skutkach podług własnego zapału, nieprzypuszczali iżby naród mógł zostać zwyciężonym. Zkądże więc pochodziło, że Robespierre i inni Jakóbini niechcieli kroku, który miał sprowadzić prędkie i stanowcze rozstrzygnienie wątpliwości? Domysłam tylko objaśnić rzecz tę można. Bojaźliwy Robespierre czy lękał się wojny? czy też opierał się jéj dla tego, że Brissot, jego współzawodnik u Jakóbinów, pragnął jéj, i że młody Louvet bronił jéj z talentem? Cóżkolwiek bądź, powstawał on za pokojem z nadzwyczajnym uporem. Ci z Kordeljerów, którzy byli także jakóbinami, przyszli na posiedzenie i popierali

Robespierra. Zdawało się, że najwięcéj lękali się iżby wojna nie nastręczyła Lafayettowi zbytecznéj przewagi i nie wywyższyła go na dyktaturę wojskową; to była ustawiczna obawa Camilla Desmoulins, któremu ciągle stał w oczach Lafayette, ze zwycięzkiém wojskiem, wytępiający podobnie jak na Marsowém polu, jakóbinów i kordeljerów. Louvet i żyrondyści inną przypisywali pobudkę kordeljeróm i mniemali, że oni prześladują w Lafayecie nieprzyjaciela księcia Orleańskiego, z którym, jak powiadano, tajemne mieli stosunki.

Ten książe Orleański, który znowu pokazuje się w podejrzeniach swych nieprzyjaciół raczéj, niżeli w rewolucyi, całkiem prawie wtedy postradał znaczenie. W początkach używano może jego nazwiska, i on sam mógł zakładać jakie nadzieje na tych, którym używać go pozwalał, ale teraz wszystko się już zmieniło. Sam czując jak niestosownem jest jego położenie śród partyi ludu, starał się uzyskać przebaczenie dworu w ostatnich czasach zgromadzenia konstytującego, lecz daremnie. Pod zgromadzeniem prawodawczém, utrzymano go przy stopniu admirała, a nowe on czynił zabiegi ku przejednaniu króla. Tą razą przypuszczony został, dość długą miał z nim rozmowę, i nie był źle przyjęty. Powtórnie udał się na zamek. Zastawiony był stół królowéj, a dworacy w znacznéj znajdowali się liczbie. Zaledwo go spostrzeżono, dały się wnet słyszeć najdotkliwsze obelgi. „Ostróżnie z półmiskami!“ wołano ze wszech stron, jak gdyby się lękano żeby nie wsypał trucizny. Potrącano go, deptano mu nogi, i zmuszano do wyjścia. Na wschodach nowe spotkały go obelgi, wyszedł oburzony, w mniemaniu, że król i królowa przygotowali dlań tak poniżającą scenę. Wszelako król i królowa mocno ubolewali nad nieroztropnością swoich dworaków, o któréj nic zgoła wprzód niewiedzieli. Książe musiał być więcéj niż kiedykolwiek rozjątrzonym, ale nie stał się ani czynniejszym, ani bieglejszym naczelnikiem partyi jak przedtém. Przyjaciele księcia, którzy byli członkami klubu Jakóbinów i Zgromadzenia, więcéj zapewne czynili hałasu; ztąd wnoszono, iż fakcya jego podwoiła się znowu, i przypuszczano, że jego roszczenia i nadzieje ożyły wraz z niebezpieczeństwy zagrażającemi tronowi.

Żyrondyści mniemali, że kordeljery i jakóbini najzapaleńsi dla tego tylko trzymali stronę pokoju żeby pozbawić Lafayetta, spółzawodnika księcia Orleańskiego, tryumfów, jakie wojna zjednaćby mu mogła. Cóżkolwiek bądź, wojna odpierana przez jakóbinów, a broniona przez żyrondystów, musiała zostać przyjętą przez zgromadzenie, gdzie ci ostatni przewagę mieli. Zgromadzenie uchwaliło naprzód akt oskarżenia, z dniem piérwszym Stycznia, najstarszego brata królewskiego (Monsieur), hrabiego Artois, księcia de Condé, Calonna, młodszego, Mirabeau i Laquenilla,

jako winnych nieprzyjacielskiego działania przeciw Francyi: akt ten nie wymagał sankcyi. Zasekwestrowanie dóbr emigrantów i pobór ich dochodów na rzecz skarbu, nakazane dekretem, jaki nieodebrał sankcyi, postanowione teraz było przez nowy dekret, któremu król żadnego już nie stawił oporu. Zgromadzenie zagarnęło dochody pod pozorem wynagrodzenia kosztów wojny. Najstarszy brat królewski pozbawiony został praw do regencyi, na mocy uchwały poprzednio zapadłéj.

Raport o ostasniéj odezwie cesarza Leopolda, złożył wreszcie zgromadzeniu Gensonné, dnia 14 Stycznia. Objaśniał w nim, że traktat przymierza zawarty z Austryą w roku 1756 naruszony został przez deklaracyę Pilnicką i późniejsze, oraz przez potakiwanie, a nawet pomoc ze strony książąt imperium uzbrajaniu się emigrantów. Gensonné twierdził także, że chociaż rozkazy były świeżo wydane na rozproszenie gromadzących się emigrantów, pozorne te rozkazy nie odbierały wykonania; że kokardę białą noszono za Renem, a narodową kokardę znieważano, i podróżującym Francuzom nie szczędzono obelg: że zatém należy żądać od cesarza objaśnienia ostatniego co do traktatu 1756 roku. Zgromadzenie postanowiło wydrukować raport, roztrząśnienie zaś onego do późniejszego odłożyło czasu.

Tegoż dnia Guadet w zapalczywéj mowie powstawał przeciwko zamysłom uczynienia zmian w konstytucyi francuzkiéj. Zgromadzenie ogłosiło za infamisa, i zdrajcę każdego Francuza któryby brał udział w kongressie, mającym za cel zmiany we wspomnionéj ustawie. Przeciwko dawnym członkom zgromadzenia konstytującego dekret ten był wymierzony, i przeciw ministrowi Delessartowi. Ostatniego nadewszystko obwiniano o zwłokę w negocyacyach. Dnia 17, wzięto pod rozwagę raport Gensonné, i postanowiono aby król prowadził dalsze układy w imieniu narodu francuzkiego, i aby uczynił odezwę do cesarza o wytłumaczenie się ostateczne przed dniem piérwszym Marca. Król odpowiedział, że już przeszło od dwóch tygodni zażądał stanowczéj odpowiedzi od Leopolda.

Tymczasem dowiedziano się, że elektor Trewirski, strwożony naleganiami gabinetu francuzkiego, wydał nowe rozkazy na rozproszenie zbiegowisk, na sprzedaż magazynów zakładowych w jego posiadłościach, zakazał zaciągu żołnierzy i ćwiczeń wojskowych, a rozkazy te rzeczywiście weszły w wykonanie. Przy owoczesném usposobieniu umysłów, wiadomość ta zimno została przyjęta. Chciano upatrywać w niéj tylko próżne rozporządzenia bez skutku; i domagano się zażądania stanowczéj odpowiedzi od Leopolda.

Niesnaski panowały w ministerium pomiędzy Bertrandem de Molleville i Narbonnem. Bertrand zazdrościł popularności ministrowi wojny

i przyganiał jego powolności dla zgromadzenia; Narbonne żalił się na Bertranda, obwiniał go o nieżyczliwość konstytucyi, i pragnął aby był usunięty z ministerium. Cahier de Gerville trzymał równowagę pomiędzy nimi, ale bezskutecznie. Mniemano, że partya konstytucyjna życzyła wynieść Narbonna na godność piérwszego ministra, królowi zaś przedstawiano o jego popularności i ambicyi, i powtarzano, że on chce rządzić gabinetem. Gazety zawiadomione zostały o tych niesnaskach; Brissot i Żyrondyści z zapałem bronili ministra zagrożonego niełaską i żywo powstawali przeciwko jego towarzyszom. Ogłoszono list pisany przez trzech generałów z prowincyi do Narbonna, w którym wynurzali obawę rychłego jego oddalenia. Król usunął go zaraz od obowiązków, lecz obok tego zapowiadał usunięcie Bertranda de Molleville. Nadzwyczajne poruszenie nastąpiło, zgromadzenie chciało oświadczyć podług formy użytéj niegdyś względem Neckera, że Narbonne unosił z sobą ufność narodu, którą całe ministerium postradało. Zamyślano atoli wyłączyć z pod ogólnéj klątwy ministra Cahier de Gerville, który zawsze opierał się Bertrandowi de Molleville, i miał z nim nawet gwałtowną sprzeczkę. Po wielkim zgiełku, Brissot oświadczył, iż przekona, że Delessart zdradził zaufanie narodu. Minister ten złożył był komitetowi dyplomatycznemu swoję korrespondencyę z Kaunitzem, któréj zarzucano brak godności, i niekorzystne przedstawienie stanu Francyi przed Kaunitzem, co mogło dać pobudkę do postępowania i tonu mowy Leopolda. Wiedzieć trzeba że Delessart, i jego towarzysz Duport-Dutertre, byli dwaj ministrowie, którzy najbliżéj należeli do feuillantow; największy gniew ściągneli oni na się, ponieważ ich obwiniano o sprzyjanie projektowi kongressu.

Na jedném z najburzliwszych posiedzeń zgromadzenia, nieszczęśliwy Delessart oskarżony był przez Brissota o ubliżenie godności narodu, o niezawiadomienie zgromadzenia względem zamiarów mocarstw postronnych i deklaracyi Pilnickiéj; o wynurzenie w notach swoich zdań przeciwnych konstytucyi, o fałszywe przedstawienie Kaunitzowi stanu Francyi, o zwłokę w negocyacyach i prowadzenie ich trybem przeciwnym interessom kraju. Vergniaud przyłączył się do Brissota; wyrzucał Delessartowi, iż będąc ministrem spraw wewnętrznych, zbyt długo trzymał w portfelu dekret stanowiący o przyłączeniu ziemi Aweniońskiéj do Francyi, i stał się tym sposobem przyczyną morderstw w Awenionie.

Akt oskarżenia przyjęty został większością głosów (10 Marca); odesłano Delessarta do najwyższego sądu kryminalnego w Orléans, któremu konstytucya powierzała sąd na przestępstwa stanu. Król z wielkim smutkiem patrzał na jego odjazd. Zaszczycał go swojém zaufaniem, i kochał

z powodu umiarkowanych i rozsądnych, przychylnych pokojowi zdań jego. Duport – Duterrre, minister partyi konstytucyjnéj zagrożony był także aktem oskarżenia, ale uprzedził go, prosił o pozwolenie usprawiedliwienia się, uwolniono go od tego, a zaraz potém sam złożył urząd. Cahier de Gerville toż samo uczynił: król więc postradał jedynego z mnistrów, który miał jeszcze zachowanie w zgromadzeniu.

Rozstawszy się z ministrami jakich mu feuillanci nastręczyli, i nie wiedząc na kogo się oprzeć śród takiéj burzy, Ludwik XVI przedsięwziął zbliżyć się do Żyrondystów, którzy byli republikanami. Przykład Anglii, gdzie król wybiera często ministrów swoich z oppozycyi, był jedną z pobudek do tego kroku dla Ludwika XVI.

Przeszło od miesiąca, Delessart i Narbonne sprowadzili człowieka, którego talenta uważali za bardzo szacowne; i celem korzystania z nich, umieścili go przy sobie: był nim Dumouriez, który dowodząc w Normandyi, a potém w Wandei, okazywał wszędzie niepospolitą moc charakteru i przytomność umysłu. Ofiarował swe usługi już dworowi, już zgromadzeniu konstytującemu, ponieważ każda strona była dla niego obojętną, byleby tylko mógł rozwinąć swoję czynność i talenta nadzwyczajne. Dumouriez przepędził był część życia na intrygach dyplomatycznych. Przy waleczności', zdolnościach wojskowych i politycznych, i pięćdziesięciu latach wieku, niczém wszelako nie był w początkach rewolucyi, jak świetnym awanturnikiem. Zachował atoli ogień i śmiałość młodzieńczą. Skoro gdzie wojna lub rewolucya wybuchnęła, tworzył plany, udzielał je wszystkim partyom, gotów działać dla wszystkich, byleby tylko mógł działać. Nawykł on nie ważać zgoła na naturę sprawy; ale chociaż nieposiadający przekonania, był szlachetny, czuły, zdolny przywiązać się, jeżeli nie do zasad, przynajmniéj do osób. Przy dowcipie miłym, szybko rzecz obejmującym, rozległym, przy odwadze kolejno spokojnéj lub gwałtownéj, przedziwny był do usług, ale niezdolny do panowania. Nie miał ani godności głębokiego przekonania, ani dumy potężnéj woli. Jeśliby przy swych rzadkich zdolnościach posiadał namiętności Mirabeau, wolą Kromwella, lub nawet dogmatyzm Robespierra, panował by nad rewolucyą i nad Francyą.

Dumouriez, przybywszy do Narbonna, utworzył natychmiast rozległy plan działań wojennych. Pragnął jednocześnie zaczepnéj i odpornéj wojny. Wszędzie gdzie Francya przymykała do swych naturalnych granic, do Renu, Alp, Pyreneów i morza, chciał aby poprzestano na odpornych działaniach. Ale w Niderlandach, gdzie posiadłości Francuzkie nie dosięgały Renu, w Sabaudyi gdzie nieopierały się o Alpy, życzył aby natychmiast wystąpiono zaczepnie, a doszedłszy do naturalnych granic, aby wrócono

się do odporu. Nadto, radził uorganizować czwartą armiję, dla zajęcia południowéj części kraju, i prosił o dowództwo nad nią, które mu przyobiecano.

Dumouriez wszedł w bliskie stosunki z Gensonném, jednym z kommissarzów cywilnych, wysłanych do Wandei przez zgromadzenie konstytujące, deputowanym na zgromadzenie prawodawcze, i największy wpływ posiadającym między żyrondystami. Postrzegłszy także, że jakóbini wzięli górę, bywał w ich klubie, czytał kilka pism swoich, które zyskały oklaski, a obok tego niezrywał staréj przyjaźni z Delaporte'm, intendentem listy cywilnéj, prawdziwym przyjacielem Ludwika XVI. Zostając przeto w stosunkach z rozmaitemi przeważnemi stronnictwami, które zjednoczyć się z sobą miały, Dumouriez nie mógł powątpiewać, iż dostąpi godności ministra. Ludwik XVI oświadczał, iż chce mu powierzyć ministerium spraw zagranicznych, wakujące w skutku dekretu zaskarżenia przeciw Delessartowi; ale przywiązany jeszcze do prześladowanego ministra, ofiarował je tylko tymczasowo. Dumouriez czując się na siłach, i nie chcąc aby sądzono, że zatrzymuje miejsce dla ministra feuillanckiego, odmówił przyjęcia portfelu z takim warunkiem, dano mu go więc bezwarunkowo. Ministrami byli naówczas Cahier de Gerville i Degraves. Cahier de Gerville lubo złożył urząd, nie odpuścił wszelako interessów. Degraves zastąpił Narbonna; młody, charakteru łatwego, niedoświadczony: Dumouriez potrafił go opanować, i tym sposobem miał w swojém ręku stosunki zagraniczne i zarząd wojskowy, to jest przyczyny i organizacyę wojny. Tego właśnie pożądał przedsiębierczy ów umysł. Zaledwo objął ministerium, Dumouriez włożył u jakóbinów czerwoną czapkę, nowy ubiór głowy na wzór Frygijczyków, który stał się w ówczas godłem tak nazwanéj wolności, a raczéj wyuzdanego szaleństwa. Przyrzekał rządzić dla nich i przez nich. Przedstawiony Ludwikowi XVI uspokoił go co do swojego postępowania u jakóbinów; usunął nieprzychylną opiniję jaką o nim to zrodziło; umiał wzruszyć monarchę oznakami swego poświęcenia się i rozproszyć ponury jego smutek swoim dowcipem. Przekonał króla, że starał się o popularność jedynie dla dobra tronu i jego wsparcia. Przy całéj wszakże pokorze napomknął monarsze iż ustawa jest niezbędną, i usiłował pocieszyć go dowodząc, że przy niéj mieć jeszcze można nader znakomitą władzę. Piérwsze depesze nowego ministra do mocarstw postronnych, gruntowne i śmiałe, zmieniły naturę negocyacyj, nadały Francyi nowy zupełnie ton, lecz uczyniły wojnę nieodzowną. Rzecz prosta, że Dumouriez pragnął wojny, ponieważ duchem jéj był przenikniony, i lat trzydzieści sześć rozmyślał nad tą wielką sztuką; ale też rozjątrzenie zgromadzenia konieczną ją uczyniło.

Dumouriez, przez postępowanie swoje u Jakóbinów, przez znane stosunki z Żyrondystami, bez gniewu nawet ku Feuillantom, musiał poróżnić się z nimi; zresztą on im zabierał miejsce; w ciągłéj przeto zostawał oppozycyi ze wszystkimi naczelnikami tego stronnictwa. Niezważając z resztą na szyderstwa i pogardę, jaką oni okazywali Jakóbinom i Zgromadzeniu, postanowił daléj postępować w swoim zawodzie ze zwykłą sobie śmiałością.

Należało uzupełnić gabinet. Pétion, Gensonné i Brissot byli zapytywani o radę w tym względzie. Według prawa, nie wolno było wybierać ministrów ani ze zgromadzenia teraźniejszego, ani z poprzedzającego; wybór stawał się nader zacieśnionym. Dumouriez podał na ministra marynarki byłego urzędnika tego wydziału, Lacosta, wytrawionego i pracowitego, zaciętego patryotę, który wszelako przywiązał się do króla, był od niego kochanym i zostawał przy nim dłużéj niżeli wszyscy inni. Zamierzano dać ministerium sprawiedliwości młodemu Louvet'owi, który niedawno odznaczył się u Jakóbinów, a pozyskał względy Żyrondystów dzielném wsparciem Brissota na korzyść wojny; zazdrośny Robespierre wystąpił z oskarżeniem przeciwko niemu. Louvet usprawiedliwił się z chlubą, ale niechciano brać człowieka, którego popularność była zachwiana, i wezwano na ten urząd Duranthona, adwokata z Bordeaux, człowieka światłego, prawego, ale bardzo słabego. Zostawały jeszcze do rozdania ministeria skarbu i spraw wewnętrznych. Żyrondyści nastręczyli znowu Claviera, znanego z pism szacownych o finansach. Claviere miał wiele pomysłów, upór ludzi myślących, i wielki zapał do pracy. Ministrem spraw wewnętrznych mianowany był Roland, niegdyś inspektor rękodzielni, znany z dobrych pism o przemyśle i sztukach mechanicznych. Człowiek ten, przy surowych obyczajach, nieugiętych zasadach, zimnéj i cierpkiéj postawie, ulegał mimo wiedzy przeważnemu wpływowi swojéj żony. Pani Roland była młoda i piękna. Nabywszy w ustronném życiu wyobrażeń filozoficznych i republikańskich, powzięła myśli wyższe nad swą płeć, i z zasad panujących podówczas, utworzyła sobie pewny rodzaj surowéj religii. W najpoufalszéj przyjaźni będąc z mężem, użyczała mu swego pióra, przelewała weń część własnéj żywości, i entuzyazmu swego udzielała nie tylko mężowi, ale wszystkim żyrondystom, którzy namiętnie miłując urojoną wolność i filozofiją, uwielbiali w niéj piękność, dowcip i własne opinije.

Nowe ministerium łączyło w sobie dość wielkie przymioty, rokujące mu byt pomyślny; lecz trzeba było iżby nieutraciło względów Ludwika XVI i utrzymało przymierze z Żyrondystami. W takim razie uczynić mogło zadość swemu powołaniu; lękać się atoli należało iżby wszystko

niezostało straconém, skoroby do naturalnéj niezgodności różnorodnych stron przyłączył się błąd jaki, owoc słabości ludzkiéj. Ludwik XVI widząc czynność swych ministrów, dobre ich zamiary i zdolność do spraw, uradowany był przez czas niejaki; nadewszystko ekonomiczne ich reformy bardzo mu się podobały, bo zawsze je lubił. Potrafił pozyskać na swą stronę, dwóch najtrudniejszych, Rolanda i Claviera. Przekonanie wzajemne z obu stron nastąpiło. Żyrondyści, którzy byli republikanami jedynie przez niedowierzanie królowi, teraz poznawszy zacność charakteru monarchy, przestali być nimi, i Vergniaud, Gensonné, Guadet, weszli w korrespondencyę z Ludwikiem XVI, co późniéj stało się głównym powodem do ich oskarżenia. Nieugięta małżonka Rolanda, sama tylko niedowierzała i powstrzymywała swych przyjaciół; naturalną była jéj nieufność, bo niewidywała króla. Ministrowie zaś codziennie z nim rozmawiali i mieli zręczność przekonania się o szlachetnych przymiotach Ludwika XVI.

Dwór usiłował śmiesznością okryć nieco republikańską prostotę nowych ministrów, i gburostwo Rolanda, który przychodził do zamku bez sprzączek u trzewików. Dumouriez odpłacał się przycinkami, a mięszając wesołość do najpilniejszéj pracy, podobał się królowi, bawił go swym dowcipem. Królowa postrzegłszy, że ze wszystkich ministrów on największy miał wpływ na umysł Ludwika XVI, chciała go poznać. Sam opisał w Pamiętnikach swoich tę rozmowę, która maluje wzruszenia nieszczęśliwéj monarchini, godnéj innego panowania, innych przyjaciół, innego końca.

»Wprowadzony do pokoju królowéj (Dumouriez pisze), zastał jednę, mocno zarumienioną, przechadzającą się sporym krokiem, i wzruszoną, co zapowiadało nader żywą rozmowę. Stanął on przy kominku, boleśnie zasmucony losem królowéj i okropnemi uczuciami, jakich doświadczała. Zbliżyła się ku niemu z powagą i gniewem i rzekła: »Jesteś panie wszechwładnym w téj chwili, ale złaski ludu, który prędko kruszy swoje bożyszcza. Twój byt zależy od twego postępowania. Powiadają, że wiele posiadasz talentów. Powinieneś wiedzieć, że ani król, ani ja znieść nie możemy tych wszystkich nowości, ani konstytucyi. Oświadczam ci to wyraźnie, wiedz co masz czynić.

»On odpowiedział: Ubolewam nad smutném zwierzeniem się Waszéj Królewskiéj Mości. Nie zdradzę jéj... ale proszę pozwolić przedstawić sobie, że ocalenie króla, wasze, dostojnego waszego potomstwa, przywiązane jest do konstytucyi, równie jak przywrócenie prawéj jego władzy. Żlebym służył obójgu, gdybym inaczéj się odzywał. Oboje otoczeni jesteście nieprzyjaciółmi, którzy was poświęcają interessowi własnemu. Ustawa

nabrawszy mocy zamiast nieszczęścia, owszem chwałę i szczęście przyniesie królowi; trzeba aby się przyłożył do niezwłocznego i trwałego jéj ugruntowania. — Nieszczęśliwa królowa, dotknięta tém iż Dumouriez występował przeciwko jéj wyobrażeniom, rzekła podnosząc głos z gniewem: »To niedługo potrwa; strzeż się pan.«

Dumouriez odpowiedział: N. Pani. mam przeszło lat pięćdziesiąt wieku; życie moje zagrożone było wielą nieszczęść, a obejmując ministerium, dobrze się namyśliłem że odpowiedzialność nie jest jedném z największych mych niebezpieczeństw.— Tego jeszcze brakowało — zawołała królowa z boleścią — żeby mnie szkalować. Zdaje się że myślisz iż jestem zdolna kazać cię zamordować — i łzy potoczyły się jéj z oczu.

Równie wzruszony jak królowa, rzekł Dumouriez: »Niech mię Bóg strzeże abym się miał dopuścić podobnie okrutnéj obrazy! Charakter Waszéj Królewskiéj Mości jest wielki i szlachetny; dałaś tego bohaterskie dowody, które uwielbiałem i które mię przywiązały do niéj.« W chwili uspokoiła się i zbliżyła ku niemu. Mówił daléj: »Wierz mi N. Pani, żadnego nie mam interessu cię oszukiwać. brzydzę się równie jak wy anarchią i zbrodniami. Wierz mi, mam doświadczenie. Łacniéj z mego stanowiska, niżeli Wasza Królewska Mość, ocenić mogę wypadki. Nie jest to chwilowe wzburzenie się ludu, jak się zdajesz mniemać. Jest to prawie jednozgodne powstanie narodu. Potężne fakcye rozniecają płomień; we wszystkich znajdują się zbrodniarze i szaleńcy. Ja w rewolucyi mam na widoku tylko króla i cały naród; wszystko co zmierza ku ich poróżnieniu ciągnie ich do wzajemnéj zguby; pracuję ile tylko mogę nad ich zjednoczeniem, ty N. Pani winnaś mi dopomagać. Jeżeli jestem przeszkodą twoim zamiarom, jeżeli trwasz w swém postanowieniu, racz mi powiedzieć o tém; natychmiast niosę prośbę do króla o uwolnienie, i idę ubolewać w zakątku nad losem mojéj ojczyzny i waszym N. Pani.«

Przy końcu téj rozmowy królowa zupełną okazywała już ufność ku Dumouriez. Razem zastanawiali się nad różnemi fakcyami; on przytaczał błędy i zbrodnie wszystkich; dowiódł że była zdradzaną we własnym pałacu; powtórzył słowa jakie wyrzekła w najpoufalszéj rozmowie; królowa zdawała się nakoniec całkiem być przekonaną, i pożegnała go z uprzejmością i wesołością. Szczérą była w postanowieniu, ale wkrótce osoby ją otaczające, tudzież ohydne potwarze miotane w pismach Marata i Jakóbinów, znowu wróciły rzeczy do dawnego stanu.

Innego dnia mówiła mu w obecności króla: »Widzisz mię bardzo zmartwioną; nie śmiem spojrzeć przez okno do ogrodu. Wczora wieczorem aby odetchnąć świeżem powietrzem, zbliżyłam się ku oknu:

kanonier gwardyi odezwał się do mnie z obelgą i dodał: »Z jakąż rozkoszą widziałbym głowę twoję na moim bagnecie.« W tym okropnym ogrodzie, z jednéj strony widać jak człowiek jakiś wlazłszy na stołek czyta ohydne potwarze na nas; z drugiéj, wleką do sadzawki oficera lub księdza, nieszczędząc mu razów i obelg; a tymczasem drudzy grają w balon, lub przechadzają się spokojnie! Co za pobyt! co za naród.«

Tak więc przez fatalność opłakaną, mylnie przypuszczane zamiary zamku obudzały nieufność i wściekłość ludu, a ryk rozhukanego pospólstwa przysparzał boleści zamkowi. Zewnątrz i wewnątrz rozpacz panowała.

Leopold II umarł; skłonności tego monarchy do pokoju zapewniały spokojność Europie; nie można było spodziewać się podobnego umiarkowania po jego synowcu i następcy, królu Czeskim i Węgierskim. Gustaw król Szwedzki zamordowany został na balu. Nieprzyjaciele Jakóbinów im przypisywali tę zbrodnię; lecz okazało się iż była ona sprawą szlachty poniżonéj przez Gustawa, podczas ostatniéj rewolucyi Szwedzkiéj. Śmierć Gustawa zniweczyła zamiary jakie on miał względem Francyi, do których Hiszpania pieniężną pomocą przyłożyć się obiecywała.

Delessart oskarżony został o słabość swoich depeszy; ani do smaku, ani do widoków Dumouriez przypadały słabe układy z mocarstwami postronnemi. Ostatnie jego depesze, zdawały się podobać Ludwikowi XVI tonem przyzwoitości i mocy. De Noailles, poseł w Wiedniu, mniéj szczéry w postępowaniu, nadesłał do Dumouriez prośbę o dymissyę, oświadczając iż niespodziewa się aby zwierzchnik imperium chciał słuchać mowy, jaką mu przepisywano. Dumouriez zawiadomił zgromadzenie, które rozgniewane żądaniem dymissyi, postanowiło akt oskarżenia na pana de Noailles. Inny ambassador natychmiast był wysłany z nowemi depeszami. We dwa dni późniéj, de Noailles ponowił żądanie dymissyi i przesłał odpowiedź kategoryczną, o którą domagał się u Wiedeńskiego dworu. Cobentzel minister, w imieniu swego dworu, żądał przywrócenia rządu monarchicznego we Francyi na zasadach objętych deklaracyą królewską z dnia 23 Czerwca 1789 roku. Było to wymaganiem przywrócenia trzech stanów, zwrotu dóbr duchowieństwu, tudzież hrabstwa Awenionu papieżowi. Nadto minister austryacki żądał zwrotu książętom Imperium dóbr w Alzacyi ze wszelkiemi prawami feudalnemi.

Król i Dumouriez natychmiast zawiadomili zgromadzenie o téj nocie. Wzburzyło się zgromadzenie; krzykiem powszechnym wołano o wojnę: Dumouriez atoli zamilczał, że Austrya, któréj był zagroził nową rewolucyą w Liège, wysłała do niego agenta dla rozmówienia się w tym przedmiocie; że mowa tego agenta zupełnie odmienną była od słów

ministerium austryackiego, oczéwiście więc ostatnia nota była owocem nagłego postanowienia. Zgromadzenie uchyliło dekret oskarżenia wydany przeciw posłowi de Noailles i nakazało niezwłoczne złożenie raportu. Król cofnąć się nie mógł; fatalna ta wojna miała wreszcie być wypowiedzianą, a w żadnym przypadku nie sprzyjała jego interessom. Zwycięzcy Francuzi, staliby się coraz więcéj wymagającemi i nieznośniejszemi, zwyciężeni powstaliby przeciwko rządowi, i obwinialiby go że źle prowadził wojnę. Ludwik XVI znał dobrze podwójne to niebezpieczeństwo, i postanowienie w téj mierze było jedném z tych co go kosztowały najwięcéj. Dumouriez ułożył raport ze zwykłą sobie szybkością, i przedstawił królowi, który go przez trzy dni zatrzymał. Szło o to, czy król zniewolony do inicyatywy w zgromadzeniu, wezwie je do wypowiedzenia wojny, czy też poprzestanie na zasięgnięciu jego zdania w téj mierze, oświadczając mu, że w obecnych okolicznościach Francya »znajduje się w stanie wojny.« Ministrowie Roland i Clavier głosowali za piérwszym wnioskiem. Mówcy Żyrondystów popierali go i chcieli dyktować mowę królewską. Ludwik XVI miał wstręt do wypowiedzenia wojny, i wolał oświadczyć się za stanem wojny. Różnica była niewielka, a jednak nieobojętna jego sercu. Dumouriez, wspierany przez ministrów Degraves, Lacoste i Duranthona, przechylił większość na stronę króla. To była piérwsza jego roztérka z Żyrondystami. Król sam napisał swoję mowę i w towarzystwie wszystkich ministrów udał się na zgromadzenie, dnia 20 Kwietnia. Nadzwyczajny natłok widzów przydawał znaczenia téj sessyi, która rozstrzygnąć miała los Francyi i Europy. Rysy twarzy monarchy były zmienione, i świadczyły o głębokich jego dumaniach nad tym przedmiotem. Dumouriez przeczytał raport szczegółowy o negocyacyach Francyi z cesarstwem; wykazywał że traktat z roku 1756 złamany został de facto, i że podług ostatniego ultimatum, Francya znajduje się w stanie wojny. Przydał że król, niemając innego legalnego środka nad formalny wniosek o wojnie, postanowił zasięgnąć zdania zgromadzenia w téj mierze. Ludwik XVI mówić potém zaczął z godnością, ale głosem niepewnym: »Panowie, słyszeliście o wypadkach negocyacyj, jakie prowadziłem z dworem Wiedeńskim. Wnioski zamieszczone w raporcie, jednozgodnie przez radę przyjętemi zostały: ja sam je przyjąłem. Zgodne są one z życzeniami jakie wielekroć oświadczało mi zgromadzenie narodowe, i z uczuciami, jakie wynurzała przedemną wielka liczba obywateli różnych części królestwa; wszyscy przekładają wojnę nad dłuższe oglądanie pokrzywdzonéj godności ludu francuzkiego i zagrożonego narodowego bezpieczeństwa.«

»Winienem był poprzednio wyczerpać wszelkie środki do zachowa-

nia pokoju. Dzisiaj przychodzę, na zasadzie ustawy, oświadczyć zgromadzeniu narodowemu wniosek do wojny przeciw królowi Węgierskiemu i Czeskiemu.«

Wniosek ten lepiéj przyjęty został; okrzyki: »Niech żyje król!« zabrzmiały ze wszech stron. Zgromadzenie odpowiedziało Ludwikowi XVI że weźmie rzecz pod rozwagę, i że o wypadku narad zawiadomić go nie omieszka. Najburzliwsze zaczęły się potém rozprawy i ciągnęły się do późnéj nocy. Powtarzano przyczyny za i przeciw wojnie; wreszcie stanął dekret, wojna uchwalona została znaczną większością, przeciw Franciszkowi I królowi Węgierskiemu i Czeskiemu, gdyż Franciszek nie był jeszcze wybrany na cesarza. Condorcet'owi polecono ułożyć motywa do aktu wypowiedzenia wojny.

Wiadomość o wojnie sprawiła radość powszechną. Patryoci widzieli w niéj kres niespokojności, jaką nabawiała ich emigracya i niepewne postępowanie dworu; umiarkowani, strwożeni nadewszystko niebezpieczeństwem roztérk domowych, spodziewali sie iż niebezpieczeństwo powszechne tamę im położy, i że plac bitwy wywabi wszystkich burzliwych ludzi, których zrodziła rewolucya. Garstka tylko Feuillantów, skłonna do wyszukiwania zarzutów Zgromadzeniu, obwiniała je o pogwałcenie ustawy, według któréj Francya nigdy niepowinna sama zaczynać działań zaczepnych.

Lafayette gotował się do wystąpienia w nowym zawodzie. Jemu szczególnie polecono wykonanie planu powziętego przez Domouriez. a nakazanego na pozór przez Degraves. Dumouriez pochlebiał sobie i czynił nadzieję stronnikom swoim. że podbicie Belgii przyjdzie bardzo łatwo. Kraj ten. niedawno zawichrzony przez rewolucyę, którą przytłumiła Austrya, skłonnym mógł być do powstania za piérwszém ukazaniem się Francuzów. Posunięcie się aż do granic naturalnych wchodziło także w plan Dumouriez. Rochambeau dowodził wojskiem. które najbliższém było działania. ale nie można mu było tego powierzyć, z powodu chorowitego i zgryźliwego jego charakteru, oraz że mniéj od Lafayetta posiadał zdolności do wyprawy, w połowie wojskowéj, w połowie popularnéj. Życzono aby Lafayette objął dowództwo naczelne, lecz Dumouriez odmówił tego. zapewne przez zazdrość. Kładł za przyczynę, że kiedy znajdował się marszałek, nie wypada oddawać naczelnego dowództwa wyprawy prostemu generałowi. Nadto oświadczył, i to była gruntowniejsza przyczyna, że Lafayette jest podejrzany Jakóbinom i Zgromadzeniu. Rzeczywiście, młody, czynny, jeden tylko z generałów lubiony od wojska, Lafayette trwożył zapaleńców, i podawał znaczeniem swoim sposobność do potwarzy ze strony nieżyczliwych. Cóżkolwiek bądź, jął się z ochotą

do wykonania planu ministra dyplomatyka i wojownika zarazem; prosił o pięćdziesiąt tysięcy wojska, z którém zamyślał iśdź przez Namur i Mozę aż do Liège, zkąd mógł rozkazywać Niderlandom. Plan ten dobrze obmyślany, zatwierdzony został przez Dumouriez; ponieważ wojnę od kilku dni dopiéro wypowiedziano, Austrya nie miała czasu do zasłonięcia swych posiadłości Belgickich i pomyślny skutek zdawał się niewątpliwym. Lafayette zatém odebrał rozkaz udać się naprzód z dziesięcią tysiącami z Givet do Namur, a z Namur do Liège albo do Bruxelli; za nim wkrótce cała jego armia postępować miała. W tymże samym czasie generał Biron winien był wyruszyć ku Valenciennes, z dziesięcią tysiącami wojska, i zwrócić się na Mons. Inny znowu generał odebrał rozkaz iść do Tournay i zająć to miasto niespodziewanie. Te obroty generałów armii Rochambeau miały jedynie na celu zasłonięcie i zamaskowanie prawdziwego attaku poruczonego Lafayettowi.

Wykonanie planu naznaczoném było od dnia 20 Kwietnia do 2 Maja. Biron wystąpił w pochód, ciągnął przez Valenciennes, zajął Rumièvrain, i spotkał kilka oddziałów nieprzyjacielskich blisko Mons. Nagle dwa półki dragonów, niestarłszy się nawet z nieprzyjacielem, krzyknęły: »Zdrada!« i zaczęły uciekać, a cała armia poszła ich śladem. Nadaremno oficerowie zatrzymać ich chcieli; odpowiedziano im groźbą strzelania i daléj w ucieczkę. Obóz ze wszystkiemi zapasami wojennemi dostał się w ręce wojsk cesarskich. Kiedy to się działo pod Mons, Teobald Dillon, podług planu, wyszedł z Lille z dwóma tysiącami piechoty i tysiącem jazdy. O téjże godzinie, kiedy klęska Birona miała miejsce, jazda spostrzegłszy oddział wojsk austryackich, cofnęła się wołając, że jest zdradzona, pociągnęła za sobą piechotę, i wszystkie bagaże znowu się dostały nieprzyjacielowi. Teobald Dillon, Bérthois oficer inżenierów, zamordowani zostali przez żołnierzy i pospólstwo w Lille, którzy ich obwiniali o zdradę. Tymczasem Lafayette ostrzeżony za późno, dostał się z Metz do Givet po niesłychanych trudach i drogami prawie nieprzebytemi. Dowiedziawszy się o klęsce generałów armii Rochambeau zatrzymał się. Smutne te wypadki zaszły w ostatnich dniach Kwietnia 1792 roku.

ROZDZIAŁ IX.

Nieporozumienia między ministrami Żyrondystami. — Mniemany komitet austryacki. — Obóz 20,000 wojska pod Paryżem. — Zmiana ministerium. — List Lafayetta do Zgromadzenia. — Plany deputowanych z prowincyj południowych. — Petion. — Dzień 20 Czerwca 1792 roku; powstanie przedmieść; wypadki w Tuileries.



Wiadomość o nieszczęśliwym końcu potyczek pod Quiévrain i Tournay, i o morderstwie generała Dillon, sprawiła wzburzenie powszechne. Przypuszczano że te wypadki zawczasu były ułożone, wnosząc z ich jednoczesności. Wszystkie partye obwiniały się nawzajem. Jakóbini i inni zapaleńcy, krzyczeli że zdrada. Dumouriez nieoskarżając Lafayetta, lecz mając w podejrzeniu Feuillantów, mniemał że umyślnie chciano iżby plan jego niepowiódł się, a to celem pozbawienia go popularności. Lafayette żalił się, ale mniéj gorzko niżeli jego partya, że go zbyt późno wezwano do wystąpienia w pochód, i że mu nie dostarczono wszelkich potrzebnych środków. Feuillanci rozgłaszali obok tego że Dumouriez chciał zgubić Lafayetta i Rochambeau, przepisując plan, a niepodając środków do wykonania. Zamiar ten nie był podobny do prawdy, gdyż Dumouriez nakreślając plany kampanij, i występując za obręb czynności ministra spraw zagranicznych, wystawiał się na wielką odpowiedzialność w razie niepowodzenia. Zresztą projekt pozyskania Belgii dla Francyi wchodził oddawna do jego planów: jakże więc przypuszać żeby chciał iżby się one nie powiodły? Rzecz oczéwista, że ani generałowie, ani ministrowie, nie mogli działać w téj mierze złą wolą, ponieważ wszystkich obchodził skutek pomyślny. Ale partye zazwyczaj kładą ludzi

w miejsce okoliczności, aby kogokolwiek obwiniać o klęski, jakie spadły na nie.

Degraves, strwożony wzburzeniem, jakie ostatnie wypadki wojenne sprawiły, chciał złożyć urząd, który mu ciężył oddawna. Ludwik XVI ulegając wpływowi Żyrondystów, oddał ministerium wojny Servan'owi, byłemu wojskowemu, znanemu z opinij patryotycznych. Wybór ten przysporzył nowych sił Żyrondystom, którzy większość prawie otrzymali w ministerium, gdyż do nich liczyli się: Servan, Clavière i Roland. Od tej chwili zagnieździły się niesnaski pomiędzy ministrami. Żyrondyści z każdym dniem stawali się więcéj niedowierzającemi, a tém samém więcéj wymagającemi od króla. Dumouriez wysoko ceniąc ufność Ludwika XVI zawsze trzymał się jego strony; toż samo czynił i Lacoste, mocno przywiązawszy się do monarchy. Duranthon pozostawał neutralnym, i najsłabszéj tylko stronie dawał pierwszeństwo. Servan, Clavière, i Roland nieugięci, przeniknieni obawą swych przyjaciół, codziennie stawali się trudniejszymi i upartszymi na radzie. Ostatnia okoliczność dokonała poróżnienia się Dumouriez z przedniejszymi Żyrondystami. Obejmując ministerium spraw zagranicznych żądał sześciu milionów na wydatki tajne, z którychby nie był obowiązany zdawać sprawy. Opierali się temu Feuillanci, lecz Żyrondyści bronili jego żądania, i udzielono mu sześć milionów. Kiedy Pétion zażądał funduszu na policyą Paryzką, Dumouriez wyznaczył mu trzydzieści tysięcy franków miesięcznie; lecz odłączywszy się od Żyrondystów, jeden raz tylko wypłacił wspomnioną summę. Z drugiéj strony, dowiedziano się lub tylko podejrzywano, że wydał sto tysięcy franków na własne przyjemności. Roland, u którego zbierali się Żyrondyści, oburzył się na to wraz ze swojém stronnictwem. Ministrowie obiadowali kolejno jeden u drugiego, ażeby rozmawiać z sobą o sprawach publicznych. Kiedy zgromadzali się u Rolanda, znajdowała się wtedy jego żona i wszyscy przyjaciele, tak że wówczas można powiedzieć, sami Żyrondyści odbywali radę. Na jedném z takich zgromadzeń zwrócono uwagę Dumouriez na naturę jego wydatków tajnych. Odpowiadał naprzód z dowcipem i lekkością, potém się rozgniewał, i poróżnił się mocno z Rolandem i Żyrondystami. Niepokazał się już więcéj na zwykłych schadzkach, dając za przyczynę że nie chce roztrząsać spraw publicznych, ani przed kobiétą, ani przed przyjaciółmi Rolanda. Bywał atoli niekiedy u niego ale niemówił o interessach, lub przynajmniéj bardzo mało. Inna sprzeczka do reszty odstrychnęła go od Żyrondystów. Guadet najzapalczywszy z pomiędzy nich, czytał list, którym chciał aby ministrowie żądali, iżby król wziął za spowiednika księdza nowo przysięgłego. Dumouriez twierdził że ministrowie nie mogą wdawać się w prak-

tyki pobożności króla. Popierali wprawdzie jego zdanie Vergniaud i Gensonné; ale kłótnia była żywa, i rozbrat nastąpił ostateczny.

Dzienniki zaczęły powstawać przeciw Dumouriez. Feuilla ntów, którzy już byli spiknęli się na niego, wsparli teraz Jakóbini i Żyrondyści. Dumouriez, napastowany ze wszech stron, śmiało st awił czoło, i wystąpił przeciwko kilku dziennikarzom.

Już wydano dekret oskarżenia przeciw Maratowi, autorowi *Przyjaciela ludu*, dzieła okropnego, w którém otwarcie dopominał się morderstw, i najbezczelniejsze potwarze miotał na królewską rodzinę i wszystkich ludzi, których miała w podejrzeniu szalona jego wyobraźnia. Aby zrównoważyć wpływ tego rozporządzenia, oskarżono także redaktora *Przyjaciela króla*, Royou, który z równą gwałtownością uderzał na republikanów, jaką Marat przeciwko rojalistom okazywał.

Oddawna wszędzie powtarzano o komitecie austryackim; patryoci mówili o tém w mieście, podobnie jak u dworu mówiono o fakcyi księcia Orleańskiego. Przypisywano temu komitetowi wpływ tajemny i szkodliwy, jakowy miał być wywierany za pośrednictwem królowéj. Jeżeli za czasu zgromadzenia konstytującego mogło coś podobnego mieć miejsce, teraz wszakże nic zgoła takiego nie było. Wtedy znakomita osoba, przebywając w Niderlandach, udzielała królowéj i w imieniu jéj familii, rozsądnych rad, do których pośrednik francuzki przydawał roztropne uwagi. Za czasu zgromadzenia prawodawczego stosunki te już nie istniały; rodzina królowéj prowadziła z nią korrespondencyą, lecz nieprzestawano jéj radzić cierpliwości i rezygnacyi. Tylko Bertrand de Molleville i Montmorin odwiedzali jeszcze zamek, po wystąpieniu swém z ministerium. Na nich były zwrócone wszelkie podejrzenia, i rzeczywiście byli oni agentami wszelkich tajemnych poleceń. Powstał przeciwko nim z publiczném oskarżeniem dziennikarz Carra. Postanowiwszy pociągnąć go do odpowiedzialności jako potwarcę, wezwali aby złożył dowody na poparcie swoich zarzutów. Dziennikarz odwołał się do trzech deputowanych, i powiedział że Chabot, Merlin i Bazire udzielili mu wiadomości, jakie on ogłosił. Sędzia pokoju Larivière, który poświęcając się królowi, zajął się odważnie tą sprawą, miał śmiałość wydać rozkaz stawienia przed sobą trzech wspomnionych deputowanych. Zgromadzenie obrażone zamachem na nietykalność swoich członków, odpowiedziało sędziemu pokoju dekretem oskarżenia i wysłało nieszczęśliwego Larivière do Orléans.

Sprawa wzmiankowana bardziéj jeszcze powiększyła wzburzenie powszechne i zawziętość przeciw dworowi. Żyrondyści widząc się pozbawionymi przez Dumouriez wpływu na Ludwika XVI, powrócili do swojéj roli oppozycyi gwałtownéj.

Niedawno urządzono gwardyą konstytucyjną przy królu. Podług prawa należało także urządzić służbę dworu: ale szlachta wchodzić w nią nie chciała, aby nie uznawać ustawy, przyjęciem obowiązków jakie ona stanowiła. Z drugiéj strony niechciano przypuszczać do niéj ludzi nowych i zaniechano urządzenia téj służby, pomimo rad Barnava i samego nawet Bertranda.

Gwardya konstytucyjna, stosownie do planu Delessarta, składała się w jednéj trzeciéj części z żołnierzy wojska liniowego, a w dwóch trzecich z młodych obywateli wybranych z gwardyi narodowéj. Oficerowie i żołnierze liniowi szydzili i najgrawali się z ostatnich, tak że ci po większéj części opuszczali służbę. Ich miejsce zastępowano ludźmi wiernemi. Liczba téj gwardyi znacznie urosła, i zamiast tysiąca ośmiuset przepisanéj prawem, doszła, jak powiadają, do sześciu tysięcy. Dumouriez ostrzegał o tém króla, który zawsze odpowiadał że stary książe Brissac, dowódzca téj gwardyi, nie może być uważany za spiskowego. Tymczasem wzmagała się niechęć ku niéj klubów i zapaleńców. W téjże epoce dwunastu Szwajcarów przypięło białą kokardę w Neuilly; mnóstwo papierów spalono w Sèvres, co wznieciło wielkie podejrzenia. Rozbiegła się trwoga: zgromadzenie ogłosiło się nieustającém, jak w one dni kiedy trzydzieści tysięcy wojska zagrażało Paryżowi. Wprawdzie zawichrzenia szerzyły się po całym kraju; mocarstwa postronne porozumiewać się z sobą zaczynały. Prussy wchodziły w przymierze z Austryą; wojska obce groźną przybierały postać: a ostatnie wypadki nieszczęsne w Lille i Mons, zaprzątały wszystkie umysły. Zgromadzenie kazało złożyć sobie raport o gwardyi konstytucyjnéj przy królu, o jéj liczbie, wyborze, i postępowaniu osób ją składających. Przekonawszy się że w urządzeniu jéj niezachowano przepisów prawa ze ścisłością, wydało dekret rozwiązujący gwardyą, a drugi z oskarżeniem księcia Brissac, i oba dekreta przesłało do sankcyi. Król chciał zrazu oświadczyć *veto*, ale Dumouriez odradził mu tego: lecz, po zatwierdzeniu dekretu, nalegał aby niezwłocznie urządzono na nowo gwardyą. Ludwik XVI zgodzić się na to nie chciał i pozostał bez żadnéj opieki przeciwko wściekłości pospólstwa.

Żyrondyści z silną występowali napaścią przeciwko duchowieństwu. Zgromadzenie wydało dekret grożący mu wywołaniem z kraju, w skutku prostego podejrzenia. Na zaskarżenie dwudziestu obywateli czynnych, zatwierdzone przez dyrektoryat powiatowy, dyrektoryat departamentu wydawał rozkazy na deportacyą: skazany ksiądz winien był opuścić powiat w ciągu dwudziestu cztérech godzin, departament w ciągu trzech dni, a królestwo w ciągu miesiąca. Ubogiemu wyznaczano wsparcia trzy liwry dziennie aż do granicy. Po tém srogiém postanowieniu zaraz nastą-

piło inne. Minister Servan, bez rozkazu króla, nie zasięgnąwszy zdania swych towarzyszy, podał wniosek z powodu zbliżającéj się federacyjnéj rocznicy 14 Lipca, aby urządzić obóz ze dwudziestu tysięcy federatów, dla ochrony zgromadzenia i stolicy. Łacno jest pojąć z jaką skwapliwością przyjętym był ten projekt przez większość zgromadzenia, składającą się z Żyrondystów. Wtenczas ich potęga dosięgnęła szczytu. Rządzili oni zgromadzeniem, w którém konstytucyoniści i republikanie składali mniejszość, a mniemani bezstronni, jak zawsze, byli tylko obojętnemi, ulegającemi coraz więcéj w miarę jak większość stawała się potężniejszą; nadto, mieli oni pod swemi rozkazami Paryż za pośrednictwem mera Pétiona, który zupełnie był im oddany.

Skoro się rozeszła wiadomość o wniosku Servana, Dumouriez zapytał go na radzie z żywością, z jakiego tytułu podał wspomniony wniosek. Ten odpowiedział, iż jako osoba prywatna. »W takim razie — rzekł Dumouriez — nie trzeba było kłaść obok nazwiska Servana tytułu ministra wojny.« Sprzeczka stała się tak żywą, iż gdyby nie obecność króla, przyszłoby może do rozlewu krwi na posiedzeniu rady. Servan oświadczył, iż cofnie swój wniosek; lecz na nicby się to nieprzydało, gdyż zgromadzenie już wiedziało o nim, i króla posądzanoby o gwałt wyrządzony ministrowi. Dumouriez oparł się więc temu; niecofnięto wniosku, a zbijała go prośba podpisana przez ośm tysięcy z gwardyi narodowéj, którzy wzięli sobie za obrazę że ich posługa uznaną została za niedostateczną dla obrony zgromadzenia. Wszelako przyjęto wniosek, i dekret o tém przedstawiono królowi.

Dumouriez na posiedzeniu rady oświadczył, że to rozporządzenie fatalném będzie dla tronu, a zwłaszcza dla Żyrondystów, ponieważ nowe wojsko utworzone zostanie pod wpływem najgwałtowniejszych Jakóbinów. Przydał jednak że wypada aby król zgodził się na to, bo gdyby odmówił zwołania dwudziestu tysięcy wybranych wedle porządku, cztérdzieści tysięcy powstałoby razem i wtargnęło do stolicy. Dumouriez zapewnił przytém, że ma środek na zniweczenie tego rozporządzenia i że objawi go w swoim czasie. Twierdził także, iż wypada udzielić sankcyą dekretowi o deportacyi księży, bo ta uchyli ich od prześladowania zażartych nieprzyjaciół Ludwik XVI wahał się jeszcze, i odpowiedział, że się nad tém zastanowi. Na témże posiedzeniu Roland chciał przeczytać, w obecności króla, list pisany do tegoż, a zatém niepotrzebnie, skoro król już go czytał. List ten był napisany za namową pani Roland i przez nią samą ułożony. Była już pierwéj mowa o przygotowaniu takowego w imieniu wszystkich ministrów. Gdy ci odmówili, pani Roland nalegała na męża i ten postanowił ystąpić w swojém własném imieniu. Nadaremno

Duranthon, słaby, ale rozsądny, zarzucał mu słusznie, że ton listu zamiast przekonania monarchy, rozjątrzy go tylko przeciw ministrom, posiadającym ufność publiczną, i że wyniknie z tego szkodliwa roztérka pomiędzy tronem a partyą popularną. Roland uparł się przy zdaniu żony i przyjaciół, i przeczytał list przed obliczem króla, któremu ostre w nim dawał przestrogi.

Król wysłuchał listu z nadzwyczajną cierpliwością, i wyszedł oświadczywszy że da wiedzieć o swém postanowieniu.

Wezwano Dumouriez na zamek, gdzie znajdował się król wraz z królową. »Czy mamy — rzekli oboje—znosić dłużéj zuchwalstwo tych trzech ministrów?— Nieodpowiedział Dumouriez.—Czy podejmujesz się uwolnić nas od nich? zapytał król. — Tak N. Panie dodał śmiały minister — lecz żeby się to powiodło, trzeba aby wasza królewska mość zgodziła się na jeden warunek. Straciłem popularność, jeszcze bardziéj ją utracę dając odprawę trzem moim kolegom, naczelnikom silnego stronnictwa. Jeden tylko jest środek do przekonania publiczności, że ich odprawiono nie z powodu patryotyzmu. — Jaki? zapytał król. — Udzielić sankcyą dwóm dekretom — odpowiedział Dumouriez i powtórzył przyczyny, które wymienił na posiedzeniu rady. Królowa zawołała że warunek był zbyt ostry; ale Dumouriez usiłował przekonać że dwadzieścia tysięcy nie straszne wojsko; że dekret nie wskazywał miejsca gdzie one stać mają obozem: że można odesłać je, naprzykład, do Soissons; że tam zaprzątać je można ćwiczeniami wojskowemi, i powoli zbliżyć ku armijom, skoro się okaże potrzeba. »Lecz w takim razie — rzekł król — wypada żebyś został ministrem wojny. — Bez względu na odpowiedzialność, zgadzam się — odrzekł Dumouriez; — ale trzeba żeby wasza królewska mość udzielić raczył sankcyi dekretowi przeciw księżom; pod tym tylko warunkiem mogę ofiarować moje usługi. Dekret ten zamiast szkodzenia duchownym, zasłoni ich od wściekłości pospólstwa: należało abyś Wasza Królewska Mość oparł się piérwszemu dekretowi zgromadzenia konstytującego, który nakazywał przysięgę; teraz już się cofać niepodobna — Źle zrobiłem wtedy — zawołał Ludwik XVI — niepowinienem drugi raz źle czynić.« Królowa, która niepodzielała skrupułów małżonka, przyłączyła się do zdania Dumouriez, i przez chwilę zdawało się że już się król zgadza.

Dumouriez przedstawił mu kandydatów w miejsce ministrów Servana, Clavièra i Rolanda. Byli nimi do spraw wewnętrznych Mourgues, do skarbu Beaulieu. Ministerium wojny powierzono Dumouriez, który wtedy objął dwa ministeria, dopókiby sprawy zagraniczne komu innemu oddane niezostały. Dnia 13 Czerwca Roland, Clavière i Servan otrzymali dymissyą. Roland posiadając siłę potrzebną do wykonania tego co przedsięwziął

śmiały umysł jego żony, udał się natychmiast na zgromadzenie i przeczytał list pisany do króla, za który odprawiony został. Nieszlachetny to był postępek, gdyż Roland zobowiązał się królowi nie rozgłaszać wspomnionego listu.

Zgromadzenie hucznemi oklaskami przyjęło list Rolanda, kazało go wydrukować i rozesłać do osmdziesięciu trzech departamentów: nadto oświadczyło że trzej ministrowie oddaleni unoszą z sobą ufność narodu. W téj właśnie chwili, Dumouriez, nietrwożąc się bynajmniéj, śmiało wystąpił na mównicę, w nowym charakterze ministra wojny. Przygotował na prędce szczegółowy raport o stanie wojska, o uchybieniach administracyi i zgromadzenia. Nieszczędził cierpkości względem tych, o których wiedział że go przyjmą jak najgorzéj. Zaledwo pokazał się, przywitały go szydercze krzyki Jakóbinów, Feuillanci zachowywali głębokie milczenie. Zdał naprzód sprawę o lekkiéj korzyści odniesionéj przez Lafayetta w potyczce, i o śmierci Gouviona, oficera, deputowanego, człowieka prawego, który wpadłszy w rozpacz z powodu nieszczęść swojéj ojczyzny, dobrowolnie szukał śmierci. Zgromadzenie oświadczyło żal ze straty walecznego obywatela; zimno słuchało Dumouriez, a zwłaszcza gdy rzekł iż życzy sobie podobnego losu, aby uniknąć takichże klęsk. Ale gdy zapowiedział swój raport jako minister wojny, ze wszech stron objawiła się niechęć do słuchania. Zimno prosił o głos, i wreszcie nastąpiło milczenie. Słowa jego obraziły kilku deputowanych. »Słyszycie? — zawołał Guadet — on chce nas uczyć. — A dla czego nie? odpowiedział spokojnie nieustraszony Dumouriez. — Uciszono się wreszcie; skończył czytanie, które powitano już oklaskami, już szyderskim wrzaskiem. Skończywszy złożył swój raport aby go zabrać z sobą. — Ucieka! zawołano. — Nie — odpowiedział, śmiało położył swój raport na stole, podpisał go i szedł środkiem Zgromadzenia z niezachwianą spokojnością. Gdy się tłoczono koło niego, deputowani mówili: Będziesz wysłany do Orléans. — Tym lepiéj — odpowiedział — będę tam brał kąpiele i pił serwatkę co mi jest potrzebne, i wypocznę sobie.

Śmiałość jego uspokoiła króla, który mu oświadczył swe zadowolenie; ale nieszczęśliwego monarchę napadły znowu skrupuły i w skutku rad mniemanych przyjaciół, nie chciał udzielić sankcyi dwóm dekretom.

Cztéréj ministrowie zebrawszy się na radę błagali króla aby udzielił sankcyi podwójnéj, jak to zdawał się obiecywać. Król odpowiedział sucho iż zgodzić się nie może chyba na dekret co do dwudziestu tysięcy wojska; że co się tycze księży, postanowił się oprzeć temu, i że pogróżki zastraszyć go nie zdołają. Przeczytał list w którym oświadczył swoje postano-

wienie prezydującemu w Zgromadzeniu. — Jeden z was — rzekł do ministrów — kontrasygnować go będzie — i wyrzekł te słowa tonem jakiego dotąd w nim niepostrzegano.

Dumouriez napisał wtedy do króla prosząc o dymissyą. — Człowiek ten — zawołał król — zniewolił mnie do odprawienia trzech ministrów, ponieważ wymagali abym zatwierdził dekreta, a teraz chce żebym udzielił im sankcyi. Ludwik XVI wezwał potém Dumouriez i pytał czy trwa w postanowieniu. Dumouriez był nieugięty — W takim razie — rzekł król — udzielam ci żądaną dymissyą. Wszyscy ministrowie prosili także o nią. Król atoli zatrzymał Lacosta i Duranthona i zobowiązał aby zostali. Lajard, Chambonas i Terrier de Mont-Ciel, wybrani z pomiędzy Feuillantów, zajęli wakujące ministeria.

»Król — mówi pani Campan — w owym czasie wpadł w zniechęcenie, które doszło aż do osłabienia fizycznego. Przez całe dziesięć dni nie wyrzekł ani jednego słowa, nawet w pośród rodziny, tylko grając w tric-trac z księżniczką Elżbietą po obiedzie, musiał wymówić kilka słów koniecznych do gry. Królowa wydźwignęła go z tego stanu, tak szkodliwego w epoce przesilenia się, kiedy każda minuta sprowadzała konieczność działania; rzuciła mu się ona do nóg, używając już przedstawień mogących go zatrwożyć, już wyrażeń najczulszego przywiązania. Odwoływała się także do przywiązania, jakie winien swojéj rodzinie i rzekła, że jeżeli trzeba zginąć, uczynić to należy z honorem.«

Łacno domyślić się jakie było usposobienie umysłu Ludwika XVI gdy przyszedł do siebie i zajął się znowu sprawami państwa. Raz opuściwszy stronnictwo Feuillantów dla przejścia ku Żyrondystom, z niewielkim smakiem i nadzieją wracał zapewne do piérwszych. Podwójne miał doświadczenie o niezgodności swéj z jednemi i drugimi, a co gorsza oni toż samo uczuli. Odtąd w postronnéj tylko pomocy mógł kłaśdź wszelką nadzieję. Myśl ta stała się oczéwistą dla wszystkich i zatrwożyła wielu. Przestraszony wzburzeniém, jakie klęska pod Mons i Tournay sprawiła, wyprawił Mallet-du-Pan'a do Niemiec z instrukcyami własną pisanemi ręką. Upraszał w nich monarchów ażeby posuwali się naprzód z ostróżnością, obchodzili się z największą względnością z mieszkańcami prowincyj, kędy przechodzić będą, i aby wydali poprzednio manifest z oświadczeniem chęci pojednania i pokoju. Jakkolwiek umiarkowanemi były te myśli, nie można wszakże zapewnić że je podzielali emigranci. Ministrowie pruscy i austryaccy sami oświadczyli Mallet-du-Panowi nieufność jaką w nich wzniecały zapędy emigracyi, i zdaje się że niełatwo mu było uspokoić ich w téj mierze. Królowa podobnież im niedowierzała; lękała się nadewszystko Calonna, jako najniebezpieczniejszego ze swych nieprzy-

jaciół; lecz obok tego zaklinała swoję familię aby conajrychléj oswobodziła ją z niedoli. Król do nowego ministerium nie powołał żadnego z ludzi posiadających wpływ lub znaczenie. W oczekiwaniu bliskiego wyzwolenia, myślił tylko aby przebyć kilkanaście dni jeszcze, a do tego dostatecznem było jakie bądź ministerium.

Feuillanci starali się korzystać ze zręczności aby się zbliżyć ku dworowi, mniéj może przez osobistą dumę partyi, jak raczéj przez życzliwość dla króla. Nieliczyli oni na pomoc postronną, widzieli w niéj niebezpieczeństwo dla samego monarchy, który mógłby uledz wprzód nimby ta pomoc nadeszła. Lękali się także strasznego odwetu, a może nawet podziału kraju.

Lally-Tolendal, który opuścił Francyą skoro ustanowienie dwóch izb stało się niepodobieństwem: Malouet, który kusił się jeszcze wprowadzić je podczas rewizyi; Duport, Lameth, Lafayette i inni, którzy pragnęli zachować to co jest, połączyli się z sobą aby sprobować ostatniego kroku. Stronnictwo to, równie jak wszelkie stronnictwa, niezupełnie zgadzało się z sobą samém, ale łączyło się społem w jednym widoku, to jest ocaleniu króla, a z nim ustawy. Każde stronnictwo do pokątnego działania zniewolone, musi używać środków, które nazywają intrygami, skoro się te niepowiodą. W takiém rozumieniu Feuillanci intrygowali. Skoro Servan, Clavière i Roland usunięci zostali za sprawą Dumouriez, Feuillanci zbliżyli się ku ostatniemu i ofiarowali mu swe przymierze, pod warunkiem iż podpisze *veto* przeciw dekretowi o księżach. Dumouriez, bądź przez niechęć, bądź przez brak zaufania w ich środkach, a także z przyczyny zobowiązania się iż sankcya udzieloną będzie dekretowi, odmówił przymierza z nimi, i wyjechał do wojska z życzeniem, jak pisał do Zgromadzenia, aby wystrzał działowy pogodził wszystkie o nim opinije.

Zostawił Feuillantom Lafayetta, który lubo niebrał udziału w tajemnych intrygach, dzielił ich niechęć ku Dumouriez, i nadewszystko pragnął ocalić króla, bez uszczerbku ustawy. Słabe ich były środki. Dwór, który oni ocalić chcieli, nieżyczył aby to nastąpiło za ich pomocą. Królowa, która z ochotą pokładała ufność w Barnawie, używała największéj ostróżności przy widywaniu się z nim, co zawsze odbywało się w tajemnicy. Emigranci i dwór nie wybaczyliby jéj nigdy porozumiewania się z konstytucyonistami. Rzeczywiscie zalecali jéj aby nie wchodziła w żadne z nimi układy, i żeby raczéj dała pierwszeństwo Jakóbinom, bo z ostatniemi żadneby zobowiązania miejsca nie miały. Dodajmy do tych rad, często powtarzanych, osobistą nienawiść królowéj ku Lafayettowi, a zrozumiemy że dwór mało był skłonny do użycia pomocy Feuillantów i konstytucyonistów. Oprócz wstrętu dworu ku nim, wspomnieć trzeba o słabości

środków, jakich użyć oni mogli przeciw stronnictwu popularnemu. Lafayette wprawdzie był lubiony od swych żołnierzy i mógł liczyć na swoję armiję, ale miał przed sobą nieprzyjaciela, i niemógł odsłonić granic aby obrocić się ku środkowi kraju. Stary Luckner, na którym on polegał, był słaby, niestały; łatwy do zastraszenia, chociaż bardzo śmiały na polu bitwy. Ale nawet licząc na ich środki wojenne, konstytucyoniści nie mieli żadnych środków cywilnych. Większość zgromadzenia była na stronie Żyrondy. Część gwardyi narodowéj sprzyjała im wprawdzie, ale była niezgodna i prawie rozprzężona. Konstytucyoniści przeto, chcąc użyć swoich sił wojennych, musieliby zwrócić się od granic na Paryż, to jest probować powstania przeciw Zgromadzeniu.

Wszelako ułożono z Lafayettem projekt listu do Zgromadzenia. List ten, pisany w jego imieniu, miał wyrażać uczucia jego względem króla i ustawy, i naganę tego wszystkiego, cokolwiekby godziło na uchybienie jednemu lub drugiéj. Przyjaciele Lafayetta byli rozdwojeni, jedni podbudzali, drudzy hamowali jego żarliwość. Ale, myśląc jedynie o tém co mogło przynieść usługę królowi, któremu zaprzysiągł wierność, napisał list, i śmiało wystąpił przeciw niebezpieczeństwom, jakie zagrozić mu miały. List doszedł do Zgromadzenia dnia 18 Czerwca. Lafayette zacząwszy od nagany ostatniego ministra, którego chciał zaskarżyć, jak powiadał, w chwili gdy się dowiedział o jego usunięciu, mówił daléj:

»Nie dość jest na tém żeby ta gałąź rządu oswobodzoną została od szkodliwego wpływu; pospolita rzecz znajduje się w niebezpieczeństwie, los Francyi spoczywa głównie na jéj reprezentantach; naród od nich wygląda swojego ocalenia; ale, nadawszy sobie ustawę, wskazał im jedyną drogę, którą ocalić go powinni.«

Oświadczając potém niezłomne swe przywiązanie do zagrożonéj ustawy, skréślił stan Francyi, którą widział zagrożoną od dwojakich nieprzyjaciół, zewnętrznych i wewnętrznych.

»Wytępić trzeba jednych i drugich; ale mieć będziecie o tyle tylko mocy do tego, o ile będziecie szanowali ustawę i sprawiedliwość. Spójrzyjcie wkoło siebie... czyliż możecie zataić przed sobą, że fakcya, a unikając ogólnego nazwiska, powiedzmy wyraźnie, że fakcya Jakóbińska jest przyczyną wszelkiego nieładu? Ją zaskarżam wszem w obec! Urządzona jako państwo oddzielne, wswojéj stolicy i swoich rozgałęzieniach, ślepo kierowana przez kilku dumnych naczelników, ta sekta składa korporacyą oddzielną pośród ludu francuzkiego, którego władzę przywłaszcza biorąc górę nad jego reprezentantami i mandataryuszami.

»Tam na posiedzeniach publicznych, miłość praw nazywa się arystokracyą, a ich łamanie patryotyzmem; tam, mordercy Desilla odbierają

tryumfy, zbrodnie Jourdana znajdują panegirystów; tam, opis morderstw, które splamiły miasto Metz wzbudza piekielne poklaski!«

»Ponieważ walczyć powinniśmy z cudzoziemcami, czyliż to nas uwalnia od oswobodzenia ziemi naszéj od tyranii domowéj?«

Przypominając potém dawne swoje zasługi położone dla sprawy publicznéj, wyliczając rękojmie jakie dał krajowi, odpowiadał za siebie i swoje wojsko. »Ale — przydał — żebyśmy żołnierze walczyli skutecznie i poginęli z pożytkiem dla kraju, trzeba aby liczba jego obrońców była niezwłocznie zastosowaną do liczby przeciwników, aby zapasy wszelkiego rodzaju pomnożyły się i ułatwiały nasze obroty: aby dobry byt wojsk, ich opatrzenie w żywność, płaca, pieczołowitość o ich zdrowiu, nie były więcéj narażane na zgubną zwłokę« i t. d. Następowały potém inne rady, z których najgłówniejsza i ostatnia: »Niech panowanie klubów, zniesione przez was, ustąpi miejsca panowaniu prawa, ich przywłaszczenia dzielnemu i niezależnemu wykonywaniu władz legalnych, zgubne ich maxymy zasadom prawdy, ich wściekłe szaleństwo wytrwałéj i niepłochéj odwadze, sektarskie ich pomysły prawdziwym interessom kraju, który w téj chwili niebezpieczeństw, winien zjednoczyć tych wszystkich, dla których jego nieszczęście i upadek nie są przedmiotem okrutnéj radości, i bezecnego wyrachowania!«

Tak mówić, było to wołać na rozhukane namiętności: powstrzymajcie się: na stronnictwa: uczyńcie z siebie dobrowolną ofiarę: na potok gwałtowny: nie płyń daléj! Ale chociaż rada nie przyniosła pożytku, wszelako było powinnością ją udzielić. Prawa strona głośno poklaskiwała listowi. Lewa strona milczała. Zaledwo skończono czytanie listu, wszczęła się rzecz o jego wydrukowaniu i rozesłaniu do departamentów.

Vergniaud prosił o głos. Podług niego ważną jest rzeczą uczynić różnicę między prośbami prostych obywateli, którzy oświadczają swoje zdanie lub domagają się wymiaru sprawiedliwości, a przestrogami zbrojnego generała. Ten odzywać się inaczéj niepowinien, jedno za pośrednictwem ministerium, bo w przeciwnym razie zginęłaby swoboda. Wypada zatém przejść do porządku dziennego. Thevenot odpowiedział, że Zgromadzenie powinno przyjąć z ust Lafayetta prawdy, których samo powiedzieć sobie nie śmiało. Ta ostatnia uwaga wielką obudziła wrzawę. Kilku członków zaprzeczyło autentyczności listu. »Gdyby nawet nie był podpisanym — zawołał Coubé — jeden tylko Lafayette mógłby go napisać.« Guadet prosił o głos i twierdził że list nie może pochodzić od Lafayetta, ponieważ jest tam mowa o dymissyi Dumouriez, która miała miejsce dnia 16, a list datowany także 16. »Niepodobna więc — dodał — żeby podpisujący mówił o wypadku, który niepowinien był jemu być wiadomym. Albo

podpis nie jest jego, albo udzielony był blankiet, do użytku fakcyi, podług jéj woli.« Wielki zgiełk powstał na te słowa. Guadet ciągnąc daléj, dodał że Lafayette, sądząc z wiadomych jego uczuć, nie był zdolny do napisania podobnego listu. — Wiedzieć on powinien — rzekł — że kiedy Cromwel... Deputowany Dumas nie mogąc wytrzymać dłużéj, prosił o głos; długie wzburzenie nastąpiło w zgromadzeniu. Guadet nieopuszczał mównicy i zaczął znowu: »Mówiłem... Powtórnie mu przerwano. — Stanąłeś na Cromwelu! wołano. — Wrócę znowu do tego — odpowiedział, — Mówiłem że pan Lafayette wiedzieć o tém powinien, że kiedy Cromwell odzywał się podobnemi słowy, wolność już była stracona w Anglii. Trzeba albo się przekonać że jakiś nikczemnik podszył się pod nazwisko Lafayetta, albo przez wielki przykład, dowieść ludowi francuzkiemu że nie nadaremno wykonaliście przysięgę na zachowanie ustawy.«

Mnóstwo członków poświadczało że poznają podpis Lafayetta, lecz bez względu na to, list jego przesłano komitetowi z dwunastu osób złożonemu, dla sprawdzenia autentyczności. Tym sposobem nie został wydrukowany ani rozesłany do departamentów.

Szlachetny ten krok stał się więc niepożytecznym, i musiał być takim przy owoczesném usposobieniu umysłów. Od téj chwili generał wpadł w taką prawie niepopularność, jak dwór; a jeżeli naczelnicy Żyrondystów, światlejsi od gminu, niewierzyli iżby Lafayette zdradzał swój kraj, występując przeciwko Jakóbinom, pospólstwo atoli uwierzyło temu, słysząc ciągle to powtarzane w klubach, w gazetach i na miejscach publicznych.

Do obawy przeto jaką dwór wzniecał w partyi ludu, przyłączyła się obawa, jaką obudził Lafayette swoim postępkiem. Wówczas ta partya w szalonéj rozpaczy postanowiła uderzyć na dwór, wprzód nimby ten przystąpił do wykonania zamiarów, mylnie mu przypisywanych.

Widzieliśmy jaki był skład partyi ludu. Wykazując się coraz więcéj na jaw, przybierała wybitniejszy charakter, a nowe osoby występować w niéj zaczęły. Robespierre dał się już poznać u Jakóbinów, Danton u Kordeljerów. Kluby, municypalność i sekcye, obejmowały mnóstwo ludzi, którzy przez gwałtowność charakteru i opinij swoich, gotowi byli na wszystko. Do téj liczby należeli Sergent i Panis, których imie łączy się późniéj z okropnym wypadkiem. Na przedmieściach wielu dowódców batalionów gwardyi narodowéj groźną przybierało postać; głównym z pomiędzy nich był Santerre piwowar. Wzrostem, głosem i pewną łatwością w mowie umiał podobać się pospólstwu i nabył niejakiéj władzy na przedmieściu świętego Antoniego, którego batalionem dowodził. Santerre już się był

odznaczył podczas napadu na Vincennes, odpartego przez Lafayetta w Lutym 1791 roku; a podobnie jak wszyscy ludzie zbyt łatwego charakteru, mógł stać się bardzo niebezpiecznym, pod wpływem chwilowych wrażeń. Obecnym bywał na wszystkich schadzkach w oddalonych przedmieściach. Tam zgromadzali się pospołu z nim Carra dziennikarz, który miał process z powodu spotwarzenia Bertranda de Molleville i Montmorina; Alexandre, komendant przedmieścia Saint-Marceau; niejaki człowiek bardzo dobrze znany pod nazwiskiem Fournier, Amerykanina; rzeźnik Legendre, późniéj deputowany na Konwencyą; czeladnik professyi złotnickiéj. Rossignol, i wielu innych, którzy przez stosunki swoje z motłochem, wichrzyli po wszystkich przedmieściach. Za pośrednictwem znaczniejszych z pomiędzy nich, znosili się z naczelnikami partyi popularnéj, i tym sposobem poruszenia swoje poddać mogli pod wyższy kierunek.

Nie można z dokładnością wskazać deputowanych, którzy przykładali się do tego kierunku. Najznakomitsi z ich liczby byli obcemi Paryżowi, i innego wpływu niewywierali tylko przez swe krasomówstwo. Guadet, Isnard, Vergniaud, wszyscy z prowincyi, znosili się więcéj ze swemi departamentami, niżeli z samym Paryżem. Zresztą, ogniści na mównicy mało działali za obrębem Zgromadzenia, i niezdolni byli do podburzenia pospólstwa. Condorcet, Brissot, deputowani z Paryża, niewięcéj czynnemi byli od nich, a zgodnością opinij swoich z deputowanymi departamentów zachodnich i południowych, stali się Żyrondystami. Roland, przestawszy być ministrem, powrócił do życia prywatnego, mieszkał w skromnym i ustronnym domu przy ulicy Świętego Jakóba. Zdaje się że on i kilku jego przyjaciół deputowanych na Zgromadzenie, nie zajmowali się przygotowaniem napadów na dwór. Roland wspierał tylko gazetę *la Sentinelle* (Szyldwach), którą wydawał w duchu zapaleńców Louvet, znany już u Jakóbinów ze sporu z Robespierrem. Gdy był ministrem, Roland wyznaczył fundusz na tak nazwane oświecenie publiczności przez pisma, i z ostatków tego funduszu drukowano gazetę *la Sentinelle.*

Około tegoż czasu znajdował się w Paryżu młody Marsylczyk pełen ognia, śmiałości, przesiąkły marzeniami republikańskiemi; nazywano go Antinousem, tak bowiem był piękny; jego gmina wyprawiła w deputacyi do zgromadzenia prawodawczego, ze skargą na dyrektoryat departamentu; roztérki pomiędzy władzami niższemi a wyższemi, pomiędzy municypalnościami a dyrektoryatami departamentów, były powszechne naówczas we Francyi. Młody ten Marsylczyk nazywał się Barbaroux. Bystrego pojęcia, wielkiéj czynności, mógł być przydatnym dla partyi ludu. Zabrał znajomość z Rolandem i ubolewał z nim pospołu nad klęskami

zagrażającemi ich stronnictwu. Układali, że ponieważ niebezpieczeństwo staje się coraz większém we Francyi północnéj, gdyby więc przyszło do ostateczności, wypadnie przenieść się na południe i założyć tam rzeczpospolitą, którą można będzie rozszerzyć z czasem, podobnie jak Karól VII rozszerzył niegdyś swoje królestwo Bourges. Zastanawiali się nad mappą ex-ministra Servana, i powtarzali sobie, że ich sprawa pognębiona nad Renem i daléj, schronić się powinna za góry Vosgijskie i Loarę; że tak wypartéj pozostanie tu jeszcze na wschód Doubs, Ain, Rodan; na zachód Vienne, Dordogne; we środku skały i rzeki Limuzyńskie. »A daléj jeszcze—mówi sam Barbaroux—mielibyśmy Auvergne, jéj strome wzgórza, wąwozy, odwieczne lasy i góry Velay; dzikie miejsca, przypruszone śniegiem. Cevenny nastręczały nam także znany przytułek; a na krawędzi południa, broniłyby nas rzeki Isére, Durance, Rodan od Lyonu aż do morza, Alpy i szańce Tulonu. Nareszcie, gdyby te wszystkie zapory były przełamane, zostawałaby nam Korsyka, Korsyka któréj Genueńczycy i Francuzi zgnieść nie zdołali, która wygląda tylko rąk aby stała się żyzną i filozofów aby ją oświecili.«

Rzecz naturalna że mieszkańcy południowéj Francyi zamyślali o schronieniu się do swoich prowincyj, skoroby północną zajął nieprzyjaciel. Niezaniedbywali wszakże i północnéj, gdyż przedsięwzięli pisać do swoich departamentów o utworzenie obozu ze dwudziestu tysięcy ludzi, chociaż dekret w tym względzie jeszcze sankcyi nie był otrzymał. Wiele liczyli na Marsylią, miasto bogate, ludne, i szczególniéj demokratyczne. Ona wysłała była Mirabeau na stany generalne, i późniéj rozszerzyła na całém południu ducha, który ją ożywiał. Mer tego miasta był przyjacielem Barbaroux i podzielał jego opinije. Barbaroux pisał do niego aby opatrzył się w zapasy zboża, wysłał ludzi zaufanych do sąsiednich departamentów, tudzież do armij Alpejskiéj, Włoskiéj i Pirenejskiéj, celem przygotowania tam opinii publicznéj; wybadania Montesquiou, generała armii Alpejskiéj i użycia go na korzyść swych zamiarów; wreszcie, dla zniesienia się z Paolim i Korsykanami o zapewnienie ostatniéj pomocy i ostatniego przytułku. Zalecono przytém merowi aby zatrzymał dochód z podatków, dla pozbawienia go władzy wykonawczéj, i w razie potrzeby użycia tych pieniędzy przeciwko niéj. To co czynił Barbaroux względem Marsylii, inni czynili względem swoich departamentów i myślili o zapewnieniu sobie schronienia. Nieufność przeto zamieniwszy się w rozpacz, przygotowywała powszechne powstanie, a w przygotowaniach do tego, już zachodziła różnica między Paryżem a departamentami.

Mer Pétion, połączony ze wszystkimi Żyrondystami, a później wraz z nimi prześladowany, zostawał z powodu swego urzędowania, w częstszych stosunkach z wichrzycielami Paryzkiemi. Posiadał on charakter spokojny i zimny, który nieprzyjaciele uważali za głupotę, i poczciwość wychwalaną pod niebiosa od jego stronników, któréj przeciwnicy nigdy nic nie zarzucali. Lud zwykle dający przezwisko tym kim się zajmuje, nazywał go »Cnotą Pétionem.« Wspomnieliśmy już wyżéj o nim z okoliczności podróży do Varennes i piérwszeństwa jakie mu dał dwór przed Lafayettem w otrzymaniu urzędu mera Paryża. Dwór pragnął pozyskać go na swą stronę, a szalbierze oświadczyli iż go przekupić można, wzięli pieniądze i zatrzymali dla siebie, nie zagaiwszy nawet układów z Pétionem, które znany jego charakter czynił niepodobnemi. Radość jakiéj dwór doswiadczał z nadziei pozyskania pomocy i przekupienia popularnego urzędnika, krótko trwała; poznał wkrótce że go brzydko oszukano,

Pétion był już republikaninem wtedy, kiedy nikt jeszcze o rzeczypospolitéj nie myślił; i na Zgromadzeniu Konstytującém tem był z przekonania, czém Robespierre przez cierpkość swego humoru. Za czasu Zgromadzenia Prawodawczego bardziéj jeszcze utwierdził się w swojéj opinii, i przedsięwziął przyczynić się do nowéj rewolucyi. Hamował poruszenia źle kierowane, wspierał obmyślane dobrze i starał się nadewszystko godzić je z przepisami prawa, których ściśle przestrzegał, i dopiéro w ostateczności pogwałcić je zamierzał.

Niewiedząc z pewnością o udziale Pétiona w poruszeniach, które się przygotowywały, niewiedząc czy się on radził swoich przyjaciół Żyrondystów względem przykładania się do tego, twierdzić wszakże można, sądząc z jego postępków, że nic nie czynił, aby przeszkodzić tymże poruszeniom. Powiadają, że przy końcu Czerwca, udał się do Santerra, dokąd mu towarzyszyli Robespierre, Manuel prokurator syndyk gminy, Sillery były członek zgromadzenia konstytującego i Chabot, ex-kapucyn i deputowany; ostatni miał mowę do sekcyi zwanéj »Quinze-Vingt,« i oświadczył że czeka na nią zgromadzenie. Cóżkolwiek bądź, to pewna, że się odbywały schadzki; a niepodobna wierzyć wnosząc z ich zdań i późniejszych postępków iżby wspomnione osoby miały jaki skrupuł do znajdowania się na schadzkach. Od téj chwili mówić zaczęto na przedmieściach o uroczystości na dzień 20 Czerwca, rocznicę przysięgi w sali gry w piłkę. Zamyślano zatknąć drzewo na terrasie Feuillantów i złożyć prośbę zgromadzeniu i królowi. Prośba ta miała być zaniesiona zbrojno.

Dnia 16 Czerwca złożono głównéj radzie gminy formalne podanie o upoważnienie obywateli przedmieścia Świętego Antoniego do zebra-

nia się w dniu 20 zbrojno, i zaniesienia prośby do Zgromadzenia i króla. Główna rada gminy przeszła do porządku dziennego, i postanowiła decyzyą swoję przesłać dyrektoryatowi i urzędowi municypalnemu. Podający nie zrazili się tém i głośno oświadczyli, że się zbiorą. Pétion dopiéro dnia 18 przesłał decyzyą zapadłą w dniu 16 i to tylko departamentowi, nie zaś municypalności.

Dnia 19 dyrektoryat departamentu, który odznaczał się w każdéj okoliczności przeciw wichrzycielom, wydał postanowienie zakazujące zbrojnego kupienia się, i polecające komendantowi generalnemu i merowi przedsięwzięcie środków skutecznych na ich rozpędzenie. Postanowienie to udzielił zgromadzeniu minister spraw wewnętrznych, i zaraz wzięto tam pod rozwagę czy należy je czytać, czy nie.

Vergniaud opierał się czytaniu, ale bezskutecznie; przeczytano postanowienie i natychmiast Zgromadzenie przeszło do porządku dziennego.

Dwa wypadki dość ważne zaszły w Zgromadzeniu. Król oświadczył oppozycyą przeciwko dwóm dekretom, jednemu względem księży nieprzysięgłych, drugiemu względem obozu z dwudziestu tysięcy ludzi. Zawiadomienia o tém wysłuchano w głębokiém milczeniu. W tymże czasie Marsylczykowie stawili się u kratek z prośbą. Widzieliśmy w jakich stosunkach zostawał z nimi Barbaroux. Podbudzeni jego radami, pisali do Pétiona ofiarując mu wszystkie siły swoje, i załączyli do tego pisma prośbę adressowaną do zgromadzenia. W prośbie téj żądali aby wezwano lud na prowincyach do wystąpienia w znacznéj sile na obronę stolicy i granic.

Prośba Marsylczyków stała się hasłem do długich sporów w Zgromadzeniu. Członkowie prawéj strony twierdzili, że przesłanie téj prośby departamentom, byłoby wezwaniem ich do powstania. Uchwalono atoli jéj przesłanie, bez względu na rozsądne uwagi.

Takie wypadki zaszły w dniu 19 Czerwca. Wzburzenie nieustawało na przedmieściach; Santerre, jak powiadają, mówił do najzaufańszych, strwożonych nieco decyzyą dyrektoryatu: »Czegóż się lękacie? Gwardya narodowa nie odbierze rozkazu do strzelania, a tam będzie Pétion.«

O północy mer, bądź że uważał poruszenie trudném do pokonania, bądź że mu chciał dopomódz, jak to uczynił późniéj dnia 10 Sierpnia, pisał do dyrektoryatu o upoważnienie skupienia się ludu, przez dozwolenie gwardyi narodowéj przyjęcia w swe szeregi obywateli przedmieść. Środek ten odpowiadał zamiarom Pétiona i innych naczelników partyi ludu, którzy chcieli zatrwożyć Ludwika XVI. Dyrektoryat odpo-

wiedział o godzinie piątéj zrana, 20 Czerwca, że nie cofa swych postanowień. Pétion wezwał wtedy komendanta służbowego o zajęcie posterunków w komplecie i podwojenie straży w Tuileries; ale nic więcéj nie uczynił; a niechcąc ani wznowić scen Marsowego Pola, ani rozproszyć kupiących się tłumów, oczekiwał aż do dziewiątéj godziny zebrania się ciała municypalnego. Tu wydano rozporządzenie przeciwne postanowieniu dyrektoryatu i polecono gwardyi narodowéj przyjąć w swe szeregi zbrojnych proszących. Pétion nieopierając się rozporządzeniu, gwałcącemu hierarchiją administracyjną, dopuścił się wykroczenia, które mu późniéj wyrzucano.

Była godzina jedenasta rano. Zgromadzenie oczekiwało wielkiego wypadku. Członkowie departamentu przyszli tutaj z oznajmieniem o nieskuteczności swych usiłowań. Prokurator syndyk Roederer zabrał głos, w którym przedstawiał, że nadzwyczajne skupienie się obywateli nastąpiło wbrew prawu i kilkokrotnym rozporządzeniom władzy; że to skupienie się zdaje się mieć na celu obchód rocznicy 20 Czerwca i złożenie nowego hołdu Zgromadzeniu; ale jeżeli taki jest cel największéj liczby, lękać się należy iżby źle myślący niechcieli korzystać ze zgiełku dla poparcia adressu do króla, który zaniesiony być powinien w przyzwoitéj formie prośby. Przytoczywszy potém decyzye dyrektoryatu i głównéj rady gminy, prawa uchwalone przeciwko zbiegowiskom zbrojnym, tudzież ograniczające do dwudziestu liczbę obywateli, jaka razem może podawać prośbę, wzywał Zgromadzenie aby je wykonać nakazało: »Bo — dodał — dzisiaj proszący zbrojni przychodzą tu powodowani obywatelskiém uczuciem, lecz jutro skupić się może tłuszcza źle myślących, a wtedy, pytam was panowie, cóż im powiemy?«...

Śród oklasków prawéj i szemrania lewéj strony, która przyganiając obawie i ostróżności departamentu, pochwalała widocznie powstanie, Vergniaud wszedł na mównicę i oświadczył że nadużycie, jakiego prokurator syndyk lęka się na przyszłość, już miało miejsce; że kilkakroć przyjmowano proszących zbrojnych, że pozwalano im przeciągać przez salę; że może nie należało tego czynić, lecz proszący dzisiaj słusznieby żalili się gdyby z nimi inaczéj postąpiono; że jeśli, jak powiadają, chcą oni złożyć adress królowi, wyszlą do niego zapewne proszących bez broni; a z resztą, jeżeli się kto lęka o bezpieczeństwo króla, wysłać trzeba na jego osłonę deputacyą z sześciudziesiąt członków.

Dumolard zgadza się na wszystko co mówił Vergniaud, przyznaje że nadużycie miało miejsce, lecz twierdzi że trzeba mu zapobiedz, zwłaszcza w obecnéj okoliczności, jeżeli niechcą żeby zgromadzenie i monarcha

wydawali się przed oczyma Europy niewolnikami fakcyi zgubnéj. Żąda, równie jak Vergniaud. wysłania deputacyi, lecz nadto wymaga aby municypalność i departament odpowiedzialnemi były za rozporządzenia wydane w przedmiocie zachowania mocy praw. Tumult wzmagał się coraz więcéj. Przyniesiono list Santerra i przeczytano śród oklasków z trybun. — Mieszkańcy przedmieścia świętego Antoniego— oświadczono w liście— obchodzą dzień 20 Czerwca; oczerniono ich. proszą więc o przypuszczenie przed kratki zgromadzenia, aby zawstydzić potwarców, i dowieśdź że zawsze są mężami z dnia 14 Lipca.

Vergniaud odpowiedział potém Dumolard'owi, że jeżeli prawo zostało pogwałconém, przykład nie jest nowy; że opierać się tą razą, byłoby to wznowić krwawą scenę Pola Marsowego; że w końcu, uczucia proszących nie mają w sobie nic nagannego. Zgiełk nieustawał. Ramond prosił o głos, i trzeba było dekretu aby mu go udzielono. W téj chwili dano znać, że proszący znajdują się w liczbie ośmiu tysięcy. — Ich jest ośm tysięcy — rzekł Calvet — a nas tylko siedmiuset cztérdziestu pięciu, ustąpmy więc. — Do porządku! do porządku! wołano ze wszech stron. Przywołano Calveta do porządku, i nalegano na Ramonda żeby mówił, ponieważ ośm tysięcy obywateli czeka. — Jeżeli ośm tysięcy obywateli czeka — rzekł on — dwadzieścia cztéry miliony Francuzów także czekają na mnie. Ponowił wówczas dowody przytaczane przez swych przyjaciół z prawéj strony. Wtém proszący wdarli się do sali. Zgromadzenie rozgniewane powstało z miejsc, prezydent nakrył głowę, a proszący odeszli. Wtedy zgromadzenie zgodziło się na ich przyjęcie.

Prośba ta, ułożona w najzuchwalszych słowach, wyrażała myśl wszystkich próśb owéj epoki: „Lud jest w pogotowiu, czeka tylko na was; pragnie użyć wielkich środków ku wykonaniu artykułu 2giego deklaracyj praw. Niech najmniejsza część z pomiędzy was, która się nie łączy do uczuć waszych i naszych, oczyści tę ziemię i wynosi się do Coblentz. Szukajcie przyczyn złego, które nam zagraża; jeżeli pochodzi od władzy wykonawczéj, niech będzie ona zniesioną!...«

Prezydent, obiecawszy w odpowiedzi proszącym czujność ze strony reprezentantów narodu, i zaleciwszy im posłuszeństwo prawu, udzielił pozwolenie w imieniu zgromadzenia do przeciągnięcia przed niém. Rozwarły się drzwi, a orszak złożony wówczas przynajmniéj ze trzydziestu tysięcy, przeciągał przez salę. Ogromne tablice, na których zawieszona była deklaracya praw, poprzedzały processyą; kobiety, dzieci skakały koło tablic wywijając gałązkami oliwnemi i pikami, to jest godłami pokoju lub wojny, podług wyboru nieprzyjaciela; i chórem powtarzały

ohydną piosnkę *Ça ira*. Szli potém przekupnie, wyrobnicy wszelkich klass, uzbrojeni w popsute fuzye, szable i grube kije osadzone ostrzem. Santerre i margrabia Saint-Hurugues, znany już z dni 5 i 6 Października, postępowali na czele z dobytemi pałaszami. Daléj ciągnęły bataliony gwardyi narodowéj w porządku. Na końcu znowu szły kobiéty, a potém mężczyzni zbrojni. Na chorągiewkach znajdował się napis: »Konstytucya albo śmierć.« Podarte spodnie niesiono na kijach, śród okrzyków: »Niech żyją San-Kiuloci!« Nareszcie krwawe znamię przydawało okropności do tak szkaradnego i dziwacznego widowiska. Na ostrzu piki niesiono serce cielęcia z napisem: »Serce arystokrata.« Boleść i oburzenie wybuchnęły na ten widok; natychmiast zniknęło ohydne znamię, lecz pokazało się późniéj u bram Tiuleires. Oklaski z galeryj, wrzask motłochu przeciągającego przez salę, pieśni, zgiełk, ponure milczenie Zgromadzenia, tworzyły osobliwszą i przykrą scenę, nawet dla tych deputowanych, którzy upatrywali posiłki w plugawéj chałastrze.

Trzy godziny ciągnęła się ta obmierzła scena. Nareszcie Santerre wróciwszy znowu aby podziękować Zgromadzeniu w imieniu ludu, ofiarował mu chorągiew na znak wdzięczności i poświęcenia się.

Niesforna zgraja chciała wnijść teraz do ogrodu Tuileires, którego kraty były zamknięte. Liczne oddziały gwardyi narodowéj otaczały zamek i wyciągnęły groźną liniją od Feuillantów aż do rzeki. Z rozkazu króla otworzono ogród. Motłoch rzuciwszy się tam, przeciągnął przed oknami pałacu i przed gwardyą narodową, wrzeszcząc: »Precz z veto, niech żyją San-Kiuloci!« Niektórzy wspominając o królu, dodawali: Czemuż on się niepokazuje?... Nic mu złego uczynić niechcemy. — Dawne słowa: »Oszukują go,« dawały się także słyszeć, ale z rzadka.

Tłuszcza wyszła przez bramę ogrodu od strony mostu Królewskiego, i ciągnąc przez Luwr, zajęła plac Karuselu. Ten plac obszerny dzisiaj, zalegało podówczas mnóstwo uliczek. Zamiast ogromnego dziedzińca, rozciągającego się pomiędzy zamkiem a kratą, i od jednego pawilonu do drugiego, znajdowały się małe podwórka przegrodzone murami i domami; stare fórty otwierały wejście na plac Karuselu. Pospólstwo natłoczyło się wszędzie, i stanęło u królewskiéj bramy. Przystęp był tu wzbroniony: urzędnicy municypalni przemówili do ludu, i zdawało się że ten odejść zamyśla. Powiadają, że w téj chwili Santerre wyszedłszy ze Zgromadzenia, gdzie znajdował się na ostatku ofiarując chorągiew, ożywił ostygły już nieco ogień pospólstwa, i kazał zatoczyć armatę przed bramę. Było już blisko czwartéj: dwaj urzędnicy municypalni nagle zdjęli wartę; wówczas siły, które były dość znaczne w tém miejscu, i składały się z batalionów gwardyi narodowéj i wielu oddziałów żandarmeryi, zostały sparaliżowane.

Motłoch tłumnie wpadł na dziedziniec, a ztąd aż do przysionka zamkowego. Santerre zagrożony, jak mówią, przez dwóch obecnych, iż będzie oskarżony o pogwałcenie królewskiego mieszkania, zawołał na wdzierających się: »Bądźcie świadkami, że ja niezgadzam się aby iśdź do pokojów królewskich.« Wezwanie to niezatrzymało rozhukanéj tłuszczy; rozproszyła się po wszystkich częściach zamku, po wszystkich wschodach, na rękach przeniosła armatę aż na piérwsze piętro; i wybijać zaczęła drzwi, które przed nią się zamknęły.

Ludwik XVI odprawił wówczas znaczną liczbę swych niebezpiecznych przyjaciół, którzy niemogąc go ocalić, narażali go tylekroć. Zbiegli się oni do Tuileries, ale kazał im odejść, gdzie ich obecność bardziejby jeszcze lud jątrzyła. Pozostał tylko ze starym marszałkiem Mouchy, dowódzcą batalionu Acloque, kilku ze służby dworskiéj i wielu oficerów z gwardyi narodowéj. Wtedy usłyszano wrzaski pospólstwa i stuk siekier. Oficerowie gwardyi narodowéj otoczyli króla, błagali aby się pokazał ludowi, obiecując iż umrą przy jego boku. Niewahał się i kazał otworzyć. W téj chwili wywalone drzwi upadły mu pod nogi. Ujrzano las pik i bagnetów. — Otóż jestem — rzekł Ludwik XVI pokazując się rozhukanéj tłuszczy. Otaczający go zawołali na nią: — Szanujcie waszego króla! — Wiele głosów odezwało się, że mają prośbę i chcą aby była wysłuchana. Ci, którzy otaczali króla skłonili go aby przeszedł do sali obszerniejszéj, gdzieby mógł słyszeć czytanie. Lud tłoczył się za królem, który szczęśliwie zajął miejsce we framudze okna; stanął na stołku, kilka innych, tudzież stół postawiono przed nim, towarzyszący otoczyli go zbliska. Grenadyerowie gwardyi, urzędnicy dworu, pomnożyli liczbę obrońców i utworzyli wał, z zaktórego mógł z mniejszém niebezpieczeństwem słuchać strasznego plebiscytu. Śród tumultu i wrzasków te tylko słowa ciągle powtarzano: »Precz z *veto!* precz z księżmi! precz z arystokratami! obóz pod Paryżem!« Rzeźnik Legendre zbliżył się i w gminnych słowach żądał sankcyi dekretu. — Nie jest tu miejsce, ani czas — odpowiedział król śmiało; — uczynię wszystko czego wymagać będzie ustawa.—Opór ten sprawił swój skutek. »Niech żyje naród! niech żyje naród!« wrzeszczała zgraja.—Tak— rzekł Ludwik XVI — niech żyje naród! ja jestem najlepszym jego przyjacielem. — A więc okaż to — zawołał jeden z gminu i podał mu na końcu piki czapkę czerwoną. Odmowa była niebezpieczną, a godność monarchy nie zależała na tém aby dać się zamordować odpychając marne godło, ale jak on uczynił, śmiało wytrzymywać napad motłochu. Włożył więc czapkę na głowę, i odezwały się pochwały powszechne. Ponieważ duszno mu było z powodu gorąca i nadzwyczajnego tłoku, jeden z gminu w pół pijany, trzymając szklankę i butelkę w ręku, dał królowi do napicia się.

Ludwik XVI oddawna już lękał się być otrutym: wszelako wypił bez wahania się, co zjednało mu oklaski.

Tymczasem księżniczka Elżbieta, czule kochająca brata, która sama z całéj rodziny dostać się potrfiała do niego, przechodziła od jednego okna do drugiego, aby pospołu z nim dzielić niebezpieczeństwo. Motłoch spostrzegłszy ją wziął za królowę. »Otoż Austryaczka!« rozległy się straszne krzyki. Grenadyerowie gwardyi narodowéj, otaczający księżniczkę, chcieli wyprowadzić lud z błędu. — Zostawcie ich — rzekła szlachetna Elżbieta — zostawcie ich w błędzie, a ratujcie królowę!

Królowa z dziećmi nie zdołała dostać się do małżonka. Uciekła z dolnych pokojów na salę rady, i nie mogła przedrzeć się do króla, z powodu tłumu zalegającego cały zamek. Chciała koniecznie dostać się do sali, gdzie on znajdował się. Odradzono jéj, a stojąc za stołem rady z kilką grenadyerów, patrzała z sercem trwogą przepełnioném, oczyma zwilżonemi od łez, które wstrzymywała, na przeciągającą ohydną zgraję. Obok niéj córka płakała; synek, przelękniony z początku, ochłonął wkrótce z bojaźni, i uśmiechał się w szczęśliwéj niewiadomości dziecinnego wieku. Podano czapkę czerwoną, a królowa włożyła mu ją na głowę. Santerre stojąc z téj strony, hamował pospólstwo i uspokajał królowę: powtarzał przytém zwyczajne słowa: »Pani, oszukują cię, oszukują.« Widząc królewicza przygniecionego czapką czerwoną, rzekł: To dziecko dusi się; i zdjął mu czapkę.

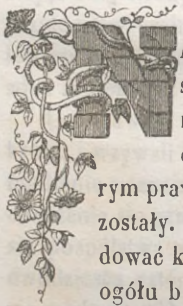
Usłyszawszy o niebezpieczeństwie zamku, deputowani zbiegli się do króla, i wzywali lud do szacunku dla monarchy. Inni udali się na zgromadzenie z oznajmieniem co się dzieje; zgiełk tam się powiększył przez oburzenie się prawéj strony, a starania lewéj chcącéj wymówić wdarcie się pospólstwa w pałac królewski. Bez sporu uchwalono deputacyą, i dwudziestu cztérech członków udało się do króla. Deputacya zmieniać się miała co półgodziny, aby zgromadzenie ciągłą odbierało wiadomość o wypadkach. Deputowani z kolei przemawiali do gminu, siadając na barki grenadyerów. Ukazał się Pétion, obwiniano go że przyszedł zbyt późno. Twierdził że mu o pół do piątéj dano znać o napadzie, który zaczął się o czwartéj godzinie; że pół godziny upłynęło nim się dostał na zamek, a potém tyle przeszkód napotkał, że zaledwo o pół do szóstéj przedarł się do króla. Zbliżył się do monarchy i rzekł: — Nie lękaj się N. Panie, jesteś w pośród ludu.—Ludwik XVI wziąwszy wtedy rękę grenadyera, położył ją na piersiach, mówiąc: »Patrz, czy mocniéj bije niż zwykle.« Szlachetna ta odpowiedź zyskała huczne oklaski. Pétion stanął potém na krześle, i wezwał lud, że ponieważ już złożył przedstawienia swe królowi, wypada teraz rozejść się bez hałasu, i niesplamić dzisiejszego dnia. Niektórzy z obecnych

świadczą, że Pétion powiedział: Sprawiedliwe przedstawienia«. Santerr wdał się także ze swojéj strony, i wkrótce motłoch opuścił zamek. Było blisko siódméj godziny wieczorem.

Król, królowa, siostra, dzieci zebrawszy się razem, rzewnemi zalewali się łzami. Król miał jeszcze na głowie czapkę czerwoną: postrzegł to dopiéro piérwszy raz po kilku godzinach i cisnął ją precz z oburzeniem. W téj chwili nowi deputowani nadeszli dowiedzieć się co się dzieje w zamku. Królowa, przechodząc z nimi przez pokoje, pokazywała im drzwi wyłamane, meble podruzgotane, i z boleścią mówiła o tak ciężkich obelgach. Łzy zakręciły się na ten widok w oczach Merlin'a de Thionville deputowanego, jednego z najzagorzalszych republikanów.

ROZDZIAŁ IX.

Następstwa dnia 20 Czerwca. — Przybycie Lafayetta do Paryża. — Pogłoski o wojnie. — Pojednanie się stronnictw dnia 7 Lipca. — Pétion zawieszony w obowiązkach mera. — Lafayette doradza królowi ucieczkę. — Trzecia rocznica dnia 14 Lipca. — Nowe knowania wichrzycieli. — Camille Desmoulins, Marat, Robespierre, Danton. — Żyrondyści usiłują zapobiedz powstaniu.



Nazajutrz po fatalnym dniu 20 Czerwca, Paryż miał jeszcze groźną postać, i różne stronnictwa gwałtownie się miotały. Dwór, konstytucyoniści i ludzie dobrze myślący z oburzeniem poglądali na wypadki tego dnia, w którym prawa i spokojność publiczna z obrazą majestatu pogwałcone zostały. Powiadano nawet że zbrodniarze mieli zamiar zamordować króla, ale traf szczęśliwy temu przeszkodził. Spółczucie ogółu było dla rodziny królewskiéj, na tyle krzywd, niebezpieczeństw i obelg wystawionéj wczora, a wstręt powszechny podniósł się przeciwko domniemanym sprawcom bezecnego zawichrzenia.

Posępne były twarze na zgromadzeniu; kilku deputowanych silnie zgromiło wczorajsze wypadki. Bigot podał wniosek do prawa przeciwko prośbom zbrojnym, i zwyczajowi przeciągania band uzbrojonych przez salę. Chociaż wydane były uprzednio postanowienia w téj mierze, ponowiono je teraz dekretem. Daveirhoult żądał aby wyprowadzono śledztwo z wichrzycieli. — Śledzić cztérdzieści tysięcy ludzi! ktoś się odezwał. — A więc — ten odparł — jeżeli trudno wynaleźć winowajców pomiędzy cztérdziestą tysiącami ludu, ukarać trzeba gwardyą, która się nie broniła; ale działajcie w jakikolwiek bądź sposób. — Ministrowie przyszli potém zdać sprawę o tém co zaszło, i wszczął się spór o naturze wypadków.

Jeden z członków prawéj strony, z powodu wzmianki że Vergniaud nie jest podejrzany, a był świadkiem owéj sceny, żądał aby on opowiedział co widział. Ale Vergniaud nie wstał na wezwanie i milczał. Najzuchwalsi z lewéj strony, znowu odzyskali odwagę przy końcu posiedzenia. Ośmielili się nawet podać wniosek, czyli do dekretów w obecnych okolicznościach *veto* jest potrzebne. Wniosek ten znaczną większością odrzucony został.

Ku wieczorowi, lękano się nowych scen podobnych do wczorajszéj. Motłoch odchodząc mówił, że jutro powróci, i spodziewano się iż dotrzyma obietnicy. Ale bądź skutkiem wzruszenia jakie wczorajszy dzień sprawił, bądź że nowego zamachu nie pochwalali naczelnicy partyi popularnéj, łacno mu zapobieżono; Pétion śpiesznie udał się do zamku z oznajmieniem królowi, że porządek przywrócony został, i że lud, po złożeniu mu przedstawień, jest spokojny i zadowolony. — Nieprawda, rzekł król. — N. Panie. — Milcz... Spokojność Paryża leży na twojéj głowie. — Znam moje powinności; będę je umiałwypełnić. — Dosyć: wypełniaj je, odejdź.

Widok Pétiona, którego obwiniano o udział w scenach wczorajszych, rozjątrzył króla, i stał się powodem do powyższéj rozmowy. Cały Paryż wkrótce dowiedział się o niéj. Rozrzucono zaraz dwie proklamacye, jednę króla, drugą municypalności.

Municypalność wzywała obywateli aby zachowywali się spokojnie, szanowali króla, szanowali zgromadzenie narodowe i zniewolili do szanowania onego; żeby się nie skupiali zbrojno, ponieważ prawa tego zakazują, a nadewszystko żeby się wystrzegali źle myślących, którzy starają się na nowo wzniecić zawichrzenie.

Rozsiewano że dwór usiłuje podburzyć lud powtórnie, aby mieć zręność do przywitania go kartaczami.

Król z swojéj strony oświadczał: »Francuzi nie bez boleści dowiedzą się że tłuszcza uwiedziona przez kilku źle myślących, naszła zbrojno królewskie pomieszkanie... Król przeciwko pogróżkom i obelgom wichrzycieli stawił jedynie swoje sumienie i swoję miłość ku dobru publicznemu.

»Nie wié on kresu na którym oni zechcą się zatrzymać, lecz, jakichbykolwiek gwałtów się dopuścili, nie wydrą mu nigdy zezwolenia na to wszystko co on uważać będzie za przeciwne interessowi publicznemu...

»Jeżeli tym, którzy pragną obalenia monarchii, potrzebną jest jedna zbrodnia więcéj, mogą ją popełnić...

»Król nakazuje wszelkim władzom administracyjnym i municypalnym, czuwać nad bezpieczeństwem osób i własności.«

Te sprzeczne odezwy były wyrazem dwóch opinij, panujących podówczas. Kluby, municypalności, motłoch, część gwardyi narodowéj, lewa strona zgromadzenia, wzięły stronę mera Paryża. Ci zaś, których nazywano arystokratami, to jest zwolennicy konstytucyi, część gwardyj narodowych, niektóre prowincye, a zwłaszcza dyrektoryaty departamentów, z energicznemi wystąpiły oświadczeniami przeciw pogwałceniu praw. Mnóstwo adressów nadeszło do króla. W Rouen, w Paryżu, ułożono prośbę, na któréj znajdowało się dwadzieścia tysięcy podpisów, o poskromienie wichrzycieli. Departament nakazał śledztwo przeciw merowi Pétionowi i prokuratorowi gminy Manuelowi, obwinionym o dopuszczenie przez swą niedbałość, napadu w dniu 20 Czerwca. Z uwielbieniem mówiono naówczas o postępowaniu króla w owym fatalnym dniu.

Partya konstytucyjna także czynną była. Ci wszyscy, którzy spólnie z Lafayettem układali list z dnia 16 Czerwca, znowu się połączyli z sobą, celem śmiałego wystąpienia. Lafayette oburzył się usłyszawszy o tém co zaszło w zamku; nadchodziły do niego adressy różnych półków, wynurzające podobneż oburzenie. Powstrzymał te adressy rozkazem dziennym, obiecując iż sam osobiście przedstawi uczucia wojska. Postanowił więc powtórzyć przed Zgromadzeniem ciała prawodawczego, to co pisał dnia 16 Czerwca. Porozumiał się z Lucknerem, który był powolnym jak stary wojownik, nigdy niewychodzący z obozu. Skłonił go do napisania listu do króla, z wyrażeniem tychże uczuć, jakie on ustnie miał wynurzyć przed Zgromadzeniem. Obmyślił potém wszelkie środki potrzebne aby jego obecność nie zaszkodziła czynnościom wojennym i wyjechał do Paryża.

Liczył Lafayette na wierną swoję gwardyę narodową, na nowy jéj zapał, niemniéj na pomoc dworu. Dnia 28 Czerwca rano stanął w Paryżu; wieść o tém szybko się rozbiegła, wszędzie z zadziwieniem i ciekawością powtarzano że generał Lafayette znajduje się w Paryżu.

Wprzód niżeli on przybył, nadchodziło do Zgromadzenia mnóstwo prośb sprzecznych pomiędzy sobą. Przysłane z departamentów Rouen, Havre, Ain, Seine-et-Oise, Pas-de-Calais, Aisne, powstawały przeciwko zbrodniczym zamachom z dnia 20 Czerwca; nadeszłe zaś z Arras i Hérault, zdawały się prawie je pochwalać. Czytano z jednéj strony list Lucknera do króla, z drugiéj okropne przeciwko niemu paszkwile.

Dnia 28, znaczny tłum udał się na zgromadzenie, w nadziei że Lafayette, którego zamiary nie były jeszcze wiadome, stawić się tam będzie. Rzeczywiście o pół do drugiéj oznajmiono iż prosi o pozwolenie wnijścia na salę. Powitały go oklaski prawéj strony, a milczenie lewéj i galeryj.

»Panowie — rzekł — naprzód winienem was zapewnić, że według rozporządzeń ułożonych spólnie z marszałkiem Lucknerem, obecność mo-

ja w niczém nie przeszkodzi ani powodzeniu naszego oręża, ani bezpieczeństwu wojska którém dowodzić mam zaszczyt.«

Wyłuszczył następnie pobudki, jakie go do przyjazdu skłoniły. Twierdzono że list jego nie był autentycznym; oświadcza więc że sam go pisał i dla wyznania tego przybywa z obozu, w którym go otacza miłość żołnierzy. Silniejsza jeszcze przyczyna skłoniła go do tego kroku: dzień 20 Czerwca wzniecił oburzenie w wojsku, które mu złożyło mnóstwo adressów. Zakazał tego czynić, a sam wziął na się obowiązek być organem wojska przed Zgromadzeniem narodowém. Żołnierze już się zapytują czy rzeczywiście bronią sprawy swobód i konstytucyi.

Prosi więc Zgromadzenie Narodowe:

1. O pociągnięcie do odpowiedzialności podżegaczy wypadków dnia 20 Czerwca.

2. O zniesienie sekty, która przywłaszcza wszechwładztwo narodu, a któréj publiczne rozprawy żadnéj nie zostawiają wątpliwości względem okrutnych jéj zamiarów.

3. O nakazanie winnego poszanowania dla władz, i zapewnienie wojsk że konstytucya nie będzie nadwerężoną wewnątrz, kiedy one krew przelewają na jéj obronę zewnątrz.

Prezydujący odpowiedział, że Zgromadzenie wiernem będzie prawu zaprzysiężonemu, i weźmie prośbę pod rozwagę. Zaproszono go aby był obecnym na posiedzeniu.

Generał chciał usiąśdź na ławkach prawéj strony. Deputowany Kersaint zwrócił uwagę że winien zająć miejsce na ławce zanoszących prośby. Tak! nie! wołano ze wszech stron. Generał wstał skromnie i usiadł na ławce proszących. Rzęsiste oklaski powitały go na tém miejscu. Guadet piérwszy zabrał głos, i zręcznym obrotem mowy, zadał sobie pytanie, czy nieprzyjaciel zwyciężony, czy ojczyzna została oswobodzoną, ponieważ pan de Lafayette znajduje się w Paryżu? Nie, odpowiedział, ojczyzna nie jest oswobodzona! położenie nasze nie zmieniło się, a przecięż generał jednéj z naszych armij znajduje się w Paryżu! Nie będę się zastanawiał, mówił daléj, czy pan de Lafayette, który w narodzie francuzkim widzi tylko wichrzycieli otaczających władze i im zagrażających, nie jest sam otoczony sztabem, który go oszukuje; ale zwrócę uwagę P. de Lafayette że on uchybia konstytucyi czyniąc się organem armii, która legalnie nie może wdawać się w narady, i że zapewne ubliżył także hierarchii władz wojskowych, przyjeżdżając do Paryża bez upoważnienia ministra wojny.

W skutku tego Guadet żąda aby minister oświadczył czy udzielił urlop panu de Lafayette, tudzież aby kommissya nadzwyczajna złożyła raport

czy generał ma prawo wnosić na zgromadzenie przedmioty zupełnie polityczne.

Ramond wystąpił z odpowiedzią Guadet'owi. Zaczął od uwagi naturalnéj, i bardzo często stosownéj, że według okoliczności, zmienia się i tłumaczenie praw. »Nigdy — rzekł — nie okazywano takich skrupułów w przedmiocie prawa podawania prośb. Kiedy świeżo jeszcze zbrojne tłumy stawiły się tutaj, nie pytano ich o pełnomocnictwo; nie zarzucano im że widokiem oręża zadają cios niepodległości zgromadzenia; a kiedy P. de Lafayette przychodzi, obudza się podejrzenie. Jeżeli są dwojakie wagi i dwojakie miary, jeżeli jest dwojaki sposób zapatrywania się na rzeczy, niech więc wolno będzie uczynić wyjątek na korzyść najstarszego syna swobód!..«

Ramond głosował potém za odesłaniem prośby do kommissyi nadzwyczajnéj, celem roztrząśnięcia nie postępku Lafayetta, ale jego prośby. Po wielkiéj wrzawie, po podwójnym appelu, wniosek Ramonda przyjęty został. Lafayette wyszedł ze zgromadzenia, otoczony licznym orszakiem deputowanych i żołnierzy gwardyi narodowéj, swoich stronników i dawnych towarzyszów broni.

W zamku zimne znalazł przyjęcie. Niespodziewając się już więc pomocy z téj strony, porozumiewał się z przyjaciółmi, względem dokonania swych zamiarów, ale i ci z sobą się niezgadzali w zdaniu. Jedni, a zwłaszcza Lally-Tolendal, życzyli aby działał z szybkością przeciw Jakóbinom, i siłą uderzył na nich we własnym ich klubie. Inni, wszyscy członkowie departamentu i zgromadzenia, opierając się ciągle na przepisach prawa, niechcieli doradzać pogwałcenia onych, i sprzeciwiali się wszelkiemu napadowi otwartemu. Lafayette atoli dał pierwszeństwo śmielszéj z tych dwóch rad: wyznaczył stronnikom swoim miejsce schadzki zkąd pójść mieli wygnać Jakóbinów z ich sali i drzwi tam zamurować. Ale nie wielu się zebrało na miejsce wskazane i Lafayette przystąpić nie mógł do działania. Kiedy widząc się tak źle wspieranym stracił nadzieję, Jakóbini którzy nie wiedzieli o opuszczeniu go przez stronników, przejęci strachem, uchodzili z klubu. Udali się do Dumouriez, który nie był jeszcze odjechał do wojska; nalegali aby stanął na ich czele przeciw Lafayettowi; ale ofiara ich nie została przyjętą. Lafayette gościł jeszcze dzień jeden w Paryżu pośród zaskarżeń, pogróżek i zamachów na swe życie, straciwszy wreszcie wszelką nadzieję, odjechał. Za powrotem do wojska napisał list do zgromadzenia, w którym powtórzył z większą jeszcze energiją to wszystko co sam ustnie oświadczył przeciw wichrzycielom.

Zaledwo partya popularna pozbyła się bojaźni jaką w niéj wzniecały obecność i zamiary generała, wznowiła swe harce przeciw dworowi

i nalegała o ścisłe zdanie sprawy ze środków przodsiębranych ku obronie kraju. Wiedziano już, lubo władza wykonawcza nie zawiadomiła o tém zgromadzenia, że Prussacy zaniechawszy neutralności, posuwali się naprzód przez Coblentz w liczbie ośmiudziesiąt tysięcy, wszystko stary żołnierz Fryderyka Wielkiego, i dowodzeni przez księcia Brunświckiego, sławnego generała. Luckner, szczupłe mając wojsko i niewiele licząc na Belgijczyków, zniewolony był cofnąć się ku Lille i Valenciennes. W odwrocie z Courtroy oficer jeden spalił przedmieście, a mniemano że okrutny ten środek miał na celu zniechęcenie Belgijczyków. Na wszystkich trzech granicach, wojska francuzkie wynosiły zaledwo dwakroć sto trzydzieści tysięcy. Nieprzyjaciel w ciągu sześciu tygodni mógł stanąć w Paryżu.

Wezwano ministrów o wytłumaczenie się ze środków jakie przedsięwzięto w miejsce niezatwierdzonego dekretu o obozie dwudziestu tysięcy federatów pod Paryżem. Odpowiedzieli oni nowym projektem ściągnięcia do Soissons cztérdziestu dwóch batalionów ochotników narodowych, dla zastąpienia dawnéj rezerwy, którą uzupełniono dwie główne armije. Było to w pewnym względzie powtórzenie piérwszego dekretu, z tą różnicą, która u partyi popularnéj wielką miała wagę, że obóz rezerwowy miał być utworzony pomiędzy Paryżem a granicą, nie zaś pod samym Paryżem. Plan ten wzniecił szemranie i odesłany został do komitetu wojennego.

Różne departamenta i municypalności, podbudzone przez korrespondencyą z Paryżem, postanowiły wprowadzić w wykonanie dekret co do obozu dwudziesto-tysięcznego, chociaż ten sankcyi nie otrzymał. Departamenty Bouches-Du-Rhône, Gironde i Hérault, dały piérwszy przykład, a wkrótce znalazły naśladowców. Taki był początek ogólnego powstania.

Skoro przyszła o tém wiadomość, Zgromadzenie czyniąc zmianę w projekcie o cztérdziestu dwóch nowych batalionach, uchwaliło iż bataliony, które przez gorliwość, wystąpiły już w pochód wprzód nim legalnie wezwane zostały, ciągnąć mają przez Paryż, dla zapisania się w municypalności tego miasta; że potém udadzą się do obozu pod Soissons; że ci którzy zdążą do Paryża przed dniem 14 Lipca, rocznicą federacyi, znajdować się będą na téj uroczystości narodowéj. Nie odbywała się ona w roku 1791 z powodu wyjazdu Ludwika XVI do Varennes, a teraz w 1792 obchodzić ją chciano z wielką okazałością. Zgromadzenie dodało, że zaraz federaci udadzą się ku miejscu swego przeznaczenia.

Było to zarazem upoważnieniem powstania i wznowieniem, z małą różnicą, dekretu niezatwierdzonego, to jest iż federaci przeciągać tylko mieli przez Paryż. Ale najwięcéj szło o to aby ich sprowadzić; skoroby

przybyli, tysiączne okoliczności zatrzymać ich tam mogły. Dekret natychmiast przesłany został królowi, który nazajutrz udzielił mu sankcyi.

Do tego rozporządzenia przydano jeszcze inne: niedowierzano pewnéj części gwardyi narodowéj, zwłaszcza oficerom wyższym, którzy za przykładem dyrektoryatów departamentowych, zbliżając się ku władzy przez swe stopnie, przychylnemi jéj byli. Nadewszystko chciano wymierzyć cios w oficerów gwardyi narodowéj Paryża; ale nie mogąc wprost tego uczynić, uchwalono że wszystkie sztaby gwardyi narodowéj w miastach liczących więcéj niż pięćdziesiąt tysięcy ludności, będą rozwiązane i na nowo wybrane. Stan wzburzenia panujący we Francyi zapewniając zapaleńcom wpływ coraz przeważniejszy, obiecywał im wybory na stronę republikańską.

Były to wielkie środki siłą wymożone na prawéj stronie. Lecz niezaspakajały one partyi ludu. Cztérdzieści tysięcy Prussaków, tyluż Austryaków i Sardyńczyków posuwało się ku granicom Francyi. »Kraj jest w niebezpieczeństwie!« to był krzyk powszechny. Ale jak zapobiedz niebezpieczeństwu? w tém zachodziła trudność. Nie zgadzano się nawet z sobą co do przyczyn. Konstytucyoniści i stronnicy dworu, również przerażeni jak partya popularna, przypisywali grożące niebezpieczeństwa wichrzycielom, i w niezgodzie tylko zgubę widzieli. Partya ludu upatrywała zaś niebezpieczeństwo jedynie we wtargnięciu wojsk obcych, i obwiniała tylko dwór, jego odmowy, powolne działania, tajemne zabiegi. Krzyżowały się z sobą prośby: jedne zrzucały całą winę na jakóbinów, drugie na dwór, oznaczany kolejno nazwiskami »zamku, władzy wykonawczéj, veto.« Zgromadzenie słuchało i odsyłało wszystko do nadzwyczajnéj kommissyi dwunastu, oddawna już upoważnionéj do wyszukania i przedstawienia środków ratunku. Z niecierpliwością wyglądano jéj planu. Tymczasem groźne odezwy okrywały wszystkie mury; równie jak one zuchwałe dzienniki i gazety, ciągle powtarzały o przymuszonéj abdykacyi i o złożeniu z tronu. Było to przedmiotem rozmów powszechnych, a umiarkowanie w jedném tylko zachowywało się zgromadzeniu. Tam pociski przeciwko władzy królewskiéj wymierzane były nie wyraźnie. Podano naprzykład wniosek, o zawieszenie veto względem dekretów, jakich okoliczności wymagaćby mogły; powielekroć była mowa o liście cywilnéj, o jéj użyciu, i chciano ją ograniczyć, lub też postanowić aby składano z niéj rachunek publiczny.

Dwór nigdy nie odmawiał naleganiom zgromadzenia, i powiększeniu materyalnemu środków obrony. Partya zaś popularna domagała się środków nadzwyczajnych, które często przynoszą tryumf sprawie,

o jakiéj żadnéj już niéma nadziei. Takie środki obmyśliła kommissya dwunastu po długich naradach, i podała je zgromadzeniu. Jéj projekt był następujący:

Kiedy niebezpieczeństwo przyjdzie do najwyższego stopnia, ciało prawodawcze samo powinno ogłosić o tém, formułą uroczystą: »Kraj jest w niebezpieczeństwie.«

Na to ogłoszenie, wszystkie władze miejscowe, rady gmin, powiatów i departamentów, samo zgromadzenie, jako najpiérwsza władza, powinny być nieustającemi i zasiadać bez przerwy. Wszyscy obywatele, pod najsurowszą karą winni złożyć władzy broń jaką posiadają, która ją rozdzieli wedle potrzeby. Wszyscy mieszkańcy, starzy i młodzi, zdolni do służby, winni być zaciągnięci do gwardyj narodowych. Jedne, będą uruchomione i przeprowadzone do siedliska różnych władz powiatowych i departamentowych; drugie mogą być wysyłane wszędzie, gdziekolwiek tego wymagałaby potrzeba kraju, bądź wewnątrz, bądź zewnątrz. Nie wymaga się mundur od tych którzy niemają za co go sprawić. Gwardya narodowa przeniesiona z miejsca swego zamieszkania, pobiérać będzie żołd ochotników. Władze obowiązane są opatrzyć się w ammunicyą. Godła buntu, umyślnie zatknięte, śmiercią będą karane. Wszelka kokarda, wszelka chorągiew uważane są za buntownicze, wyjąwszy kokardę i chorągiew trójkolorową.

Najżwawsze rozprawy wszczęły się nad tym projektem.

Deputowany Pastoret odczytał raport wstępny dnia 30 Czerwca.

Nie zadowolnił nikogo, czyniąc zarzuty wszystkim, i nie określając stanowczo środków odwrócenia niebezpieczeństwa publicznego. Po nim Jan de Bry wymotywował jasno i z umiarkowaniem projekt kommissyi. Dyskussya była ciągłą zamianą wyrzutów wzajemnych. Otworzyła szranki dla wrzących, niedojrzałych umysłów, które chciwe są środków nadzwyczajnych.

Delaunay d'Angers podał wniosek aby zgromadzenie oświadczyło, że dopóki niebezpieczeństwo nie minie, radzić się ono będzie przeważnego i najwyższego prawa ocalenia publicznego.

Formuła ta oderwana i ciemna, widocznie uchylała władzę królewską i przyznawała zgromadzeniu zwierzchnictwo najwyższe. Delaunay mówił, że rewolucya jeszcze się niezakończyła, że myliłby się ktoby tak mniemał; powtarzał wszystko co się zwykle powiada na korzyść dyktatury, któréj myśl nasuwa się zawsze w chwilach niebezpieczeństwa. Odpowiedź deputowanych strony prawéj była naturalna: Gwałcono, podług nich, przysięgi wykonane konstytucyi, tworząc władzę pochłaniającą w sobie władze postanowione i legalne.

De Jaucourt radził aby wniosek podany odesłać do Jakóbinów, tyle go znajdował gwałtownym. Isnard pochwalając wniosek żądał aby go wzięto pod rozwagę, i aby mowa Delaunaya przesłaną była departamentom obok raportu Pastoreta, który był »dozą opium podaną konającemu.«

De Vaublanc zdołał wyjednać posłuchanie, powiadając że konstytucya ocalona być może przez konstytucyą, że projekt Jana de Bry jest tego dowodem, że trzeba wydrukować mowę Delaunaya, jeżeli tego chcą, lecz przynajmniéj nieposyłać jéj departamentom, i wrócić do wniosków kommissyi. Odłożono zatém rozprawy na dzień 3 Lipca.

Vergniaud jeszcze się nieodzywał. Członek Żyrondy, i największy jéj mówca był wszelako niezależnym. Bądź przez niedbałość, bądź przez prawdziwą wzniosłość charakteru, zdawał się być wyższym nad namiętności swych przyjaciół; a podzielając ich zapał, nie podzielał wszakże gwałtownych zapędów. Podczas rozpraw, krasomówstwem i pewną bezstronnością, przeciągał tę wahającą się część zgromadzenia, nad którą panował dawniej Mirabeau swoją dyalektyką i zapalczywością. Wszędzie massy chwiejące się hołdują talentowi i sile umysłu.

Zapowiedziano, iż on będzie mówił dnia 3 Lipca: zbiegł się ogromny tłum słuchać wielkiego mówcy, o przedmiocie który uważano za stanowczy.

Vergniaud w mowie swéj składając winę na ministrów o niedbałość w przygotowaniu środków potrzebnych do obrony, wspominał nawet, piérwszy raz na zgromadzeniu, o przymuszonéj abdykacyi, zakończył zaś wnioskiem aby uczyniono przedstawienie do Ludwika XVI z oświadczeniem, że Francuzi postanowili zginąć lub tryumfować wraz z konstytucyą. Żądał aby ogłoszono, że kraj jest w niebezpieczeństwie, i aby położono koniec niesnaskom, które przybierają charakter zgubny, i aby zjednoczono obecnych w Rzymie z przebywającemi na górze Awentyńskiéj.

Dumas chciał odpowiadać, i improwizować po Vergniaud, przed słuchaczami wzruszonemi ogniem jego wymowy. Pokilkakroć prosił o cichość i uwagę. »Odwrót Lucknera — rzekł — jest wypadkiem losu bitew, którym niepodobna kierować z głębi gabinetów. Macie zapewne ufność w Lucknerze? — Tak, tak — zawołano, — i Kersaint podał wniosek aby dekretem oświadczono, że Luckner zachował ufność narodu. Zapadł dekret, a Dumas mówił daléj, że skoro mają zaufanie w tym generale, zamiar przeto odwrotu jego niemoże być uważany ani za występny, ani za podejrzany; że co się tycze niedostatku

sił, na jaki narzekają, marszałek sam wié, że zgromadzono na tę wyprawę wszystkie wojska, jakiemi podówczas rozrządzić można było; że wszystko powinno już było wcześnie być przygotowane przez dawniejsze ministerium Żyrondystów, które wznieciło wojnę zaczepną; że jeżeli środki okazały się niedostatecznemi, wina spada jedynie na to ministerium; że nowi ministrowie nie mogli naprawić wszystkiego przez kilku kuryerów, z resztą dali oni Lucknerowi nieograniczone upoważnienie do działania według okoliczności i potrzeby.

»Nie zgodzono się na obóz dwudziesto-tysięczny— dodał Dumas— ale naprzód ministrowie odpowiedzialnemi nie są za veto, projekt zaś jaki oni podali lepszym był od przyjętego przez zgromadzenie, ponieważ nieparaliżował środków zaciągu. Nie zgodzono się na dekret przeciwko księżom, ale nié ma potrzeby nowych praw dla zapewnienia spokojności publicznéj; trzeba tylko ciszy, bezpieczeństwa, szacunku dla wolności osobistéj i wolności wyznania.« Dumas usprawiedliwiał nakoniec króla twierdząc, że nigdy on wojny nie pragnął, a Lafayetta przypominając, że zawsze był miłośnikiem swobód.

Dekret projektowany przez kommissyą dwunastu, co do wskazania form podług których kraj ma być ogłoszonym jako zostający w niebezpieczeństwie, stanął śród najżywszych oklasków. Ale ogłoszenie o stanie niebezpieczéństwa odłożono jeszcze do dalszego czasu. Król zawiadomił zgromadzenie o nieprzyjacielskich krokach ze strony Pruss, i o sprzymierzeniu się dworów Wiedeńskiego z Berlińskim.

Rozprawy nad formami ogłoszenia stanu niebezpieczeństwa, ciągnęły się daléj. Postanowiono, że ogłoszenie to będzie uważane jako prosta proklamacya, a zatém niewymagająca sankcyi; co mijało się ze słusznością, ponieważ obejmowała ona rozporządzenia prawne.

Sprzeczki codziennie większe zaprawiała gorycz. Życzenie Vergniaud aby połączyć obecnych w Rzymie, z przebywającemi na górze Awentyńskiéj, nie ziściło się; wzajemna obawa wyradzała się w nieubłaganą nienawiść.

Znajdował się w zgromadzeniu deputowany Lamourette, biskup konstytucyjny Lyonu, który w owoczesnych zmianach widział jedynie powrót do pierwotnego stanu braterstwa, i zarówno smucił się jak dziwił rozterkami swych towarzyszy. Nie wierzył w rzeczywistość nienawiści jednych ku drugim, i przypuszczał, że niesprawiedliwie tylko sobie nawzajem niedowierzają. Dnia 7 Lipca, w chwili gdy miano przystępować do dalszych narad nad niebezpieczeństwem kraju, prosił o głos i odezwał się do zgromadzonych tonem najmocniejszego przekonania, że codziennie podawane są okropne środki ku odwróceniu

niebezpieczeństwa; on zaś wierzy w środki łagodniejsze i skuteczniejsze. Rozdwojenie pomiędzy reprezentantami jest przyczyną wszelkiego złego, temu rozdwojeniu zaradzić więc należy... »Och! — zawołał — ten ktoby potrafił was pojednać, ten byłby prawdziwym zwycięzcą nieprzyjaciół. Każdego dnia powtarzają, że wasze pojednanie się jest niepodobieństwem w takim stanie do jakiego przyszły rzeczy... ach! wzdrygam się! ale jest to obelga: zbrodnia tylko z cnotą pojednać się nie mogą. Ludzie dobrze myślący spierają się z żywością, ponieważ szczére mają przekonanie o swych opiniach, ale nienawidzieć się z sobą nie mogą! Panowie! ratunek publiczny w waszym jest ręku, pocóż się z nim opóźniacie? Cóż sobie zarzucają dwie połowy zgromadzenia? Jedna oskarża drugą o chęć zmiany konstytucyi za pośrednictwem obcych, a ta piérwszéj zarzuca chęć obalenia monarchii i utworzenia rzeczypospolitéj. A więc, panowie rzućmy klątwę i na dwie izby i na rzeczpospolitą; skażmy je na potępienie ostatnią i nieodwołalną przysięgą! Poprzysiężmy miéć jednego ducha, jedno uczucie; poprzysiężmy sobie braterstwo na wieczne czasy. Niech wié nieprzyjaciel, że to czego chcemy, wszyscy tego chcemy, a kraj zostanie ocalony.«

Zaledwo wyrzekł ostatnie słowa, kiedy obie strony zgromadzenia podniosły się poklaskując szlachetnym uczuciom i pragnąc co rychléj zrzucić z siebie ciężar wzajemnéj nienawiści. Śród powszechnego okrzyku, skazano na ohydę publiczną wszelki projekt zmian ustawy bądź przez dwie izby, bądź przez rzeczpospolitą, i rzucono się tu sobie z przeciwnych ławek dla uściskania się. Ci którzy napadali na Lafayetta i ci którzy go bronili, równie jak veto i listę cywilną, uściskali się teraz serdecznie; wszelkie różnice prysnęły, a Pastoret uściskał Condorceta, którzy wczoraj jeszcze miotali na się obelgi w pismach publicznych. Nié ma już ani prawéj, ani lewéj strony, wszyscy deputowani pomięszali się z sobą razem. Dumas siadł obok Bazira, Jaucourt obok Merlina, Ramond obok Chabota.

Postanowiono zaraz aby zawiadomić o tym szczęśliwym wypadku prowincye, wojsko, króla; deputacya pod przewodnictwem Lamouretta, udała się na zamek. Lamourette powrócił, oznajmując przybycie króla, który, podobnie jak w dniu 4 Lutego 1790 roku, przyszedł wynurzyć swe zadowolenie zgromadzeniu i oświadczyć, iż przykro mu było czekać na deputacyą, ponieważ się kwapił czém prędzéj stanąć w pośrodku zgromadzenia.

Na te słowa zapał doszedł do najwyższego stopnia, a wnosząc z jednogłośnego okrzyku możnaby mniemać, że kraj ocalony już został. Ale przemijające, chwilowe było to pojednanie.

Wieczorem złożono zgromadzeniu wiadomość o wypadkach processu, wytoczonego przez departament Pétionowi i Manuelowi, pociągającego za sobą zawieszenie ich w urzędowaniu. Sądząc z tego co sam Pétion później mówił, rzecz jest do prawdy podobna, że mógłby przeszkodzić poruszeniu z dnia 20 Czerwca, ponieważ w późniejszym czasie innym zapobiedz zdołał. Nie wiedziano wprawdzie podówczas z dokładnością, ale silne padało podejrzenie, że miał stosunki z wichrzycielami; nadto dopuścił się wykroczeń przeciwko prawu, jak naprzykład przez długą odwłokę w znoszeniu się z różnemi władzami, i w dozwoleniu żeby rada gminy wydała postanowienie przeciwne wydanemu przez departament, stanowiąc, że niosący prośbę przyjętemi być mają w szeregi gwardyi narodowéj. Zawieszenie wspomnionych urzędników przez departament było więc prawném i śmiałem, ale niepolitycznem. Po pojednaniu się porannem czyliż nie było największą nieroztropnością ogłaszać tegoż jeszcze wieczora zawieszenie w obowiązkach dwóch urzędników, posiadających największą popularność. Zgromadzenie nie mile przyjęło zawiadomienie o tém. Z galeryj podnosić się zaczęły zwykłe okrzyki; mnóstwo prośb mieściło w sobie wyrażenie: »Petion albo śmierć!« a deputowany Grangeneuve, który osobistéj obelgi doznał, żądał pociągnięcia jéj sprawcy do odpowiedzialności: tak więc pojednanie się poszło już w niepamięć. Brissot, na którego przyszła koléj mówienia o niebezpieczeństwie kraju, prosił o odroczenie, gdyż chciał w mowie swéj złagodzić niektóre wyrażenia, w skutku pojednania się; nie pominął wszelako wzmianki o niedbałości i zwłokach dworu; i wbrew mniemanemu pojednaniu się, skończył na wniosku iżby wzięto pod rozwagę rzecz o przymuszonéj abdykacyi, zaskarżono ministrów o spóźnione oznajmienie o nieprzyjacielskich krokach ze strony Pruss; aby utworzono kommissyą tajemną złożoną z siedmiu członków, któraby czuwała nad bezpieczeństwem publiczném; aby sprzedano dobra emigrantów, przyśpieszono organizacyą gwardyj narodowych, nakoniec aby niezwłocznie ogłoszono kraj w stanie niebezpieczeństwa.

Dnia 11 Lipca po wysłuchaniu raportów wszystkich komitetów połączonych, prezydujący wyrzekł na zgromadzeniu: »Kraj jest w niebezpieczeństwie.«

Odtąd posiedzenia miały być nieustającemi; wystrzały z dział powtarzane od chwili do chwili, oznajmowały o tym wielkim wypadku; wszystkie urzędy municypalne, wszystkie rady powiatowe i departamentowe, zasiadały bez przerwy; wszystkie gwardye narodowe stanęły pod bronią. Powznoszono amfiteatra na placach publicznych, a urzę-

dnicy zapisywali tam nazwiska ochotników do wojska; w ciągu jednego dnia zapisało się ich piętnaście tysięcy.

Pojednanie się w dniu 7 Lipca i przysięga, nieuspokoiły bynajmniéj nieufności. Vergniaud w mowie swéj napomknął o przymuszonéj abdykacyi, w sposobie przypuszczenia; inni zaś, zwłaszcza deputowany Torné, domagali się aby hypotezę Vergniaud uważano jako stanowczy wniosek. Prośby z różnych stron Francyi nadchodzące popiérały ten szalony projekt.

W jednéj z tych próśb żądano zaskarżenia Lafayetta, zawieszenia veto w niektórych okolicznościach, zmniejszenia listy cywilnéj, i przywrócenia Manuela i Pétiona do obowiązków w urzędzie municypalnym. W drugiéj prośbie domagano się aby obok zniesienia veto, postanowionem było publiczne odbywanie narad. Ale Marsylia, która podała piérwsze hasło do tych zuchwałych kroków, posunęła je wkrótce do ostatecznego stopnia i przesłała zgromadzeniu adress wzywając je do uchylenia dynastyi panującéj, a zastąpienia jéj dynastyą elekcyjną, bez prawa veto. Adres ten odesłano do kommissyi dwónastu, aby zastosowano do niego prawo potępiające każdy projekt, któryby miał na celu zmianę konstytucyi.

Tymczasem Lafayette zamierzając ocalić króla, powziął myśl ułatwienia mu ucieczki. W tym celu wymógł na starym Lucknerze obietnicę wyruszenia z wojskiem na Paryż, i życzył aby król wezwał ich obu, niby dla znajdowania się na obchodzie rocznicy federacyi. Sądził że obecność dwóch generałów uczyni wrażenie na pospólstwie i zapobieży smutnym wypadkom, jakich lękano się w tym dniu. Nazajutrz po obrzędzie, Lafayette chciał aby Ludwik XVI wyjechał jawnie z Paryża, pod pozorem, iż udaje się do Compiegne, dla pokazania Europie iż wola jego nie jest skrępowaną. W przypadku oporu żądał tylko pięciudziesiąt wiernych z jazdy, dla wydobycia go z Paryża. Z Compiégne oddziały jazdy miały przeprowadzić króla w pośród wojska francuzkiego. Wreszcie gdyby żaden z tych projektów nie powiódł się, Lafayette zamierzał z całą swoją armiją iśdź na Paryż.

Ludwik XVI, słuszne mając powody do urazy względem Lafayetta za dawniejsze jego postępowanie, nie chciał mu teraz powierzyć się i odpowiedział: »Najlepsza rada dla Pana de Lafayette jest ażeby zawsze był postrachem wichrzycieli wypełniając swoję powinność generała.«

Zbliżała się rocznica federacyi; gmin paryski i zgromadzenie pragnęli aby się nieobeszło w tym dniu bez Petiona. Ludwik XVI zażądał był od zgromadzenia aby zatwierdziło lub odrzuciło postanowienie departamentu względem Pétiona i Manuela; zgromadzenie chytrze

i nieszlachetnie odesłało rzecz tę do decyzyi króla i nalegało aby ją udzielił przed dniem 14 Lipca. Dnia 12 Król zatwierdził zawieszenie w obowiązku wspomnionych urzędników. Wieść o tém pomnożyła jeszcze bardziéj niechęć. Zgromadzenie niegodnie postępując nazajutrz to jest dnia 13 przywróciło Pétiona do urzędowania, zaś odłożyło do dalszego czasu wyrok względem Manuela, którego widziano przechadzającego się w szarfie urzędowéj dnia 20 Czerwca w pośród rozhukanéj tłuszczy, a niestarającego się bynajmniéj zapobiedz zawichrzeniu.

Nadszedł wreszcie dzień 14 Lipca 1792 roku: jakże się zmieniły czasy od dnia 14 Lipca 1790 roku! Nie było już teraz ołtarza wspaniałego, przy którym trzechset księży odprawowało nabożeństwo; ani sześciudziesiąt tysięcy gwardyi narodowéj przybranéj strojno i uszykowanéj w porządku: ani bocznych pomostów napełnionych ogromnym tłumem wesołym i uradowanym; ani balkonu z którego ministrowie, rodzina królewska i zgromadzenie, przypatrywali się piérwszéj federacyi. Wszystko się zmieniło: nienawidzono się nawzajem jak po fałszywéj zgodzie, a wszelkie godła zapowiadały wojnę. Ośmdziesiąt trzy namioty przedstawiały tyleż departamentów. Przy każdym utkwiona była topol, na wierzchołku któréj powiewały wstęgi trójkolorowe. Wielki namiot był przeznaczony dla króla i zgromadzenia, a drugi dla władz administracyjnych Paryża. Zdawało się, że cała Francya obozem stoi w obecności nieprzyjaciela. Ołtarzem była ucięta kolumna, umieszczona na wierzchu stopni, które pozostały na Marsowém polu, jeszcze od piérwszego obchodu. Z jednéj strony wznosił się pomnik dla tych, którzy polegli, lub poledz mieli na granicy; z drugiéj pośród wielkiego stosu, ogromne drzewo, nazwane drzewem feudalizmu, dźwigające na swych gałęziach mitry, wstęgi, tyary, kardynalskie kapelusze, klucze świętego Piotra, doktorskie birety, herby i t. d. Miano zaprosić króla aby tam ogień podłożył.

Wykonanie przysięgi naznaczono na południe. Król czekał w szkole wojskowéj na orszak narodowy, który się udał był dla położenia kamienia węgielnego pod kolumnę na zwaliskach Bastylii. Ludwik XVI zachowywał godność spokojną. Królowa usiłowała przezwyciężyć boleść zbyt widoczną. Otaczały ją siostra i dzieci. Łzy zrosiły oczy nie jednego z obecnych; wreszcie nadszedł orszak. Dotąd Marsowe pole było prawie puste, teraz motłoch je zapełnił. Pod balkonem, gdzie król się znajdował, przeciągały bandy kobiét, dzieci, ludzi pijanych, wrzeszczących: »Niech żyje Pétion! Pétion albo śmierć!« z przypiętą na kapeluszach kartą, z podobnymże napisem; federaci wziąwszy się pod ręce, nieśli wizerunek Bastyllii i prassę, na któréj zatrzymując się

od czasu do czasu, drukowano i rozrzucano pieśni patryotyczne. Potém szły legije gwardyi narodowéj, półki wojsk regularnych, z trudnością utrzymujących szyk, w pośród ogromnych tłumów; nareszcie władze rządowe i zgromadzenie. Król udał się wtedy ku ołtarzowi i zaledwo przecisnął się do stopnia. Królowa z niespokojnością przypatrywała się téj scenie przez lunetę. Obrzęd odbył się bez przygody. Po wykonaniu przysięgi otoczono drzewo feudalizmu. Chciano aby król ogień podłożył, lecz wymówił się odpowiadając trafnie, że już nie ma feudalizmu, i powrócił do szkoły wojskowéj. Wojsko powtarzało hucznie: »niech żyje król!« Pospólstwo także połączyło się z niém, i zdawało się, że znowu kocha Ludwika XVI; ale już nawet illuzye nie były łatwe. Król powrócił do pałacu, rad że uniknął niebezpieczeństw, które uważał za wielkie i nader niespokojny z powodu tych, jakie przewidywał w przyszłości.

Wiadomości przychodzące codziennie od granic pomnażały trwogę i wzburzenie. Ogłoszenie »kraju w niebezpieczeństwie« poruszyło całą Francyę, i przywołało przyjazd mnóstwa federatów. Było ich tylko dwa tysiące podczas obchodu rocznicy federacyi, ale ciągle przybywali do Paryża, a ich postępowanie usprawiedliwiało obawę i nadzieje, jakie obecność ich w stolicy rokowała. Wszyscy zaciągnąwszy się dobrowolnie, pod chorągwie składali to co było najzapaleńszego w klubach Francyi. Zgromadzenie wyznaczyło im po trzydzieści soldów dziennie, i dla nich wyłącznie, zachowało galerye. Wkrótce oni mu przepisywali prawa wrzaskami i oklaskami. Zostając w stosunkach z jakóbinami, połączeni w klub, który w ciągu kilku dni, przewyższył gwałtownością wszystkie inne, gotowi byli do powstania za piérwszém hasłem. Oświadczyli to sami w adressie podanym zgromadzeniu. Nie odejdą, powiadali, dopóki wewnętrzni wrogowie nie będą wytępieni. Tak więc powiodło się wichrzycielom sprowadzić do Paryża znaczną siłę, którą kierować mogli.

Żołniérze gwardyi francuzkiéj, którzy należeli do zaczęcia rewolucyi, rozdzieleni byli po różnych półkach; zgromadzenie rozkazało połączyć ich w korpus żandarmeryi. Nadaremno zarzucano, że ci żołniérze, prawie wszyscy będąc pod-oficerami w armii, główną składali jéj siłę. Nie słuchało tego zgromadzenie, bo więcéj się lękało przeciwników domowych, niżeli zewnętrznego nieprzyjaciela. Aby pozbawić dwór wszelkiéj obrony, nakazało wszystkim półkom regularnym ustąpić z Paryża i udać się na granice, w czém przywłaszczyło sobie rozrządzenie siłą publiczną, służące królowi.

Celem tego było szczególniéj oddalenie Szwajcarów, o których

wierności nie wątpiono. Dowódzca ich d'Affry, gruntując się na zawartéj umowie, opiérał się ustąpieniu z Paryża. Wzięto niby pod rozwagę przyczyny jakie przedstawiał, lecz nakazano tymczasowo opuścić stolicę dwóm batalionom szwajcarskim.

Król posiadał wprawdzie *veto* do oparcia się tym rozporządzeniom, ale stracił już był wszelki wpływ i niemógł używać swéj prerogatywy. Zgromadzenie nawet często oprzéć się nie mogło wnioskom niektórych członków, mających po sobie oklaski galeryi.

Środki przedsiębrane, prośby, rozmowy powszechne, zapowiadały bliską rewolucyą. Przewidywali ją Żyrondyści i jéj pragnęli, ale nie jasno pojmowali środki do tego i trwożyli się następstw. Poniżéj Żyrondystów użalano się na ich niedbałość, obwiniano o miękkość i niezdolność. Wszyscy naczelnicy klubów i sekcyj, znużeni bezowocném krasomówstwem, z krzykiem domagali się czynnego i jednostajnego kierunku. Znajdowała się u Jakóbinów sala do korrespondencyi. Zaprowadzono tam komitet centralny federatów dla porozumiewania się między sobą. Aby czynności odbywały się z tym większą tajemnicą i energiją, ograniczono liczbę jego członków do pięciu, i otrzymał on u nich nazwisko Komitetu Insurrekcyjnego. Byli tymi członkami: Vaugeoris, wikaryusz; Debessé, z departamentu Drôme; Guillaume, professor z Caen; Simon, dziennikarz z Strasburga, Galissot z Langres. Wkrótce przyłączeni do nich zostali Carra, Gorsas, Fournier zwany Amerykaninem, Westermann, Kienlin ze Strasburga, Santerre; Alexandre, komendant przedmieścia Saint-Marceau; Łazowski kapitan kanonierów w batalionie tegoż przedmieścia; Antoine, z Metz, były członek zgromadzenia konstytującego; dwaj wyborcy Lagrey i Garin. Manuel, Camille Desmoulins, Danton wkrótce się do nich przyłączyli i największy tam wpływ osiągnęli. Porozumiano się z Barbaroux, a ten obiecał pomoc swoich Marsylczyków, których przybycia z niecierpliwością oczekiwano. Zniesiono się z merem Pétionem, i odebrano obietnicę, iż niebędzie przeszkadzał powstaniu. Nawzajem przyrzeczono mu postawić straż u jego mieszkania, i niedopuszczać mu wyjścia, aby usprawiedliwić jego nieczynność pozorem przymusu, gdyby się zamiar niepowiódł. Postanowiono udać się zbrojno na zamek i zniewolić Ludwika XVI do abdykacyi. Lecz trzeba było podburzyć lud, a do tego wypadek nadzwyczajny koniecznie był potrzebnym. Rozmyślano nad tém i rozprawiano u Jakóbinów. Deputowany Chabot, ex-kapucyn, z ogniem rozhukanego swego temperamentu, rozwodził się nad potrzebą wielkiego kroku, i powiadał, że byłoby pożądaném, gdyby dwór uczynił zamach na życie którego z deputowanych. Grangeneuve, deputowany, słuchał téj mo-

wy: był to człowiek umysłu miałkiego, ale zapaleniec, wziął Chabota na stronę, i rzekł: »Masz słuszność, trzeba aby deputowany zginął, ale dwór nie nastręczy nam tak pięknéj zręczności. Trzeba zaradzić temu, zamordujcie mię co prędzéj w okolicach zamku. Chowajcie to w tajemnicy i przygotujcie środki.« Chabot oświadczył, iż chce z nim los podzielić. Zgodził się na to Grangeneuve powiadając, że dwa trupy większe uczynią wrażenie niżeli jeden. Ułożyli z sobą dzień, godzinę, środki zabicia się, nie zaś pokaleczenia się. Grangeneuve postanowiwszy dotrzymać słowa, urządził swoje domowe interessa i o pół do jedynastéj wieczorem, udał się na miejsce wyznaczone. Nie zastawszy tam Chabota, czekał. Gdy Chabot nie nadchodził, pomyślił iż zmienił zamiar, ale spodziewał się, że na nim przynajmniéj zamach będzie wykonany. Po kilkakroć tam i sam przechadzał się oczekując ciosu śmiertelnego; ale musiał powrócić zdrowo, nie mogąc być zamordowanym w celu zbrodniczego spotwarzenia dworu.

Z niecierpliwością wyglądano sposobności, która się nienastręczała, i oskarżano się nawzajem o brak mocy, przebiegłości i jedności. Deputowani Żyrondyści, mer Pétion, wszyscy wreszcie znaczniejsi ludzie, którzy bądź z mównicy, bądź z urzędu, winni byli przemawiać językiem prawa, coraz bardziéj uchylali się na stronę, i ganili ustawiczne zawichrzenia, które ich bezskutecznie na sztych wystawiały. Wyrzucali podrzędnym wichrzycielom, że wyczerpywali swe siły w cząstkowych i niepożytecznych poruszeniach. Ci zaś, wyrzucali deputowanym i Pétionowi ich mowy publiczne, i obwiniali, że chcą hamować energiję ludu. Tak więc deputowani przyganiali massie, że uorganizowaną nie jest, a massa właśnie na to się żaliła przed nimi. Nadewszystko dawała się im czuć potrzeba naczelnika. Człowieka trzeba! wołano powszechnie: ale gdzie go znaleźć. Żadnego nie widziano w pośród deputowanych. Byli oni wszyscy raczéj mówcami, niżeli spiskowymi; przytém ich wyższe stanowisko i tryb życia oddalały znacznie od pospólstwa, na które działać należało. W takiém położeniu znajdowali się Roland, Servan i inni. Pétion z urzędu miał łatwość znoszenia się z pospólstwem, ale był zimny, obojętny, zdolniejszy raczéj umrzéć, niżeli działać. Jego systematem było hamować drobniejsze poruszenia na korzyść stanowczego powstania: ale trzymając się ściśle systematu, opierał się codziennym poruszeniom, i tracił zupełną wziętość u wichrzycieli, których czynności paraliżował, nie biorąc nad nimi przewagi. Trzeba im było naczelnika, któryby nie wyszedłszy jeszcze z łona pospólstwa, nie stracił wszelkiéj władzy nad niém, i któryby posiadał dar zapalania umysłów.

Rozległe pole otworzyło się klubom, sekcyom i dziennikom rewolucyjnym. Wielu ludzi tam się odznaczyło, ale żaden nieosiągnął jeszcze jawnéj przewagi. Camille Desmoulins popisywał się z energiją, cynizmem, zuchwałością i szybkością w napadaniu na wszystkich ludzi, którzy zdawali się stygnąć w zawodzie rewolucyjnym. Znany był od najniższéj klassy gminu; ale niemiał ani potężnych płuc mówcy popularnego, ani czynności i siły pociągającéj naczelnika partyi.

Inny dziennikarz nabył okropnego rozgłosu: był to Marat, znany pod imieniem *Przyjaciela ludu*; przez swe zachęcania do morderstw, stał się on przedmiotem ohydy dla wszystkich, którzy zachowywali jeszcze choć trochę umiarkowania. Rodem z Neufchâtel, poświęciwszy się naukom fizycznym i lekarskim, zuchwale uderzał na ustalone systemata, i okazywał czynność umysłu, iż tak rzekę konwulsyjną. Był lekarzem przy stajniach hrabiego Artois, kiedy się rewolucya zaczęła. Bez wahania rzucił się w jéj odmęt i wkrótce się odznaczył w swojéj sekcyi. Wzrostu miernego, głowę miał ogromną, rysy wydatne, cerę sinawą, wzrok ognisty, ubiór zaniedbany. Wydawał się śmiesznym lub ohydnym: ale nagle z tego niekształtnego ciała wychodzić zaczęły maxymy dziwaczne i okrutne, powtarzane tonem ostrym i z oburzającą poufałością. Znieść trzeba, powiadał szaleniec, tysiące głów i wytępić wszystkich arystokratów, kładących tamy swobodom. Wstręt i wzgarda otaczały go do koła. Potrącano go, deptano mu nogi, naigrawano się z nikczemnéj jego postaci: ale nawykły do scyentyficznych zapasów, do twierdzeń najdziwaczniejszych, nauczył się pogardzać tymi, którzy nim gardzili, i ubolewał nad nimi, że byli niezdolni go pojmować. Zaczął wtedy w dzienniku swoim ogłaszać okropne zasady. Życie podziemne, jakie prowadzić musiał aby uniknąć rąk sprawiedliwości, rozpaliło jego temperament, a oznaki wzgardy publicznéj jeszcze go bardziéj rozżarzyły. Obyczaje cywilizowane były w oczach Marata wadami przeciwnemi równości republikańskiéj; a w nienawiści swéj ku przeszkodom, upatrywał jeden tylko środek ratunku, zniszczenie. Nauki i doświadczenia nad człowiekiem fizycznym przyzwyczaiły go do obojętności na widok cierpień: rozkiełznana myśl, nie hamowana żadnym instynktem czułości, dążyła wprost do swego celu drogą krwi. Idea nawet działania przez zniszczenie, powoli uszykowała się w systemat w jego głowie. Chciał on dyktatora, nie dla zjednania mu przyjemności wszechwładztwa, lecz dla włożenia nań straszliwego obowiązku oczyszczania społeczności. Dyktator ten miał dźwigać u nóg kulę żelazną, aby ciągle znajdował się pod ręką ludu: jednę tylko chciał mu zostawić władzę, to jest wskazywania ofiar, i

stanowienia za jedyną karę, śmierci. Marat tę tylko znał karę, ponieważ on niekarał. ale usuwał przeszkody.

We wściekłem swém zaślepieniu upatrując wszędzie arystokratów, chwytał tu i owdzie fakta dogadzające jego namiętności; oskarżał z zajadłością i lekkomyślnością, która wynikała z samejże zajadłości, wszelkie nazwiska jakie mu podawano, często takich nawet osób, jakich nigdy nie było. Oskarżał je bez nienawiści osobistéj, bez obawy, nawet bez niebezpieczeństwa dla samego siebie, ponieważ znajdował się za obrębem wszelkich stosunków ludzkich, i takie jakie zachodzą między pokrzywdzonym a krzywdzącym, nie miały już miejsca pomiędzy nim a innemi ludźmi.

Skazany niedawno przez dekret, wraz z Royou wydawcą *Przyjaciela króla*, ukrywał się u adwokata mało znanego, który udzielił mu przytułku. Barbaroux został do niego wezwany. Barbaroux zajmował się umiejętnościami fizycznemi i znał się dawniéj z Maratem. Nie mógł odmówić jego wezwaniu. a przyszedłszy mniemał że on dostał pomięszania. Francuzi, jak powiadał ten szaleniec, nie zdali się do rewolucyi. »Dajcie mnie — mówił — dwóchset Neapolitańczyków uzbrojonych w sztylety, z nimi przebiegnę Francyą i dokonam rewolucyi.« Żądał aby zgromadzenie kazało arystokratom nosić wstęgę białą na ramieniu, i aby dozwoliło ich zabijać, skoro ich trzech razem się zbierze. Pod imieniem arystokratów rozumiał on Rojalistów, Feuillantów, Żyrondystów; a gdy przypadkiem mówiono mu o trudności ich poznania: bardzo łatwo, powiadał, ich poznać; trzeba uderzyć na tych, którzy mają powozy, lokajów, jedwabne szaty, którzy wychodzą z widowisk: to niezawodnie są arystokraci.

Barbaroux wyszedł przerażony. Marat, zaprzątnięty okrutnym systematem, niefrasował się o środki do powstania, a przytém nie był zdolny do ich przygotowania. W morderczych swoich marzeniach, lubił myśleć o wyjezdzie do Marsylii. Duch republikański tego miasta czynił mu otuchę że tu będzie lepiéj zrozumiany i przyjęty. Postanowił przeto tam się schronić i chciał aby Barbaroux zalecił go swoim znajomym; ale ten nieżyczył uczynić podobnego podarunku rodzinnemu miastu, i zostawił na dawném miejscu tego szaleńca, którego wywyższenia jeszcze nieprzewidywał.

Systematyczny i krwawy Marat nie był więc czynnym naczelnikiem, któryby mógł złączyć owe massy rozproszone i burzące się cząstkowo. Robespierre byłby do tego zdolniejszym, ponieważ zjednał sobie u Jakóbinów klientellę słuchaczy, która zwykle czynniejszą jest od czytelników; ale nieposiadał także wszystkich przymiotów potrzebnych. Robespierre,

mierny adwokat w Arras, był deputowanym z tego miasta na stany generalne. Tu, wszedł w stosunki z Pétionem i Buzotem, i popierał z cierpkością opinije, których oni bronili z głębokiem i spokojném przekonaniem. Wydawał się z razu śmiesznym ociężałością wysłowienia i ubóstwem wymowy; ale jego upór zwrócił nań niejaką uwagę, zwłaszcza w epoce rewizyi. Kiedy po wypadkach na Marsowém polu rozeszła się wieść, że ma być wytoczony process tym, którzy podpisali prośbę Jakóbinów, strach i młodość Robespierra zainteressowały Buzota i Rolanda; ofiarowano mu przytułek. Ale wkrótce ochłonął z bojaźni; i gdy się zgromadzenie rozwiązało, on ciągle u Jakóbinów miewał mowy dogmatyczne i napuszone. Mianowany oskarżycielem publicznym, odmówił tego nowego obowiązku i ubiegał się o podwójną chwałę nieskazitelnego patryoty i krasomówcy.

Piérwsi Robespierra przyjaciele Pétion, Buzot, Brissot, Roland, przyjmowali go u siebie, i z przykrością widzieli cierpiącą jego dumę, która się objawiała w spojrzeniu i we wszystkich ruchach. Zajmowano się nim i ubolewano że zaprzątając się tak usilnie sprawą publiczną, zaprzątał się tyle i osobą swoją. Ale zbyt małe posiadał znaczenie iżby duma jego obudzała gniew, i przebaczano mu przez wzgląd na jego mierność i gorliwość. Uważano mianowicie, że milczący na wszystkich schadzkach, i rzadko wynurzający swoje zdanie, piérwszym był nazajutrz do powtórzenia z mównicy myśli, które zebrał u innych. Zwrócono na to jego uwagę, nieczyniąc mu wszakże wymówek: a wkrótce znienawidził zgromadzenie ludzi światlejszych, podobnie jak się brzydził konstytucyonistami. Wtedy zupełnie się oddał Jakóbinom, gdzie, jakeśmy widzieli różnił się w zdaniu z Brissotem i Louvetem o wojnie, i nazwał ich, a może i wierzył że są złemi obywatelami, ponieważ inaczéj myślili niż on, i popierali swoje zdanie krasomóstwem. Czy dobrą wiarą miał natychmiast w podejrzeniu tych którzy go obrazili, czy też spotwarzał ich z namysłem? Są to tajemnice duszy. Ale przy ograniczonéj i pospolitéj głowie, przy nadzwyczajnéj drażliwości, Robespierre nader był łatwym do rozgniewania się, a trudnym do przekonania; i nie jest rzeczą niepodobną że nienawiść pychy mogła się w nim zamienić w nienawiść zasad, i że uważał za ludzi złych tych wszystkich, którzy go obrazili.

Cóżkolwiek bądź, w niższéj sferze, gdzie się umieścił, obudzał entuzyazm swoim dogmatyzmem i opinią nieskazitelności. Gruntował przeto swą popularność na ślepych namiętnościach i miernych głowach. Surowość, zimny dogmatyzm, ujmują charaktery ogniste, często nawet ludzi z większemi zdolnościami. Rzeczywiście znajdowali się ludzie gotowi użyczyć Robespierrowi prawdziwéj energii i talentów wyższych nad niego.

Camille Desmoulins nazywał go swoim Arystydesem i widział w nim krasomówcę.

Inni, bez talentów, ale zhołdowani Robespierra pedantyzmem, powtarzali że to jest człowiek, którego postawić trzeba na czele rewolucyi. i że bez tego dyktarora, daléj postępować nie może. On zaś dopuszczając stronnikom swoim podobnych wieści, nigdy się nie pokazywał na schadzkach spiskowych. Użalał się nawet że go narażają, ponieważ jeden z nich mieszkający w tymże domu co on, zgromadzał tam niekiedy komitet rewolucyjny. Trzymał się przeto na ustroniu, pozwalając aby działali jego zwolennicy: Panis, Sergent, Osselin, i inni członkowie sekcyj i rad municypalnych.

Marat, który szukał dyktatora, chciał przekonać się czy Robespierre być nim może. Zaniedbana i cyniczna postawa Marata była w sprzeczności z powierzchownością Robespierra, który zawsze był poważny i troskliwy około swojéj osoby. W eleganckim gabinecie, gdzie jego wizerunek powtarzał się w rozmaity sposob, przez malarstwo, rytownictwo, rzeźbę, oddawał się pracy niezmordowanéj i odczytywał ustawicznie Rousseau, przy układaniu swoich mów. Marat odwiedził go, znalazł w nim tylko drobne niechęci osobiste, ale nie systemat wielki, nie ową zuchwałość krwawą, którą on czerpał w potwornem swém przekonaniu, ale wreszcie nie geniusz; wyszedł przeto pełen wzgardy dla tego »człowieka«, oświadczył że nie jest zdolny do ocalenia kraju, i tym bardziéj się przekonał że on jeden posiada wielki systemat socyalny!

Stronnicy Robespierra otoczyli Barbaroux, i chcieli zaprowadzić do niego, powiadając że trzeba »człowieka«, i że jeden tylko Robespierre być nim może. Niepodobała się ta mowa Barbaroux, którego duma nie bardzo smakowała w dyktaturze, a ognista wyobraźnia już była ujęta przymiotami Rolanda i talentami jego przyjaciół. Poszedł wszelako do Robespierra. Była tam mowa o Pétionie, którego popularność obrażała Robespierra, a który, jak powiadał, nie zdolny był do służenia rewolucyi. Barbaroux ostro odpowiedział na zarzuty czynione Pétionowi i żywo bronił charakteru, dla którego wielki miał szacunek. Robespierre mówił o rewolucyi i powtarzał według swego zwyczaju, że przyśpieszyć należy jéj bieg. Skończył na tém, jak wszyscy, że potrzeba człowieka. Barbaroux odpowiedział, że nie życzy dyktatora. Fréron zarzucił że Brissot być nim chce. Sprzeczano się i nieporozumiano się z sobą. Kiedy się rozeszli, Panis chcąc naprawić zły skutek téj rozmowy, rzekł do Barbaroux, że on niedobrze zrozumiał rzecz, że idzie tylko o władzę chwilową, i że jednemu tylko Robespierrowi powierzyćby ją można. Te słowa ogólne,

te zawiści drobiazgowe, przekonały fałszywie Żyrondystów że Robespierre pragnie przywłaszczyć władzę. Zazdrość pałającą wzięto w nim za dumę, ale był to jeden z błędów, jakich obłąkany wzrok stronnictw zwykle się dopuszcza. Robespierre, zdolny tylko do nienawidzenia wysokich przymiotów, nie posiadał ani siły, ani geniuszu dumy, a jego stronnicy tworzyli dla niego zamiary, o jakichby on sam pomyślić nie mógł.

Danton zdolniejszym był niż kto inny na takiego naczelnika, którego wszyscy zapaleńcy pożądali, aby nadał jednostajny kierunek rewolucyjnym poruszeniom. Był dawniéj adwokatem, ale zgoła mu się nie powiodło. Ubogi, miotany namiętnościami, rzucił się w odmęt zawichrzeń politycznych z zapałem, i bez wątpienia z nadzieją. Nie posiadał nauki, ale miał bystre pojęcie i wyobraźnię rozległą. Atletyczna jego budowa, rysy twarzy spłaszczone nakształt murzyńskich, grzmiący głos, obrazy w mowie dziwaczne lecz wielkie, zachwycały słuchaczów klubu Kordelierów i sekcyj. Na twarzy jego malowały się kolejno namiętności zwierzęce, żartobliwość, a nawet dobroduszność. Danton nie miał nikogo w nienawiści, ani też nie zazdrościł nikomu, ale śmiałość jego była nadzwyczajna; i w pewnych chwilach szału, gotów był wykonać to wszystko co się wylądz mogło w okrutnéj głowie Marata.

Rewolucya, któréj skutkiem nieprzewidzienym, ale niezbędnym, było podburzenie klass najniższych przeciw wyższym, musiała obudzić zazdrość, potworzyć systemata, i rozkiełznać zwierzęce namiętności. Robespierre był zawistnym, Marat systematycznym, Danton zaś namiętnym, gwałtownym, niestałym, naprzemian okrutnym lub dobrym. Jeżeli dwaj piérwsi, jeden pod wpływem pożerającéj zazdrości, drugi zaś okrutnego systematu, mało mieli takich potrzeb, które przystępnym człowieka czynią przedajności: przeciwnie Danton miotany namiętnościami, chciwy uciech, wcale nie był nieskazitelnym. Pod pozorem zwrotu przypadającéj mu należności z tytułu adwokata rady, dwór udzielił mu znaczne summy, ale tém wszakże niepozyskał go sobie. Danton wziąwszy pieniądze nie przestawał podżegać przeciwko niemu motłochu klubów. Gdy mu wyrzucano, że niedotrzymuje umowy, odpowiadał iż aby zachować środki służenia dworowi, musiał na pozór występować przeciwko niemu jako nieprzyjaciel.

Danton przeto był najstraszniejszym hersztem owych band, które słowami pozyskać można i kierować. Ale zuchwały, pociągający za sobą w stanowczéj chwili, nie był zdolny do ustawicznych zabiegów, jakich wymaga żądza panowania: i lubo bardzo wielki posiadał wpływ na spi-

skowych, wszelako jeszcze nimi nie rządził. Mocen był tylko, w chwili wahania się, ożywić ich i popchnąć do celu stanowczym popędem.

Różni członkowie komitetu insurrekcyjnego porozumieć się jeszcze z sobą nie mogli. Dwór, zawiadomiony o najdrobniejszych ich poruszeniach, przedsiębrał także ze swojéj strony potrzebne środki do zabezpieczenia się od nagłego napadu. Zaprowadził przeto blisko zamku klub, zwany Francuzkim, który składał się z rzemieślników i żołnierzy gwardyi narodowéj. Mieli oni ukrytą broń w samymże lokalu swych posiedzeń, i mogli w nagłym przypadku, pośpieszyć na obronę rodziny królewskiéj. Ten klub kosztował liście cywilnéj 10.000 franków dziennie. Lieutaud, rodem z Marsylii, utrzymywał także gromadę ludzi, którzy naprzemian bywali na galeryach, placach publicznych, w kawiarniach, szynkach, aby odzywać się za królem, i opierać się bezustannemu burzeniu się patryotów. Wszędzie rozprawiano i sprzeczano się, i prawie zawsze od słów przychodziło do bitwy: ale pomimo starań dworu, liczba jego stronników była szczupła, a przychylna mu część gwardyi narodowéj postradała wszelką odwagę.

Znaczna liczba wiernych sług, oddalonych dotąd od dworu, zbiegała się teraz na obronę króla, i zasłonięcie go własném ciałem. Często i licznie zgromadzali się oni w zamku: przeciwnicy nazywali ich rycerzami sztyletowemi, od czasu wypadków w miesiącu Lutym 1791 roku. Wydano rozkazy do tajemnego zebrania gwardyi konstytucyjnéj, która lubo rozwiązana, ciągle żołd pobierała. Tymczasem rozmaite rady krążyły w około Ludwika XVI, i na wahającym się jego umyśle najboleśniejsze wywierały wrażenie. Niektórzy z przyjaciół, w téj liczbie Malesherbes radzili mu abdykować; inni, a tych było więcéj, chcieli aby uciekał; zresztą niezgadzali się z sobą ani co do środków, ani co do miejsca, ani co do wypadku ucieczki. Ażeby jakąkolwiek jedność zaprowadzić w tych planach, król życzył aby Bertrand de Molleville porozumiał się z Duportem, członkiem niegdyś Zgromadzenia Konstytującego. Król wielkie w ostatnim pokładał zaufanie i zniewolony był wydać rozkaz wyraźny Bertrandowi, który nie chciał mieć żadnych stosunków z takim konstytucyonistą jak Duport. Do tego komitetu należeli także: Lally-Tolendal, Malouet, Clermont-Tonnerre, Gouvernet i inni, wszyscy przywiązani do Ludwika XVI, ale wyjąwszy to, różnili się w zdaniu co do zakresu władzy królewskiéj, gdyby ją ocalić zdołano. Uradzono na komitecie ucieczkę króla i schronienie się do zamku Gaillon, w Normandyi. Książe Liancourt, przyjaciel Ludwika XVI, posiadający całą ufność jego, dowodził w téj prowincyi; ręczył on za swoje wojsko i mieszkańców miasta Rouen,

którzy w energicznym adressie powstali przeciwko wypadkom dnia 20 Czerwca. Oświadczał iż przyjmie rodzinę królewską i zaprowadzi do Gaillon, lub też wyda Lafayettowi, który ją weźmie w pośród swojéj armii. Nadto poświęcał cały swój majątek na wykonanie tego projektu, i żądał tylko zatrzymać dla dzieci swoich sto luidorów dochodu rocznego. Plan ten przypadał do smaku członkom konstytucyjnym komitetu, ponieważ zamiast wydania króla w ręce emigracyi, umieszczał go pod osłoną księcia Liancourt i Lafayetta. Zamek Gaillon leżał tylko o mil ośmnaście od morza, prowincya Normandyi sprzyjała tronowi, ucieczka zatém do Anglii nie byłaby trudną. Co większa, zamek ów ledwo mil dziesięć był odległy od Paryża. Król więc bez uchybienia ustawie mógł tam wyjechać.

Narbonne i córka Neckera, pani Stael, także obmyślili projekt ucieczki dla króla. Emigracya ze swojéj strony podawała inny, to jest przeprowadzenie Ludwika XVI do Compiègne, a ztąd na brzegi Renu przez lasy Ardeńskie. Tyle sprzecznych rad bardziéj jeszcze pomnażały wahanie się nieszczęśliwego monarchy, kiedy działać stanowczo trzeba było.

Deputowani Żyrondyści, którzy z taką zuchwałością zagaili rzecz o abdykacyi przymuszonéj, nie mieli wszelako śmiałości gdy nadeszła chwila powstania: chociaż dwór zupełnie prawie był rozbrojony, i cała potęga znajdowała się w ręku ludu, zbliżanie się atoli wojsk Pruskich i obawa jaką zawsze obudza dawniejsza władza, nawet pozbawioną będąc swéj mocy, przekonały ich iż lepiéj jest wejść w układy z dworem niż narażać się na niepewność skutków napadu. Gdyby nawet ów napad powiódł się szczęśliwie, lękali się iżby nadejście wojsk obcych nie zniszczyło skutków zwycięztwa nad zamkiem, i niesprowadziło srogiego odwetu po chwilowym tryumfie. Wszelako, pomimo skłonności do układów, zagaić onych nie śmieli; lecz usłuchali rady malarza królewskiego Boze, zaprzyjaźnionego z Thierrym, kamerdynerem Ludwika XVI. Malarz Boze, przerażony niebezpieczeństwem kraju, namówił ich aby napisali, co podług nich w takiéj ostateczności mogłoby ocalić króla i swobody. Ułożyli więc list, który podpisali Guadet, Gensonné, Vergniaud, zaczynający się od słów: »Zapytujesz nas, panie, jaka jest opinia nasza o stanie obecnym Francyi.« W liście tym żądali aby król nakazał odwrót wojskom obcym, aby na ministrów przeznaczył patryotów, dał odprawę Lafayettowi, postanowił prawo o konstytucyjném wychowaniu młodego Delfina, poddał listę cywilną pod obrachunek publiczny i oświadczył uroczyście że sam nieprzyjmie powiększenia władzy, chyba za zgodą narodu. Pod temi warunkami, dodawali Żyrondyści, spodziewać się

można, że wzburzenie uciszy się i że z czasem, przy wytrwałości w tym systemacie, król odzyska ufność, którą teraz zupełnie postradał.

Powiadają że Brissot ze swojéj strony podał warunki dla przeszkodzenia złożeniu z tronu, i że ogromnéj summy żądał. Ale rzecz ta nie jest dowiedziona.

Thierry przedstawił list królowi; odrzucił go Ludwik XVI i dał odpowiedź zwyczajną, że nie on ale ministerium patryotyczne, wywołało wojnę, że konstytucyą wiernie zachowuje, inni zaś wszelkich przykładają starań do jéj obalenia.

ROZDZIAŁ XII.

Przybycie Marsylczyków do Paryża. — Manifest księcia Brunświckiego. — Sekcye Paryża domagają się abdykacyi. — Bunt dnia 10 Sierpnia. — Król udaje się na zgromadzenie. — Konwencya narodowa.



o uczcie danéj dla federatów, komitet insurrekcyjny postanowił wyruszyć dnia 26 Lipca rano, trzema kolumnami do zamku, z chorągwią czerwoną, mającą napis: »Kto strzelać będzie do ludu, natychmiast śmiercią będzie ukarany.« Zamiarem wichrzycieli było uwięzienie króla i osadzenie w Vincennes. Wezwano gwardyę narodową Wersalską do pomocy; lecz tak późno ją zawiadomiono, i tak niedokładnie porozumiano się, że oficerowie jéj przybyli do Paryża tegoż samego ranka, aby się dowiedzieć co czynić mają. Z resztą niezachowano tajemnicy, dwór powziął już o tém wiadomość, rodzina królewska miała się na ostróżności, zamek napełnił się obrońcami, Pétion więc lękając się niepowodzenia, a nadewszystko z uwagi że Marsylczycy jeszcze nie nadciągnęli, pośpieszył co prędzéj na przedmieścia, powstrzymać poruszenie, któreby zgubiło partyę ludu, gdyby się nie udało.

Straszny panował tumult na przedmieściach; całą noc na gwałt dzwoniono. Dla podburzenia pospólstwa rozgłaszano że w zamku znajduje się skład broni, którą zabrać trzeba. Pétion z wielką trudnością zdołał przywrócić porządek; strażnik pieczęci Champion de Cicé, który tam udał się także, pałaszem był cięty; wreszcie pospólstwo dało się uhamować, powstanie odroczono do dalszego czasu.

Ludwik XVI od dnia 20 Czerwca kazał zamknąć ogród Tuileryjski. Otwarty był tylko taras Feuillantów, przytykający do Zgromadzenia, a warta winna była nikogo niewpuszczać z tarassu do ogrodu. Spotkano tam D'Espreménila żywo rozmawiającego z deputowanym. Zaczęto go lżyć, ścigać aż do ogrodu, zaniesiono potém do Palais-Royal, gdzie kilka ran odebrał. Ponieważ odegnano wartę podano wniosek aby dekretem wzbroniono wstępu do ogrodu. Ale nie stanął dekret, tylko Zgromadzenie kazało umieścić napis: »Nie wolno wchodzić na cudzą ziemię.«

Nareszcie, dnia 30 Lipca nadeszli Marsylczycy. Było ich pięciuset, liczyli oni w swoich szeregach wszystko co południowa Francya miała najzapaleńszego, co marynarka kupiecka sprowadzała najburzliwszego do portu Marsylii. Barbaroux wyjechał na ich spotkanie do Charenton. Przy téj okoliczności nowy ułożono projekt z Santerrem. Pod pozorem wyjścia na spotkanie Marsylczyków, zamyślano zwołać przedmieścia, wyruszyć potém na plac Karuselu, rozłożyć się tam obozem, i czekać dopóki Zgromadzenie niezawiesi króla w dostojności, lub też sam jéj dobrowolnie nie złoży. Projekt ten przypadał do smaku filantropom partyi, którzy pragnęli dokonać téj rewolucyi bez rozlewu krwi. Nie przyszedł atoli do skutku, bo Santerrowi nieudało się zgromadzić przedmieść i wyprowadził szczupłą tylko liczbę na spotkanie Marsylczyków. Santerre zaprosił ich na ucztę, która odbywała się na polach Elizejskich. Tegoż dnia o téjże godzinie gwardya narodowa batalionu Filles-Saint-Thomas i inne osoby, pisarze, wojskowi, przychylni dworowi, mieli także biesiadę blisko tego miejsca, gdzie częstowano Marsylczyków. Bez wątpienia ta biesiada nie mogła być przygotowaną umyślnie dla przeszkodzenia uczcie Marsylczyków, ponieważ ostatnich zaproszono niespodziewanie, bo gotowano się wprzód do powstania nie zaś do uczty. Wszelako niepodobieństwem było iżby sąsiedzi tak sprzecznych z sobą opinij mogli spokojnie skończyć biesiadę. Motłoch lżyć zaczął rojalistów, ci bronić się chcieli; patryoci nadbiegli na pomoc pospólstwu, wszczęła się bitwa, ale niedługa; Marsylczycy uderzyli na przeciwników, rozproszyli, jednego położyli trupem, kilkunastu zranili. W téj chwili rozruch rozszerzył się po Paryżu. Federaci przebiegali ulice i zrywali kokardy ze wstążek, powiadając iż trzeba nosić włóczkowe.

Niektórzy z uciekających przybyli krwią zbroczeni do Tuileries, gdzie ich przyjęto z czułością i opatrywano troskliwie, ponieważ widziano w nich ofiary poświęcenia się. Żołnierze gwardyi narodowéj pełniący służbę w zamku, opowiadali o tém, ze swoimi może dodatkami, a to stało się hasłem do nowych pogłosek, do nowéj nienawiści przeciw rodzinie kró-

lewskiéj i damom dworu, które, jak mówili, chustkami ocierały krew i pot rannych.

Gwardya narodowa Paryża żądała oddalenia Marsylczyków: ale obelgami ją okryto z galeryi, i prośba jéj żadnego nie osiągnęła skutku.

Śród takich okoliczności rozbiegł się po rękach manifest księcia Brunświckiego następującego brzmienia:

»NN. Cesarz i Król Pruski powierzyli mi dowództwo połączonych wojsk, które się zgromadziły u granic Francyi: chcę więc oznajmić mieszkańcom tego królestwa o pobudkach jakie do tego skłoniły obu monarchów, i o widokach jakie nimi kierują.

»Zniosłszy samowolnie prawa i własności książąt niemieckich w Alzacyi i Lotaryngii, zawichrzywszy i obaliwszy, wewnątrz kraju, porządek i rząd prawy, dopuściwszy się na świętéj osobie króla i dostojnéj jego rodziny zamachów i gwałtów, jakie się codziennie ponawiają, ci którzy przywłaszczyli sobie stér rządu, dopełnili miary wypowiedzeniem niesłusznéj wojny Jego Cesarskiéj Mości, i uderzeniem na jego prowincye Niderlandzkie; niektóre posiadłości imperium niemieckiego dotknął tenże sam ucisk, a wiele innych uniknęło podobnegoż niebezpieczeństwa przez ustąpienie pogróżkom stronnictwa przemagającego i jego emissaryuszom.

»Król Jegomość Pruski, połączony z N. Cesarzem węzłem ścisłego odpornego przymierza, i sam będąc przeważnym członkiem ciała niemieckiego, nie mógł więc odmówić wystąpienia na pomoc swemu sprzymierzeńcowi i swoim spółpaństwom: z tego dwojakiego względu bierze on obronę wspomnionego monarchy i Niemiec.

»Do tych wielkich widoków łączy się jeszcze cel również ważny, i obchodzący serce obu monarchów, to jest przecięcie anarchii wewnątrz Francyi, powściągnięcie zamachów wymierzonych przeciw tronowi i ołtarzowi, wskrzeszenie władzy legalnéj, przywrócenie królowi bezpieczeństwa i wolności, któréj jest pozbawiony, i postawienie go w możności wykonywania władzy służącéj mu z prawa.

»W przekonaniu że zdrowo myśląca część narodu Francuzkiego brzydzi się nadużyciami fakcyi, która nad nim panuje, i że największa część mieszkańców wygląda z niecierpliwością chwili pomocy aby otwarcie oświadczyć się przeciw ohydnym przedsięwzięciom swoich ciemiężców, NN. Cesarz i Król Pruski wzywają ich do niezwłocznego powrotu na drogę rozsądku i sprawiedliwości, porządku i pokoju. W tych widokach, ja niżéj podpisany, naczelny wódz obojga armij, oświadczam:

»1° Że wciągnięte w teraźniejszą wojnę okolicznościami nieodzownemi, dwa sprzymierzone dwory nie inny sobie cel zakładają nad szczęście Francyi niemyśląc bynajmniéj zbogacić się przez zdobycze;

»2e Że niemyślą zgoła wdawać się w rząd wewnętrzny Francyi, ale jedynie pragną oswobodzić króla i rodzinę królewską z niewoli, i zapewnić Jego Królewskiéj Mości bezpieczeństwo konieczne iżby mógł bez obawy, bez przeszkody, czynić rozporządzenia jakie uzna za stosowne i pracować nad szczęściem swych poddanych, wedle swoich obietnic i o ile to od niego zależeć będzie:

»3e Że armije połączone udzielą opiekę miastom i wsiom, osobom i majątkom tych wszystkich, którzy się poddadzą królowi, i przyłożą się do niezwłocznego przywrócenia porządku i policyi w całéj Francyi;

»4e Że gwardye narodowe wzywają się aby czuwały tymczasowo nad spokojnością w miastach i wsiach, nad bezpieczeństwem osób i własności wszystkich Francuzów aż do nadejścia wojsk NN. Cesarza i Króla, lub do dalszego rozporządzenia, pod odpowiedzialnością osobistą; przeciwnie zaś, ci z gwardyj narodowych, którzy walczyć będą przeciwko wojskom dwojga sprzymierzonych dworów, i wzięci zostaną z bronią w ręku, uważani będą za nieprzyjaciół i karani jako buntownicy przeciw swemu królowi i wichrzyciele spokojności publicznéj;

»5e Że generałowie, oficerowie wyżsi i niżsi i żołnierze wojsk reguarnych francuzkich również się wzywają aby wracali do dawnéj wierności, i poddali się natychmiast królowi, prawemu ich panu;

»6e Że członkowie departamentów, powiatów i municypalności, również odpowiadać będą głową i majątkiem za wszelkie występki, pożary, morderstwa, rabunek i gwałty, jakich dopuszczą lub którym starać się nie będą przeszkodzić w swojéj ziemi; że obowiązani są wykonywać tymczasowo swoje urzędowanie, dopóki Król Jegomość Arcychrześciański, odzyskawszy wolność zupełną nie postanowi czego w téj mierze, lub nie zostanie wydaném inne rozporządzenie w jego imieniu, podczas téj przerwy;

»7e Że mieszkańcy miast, miasteczek i wsi, którzyby śmieli bronić się przeciwko wojskom NN. Cesarza i Króla i strzelać do nich, bądź w otwartém polu, bądź przez okna, drzwi i otwory swych domów, karani będą natychmiast podług surowości prawa wojennego, a domy ich będą spalone lub zburzone. Przeciwnie zaś, wszyscy mieszkańcy rzeczonych miast, miasteczek i wsi, którzy pośpieszą poddać się królowi swemu, otwierając swe bramy wojskom NN. Monarchów, natychmiast przejdą pod ich bezpośrednią obronę; ich osoby, majątek, rzeczy, będą pod opieką praw; a bezpieczeństwo ogólne wszystkich i każdego z osobna opatrzoném będzie.

»8e Miasto Paryż i wszyscy jego mieszkańcy, bez różnicy, wezwani będą aby natychmiast, bez żadnéj zwłoki, poddali się swemu królowi, aby

przywrócili mu zupełną i całkowitą wolność, i zapewnili jemu, równie jak wszystkim osobom królewskiéj rodziny, nietykalność i poważanie, do czego prawo natury i narodów obowiązuje poddanych względem monarchy; NN. Cesarz i Król odpowiedzialnemi czynią za wszystkie wypadki, głową, przed sądem wojennym, bez żadnéj nadziei przebaczenia, wszystkich członków Zgromadzenia Narodowego, departamentu, powiatu, municypalności i gwardyi narodowej Paryża, sędziów pokoju i wszystkich do kogo to należeć będzie; oświadczają nadto wspomnieni monarchowie, wiarą i słowem cesarskiém i królewskiém, że jeśliby zamek Tuileries był napadniętym lub znieważonym, gdyby się dopuszczono najmniejszego gwałtu, najmniejszéj obrazy względem króla, królowéj i rodziny królewskiéj, gdyby nieopatrzono natychmiast ich bezpieczeństwa, zachowania i wolności, okażą zemstę przykładną i na zawsze pamiętną, wydając miasto Paryż pod exekucyą wojskową i zupełne zniszczenie, a buntowników winnych zamachu pod kazń, na jakąby zasłużyli: Przeciwnie zaś NN. Cesarz i król obiecują mieszkańcom miasta Paryża wstawić się do N. Króla Arcy-chrześciańskiego o udzielenie przebaczenia im winy i błędów, i przedsięwziąć najskuteczniejsze środki do zabezpieczenia ich osób i własności, jeżeli szybkie i ścisłe okażą posłuszeństwo powyższemu wezwaniu.

»Nakoniec, NN. Monarchowie, niemogąc uznawać za prawa obowiązujące we Francyi, tylko te które wypływać będą z woli króla, posiadającego wolność zupełną, protestują zawczasu przeciw autentyczności wszelkich deklaracyj, jakie wydanemi być mogą w imieniu Króla Jegomości Arcy-chrześciańskiego, dopóki osoba jego święta, tudzież królowéj i rodziny królewskiéj rzeczywiście wolnemi niebędą; w tym celu NN. Cesarz i Król wzywają i upraszają N. Króla Arcy-chrześciańskiego aby wskazać raczył miasto swego królestwa najbliższe granic, do którego uzna za stosowne wyjechać z królową i swoją rodziną, pod pewną i mocną eskortą, która mu na ten koniec będzie przydana, ażeby Król Jegomość Arcy-chrześciański mógł w zupełném bezpieczeństwie powołać do siebie ministrów i radców, których mu podoba się wyznaczyć, czynić rozporządzenia takie, jakie uzna za stosowne, zająć się przywróceniem porządku i ustaleniem zarządu swego królestwa.

»Nakoniec, oświadczam i zobowiązuję się w mojém własném imieniu, i w charakterze urzędowym wyżéj wyrażonym, przestrzegać wszędzie w wojskach powierzonych dowództwu mojemu, należytéj i ścisłéj karności, przyrzekając obchodzić się łagodnie i z umiarkowaniem z poddanymi dobrze myślącemi, którzy okażą spokojność i uległość, i używać siły tylko względem tych, którzy winnemi się staną oporu lub złéj woli.

»Z tych więc powodów wzywam i upominam wszystkich mieszkańców królestwa, najmocniéj i najusilniéj, ażeby się nieopierali pochodowi i działaniom wojsk, któremi dowodzę, lecz aby im raczéj dopuszczali wszędzie swobodnego wnijścia, i okazywali dobrą wolę, pomoc i wsparcie, jakich okoliczności wymagać mogą.

»Dan w głównéj kwaterze w Coblentz dnia 25 Lipca 1792 roku.

»Karól-Wilhelm-Ferdynand, książe Brunświcko-Luneburski.«

Co najbardziéj zastanawiało w tym manifeście, że datowany dnia 25 w Coblentz, znajdował się w Paryżu dnia 28 i był wydrukowany we wszystkich dziennikach rojalistowskich. Nadzwyczajne sprawił on wrażenie. Przy owoczesném usposobieniu umysłów, domyślić się łacno że zaraz króla i dwór obwiniano o tę odezwę. Ludwik XVI śpiesznie oświadczył Zgromadzeniu swoję niechęć z powodu rzeczonego manifestu, lecz oświadczenie to żadnego niesprawiło skutku.

Wzburzenie wzmagało się coraz bardziéj. Przyszła wiadomość że departament Bouches-du-Rhône zatrzymał podatki na opłacenie wojska, które wysłał przeciwko Piemontczykom, i zarzucał niedostateczność środków obmyślonych przez Zgromadzenie. Postępek ten był owocem poduszczeń ze strony Barbaroux. Zgromadzenie uchyliło postanowienie departamentu, wykonaniu wszelako onego przeszkodzić nie mogło. Rozgłoszono w tymże czasie że liczba posuwających się ku granicom Sardyńczyków dochodziła do pięciudziesiąt tysięcy. Minister spraw zagranicznych sam musiał zapewnić Zgromadzenie że wspomniona liczba wynosiła zaledwo jedenaście do dwunastu tysięcy. Po téj pogłosce nastąpiła inna: powiadano że garstka federatów, która się udała niedawno do Soissons, otrutą została szkłem przymięszaném do chleba; że już stu siedmiudziesiąt umarło, a ośmiuset jest chorych. Przekonano się, że skład mąki był w kościele, a z szyb potłuczonych kilkanaście kawałków wpadło w mąkę i znaleziono je w chlebie. Ale zgoła nie było ani umarłych, ani chorych.

Dnia 25 Lipca, przez dekret Zgromadzenia ogłoszono wszystkie sekcye Paryża nieustającemi. Zebrały się one, i upoważniły mera Pétiona do podania w ich imieniu wniosku o przymuszoną abdykacyą Ludwika XVI. Dnia 3 Sierpnia rano, mer Paryża, ozuchwalony tém wezwaniem, stawił się na zgromadzeniu z prośbą w imieniu cztérdziestu ośmiu sekcyj Paryża o złożenie z tronu monarchy.

Przedmiot ten roztrząsany dotychczas jedynie przez kluby federatów, gminy, nabrał teraz innego charakteru, skoro był wniesiony w imieniu Paryża, przez mera tego miasta. Przyjęto go raczéj z zadziwieniem, niżeli z przychylnością na posiedzeniu zrana. Ale wieczorem zaczęły się

rozprawy. Jedni chcieli zaraz wziąć ten przedmiot pod rozwagę. drudzy żądali aby go odroczono. W końcu odłożono na czwartek 9 Sierpnia, a potém odbierano i czytano prośby wyrażające z większą jeszcze niżeli mer gwałtownością też same życzenia i uczucia.

Sekcya Mauconseil, pomknęła się jeszcze daléj niżeli inne i niepoprzestała na żądaniu przymuszonéj abdykacyi, ale własną powagą ją wyrzekła. Oświadczyła iż nieuznaje więcéj Ludwika XVI za króla Francuzów, że przyjdzie wkrótce zapytać ciała prawodawczego czy pragnie wreszcie ocalić Francyą; nadto wzywała wszystkie sekcye państwa (które nie nazywała już królestwem) do naśladowania jéj przykładu.

Zgromadzenie unieważniło akt wspomnionéj sekcyi; Vergniaud i Cambon, najostrzejszych użyli wyrażeń o tym akcie, który nazwali przywłaszczeniem wszechwładztwa ludu.

Zbliżał się kres wszelkich niepewności; tego samego dnia jednocześnie zbierali się komitet insurrekkcyjny federatów i przyjaciele króla, chcący mu ułatwić ucieczkę. Komitet odłożył powstanie na dzień, w którym rzecz będzie o abdykacyi przymuszonéj, to jest z dnia 9 Sierpnia wieczorem na dzień 10 rano. Przyjaciele króla ze swojéj strony naradzali się nad jego ucieczką, w ogrodzie pana de Montmorin. Liancourt i Lafayette ponawiali swoje ofiary. Wszystko było przygotowane do wyjazdu. Brakło atoli pieniędzy; Bertrand de Molleville bez pożytku rozszafował listę cywilną na opłacanie klubów rojalistowskich, mówców na galeryach i placach, na mniemane podkupywanie, gdzie podkupujący dla siebie tylko zatrzymywali pieniądze. Zaradzono niedostatkowi przez pożyczki, jakie ochoczo złożyli szlachetni poddani swemu królowi. Liancourt ofiarował wszystkie złoto, jakie tylko mógł zebrać; inni przynosili co mieli. Gorliwi przyjaciele chcieli jechać w ślad za powozem królewskiéj rodziny, i w razie potrzeby, zginąć obok niéj. Gdy już wszystko było w pogotowiu, zebrani u Montmorin'a po naradzie, która cały wieczór trwała, uchwalili odjazd. Król widząc się z nimi zaraz po tém, zgodził się na to, i polecił aby porozumiano się w téj mierze z panami de Montciel i de Sainte-Croix. Jakiekolwiek były opinije osób, ktore się zjednoczyły z sobą do tego przedsięwzięcia, wielką sprawiła im radość nadzieja bliskiego oswobodzenia monarchy.

Ale nazajutrz wszystko się odmieniło: król kazał oświadczyć iż nie pojedzie, ponieważ niechce zaczynać wojny domowéj. Przerażenie ogarnęło tych wszystkich, którzy acz odmiennych uczuć, zarówno pragnęli ocalenia Ludwika XVI. Prawdziwą przyczyną odmowy było nadejście księcia Brunświckiego, o którém doniesiono że bardzo prędko nastąpi: tudzież odroczenie powstania, a nadewszystko wstręt królowéj do powie-

rzenia się konstytucyonistom, mówiła bowiem iż lepiéj jest zginąć aniżeli oddać się w ręce ludzi, którzy im tyle wyrządzili złego.

Wszelkie więc zabiegi konstytucyonistów na nic się nieprzydały. Lafayette mocno się naraził. Nie było tajemnicą że on namówił Lucknera do wyruszenia z wojskiem, w razie potrzeby na stolicę. Ten wezwany przez zgromadzenie wszystko wyznał przed nadzwyczajnym komitetem dwunastu. Stary Luckner był słabego i niestałego charakteru. Kiedy z rąk jednéj partyi przechodził do drugiéj, wyznawał wszystko co słyszał lub mówił wczora, tłumaczył się potém mówiąc, że nie rozumiał francuzkiego języka, płakał i żalił się że go otaczają sami fakcyoniści. Guadet zręcznie wycisnął na nim wyznanie namów Lafayetta; a Bureau de Puzy, oskarżony że był w téj rzeczy pośrednikiem, powołany został przed kratki zgromadzenia. Był to przyjaciel i oficer Lafayetta; śmiało zaprzeczył wszystkiemu tonem który dowodził, że układy jego generała nie były mu wiadome. Odłożono przeto do dalszego czasu postanowienie czy ma być Lafayette zaskarżonym.

Zbliżał się już dzień rozpraw o przymuszonéj abdykacyi; wiadomy był plan powstania. Marsylczycy wyszedłszy z odległych swoich koszar, udali się do sekcyi Kordelierów, gdzie był klub tegoż nazwiska. Znajdowali się przeto w środku Paryża i bardzo blisko miejsca działania. Dwaj urzędnicy municypalni rozdawali ładunki spiskowym; wszystko było przygotowane na dzień 10 Sierpnia.

Dnia 8 wszczęły się w zgromadzeniu rozprawy o Lafayecie. Znaczna większość uznała go wolnym od zaskarżenia. Niektórzy z deputowanych obrażeni iż go uwolniono od zarzutu, żądali appelu imiennego; przy téj powtórnéj próbie cztérysta cztérdzieści sześć głosów odważnie oświadczyło się za generałem, przeciw dwóchset dwudziestu cztérem. Pospólstwo, podburzone z tego powodu, zebrało się u drzwi sali posiedzeń, łżyło wychodzących deputowanych, zwłaszcza tych, o których wiedziano że należą do prawéj strony zgromadzenia, jako to: Vaublanc, Girardin, Dumas i t. d. Ze wszech stron podniosły się skargi na reprezentacyą narodową i powtarzano głośno, że niemasz nadziei ratunku z takiém zgromadzeniem, które uwolniło od winy »zdrajcę Lafayetta.«

Nazajutrz, dnia 9 Sierpnia, nadzwyczajne wzburzenie panowało między deputowanemi. Ci, którzy wczora doznali obelg skarżyli się osobiście lub na piśmie. Kiedy powiedziano że Beaucaron miał być wzięty na powróz, śmiech barbarzyński rozległ się z galeryj. Kiedy dodano że de Girardin był bity, ci którzy najlepiéj wiedzieli o tém, zapytywali z ironiją, gdzie i jak? — Eh! — odpowiedział szlachetnie de Girardin — czyliż niewiadomo, że podli z tyłu tylko biją! — Jeden z członków żądał aby przejść

do porządku. Zgromadzenie atoli postanowiło wezwać prokuratora-syndyka gminy Roederera, aby mu polecić pod osobistą odpowiedzialnością, czuwanie nad nietykalnością i bezpieczeństwem członków Zgromadzenia. Chciano także zapytać mera Paryża czy ręczy za spokojność publiczną.

Śród tylu sprzecznych wniosków łacno było dostrzedz że zgromadzenie lękało się chwili stanowczéj, że nawet Żyrondyści woleliby pozyskać abdykacyą przez dekret niżeli się uciekać do wątpliwego i morderczego napadu. Tymczasem nadszedł Roederer i oświadczył, że jedna sekcya postanowiła uderzyć na gwałt we dzwony, i iśdź na zgromadzenie i Tuileries, jeżeli abdykacya wyrzeczoną nie będzie. Po nim wszedł Pétion; nietłómaczył się stanowczo, ale oznajmił o strasznych zamachach, wyliczał środki ostróżności, jakich użyto ku zapobieżeniu grożącemu rozruchowi, i przyrzekał porozumieć się z departamentem względem takowych środków, jeśliby one wydały mu się pożyteczniejszemi od przedsięwziętych przez municypalność.

Pétion, równie jak wszyscy jego przyjaciele Żyrondyści, woleli iżby zgromadzenie wydało wyrok abdykacyi, niżeli rozpoczynać niepewny bój z zamkiem. Ponieważ niewątpił iż większość oświadczy się za abdykacyą, chciał powstrzymać projekta komitetu insurrekcyjnego. Udał się więc do komitetu dozorczego u Jakóbinów i wzywał Chabota aby zawiesił powstanie, gdyż Żyrondyści postanowili domagać się abdykacyi i niezwłocznego zwołania konwencyi narodowéj; że pewni są większości, i że niewypada narażać się na kroki gwałtowne, których wypadek może być wątpliwy. Chabot ex-kapucyn odpowiedział, że nic liczyć nie można na zgromadzenie, które oswobodziło od winy »zbrodniarza Lafayetta«; że sam Pétion daje się omamić swoim przyjaciołom; że lud postanowił wreszcie sam oswobodzić się, i że tego jeszcze wieczora uderzy na gwałt we dzwony po przedmieściach.

»Zawsze mieć będziesz złą głowę — rzekł Pétion. — Biada nam, jeżeli nastąpi powstanie! Wiem że masz wpływ, ale ja mam swój i użyję go przeciwko tobie. — Będziesz aresztowany — odparł Chabot — i niedopuszczą ci działać.«

Zamięszanie powszechne panowało w Paryżu; we wszystkich cyrkułach na odgłos bębnów zbierały się bataliony gwardyi narodowéj na swe stanowiska, z usposobieniem różnorodném. Sekcye napełniały się nie nader wielką liczbą obywateli, ale zapaleńcami. Komitet insurrekcyjny rozdzielił się na trzy stanowiska: Fournier i kilku innych znajdowali się na przedmieściu Saint-Marceau; Santerre i Westermann na przedmieściu świętego Antoniego; Danton, Camille Desmoulins, Carra, u Kordelierów z batalionem Marsylczyków. Barbaroux wysławszy swoich

na wzwiady przy zgromadzeniu i zamku, miał w pogotowiu pocztowe konie na drodze do Francyi południowéj. Oprócz tego opatrzył się w truciznę, tak bowiem powątpiewał o skutku pomyślnym, i czekał u Kordeljerów wypadku powstania. Niewiadomo gdzie podówczas znajdował się Robespierre; Danton ukrył Marata w piwnicy sekcyi, a potém wszedł na mównicę u Kordeljerów. Każdy się wahał, jak przed wielkim krokiem; ale Danton zuchwałością mierząc ważność wypadku, grzmiał donośnym głosem i wzywał: do broni! spotwarzając dwór, od którego brał pieniądze.

W téj chwili dał się słyszeć wystrzał karabinowy, okrzyk do broni! stał się powszechnym i bunt otwarcie wybuchnął. Było wtedy pół do dwunastéj. Marsylczycy stanęli u bramy Kordeljerów, opanowali działa, a tłumy pospólstwa pomnożyły ich huliec. Camille Desmoulins i inni rozbiegli się aby na gwałt uderzyć we dzwony: ale nieznaleźli jednostajnego w sekcyach zapału. Za ich podnietą zebrały się sekcye i mianowały kommissarzy, którzy udać się mieli na ratusz aby zmienić poprzedni urząd municypalny i zagarnąć wszelką władzę. Opanowawszy siłą dzwonnice na gwałt uderzono we dzwony. Żałobny ten dźwięk rozległ się po całéj stolicy, z ulic w ulice, od gmachu do gmachu; deputowani, urzędnicy, mieszkańcy zajęli swoje stanowiska; doszedł wreszcie do zamku, i zwiastował nadejście nocy fatalnéj, nocy okropnéj, krwawéj, którą ostatnią przepędził nieszczęśliwy monarcha w pałacu przodków swoich.

Wysłańcy dworu nadbiegli z oznajmieniem, że zbliża się chwila katastrofy; powtórzyli słowa prezydującego klubu Kordeljerów, który mówił że teraz nie idzie rzecz, jak w dniu 20 Czerwca, o przechadzkę obywatelską: to jest, że jeżeli dzień wspomniony był pogróżką, dzień 10 Sierpnia miał zadać cios stanowczy. Nie wątpiono już o tém. Król, królowa, dwoje ich dziatek, księżniczka Elżbieta, nie szli na spoczynek i po wieczerzy udali się na salę rady, gdzie znajdowali się wszyscy ministrowie i znaczna liczba wyższych urzędników. Naradzano się tam w zgiełku, nad środkami ocalenia rodziny królewskiéj. Słabe były środki odporu, prawie zniweczone już dekretami zgromadzenia, już nietrafnemi rozporządzeniami samegoż dworu.

Gwardya konstytucyjna, rozwiązana dekretem zgromadzenia, nie była przez króla urządzona na nowo, który niżeli to uczynić, wolał płacić żołd dawnéj: było więc mniéj o tysiąc ośmset ludzi w zamku.

Półki, które zdawały się być przychylnemi królowi, podczas ostatniéj federacyi, oddalone zostały z Paryża, zwykłym sposobem dekretów.

Szwajcarowie nie mogli być usunięci, bo sprzeciwiała się temu zawarta z nimi umowa; ale odjęto im artyleryą; a dwór mając przedtém chwilowy zamiar ucieczki do Normandyi, wysłał tam był jeden z tych wiernych batalionów, pod pozorem konwojowania transportu zboża. Batalion ten odwołanym nie został. Garstka tylko Szwajcarów, rozłożonych w koszarach w Courbevoie, powróciła za dozwoleniem Pétiona, i liczba ich ogółem nie przewyższała ośmiuset do dziewięciuset.

Żandarmeryę składali żołnierze niegdyś gwardyi francuzkiéj, którzy czynny mieli udział w wypadkach dnia 14 Lipca.

Nareszcie, gwardya narodowa niemiała ani tych samych dowódzców, ani téj organizacyi, ani tego poświęcenia się jak w dniu 6 Października 1789 roku. Zmieniono, jakeśmy widzieli, cały jéj sztab. Mnóstwo obywateli sprzykrzyło sobie służbę, a ci którzy jéj nie opuścili, lękali się rozjuszenia pospólstwa. Gwardya narodowa składała się więc z nowego pokolenia rewolucyjnego. Dzieliła się, podobnie jak cała Francya na konstytucyonistów i republikanów. Cały batalion sekcyi Filles-Saint-Thomas i część batalionu sekcyi Petits-Pères przychylne były królowi; inne zaś obojętne, albo nieprzyjazne. Zwłaszcza kanonierowie, którzy główną składali siłę, byli jawnemi republikanami. Trudy jakich wymagała ta służba, odstręczyły od niéj bogatych mieszczan; ślósarze, kowale, mieli więc w swym ręku armaty, a oni podzielali sposób myślenia zaślepionego gminu.

Tak więc zostawało przy królu ośmiuset do dziewięciuset Szwajcarów, i mało co więcéj nad batalion gwardyi narodowéj.

Od czasu uchylenia się Lafayetta, dowództwo gwardyi narodowéj przechodziło koléjno do sześciu naczelników legij. W tym dniu przypadła koléj na byłego wojskowego Mandat'a, nie dobrze widzianego u dworu z powodu konstytucyjnych jego zasad, ale zupełną obudzającego w nim ufność mocą charakteru, światłem i przywiązaniem do swych obowiązków. Mandat, naczelny dowódzca podczas téj fatalnéj nocy, uczynił naprędce rozporządzenia, jakie tylko można było uczynić.

Podłoga w wielkiéj galeryi łączącéj Luwr z Tuileries, była już na pewnéj przestrzeni zdjęta, dla przecięcia drogi napadającym. Mandat przeto nie myślił o zasłonięciu tego skrzydła pałacowego i całą swoję uwagę zwrócił ku stronie dziedzińców i ogrodu. Pomimo appelu mała liczba zebrała się gwardyi narodowéj. Bataliony nie były kompletne, a najgorliwsi pojedyńczo udawali się do zamku, gdzie Mandat ich uszykował i rozmieścił pospołu ze Szwajcarami w dziedzińcach, ogrodzie i pokojach. Działo jedno postawił w dziedzińcu Szwajcarskim, trzy w środkowym i trzy w dziedzińcu książęcym.

Nieszczęściem powierzono te działa kanonierom gwardyi narodowéj, nieprzyjaciel tym sposobem znajdował się wewnątrz zamku. Ale Szwajcarowie, pełni zapału i wierności, mieli oko na nich, gotowi na piérwsze poruszenie opanować działa i kanonierów samych wyrzucić z zamku.

Mandat postawił także kilka placówek przy kolonnadzie Luwru i przy ratuszu. Ale użyta do tego żandarmerya, składała się, jakeśmy powiedzieli, z żołnierzy byłéj gwardyi francuzkiéj.

Do tych obrońców zamku przydać należy wielu sług starych, którym wiek lub umiarkowanie przeszkodziły emigrować, i którzy w chwili niebezpieczeństwa nadbiegli, jedni żeby tem zagładzić to iż nie wyjechali do Coblentz, drudzy aby szlachetnie umrzeć obok swego monarchy. Opatrzyli się naprędce w broń rozmaitego gatunku, jaką w zamku znaleźli; mieli stare pałasze, pistolety przywiązane u pasa lub zawieszone na chustce; niektórzy nawet pochwytali szczypce i łopatki żelazne od kominków. Natłok osób niepożytecznych, zamiast posługi, wzniecał niedowierzanie w gwardyi narodowéj, i pomnażał nieład, już i tak wielki.

Wszyscy członkowie dyrektoryatu departamentu udali się na zamek. Znajdował się tam i cnotliwy de Larochefoucauld, tudzież Roederer prokurator-syndyk; wezwano Pétiona, który przybył z dwóma urzędnikami municypalnemi. Żądano aby Pétion podpisał rozkaz odparcia siły siłą, podpisał go więc aby się nie wydawać spólnikiem spiskowych. Radowano się w zamku że go w swym ręku mają i posiadają zakładnika drogiego gminowi. Zgromadzenie, zawiadomione o tém, wezwało Pétiona przed swe kratki dekretem; król, któremu radzono aby go niepuszczał, nie chciał tego uczynić, Pétion więc wyszedł z Tuileries bez żadnéj przeszkody.

Gdy miano już rozkaz odparcia siły siłą, różne zdania objawiły się co do jego wykonania. Jeden był najśmielszy i według podobieństwa do prawdy, mógłby się udać: uprzedzić napad rozproszeniem buntowników, którzy niezbyt jeszcze licznemi byli i wraz z Marsylczykami wynosili zaledwo kilka tysięcy. W téj chwili przedmieście Saint-Marceau jeszcze nie było się zebrało; Santerre wahał się na przedmieściu Świętego Antoniego; Danton tylko i Marsylczycy ośmielili się zgromadzić u Kordeljerów, i z niecierpliwością oczekiwali przy moście Świętego Michała, nadejścia innych buntowników.

Śmiała wycieczka mogła ich rozproszyć; a w owéj chwili wahania się, popłoch niewątpliwie zapobiegłby dalszemu powstaniu. Mandat podał inny projekt, pewniejszy i legalniejszy, to jest oczekiwać nadejścia przedmieść, i uderzyć na nie z dwóch punktów, skoro rozpoczną napad. Chciał zrazu aby skoro jedni wystąpią na plac ratuszowy, przez

arkadę Świętego Jana, uderzyć na nich znienacka, i aby toż samo uczynić w Luwrze przeciwko nadchodzącym od strony Pont-Neuf, wzdłuż Tuleryjskiego nadbrzeża. W tym celu rozkazał żandarmeryi, umieszczonéj przy kolonadzie, przepuścić buntowników i uderzyć z tyłu, kiedy żandarmerya postawiona na placu Karruselu, uderzy na nich z przodu. Pomyślny skutek podobnych rozporządzeń był prawie niewątpliwym. Dowódzcy różnych posterunków, a mianowicie przy ratuszu, odebrali od Mandata stosowne rozkazy.

Nowa municypalność ustanowiona tymczasem została na ratuszu. Z dawnych członków tylko Danton i Manuel w niéj utrzymali się. Rozkaz Mandata przedstawiono nowéj municypalności. Natychmiast wezwała go aby się stawił na ratuszu osobiście. Posłano wezwanie do zamku, gdzie jeszcze nie było wiadome utworzenie nowéj municypalności. Mandat wahał się; lecz otaczający go, członkowie nawet departamentu, niewiedząc o tém co zaszło, i mniemając, że niewypada uchybiać prawu przez odmowę stawienia się na wezwanie, radzili aby był posłusznym. Mandat wręczywszy synowi, który mu towarzyszył w zamku, rozkaz odparcia siły siłą, podpisany przez Pétiona, udał się do municypalności. Było blisko czwartéj godziny zrana. Przybywszy na ratusz mocno się zdziwił znalazłszy nową władzę. Otoczono go natychmiast, wypytywano o rozkazie, odprawiono potém, a prezydent gestem wydał na niego wyrok śmierci. Nieszczęśliwy Mandat zaledwo wyszedł, natychmiast go porwano, i wystrzałem z pistoletu obalono. Odarto z odzieży, ale nieznaleziono rozkazu, który on wręczył synowi; ciało wrzucono w rzekę, gdzie tyle trupów w ślad za nim wkrótce pójść miało.

Krwawy ten postępek sparaliżował wszelkie środki obrony zamku, zniszczył jedność, i przeszkodził wykonaniu powziętego planu. Nie wszystko atoli jeszcze zginęło. Marsylczycy, z niecierpliwością czekając na gmin z przedmieścia świętego Antoniego, który nienadchodził, mniemali przez chwilę, że zamach spełznie na niczém. Ale Westermann przyłożywszy pałasz do piérsi Santerrowi, zmusił go do wystąpienia. Nadciągały potém kolejno przedmieścia, jedne przez ulicę Śgo Honoryusza, drugie przez Pont-Neuf, Pont-Royal i kraty Luwru. Marsylczycy szli na czele kolumn, z federatami bretońskiemi, i wymierzyli swoje działa na zamek. Do niemałéj liczby buntowników, która pomnażała się z każdą chwilą, przyłączyły się tłumy ciekawych; i nieprzyjaciel wydawał się nierównie silniejszym, niżeli był nim rzeczywiście. Kiedy ciągnęli ku zamkowi, Santerre przybiegł do ratusza dla odebrania nominacyi na naczelnego dowódzcę gwardyi narodowéj; a Westermann pozostał na placu bitwy aby prowadzić napastników.

Wszędzie więc panował nadzwyczajny nieład, do takiego stopnia, że Pétion, który podług ułożonego planu, miał być niewypuszczanym z domu przez buntowników, czekał jeszcze na straż, która miała zasłonić jego odpowiedzialność, zmyślonym przymusem. Sam posłał po nią do ratusza, i wreszcie postawiono kilkuset ludzi u jego bramy, ażeby się zdawało, że jest aresztowany.

Zamek podówczas zostawał w oblężeniu. Oblegający zajmowali plac, a przy blasku jutrzenki widzieć można było przez bramy dziedzińców, tudzież z okien armaty wymierzone na zamek, słyszéć wrzaski i pieśni okrucieństwem tchnące. Chciano znowu uczynić wycieczkę; lecz gdy przyszła wiadomość o śmierci Mandata, ministrowie i departament radzili ażeby czekać attaku i niewystępować z granic wskazanych prawem.

Roederer odbył przegląd załogi zamkowéj, uczynił legalne wezwanie do Szwajcarów i gwardyi narodowéj, zakazując attaku, ale polecając siłę odeprzéć siłą. Proszono aby król sam odbył przegląd sług swoich, którzy gotowali się do obrony. Nieszczęśliwy monarcha przepędził noc na słuchaniu rozmaitych rad, które krzyżowały się z sobą w koło niego: a w rzadkich chwilach odpoczynku, zanosił modły do nieba za swoję małżonkę, za swoje dzieci i siostrę. — »N. Panie, — rzekła królowa z energiją, — teraz jest czas żebyś się pokazał.« Powiadają nawet, że porwawszy pistolet zatknięty za pas starego Affry, z żywością podała królowi. Oczy jéj były zaczerwieniałe od płaczu, ale czoło wzniesione, śmiałe. Król zgoła niefrasował się o swoję osobę, okazywał nawet wielką zimną krew śród tak strasznych niebezpieczeństw; ale się lękał o swoję rodzinę. Wystąpił przecież śmiało. Miał na sobie frak fijałkowy, szpadę u boku. Wyszedłszy na balkon, ujrzał, bez wzruszenia, silną artyllerją wymierzoną przeciw zamkowi. Jego obecność obudziła jeszcze resztki entuzyazmu; czapki grenadyerów wzniosły się w górę na ostrzu pałaszów i bagnetów; starodawny okrzyk: »niech żyje król!« zabrzmiał poraz ostatni pod sklepieniami zamku przodków. Ożył ostatek odwagi, zagrzały się serca ostudzone; nadzieja i ufność wróciły na chwilę. W tém nadeszło kilka nowych batalionów gwardyi narodowéj, zebranych późniéj niżeli inne, które przybywały w skutku poprzednich rozkazów Mandata. Weszły one wówczas właśnie kiedy podniosły się okrzyki: »niech żyje król!« Jedni przyłączyli się do tych którzy witali w ten sposób swego monarchę; drudzy nie podzielając tych uczuć, mniemali, że niebezpieczeństwo im grozi, i przypominając wszelkie baśni gminne, sądzili że chcą ich wydać na rzeź »rycerzom sztyletowym.« Krzyknęli przeto, że zbrodniarz

Mandat ich zdradził i wzniecili tumult. Kanonierowie idąc za tym przykładem, zwracali działa przeciw zamkowi. Wszczęła się kłótnia z batalionami przychylnemi królowi; rozbrojono kanonierów i oddano pod straż; nowo przybyłych posłano do ogrodów.

Król pokazawszy się z balkonu, schodził teraz na dół dla odbycia przeglądu w dziedzińcu. Każdy stanął na swojém miejscu; Ludwik XVI przeszedł koło szeregów spokojnie, przenikającym do serc wzrokiem poglądając na nie. Mocnym głosem oświadczał żołnierzom, że rozrzewnia go ich poświęcenie się, że będzie obok nich, i że broniąc go, bronią oni swoje żony i dzieci. Udał się potém krużgankiem ku ogrodowi: ale w téj chwili usłyszał krzyk: »precz z veto«, jaki wydał jeden z nowo-przybyłych batalionów. Dwaj oficerowie, będący przy nim chcieli niedopuścić, iżby odbywał przegląd w ogrodzie, inni znowu radzili to uczynić: król zgodził się na to odważnie. Musiał atoli iść wzdłuż terrasu Feuillantów, napełnionego pospólstwem. Przedzielała go wtedy od rozżartéj tłuszczy tylko wstęga trójkolorowa: ale szedł śmiało nie zważając na obelgi i złorzeczenia; widział nawet bataliony ciągnące przez ogród dla połączenia się z buntownikami na placu Karruselu.

Zbiegostwo tych batalionów, tudzież kanonierów, wrzaski: »precz z veto« odjęły wszelką nadzieję królowi. W tejże chwili żandarmy rozstawieni przy kolumnadzie Luwru i w innych miejscach rozpierzchli się lub połączyli z pospólstwem. Gwardya narodowa, zajmująca pokoje, na któréj przychylność liczono, okazywała niechęć, iż znajduje się pospołu ze szlachtą i zdawała się jéj niedowierzać. Królowa ją uspokoiła. »Grenadyerowie! — zawołała — to są wasi towarzysze, gotowi umrzeć obok was.« Wszelako, pomimo odwagi pozornéj, rozpacz opanowała jéj duszę. Przegląd wszystko zgubił, żaliła się że król nieokazał energii. Powtórzyć trzeba, że nieszczęśliwy ten monarcha nie lękał się zgoła o siebie, nie chciał przywdziać pancerza pod odzież, powiadając że w dniu walki, odkrytym być powinien równie jak ostatni ze sług jego. Niezbywało mu przeto na odwadze, którą później okazywał szlachetną, wzniosłą; ale brakło mu śmiałości do zaczepnego działania, lękał się rozlewu krwi. Rzecz pewna, że gdyby wsiadł na koń i uderzył ze swoimi na pospólstwo, bunt uśmierzonymby został.

Wtedy, członkowie departamentu widząc nieład powszechny w zamku, i zwątpiwszy o należytym oporze, radzili królowi aby się schronił w pośród zgromadzenia.

Królowa z żywością opierała się temu projektowi. Roederer rzekł: — Pani narażasz życie swego małżonka i swoich dzieci: pamiętaj na

odpowiedzialność jaką zaciągasz na się. — Sprzeczka była dość żywa; wreszcie król postanowił schronić się w pośród zgromadzenia, i z rezygnacyą rzekł do swéj rodziny i otaczających: — Idźmy! — Panie — odezwała się królowa do Roederera — odpowiadasz za życie króla i moich dzieci. — Pani — rzekł prokurator-syndyk — odpowiadam że umrę przy ich boku, ale nic więcéj nie przyrzekam.

Udano się przeto na zgromadzenie przez ogród, terras Feuillantów i dziedziniec manežu. Wszystka szlachta i służba zamkowa chcieli towarzyszyć królowi, co mogłoby rozjuszyć jeszcze bardziéj motłoch. Roederer wszelkiemi siłami starał się ich zatrzymać i powtarzał że rodzinę królewską wystawią na zgubę. Potrafił wreszcie większą ich część usunąć. Oddział Szwajcarów i gwardyi narodowéj towarzyszył królewskiéj rodzinie. Spotkała ją deputacya zgromadzenia. W téj chwili natłok tak był wielki, że przecisnąć się prawie niepodobna. Grenadyer wysokiego wzrostu chwycił Delfina i wziąwszy na ręce, cisnął się przez tłumy niosąc go po nad głową. Królowa to spostrzegłszy myśliła że porwano syna i krzyknęła; lecz ją uspokojono; a grenadyer wszedłszy do sali, postawił chłopczyka na stole.

Król i jego rodzina weszli wtedy, a za nimi dwaj ministrowie. — Przychodzę — rzekł Ludwik XVI — dla oszczędzenia wielkiéj zbrodni, i sądzę, panowie, że nigdzie bezpieczniejszym być nie mogę, jak w pośrodku was.

Vergniaud prezydował; odpowiedział monarsze, że liczyć może na charakter Zgromadzenia narodowego, i że jego członkowie przysięgli umrzeć w obronie władz konstytucyjnych.

Król usiadł obok prezydenta; lecz gdy Chabot ex-kapucyn uczynił uwagę że obecność jego może przeszkadzać wolności zdań, umieszczono go w loży dziennikarza, który spisywał treść narad. Odjęto z niéj kratę żelazną, aby w przypadku, gdyby loża została napadnięta, on mógł z rodziną swoją dostać się bez przeszkody w pośród zgromadzenia. Monarcha własnemi rękami pomagał do odjęcia kraty; a teraz obelgi i pogróżki snadniéj dochodzić mogły do ostatniego przytułku nieszczęśliwego monarchy.

Roederer opowiedział wtedy co się działo; opisał wściekłość pospólstwa i niebezpieczeństwo na jakie zamek jest wystawiony, którego dziedziniec już opanowano. Zgromadzenie postanowiło aby dwudziestu jego członków udało się uspokoić lud. Kommissarze odeszli. Wtém usłyszano huk dział. Przerażenie rozszerzyło się w sali. — Oświadczam— rzekł król — iż zabroniłem Szwajcarom strzelać. — Ale słychać znowu armaty; łączą się do tego wystrzały karabinów; zgiełk doszedł do naj-

wyższego stopnia. Wkrótce dano znać, że kommissarze deputowani ze zgromadzenia zostali rozegnani. W téjże chwili gwałtownie dobijano się do drzwi sali; zbrojne pospólstwo pokazało się u wnijścia. — Jesteśmy napadnięci! — zawołał urzędnik municypalny. Prezydent nakrył głowę; mnóstwo deputowanych zerwało się ze swych miejsc aby odeprzeć napastników: ucichł wreszcie zgiełk, a przy ciągłym odgłosie armat i karabinów, deputowani wydawali rewolucyjne okrzyki.

Najkrwawsza bitwa toczyła się w zamku. Gdy król opuścił go, spodziewano się iż pospólstwo zaniecha napadu na gmach opuszczony; śród zgiełku nie wydano rozkazów aby odeszli ci, którzy się tam znajdowali. Tylko wewnątrz pałacu ściągnięto wojsko rozłożone na dziedzińcach, które pomięszało się w pokojach ze służbą, szlachtą, urzędnikami. Tłumy napełniały zamek, i pomimo jego obszerności, z trudnością poruszac się w nim można było.

Pospólstwo, moze niewiedząc o wyjściu króla, siekierami wywaliło bramę i wpadło na dziedziniec królewski. Uszykowawszy się w kolumnę, wymierzyło na zamek działa, jakie nieroztropnie zostawiono w podwórzu. Potém wołało na żołnierzy, stojących u okien: Wydajcie nam zamek, a będziemy przyjaciółmi! Szwajcarowie okazywali chęć do zgody i przez okna wyrzucali ładunki. Kilkunastu śmielszych napastników, posunęło się aż do krużganku zamkowego. U głównych wschodów kloc drzewa stanowił barrykadę, za którą znajdowali się Szwajcarowie pomięszani z gwardyą narodową. Po długich sprzeczkach zerwano barrykadę, napastnicy wpadli na wschody, powtarzając że zamek powinien być im wydany. Powiadają że w téj chwili ludzie z pikami, będący na dole, rzuciwszy się na straże szwajcarskie rozstawione zewnątrz, wymordowali je; dodają że strzelono z karabina do okien, i że Szwajcarowie tém oburzeni, także dali ognia. Straszny huk rozległ się w zamku, a ci którzy tam weszli, uciekali teraz krzycząc, że zdrada. Trudno wiedzieć z dokładnością, śród owego zgiełku, z któréj strony wypadły piérwsze strzały. Napastnicy twierdzili że weszli poprzyjacielsku, i że ich zdradziecko oskoczono i zabijano; mija się to z prawdą, gdyż położenie Szwajcarów nie było takie iżby wywoływali bitwę. Niemając już obowiązku walczyć, od czasu odejścia króla musieli myśleć jedynie o ocaleniu się, a zdrada nie była do tego środkiem. Gdy napastnicy uciekali ze wschodów, Szwajcarowie w porządku wystąpili na dziedziniec królewski, zabrali tam jednę armatę i pomimo straszliwego ognia, wymierzywszy ją na Marsylczyków niemałą ich liczbę położyli trupem. Marsylczykowie cofnęli się i opuścili dziedziniec. Popłoch rozszerzył się pomiędzy ludem, który rozbiegłszy się w różne strony, uciekał na

przedmieścia. Gdyby wówczas Szwajcarowie korzystali z przewagi, gdyby żandarmy u Luwru, nieopuszczali stanowiska, lecz uderzyli na odparte pospólstwo, zwycięztwo padłoby na stronę zamku.

Ale w téj chwili d'Hérvilly przyniósł rozkaz królewski, zakazujący strzelania. Na wezwanie d'Hérvilly w imieniu króla Szwajcarowie w znacznéj liczbie udali się za nim do Zgromadzenia, w pośród morderczego ognia. Tym sposobem zamek ogołocono z większéj części obrońców. Wszelako pozostała jeszcze bądź na wschodach, bądź w pokojach, dość znaczna liczba nieszczęśliwych Szwajcarów, do których rozkaz niedoszedł: bez środków do odporu, wystawieni teraz byli na straszne niebezpieczeństwa.

Tymczasem napastnicy ochłonęli z trwogi. Marsylczycy z Bretończykami wstydzili się iż pierzchnęli; z zajadłością przeto wrócili do boju. Westermann, który później dał dowody prawdziwych talentów, kierował zręcznie ich obrotami, uderzyli z zapałem, wielu ich poległo, lecz wreszcie dostali się na krużganek, wpadli na wschody i opanowali zamek. Motłoch z pikami poszedł za ich śladem, a reszta téj sceny była jedynie rzezią. Nadaremno nieszczęśliwi Szwajcarowie prosili o łaskę, ciskając broń; wymordowano ich bez litości. Podpalono zamek; część służby dworskiéj ratowała się ucieczką, część wyginęła.

Zgromadzenie największą miotane było niespokojnością, wyglądając końca potyczki. Wreszcie o godzinie jedenastéj rozległy się okrzyki zwycięztwa. Motłoch radością i wściekłością rozpalony wpadł na salę, niosąc rzeczy zrabowane w zamku, prowadząc Szwajcarów pojmanych, którym darowano życie. Król i królowa w ciasnéj loży pomieszczeni, byli świadkami upadku swego tronu i radości obmierzłych zwycięzców. Vergniaud opuścił na chwilę prezydencyą dla przygotowania projektu do dekretu o przymuszonéj abdykacyi; za jego powrotem Zgromadzenie przyjęło projekt, i wydało dekret, mocą którego:

Ludwik XVI tymczasowo zawieszony został we władzy królewskiéj;

Nakazano ułożyć plan edukacyi następcy tronu;

Zwoływano Konwencyą Narodową.

ROZDZIAŁ XII.

Koniec dnia 10 Sierpnia. — Przywrócenie ministerium Żyrondystów. — Danton ministrem sprawiedliwości. — Wpływ i przewaga gminy. — Stan wojska po dniu 10 Sierpnia. — Opór Lafayetta nowemu rządowi i jego wyjazd z Francyi. — Dumouriez. — Zajęcie Longwy przez Prussaków. — Nowe zaburzenia w Paryżu. — Morderstwa więźniów dnia 2, 3, 4, 5 i 6 Września.



Szwajcarowie mężnie bronili Tuileries, ale daremny był ich opór: główne wschody zdobyto, zamek dostał się w moc rozhukanego motłochu.

Ośmdziesięciu grenadyerów Szwajcarskich, którzy nie mieli czasu do odwrotu, dzielnie broniąc się, wymordowani zostali bez miłosierdzia. Nastąpiła potém rzeź szlachty obecnéj w zamku i służby dworskiéj, która w ucieczce przez okna, lub kryjąc się po zakątkach pałacowych szukała ratunku. Kobiéty dworu schroniły się do jednego z pokojów. Księżna Tarentu kazała otworzyć drzwi, aby oporem nierozjuszać jeszcze więcéj pospólstwa. Nadbiegli zbrodniarze, i już porwano jednę z kobiet, już żelazo wzniosło się nad jéj głową, ale ktoś zawołał: »Przebaczenie kobiétom! nie hańbcie narodu!« Na te słowa uśmierzyła się rozjadła tłuszcza, przebaczono kobiétom i wyprowadzono je z zamku w bezpieczne miejsce. Po rzezi nastąpiło niszczenie mebli i sprzętów, tudzież rabunek. Ogień szerzyć się zaczął w zamku. Ulice zasłane były trupami. Kto uciekał, lub mniemano że uciekał, takiego jako nieprzyjaciela wystrzałami ścigano. Ileż okropności, ile morderstw!

Ponieważ przez zawieszenie Ludwika XVI władzę wykonawczą rozwiązano, pozostały więc w Paryżu dwie tylko władze, to jest gminy

i zgromadzenia. Deputowani sekcyj zebrawszy się na ratusz, jakeśmy widzieli, opanowali władzę municypalną, rozegnali dawniejszych urzędników, i kierowali buntem przez całą noc i dzień 10 Sierpnia. Oni posiadali rzeczywiście wszelką moc; upojeni zwycięztwem, przedstawiali tę klassę rewolucyjną, nową i rozognioną, która ciągle się spierała z drugą klassą ludzi światlejszych, ale mniéj czynnych, składających zgromadzenie prawodawcze. Piérwszą czynnością deputowanych sekcyj było oddalenie wyższych urzędników, którzy przez swe zbliżenie się do władzy najwyższéj, przychylnemi jéj byli. Zawieszono sztab gwardyi narodowéj, zwichnięto obronę Tuileries przez odwołanie Mandata z zamku, a poruczenie Santerrowi dowództwa gwardyi narodowéj. Z równą skwapliwością usunęli zarząd departamentu, który z wyższego swego stanowiska, ciągły stawiał opór namiętnościom gminu, jakich niepodzielał. Co się tycze municypalności, usunęli jéj radę ogólną, sami przywłaszczyli sobie jéj władzę, zatrzymując tylko mera Pétiona, prokuratora-syndyka Manuela, szesnastu administratorów municypalnych. Wszystko to się odbyło podczas napadu na zamek. Danton zuchwale przewodniczył temu posiedzeniu; a kiedy kartacze Szwajcarów odparły pospólstwo aż ku ratuszowi, wyszedł on mówiąc: »Bracia nasi żądają pomocy, idźmy jéj udzielić.« Obecność Dantona przyłożyła się do powrotu pospólstwa na plac bitwy i otrzymania zwycięztwa. Po skończonéj bitwie chciano uwolnić Pétiona z pod straży i przywrócić do obowiązków mera. Ale, bądź prawdziwa troskliwość o jego osobę, bądź obawa wyznaczenia sobie zbyt skrupulatnego naczelnika w piérwszych chwilach powstania, postanowiono nieoddalać straży jeszcze przez jeden lub dwa dni, pod pozorem zabezpieczenia życia Pétiona. W tymże czasie wyrzucono z sali rady ogólnéj popiersia Ludwika XVI, Baillego i Lafayetta. Nowa klassa, która się teraz wywyższała, oddalała precz tych, którzy się odznaczyli w początkach rewolucyi.

Powstańcy gminy winni byli wejść w stosunki ze zgromadzeniem. Wyrzucali mu wahanie się, a nawet rojalizm; ale zawsze widzieli w nim jedyną władzę zwierzchnią, i odmawiać jéj uznania nie chcieli. Rano dnia 10 Sierpnia, stawiła się u kratek zgromadzenia deputacya z oznajmieniem o zawiązaniu się nowéj gminy i o tém co zaszło. Danton znajdował się w liczbie deputowanych.

Prezydujący, w imieniu zgromadzenia odpowiedział deputowanym, że potwierdza wszystko co uczyniono i zaleca im porządek i pokój. Udzieliło im także dekreta w tym dniu wydane, z wezwaniem aby je rozgłaszali; wydało potém proklamacyą przypominając o winnym szacunku dla osób i własności, i poleciło kilku swym członkom zanieść ją ludowi.

Ministrowie, pod imieniem Rady Wykonawczéj, upoważnieni zostali tymczasowo przez zgromadzenie do czuwania nad zarządem i wykonywaniem praw. Minister sprawiedliwości, strażnik pieczęci państwa, winien był ją przykładać do dekretów, i ogłaszać je w imieniu władzy prawodawczéj. Jednogłośnie przywrócono trzech usuniętych ministrów i poruczono Rolandowi zarząd spraw wewnętrznych, Servanowi wojny, Clavièrowi skarbu. Danton, posiadający wielkie znaczenie u pospólstwa, chociaż niepodobał się Żyrondystom, wybrany przecięż został ministrem sprawiedliwości większością 222 na 284 głosów. Matematyk Monge, znany i poważany przez Condorceta, na jego wniosek mianowany ministrem marynarki. Lebruna, pracowitego urzędnika w wydziale spraw zagranicznych, powołano na ministra tychże spraw.

Urządziwszy radę wykonawczą, zgromadzenie postanowiło że wszelkie dekreta, przeciwko którym Ludwik XVI założył *veto*, otrzymują moc prawa. Nakazano przeto utworzenie obozu pod Paryżem, i tegoż jeszcze dnia polecono kanonierom zacząć potrzebne do tego przygotowania na górach Montmartre. Zgromadzenie wyznaczyło z grona swego kommissarzy polecając im wyjechać na prowincye i do wojsk, dla objaśnienia o wypadkach dnia 10 Sierpnia z władzą, zmiany wszystkich naczelników cywilnych i wojskowych, i zastąpienia ich nowemi.

Kilka godzin wystarczyło na wydanie tylu dekretów; a kiedy zgromadzenie zajmowało się nimi, nowe kłopoty ciągle przerywały tę czynność. Kosztowności zrabowane w Tuileries, przynoszono tu do sali; Szwajcarowie, służba zamkowa, ci których schwytano gdy uciekali, lub których wydarto z rąk wściekłego gminu, przyprowadzani byli do kratek zgromadzenia, jako w miejsce bezpiecznego przytułku. Mnóstwo ludzi, jedni po drugich przychodzili z doniesieniami co uczynili lub widzieli, albo też o mniemanych spiskach dworu. Skargi i obelgi wszelkiego rodzaju miotane były przeciw rodzinie królewskiéj, która słyszała to wszystko z ciasnéj loży dziennikarza. Ludwik XVI słuchał tego spokojnie, i kiedy niekiedy rozmawiał z Vergniaud i innemi deputowanemi, siedzącemi blisko loży. Zamknięty tu od piętnastu godzin, zażądał posiłku, którym podzielił się z żoną i dziećmi; Delfin na łonie matki spał głębokim snem, śród duszącego gorąca. Młoda królewna i Elżbieta siostra króla, były obok królowéj. W głębi loży znajdowało się kilku panów, którzy nieodstępowali monarchy w nieszczęściu. Pięciudziesiąt żołnierzy z liczby tych, którzy eskortowali rodzinę królewską z zamku do zgromadzenia, straż tu trzymało. Ztąd to monarcha upadły przypatrywał się łupom swego pałacu, był świadkiem rozszarpania starożytnéj swéj władzy, i rozdzielenia jéj resztek pomiędzy różne władze gminne.

Zgiełk nieustawał z największą gwałtownością; motłochowi nie było dosyć na zawieszeniu królewskiéj władzy, ale pragnął jéj zniszczenia. Prośby w tym przedmiocie ciągle następowały po sobie; w oczekiwaniu odpowiedzi, burzyła się tłuszcza zewnątrz sali, napełniała korytarze, oblegała drzwi, i dwa czy trzy razy omal ich nie wywaliła, tak iż lękano się o los dostojnéj rodziny.

Trzeba było położyć wreszcie koniec zbyt długiemu posiedzeniu. Kazano więc rzeczy zrabowane w zamku przenieść do gminy; Szwajcarów i wszystkie osoby przytrzymane przeprowadzić do Feuillantów, lub do różnych więzień; rodzina zaś królewska miała zostawać pod strażą w pałacu Luxemburgskim aż do zebrania się Konwencyi Narodowéj, lecz nim pałac będzie przygotowany, mieszkać ma ona w samym lokalu zgromadzenia. O godzinie piérwszéj po północy, w sobotę 11 Sierpnia, rodzinę królewską przeprowadzono do wyznaczonego mieszkania, które składało się ze cztérech cel dawniejszych zakonników. Panowie towarzyszący królowi zajęli piérwszą, król drugą, królowa, siostra i dzieci dwie drugie. Żona odźwiernego posługiwała królowéj.

Posiedzenie zawieszono o godzinie trzeciéj zrana. Zgiełk jeszcze panował w Paryżu. Oświecono okolice zamku, większa część mieszkańców była pod bronią.

Taki był ów smutnéj pamięci dzień i bezpośrednie jego skutki. Król z rodziną w więzieniu u Feuillantów, a trzej oddaleni ministrowie przywróceni do obowiązków; Danton, kryjący się wczora w mało znanym klubie, jest dziś ministrem sprawiedliwości; Pétion strzeżony we własném mieszkaniu, ale do jego imienia, powtarzanego z zapałem, dodawano przezwisko »Ojca ludu.« Marat wyszedłszy z kryjówki, gdzie go Danton był schronił podczas attaku, teraz z pałaszem przechadzał się po Paryżu na czele batalionu Marsylczyków. Robespierre, który się niepokazywał podczas tych scen okropnych, miał teraz mowę u Jakóbinów i wzywał niewielu pozostałych z nim członków do korzystania ze zwycięztwa, dowodził potrzeby rozwiązania teraźniejszego zgromadzenia, tudzież zaskarżenia Lafayetta.

Nazajutrz znowu myśleć trzeba było o poskromieniu rozhukanego motłochu, mordującego tych, których uważał za uciekających arystokratów. Zgromadzenie otworzyło się dnia 11 Sierpnia o godzinie siódméj zrana. Rodzinę królewską umieszczono na powrót w loży dziennikarza, aby obecną była stanowionym uchwałom i scenom, jakie się odbywały śród prawodawczego ciała. Pétion uwolniony, otoczony mnogim ludem, przyszedł zdać sprawę o stanie Paryża, który zwiedził starając się przywrócić spokojność i ducha pokoju. Pétion z wielką uprzejmością

powitany był od zgromadzenia. Motłoch domagał się śmierci Szwajcarów osadzonych wczora u Feuillantów. Uśmierzono go przyrzeczeniem że Szwajcarowie oddani będą pod sąd wojenny, i przeprowadzono ich do więzienia l'Abbaye.

Chęć zemsty nad obrońcami królewskiéj władzy, opanowywać zaczęła umysły i wkrótce miała zrodzić okrutne roztérki w samejże partyi popularnéj. Jakeśmy widzieli, zgromadzenie złożone z ludzi umiarkowańszych i światlejszych, zostawało w oppozycyi z klubami i municypalnościami, gdzie się zgromadzali ludzie niżsi wychowaniem, talentami, lecz którzy właśnie ze swego położenia, obyczajów pośledniejszych, wzmagającéj się dumy, skłonniejsi byli do działania i zawichrzeń; dniem przed 10 Sierpnia, Chabot różnił się w zdaniu z Pétionem, który zgodnie z większością zgromadzenia, dawał piérwszeństwo dekretowi o abdykacyi przymuszonéj przed użyciem otwartéj siły. Ci ludzie więc, zwolennicy gwałtownego działania, znajdowali się nazajutrz w obecności zgromadzenia, dumni ze zwycięztwa prawie wbrew jemu odniesionego, i przypominali mu w wyrażeniach dwuznacznego szacunku, że uwolniło Lafayetta od winy, i że niewypada iżby raz jeszcze słabością swą wystawiło na sztych ocalenie ludu. Zapełniali oni gminę, gdzie byli pomięszani z mieszczanami chciwemi wywyższenia się, z podrzędnemi wichrzycielami, z klubistami; mnóstwo ich było u Kordeljerów i Jakóbinów, a niektórzy zasiadali najwyższe ławki w zgromadzeniu prawodawczém. Chabot, ex-kapucyn, najgwałtowniejszy ze wszystkich, przechodził kolejno z mównicy zgromadzenia do Jakóbińskiéj, i ciągle groził pikami i biciem we dzwony na gwałt.

Zgromadzenie wyrzekło zawieszenie władzy królewskiéj, a zapaleńcy domagali się zupełnego jéj zniesienia; wyznaczając guwernera Delfinowi, utrzymywało monarchiją, oni zaś chcieli rzeczypospolitéj. Posuwając swój szał do najwyższego stopnia, twierdzili że niepotrzeba zwoływać ciał wyborczych dla utworzenia nowego zgromadzenia, lecz że wszyscy obywatele przypuszczonemi być powinni do głosowania. Jeden Jakóbin wnosił aby nadać prawa polityczne kobiétom. Głośno powtarzali oni, że trzeba aby lud wystąpił zbrojno dla objawienia woli swéj ciału prawodawczemu. Marat podżegał umysły i wywoływał zemstę, bo według szkaradnego jego systematu należało oczyścić Francyą. Robespierre, powodowany nie tyle systematem oczyszczenia, ani też krwawemi skłonnościami, ile zawiścią ku zgromadzeniu, zarzucał mu słabość i rojalizm. Wychwalany przez Jakóbinów, wskazywany przed dniem 10 Sierpnia na dyktatora, teraz był ogłoszony jako obrońca najwymówniejszy i nieskazitelny praw ludu. Danton nie troszczył się o to aby był chwalonym, ani też słuchanym, i lubo nigdy nie pożądał dyktatury, wszelako zuchwałością

swą rozstrzygnął wypadki dnia 10 Sierpnia. Teraz nawet, nieubiegając się o blask, myślił jedynie o uzyskanie przewagi w radzie wykonawczéj, któréj był członkiem. Daleki od gniewu lub zawiści względem tych deputowanych, których talenta obrażały Robespierra, lekce ważył nimi jako nieczynnymi, i przekładał energiczniejszych ludzi z klass niższych, przy pomocy których spodziewał się utrzymać i doprowadzić do końca rewolucyą.

Nie domyślano się nawet podobnych rozterk za obrębem Paryża: ogół Francyi widział tylko opór zgromadzenia zbyt ognistym chęciom i uwolnienie Lafayetta od zarzutu winy wbrew gminie i Jakóbinom. Ale wszystko przypisywano większości rojalistowskiéj i feuillantyńskiéj; wychwalano Żyrondystów, poważano zarówno Brissota i Robespierra, a uwielbiano nadewszystko mera Pétiona; nie zapytywano bynajmniéj czy Pétion wydawał się zanadto umiarkowanym Chabot'owi, czy jątrzył pychę Robespierra, czy Danton uważał go za poczciwego ale niezdatnego człowieka, a Marat za spiskowego, którego sprzątnąć trzeba. Otaczało przeto Pétiona uwielbienie pospólstwa; ale podobnie jak Bailly po dniu 14 Lipca, miał on wkrótce stać się nieznośnym i nienawistnym, przyganiając rozhukaniu, któremu przeszkodzić już nie mógł.

Główna koalicya nowych rewolucyonistów zawiązała się u Jakóbinów i w gminie. Wszystkie projekta wnoszone były i roztrząsane u Jakóbinów; a ciż sami ludzie szli potém na ratusz, wykonywać władzą swoją municypalną to, co tylko projektowaném być mogło w klubie. Rada ogólna gminy składała w sobie saméj pewny rodzaj zgromadzenia, równie licznego jak ciało prawodawcze, posiadającego swoje mównice, swoje bióro, swoje oklaski daleko huczniejsze, i siłę rzeczywiście nierównie znaczniejszą. Mer był prezydującym, prokurator-syndyk mówcą z urzędu. Pétion już się tam niepokazywał. Manuel zaś uniesiony daléj nawałnicą rewolucyjną, codziennie zabierał głos w téj radzie. Ale najbardziéj przemagał w niej Robespierre. Zostając na ustroniu w ciągu piérwszych trzech dni, które nastąpiły po 10 Sierpnia, przyszedł tam dopiéro wówczas kiedy bunt już się dokonał i stawiwszy się u bióra dla sprawdzenia swoich upoważnień, zdawało się iż raczéj bierze je w posiadłość. Pycha jego nie tylko że nie obudziła niechęci, ale owszem większy dla niego jednała szacunek. Opinia jego talentów, nieskazitelności i stałości charakteru, nadawała mu znaczenie czcigodnego męża, jakiego posiadać w swoim gronie mieli sobie za chlubę zgromadzeni na ratuszu mieszczanie. Oczekując zwołania konwencyi, któréj niewątpił iż będzie członkiem, Robespierre zagarnął tu rzeczywistszą władzę niżeli siła opinii, jaką posiadał u Jakóbinów.

Nasamprzód gmina przedsięwzięła zagarnąć policyą, aby mogła chwytać i przytrzymywać swych nieprzyjaciół. Sędziowie pokoju, mający poczęści w swym ręku władzę policyjną, zniechęcili ku sobie owoczesną opiniją ludu, czynném działaniem przeciwko wichrzycielom. Pamiętano zwłaszcza że w sprawie Bertranda de Molleville i dziennikarza Carra, odważyli się pociągnąć do tłumaczenia się dwóch deputowanych. Złożono więc z urzędu sędziów pokoju, a wszelkie attrybucye policyi przeniesiono do władz municypalnych. Zgodnie w tém z gminą Paryża zgromadzenie uchwaliło że policya tak nazwana »bezpieczeństwa ogólnego,« służyć ma departamentom, powiatom i municypalnościom. Przedmiotem jéj było: śledzenie wszelkich przestępstw grożących bezpieczeństwu wewnętrznemu i zewnętrznemu kraju, zbieranie wiadomości o obywatelach podejrzanych ze swych opinij lub postępowania; aresztowanie ich tymczasowe, rozpraszanie lub rozbrajanie, jeśliby okazała się tego potrzeba. Rady municypalne same zajmowały się wykonywaniem tych obowiązków, cała więc massa obywateli powołaną została do czyhania, zaskarżania i ścigania przeciwników. Domyślić się łatwo jak czynną, jak ostrą, jak samowolną i niesprawiedliwą była ta policya demokratyczna. Rada odbierała denuncyacye, a komitet nadzorczy rozstrzygał je i nakazywał aresztowanie. Gwardya narodowa była w pogotowiu na każde zawołanie, municypalność każdego miasta liczącego przeszło dwadzieścia tysięcy ludności mogła przydawać szczególne rozporządzenia do tego prawa o bezpieczeństwie ogólném.

Gmina paryzka skwapliwie jęła się wykonywania nowéj władzy i mnóstwo osób uwięziła. Jéj komitet nadzorczy składał się z ludzi najgwałtowniejszych, pod prezydencyą Marata, który w podobnych obowiązkach był najstraszniejszym.

Oprócz tego komitetu głównego, gmina paryzka powyznaczała szczególne w każdéj sekcyi. Postanowiła że pasporta wydawane być mają jedynie za zezwoleniem zgromadzeń sekcyi; że podróżnym towarzyszyć winni, bądź do municypalności, bądź do rogatek Paryża, dwaj świadkowie, mający poświadczyć tożsamość osoby, która prosiła o pasport, z tą która go wzięła do wyjazdu. Wszelkiemi przeto sposobami gmina usiłowała zapobiegać ucieczce osób podejrzanych pod zmyślonem nazwiskiem. Nakazała potém sporządzić listę nieprzyjaciół rewolucyi, i proklamacyą wezwała do zaskarżania winowajców z dnia 10 Sierpnia. Kazała także uwięzić pisarzy broniących sprawy królewskiéj i oddała ich prassy rewolucyjnym pisarzom. Marat zarządził tryumfalny zwrot sobie cztérech prass, które jak mówił, zabrane mu były z rozkazu »zdrajcy Lafayetta.« Rozesłano kommissarzy po więzieniach aby wypuścili tych, któ-

rych przytrzymano za krzyki i obelgi przeciw dworowi. Ochocza zawsze mięszać się we wszystko, gmina za przykładem Zgromadzenia wyprawiła deputowanych do armii Lafayetta dla przeciągnięcia jéj na swą stronę.

Gminie powierzoną była straż rodziny królewskiéj. Zgromadzenie nakazało zrazu przeniesienie jéj do Luxemburgskiego pałacu, lecz wskutku uwag o trudności strzeżenia tego gmachu, przeznaczono na cel powyższy pałac ministra sprawiedliwości. Ale gmina, posiadając już w swym ręku policyą stolicy, i sądząc że do niéj należy straż osoby królewskiéj, oświadczyła iż w takim tylko razie bierze odpowiedzialność na siebie, jeżeli osadzą króla w Temple, wieży dawniejszego opactwa. Zgodziło się na to Zgromadzenie i powierzyło dostojnych jeńców merowi i naczelnemu dowódzcy gwardyi narodowéj Santerrowi, na ich osobistą odpowiedzialność. Król z rodziną przeprowadzeni byli do Temple wieczorem dnia 13 Sierpnia. Dwunastu kommissarzów rady ogólnéj, bez przerwy czuwać miało nad tém więzieniem. Obwarowano je zewnątrz na sposób fortecy. Liczne oddziały gwardyi narodowéj składały kolejno załogę więzienia, a wejść tam nie można było bez pozwolenia municypalności. Zgromadzenie uchwaliło wypłatę pięciukroć stu tysięcy franków ze skarbu na utrzymanie rodziny królewskiéj aż do czasu zwołania konwencyi narodowéj.

Zakres czynności gminy, jak widać, nader był rozległy, a coraz więcéj go rozszerzała samowolnie. Zgromadzenie widząc potrzebę zatrzymania jéj w pewnych granicach, uchwaliło nowe wybory członków rady departamentu, w miejsce téj, jaką rozwiązano w dzień buntu. Gmina spostrzegłszy iż zagrożona jest wyższą władzą, która bez wątpienia przeszkadzać będzie jéj zapędom, podobnie jak dawniejsza rada departamentowa, rozgniewała się na dekret, i nakazała sekcyom zaniechać już zaczętych wyborów. Prokurator-syndyk Manuel wysłany był zaraz z ratusza do zgromadzenia z zażaleniem municypalności. »Delegowani obywateli Paryża— mówił on — potrzebują władzy bez granic; nowa władza postawiona między nimi a wami rzuciłaby tylko nasiona niezgody. Trzeba żeby lud dla jéj uchylenia, jeszcze raz uzbroił się swoją zemstą.«

Tak zuchwałemi słowy przemawiano już do zgromadzenia. Zgodziło się ono na to czego żądano; i bądź że uważało za niepodobieństwo lub nieroztropność opieranie się, bądź że lękało się hamować zapędów gminy, postanowiło że nowa rada żadnéj mieć nie będzie władzy nad municypalnością, i będzie tylko kommissyą skarbową do podatków w departamencie Sekwany.

Ważniejszy jeszcze przedmiot zaprzątał umysły i wkrótce miał jaśniéj wykazać różnicę zdań, zachodzącą pomiędzy gminą a zgromadzeniem.

Z krzykiem domagano się ukarania tych, którzy strzelali do ludu, a nazywano ich »Spiskowymi z dnia 10 Sierpnia« lub »zdrajcami.« Sąd wojenny, wyznaczony dnia 11 dla sądzenia Szwajcarów, niezdawał się dostatecznym, ponieważ władza jego stosowała się tylko do wspomnionych wojskowych. Trybunał Sekwany trzymał się formalności zbyt powolnych, wreszcie wszystkie władze poprzedzające dzień 10 Sierpnia były w podejrzeniu. Gmina przeto żądała dnia 13. postanowienia szczególnego trybunału dla sądzenia zbrodni dnia 10. z rozciągłą władzą. Zgromadzenie odesłało ten wniosek do rozpoznania swojéj kommissyi nadzwyczajnéj, wyznaczonéj w miesiącu Lipcu do obmyślenia środków bezpieczeństwa publicznego.

Dnia 14, nowa deputacya gminy stawiła się przed ciałem prawodawczém z żądaniem dekretu o trybunale nadzwyczajnym, oświadczając, że jeśli jeszcze nie zapadł, upoważniona jest nań czekać. Deputowany Gaston uczynił kilka ostrych uwag téj deputacyi, odeszła więc. Zgromadzenie stale odmawiało zaprowadzenia trybunału nadzwyczajnego i ograniczyło się poleceniem trybunałom zwyczajnym »rozpoznania zbrodni 10 Sierpnia.«

Na wieść o tém, gwałtowny rozruch powstał w Paryżu. Sekcya Quinze-Vingts stawiła się przed radą ogólną gminy i oświadczyła że uderzą na gwałt we dzwony na przedmieściu Swiętego Antoniego, jeżeli dekret żądany natychmiast wydany nie będzie. Rada ogólna wyprawiła wówczas nową deputacyą, na czele któréj był Robespierre. Ten zabrał głos w imieniu municypalności i upominał członków zgromadzenia w sposób nader obrażający. »Spokojność ludu — mówił on — zależy od ukarania winowajców; a przecież nic nieuczyniliście w tym względzie. Wasz dekret jest niedostateczny. Nie wyjaśnia natury, ani też rozciągłości zbrodni karogodnych, gdyż wspomina tylko o »zbrodniach 10 Sierpnia,« zbrodnie zaś nieprzyjaciół rewolucyi sięgają daléj niżeli 10 Sierpnia i niżeli Paryż. Przy podobném wysłowieniu się, zdrajca Lafayette uniknąłby ciosów prawa! Co się zaś tycze formy trybunału, lud niemoże znosić dłużéj téj, jaką zachowaliście. Podwójny stopień juryzdykcyi pociąga za sobą zwłokę nieskończoną; wszelkie przytém dawniejsze władze są podejrzane, nowych potrzeba; trzeba aby żądany trybunał składał się z deputowanych sekcyj, i miał moc sądzenia winowajców w ostatecznéj instancyi.«

Rozkazującą tę prośbę uczynił jeszcze ostrzejszą ton mowy Robespierra. Zgromadzenie odpowiedziało ludowi Paryża adressem, w którym odrzucało wszelki projekt kommissyi nadzwyczajnéj i sądu wyjątkowego.

Uwagi te niesprawiły żadnego skutku; wzburzenie wzmogło się jeszcze bardziéj. W całym Paryżu mówiono tylko o biciu na gwałt we

dzwony, i nazajutrz reprezentant gminy, stanąwszy u kratek zgromadzenia, rzekł: »Jako obywatel, jako urzędnik ludu, przychodzę wam oznajmić że dzisiaj o północy uderzą dzwony na gwałt i bębny na trwogę. Sprzykrzyło się ludowi iż nie jest zemszczonym. Lękajcie się aby sam sobie sprawiedliwości niewymierzył. Żądam — dodał zuchwały posłaniec — abyście bez mitręgi uchwalili dekret iż z każdéj sekcyi wyznaczony będzie obywatel do trybunału kryminalnego.«

Groźna ta przemowa rozgniewała zgromadzenie, a szczególniéj deputowanych Choudieu i Thuriot, którzy z żywością napomnieli delegowanego gminy. Wszelako zaczęły się rozprawy, i wniosek gminy, popierany przez zapaleńców w zgromadzeniu, zamieniony został w dekret. Wyborcy zgromadzić się mieli celem wybrania członków trybuału nadzwyczajnego, dla sądzenia zbrodni popełnionych w dniu 10 Sierpnia, i innych w związku z temi będących zbrodni. Trybunał ten rozdzielony na dwa wydziały miał sądzić mocą ostatniéj instancyi i bez apellacyi. Piérwsza to była próba trybunału rewolucyjnego, który nazwano trybunałem z dnia 17 Sierpnia.

Nie wiedziano jeszcze o wrażeniu, jakie sprawiła na wojsku ostatnia rewolucya, tudzież dekreta z dnia 10 Sierpnia. Była to rzecz największéj wagi, od któréj zależał los nowéj rewolucyi. Granice podzielone były między trzy armije, północną, środkową i południową. Luckner dowodził piérwszą, Lafayette drugą, Montesqiou ostatnią. Od czasu klęsk pod Mons i Tournai, Luckner nalegany od Dumouriez, probował znowu działać zaczepnie przeciw Niderlandom, ale cofnął się, i opuszczając Courtray, spalił przedmieście, co stało się przedmiotem ciężkich skarg na ministrów. Późniéj armije zostawały w zupełnéj nieczynności, w obwarowanych obozach, poprzestając na lekkich tylko utarczkach. Dumouriez, opuściwszy ministerium, wyjechał w charakterze generał-lejtnanta do Lucknera, i źle był przyjęty od wojska, w którém duch partyi Lafayetta panował. Luckner, ulegając podówczas temu wpływowi, wyprawił Dumouriez do jednego z obozów pod Maulde, gdzie go zostawił z garstką żołnierzy.

Lafayette, pragnąc z powodu niebezpieczeństw króla, zbliżyć się ku Paryżowi, życzył objąć dowództwo na granicy północnéj. Wszelako niechciał rozstać się ze swemi żołnierzami, od których był kochany, ułożył się więc z Lucknerem na zamianę pozycyi, każdy ze swoją dywizyą, przenosząc się obaj jeden na północ, drugi ku środkowi. Podobna zmiana, przed obliczem nieprzyjaciela, mogłaby pociągnąć szkodliwe skutki, gdyby niepanowała zupełna nieczynność. Luckner więc udał się do Metz, Lafayette do Sedan. Podczas tego poruszenia, Dumouriez ciągnąc

z małym swym oddziałem za armiją Lucknera, do któréj należał, zatrzymał się nagle naprzeciw nieprzyjaciela, który miał go attakować; i musiał pozostać w swym obozie z obawy iżby nie otworzył wejścia do Flandryi księciu Sasko-Cieszyńskiemu. Zebrał innych generałów, którzy blisko niego stali w oddzielnych obozach, porozumiał się z Dillonem, który nadciągnął z cząstką armii Lafayetta, i wyjednał że sąd wojenny złożony w Valenciennes, usprawiedliwił koniecznością nieposłuszeństwo jego Lucknerowi. Tymczasem Luckner stanął w Metz, Lafayette w Sedan, i gdyby nie wypadki 10 Sierpnia, Dumouriez możeby został aresztowany i oddany pod sąd za to że odmówił posunąć się na przód z swym oddziałem.

Takie było położenie wojsk francuzkich, kiedy przyszła wiadomość o obaleniu tronu. Zgromadzenie prawodawcze, wysłało tam zaraz trzech kommissarzy z dekretami i poleceniem aby wojska nową przysięgę wykonały. Trzej kommissarze stanąwszy w Sedan, przyjęci byli przez municypalność, która odebrała od Lafayetta rozkaz ich aresztowania. Mer wypytywał ich o dniu 10 Sierpnia, o szczegółach wszystkich wypadków, i oświadczył w skutku tajemnych instrukcyj Lafayetta, że oczewiście Zgromadzenie prawodawcze, pozbawione już było wolności, skoro uchwaliło zawieszenie władzy królewskiéj; że kommissarze onego są jedynie wysłańcami wichrzycieli, i że w imieniu konstytucyi zostaną uwięzieni. Rzeczywiście ich uwięziono, a Lafayette, aby zasłonić wykonawców tego rozkazu, wziął go na swoję odpowiedzialność. Zaraz potém kazał ponowić wojsku przysięgę wierności prawu i królowi i polecił powtórzenie onéj wszystkim oddziałom zostającym pod swojém dowództwem. Liczył na siedmdziesiąt pięć departamentów, które przychyliły się były do listu jego z dnia 16 Czerwca, i zamierzał powstać otwarcie przeciwko rewolucyi dnia 10 Sierpnia. Dillon, który znajdował się w Valenciennes, pod rozkazami Lafayetta, posłuszny naczelnemu dowódzcy, kazał wykonać swojemu oddziałowi przysięgę wierności królowi i prawu, i wezwał Dumouriez, który był pod jego naczelnictwem, aby toż samo uczynił w swoim obozie pod Maulde. Dumouriez trafniéj pojmując przyszłość, tudzież obrażony przeciwko Feuillantom, pod których zwierzchnością teraz zostawał, korzystał z okoliczności do oparcia się im, a pozyskania łaski nowego rządu, odmową wykonania przysięgi przez siebie i swój oddział.

Dnia 17 Sierpnia, to jest w sam dzień ustanowienia trybunału rewolucyjnego, dowiedziano się z listu, że kommissarze wysłani do Lafayetta, z rozkazu jego byli aresztowani, i że władzy prawodawczéj nie uznano. Wiadomość o tém większe sprawiła oburzenie, niżeli trwogę;

wrzaski przeciwko Lafayettowi z większą niż kiedykolwiek wybuchły gwałtownością. Żądano aby wydać nań akt zaskarżenia i wyrzucano Zgromadzeniu że wcześniéj tego nieuczyniło. Zapadł więc natychmiast dekret przeciw departamentowi des Ardennes; wysłano nowych kommissarzy z równąż władzą co piérwsi. i z poleceniem uwolnienia trzech więźniów. Wyprawiono także innych kommissarzy do wojska Dillona. Dnia 19 zrana, Zgromadzenie ogłosiło Lafayetta zdrajcą ojczyzny i wydało przeciwko niemu akt zaskarżenia.

Okoliczność była nader wielkiéj wagi: gdyby ten opór przełamanym nie został, upadłaby nowa rewolucya. Francya podzielona między republikanów wewnętrznych a konstytucyonistów armii, wystawioną była na niebezpieczeństwo wtargnięcia nieprzyjaciela i na straszną reakcyą. Lafayette w rewolucyi z dnia 10 Sierpnia nienawidził obalenie konstytucyi 1791 roku, spełnienie się wszystkich przepowiedni arystokratów, i usprawiedliwienie wszelkich zarzutów jakie dwór czynił nowemu porządkowi rzeczy. W zwycięztwie demokracyi widział jedynie krwawą anarchiją i zamięszanie bez końca. Pragnął oprzeć się chaosowi, występując zbrojno jednocześnie przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym i wewnętrznym. Ale położenie jego było bardzo trudném. Wojsko sprzyjało mu, lecz wojsko nie ma woli osobistéj, i mieć nie może innéj nad tę, jaką mu udziela władza najwyższa. Ogłoszony za zdrajcę Lafayette nie mógł samą tylko swoją popularnością militarną podburzyć wojska przeciwko rządowi wewnętrznemu, i osobistym popędem walczyć z popędem rewolucyjnym Paryża. Umieszczony między dwoma nieprzyjaciółmi, niepewny co ma przedsięwziąć, wahał się. Zgromadzenie zaś niewahając się wysyłało dekret po dekrecie, a popierając je przez kommissarzy energicznych, musiało wziąć przewagę nad wahającym się generałem: rzeczywiście wojska jego chwiać się zaczynały i skłonne były do opuszczenia go. Władze cywilne, przestraszone, poddały się nowym kommissarzom. Przykład Dumouriez, który oświadczył się za rewolucyą 10 Sierpnia, dokonał reszty; Lafayette pozostał sam jeden ze sztabem swoim złożonym z oficerów Feuillantów lub konstytucyonistów.

Dnia 20 Sierpnia Lafayette opuścił obóz z kilką oficerami, swemi przyjaciółmi, podzielającymi jego opinije. Towarzyszyli mu Bureau de Puzy, Latour-Maubourg, Lameth. Wyjechali oni z obozu, wziąwszy z sobą tylko swój żołd miesięczny i kilku służących. Lafayette zostawił wszystko w porządku należytym i wydał stosowne rozporządzenia na przypadek attaku ze strony nieprzyjaciela. Odprawił napowrót kilkunastu jezdnych, którzy go eskortowali i dnia 21 Sierpnia, udał się z przy-

jaciółmi drogą ku Niderlandom. Gdy przybyli do forpocztów austryackich, zostali aresztowani jako jeńcy wojenni.

Dumouriez przebiegły i mniéj stałego charakteru, odgadł doskonale nowo-rodzącą się potęgę. Stawszy się prawie niepodległym przez odmowę posłuszeństwa Lucknerowi i niewyjście z obozu pod Maulde, tudzież przez odmowę przysięgi jaką nakazał Dillon, otrzymał w nagrodę naczelne dowództwo armii północnéj i środkowéj. Dillon, waleczny, gwałtowny, był zrazu usunięty za karę posłuszeństwa Lafayettowi; ale wkrótce przywrócono go za wdaniem się Dumouriez, który pragnąc dopiąć swego celu, i zmierzając ku niemu, chąc obrazić jak najmniéj ludzi, wstawił się za nim przed kommissarzami Zgromadzenia. Dumouriez został więc teraz naczelnym dowódzcą całego pogranicza, od Metz aż do Dunkierki. Luckner znajdował się w Metz z swoją armiją, dawniéj północną. Ulegając wprzód wpływowi Lafayetta, zdawał się opierać rewolucyi z dnia 10 Sierpnia; lecz ulegając wkrótce swemu wojsku i kommissarzom Zgromadzenia, ukorzył się przed dekretami, płakał znowu, i poddał się nowemu wpływowi.

Wypadki dnia 10 Sierpnia i pora roku, stały się pobudkami dla koalicyi do prowadzenia wojny z większą czynnością. Nie zmieniło się usposobienie mocarstw względem Francyi. Anglia, Hollandya, Dania i Szwajcarya obiecywały zachowywać ścisłą neutralność. Szwecya, od czasu śmierci Gustawa, wracała także do stanu neutralności; księztwa Włoskie, lubo nieżyczliwe Francyi, nieposiadały sił potrzebnych. Hiszpania nie występowała jawnie, i wystawioną była na sprzeczne intrygi. Tylko Prussy i Austrya wysłały swoje wojska ku granicom Francyi. Z pomiędzy państw Niemieckich, trzech elektorów duchownych, i dwaj landgrafowie Hesscy czynny wzięli udział w koalicyi: inni oczekiwali iżby ich do tego zniewolono. W takim stanie rzeczy sto trzydzieści ośm tysięcy wojska wybornie organizowanego i w karności wyćwiczonego zagrażało Francyi, która ogółem wystawić mogła nie więcéj nad sto dwadzieścia tysięcy, rozproszonych wzdłuż rozciągłéj granicy, w żadnym punkcie nieskładających massy dostatecznéj, pozbawionych oficerów, niemających żadnéj ufności ani w sobie samych, ani w swych naczelnikach, i dotąd ciągle bitych w utarczkach forpocztów. Projekt koalicyi był wkroczyć do Francyi przez Ardenny, i na Châlons iśdź do Paryża. Dwaj monarchowie Pruski i Austryacki osobiście udali się do Moguncyi. Sześćdziesiąt tysięcy Prussaków, dziedziców sławy Fryderyka Wielkiego, postępowało jedną kolumną na środkową armiję Francuzką, przez Luxemburg na Longwy. Dwadzieścia tysięcy Austryaków pod dowództwem generała Clerfayt, wspierało ich z prawéj strony, zajmu-

jąc Stenay. Szesnaście tysięcy Austryaków, pod dowództwem księcia Hohenlohe-Kirchberg, i dziesięć tysięcy Hesseńczyków, flankowało lewą stronę Prussaków. Książe Sasko-Cieszyński zajmował Niderlandy i groził ich fortecom. Książe de Condé z sześcią tysiącami emigrantów Francuzkich posunął się ku Philipsburgowi. Inne oddziały emigrantów rozdzielone były pomiędzy armije pruską i austryacką. Oddziały te pełne były oficerów, którzy przyjęli służbę prostych żołnierzy: składali oni świetną jazdę, ale zdolniejszą do okazania odwagi w walnéj potrzebie, niżeli do wytrzymania długiéj kampanii.

Wojska francuzkie rozłożone były w najniepomyślniejszy sposób do oparcia się podobnym siłom. Trzéj generałowie, Beurnonville, Moreton i Duval, mieli trzydzieści tysięcy rozłożonych na trzy obozy pod Maulde, Maubeuge i Lille. Oto była cała siła francuzka na granicy północnéj i od strony Niderlandów. Armia Lafayetta, składająca się ze dwudziestu trzech tysięcy, rozprzężona z powodu odjazdu swego generała, i wahająca się w swoich uczuciach, stała obozem w Sedan. Dumouriez objął teraz jéj dowództwo. Dwudziesto-tysięczna armija Lucknera, zajmowała Metz, i miała podobnie jak wszystkie inne, otrzymać nowego generała, Kellermanna. Zgromadzenie, lubo nierade z Lucknera, niechciało go wszelako usuwać zupełnie; oddając dowództwo jego armii Kellermanowi, jemu poleciło, z tytułem generalissimusa organizacyą nowéj armii odwodowéj, tudzież honorowy obowiązek udzielania rad generałom. Nadto, Custine z piętnastą tysiącami zajmował Landau, Biron zaś w Alzacyi z trzydziestą tysiącami nazbyt był oddalony od głównego teatru wojny iżby wpływać mógł na los kampanii.

Dwa znaczniejsze wojska naprzeciw głównéj armii koalicyi były więc dwadzieścia trzy tysiące zostawione przez Lafayetta, i dwadzieścia tysięcy Kellermanna, koło Metz. Gdyby główne wojsko wkraczające, szybko posunęło się na Sedan, kiedy armiję Lafayetta, pozbawioną swego generała, nieład ogarnął, a nim objął nad nią dowództwo Dumouriez, zostawała bez przewodnictwa i kierunku, najsilniejsze wojsko obronne zostałoby zniesioném. Ardenny otwarte, a inni generałowie musieliby cofać się szybko dla połączenia się z sobą za rzekę Marnę. Możeby nawet nie mieli czasu do zdążenia z Lille i Metz do Châlons i Reims. Paryż wtedy byłby odsłonięty, nowemu rządowi niceby innego niepozostało nad dziwaczny projekt obozu pod Paryżem, albo ucieczka za Loarę.

Ale kiedy Francya broniła się śród całego nieładu rewolucyi, mocarstwa obce uderzały na nią z niepewnością i różnością widoków koalicyi. Emigranci w mniemaniu że wtargnięcie do Francyi będzie tylko

prostą przechadzką wojenną, doradzali królowi Pruskiemu najzuchwalszą wyprawę. Książe Brunświcki widząc porę znacznie spóźnioną, kraj wcale inaczéj usposobiony niżeli zapewniali emigranci, tudzież mając na uwadze wypadki 10 Sierpnia, sądził iż lepiéj będzie oprzeć podstawę działań o rzekę Mozellę, oblegać Metz i Thionville, i do następnéj wiosny odłożyć wznowienie kroków nieprzyjacielskich. Sprzeczność pomiędzy chęcią szybkiego działania a roztropnością, powolność Austryaków, którzy nadesłali pod dowództwem księcia Hohenlohe ośmnaście tysięcy wojska zamiast pięciudziesiąt, przeszkodziły stanowczemu działaniu. Pruska atoli armija posuwała się ku środkowi, i dnia 20 stanęła pod Longwy, fortecą francuzką najwięcéj pomkniętą od téj strony ku granicom.

Dumouriez, w przekonaniu że wkroczenie do Niderlandów wznieci tam rewolucyą i że ten wypadek ochroni Francyą od napaści ze strony Niemiec, wszystko przygotował do wystąpienia naprzód, tegoż dnia kiedy odebrał dowództwo dwojga armij. Już się zabierał do zaczepnego działania przeciw księciu Sasko-Cieszyńskiemu, kiedy Westermann, tyle czynny w dniu 10 Sierpnia i wysłany jako kommissarz do armii Lafayetta, doniósł mu co się dzieje na głównym teatrze wtargnięcia. Dnia 22 Longwy otworzyło swe bramy Prussakom, po kilko godzinném bombardowaniu. Nieład pomiędzy załogą i słabość komendanta stały się do tego przyczyną. Zachęceni tém zwycięztwem i przytrzymaniem Lafayetta, Prussacy więcéj niż kiedy pragnęli szybkiego zaczepnego działania. Armija Lafayetta zginęłaby, gdyby nowy dowódzca nie ośmielił jéj swoją obecnością i nieskierował pożytecznie jéj obrotów.

Dumouriez zaniechał więc ulubionego projektu, i dnia 25 czy 26 przybył do Sedan, gdzie jego obecność wznieciła zrazu w żołnierzach nienawiść i wyrzuty. Był on nieprzyjacielem Lafayetta, którego jeszcze kochało wojsko. Obwiniano go także o tę nieszczęśliwą wojnę, gdyż za jego ministerium wypowiedzianą została; nadto, uważano go raczéj za człowieka zdolniejszego do pióra niżeli do szabli. Mowy podobne krążyły po obozie i często dochodziły uszu generała. Dumouriez nie stracił odwagi. Zaczął od uspokojenia żołnierzy, okazując śmiałość i moc charakteru, a wkrótce dał im uczuć wpływ sprężystszego dowództwa. Z tém wszystkiém położenie dwudziestu trzech tysięcy wojska rozprzężonego w obecności ośmdziesięciu tysięcy doskonale wyćwiczonego żołnierza było nader smutném. Prussacy zdobywszy Longwy, blokowali Thionville i posunęli się ku Verdun, który mniéj był zdatnym do obrony niżeli Longwy.

Generałowie, zgromadzeni przez Dumouriez, byli zdania iż nie należy czekać Prussaków w Sedan, ale trzeba się niezwłocznie cofnąć za

Marnę, obwarować się tam jak najsilniéj, czekać na połączenie się innych armij, i zasłonić tym sposobem stolicę, od któréj nieprzyjaciel tylko o mil dwadzieścia się znajdował. Wszyscy mniemali, że gdyby zostali pobici chcąc oprzeć się wtargnięciu, porażka byłaby zupełną; wojsko w ucieczce oparłoby się dopiéro aż o Paryż, a Prussacy wprost by tam poszli krokiem zwycięzców. Takie było położenie wojenne Francyi, i takie o niém zdanie jéj generałów.

Opinia o tém w Paryżu nie była lepszą, a wzburzenie wzmagało się w miarę niebezpieczeństwa. Ogromna wszelako ta stolica, która nigdy nie oglądała nieprzyjaciela w swych murach, i która o swéj potędze miała wyobrażenie odpowiedne jéj rozległości i ludności, z trudnością przypuszczała, iżby mógł dostać się aż do niéj; mniéj daleko trwożyła się niebezpieczeństw wojny, któréj jeszcze nieoglądała z bliska, niżeli reakcyi ze strony rojalistów obecnie pognębionych, Kiedy generałowie u granic nic innego nie widzieli tylko Prussaków, wewnątrz upatrywano samych arystokratów knujących spiski przeciw rewolucyi.

Powtarzano że chociaż król jest więźniem, ale partya jego trwa jeszcze, i podobnie jak przed 10 Sierpnia, gotuje się do otwarcia Paryża nieprzyjacielowi. Wyobrażano sobie, że wszystkie większe gmachy stolicy pełne są zbrojnych, gotowych wystąpić na piérwsze hasło, oswobodzić Ludwika XVI, opanować rząd i wydać Francyą bez obrony, pod miecz emigrantów i koalicyi. Zmowa między wewnętrznym a zewnętrznym nieprzyjacielem zaprzątała wszystkie umysły. »Trzeba — powiadano — oswobodzić się od zdrajców« i już się tworzyła okropna myśl, wymordowania zwyciężonych, myśl która u większéj części była tylko marzeniem wyobraźni, lecz u niektórych więcéj krwawych, większym opanowanych szałem, lub pochopniejszych do działania, zamienić się mogła w projekt rzeczywisty.

Jużeśmy wspomnieli że była mowa o pomszczeniu się ludu za ciosy odebrane w dniu 10 Sierpnia; i że pomiędzy zgromadzeniem a gminą gwałtowna powstała kłótnia z powodu trybunału nadzwyczajnego. Trybunał ten, który już był skazał na śmierć Dangremonta i nieszczęśliwego Laporta, intendenta listy cywilnéj, nie działał dość szybko, jak tego żądał rozjuszony motłoch, który wszędzie upatrywał nieprzyjaciół. Trzeba mu było prędszych form do karania tak nazwanych »zdrajców«, a nadewszystko domagał się wyroku na oddanych pod sąd najwyższy w Orleans. Byli to powiększéj części ministrowie i urzędnicy wyżsi, oskarżeni o przeniewierzenie się. Znajdował się w ich liczbie Delessart, minister spraw zagranicznych. Ze wszech stron powstawano na opieszałość procedury, żądano przeprowadzenia więźniów do Paryża i szyb-

kiego ich sądu przez trybunał 17 Sierpnia. Zgromadzenie wzywane aby uczyniło zadość powszechnemu życzeniu, i wydało dekret na przeprowadzenie więźniów, śmiało się temu opierało. Sąd najwyższy narodowy, mówiło, jest ustanowiony przez konstytucyą. zgromadzenie zmienić go nie może, ponieważ nie posiada władzy konstytującéj, i ponieważ każdy oskarżony winien być sądzonym według praw poprzednich. Przedmiot ten wywołał znowu tysiące prośb, i zgromadzenie opierać się musiało jednocześnie mniejszości zapaleńców, gminie i sekcyom rozhukanym. Poprzestało na skróceniu tylko niektórych form procedury, ale postanowiło przytém, że obwinieni oddani pod sąd najwyższy, mają pozostać w Orleans i nie będą wyłączeni z pod jurysdykcyi, jaką im konstytucya zapewniła.

Tak więc tworzyły się dwie opinije: jedna, która chciała aby szanowano zwyciężonych, a rozwijano energią przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu: druga która chciała aby wytępiono nieprzyjaciół ukrytych, wprzód nim się wystąpi przeciw nieprzyjacielowi dążącemu ku stolicy. Myśl ostatnia była raczéj nie opinią lecz ślepem i okrutném uczuciem, wylęgłem z bojaźni i złości, które urosnąć miało w miarę niebezpieczeństwa.

Paryżanie tym mocniéj byli rozjątrzeni, że większe niebezpieczeństwo groziło ich miastu, będącemu ogniskiem wszelkich zawichrzeń i głównym celem pochodu wojsk nieprzyjacielskich. Oskarżali oni Zgromadzenie, złożone z deputowanych departamentów, iż zamyśla schronić się na prowincyą. Żyrondyści zwłaszcza, którzy po większéj części byli z departamentów południowych i składali większość umiarkowaną, nienawistną gminie, oskarżani byli że chcą poświęcić Paryż przez nienawiść ku stolicy. Prawda iż zawsze myślili, że gdyby północna Francya straconą została, możnaby schronić się do południowéj; prawda że podówczas nawet, niektórzy z nich uważali za roztropne przenieść siedlisko rządu za Loarę: ale żadnéj nie mieli nienawiści do Paryża i nie chcieli odłączać się od jego sprawy.

Obwiniano ich przeto jednocześnie o pobłażanie tak nazwanym zdrajcom i obojętność względem stolicy. Zniewoleni iśdź w zapasy z ludźmi najgwałtowniejszymi, musieli, nawet mając za sobą liczbę i słuszność, uledz duchowi czynności i energii swych przeciwników. W radzie wykonawczéj było ich pięciu przeciw jednemu, gdyż oprócz trzech ministrów wybranych z ich grona, to jest Servana, Clavièra i Rolanda, dwaj inni, Monge i Lebrun, przez nich zostali wskazani. Ale jeden Danton, który nie będąc ich osobistym nieprzyjacielem, niepodzielał ani ich umiarkowania, ani opinij, sam jeden Danton przewodził w radzie,

i wyzuwał ich ze wszelkiego wpływu. Kiedy Clavière starał się zgromadzić zasoby pieniężne. kiedy Servan kwapił się z nadsyłaniem posiłków dowódzcom armij, kiedy Roland przez rozsądne cyrkularze usiłował oświecać prowincye, wskazywać tryb postępowania władzom miejscowym, niedopuszczać im wkraczania w zakres innych władz, powściągać gwałty wszelkiego rodzaju, Danton zajmował się rozdawaniem urzędów swoim zwolennikom. Rozsyłał wszędzie wiernych swych Kordeljerów, zyskiwał tym sposobem liczne dla siebie posiłki, i rozdawał między przyjaciół zyski odniesione z rewolucyi. Zniewalając lub strasząc towarzyszy, spotykał przeszkodę w nieugiętéj tylko surowości Rolanda, który częstokroć odrzucał podawane przez niego środki lub osoby. Dantonowi przykrém to było, chociaż jeszcze nieprzychodziło do otwartych niesnasek, i starał się ile można najwięcéj uzyskać nominacyj lub postanowień.

Danton, którego prawdziwe panowanie było w Paryżu, pragnął je zachować, i postanowił przeszkadzać wszelkim projektom przeniesienia siedliska władzy za Loarę. Obdarzony nadzwyczajną zuchwałością, podawszy hasło do buntu dniem przed 10 Sierpnia, kiedy się wszyscy jeszcze wahali, nie był zdolny do cofnięcia się wstecz, i myślił że zagrzebać się trzeba w gruzach stolicy. Panując w radzie wykonawczéj, połączony z Maratem i komitetem nadzwyczajnym gminy, słuchany we wszystkich klubach, żyjąc wreszcie śród pospólstwa, jako w żywiole, który podburzał według woli swojéj, Danton był najpotężniejszym człowiekiem w Paryżu; potęga ta, ugruntowana na charakterze gwałtownym, który go wprowadzał w stosunki z namiętnościami ludu, straszną być musiała dla zwyciężonych. Szałem rewolucyjnym uniesiony, Danton przychylał się do wszelkich pomysłów zemsty, jakie odpychali Żyrondyści. Był on naczelnikiem owéj partyi paryzkiéj, która powtarzała: »Niecofniemy się wstecz, zginiemy w stolicy, pośród jéj gruzów...« Tak się przygotowywały w umysłach okropne uczucia, a zgrozą przejmujące sceny miały być straszliwym ich owocem.

Dnia 26 Sierpnia wiadomość o zdobyciu Longwy przez Prussaków rozbiegła się z szybkością i sprawiła w Paryżu wzburzenie powszechne. Sprzeczano się przez cały dzień o prawdzie téj wiadomości; wreszcie przekonano się że jest rzeczywistą, i że forteca Longwy otworzyła swe bramy po kilkogodzinném bombardowaniu. Wzburzenie było tak wielkie że Zgromadzenie postanowiło karę śmierci na tego, który wniósł o poddaniu się w twierdzy oblężonéj. Na żądanie gminy, uchwalono że Paryż i sąsiednie departamenta dostarczą w ciągu kilku dni trzydzieści

tysięcy ludu zbrojnego. Entuzyazm wtedy panujący czynił łatwym ów zaciąg. Z nową gorliwością zajęto się urządzeniem obozu pod Paryżem, a wszystkie kobiéty zebrały się po kościołach dla przygotowania potrzebnych do tego rzeczy.

Danton udał się do gminy, i na jego wniosek, najgwałtowniejsze środki przedsięwzięto. Postanowiono spisać w sekcyach wszystkich ubogich, wyznaczyć im żołd i rozdać broń; nakazano także rozbrojenie i aresztowanie osób podejrzanych, a za takie uważano tych, którzy podpisali prośbę przeciwko wypadkom z dnia 20 Czerwca i przeciw dekretowi o obozie pod Paryżem. W tym celu zamierzono odbyć rewizye domów w sposób przerażający. Rogatki zamkniętemi być miały w ciągu 48 godzin, zacząwszy od dnia 29 Sierpnia wieczorem, i pod żadnym pozorem nikomu udzieloném być niemogło pozwolenie do wyjścia. Statki pilnować miały na rzekach aby nikt tą drogą zemknąć nie mógł. Sąsiednim gminom polecono aresztować każdego, kogoby przydybano w polu lub na drodze. Bęben miał oznajmić o rewizyi, na to hasło każdy obywatel winien wracać do domu, gdyż jeśliby go zastano na ulicy uległby karze przepisanéj na podejrzanych o skupianie się niepozwolone. Dla téj przyczyny, wszelkie zgromadzenia sekcyj, i samego trybunału, miały być zawieszone przez dwa dni. Kommissarze gminy, z pomocą wojskową, upoważnieni byli do odbycia rewizyi, zabrania wszelkiéj broni i aresztowania podejrzanych, to jest tych, którzy podpisali wyżéj wspomnione prośby, księży nieprzysięgłych, obywateli którzyby skłamali w swych deklaracyach, tych przeciw którym zaniesione były denuncyacye i t. d. O godzinie dziesiątéj wieczorem, miało być wstrzymane krążenie powozów, a miasto oświecone przez całą noc.

Takie były środki przedsięwzięte dla pochwytania, jak powiadano, »złych obywateli, którzy się ukrywali po dniu 10 Sierpnia.« Już dnia 27 wieczorem zaczęły się rewizye, a stronnictwu, wydanemu na prześladowanie drugiego, groziło wtrącenie w całéj massie do więzień. Wszyscy, którzy należeli do dawnego dworu, bądź z urodzenia, bądź z urzędu, bądź przez uczęszczanie do zamku, wszyscy którzy oświadczyli się za nim przy rozmaitych poruszeniach rojalistowskich, wszyscy którzy mieli podłych nieprzyjaciół zdolnych do zemsty drogą denuncyacyi, wtrąceni zostali do więzień, w liczbie dwunastu do piętnastu tysięcy osób. Nadzorczy komitet gminy przewodniczył aresztom i pod okiem swoim je wykonywał. Aresztowani prowadzeni byli z domu do komitetu swojéj sekcyi, a ztąd do komitetu gminy. Tu krótko wypytywano się ich o sposobie myślenia i czynach. Często jeden tylko członek badał aresztowanych, bo drudzy znużeni kilkonocném czuwaniem, spali na krzesłach albo na stołach.

Aresztowanych zatrzymywano potém na ratuszu. a później rozsyłano po więzieniach, gdzie jeszcze było próżne miejsce. Tu zamykano ludzi wszystkich sposobów myślenia, jakie następowały po sobie aż do dnia 10 Sierpnia, wszystkich stanów, jakie zniesiono, i prości mieszczanie, uważani byli za arystokratów takichże jak książęta.

Trwoga panowała w Paryżu: pomiędzy republikanami zagrożonemi przez Prussaków, i pomiędzy rojalistami zagrożonemi przez republikanów. Komitet »obrony powszechnéj« ustanowiony w Zgromadzeniu, celem obmyślenia środków do odporu nieprzyjacielowi, zebrał się dnia 30 Sierpnia, i wezwał na swe posiedzenie radę wykonawczą, dla rozważenia środków bezpieczeństwa publicznego. Liczne było zebranie, bo do członków komitetu przyłączyło się wielu deputowanych, którzy chcieli być obecnemi na tém posiedzeniu. Różne wynurzano zdania. Minister Servan żadnéj nie pokładał ufności w armijach francuzkich, i nie myślił żeby Dumouriez mógł, ze dwudziestą trzema tysiącami, jakie mu zostawił Lafayette, zatrzymać Prussaków. Nie widział pomiędzy nimi a Paryżem żadnéj pozycyi dość mocnéj do stawienia oporu i opóźnienia ich pochodu. Każdy myślał podobnie jak on w tym względzie, i po uczynionym wniosku wyprowadzenia całéj ludności za mury Paryża dla stoczenia bitwy z rozpaczą, mówiono o cofnięciu się w razie potrzeby do Saumur, żeby pomiędzy nieprzyjacielem a władzami piastującemi najwyższą zwierzchność narodową, położyć nową przestrzeń i nowe przeszkody. Vergniaud, Guadet, zbijali myśl opuszczenia Paryża. Po nich Danton zabrał głos.

»Radzą wam — mówił — opuścić Paryż. Nie wiecie, że w mniemaniu nieprzyjaciół Paryż przedstawia Francyą, i że ustąpić im stolicy, znaczy opuścić rewolucyą. Cofać się jest to zgubić siebie. Musimy zatém utrzymywać się tu wszelkiemi sposobami, i ocalić siebie śmiałością.«

»Pomiędzy środkami przedstawianemi żaden mi się nie wydaje stanowczym. Nie trzeba taić przed sobą położenia w jakiém nas postawił dzień 10 Sierpnia. Rozdzielił nas na republikanów i na rojalistów, piérwsi nieliczni, drudzy zaś bardzo liczni. W takim stanie słabości, my republikanie, wystawieni jesteśmy na dwa ognie, nieprzyjaciela zewnątrz i rojalistów wewnątrz. Jest dyrektoryat rojalistowski tajemny w Paryżu, który prowadzi korrespondencyą z armiją Pruską. Niepodobna ministrom powiedzieć gdzie on się zgromadza, kto go składa. Ale żeby zmięszać, i zapobiedz szkodliwéj korrespondencyi z obcemi, trzeba... trzeba zastraszyć rojalistów.«

Na te słowa, którym towarzyszył gest złowieszczy, trwoga malowała się na twarzach. »Trzeba, powiadam wam — mówił Danton — zastraszyć

rojalistów... W Paryżu mianowicie utrzymać się wam trzeba, a nie dokażecie tego wycieńczając się w niepewnych zapasach...« Przerażenie ogarnęło radę. Nie przydano ani jednego słowa do mowy Dantona, a każdy odszedł nieprzewidując dokładnie, nieśmiejąc nawet przenikać zamiarów ministra.

Danton udał się potém do nadzorczego komitetu gminy, który miał pod swemi rozkazami osobę wszystkich mieszkańców, i gdzie panował Marat. Ślepemi i ciemnemi towarzyszami Marata byli Panis i Sergent, którzy już odznaczyli się w dniach 20 Czerwca i 10 Sierpnia, tudzież Jourdeuil, Duplain, Lefort i Lenfant. Tu, w nocy z czwartku 30 Sierpnia na piątek 31 ułożono okropne projekta przeciw nieszczęśliwym aresztowanym w więzieniach Paryża. Opłakany i straszliwy przykład politycznego szału! Danton, który nigdy nie okazywał gniewu względem osobistych nieprzyjaciół, i często dawał przystęp uczuciom litości, teraz użyczył swojéj śmiałości ohydnym rojeniom Marata: ułożyli oba spisek najszkaradniejszy. Przed trzema laty widziano niejakiego Maillarda na czele rozjuszonych bab w dniach 5 i 6 Października. Maillard, niegdyś woźny, człowiek pojętny i krwawy, zebrał bandę grubego motłochu, zdolnego na wszystko. Wiedziano że jest hersztem téj bandy, ostrzeżono go więc aby był w pogotowiu na piérwsze hasło, aby przygotował pałki do zabijania, środki przeszkadzania krzykowi ofiar, ocet, miotły, wapno niegaszone, kryte powozy i t. d.

Od téj chwili, szerzyć się zaczął głuchy odgłos o krwawéj exekucyi. Krewni uwięzionych byli w rozpaczy, a spisek, podobnie jak z dnia 10 Sierpnia, 20 Czerwca i wszystkie inne, wcześnie się objawiał przez fatalne znamiona. Ze wszech stron powtarzano, że straszliwym przykładem zatrwożyć trzeba spiskowych, którzy z głębi więzień porozumiewają się z obcemi nieprzyjacioły. Uskarżano się na opieszałość trybunału, który miał karać winowajców z dnia 10 Sierpnia, i z wrzaskiem domagano się szybkiego wymiaru sprawiedliwości. Dnia 31 Montmorin były minister uznany został za niewinnego przez trybunał z dnia 17 Sierpnia, rozgłaszano więc że zdrada jest wszędzie, i że bezkarność zapewniono winowajcom. Tegoż dnia rozeszła się wieść, że jeden ze skazanych ważne uczynił zeznania, jakoby w nocy więźnie wydobyć się mieli z pod straży, uzbroić się, rozbiedz po mieście, dopuścić się straszliwéj zemsty, porwać nareszcie króla i otworzyć Paryż Prussakom. Tymczasem zaś więźnie, których oskarżano, drżeli o swoje życie, ich krewni byli przerażeni, a rodzina królewska śmierci tylko oczekiwała w wieży Temple.

Pomiędzy Jakóbinami, w sekcyach, w radzie gminy, śród większości

zgromadzenia, mnóstwo znajdowało się ludzi, którzy wierzyli w owe mniemane spiski, i śmieli uważać wytępienie więźniów za prawne.

W sobotę, dnia 1 Września, upłynęły 48 godzin przeznaczonych na zamknięcie rogatek i rewizyą pomieszkań, przywrócono kommunikacyą. Ale nagle rozbiegła się w tym dniu wieść o zdobyciu Verdun. Verdun było tylko oblężone, lecz mniemano że zostało zdobytém, i że nowa zdrada wydała je podobnie jak Longwy. Gmina na wniosek Dantona postanowiła natychmiast, że nazajutrz dnia 2 Września, uderzą alarm, bić będą na gwałt we dzwony, strzelać z dział na trwogę, że wszyscy obywatele wystąpią zbrojno na Marsowe Pole, rozłożą się obozem przez resztę dnia, a na drugi dzień udadzą się pod mury miasta Verdun. Po tych strasznych przygotowaniach, wnosić można było iż szło wcale o co innego, niżeli o pospolite ruszenie. Krewni uwięzionych zbiegali się ze wszech stron i najusilniéj starali się o ich uwolnienie. Manuel, prokurator-syndyk, błagany przez szlachetną niewiastę, uwolnił, jak mówią, dwie kobiéty z domu Latrémouille. Pani Fausse-Lendry chciała koniecznie towarzyszyć do więzienia wujowi swemu księdzu Rastignac, Sergent jéj powiedział: »Krok ten jest nieroztropnością; więzienia nie są pewne.«

Nazajutrz, 2 Września, była niedziela, dzień odpoczynku powiększył jeszcze bardziéj zgiełk gminu. Liczne kupy wszędzie się gromadziły, powtarzano że za trzy dni nieprzyjaciel być może w Paryżu. Gmina zawiadomiła zgromadzenie o środkach jakie przedsięwzięła względem pospolitego ruszenia. Vergniaud zapałem uniesiony zabrał głos, winszował Paryżanom ich odwagi, chwalił że ochotę do wniosków zamienili na czynniejszą i pożyteczniejszą ochotę do bitew. »Zdaje się — dodał — że plan nieprzyjaciela jest iśdź wprost na stolicę zostawując za sobą twierdze. Ten plan właśnie posłuży ku naszemu ocaleniu a jego zgubi. Wojska nasze zbyt słabe aby opierać się mogły, dość będą silne do niepokojenia go z tyłu; kiedy przyjdzie tu, ścigany przez nasze bataliony spotka przed sobą armiję paryzką sprawioną do boju pod murami stolicy; a otoczony ze wszech stron, zginie. Ale śród tych pochlebnych nadziei, jest niebezpieczeństwo, którego taić nienależy, to jest strachy paniczne. Nieprzyjaciele nasi liczą na nie, i złotem szafują dla ich rozszerzania: a wiecie, że są ludzie zlepieni z gliny tak błotnistéj, iż się rozpływają na myśl najmniejszego niebezpieczeństwa. Chciałbym żeby wytknąć palcem te istoty bez duszy a z człowieczą twarzą, zebrać je wszystkie w jedno miasto, naprzykład w Longwy, nazwać je miastem podłych, a tu, stawszy się przedmiotem ohydy, nie będą więcéj rozsiewali przestrachu pomiędzy spółobywatelami...«

»Paryżanie, dzisiaj okazać trzeba wielką energiję! Dla czego okopy nie są daléj posunięte? Gdzież są rydle, motyki, które wzniosły ołtarz

federacyi, i wyrównały Pole Marsowe? Okazaliście wielki zapał do uroczystości; nie mniejszy bez wątpienia okażecie do bitew: opiewaliście swobody, bronić je teraz potrzeba!... Żądam więc aby zgromadzenie narodowe piérwszy dało przykład, i wyprawiło dwunastu kommissarzy, nie dla zachęceń, lecz żeby sami z motyką w ręku pracowali przed obliczem wszystkich obywateli.«

Przyjęto ten wniosek z wielkim zapałem. Danton zabrał głos po Vergniaud, mówił o środkach już przedsięwziętych, i podał wnioski do nowych. »Część ludu — rzekł — uda się ku granicom; druga wznosić będzie okopy; a trzecia z pikami bronić będzie wewnątrz nasze miasta. Ale niedosyć na tém: rozesłać trzeba wszędzie kommissarzy i gońców, aby cała Francya naśladowała przykład Paryża; wydać należy dekret, mocą którego każdy obywatel, pod karą śmierci, obowiązany będzie służyć osobiście, lub wydać swoję broń. Dodał potém: Huk dział, jaki usłyszycie, nie będzie znakiem alarmu, ale hasłem do uderzenia na nieprzyjaciół. Aby ich zwyciężyć, aby ich zgnieść, czegoż trzeba? Śmiałości, jeszcze śmiałości i zawsze śmiałości.«

Słowa i ruchy ministra głębokie sprawiły wrażenie na obecnych. Przyjęto jego wniosek; wyszedł on i udał się ztąd do komitetu nadzorczego. Wszystkie władze, wszystkie korporacye, zgromadzenie, gmina, sekcye, Jakóbini, odbywali posiedzenia. Ministrowie, zebrani w pałacu marynarki, czekali Dantona aby mieć sessyą. Całe miasto było w ruchu. Strach okropny panował w więzieniach. W Temple, rodzina królewska, któréj większe niżeli wszystkim innym zagrażało niebezpieczeństwo, wypytywała się z bolesną niespokojnością o przyczynę wzburzenia. W różnych więzieniach, ich dozorcy mocne okazywali przerażenie. Dozorca w l'Abbaye, od samego rana wyprowadził ztąd żonę i dzieci. Obiad dano więźniom na dwie godziny wcześniéj niż zwykle: odebrano im noże ze stołu. Zdziwieni tą okolicznością, wypytywali się dozorców, lecz ci odpowiadać nie chcieli. O godzinie drugiéj uderzono w bębny i we dzwony na gwałt, huk dział alarmu rozległ się w murach stolicy. Tłumy obywateli ciągnęły na Pole Marsowe; inni otoczyli gminę, zgromadzenie i napełnili place publiczne.

Znajdowało się na ratuszu dwudziestu cztérech księży, którzy aresztowani z przyczyny odmowy wykonania przysięgi, przeniesieni być mieli z ratusza do więzienia w l'Abbaye. Bądź umyślnie, bądź przypadkiem, wybrano właśnie ten czas na ich przeprowadzenie. Umieszczono ich w sześciu fiakrach, i pod eskortą federatów bretońskich i marsylskich postępowali wolnym krokiem ku przedmieściu Saint-Germain, wzdłuż ulic nadbrzeżnych. Otoczyło ich pospólstwo i nieszczędziło obelg. Otoż, mó-

wili federaci, spiskowi którzy wymordować mieli nasze żony i dzieci: kiedy my pójdziemy ku granicy. Słowa te większy jeszcze tumult wznieciły, otworzono drzwiczki powozów: nieszczęśliwi księża zamknąć je chcieli aby uniknąć przykrego obejścia się, ale niedopuszczono im tego, i musieli znosić cierpliwie bicie i obelgi. Nareszcie przybyli na dziedziniec l'Abbaye, gdzie się znajdował już tłum pospólstwa. Dziedziniec ten prowadził do więzień i stykał się z salą, gdzie komitet sekcyi Quatre-Nations odbywał swe posiedzenia. Piérwszy fiakr stanął u drzwi komitetu, a wnet oskoczył go motłoch rozjuszony. Maillard tam był obecny. Otworzyły się drzwiczki; piérwszy z więźniów wysunął się aby wysiąśdź i wejśdź do komitetu, ale wnet go skłóto na śmierć. Drugi rzucił się nazad w powóz, lecz wywleczono go gwałtem i zamordowano podobnie jak piérwszego. Toż spotkało dwóch innych, mordercy opuściwszy piérwszy powóz zwrócili się na drugie. Wchodziły one z kolei na dziedziniec fatalny, i ostatni ze dwudziestu cztérech księży zamordowany został, śród wycia wściekłéj tłuszczy.

W téj chwili nadbiegł Billaud-Varennes, członek rady gminy, i jeden tylko ze sprawców onéj rzezi, który ją ciągle pochwalał, i ośmielił się być jéj świadkiem z okrucieństwem niezachwianém. Przybył ubrany w szarfę urzędnika, szedł po krwią zalanéj ziemi i po trupach, i odzywał się do morderców: »Ludu, wygubiasz swych nieprzyjaciół, czynisz swoję powinność.« Po nim ozwał się inny głos, głos Maillarda: »Nie ma tu już nic do roboty — zawołał — pójdźmy do Karmelitów.« Banda obmierzłych łotrów, rzuciła się pospołu z nim ku kościołowi Karmelitów, gdzie było uwięzionych dwóchset księży. Wpadli do kościoła, i wymordowali nieszczęśliwych, którzy modlili się do Boga i uściskali się nawzajem, gdy ostatnia ich godzina nadeszła. Z wrzaskiem wołał motłoch o biskupa Arles, a znalezionemu szablą czaszkę rozpłatano. Po rąbaniu, zaczęto strzelać razem w salach, w ogrodzie, na mury, na drzewa, gdzie niektóre z ofiar ukryć się chciały.

Kiedy rzeź kończyła się u Karmelitów, Maillard powrócił do l'Abbaye z częścią swojéj bandy. Krwią i potem oblany wszedł na sale komitetu sekcyi Quatre-Nations, i żądał »wina dla walecznych robotników, którzy wyzwalają naród od nieprzyjaciół.« Komitet drżąc udzielił im dwadzieścia cztéry kwarty.

Częstowano się winem na dziedzińcu, i na stołach otoczonych trupami zamordowanych po południu. Gdy pili, Maillard wskazawszy nagle na więzienie, krzyknął: »Do l'Abbaye!« Na te słowa rzucili się ku drzwiom. Strwożeni więźnie słyszą ryk wyuzdanego motłochu, zapowiadający śmierć. Dozorca więzienia i jego żona pomdleli. Otworzono drzwi, piér-

wszych więźniów których napotkano, porwano, wywleczono za nogi i krwią zbroczonych wyrzucono na dziedziniec. Kiedy mordowano ich bez różnicy, Maillard i jego banda zażądali rejestru więźniów i kluczów. Jeden z bandytów stanął na krześle i zabrał głos: »Przyjaciele— rzekł— chcecie wytępić arystokratów, którzy są nieprzyjaciołmi ludu i mieli wymordować wasze żony i dzieci, kiedy będziecie na granicy. Macie słuszność, ale jesteście dobrzy obywatele, kochacie sprawiedliwość i smutnoby wam było zbroczyć ręce w niewinnéj krwi! — Tak, tak! zawołali oprawcy. — A więc! pytam was, kiedy nic niesłuchając chcecie rzucać się jak rozżarte tygrysy na ludzi sobie nieznajomych, czyliż nienarażacie się na pomięszanie niewinnych z winowajcami?« Słowa te przerwał jeden z obecnych, który trzymając pałasz, zawołał: Cóż to, i ty chcesz nas odurzyć? Gdyby nieprzyjaciel przyszedł do Paryża, czyliby odróżniał winnych? Mam żonę i dzieci, których nie chcę zostawić w niebezpieczeństwie. Jeżeli chcesz, daj broń tym »łotrom,« będziemy bić się z nimi w równéj liczbie, a nim wyjdziemy, Paryż zostanie oczyszczony.« — »Ma słuszność, idźmy!« mówili drudzy, i szli daléj. Zatrzymano ich przecież i nakłoniono do pewnego rodzaju sądu. Postanowili wziąć regestra więźniów, jeden miał pełnić obowiązki prezydenta, czytać nazwiska, powody uwięzienia, i w téjże chwili rozstrzygać los więźnia.— »Maillard! Maillard prezydentem!« zawołało mnóstwo głosów. Straszliwy prezydent zasiadł przed stolikiem, wziął regestr, wezwał kilku bandytów aby udzielali swoje zdanie, wysłał innych dla przyprowadzania więźniów, a innych znowu postawił u drzwi celem mordowania ofiar skazanych na śmierć. Aby sobie oszczędzić scen rozpaczy, ułożono się że skoro wyrzeknie: »Tego pana do więzienia La Force,« nieszczęśliwy wywiedziony za drzwi, niespodziewając się śmierć znajdzie.

Przyprowadzono naprzód Szwajcarów, których oficerowie przeniesieni byli do więzienia Conciergerie. — Wy to — rzekł Maillard — mordowaliście lud w dniu 10 Sierpnia. — Napastowano nas — odpowiedzieli nieszczęśliwi — i byliśmy posłuszni dowódzcom naszym. — Zresztą — odrzekł zimno Maillard — zaprowadzą was tylko do więzienia La Force. Ale nieszczęśliwi dostrzegłszy pałasze z drugiéj strony wnijścia, nie mogli już powątpiewać. Gdy trzeba było wychodzić, cofnęli się wstecz. Jeden z nich śmielszéj postawy, zapytał kędy iść należy. Otworzono mu drzwi, rzucił się odważnie na pałasze i piki. Inni poszli za jego przykładem, i podobnyż los ich spotkał.

Ohydni oprawcy wrócili do więzienia, ściągnęli kobiety w jednę salę, a nowych więźniów przyprowadzali. Kilku z tych obwinionych o fabrykacyą fałszywych assygnacyj nasamprzód zamordowano. Po nich były

minister Montmorin, którego uznanie za niewinnego sprawiło tyle wrzawy, ale niezjednało mu wolności, stawiony przed krwawym prezydentem, oświadczył iż powołany przed postanowiony trybunał, innego uznawać nie może. — No — rzekł Maillard — pójdziesz więc do więzienia La Force czekać nowego wyroku. — Ex-minister oszukany prosił o powóz. Powiedziano że znajdzie przy drzwiach. Zażądał przeto niektórych rzeczy, wyszedł ku drzwiom i znalazł śmierć.

Przyprowadzono potém Thierry, kamerdynera królewskiego. »Jaki pan taki sługa« — rzekł zbrodniarz Maillard, i wnet nieszczęśliwego zamordowano. Po nim przyszła koléj na sędziów pokoju Buob i Bocquillon, obwinionych o uczestnictwo w tajemnym (urojonym) komitecie w Tuileries: i dla téj przyczyny ich zamordowano. Noc się zbliżyła, a każdy więzień, słysząc wściekłe wrzaski zbójców, mniemał że już nadeszła ostatnia jego godzina.

Cóż wtenczas czynili władze rządowe, korporacye zgromadzone, wszyscy obywatele Paryża? W téj ogromnéj stolicy spokojność, tumult, bezpieczeństwo, przestrach, jednocześnie panować mogą, tak bowiem jedna część miasta odległą jest od drugiéj. Zgromadzenie dowiedziało się jakoby zapóźno o nieszczęściach zaszłych w więzieniach, i przerażone wyprawiło deputowanych dla uśmierzenia ludu i ocalenia ofiar. Gmina wysłała kommissarzy dla uwolnienia uwięzionych za długi i odróżnienia tych, których ona nazywała »niewinnemi« od »winowajców.« Jakóbini, lubo zawiadomieni podczas swego posiedzenia o tém co się dzieje, chowali umówione milczenie. Ministrowie zebrani na radę w pałacu marynarki, nie byli jeszcze zawiadomieni, i oczekiwali Dantona, który się znajdował w komitecie nadzorczym. Naczelny dowódzca Santerre, mówił przed gminą, wydał rozkazy, lecz go nie słuchano, i prawie wszyscy jego podwładni stali na straży u rogatek. Prawda że miały miejsce rozkazy nieznane i sprzeczne, i że objawiły się wtedy wszelkie znaki władzy tajemniczéj przeciwnéj władzy publicznéj. W dziedzińcu więzienia l'Abbaye zajmowała straż gwardya narodowa, która odebrała rozkaz wpuszczać wszystkich, ale nie wypuszczać nikogo. Posterunki czekały na rozkazy, lecz ich nie odbierały. Santerre czy głowę stracił podobnie jak w dniu 10 Sierpnia, czy téż należał do spisku? Kiedy kommissarze publicznie wysyłani przez gminę, radzili spokojność i porządek, drudzy członkowie téjże gminy stawili się w komitecie sekcyi Quatre-Nations, który zasiadał obok miejsca morderstw, i mówili: »Czy wszystko idzie tu dobrze tak jak u Karmelitów? Gmina przysyła nas abyśmy wam ofiarowali pomoc, jeśli jéj potrzebujecie.«

Kommissarze wyprawieni przez Zgromadzenie i gminę dla pohamowania rzezi, niczego dokazać nie mogli. Zastali oni ogromną tłuszczę, oblegającą więzienie i przypatrującą się okropnemu widowisku, śród okrzyków: »niech żyje naród.« Stary Dusaulx stanąwszy na krześle usiłował odezwać się ze słowami łaski, ale go niesłuchano. Zręczniejszy Bazire udał iż podziela zajadłość motłochu, ale przestano go słuchać skoro zaczął obudzać uczucia miłosierdzia. Manuel, prokurator gminy, zdjęty politowaniem, narażał się na największe niebezpieczeństwa, a nie mógł ocalić ani jednéj ofiary. Na wieść o tém, gmina nieco wzruszona, wyprawiła drugą deputacyą »dla uspokojenia umysłów i oświecenia ludu o prawdziwych jego interessach.« Deputacya ta, równie niedołężna jak piérwsza, ocaliła kilka tylko kobiét i kilku uwięzionych za długi.

Rzeź trwała przez całą tę noc okropną. Mordercy wychodzili z trybunału za drzwi, i byli z kolei sędziami i katami. W tymże czasie pili i krwią zbryzgane szklanki stawiali na stole. Pośród morderstw oszczędzili wszelako kilka ofiar, i wracając je do życia doświadczyli radości niepojętéj. Młodzieniec, za którym wstawiała się sekcya, ogłoszony za wolnego od winy arystokracyi, wypuszczony został przy okrzykach: »niech żyje naród!« i niesiony w tryumfie na krwią zbroczonych rękach oprawców. Czcigodny Sombreuil, gubernator domu Inwalidów, skazany także został »do więzienia la Force.« Córka spostrzegłszy go z więzienia przedarła się przez piki i pałasze, objęła ojca swego rękami, przycisnęła się do niego tak mocno, błagała morderców z takim płaczem, z tak rozdzierającym krzykiem, że wściekłość ich zdumiona zamilkła przez chwilę. Teraz, chcąc przez nową próbę doświadczyć jéj czułości, która ich wzruszyła: »Napij się — rzekli do szlachetnéj córki — napij się krwi arystokratów!« i podali kubek krwią napełniony: wypiła, a ojciec ocalony został. Córka Cazotta podobnież potrafiła uchwycić ojca w swe objęcia, błagała równie o litość jak zacna Sombreuil, oderwać jéj nie mogli, a szczęśliwa, ocaliła ojca, nie będąc zmuszoną do spełnienia szkaradnéj ofiary. Łzy płynęły z oczu tych dzikich ludzi; znowu wszakże wracali szukać ofiar. Jeden z nich poszedł do więzienia, prowadzić nieszczęśliwych na śmierć; dowiedziawszy się że im przez dwadzieścia dwie godziny brakło wody, zabić chciał dozorcę. Inny znowu ulitował się nad więźniem, którego przywiódł do drzwi, bo ten przemówił językiem jego kraju. — Po co tu jesteś? zapytał morderca Journiac'a de Saint-Médard. Jeżeli nie jesteś zdrajcą, prezydent, »który nie jest głupim,« wymierzy ci sprawiedliwość. Nie lękaj się, i odpowiadaj jak trzeba. — Stawiono Journiac'a przed Maillardem, który spojrzał w rejestr

więźniów — Ach! — rzekł Maillard — to ty panie Journiac, co pisywałeś do Dziennika dworu i miasta? — Nie — odpowiedział więzień — jest to potwarz: nigdy tam nie pisywałem. — Strzeż się nas oszukiwać — odrzekł Maillard — bo wszelkie kłamstwo śmiercią tu się karze. Czyliż nie oddalałeś się niedawno aby się połączyć z wojskiem emigrantów? — I to jest potwarz, mam świadectwo przekonywające że od dwudziestu trzech miesięcy nie wyjeżdżałem z Paryża. — Kto wydał świadectwo? czy podpis jest autentyczny? — Szczęściem dla Journiac'a, znajdował się pomiędzy krwawożerczemi słuchaczami człowiek któremu ten kto podpisał świadectwo osobiście był znajomy. Podpis uznano za prawdziwy.— Widzicie więc — rzekł Journiac — że mię oczerniono. — Gdyby potwarca był tutaj — odpowiedział Maillard — spadłaby nań okropna sprawiedliwość. Ale powiedz, czy nie było żadnego powodu do uwięzienia ciebie? —Tak jest— rzekł Journiac,—znany byłem za arystokratę. — Arystokratę? — Tak. arystokratę: ale nie macie tu sądzić opinij: winniście tylko sądzić postępowanie. Moje jest bez zarzutu: nigdy nie należałem do spisków; moi żołnierze. w półku którym dowodziłem, uwielbiali mnie. — Uderzeni taką mocą charakteru sędziowie spojrzeli po sobie, i Maillard dał znak przebaczenia. Wnet okrzyki zabrzmiały ze wszech stron. Dwóch ludzi pochwyciło więźnia, a zasłaniając rękami swemi przeprowadziło przez groźny hufiec pik i pałaszów. Journiac chciał im dać pieniądze, lecz nieprzyjęli i żądali tylko go pocałować. Innego więźnia, podobnież ocalonego, z równą skwapliwością odprowadzono do domu. Oprawcy krwią zbroczeni chcieli być świadkami radości jego rodziny, a zaraz potém wrócili na dalsze mordy. W takim stanie konwulsyjnym, wszelkie wzruszenia następują po sobie w sercu człowieka. Z kolei źwierzę drapieżne i łagodne, płacze lub morduje. Nurzając się we krwi, nagle wzruszony bywa wzniosłem poświęceniem się, szlachetną odwagą: czułym jest na honor okazania się sprawiedliwym, na próżność wydania się poczciwym lub bezinteressownym. Jeżeli w owych opłakanych dniach Września niektórzy z téj dziczy byli zarazem mordercami i złodziejami, niektórzy téż przynosili na stół komitetu krwią zbryzgane klejnoty zabrane więźniom.

Podczas téj okropnéj rzezi, rozdzieliła się tłuszcza w różne strony, i zaniosła zniszczenie do innych więzień Paryża; w Châtelet, la Force, Conciergerie, u Bernardynów, u świętego Firmina, w Salpêtrière, Bicêtre, podobnież mordy miały miejsce, krew płynęła potokiem jak w l'Abbaye. Nazajutrz, w poniedziałek 3 Września, dzień objaśnił straszliwą rzeź nową, i przerażenie ogarnęło Paryż. Billaud-Varennes przybył do l'Abbaye, gdzie wczora zachęcał tak nazwanych »robotników.«

Znowu odezwał się do nich: »Przyjaciele! mordując zbrodniarzy, ocaliliście ojczyznę. Francya winna wam wdzięczność wiekuistą, municypalność nie wie sama jak wam podziękować. Ofiaruje po 24 liwry każdemu, i natychmiast je odbierzecie.« Słowa te powitano oklaskami, a motłoch towarzyszył Billaud'owi-Varennes do komitetu, aby odebrać obiecaną zapłatę. — Zkąd chcesz — rzekł prezydent do Billaud — abyśmy wzięli pieniądze? — Billaud, nowe pochwały oddając rzezi, odpowiedział prezydentowi że minister spraw wewnętrznych musi je mieć na taki cel. Udano się do Rolanda, który równo ze dniem dowiedział się o zbrodniach nowych, i ze wzgardą odrzucił żądanie. Powróciwszy do komitetu, zbójcy domagali się, pod karą śmierci, zapłaty za okrutną robotę, i każdy z członków musiał wypróżnić własną kieszeń, aby ich zaspokoić. Nareszcie gmina uiściła się z długu, i w rejestrze jéj wydatków znajdujemy wzmiankę o różnych summach wypłaconych oprawcom Wrześniowym. Pod dniem 4 Września zapisany jest wydatek na tenże przedmiot summy 1463 liwrów.

Wieść o tych okropnościach rozbiegła się po Paryżu i sprawiła największe przerażenie. Jakóbini milczeli. W gminie litość zaczynała mieć przystęp; ale nieprzestano powtarzać że lud wytępiał tylko zbrodniarzy i że w uniesieniu zemsty tém zawinił, iż uprzedził miecz prawa. Rada ogólna wyprawiła nowych kommissarzy »aby uspokoili wzburzenie się, i zwrócili na drogę zasad tych, którzy się obłąkali.« Tak się wyrażały władze publiczne.

Zgromadzenie, śród okropnego nieładu, boleśnie było wzruszoném. Wydawało dekret po dekrecie żądając od gminy zdania sprawy o stanie Paryża, a gmina odpowiadała że wszelkich dokłada starań do przywrócenia porządku i mocy praw. Zgromadzenie atoli, złożone z Żyrondystów, którzy tak śmiało powstali późniéj przeciwko mordercom Wrześniowym, i tak szlachetnie poginęli, że wystąpili przeciwko nim, Zgromadzenie nie powzięło naówczas myśli aby się udać w całym swoim składzie do więzień, i stanąć pomiędzy mordercami i ofiarami. Jeżeli myśl tak szlachetna nie podniosła członków zgromadzenia z ławek i niezaprowadziła do teatru rzezi, przypisać to należy zdumieniu, uczuciom własnéj niedołężności, może téż niedostatecznemu poświęceniu się jakie obudza niebezpieczeństwo nieprzyjaciela, nareszcie owéj zgubnéj opinii, którą podzielali niektórzy z deputowanych, że nieszczęśliwe ofiary były spiskowemi, od których odebranoby śmierć, gdyby jéj im nie zadali.

W tym dniu jeden człowiek okazał szlachetny charakter i z godną energiją powstał przeciwko mordercom. Podczas ich trzydniowego panowania, odezwał się zaraz drugiego dnia. W poniedziałek rano, dowie-

dziawszy się o zbrodniach nocnych napisał do mera Pétiona, który nic jeszcze nie wiedział, pisał też do Santerra, który nic nie działał, najmocniéj nalegając na obu, aby skuteczne środki przedsięwzięli. Napisał także list do zgromadzenią, który powitano oklaskami: powstawał w nim przeciwko nieładowi wszelkiego rodzaju, przeciw przywłaszczeniom gminy, przeciw wściekłości pospólstwa, i oświadczył że potrafi umrzeć na stanowisku, jakie mu prawo wyznaczyło. Tym człowiekiem był Roland.

Na wniosek Lamouretta, w skutku powyższego listu, zgromadzenie wezwało gminę do zdania sprawy o stanie Paryża. Gmina odpowiedziała znowu że spokojność została przywróconą. Odwaga ministra spraw wewnętrznych rozgniewała Marata i jego komitet; wydali nawet przeciwko niemu dekret aresztowania. Tak była ślepą ich wściekłość że odważyli się napaśdź na ministra, na człowieka, który podówczas wielką jeszcze posiadał popularność. Danton, usłyszawszy o tém, mocno się oburzył przeciw członkom komitetu, których nazwał »wściekłemi.« Lubo przykrzyła mu się każdodzienna nieugiętość Rolanda, dalekim był od nienawidzenia go; zresztą, w okropnéj swéj polityce, lękał się wszystkiego co uważał za niepożyteczne, a uznawał szaleństwem chęć aresztowania piérwszego ministra śród jego urzędowania. Poszedł więc do komitetu, i z żywością powstał przeciw Maratowi. Uspokojono go przecięż, pojednano z Maratem, i zwrócono mu rozkaz aresztowania Rolanda, który on pokazał Pétionowi, opowiadając co uczynił. — Patrz — rzekł do mera — czego dopuścić się zdolni są ci wściekli! ale potrafię ich naprowadzić do rozumu. — Źleś postąpił — odpowiedział zimno Pétion — ten akt zgubiłby tych tylko, którzy go wydali.

Ze swojéj strony Pétion, lubo zimniejszy niż Roland, nie mniejszą atoli okazywał odwagę. Pisał do Santerra, który, bądź przez niedołężność, bądź przez spólnictwo w zbrodniczych działaniach, odpowiadał że mu serce boli, lecz że nie może wykonać rozkazów. Potém osobiście udał się na różne miejsca rzezi. W więzieniu la Force, ściągnął z krwawego krzesła dwóch urzędników municypalnych, którzy w szarfie urzędowéj, pełnili tam obowiązki takie, jakie Maillard w l'Abbaye wykonywał. Ale skoro odszedł ztąd, urzędnicy municypalni powrócili i daléj ciągnęli exekucye. Pétion, nic wszędzie nieporadziwszy, wrócił do Rolanda, który zachorował ze zmartwenia. Potrafiono tylko zabezpieczyć więzienie w Temple: lepiéj tu się powiodło sile zbrojnéj niżeli gdzie indziéj. Wstęga trójkolorowa przeciągnięta pomiędzy murami a pospólstwem, dostateczną była do oddalenia go i ocalenia rodziny królewskiéj.

W więzieniach La Force, Bicêtre, l'Abbaye, morderstwa ciągnęły się dłużéj niżeli gdzie indziéj. W La Force znajdowała się nieszczęśliwa księżna Lamballe, słynąca na dworze pięknością i bliskiemi stosunkami z królową. Na pół umarłą przyprowadzono przed oprawców w szarfach. — Kto jesteś? zapytali. — Ludwika Sabaudzka, księżna Lamballe. — Co robiłaś u dworu? Czy wiedziałaś o spiskach zamkowych. — O żadnym spisku nie wiedziałam. — Przysięgnij iż kochać będziesz wolność i równość, przysięgnij nienawidzieć króla, królowę i władzę królewską. — Pierwszą przysięgę wykonam; drugiéj wykonać nie mogę, bo mi serce nie pozwala.

— Przysięgajże! rzekł jeden z obecnych, który ją chciał uratować. Ale nieszczęśliwa nic już nie widziała, ani słyszała. — »Wypuścić panią!« rzekł herszt zbrodniarzy. — Tu, podobnie jak w l'Abbaye wyszukano słowo, które służyć miało za hasło śmierci. Wyprowadzono biedną kobietę za drzwi. Za piérwszém cięciem pałasza w tył głowy, prysnęła jéj krew. Szła jeszcze wspierana przez dwóch ludzi, którzy może ocalić ją chcieli; ale upadła o kilka kroków daléj pod ostatnim ciosem. Rozszarpano, rozsiekano piękne ciało, i mordercy podzielili się jego kawałkami. Głowa jéj, serce i inne części trupa, zatknięte na piki, obnoszono po Paryżu. Rzuciła się tłuszcza ku Temple, okropnym wrzaskiem przebudziła nieszczęśliwych więźniów, którzy z trwogą zapytywali co to znaczy. Urzędnicy municypalni nie dopuścili rodzinie królewskiéj widzieć okropny orszak ciągnący pod oknami, i krwią ociekłą głowę, podnoszoną na pice. Gwardzista narodowy rzekł wreszcie do królowéj: »To głowy Lamballe niepozwalają wam widzieć.« Na te słowa Marya Antonina omdlała. Elżbieta, król, kamerdyner Cléry, wynieśli nieszczęśliwą królowę, a wycie obmierzłéj zgrai długo jeszcze powtarzało się w koło murów Temple.

Dzień 3 i noc z 3 na 4 Września także morderstwom były przeznaczone. W Bicêtre rzeź była dłuższą i okropniejszą niż gdzie indziéj. Znajdowało się tam kilka tysięcy więźniów, osadzonych za różne wykroczenia. Napadnięci, chcieli bronić się, armat użyto przeciwko nim. Jeden z członków ogólnéj rady gminy śmiał nawet żądać pomocy wojskowéj dla poskromienia więźniów, którzy się bronili. Nie usłuchano go. Pétion udał się znowu do Bicêtre, ale nic nie wskórał. Pragnienie krwi paliło ten motłoch; szał bitwy i morderstw nastąpił w nim po fanatyzmie politycznym; zabijali dla tego tylko aby zabijać. Rzeź trwała tam aż do środy 5 Września.

Nareszcie wszystkie prawie wskazane ofiary wyginęły; więzienia wypróżniły się; rozjadła tłuszcza żądała jeszcze krwi, ale straszni herszto-

wie tylu morderstw zdawali się otwierać przystęp niejakiemu politowaniu. Wyrażenia się gminy łagodzić się zaczęły. Głęboko wzruszona, jak oświadczała, surowością okazaną względem więźniów, nowe wydała rozkazy do zapobieżenia temu: tą razą lepiéj jéj usłuchano: bo zaledwo kilku nieszczęśliwym litość jéj stać się mogła pożyteczną. Liczba ofiar różni się we wszystkich zdaniach sprawy owoczesnych; kładą ich od sześciu do dwunastu tysięcy w więzieniach Paryzkich.

Ale jeżeli okropne exekucye rozniosły przerażenie, bezczelność z jaką głoszono o nich i zachęcano do naśladowania, niemniejsze sprawiła oburzenie, jak same exekucye. Komitet nadzorczy rozesłał do wszystkich gmin Francyi cyrkularz, który historya zachować powinna wraz z siedmią jego podpisami, jako pamiątkę bezprzykładnego wygórowania zbrodni, podłości i niegodziwości. Ze wzdrygnięciem przytaczamy ten bezecny cyrkularz.

»Paryż, 2 Września 1792 roku.

»Bracia i przyjaciele! Straszny spisek uknowany przez dwór celem wymordowania wszystkich patryotów państwa francuzkiego, spisek do którego znaczna liczba członków zgromadzenia narodowego jest zamięszana, zmusił dnia 9 ostatniego miesiąca, gminę Paryża do najsmutniejszéj konieczności użycia potęgi ludu ku ocaleniu narodu; niczego nie zaniedbała ona, aby się dobrze zasłużyć ojczyznie. Po oświadczeniach jakie samo zgromadzenie narodowe jéj wynurzyło, czyliż można było myśleć że nowe spiski knowały się w milczeniu, i że wybuchały w téj właśnie chwili, kiedy zgromadzenie narodowe, zapominając iz ogłosiło że gmina Paryża ocaliła ojczyznę, kwapiła się z oddaleniem jéj w nagrodę jéj gorącego cywizmu? Na tę wiadomość, głosy publiczne podniosłszy się ze wszech stron dały uczuć zgromadzeniu narodowemu naglącą potrzebę połączenia się z ludem, i przywrócenia gminie władzy, jaką jéj poprzednio nadała.

»Dumna iż w zupełności posiada ufność narodową, na którą zasługiwać starać się będzie coraz więcéj i więcéj, umieszczona w ognisku wszelkich spisków, gotowa zginąć dla publicznego ratunku, nie będzie wprzód się chlubić dopełnieniem swojéj powinności, aż wtedy dopiéro kiedy pozyska waszą pochwałę, która jest celem wszelkich jéj życzeń, a któréj nie będzie pewną aż wówczas gdy wszystkie departamenta udzielą sankcyi swojéj środkom użytym przez nią ku ratunkowi publicznemu. Wyznając zasady najzupełniejszéj równości, nie ubiegając się o inny przywiléj nad pierwszeństwo stawienia się u wyłomu, nie omieszka zająć miejsca na równi z najmniéj liczną gminą państwa, skoro niczego już lękać się nie trzeba będzie.

»Ostrzeżona że hordy barbarzyńskie ciągną przeciwko niéj, gmina Paryża spieszy zawiadomić braci swoich we wszystkich departamentach, że część okrutnych spiskowych osadzonych w więzieniach, skazaną została na śmierć przez lud: były to czyny sprawiedliwości, które wydały mu się koniecznemi dla powściągnięcia strachem rzeszy zdrajców zamkniętych w jego murach, wtenczas kiedy on miał występować przeciw nieprzyjacielowi. Bez wątpienia naród, po długiém pasmie zdrad jakie go przywiodły nad brzeg przepaści, niezwłocznie przyjmie ów środek tak pożyteczny i tak potrzebny, i wszyscy Francuzi powiedzą sobie jak Paryżanie: Idziemy przeciwko nieprzyjacielowi, i niezostawiamy za sobą rozbójników, którzyby wymordowali nasze żony i nasze dzieci.«

Podpisano: Duplain, Panis, Sergent, Lenfant, Marat, Lefort, Jourdeuil, administratorowie komitetu nadzorczego ustanowionego przy urzędzie municypalnym.«

Ohydny ten dokument świadczy do jakiego stopnia zbrodni i obłudy posunąć się mogą ludzie bez czci i wiary. Odwróćmy oczy od szkaradnego widowiska, a przejdźmy na teatr wypadków wojennych.

ROZDZIAŁ XXIII.

Kampania Argońska. — Plany wojenne generała Dumouriez. — Zdobycie obozu pod Grand-Pré przez Prussaków. — Zwycięztwo pod Valmy — Odwrót wojsk sprzymierzonych.

Dumouriez, jakeśmy już widzieli, złożył radę wojenną w Sedan. Dillon był zdania aby się cofnąć do Châlons za rzekę Marnę, i bronić przeprawy. Nieład pośród dwudziestu trzech tysięcy żołnierzy zostawionych generałowi Dumouriez, niepodobieństwo aby oprzeć się mogli ośmdziesięciu tysiącom Prussaków wybornie uorganizowanych i wyćwiczonych. mniemanie że nieprzyjaciel zamierza szybko postępować naprzód niezatrzymując się przy fortecach: oto były pobudki, dla których Dillon sądził że nie można będzie zatrzymać Prussaków, i że należy spiesznie cofać się przed nimi, aby zająć obronniejsze stanowisko, i tym sposobem zaradzić słabości i złemu stanowi wojska francuzkiego. Przyczyny te tak mocno uderzyły radę wojenną, że jednozgodnie przychyliła się do zdania Dillona; Dumouriez zaś, od którego, jako naczelnego wodza, zależała decyzya, oświadczył iż się nad tém zastanowi.

Działo się to dnia 28 Sierpnia. Wtedy przedsięwzięto środek, który ocalił Francyą. Wielu sobie przypisuje ten zaszczyt: wszystko atoli przekonywa że on należy Dumouriez. Zresztą samo wykonanie jemu przynosi zupełną chlubę. Francyę od wschodniéj strony broni Ren i góry Wozgijskie (Vosges), od północy szereg fortec będących dziełem geniuszu Vaubana, tudzież Moza, Mozella i inne rzeki, które w związku

z twierdzami, składają ogół przeszkód dostatecznych do zasłonięcia téj granicy. Nieprzyjaciel wkroczył do Francyi od strony północnéj, i skierował swój pochód pomiędzy Sedan a Metz, zostawując księciu Sasko-Cieszyńskiemu obleganie fortec Niderlandzkich, i zasłaniając korpusem wojsk Metz i Lotaryngiją. Podług tego projektu należało szybko posuwać się naprzód, korzystać z rozprzężenia Francuzów, zatrwożyć ich stanowczemi ciosami, zachwycić nawet dwadzieścia trzy tysiące armii Lafayetta, wprzód nimby nowy generał przywrócił pomiędzy nimi porządek i zaufanie. Ale walka pomiędzy chęcią prędkiego działania ze strony króla Pruskiego, a roztropnością księcia Brunświckiego przeszkadzała stanowczym przedsięwzięciom. Zdobycie Verdun bardziéj jeszcze wzbudziło chęci Fryderyka Wilhelma i zapał emigrantów, ale nie dodało ducha większéj czynności księciu Brunświckiemu, który bynajmniéj niepochwalał wkroczenia, przy środkach jakie posiadał i przy usposobieniu kraju, do którego wtargnęli.

Po zdobyciu Verdun, dnia 2 Września, wojsko sprzymierzone rozciągnęło się przez kilka dni na płaszczyznach nad rzeką Marną, ograniczyło się zajęciem Stenay, i nie posunęło się ani krokiem naprzód. Dumouriez był w Sedan, armija jego obozowała w okolicach.

Od Sedan do Passavant ciągnie się puszcza Argońska (Argonne), na przestrzeni trzynastu do piętnastu mil francuzkich, która nierównością swéj ziemi, poprzerywana wodami, niepodobną jest do przebycia dla armii, wyjąwszy kilka głównych dróg. Tę puszczę winien był przebyć nieprzyjaciel, aby się dostać do Châlons, a potém zwrócić się na drogę do Paryża. Przy takim projekcie, rzecz dziwna że niepomyślił jeszcze o zajęciu głównych tam dróg i wyprzedzeniu Dumouriez, który na swém stanowisku w Sedan, był ztąd oddalony całą długością puszczy. Wieczorem, po posiedzeniu rady wojennéj, generał francuzki przypatrywał się karcie geograficznéj, z Thouvenotem, oficerem, w którego talentach największe pokładał zaufanie. Wskazawszy mu palcem puszczę Argońską i drogi ją przerzynające, rzekł: »Tu są Termopile Francyi: jeżeli będę mógł dostać się tam wprzód niżeli Prussacy, wszystko ocalone.«

Słowa te zapaliły umysł Thouvenota, i oba zajęli się szczegółowym układem planu. Ogromne przemawiały za nim korzyści: nie tylko że się niecofano, i niebrano Marny za ostatnią obronną liniję, lecz narażano nieprzyjaciela na stratę szacownego czasu: zniewalano go do zatrzymania się w téj części Szampanii, któréj ziemia jałowa, bagnista, wystarczyć nie mogła do wyżywienia armii: nie ustępowano mu, podobnie jak cofając się ku Châlons, trzech biskupstw, krainy urodzajnéj i żyznéj, gdzie mógłby zimować bardzo wygodnie, w przypadku gdyby się nie dostał

na drugi brzeg Marny. Gdyby nieprzyjaciel, straciwszy niejaki czas w puszczy, chciał ją obejść, i zwrócić się na Sedan, tam znajdował przed sobą fortece Niderlandzkie, a niełatwém było ich zdobycie. Gdyby się skierował ku drugiemu końcowi puszczy, spotykał tam Metz i armiję środkową; wtedy Francuzi udaliby się w pogoń, a połączywszy się z armiją Kellermanna, mogliby już utworzyć massę pięciudziesiąt tysięcy żołnierza, opierającą się o Metz i fortece. W każdym przypadku powściągnęliby jego pochód i kampanija byłaby chybiona; bo już był Wrzesień, a w owéj epoce wojska jeszcze zatrzymywały się na leże zimowe. Wyborny to był projekt, ale wykonać go należało, a Prussacy, wyciągnięci wzdłuż Argońskiéj puszczy, kiedy Dumouriez w samym jéj końcu znajdował się, mogli już zająć przejścia. Tak więc los tego wielkiego pomysłu i Francyi zależał od trafu i od błędu nieprzyjaciela.

Pięć dróg albo wąwozów przerzynało Argońską puszczę, zwano je Chêne-Populeux, Croix-aux-Bois, Grand-Pré, Chalade, i Islettes. Najważniejszemi były Grand-Pré i Islettes, lecz na nieszczęście najodleglejsze od Sedan, a najbliższe nieprzyjaciela. Dumouriez postanowił udać się sam w te strony z całém swojém wojskiem. Jednocześnie rozkazał generałowi Dubouquet opuścić departament du Nord i zająć przejście Chêne-Populeux, które było bardzo ważne, lecz nader bliskie Sedan, zajęcie jego nie było przeto naglącém. Dwie drogi miał przed sobą Dumouriez aby się dostać do Grand-Pré i Islettes: jednę z tyłu lasu, drugą z przodu, mimo samego nieprzyjaciela. Piérwsza idąca z tyłu lasu, była bezpieczniejsza, ale dłuższa, wykrywała nieprzyjacielowi projekta ze strony Francuzów, i dawała mu czas do ich uprzedzenia. Druga krótsza, ale także zdradzała cel, i wystawiała Francuzów na ciosy potężnéj armii. Należało bowiem ciągnąć wzdłuż lasów, mimo Stenay, gdzie się znajdował Clerfayt z Austryakami. Dumouriez atoli dał piérwszeństwo ostatniéj i powziął plan najzuchwalszy. Sądził że przy wiadoméj ostróżności generała austryackiego, ten za zbliżeniem się Francuzów, nieomieszka zamknąć się w wybornym obozie pod Brouenne, a tymczasem, uda się jemu dopaśdź Grand-Pré i Islettes.

Dnia 30, rzeczywiście, Dillon wyruszył z ośmią tysiącami ku Stenay, ciągnąc pomiędzy Mozą a puszczą Argońską. Spotkał on Clerfayta, który zajmował oba brzegi rzeki z dwudziestą pięcią tysiącami Austryaków. Francuzki generał Miączyński uderzył z tysiącem pięciuset żołnierzy na forpoczty Clerfayta, gdy Dillon, szedł za nim z całą dywizyą. Żwawy wszczął się ogień, a Clerfayt przeprawiwszy się na drugi brzeg Mozy, stanął w obozie pod Brouenne, jak to szczęśliwie Dumouriez przewidział. Tymczasem Dillon śmiało ciągnął daléj pomiędzy Mozą a puszczą Argoń-

ską. Dumouriez tuż za nim z piętnastą tysiącami swego korpusu, i pomykali się oba ku wyznaczonym stanowiskom. Dnia 2 Września Dumouriez był w Beffu, o jeden tylko marsz oddalony od Grand-Pré. Dillon tegoż dnia znajdował się w Pierremont, i posuwał się coraz bliżéj ku Islettes z nadzwyczajną śmiałością. Szczęściem dla niego generał Galbaud, wysłany dla wzmocnienia załogi w Verdun, nadszedł już po czasie, i cofnął się ku Islettes, które zatém wcześniéj zajął. Dillon przybył tam dnia 4 z dziesięcią tysiącami, rozłożył się i oprócz tego zajął la Chalade, inne przejście drugiego rzędu, które mu było poleconém. W tymże czasie Dumouriez dostał się do Grand-Pré, i znalazłszy je wolném, osadził dnia 3. Tak więc dnia 3 i 4 przejścia zajęte zostały przez Francuzów.

Tym śmiałym marszem, a przynajmniéj tyleż znakomitym co pomysł zajęcia puszczy Argońskiéj, Dumouriez pozyskał możność oparcia się wtargnięciu. Ale nie dosyć na tém: trzeba było uczynić te przejścia niezdobytemi, a na ten koniec wydać mnóstwo rozporządzeń, których skutek zależał od mnogich przypadków.

Dillon obwarował się przy Islettes, usypał okopy i zręcznem użyciem licznéj i wybornéj artylleryi francuzkiéj, urządził baterye w taki sposób iż przejście zdobytém być nie mogło. Jednocześnie zajął la Chalade, stał się więc panem dwóch dróg prowadzących do Sainte-Menehould, a z Sainte-Menehould do Châlons. Dumouriez rozłożył się obozem przy Grand-Pré, w miejscu które natura i sztuka uczyniły groźném. Wyniosłość, w kształcie amfiteatru, zajmowała armija. U stóp tych wyniosłości rozciągały się obszerne łąki, przed któremi płynęła rzeka Aire. Zarzucono dwa mosty na rzece, dwie silne przednie straże umieszczone tutaj, miały w przypadku attaku cofnąć się spaliwszy mosty. Nieprzyjaciel wyparłszy przednie straże musiałby przeprawić się przez rzekę Aire, niemając mostów i pod ogniem całéj artylleryi francuzkiéj. Przeprawiwszy się przez rzekę, wypadało mu przebyć wąwoz, gdzie tysiączny krzyżował się ogień, i zdobyć nareszcie strome i prawie niedostępne szańce. W razie gdyby tyle przeszkód przezwyciężono, Dumouriez, cofając się przez góry które zajmował, spuściwszy się drugim ich bokiem, spotykał u spodu rzekę Aisne, przechodził przez dwa mosty, niszczył je i znowu rzeka dzieliłaby go od Prussaków. Obóz ten był uważany za niezdobyty, i tu generał francuzki dosyć bezpiecznie mógł się zajmować całym teatrem wojny.

Dnia 7, generał Dubouquet, zajął z sześcią tysiącami przejście Chêne-Populeux. Wolnym przeto zostawało przejście mniejszéj wagi Croix-aux-Bois leżące pomiędzy Chêne-Populeux i Grand-Pré. Dumouriez zepsowawszy tu drogę i zawaliwszy drzewami, postawił półkownika z dwóma

batalionami i dwóma szwadronami. Rozłożywszy się więc w środku lasu, i w niedostępnym obozie, bronił głównego przejścia z piętnastą tysiącami żołnierza; po prawéj stronie, o cztéry mile francuzkie, miał Dillona z ośmią tysiącami strzegącego Islettes i Chalade; po lewéj, Dubouquet bronił Chêne-Populeux z sześcią tysiącami, a w przerwie pomiędzy Chêne-Populeux i Grand-Pré, półkownik z kilką kompanijami strzegł drogi Croix-aux-Bois, którą uznano za bardzo mało znaczącą.

Urządziwszy tym sposobem całą obronę, Dumouriez miał czas do czekania na posiłki, i spiesznie wydał potrzebne w téj mierze rozkazy. Polecił Beurnonvillowi opuścić Niderlaudzką granicę, gdzie książe Sasko-Cieszyński nic ważnego nie przedsiębrał, i stanąć dnia 13 Września w Rethel z dziesięcią tysiącami. Wyznaczył Châlons na skład żywności i ammunicyi, nowo-zaciążni i nadsyłane posiłki, tam się zgromadzać mieli. Za sobą więc z tyłu zabezpieczał wszelkie środki do dania skutecznego odporu. W tymże czasie doniósł władzy wykonawczéj że zajął Argońską puszczę. »Grand-Pré i Islettes — pisał — są naszemi Termopylami; ale szczęśliwszym będę od Leonidasa.« Żądał aby kilka półków odłączono od armii Reńskiéj, która teraz nie była zagrożona, i aby je przyłączono do armii środkowéj, powierzonéj dowództwu Kellermanna. Ponieważ oczewiście było zamiarem Prussaków iśdź na Paryż, bo zasłaniali Montmédy i Thionville nie zatrzymując się, chciał on aby kazano Kellermanowi zajśdź z lewéj strony przez Ligny i Bar le Duc, i tym sposobem zająć im bok i tył podczas zaczepnego ich pochodu. Stosownie do tych rozporządzeń, gdyby Prussacy zaniechawszy zdobycia Argońskiego lasu, zwrócili się wyżéj, Dumouriez wyprzedzał ich do Revigny, i tu znajdował Kellermanna, przybywającego z Metz z armiją środkową. Gdyby się posunęli ku Sedan, Dumouriez szedł za nimi, spotykał tam dziesięć tysięcy Beurnonvilla, i oczekiwałby Kellermanna na brzegach rzeki Aisne; w obu przypadkach, połączone wojska utworzyłyby massę sześćdziesiąt tysięcy, zdolną do działania w otwartém polu.

Władza wykonawcza niczego niezaniedbywała do wsparcia wybornych rozporządzeń generała Dumouriez. Servan, minister wojny, acz chorowity, czuwał bez odpoczynku nad opatrzeniem wojsk w żywność, nad dowozem rzeczy i ammunicyi, nad nowemi zaciągami. Codziennie wychodziło z Paryża od półtora tysiąca do dwóch tysięcy ochotników. Tłumnie zbiegano się do wojska. Ustawicznie gromady zbrojne przeciągały przez towarzystwa patryotyczne, rady gmin, zgromadzenie, zmierzając ku Châlons, głównego stanowiska wszystkich ochotników. Brakło tylko karności i znajomości pola bitwy tym młodzieńcom, ale wkrótce nabyć jéj mogli pod biegłym generałem.

Żyrondyści będąc osobistemi nieprzyjaciółmi Dumouriez, niewiele w nim pokładali zaufania, od czasu jak ich wyrugował z ministerium, chcieli nawet w jego miejsce powierzyć dowództwo naczelne niejakiemu Grimoard, ale się pogodzili z nim, odkąd jemu powierzone zostały losy ojczyzny. Roland, najlepszy, najmniéj interessowany z pomiędzy nich, napisał czuły list do Dumouriez zapewniając go że wszystko poszło w niepamięć, i że przyjaciele wszyscy pragną jedynie obchodzić jego zwycięztwo.

Dumouriez śmiało więc opanował tę granicę, i uczynił się ogniskiem rozległych poruszeń, dotychczas zbyt powolnych i pozbawionych jedności. Szczęśliwie zajął przejścia przez las Argoński, obrał stanowisko które dawało armijom czas do nadejścia i uorganizowania się z tyłu za nim; sprowadzał kolejno wszystkie korpusy dla utworzenia potężnéj massy; postawił Kellermanna w konieczności odbierania jego rozkazów; dowodził z energiją, działał z szybkością, i pokrzepiał żołnierzy, obcując z nimi, okazując dla nich wiele ufności, i usiłując obudzić w nich chęć prędkiego starcia się z nieprzyjacielem,

Nadszedł dzień 10 Września. Prussacy przebiegli wszystkie posterunki francuzkie, zwiedli utarczkę przed wszystkiemi okopami, i wszędzie odparci zostali. Dumouriez urządził tajemne kommunikacye śród lasu, i w zagrożone miejsca przesyłał niespodziewane posiłki, które w mniemaniu nieprzyjaciela, podwajały rzeczywistą siłę armii francuzkiéj. Dnia 11, wykonano ogólny zamach na Grand-Pré; ale generał Miranda, stojący w Mortaume, i generał Stengel w Saint-Jouvin, odparli wszelkie attaki z największą pomyślnością. Na wielu punktach, żołnierze ośmieleni swoją pozycyą i pewnością dowódzców, przeskakiwali przez okopy i z bagnetem w ręku wyprzedzali zbliżenie się nieprzyjaciela. Potyczki te zaprzątały armiję, która niekiedy cierpiała niedostatek żywności, z przyczyny niezbędnego nieładu w służbie naprędce urządzonéj. Ale wesołość generała, który niestarał się dla siebie o lepsze niż dla żołnierzy wygody, zachęcała wszystkich do wytrwałości; i pomimo początków dyssenteryi, dość dobrze było w obozie przy Grand-Pré. Wyżsi tylko oficerowie, którzy powątpiewali o możności długiego oporu, ministerium które podobnież temu niewierzyło, powtarzali o odwrocie za Marnę, i oblegali Dumouriez swojemi radami; on zaś pisał energiczne listy do ministrów, a zniewalał swych oficerów do milczenia powiadając, że gdy zechce zasięgnąć ich zdania, zwoła wtedy radę wojenną.

Zawsze człowiek mieć musi wady wynikające ze swych przymiotów. Nadzwyczajna szybkość umysłu Dumouriez często go unosiła aż do nierozwagi. W zapale pomysłów, trafiało mu się niekiedy iż niedobrze

obrachował materyalne przeszkody do swych projektów, mianowicie kiedy nakazał Lafayettowi udać się z Metz do Givet. Teraz popełnił znowu wielki błąd, który gdyby on posiadał mniéj mocy charakteru i zimnéj krwi, pociągnąłby za sobą stratę kampanii. Pomiędzy Chêne-Populeux i Grand Pré znajdowało się, jakeśmy powiedzieli, przejście, uznane za najmniejszéj wagi, i osadzone tylko dwóma batalionami i dwóma szwadronami. Obarczony pracą nadzwyczajną, Dumouriez nie przekonał się własnemi oczyma o tém przejściu. Niemając wreszcie dosyć żołnierzy do umieszczenia tam, zbyt łacno uwierzył że kilkuset ludzi wystarczy do obrony. Na domiar nieszczęścia, półkownik dowodzący wmówił w niego że można odwołać część nawet umieszczonego tu wojska, i że zepsowawszy drogę, garstka ochotników wystarczy dla straży przejścia. Dumouriez dał się uwieśdź półkownikowi, staremu i godnemu zaufania żołnierzowi.

Tymczasem książe Brunświcki kazał rozpoznać różne stanowiska Francuzów, i przez chwilę zamyślał ciągnąć wzdłuż lasu aż do Sedan, a tam go obejśdź. Zdaje się że podówczas, szpiegi donieśli o nieostróżności generała francuzkiego. Austryacy i emigranci pod dowództwem księcia de Ligne, uderzyli na Croix-aux-Bois. Zaledwo drzewo ścinać zaczęto, drogi jeszcze nie były przerwane, przejście więc zajął nieprzyjaciel bez oporu dnia 13 zrana. Dumouriez odebrawszy tę fatalną wiadomość, natychmiast wyprawił generała Chasot, człowieka bardzo walecznego, z dwiema brygadami, sześcią szwadronami i cztérma ośmiofuntowemi armatami, dla wyparcia Austryaków i zajęcia stanowiska na nowo. Kazał uderzyć na nich bagnetem z największą żywością, wprzód nimby mieli czas do oszańcowania się. Dzień 13 i 14 upłynęły, a generał Chasot nie mógł jeszcze wykonać rozkazu. Dnia 15 wreszcie uderzył dzielnie, odparł nieprzyjaciela, i przyprawił go o stratę stanowiska i dowódzcy jego księcia de Ligne. Ale sam attakowany we dwie godziny późniéj przez znacznie większe siły, wprzód nim mógł się obwarować, odparty został na nowo, i zupełnie wyrugowany z Croix-aux-Bois. Chasot prócz tego odcięty był od Grand-Pré, i nie mógł cofnąć się ku głównéj armii, którą swém odejściem osłabił. Cofnął się więc zaraz ku Vouziers. Generał Dubouquet, dowodzący przy Chêne-Populeux, i szczęśliwy dotąd w oporze, widząc się odciętym od Grand-Pré, myślił iż nienależy wystawiać się na opasanie przez nieprzyjaciela, który przeciąwszy liniję przy Croix-aux-Bois, miał się rozwinąć w massie. Postanowił więc ustąpić i cofnąć się przez Attigny i Somme-Puis na Châlons. Tak więc owoc tylu śmiałych kombinacyj i szczęśliwych trafów stracony został; jedyna przeszkoda, którą można

było stawić przeciwko wtargnięciu, puszcza Argońska, przełamana, a droga do Paryża otwarta.

Dumouriez, odcięty od Chasota i Dubouqueta, nie miał więcéj nad piętnaście tysięcy wojska; i gdyby nieprzyjaciel, szybko rozwinąwszy się przez Croix-aux-Bois, obszedł pozycyą Grand-Pré, i zajął przeprawę przez rzekę Aisne, o którą, jakeśmy powiedzieli, opierał się tył obozu, generał francuzki byłby zgubiony. Mając cztérdzieści tysięcy Prussaków przed sobą, dwadzieścia pięć tysięcy Austryaków z tyłu, zamknięty z piętnastą tysiącami przez sześćdziesiąt pięć tysięcy, przez dwie rzeki i puszczą, musiałby złożyć broń, lub dać wyzabijać bez pożytku aż do ostatniego żołnierza. Jedyna armija, na którą liczyła Francya, byłaby wówczas zniszczoną, sprzymierzeni mogliby pójść do Paryża.

W tak okropném położeniu Dumouriez nie stracił odwagi i zachował przedziwną zimną krew. Piérwszą jego myślą był odwrót tegoż jeszcze dnia, bo przedewszystkiém należało uniknąć furkuł Kaudyńskich. Wziął na uwagę, że prawym bokiem sięgał Dillona, pana jeszcze Islettes i drogi do Sainte-Menehould: że cofając się ku tyłowi jego i opierając się o niego, oba stawiliby czoło nieprzyjacielowi, jeden przy Islettes, drugi przy Sainte-Menehould. Tu czekać mogli na połączenie się dwóch generałów Chasota i Dubouquet, oddzielonych od głównego korpusu, na Beurnonvilla, wezwanego z Flandryi aby dnia 13 stanął w Rethel, wreszcie na Kellermanna, który już od dni dziesięciu wystąpiwszy w pochód, wkrótce nadejść musiał. Był to najlepszy plan i najzgodniejszy z systematem Dumouriez, który zależał na tém, aby nie cofać się ku środkowi, w otwarty kraj, ale trzymać się w trudném położeniu, odwlekać i starać się o połączenie z armiją środkową. Gdyby zaś przeciwnie cofnął się ku Châlons, byłby ścigany jako uciekający; niepomyślnie dokonywałby odwrotu, który nierównie korzystniéj mógłby uskutecznić w początkach, a nadewszystko postawiłby się w niemożności połączenia się z Kellermannem. Wielka to była śmiałość, po przypadku jaki zaszedł przy Croix-aux-Bois, trwać w swoim systemacie, i w owéj chwili, tyle trzeba było geniuszu ile mocy, aby nie uledz radom często powtarzanym, cofnięcia się za rzekę Marnę. Ale iluż szczęśliwych trafów trzeba było aby pomyślnie dokonać odwrotu tak trudnego, tak pilnowanego, z tak małą liczbą wojska, w obecności tak potężnego nieprzyjaciela!

Zaraz więc wydał rozkazy Beurnonvillowi, dążącemu już ku Rethel, Chasotowi, od którego odebrał dobre wiadomości i Dubouquetowi, będącemu już pod Attigny, aby wszyscy udali się do Sainte-Menehould. W tymże czasie wzywał Kellermanna aby daléj ciągnął swój pochód: bo mógł lękać się iżby Kellermann dowiedziawszy się o utracie

przejść, nie chciał wracać do Metz. Po wydaniu tych rozporządzeń, przyjąwszy oficera pruskiego przysłanego jako parlamentarza, i pokazawszy mu obóz w największym porządku, zwinął go o północy i szedł w milczeniu ku dwóm mostom, przylegającym do obozu pod Grand-Pré. Szczęściem dla niego, nieprzyjaciel jeszcze nie był pomyślił o przejściu przez Croix-aux-Bois i o zajęciu pozycyj francuzkich. Noc była burzliwa i pomroką swą zasłaniała pochód Francuzów. Ciągnięto przez całą noc po najgorszych drogach, i wojsko które szczęściem nie miało czasu do obawy, dokonywało odwrotu niewiedząc o przyczynie zmiany stanowiska. Nazajutrz 16, o godzinie ósméj rano, całe wojsko przeprawiło się przez rzekę Aisne, Dumouriez przeto wymknął się i stanął w szyku bojowym na wzgórzach Autry, o cztéry mile francuzkie od Grand-Pré. Nie ścigano go, uważał się więc za ocalonego i posuwał się ku Dammartin-sur-Hans, aby tam odbyć dniówkę, gdy wtém postrzegł uciekających, którzy krzyczeli że wszystko zginęło, że nieprzyjaciel uderzywszy na tył armii, zmusił ją do ucieczki. Dumouriez nadbiegł ku tylnéj straży i znalazł tam Peruwianina Mirandę i starego generała Duvala, którzy wstrzymali uciekających, śmiało wracali do porządku wojsko, jakie pruscy huzary napadłszy znienacka zmięszali na krótko. Niedoświadczenie nowo-zaciężnych, i bojaźń zdrady, która napełniała wszystkie podówczas umysły, bardzo łatwym i częstym czyniła wtedy strach paniczny. Wszystko przecięż zostało naprawione za staraniem trzymających tylną straż trzech generałów Mirandy, Duvala i Stengela. Rozłożono biwaki w Dammartin, spodziewając się wkrótce oprzeć się o Islettes, i szczęśliwie zakończyć odwrót niebezpieczny.

Dumouriez od dwudziestu godzin był na koniu. Zsiadał o godzinie szóstéj wieczorem, gdy nagle znowu usłyszał krzyki: »ratuj się kto może,« obelgi na generałów zdradzających, zwłaszcza na naczelnego wodza, który, jak mówili, przeszedł do nieprzyjaciół. Artyllerya zaprzęgła konie i chciała schronić się na górę: wojska wszelkiéj broni pomięszały się bez porządku. Dumouriez kazał rozpalić wielkie ognie i całą noc pozostać na miejscu. Tak więc dziesięć godzin przepędzono w błocie i ciemności. Przeszło półtora tysiąca uciekających, przez pola, zaniosło do Paryża i po całéj Francyi wieści, że armija północna, ostatnia nadzieja ojczyzny, zgubiona i wydana nieprzyjacielowi.

Nazajutrz wszystko naprawiono. Dumouriez pisał do Zgromadzenia Narodowego ze zwykłą sobie pewnością: »Musiałem opuścić obóz pod Grand-Pré. Odwrót dokonany został, gdy strach paniczny rozbiegł się nagle w wojsku; dziesięć tysięcy uciekało przed półtora tysiącem huzarów pruskich. Strata nie przechodzi pięciudziesiąt ludzi, i nieco bagażów.

Wszystko jest naprawione, i odpowiadam za wszystko.« Takiego trzeba było zapewnienia aby uspokoić trwogę Paryża i władzy wykonawczéj, która znowu nalegała na Dumouriez iżby się cofnął za Marnę.

Sainte-Menehould, dokąd zmierzał Dumouriez, leży nad Aisne, jedną z dwóch rzek, które opasywały obóz pod Grand-Pré. Dumouriez przeto musiał wracać do jéj ujścia, i wprzód przebyć dość głębokie, wpadające w nią strumienie, Tourbe, Bionne i Auve. Powyżéj tych trzech strumieni miał się rozłożyć obozem. Przed Sainte-Menehould wznoszą się do koła wzgórza na trzy ćwierci francuzkiéj mili. U ich podnoża ciągnie się nizina, w któréj Auve tworzy bagniska wprzód niżeli wpadnie w rzekę Aisne. Nizina ta opasana jest z prawéj strony przez górę Hyron, z przodu przez górę Księżycową (de la Lune), a z lewéj przez górę Gisaucourt. W środku niziny podnoszą się różne wzgórza, ale niższe od znajdujących się przy Sainte-Menehould. Młyn Valmy na jednéj z nich, leżał wprost naprzeciw góry Księżycowéj. Główna droga z Châlons do Sainte-Menehould idzie przez tę nizinę, prawie równolegle z biegiem strumienia Auve. W Sainte-Menehould i powyżéj téj niziny zatrzymał się Dumouriez. Kazał zająć do koła najważniejsze pozycye, i oparł się tyłem o Dillona, polecając mu najmocniéj trzymać się przeciw nieprzyjacielowi. Tak więc zajmował główną drogę do Paryża we trzech punktach: Islettes, Sainte-Menehould i Châlons.

Prussacy atoli, mogli przeszedłszy przez Grand-Pré, zostawić go w Sainte-Menehould i pospieszyć do Châlons. Dumouriez polecił więc Dubouquetowi, o którego szczęśliwém przybyciu do Châlons odebrał wiadomość, aby z dywizyą swoją zajął obóz pod Epine, ściągnął tu wszystkich nowo-nadeszłych ochotników i zasłonił Châlons od niespodziewanéj napaści. Połączył się z nim później Chasot, a nakoniec Beurnonville. Ten ostatni dnia 15 zbliżył się pod Sainte-Menehould. Spostrzegłszy wojsko w dobrym porządku, mniemał że jest to nieprzyjaciel, bo nie mógł wierzyć, iżby Dumouriez, o którym mówiono że pobity został, tak prędko i tak zręcznie wydobył się z kłopotów. W tém przekonaniu cofnął się ku Châlons, a tu powziąwszy prawdziwe wiadomości, powrócił i dnia 19 zajął pozycyą w Maffrecourt, po prawéj stronie obozu. Przyprowadził z sobą dziesięć tysięcy żołnierzy, których Dumouriez w ciągu miesiąca nauczył w obozie pod Maulde prowadzić ustawiczną wojnę forpocztów. Wzmocniony przez Beurnonvilla i Chasota, Dumouriez mógł już liczyć trzydzieści pięć tysięcy wojska. Śmiałością przeto i przytomnością umysłu odzyskał bardzo mocną pozycyą, i był w możności odwlekania rzeczy na długi jeszcze czas. Ale, gdyby nieprzyjaciel, skorszy w obrotach, zostawił go z tyłu, i udał się naprzód

ku Châlons, cóżby się stało z jego obozem pod Sainte-Menehould? Zawsze więc jednostajna była obawa; a kroki ostróżności, w obozie przy l'Epine, nie mogły odwrócić podobnego niebezpieczeństwa.

Dwa poruszenia odbywały się powolnie wkoło niego: jedno księcia Brunświckiego, który wahał się w pochodzie, a drugie Kellermanna, który wystąpiwszy dnia 4 z Metz, nie stanął jeszcze w miejscu umówioném, po piętnastu dniach drogi. Ale jeżeli powolność księcia Brunświckiego pożyteczną była dla Dumouriez, powolność Kellermanna na wielkie narażała go niebezpieczeństwo. Kellermann ostróżny i wahający się, lubo bardzo waleczny, kolejno już posuwał się naprzód, już się cofał, stosownie do pochodu armii pruskiéj; i jeszcze dnia 17, dowiedziawszy się o utracie przejść, cofnął się nieco wstecz. Atoli dnia 19 wieczorem oznajmił generałowi Dumouriez że już się znajdował tylko o dwie mile francuzkie od Sainte-Menehould. Dumouriez przeznaczył dla niego wzgórza Gisaucourt, leżące po lewéj stronie, panujące nad drogą do Châlons i strumieniem Auve. Wezwał go, aby w przypadku bitwy, rozwinął się na górach pomniejszych, i udał się ku Valmy, za strumień Auve. Dumouriez nie miał nawet czasu do rozmieszczenia osobiście swego towarzysza. Kellermann, przeszedłszy Auve dnia 19 w nocy, udał się ku Valmy w środek niziny, i zaniedbał gór Gisaucourt, które składały lewy bok obozu pod Sainte-Menehould, i panowały nad wzgórzami Księżycowemi, na które nadciągali Prussacy.

W téj chwili rzeczywiście, Prussacy, przeszedłszy Grand-Pré, zbliżyli się ku armii francuzkiéj, i wstępując na wzgórza Księżycowe, odkrywali już miejsca których szczyty zajmował Dumouriez. Zaniechawszy szybkiego pochodu do Châlons, uradowani byli, jak mówią, że zastali połączonych dwóch generałów francuzkich, spodziewali się bowiem znieść ich za jednym razem. Mieli oni na celu opanować drogę do Châlons, iść do Vitry, przełamać Dillona pod Islettes, opasać tym sposobem Sainte-Menehould ze wszystkich stron, i zmusić obie armije do złożenia broni.

Dnia 20 zrana, Kellermann, który zamiast zajęcia góry Gisaucourt, zapuścił się w środek niziny, ku młynowi Valmy, ujrzał przed sobą panujące wzgórza Księżycowe, zajęte przez nieprzyjaciela. Z jednéj strony była góra Hyron, którą Francuzi mieli w swym ręku, ale utracić ją mogli; z drugiéj Gisaucourt, którą pominął, a gdzie teraz Prussacy usadowić się zamyślali. W przypadku porażki, byłby poparty ku bagniskom Auve, za młynem Valmy, i mógł być do szczętu zniesionym, wprzód nimby się połączył z Dumouriez, w głębi tego amfiteatru. Wezwał więc zaraz towarzysza swego ku sobie. Ale król Pruski postrzegłszy

wielki ruch w armii francuzkiéj, i mniemając że generałowie myślą zwrócić się na Châlons, chciał zaraz przeciąć im drogę i wydał rozkaz do attaku. Przednia straż pruska spotkała na drodze do Châlons przednią straż Kellermanna, który z swoim korpusem znajdował się na wzgórzach Valmy. Żwawo starły się z sobą wojska nieprzyjacielskie; Francuzi, odparci zrazu, powróceni zostali i podtrzymywani byli przez karabinierów generała Valence. Z gór Księżycowych zawiązała się kanonnada z młynem Valmy, a artyllerya francuzka żywo odpowiadała Pruskiéj.

Wszelako położenie Kellermanna było nader niebezpieczném; wojska jego natłoczone na wzgórzach Valmy, niedogodną miały pozycyą do walczenia. Z gór Księżycowych sypano ogień działowy; z Gisaucourt ogień Prussaków szkodę przynosił lewemu jego bokowi: Hyron, leżąca z prawego boku, zajęta była wprawdzie przez Francuzów, ale Clerfayt, uderzając ze dwudziestą pięcią tysiącami Austryaków mógł ją zdobyć; wówczas, rażony ze wszech stron, Kellermann mógł być przerzuconym z Valmy do Auve, a Dumouriez niebyłby w możności mu dopomódz. Ten ostatni wysłał natychmiast generała Stengela z nową dywizyą dla utrzymania Francuzów na górze Hyron, i zabezpieczenia tam prawego boku Valmy; polecił Beurnonvillowi wesprzeć Stengela z szesnastą batalionami; wyprawił Chasota z dziewięcią batalionami i ośmią szwadronami na drogę ku Châlons, dla zajęcia Gisancourt i flankowania lewego boku Kellermanna. Ale Chasot przybywszy blisko Valmy, prosił Kellermanna o rozkazy, zamiast udania się na górę Gisaucours i dał Prussakom czas do jéj zajęcia, i rozpoczęcia ztąd morderczego ognia przeciw Francuzom. Wspierany atoli z prawéj i lewéj strony, Kellermann mógł się trzymać przy młynie Valmy. Nieszczęściem granat padłszy na skrzynię z prochem wysadził ją w powietrze i sprawił zamięszanie pomiędzy piechotą francuzką; działa góry Księżycowéj jeszcze bardziéj je pomnożyły, i już piérwsza linija cofać się zaczynała. Kellermann to postrzegłszy nadbiegł, i wrócił do porządku szeregi. W téj chwili, książe Brunświcki pomyślił iż trzeba wedrzeć się na górę i bagnetem wyprzeć ztąd Francuzów.

Było południe. Mgła gęsta, która dotąd osłaniała obie armije, teraz się rozproszyła; mogły one widzieć się nawzajem, i młodzi żołnierze francuzcy ujrzeli Prussaków posuwających się trzema kolumnami, z pewnością starych i doświadczonych wojowników. Po raz piérwszy ujrzeli się oni w liczbie stu tysięcy ludzi, na polu bitwy, i skrzyżować mieli bagnety. Nie znali jeszcze ani siebie, ani nieprzyjaciela, i poglądali na się z niespokojnością. Kellermann wszedł w obóz, uszykował swe woj-

sko w kolumny batalionem naprzód, i rozkazał, kiedy Prussacy będą już w bliskiéj odległości, nie czekać na nich, ale uderzyć z bagnetem w ręku. Potém podniosłszy głos, zawołał: »Niech żyje naród.« Młodzi żołnierze francuzcy powtarzając ten okrzyk, wystąpili naprzód. Na ten widok książe Brunświcki, który ze wstrętem zabierał się do attaku, i z wielką obawą o skutek, zachwiał się, wstrzymał kolumny, i kazał im wrócić do obozu.

Próba ta była stanowczą. Od téj chwili uwierzono w waleczność młodéj armii francuzkiéj. Ujrzano tu lud dobrze odziany, zbrojny, śmiały; oficerów doświadczonych, i ozdobionych orderami; generała Duval, którego piękny wzrost, zbielałe włosy, obudzały poszanowanie; Kellermanna, Dumouriez wreszcie, stawiających tyle wytrwałości i przebiegłości naprzeciw silniejszego nieprzyjaciela.

O godzinie czwartéj, książe Brunświcki chciał wznowić attak. Śmiała postawa wojsk francuzkich zmięszała go znowu i powtórnie odwołał swe kolumny. Przechodząc z podziwienia w podziwienie, znajdując wszystko fałszywém co mu wprzód zapowiadano, książe ten z największą ostróżnością działał, i chociaż mu wyrzucano że nie popierał żywiéj attaku i niewyparł Kellermanna, sędziowie rozważni przyznają mu słuszność. Kellermann, wspierany z prawej i lewéj strony przez całą armiją francuzką, mógł się bronić: a gdyby książe Brunświcki zapuściwszy się w wąwoz i przykre okolice, raz jeden był pobity, naraziłby się na zupełne zniszczenie. Zresztą, skutkiem wypadków tego dnia, zajął on drogę do Châlons: Francuzi zostali odcięci od swego zakładu, i spodziewał się po kilku dniach zmusić ich do opuszczenia pozycyi. Nie zwrócił wszakże na to uwagi że będąc panami Vitry, dłuższą tylko drogą i z pewnemi odpoczynkami odbierali transporta.

Takim był sławny dzień 20 Września 1792 roku, w którym przeszło dwadzieścia tysięcy razy dano ognia z armat: nazwano ten dzień »Kanonnadą Valmy.« Strata z obu stron była równa, i w każdéj armii wynosiła ośmset do dziewięciuset ludzi. Ale wesołość i pewność panowały w obozie Francuzkim, wyrzuty zaś i smutek w Pruskim. Powiadają, że tego wieczora emigranci odebrali najżywsze upomnienia ze strony króla Pruskiego, i zmniejszył się wpływ Calonna, najzarozumialszego z ministrów emigrantów, i najpłodniejszego w przesadzone obietnice i mylne objaśnienia.

Tejże nocy Kellermann przeprawił się po cichu przez Auve i stanął obozem na górze Gisaucourt, którą był powinien zająć od początku, a z któréj korzystali Prussacy w ciągu dnia. Prussacy pozostali na górze

Księżycowéj. Naprzeciw znajdował się Dumouriez, a z lewéj strony Kellermann, na górze którą teraz zajął. W tak szczególném położeniu Francuzi czołem obróceni do Francyi, zdawało się iż wkraczali do niéj. Prussacy opierając się o ten kraj, zdawali się go bronić. Wtedy zaczęło się ze strony Dumouriez nowe pasmo dzieł pełnych energii i śmiałości, bądź względem nieprzyjaciela, bądź względem własnych oficerów i rządu francuzkiego. Mając blisko siedmiudziesiąt tysięcy wojska, w dobrym obozie, niedoświadczając niedostatku żywności, a przynajmniéj rzadko, mógł czekać. Prussakom zaś brakło żywności; choroby szerzyć się zaczęły w ich armii, i w takim stanie rzeczy wiele tracili na zwłoce. Przykra pora, na ziemi gliniastéj i mokréj, niedozwalała im długo tu gościć. Gdyby, nabrawszy za późno energii i prędkości, potrzebnych do wtargnięcia, chcieli iśdź na Paryż, Dumouriez dosyć miał sił do postępowania ich śladem, i opasania ich skoroby się daléj naprzód posunęli.

Roztropne i trafne były te uwagi; ale w obozie, gdzie oficerom przykrzyły się niewygody, i gdzie Kellermann niechętnie ulegał wyższéj nad sobą władzy; w Paryżu, gdzie wiedziano że odłączony jest od głównéj armii, i nic nie postrzegano pomiędzy sobą a Prussakami, kiedy ułani nieprzyjacielscy zbliżali się ku stolicy na piętnaście mil francuzkich, odkąd Argońska puszcza stanęła otworem: nie pochwalano planu Dumouriez. Zgromadzenie, rada, żaliły się na jego upór, pisały do niego najmocniejsze listy z naleganiem aby opuścił swoję pozycyą i przeprawił się przez Marnę. Obóz pod Montmartre i armija pomiędzy Châlons a Paryżem, podwójnym były wałem, jakiego domagały się strwożone umysły. »Ułani was zaczepiają — pisał Dumouriez — a więc zabijajcie ich; to do mnie nie należy. Ja nie zmienię mojego planu dla fraszek.« Ponawiały się jednak ciągle nalegania i rozkazy. W obozie oficerowie nie przestawali czynić uwag. Żołnierze tylko ożywieni wesołością generała, który przebiegał ich szeregi, zachęcał i przedstawiał im krytyczne położenie Prussaków, żołnierze cierpliwie znosili deszcze i niepogody. Razu jednego Kellermann chciał już odejść i Dumouriez, podobnie jak Kolumb błagający jeszcze o kilka dni towarzyszów swéj wyprawy, musiał przyrzec iż opuści obóz, jeżeli po upływie pewnéj liczby dni, Prussacy się nie cofną.

Rzeczywiście piękna armija sprzymierzona w opłakanym znajdowała się stanie; ginęła od głodu, a zwłaszcza przez straszną dyssenteryą. Rozporządzenia Dumouriez znacznie się do tego przyczyniły. Strzelanie od czoła obozu uznano za niepożyteczne, bo do niczego niedoprowadzało, umówiono się więc pomiędzy obiema armijami, zaniechać go; ale Dumouriez zastrzegł, że to ma ustać tylko od czoła. Zaraz więc rozesłał

całą swoję jazdę, mianowicie nowo-zaciężną w sąsiednie okolice, dla chwytania dowozów nieprzyjaciela, który nadszedłszy przez Grand-Pré i pomknąwszy się ku Aisne, śladem odwrotu Francuzów, musiał teraz tąż dalszą drogą prowadzić swoje transporta. Jazda francuzka zasmakowała w podobnym rodzaju wojny zyskownéj, i nader pomyślnie ją wiodła. Wrzesień już miał się ku schyłkowi; stan armii pruskiéj pogorszał się coraz bardziéj, wysłano nawet parlamentarzy do obozu francuzkiego. Naprzód była tylko mowa o wymianie jeńców; Prussacy żądali jéj także względem emigrantów, ale tego odmówiono. Wielka grzeczność panowała z jednéj i drugiéj strony. Od wymiany jeńców przeszła rozmowa do powodów wojny, i Prussacy prawie wyznali że wojna była niepolityczną. Charakter Dumouriez wykazał się wtedy w całém swém znaczeniu. Nie mając już z kim walczyć, pisał do króla Pruskiego wyjaśnienia ile niekorzystném jest dla niego połączenie się z domem Austryackim przeciw Francyi. W tymże czasie posłał mu dwanaście funtów kawy: tyle bowiem zostało w obu obozach. Noty jego źle były przyjęte, i tak wypadało: Książe Brunświcki odpowiedział w imieniu króla Pruskiego deklaracyą równie dumną jak piérwszy manifest, i wszelkie negocyacye zostały zerwane. Zgromadzenie, zapytane przez Dumouriez, odpowiedziało podobnie jak senat rzymski, że nie wprzód wejdzie w układy z nieprzyjacielem, aż wtedy dopiéro gdy on ustąpi z Francyi.

Negocyacye te innego nie miały skutku nad spotwarzenie generała Dumouriez, którego odtąd podejrzywano o tajemne stosunki z obcemi, tudzież pogardę ze strony monarchy, do którego odezwał się z poradą. Ale takim był Dumouriez: przy odwadze wszelkiego rodzaju, przy dowcipie, brakło mu godności i powagi, jaka nakazuje poszanowanie w innych. Lecz, jak to przewidział francuzki generał, Prussacy niemogąc wytrwać dłużéj niedostatkowi i chorobom, 18° Października opuszczać zaczęli obóz. Było to w Europie przedmiotem wielkiego podziwienia, domysłów, baśni: widzieć armiję potężną, wychwaloną, cofającą się skromnie przed rzemieślnikami i mieszczanami zbuntowanemi, którzy z bębnem odprowadzeni być mieli do swoich miast i ukarani że z nich wyszli. Słabość z jaką Francuzi ścigali Prussaków w odwrocie, pewny rodzaj bezkarności jakiéj ci doznawali powracając przez Argońską puszczę, rodziły domysły o tajemnych warunkach, nawet o przekupstwie. Wypadki wojenne lepiéj wytłumaczą niżeli wszelkie domysły odwrót sprzymierzonych.

Niepodobieństwem było zostawać dłużéj na tak nieszczęśliwéj pozycyi. Wtargnięcie dalsze było niewczesném, z powodu spóźnionéj i bardzo złéj pory roku. Jedynym środkiem był odwrót ku Luxemburgowi i Lo-

taryngii, oparcie tam silnéj podstawy działań wojennych, dla wznowienia kampanii w następującym roku. Tak więc pora roku i położenie miejsc, niesmak chybionego przedsięwzięcia, żal sprzymierzenia się przeciwko Francyi z domem Austryackim, nowe interessa na Północy, dostatecznemi były pobudkami dla króla Pruskiego do odwrotu. Odbył się ten w największym porządku, bo nieprzyjaciel lubo postanowił odejść, był wszelako nader silny. Chcieć zamknąć mu drogę do powrotu, i zmusić aby zwycięztwem otworzył sobie przejście, byłoby nieroztropnością, jakiejby się Dumouriez niedopuścił. Poprzestać należało na niepokojeniu go w odwrocie, i to on czynił bardzo leniwo, tak z własnéj, jako też Kellermanna winy.

Niebezpieczeństwo przeminęło, kampanija skończona, każdy wrócił do swoich projektów. Dumouriez myślił o swém przedsięwzięciu względem Niderlandów. Kellermann o dowództwie w Metz; pogoń przeto za Prussakami nie zwróciła takiéj uwagi dwóch generałów na jaką zasługiwała. Dumouriez wyprawił generała d'Harville do Chêne-Populeux dla skarcenia emigrantów; polecił generałowi Miączyńskiemu czekać na nich pod Stenay i do reszty ich wytępić; wysłał Chasota ku tejże stronie dla zajęcia drogi do Longwy; umieścił generałów Beurnonvilla, Stengela i Valence ze dwudziesto-pięcią tysiącami z tyłu głównéj armii nieprzyjacielskiéj, aby ją ścigali; jednocześnie zaś polecił Dillonowi, który ciągle trzymał się Islettes najpomyślniéj, aby posunął się naprzód przez Clermont i Varennes, dla przecięcia drogi do Verdun. Rozporządzenia te były dobre bez wątpienia, lecz należało żeby je sam Dumouriez wykonał; powinien on był, według zdania bardzo sprawiedliwego i bardzo wzniosłego generała Jomini, udać się wprost ku Renowi i ciągnąć wzdłuż jego brzegów z całą swoją armiją. W owéj chwili powodzenia, obalając wszystko przed sobą, zawojowałby Belgiję w ciągu jednego marszu. Ale on myślił o powrocie do Paryża dla przygotowania wyprawy przez Lille. Trzej generałowie Stengel, Beurnonville i Valence nie porozumieli się z sobą dobrze, i słabo ścigali Prussaków. Valence, zależny od Kellermanna, nagle odebrał rozkaz aby się połączył z nim w Châlons, dla udania się drogą do Metz. Wyznać trzeba że obrót dziwnie był obmyślony, gdyż zwracał Kellermanna ku środkowi, aby ztąd znowu skierować się na lotaryngską granicę. Droga naturalna była przez Vitry lub Clermont, i przypadała do pogoni Prussaków, jaką nakazał Dumouriez. Zaledwo ten dowiedział się o rozkazie wydanym generałowi Valence, polecił mu nie zmieniać poprzednio wskazanéj drogi, powiadając że dopóki trwa połączenie armii północnéj i środkowéj, dowództwo naczelne do niego jednego należy. Żywą miał

z tego powodu sprzeczkę z Kellermannem, który zrzekł się piérwszego zamiaru, i zgodził się ciągnąć przez Sainte-Menehould i Clermont. Pogoń atoli szła nader leniwo. Dillon tylko niepokoił Prussaków z zapałem, i omal co pobity niezostał, zbyt żwawo natarłszy na cofających się.

Nieporozumienia pomiędzy generałami i osobiste ich widoki, po minioném niebezpieczeństwie, były oczewiście jedyną przyczyną, która uczyniła tak łatwym odwrót Prussaków. Powiadano że ich odwrót okupionym został, że Dumouriez do tego wpływał, że Ludwik XVI domagał się tego z więzienia. Widać jasno że odwrót wspomniony dostatecznie tłumaczą naturalne przyczyny, ale inne jeszcze powody wykazują niedorzeczność takich przypuszczeń. Rzecz jest do wiary niepodobna iżby monarcha mógł być posądzanym o przekupstwo; gdyby zaś układy miały miejsce, dla czegożby Dumouriez niechciał usprawiedliwić się, w oczach wojskowych, iż nie ścigał nieprzyjaciela, wyznając że zawarty był traktat, który nic w sobie nie obejmował coby go krzywdziło; wreszcie, kamerdyner królewski Clery, zapewnia że nic podobnego do mniemanego listu jakoby pisanego przez Ludwika XVI do Fryderyka Wilhelma, i wręczonego prokuratorowi gminy Manuelowi, nie było pisane, ani też oddane ostatniemu. Wszystko to więc jest kłamstwem, a odwrót sprzymierzonych był jedynie naturalnym wypadkiem wojny. Dumouriez, pomimo swych błędów, pomimo roztargnienia swego przy Grand-Pré, pomimo niedbałości w chwili odwrotu nieprzyjaciela, był wszelako wybawcą owoczesnéj Francyi. On bowiem, objąwszy dowództwo nad armiją rozprzężoną, nieufną, rozjątrzoną, przywracając w niéj zaufanie i ogół działań, zaszczepiając na całéj téj granicy tęgość i jedność, nie wpadając w rozpacz podczas najprzeciwniejszych okoliczności, okazując po utracie przejść w puszczy Argońskiéj przykład nadzwyczajnéj zimnéj krwi, trwając w pierwotnych swych pomysłach odwlekania bez względu na niebezpieczeństwo, bez względu na żądanie swojéj armii i rządu, w sposób przekonywający o mocy jego umysłu i charakteru, ocalił rzeczywiście Francyą.

ROZDZIAŁ XIV.

Nowe morderstwa więźniów w Wersalu. — Zbrodnie gminy Paryża. — Wybory deputowanych na Konwencyą. — Zamiary Żyrondystów. — Otwarcie Konwencyi Narodowéj; zniesienie władzy królewskiéj; ustanowienie rzeczypospolitéj. — Walka Żyrondystów z Góralami. — Zmiana władzy wykonawczéj. — Danton opuszcza ministerium. — Komitety.

Jedy wojska francuzkie wstrzymywały pochód wojsk sprzymierzonych, Paryż ciągle był pogrążony w nieładzie i zamięszaniu. Byliśmy już świadkami rozkiełznania się gminy, tak długiéj wściekłości podczas dni Wrześniowych, niedołężności władz i bezczynności siły publicznéj w owe dni haniebnéj pamięci; widzieliśmy z jak bezczelną zuchwałością komitet nadzorczy przyznawał się do morderstw, i zalecał ich naśladowanie innym gminom. Kommissarze wysłani przez gminę wszędzie znaleźli złe przyjęcie, ponieważ Francya nie podzielała zbrodniczego szału stolicy. Ale w okolicach Paryża, mordy nie ograniczyły się tém, co opisaliśmy wyżéj. Utworzyła się w tém mieście banda zbójców, których wrześniowa rzeź oswoiła z krwią, i którzy łaknęli obfitszego jeszcze jéj przelewu. Już kilkuset złoczyńców wybrało się na wywleczenie z Orleańskich więzień obwinionych o zdradę kraju. Ci nieszczęśliwi, na mocy ostatniego dekretu mieli być przepowadzeni do Saumur. Gdy już byli w drodze, zmieniono poprzednie rozporządzenie, i skierowano ich ku Paryżowi. Dnia 9 Września rozbiegła się pogłoska że 10 stanąć mają w Wersalu. Natychmiast, bądź że nowe rozkazy wydane zostały bandzie morderców, bądź że wiadomość o przybyciu więźniów obudziła w nich pragnienie krwi, wtargnęli oni do Wersalu z dnia 9

na 10. W téj chwili rozgłoszono że nowe mordy nastąpią. Mer Wersalu przedsięwziął wszelkie środki ostróżności dla zapobieżenia nowym nieszczęściom. Prezydent trybunału kryminalnego spiesznie przyjechał do Paryża aby donieść ministrowi sprawiedliwości Dantonowi o niebezpieczeństwie zagrażającém więźniom; ale na wszelkie swe przedstawienia odebrał odpowiedź: »Ci ludzie są bardzo występni!« — Niech i tak będzie — rzekł prezydent Alquier, — lecz tylko prawo powinno wymierzyć sprawiedliwość. — Eh! czyliż nie widzisz — zawołał Danton piorunującym głosem — że inaczéjbym ci już odpowiedział, gdybym mógł! Co cię obchodzą ci więźniowie? Powracaj do swych obowiązków i nie zaprzątaj się więcéj nimi...

Nazajutrz więźnie przybyli do Wersalu. Mnóstwo nieznajomych ludzi rzuciło się na powozy, otoczyło i odłączyło od eskorty, ściągnęli z konia kommendanta Fournier, porwali mera, który szlachetnie chciał zginąć na swém stanowisku, i wymordowali nieszczęśliwych więźniów w liczbie pięciudziesiąt dwóch. Wtedy zginęli Delessart i d'Abancour, oskarżeni jako ministrowie, i Brissac, jako dowódzca straży konstytucyjnéj rozwiązanéj przez zgromadzenie prawodawcze. Zaraz potém, zbójcy rzucili się do więzień miejskich, i wznowili sceny z piérwszych dni Września, używając tychże samych środków, i ohydnie małpując jak w Paryżu, formy sądownicze. Te ostatnie wypadki, w pięć dni po piérwszych zaszłe, dokonały powszechnego przestrachu. W Paryżu komitet nadzorczy, nie stygnął w duchu czynności; kiedy śmierć wypróżniała więzienia, komitet je napełniał wydając nowe rozkazy aresztów. Rozkazy te tak się mnożyły, że minister spraw wewnętrznych Roland, wnosząc przed zgromadzenie skargę na te nowe czyny samowolności, złożył pięćset do sześciuset rozkazów, podpisanych przez jednę, przez dwie, a najwięcéj przez trzy osoby, powiększéj części nieobejmujące żadnych powodów, a wiele opartych jedynie na podejrzeniu o *incywizm* czyli duch nieobywatelski.

Kiedy gmina wywierała swą potęgę w Paryżu, rozsyłała w tymże czasie kommissarzy po departamentach dla usprawiedliwienia swoich postępków, dla zachęcenia do ich naśladowania, dla zalecenia wyborcom upodobanych sobie deputowanych, i oczernienia tych, którzy się jéj sprzeciwiali w zgromadzeniu prawodawczém. Zbierała także ogromne fundusze, zagarnąwszy summy znalezione u podskarbiego listy cywilnéj Septeuila, srébro kościelne i bogate ruchomości emigrantów, nakazując skarbowi wypłacać sobie summy znaczne, pod pozorem zasiłku kassie wsparcia i dokończenia prac około obozu. Wszystkie rzeczy nieszczęśliwych wymordowanych w więzieniach Paryzkich i na Wersalskiéj drodze, zostały

zabrane i złożone w obszernych salach komitetu nadzorczego. Nigdy gmina nie chciała pokazać ani rzeczy, ani ich wartości, odmawiała nawet wszelkiéj odpowiedzi w tym względzie, bądź ministrowi spraw wewnętrznych, bądź dyrektoryatowi departamentu, który, jak wiadomo, zamienił się w prostą kommissyą poborów. Co większa, gmina własną powagą sprzedawać zaczęła sprzęty główniejszych gmachów, które były opieczętowane od czasu wyjazdu właścicieli. Nadaremno wyższa administracya zabraniała tego czynić: cała klassa niższych urzędników, mających poruczoném sobie wykonywanie rozkazów, bądź należała do municypalności, bądź nie miała sił do oporu. Rozkazy przeto pozostawały bez wykonania.

Gwardya narodowa, urządzona na nowo pod nazwiskiem sekcyj zbrojnych i napełniona ludźmi wszelkiego rodzaju, była w stanie całkowitego rozprzężenia. Już sama dopuszczała się złego, już przez niedbałość innym je czynić pozwalała. Warty zupełnie były zaniedbane, ponieważ przeznaczeni na nie, niebędąc zmienianemi nawet po cztérdziestu ośmiu godzinach, odchodzili wycieńczeni trudem i znużeniem. Wszyscy obywatele spokojni opuścili gwardyę, niegdyś tak dobrze urządzoną, tyle pożyteczną: a dowodzący nią Santerre, był nazbyt słaby i zanadto ograniczony żeby ją mógł zreorganizować.

Bezpieczeństwo przeto Paryża na pastwę trafu było wystawione; z jednéj strony gmina, z drugiéj motłoch, na wszystko odważyć się były gotowe. Pomiędzy łupami, po władzy królewskiéj, najkosztowniejszemi, a tém samém najbardziéj upragnionemi były te, jakie obejmował skarbiec (Garde-Meuble), bogaty skład wszelkich rzeczy i sprzętów, posługujących niegdyś ku blaskowi tronu. Od dnia 10 Sierpnia, skład ten zaostrzał chciwość pospólstwa, i niejedna okoliczność pobudzała inspektora składu do najpilniejszego dozoru. Raz po raz ponawiał on wezwania o udzielenie mu dostatecznéj straży; ale bądź nieład, bądź trudność w wystarczeniu wszelkim posterunkom, bądź wreszcie umyślna niedbałość, niedawano mu pomocy wojskowéj, o którą prosił. W nocy z dnia 16 Września skarbiec okradziony został, a największa część znajdujących się tam rzeczy przeszła w ręce niewiadome, które władza nadaremno usiłowała późniéj odkryć. Przypisywano nowy ten wypadek ludziom, którzy tajemną do morderstw byli podnietą. Wszelako niepowodowały nimi teraz ani fanatyzm, ani krwawa polityka; przypuszczając w nich chęć kradzieży, mieli oni w składach gminy czém zaspokoić chciwość jak największą. Mówiono wprawdzie podówczas, że kradzież ta popełnioną została na opłacenie odwrotu wojsk pruskich, co było bezecnym fałszem. Zresztą, niewieleby ten występek wpływał na sąd o gminie

i jéj naczelnikach. Gmina mając w swém zawiadowaniu ogromne fundusze, nigdy z nich nieskładała rachunku; pieczęcie przyłożone do szaf były oderwane, a zamki jednak nie połamane, co przekonywa że popełniono kradzież, lecz nie rabunek ze strony pospólstwa: tyle kosztowności szacownych zniknęło na zawsze. Część bezwstydnie skradli niżsi urzędnicy gminy, tacy jak Sergent, przezwany Agatem, ponieważ przywłaszczył kamień kosztowny; druga część użytą była na koszta za rządu nadzwyczajnego zaprowadzonego przez gminę. Była to wojna wypowiedziana dawnéj społeczności, a morderstwa i rabunek jéj towarzyszyły.

W takiém położeniu znajdował się Paryż, kiedy się odbywały wybory członków do Konwencyi Narodowéj. Od tego nowego zgromadzenia oczekiwali poczciwi obywatele mocy i energii potrzebnych do przywrócenia porządku: spodziewali się oni że cztérdzieści dni bezrządu i zbrodni, jakie upłynęły od dnia 10 Sierpnia, są tylko nieszczęściem przemijającém. Deputowani nawet, z tak niedołężną słabością zasiadający w Zgromadzeniu Prawodawczém, odkładali energiję swoję do czasu zebrania się Konwencyi, w któréj wszystkie stronnictwa zakładały swoje nadzieje.

Cała Francya była w poruszeniu z powodu wyborów. Kluby wielki wpływ wywierały pod tym względem. Jakóbini Paryzcy wydrukowali i wszędzie rozrzucili listę wotów, jakie dawane były w ciągu trwania Zgromadzenia Prawodawczego, aby posłużyła za skazówkę dla wyborców. Deputowani, którzy głosowali przeciwko projektom wnoszonym przez partyę popularną, zwłaszcza ci, którzy uniewinnili Lafayetta, szczególniéj byli wytknięci. Z tém wszystkiém, na prowincyi, gdzie niesnaski stolicy jeszcze nieprzeniknęły, Żyrondyści najbardziéj nawet znienawidzeni od wichrzycieli Paryża, wybrani zostali z powodu znanych swych talentów. Prawie wszyscy członkowie terazniejszego zgromadzenia weszli do składu konwencyi. Wielu członków Zgromadzenia Konstytującego, których dekret o niewybieralności wyłączył z Prawodawczego Zgromadzenia, także powołano do Konwencyi. W liczbie ich znajdowali się Buzot i Pétion. Pomiędzy nowemi członkami byli naturalnie ludzie, którzy w swoich departamentach odznaczali się energiją i zapałem, lub pisarze, którzy jak Louvet, dali się poznać z talentów w stolicy i na prowincyi.

W Paryżu, gwałtowne stronnictwo, które przemagało od dnia 10 Sierpnia, stało się panem wyborów, i wysunęło na przód swoich ulubieńców. Robespierre, Danton nasamprzód byli mianowani. Jakóbini, rada gminy oklaskami powitali wiadomość o téj nominacyi. Po nich zostali wybrani Camille Desmoulins, głośny z pism swoich; David,

z obrazów; Fabre d'Eglantine, z dzieł komicznych i znacznego udziału w rewolucyjnych zawichrzeniach; Legendre, Panis, Sergent, Billaud-Varennes, z postępków swoich w gminie. Pomnożyli ich liczbę prokurator-syndyk Manuel; Robespierre młodszy, brat Maxymiliana; Collot-d'Herbois, były aktor; książe Orleański, który zrzekłszy się tytułów swoich, przybrał nazwisko Filip-Równość (Philippe-Égalité). Nareszcie, po tych wszystkich ujrzano z zadziwieniem nazwisko starego Dusaulx, jednego z wyborców 1789 roku, który opierał się gwałtom pospólstwa, który tyle łez wylał nad jego swawolą, i teraz obrany został przez ostatnią pamięć na rok 1789, i jako człowiek dobry i nieszkodliwy dla wszystkich partyj. Brakło jeszcze tak osobliwszemu towarzystwu cynicznego i krwawego Marata. Ten dziwny człowiek zuchwałością pism swoich zdumiewał tych nawet, którzy byli świadkami dni wrześniowych. Ex-kapucyn Chabot, który panował u Jakóbinów przez gwałtowny zapał, i szukał tam tryumfów, jakich mu odmawiano w zgromadzeniu prawodawczém, musiał mieć apologiją Marata; a ponieważ u Jakóbinów wszystko się przygotowało zawczasu, wybór jego tam podany wykonanym został przez zgromadzenie elekcyjne. Marat, dziennikarz Fréron, i kilku ludzi nieznanych dopełniło liczbę téj deputacyi, która obejmując w sobie handlujących, rzeźnika, aktora, sztycharza, malarza, adwokata, trzech lub cztérech autorów, księcia wyzutego z godności, przedstawiała wybornie zamęt i różnorodność bytu, jaki się burzył w ogromnéj stolicy Francyi.

Deputowani zjeżdżali się do Paryża; i w miarę tego jak powiększała się ich liczba, a pamięć dni, które rozniosły tak głęboki przestrach, coraz bardziéj się oddalała, zaczynano nabierać spokojności i odzywać się przeciwko bezrządowi stolicy. Obawa nieprzyjaciela zmniejszyła się postępowaniem generała Dumouriez w Argońskiéj puszczy: nienawiść ku »arystokratom« zamieniała się w politowanie, od czasu okropnych ofiar dokonanych w Paryżu i Wersalu. Zbrodnie te, które znajdowały tylu szalonych chwalców lub tylu krytyków lękliwych, zbrodnie które stały się jeszcze ohydniejszemi przez złodziejstwo łączące się do morderstw, obudzały powszechne oburzenie. Żyrondyści, wzdrygając się tylą zbrodni, i rozjątrzeni osobistym uciskiem, jakiego doświadczali przez cały miesiąc, nabierali teraz więcéj śmiałości i energii. Jaśniejąc talentem i odwagą w oczach Francyi, odwołując się do sprawiedliwości i ludzkości, musieli mieć za sobą opiniją publiczną, i już grozili nią otwarcie swoim przeciwnikom.

Żyrondyści wszakże, jeżeli zarówno powstawali przeciw wyuzdaniu motłochu paryzkiego, niedoświadczali i nieobudzali owych nienawiści,

osobistych, jakie bardziéj zatruwają gniewy stronnictw. Brissot, naprzykład, nieprzestając u Jakóbinów walczyć krasomóstwem z Robespierrem, wzbudził w nim głęboką nienawiść. Przy nauce, talentach, Brissot sprawiał wiele effektu; ale nie posiadał ani dosyć osobistego znaczenia, ani dość przebiegłości aby zostać naczelnikiem partyi, i gniew Robespierra większym go czynił niżeli on był w istocie, przypisując mu tę rolę. Kiedy dniem przed buntem, Żyrondyści pisali list do malarza królewskiego Bose, rozbiegła się wieść o umowie, i powiadano że Brissot obładowany złotem, miał jechać do Londynu. Nic zgoła tego nie było; ale Marat, któremu najdrobniejsza pogłoska, nawet dowiedziona zupełnie że jest kłamliwą, była dostateczną do wytoczenia skargi, wydał rozkaz aresztowania Brissota, kiedy ogółem więziono mniemanych spiskowych z dnia 10 Sierpnia. Wielka wrzawa nastąpiła potém; i rozkaz wykonanym nie był. Ale Jakóbini mówili ciągle że Brissot zaprzedał się księciu Brunświckiemu; Robespierre to powtarzał i wierzył temu, tak bowiem skrzywione jego pojęcie skłonném było do uznawania za występnych tych, których nienawidził. Louvet podobnież ściągnął na się jego gniew, popierając Brissota u Jakóbinów i w piśmie peryodyczném *la Sentinelle*. Louvet pełen talentu i śmiałości wręcz uderzał na ludzi. Ostre jego osobistości, powtarzane codziennie w gazecie, uczyniły go najniebezpieczniejszym dla partyi Robespierra i najmocniéj nienawidzianym od niéj.

Minister Roland zniechęcił ku sobie całą partyą jakóbińską i municypalną śmiałym listem z dnia 3 Września i oporem przywłaszczeniom gminy: ale ponieważ z nikim pojedyńczo nie wdawał się w zapasy, obudzał tylko nienawiść opinii. Nikogo osobiście nie obraził oprócz Dantona, opierając się mu w radzie, co wszakże niebardzo było niebezpieczném, ponieważ ze wszystkich ludzi niczyjego gniewu lękać się mniéj nie wypadało jak Dantona. Ale w osobie Rolanda nienawidziano mianowicie jego żonę, kobiétę dumną, surową, śmiałą, dowcipną, która gromadziła wkoło siebie Żyrondystów tak światłych, tak wykształconych, ożywiając ich swém spojrzeniem, wynagradzając swym szacunkiem, i zachowując w gronie swojém, przy prostocie republikańskiéj, grzeczność nienawistną ludziom niskiego stanu i grubijanom. Usiłowali oni śmiesznością już okryć Rolanda. Żona jego, mówili, rządziła za niego, kierowała jego przyjaciółmi, wynagradzała nawet swemi względami. W bezecnéj swéj mowie, Marat nazywał ją Cyrce partyi Żyrondystów.

Guadet, Vergniaud, Gensonné, chociaż okryli się wielkim blaskiem w Zgromadzeniu Prawodawczém, i sprzeciwiali się stronnictwu Jakóbinów, nie wzbudzili wszelako przeciw sobie takiéj nienawiści, jaką późniéj

na się ściągnęli. Guadet nawet podobał się zapalonym republikanom, powstawaniem zuchwałem na Lafayetta i dwór. Guadet, żywy, skory do rzucenia się naprzód, przechodził z najgwałtowniejszego uniesienia do najzimniejszéj krwi; pan siebie na mównicy, jaśniał tam zręcznością i gestami. Lubił więc, podobnie jak wszyscy ludzie, ćwiczenie w którém celował, nadużywał go nawet, i zbyt wielką znajdował roskosz w gromieniu słowy stronnictwa, które mu wkrótce śmiercią odpowiedzieć miało.

Vergniaud nieznajdował takiego jak Guadet powodzenia u ludzi gwałtownych, bo nigdy nie okazywał równego mu zapału przeciw dworowi, ale mniéj też był wystawiony na zadawanie im ran, bo przy swéj niedbałości i ociężałości, mniéj drażnił osoby niżeli jego przyjaciel Guadet. Namiętności mało podbudzały tego trybuna, pozwalały mu drzémać śród wstrząśnień partyj, i nie wysuwając go naprzód, nienarażały na nienawiść przeciwników. Nie był on wszakże obojętnym. Miał serce szlachetne, zdrowy, czysty rozsądek, a leniwy w nim ogień, zapalając go niekiedy, podnosił aż do najwznioślejszéj energii. Nie posiadał żywości zwrotów Guadet'a, ale zapalał się na mównicy, rozlewał oblicie krasomówstwo, a nadzwyczajną giętkością organu wykładał swe myśli z łatwością, bogactwem wyrażeń, którym nikt niezrównał. Wysłowienie Mirabeau, było podobnie jak jego charakter, nierówne i silne; Vergniaud'a zaś, zawsze wytworne i szlachetne, stawało się przy okoliczności wielkiém i energicznem. Lecz wszelkie nalegania żony Rolanda nie zawsze zdołały obudzić tego atletę, często zniechęconego ku ludziom, często sprzeciwiającego się nieroztropnościom przyjaciół, a nadewszystko mało przekonanego o użyteczności słów przeciwko sile.

Gensonné, rozsądny i poczciwy, ale mierną posiadający łatwość wysłowienia, i zdolny tylko do układania dobrych raportów, niewiele popisywał się na mównicy. Silne namiętności, uparty charakter, zjednywały mu u przyjaciół wielki wpływ, a u nieprzyjaciół nienawiść, która zawsze spada raczéj na charakter niżeli na talent.

Condorcet, niegdyś margrabia a zawsze filozof, umysłu wzniosłego, bezstronnego, oceniając należycie błędy swojéj partyi, mało zdatny do straszliwych zawichrzeń demokracyi, rzadko wysuwał się naprzód, nie miał jeszcze żadnego osobistego nieprzyjaciela, i przyjmował na się wszelkiego rodzaju prace, wymagające głębokich rozmyślań. Buzot, rozsądny, duszy wzniosłéj, odważny, łączył do pięknéj twarzy, wysłowienie mocne i proste, szlachetnością całéj swéj osoby nakazywał namiętnościom szacunek, i wywierał wkoło siebie największy wpływ moralny.

Barbaroux, wybrany przez spółziomków, przybył z południowéj Francyi, z przyjacielem, równie jak on deputowanym na Konwencyą Narodową. Przyjacielem tym był Rebecqui, człowiek mało oświecony, ale śmiały, przedsiębierczy i zupełnie oddany dla Barbaroux. Ostatni, jakeśmy wspomnieli, ubóstwiał Rolanda i Pétiona, uważał Marata za okrutnego szaleńca, Robespierra za człowieka chciwego wywyższenia się, odtąd zwłaszcza kiedy Panis wskazał mu go jako dyktatora niezbędnego. Oburzony zbrodniami, jakie miały miejsce w jego nieobecności, przypisywał je ochoczo ludziom, których już nienawidział, i zaraz po przybyciu, powstał przeciwko nim z energiją, która uczyniła niepodobném wszelkie pojednanie się. Niższy od swych przyjaciół dowcipem, ale obdarzony pojętnością i łatwością, piękny, heroiczny, nieszczędził pogróżek, i w ciągu kilku dni zjednał ku sobie taką nienawiść, jaką ci, którzy przez cały czas trwania zgromadzenia prawodawczego nieprzestawali ranić opinije i osoby.

Człowiekiem, około którego szykowała się cała partya, i który posiadał powszechny szacunek, był Pétion. Mer za czasu Zgromadzenia Prawodawczego, walką swą z dworem, ogromną pozyskał popularność. Wprawdzie dnia 9 Sierpnia przekładał narady nad bitwę; późniéj oświadczył się przeciwko wypadkom wrześniowym, i odłączył się od gminy, podobnie jak Bailly w roku 1790; ale ta oppozycya spokojna i milcząca, nie pokłóciwszy go jeszcze z fakcyą, groźnym go dla niéj uczyniła. Światły, spokojny, mało mówiący, niechcąc iśdź z nikim w zapasy pod względem talentu, wywierał na wszystkich, i na samego Robespierra, wpływ rozumu zimnego, prawego i powszechnie szacowanego. Lubo uważany był za Żyrondystę, wszystkie stronnictwa chciały go sobie pozyskać, wszystkie go lękały się, i w nowém zgromadzeniu miał on za sobą nie tylko prawą stronę, ale całą massę średnią, nawet wielu z lewéj strony.

Takie było położenie Żyrondystów, w obecności fakcyi paryzkiéj: mieli oni za sobą opiniją powszechną, która potępiała zbrodnicze działania; zagarnęli wielką część deputowanych, przybywających codziennie do Paryża; mieli wszystkich ministrów, wyjąwszy Dantona, który często przemagał w radzie, ale nieużywał przeciwko nim swojéj władzy; wreszcie pokazywali na swoim czele mera Paryża, człowieka który podówczas największy posiadał szacunek. Ale w Paryżu, nie byli oni jak u siebie w domu, znajdowali się w pośród nieprzyjaciół, lękać się musieli gwałtów niższéj klassy ludu, która burzyła się u dołu, a nadewszystko gwałtów przyszłości, które wzrastały pospołu z namiętnościami rewolucyjnemi.

Zarzucano im naprzód że chcieli zrobić ofiarę z Paryża. Już pierwéj im przypisywano zamiar schronienia się do departamentów i za Loarę. Ponieważ od dnia 2 i 3 Września, Paryż bardziéj jeszcze przeciwko nim zawinił, przypuszczano zatém większą w nich chęć opuszczenia go, i mniemano że zamyślali w inne miejsce zwołać konwencyą. Powoli podejrzenie foremniejsze przybrało kształty. Wyrzucano Żyrondystom że chcieli zerwać jedność narodową, i utworzyć z ośmdziesięciu trzech departamentów, ośmdziesiąt trzy państwa, równe pomiędzy sobą, i połączone tylko węzłem federacyjnym. Dodawano że tym sposobem chcieli zniszczyć zwierzchnictwo Paryża, i zapewnić sobie osobiste panowanie w swoich departamentach. Wtedy wymyślono potwarz o federalizm. Prawda, że kiedy Francya zagrożona była wtargnięciem Prussaków, zamyślali oni, na przypadek ostateczności, przenieść się do departamentów południowych: i to prawda, że widząc gwałty i tyraniją Paryża, niekiedy zwracali swą myśl ku departamentom; ale daleko jeszcze ztąd było do projektu rządu federacyjnego. Zresztą, między rządem federacyjnym a rządem centralnym, cała różnica zależy na większéj lub mniejszéj dzielności instytucyj miejscowych: występek podobnego pomysłu nader był nieokreślony, jeżeli istniał. Żyrondyści, nie widząc w tém nic zbrodniczego, nie bronili się od takich zarzutów, a wielu z nich oburzeni niedorzecznością z jaką powstawali przeciwnicy na ten systemat, zapytywali czyliż wreszcie Nowa Ameryka, Hollandya, Szwajcarya, nie są szczęśliwemi i swobodnemi pod rządem federacyjnym, i czyli byłoby wielkim błędem lub zbrodnią przygotować podobny los dla Francyi? Buzot nadewszystko popierał często tę myśl, a Brissot, wielki Amerykanów wielbiciel, bronił jéj także, raczéj jako opinii filozoficznéj, niżeli projektu zastosować się mającego do Francyi. Rozmowy te powtarzane nadały większą wagę potwarzy o federalizm. U Jakóbinów z powagą roztrząsano rzecz o federalizmie, i wzniecano tysiączne nienawiści przeciw Żyrondystom. Powiadano że chcieli oni zniszczyć związkę potęgi rewolucyjnéj, pozbawić ją jedności która stanowiła jéj siłę, a to dla tego żeby sami zostali królami w swoich prowincyach.

Żyrondyści ze swojéj strony odpowiadali rzeczywistszemi wyrzutami, ale które nieszczęściem były także przesadzone i traciły na mocy tracąc swoję prawdę. Wyrzucali oni gminie Paryża że stała się wszechwładną, że przywłaszczeniami nadwerężyła wszechwładztwo narodu, i że przyswoiła sobie jednéj władzę, która do całéj tylko należała Francyi. Wyrzucali że chciała panować nad Konwencyą, podobnie jak gnębiła Zgromadzenie Prawodawcze; powiadali że zasiadając obok niéj, pełnomocnicy narodu nie zostawali w bezpieczeństwie, i że zasiadać będą

w pośród zbójców wrześniowych. Obwiniali ją o splamienie rewolucyi w ciągu cztérdziestu dni, jakie nastąpiły po 10 Sierpnia, i że zapełnili deputacyą paryzką ludźmi, którzy się odznaczyli podczas tych szkaradnych dni zbrodni. Dotąd wszystko prawda. Ale dodawali zarzuty również płonne, jak zaskarżenie o federalizm, którego sami byli przedmiotem. Głośno obwiniali Marata, Dantona i Robespierra, o dążność do władzy najwyższéj; Marata, ponieważ codziennie pisał że trzeba dyktatora aby oczyścił społeczność z nieczystych członków, którzy ją zarażają; Robespierra, ponieważ dogmatyzował w gminie, i hardo przemawiał w zgromadzeniu i ponieważ w wiliją dnia 10 Sierpnia Panis zalecał go przed Barbaroux jako dyktatora; Dantona wreszcie, ponieważ wywierał na ministrów, na lud i wszędzie gdzie się pokazał, wpływ człowieka potężnego. Nazywano ich trymuwirami, a przecież nie było jedności pomiędzy nimi. Marat był tylko systematykiem szalonym, Robespierre był jeszcze tylko zazdrośnym, bo nie posiadał dosyć wielkości, aby mógł być dumnym; Danton wreszcie, był człowiekiem czynnym, namiętnie przywiązanym do celu rewolucyi, i mięszał się do wszystkiego, raczéj przez zapał niżeli przez dumę osobistą. Ale pomiędzy temi ludźmi nie znajdował się ani przywłaszczyciel, ani też spiskowi z sobą zgodni; nieroztropnością więc było nastręczać przeciwnikom, i tak już silniejszym od siebie, korzyści wynikających z niesprawiedliwego oskarżenia. Żyrondyści atoli więcéj oszczędzali Dantona, ponieważ nic nie było osobistego pomiędzy nim a nimi, a nazbyt pogardzali Maratem, żeby go otwarcie napastować mieli; ale bez miłosierdzia rzucali się na Robespierra, bo tryumf tego co nazywano jego cnotą i krasomówstwem więcéj ich jątrzył: mieli ku niemu wstręt, jakiego doświadcza prawdziwa wyższość względem pysznéj i zbyt wychwalanéj mierności.

Starano się wszelako porozumieć z sobą przed otwarciem Konwencyi Narodowéj, na różnych w tym celu zebraniach podawano wnioski aby wytłumaczyć się wyraźnie i zakończyć szkodliwe niesnaski. Danton chętnie do tego przychylał się, bo nie miał zgoła dumy osobistéj, i życzył przedewszystkiém powodzenia rewolucyi. Pétion okazywał wiele zimnéj krwi i rozsądku; ale Robespierre był cierpkim, jak człowiek obrażony; Żyrondyści dumni i surowi, jak ludzie którzy uważają się za niewinnych, oburzonych i sądzą że mają w swym ręku zemstę zapewnioną. Barbaroux rzekł iż niepodobném jest przymierze »między zbrodnią a cnotą,« i obie strony odeszły dalsze jeszcze od pojednania się niżeli przed tą rozmową. Wszyscy Jakóbini wzięli stronę Robespierra, Żyrondyści i ludzie światlejsi i umiarkowani skupili się około

Pétiona. On i niektórzy z ostrożniejszych radzili aby zaniechać wszelkich oskarżeń, ponieważ niepodobna było wyśledzić sprawców rzezi wrześniowéj i kradzieży skarbcu; nie wspominać o tryumwirach, ponieważ ich zamiary nie były ani tyle dowiedzione, ani tyle jawne, żeby miały być karanemi: wzgardzić kilkunastą złoczyńców, których wybory paryzkie wprowadziły do zgromadzenia; wreszcie pospieszyć z dopięciem celu konwencyi przez nadanie konstytucyi i rozstrzygnięcie losu Ludwika XVI. Takie było zdanie ludzi zimniejszych; ale drudzy, mniéj umiarkowani tworzyli jak zwykle projekta, które niemogąc jeszcze być wykonanemi, szkodziły tém że ostrzegały, i jątrzyły przeciwników. Podawano wnioski aby znieść municypalność, w razie potrzeby przeprowadzić w inne miejsce Konwencyą, zamienić ją w sąd, dla ostatecznego sądzenia spiskowych, przydać jéj oddzielną straż zebraną z ośmiudziesięciu trzech departamentów. Te projekta nie wzięły skutku, i tylko jątrzyły namiętności. Żyrondyści polegali na opinii publicznéj, która podług nich podnieść się miała na głos ich wymowy i zaskarżenie zbrodni. Z mównicy w Konwencyi postanowili pogromić swych przeciwników.

Dnia 20 Września, deputowani na Konwencyą zebrali się w Tuileries, dla otwarcia nowego zgromadzenia. Dostateczną była ich liczba, przystąpili więc tymczasowo do czynności, sprawdzili swe pełnomocnictwa i zajęli się nominacyą biór. Pétion prawie jednomyślnie wybrany prezydentem. Brissot, Condorcet, Rabaud Saint-Etienne, Lasource, Vergniaud i Camus, mianowani sekretarzami. Wybory te wskazują jaki podówczas wpływ na zgromadzenie miała partya Żyrondystów.

Zgromadzenie Prawodawcze, które od dnia 10 Sierpnia było nieustającém, zawiadomioném zostało dnia 21 Września, przez deputacyą, że Konwencya Narodowa już się uorganizowała, i że czynności prawodawcze zakończyły się. Oba Zgromadzenia połączyły się więc z sobą w jedno, i Konwencya zajęła salę Zgromadzenia Prawodawczego.

Tegoż dnia 21, Manuel, prokurator-syndyk gminy, zawieszony wraz z Pétionem w obowiązkach, po dniu 20 Czerwca, stawszy się nader popularnym z powodu tego zawieszenia, połączył się z zapaleńcami gminy, ale późniéj odstrychnął się od nich i zbliżył się do Żyrondystów, na widok rzezi w więzieniach Abbaye, Manuel podał teraz wniosek, który wielką wzniecił wrzawę pomiędzy nieprzyjaciółmi Żyrondystów: »Obywatele reprezentanci — rzekł — trzeba aby tu wszystko nosiło charakter godności i wielkości, któraby świat uderzała. Wnoszę aby *prezydent Francyi* miał mieszkanie w pałacu narodowym w Tuileries, aby poprzedzała go siła publiczna i godła prawa, i aby obywatele wstawali

przed nim.« Na te słowa Chabot Jakóbin, sekretarz gminy Tallien, oburzyli się gwałtownie przeciw temu ceremoniałowi. Chabot rzekł że reprezentanci ludu powinni stosować się do obywateli tych klass, z których sami pochodzą, do San-Kiulotów, którzy składają większość narodu. Tallien dodał że pójdą szukać prezydenta Konwencyi na piątém piętrze, i że tam mieszka geniusz i cnota. Wniosek Manuela odrzucony został, a nieprzyjaciele Żyrondystów twierdzili, że oni chcieli naczelnikowi swemu Pétionowi przyznać honory monarchiczne.

Po tym wniosku mnóstwo innych następowało bez przerwy. Ze wszech stron usiłowano autentycznemi deklaracyami przekonać, jakie uczucia ożywiają zgromadzenie i Francyą. Żądano aby nowa konstytucya miała za podstawę równość bezwarunkową, aby uchwalono wszechwładztwo ludu, zaprzysiężono nienawiść ku władzy królewskiéj, dyktaturze, tryumwiratowi, wszelkiéj władzy osobistéj, i aby karę śmierci postanowiono na każdego, ktoby podał podobny wniosek. Danton położył koniec wszelkim wnioskom, pozyskaniem uchwały że nowa konstytucya stanie się prawomocną wtenczas dopiéro, gdy lud udzieli jéj sankcyi. Postanowiono przytém że prawa teraźniejsze zachowają tymczasowo moc obowiązującą, że urzędy niezmienione zatrzymują się tymczasowo, że podatki pobierane będą jak dawniéj, w oczekiwaniu nowych systematów poboru. Po tych wnioskach i uchwałach, Manuel, Collot-d'Hérbois, Grégoire, wszczęli rzecz o władzy królewskiéj, i żądali aby tę natychmiast zniesiono. Zgromadzenie, galerye oświadczyły zgodę. Bazire atoli rzekł, iż życzyłby uroczystego roztrząsania tak ważnego przedmiotu. »Pocóż rozprawiać — odpowiedział Grégoire — kiedy się wszyscy zgadzają?«

Nie było więc dyskussyi. Głębokie nastąpiło milczenie, i w skutku jednogłośnéj deklaracyi zgromadzenia, prezydent oświadczył że władza królewska zniesioną jest we Francyi. Rozkazano natychmiast ogłosić ten dekret i przesłać go do wojska i wszystkich municypalności.

Kiedy ogłoszono zaprowadzenie rzeczypospolitéj, Prussacy zagrażali jeszcze Francyi. Dumouriez, jakeśmy widzieli, udał się do Saint-Menehould, i kanonnada dnia 21, tak pomyślna dla wojska francuzkiego, nie była jeszcze znaną w Paryżu. Nazajutrz 22, Billaud-Varennes wniósł aby datowano, już nie od 4go roku swobód, ale od 1go roku rzeczypospolitéj. Wniosek więc przyjęto. Rok więc 1789 nie był już uważany jako początek swobód, i nowa era republikańska otworzyła się dnia 22 Września 1792.

Wieczorem przyszła wiadomość o kanonnadzie pod Valmy, i radość szerzyć się zaczęła. Na żądanie obywateli Orleańskich, którzy uskarżali

się na swoich urzędników, postanowiono że wszyscy członkowie władz administracyjnych i trybunałów na nowo mają być wybrani, i że warunki prawa wybieralności, postanowione konstytucyą 1791 roku, uważane są za żadne. Nie było już teraz potrzeby wybierać sędziów z pomiędzy prawników, ani urzędników z pewnéj klassy właścicieli. Już Zgromadzenie Prawodawcze uchyliło było warunek ilości płaconego podatku, i nadało wszystkim obywatelom pełnoletnim prawo ucześnictwa w wyborach. Konwencya dokonała zniesienia ostatnich granic, powołując wszystkich obywateli do wszelkich najróżnorodniejszych urzędów. Tak się rozpoczął dziwaczny systemat bezwarunkowéj równości.

Dnia 23, Konwencya udzieliła posłuchania wszystkim ministrom. Deputowany Cambon złożył zdanie sprawy o stanie skarbu. Poprzedzające zgromadzenia uchwaliły przygotowanie assygnat na dwa biliony siedmset milionów; dwa biliony pięćset milionów już wydatkowano; pozostało dwieście milionów, z których sto siedmdziesiąt sześć należało jeszcze przygotować, a dwadzieścia cztéry znajdowały się w kassie. Podatki zatrzymane były po departamentach na kupno zboża, nakazane przez ostatnie zgromadzenie; potrzeba było nowych środków nadzwyczajnych. Massa dóbr narodowych powiększała się z każdym dniem w skutku emigracyi nie lękano się więc puszczenia w obieg papierów, przedstawiających ich wartość, i postanowiono nowe przygotowanie assygnat.

Roland zdawał sprawę o stanie Francyi i stolicy. Równie surowy a śmielszy jeszcze niżeli w dniu 3 Września, z energiją opisywał zawichrzenia paryzkie, ich przyczyny i środki zapobieżenia onym. Zalecał niezwłoczne zaprowadzenie silnego i sprężystego rządu, jako jedynéj rękojmi porządku. Raportu jego słuchano z uprzejmością, okryto oklaskami, i nieobudził on zgoła oburzenia w tych, którzy uważali się za oskarżonych, gdy rzecz szła o rozruchach paryzkich.

Ale zaledwo piérwszy ten rzut oka zwrócono na stan Francyi, przyszła wiadomość o szerzeniu się nieładu po departamentach. Roland na piśmie doniósł o tém Konwencyi i żądał poskromienia nowych gwałtów. Zaraz po przeczytaniu, deputowani Kersaint, Buzot, poskoczyli na mównicę, z oznajmieniem o gwałtach wszelkiego rodzaju, jakie popełniać się zaczynają wszędzie. »Morderstwa — mówili — naśladowane są po departamentach. Nie anarchiję obwiniać o nie należy, ale tyranów nowego rodzaju, którzy podnoszą się we Francyi. Z Paryża wychodzą codziennie zgubne podniety do zbrodni. Po wszystkich ścianach stolicy czytamy wezwania do morderstw, do podpalań, do rabunku, i listy imienne nieszczęśliwych, na których codziennie nowe są wskazywane ofiary. Jak ochronić lud od okropnéj nędzy, kiedy tylu obywateli

musi swój byt ukrywać? Jak można obiecywać Francyi konstytucyą, kiedy konwencya, która ją ma uchwalić, obraduje pod sztyletami? Trzeba dla chwały rewolucyi, powściągnąć tyle gwałtów, i uczynić różnicę między obywatelską odwagą w dniu 10 Sierpnia, i okrucieństwem posługującém, w dniach 2 i 3 Września, milczącéj i ukrytéj tyranii.

Mówcy przeto żądali aby ustanowiono komitet, i polecono mu:

1. Zdać sprawę o stanie rzeczypospolitéj i Paryża w szczególności;

2. Przedstawić projekt do prawa przeciwko podżegaczom do mordów i zabójstw;

3. Zdać sprawę o środkach udzielenia Konwencyi Narodowéj do jéj rozporządzenia siły publicznéj, wybranéj z ośmiudziesięciu trzech departamentów.

Na ten wniosek, wszyscy członkowie lewéj strony, którą zajęli ludzie najzapaleńsi w nowém zgromadzeniu, wydali krzyk gniewu. Przesadzano, podług nich, nieszczęścia Francyi. Hipokryckie żale, tylko co słyszane, pochodzą z głębi więzień, w które sprawiedliwie wtrącono podejrzanych, którzy od trzech lat, wywoływali wojnę domową na swoję ojczyznę. Nieszczęścia, na jakie utyskują, były niezbędne; lud jest w stanie rewolucyi i musiał przedsiębrać środki energiczne dla swego ocalenia. Dzisiaj, krytyczne te chwile już przeszły, a deklaracye, jakie Konwencya ma wydać, dostatecznemi będą do uśmierzenia rozruchów. Zresztą, pocóż juryzdykcya nadzwyczajna? Dawne prawa mają moc obowiązującą i dostatecznemi są dla karania podżegaczy do morderstw. Czyliż zechcą postanowić nowe prawo wojenne?

Przez sprzeczność zwykłą partyom, ci którzy domagali się juryzdykcyi nadzwyczajnéj dnia 17 Sierpnia, i żądali trybunału rewolucyjnego, powstawali przeciwko projektowi prawa, które powiadali, jest krwawém! — Krwawém! — odpowiedział Kersaint — kiedy właśnie ja chcę zapobiedz rozlewowi krwi! — Z tém wszystkiém żywo domagano się odroczenia. — Odroczyć poskromienie morderstw — zawołał Vergniaud — znaczy je nakazywać! Nieprzyjaciele Francyi zbrojno znajdują się na naszéj ziemi, a tu chcą żeby obywatele francuzcy, zamiast walczenia, wyrzynali się nawzajem jak wojownicy Kadmusa!..

Nareszcie, wniosek Kersainta i Buzota przyjęty został w zupełności. Postanowiono iż mają być przygotowane projekta do praw o karze na podżegaczy do morderstw i do organizacyi straży departamentowéj.

Posiedzenie to z dnia 24 Września wielce wzburzyło umysły; żadne atoli nazwisko niebyło wymienioném, i oskarżenie ograniczało się tylko ogólnikami. Nazajutrz, zebrano się z wczorajszą niechęcią, z jednéj strony szemrano przeciw zapadłym już dekretom, z drugiéj żałowano iż

nie dość wytknięto fakcyę zwaną »dezorganizacyjną.« Kiedy powstawano na dekreta, lub ich broniono, Merlin, dawniéj woźny i officyalista municypalny w Thionville, potém deputowany na Zgromadzenie Prawodawcze, gdzie się odznaczał między zapaleńcami, Merlin znany ze swego ognia i zuchwałości, prosił o głos. — Według porządku dziennego — rzekł — należy wyjaśnić, czy, jak mię Lasource zapewniał wczora, znajduje się w pośród konwencyi narodowéj, fakcya która pragnie zaprowadzić trymuwirat lub dyktaturę: trzeba iżby albo nieufność ustała, albo Lasource wskazał winowajców, bo przysięgam że ich sztyletem przeszyję w obecności Zgromadzenia.« Lasource tak żwawo powołany do tłumaczenia się, powtórzył swoję rozmowę w Merlin'em, i wspomniał na nowo, niewymieniając wszakże nazwisk, o dumnych, którzy pragną wywyższyć się na zwaliskach obalonéj królewskiéj władzy. »Oni to dali hasło do morderstw i rabunku, sypali rozkazy aresztowania członków zgromadzenia prawodawczego, oni wskazują pod sztylety śmiałych członków Konwencyi i przypisują ludowi gwałty, do których sami są powodem. Gdy przyjdzie czas, zedrze on zasłonę, którą podniósł tylko trochę, chociażby miał zginąć pod ich ciosami.«

Nie wymieniono atoli tryumwirów. Osselin wszedł na mównicę, i wymienił deputacyę Paryża, któréj jest członkiem; oświadczył iż przeciwko niéj obudzić chcą nieufność, że ona nie jest tak dalece zbrodniczą, żeby powziąć miała projekta trymuwiratu i dyktatury; przysięga, iż zupełnie rzecz ma się inaczéj, i żąda przekleństwa i śmierci przeciw piérwszemu, któregoby przydybano knującego podobne projekta.—Niech każdy — dodał — pójdzie za mną na mównicę, i uczyni takąż samą deklaracyą. — Tak — zawołał Rebecqui, odważny przyjaciel Barbaroux; — tak, owa partya oskarżona o tyrańskie zamachy, jest, a ja ją wymieniam: jest to partya Robespierra. Marsylia wié o niéj, i przysyła tu nas abyśmy ją walczyli.

Śmiała ta odezwa wielką sprawiła wrzawę w zgromadzeniu. Zwróciły się oczy na Robespierra. Danton spiesznie zabrał głos dla uciszenia tych niesnasek, i uchylenia skarg, które wiedział że w części wymierzone są przeciwko niemu samemu. — Piękny to jest dzień dla rzeczypospolitéj — rzekł — w którym otwarte i braterskie objaśnienie ukoi wszelką nieufność. Mówią o dyktatorach, o tryumwirach; ale jest to niejasne oskarżenie i powinno być podpisane. — Ja podpiszę — zawołał znowu Rebecqui, i poskoczył ku stołowi. — Dobrze — odpowiedział Danton; — jeżeli są winowajcy, niech zginą, chociażby najlepszemi byli memi przyjaciołmi. Co do mnie, znane jest moje życie. W towarzystwach patryotycznych, w dniu 10 Sierpnia, w radzie wykonawczéj, służyłem sprawie

swobód, bez żadnych osobistych widoków i »z energiją mojego temperamentu.« Nie lękam się przeto skarg na siebie; ale chcę uwolnić od nich każdego. Znajduje się, prawda, w deputacyi paryzkiéj, człowiek, którego możnaby nazwać Royou republikanów: to jest Marat. Często mię obwiniano o podnietę do jego paszkwilów: ale wzywam na świadectwo prezydenta, i proszę go aby oświadczył czyli w gminie i komitetach, nie widział mię często kłócącego się z Maratem. Zresztą, pisarz ten tyle okrzyczany przepędził część życia swego w więzieniach i lochach podziemnych. Cierpienia zaostrzyły jego humor, wybaczyć mu trzeba jego zapędy. Ale porzućcie spory zupełnie osobiste, i obróćcie je na korzyść sprawy publicznéj. Postanowcie karę śmierci na każdego, ktoby podał wniosek o dyktaturze lub tryumwiracie. — Projekt ten okryto oklaskami. — Nie dosyć na tém — dodał Danton: — inna obawa szerzy się między publicznością, rozproszyć ją trzeba. Powiadają że część deputowanych zamyśla o rządzie federacyjnym i o podziale Francyi na mnóstwo cząstek. Konieczną jest rzeczą abyśmy składali całość. Postanowcie więc, drugim dekretem, jedność Francyi i jéj rządu. Takie założywszy podstawy usuńmy precz nasze nieufności, bądźmy zgodni i dążmy do swego celu.

Buzot odpowiedział Dantonowi że dyktatura bierze się, ale się o nią nie prosi, że stanowić prawa przeciwko takim żądaniom jest rzeczą płonną: że co się tycze systematu federacyjnego, nikt o nim nie myślił; że wniosek o straży departamentowéj jest środkiem jedności, ponieważ wszystkie departamenta powołane będą do spólnéj obrony reprezentacyi narodowéj; że wreszcie, może i byłoby pożyteczném postanowić prawo w tym przedmiocie, ale trzeba dojrzale zastanowić się nad niém, i dla tego przesłać należy wnioski Dantona do kommissyi sześciu, uchwalonéj wczora.

Robespierre, oskarżony osobiście, z kolei prosił o głos. Naprzód oświadczył że nie siebie chce bronić, ale sprawy publicznéj, napastowanéj w jego osobie. Obracając się do deputowanego Rebecqui, rzekł: »Obywatelu, który nie lękałeś się zaskarżyć mię, dziękuję ci. Po odwadze twojéj poznaję miasto sławne, które cię wybrało. Kraj, ty i ja, wszyscy zyskamy na tém oskarżeniu.

»Mówią — daléj rzecz prowadził — o partyi, która nową tyraniją zamyśla, i mnie wymieniają jako jéj naczelnika. Zaskarżenie w ogólnych jest wyrazach; lecz dzięki temu wszystkiemu com uczynił dla swobód, łacno mi przyjdzie odpowiedzieć. Ja, za czasu Zgromadzenia Konstytującego, w ciągu trzech lat walczyłem przeciwko wszystkim fakcyom, jakiekolwiek bądź przybierały one imię; ja walczyłem przeciw dworowi,

nie przyjąłem jego podarków; ja...—Nie o to rzecz idzie—zawołało kilku deputowanych.—Niechże się usprawiedliwi—odparł Tallien.—Ponieważ mię oskarżają—mówił daléj Robespierre—o zdradę kraju, czyliż nie mam prawa stawić przeciwko temu całego życia mego?« Zaczął potém wyliczać znowu swoje podwójne zasługi okazane przeciw arystokracyi i przeciw fałszywym patryotom, którzy przywdziewali maskę wolności. To mówiąc wskazywał na prawą stronę konwencyi. Sam nawet Osselin znudzony tém wyliczaniem, przerwał Robespierrowi i powiedział mu, aby się tłumaczył otwarcie.—Nie idzie o to co uczyniłeś—rzekł Lecointe-Puyravaux — ale o co jesteś obwiniony że dzisiaj czynisz.—Robespierre zwrócił się wtedy do swobodności opinij, do świętego prawa obrony. do sprawy publicznéj, zarówno jak on dotkniętéj tém oskarżeniem. Wezwano go raz jeszcze aby był krótszym, ale ciągnął daléj z jednostajną rozwlekłością. Przypominając pamiętne dekreta, do których podawał wnioski. przeciw niewybieralności członków Zgromadzenia Konstytującego i przeciw nominacyi deputowanych na urzędy udzielane przez rząd. zapytywał czy to są dowody dumy? Powstając zaś na przeciwników. ponowił oskarżenie o federalizm, i skończył żądaniem, aby przyjęto dekreta wniesione przez Dantona, i ściśle roztrząśniono oskarżenie wymierzone przeciwko niemu. Barbaroux, niecierpliwy, podbiegł ku kratkom:—»Barbaroux z Marsylii—zawołał—stawi się dla podpisu oskarżenia zaniesionego przez Rebecqui przeciw Robespierrowi.« Następnie opowiedział historyą małoznaczącą i często powtarzaną: że przed dniem 10 Sierpnia, Panis zaprowadził go do Robespierra, że gdy wyszli ztamtąd. Panis mu przedstawiał Robespierra jako jedynego człowieka, jedynego dyktatora, zdolnego do ocalenia sprawy publicznéj; i że na to, on Barbaroux odpowiedział, że nigdy Marsylczycy nie zniżą głowy przed dyktatorem.

Jużeśmy wspomnieli o tych szczegółach, i można było osądzić czyli te ogólne i mało znaczące słowa przyjaciół Robespierra, mogły posłużyć za zasadę do oskarżenia. Barbaroux roztrząsał jeden po drugim zarzuty czynione Żyrondystom: żądał aby dekretem potępiono federalizm; aby wszyscy członkowie Konwencyi Narodowéj przysięgą zobowiązali się dać się blokować w stolicy, i raczéj umrzeć niżeli ją opuścić. Po licznych oklaskach, Barbaroux mówił daléj, że co się tycze projektów o dyktaturze, tym zaprzeczać niepodobna; że przywłaszczenia gminy, rozkazy aresztowania członków reprezentacyi narodowéj, komissarze wysyłani do departamentów. wszystko przekonywa o zamiarach panowania; lecz że miasto Marsylia czuwa nad bezpieczeństwem swoich deputowanych; zawsze gotowa wyprzedzać dobre dekreta, wyprawiła batalion federatów bez względu na »veto«, i teraz przysyła znowu ośmiuset swoich oby-

wateli, z których każdemu ojcowie dali parę pistoletów, pałasz, karabin i assygnatę na pięćset liwrów; przydała do tego dwóchset jazdy, dobrze uzbrojonéj, i siła ta posłuży do zawiązania straży departamentowéj, o któréj podano wniosek ku bezpieczeństwu konwencyi. »Co się tycze Robespierra—rzekł Barbaroux—mocno ubolewam że go zaskarżyłem, ponieważ kochałem go, szacowałem dawniéj. Tak, kochaliśmy go, szacowaliśmy wszyscy, a przecież oskarżyliśmy jego! Ale niech pozna swoję winę, damy mu pokój. Niech przestanie narzekać, bo jeżeli ocalił swobody przez swoje pisma, my ich broniliśmy naszą osobą. Obywatele, kiedy nadejdzie dzień niebezpieczeństwa, wtedy nas osądzą, wtedy zobaczymy czy bazgracze paszkwilów potrafią umrzeć z nami!« Liczne oklaski towarzyszyły Barbaroux w powrocie na miejsce. Na wzmiankę o paszkwilach, Marat prosił o głos, Cambon także, i otrzymał pierwszeństwo. Oświadczył on, że są paszkwile, w których dyktatura podawaną jest jako niezbędna, że są podpisane przez Marata. Na te słowa każdy od Marata się odsuwał, a on uśmiechem odpowiadał na okazywaną mu wzgardę. Po Cambonie nastąpili inni oskarżyciele Marata i gminy. Marat długo domagał się o głos, lecz Panis otrzymał go przed nim, aby odpowiedzieć na mowę Barbaroux. Panis niezręcznie zaprzeczał faktom prawdziwym, ale nie wiele dowodzącym, i lepiéj było je wyznać, wykazując małą ich wartość. Przerwał mu wtedy Brissot, zapytując o przyczynę rozkazu aresztowania wydanego przeciwko sobie. Panis tłumaczył się okolicznościami, o których, jak powiadał, zbyt łacno zapomniano, trwogą i nieładem jakie panowały podówczas w umysłach, mnogością doniesień przeciw spikowym z 10 Sierpnia, znaczeniem pogłosek rozsiéwanych o Brissocie, i koniecznością ich wyjaśnienia.

Po tych długich objaśnieniach, co chwilę przerywanych i zaczynanych na nowo, Marat ciągle nalegający o głos, otrzymał go wreszcie, gdy już niepodobna było mu odmawiać. Piérwszy wtedy raz pokazał się on na mównicy. Widok jego wzniecił oburzenie, straszna wrzawa podniosła się przeciwko niemu. »Precz! precz!« wołano zewsząd. Ubrany niedbale, z kaszkiecikiem w ręku, położył go na mównicy, a spójrzawszy na słuchaczów z konwulsyjnym i pogardliwym uśmiechem, rzekł: »Bardzo wielu mam osobistych nieprzyjaciół w tém zgromadzeniu... Wszystkich! wszystkich! zawołała większa część deputowanych.—Mam w tém zgromadzeniu — mówił daléj Marat z jednostajną śmiałością — wielką liczbę nieprzyjaciół osobistych, przywołuję ich do wstydu. Niech oszczędzą sobie zażartych wrzasków przeciw człowiekowi, który usłużył swobodzie i im samym, więcéj niżeli oni myślą.

»Mówią o tryumwiracie, o dyktaturze, przypisują ten projekt depu-

tacyi Paryża; no! winienem sprawiedliwości oświadczyć, że towarzysze moi, mianowicie Robespierre i Danton, zawsze się temu sprzeciwiali, i że zawsze musiałem z nimi walczyć w tym przedmiocie. Ja piérwszy, i jeden we Francyi, z pomiędzy wszystkich pisarzy politycznych, pomyślałem o tém, jako o jedynym środku wytępienia zdrajców i spiskowych. Mnie jednego ukarać trzeba; ale przed ukaraniem trzeba wysłuchać.« Tu dały się słyszeć, chociaż nieliczne, oklaski. Marat mówił daléj: »W pośród machinacyi dworu i fałszywych patryotów, którzy podczas dwóch Zgromadzeń, sprzedawali swobody publiczne, czyliż wyrzucać mi będziecie żem wymyślił jedyny środek ocalenia, i wywołał zemstę na zbrodnicze głowy? nie, bo lud wam by zaprzeczył. Poznał on że mu jedynie ten tylko środek pozostaje, i czyniąc się sam dyktatorem oswobodził się od zdrajców.«

»Zadrżałem więcéj niż kto inny na myśl o tych strasznych poruszeniach, i dla tego żeby one nie były wiecznie daremnemi, żądałbym żeby kierowała niemi silna i sprawiedliwa ręka! Gdyby, przy zdobyciu Bastyllii, zrozumiano konieczność tego środka, pięćset głów zbrodniczych spadłoby na mój głos, i pokój stanąłby w owéj już epoce. Ale że nieokazano téj energii zarówno mądréj, jak koniecznéj, sto tysięcy patryotów wymordowano, a stu tysiącom tenże sam los grozi! Zresztą, dowodem tego że nie chciałem uczynić dyktatora, trybuna, tryumwira (nazwisko nic tu nieznaczy), tyrana, jakiego głupstwo wyobrażać sobie może; ale ofiarę poświęconą krajowi, któréj losu żaden dumny nie zazdrościłby, jest to że chciałem zarazem aby władza jego nie wiele dni trwała, żeby ograniczała się władzą skazywania zdrajców na śmierć, a nawet żeby mu przez ten czas przywiązywano kulę u nogi, aby był zawsze pod ręką ludu. Moje myśli, jakkolwiek oburzającemi wam wydają się, dobro publiczne jedynie miały na celu. Jeżeli sami nie dosięgliście takiéj wysokości, żebyście mię zrozumiéć mogli, tym gorzéj dla was!«

Głębokie milczenie, jakie panowało dotąd, przerwane zostało głośnym śmiechem, który bynajmniéj nie zmięszał mówcy, strasznego raczéj niżeli śmiesznego. Mówił daléj: »Taka była moja opinija, napisana, podpisana, publicznie broniona. Jeżeli była fałszywą, należało ją zbijać, oświecić mię, ale nie donosić na mnie.

»Obwiniano mnie o ambicyą! ale patrzcie i sądźcie. Gdybym chciał tylko położyć cenę na moje milczenie, opływałbym w złoto, a przecież jestem ubogim! Prześladowany bez ustanku, tułałem się z lochu do lochu i opowiadałem prawdę na katowskim pieńku!«

»Co do was, otwórzcie oczy; zamiast marnowania czasu na gorszących sprzeczkach, wydoskonalcie deklaracyą praw, postanowcie konsty-

tucyą, i załóżcie podstawy rządu sprawiedliwego i swobodnego, jaki jest prawdziwym waszych prac celem.«

Uwaga powszechna zwrócona była na tego dziwnego człowieka, a zgromadzenie, zdumione systematem tak przerażającym i tak wyrachowanym, zachowywało milczenie. Kilku stronników Marata ośmielonych tém milczeniem, zaczęło klaskać; ale nieznaleźli naśladowców, i Marat powrócił na swe miejsce nieodbierając ani oklasków, ani też oznak gniewu.

Vergniaud, najczystszy, najrozsądniejszy z Żyrondystów, uznał za powinność zabrać głos, aby obudzić wstręt zgromadzenia. Ubolewał nad nieszczęściem, iż musi odpowiadać człowiekowi obciążonemu dekretami! Chabot, Tallien powstali przeciw tym słowom, i zapytali czy to są dekreta wydane przez sąd Châtelet za wykrycie Lafayetta. Vergniaud znowu ubolewał, iż musi odpowiadać człowiekowi, który nie oczyścił się z dekretów, jakiemi jest obciążany, człowiekowi ociekłemu potwarzą, żółcią i krwią! Wznowiło się szemranie; ale on śmiało ciągnął daléj, i odróżniwszy w deputacyi Paryzkiéj Davida, Dusaulx i kilku innych członków, wziął w ręce pamiętny cyrkularz gminy, który przytoczyliśmy wyżéj, i odczytał go w zupełności. Ale ponieważ ten był znany, nie sprawił przeto takiego wrażenia, jak drugie pismo, które deputowany Boileau z kolei przeczytał. Było to pismo Marata, wydrukowane tego samego dnia, w którém on mówił: »Jedna uwaga mnie przygnębia, to jest że wszelkie moje usiłowania ku ocaleniu ludu na nic się nie zdadzą, bez nowego powstania. Miarkując z charakteru większéj części deputowanych na konwencyą narodową, powątpiewam o ocaleniu publiczném. Jeżeli w ciągu piérwszych ośmiu posiedzeń zasady konstytucyi nie będą postanowione, nie spodziewajcie się niczego po tém zgromadzeniu. Pięćdziesiąt lat anarchii was czeka, i z niéj was wyprowadzi chyba dyktator, prawdziwy patryota i mąż stanu... O ludu gadatliwy! gdybyś ty umiał działać!

Czytanie tego pisma przerywały częste krzyki oburzenia. Zaledwo je skończono, mnóstwo członków powstało przeciw Maratowi. Jedni mu grozili i wołali: do l'Abbaye! na gilotynę! drudzy go łżyli pogardliwemi słowy. Na wszelkie pociski, których był przedmiotem, nowym tylko odpowiadał uśmiechem. Boileau żądał aktu oskarżenia, i największa część zgromadzenia chce przystępować do głosów. Marat z zimną krwią domaga się, aby go wysłuchano. Słuchać go nie chcą, chyba u kratek; nareszcie otrzymał pozwolenie wnijścia na mównicę. Według zwyczajnego wyrażenia swojego, »przywołuje swych nieprzyjaciół do wstydu.« Co się tycze dekretów, których stawić przeciwko niemu nie zarumieniono się, owszem chlubi się z nich, ponieważ są nagrodą jego odwagi. Zresztą lud.

posyłając go na zgromadzenie narodowe, uchylił dekreta i rozstrzygnął pomiędzy jego oskarżycielami a nim. Co się zaś ściąga do pisma, które teraz czytano, nie zapiera się go, ponieważ kłamstwo, rzekł, nigdy nie postało na jego ustach, a bojaźń obcą jest jego sercu. »Żądać odemnie abym odwołał to com wyrzekł, jest to wymagać abym nie widział tego co widzę, abym nie czuł tego co czuję, a nie ma żadnéj potęgi pod słońcem, którąby mogła dokazać podobnego skrzywienia wyobrażeń: mogę odpowiadać za czystość mojego serca, ale odmienić myśli mych nie mogę; są one takie jakie mi natura rzeczy nasuwa.«

Marat oświadczył zgromadzeniu, że pismo wspomnione, drukowane w kształcie afiszów, przed dziesięcią dniami, przedrukował mimo jego woli, jego księgarz; lecz że on w piérwszym numerze Dziennika Rzeczypospolitéj *(Journal de la République)*, umieścił nowy wykład zasad swoich, który zapewne zaspokoi zgromadzenie, jeżeli posłuchać go zechce.

Zgodzono się na przeczytanie artykułu: zgromadzenie łagodzone umiarkowanemi wyrażeniami Marata, w tym artykule pod napisem: Jego nowy tryb postępowania, mniejszą już okazywało względem niego ostrość; otrzymał nawet niejakie znaki zadowolenia. Ale wrócił na mównicę ze zwykłą sobie zuchwałością, i chciał upomnieć swoich kollegów o szkodliwości unoszenia się i uprzedzeń. Gdyby jego dziennik nie wyszedł na świat w dniu dzisiejszym, dla usprawiedliwienia go, posłanoby go na oślep do kajdan. »Ale—rzekł pokazując pistolet, który zawsze nosił w kieszeni i przykładając go do czoła—miałem sposób zachowania wolności, i gdybyście wydali na mnie akt oskarżenia, w łeb bym sobie strzelił na téj saméj mównicy. Oto jest owoc moich trudów, moich niebezpieczeństw, moich cierpień! Lecz pozostanę między wami, i nie będę się lękał wściekłości waszéj.« Na to ostatnie słowo Marata, jego koledzy oburzywszy się znowu, śród długiéj wrzawy powtarzali że to waryat, szaleniec, zbrodniarz.

Rozprawy ciągnęły się kilka godzin, a czegoż się dowiedziano?.. nic o mniemanym projekcie dyktatury na korzyść tryumwiratu, lecz wiele o charakterze stronnictw, i siłach każdego z nich. Danton, był tu łatwy i pełen dobréj woli dla swych kolegów, pod warunkiem aby go nie zaczepiano pod względem jego sprawowania się: Robespierre, pełen żółci i pychy: Marat, zdumiewający cynizmem i zuchwałością, odpychany przez własną nawet partyą, lecz usiłujący oswajać umysły z okrutnym swym systematem: wszyscy trzéj wreszcie odznaczający się w rewolucyi odmiennemi przymiotami i wadami, niezgodni z sobą, zbijający nawzajem jeden drugiego, i oczewiście powodowani tylko żądzą przewagi, właściwą

każdemu człowiekowi, która nie jest przecież projektem tyranii. Zgadzano się z Żyrondystami na potępienie okropnych wypadków Wrześniowych; oddawano szacunek ich talentom i charakterowi; lecz skargi ich uważano za przesadzone i nieroztropne, a w oburzeniu się ich niepodobna było niedostrzedz pewnych uczuć osobistości. Od téj chwili zgromadzenie podzieliło się na stronę prawą i stronę lewą, podobnie jak w pierwszych dniach Zgromadzenia Konstytującego. Prawą stronę zajęli wszyscy Żyrondyści, i ci, którzy lubo nie tak ściśle połączeni z ich losem, doświadczali wszelako szlachetnego ich oburzenia się. W środkowéj części natłoczyli się w znacznéj liczbie, wszyscy deputowani poczciwi, ale spokojni, którzy nie będąc skłonnymi ani z charakteru ani z talentów, do brania innego udziału w walce stronnictw, oprócz głosowania, kupiąc się tłumnie, szukali bezpieczeństwa i nie wysuwali się naprzód. Znaczna ich liczba w zgromadzeniu, szacunek jeszcze bardzo wielki jaki im okazywano, skwapliwość z jaką partya jakóbińska i municypalna, starała się usprawiedliwiać przed nią, wszystko im dodawało otuchy. Lubili wierzyć, że władza konwencyi dostateczną będzie, z czasem, do poskromienia wichrzycieli; chętnie odłożyliby energiją do dalszego czasu i aby mogli powiedzieć żyrondystom, że ich skargi były bezzasadne. Okazywali się jeszcze tylko roztropnemi i bezstronnemi, niekiedy trochę zazdrośnemi zbyt częstemu i zbyt świetnemu krasomóstwu prawéj strony; ale wkrótce, przed obliczem tyranii, stać się mieli słabemi i nikczemnemi. Nazywano ich »Płaszczyzną, Równiną« (la Plaine), zaś »Górą« (la Montagne) lewą stronę, gdzie się natłoczyli wszyscy Jakóbini, jedni po nad drugimi. Na stopniach téj Góry zasiadali deputowani Paryża i ci z departamentów, którzy wybór swój winni byli korrespondencyi klubów, lub których pociągnęła, zaraz po ich przybyciu myśl, że żadnego nie trzeba miłosierdzia dla nieprzyjaciół rewolucyi. Znajdowało się pomiędzy niemi kilku ludzi wyższego usposobienia, ale ścisłych, surowych, systematycznych, którym teorye i filantropija Żyrondystów nie podobały się jako czcze abstrakcye. Wszelako nieliczni byli jeszcze Górale. Płaszczyzna, w połączeniu z prawą stroną, składała ogromną większość, która powierzyła prezydencyą Petionowi, i pochwalała pociski Żyrondystów przeciw wypadkom Wrześniowym, wyjąwszy osobistości, jakie uważała za zbyt wczesne i nader mało uzasadnione.

Uchylono więc oskarżenia wzajemne obu stronnictw; lecz utrzymano wczorajszy dekret, postanowiono więc: 1) zażądać od ministra spraw wewnętrznych wiernego i dokładnego zdania sprawy o stanie Paryża; 2) przygotować projekt do prawa przeciw podżegaczom do morderstw i rabunku; 3) obmyśleć środki zaprowadzenia przy konwencyi straży de-

partamentowéj. Co się tycze raportu o stanie Paryża, wiedziano z jaką energiją i w jakim duchu będzie napisany, ponieważ poruczono go Rolandowi; kommissya wyznaczona do ułożenia dwóch projektów przeciwko podżegaczom przez pisma i o zaprowadzeniu straży, niemniejszą czyniła nadzieję, ponieważ cała składała się z Żyrondystów. Należeli do niéj Buzot, Lasource, Kersaint.

Przeciw ostatnim dwóm projektom szczególniéj powstawali Górale. Zapytywali oni czy jest zamiarem wznowić prawo wojenne i morderstwa Marsowego Pola, czy konwencya pragnie otoczyć się satellitami. Wznawiali, jak mówili Żyrondyści, wszelkie przyczyny, które dwór stawił przeciw obozowi pod Paryżem.

Wielu członków lewéj strony, nawet najzapaleńsi, z tytułu członków konwencyi mocno przeciwni byli przywłaszczeniom gminy; i wyjąwszy deputowanych Paryża, nikt jéj nie bronił od pocisków, które codziennie na nią wymierzano. Żywo więc dekreta następowały jedne po drugich. Ponieważ gmina ociągała się z odnowieniem siebie, w skutku dekretu, który polecał nowe wybory wszystkich władz administracyjnych, nakazano radzie wykonawczéj dopilnować skutku co do gminy paryskiéj i zdać sprawę zgromadzeniu w ciągu trzech dni. Wyznaczono kommissyą z sześciu członków do przyjęcia deklaracyi podpisanéj przez wszystkich, którzy składali różne rzeczy na ratuszu, i wyśledzenia gdzie te rzeczy znajdują się, lub sprawdzenia co z nimi uczyniła municypalność. Dyrektoryat departamentu, który buntownicza gmina zniżyła do tytułu i czynności kommissyi administracyjnéj, przywrócony został do wszystkich swoich attrybucyj, i do nazwiska dyrektoryatu. Wybory przez gminę, mera, municypalności, i rady ogólnéj, które za staraniem jakóbinów odbywały się teraz głośno, aby tém zastraszyć bojaźliwych, znowu nakazano odbywać przez wota sekretne, potwierdzając prawo obowiązujące. Wybory dokonane podług nielegalnego sposobu uznano za nieważne, i sekcye musiały ponowić je w formie przepisanéj. Postanowiono wreszcie, że wszyscy uwięzieni bez rozkazu aresztowania, wypuszczeni będą natychmiast. Był to wielki cios dla komitetu nadzorczego, szczególniéj rozżartego przeciw osobom.

Wszystkie powyższe dekreta zapadły w piérwszych dniach Października, i gmina, żwawo naciskana, musiała ugiąć się pod przewagą konwencyi. Wszelako komitet nadzorczy niechciał poddać się bez oporu. Członkowie jego stawili się przed zgromadzeniem, oświadczając, iż zawstydzą swoich nieprzyjaciół. Mając w swym ręku papiery znalezione u Laporta, intendenta listy cywilnéj, i skazanego wyrokiem trybunału z 17 Sierpnia, znaleźli, jak mówili, list w którym była wzmianka ile koszto-

wały niektóre dekreta, uchwalone na poprzedzających zgromadzeniach. Przychodzą zedrzeć maskę z deputowanych zaprzedanych dworowi, i przekonać o fałszywości ich patryotyzmu. Wymieńcie ich! zawołało oburzone zgromadzenie. — Nie możemy ich jeszcze wymienić — odpowiedzieli członkowie komitetu. Natychmiast, dla odepchnięcia potwarzy, wyznaczono kommissyą ze dwudziestu czterech deputowanych, którzy nie należeli ani do Konstytującego, ani do Prawodawczego zgromadzenia, i polecono jéj roztrząśnięcie tych papierów i zdanie o nich raportu. Marat wynalazca tego wybiegu, napisał w swoim dzienniku, że wypłacił się Rolandystom, oskarżycielom gminy, takąż samą monetą; i ogłosił o mniemaném odkryciu zdrady Żyrondystów. Wszelako po roztrząśnieniu papierów, żaden z deputowanych teraźniejszych nie okazał się winnym, i uznano, iż komitet nadzorczy dopuścił się potwarzy. Ponieważ z powodu mnóstwa papierów, dwudziestu cztérech deputowanych nie mogli rozpatrywać ich dłużéj na ratuszu, przeniesiono je do jednego z komitetów zgromadzenia. Marat, widząc się pozbawionym bogatych materyałów do codziennych potwarzy, mocno się rozgniewał, i twierdził w swoim dzienniku, że chciano umyślnie zniszczyć dowody wszelkich zdrad.

Powściągnąwszy tym sposobem rozpasanie się gminy, zgromadzenie zajęło się władzą wykonawczą, i postanowiło, że ministrowie nie mogą być naznaczani z pośrodka jego. Danton, zmuszony wybierać pomiędzy urzędem ministra sprawiedliwości, a obowiązkami członka konwencyi, dał pierwszeństwo, podobnie jak Mirabeau, ostatnim, które mu zapewniały mównicę, i opuścił ministerium nie złożywszy rachunku z wydatków tajnych, powiadając iż przedstawił go radzie. Nie wiele było w tém prawdy; ale nie wchodząc w bliższe przedmiotu tego rozpoznanie, pominięto go. Kiedy François de Neufchâteau odmówił przyjęcia ministerium sprawiedliwości, zajął je Garat, pisarz znakomity, ideolog, głośny z wybornéj redakcyi »Dziennika Paryskiego« *(Journal de Paris)*. Servan, znużony pracowitemi obowiązkami ministra wojny, i przewyższającemi nie jego zdolności, ale siły, wolał objąć dowództwo armii obserwacyjnéj u gór Pirenejskich. Zarząd ministerium wojny powierzono tymczasowo Lebrun'owi, ministrowi spraw zagranicznych. Roland nareszcie zażądał dymissyi, zmordowany anarchiją, tyle przeciwną jego poczciwości i niezłomnemu zamiłowaniu porządku. Żyrondyści podali wniosek, aby zgromadzenie wezwało go do zatrzymania portfelu. Górale, a zwłaszcza Danton, któremu on często się sprzeciwiał, oparli się temu wnioskowi, jako niegodnemu zgromadzenia. Danton użalał się na słabość Rolanda i że dawał się on powodować żonie; na zarzut słabości odpowiedziano listem z dnia 3 Września, a możnaby dodać do tego opór,

jaki sam Danton napotykał w radzie. Wszelako nieprzychylono się do wniosku. Nalegany od Żyrondystów i wszystkich dobrze myślących, Roland pozostał na urzędzie ministra. »Pozostaję — pisał szlachetnie do zgromadzenia — ponieważ potwarz godzi na mnie, ponieważ niebezpieczeństwa mnie tu czekają, ponieważ konwencya zdawała się życzyć, abym tu jeszcze pozostał. Chlubą jest — dodał kończąc pismo — że nic innego nie mają mi do wyrzucenia nad mój związek z odwagą i cnotą.«

Zgromadzenie podzieliło się potém na różne komitety. Ustanowiło komitet nadzorczy, ze trzydziestu członków; komitet wojny, ze dwudziestu cztérech; trzeci rachunkowy, z piętnastu: czwarty prawodawstwa kryminalnego i cywilnego, ze cztérdziestu ośmiu; piąty, assygnat, mennicy i skarbowości, ze cztérdziestu dwóch członków. Szósty komitet, ważniejszy nad wszystkie inne, miał sobie poruczonym główny przedmiot, dla którego konwencya zwołaną została, to jest przygotowanie projektu konstytucyi. Składało go dziewięciu członków, wsławionych pod różnemi względami, a wszyscy niemal wybrani byli w widokach prawéj strony. Filozofija miała tu swoich reprezentantów w osobie Sieyesa, Condorceta i Amerykanina Tomasza Payne, świéżo wybranego obywatelem francuzkim i członkiem konwencyi narodowéj; partyą Żyrondystów mianowicie tu przedstawiali Gensonné, Vergniaud, Petion i Brissot; środek Barrère; a Górę Danton. Bez wątpienia dziwno jest widziéć tego trybuna tak ruchawego, ale tak mało spekulacyjnego, w komitecie czysto-filozoficznym, i zdaje się że charakter Robespierra, jeżeli nie talenta, jemu powinnyby były zaszczyt ten pozyskać. Rzeczywiście Robespierre więcéj pożądał téj godności, i mocno był obrażony, że jej nie otrzymał. Dano w tém pierwszeństwo Dantonowi, którego zdolności przyrodzone do wszystkiego zdatnym czyniły, a głęboka nienawiść nie oddalała go jeszcze od towarzyszy. Taki skład komitetu był przyczyną odwłoki w przygotowaniu konstytucyi.

Gdy opatrzono tym sposobem przywrócenie porządku w stolicy, uorganizowanie władzy wykonawczéj, naznaczenie komitetów i przygotowanie projektu konstytucyi, zostawał jeszcze ostatni przedmiot, jeden z najważniejszych, którym zgromadzenie zająć się miało, to jest rozstrzygnięcie losu Ludwika XVI i jego rodziny. Najgłębsze milczenie zachowywano w téj mierze pośród zgromadzenia; mówiono o tém wszędzie, u Jakobinów, w gminie, we wszystkich publicznych lub prywatnych miejscach, wyjąwszy konwencyą. Schwytanych emigrantów z bronią w ręku, prowadzono do Paryża, dla zastosowania do

nich surowości praw kryminalnych. W tym przedmiocie, podniósł się jeden głos (był to piérwszy), i zapytał czyli zamiast zaprzątania się winowajcami podrzędnemi, nie wypadałoby pomyślić o wyższych zamkniętych w Temple. Na te słowa, głębokie milczenie nastąpiło w zgromadzeniu. Barbaroux pierwszy zabrał głos, i żądał aby wprzód niżeli będzie wiadomém czy konwencya ma sądzić Ludwika XVI, postanowiono czy konwencya ma być władzą sądowniczą, ponieważ inni są winowajcy do sądzenia, niżeli osadzeni w Temple. Podając ten wniosek, Barbaroux napomykał o projekcie przyznania dla konwencyi władzy sądu nadzwyczajnego, aby sama sądziła »wichrzycieli, tryumwirów« i t. d. Po niejakich sporach, odesłano wniosek do komitetu prawodawczego, celem roztrząśnienia kwestyj, do których wniosek ten stawał się powodem.

ROZDZIAŁ XV.

Położenie wojenne przy końcu Października 1792. —Bombardowanie Lille przez Austryaków; zdobycie Wormacyi i Moguncyi przez Custina.— Błędy generałów francuzkich. —Armija Alpejska. Zawojowanie Sabaudyi i Nizzy.—Dumouriez w Paryżu; widzenie się jego z Maratem.— Znaczenie klubu Jakóbinów.— Powtórna walka Żyrondystów z Góralami.



owym czasie, wojenne położenie Francyi znacznie się zmieniło. Upływała połowa Października; nieprzyjaciel już był wyparty z Szampanii i Flandryi, a wojska francuzkie we trzech miejscach wkroczyły w kraj nieprzyjacielski, do Palatynatu, Sabaudyi i hrabstwa Nizzy.

Widzieliśmy, jak Prussacy cofali się z Księżycowéj góry, zwrócili się ku Argońskiéj puszczy, napełnili wąwozy trupami i choremi, i uszli ostatecznéj zguby jedynie przez niedbałość generałów francuzkich, z których każdy do innego zmierzał celu. Księciu Sasko-Cieszyńskiemu nielepiéj się powiodło w napadzie na Niderlandy. Kiedy Prussacy ciągnęli ku Argońskiéj puszczy, książe ten niechcąc pozostawać w tyle, pragnął sprobować świetnego jakiego przedsięwzięcia. Ale chociaż granica francuzka od strony północnéj pozbawioną była wojska, zasoby jego nie były większemi od francuzkich, i zaledwo mógł zebrać piętnaście tysięcy ludzi, z miernemi zapasami. Zmyślając wówczas fałszywe attaki na całéj linii fortec, zmusił do cofnięcia się jeden z pomniejszych oddziałów francuzkich, i nagle pomknął się pod Lille, zamierzając oblegać je, czego najwięksi wodzowie dokazać niemogli z potężném wojskiem i znakomitą artylleryą

Książe zaledwo jedno zdołał zająć stanowisko, i urządził tu baterye, które przez sześć dni wciąż bombaroowały miasto, i spaliły przeszło dwieście domów. Powiadają, że arcy-księżniczka Krystyna obecną była przy tém. Mieszkańcy Lille opierając się mężnie, poddać się niechcieli; i dnia 8 Października, kiedy Prussacy opuszczali Argońską puszczę, książe Albert zniewolony był odstąpić od Lille. Generał Labourdonnaie, nadciągając z Soissons, Beurnonville, powracając z Szampanii, zmusili go do śpiesznego cofnięcia się od granic francuzkich, a opór mieszkańców miasta Lille, rozgłoszony po całéj Francyi, pomnożył jeszcze więcéj powszechny zapał.

W tejże prawie epoce, Custine dokonał w Palatynacie śmiałego przedsięwzięcia, które miało skutki więcéj świetne niżeli trwałe. Należąc do armii Birona, który stał obozem wzdłuż brzegów Renu, znajdował się on z siedmnastą tysiącami w pewnéj odległości od miasta Spiry. Główna armija nieprzyjacielska, posuwając się ku środkowi Francyi, słabo sobie tył zabezpieczyła. Szczupłe oddziały zasłaniały Spirę, Wormacyą, i Moguncyą. Custine to dostrzegł, wyruszył ku Spirze, i wszedł tam bez oporu dnia 30 Września. Ośmielony powodzeniem, pomknął się ku Wormacyi, przybył tu dnia 5 Października, także bez żadnéj trudności, i dwa tysiące siedmset miejscowéj załogi złożyło broń. Zajął potém Frankenthal, i natychmiast pomyślił o silnéj twierdzy Moguncyi, która była najważniejszym punktem dla Prussaków w przypadku odwrotu, a gdzie przez nierostropność szczupłą tylko załogę zostawili. Custine z siedmnastą tysiącami i bez artylleryi, nie mógł przystąpić do oblężenia, ale probował ubiedz ją znienacka. Wyobrażenia jakie zaburzyły Francyą, krążyły także po całych Niemczech, zwłaszcza w miastach, gdzie znajdowały się uniwersytety. Custine wszedł w tajemne porozumienia się z Moguncyą. Zbliżył się pod mury twierdzy, cofnął się na fałszywą wieść o nadciąganiu korpusu austryackiego, powrócił znowu i rozwijając wielkie na pozór działania, omylił nieprzyjaciela pod względem swoich sił. Naradzano się w fortecy. Projekt kapitulacyi mocno popiérali stronnicy Francuzów, i dnia 21 otwarto bramy Custinowi. Załoga złożyła broń, wyjąwszy ośmiuset Austryaków, którzy dostali się do głównéj armii. Wieść o tych powodzeniach szybko się rozbiegła i sprawiła wrażenie nadzwyczajne. Nie wiele wprawdzie one kosztowały; małą były zasługą, w porównaniu do wytrwałości mieszkańców miasta Lille, i do wspaniałéj zimnéj krwi okazanéj pod Sainte-Menehould: ale wielce się radowano przejściem z prostego odporu do zawojowań. Dotąd wszystko szło dobrze ze strony Custina, a on gdyby

miał ocenić swoje położenie, mógłby jedném stanowczem działaniem zakończyć kampaniję.

W téj chwili, trzy armije generałów Dumouriez, Kellermanna i Custina, były szczęśliwém zejściem się w możności zniesienia do szczętu Prussaków i zawojowania całéj linii Nad-Reńskiéj aż do morza. Gdyby Dumouriez, mniéj zaprzątnięty innym pomysłem, zatrzymał Kellermanna pod swemi rozkazami, i ścigał Prussaków z ośmiudziesiąt tysiącami; gdyby w tymże czasie Custine ciągnąc nad Renem z Moguncyi do Coblentz, uderzył na ich tył, nieodzownie by ich zniesiono do szczętu. Ciągnąc następnie brzegiem Renu aż do Hollandyi, zaszliby z tyłu drogę księciu Albertowi, zmusiliby do złożenia broni lub do odkrycia sobie drogi przebojem, a całe Niderlandy byłyby opanowane. Trewir i Luxemburg, objęte liniją którąśmy opisali, wpadłyby niezawodnie w ręce Francuzów; Francya pomknęłaby się aż ku Renowi, i kampanija zakończyłaby się w ciągu jednego miesiąca. Dumouriez posiadał wiele geniuszu, ale jego pomysły inny wzięły kierunek. Pałając żądzą powrotu do Belgii, myślił jedynie o najprostszéj tam drodze, aby dać odsiecz miastu Lille i uderzyć z przodu na księcia Alberta. Kellermannowi jednemu tylko poruczył pogoń Prussaków. Ten mógł jeszcze udać się do Coblentz, przechodząc pomiędzy Luxemburgiem a Trewirem, skoroby Custine wyruszył z Moguncyi. Ale Kellermann nie miał przedsiębierczego ducha, nie dosyć trzymał o swojém wojsku, które zdawało mu się znużoném, i rozłożył się obozem koło Metz. Custine, ze swojéj strony, pragnąc stać się niezawisłym i świetne czynić wyprawy, nie życzył wcale połączyć się z Kellermannem i zamknąć się obrębem Renu. Niemyślił więc zgoła o udaniu się do Coblentz. Tak więc zaniechano pięknego planu, który tak dobrze pojął i rozwinął największy ze spółczesnych historyków wojennych (Jomini).

Custine, obok bystrego rozsądku, był dumny, porywczy, nierozważny. Zmierzał do tego nadewszystko aby stać się niezawisłym od Birona i od każdego innego generała, i powziął myśl podbijania w około siebie. Zdobycie Manheimu, byłoby pogwałceniem neutralności elektora palatyna, czego mu zabroniła rada wykonawcza, myślił przeto opuściwszy Ren posunąć się w głąb' Niemiec. Frankfurt nad Menem, wydał mu się godną zdobyczą, tam więc udać się postanowił. Ale to miasto wolne, handlowe, zawsze neutralne w różnych wojnach, i przychylne Francuzom, nie zasługiwało na tak fatalne piérwszeństwo. Ponieważ nie broniono go, łatwe więc było do zdobycia, ale trudne do utrzymania się wniém, a tém samém zajęcie go nieprzynosiłoby pożytku. Wycieczka ta nie mogła miéć innego celu nad wyciśnięcie

kontrybucyi, a nie było w tém żadnéj słuszności nakładać ją na mieszkańców zwykle neutralnych, przychylnych nawet Francyi, któréj pochwalali zasady i życzyli im powodzenia. Custine popełnił błąd wkraczając do tego miasta, dnia 27 Października. Nałożył kontrybucyą, zniechęcił mieszkańców i uczynił ich nieprzyjaciółmi Francuzów; a rzuciwszy się ku Menowi narażał się na niebezpieczeństwo odcięcia od Renu, bądź przez Prussaków, gdyby ci posunęli się aż do Bingen, bądź przez elektora Palatyna, gdyby ten złamawszy neutralność, wyruszył z Manhejmu.

Wiadomość o tych wycieczkach na ziemię nieprzyjacielską wielką sprawiała radość we Francyi, zdumionéj iż stała się zdobywającą w kilkanaście dni po tém jak się lękała iżby sama nie została zdobytą. Prussacy strwożeni zarzucili most pływający na Renie, aby iśdź prawym brzegiem i wyprzéć Francuzów. Szczęściem dla Custina, dwanaście dni strawili na przeprawie przez rzekę. Znużenie, choroby i odstąpienie Austryaków zmniejszyło tę armiję do pięciudziesiąt tysięcy. Clerfayt, z ośmnastą tysiącami Austryaków, miał na oku główne obroty wojsk francuzkich ku Flandryi, i szedł na pomoc księciu Albertowi. Korpus emigrantów rozwiązany został, i świetne to wojsko przyłączyło się do korpusu księcia Condé, lub zaciągnęło się na żołd obcy.

Kiedy te wypadki miały miejsce na granicy północnéj i nad Renem, Francuzi odnosili inne korzyści na granicy od strony Alp. Montesquiou, na czele południowéj armii wkroczył do Sabaudyi, a jednemu ze swych generałów polecił zajęcie hrabstwa Nizzy. Montesquiou, który na Zgromadzeniu Konstytującym okazał wszelkie zdolności męża stanu, a niemiał czasu do popisania się z przymiotami wojennemi, o jakich zapewniano że posiadał, powoływany był przed kratki Zgromadzenia Prawodawczego dla zdania sprawy ze swego postępowania, któremu zarzucano zbyteczną powolność. Potrafił przekonać swych oskarżycieli, że zwłoka wynikała z braku środków, nie zaś z niedostatku gorliwości, i powrócił ku Alpom. Należał on atoli do piérwszego pokolenia rewolucyjnego, a tém samém nie zgadzał się z nowém. Raz jeszcze powołany, miał być usuniętym, lecz dowiedziano się wreszcie o jego wkroczeniu do Sabaudyi. Wstrzymano przeto dymissyę i dopuszczono mu ciągnąć daléj zdobycze.

Podług planu ułożonego przez Dumouriez, kiedy będąc ministrem spraw zagranicznych, kierował zarazem dyplomacyą i wojną, Francya winna była posunąć wojska aż ku swym naturalnym granicom, do Renu i wyższego pasma gór Alpejskich. W tym celu, należało zawojować Belgiję, Sabaudyą i Nizzę. Francya odniosłaby korzyść, po-

wracając do zasad naturalnych swojéj polityki, ogołacając dwóch tylko nieprzyjaciół, którzy z nią prowadzili wojnę, to jest dom Austryacki i dwór Turyński. Tego to planu, chybionego w Kwietniu w Belgii, i odwlekanego dotychczas w Sabaudyi, część swoję Montesquiou miał wykonać. Generałowi Anselme z dywizyą polecił przeprawić się przez Var i udać się ku Nizzy za daném hasłem; sam z największą częścią swojéj armii, wyruszył z Grenobli na Chambéry; poruczył Saint-Geniès zagrozić wojskom sardyńskim, a sam pomknąwszy z fortecy Barraux ku Montmélian, rozłączył je i przerzucił na równinę. Kiedy jego podwładni ścigali nieprzyjaciela, on poszedł ku Chambéry, i dnia 28 Września odprawił tam wjazd tryumfalny, ku wielkiéj radości mieszkańców, którzy sprzyjali Francuzom, jako mówiący jednym językiem i mający też same obyczaje. Zwołał natychmiast zgromadzenie Sabaudczyków, aby się naradziło nad przedmiotem, który nie mógł być wątpliwym, to jest nad przyłączeniem ich kraju do Francyi.

W tymże czasie Anselme, wzmocniony sześcią tysiącami Marsylczyków, których zażądał jako posiłek, zbliżył się ku Var, rzece nierównéj, jak wszystkie spadające z wysokich gór, kolejno ogromnéj lub wyschłéj, tak, że stałego mostu urządzić na niéj niemożna było. Anselme śmiało przeprawił się przez Var, zajął Nizzę, którą hrabia Saint-André opuścił, i dokąd urząd miejscowy wzywał go aby wszedł celem powściągnięcia pospólstwa, które się dopuszczało straszliwego rabunku. Wojska sardyńskie rzuciły się ku wyższym równinom; Anselme je ścigał; ale zatrzymał się pod silną pozycyą Saorgio, zkąd nie powiodło mu się wyrugować Piemontczyków. Tymczasem, eskadra admirała Truguet, kombinując działania swoje z generałem Anselme, otrzymała poddanie się Villefranche, i udała się ku małemu księztwu Oneille. Wielu korsarzy znajdowało zwykle przytułek w tym porcie, i dla téj przyczyny, było pożyteczném go zająć. Lecz kiedy statek francuzki zbliżał się celem układów, dano ognia z całéj artylleryi portu, wbrew prawu narodów, i wielu ludzi ze strony Francuzkiéj położono trupem. Admirał pomknąwszy wówczas okręty swe ku portowi, zniszczył go silnym ogniem, wysadził na ląd część wojska, które zrabowało miasto, i mnóstwo w niém zakonników wycięło, którzy jak powiadano, główną byli pobudką do nieprzyjacielskiego kroku ze strony portu. Nieszczęśliwe miasto Oneille doświadczyło bez żadnego miłosierdzia całéj surowości praw wojennych. Potém eskadra francuzka wróciła pod Nizzę, gdzie Anselme odcięty wezbraniem rzeki Var od reszty swojéj armii, na wielkie narażony był niebezpieczeństwo. Wszela-

ko, mając się na pilnéj ostrożności od strony Saorgio, i więcéj oszczędzając mieszkańców, niżeli on czynił, mógł się utrzymać przy swoich zdobyczach.

Montesquiou tymczasem wyruszył z Chambéry ku Genewie, i miał zbliżyć się ku Szwajcaryi, rozmaitego będącéj usposobienia względem Francuzów, która we wkroczeniu ich do Sabaudyi upatrywała niebezpieczeństwo dla swéj neutralności.

Zdania kantonów bardzo się różniły względem Francyi. Wszystkie rzeczypospolite arystokratyczne potępiały rewolucyą francuzką. Bern nadewszystko, i jego wójt Stinger, nienawidzili ją mocno, tym bardziéj że kraina Vaud, ucisniona, jéj sprzyjała. Arystokracya helwecka, podżegana przez Stingera i przez posła angielskiego, domagała się wojny z Francyą, kładąc za przyczynę wymordowanie gwardyi Szwajcarskiéj dnia 10 Sierpnia, rozbrojenie półku w Aix, nareszcie zajęcie wąwozów Porentruy, zależących od biskupstwa Bazylejskiego, a które Biron zająć kazał dla zamknięcia góry Jura. Stronnictwo atoli umiarkowane wzięło górę i postanowiono zachować neutralność zbrojną. Kanton Berneński, więcéj rozjątrzony i niedowierzający, wysłał korpus wojska do Nyon, i pod pozorem wezwania urzędu Genewy, osadził załogą to miasto. Podług dawnych traktatów, Genewa w przypadku wojny Francyi z Sabaudyą, niepowinna była przyjmować załogi ani jednego, ani drugiego mocarstwa. Poseł francuzki natychmiast stąd wyjechał, a rada wykonawcza, podbudzona przez Claviéra, niegdyś wygnanego z Genewy, i pragnącego wprowadzić tam rewolucyę, poleciła Montesquiou wykonanie traktatów. Nadto, wezwano aby sam osadził to miasto swoją załogą, to jest aby naśladował błąd wyrzucany Berneńczykom. Montesquiou wiedział dobrze że nieposiada obecnie dostatecznych środków do zdobycia Genewy, tudzież że naruszając neutralność i zaczynając wojnę ze Szwajcaryą, odkrywałaby się wschodnia część Francyi i prawy bok odpornéj jéj linii. Postanowił więc z jednéj strony zastraszyć Genewę, a z drugiéj starać się o przekonanie rady wykonawczéj. Żądał więc głośno ustąpienia wojsk berneńskich, a usiłował przekonać ministerium francuzkie, iż niepodobna wymagać więcéj. W razie ostateczności, zamierzał bombardować Genewę, i śmiałym marszem wkroczywszy do kantonu Vaud, wnieść tam rewolucyą. Genewa zgodziła się na ustąpienie wojsk berneńskich, pod warunkiem aby Montesquiou cofnął się o dziesięć mil francuzkich, co też on wykonał natychmiast. Powolność ta wszakże była ganiona w Paryżu, a Montesquion stojąc w Caronge, gdzie go otaczali wygnańcy Genewescy, którzy pragnęli wracać do swéj ojczyzny, wahał się pomiędzy obawą pokłócenia Francyi

ze Szwajcaryą, a obawą nieposłuszeństwa radzie wykonawczéj, która niezważała na najrozsądniejsze widoki polityczne i wojenne. Negocyacya ta, zwłoczona odległością miejsc, nie zbliżała się do końca, lubo już miesiąc Październik miał się ku schyłkowi.

Takie więc było, w Październiku 1792 roku, od Dunkierki aż do Bazylei, a od Bazylei do Nizzy, położenie wojsk francuzkich. Granice Szampanii oswobodzone były od wielkiego wtargnięcia; wojska francuzkie udały się z téj prowincyi ku Flandryi, celem dania pomocy miastu Lille i wkroczenia do Belgii. Kellermann zajmował leże w Lotaryngii. Custine, wymknąwszy się z pod zwierzchnictwa Birona, pan Moguncyi, przebiegając nierozważnie Palatynat, aż do Menu, rozweselał Francyą swojemi zdobyczami, trwożył Niemcy, i narażał się nieroztropnie na odcięcie przez Prussaków, którzy ciągnęli prawym brzegiem Renu, chorzy i pobici, ale liczni i mogący jeszcze opasać szczupłą armiję francuzką. Biron ciągle stał obozem wzdłuż Renu. Montesquiou, pan Sabaudyi w skutku odwrotu Piemontczyków za Alpy, i broniony od nowych attaków spadnięciem śniegu, miał rozstrzygnąć rzecz o neutralności szwajcarskiéj lub orężem, lub drogą układów. Anselme wreszcie, pan Nizzy, wspierany przez eskadrę, mógł dawać opór na swojéj pozycyi, pomimo wezbrania rzeki Var, i bez względu na zgromadzonych powyżéj niego Piemontczyków w Saorgio.

Kiedy wojna miała być przeniesioną z Szampanii do Belgii, Dumouriez prosił o pozwolenie przyjazdu do Paryża na dwa czy trzy dni tylko, celem porozumienia się z ministrami o wtargnięciu do Niderlandów i o planie ogólnym wszystkich działań wojennych. Nieprzyjaciele rozgłaszali iż przyjeżdżał aby mu poklaskiwano, i że zaniedbywał dowództwa dla płochego nasycenia próżności. Były to przesadzone zarzuty; ponieważ dowództwo wojska nic nie traciło na nieobecności Dumouriez, i proste marsze odbywać się mogły bez niego. Jego obecność owszem powinna była być nader użyteczną w radzie dla ułożenia ogólnego planu; z resztą można mu było wybaczyć niecierpliwość sławy, tak powszechną pomiędzy ludźmi, i dającą się usprawiedliwić, skoro nie przeszkadza powinnościom.

Dumouriez przybył do Paryża dnia 11 Października. Kłopotliwém było jego położenie, ponieważ nie mógł znajdować się w dobrych stosunkach z obu stronnictwami. Gwałtowność Jakóbinów nie podobała mu się, poróżnił się zaś z Żyrondystami, wyganiając ich na kilka miesięcy wprzód z ministerium. Wszelako, nader uprzejmie witany w Szampanii, jeszcze lepiéj był przyjęty w Paryżu, zwłaszcza przez ministrów i przez samegoż Rolanda, który osobiste niechęci za nic miał, skoro

szło o rzecz publiczną. Stawił się dnia 12 przed Konwencyą. Jak tylko go oznajmiono, zabrzmiały ze wszech stron oklaski i okrzyki. Miał mowę prostą, energiczną, w któréj skreślił w krótkości całą kampaniją Argońską, oddając największe pochwały swoim wojskom i samemuż Kellermannowi. Sztab jego złożył potém chorągiew zdobytą na emigrantach i ofiarował ją Zgromadzeniu, jako pamiątkę próżności ich zamysłów. Wnet go otoczyli deputowani, zawieszono sessyą, aby tym swobodniéj winszować mogli generałowi. Nadewszystko liczni deputowani Płaszczyzny, »bezstronni« (*impartiaux*), jak ich nazywano, którzy nie mając do wyrzucenia ani kłótni, ani oziębłości rewolucyjnéj, okazywali mu najżywszą i najszczerszą uprzejmość. Żyrondyści nie dali się w tém wyprzedzić; atoli, bądź z winy Dumouriez, bądź z ich własnéj, pojednanie się nie było zupełném, i dostrzegać można było niejakiéj pomiędzy nimi oziębłości. Górale, którzy mu zarzucali chwilę przychylności dla Ludwika XVI, i uważali go z powodu jego obejścia się, zasług i wywyższenia się, za nadto już podobnego do Żyrondystów, nieradzi byli z oświadczeń jakie otrzymał z ich strony, i większą przywiązywali do nich wagę, niżeli ją rzeczywiście miały.

Po Konwencyi, trzeba było odwiedzić Jakóbinów, a ich potęga tak dalece wówczas urosła, że zwycięzki generał nie mógł się uwolnić od złożenia jéj hołdu. Tu burząca się opinija tworzyła wszystkie swe projekta i stanowiła wszystkie swe wyroki. Czy rzecz szła o prawo wielkiéj wagi, o znakomite zagadnienie polityczne, o wielki środek rewolucyjny, Jakóbini, zawsze skorsi, spieszyli z otwarciem rozpraw i wynurzeniem swego zdania. Zaraz potém rozbiegali się po gminie, po sekcyach, pisali do wszystkich zjednoczonyuh z sobą klubów; opinija jaką oni wynurzyli, życzenie jakie oświadczyli, powracały w formie adressu ze wszystkich końców Francyi, a pod formą zbrojnéj petycyi, ze wszystkich cyrkułów Paryża. Kiedy na radach municypalnych, w sekcyach i na wszelkich zgromadzeniach posiadających jaką bądź władzę rządową, wahano się jeszcze co do jakiego przedmiotu, przez ostatni szacunek dla legalności, Jakóbini, którzy uważali się za tak swobodnych jak myśl, śmiało ją przecinali, a każdy rozruch wcześnie był u nich przygotowany. Przez cały miesiąc roztrząsali projekt buntu z dnia 10 Sierpnią. Oprócz takiéj inicyatywy w każdym przedmiocie, przywłaszczali sobie, we wszystkich szczegółach rządu, nieubłaganą inkwizycyą. Skoro zaskarżono ministra, naczelnika bióra, liweranta, wnet Jakóbini rozsyłali swych kommissarzy, a ci kazali otwierać sobie bióra, żądali ścisłych rachunków, które im składano bez dumy, bez pogardy, bez niecierpliwości. Każdy obywatel, który uważał się za pokrzywdzonego przez

jakikolwiek czyn, skoro się stawił w klubie, znajdował tam usłużnych obrońców dla pozyskania sprawiedliwości. Jednego dnia przychodzili tam żołnierze skarżyć się na swoich oficerów, robotnicy na swoich przedsiębierców; innego znowu dnia aktorka żaliła się na dyrektora teatru: pewnego nawet razu jeden Jakóbin przyszedł tu żądać zadość uczynienia za cudzołóstwo, jakiego się dopuścił z jego żoną drugi jego kolega.

Każdy się kwapił z zapisaniem do klubu dla okazania dowodu swego patryotyzmu. Prawie wszyscy deputowani nowo-przybyli do Paryża zaraz się tam udawali; liczono ich stu trzynastu w ciągu jednego tygodnia, ci nawet którzy niemieli zamiaru uczęszczania na sessye, wstępowali wszelako w grono członków klubu. Zjednoczone z nim towarzystwa pisały z głębi prowincyj, dowiadując się czy deputowani ich departamentów weszli do klubu i czy pilnie tam uczęszczają. Bogaci mieszkańcy Paryża starali się aby im wybaczono ich dostatki, uczęszczaniem do Jakóbinów i wkładaniem czerwonéj czapki, a ich powozy tłoczyły się u bramy tego przybytku równości. Kiedy salę napełniało mnóstwo członków, kiedy na galeryach tłoczył się lud, ogromne tłumy, pomięszane z powozami, czekały u bramy i z krzykiem domagały się wnijścia. Niekiedy gniewała się tłuszcza, gdy deszcz tak częsty w Paryżu, pomnażał jeszcze bardziéj nudy czekania, a wówczas jaki członek prosił o dopuszczenie »dobrego ludu«, który doznawał przykrości u drzwi sali. Marat często się odzywał w podobnych okolicznościach; gdy udzielono pozwolenia, często nawet wprzód, zgraja mężczyzn i kobiét tłoczyła się do sali i mięszała się pospołu z członkami. Zgromadzano się wieczorem. Gniew, obudzony i hamowany na Konwencyi, swobodnie tutaj wybuchał. Noc, tłumy obecnych, wszystko przyczyniało się do zapalenia głów; często, sessya przedłużając się, przeobrażała się w straszny tumult, a wichrzyciele czerpali tu na jutrzejszy dzień, śmiałość do najzuchwalszych zamachów. Klub ten atoli, tak dalece demagogiczny, nie był jeszcze tém, czém się stał późniéj. Cierpiano jeszcze u bramy powozy tych, którzy tu przybywali wyprzysiądz się nierówności stanów. Niektórzy członkowie nadaremno chcieli mieć mowę w kapeluszach, wzywano ich zawsze aby odkryli głowę. Brissot wprawdzie wyłączony ztąd został przez uroczystą decyzyą; ale Pétion nieprzestawał prezydować, śród oklasków. Chabot, Collot-d'Herbois, Fabre d' Eglantine, ulubionemi tu byli mowcami. Marat wydawał się jeszcze obcym, a Chabot mawiał, językiem tego miejsca, że Marat jest to »jeż którego z żadnéj strony wziąć niepodobna.«

Dumouriez przyjęty był przez Dantona, który wówczas prezydował. Liczne oklaski powitały go, a widząc go, przebaczono mu domniemaną przyjaźń z Żyrondystami. Powiedział kilka słów stosownych do okoliczności, i obiecał że przed końcem miesiąca wystąpi na czele sześciudziesiąt tysięcy wojska przeciw nieprzyjacielowi.

Danton odpowiadając rzekł, że dobrze się on zasłużył ojczyznie pod Sainte-Menehould, lecz że teraz nowy przed nim zawód się otwiera. Collot-d'Herbois miał potém mowę, w któréj między innemi oświadczył:

»Pamiętaj o Dumouriez! że wódz rzeczypospolitéj, jéj tylko jednéj służyć powiniem. Słyszałeś o Temistoklesie; ocalił on Grecyą pod Salaminą; lecz spotwarzony przez nieprzyjaciół, zmuszony był szukać przytułku u tyranów: Ofiarowano mu usługi przeciw jego ojczyznie: za całą odpowiedź, miecz w swém sercu utopił. Dumouriez, masz nieprzyjaciół, będziesz spotwarzany, pamiętaj o Temistoklesie!... Wystrzegaj się zbytecznéj wspaniałości względem nieprzyjaciół.«

»Idź do Bruxelli... obywatele, dziewice, kobiéty, dzieci, tłoczyć się będą w koło ciebie: jakiegoż szczęścia zakosztujesz, Dumouriez!.. Moja żona... jest rodem z Bruxelli, ona cię także ucałuje!«

Danton wyszedł potém z Dumouriez, któremu czynił niejako honory nowéj rzeczypospolitéj. Ponieważ Danton okazał równą moc charakteru w Paryżu, jak Dumouriez w Sainte-Menehould, uważano przeto jednego i drugiego za dwóch zbawców rewolucyi, i poklaskiwano im obu razem na wszystkich widowiskach, gdziekolwiek się pokazywali. Pewny instynkt zbliżał tych dwóch ludzi, pomimo różnicy ich nałogów. Byli to zepsuci dwojga systematów rządu, którzy łączyli się z sobą mając jednostajny geniusz, jednostajne zamiłowanie uciech, ale skażenia odmiennego. Danton zarażony był zepsuciem gminu, a Dumouriez dworów; ale szczęśliwszy od swego towarzysza, ostatni służył chwalebnie z orężem w ręku, Danton zaś splamił swój charakter okrucieństwy wrześniowemi.

Świetne salony, gdzie ludzie sławni napawali się niegdyś chwałą, gdzie w ciągu całego ostatniego wieku, słuchano i poklaskiwano Wolterowi, Diderotowi, D'Alembertowi, Rousseau, salony te już nie istniały. Pozostało towarzystwo skromne i wyborowe pani Roland, gdzie się zgromadzali wszyscy Żyrondyści, piękny Barbaroux, dowcipny Louvet, poważny Buzot, świetny Guadet, ujmujący Vergniaud, gdzie jeszcze panowały język czysty, rozmowy nader miłe, obejście się wytworne i grzeczne. Ministrowie zbierali się tu dwa razy w tydzień, a uczta składała się z jednego dania. Taką była nowa społeczność republikańska, która do wdzięku dawnéj Francyi łączyła surowość nowéj, a która

wkrótce zniknąć miała przed grubijaństwem demagogicznem. Dumouriez znajdował się na jednéj z tych biesiad, tak prostych, doświadczył zrazu niejakiéj przykrości na widok tych dawnych przyjaciół, których wyrugował z ministerium, téj kobiéty która mu się wydawała nazbyt surową, a on jéj się wydawał zbyt rozwiązłym; ale wytrzymał to położenie ze zwykłym sobie rozumem, i wzruszony był nadewszystko szczérą serdecznością Rolanda. Po towarzystwie Żyrondystów, towarzystwo artystów było jedyném, które przeżyło rozproszenie się dawnéj arystokracyi. Prawie wszyscy artyści byli stronnikami rewolucyi; wyprawili oni biesiadę dla generała Dumouriez, na któréj zebrały się wszystkie talenta, jakie stolica w sobie mieściła. Ale pośród samejże biesiady, przerwała ją osobliwsza scena, i sprawiła tyle wstrętu, ile zadziwienia.

Marat, zawsze skory do wyprzedzania nieufności rewolucyjnéj, wcale nie był rad z generała Dumouriez. Zażarty oskarżyciel wszystkich ludzi posiadających wziętość publiczną, zawsze wywoływał szkaradnemi obelgami, upadek naczelników popularnych. Mirabeau, Bailly, Lafayette, Pétion, Żyrondyści, osypani byli jego złorzeczeniem, wtenczas nawet kiedy całą jeszcze posiadali popularność. Nadewszystko od dnia 10 Sierpnia rozpasał się na wszelkie bezprawia swego umysłu; a lubo ohydny dla ludzi rozsądnych i uczciwych, a przynajmniéj dziwaczny dla rewolucyonistów zapalonych, w początkowém powodzeniu znalazł zachętę. Uważał przeto siebie w pewnym względzie za człowieka publicznego, niezbędnego przy nowym porządku rzeczy. Część życia swego trawił na zbieraniu plotek, na rozgłaszaniu ich w swoim dzienniku, na wałęsaniu się po biórach dla naprawy mniemanych krzywd, jakich dopuszczali się urzędnicy względem ludu. Zwierzając się przed publicznością ze szczegółów swego życia, napisał jednego dnia w swoim dzienniku, że czynności jego były nadzwyczajne; że na dwadzieścia cztéry godzin dwie tylko poświęcał spoczynkowi, a jednę jedzeniu i zatrudnieniom około domu; że oprócz godzin przeznaczonych obowiązkom deputowanego, sześć regularnie obracał na przyjmowanie i załatwianie skarg mnóstwa nieszczęśliwych i uciśnionych; resztę godzin poświęcał czytaniu listów i przygotowywaniu odpowiedzi na nie, pisaniu uwag swych nad wypadkami, przyjmowaniu denuncyacyj, przekonywaniu się o prawdzie skarżących, wreszcie redakcyi swego dziennika i dozorowi nad drukiem wielkiego dzieła. Od trzech lat, powiadał, nie użył ani kwadransa rozrywki; a dreszcz przebiega, skoro się pomyśli co może zdziałać podczas rewolucyi umysł tak rozkiełznany, przy duchu téj pożerającéj czynności.

Marat powiadał że widzi w Dumouriez tylko arystokratę złych obyczajów, którego wystrzegać się należy. Na domiar podejrzeń, dowiedział się że Dumouriez z największą surowością ukarał dwa bataliony ochotników, którzy wymordowali zbiegów z emigracyi. Natychmiast więc poszedł do Jakóbinów, zaskarżył generała i prosił o dwóch kommissarzy, aby iśdź zażądać wytłumaczenia się z jego postępowania. Przydano mu więc zaraz Montaut i Bentabolla, i natychmiast wyszedł z nimi. Nie było Dumouriez w mieszkaniu. Marat obiegł różne widowiska, wreszcie dowiedział się że Dumouriez znajduje się na uczcie, jaką mu wyprawiali artyści u sławnéj podówczas panny Candeille. Marat nie wahał się udać tam, pomimo plugawego swego ubioru. Powozy, oddział gwardyi narodowéj u bramy domu, gdzie odbywała się uczta, obecność dowódzcy Santerra, mnóstwa deputowanych, przygotowania do biesiady, mocniéj go jeszcze rozdrażniły. Śmiało wszedł zapytując o Dumouriez. Szmer powstał na jego zbliżenie się. Nazwisko Marata wymienione rozproszyło wielu obecnych, którzy, jak on mówił, uciekali przed skarżącym jego wzrokiem. Postąpiwszy wprost ku Dumouriez zapytał go z żywością o wytłumaczenie się z postępowania względem dwóch batalionów. Generał spojrzał na niego, potém rzekł z pogardliwą ciekawością: — Ach! to pan nazywasz się Marat! — Zmierzył go od stóp do głowy, i odwrócił się tyłem nie rzekłszy ani słowa. Ponieważ zaś Jakóbini towarzyszący Maratowi, okazywali się grzeczniejszemi i łagodniejszemi, Dumouriez udzielił im niektórych objaśnień, i ci odeszli zadowoleni. Marat, który wcale nie był zadowolony, krzyczał głośno w przedpokojach, strofował Santerra, który jak mówił, pełni przy generale służbę lokaja; wyrzekał przeciw gwardyi narodowéj, która przyczyniała się do okazałości uczty, i odszedł zagrażając swym gniewem wszystkim zebranym tam arystokratom. Zaraz pobiegł opisać w swoim dzienniku tę śmieszną scenę, która tak dobrze maluje położenie Dumouriez, zażartość Marata i obyczaje owéj epoki.

Dumouriez cztéry dni przepędził w Paryżu, i przez ten czas nie mógł się porozumieć z Żyrondystami, lubo miał w ich gronie największego przyjaciela w osobie Gensonné. Ograniczył się tylko radą ostatniemu aby się pojednał z Dantonem, jako z człowiekiem najpotężniejszym, który pomimo wielkich wad charakteru, mógł stać się najużyteczniejszym dla ludzi dobrze myślących. Nie lepiéj porozumiał się Dumouriez z Jakóbinami, do których powziął niechęć, a był im podejrzany z powodu domniemanéj przyjaźni z Żyrondystami. Pobyt

w Paryżu mało mu posłużył pod względem stosunków z obu stronnictwami, ale korzystniejszym był pod względem wojennym.

Według swego zwyczaju Dumouriez ułożył plan ogólny, który rada wykonawcza zatwierdziła. Podług tego planu Montesquiou miał się trzymać wzdłuż Alp i zapewnić sobie główne ich pasmo jako granicę, dokonywając podbicia Nizzy, i usiłując zachować neutralność Szwajcaryi Biron miał być wzmocniony, dla strzeżenia Renu od Bazylei do Landau. Korpus dwunastotysięczny pod rozkazami generała Meusnier, udać się miał w ślad za Custinem, dla zasłonięcia jego kommunikacyj. Kellermann odebrał rozkaz opuścić leże, szybko przemknąć się między Luxemburgiem a Trewirem, uderzyć na Coblentz, i uczynić to co już mu radzono, i co on i Custine oddawna już wykonać byli powinni. Sam potém działając zaczepnie z ośmdziesiąt tysiącami wojska, Dumouriez miał powiększyć granice Francyi przez spodziewane zawojowanie Belgii. Odpornie więc działając na wszystkich granicach bronionych przez samo przyrodzenie, uderzonoby odważnie na otwartą granicę, to jest Niderlandzką, tam gdzie, jak powiadał Dumouriez, niepodobna bronić się, chyba wygrywając bitwy.

Za pośrednictwem Santerra wyjednał że dziwaczna myśl obozu pod Paryżem zaniechana została; że wszystko cokolwiek tam zgromadzono, ludzie, artylerya, amunicya, wysłane będą do Flandryi, na zasiłek jego armii, któréj zbywało na wszystkiém: że przydadzą do tego obuwie, odzież i sześć milionów gotowizną na żołd, do czasu wkroczenia w granice Niderlandów, gdyż późniéj spodziewał się sam sobie wystarczyć. Wyjechał około 16 Października, postradawszy nieco wiary w tak nazwaną wdzięczność publiczną. nieco mniéj zgodny ze stronnictwami niżeli dawniéj, i wynagrodzony za swoję podróż jedynie rozporządzeniami wojennemi, o które się ułożył z radą wykonawczą.

Tymczasem konwencya nieprzestawała działać przeciw gminie Paryża nalegając na nowe w niéj wybory i pilne mając oko na wszelkie jéj czynności. Pétion mianowany został merem większością trzynastu tysięcy ośmiuset dziewięćdziesięciu głosów, kiedy Robespierre otrzymał tylko dwadzieścia trzy, Billaud Varennes cztérnaście, Panis ośmdziesiąt i Danton jedenaście. Wszelako nie należy sądzić o popularności Robespierra i Pétiona z takiéj różnicy w liczbie głosów, ponieważ nawyknięto widzieć w jednym mera, a w drugim deputowanego. i nie chciano żeby byli czém inném: ale ta ogromna większość dowodzi popularności jaką posiadał jeszcze naczelnik główny Żyrondystów. Nie trzeba także zapomnieć że Bailly otrzymał dwa głosy: osobliwsza pamiątka udzielona bohatérowi 1789 roku. Pétion odmówił przyjęcia

urzędu mera, znużony zawichrzeniami miotającemi gminą, i przekładając obowiązki deputowanego w konwencyi narodowéj.

Trzy główne środki podane na pamiętném posiedzeniu z dnia 24 Września były: prawo przeciw podżegaczom do morderstw, dekret o zaprowadzeniu gwardyi departamentowéj i ścisłe zdanie sprawy o stanie Paryża. Dwa piérwsze projekta, poruczone kommissyi dziewięciu, obudzały ciągłe wrzaski w klubie Jakóbinów, w gminie, w sekcyach. Kommissya dziewięciu nie ustawała wszelako w pracy, a z różnych departamentów, między innemi z Marsylii i Calvados, przybywały jednocześnie, podobnie jak przed dniem 10 Sierpnia, bataliony, wyprzedzające dekret o gwardyi departamentowéj. Roland, mając sobie poruczony trzeci wniosek, to jest zdanie sprawy o stanie stolicy, przeczytał go śmiało, trzymając się surowéj prawdy. Odmalował i usprawiedliwiał nieodzowne zawichrzenie piérwszego powstania: ale skreślił z energiją i potępił zbrodnie jakie dzień 2 Września przydał do rewolucyi 10 Sierpnia; wykazał rozpasanie się gminy, nadużycie władzy przez nią, samowolne uwięzienia, i ogromne kradzieże. Zakończył słowami:

»Departament rozsądny, ale z małą władzą: gmina czynna i despotyczna; lud wyborny, ale zdrowa jego część jest przestraszona lub uciśniona, na drugą zaś działają pochlebcy, lub potwarz ją zapala: zamięszanie władz, nadużycie i pogarda zwierzchności; siła publiczna słaba albo żadna z winy dowódzców: oto jest Paryż!«

Raport Rolanda oklaskami okryła zwyczajna większość, chociaż, podczas czytania, szemranie podnosiło się w ławkach górnych. List atoli pisany przez osobę prywatną do urzędnika, a przez ostatniego udzielony radzie wykonawczéj, i objawiający o projekcie nowego 2 Września przeciw jednéj części Konwencyi, sprawił wielkie wzburzenie. Następna była wzmianka w tym liście o spiskowych: »Nie chcą oni słuchać o nikim tylko o Robespierze.« Na te słowa oczy wszystkich zwróciły się ku niemu; jedni okazywali oburzenie się, drudzy pobudzali aby głos zabrał. Odezwał się on powstając przeciw wydrukowaniu raportu Rolanda, który nazwał potwarczym romansem, i twierdził że niepotrzeba rozgłaszać tego raportu, wprzód nim ci, których oskarżano, a zwłaszcza on sam, wysłuchani będą. Rozwodząc się nad tém co go dotykało osobiście, usprawiedliwiać się zaczął: ale nie był słuchany, z powodu panującego wrzasku na sali. — Mów — wołał na niego Danton — Mów: dobrzy obywatele słuchają tu ciebie. — Robespierre przemógłszy wreszcie wrzawę, znowu powtarzał swoję apologiją, i wyzywał przeciwników aby wręcz wystąpili przeciwko niemu z oskarżeniem i złożyli choć jeden dowód stanowczy. Na to wyzwanie, zerwał

się Louvet, i rzekł:—Ja oskarżam ciebie. A gdy kończył te słowa, stał już na podnóżku mównicy; Barbaroux i Rebecqui szli za nim aby poprzeć oskarżenie. Na ten widok, wzruszył się Robespierre. pomięszanie malowało się na jego twarzy; żądał aby oskarżyciela wysłuchano naprzód, a potém jego samego: Danton, wszedłszy po nim na mównicę, użalał się na systemat potwarzy przeciwko gminie i deputacyi paryzkiéj, i powtarzał o Maracie, który był główną przyczyną wszystkich oskarżeń, co już wprzód powiedział, to jest iż go nie lubi, że doświadczył jego temperamentu wulkanicznego i nietowarzyskiego, i że wszelka myśl tryumwiralnego związku jest dziwactwem. Skończył żądaniem, aby wyznaczono dzień do rozpraw nad powyższym raportem. Zgromadzenie postanowiło go wydrukować, ale zawiesiło rozesłanie do departamentów, dopóki wysłuchani nie będą Louvet i Robespierre.

Louvet pełen był śmiałości i odwagi, patryota szczery; ale do nienawiści jego ku Robespierrowi, łączył się gniew osobistéj walki, zaczętéj u Jakóbinów, ciągnionéj w dzienniku *la Sentinelle*, wznowionéj na zgromadzeniu wyborczém, a która jeszcze gwałtowniejszą się stała, skoro się on spotkał oko w oko z zawistnym swym spółzawodnikiem w konwencyi narodowéj. Do nadzwyczajnéj porywczości, Louvet łączył wyobraźnię romantyczną i łatwowierną, która go w błąd wprowadzała, i pod jéj wpływem przypuszczał zmowę i spiski tam, gdzie tylko było działanie namiętności. Sam wierzył w swoje przypuszczenia, i chciał zniewolić przyjaciół, aby temu równą dawali wiarę. Ale spotykał w zimnym rozsądku Pétiona i Rolanda, w leniwéj bezstronności Vergniaud, oppozycyę która go smuciła. Buzot, Barbaroux, Guadet, chociaż nie tyle łatwowierni, nie przypuszczając knowań tak zawikłanych, wierzyli w złość swoich przeciwników, i popierali napaść Louveta oburzeniem się i odwagą. Salles, deputowany departamentu Meurthe, zawzięty nieprzyjaciel anarchistów w Zgromadzeniu Konstytującém i w Konwencyi, Salles, posiadając ponurą i gwałtowną wyobraźnię, sam tylko był dostępny wszystkim domysłom Louveta, i wierzył, podobnie jak on, w rozgałęzione spiski, uknowane w gminie, sięgające aż za granicę. Zapaleni zwolennicy swobód, Louvet i Salles nie mogli im przypisywać tyle złego i woleli wierzyć że Górale, nadewszystko Marat, płaceni byli przez emigracyę i Anglią, aby popchnąć rewolucyę ku zbrodni, hańbie i powszechnemu zamięszaniu. Mniéj pewni co do Robespierra, widzieli w nim jednak tyrana pożeranego pychą i chciwością panowania, który wszelkiemi środkami dążył do władzy najwyższéj.

Louvet postanowiwszy uderzyć śmiało na Robespierra i nie dać mu ani chwili odpoczynku, miał przygotowaną zawczasu mowę, i chciał

z nią wystąpić tegoż samego dnia kiedy Roland czytał raport: zupełnie więc był przygotowany do poparcia oskarżenia, gdy głos otrzymał. Zabrał go natychmiast, zaraz po Rolandzie.

Żyrondyści byli już dosyć skłonnemi do krzywego sądu o wypadkach, i przypuszczania zbrodniczych zamiarów tam, gdzie były tylko rozhukane namiętności: ale dla łatwowiernego Louveta, spisek był oczewistszym i zręczniéj jeszcze ułożonym. We wzmagających się zapędach jakóbinów, w powodzeniu jakie tam znalazła pycha Robespierra w ciągu 1792 roku, upatrywał spisek uknowany przez dumnego trybuna. Wskazywał go, jak otoczony satellitami wydawał ich gwałtom swoich przeciwników; jak sam stawał się przedmiotem czci bałwochwalczéj, rozgłaszał wszędzie przed dniem 10 Sierpnia, że on jeden mocen jest ocalić swobody i Francyą, a za nadejściem 10 Sierpnia, ukrywał się, dopiéro we dwa dni po minioném niebezpieczeństwie pokazał się, poszedłszy prosto do gminy, wbrew obietnicy iż nigdy żadnego nieprzyjmie urzędu, i własną powagą zasiadł u stołu rady ogólnéj; tu, opanowawszy zaślepionych mieszczan, popchnął ją według woli swojéj do wszelkich nadużyć, sam w ich imieniu zelżył Zgromadzenie Prawodawcze, i wymógł na niém dekreta, zagroziwszy uderzeniem na gwałt we dzwony; nakazywał, sam nigdy nie pokazując się, rzeź i złodziejstwa Wrześniowe, dla przysporzenia władzy municypalności za pomocą trwogi; wysyłał potém po całéj Francyi emissaryuszów, którzy doradzali podobneż zbrodnie, i zachęcali prowincye do uznania wyższości i zwierzchnictwa Paryża. Robespierre, dodał Louvet, chciał znieść reprezentacyą narodową i zastąpić ją gminą, nad którą panował, nadać nam rząd Rzymski, gdzie pod imieniem municypijów, prowincye podlegały zwierzchnictwu metropolii. Panem będąc Paryża, stałby się on panem Francyi, i zagarnąłby władzę najwyższą. Widząc atoli zbliżającą się chwilę otwarcia nowego zgromadzenia, przeszedł z rady ogólnéj do zgromadzenia wyborców, i kierował wyborami za pomocą przestrachu, aby zostać panem konwencyi przez deputacyą Paryzką.

On to, Robespierre, wskazywał wyborcom, krwawego człowieka, którego zbójeckie paszkwile napełniały Francyą zdumieniem i trwogą. Paszkwilarz ten, którego nazwiskiem Louvet nie chciał, jak mówił, plamić ust swoich, był tylko wysłańcem na morderstwa, obdarzonym dla głoszenia zbrodni i potwarzania nieskazitelnych obywateli, śmiałością jakiéj zbywało chytremu Robespierrowi. Co się tycze Dantona, Louvet wyłączał go z pod zaskarżenia, dziwił się nawet, że wszedł on na mównicę odpierać pocisk nie przeciw niemu wymierzony. Lecz nie odłączał go od wypadków Wrześniowych, ponieważ w owe dni nieszczęsne, kiedy wszystkie władze, zgromadzenie, ministrowie, mer, przemawiali nadaremno,

aby rzeź powściągnąć, jeden tylko minister sprawiedliwości nic nie mówił; ponieważ wreszcie, w owych znanych paszkwilach, on jeden wyłączony był z pod potwarzy rozgłaszanych przeciwko niepokalanym obywatelom. »Obyś mógł — zawołał Louvet — obyś mógł Dantonie, zmyć z siebie przed potomnością plamę tak haniebnego wyłączenia!« Oklaski powitały te słowa, zarówno szlachetne, jak nieroztropne.

Oskarżenie to, któremu ciągle poklaskiwano, spotykało atoli znaczne szemranie; jedno słowo często powtarzane podczas sessyi, uciszało je. Proszę o milczenie — rzekł Louvet do prezydenta — bo dotknę się bolącego miejsca, a krzyczeć będą. Dobrze—ozwał się Danton — dotykaj. I za każdym razem skoro podnosiło się szemranie, wołano: Ciszéj! ciszéj! zranieni!

Louvet w następnych słowach wyłuszczył swe zaskarżenie. »Robespierze — zawołał — oskarżam cię iż spotwarzyłeś najzacniejszych obywateli, wtedy właśnie kiedy potwarz była wyrokiem śmierci; oskarżam cię że sam siebie wystawiałeś za przedmiot czci bałwochwalczéj i rozgłaszałeś wszędzie, że jeden tylko zdolny jesteś ocalić Francyę; oskarżam cię że spodliłeś, zelżyłeś i prześladowałeś reprezentacyą narodową, że tyranizowałeś zgromadzenie wyborcze w Paryżu i dążyłeś do władzy najwyższéj przez potwarz, gwałt i trwogę; żądam aby był wyznaczony komitet dla roztrząśnienia twego postępowania.« Louvet podał wniosek do prawa, któreby skazywało na wygnanie każdego, ktoby nazwiskiem swojém sprowadził rozdwojenie między obywatelami. Żądał aby do środków, do których projekt przygotowywa kommissya dziewięciu, przydano jeszcze dekret powierzający siłę zbrojną pod rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych. »Nakoniec—rzekł—żądam aby natychmiast uchwalony został dekret oskarżenia przeciw Maratowi!.. Bogowie!—zawołał—bogowie! wymieniłem jego nazwisko!«

Robespierre zagłuszony oklaskami hojnie szafowanemi dla przeciwnika, chciał zabrać głos. Śród zgiełku i szemrania wznieconego jego obecnością, wahał się, rysy jego twarzy i mowa były pomięszane, nareszcie gdy się uciszono, prosił o odwłokę dla przygotowania swojéj obrony. Udzielono mu żądaną odwłokę i dzień 5 Listopada wyznaczono na obronę. Zwłoka ta pomyślną była dla oskarżonego, gdyż zgromadzenie wzruszone przez Louveta, mocno było wtedy oburzone przeciw Robespierrowi.

Wieczorem, wielka wrzawa u Jakóbinów, gdzie odbywała się kontrola każdego posiedzenia Konwencyi. Mnóstwo członków przerażonych nadbiegło z oznajmieniem o »szkaradném postępowaniu« Louveta i z żądaniem wykreślenia go z klubu. Spotwarzył on towarzystwo, oczernił

Dantona, Santerra, Robespierra i Marata; żądał dekretu oskarżenia przeciwko dwóm ostatnim, podał wnioski do krwawych praw, wymierzonych na wolność druku, nakoniec do ostracyzmu Ateńskiego. Legendre rzekł, że to była sprawa ułożona, ponieważ Louvet miał mowę przygotowaną, i że oczewiście raport Rolanda nie inny miał cel, jedno podanie zręczności Louvetowi do wystąpienia z zarzutami.

Fabre d'Eglantine użalał się na powiększające się z każdym dniem zgorszenie, na usilne spotwarzanie Paryża i patryotów. »Wiążą—powiadał—drobne domysły z drobnemi wnioskami, wyprowadzają ztąd ogromny spisek, a nie chcą nam powiedzieć, ani gdzie on ma miejsce, ani kto do niego należy i jakie są środki. Jeśliby był człowiek taki, któryby wszystko wiedział, wszystko ocenił w jednéj i drugiéj partyi, nie możecie wątpić, że taki człowiek, przyjaciel prawdy, byłby nader zdolnym do jéj objaśnienia. Tym człowiekiem jest Pétion. Skłońcie go aby powiedział o wszystkiém co widział i wynurzył zdanie swe o zbrodniach przypisywanych patryotom. Jakkolwiek życzliwym on być może dla swych przyjaciół, śmiem rzec, że intrygi go nie zepsuły. Pétion zawsze jest prawym i szczerym; chciał on dzisiaj mówić, zniewolcie go aby się wytłumaczył.«

Merlin nie zgadzał się, aby Pétiona postanowiono sędzią między Robespierrem a Louvetem; byłoby pogwałceniem równości podobne wyznaczenie obywatela najwyższym sędzią innych. Zresztą, bezwątpienia Pétion jest szanowny; ale jeśliby zboczył! czyliż nie jest człowiekiem? Czyliż Pétion nie jest przyjacielem Brissota, Rolanda? Czyliż nie odwiedzają Pétiona Lasource, Vergniaud, Barbaroux, wszyscy intryganci, narażający na szwank swobodę?«

Wniosek Fabra zaniechany został, a Robespierre młodszy, tonem żałośnym, jaki przybierali w Rzymie krewni oskarżonych, wynurzał boleść swoję i utyskiwał, że nie jest spotwarzonym tak jak brat. »Jest to chwila—rzekł—największych niebezpieczeństw, nie wszystek lud jest za nami. Tylko obywatele Paryża dostatecznie są oświeceni, inni zaś bardzo niedoskonale.... Jest więc podobieństwo, że niewinność ulegnie w Poniedziałek!... gdyż konwencya wysłuchała w zupełności długiego kłamstwa Louveta. Obywatele—zawołał—wielkiéj doznawałem obawy; zdawało mi się, że mordercy ze sztyletami godzą na mego brata. Słyszałem mówiących, że z ich rąk on zginie; inny znowu powiedział mi, że chce być jego katem.« Na te słowa powstało wielu członków, i oświadczyło że im także grozili Barbaroux, Rebecqui i różni obywatele z trybun; że ci co im grozili, rzekli: Trzeba się pozbyć Marata i Robespierra. Otoczyli naówczas Jakóbini Robespierra młodszego, przyrzekali czuwać

nad jego bratem, i postanowili że wszyscy którzy mają przyjaciół lub krewnych w departamentach, pisać będą do nich dla oświecenia opinii. Robespierre młodszy opuszczając mównicę, nie omieszkał dodać potwarzy. Anacharsis Clootz, rzekł, zapewniał go że codzień u Rolanda powstawać musiał przeciw federalizmowi.

Wystąpił z kolei gwałtowny Chabot. Najbardziéj go obrażało w mowie Louveta to iż sobie i przyjaciołom swoim przypisywał dzień 10 Sierpnia, a dzień 2 Września dwómset mordercom. «Ja — rzekł Chabot — pamiętam że dnia 9 Sierpnia wieczorem zgłaszałem się do panów prawéj strony, wzywając ich do powstania, a oni odpowiedzieli mi uśmiechem. Nie widzę więc jakim prawem przypisują sobie dzień 10 Sierpnia. Co się tycze dnia 2 Września, sprawcą jego jest tenże sam lud, który dokonał dzień 10 Sierpnia wbrew ich woli, i który po odniesioném zwycięztwie pomścić się pragnął. Louvet powiadał iż nie było więcéj nad dwóchset morderców, a ja zapewniam, że przeszedłem z kommissarzami Zgromadzenia Prawodawczego pod sklepieniem dziesięciu tysięcy pałaszów. Poznałem tam przeszło półtorasta federatów. Marat, tyle oskarżany, prześladowany jest jedynie za czyny rewolucyjne. Dzisiaj skarżą Marata, Dantona, Robespierra; jutro przyjdzie koléj na Santerra, Chabota, Merlina i t. d.«

Podbudzony tak zuchwałemi słowy, jeden z obecnych federatów, to uczynił, na co nikt jeszcze odważyć się publicznie nie śmiał: oświadczył iż działał z wielką liczbą towarzyszów w więzieniach, i że był przekonany iż morduje tylko spiskowych, fabrykantów assygnat fałszywych, i ocala Paryż od rzezi i pożogi; dodał podziękowanie towarzystwu za uprzejmość okazaną im wszystkim, i zapowiedział iż odjeżdżają nazajutrz do wojska i unoszą z sobą jedyny żal z pozostawienia patryotów śród tak wielkich niebezpieczeństw.

Obmierzłe to wyznanie zakończyło sessyą. Robespierre nie pokazywał się cały tydzień, zajęty przygotowaniem odpowiedzi, i zostawując stronnikom swoim nastrojenie opinii publicznéj. Tymczasem gmina paryzka niezmieniała swego postępowania ani systematu. Powiadano że zabrała blisko dziesięciu milionów z kassy Septeuila, podskarbiego listy cywilnéj; a wtedy właśnie rozsiewała petycyą do cztérdziestu ośmiu municypalności przeciw projektowi wyznaczenia straży dla konwencyi. Barbaroux wniósł zatém projekta do cztérech groźnych i dobrze obmyślonych dekretów:

Na mocy piérwszego, stolica miała utracić prawo posiadania reprezentacyi narodowéj, skoroby nie zdołała jéj obronić od gwałtów lub obelg.

Podług drugiego, federaci i żandarmy narodowi, powinni spólnie ze zbrojnemi sekcyami Paryża, bronić reprezentacyi narodowéj i zakładów publicznych;

Mocą trzeciego, Konwencya winna była uorganizować się jako trybunał dla sądzenia spiskowych:

Wreszcie czwartym dekretem Konwencya znosiła urząd municypalny miasta Paryża.

Cztéry te dekreta wybornie były zastosowane do okoliczności i odpowiadały należycie niebezpieczeństwom grożącym naówczas; lecz żeby je postanowić, trzeba było posiadać całą moc, jaką dopiéro z samychże dekretów osiągnąć można było. Dla pozyskania energicznych środków potrzeba energii, a każde stronnictwo umiarkowane, które pragnie stłumić stronnictwo gwałtowne, zostaje w błędnym kółku, z jakiego wydostać się nie może. Bez wątpienia większość, przychylna Żyrondystom, uchwaliłaby dekreta, ale jéj umiarkowanie skłaniało ją ku nim, a właśnie toż umiarkowanie radziło jéj czekać, odwlekać, spuszczać się na przyszłość, i uchylać każdy środek zanadto energiczny. Zgromadzenie odrzuciło nawet dekret daleko mniéj ostry, piérwszy z tych których redakcyą powierzono kommissyi dziewięciu. Buzot podał wniosek do niego, mając na celu podżegaczów do morderstw i podpalania. Wszelkie podżeganie bezpośrednie miało być karane śmiercią, a podżeganie pośrednie dziesięcią lat kajdan. Konwencya uznała że podżeganie bezpośrednie zbyt surowo jest karane, pośrednie zaś nie jasno określone i zbyt trudne do pościgniénia. Buzot nadaremno powtarzał że potrzeba środków rewolucyjnych, a zatém samowolnych, przeciwko nieprzyjaciołom, których zwalczyć chciano: nie słuchano go, i nie mógł być słuchanym gdy się odwoływał do większości, która potępiała w stronnictwie gwałtownem sameż środki rewolucyjne, a tém samém nie była zdolną do ich użycia przeciwko temu stronnictwu. Odroczono przeto uchwałę, i kommissya dziewięciu, wyznaczona dla obmyślenia środków utrzymania dobrego porządku, stała się iż tak rzekę niepożyteczną.

Konwencya atoli okazywała nieco więcéj energii, gdy rzecz szła o powściągnięcie nadużyć gminy. Wówczas zdawało się, iż się broni swojéj powagi z pewnym rodzajem zazdrości i siły. Rada ogólna gminy, powołana przed kratki zgromadzenia z powodu petycyi przeciw projektowi gwardyi departamentowéj, stawiła się z usprawiedliwieniem. Nie jest już ona, mówiła, radą z dnia 10 Sierpnia. Kilku szalbierzy znalazło się w pośród jéj członków, słusznie ich zaskarżono, ale teraz już nie ma ich w jéj gronie. Nie bierzcie za jedno, dodała, niewinnych z występnemi. Przywróćcie nam ufność, któréj potrzebujemy. Pragniemy ustalić

spokojność konieczną dla Konwencyi do stanowienia dobrych praw. Co się tycze rozesłania petycyi, sekcye tego żądały, my jesteśmy tylko ich pełnomocnikami; ale wezwane będą aby dały temu pokój.

Uległość taka rozbroiła samychże Żyrondystów, i na wniosek Gensonné, honory sessyi przyznane były radzie ogólnéj. Powolność urzędu municypalnego mogła zaspokoić dumę konwencyi, ale nie miała żadnego wpływu na prawdziwe usposobienie Paryża. Wzmagało się wzburzenie w miarę zbliżania się dnia 5 Listopada, wyznaczonego na posłuchanie Robespierra. Dniem przedtém różnorodne były zawichrzenia. Bandy przebiegały Paryż, jedne wołając: »Na gilotynę Robespierre, Danton, Marat!« drugie zaś wrzeszcząc: »Na śmierć Roland, Lasource, Guadet!« Żalono się na to u Jakóbinów, gdzie była mowa tylko o krzykach przeciw Robespierrowi, Dantonowi i Maratowi. Obwiniano o te krzyki dragonów i federatów, którzy wówczas przychylnemi jeszcze byli Konwencyi. Robespierre młodszy znowu wystąpił na mównicę, lamentował nad niebezpieczeństwy niewinności, odrzucił projekt pojednania wniesiony przez któregoś z członków towarzystwa, powiadając że stronnictwo przeciwne jawnie jest kontr-rewolucyjném, że nie trzeba z nim mieć ani pokoju, ani rozejmu; że bez wątpienia niewinność ulegnie w walce, ale trzeba żeby się sama poświęciła, żeby zginął Maxymilian Robespierre, ponieważ zguba jednego człowieka nie pociągnie za sobą upadku swobód. Wszyscy Jakóbini poklask oddali tym uczuciom, zapewniając Robespierra młodszego że nic z tego nie będzie i że brat jego nie zginie.

Odmiennego rodzaju żale wytoczone były przed Konwencyą; tu doniesiono o krzykach wymierzonych na Rolanda, Lasoure'a, Guadet'a i t. d. Roland uskarżał się iż daremnemi były jego wezwania do departamentu i gminy o pomoc wojskową. Wiele rozprawiano, czyniono sobie wzajemne wyrzuty, i dzień upłynął bez przedsięwzięcia żadnego środka. Nazajutrz, dnia 5 Listopada, Robespierre wystąpił wreszcie na mównicę.

Zebranie było nader liczne, z niecierpliwością oczekiwano wypadku téj uroczystéj rozprawy. Mowa Robespierra była długa i starannie przygotowana. Odpowiadał na zaskarżenia Louveta, tak jak się zwykle w podobnych przypadkach odpowiada: »Oskarżasz mię — mówił — iż dążę do tyranii; lecz żeby jéj dostąpić potrzeba środków, a gdzież są moje skarby i wojska? Powiadasz że u Jakóbinów wzniosłem gmach mojéj potęgi. Ale cóż to dowodzi? że więcéj mię tam słuchano, że lepiéj może niżeli ty trafiałem do przekonania towarzystwa, i że tylko chcesz mścić się obrażonej miłości własnéj. Powiadasz że to własne

towarzystwo wyrodziło się; ale zażądaj dekretu oskarżenia przeciwko niemu, a wtedy wezmę się do jego obrony, i zobaczemy czy będziesz szczęśliwszy lub mocniéj przekonywający jak Lafayette. Twierdzisz że pokazałem się w gminie dopiéro we dwa dni po 10 Sierpnia i że wówczas tam zabrałem miejsce. Ale, nie byłem wprzód tam wzywany, a kiedy przyszedłem, niechciałem zabierać miejsca, lecz złożyć pełnomocnictwo moje do sprawdzenia. Dodajesz że zelżyłem Zgromadzenie Prawodawcze, że groziłem mu uderzeniem na gwałt we dzwony: to fałsz. Ktoś, blisko mnie siedząc, zarzucił mi iż uderzyłem na gwałt, odpowiedziałem że ci właśnie uderzyli na gwałt, którzy niesprawiedliwością zajątrzyli umysły: wówczas jeden z moich kolegów, mniéj umiarkowany, dodał że uderzą na gwałt. Oto jest jedyny wypadek, na którym mój oskarżyciel tę baśń ugruntował. Na zgromadzeniu wyborców zabierałem głos, ale tam było zwyczajem miewać mowy: przedstawiłem kilka uwag, i wielu używało tegoż samego prawa. Nie oskarżałem, ani też zalecałem nikogo. Człowiek, którym jak mi zarzucasz ja posługuję się, Marat, nigdy nie był ani moim przyjacielem, ani zalecanym przezemnie. Gdybym sądził o nim z tych którzy nań napadają, uniewinnionyby został, ale ja nie wydaję wyroku. Powiem tylko że on ciągle był dla mnie obcym, że raz mnie odwiedził, że mu uczyniłem kilka uwag nad jego pismami. nad ich przesadą, i nad żalem, jakiego doświadczają patryoci widząc iż naraża sprawę naszą przez gwałtowność swoich zdań; ale uznał mię za polityka ograniczonych widoków, i nazajutrz o tém wydrukował. Potwarzą więc jest nazywać mnie podżegaczem i sprzymierzeńcem tego człowieka.« Od osobistych skarg przechodząc do skarg ogólnych wymierzonych przeciwko gminie, Robespierze powtarzał jak wszyscy jéj obrońcy, że dzień 2 Września był dalszym ciągiem 10 Sierpnia: że niepodobna jest wskazać z dokładnością punktu, o który rozbić się miały fale powstania ludu: że bez wątpienia exekucye były nielegalnemi, lecz że bez środków nielegalnych niczegoby nie dokazano: że toż samo zarzucićby należało całéj rewolucyi, ponieważ wszystko było w niéj nielegalném, i upadek tronu, i zdobycie Bastyllii! Odmalował potém niebezpieczeństwa grożące Paryżowi, oburzenie obywateli, natłok ich koło więzień. niepokonaną ich zawziętość skoro pomyślili, że zostawią za sobą spiskowych, którzy wymordują ich rodziny. »Powiadają że jeden niewinny zginął — zawołał tonem napuszonym — jeden tylko: to za nadto, bez wątpienia. Obywatele! płaczcie nad okrutną pomyłką! Płakaliśmy nad nią już dawno; dobry to był obywatel! nasz przyjaciel! Płaczcie nawet nad ofiarami, które winne były zachowanemi być zemście praw, a padły pod mieczem sprawiedliwości ludu! Ale niech smutek

wasz ma koniec podobnie jak wszystkie rzeczy ludzkie. Zachowajmy kilka łez dla nieszczęść mocniéj rozrzewniających: płaczcie nad stem tysięcy patryotów wymordowanych! płaczcie nad naszemi obywatelami ginącemi śród płomieni swych domóstw, i nad synami obywateli wymordowanemi w kolébce lub na ręku ich matek! płaczcie więc nad ludzkością... Ale pocieszcie się, skoro nakazując milczenie wszystkim nikczemnym namiętnościom, pragniecie zapewnić szczęście waszemu krajowi, i przygotować szczęście światu.

»Czułość, która ubolewa prawie wyłącznie nad nieprzyjaciółmi swobód, jest podejrzaną dla mnie. Przestańcie rozwijać przed oczyma memi szatę krwią zbroczoną, bo inaczéj mniemać będę że chcecie Rzym znowu wtrącić w okowy.«

Taką to mięszaniną najchytrzejszéj logiki i deklamacyi rewolucyjnéj, potrafił Robespierre zająć uwagę słuchaczy i pozyskać jednogłośne oklaski. Wszystko co się ściągało do jego osoby było słusznem: Żyrondyści dopuścili się nieroztropności wskazując projekt uzurpacyi tam, gdzie tylko była jeszcze żądza wpływu, która się stała obmierzłą z powodu nienawistnego charakteru; nieroztropnością było chcieć wyszukiwać w czynnościach gminy dowodu rozległego spisku, kiedy tam były naturalne tylko skutki rozhukania namiętności ludu. Pochlebiona iż tak rzekę widząc że mniemany naczelnik spiskowych zniewolony jest do usprawiedliwienia się, rada widzieć iż wszelkie zbrodnie tłumaczone są buntem, odtąd już niemogącym nastąpić i marząc o lepszéj przyszłości, Konwencya uznała za stosowniejsze i roztropniejsze uchylić precz wszelkie osobistości. Podano więc wniosek aby przejść do porządku dziennego. Zerwał się Louvet powstając przeciw wnioskowi i prosił o głos. Wielu mówców cisnęło się, pragnąc mówić za, przeciw, lub o porządku dziennym. Barbaroux, straciwszy nadzieję głosu, poskoczył ku kratkom, aby go tam przynajmniéj wysłuchano jako przychodzącego z prośbą. Lanjuinais wniósł aby zaczęły się rozprawy nad ważnemi przedmiotami, objętemi raportem Rolanda. Nareszcie Barrére zdołał otrzymać głos: »Obywatele — rzekł — gdyby się znajdował w rzeczypospolitéj mąż z geniuszem Cezara lub śmiałością Cromwella, mąż który przy talentach Sylli, posiadałby środki niebezpieczne; gdyby tu był jaki prawodawca z wielkim geniuszem, z rozległą dumą, z charakterem głębokim; generał, naprzykład, wawrzynami okryty, i wracający pośród nas dla narzucania nam praw lub urągania się z praw ludu, podałbym wniosek do dekretu zaskarżenia przeciwko niemu. Ale że wy okazujecie ten zaszczyt ludziom jednodziennym, małym pod-

żegaczom zawichrzeń, tym których wieńce obywatelskie cyprysem są przeplatane: tego pojąć nie mogę.«

Osobliwszy ten pośrednik wniósł aby w następny sposób wymotywować porządek dzienny: »Zważywszy że Konwencya Narodowa zajmować się powinna jedynie sprawami rzeczypospolitéj...« — »Nie chcę waszego porządku dziennego — zawołał Robespierre — jeżeli ma zawierać wstęp mnie obrażający. — Zgromadzenie przyjęło porządek dzienny, prosto, bez żadnych dodatków.

U Jakóbinów obchodzono to zwycięztwo, i Robespierra przyjmowano jako tryumfatora. Skoro się pokazał, oklaskami go osypano. Jeden z członków żądał aby on zabrał głos i opowiedział wypadki tego dnia. Inny twierdził że skromność mu tego niepozwoli i że on mówić nie zechce. Robespierre nasycając się w milczeniu tym entuzyazmem, innemu zostawił pochlebne opowiadanie. Nazywano go Arystydesem. Wychwalano szczére i męzkie jego krasomówstwo, z przesadą, która dowodzi ile było znaném jego upodobanie w literackich pochwałach. Konwencya odzyskała szacunek klubu, i powiadano że zaczyna się tryumf prawdy, i że nie należy rozpaczać o ocaleniu rzeczypospolitéj.

Barrére powołany został do wytłumaczenia się co rozumie przez słowa »mali podżegacze zawichrzeń;« i okazał wówczas cały swój charakter oświadczając że chciał przez te słowa oznaczyć nie ognistych patryotów, oskarżonych wraz z Robespierrem, ale ich przeciwników.

Na tém się zakończyło owo głośne oskarżenie, które było prawdziwą nieroztropnością. Całe postępowanie Żyrondystów maluje się w tym kroku. Szlachetném oburzeniem przeniknieni, wyrażali je z talentem; ale łączyły się do tego i urazy osobiste i fałszywe domysły, i przypuszczenia urojone, w takiéj ilości, iż ci którzy lubili oszukiwać siebie, znajdowali przyczynę niewierzenia im, ci którzy lękali się energicznego czynu, znajdowali pobudkę odłożenia go na czas dalszy, a ci którzy chełpili się bezstronnością, mieli pozór do nieprzyjmowania ich wniosków: te trzy klassy składały tak nazwaną Płaszczyznę w zgromadzeniu. Wszelako jeden z Żyrondystów Pétion nie podzielał przesadzonych ich mniemań: wydrukował swoję mowę, którą przygotował zawczasu, i gdzie wszelkie przedmioty należycie były ocenione. Vergniaud, którego rozsądek i wzgardliwe lenistwo mieściły wyżéj nad namiętności, wolny był także od ich usterków i głębokie chował milczenie. Skarga zaniesiona przez Żyrondystów nie inny wówczas miała skutek tylko że uczyniła wszelkie pojednanie niepodobném, że w niepożytecznéj walce stępiła najpotężniejszą i jedyną ich broń, krasomóstwo i obu-

rzenie; i powiększyła gniew i zawziętość nieprzyjaciół, nie przysparzając im ani jednego zasobu więcéj.

Biada zwyciężonym kiedy się zwycięzcy z sobą porożnią! Przerywając swe roztérki, starają się nadewszystko iśdź na wyścigi pod względem gorliwości, gnębiąc pokonanych nieprzyjaciół. W Temple znajdowali się dostojni więźniowie, na których wyzionąć się miały wszelkie namiętności rewolucyjne. Monarchija, arystokracya, wreszcie cała przeszłość, z którą rewolucya wściekły toczyła bój, były niejako uosobione w nieszczęśliwym Ludwiku XVI. Zgromadzenie Prawodawcze, bliskie jeszcze konstytucyi, która ogłaszała osobę króla nietykalną, nie śmiało nic jeszcze wyrzec względem jego losu: zawiesiło go w dostojeństwie i osadziło w więzieniu Temple; nie zniosło wszakże władzy królewskiéj, i przekazało Konwencyi sąd na starą monarchiję. Po zniesieniu władzy królewskiéj, zaprowadzeniu rzeczypospolitéj i powierzeniu układu konstytucyi najznakomitszym w zgromadzeniu mężom, pozostawało wyrzeczenie o losie Ludwika XVI. Półtora miesiąca upłynęło, a niezliczone kłopoty, opatrzenie w żywność, czuwanie nad wojskiem, policya i wszelkie szczegóły rządu, które, po upadku władzy królewskiéj, poruczono z największem niedowierzaniem radzie wykonawczéj, wreszcie gwałtowne kłótnie, przeszkadzały zrazu do zajęcia się losem więźniów w Temple. Raz tylko zagajono ten przedmiot i wniosek odesłano do komitetu prawodawczego. Wszędzie atoli rozprawiano o tém. W klubie Jakóbinów codziennie domagano się sądu na Ludwika XVI i oskarżano Żyrondystów że odwlekali ten przedmiot ustawicznemi sprzeczkami, w których wszelako każdy równie jak oni czynny brał udział. Dnia 1 Listopada, w przerwie pomiędzy zaskarżeniem Robespierra a jego apologiją, jedna sekcya użalała się na nowe wezwania do morderstw i buntu i domagano się, jak zwykle, sądu na Marata. Żyrondyści twierdzili że on i kilku jego towarzyszy byli przyczyną całego nieładu, i za każdym nowym wypadkiem żądali aby ich pociągnięto do odpowiedzialności. Nieprzyjaciele zaś ich powiadali że przyczyna rozruchów mieści się w Temple; że nowa rzeczpospolita nie będzie ugruntowaną, że spokojność i bezpieczeństwo panować w niéj nie będą, dopóki były monarcha na ofiarę poświęconym nie zostanie, i przez ten straszny cios nie będzie wydartą wszelka nadzieja knującym spiski. Jan de Bry, deputowany, który na Zgromadzeniu Prawodawczém żądał aby nie innego trzymano się prawidła w postępowaniu, tylko »prawa bezpieczeństwa publicznego,« zabrał głos i podał wniosek aby sądzono zarazem Marata i Ludwika XVI »Marat — rzekł — zasłużył na przezwisko ludożercy. On jest przyczyną zaburzeń, do których Ludwik XVI służy za pozór: sądźmy obu ich

razem, i zapewnijmy pokój publiczny tym podwójnym przykładem.« W skutku tego Konwencya postanowiła aby raport o skargach zaniesionych przeciw Maratowi złożony był na tejże sessyi, i aby najpóźniéj za tydzień Komitet Prawodawczy wyrzekł swe zdanie o formach, jakie zachować należy w sądzie na Ludwika XVI. Jeśliby po upływie tygodnia komitet nie przedstawił raportu, każdy członek będzie miał prawo wystąpić na mównicę z oświadczeniem zdania swego w tym wielkim przedmiocie. Nowe sprzeczki i nowe kłopoty przeszkodziły złożeniu raportu o Maracie, co nieprędko dopiéro potém nastąpiło, Komitet zaś Prawodawczy przygotował swe zdanie sprawy o dostojnéj i nieszczęśliwéj rodzinie zamkniętéj w Temple.

Europa miała podówczas zwrócone oczy na Francyę. Z niespokojnością wyglądano co uczynią Francuzi, i spodziewano się że ich zuchwałość wkrótce kres znajdzie. Tymczasem przygotowywały się wypadki wojenne, które przysporzyć miały ich upojenia, i pomnożyć zdumienie i trwogę świata całego.

ROZDZIAŁ XVI.

Dalsze działania wojenne generała Dumouriez. — Zmiany w ministerium. — Pache, ministrem wojny. — Zwycięztwo pod Jemmapes. — Belgija. — Zdobycie Gandawy, Mons, Bruxelli, Namur, Antwerpii. — Poróżnienie Dumouriez z Konwencyą i ministrami. — Położenie wojsk Francuzkich u gór Alpejskich i Pirenejskich.



Dumouriez wyjechał do Belgii przy końcu miesiąca Października i dnia 25 znajdował się w Valenciennes. Główny jego plan oparty był na myśli, która w nim przemagała, to jest aby wprost uderzyć na nieprzyjaciela, korzystając ze znacznéj większości swoich sił. Dumouriez mógł ciągnąć brzegiem rzeki Mozy, z największą częścią swoich wojsk, przeszkodzić połączeniu się generała Clerfayt, który wracał z Szampanii, zajśdź tył księciu Albertowi, i wykonać to czego wprzód zaniedbał, nie pośpieszywszy ku Renowi i nieciągnąwszy jego brzegiem aż ku Kliwii; ale inny był plan Dumouriez, przekładał on nad wyrachowany pochód świetną rozprawę, którąby podwoiła odwagę żołnierzy, znacznie już ożywioną przez kanonnadę pod Valmy, i zniszczyła opiniję od pół wieku ustaloną w Europie, że Francuzi, wyborni do nagłego napadu, niezdolnemi byli do wygrania walnéj bitwy. Przewyższająca liczba sił dozwalała mu podobnego zamachu, a myśl ta miała swoję zasadę, równie jak obroty, których że nie użył zarzucano jemu. Nie zaniedbał atoli obejść nieprzyjaciela i oddzielić go od generała Clarfayt. Valence, umieszczony w tym celu wzdłuż rzeki Mozy miał iśdź z Givet na Namur i Liége, z armiją Ardeńską, z ośmnastu tysięcy złożoną. D'Harville z dwunastą tysiącami, odebrał rozkaz wystą-

pić pomiędzy główną armiją a generałem Valence, dla tym bliższego obejścia nieprzyjaciela. Takie były rozporządzenia Dumouriez z prawego jego boku. Na lewym boku, Labourdonnaie miał, wyszedłszy z Lille, przebiedz pobrzeża Flandryi i opanować wszystkie miasta nadmorskie. Doszedłszy do Antwerpii, winien był ciągnąć wzdłuż hollenderskiéj granicy i stanąć nad Mozą pod Ruremonde. Tym sposobem Belgija zamkniętą byłaby kołem, Dumouriez zajmował jego środek ze cztérdziestą tysiącami, i mógł przemódz nieprzyjaciela w każdym punkcie, w którymby chciał on stawić czoło Francuzom.

Niecierpliwy rozpoczęcia kampanii i otwarcia rozległego zawodu, do którego kwapiła się ognista jego wyobraźnia, Dumouriez nalegał na rychlejsze nadsyłanie zapasów żywności, jakie mu obiecano w Paryżu, i które znajdować się miały dnia 25 w Valenciennes. Servan opuścił ministerium wojny, przekładając nad chaos administracyi mniéj uciążliwe obowiązki dowódzcy armii. I głowę i zdrowie swoje napra wiał w obozie u gór Pirenejskich. Za radą Rolanda następcą jego mianowany został Pache, człowiek skromny, światły, pracowity, który wyniosłszy się przedtém z Francyi do Szwajcaryi, powrócił do niéj w epoce rewolucyi, zrzekł się pensyi pobieranéj od marszałka de Castries, i odznaczył się w wydziale ministerium spraw wewnętrznych niepospolitemi zdolnościami i pilnością. Nosząc w kieszeni kawałek chleba i niewychodząc z bióra ministerium nawet na obiad, pracował całe dni i zachwycił Rolanda swojém postępowaniem i gorliwością ku służbie. Servan pragnął go mieć przy sobie w ciągu trudnego zarządu w miesiącach Sierpniu i Wrześniu, i Roland ustąpił mu go z żalem i jedynie ze względu na ważność czynności w ministerium wojny. Pache w tym nowym obowiązku okazał też same usługi co i w poprzednim; a gdy zawakowała posada ministra wojny, przedstawiono go zaraz na nią, jako jednego z ludzi cichych, ale szanownych, którym sprawiedliwość i interes publiczny zapewnić winny szybkie wywyższenie. Pache, skromny i potulny, podobał się wszystkim i nie mógł być odrzuconym: Żyrondyści naturalnie liczyli na umiarkowanie polityczne człowieka tak spokojnego, tak rozsądnego, który im wreszcie los swój był winien. Jakóbini, widząc go grzecznym względem siebie, wychwalali z przesadą jego skromność, i stawili go przeciwko pysze i cierpkości Rolanda. Dumouriez był także rad z ministra, który wydawał się powolniejszym niżeli Żyrondyści i skłonniejszym do popierania jego widoków. Rzeczywiście nowy on powziął żal do Rolanda. Ten bowiem pisał do niego w imieniu rady, list z wymówkami iż zanadto chce narzucać swoje plany ministerium. i wynurzał tym większą

nieufność, im więcéj mu przypisywano talentów. Roland był szczérym, i to co pisał w tajemnéj korrespondencyi, gotów był popierać publicznie: Dumouriez, nie wchodząc w pobudki Rolanda, przesłał zażalenia do Pacha, który go cieszył pochlebstwy za nieufność swych kolegów. Takim był nowy minister wojny: trzymając środek pomiędzy Jakóbinami, Żyrondystami i Dumouriez, słuchając skarg jednych na drugich, zyskiwał przychylność ich wszystkich swemi słówkami i grzecznością, i wszyscy spodziewali się w nim znaleźć pomocnika i przyjaciela.

Dumouriez przypisywał nowemu urządzeniu biór ministerium odwłokę w zaopatrzeniu swojéj armii w rzeczy potrzebne. Zaledwo połowa ammunicyi i dostaw obiecanych nadeszła, wyruszył więc w pochód nie czekając reszty, a napisał do Pach'a że mu koniecznie potrzeba trzydzieści tysięcy par trzewików, sprzętów potrzebnych do obozu na cztérdzieści tysięcy ludzi, a nadewszystko dwóch milionów gotowizną na żołd dla żołnierzy, którzy wkraczając w kraj gdzie assygnaty nie mają obiegu, muszą płacić za wszystko brzęczącą monetą. Obiecywano wszystko, i Dumouriez, podbudzając zapał swego wojska, zachęcając je widokiem bliskiéj i niewątpliwéj zdobyczy, prowadził ich naprzód; lubo ogołoconych z tego co jest koniecznem do kampanii zimowéj i w klimacie ostrym.

Pochód generała Valence spóźniony dywersyą na Longwy i niedostatkiem wszelkich zapasów wojennych, które nadeszły dopiéro w Listopadzie, dopuścił Clerfaytowi udać się bez przeszkody z Luxemburga do Belgii i połączyć się ze dwunastą tysiącami księcia Alberta. Dumouriez zaniechawszy na chwilę użycia generała Valence, posunął ku niemu dywizyę generała d'Harville, a prowadząc swe wojsko pomiędzy Quaroube i Quiévrain, spieszył ku armii nieprzyjacielskiéj. Książe Albert, wierny przyjętemu systematowi, wyciągnął kordon od Tournai do Mons, i chociaż miał trzydzieści tysięcy wojska, zaledwo dwadzieścia tysięcy zebrał pod miastem Mons. Dumouriez naciskając go zbliska, stanął dnia 3 Listopada u młyna Boussu, i rozkazał przedniéj swéj straży pod dowództwem walecznego Beurnonville, wyrugować nieprzyjaciela z pozycyi na górach. Attak powiódł się zrazu, ale odparta późniéj przednia straż francuzka przymuszona była cofnąć się. Dumouriez znając jak wiele na tém zależało żeby nie cofać się w samym początku, zwrócił Beurnonvilla na przód, zdobył wszystkie posterunki nieprzyjacielskie, i dnia 5 wieczorem stanął naprzeciw Austryaków, zajmujących góry opasujące miasto Mons.

Na tych górach, ciągnących się w koło przed miastem, znajdują się trzy wsi Jemmapes, Cuesmes i Berthaimont. Austryacy, którzy spodziewali

się być tam attakowanemi, postanowili trzymać się i zawczasu najpilniéj pracowali nad obwarowaniem się. Clerfayt zajmował Jemmapes i Cuesmes; nieco daléj Beaulieu stał obozem powyżéj Berthaimont. Strome góry, lasy, drzewa pościnane, cztérnaście redut, potężna artylerya piętrami ustawiona i dwadzieścia tysięcy wojska, broniło tych pozycyj i niepodobnym prawie przystęp do nich czyniło. Strzelcy tyrolscy rozproszeni byli w lesie u podnoża gór. Jazda umieszczona w przerwach pomiędzy górami, zwłaszcza w dzielącéj Jemmapes od Cuesmes, gotowa była do uderzenia na kolumny francuzkie, skoroby się zachwiały pod ogniem bateryj Austryackich.

Naprzeciw tak silnie obwarowanego obozu stanął Dumouriez. Uszykował armiję swoję w pół-kole, równolegle do pozycyj nieprzyjaciela. Generał d'Harville, połączywszy się z główną armiją wieczorem dnia 5, miał działać na krawędzi prawego boku linii francuzkiéj. Dnia 6 rano, winien on był, ciągnąc około pozycyj generała Beaulieu, starać się je obejść, i zająć potém góry za miastem Mons, jedyne schronienie dla Austryaków. Beurnonville, zajmując prawy bok attaku, odebrał rozkaz wystąpienia na wieś Cuesmes. Książe Chartres (syn księcia Orleańskiego, teraźniejszy król Francuzów Ludwik Filip), który służył w wojsku francuzkiém w stopniu generała, i w tym dniu dowodził środkiem armii, miał uderzyć na Jemmapes i starać się w tymże czasie przedrzeć się przez wąwoz dzielący Jemmapes od Cuesmes. Nareszcie, generał Ferrand, dowodzący lewém skrzydłem, winien był przebyć wioseczkę Quareguon, i zwrócić się w bok Jemmapes. Wszystkie te attaki odbyć się miały w kolumnach batalionami: jazda była w pogotowiu wspierać je z tyłu i po bokach. Artyllerya francuzka uszykowała się tak iżby mogła gromić każdą redutę z boku, i jeżeli podobna stłumić jéj ogień. Piechota i jazda odwodowa czekały za rzeczką Wasmes.

W nocy z dnia 5 na 6, generał Beaulieu wynurzył zdanie aby wyjśdź z okopów, uderzyć znienacka na Francuzów, i zmięszać ich nagłym napadem śród nocy. Nie przyjęto téj energicznéj rady, i dnia 6, o godzinie 8 zrana Francuzi stanęli w szyku bojowym, pełni odwagi i nadziei, lubo pod ogniem morderczym i na widok szańców prawie niedostępnych. Sześćdziesiąt tysięcy ludu zalegało pole bitwy, a sto dział grzmiało na czele obu armij.

Kanonnada rozpoczęła się od rana; Dumouriez rozkazał generałom Ferrand i Beurnonville otworzyć attak, jednemu z lewego, drugiemu z prawego boku, sam zaś tymczasem miał w środku czekać chwili do działań, a d'Harville, obszedłszy pozycye generała Beaulieu, miał przeciąć odwrót. Ferrand nacierał powolnie, a Beurnonville nie zdołał stłumić

ognia artylleryi austryackiéj. Była godzina jedynasta, a nieprzyjaciela niezachwiano z boków tyle, iżby uderzyć nań było można z przodu. Wtedy Dumouriez wysłał wiernego swego Thouvenota na lewe skrzydło dla rozstrzygnięcia bitwy. Thouvenot, kazawszy zaprzestać niepożyteczną kanonnadę, przebył Quaregnon, obszedł Jemmapes, śmiało z bagnetem wdrapał się na górę i uderzył z boku na Austryaków. Dumouriez zawiadomiony o tym obrocie, postanowił przypuścić attak od frontu, i pomknął środek armii wprost ku Jemmapes. Posunął piechotę swoję kolumnami, a huzarom i dragonom kazał zasłaniać wąwóz pomiędzy Jemmapes i Cuesmes, zkąd jazda nieprzyjacielska wypaśdź miała. Wojska francuzkie śmiało przebyły przestrzeń pośrednią. Ale jedna brygada spostrzegłszy wychodzącą z wąwozu jazdę austryacką zachwiała się, cofnęła się wstecz i odkryła bok kolumn francuzkich. W téj chwili, młody Baptysta Renard, służący generała Dumouriez, odwagą i roztropnością ożywiony, poskoczył ku generałowi owéj brygady, wyrzucał mu słabość, wskazał niebezpieczeństwo i zwrócił do wąwozu. Niejakie zamięszanie objawiło się w całym środku francuzkiéj armii, pod ogniem bateryi. Książe Chartres rzucił się między szeregi, zachęcał, otoczył się żołniérzami, których nazwał batalionem Jemmapes, i z nimi dzielnie uderzył na nieprzyjaciela. Bitwa znowu się wszczęła, a Clerfayt, attakowany z boku, zagrożony z przodu, opiérał się z bohatérską wytrwałością.

Dumouriez, świadek tych wszystkich obrotów, ale niepewny skutku, poskoczył na prawy bok, gdzie bitwa niedecydowała się jeszcze, pomimo usiłowań Beurnonvilla. Zamiarem jego było zakończyć od razu attak, albo cofnąć prawe swe skrzydło, i użyć go dla zasłonięcia odwrotu środka armii, gdyby obrót wsteczny stał się nieodzownym.

Beurnonville nadaremno kusił się o zdobycie wsi Cuesmes, i miał się już cofać, kiedy Dampierre, który dowodził jednym punktem attaku, wziąwszy z sobą kilka kompanij rzucił się śmiało na redutę. Dumouriez przybył w téj saméj chwili kiedy Dampierre wykonywał odważny zamach; zastał resztę jego batalionów bez dowódzcy, wystawioną na straszny ogień, i chwiejącą się przed huzarami cesarskimi, którzy gotowali się do szarży. Były to bataliony, które w obozie pod Maulde mocno się przywiązały do Dumouriez. Dodał im serca i skłonił aby dzielnie trzymały się przeciwko jezdzie nieprzyjacielskiéj. Ogień z ręcznéj broni dany zbliska zatrzymał tę jazdę, a francuzcy huzary półku Berchini'ego, w samą porę uderzywszy na nią, dokonali jéj rozproszenia. Wtedy Dumouriez stanąwszy na czele swych batalionów i zaśpiewawszy

z nimi hymn Marsylczyków, uderzył na okopy, obalał wszystko cokolwiek mu się nawinęło, i zdobył wieś Cuesmes.

Zaledwo to skończywszy Dumouriez ciągle niespokojny o środek armii, zwrócił się cwałem z kilką szwadronów. Lecz kiedy pędził, młody książe Montpensier śpieszył ku niemu z oznajmieniem o zwycięztwie odniesioném przez środek armii, do czego najwięcéj się przyczynił brat jego książe Chartres (dzisiejszy król Ludwik Filip). Tak więc gdy Jemmapes zostało zajęte z boku i z przodu, a Cuesmes zdobyte, Clerfayt nie mógł dłuższego stawić oporu i cofać się musiał. Opuścił więc stanowisko po pięknéj obronie i zostawił generałowi Dumouriez zwycięztwo drogo zaprzeczane. Była godzina druga: wojska francuzkie znużone trudem, żądały chwili wypoczynku: Dumouriez udzielił im go, i zatrzymał się na górach Jemmapes i Cuesmes. Spodziéwał się, że nieprzyjaciela ścigać będzie d'Harville, który miał polecenie obejść Berthaimont i uderzyć z tyłu na Austryaków. Ale ponieważ rozkaz niebył dość wyraźny i źle zrozumiany została, d'Harville stanął naprzeciw Berthaimont, i bez pożytku zaczął kanonadę tych gór. Clerfayt przeto cofnął się pod zasłoną Beaulieu, który nie należał do bitwy, i oba ciągnęli drogą Bruxelską, któréj d'Harville im nie zamknął.

Bitwa kosztowała Austryakom półtora tysiąca jeńców, cztéry tysiące pięćset zabitych lub rannych, i prawie tyleż Francuzom. Dumouriez tail swoję stratę i przyznawał się tylko do kilkuset ludzi. Zarzucano mu, że niezwrócił się na prawe skrzydło i nieobszedł nieprzyjaciela aby uderzyć nań z tyłu, zamiast upartego attaku na lewe skrzydło i środek. Myślił on wprawdzie o tém nakazując d'Harvillowi obejść Berthaimont, ale nie dosyć tę myśl popiérał. Żywość, która częstokroć przeszkadzała rozwadze, tudzież żądza świetnego czynu, skłoniły go pod Jemmapes, równie jak w ciągu całéj kampanii, do attaku od frontu. Zresztą, pełen przytomności umysłu i zapału śród rozprawy, podniósł on wojsko francuzkie, i natchnął je bohatérską odwagą. Wielka ta bitwa nadzwyczajny blask rzuciła. Zwycięztwo pod Jemmapes napełniło w jednéj chwili Francyę radością, a Europę nowém zdziwieniem. Wszędzie powtarzano o artylleryi, któréj z tak zimną krwią stawili czoło Francuzi, o redutach zdobywanych z taką śmiałością: przesadzano nawet niebezpieczeństwa i zwycięztwo, a cała Europa przyznała na nowo Francuzom zdolność do wygrywania wielkich bitew.

W Paryżu, wszyscy prawdziwi republikanie wielce się ucieszyli tą wiadomością, i przygotowywali uroczyste obchody. Służący generała

Dumouriez młody Baptysta Renard, przedstawiony był Konwencyi. i wynagrodzony przez nią wieńcem obywatelskim i epoletami oficerskimi. Żyrondyści, przez patryotyzm, przez uczucie sprawiedliwości, poklaskiwali powodzeniu generała. Jakóbini, lubo mieli go w podejrzeniu, poklaskiwali także, powodowani potrzebą uwielbiania tryumfów rewolucyi. Marat tylko wyrzucając wszystkim Francuzom ich zaślepienie, twierdził, że Dumouriez kłamać musi co do liczby poległych, że nie tak małym kosztem przychodzi attakować góry, że nie zabrał ani bagażów, ani artylleryi, że Austryacy odchodzili spokojnie, że był to raczéj odwrót niżeli porażka, że Dumouriez mógł inaczéj postąpić z nieprzyjacielem; a łącząc do téj przenikliwości okrutną wściekłość potwarzy, dodawał że ów attak od frontu miał na celu wytępienie walecznych hufców Paryża; że członkowie konwencyi, jakóbini, wszyscy wreszcie Francuzi, tak skwapliwi do pochwał, są trzpioty; że on wtedy dopiéro uzna Dumouriez za dobrego generała, kiedy cała Belgia zostanie podbita, i ani jeden Austryak z niéj nieumknie; a za dobrego patryotę, kiedy w całéj Belgii zaszczepi rewolucyą. — Wy Francuzi — mówił — przy takiéj skłonności do skwapliwego uwielbiania, wystawieni téż jesteście na częste pomyłki. Jednego dnia potępiacie Montesquiou; donoszą wam, że zawojował Sabaudyą, a poklaskujecie mu: znowu go potępiacie, i narażacie się na śmiéch powszechny przez te ustawiczne przeskoki. Co do mnie, ja nieufam i zawsze oskarżam; wady takiego usposobienia nierównie są mniejszemi od wad przeciwnych, bo nigdy nie narażają na szwank sprawy publicznéj. Bez wątpienia, mogę się omylić względem kilku pojedyńczych osób. Ale patrząc na zepsucie powszechne, na mnóstwo nieprzyjaciół swobód przez wychowanie, przez zasady, przez interes, założyć się można o tysiąc przeciw jednemu, że się niepomylę, uważając ich ogółem, jako intrygantów i szalbierzy publicznych, gotowych na oszustwa. Tysiąc więc razy mniéj wystawiony jestem na pomyłki względem urzędników publicznych; i kiedy fatalna ufność w nich dopuszcza im knować spiski przeciw krajowi z równą zuchwałością, jak bezpieczeństwem, wieczna nieufność, jakąby publiczność ich otaczała, według moich zasad, niepozwalałaby im uczynić ani jednego kroku bez obawy iżby niezdarto z nich maski i nieukarano.«

Bitwa wspomniona otworzyła Belgiję Francuzom; lecz tu, nadzwyczajne trudności nasuwały się Dumouriez, i dwa uderzające rozwijają się obrazy: na zawojowanéj ziemi rewolucya francuzka wywiéra wpływ na rewolucye sąsiednie aby je przyśpieszyć lub w siebie wsięknąć; w wojsku zaś francuzkiém, demagogija przenika w różne gałęzie zarządu i dezorganizuje one w zamiarze oczyszczenia.

Kilka było stronnictw w Belgii: piérwsze, austryackie, znajdowało się tylko w wojskach cesarskich wyrugowanych przez Dumouriez; drugie składające się ze szlachty, księży, sądownictw, ludu, pragnęło niezawisłości narodu Belgickiego; ale to stronnictwo dzieliło się na dwa inne: księża i uprzywilejowani chcieli zachować dawne stany, dawne instytucye, podział klass i prowincyi, wszystko wreszcie, wyjąwszy panowania Austryackiego, mieli oni za sobą część ludu, nader przywiązaną do duchowieństwa: demagogowie zaś czyli jakóbini belgiccy pragnęli zupełnéj rewolucyi i wszechwładztwa ludu. Ci żądali równości francuzkiéj, bezwarunkowéj. Tak więc każdy brał z rewolucyi co mu się podobało; klassy uprzywilejowane szukały w niéj tylko dawnego bytu, plebejusze zaś pragnęli demagogii i panowania ludu. Pomiędzy różnemi stronnictwami, Dumouriez, ze swych skłonności, chciał trzymać środek. Odpiérając Austryą, z którą prowadził wojnę, potępiając wyłączne domagania się klass uprzywilejowanych, niechciał wszelako przenieść do Bruxelli jakobinów Paryzkich, i zaszczepić tam Chabotów i Maratów. Miał zatém na celu, oszczędzając dawną organizacyą krajową, naprawić to co w niéj było nazbyt feudalnego. Światła część ludności sprzyjała tym widokom; ale trudno było utworzyć ogół, z przyczyny małego związku pomiędzy miastami i prowincyami; połączywszy zaś tę część w zgromadzenie, narazić ją można było na zwyciężenie przez partyę gwałtowną. W przypadku gdyby mu się powiodło, Dumouriez zamyślał, bądź przez przymierze, bądź przez wcielenie, połączyć Belgiją z państwem francuzkiém i rozszerzyć tym sposobem granice ojczyzny. Pragnął nadewszystko zapobiedz zdzierstwom, zapewnić sobie ogromne zasoby krajowe dla wojny, i nieobrażać żadnéj klassy, aby armii jego niezgubiło powstanie. Życzył mianowicie oszczędzać duchowieństwo, które posiadało jeszcze wielki wpływ na lud. Pragnął wreszcie tych wszystkich rzeczy jakich doświadczenie rewolucyi wykazuje niepodobieństwo, a których wszelki geniusz administracyjny i polityczny wyrzec się winien zawczasu z zupełną rezygnacyą.

Wkraczając do Belgii, przyrzekał w proklamacyi szanować własność, osoby i niepodległość narodową. Rozkazał aby wszystko zatrzymano w zwykłym porządku, aby władze nieustawały w swoich czynnościach, aby podatki pobiérano i nadal, i żeby natychmiast zwołano zgromadzenia przygotowawcze, dla wybrania członków konwencyi narodowéj, którąby rozstrzygnęła los Belgii.

Trudności daleko większéj wagi nasuwały się jemu. Pobudki polityki, dobra publicznego, ludzkości, mogły w nim obudzać chęć doko-

nania w Belgii rewolucyi roztropnéj i umiarkowanéj, ale należało wyżywić wojsko, i to było osobistym jego interesem. Był on Generałem i przedewszystkiém musiał być zwycięzcą. Do tego potrzebował karności i zasobów. Wszedłszy do Mons dnia siódmego Listopada rano, śród radości Brabantczyków, którzy mu ofiarowali wieniec, równie jak walecznemu Dampierrowi, znalazł się w największych kłopotach. Jego kommissarze wojskowi byli w Valenciennes; nic nie nadchodziło z tego co mu obiecano. Potrzebował odzieży dla żołniérzy na pół nagich, żywności, koni do artylleryi, wozów do czynnego popierania działań wkraczającego wojska, zwłaszcza w kraju gdzie transporta nadzwyczaj były trudne, nareszcie pieniędzy dla zapłacenia żołdu, gdyż w Belgii niechętnie przyjmowano assygnaty. Emigranci rozrzucili wielką liczbę fałszywych, i tym sposobem zniszczyli ich kredyt: z resztą żaden naród nie życzy podzielać kłopotów drugiego, przyjmując papiér, który przedstawia jego długi.

Porywczość charakteru Dumouriez, posuwana aż do nieroztropności, niedozwala mniemać, iżby od dnia 7 do 11 pozostawał w Mons i dopuścił księciu Sasko-Cieszyńskiemu oddalić się spokojnie, gdyby przeszkody administracyjne nie zatrzymały go mimo woli, i niepochłonęły całéj jego uwagi, która powinna była wyłącznie być obróconą na szczegóły wojenne. Ułożył on plan bardzo dobrze obmyślany, to jest przedsięwziął sam wchodzić w umowy z Belgijczykami na dostawę żywności, furażu i zapasów. Wiele to przynosiło korzyści. Przedmioty konsumpcyi znajdowały się w miejscu i nietrzeba było lękać się zwłoki. Kupna takowe czyniły dla Belgijczyków pożądaną obecność wojsk francuzkich. Gdy płacono przedającym assygnatami, ci zniewoleni byli ułatwiać ich obieg; uwalniano się tym sposobem od przymuszonego obiegu, coby stało się przykrém dla ludu. Dumouriez zamierzał także zaciągnąć pożyczki u duchowieństwa pod gwarancyą Francyi. Pożyczki te dostarczały mu fundusz i gotowiznę; a duchowieństwo, lubo przyciśnione na chwilę, widziało zapewnienie swego bytu i dóbr, ponieważ wchodzono z niém w układy. Nareszcie kiedy Francya miała zażądać od Belgijczyków zwrotu kosztów wojny prowadzonéj ku ich oswobodzeniu, wynagrodzenie to posłużyłoby na zaspokojenie pożyczek, i przy lekkim dodatku, cała wojna zostałaby opłaconą, a Dumouriez, jak zapowiedział, żyłby kosztem Belgii bez uciążenia jéj i rozprzężenia. Ale były to plany genialne, zaś podczas rewolucyi zdaje się, iż geniusz przedsiębrać powinien stanowcze kroki: powinien albo przewidzieć nieład i gwałty mogące nastąpić i cofnąć się natychmiast; albo, przewidziawszy je, zgodzić się na gwałty aby być

pożytecznym na czele wojsk lub kraju. Żaden z ludzi nie był tyle oderwanym od rzeczy światowych, aby doświadczyć chciał piérwszego środka; jest zaś jeden, który był wielkim i pozostał nieskazitelnym trzymając się drugiego. To jest ten, który zasiadając w komitecie ocalenia publicznego, nie biorąc udziału w czynnościach jego politycznych, ograniczył się sprawami wojennemi, i uorganizował zwycięztwo: rzecz nieskazitelna, pozwolona, i zawsze patryotyczna, pod każdym rządem.

Dumouriez do swoich umów i operacyj finansowych używał Malus'a, kommissarza wojennego, którego wielce szacował dla jego zręczności i czynności, mało się troszcząc czy on był w zyskach swych umiarkowanym czy téż nie: używał także niejakiego d'Espagnac, dawniéj księdza libertyna, jednego z owych zepsutych dowcipnisiów, którzy wszelkie czynności wykonywali zręcznie i z wdziękiem, a wszędzie zostawiali po sobie dwuznaczną opinią. Dumouriez wyprawił go do ministerium dla wytłumaczenia swoich planów i pozyskania zatwierdzenia wszelkich umów jakie pozawiérał. Dosyć już się narażał pewnym rodzajem dyktatury administracyjnéj, jaką sobie przywłaszczał i umiarkowaniem rewolucyjném, okazywaném względem Belgijczyków, nie wchodząc jeszcze jawnie w stosunki z ludźmi podejrzanemi, którzy gdyby nawet nimi nie byli, stać się niemi wkrótce mieli. W téj właśnie chwili podnosić się zaczęło szemranie powszechne przeciwko dawnym administracyom, które zapełnione były, jak powiadano, szalbierzami i arystokratami.

Opatrzywszy potrzeby swoich żołniérzy Dumouriez zajął się przyśpieszeniem pochodu generała Labourdonnaie, który uparcie pozostając w tyle, wszedł do Tournai bardzo późno, wyprawiał tam sceny godne jakóbinów i nakładał ciężkie kontrybucye. Dumouriez rozkazał mu iśdź szybko ku Gandawie i Skaldzie, a stąd udać się do Antwerpii i tym sposobem dokończyć zakreślenia koła aż do Mozy. Valence, nadciągnąwszy do linii po mimowolnéj zwłoce, odebrał rozkaz stanąć dnia 13 lub 14 w Nivelles. Dumouriez, sądząc że książe Sasko-Cieszyński cofnie się za kanał Vilvorde, chciał aby Valence, obszedłszy las Soignies przebył ten kanał i spotkał księcia u przejścia Dyle.

Dnia 11 wyruszył z Mons, powoli postępował za wojskiem nieprzyjacielskiém, które także cofało się w porządku, ale nadzwyczaj leniwie. Źle usługiwany przez transporta, niemógł stanąć dość szybko aby się pomścić zwłoki, do któréj był przymuszony. Dnia 13, posuwając się sam z przednią strażą, wszedł pośród nieprzyjaciela pod Anderlecht,

i omal co opasanym ze wszech stron nie został: ale przy zwykłéj zręczności i odwadze, rozciągnął szczupłe swoje wojsko, z wielką okazałością użył kilku armat, i potrafił przekonać Austryaków, że znajduje się na polu bitwy z całą armiją. Tym sposobem zdołał ich pohamować i pozyskać czas do nadciągnięcia swoich żołniérzy, którzy dowiedziawszy się o krytycznem jego położeniu, co tchu śpieszyli na oswobodzenie dowódzcy.

Dnia 14 wszedł do Bruxelli, a tu go zatrzymały na nowo kłopoty administracyjne, nie miał bowiem ani gotowizny, ani żadnych zasobów potrzebnych do wyżywienia wojska. Tu odebrał wiadomość, że ministerium odmówiło zatwierdzenia ostatnich jego umów, wyjąwszy jednéj, i że wszelkie dawniejsze władze administracyjno-wojskowe zastąpione zostały nowym komitetem »kupna.« Ten komitet miał na przyszłość sam tylko zakupywać rzeczy potrzebne do utrzymania wojska, generałom zaś niewolno było mięszać się w to pod żadnym względem. To było początkiem rewolucyi w administracyach, która wystawiła je przez czas niejaki na zupełne rozprzężenie.

Administracye wymagające długiéj praktyki lub specyalnéj znajomości zwykle najpóźniéj dopuszczają wstępu rewolucyi, ponieważ mniéj wabią ambicyą, a potrzeba utrzymania w nich ludzi zdolnych ochrania je od szału do odmian. Żadnéj więc prawie nieuczyniono zmiany w sztabach, w wydziałach wojenno-uczonych, w biórach rozmaitych ministeriów, w dawnych administracyach żywności, a nadewszystko w marynarce, która ze wszystkich części sztuki wojskowéj wymaga zupełnie odrębnych wiadomości. Nieprzestawano zatém krzyczyć przeciwko arystokratom zapełniającym te wydziały, i zarzucano radzie wykonawczéj że niezastąpiła ich nowémi urzędnikami. Największe wzniecała oburzenie administracya żywności. Sprawiedliwe czyniono wyrzuty dostarczycielom, którzy korzystając z nieładu, wymagali nadzwyczajnéj ceny za wszelkie dostawy, uskuteczniali je w najgorszym gatunku, i bezwstydnie kraj okradali. Ze wszech stron podniósł się okrzyk przeciw takiemu zdzierstwu. Znajdowali oni nieubłaganego wroga w Cambonie, deputowanym z Montpellier. Namiętnie oddany przedmiotom finansowym i gospodarstwu krajowemu, nabył on wielkiéj przewagi w rozprawach o rzeczach tego rodzaju, i posiadał całą ufność zgromadzenia. Lubo jawny demokrata, nie przestawał występować przeciwko zdzierstwu gminy, i zadziwiał tych, którzy niepojmowali, że prześladował jako finansista te usterki, które możeby usprawiedliwiał jako jakóbin. Z większą jeszcze energiją rzucał się na przedsiębierców, i ścigał ich z całym ogniem swego charakteru. Co-

dziennie donosił o nowych szalbierstwach, domagał się ich poskromienia, a wszyscy zgadzali się z nim w tym przedmiocie. Ludzie uczciwi chcieli karać oszustów, jakóbini pragnęli prześladować arystokratów, a intryganci pozyskać wakujące posady.

Powzięto więc myśl utworzenia komitetu z kilku osób dla zakupywania potrzebnych rzeczy na rachunek rzeczypospolitéj. Sądzono, że ten komitet, jedyny i odpowiedzialny, uwolni kraj od łupiestwa tłumu pojedyńczych dostarczycieli, i że sam zakupując dla wszystkich administracyj, niepodniesie cen przez konkurrencyę, jak się to zdarzało, kiedy każde ministerium, każda armija wchodziła w osobne układy co do opatrzenia potrzeb swoich. Komitet ten zaprowadzony został za zgodą wszystkich ministrów, a Cambon mianowicie był największym téj instytucyi stronnikiem, ponieważ nowa i prosta jéj forma przypadała do jego wyobrażeń. Zawiadomiono więc generała Dumouriez, iż nie ma wchodzić odtąd w żadne umowy i polecono aby rozwiązał te, które już podpisał. Zniesiono zarazem kassy zawiadowców, i pomknięto surowość wykonania aż do czynienia trudności w zaspokojeniu z kassy narodowéj pożyczki którą negocyant belgicki udzielił wojsku francuzkiemu z polecenia Dumouriez.

Ta odmiana w administracyi dostaw żywności, któréj pobudki były chwalebne, zbiegła się na nieszczęście z okolicznościami, jakie uczynić miały fatalnemi jéj skutki. Servan za czasu swego ministerium, musiał opatrzyć piérwsze potrzeby wojsk na prędce zgromadzonych w Szampanii, a to była rzecz niemała podołać kłopotom piérwszéj chwili. Lecz po kampanii Argońskiéj, zapasy zgromadzone z taką trudnością zostały wyczerpanemi; ochotnicy, wyszedłszy z domu w jednéj tylko odzieży, byli prawie nadzy, tak iż należało dostarczyć całkowite ubiory dla każdéj armii, i to pośród zimy, bez względu na szybkość wtargnięcia do Belgii. Następca Servana Pache, miał przeto wielkie obowiązki, a nieszczęściem, przy niepospolitym rozsądku i pracowitości, posiadał charakter giętki i słaby, usiłował podobać się wszystkim, zwłaszcza jakóbinom, co mu przeszkadzało do rozkazywania komukolwiek bądź i do nadania rozległemu zarządowi potrzebnéj sprężystości. Przydawszy więc do nagłości, ogromu potrzeb, trudności wynikających z pory roku, i niezbędnie wielkiéj szybkości, słabość nowego ministerium, powszechny nieład w kraju, a nadewszystko odmianę w systemacie administracyjnym, łatwo sobie wystawić zamięszanie jakie panowało w piérwszéj chwili, ogołocenie wojsk, ich gorzkie skargi, i gwałtowność sprzeczek zachodzących między generałami a ministrami.

Na wieść o tych zmianach administracyjnych, Dumouriez uniósł się

gwałtownie. W oczekiwaniu organizacyi nowego systematu, widział armiję swoję wystawioną na nędzę, jeśliby umowy jego nie były utrzymane i wykonane. Postanowił zatém je utrzymać i polecił swoim agentom: Malus, d'Espagnac i Petit-Jean, prowadzić daléj rozpoczęte czynności, na własną swoję odpowiedzialność. Pisał w tym-że czasie do ministra z wyniosłością, która czyniła go jeszcze więcéj podejrzanym w oczach demagogów nieufnych, ponurych, niechętnych już z jego oziębłości rewolucyjnéj i administracyjnéj dyktatury. Oświadczył, iż wymaga aby jemu samemu zostawioném było i nadal opatrywanie swojéj armii; twierdził, że komitet kupna jest niedorzecznością, ponieważ z trudnością i zdaleka dostarczać będzie to co się łatwiéj znajdzie na miejscu; że transporta pociągną za sobą koszta ogromne i zwłokę, podczas któréj wojska wyginą z głodu, zimna i nędzy; że Belgijczykowie stracą wszelki interess z obecności Francuzów, i nie będą przykładać się do obiegu assygnat; że łupieztwo liwerantów nie ustanie bynajmniéj, i że nic nieprzeszkodzi członkom komitetu być zarazem przedsiębiercami i kupującemi, lubo prawo tego im zabrania; że projekt ten jest płonném marzeniem ekonomii, który, gdyby nawet nie był chimerycznym, sprowadziłby na czas niejaki zgubną przerwę w służbie. Nie mało téż przyczyniało się do rozjątrzenia Dumouriez przeciw komitetowi to iż widział w liczbie składających go członków, zauszników ministra Claviéra i upatrywał w tym nowym pomyśle owoc nieufności Żyrondystów ku niemu. Wszelako był to pomysł powzięty dobrą wiarą i chwalony ze wszech stron, bez żadnych widoków partyi.

Pache, jako minister przywiązany do kraju i charakteru mocnego, powinien był starać się zaspokoić generała, aby go zachował dla rzeczypospolitéj. W tym celu należało aby roztrząsnął jego żądania, odróżnił to co było słusznego, wymierzył sprawiedliwość, uchylił resztę i prowadził całą rzecz z powagą i dzielnością niedopuszczając wyrzutów, kłótni i nieładu. Ale Pache przeciwnie, obwiniany przez Żyrondystów o słabość, i nieżyczliwy im, wystawiał na wzajemne swary generała, Żyrondystów i Konwencyą. Na radzie, składał listy nie obmyślane należycie, w których Dumouriez żalił się otwarcie na nieufność względem niego ministrów Żyrondystów; w Konwencyi, oświadczał o stanowczych żądaniach Dumouriez, który w przypadku odmowy prosił o dymissyę. Nic nie ganiąc, ale nic téż nie objaśniając, sadząc się w swych rapportach na skrupulatną wierność, dopuszczał iż z każdéj rzeczy wynikały najszkodliwsze owoce. Żyrondyści, Konwencya, Jakóbini, każdy był obrażony po swojemu, wyniosłością generała. Cambon piorunował przeciw agentom Malus, d'Espagnac i Petit-Jean, wymieniał

ceny wygórowane ich kontraktów, odmalował ogromne zbytki d'Espagnaca, dawniejsze przeniewierzenia się Petit-Jeana, i na wszystkich trzech Konwencya wydała dekret. Twierdził, że generała Dumouriez otaczają intryganci, od których oswobodzić go należy; że komitet kupna jest wyborną instytucyą; że brać przedmioty konsumpcyi na teatrze wojny, jest to pozbawiać robotników francuzkich pracy, i wystawiać ich na niesforność próżniactwa; że co się tycze assygnat, nie trzeba było wcale używać zręczności do pozyskania im obiegu; że winą jest generała, iż władzą swoją nie kazał ich przyjmować i nie przeniósł do Belgii rewolucyi całkowitéj zjéj rządem, systematami, monetą; że Belgijczycy, którym udzielano swobód, powinni przyjąć ich korzyści i niedogodności. Na mównicy w Konwencyi, podobnież uważano Dumouriez za oszukiwanego przez swoich agentów; ale u Jakóbinów i w dzienniku Marata, powiadano po prostu, że był w zmowie z nimi, i że miał udział w zyskach, na co żadnego nie było dowodu, oprócz dość częstego przykładu generałów owoczesnych.

Dumouriez zniewolony był przeto wydać trzech kommissarzy, i mocno go obrażono aresztowaniem ich, bez względu na dane im przez niego zapewnienie. Pache pisał do Dumouriez ze zwykłą słodyczą, że roztrząśnięte będą jego żądania i opatrzone zostaną jego potrzeby, i że komitet zarządzi w tym celu znaczne kupna; zapowiadał mu obok tego liczne dostawy, które nieprzychodziły do skutku. Dumouriez nie odbiérając onych użalał się ustawicznie; tak iż czytając z jednéj strony listy ministra, możnaby mniemać, że wszystkiego była obfitość, a czytając listy generała należałoby wnosić, iż zupełna panowała nędza. Dumouriez uciekać się musiał do rozmaitych sposobów, do pożyczek od kapituł duchownych; żył kontraktem Malusa, który obiecano mu przyjąć z powodu konieczności, i zatrzymany był jeszcze w Bruxelli od dnia 14 do 19.

W tym przeciągu czasu Stengel, wysłany z przednią strażą zajął Mechlin (Malines): ważna to była zdobycz, z powodu zapasów prochu i broni wszelkiego rodzaju, jakie się tam znajdowały, i które czyniły to miasto zbrojownią Belgii. Labourdonnaye wszedł dnia 18 do Antwerpii, zaprowadził tu kluby, zniechęcił Belgijczyków dając otuchę wichrzycielom ludu, a pomimo tego nie popiérał dzielnie oblężenia zamku. Dumouriez, nie mogąc się zgadzać dłużéj z podwładnym generałem tak bardzo zajętym klubami, a tak mało wojną, przeznaczył w jego miejsce Mirandę, Peruwijanina, człowieka walecznego, który przybył do Francyi w epoce rewolucyi, i pozyskał wysoki stopień przez przyjaźń z Pétionem. Labourdonnaye, pozbawiony dowództwa, wróciwszy do departamentu du Nord, podżegał tam Jakóbinów przeciw

»Cezarowi Dumouriez.« Tém imieniem zaczynano już nazywać generała.

Nieprzyjaciel myślił zrazu zająć stanowisko za kanałem Vilvorde i utrzymywać związek z Antwerpiją. Popełniał przeto takiż błąd co i Dumouriez, starając się zbliżyć ku Skaldzie, zamiast pomknięcia się ku Mozie, co oba powinni byli uczynić, jeden aby się cofnąć, drugi aby nie dopuścić odwrotu. Nareszcie Clerfayt, objąwszy dowództwo, uczuł potrzebę szybkiego przeprawienia się przez Mozę, i pozostawienia Antwerpii własnemu losowi. Dumouriez wysłał wtedy generała Valence z Nivelles na oblężenie miasta Namur, i popełnił ciężki błąd niewyprawiwszy go zamiast tego wzdłuż Mozy na przecięcie odwrotu Austryakom. Porażka armii odpornéj pociągnęłaby nieodzownie poddanie się twierdzy. Ale nie był jeszcze dany przykład wielkich obrotów strategicznych, a Dumourie'mu zabrakło wówczas, podobnie jak w tylu zdarzeniach, potrzebnéj rozwagi. Wyruszył z Bruxelli dnia 19. Dnia 20 przeszedł Lowanium; dnia 22 doścignął nieprzyjaciela pod Tirlemont, i położył mu trupem trzechset do cztérechset ludzi. Tu, zatrzymany podobnież z powodu zupełnego niedostatku, wystąpił stąd dopiéro dnia 26. Dnia 27 stanął pod Leodium (Liège), i silną miał utarczkę pod Varoux z tylną strażą nieprzyjacielską. Dowodzący nią generał Starai, bronił się chwalebnie i śmiertelną odebrał ranę. Nakoniec, dnia 28 rano Dumouriez wszedł do Leodium, śród okrzyków ludu, który najmocniéj był przychylny rewolucyi. Miranda zajął cytadellę Antwerpii dnia 29 i mógł dokonać okrążenia Belgii, wyruszywszy do Ruremonde. Valence zajął Namur dnia 2 Grudnia. Clerfayt posunął się ku Roër, a Beaulieu ku Luxemburgowi.

Podówczas cała Belgija aż do Mozy zajęta była przez Francuzów; ale należało jeszcze zdobyć kraj aż po Ren, wielkie zaś przeszkody nasuwały się Dumouriez. Bądź przez trudność w transportach, bądź przez niedbałość biórową, nic nie nadchodziło dla jego armii; a chociaż dość znaczne zapasy znajdowały się w Valenciennes, wszystkiego brakło nad Mozą. Pache, dla przypodobania się Jakóbinom otworzył im swoje bióra, i największy nieład w nich panował. Zaniedbywano tam pracy, przez nierozwagę wydawano najsprzeczniejsze rozkazy. Wszelka służba stawała się więc prawie niepodobną i kiedy minister mniemał, że transporta dostawione zostały, wcale tego nie było. Zaprowadzenie komitetu kupna bardziéj jeszcze pomnożyło nieład. Nowy kommissarz Ronsin, który zajął miejsce Malus'a i d'Espagnac'a, zaskarżywszy ich, znajdował się w największych kłopotach. Bardzo źle przyjęty od wojska, zląkł się swoich obowiązków, i z rozkazu Dumouriez, zakupywał na

miejscu potrzebne przedmioty, bez względu na ostatnie postanowienia. Tym sposobem armija miała chléb i mięso; ale zupełny był niedostatek odzieży, środków transportu. piéniędzy i furażu, wszystkie konie ginęły z głodu. Inna téż klęska trapiła armiję, to jest zbiegostwo. Ochotnicy, którzy w piérwszym zapale, pokwapili się do Szampanii, ostygli skoro minęła chwila niebezpieczeństwa. Zniechęceni byli także niedostatkiem wszelkiego rodzaju, i tłumami uciekali. Sam korpus generała Dumouriez postradał przynajmniéj dziesięć tysięcy i z każdym dniem tracił coraz więcéj. Zaciągi belgickie nieprzychodziły do skutku, bo było prawie niepodobieństwem uorganizować kraj, gdzie rozmaite klassy ludności i różne prowincye zgoła nie miały chęci do porozumienia się wzajemnego. Leodium nader przychylne było rewolucyi; ale Brabancya i Flandrya z nieufnością poglądały na Jakóbinów w klubach zaprowadzonych w Gandawie, Antwerpii, Bruxelli i t. d. Lud belgicki nie był w dobrych stosunkach z żołniérzami francuzkimi, którzy płacić chcieli assygnatami; nigdzie nie chciano przyjmować papiérowych piéniędzy francuzkich, a Dumouriez odmawiał nadania im przymuszonego obiegu. Tak więc, lubo zwycięzka, armija francuzka znajdowała się jednak w nieszczęśliwém położeniu z przyczyny głodu, zbiegostwa i niepewnych, prawie nieżyczliwych skłonności mieszkańców. Konwencya, zarzucona sprzecznemi raportami generała, który użalał się z wyniosłością, i raportami ministra, który donosił skromnie, ale z pewnością, że najobfitsze dostawy uskutecznione zostały, wyprawiła cztérech kommissarzy ze swego grona, dla przekonania się naocznie o prawdziwym rzeczy stanie. Tymi cztérma kommissarzami byli; Danton. Camus, Lacroix i Cossuin.

Kiedy Dumouriez poświęcił miesiąc Listopad na opanowanie Belgii aż do Mozy, Custine snując się ciągle w okolicach Frankfortu i Menu, zagrożony był przez Prussaków wracających przez Lahn. Chciałby on aby cały odlew wojny zwrócił się ku jego stronie, dla zasłonięcia jego tyłu i zabezpieczenia płochych wycieczek po Niemczech. Ustawicznie przeto skarżył się on na Dumouriez, który nieprzybywał do Kolonii, i na Kellermanna, który nie ciągnął do Coblentz. Widzieliśmy trudności jakie przeszkadzały Dumouriez do posuwania się naprzód; żeby zaś Kellermann mógł działać, wypadałoby iżby Custine wyrzekłszy się najazdów, jakie brzmiały z mównicy u jakóbinów i po dziennikach, zamknął się w granicach Renu, a wzmocniwszy Moguncyą, sam posunął się do Coblentz. Ale pragnął on aby wszystko działano za nim, żeby sam miał zaszczyt działania zaczepnie w Niemczech. W skutku jego prośb i zażaleń, rada wykonawcza odwołała

Kellermanna, wyznaczyła w jego miejsce Beurnonvilla, i dała ostatniemu spóźnione polecenie zdobycia Trewiru, w porze nader przykréj, w kraju ubogim i trudnym do zajęcia. Jedna tylko była dobra droga do wykonania tego przedsięwzięcia, to jest, w początkach, pochód między Luxemburgiem a Trewirem, aż do Coblentz, kiedyby Custine udał się tam przez Ren. Wówczas zniesionoby Prussaków, nieochłoniętych jeszcze z klęsk w Szampanii, i podanoby rękę generałowi Dumouriez, który powinien był znajdować się w Kolonii, lub któremuby dano pomoc do nadciągnięcia tam, gdyby się jeszcze nieznajdował. Tym sposobem Luxemburg i Trewir, niepodobne do zdobycia otwartą siłą, upadłyby skutkiem głodu i braku pomocy; ale ponieważ Custine uporczywie odbywał wycieczki w Weterawii, a Mozelska armija pozostała na swych stanowiskach, nie była już pora występować ku wspomnionym fortecom przy końcu Listopada, dla wsparcia tam Custina przeciw Prussakom ożywionym nadzieją i wracającym ku Renowi. Beurnonville przekładał te powody: ale pożądano zawojowań, chciano skarcić elektora Trewirskiego za jego postępowanie względem Francyi, i Beurnonville odebrał rozkaz do attaku, którego dokonał z takim zapałem jakby go pochwalał. Po kilku potyczkach świetnych i upartych, przymuszony był zaniechać przedsięwzięcia i cofnąć się ku Lotaryngii. W takim stanie rzeczy Custine w przykrém znajdował się położeniu na brzegach Menu; ale nie chciał, przez odwrót, wykazać swojéj zuchwałości i małéj trwałości swych zdobyczy, postanowił więc utrzymywać się przy tém bez żadnéj pewnéj nadziei pomyślnego skutku. Umieścił we Frankforcie załogę dwa tysiące cztérysta żołniérzy, a chociaż te siły nie były zgoła dostatecznemi w twierdzy otwartéj i śród mieszkańców zniechęconych niesprawiedliwemi kontrybucyami, rozkazał kommendantowi trzymać się tam; sam zaś rozłożywszy się w Ober-Usel i Homburg, nieco poniżéj Frankfortu, udawał wytrwałość i pychę śmieszną. Takie było w tém miejscu położenie armii francuzkiéj przy końcu Listopada i w początkach Grudnia.

Nic przeto niedokonało się jeszcze wzdłuż Renu. Przy Alpach, Montesquiou któregośmy widzieli wchodzącego w układy z Szwajcaryą i starającego się zarazem skierować na drogę słuszności Genewę i ministerium francuzkie, Montesquiou przymuszony był emigrować. Zaniesiono przeciwko niemu skargę, za ubliżenie, jak powiadano, godności Francyi, przez zamieszczenie w projekcie układu artykułu, mocą którego wojska francuzkie winny były oddalić się, a nadewszystko przez wykonanie tego artykułu. Wydano dekret przeciwko niemu, schronił się więc do Genewy. Ale dzieło jego znalazło rękoj-

mię w jego umiarkowaniu, i kiedy go zaskarżano, w tymże czasie prowadzono układy z Genewą na zasadach, jakie on postanowił. Wojska berneńskie odchodziły, wojska francuzkie rozłożyły się w obrębie umówionym, pożądana neutralność Szwajcarów zapewnioną była dla Francyi, i jeden z jéj boków na wiele lat zabezpieczonym został. Nieuznano téj tak ważnéj posługi, z powodu zabiegów Clavièra, tudzież nieufności tych co dopadli władzy, skutkiem wczorajszych zwycięztw wojsk francuzkich.

W hrabstwie Nizzy chlubnie odzyskali Francuzi stanowisko Sospello, które Piemontczycy odebrali im na chwilę, i utracili znowu po znacznéj porazie, jaką im zadał generał Brunet. Floty Francuzkie, panujące na Śródziemném morzu, nawiedzały Genuę, Neapol, gdzie królowały gałęzie domu Burbonów, tudzież wszystkie kraje Włoskie, celem zniewolenia do uznania nowéj rzeczypospolitéj francuzkiéj. Po kanonnadzie przed Neapolem, wyciśnięto uznanie rzeczypospolitéj, i floty wracały dumne ze swego postępowania. U gór Pirenejskich panowała zupełna nieczynność, a Servan, przy niedostatku środków, największe napotykał trudności w urządzeniu armii obserwacyjnéj: Pomimo ogromnych wydatków po sto ośmdziesiąt, po dwieście milionów miesięcznie, wszystkie armije francuzkie, Pirenejska, Alpejska, Mozelska, znajdowały się w nędzy, z powodu rozprzężenia służby i nieładu panującego w ministerium wojny. Śród takiéj nędzy niemniejsze atoli było upojenie i pycha ze zwycięztw. Umysły zapalone zwycięztwem pod Jemmapes, zdobyciem Frankfortu, zawojowaniem Sabaudyi i Nizzy, nagłą zmianą opinii europejskiéj na korzyść Francyi, mniemały że wszystkie narody przekształcą się w rzeczypospolite.

Konwencya zawiadomiona podówczas o ucisku, jakiego się dopuścił książe Dwóch Mostów względem niektórych swych poddanych, uchwaliła następujący dekret, w szale uniesienia nierozumnego.

»Konwencya narodowa oświadcza, iż udzieli pomocy i braterstwa wszystkim ludom, które zapragną odzyskać swe prawa, i upoważnia władzę wykonawczą do wydania rozkazów generałom wojsk francuzkich, aby dawali pomoc obywatelom, którzy byli lub będą prześladowani.

»Konwencya narodowa nakazuje generałom wojsk francuzkich wydrukować i rozgłosić dekret niniejszy po wszystkich miejscach, gdziekolwiek zaniosą oręż rzeczypospolitéj.

»Paryż, dnia 19 Listopada 1792 roku.

ROZDZIAŁ XVII.

Początek processu Ludwika XVI. — Życie domowe rodziny królewskiéj w więzieniu Temple.— Konwencya przywłaszcza sąd na króla.

Proces Ludwika XVI miał się wreszcie zacząć, a stronnictwa oczekiwały téj chwili, aby zmierzyć siły swoje, objawić swe zamiary i ocenić siebie nawzajem stanowczo. Nadewszystko zwracano uwagę na Żyrondystów, i czyhano aby w nich dostrzedz najmniejsze uczucie politowania i oskarżyć o rojalizm, jeśliby upadła wielkość ich wzruszyła.

Stronnictwo Jakóbinów. które w osobie Ludwika XVI prześladowało całą monarchiję, wzrosło znacznie bez wątpienia, ale dość jeszcze silną znajdowało oppozycyą w Paryżu. nadewszystko w innych częściach Francyi. Panowało ono w stolicy przez swój klub, przez gminę, przez sekcye, ale klassa średnia odzyskiwała odwagę, i stawiła mu jeszcze niejaki opór. Kiedy Pétion odmówił urzędu mera, lekarz Chambon otrzymał znaczną większość głosów. i z żalem przyjął obowiązki, które mało przypadały do umiarkowanego jego charakteru i wcale niedumnego. Wybór ten przekonywa o władzy, jaką jeszcze stan miejski posiadał w samym Paryżu. Daleko większą posiadał w reszcie Francyi. Właściciele nieruchomości, handlujący, wszystkie nakoniec klassy średnie nie opuściły ani rad municypalnych. ani rad departamentowych, ani towarzystw ludu, i przesyłały adressy do większości Konwencyi, w duchu praw i umiarkowania. Wiele towarzystw zjednoczonych z Jakóbinami niepochwalały towarzystwa naczelnego i

domagały się głośno wykreślenia z liczby członków Marata, niektóre nawet Robespierra. Nareszcie, z departamentów, Bouches - du Rhône, Calvados. Finistére, Żyrondy, nadciągali nowi federaci, którzy wyprzedzając dekreta, podobnie jak dnia 10 Sierpnia, przybywali dać opiekę Konwencyi i zapewnić jéj niezawisłość.

Jakóbini nie mieli jeszcze w swym ręku wojsk; sztaby i organizacya wojskowa nie przestawały ich odpychać. Opanowali wszelako ministerium wojny. Pache otworzył je dla nich przez słabość, i w miejsce wszystkich dawnych urzędników poprzeznaczał członków klubu. Poufałość bez granic panowała w jego biórach, przychodzono tam w brudnym ubiorze, podawano różne wnioski, i znajdowała się tu znaczna liczba księży żonatych, których wprowadził Andouin, zięć Pacha, sam także ex - ksiądz. Jednym z naczelników wydziałów w tém ministerium był Hassenfratz, niegdyś mieszkaniec miasta Metz, które opuścił zbankrutowawszy, i podobnie jak tylu innych, dostąpił wysokich urzędów, okazując wiele zapału demagogicznego. Zmieniano także urzędników wojskowych, i ile tylko można starano się napełniać wojsko ludźmi nowéj klassy i nowéj opinii. Kiedy więc Roland ściągnął na się nienawiść Jakóbinów, Pache był ulubiony, wychwalany przez nich. Uwielbiano jego słodycz, skromność, wielkie zdolności, i stawiono je przeciw surowości Rolanda, którą nazywano pychą. Roland rzeczywiście niedopuścił Jakóbinom żadnego wstępu do swego ministerium spraw wewnętrznych. Przestrzegać wzajemnych stosunków pomiędzy władzami istniejącemi, zwracać w karby tych którzy z nich zbaczali, zachowywać spokojność publiczną, czuwać nad towarzystwami ludu, starać się o opatrzenie w żywność, dawać opiekę handlowi i własności, słowem kierować całym zarządem wewnętrznym kraju: to były rozległe jego obowiązki, i wykonywał je z rzadką energiją. Codziennie zaskarżał gminę, ścigał nadużycia jéj władzy, łupieztwo, rozsyłanie kommissarzy, zatrzymywał jéj korrespondencye, równie jak i Jakóbinów, w miejsce gwałtownych ich pism rozsyłał inne pełne umiarkowania, które wszędzie najlepszy wywierały skutek. Strzegł wszelkiéj własności emigrantów, jaka przeszła na rzecz skarbu, troskliwie zajmował się opatrzeniem w żywność, powściągał nieporządek do jakiego to stawało się powodem, i nadzwyczajną okazywał czynność nad odpieraniem namiętności rewolucyjnych prawem i siłą, skoro to mógł. Łacno zrozumiéć jaką różnicę Jakóbini kładź musieli pomiędzy Pache'm a Rolandem. Rodziny obu ministrów przykładały się z swojéj strony do uczynienia téj różnicy jeszcze bardziéj wybitną. Żona, córki Pacha, uczęszczały do klubów, do sekcyj, odwie-

dzały nawet koszary federatów, których chciano pozyskać na swą stronę i odróżniały się niskim jakóbinizmem od małżonki Rolanda, wykształconéj, dumnéj, a nadewszystko otoczonéj gronem tak świetnych, i tak nienawistnych mowców.

Pache i Roland byli więc dwóma ludźmi, pomiędzy których rozdzielała się rada. Claviére, minister skarbu, lubo się często kłócił ze wszystkimi, z powodu nadzwyczajnéj drażliwości charakteru, wracał zawsze do Rolanda skoro się uspokoił. Lebrun, słaby, ale przywiązany do Żyrondystów światłem swojém, wiele pracował z Brissotem; Jakóbini nazywając ostatniego intrygantem, powiadali że on jest panem całego rządu, ponieważ pomaga Lebrun'owi w czynnościach dyplomatycznych. Garat, poglądając na stronnictwa z wysokości metafizycznéj, poprzestawał na sądzeniu o nich i nieuważał za powinność występować przeciwko nim. Mniemał, że wolno mu jest nie wspiérać Żyrondystów, ponieważ odkrywał w nich błędy, a obojętność swą uważał za mądrość prawdziwą. Jakóbini atoli przyjmowali neutralność umysłu tak niepospolitego, jako szacowną korzyść i wypłacali się za nią niejakiemi pochwałami. Monge wreszcie, matematyk, patryota jawny, niewiele skłonny do niedosyć określonych teoryj Żyrondystów, poszedł za przykładem Pacha, otworzył swoje ministerium dla Jakóbinów, i nie czyniąc rozbratu z Żyrondystami, którym był winien swoje wywyższenie, przyjmował pochwały ich przeciwników i podzielał popularność ministra wojny.

Znajdując przeto dwóch przychylnych sobie w Pachu i Monge'u, obojętnego ideologa w Garacie, lecz nieubłaganego przeciwnika w Rolandzie, który przeciągał na swą stronę Lebruna i Claviéra, częstokroć i innych, partya Jakóbinów nie zagarnęła jeszcze była rządu krajowego, i powtarzała, że dawny porządek, z wyłączeniem króla, niezmienił się bynajmniéj, i że rewolucya nie jest jeszcze zupełną.

Takie były siły stronnictw, takie położenie rewolucyi, w chwili zaczęcia processu Ludwika XVI. Król z rodziną zajmował wielką wieżę w Temple. Gmina mając w swém rozporządzeniu siłę zbrojną i policyą Paryża, miała téż sobie powierzoną straż więzienia Temple. Pod jéj władzę nieufną, niespokojną i nieszlachetną, oddaną została rodzina królewska. Nieszczęśliwa ta rodzina, strzeżona przez klassę ludzi daleko niższą od téj, jaka składała Konwencyą, nie mogła się spodziéwać ani umiarkowania, ani względności, jakie zawsze mają dla nieszczęścia wychowanie i obyczaje wykształcone. Umieszczono ją naprzód w małéj wieży; ale późniéj przeprowadzono do wielkiéj, bo mniemano, że w téj dozór będzie łatwiejszy i pewniejszy. Król zaj-

mował jedno piętro, a kobiéty z dziećmi drugie. Zbiérali się razem we dnie, pozwalano dostojnéj rodzinie społem pędzić smutne chwile niewoli. Jeden tylko służący otrzymał pozwolenie towarzyszenia im w więzieniu: był to wierny Cléry, który umknąwszy rzezi 10 Sierpnia, powrócił do Paryża, aby służyć w nieszczęściu tym, którym służył niegdyś w całym blasku ich potęgi. Wstawał z samego rana, i sam jeden zastępował przy swojém państwie liczną służbę otaczającą je dawniéj. Śniadanie było o godzinie dziewiątéj w mieszkaniu króla. O godzinie dziesiątéj, cała rodzina zbierała się u królowéj. Ludwik XVI zajmował się wtedy edukacyą swego syna. Uczył go na pamięć wiérszy Rasyna i Kornela, późniéj początków geografii, któréj z wielkim zapałem i korzyścią sam się dawniéj oddawał. Królowa, ze swojéj strony, zaprzątała się edukacyą córki, a potém z siostrą robotami. O godzinie piérwszéj, kiedy była pogoda, wyprowadzano całą rodzinę do ogrodu dla odetchnięcia świéżem powietrzem, podczas krótkiéj przechadzki. Liczni urzędnicy municypalni i oficerowie towarzyszyli jéj, i spotykała ona, stosownie do okoliczności, już czułe i litościwe twarze, już przykre i nienawistne. Ludzie bez wychowania, mało są szlachetni, u nich wielkość nie znajduje wybaczenia, skoro upadnie. Wystawmy sobie grubijańskich rzemieślników, bez oświecenia, będących panami dostojnéj rodziny, a zrozumiemy jak podłéj zemsty dopuszczać się niekiedy mogli względem niéj! Częstokroć król i królowa słyszeli okrutne słowa, na ścianach dziedzińca i korytarzy napotykali wyrazy nienawiści, na którą bynajmniéj nie zasłużyli. Niekiedy atoli znajdowali ulgę w ukradkowych wyrażeniach spółczucia, używali zaś boleśnych przechadzek z powodu dzieci, dla których ruch był koniecznym. Kiedy smutno szli dziedzińcem więzienia, spostrzegali w oknach sąsiednich domów wielu dawnych sług, przywiązanych jeszcze do swych panów, którzy zbiérali się tu aby oglądać szczupłą przestrzeń, gdzie był zamknięty monarcha upadły. O godzinie drugiéj kończyła się przechadzka, i dawano do stołu. Po obiedzie, król odpoczywał nieco; gdy usnął, żona, siostra i córka szyły w milczeniu, a Cléry w innéj sali, ćwiczył małego królewicza w grach właściwych jego wiekowi. Czytano potém książki razem, następowała wieczerza, i każdy wracał do swego mieszkania, po smutném pożegnaniu, bo nigdy nie rozstawali się bez boleści. Król czytał jeszcze przez kilka godzin. Montesquieu, Buffon, historyk Hume, książka O naśladowaniu Chrystusa, kilku klassyków łacińskich i włoskich, zwykle byli przedmiotem czytania. Gdy opuszczał Temple, skończył już był około dwóchset pięciudziesiąt tomów.

Takie było życie monarchy podczas smutnéj niewoli. Pełen wszelkich cnót, godnym był szacunku wszystkich serc poczciwych. Nieprzyjaciele nawet, widząc go tak prostego, tak spokojnego, tak nieskazitelnego, nie mogli się obronić od mimowolnego wzruszenia.

Gmina, czując się do winy, nadzwyczaj niedowierzająca, używała najprzykrzejszych ostrożności. Urzędnicy municypalni ani na chwilę nie spuszczali z oka żadnéj osoby królewskiéj rodziny, i dopiéro, gdy te udawały się na spoczynek, zgadzali się żeby ich przedzielały drzwi zamknięte. Wtedy stawili łóżko u wnijścia do każdego pokoju, aby przeciąć wszelki środek wydostania się, i tam noc przepędzali. Santerre, ze swoim sztabem, każdego dnia odbywał ogólną wizytę całéj wieży, i zdawał o tém rapport. Urzędnicy municypalni na straży składali pewny rodzaj rady nieustającéj, która umieszczona w wieży, miała obowiązek wydawania rozkazów i odpowiedzi na wszelkie żądania więźniów. Z początku zostawiono jeszcze w więzieniu atrament, papiér i pióra; ale wkrótce wszystko to zabrano, tudzież wszelkie narzędzia ostre, jakoto: noże, brzytwy, nożyczki, scyzoryki; śledzono w sposób drobiazgowy i najmocniéj oburzający tych narzędzi, jakieby mogły być ukrytemi. Nader to przykrém było dla dostojnych niewiast, które odtąd zajmować się nie mogły robotą wyszywania, ani téż naprawą sukien, jakie znajdowały się już w złym stanie, bo nie odnowiono ich od czasu przeprowadzenia do Temple. Podczas rabunku Tuileries, wszystkie prawie rzeczy do osobistego użytku królewskiéj rodziny posługujące, zniszczone zostały. Żona posła angielskiego przysłała królowéj bieliznę, a gmina, na żądanie króla, kazała uszyć bieliznę dla całéj rodziny. Co się tycze odzienia, ani król, ani królowa bynajmniéj niemyślili o nie prosić. Z pieniędzy dano im w miesiącu Wrześniu 2,000 franków na wydatki drobniejsze: lecz potém dawać więcéj niechciano. Złożono tylko summę w ręce rządcy więzienia Temple, i na żądanie nieszczęśliwéj rodziny, zakupowano czego potrzebowała.

Wydatki na stół, podług rachunków szczegółowych, wynosić miały 28,745 liwrów w ciągu dwóch miesięcy. W rachunkach tych ze względnością wspominani są więźnie, wychwalano ich wstrzemięźliwość, a Ludwik XVI był usprawiedliwiony z nikczemnéj potwarzy zbytniego upodobania w winie. Trzynastu posługaczy znajdowało się przy kuchni, lecz jeden tylko miał wstęp do więzienia, i pomagał poczciwemu Cléry w usłudze u stołu. Za pomocą tego to właśnie posługacza, którego Cléry potrafił wzruszyć, przenikały niekiedy zewnętrzne wiadomości do Temple. Zawsze bowiem tajono je przed nieszczęśliwą rodziną. Reprezen-

tanci gminy udzielali jéj tylko gazet, opisujących zwycięztwa rzeczypospolitéj, i odbiérających jéj tym sposobem wszelką nadzieję.

Cléry wynalazł środek zręczny, zawiadamiania jéj o nowinach, i to mu się powodziło dość dobrze. Przez stosunki zewnętrzne, polecił wybrać i nająć sprzedawcę gazet, który stanąwszy pod oknami Temple, powtarzał na całe gardło główniejsze wiadomości pomieszczone w gazetach, zachęcając niby do ich kupowania. Cléry, o umówionéj godzinie zbliżał się ku oknu, słuchał pilnie, a wieczorem pochyliwszy się nad łóżkiem króla, w chwili kiedy zasuwał firanki, donosił mu o tém co słyszał. Takie było położenie nieszczęśliwéj rodziny, która z wysokości tronu spadła w obydne okowy; takie sposoby, jakiemi przemyślna gorliwość wiernego sługi walczyła z obmierzłą nieufnością jéj strażników.

Nareszcie komitety złożyły owoc czynności swoich o processie Ludwika XVI. Dufriche-Valazé przedstawił piérwszy rapport o czynach przypisywanych monarsze, i o dokumentach jakie udowodnić je miały. Rapport ten zbyt długi iżby mógł być wysłuchanym do końca, Konwencya kazała wydrukować i rozdać pomiędzy wszystkich swoich członków. Dnia 7 Listopada, deputowany Maille, przemawiając w imieniu komitetu prawodawczego, złożył rapport o dwóch głównych zagadnieniach, do których process dawał powód:

Czy Ludwik XVI może być sądzony?

Jaki sąd ma wydać wyrok?

To były dwa główne zagadnienia, które zaprzątnąć miały umysły i wstrząsnąć je głęboko. Rozkazano natychmiast wydrukować rapport. Przetłómaczony na różne języki, rozesłany w wielkiéj liczbie exemplarzy, napełnił wkrótce całą Francyą i Europę. Rozprawy odłożono na dzień 13. bez względu na wniosek Billaud-Varennes, który żądał aby przez okrzyk uchwalono oddanie pod sąd.

Teraz stoczyć się miała ostatnia walka pomiędzy wyobrażeniami Zgromadzenia Konstytującego a wyobrażeniami Konwencyi; walka tym gwałtowniejsza, że życie lub śmierć króla miały być jéj wypadkiem. Zgromadzenie Konstytujące było demokratyczném przez swe wyobrażenia, a monarchiczném przez swe uczucia. Kiedy więc organizowało całe państwo w rzeczpospolitą, przez resztę przywiązania i szacunku dla Ludwika XVI, zachowywało władzę królewską z attrybucyami przyznawanemi jéj zwykle w systemacie monarchii feudalnéj uporządkowanéj. Dziedzictwo tronu, władzę wykonawczą, udział we władzy prawodawczéj, nadewszystko nietykalność, zostawiło zgromadzenie Konstytujące panujące-

mu domowi. Udział we władzy prawodawczéj, i władza wykonawcza, są to obowiązki mogące się odmieniać pod względem swéj rozciągłości, i nie stanowią tak istotnie władzy królewskiéj nowoczesnéj w państwach Zachodnich, ile dziedzictwo tronu i nietykalność. Z tych ostatnich piérwsza zapewnia wiekuiste i naturalne przekazywanie władzy królewskiéj, druga zaś wolną ją czyni od wszelkiego zamachu w osobie każdego następcy; obie wreszcie tworzą z niéj cóś wiekuistego, nieprzerywanego, i niedostępnego, którego żadna kara dosięgnąć nie może. Zniewolona działać jedynie przez ministrów, którzy odpowiedzialnemi są za czyny swoje, władza królewska we Francyi miała być dostępną tylko w swoich agentach.

Wszelako Zgromadzenie Konstytujące zaprowadziło już pewne obostrzenie nietykalności królewskiéj. Ucieczka do Varennes, zamachy emigrantów, naprowadziły je na myśl, że odpowiedzialność ministrów nie zawsze być może dostateczną. Wypatrzyło zatém przypadek, w którymby monarcha francuzki stanął na czele wojska nieprzyjacielskiego, celem obalenia zasadniczéj ustawy państwa, lub nie opiérał się, przez »akt formalny,« przedsięwzięciu tego rodzaju, uczynionemu w jego imieniu. Na taki przypadek stanowiło że monarcha nie będzie odpowiedzialnym według zwyczajnych praw przeciw felonii, ale odpadłym od tronu, to jest uważanym jakoby abdykował władzę królewską. Wniosek o przyjęcie konstytucyi, podany przez nie królowi, i przyjęcie ze strony króla, uczyniły umowę tę nieodwołalną, i zgromadzenie przyjęło na się uroczyste zobowiązanie się uważania osoby monarchów swoich za świętą.

Takie to zobowiązanie się miała Konwencya przed oczyma, przystępując do rozstrzygnięcia losu Ludwika XVI. Ale nowi członkowie konwencyi nieuważali się więcéj zobowiązanémi przez instytucye swych poprzedników, jak ci nie sądzili że są zobowiązani przez dawne instytucye feudalizmu. Tak szybko ogarnął umysły coraz większy szał rewolucyjny, że prawa 1791 roku wydawały się równie niedorzecznemi dla generacyi 1792 roku, jak prawa z XIII wieku wydawały się dla pokolenia 1789 roku. Członkowie konwencyi nie uważali siebie za skrępowanych prawem, które się im niepodobało, i otwarcie wystąpili przeciwko niemu, podobnie jak Stany Generalne przeciwko prawu o trzech stanach.

Przy samém więc otwarciu rozpraw, dnia 13 Listopada, objawiły się dwa przeciwne sobie systemata: jedni bronili nietykalności, drudzy całkowicie ją odrzucali. Wyobrażenia tak dalece się odmieniły, iż żaden z członków konwencyi nie śmiał bronić nietykalności, jako dobréj

sama przez się, ci nawet którzy jéj sprzyjali, bronili ją tylko jako uchwałę poprzednią, korzystną dla monarchy, któréj odmawiać mu niemożna bez ubliżenia zobowiązaniu się narodowemu. Bardzo nawet mało deputowanych broniło jéj z tytułu zobowiązania się, a Żyrondyści pod tym względem ją potępiali. Wszelako nie mięszali się do sprawy, i zimno przysłuchiwali się rozprawom pomiędzy rzadkiemi stronnikami nietykalności, a licznemi jéj przeciwnikami. Ci ostatni, domagali się, pospołu z komitetem: aby Ludwik XVI był sądzony przez Konwencyą Narodową; aby wybrani kommissarze ułożyli akt obejmujący czyny jakie mu przypisywano; aby sam osobiście stawił się z odpowiedzią; aby mu dla obrony wyznaczono doradzców; i żeby niezwłocznie po wysłuchaniu go, konwencya wydała wyrok, wzywając każdego członka do wynurzenia swego zdania.

Obrońcy nietykalności dowodzili, iż nie ma żadnéj potrzeby stanowienia trybunału, roztrząsania właściwości sądu konwencyi: dnia 10 Sierpnia, wszystko się skończyło dla Ludwika XVI; dnia 10 Sierpnia przestał on być królem; dnia 10 Sierpnia już został osądzony i złożony z tronu, i wszystko się zakończyło pomiędzy nim a narodem. Przy pojmowaniu wszechwładztwa narodowego tak jak podówczas pojmowano, dowody obrońców były zwycięzkiemi, a wszelkie rozumowania komitetu prawodawczego niczém inném były tylko mozolnemi sofizmatami, pozbawionemi szczérości i prawdy.

Zdania powyższe wynurzano w rozprawach porządnych. Ale z zapalenia umysłów i namiętności wylęgały się inne systemata i inne opinije. W klubie Jakóbinów, na ławkach Góry, już zadawano sobie pytania czy są potrzebne rozprawy, sąd, formy. Straszliwym organem téj szalonéj opinii był młody Saint-Just, surowy, zimny i fanatyk, który we dwódziestym roku życia marzył o społeczności całkiem idealnéj, w którejby panowała równość bezwarunkowa, prostota, surowość i siła niepokonana. Na długo przed dniem 10 Sierpnia, roił w głębokościach ponurego umysłu swego, o nadprzyrodzonéj społeczności, i drogą fanatyzmu przyszedł do tego krańca opinij ludzkich, do którego Robespierre zbliżył się jedynie przez nienawiść. Nowy w pośród rewolucyi, w któréj zawód ledwo co wstąpił, obcy jeszcze wszelkim zapasom, wszelkim winom, wszelkim zbrodniom, zaciągnąwszy się do partyi Górali przez gwałtowność swoich zdań, podobając się Jakóbinom przez zuchwałość swego umysłu, ujmując Konwencyą swemi talentami, nie posiadał jeszcze popularnego imienia. Pomysły jego zawsze dobrze przyjmowane, ale nie zawsze zrozumiane, nie wywierały całego wpływu, aż wtedy dopiéro, kiedy przywłaszczone przez

Robespierra, stawały się pospolitszemi, jaśniejszemi, i w barwę deklamatorską przyodzianemi.

Saint-Just zabrał głos po Morissonie, najżarliwszym z obrońców nietykalności, i niechwytając się osobistości względem swych przeciwników, ponieważ nie miał jeszcze dość czasu do powzięcia nienawiści osobistych, oświadczył naprzód niechęć swą ku drobiazgowym rozprawom zgromadzenia, i w szalonéj teoryi dowodził, iż w obecnéj sprawie trzymać się należy nie przepisów procedury cywilnéj, ale prawa narodów; w processie obecnym niewidział przedmiotu sprawiedliwości, ale przedmiot wojny. Kończąc zaś wściekłą mowę, rzekł: »Nigdy nie spuszczę oka, że duch w jakim zapadnie sąd na króla, będzie ten sam w jakim się ustanowi rzeczpospolita...«

Znajdowały się atoli umysły, które nie tyle zapalone jak Saint-Just, usiłowały naprowadzić zgromadzenie do uważania rzeczy ze sprawiedliwszego stanowiska. Rouzet określając położenie Ludwika XVI rzekł: »Czyliż on w roku 1789 nie uczynił dobrowolnéj ofiary z części swojéj władzy? Czyliż nie zrzekł się części swych praw, jakich poprzednicy jego używali? Czyliż niezniósł poddaństwa w posiadłościach swoich? Czyliż niepowołał do swéj rady ministrów filozofów, nawet empiryków, których mu głos publiczny wskazywał? Czyliż nie zwołał Stanów Generalnych, i nie wrócił stanowi trzeciemu części jego praw?«

Faure, deputowany departamentu Niższéj Sekwany, z większą jeszcze śmiałością odzywał się za Ludwikiem XVI.

Rozprawy te ciągnęły się od dnia 13 aż do 30 Listopada, i obudziły poruszenie powszechne. Ci, którym nowy porządek rzeczy nie całkiem zwichnął głowę, i którzy zachowywali niejakie wspomnienia z 1789 roku, o dobroci monarchy, o miłości jaką mu okazywano, zrozumiéć niemogli iżby ten król nagle przez szaleńców przekształcony na tyrana, mógł być skazanym na rusztowanie. Przypuściwszy nawet żeby się porozumiewał z postronnemi, przypisywali to jego słabości, osobom go otaczającym, i wzdrygali się na myśl o karze śmierci. Wszelako nie śmieli występować otwarcie z obroną Ludwika XVI. Świéże niebezpieczeństwo, na jakie wystawioną była Francya z powodu wkroczenia Prussaków, opinija powszechna, że dwór był tajemną przyczyną wtargnięcia nieprzyjaciela w granice Francyi, wznieciły rozjątzenie, które niesłusznie spadało na nieszczęśliwego monarchę: a przeciwko czemu nie śmiano powstawać. Ograniczano się oporem w ogólny sposób względem tych, którzy domagali się zemsty; wystawiano ich jako podżegaczy zawichrzeń, jako Septembrystów, którzy pragnęli

okryć Francyą krwią i zwaliskami. Niebroniąc wyraźnie Ludwika XVI, wzywano o umiarkowanie dla nieprzyjaciół zwyciężonych. Zalecano sobie mieć się na ostrożności względem energii hipokryckiéj, która pod pozorem obrony rzeczypospolitéj przez katusze, usiłowała ujarzmić ją terroryzmem, i wystawić na gniéw Europy. Żyrondyści nie zabiérali jeszcze głosu. Domyślano się raczéj niżeli wiedziano o ich opinii, a Góra aby mieć pochóp do ich zaskarżenia, twierdziła że ocalić pragną Ludwika XVI. Oni atoli sami niepewnemi byli w téj sprawie. Z jednéj strony, odrzucając nietykalność, i uważając Ludwika XVI jako spólnika wtargnięcia nieprzyjaciół, z drugiéj, wzruszeni widokiem wielkiego nieszczęścia, a w każdéj okoliczności skłonni do oporu gwałtom swych przeciwników, niewiedzieli jakiéj wziąć się strony i zachowywali dwuznaczne i groźne milczenie.

Inny przedmiot zaprzątał także podówczas umysły, i niemniejszego wzburzenia był przyczyną, jak poprzedzający: to jest opatrzenie w żywność, co było wielką przyczyną niezgód we wszystkich epokach rewolucyi.

Widzieliśmy już ile kłopotów i niespokojności przyczyniło to Baillemu i Neckerowi, w początkach 1789 roku. Też same trudności, nawet jeszcze większe nasuwały się przy końcu 1792 roku, śród najniebezpieczniejszych poruszeń. Zatrzymanie się handlu wszelkich przedmiotów, nienależących do liczby koniecznych potrzeb, może mieć szkodliwy wpływ na przemysł, i powoli działać zgubnie na klassy rzemieślnicze; lecz kiedy zboża, głównéj żywności zabraknie, nieład i zamięszanie w ślad za tém idą. Dawniejsza przeto policya we Francyi miała w swém zawiadywaniu opatrzénie w żywność, jako jeden z przedmiotów najmocniéj obchodzących spokojność publiczną.

Nie był w roku 1792 nieurodzaj; ale niepogodna pora opóźniła zebranie plonów, a niedostatek rąk stał na przeszkodzie do wymłotu. Najgłówniejsza atoli przyczyna głodu mieściła się gdzieindziéj. W roku 1792 podobnie jak w 1789, brak bezpieczeństwa, obawa rabunku na drogach i przykrości na targach, przeszkadzały mieszkańcom wsi dowozu zboża. Krzyczano wnet zaraz na ukrywanie zapasów. Nadewszystko powstawano przeciwko bogatym dzierżawcom, nazywanym arystokratami, których zbyt rozległe posiadłości, winny były, jak powiadano, być podzielonemi. Im więcéj gniéwano się na nich, tym mniéj byli oni skłonni do pokazywania się na targach, tym bardziéj głód się powiększał. Przyczyniły się do tego i assygnaty. Wielu z dzierżawców, którzy sprzedawali dla tego tylko żeby zbiérać piéniądze, nie chcieli opatrywać się w zmienne papiéry, i woleli chować swoje zboże.

Nadto, ponieważ zboże codzień stawało się rzadszem, assygnaty zaś obfitszemi, różnica pomiędzy znakiem a rzeczą pomnażała się ciągle, i drożyzna wzrastała coraz widoczniéj. Trafem pospolitym podczas każdego głodu, przezorność wzniecona przez obawę spowodowała to iż każdy starał się o zapasy; familije, municypalności, rząd, zakupywali w znacznéj ilości zboże, i tym sposobem czynili je rzadszém i droższém. W Paryżu zwłaszcza, municypalność dopuszczała się nadużycia bardzo ciężkiego i zastarzałego: zakupywała zboże w sąsiednich departamentach i sprzedawała za niższą cenę, w podwójnym widoku: przyniesienia ulgi ludowi i pozyskania tym większéj popularności. Ztąd wynikało, że kupcy, zniszczeni spółzawodnictwem, cofali się z targu, a ludność wiejska, zwabiona niską ceną, pochłonywała część zapasów zgromadzonych wielkim kosztem przez policyą. Te niedorzeczne rozporządzenia, natchnione przez fałszywe wyobrażenia o ekonomii i przez żądzę wygórowaną popularności, zabijały handel, niezbędny nadewszystko w Paryżu, gdzie na małéj przestrzeni zgromadzać trzeba ilość zboża daleko większą niżeli gdziekolwiek. Przyczyny więc głodu były nader rozmaite: naprzód, bojaźń dzierżawców, którzy unikali targów, drożyzna wynikająca z assygnat, chciwość opatrywania się w zapasy, nakoniec wdanie się municypalności paryzkiéj, która przeszkadzała handlowi potężną swą konkurrencyą.

Śród podobnych trudności, łacno zgadnąć co przedsięwziąć miały dwie klassy ludzi, które dzieliły naówczas pomiędzy siebie panowanie nad Francyą. Gwałtowni zapaleńcy, którzy dotąd usuwać chcieli wszelką oppozycyą wytępieniem opponujących; którzy, aby zapobiedz spiskom, mordowali każdego kogo mieli w podejrzeniu, że jest im przeciwny, tacy ludzie jeden tylko widzieli środek do położenia tamy pladze głodu, to jest siłę. Chcieli oni gwałtem wydrzéć dzierżawców z nieczynności, zmusić ich do stawienia się na targi, gdzieby sprzedawali zboże podług ceny ustanowionéj przez gminy: nakazać aby zboże nieopuszczało swoich miejsc i nieprzechodziło w składy czyniących ogromne zakupy. Wymagali przeto przymuszonéj obecności handlujących zbożem na targach, taxy albo oznaczenia *maximum* ceny, zakazu wszelkiego obiegu, wreszcie posłuszeństwa handlu ich woli, nie przez zwykłą ponętę zysku, ale przez obawę kar i śmierci.

Ludzie umiarkowani żądali przeciwnie aby przywrócono handlowi bieg zwyczajny, uchyleniem obawy dzierżawców, zostawieniem im wolności oznaczania ceny, znęceniem ich widokiem zamiany wolnéj, bezpiecznéj i zyskownéj, dopuszczeniem cyrkulacyi z jednego departamentu

do drugiego, aby dać można było pomoc tym, które nie wydawały zboża. Znosili więc taxę i zakazy wszelkiego rodzaju, i domagali się pospołu z ekonomistami zupełnéj wolności handlu zbożem, na całéj przestrzeni Francyi. Podług zdania Barbaroux, dość biegłego w tych przedmiotach, żądali aby wywóz zboża za granicę ulegał opłacie cła, któreby powiększało się w miarę podwyższania się cen, co utrudziłoby wywóz skoroby zboże potrzebniejszém się stawało w kraju.

Nie przypuszczali oni administracyjnego wdawania się, chyba na zaprowadzenie pewnych targów, na przypadki nadzwyczajne. Surowości używać chcieli tylko względem wichrzycieli, którzyby napastowali na dzierżawców po drogach lub rynkach; odrzucali wreszcie użycie kar względem handlu.

Zapaleni zwolennicy swobód mieli wyłączne upodobanie w systematach zakazowych i uważali za swych przeciwników ludzi umiarkowańszych, którzy żądali swobody nie tylko w celu, ale i w środkach, i domagali się bezpieczeństwa dla swych nieprzyjaciół, powolności w postępowaniu sądowém i bezwarunkowéj wolności handlu.

Żyrondyści więc bronili wszelkich systematów utworzonych przez głowy spekulacyjne przeciw administracyjnéj przemocy; ale ci nowi ekonomiści, zamiast spotykania jak dawniéj, rządu wstydzącego się samego siebie i zawsze potępianego przez opiniję, znajdowali głowy upojone myślą ocalenia kraju, i przekonane, że siła użyta w tym celu jest energiją dobrego.

Sprzeczki te wywoływały inny przedmiot ciężkich zarzutów: Roland codziennie oskarżał gminę o przeniewierstwo w opatrzeniu w żywność, i podrożenie jéj w Paryżu, zniżeniem ceny przez próżną pychę popularności. Górale odpowiadali Rolandowi oskarżając go o użycie znacznych summ, przeznaczonych dla jego ministerium, na kupno zboża, o naczelnictwo hurtowników czyli zakupujących ryczałtm zboże (accapareurs), i osiągnięcie władzy dyktatora we Francyi, przez zagarnięcie żywności.

Kiedy w tym przedmiocie toczyły się rozprawy na zgromadzeniu, wybuchnęły rozruchy w niektórych departamentach, zwłaszcza w departamencie Eure-et-Loir. Lud wiejski rozjątrzony niedostatkiem chleba, wyrzucał konwencyi iż ona jest przyczyną wszelkiego złego; kiedy się uskarżał iż konwencya niechce ustanowić taxy na zboże, obwiniał ją zarazem, o chęć zniszczenia religii. Cambon dał powód do ostatniego zarzutu. Namiętne mając upodobanie w oszczędnościach któreby nie dotykały wydziału wojny, zapowiedział iż uchylonemi będą koszta przeznaczone na duchowieństwo, i że ci »którzy zechcą

mszy słuchać, sami za to płacić będą.« Dwaj członkowie wysłani przez konwencyę, zastali w okolicach Courville kilka tysięcy włościan, uzbrojonych w widły i strzelby, i zagrożeni śmiercią, zniewoleni byli podpisać taxę na zboże. Konwencya nie zgodziła się na to, oświadczyła że powinni byli umrzéć i zniosła taxę, jaką oni podpisali. Wyprawiono siłę zbrojną na rozproszenie zbiegowisk włościan. Zaczynały się więc rozruchy na zachodzie, z przyczyny nędzy i przywiązania do wiary.

Na wniosek Dantona, Konwencya, celem uspokojenia mieszkańców Zachodnich prowincyj, oświadczyła że nie ma bynajmniéj na celu obalenia religii; ale trwała w postanowieniu odrzucenia *maximum* ceny. Tak więc, silna pośród burzy i zachowując dostateczną przytomność umysłu, większość konwencyi oświadczała się za wolnością handlu przeciw systematom zakazowym. Zwróciwszy przeto uwagę na to co się działo w armijach, w zarządzie, w processie Ludwika XVI, miéć będziemy przed sobą straszne i osobliwsze widowisko. Zapaleńcy unoszą się szałem i pragną zupełną wprowadzić zmianę w armijach i zarządzie, aby usunąć stąd obojętnych lub podejrzanych; chcą użyć siły względem handlu, aby mu niedopuścić zatrzymania się, wywrzéć okrutną zemstę dla zatrwożenia wszelkich nieprzyjaciół. Ludzie zaś umiarkowani, lękają się rozprzężenia armij przez ich zupełne odnowienie, zabicia handlu przez użycie przymusu, oburzenia umysłów przez terroryzm; lecz ich przeciwników obraża nawet ta bojaźń, i zapalają się tym więcéj postanowieniem odnowienia wszystkiego, przełamania, karania. Takie przedstawiała podówczas widowisko lewa strona Konwencyi, działająca przeciwko prawéj stronie.

Posiedzenie dnia 30 Listopada wzburzone było skargą Rolanda na uchybienia municypalności, w przedmiocie opatrzenia w żywność i raportem kommissarzy wysłanych do departamentu Eure – et – Loir. Wszystko się naraz przypomina, gdy się zaczyna rachunek złego, jakiego się doświadcza. Z jednéj strony przypomniano morderstwa, burzliwe pisma; z drugiéj, wahanie się szczątki rojalizmu, zwłokę w wymierzeniu zemsty narodowéj. Marat odezwał się i wzniecił szemranie powszechne. Robespierre zabrał głos śród wrzawy i oświadczył, że chce podać środek daleko skuteczniejszy od wszystkich innych dla wskrzeszenia spokojności publicznéj, środek który przywróci na łono zgromadzenia bezstronność i zgodę, który zawstydzi nieprzyjaciół konwencyi narodowéj, nakaże milczenie paszkwilarzom i zniweczy ich potwarze.—Jakiż to więc środek? — zawołano, Robespierre odpowiedział: iż tym środkiem

jest wyrok na Ludwika XVI. »Jutro skażcie go na śmierć, pojutrze stanowić będziecie o opatrzeniu w żywność. a następnego dnia założycie podstawę swobodnéj konstytucyi.«

Krok ten zarazem napuszony i chytry w oznajmieniu środków ocalenia, przez sposób jaki zbijała prawa strona. obudził żyrondystów i zniewolił ich do wytłumaczenia się w wielkim przedmiocie processu.— »Mówisz o królu—rzekł Buzot:—wina rozruchów cięży na tych którzy zastąpićby go chcieli. Gdy przyjdzie czas stanowienia o jego losie, powiem co myślę:... lecz teraz nie o to rzecz idzie, mowa jest o rozruchach, a te pochodzą z anarchii: anarchija zaś wynika z niewykonywania praw. Niewykonywanie to trwać będzie dopóty. dopóki konwencya nieprzedsięweźmie czegokolwiek bądź dla zapewnienia porządku.« Legendre zabrał głos po Buzocie. zaklinał towarzyszy aby usunęli wszelką osobistość na stronę, aby się zajęli tylko sprawą publiczną i zawichrzeniami, które ponieważ innego nie mają celu, jedno ocalenie króla, ustaną przeto skoro go nie będzie. Wniósł więc aby zgromadzenie nakazało złożyć sobie opinije przygotowane względem processu, wydrukować, rozdać pomiędzy członków, i aby rozstrzygnięto potém czy Ludwik XVI ma być sądzony, nietracąc czasu na słuchanie zbyt długich mów. Jean-Bon-Saint-André zawołał że nawet te wstępne kwestye nie są potrzebne. że idzie tylko o wyrzeczenie natychmiast wyroku i rodzaju kary. Konwencya przyjęła wreszcie wniosek Legendra. i postanowiła drukować wszystkie mowy. Rozprawy odłożono na dzień 3 Grudnia.

Dnia 3 ze wszech stron domagano się rozpoczęcia sprawy, przygotowania aktu oskarżenia, i oznaczenia form, podług których process ma się toczyć. Robespierre prosił o głos, a chociaż postanowiono, że wszystkie zdania mają być drukowane, nie zaś czytane, wyjednał że go słuchano, ponieważ miał mówić nie o procesie, ale przeciw samemuż procesowi, i za wyrokiem bez sądu.

Twierdził on że rozpoczynać proces jest to otworzyć rozprawy; że dozwolić rozpraw. jest to dopuścić powątpiewania. a nawet rozstrzygnięcia sprawy na korzyść oskarżonego. Oddawać zatém czyny Ludwika XVI pod wątpliwość, jest to oskarżać Paryżanów, federatów. wszystkich patryotów wreszcie. którzy dokonali rewolucyi 10 Sierpnia: jest to usprawiedliwić Ludwika XVI. arystokratów. mocarstwa postronne i ich manifesta: słowem, jest to ogłosić rojalizm niewinnym, a rzeczpospolitę występną.

Deklamacye Robespierra zaprawne żółcią. lubo nic innego w sobie nieobejmowały nad to co już powiedział Saint-Just, uczyniły wszelako

głębokie wrażenie na zgromadzeniu, które chciało na témże posiedzeniu rzecz rozstrzygnąć. Robespierre żądał aby natychmiast osądzono Ludwika XVI; wielu atoli członków i Pétion uporczywie popiérali wniosek iżby przed oznaczeniem formy procesu, postanowiono oddanie pod sąd; gdyż to, jak powiadali, koniecznym jest wstępem, jakkolwiek szybko chcianoby zakończyć proces. Robespierre znowu domagał się głosu: ale zniecierpliwione jego natręctwem zgromadzenie nie dopuściło mu wstępu na mównicę Zgromadzenie uchwaliło wreszcie dekret następujący:

»Konwencya Narodowa oświadcza, iż Ludwik XVI sądzony będzie przez nią« (3 Grudnia).

Dnia 4 wzięto pod rozwagę formy procedury. Buzot, który słyszał wielu mówiących o rojalizmie żądał głosu w przedmiocie wniosku porządkowego; i aby uchylić wszelkie podejrzenie, jak powiadał, domagał się aby postanowiono karę śmierci na każdego, ktoby podał wniosek o przywróceniu we Francyi władzy królewskiéj. Są to środki, jakich często chwytają się stronnictwa dla przekonania, że nie są zdolnemi do tego o co je oskarżają. Liczne oklaski powitały niepożyteczny ten wniosek; ale Górale, którzy według systematu swego, niepowinniby byli przeszkadzać temu, oparli się przez kaprys, i Bazire chciał zabrać głos przeciw wnioskowi. Zaczęto wołać: »Do głosów! do głosów!« Philipeaux, łącząc się z Bazirem, wniósł aby się zajmowano jedynie Ludwikiem XVI, i nieprzerywano posiedzenia dopóki on osądzonym niebędzie. Zapytano podówczas jaki powód skłania oppozycyą do odpierania wniosku Buzota. Lejeune odpowiedział, że jest to poddawać pod wątpliwość to co już rozstrzygniętem zostało przy obaleniu rządu monarchicznego. »Ale — rzekł Rewbel — idzie tylko o przydanie rozporządzenia karnego do dekretu znoszącego władzę królewską: nie jest to więc podawaniem pod wątpliwość rzeczy już rozstrzygniętéj.« Merlin, niezręczniejszy od swych poprzedników, żądał modyfikacyi w projekcie, i wnosił aby zamieszczono wyjątek od kary śmierci, w przypadku jeśliby projekt przywrócenia rządu królewskiego był podany na zgromadzeniach wyborczych.— Na te słowa, ze wszech stron podniosły się krzyki. Owoż odkryta tajemnica! Chcą króla, ale wylęgłego ze zgromadzeń wyborczych, z tych zgromadzeń z których się podnieśli Marat, Robespierre i Danton.— Marat starał się usprawiedliwić mówiąc iż chciał tylko złożyć hołd wszechwładztwu ludu. Zmuszono go do milczenia, nazywając rojalistą i podano wniosek aby go wezwać do porządku. Guadet wówczas, powodując się złą wiarą, jaką niekiedy ludzie najuczciwsi okazują śród sporów rozdrażnionych, do-

wodził iż należy szanować wolność zdań, któréj winni jesteśmy odkrycie ważnéj tajemnicy, i która daje klucz od wielkiéj machinacyi.— »Zgromadzenie—rzekł—niepowinno żalić się na wspomnioną modyfikacyą, która je przekonywa że nowy despotyzm ma zastąpić miejsce dawniejszego, i dziękować należy Merlin'owi zamiast przywoływania go do porządku!« Głośne szemranie stłumiło mowę Guadeta. Bazire, Merlin, Robespierre krzyczeli na potwarz; i istotnie zarzut o chęć zastąpienia królem plebejskim detronizowanego króla, był równie niedorzeczny jak zarzut o federalizm, czyniony Żyrondystom. Zgromadzenie uchwaliło nareszcie karę śmierci na każdego, ktoby pragnął przywrócić we Francyi władzę królewską, pod jakiemkolwiek bądź nazwaniem.

Zwrócono się do form procesu i do wniosku o nieprzerwaném posiedzeniu. Robespierre żądał znowu aby wyrok natychmiast wydano. Pétion, zwycięzca jeszcze przy pomocy większości, dokazał iż posiedzenie nie ma być nieustającém, ani też wyrok niezwłocznym, lecz że zgromadzenie zajmować się będzie wyłącznie tą jedną sprawą codziennie od godziny jedenastéj do szóstéj wieczorem.

Następnych dni czytano papiéry znalezione u Laporta, tudzież w zamku, w szafie, którą król kazał zrobić w ścianie. Drzwiczki były żelazne i dla tego nazywano ją późniéj »szafą żelazną.« Rzemieślnik użyty do jéj zrobienia doniósł o tém Rolandowi, który skwapliwie chcąc przekonać się o prawdzie, nierostropnie pośpieszył na wskazane miejsce, niewziąwszy z sobą świadków z grona zgromadzenia, co dało powód nieprzyjaciołom do rozgłaszania, że usunął część papiérów. Roland znalazł tam wszelkie pisma ściągające się do stosunków dworu z emigrantami i różnemi członkami zgromadzeń. Odkryły się tu układy Mirabeau, i pamięć wielkiego mówcy miała być zniesławioną, lecz na żądanie Manuela, namiętnego jego chwalcy, polecono komitetowi instrukcyi publicznéj, pilniéj roztrząsnąć wspomnione dokumenta (*). Następnie wyznaczono kommissyą do ułożenia podług tych papiérów, aktu obejmującego czyny przypisywane Ludwikowi XVI. Akt ten miał być zatwierdzonym przez Zgromadzenie. Ludwik XVI winien był potém stawić się osobiście przed kratkami Konwencyi, i odpowiadać na zapytania prezydującego co do każdego artykułu objętego rzeczonym aktem. Poczém dwa dni udzielano mu na obronę, a nazajutrz po obronie miał zapaśdź wyrok przez appel imienny. Władzy wykonawczéj

(*) Doniesienie o tém miało miejsce na posiedzeniu dnia 5 Grudnia. Chciano skruszyć natychmiast popiersie Mirabeau i wyrzucić popioły jego z Panteonu, lecz w końcu poprzestano na okryciu popiersia krepą.

polecono przedsięwziąć wszelkie środki potrzebne dla zapewnienia spokojności publicznéj podczas przeprowadzenia króla na zgromadzenie. Rozporządzenia te uchwalone były dnia 9 Grudnia.

Dnia 10go złożony został zgromadzeniu wyżéj wspomniony akt, i uchwalono stawienie się Ludwika XVI na dzień jutrzejszy, jedenasty Grudnia.

Nieszczęśliwy monarcha miał przeto stawić się przed konwencyą narodową, i odpowiadać na zapytania ściągające się do wszystkich czynów jego panowania. Wiadomość o procesie i o nakazie stawienia się doszła aż do wiernego Cléry, przez tajemne stosunki zewnątrz, drżący udzielił jéj głęboko strapionéj rodzinie. Nie śmiejąc donieść o tém samemu królowi, zawiadomił księżniczkę Elżbietę i dodał, że w ciągu processu gmina postanowiła odłączyć Ludwika XVI od jego rodziny. Ułożył się więc z księżniczką względem sposobu znoszenia się podczas tego rozdziału: w przypadku choroby króla, Cléry któremu dozwolono pozostać przy nim, miał przesłać oddzielonéj rodzinie chustkę. Oto jest wszystko o czém chcieli znosić się z sobą nieszczęśliwi więźnie. Królowi oznajmiła siostra o bliskiem stawieniu się i rozdziale, jakiemu uledz winien podczas processu. Wysłuchał téj wiadomości z zupełną rezygnacyą i przygotował się do mężnego wytrwania bolesnéj sceny.

Gmina nakazała ażeby w dniu 11 od samego rana, wszystkie władze administracyjne zebrały się na posiedzenia, wszystkie sekcye zostawały pod bronią, aby warty przy wszystkich miejscach publicznych, kassach, składach i t. d. powiększone były o dwieście ludzi każda, aby liczne rezerwy rozłożone były w rozmaitych punktach, z silną artyllerya, i aby wyborowa eskorta towarzyszyła powozowi.

Dnia 11 z rana, bicie w bęben na alarm zapowiedziało Paryżowi tę tak smutną i tak nową scenę. Liczne oddziały wojska otaczały Temple, a szczęk oręża i tentent koni dochodził aż do więźniów, którzy udawali iż nie wiedzą o przyczynie zgiełku. O godzinie dziewiątéj z rana, dostojna rodzina, jak zwykle, udała się do króla, na śniadanie. Urzędnicy municypalni, czujniejsi niżeli zawsze, obecnością swoją przeszkadzali najmniejszemu wylaniu się uczuć. Rozdzielono wreszcie nieszczęśliwych. Nadaremno król żądał aby mu jeszcze na kilka chwil zostawiono syna. Bez względu na jego prośby odebrano mu syna, i pozostał sam jeden około dwóch godzin. Wtedy mer Paryża i prokurator gminy nadeszli i udzielili mu wyrok konwencyi pozywający go przed kratki, pod imieniem Ludwika Capet'a. — Capet — odpowiedział monarcha — jest to imię jednego z moich przodków, ale nie moje.

Wstał potém i wyszedł do powozu mera, który nań czekał. Sześciuset wyborowéj straży otaczało powóz. Poprzedzały go trzy działa, a trzy postępowały za nim. Liczna jazda składała przednią i tylną straż. Tłumy ludu przypatrywały się w milczeniu smutnemu orszakowi. Odezwało się kilka głosów, ale bardzo rzadko. Monarcha bynajmniéj nie był wzruszony i rozmawiał spokojnie o przedmiotach, jakie się nasuwały po drodze. Skoro przybyli do gmachu Feuillantów, zatrzymano go w jednéj sali, w oczekiwaniu rozkazów zgromadzenia.

Tymczasem w konwencyi różne podawano wnioski względem sposobu przyjęcia Ludwika XVI. Wnoszono aby żadna prośba nie była słuchaną, aby żaden deputowany nie mógł zabrać głosu, żeby żaden znak pochwały lub przygany nie był okazywany królowi. »Trzeba go przerazić—rzekł Legendre—milczeniem grobowém. Szemranie potępiło te okrutne słowa. Défermont żądał aby postawiono krzesło dla obwinionego. Wniosek uznano za słuszny i bez wotowania postawiono krzesło u kratek. Przez śmieszną i nikczemną pychę Manuel wniósł aby zajęto się roztrząsaniem przedmiotu przypadającego z porządku, aby nie okazywać iż się zajmują tylko królem, chociażby on—dodał—miał czekać u drzwi. Zajęto się więc roztrząsaniem prawa o emigrantach.

Santerre oznajmił wreszcie o przybyciu Ludwika XVI. Barrére prezydował w konwencyi. »Obywatele—rzekł—Europa patrzy na was. Potomność osądzi was z surowością nieubłaganą; zachowajcie przeto godność i zimną krew, jaka przystoi sędziom. Wspomnijcie na okropne milczenie jakie spotkało Ludwika, wracającego z Varennes (*).

Ludwik XVI stawił się u kratek o pół do trzeciéj. Mer i generałowie Santerre i Witengoff towarzyszyli jemu. Głębokie milczenie panowało w zgromadzeniu. Godność Ludwika, spokojne jego zachowanie się śród tak wielkiego nieszczęścia, wzruszyły wszystkich. Rozrzewnili się deputowani środka. Żyrondyści doznawali głębokiego rozczulenia. Saint-Just, Robespierre, Marat, czuli nawet w sobie nieco stygnący fanatyzm, i dziwili się, że widzą człowieka w królu, którego śmierci domagali się.

— Usiądźcie—rzekł Barrére do Ludwika—i odpowiadajcie na pytania, jakie wam zadawane będą. Ludwik usiadł i słuchał aktu obej-

(*) Jak podłym człowiekiem okazywał się Barrére w ciągu całéj rewolucyi, najlepiéj przekonywa rozbiór jego Pamiętników napisany po angielsku przez Maccauleya, a tłumaczony na francuzki i umieszczony w *Revue Britannique* 1844.

mującego zarzuty, artykuł po artykule. Tu, wszelkie uchybienia dworu były wymienione i przypisywane osobie Ludwika XVI. Zarzucano mu przerwę posiedzeń dnia 20 Czerwca 1789 roku; sessyą odbytą w dniu 23 tegoż miesiąca: mniemany spisek arystokratyczny zniweczony przez powstanie dnia 14 Lipca; biesiadę gwardyi przybocznéj; zniewagi wyrządzane kokardzie narodowéj; odmowę sankcyi różnych artykułów konstytucyjnych, tudzież deklaracyi praw; wszelkie wreszcie czyny, które zapowiadały jakoby nowy spisek w Październiku, a po których nastąpiły sceny dnia 5 i 6; mowy pojednawczéj treści jakie miały miejsce po tych scenach, i obiecywały zgodę, ale nieszczerą; przysięgę fałszywą wykonaną federacyi w dniu 14 Lipca; knowania Talona i Mirabeau celem dokonania kontr-rewolucyi; pieniądze szafowane na przekupstwo deputowanych; skupienie się rycerzy sztyletowych w dniu 28 Lutego 1791 roku; ucieczkę do Varennes; strzelania na polu Marsowém; zamilczenie o konwencyi Pilnickiéj; opóźnienie ogłoszenia dekretu o wcieleniu Awenionu do Francyi; rozruchy w Nimes, Montauban, Mende, Jalles; uiszczanie płacy gwardzistom przybocznym, którzy emigrowali i straży konstytucyjnéj rozwiązanéj; tajemną korrespondencyą z książętami emigrantami; niedostateczność wojsk zgromadzonych u granic; odmowę sankcyi dekretu o dwudziesto-tysięcznym obozie; rozbrojenie wszystkich fortec; spóźnioną wiadomość o pochodzie Prussaków; organizacyą tajemnych kompanij wewnątrz Paryża; przegląd Szwajcarów i wojsk składających załogę zamku dnia 10 Sierpnia rano; podwojenie téj gwardyi; wezwanie mera do Tuileries; nareszcie rozlew krwi, który był skutkiem tych rozporządzeń wojennych.

Za każdym artykułem prezydent zatrzymywał się i pytał: »Cóż macie na to odpowiedzieć?« Król zawsze odpowiadając głosem pewnym, zaprzeczał jednéj części wyżéj wymienionych faktów, drugą część składał na swych ministrów, i ciągle odwoływał się do konstytucyi, od któréj, jak zapewniał, nigdy nie zboczył. Odpowiedzi jego wszystkie były umiarkowane. Ale na zarzut: »Winni jesteście rozlewu krwi ludu w dniu 10 Sierpnia,« zawołał mocnym głosem: »Nie, panie, nie, to nie ja!«

Pokazano mu potém wszystkie papiéry a korzystając ze służącego przywileju, odmówił uznania niektórych i zaprzeczył rzeczywistości szafy żelaznéj. Zaprzeczenie to sprawiło przykre wrażenie i było niepolitycznem, ponieważ rzecz była już dowiedziona. Żądał następnie kopii aktu oskarżenia, oraz dokumentów, tudzież poradnika aby mu był pomocą w obronie.

Prezydent oświadczył Ludwikowi XVI, iż odejść może. W przyle-

głéj sali posilił się trochę, a potém odwieziono go na powrót do Temple. Przybył tu o godzinie pół do siódméj, i nasamprzód zażądał widzieć się z swoją rodziną; odmówiono mu tego, powiadając że gmina nakazała rozłączenie przez cały czas processu. O pół do dziewiątéj, gdy mu oznajmiono o wieczerzy, żądał znowu ucałować swoje dzieci. Dzika podejrzliwość gminy czyniła wszystkich strażników barbarzyńcami, i odmówiono mu powtórnie téj pociechy.

Tymczasem wrzawa panowała w zgromadzeniu z powodu żądania Ludwika XVI o dodanie mu poradnika. Treilhard, Pétion mocno nalegali aby uczyniono zadość temu żądaniu: Tallien, Billaud-Varennes, Chabot, Merlin, opierali się, dowodząc iż wyrok się odwlecze przez wybiegi prawnicze. Nareszcie Konwencya zgodziła się na poradnika. Wysłano deputacyą z uwiadomieniem o tém Ludwika XVI i z zapytaniem kogo on wybierze. Król wymienił Targeta, lub w niedostatku jego Troncheta, obu zaś jeżeli można. Żądał nadto aby mu dano atramentu, piór i papiéru, iżby mógł zająć się przygotowaniem swéj obrony, tudzież aby pozwolono widzieć się z rodziną. Konwencya nie zwłocznie postanowiła wydać Ludwikowi wszystko co jest potrzebne do pisania, zawiadomić wybranych przez niego obu obrońców, dozwolić mu swobodnéj z nimi rozmowy, tudzież widzenia się z rodziną.

Target nie przyjął wezwania Ludwika XVI, kładąc za przyczynę, iż od roku 1785 nie może już się zajmować obroną spraw. Tronchet zaś natychmiast napisał iż gotów jest przyjąć powierzaną mu obronę; a kiedy rozmyślano o wyznaczeniu drugiego obrońcy, odebrano list siedmdziesiąt-letniego, czcigodnego Malesherbes, przyjaciela i towarzysza Turgota, najzacniejszego we Francyi urzędnika wydziału sądowego. Szlachetny starzec pisał do prezydenta konwencyi: »Dwakroć powoływano mię do rady tego, który był moim panem, w czasach kiedy takiego zaszczytu dobijali się wszyscy: winien mu jestem tęż samą posługę teraz, kiedy obowiązek taki wielu uważa za niebezpieczny.«

Prosił prezydenta o zawiadomienie Ludwika XVI iż gotów jest poświęcić się jego obronie.

Wielu innych obywateli oświadczyło się z podobną ofiarą, o czém doniesiono królowi. Podziękował wszystkim i przyjął tylko Troncheta i Malesherba. Gmina postanowiła iż dwaj obrońcy mają być przetrząśnięci, jak tylko może być najściśléj, wprzód nim wpuszczeni będą do swego klienta. Konwencya, która nakazała była »wolną kommunikacyą« ponowiła rozkaz, i swobodnie wejść oni mogli do Temple. Ujrzawszy Malesherba, król śpiesznie postąpił ku niemu: czcigodny starzec upadł do nóg monarchy łzami się zalewając. Król go podniósł,

i długi czas uściskali się z sobą. Zaraz potém zajęli się obroną. Komissarze konwencyi przynosili codziennie do Temple dokumenty, i mieli rozkaz udzielać je, ale nie wypuszczać z rąk. Król przeglądał je z wielką pilnością i ze spokojnością, jaka za każdym razem coraz bardziéj zdumiewała kommissarzy.

Jedyna pociecha, któréj żądał, to jest oglądanie swéj rodziny, nie była mu udzielona, bez względu na dekret konwencyi. Gmina, ciągłe kładąc temu przeszkody, domagała się odwołania dekretu. »Nakazujcie sobie —rzekł Tallien na konwencyi—jeżeli gmina nie chce, nic z tego nie będzie.« Zuchwałe te słowa wielką wznieciły wrzawę. Konwencya atoli, zmieniając swój dekret, postanowiła że król miéć może przy sobie dwoje dzieci, lecz pod warunkiem, że one wracać nie będą do matki przez cały czas processu. Król, czując że obecność dzieci potrzebniejszą jest dla matki, niechciał ich odbierać, i poddał się téj nowéj boleści z rezygnacyą, jakiéj żaden wypadek osłabić nie zdołał.

W miarę postępów processu, coraz bardziéj przekonywano się o ważności sprawy. Jedni uważali, że wystąpić z królobójstwem przeciw dawnéj władzy królewskiéj, jest to obrać nieubłagany systemat zemsty i okrucieństw, i wypowiedzieć wojnę na śmierć dawnemu porządkowi rzeczy, chcieli oni wprawdzie znieść ten dawny porządek, ale niechcieli go zniszczyć w sposób tak gwałtowny. Drudzy zaś przeciwnie łaknęli téj wojny na śmierć, którąby już niedopuszczała ani słabości, ani powrotu, i rozryła przepaść pomiędzy monarchiją a rewolucyą. Osoba króla niknęła prawie śród tego ogromnego zagadnienia, i roztrząsano jednę rzecz tylko, to jest czy trzeba, czy téż nie trzeba zerwać zupełnie z przeszłością przez akt gwałtowny i okropny. Zapatrywano się tylko na wypadek ostateczny, i spuszczano z oka ofiarę, w którą cios miał ugodzić.

Żyrondyści, stali w prześladowaniu jakóbinów, ustawicznie im przypominali zbrodnie Wrześniowe, i przedstawiali ich jako wichrzycieli, którzy chcą panować nad konwencyą terroryzmem, i zamordować króla, aby go zastąpili tryumwirowie. Powiodło się Guadetowi wyłączyć ich prawie z konwencyi, przez wyjednanie dekretu, aby w całéj Francyi zwołane były zgromadzenia wyborcze, celem zatwierdzenia lub odwołania swoich deputowanych. Wniosek ten przyjęty w ciągu kilku minut, mocno przeraził jakóbinów. Inne okoliczności jeszcze więcéj ich niepokoiły. Federaci przybywali ze wszech stron. Municypalności nadsyłały mnóstwo adressów, w których, pochwalając rzeczpospolitę i winszując zgromadzeniu że ją zaprowadziła, potępiały zbrodnie i nadużycia anarchii. Towarzystwa zjednoczone wyrzucały ciągle towarzystwu naczelnemu iż mieści w swojém łonie ludzi krwawych, którzy

niszczą moralność publiczną, i pragną uczynić zamach na bezpieczeństwo konwencyi. Niektóre wyrzekały się naczelnego towarzystwa, oświadczały, iż nie chcą mieć z niém zjednoczenia i zapowiadały, iż za pierwszém hasłem pośpieszą do Paryża na obronę konwencyi. Wszystkie domagały się mianowicie wykreślenia Marata, a niektóre wyłączenia samegoż Robespierra.

Jakóbini zmartwieni głosili, że opinija publiczna psuje się we Francyi; zalecali sobie nawzajem jedność, i radzili aby nie tracąc czasu pisać na prowincye i oświécać obłąkaną bracią; obwiniali zdrajcę Rolanda o zatrzymywanie ich korrespondencyi, i zastępowanie jéj pismami hipokryzyjnemi, które kaziły umysły. Oświadczali się z ofiarą dobrowolną dla rozszerzenia dobrych pism, a zwłaszcza »przedziwnych« mów Robespierra, i starali się o wynalezienie środków do ich przesyłania wbrew Rolandowi, który, jak powiadali, gwałcił wolność poczt. Zgadzali się wszelako na to, że Marat ich narażał gwałtownością swoich pism; i trzeba było, podług nich, aby naczelne towarzystwo dało wiedzieć Francyi, jaką kładzie różnicę pomiędzy Maratem, którego temperament zapalony unosił za granice roztropności, a mądrym, cnotliwym Robespierrem, który zawsze trzymając się prawdziwéj granicy, żądał bez słabości ale bez przesady, tego co jest sprawiedliwem i mogącem pójść w wykonanie. Żwawa sprzeczka wszczęła się o tych dwóch ludziach. Przyznano że Marat posiadał głowę mocną i śmiałą, ale nazbyt unosił się. Był on pożytecznym, powiadali, sprawie ludu, ale nieumiał zatrzymywać się. Stronnicy Marata odpowiadali że on nie uważał za konieczne wykonywania wszystkiego co mówił, i że znał lepiéj niż ktokolwiek granicę, u któréj zatrzymać się należy. Powtarzali różne zdania Marata. Powiadał on: »Jednego tylko Marata trzeba w rzeczypospolitéj.—Domagam się najwięcéj aby otrzymać najmniéj.— Ręka-by mi uschła raczéj niżeli pisała, gdybym sądził, że lud wykona co do słowa wszystko cokolwiek mu radzę.— Kładę zbyt wysokie ceny, bo wiem że lud ze mną się targuje.« Galerye oklaskami popierały usprawiedliwienie Marata. Towarzystwo atoli jakóbinów postanowiło wydać adress, w którym opisując charakter Marata i Robespierra, wykazałoby różnicę, jaką czyni pomiędzy mądrością jednego a gwałtownością drugiego. Po tém rozporządzeniu podawano wnioski do wielu innych, a mianowicie przyrzeczono sobie nalegać ustawicznie na odjazd federatów ku granicom. Gdy przychodziły wiadomości o zmniejszaniu się przez zbiegostwo armii generała Dumouriez, jakóbini krzyczeli że mu posiłki federatów koniecznie są potrzebne. Marat pisał, że rok przeszło zatrzymywani są ochotnicy którzy piérwsi wybrali się, i że

już czas aby ich zastąpili ci, którzy znajdują się w Paryżu; dowiedziano się że Custine przymuszony był opuścić Frankfort, że Beurnonville bezskutecznie uderzył na elektorat Trewirski, i jakóbini twierdzili że jeśliby ci dwaj generałowie mieli z sobą federatów, którzy niepotrzebnie zapełniali stolicę, niedoświadczyliby podobnych przeciwności.

Rozmaite wieści o niepożytecznym zamachu Beurnonvilla i o niepowodzeniu Custina, mocno poruszyły opiniję publiczną. Łacno je było przewidzieć, gdyż Beurnonville, uderzywszy w niedogodnéj porze i bez dostatecznych zasobów, na niedostępne pozycye, nie mógł osiągnąć celu, a Custine, uporczywie nie chcąc wracać ku Renowi, aby nie wykryć na jaw swéj zuchwałości, miał być zmuszony koniecznie do odwrotu na Moguncyą. Nieszczęścia publiczne są dla stronnictw pobudką do wzajemnych wyrzutów. Jakóbini, nie lubiąc generałów podejrzanych o arystokracyą, hałasowali przeciwko nim, i obwiniali, że są feuillantami i żyrondystami. Marat nie omieszkał też powstać znowu przeciwko szałowi zdobyczy, któremu, jak mówił, zawsze przyganiał, i który był tylko ukrytą dumą generałów o osiągnięcie groźnéj przewagi. Robespierre, kierując wyrzuty według natchnień swéj złośliwości, twierdził że nie generałów obwiniać należy, ale bezecną fakcyą, która panuje nad zgromadzeniem i władzę wykonawczą. Wiarołomny Roland, intrygant Brissot, zbrodniarze Louvet, Guadet, Vergniaud, byli sprawcami wszelkiego złego, jakiego doświadcza Francya. Chce on piérwszy być zamordowanym przez nich, ale pragnie przedewszystkiem skosztować roskoszy ich zaskarżenia. Dumouriez i Custine, dodał, znają ich i wystrzegają się łączyć z nimi: ale każdy się ich lęka, bo oni mają w swym szafunku złoto, urzędy i wszelkie zasoby rzeczypospolitéj. Ich zamiarem jest ją ujarzmić, a w tym celu krępują wszystkich prawdziwych patryotów, przeszkadzają rozwijaniu się ich energii, i narażają Francyą na zwyciężenie przez nieprzyjaciół. Ich głównym zamiarem jest zniszczenie towarzystwa jakóbinów, i zamordowanie każdego ktoby miał śmiałość opierać się temu. »Co do mnie— zawołał Robespierre—pragnę być zamordowanym przez Rolanda!«

Wściekły ten gniéw, udzielając się całemu towarzystwu jakóbinów, podnosił je jako morze wzburzone. Przyrzekano sobie toczyć bój śmiertelny z fakcyą: usuwano zawczasu wszelką myśl pojednania się, a gdy zaszła mowa o nowym projekcie ugody, zobowiązywano się odrzucić nazawsze »pocałunek Lamouretta.«

Takież sceny powtarzały się w Konwencyi podczas przerwy udzielonéj Ludwikowi XVI dla przygotowania obrony. Mawiano tu, że wszędzie rojaliści zagrażali patryotom, i rozszerzali pisemka na stronę

króla. Thuriot podał wniosek aby śmiercią karano każdego, któryby zamyślał o zerwaniu jedności rzeczypospolitéj lub odłączeniu od niéj jakiéj bądź części. Był to dekret przeciw urojonemu federalizmowi, czyli przeciw Żyrondystom. Buzot odparł innym projektem dekretu i żądał wygnania domu Orleańskiego. Partye wywzajemniają się fałszem, i mszczą się za potwarze nowemi potwarzami. Kiedy jakóbini obwiniali Żyrondystów o federalizm, ci zarzucali piérwszym, iż zamierzają wynieść księcia Orleańskiego na tron, i dla tego tylko pragną uczynić ofiarę z Ludwika XVI, aby przygotować miejsce wakujące.

Książe Orleański znajdował się w Paryżu, usiłując nadaremno aby zapomniano o nim na łonie Konwencyi. Bez wątpienia nie przystało mu to miejsce pośród rozżartych demagogów: ale gdzież uciekać? W Europie, oczekiwała go emigracya, a obelgi, może nawet katusze, zagrażały temu krewnemu królów, który zaparł się swego rodu i stopnia. We Francyi, starał się on zataić swój stopień pod najpokorniejszemi przezwiskami, i mianował się *Égalité* (Równość). Ale tkwiła niezgładzona pamięć jego dawnego bytu, i świadectwo ciągle obecne ogromnych jego bogactw. Chybaby odziać się w łachmany, wystawić się na pogardę cyniczném postępowaniem, bo inaczéj niepodobna uniknąć podejrzeń? W szeregach Żyrondystów, zginąłby zaraz od piérwszego dnia, a wszelkie zarzuty czynione im o rojalizm zostałyby usprawiedliwione. Pośród Jakóbinów, miał za sobą gwałtowność Paryża; ale nie mógł się uchronić zaskarżeń Żyrondystów, i to właśnie go spotkało. Ci bowiem, nieprzebaczając mu, że się połączył z ich nieprzyjaciołmi, przypuszczali że aby go znosili, szafował skarby swe między wichrzycieli, i przychodził im w pomoc ogromnym majątkiem.

Niedowierzający Louvet daléj się jeszcze posunął i szczérze był przekonany, że książe Orleański zawsze pożądał władzy królewskiéj. Nie podzielając tego zdania, ale chcąc odeprzéć wyskok Thuriota innym, Buzot wszedł na mównicę. »Jeżeli dekret wniesiony przez Thuriota ma przywrócić ufność, ja wniosę taki, który nie mniéj ją przywróci. Monarchija została obalona, lecz żyje ona jeszcze w nałogach, we wspomnieniach dawnych jéj kreatur. Naśladujmy Rzymian; wygnali oni Tarkwinijusza i jego rodzinę: podobnie jak oni, wygońmy rodzinę Burbonów. Część téj rodziny znajduje się w okowach, ale jest druga daleko niebezpieczniejsza, ponieważ była popularniejszą, to jest Orleańska. Popiersie Orleańskiego noszone m było po ulicach Paryża; jego synowie, pałający męztwem, odznaczają się w naszych wojskach, a zasługi nawet téj rodziny niebezpieczną ją czynią dla swobód. Niech ona uczyni ostatnią ofiarę dla kraju skazując siebie na wygnanie...«

Louvet, zabrawszy głoś po Buzocie, i obracając się wprost do księcia Orleańskiego, wspomniał o dobrowolném wygnaniu Kollatyna i wzywał

aby poszedł za jego przykładem. Lanjuinais przywiódł na pamięć wybory Paryskie, do których Egalité należał, a jakie odbywały się pod sztyletem fakcyi anarchicznéj; zabiegi podejmowane w celu mianowania ministrem wojny kanclerza domu Orleańskiego, wpływ, jakiego nabiérali synowie tego domu w wojsku: i dla tych wszystkich przyczyn, żądał wygnania Burbonów. Bazire, Saint-Just, Chabot, opiérali się temu, raczéj przez oppozycyą Żyrondystom, niżeli przez życzliwość księciu Orleańskiemu. Twierdzili oni że nie teraz pora powstawać przeciw jedynemu z Burbonów, który szczérze postępował względem narodu; że trzeba naprzód ukarać Burbona uwięzionego, uchwalić następnie konstytucyą, potém dopiéro zająć się obywatelami, którzy niebezpiecznémi się staną; że zresztą, wyprawić Orleańskiego za granice Francyi, jest to wysłać na śmierć, i że przynajmniéj odroczyć wypada ten środek okrutny. Wygnanie wszelako przez okrzyk uchwaloném zostało. Szło tylko o oznaczenie epoki wygnania, przy ułożeniu dekretu.—Ponieważ używacie ostracyzmu przeciw Egalité—rzekł Merlin—użyjcież go przeciw wszystkim ludziom niebezpiecznym, a natychmiast żądam go przeciw władzy wykonawczéj.— Przeciw Rolandowi!— zawołał Albitte.— Przeciw Rolandowi i Pach'owi! — dodał Barrère,— którzy stali się przyczyną poróżnienia między nami. Niech oba wygnani będą z ministerium, aby pokój i jedność do nas powróciły.— Kersaint wynurzył obawę iżby Anglija nie skorzystała z tego rozprzężenia ministerium wypowiedzeniem zgubnéj wojny Francyi, podobnie jak uczyniła w r. 1757, kiedy Argenson i Machau popadli w niełaskę.

Rewbel zapytał czy można skazywać na wygnanie reprezentanta ludu, i czyli Filip Egalité nie należy z tego tytułu do narodu, który go mianował. Różne te uwagi powstrzymały popęd umysłów. Nie odwołując dekretu wygnania przeciw Burbonom, odłożono rozprawy do trzech dni, aby się uspokoić i z większém zastanowieniem roztrząsnąć zapytanie czy można wygnać Egalité, i usunąć, nie narażając się na niebezpieczeństwo, dwóch ministrów, spraw wewnętrznych i wojny.

Zgadnąć można, jaka po téj rozprawie panowała wrzawa w sekcyach, w gminie, i u Jakóbinów. Ze wszech stron powstawano przeciw ostracyzmowi, i przygotowywano prośby o wznowienie rozpraw. Po trzech dniach wznowiły się rozprawy: mer na czele sekcyj przybył z żądaniem odwołania dekretu. Konwencya przeszła do porządku dziennego po przeczytaniu adressu: ale Pétion, widząc jakie wzburzenie sprawia ten przedmiot, wniósł aby odłożono go do czasu zapadnięcia wyroku na Ludwika XVI. Ten pewny rodzaj pojednania się przyjętym został, i rzucono się znowu na ofiarę, przeciwko któréj rozżarły się wszelkie namiętności. Sławny proces zaraz się więc odnowił.

ROZDZIAŁ XVII.

Dalszy ciąg procesu Ludwika XVI. Jego obrona.—Wyrok śmierci.—Pożegnanie Ludwika XVI z rodziną; ostatnie chwile i zgon.

Czas udzielony Ludwikowi XVI do przygotowania obrony zaledwo był dostatecznym do przejrzenia ogromnych materyałów, na których ona przygotowaną być miała. Dwaj jego obrońcy, prosili o pozwolenie przybrania trzeciego, młodszego i czynniejszego, któryby ułożył i odczytał obronę, gdy tymczasem oni wyszukiwaliby i przygotowywali do niéj motywa. Młodym tym pomocnikiem był adwokat Desèze, który stawał w obronie Besenvala po dniu 14 Lipca. Konwencya zezwoliwszy na obronę, nie odmówiła przybrania nowego doradzcy; i Desèze, podobnie jak Malesherbes i Tronchet, otrzymał wolny wstęp do więzienia Temple. Komissya codziennie przynosiła tam dokumenta, pokazywała Ludwikowi XVI. który je przyjmował z zimną krwią, jak gdyby ten process ściągał się do kogo innego: tak było powiedziane w jednym raporcie gminy. Kommissarzom okazywał grzeczność największą, i zapraszał aby się posilili, kiedy posiedzenia były zanadto długie. Gdy się tak zajmował processem, znalazł środek znoszenia się ze swoją rodziną. Używał do tego papiéru i piór, jakie mu dano do pisania obrony, a dostojne niewiasty odpowiadały wykoływaniem szpilką na papiérze. Niekiedy zawijano bileciki w kłębek nici, który kuchcik, posługujący u stołu, rzucał pod stół; niekiedy spuszczano je na nitce z jednego piętra na drugie. Nieszczęśliwi

więźnie udzielali sobie tym sposobem wiadomości o zdrowiu, i wielką znajdywali pociechę, dowiadując się, że ich niedotknęła choroba.

Nareszcie ukończył Deseze obronę, pracując nad nią we dnie i w nocy. Król polecił mu usunąć wszystko, cokolwiek było krasomównego, i ograniczyć się jedynie prostym wykładem powodów posługujących ku uniewinnieniu. Dnia 26 o godz. pół do dziesiątéj rano, cała siła zbrojna w poruszeniu była, przeprowadzając go z Temple do Feuillantów, z temiż samemi ostrożnościami i w takimże porządku jak pierwszą razą. Wsiadłszy w powóz mera, król rozmawiał z nim jadąc, z równą spokojnością jak zwykle: była mowa o Senece, Liwiuszu, o szpitalach; zażartował nawet dosyć dowcipnie z urzędnika municypalnego, który nie zdejmował kapelusza w powozie. Gdy przybyli do Feuillantów, wielką okazywał troskliwość względem swych obrońców, usiadł obok nich, spokojnie poglądał na ławki gdzie zasiadali jego oskarżyciele i sędziowie, zdawał się chcieć wyczytać z ich twarzy wrażenie, jakie uczyni na nich obrona adwokata Desèze, i po kilkakroć uśmiechając się rozmawiał z Tronchetem i Malesherbem. Konwencya wysłuchała obrony w ponurem milczeniu, lecz nieokazała żadnych znaków niechęci.

Obrońca zajął się naprzód zasadami prawa, a następnie czynami przypisywanemi Ludwikowi XVI. Chociaż konwencya, stanowiąc że król ma być sądzonym przez nią, uchwaliła domyślnie, że nietykalność przytaczaną być nie powinna, Deséze wykazał bardzo trafnie, że nic ograniczać nie może obrony, i że ona w całości pozostaje, nawet po zapadłym dekrecie: że zatém, jeżeli Ludwik uważa nietykalność za obowiązującą, ma prawo odwoływać się do niéj. Zniewolonym był naprzód uznać wszechwładztwo ludu; i pospołu ze wszystkimi obrońcami konstytucyi 1791 roku, twierdził że wszechwładztwo, jakkolwiek bezwarunkowe, zobowiązywać się może: że zgodziło się na to względem Ludwika XVI zastrzegając nietykalność: że niechciało zatém niedorzeczności w systemacie monarchii; zobowiązanie się przeto wykonaném być powinno, i że gdyby król dopuścił się jakichbądź występków, te złożeniem tylko z tronu ukarane być mogą. Powiadał, że w przeciwnym razie, konstytucya 1791 roku byłaby barbarzyńską zasadzką na Ludwika XVI, bo udzielonoby mu obietnicę, w tajemnym zamiarze niedotrzymania onéj: że jeśli odmawiają Ludwikowi praw królewskich, potrzeba mu zostawić przynajmniéj prawa obywatela, i zapytywał gdzież są formy zachowawcze, do jakich każdy obywatel mocen jest odwoływać się, jako to: różnica między przysięgłymi oskarżającymi a sądzącymi, prawo wyłączenia czyli obmowy, większość dwóch trzecich, głosowanie tajemne, i milczenie sędziów podczas kiedy namyślają się nad swém zdaniem. Dodał ze śmia-

łością, która głuche tylko spotkała milczenie, że wszędzie szuka sędziów, a widzi tylko oskarżycieli. Przeszedł potém do roztrząsania czynów, które podzielił na dwie części, te jakie poprzedziły i te jakie nastąpiły po przyjęciu aktu konstytucyjnego. Pierwsze pokrytemi zostały przyjęciem tego aktu, drugie zaś nietykalnością. Niewymawiał się wszelako od ich roztrząsania, i powiodło mu się zręcznie, gdyż nagromadzono mnóstwo małoznaczących faktów, w niedostatku dowodów oczewistych porozumiewania się z mocarstwami postronnemi. Zwycięzko odparł zarzut o przelew krwi francuzkiéj w dniu 10 Sierpnia. W dniu tym rzeczywiście, napastnikiem był nie Ludwik XVI, ale lud. Prawnie przeto Ludwik XVI, jako napastowany, usiłował bronić się, i użył ostrożności potrzebnych. Sam urząd to potwierdził, i wydał wojsku wyraźny rozkaz odparcia siły siłą. Pomimo tego, rzekł Deséze, król nie chciał korzystać z upoważnienia, jakie miał z natury i z prawa, i schronił się na łono ciała prawodawczego, aby uniknąć wszelkiego rozlewu krwi. Bitwa jaka nastąpiła po tém, bynajmniéj się do niego nie ściąga, powinna nawet zjednać mu podziękowanie nie zaś zemstę, gdyż na własnoręczny jego rozkaz Szwajcarowie zaniechali obrony zamku i swego życia. Krzycząca zatém jest niesprawiedliwość wyrzucać Ludwikowi XVI rozlew krwi francuzkiéj, i w tym względzie żadnéj on nie ulega przyganie; owszem okazywał się pełnym delikatności i cnoty.

Obrońca zakończył rzecz swoję przez następne słowa, krótkie, słuszne, i jedyne w których była wzmianka o cnotach Ludwika XVI.

»Ludwik wstąpił na tron we dwudziestym roku życia, i we dwudziestym roku okazał na tronie przykład dobrych obyczajów; nie wniósł tu żadnéj słabości występnéj, ani téż szkodliwéj namiętności; był oszczędnym, sprawiedliwym, surowym, i zawsze niezmiennym przyjacielem ludu. Lud żądał zniesienia ostrego podatku, jaki ciężył na nim; on go zniósł: lud żądał zniesienia poddaństwa, on zaczął od zniesienia go we własnych dobrach; lud domagał się reform w prawodawstwie kryminalném celem ulżenia losu obwinionych, on zaprowadził te reformy: lud żądał aby tysiące Francuzów, których surowość zwyczajów naszych pozbawiała dotychczas praw służących obywatelom, nabyli tych praw lub je odzyskali, on zapewnił je przez swe ustawy: lud zapragnął swobód, a on mu je udzielił. Sam nawet wyprzedzał jego chęci swemi ofiarami, a przecież w imieniu tego ludu żądają dzisiaj... obywatele, nie kończę... zatrzymuję się przed obliczem historyi: pamiętajcie, że ona osądzi wasz wyrok, a jéj wyrok będzie wyrokiem wieków!«

Ludwik XVI zabrawszy głos zaraz po swym obrońcy, przemówił kilka słów, jakie był napisał: »Przedstawiono wam, rzekł, środki mojéj

obrony, nie będę ich wznawiał; odzywając się do was może raz ostatni, oświadczam że sumienie nic zgoła mi nie wyrzuca, i że obrońcy moi powiedzieli wam prawdę.«

»Nigdy się nie lękałem publicznego rozbioru mego postępowania; ale serce mi się kraje, gdy w akcie oskarżenia znajduję zarzut, iż chciałem rozlewać krew ludu, a zwłaszcza że nieszczęścia 10 Sierpnia mnie są przypisywane!«

»Oświadczam, że wielokrotne dowody, jakie okazywałem w każdym czasie, miłości mojéj dla ludu, i cały tryb mojego postępowania, przekonać, jak sądzę, powinny, że nie lękałem się narażać dla oszczędzenia jego krwi, i na zawsze uchylić odemnie podobne zarzuty.«

Prezydent zapytał potém Ludwika XVI czy nie ma co więcéj na swą obronę. Ludwik XVI oświadczył, że już wszystko powiedział, a wtedy prezydent rzekł mu iż odejść może. Zaprowadzony do przyległéj sali z obrońcami swemi, troskliwie zajmował się młodym Deséze, który był znużony długą mową. Wsiadłszy w powóz rozmawiał z towarzyszącemi mu z równą jak wprzódy spokojnością, i wrócił do Temple o godzinie piątéj.

Zaledwo Ludwik XVI opuścił konwencyą, gwałtowna tam burza wybuchnęła. Jedni żądali aby przystąpić do rozpraw; drudzy użalając się na ustawiczną odwłokę w rozstrzygnięciu téj sprawy, domagali się natychmiast imiennego appelu, powiadając że w każdym trybunale po wysłuchaniu obwinionego, przystępuje się do głosowania. Lanjuinais od samego początku processu przejęty był oburzeniem, jakiego popędliwy jego charakter dłużéj mu hamować niedopuszczał. Skwapliwie poskoczył ku mównicy, i śród wrzasków jakie wzbudziła jego obecność, żądał nie odroczenia dyskussyi, ale zniweczenia całkowitego processu; zawołał że minęły już czasy okrutnych ludzi, że nie należy hańbić konwencyi sądem na Ludwika XVI; że nikt we Francyi nie ma prawa do tego, a zgromadzenie mianowicie żadnéj do tego nie ma zasady; że jeśli chce działać jako ciało polityczne, może przedsięwziąć tylko środki zabezpieczenia się przeciw byłemu królowi, lecz jeżeli działa jako trybunał, wychodzi w takim razie za obręb wszelkich zasad, bo byłoby to sądem zwycięzców na zwyciężonego, ponieważ większa część członków obecnych, oświadczyła, iż byli spiskowemi z dnia 10 Sierpnia. — Na słowo »spiskowi« czyli »konspiratorowie« straszliwa podniosła się wrzawa ze wszech stron. Wołano: »do porządku! do l'Abbaye! precz z mównicy!« Lanjuinais nadaremno chciał wytłómaczyć się ze słowa »spiskowi,« powiadając iż należy je brać w znaczeniu dobrem, i że dzień 10 Sierpnia był spiskiem chwalebnym; mówił daléj śród zgiełku, i skończył

oświadczeniem, że wolałby zginąć tysiąc razy, aniżeli skazać, wbrew wszelkim prawom, tyrana najohydniejszego.

Wielu mówców następowało po nim, i wrzawa wzmagała się coraz bardziéj. Członkowie konwencyi niechcieli już słuchać więcéj, pozrywali się z miejsc, pomięszali w gromady, kłócili się, łajali, grozili jedni drugim, tak dalece, iż prezydujący przymuszony był nakryć głowę. Po godzinie wzburzenia powróciła wreszcie spokojność, i konwencya, podzielając zdanie tych którzy żądali dyskussyi w sprawie Ludwika XVI, postanowiła iż rozprawy są otwarte i że ciągnąć się będą, z pominięciem wszelkich czynności, dopóki wyrok nie zapadnie.

Rozprawy zatém wszczęły się dnia 27; mnóstwo deputowanych, którzy już się wprzód odzywali, wystąpiło na mównicę. Saint-Just na chwilę wzruszony widokiem Ludwika XVI zwyciężonego, a umysłu pogodnego śród nieszczęścia, powrócił znowu do zapalonych wyobrażeń, obwiniał Ludwika o mniemane występki, i fałszywie go spotwarzał.

Inni mówcy zabierali głos po Saint-Juście: oczekiwano niecierpliwie z czém się też odezwą Żyrondyści. Dotychczas nic jeszcze nie mówili, wypadało przeto wytłumaczyć się. Widzieliśmy już jakie było ich wahanie się, i ich usposobienie do wzruszeń, i skłonność do usprawiedliwienia w Ludwiku XVI oporu, jaki oni łacniéj pojąć mogli niżeli ich przeciwnicy. Vergniaud, przyznał się przed kilku przyjaciołmi do rozrzewnienia, jakiego doświadczył. Nie będąc może tyle wzruszonemi, inni wszelako byli skłonni do spółczucia nad dostojną ofiarą; w takiém położeniu wynaleźli środek, który świadczy i o ich wzruszeniu i o kłopotach: środkiem tym było odwołanie się czyli appellacya do narodu. Pozbyć się niebezpiecznéj odpowiedzialności i zwalić na naród wyrzuty o barbarzyństwo gdyby król skazany został, lub o rojalizm gdyby został uniewinniony: taki był cel Żyrondystów, a taki postępek był słabością. Ponieważ się wzruszyli widokiem głębokiéj niedoli Ludwika XVI, powinni byli mieć odwagę bronić go sami, nie zaś wywoływać wojnę domową odsyłając do czterdziestu czterech tysięcy sekcyj, na jakie dzieliła się Francya, sprawy, która nieodzownie miała wszystkie partye wzburzyć i rozdmuchnąć najgwałtowniejsze namiętności. Trzeba było dzielnie zagarnąć władzę, mieć śmiałość do jéj użycia, nie zwalając na tłumy tego, do czego one nie były zdolne, i co wystawiłoby kraj na okropne zamięszanie. W tym razie Żyrondyści nastręczyli znaczną przewagę swoim przeciwnikom, dając im pochop do rozsiewania wieści, iż oni knują wojnę domową, i poddając w podejrzenie ich odwagę i szczerość. Nie zaniedbano przeto powtarzać u Jakobinów, że ci którzy chcieli uniewinnić zupełnie Ludwika XVI byli szczérsi i więcéj godni szacunku, aniżeli ci którzy

domagali się appellacyi do narodu. Ale takiém jest zwykle postępowanie stronnictw umiarkowanych: działając teraz podobnie jak w dniu 2 i 3 Września, Żyrondyści wahali się ze śmiałem wystąpieniem w obronie króla, którego uważali za nieprzyjaciela, i który, według mylnego ich rozumienia, zamierzał ich wyplenić obcem żelazem; wszelako rozrzewniwszy się na widok tego nieprzyjaciela zwyciężonego, probowali go bronić, gniewali się na gwałty jakich względem niego dopuszczano się i czynili dosyć aby sami narazili się na zgubę, a nie dosyć aby go ocalili.

Salles, ten który najmocniéj podzielał marzenia Louveta, a nawet go przewyższał w przypuszczaniu spisków urojonych, Salles piérwszy podał i popierał systemat appellacyi do narodu, na posiedzeniu dnia 27. Wydając pod naganę republikanów postępowanie Ludwika XVI i oświadczając że zasługuje ono na całą surowość, zwracał wszakże uwagę że nie idzie tu bynajmniéj o zemstę, ale o wielki akt polityczny, jaki zgromadzenie ma dokonać; twierdził więc że pod względem interessu publicznego sprawa sądzoną być winna. W obu zaś przypadkach, uniewinnienia i potępienia, upatrywał ogromne niedogodności. Uniewinnienie stałoby się powodem wiekuistym niezgody. Wyrzucanoby ustawicznie zgromadzeniu jego pobłażanie: bezkarność byłaby zgorszeniem publiczném, któreby wywołało może zaburzenia ludu, i posłużyłoby za pozór dla wszystkich wichrzycieli. Ludzie okrutni, którzy wstrząsnęli kraj zbrodniami swemi, nieomieszkaliby korzystać z tego aktu łagodności dla dopuszczenia się nowych zamachów, podobnie, jak pod płaszczykiem powolności trybunałów, dopuścili się morderstw Wrześniowych. Ze wszech stron nakoniec oskarżanoby konwencyą, iż nie miała odwagi do przecięcia wszelkich zawichrzeń, i ugruntowania rzeczypospolitéj przez straszliwy i energiczny przykład.

Skazany na śmierć król, przekazałby swéj rodzinie wszelkie prawa jego domu, i przekazałby je braciom niebezpieczniejszym, ponieważ nie tyle mieli słabości. Lud patrząc na kaźń, możeby się ulitował nad losem króla, a fakcye znalazłyby i w tém usposobieniu środek jątrzenia go przeciw konwencyi narodowéj... Wojna postronna nieochybnieby nastąpiła. A wtedy może, Francya, przygnębiona cierpieniami wyrzucałaby konwencyi czyn, który sprowadził krwawą i zgubną wojnę.

Taka jest, mówił Salles, fatalna koléj, jaka się nastręcza konwencyi narodowéj. W podobnym stanie rzeczy, sam naród wyrzec powinien i rozstrzygnąć własny los rozstrzygnięciem losu Ludwika XVI. Niebezpieczeństwo wojny domowéj jest urojoném, ponieważ wojna domowa nie wybuchnęła przez zwołanie zgromadzeń przygotowawczych do wybrania

członków konwencyi, która rozstrzygnąć miała losy Francyi, i zdaje się, że jéj nie lękają się też w równie ważnéj okoliczności, gdyż tymże samym zgromadzeniom poruczą się sankcya konstytucyi. Nadaremno zarzucają długość i trudność nowéj narady we czterdziestu czterech tysiącach zgromadzeń, gdyż nie idzie o narady, ale o wybór bez rozpraw jednego z dwóch wniosków podanych przez konwencyą. Następne zagadnienie ma być przedstawione zgromadzeniom przygotowawczym: Ludwik XVI ma być skazany na śmierć, czy też więziony aż do czasu pokoju? A one odpowiedzą temi słowy: »Więziony« lub »skazany na śmierć.« Przez gońców nadzwyczajnych, odpowiedź nadejść może w ciągu dni piętnastu z najodleglejszych krańców Francyi.

Słuchano tego zdania z nader rozmaitem usposobieniem. Sarres, deputowany departamentu Górnych-Alp, odwołał piérwszą swoję opiniją za wyrokiem i żądał appellacyi do ludu. Barbaroux zbijał usprawiedliwienie Ludwika XVI, nie podawał wszakże wniosków, gdyż nie śmiał uniewinniać go wbrew woli swoich wyborców, ani też potępić wbrew swym przyjaciołom. Buzot oświadczył się za appellacyą do ludu, z pewną atoli zmianą opinii deputowanego Salles, i żądał aby konwencya sama uczyniła inicyatywę, stanowiąc wyrok śmierci, a od zgromadzeń przygotowawczych wymagała tylko prostéj sankcyi tego wyroku. Rabaut Saint-Etienne, pastor protestancki, odznaczający się talentami za Zgromadzenia Konstytującego, oburzył się na przywłaszczenie przez konwencyą rozmaitych władz. »Co do mnie, rzekł, znudził mię już udział mój w despotyzmie, jestem zmordowany, znużony, udręczony tyrannią, jakiéj się dopuszczam, i wzdycham do owéj chwili, kiedy postanowicie trybunał, który mię ogołoci z tyrańskich form i postępowania... Wyszukiwacie dowodów politycznych; te dowody znajdują się w historyi... Ów lud miasta Londynu, który tak usilnie nalegał na wyrok śmierci króla, piérwszy przeklinał jego sędziów i czołem uderzył przed jego następcą. Kiedy Karol II wstąpił na tron, miasto wyprawiło dla niego ucztę wspaniałą, lud oddawał się najżywszym uniesieniom radości, i biegł przypatrywać się karze śmierci tych sędziów, których Karol cieniom ojca swojego poświęcił. Ludu Paryża, parlamencie francuzki, czy zrozumieliście mnie?..«

Foure żądał odwołania wszystkich dekretów stanowiących o oddaniu pod sąd. Wystąpił wreszcie ponury Robespierre, pełen gniewu i goryczy. »On także, powiadał, rozrzewnił się i uczuł chwiejącą się w sercu swojém cnotę republikańską, na widok upokorzonego... Ale ostatni dowód poświęcenia się, jakie winniśmy krajowi, jest stłumienie wszelkich wzruszeń czułości.« Powtórzył potém wszystko cokolwiek już było

mówionem o właściwości sądu konwencyi, o bezustannych zwłokach w wymierzeniu zemsty narodowéj; twierdził że odwołanie się do ludu jest tylko wybiegiem podobnym do tego jaki wymyślił Guadet, żądając wotowania oczyszczającego; że zdradziecki ten wybieg miał na celu podanie wszystkiego w wątpliwość, i deputacyi teraźniejszéj. i 10 Sierpnia, i saméj rzeczypospolitéj. Zwracając zawsze przedmiot do siebie samego i swych nieprzyjaciół, porównywał obecne położenie do położenia w Lipcu 1791 roku, gdy rzecz szła o sąd na Ludwika XVI za ucieczkę do Varennes. Robespierre grał podówczas znakomitą rolę. Przypominał i o swych niebezpieczeństwach, i o pomyślnych zabiegach przeciwników, celem przywrócenia Ludwika XVI na tron, i o strzelaniu na Marsowém polu, jakie nastąpiło potém. Wiarołomnie wskazywał swych teraźniejszych przeciwników, jakoby ciż sami byli dawniéj jego przeciwnikami; przedstawiał że jest narażony, a z nim Francya, na takież niebezpieczeństwo jak dawniéj, a zawsze przez intrygi oszustów, którzy wyłącznie mianują siebie poczciwemi ludźmi. »Dzisiaj, dodał Robespierre, milczą oni o najważniejszych sprawach kraju; wstrzymują się z wynurzeniem swego zdania o ostatnim królu; ale potajemna i zgubna ich czynność sprowadza wszelkie rozruchy wichrzące krajem; dla uwiedzenia zaś większości zdrowéj, ale często oszukiwanéj, prześladują najzapaleńszych patryotów pod nazwiskiem mniejszości wichrzącéj. Mniejszość, zawołał, zmieniała się często w większość, oświecając zgromadzenia omylone. Cnota zawsze w mniejszości znajdowała się na ziemi!... Hampden i Sidney należeli do mniejszości, ponieważ zginęli na rusztowaniu. Critias, Anitus, Cezar, Clodius, byli członkami większości, ale Sokrates mniejszości, ponieważ wypił cykutę; Katon należał do mniejszości, ponieważ przeszył sobie jelita.« Robespierre zalecał potém spokojność ludowi, aby odjąć wszelki pozór przeciwnikom, którzy proste poklaski udzielane wiernym jego deputowanym, przedstawiają jako bunt. »Ludu, zawołał, zachowaj swe poklaski; uciekaj z widowiska naszych rozpraw! Chociaż oddaleni od twoich ócz, niemniéj wszelako walczyć będziemy.« Zakończył żądaniem, aby Ludwik XVI natychmiast był uznany za winnego i skazany na śmierć.

Mówcy występowali jedni po drugich dnia 28, 29 aż do 31. Vergniaud zabrał wreszcie głos po raz piérwszy, a z nadzwyczajną ciekawością słuchano Żyrondystów przemawiających przez usta największego ich mówcy, i zrywających milczenie, o które nie sam tylko Robespierre ich obwiniał.

Vergniaud rozwijał z początku zasadę wszechwładztwa ludu, i rozróżniał zdarzenia w których reprezentanci obowiązani są odwoływać się

do niego. Byłoby zbyt długiém, zbyt trudném odwoływanie się do wielkiego narodu we wszystkich aktach prawodawczych; ale w pewnych zdarzeniach wielkiéj wagi rzecz ma się inaczéj. Konstytucya, naprzykład, zawczasu przeznaczoną była do oddania pod sankcyą narodu francuzkiego. Ale nie ten tylko jeden przedmiot wymaga sankcyi nadzwyczajnéj. Sąd na Ludwika nosi na sobie tyle wagi, bądź przez nagromadzenie władz jakie wywiera konwencya, bądź z powodu nietykalności jaka konstytucyjnie zapewnioną była dla monarchy, bądź nakoniec z powodu skutków politycznych, jakie wyniknąć muszą z wyroku potępiającego, niepodobna zaprzeczać nader wielkiego jego znaczenia i potrzeby powierzenia go samemuż narodowi. Rozwinąwszy ten systemat Vergniaud, który mianowicie Robespierra zbijał, przeszedł wreszcie do niegodności politycznych odwołania się do narodu, i dotknął wszystkich wielkich przedmiotów, jakie różniły podówczas obie partye we Francyi.

Naprzód zastanawiał się nad rozruchami, jakich lękano się skoroby do sankcyi ludu odesłano wyrok na króla. Powtórzył powody przytaczane przez innych Żyrondystów, i twierdził że jeśli nie lękano się wojny domowéj zwołując zgromadzenia przygotowawcze dla udzielenia sankcyi konstytucyi, nie widzi czemuby się lękano jéj zwołując one dla sankcyi wyroku na Ludwika XVI. Powód ten, często powtarzany, małéj był wagi, ponieważ konstytucya nie była głównem zagadnieniem rewolucyi; nie mogła ona czém być inném jedno szczegółowemi przepisami instytucyi już uchwalonéj i zaprowadzonéj, to jest rzeczypospolitéj. Śmierć zaś Ludwika była przedmiotem okropnéj wagi, szło teraz o to, czy rewolucya występując z karą śmierci, chce zerwać na zawsze stosunki z przeszłością, i drogą zemsty i nieubłaganéj energii dążyć pragnie do zamierzonego celu. Jeżeli więc rzecz tak okropna silne sprawiała rozdwojenie w konwencyi i w Paryżu, największém przeto było niebezpieczeństwem podawać ją pod wyrok czterdziestu cztérech tysięcy sekcyj państwa francuzkiego. Po wszystkich teatrach, we wszystkich towarzystwach popularnych, rozprawiano wśród wrzawy, i należało aby konwencya sama posiadała moc do rozstrzygnięcia tego przedmiotu, i nie podawała go Francyi, która możeby go orężem rozstrzygnęła.

Vergniaud, podzielając w tym względzie zdanie swych przyjaciół, twierdził iż nie ma czego się lękać wojny domowéj. Powiadał, że w departamentach wichrzyciele nie nabyli przewagi, jaką słabość nikczemna dopuściła im zagarnąć w Paryżu: że przebiegli oni wprawdzie powierzchnię rzeczypospolitéj, ale wszędzie wzgardę tylko spotkali, i że okazano największy przykład posłuszeństwa prawu, oszczędzając nieczystą krew płynącą w ich żyłach. Zbijał następnie obawę wynurzaną co do

prawdziwéj większości, która, jak powiadano, składała się z intrygantów, rojalistów, arystokratów; powstał przeciwko chełpliwemu twierdzeniu, że cnota w mniejszości tylko przebywa na ziemi. »Obywatele! zawołał, Katylina do mniejszości należał w senacie Rzymskim, a gdyby mniejszość ta górę wzięła, zginąłby Rzym i senat! W Zgromadzeniu Konstytującem Maury, Cazalès, należeli do mniejszości, gdyby zaś oni wzięli górę, już byłoby po was!...«

Zapytywał potém czyli dla utworzenia większości odpowiedniéj życzeniom pewnych ludzi, używać trzeba wygnania i śmierci, zamienić Francyą w pustynię, i wtedy wydać ją na pastwę marzeń kilku zbrodniarzy.

Następnie odrzucał na przeciwników winę wywoływania wojny domowéj. »Tak, mówił, ci pragną wojny domowéj, którzy wzywając do wymordowania stronników tyranii, stosują to nazwisko do wszystkich ofiar, jakie złość ich wytępić pragnie; ci, którzy wywołują sztylety na reprezentantów ludu i domagają się rozwiązania rządu i konwencyi; ci, którzy pożądają aby mniejszość stała się sędzią większości, aby mogła uprawnić swe wyroki przez bunty, aby Katylinowie wezwani zostali do przewodzenia w senacie. Ci pragną wojny domowéj, którzy rozgłaszają podobne maxymy po wszystkich miejscach publicznych, i psują lud oskarżając rozsądek o feuillantyzm, sprawiedliwość o tchórzostwo i świętą ludzkość o spiski.

»Wojna domowa, zawołał mówca, że się odwołujemy do wszechwładztwa ludu!.. A przecież w Lipcu 1791 roku byliście skromniejsi, niechcieliście mu przeszkadzać i panować w jego miejscu. Roznosiliście prośbę o zasięgnięcie rady ludu w przedmiocie wyroku zapaść mającego na Ludwika, wróconego z Varennes. Wtedy żądaliście wszechwładztwa ludu, i nie myśliliście że odwoływanie się do niego sprowadzić mogło wojnę domową! Czyliżby wtedy sprzyjało ono waszym tajemnym widokom, a teraz jest im przeciwne?«

Przechodząc potém do wojny obcéj, jakąby niewątpliwie wyrok śmierci na Ludwika XVI sprowadził, rzekł: »Jakąż wam wdzięczność kraj będzie winien, żeście dokonali w jego imieniu, ze wzgardą wszechwładztwa jego, czynu zemsty, który stał się przyczyną lub pozorem przynajmniéj do wypadków tak nieszczęsnych. Uchylam na bok, zawołał mówca, wszelką myśl o przegranéj, ale czy odważycie się chełpić przed nim ze swemi usługami? Nie będzie ani jednéj rodziny któraby nieopłakiwała swego ojca lub syna; rolnictwu zabraknie wkrótce rąk; warsztaty będą opuszczone; rozszafowane skarby wasze wywoływać będą nowe podatki; społeczne ciało wycieńczone pociskami jakie mu ze-

wnątrz zadawać będą zbrojni wrogowie, a wewnątrz walczące stronnictwa, wpadnie w śmiertelne osłabienie. Lękajcie się aby w pośród tych tryumfów, Francya nie stała się podobną do owych głośnych pomników, które w Egipcie czas przezwyciężyły: cudzoziemiec przechodząc tamtędy zdumiewa się nad ich wielkością; jeżeli zaś wnijść tam zechce, i cóż znajduje? Martwe popioły i milczenie grobowe.«

Oprócz téj obawy, inna jeszcze nasuwa się umysłowi Vergniaud: wypływa ona z historyi angielskiéj i postępowania Cromwella, głównego lecz ukrytego sprawcy śmierci Karola Igo. On podżegając ciągle lud, naprzód przeciw królowi, potém przeciw samemuż parlamentowi, skruszył wreszcie słabe swe narzędzie, i zagarnął władzę najwyższą. »Czyliż niesłyszeliście, dodał Vergniaud, czyliż niesłyszeliście tutaj i w innych miejscach, głosy powtarzające: Że chleb drogi, przyczyna tego mieści się w Temple; że pieniądz rzadki, że wojska nasze źle są opatrzone, przyczyną Temple; że codziennie patrzéć musiemy na nędzę, przyczyną Temple!«

Ci którzy tak mówią wiedzą przecież że drożyzna chleba, brak dostarczenia żywności, zły zarząd wojsk, i nędza któréj widok was smuci, skutkiem są innych przyczyn niżeli Temple. Jakież więc są ich zamiary? Któż mię zapewni, że ciż sami ludzie, którzy kuszą się bezustanku znikczemnić konwencyą, i którzy dokazaliby może tego, gdyby majestat ludu, jaki w niéj przebywa, zawisł był od ich wiarołomstwa: że ciż sami ludzie, którzy wszędzie trąbią, iż nowa rewolucya jest konieczna, którzy ogłaszają że ta lub owa sekcya jest w stanie ciągłego rokoszu, którzy powtarzają w gminie, że skoro konwencya zastąpiła miejsce Ludwika zmieniły się tylko narzędzia ucisku, i że trzeba nowego dnia 10 Sierpnia; że ciż sami ludzie, którzy rozprawiają jedynie o spiskach, karze śmierci, zdradach, proskrypcyach, którzy głoszą na zebraniach sekcyj i w pismach swoich, że trzeba wyznaczyć »obrońcę« dla rzeczypospolitéj, że jeden tylko naczelnik ocalić ją potrafi; któż mi zaręczy, mówię, że ciż sami ludzie wołać nie będą, po śmierci Ludwika, z największą gwałtownością: »Że chleb jest drogi, przyczyną konwencya; że gotowizna rzadka, że wojska nasze źle są opatrzone, przyczyną konwencya; że machina zarządu obraca się z trudnością, przyczyną tego jest konwencya, która nią kieruje; że klęski wojny pomnożyły się skutkiem deklaracyj Anglii i Hiszpanii, przyczyną konwencya, która wywołała te deklaracye skwapliwym wyrokiem na Ludwika!«

»Któż więc zaręczy, że do tych wrzasków buntowniczych anarchicznéj niesforności, nieprzyłączy się arystokracya łaknąca zemsty, nędza chciwa odmian, a nawet politowanie nad losem Ludwika? Kto mi

zaręczy, że śród téj burzy, kiedy się wyczołgają ze swych legowisk zbójcy 2 Września, nie przedstawią wam krwią zbroczonego, jako wybawcę, jako »obrońcę« owego naczelnika, który, powiadają, tak jest konieczny? Naczelnik! ach! jeżeli taką jest ich zuchwałość, pokazałby się on dla tego tylko aby tysiącem pocisków, w jednéj chwili przeszyty został! Ale na jakież okropności nie byłby wydanym Paryż! Potomność nigdy pojąć nie zdoła haniebnego niewolnictwa stolicy garstce rozbójników, odrzutków rodzaju ludzkiego, którzy wichrzą w jego łonie i szarpią je na wszystkie strony konwulsyjnem drganiem swojéj dumy i wściekłości! Któż będzie mógł mieszkać w grodzie, gdzie panować będą przestrach i śmierć! A wy obywatele przemysłowi, których praca stanowi całe bogactwo, dla których środki pracy zostaną zniszczone, wy którzyście tyle wielkich ofiar położyli dla rewolucyi, a którym wydarte będą ostatnie środki utrzymania się, wy których cnoty, gorąca miłość kraju i dobra wiara uczyniły tak łatwém omamienie, w cóż się obrócicie? co się z wami stanie? jakie ręce otrą wasze łzy i przyniosą wsparcie waszym rodzinom w rozpaczy?

»Czyliż pójdziecie szukać tych fałszywych przyjaciół, tych wiarołomnych pochlebców, którzy was w przepaść wtrącą? Ach! uciekajcie raczéj od nich! strzeżcie się ich odpowiedzi! ja wam ją powiem. Żądać będziecie od nich chleba: oni wam rzekną: »Idźcie do jam grobowych wydzierać ziemi szczątki krwawe ofiar, któreście wymordowali.« Albo: »Chcecie krwi? Bierzcie, oto jest! krew i trupy, nie mamy dla was innego posiłku.« Wzdrygacie się, obywatele! Ojczyzno moja, ja też proszę o zapisanie usiłowań moich, które podejmuję dla ochronienia cię od tak opłakanéj klęski!«

Mowa improwizowana Vergniaud sprawiła na słuchaczach wszystkich stron głębokie wrażenie i pochwały powszechne. Robespierre przygnieciony został tém otwartém i ujmującém krasomówstwem. Wszelako Vergniaud wzruszył, ale nieprzeciągnął zgromadzenia, które się wahało między dwoma stronnictwami. Wielu mówców następowało jedni po drugich, za lub przeciw odwołaniu się do ludu. Brissot, Gensonné, Pétion, bronili odwołania się. Nareszcie Barrére mową swoją wywarł wpływ na rozstrzygnięcie tego przedmiotu. Przebiegłością, zimném i chytrem krasomówstwem, był on wyrocznią i wzorem środka konwencyi. Długo rozprawiał o processie, przedstawiał go pod rozmaitemi względami, czynów, praw i polityki, i nastręczał powody do wyroku potępiającego, wszystkim słabym, którzy pragnęli tylko pozornych przyczyn aby uledz. Liche jego argumenta posłużyły za powód dla tych wszystkich którzy drżeli, a od téj chwili nieszczęśliwy monarcha był już zgubiony. Rozprawy ciągnęły się

aż do dnia 7 Stycznia 1793 roku, i nikt już nie chciał słuchać bezustannego powtarzania tych samych faktów i tych samych dowodzeń. Bez oporu zamknięto rozprawy; ale wniosek o nowém odroczeniu wzniecił najgwałtowniejsze zaburzenie, i wreszcie przyjętym został przez dekret, który na dzień 14 Stycznia wyznaczył rozstrzygnięcie kwestyj i appel imienny.

Gdy nadszedł ten dzień fatalny, nadzwyczajne tłumy widzów otaczały zgromadzenie i napełniły galerye. Mnóstwo mówców cisnęło się z wnioskami o różnych środkach przedstawienia kwestyj. Nareszcie, po długich sporach, konwencya zamknęła wszystkie kwestye w trzech następujących:

»Czy Ludwik Kapet jest winnym spisku przeciw swobodom narodu i zamachu przeciw ogólnemu bezpieczeństwu kraju?

»Czy wyrok, jakikolwiek bądź nastąpi, ma być przesłany do sankcyi ludu?

»Jaka kara ma być nań wymierzona?«

Cały dzień 14 Stycznia upłynął na ułożeniu kwestyj. Dzień 15sty przeznaczony był na appel imienny. Konwencya postanowiła naprzód, że każdy członek objawi swoje zdanie z mównicy; że to zdanie mogą poprzedzać motywa, i że będzie napisane i podpisane; że nieobecni bez przyczyny ulegną naganie, lecz ci którzy nadejdą mogą oświadczyć swoje zdanie, nawet po imiennym appelu. Nareszcie zaczął się ów fatalny appel co do pierwszéj kwestyi. Ośmiu członków było nieobecnych z powodu choroby, dwudziestu z przyczyny danych sobie poleceń przez konwencyą. Trzydziestu siedmiu objaśniając swoje zdanie w rozmaity sposób, uznawali Ludwika za winnego, ale oświadczali iż nie sądzą żeby mieli prawo do wydania nań wyroku, i żądali użycia względem niego jedynie środków zabezpieczenia się. Sześćset ośmdziesięciu trzech członków, nie wchodząc w żadne objaśnienia, uznali Ludwika XVI winnym. Zgromadzenie składało się z siedmiuset cztérdziestu dziewięciu członków.

Prezydujący, w imieniu konwencyi narodowéj ogłosił, że Ludwik Kapet winnym jest spisku przeciw swobodom narodu i zamachu przeciw ogólnemu bezpieczeństwu kraju.

Zaczął się appel imienny co do drugiéj kwestyi, to jest odwołania się do ludu. Dwódziestu dziewięciu członków było nieobecnych. Cztéréj, a mianowicie Lafon, Waudelaincourt, Morisson i Lacroix, odmówili głosowania. Noël wyłączył się od sądu. Jedenastu wynurzyło zdanie z rozmaitemi warunkami. Dwóchset ośmdziesiąt jeden głosowało za odwołaniem się do ludu, cztérechset dwudziestu trzech oświadczyło

się przeciw. Prezydujący ogłosił w imieniu konwencyi że »wyrok na Ludwika Kapeta nie będzie przesłany do sankcyi ludu.«

Dzień 15sty upłynął na tym dwukrotnym appelu imiennym, trzeci odłożono do jutrzejszego dnia.

Wzburzenie wzmagało się w Paryżu w miarę zbliżania się stanowczéj chwili. Na teatrach dały się słyszeć życzliwe Ludwikowi XVI głosy, z powodu sztuki: »Przyjaciel praw.« Gmina nakazała zawiesić wszelkie widowiska; ale rada wykonawcza odwołała to rozporządzenie, jako nadwerężające wolność druku, pod którą obejmowano wolność teatru. W więzieniach panowało głębokie przerażenie. Rozeszła się wieść, że wznowić się tam mają dni Wrześniowe, a więźnie, ich krewni, osypywali deputowanych prośbami, o ocalenie ich od śmierci. Jakóbini zaś powtarzali, że ze wszech stron knują się spiski dla oswobodzenia Ludwika XVI od kary i przywrócenia władzy królewskiéj. Ich złość, jątrzona odwłoką i przeszkodami, stawała się coraz niebezpieczniejszą, obie strony lękały się jedna drugiéj, posądzając siebie nawzajem o straszne zamysły. Posiedzenie dnia 16 zwabiło większy jeszcze tłum niżeli poprzedzające. Było to posiedzenie stanowcze, gdyż wyrok o winie Ludwika XVI niby nieznaczył, gdyby go skazano na proste wygnanie, a cel tych, którzy ocalić go chcieli, dopiętyby został, gdyż teraz szło jedynie o to aby go wydrzeć rusztowaniu. Zawczasu napełnili galerye Jakobini, a wzrok ich był utkwiony na bióro, przed którym każdy członek miał składać swój głos. Znaczna część dnia zeszła na rozporządzeniach dotyczących porządku publicznego, na przywoływaniu i słuchaniu ministrów, na żądaniu objaśnień ze strony mera, względem zamknięcia jakoby przez cały dzień rogatek. Konwencya postanowiła aby były otwarte, i aby federaci obecni w Paryżu pełnili spólnie z Paryżanami służbę w miescie i przy wszystkich zakładach publicznych. Ponieważ było już dosyć późno, uchwalono więc że posiedzenie trwać będzie aż do końca imiennego appelu. Kiedy miał się zaczynać appel, zażądano oznaczenia jaka liczba głosów ma być dostateczną do wydania wyroku. Lehardy wnosił, iż dwie trzecie głosów, podobnie jak w sądownictwach kryminalnych. Danton, świeżo przybyły z Belgii, mocno się oparł temu, i żądał prostéj większości głosów, to jest jednym więcéj nad połowę. Lanjuinais na nową wystawił się burzę, domagając się aby po tylu pogwałceniach form sprawiedliwości, zachowano przynajmniéj większość dwóch trzecich głosów. »Głosujemy, zawołał, pod sztyletem i armatami wichrzycieli.« Na te słowa podniósł się wielki wrzask, a konwencya zakończyła spór oświadczeniem, że forma jéj dekretów jest jednostajna, i że podług téj formy stanowią się one prostą większością.

O godzinie pół do ósméj wieczorem zaczął się appel imienny, który miał trwać noc całą. Jedni oświadczali bezwarunkowo wyrok śmierci, drudzy głosowali za zamknięciem i wygnaniem po zawarciu pokoju; pewna liczba dawała wyrok śmierci z zastrzeżeniem iżby wzięto pod rozwagę czy nie wypada zawiesić wykonania jego. Mailhe uczynił wniosek o tém zastrzeżeniu, które ocalić mogło Ludwika XVI, ponieważ czas wszystko wówczas stanowił, a odwłoka wyrównywała uniewinnieniu. Dość znaczna liczba deputowanych przychyliła się do tego wniosku. Appel ciągnął się pośród zgiełku. W téj chwili, spółczucie jakie obudzał Ludwik XVI doszło do najwyższego stopnia, i wielu członków przybyło w zamiarze głosowania na jego korzyść: ale z drugiéj strony też wzmogła się zajadłość nieubłaganych wrogów... Wielu członków lękało się wojny domowéj, i chociaż wzruszał ich los Ludwika XVI, trwożyły następstwa, jakie wyniknąćby mogły z jego ocalenia. Trwoga ta stawała się coraz większą na widok zgromadzenia i sceny jaka się tam odbywała. Jak tylko każdy deputowany wchodził na stopnie, gdzie stało bióro, cisza następowała: lecz skoro wynurzył swe zdanie, oznaki pochwały lub nagany towarzyszyły powracającemu. Galerye szemraniem przyjmowały każdy głos, który nie był wyrokiem śmierci; częstokroć nawet samemu zgromadzeniu grożono ztąd gestami. Deputowani odpowiadali nawzajem ze środka sali, ztąd wynikała niesforna zamiana pogróżek i obelg. Ponura i straszna ta scena wstrząsnęła umysły wszystkich i zachwiała nie jedno postanowienie. Lecointe z Wersalu, człowiek śmiały, który ciągle groził gestami galeryom, przyszedłszy do bióra, wahał się, i wyrzekł niespodziewane w ustach jego i straszne słowo: »Śmierć!« Vergniaud, który się zdawał głęboko być wzruszony losem Ludwika XVI, i oświadczał przyjaciołom, iż nigdy nie będzie mógł potępić nieszczęśliwego monarchę, Vergniaud na widok téj sceny rozprzężenia, mniemał że ma przed oczyma wojnę domową we Francyi i wyrzekł wyrok śmierci, przydając wszelako zastrzeżenie wniesione przez Mailhe. Pytany dla czegoby zmienił opiniję, odpowiedział iż zdało mu się, że widzi wojnę domową bliską wybuchnięcia...

Prawie wszyscy Żyrondyści przyjęli zastrzeżenie deputowanego Mailhe. Żywe wrażenie nadewszystko sprawił głos księcia Orleańskiego. Zmuszony zasługiwać się Jakobinom albo zginąć, oświadczył się za wyrokiem śmierci na swego krewnego, i wrócił na miejsce śród wrzawy, jaką wznieciła jego kreska. Smutne to posiedzenie ciągnęło się całą noc 16 i cały dzień 17 Stycznia, aż do godziny siódméj wieczorem. Z nadzwyczajną niecierpliwością oczekiwano policzenia głosów. Korytarze gmachu napełnione były ogromnym tłumem, pośród którego ustawicznie się

zapytywano o wypadek głosowania. W zgromadzeniu była niepewność jeszcze, i zdawało się że równie często słyszano słowa »zamknięcie« lub »wygnanie«, jak i »śmierć.« Podług jednych, brakowało jednéj kreski do wyroku śmierci; podług drugich, była większość, ale tylko jedną kreską. Ze wszech stron wreszcie powiadano, że jeden głos może rozstrzygnąć sprawę, i z największą niespokojnością oczekiwano azali nie nadejdzie nowy wotujący. W téj chwili ukazał się na mównicy człowiek, zaledwo posuwający nogami, a którego głowa obwiązana świadczyła że jest chory. Był to Duchastel, deputowany z Deux-Sévres, który opuścił łóżko żeby dać kreskę. Na ten widok gwałtowne podniosły się wrzaski. Twierdzono, że intryganci sprowadzili go dla ocalenia Ludwika XVI. Chciano go badać, lecz zgromadzenie niezgodziło się na to, i pozwoliło mu wotować na mocy postanowienia dopuszczającego głosu po imiennym appelu. Duchastel śmiało wystąpił na mównicę i śród powszechnego oczekiwania oświadczył się za wygnaniem.

Nowe zdarzenia następowały po sobie. Minister spraw zagranicznych prosił o głos dla udzielenia noty posła hiszpańskiego Ocariz. Ofiarował on neutralność Hiszpanii i jéj pośrednictwo względem innych mocarstw, skoroby darowano życie Ludwikowi XVI. Górale niecierpliwi wołali że to jest wybieg ułożony dla nasunięcia nowych przeszkód i żądali aby przejść do porządku. Danton domagał się, aby natychmiast wypowiedziano wojnę Hiszpanii. Konwencya przyjęła porządek dzienny. Oznajmiono potém o nowéj prośbie: obrońcy Ludwika XVI żądali być przypuszczonemi przed zgromadzenie, dla udzielenia mu jakiejś wiadomości. Nowe wrzaski podniosły się z górnych ławek. Robespierre twierdził, że już się skończyła wszelka obrona, że obrońcy nic już nie mogą oznajmić konwencyi, że dekret już zapadł, ogłosić go tylko trzeba. Postanowiono więc dopuścić obrońców dopiéro po ogłoszeniu wyroku.

Vergniaud prezydował. »Obywatele, rzekł, przystępuję do ogłoszenia wypadku wotów. Spodziewam się, że zachowacie głębokie milczenie. Kiedy sprawiedliwość przemówiła, kolej przyjść winna na ludzkość.«

Zgromadzenie składało się z siedmiuset cztérdziestu dziewięciu członków: piętnastu było nieobecnych z powodu danych im poleceń, ośmiu z przyczyny choroby, pięciu nie chciało głosować, liczba przeto obecnych deputowanych wynosiła siedmset dwadzieścia jeden, a większość konieczna trzysta sześćdziesiąt jeden głos. Dwóchset ośmdziesiąt sześciu członków głosowało za więzieniem lub wygnaniem pod rozmaitemi warunkami; dwóch za trzymaniem w kajdanach; cztérdziestu sześciu za karą śmierci, ale z zawieszeniem jéj wykonania, bądź aż do czasu pokoju, bądź do zatwierdzenia konstytucyi. Dwódziestu sześciu oświadczyło się

za karą śmierci, lecz równie jak Mailhe, żądali aby wzięto pod rozwagę czyby nie było pożyteczném odroczyć jéj wykonanie. Zdanie ich wszelako nie było zależném od tego ostatniego warunku. Trzystu siedmdziesiąt jeden głosowało za karą śmierci bezwarunkowie.

Prezydujący, tonem boleści ogłosił w imieniu konwencyi, że »na Ludwika Kapeta wyrzeczoną została kara śmierci.«

Teraz wprowadzono przed kratki obrońców Ludwika XVI. Deséze zabrał głos i rzekł iż przychodzi w imieniu swego klienta, aby założyć appellacyą do ludu od wyroku konwencyi. Opierał swe żądanie na małéj liczbie głosów, które rozstrzygnęły wyrok śmierci i twierdził, że gdy takie powątpiewania zrodziły się w umysłach, wypada odwołać się do samegoż narodu. Tronchet przydał, że jeżeli trzymano się kodexu karnego pod względem surowości kary, należałoby go trzymać się przynajmniéj pod względem ludzkości form, i niezaniedbywać téj, która wymaga dwóch trzecich głosów. Czcigodny Malesherbes przemówił z kolei, i głosem przerywanym łkaniami rzekł: »Obywatele, nie mam wprawy w mówienie... Widzę z boleścią, że mi odmawiają czasu do zebrania myśli moich względem sposobu rachowania głosów... Długo zastanawiałem się niegdyś nad tym przedmiotem: wiele mam postrzeżeń do udzielenia wam... lecz... obywatele... przebaczcie mi moje pomięszanie... pozwólcie abym jutro udzielił wam moich myśli.«

Zgromadzenie rozrzewniło się widokiem łez i zbielałych włosów czcigodnego starca. »Obywatele, rzekł Vergniaud do trzech obrońców, konwencya wysłuchała waszych żądań; były one dla was świętą powinnością. Czy zgoda, dodał, na udzielenie honoru posiedzenia obrońcom Ludwika?«—Tak, tak! zawołano jednogłośnie.

Robespierre wnet zabrał głos i przypominając o dekrecie przeciw appellacyi do ludu, odpierał żądanie obrońców. Guadet życzył, aby nieprzyjmując appellacyi do ludu, udzielić dwadzieścia cztéry godziny czasu Malesherbowi. Merlin z Douai twierdził, że nie ma się co rozszerzać nad sposobem rachowania głosów, bo jeżeli kodex przytaczany wymaga dwóch trzecich głosów do ustanowienia czynu, wymaga prostéj tylko większości do zastosowania kary. W obecnym przypadku wina przyznaną była prawie jednomyślnością; mało więc znaczy, że za karą głosowała prosta tylko większość.

W skutku tych rozmaitych uwag, konwencya przeszła do porządku dziennego co do żądań obrońców, uznała appellacyą Ludwika za żadną, a przedmiot zawieszenia wykonania kary odłożyła do jutrzejszego dnia. Nazajutrz 18. powiedziano że rachowanie krések odbywało się nie z należytą dokładnością i domagano się aby je powtórzono. Cały dzień upłynął

na sprzeczkach; wreszcie uznano rachunek za dokładny, a rzecz o zawieszeniu kary wypadło odłożyć do jutrzejszego dnia.

Nareszcie dnia 19 zajęto się tym przedmiotem. Cały zatém process szedł pod wątpliwość, gdyż zwłoka dla Ludwika XVI tyle znaczyła co życie. Wyczerpnąwszy więc wszelkie pobudki, zastanawiając się nad karą i appellacyą, Żyrondyści i ci którzy ocalić chcieli Ludwika XVI nie wiedzieli jakich już środków chwycić się mają: przytaczali jeszcze pobudki polityczne; odpowiedziano im, że jeśli Ludwik XVI śmierć poniesie, zbrojno wystąpią obcy aby się go pomścić; jeżeli pozostanie przy życiu, w więzieniu, zbrojno też wystąpią aby go oswobodzić, skutek przeto w obu przypadkach będzie jednostajny. Barrére twierdził, że byłoby niegodnie obnosić tym sposobem głowę po obcych dworach, i życie lub śmierć skazanego kładź za warunek traktatu. Dodał, że byłoby to okrucieństwem dla samegoż Ludwika XVI, któryby umiérał za każdém poruszeniem wojsk. Konwencya przeto, zamykając rozprawy, postanowiła aby każdy członek oświadczył swoje zdanie przez słowa »tak« lub »nie.« Dnia 20 Stycznia, o godzinie trzeciéj z rana, skończył się appel imienny, i prezydujący oznajmił, iż większością trzechset ośmiudziesiąt głosów przeciw trzystu dziesięciu, niebędzie zawieszoném wykonanie wyroku na Ludwika Kapeta.

W téj chwili przyniesiono list Kersainta, który składał godność deputowanego. Nie może on — oświadczał zgromadzeniu — znosić dłużéj hańby zasiadania okok ludzi krwawych, kiedy ich zdanie, trwogą poprzedzane, bierze górę nad zdaniem ludzi uczciwych, kiedy Marat bierze górę nad Pétionem. List ten wzniecił nadzwyczajne zamięszanie. Gensonné zabrał głos i wziął ztąd pochóp do pomszczenia się nad septembrystami, za wyrok teraz uchwalony, oświadczając iż należy ukarać niebezpieczniejsze jeszcze zamachy, i zbrodnie Wrześniowe i nakazać wyprowadzenie śledztwa o ich sprawcach. Na ten wniosek większa część zgromadzenia podniosła się ze swych miejsc z okrzykiem. Marat i Tallien oparli się temu poruszeniu. »Jeżeli karać będziecie—zawołali—za wypadki Wrześniowe, karzcie też spiskowych, którzy obwarowali się w zamku dnia 10 Sierpnia.« Zgromadzenie przyjmując wszystkie te żądania, nakazało ministrowi sprawiedliwości wytoczyć process zarazem przeciw sprawcom rozbojów popełnionych w piérwszych dniach Września, przeciw ludziom których znaleziono z bronią w ręku w zamku podczas nocy z 9 na 10 Sierpnia, tudzież przeciw urzędnikom, którzy opuściwszy miejsce urzędowania przybyli do Paryża knować spiski z dworem.

Ludwik XVI stanowczo przeto na śmierć był skazany; żadna zwłoka nie mogła odroczyć chwili wykonania wyroku, wszelkie środki przedsię-

wzięte dla oddalenia fatalnéj chwili zostały wyczerpane. Wszyscy członkowie prawéj strony, tajemni rojaliści równie jak republikanie, zarówno byli przerażeni i tym okrutnym wyrokiem, i przewagą jakiéj nabiérała Góra. W Paryżu głęboka panowała trwoga; zuchwałość nowego rządu wywarła zwyczajny skutek siły na massach: sparaliżowała, zamknęła usta większéj części, i wzbudziła tylko oburzenie w mocniejszych duszach. Było jeszcze niewielu dawnych sług Ludwika XVI, niewielu młodych panów, trochę gwardzistów przybocznych, którzy zamyślali, jak mówią, pośpieszyć na ratunek królowi i wydrzéć go przed karą. Ale widywać się z sobą, porozumiéć się, ułożyć plan śród głębokiego przestrachu jednych, a czujności tak pilnéj drugich, było niepodobieństwem, pojedyńcze tylko czyny rozpaczy mogły miéć miejsce. Jakóbini, uradowani swoim tryumfem, zdumieli się nim wszelako, i postanowili miéć się na największém baczeniu w ciągu ostatnich dwódziestu cztérech godzin, rozesłać swych kommissarzy do wszystkich władz, do gminy, do sztabu gwardyi narodowéj, do departamentu, do rady wykonawczéj, dla podniecenia ich żarliwości i zapewnienia wykonania wyroku. Powiadali, że wykonanie nastąpi, że jest nieodzownem; lecz troskliwość z jaką powtarzali o tém, świadczyło iż niezupełnie temu wierzyli. Kara śmierci na króla, w kraju który przed trzema laty, obyczajami, zwyczajami, prawami, był monarchiją nieograniczoną, zdawała się jeszcze wątpliwą, w którą dopiéro po jéj wykonaniu uwierzyćby można.

Rada wykonawcza otrzymała boleśne polecenie wprowadzenia wyroku w wykonanie. Wszyscy ministrowie zebrali się do sali swych posiedzeń i mocno byli przerażeni. Garat, jako minister sprawiedliwości, otrzymał najsmutniejszy ze wszystkich obowiązek, to jest oznajmienie Ludwikowi XVI dekretów konwencyi. Udał się do Temple, w towarzystwie Santerra, deputacyi gminy i trybunału kryminalnego, tudzież sekretarza rady wykonawczéj. Ludwik XVI od cztérech dni czekał na swych obrońców, i nadaremno żądał ich widziéć. Dnia 20 Stycznia, o godzinie drugiéj po południu, czekał na nich jeszcze, gdy nagle usłyszał gwar licznego orszaku; posunął się naprzód i postrzegł posłańców rady wykonawczéj. Zatrzymał się z godnością u drzwi swéj izby, i nieokazywał wzruszenia. Garat oświadczył mu wtedy ze smutkiem, że ma polecenie oznajmienia mu dekretów konwencyi. Grouvelle, sekretarz rady wykonawczéj, przeczytał te dekreta. Piérwszy uznawał Ludwika XVI za winnego zamachu przeciw powszechnemu bezpieczeństwu kraju; drugi skazywał go na śmierć; trzeci odrzucał wszelką appellacyą do ludu; czwarty wreszcie nakazywał wykonanie wyroku we 24 godziny. Ludwik poglądając na wszystkich, którzy go otaczali, spokojnym wzrokiem, wziął z rąk Grouvella

wyrok, włożył go w kieszeń, i przeczytał Garatowi list, w którym żądał od konwencyi trzech dni do przygotowania się na śmierć, spowiednika, któryby mu towarzyszył w ostatnich chwilach, pozwolenia widzenia się z rodziną swoją, tudzież pozwolenia dla niéj wyjazdu z Francyi. Garat wziął list obiecując złożyć go zaraz konwencyi. Król udzielił mu zarazem adress kapłana, którego życzył miéć przy sobie w ostatnich chwilach.

Ludwik XVI powrócił z wielką spokojnością, kazał dawać obiad i jadł jak zwykle. Odebrano noże i niechciano mu ich dać. »Czyliż mię uważają za tak podłego—rzekł z godnością—iżbym miał targnąć się na własne życie? Niewinny jestem i potrafię umrzéć bez trwogi?« Musiał wszelako obejść się bez noża; dokończył obiadu, wrócił do swego pokoju i z zimną krwią oczekiwał odpowiedzi na list.

Konwencya odmówiła trzech dni czasu, lecz przychyliła się do innych żądań. Garat posłał po księdza Edgeworth z Firmont, którego wybrał Ludwik XVI; sam go zawiózł do Temple. Przybywszy o godzinie szóstéj stawił się w wielkiéj wieży w towarzystwie Santerra, i oznajmił królowi, że konwencya pozwala mu wezwać kapłana i widzieć się z swoją rodziną bez świadków, lecz odrzuca żądanie zwłoki.

Garat dodał, że ksiądz Edgeworth już przyjechał, że się znajduje w sali rady, i zaraz nadejdzie. Odszedł Garat, coraz mocniéj zdumiony i rozrzewniony spokojną wielkością duszy monarchy.

Wprowadzony do króla Edgeworth chciał mu się rzucić do nóg, ale król podniósł go natychmiast i wylewał pospołu z nim łzy rozczulenia. Zapytywał potém z żywą ciekawością o wiadomości o duchowieństwie francuzkiém, o kilku biskupach, nadewszystko o arcybiskupie paryzkim, i prosił aby zapewnił ostatniego, iż umiéra wiernie przywiązany do swego wyznania. Gdy ósma godzina wybiła, wstał, prosił księdza Edgeworth aby zaczekał i wyszedł rozrzewniony, powiadając iż idzie widzieć się z swoją rodziną. Municypalni, nie chcąc tracić z oka osoby królewskiéj, nawet gdy będzie z rodziną swoją, postanowili, iż to widzenie się ma się odbyć w sali jadalnéj, gdzie były drzwi szklanne: widzieć tam można było wszelkie jego poruszenia, nie słysząc wszakże słów. Król udał się tam, i kazał postawić wodę na stole, aby dać pomoc dostojnym niewiastom, jeśliby tego potrzebowały. Przechadzał się niespokojny oczekując bolesnéj chwili, w któréj się zobaczy z istotami tyle mu drogiemi. O godzinie pół do dziewiątéj otworzyły się drzwi; królowa, prowadząc Delfina za rękę, siostra króla Elżbieta, królewna, z płaczem rzuciły się w objęcia Ludwika XVI. Zamknęły się drzwi, a municypalni, Clery, ksiądz Edgeworth stanęli u szyb, aby być świadkami rozdzierającego spotkania. W piérwszéj chwili była to scena pomięszania i rozpaczy. Krzy-

ki, płacz niepozwalały nic rozróżnić. Nareszcie łzy oschły, rozmowa stała się spokojniejszą, i niewiasty, trzymając ciągle króla w objęciach, rozmawiały z nim czas jakiś po cichu. Po dość długiéj rozmowie, przerywanéj milczeniem i najgłębszém udręczeniem, wstał król aby wyjść z tak bolesnego położenia, i obiecał widzieć się z niemi jutro rano o godzinie ósméj.—Czy przyrzekasz? powtarzały z naleganiem nieszczęśliwe.—Tak, tak, odpowiedział król z boleścią. W téj chwili królowa wzięła go za jednę rękę, Elżbiéta za drugą: królewna trzymała ojca w pół, a mały królewicz stał przed nim, podając rękę matce i ciotce. Gdy wychodzić mieli, królewna zemdlała, wyniesiono ją, a król powrócił do księdza Edgeworth, udręczony tą okrutną sceną. Po kilku chwilach, ochłonął i odzyskał zupełną spokojność.

Ksiądz Edgeworth oświadczył iż odprawi przed nim mszą, któréj król dawno już niesłuchał. Po niejakich trudnościach zezwoliła na to gmina, i z sąsiedniego kościoła wzięto potrzebne do tego sprzęty na dzień jutrzejszy rano. Król udał się na spoczynek około północy, zaleciwszy Cleremu iżby go obudził przed piątą. Ksiądz Edgeworth rzucił się na łóżko; Cléry zaś stał u łoża swego pana, przypatrując się jak on spał spokojnie, dniem przed wystąpieniem na rusztowanie.

Gdy się to działo w Temple, okropny wypadek miał miejsce w Paryżu. Niektórzy oburzeni tu i ówdzie gniew swój wynurzali, massa zaś ludu obojętna lub przestraszona, zostawała nieruchomą. Gwardzista przyboczny, nazwiskiem Pâris, przedsięwziął pomścić się śmierci Ludwika XVI na jednym z jego sędziów. Lepelletier Saint-Fargeau, podobnie jak inni ludzie jego stanu, dał głos za karą śmierci, aby zapomniano o jego urodzeniu i majątku. Tym większą przeto ściągnął nienawiść rojalistów, z przyczyny swego stanu szlacheckiego. Dnia 20 wieczorem, w restauracyi w Palais-Royal pokazano go Pâris'owi, gdy siadał do stołu. Młody gwardzista, w szérokiéj opończy, stanął przed nim i zapytał: »Czy to ty jesteś zbrodniarz Lepelletier, który dał głos za karą śmierci na króla?—Tak jest — odpowiedział zapytany — ale nie jestem zbrodniarzem, dałem głos podług mego sumienia. — Oto masz — rzekł Pâris — twoję nagrodę; i przeszył go pałaszem. Lepelletier padł, a Pâris zemknął, tak iż go nieschwytano.

Wiadomość o tym wypadku rozbiegła się zaraz na wszystkie strony. Doniesiono o tém konwencyi, jakóbinom, gminie; a wiadomość ta nadała większą wiarę pogłoskom o spisku rojalistów, w celu wymordowania lewéj strony i oswobodzenia króla u stóp rusztowania. Jakóbini oświadczyli, iż posiedzenie ich jest nieustające i rozesłali nowych kommissarzy do wszystkich władz, do wszystkich sekcyj, dla podniecenia zapału i ściągnięcia całéj ludności pod broń.

Nazajutrz dnia 21 Stycznia, wybiła piąta godzina w Temple. Król obudził się, zawołał Clérego, zapytał która godzina, i ubrał się z wielką spokojnością. Cieszył się, iż odzyskał siły w spoczynku. Cléry rozniecił ogień, przeniósł komodę, na któréj urządzono ołtarz. Ksiądz Edgeworth przywdział szaty kościelne i zaczął odprawiać mszą: Cléry służył do niéj, a król słuchał jéj klęcząc z największą pobożnością. Przyjął potém kommuniją z rąk księdza Edgeworth, po mszy, wstał pełen sił, oczekując spokojnie chwili udania się na śmierć. Żądał nożyczek aby sam sobie obciął włosy, i uniknął téj poniżającéj operacyi z rąk katowskich, ale gmina odmówiła tego przez niedowierzanie.

W téj chwili rozlegał się odgłos bębna po całéj stolicy. Wszyscy którzy należeli do sekcyj zbrojnych udawali się do swoich kompanij z zupełną uległością: ci których żaden obowiązek niepowoływał do wystąpienia w tym straszliwym dniu, ukrywali się po domach. Bramy, okna były pozamykane, i każdy oczekiwał u siebie końca smutnego wypadku. Powiadano, że cztérechset czy pięciuset ludzi rzucić się miało na powóz i porwać króla. Konwencya, gmina, rada wykonawcza, Jakóbini, odbywali posiedzenia.

O godzinie ósméj z rana, Santerre pospołu z deputacyą gminy, departamentu i trybunału kryminalnego, udał się do Temple. Ludwik XVI usłyszawszy zgiełk wstał i przygotował się do odjazdu. Nie chciał widzieć się z rodziną aby nie wznowić smutnéj wczorajszéj sceny. Polecił Céremu aby oświadczył jego pożegnanie małżonce, siostrze i dzieciom; oddał mu pieczątkę, włosy i różne drobiazgi, aby im one wręczył. Ścisnął mu potém rękę dziękując za okazane posługi. Następnie, obrócił się do jednego z municypalnych z prośbą aby testament jego chciał złożyć gminie. Tym municypalnym był ex-ksiądz, Jakób Roux, który pogrubijańsku odpowiedział królowi, że ma rozkaz prowadzić go na plac kary, nie zaś przyjmować jego poleceń. Kto inny wziął to na siebie, a Ludwik obróciwszy się ku orszakowi, spokojnie dał znak do odjazdu.

Oficerowie żandarmeryi siedzieli na przedzie: król zaś z księdzem Edgeworth w głębi powozu. Podczas drogi, która była dość długa, król czytał w brewiarzu księdza Edgeworth modlitwy za konających, a dwóch żandarmów zdumiewała jego pobożność i rezygnacya spokojna. Mieli oni, jak powiadają, rozkaz zabicia go, jeśliby powóz napadnięty został. Żadne wszelako nieprzyjacielskie poruszenie miejsca nie miało, od więzienia Temple aż do placu Rewolucyi. Zbrojne tłumy stały w szeregach po obu stronach ulic, powóz posuwał się powolnie śród powszechnego milczenia. Na placu Rewolucyi, znaczna przestrzeń zostawiona była próżną koło rusztowania. Armaty otaczały tę przestrzeń; najzapaleńsi federaci

stali w około rusztowania, a podły motłoch, zawsze gotów urągać się geniuszowi, cnocie, nieszczęściu, skoro mu podane jest hasło, tłoczył się za szeregami federatów, i sam tylko dawał niejakie zewnętrzne znaki radości, gdy tym czasem wszędzie zamykano w głębi serca uczucia jakich doświadczano. W dziesięć minut po dziesiątéj, zatrzymał się powóz. Ludwik XVI, śmiało wysiadł na plac. Trzech katów zbliżyło się; odepchnął ich i sam zdjął odzież. Lecz widząc, że chcą mu związać ręce, oburzył się i gotów był bronić się. Ksiądz Edgeworth, którego wszystkie słowa były podówczas wzniosłe, spójrzał na niego po raz ostatni i rzekł: »Znieś tę obelgę, jako ostatnie podobieństwo do Boga, który będzie twoją nagrodą!« Na te słowa Ludwik z uległością dał się związać i zaprowadzić na rusztowanie. W tém pomknął się na przód, odłączył się od katów i mocnym głosem odezwał się do ludu: »Francuzi! umieram niewinny; niedopuściłem się zbrodni, jakie mi przypisują; przebaczam sprawcom mojéj śmierci, i błagam aby krew moja nie spadła na Francyą.« Chciał mówić daléj, lecz na dany rozkaz bębny zagłuszyły głos króla, kaci wzięli go w swe ręce, a ksiądz Edgeworth rzekł do niego te słowa: »Synu Ludwika świętego, wstępuj na niebiosa!« Zaledwo krew lunęła, szaleńcy rozbiegli się po Paryżu wrzeszcząc: Niech żyje rzeczpospolita!

Tak, zbrodnia wielka dokonaną została.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Stan stronnictw po zgonie Ludwika XVI.— Zmiany we władzy wykonawczéj. Roland usuwa się; Beurnonville ministrem wojny w miejsce Pacha.—Stosunki zewnętrzne; Anglija; polityka Pitta.— Powtórna koalicya przeciw Francyi.—Działania wojenne Dumouriez.—Pache merem Paryża.—Zapasy Żyrondystów z Góralami.—Trybunał kryminalny nadzwyczajny.

Śmierć nieszczęśliwego Ludwika XVI sprawiła we Francyi głębokie przerażenie, a w Europie zdumienie pomięszane z oburzeniem. Jak to przewidywali rewolucyoniści przezorniejsi, walka teraz stała się nieodzowną, a wszelkie wycofanie się zgoła niepodobném. Trzeba było toczyć bój z koalicyą i zwyciężyć lub zginąć pod jéj ciosami. W konwencyi przeto, u Jakóbinów, wszędzie powtarzano, że zająć się należy jedynie obroną zewnętrzną, i odtąd wyłącznie zwrócono uwagę na przedmioty dotyczące wojny i skarbu.

Widzieliśmy jak się lękały nawzajem oba stronnictwa we Francyi. Jakóbini upatrywali niebezpieczne szczątki rojalizmu w oporze przeciw skazaniu na śmierć Ludwika XVI, i w ohydzie, jaką obudzały w wielu departamentach gwałtowne postępki, których się dopuszczano od dnia 10 Sierpnia. Powątpiewali przeto o swém zwycięztwie aż do ostatniéj chwili; ale łacna exekucya w dniu 21 Stycznia uspokoiła ich wreszcie. Odtąd wierzyć zaczęli że sprawa rewolucyi może być ocaloną, i przygotowywali adressa dla objaśnienia departamentów, i dokonania ich nawrócenia na swoję stronę. Żyrondyści zaś już wzruszeni losem dostojnéj ofiary, tudzież strwożeni zwycięztwem swych przeciwników, zaczynali odkrywać

w wypadku dnia 21 Stycznia wstęp do długich i krwawych okrucieństw, i piérwszy czyn nieubłaganego systematu, przeciw któremu walczyli. Udzielono im wprawdzie ściganie sprawców rzezi Wrześniowéj, ale ta powolność była bezowocną. Opuszczając Ludwika XVI, chcieli oni okazać że nie są rojalistami; wydając im septembrystów chciano dowieśdź, że się nie pobłaża zbrodni: ale dwojaki ten dowód nikogo ani zadowolnił, ani uspokoił. Przeciwnicy widzieli w nich zawsze słabych republikanów i prawie rojalistów. a oni w przeciwnikach swoich zawsze widzieli wrogów, chciwych krwi i rzezi. Roland. zupełnie straciwszy duch, nie z powodu niebezpieczeństw, lecz z przyczyny niemożności jawnéj stania się użytecznym. złożył urząd ministra dnia 23 Stycznia. Jakóbini poklaskiwali temu, lecz zarazem wołali. że pozostają jeszcze w ministerium zdrajcy Clavière i Lebrun. którémi rządzi intrygant Brissot; że złe nie ze wszystkiem jest wykorzenione. że nie należy stygnąć, lecz owszem podwoić żarliwość dopóki wypchniętemi nie będą z rządu »intryganci, Żyrondyści, rolandyści, bryssotyści,« i t. d. Natychmiast Żyrondyści zażądali reorganizacyi ministerium wojny. które Pache. przez słabość swoję dla Jakóbinów, przyprowadził do stanu najopłakańszego. Po gwałtownych rozprawach, Pache usuniętym został jako niezdolny. Tak więc dwaj naczelnicy, którzy podzielali ministerium, a których imiona były hasłem dwóch przeciwnych stronnictw. zostali oddaleni od rządu. Większość konwencyi mniemała, iż uczyniła tym sposobem cóś dla pokoju, jak gdyby uchylając nazwiska, których używały nieprzyjazne namiętności, też same namiętności niemiały przeżyć dla wyszukania nowych nazwisk i dalszą prowadzić walkę. Beurnonville. przyjaciel Dumouriez. przezwany Ajaxem francuzkim, powołany był do zarządu ministerium wojny. Znały go dotąd stronnictwa jedynie z odwagi, lecz przywiązanie jego do karności, wkrótce powaśnić go miało z duchem rozprzężenia Jakóbinów. Potém. przystąpiono do przedmiotów dotyczących skarbu, które były najważniejszemi w owéj stanowczéj chwili, gdy rewolucya toczyć miała bój z całą Europą. W tymże czasie uchwalono, że w ciągu piętnastu dni komitet konstytucyi złoży swój raport, a zaraz potém wzięty będzie pod rozwagę przedmiot wychowania publicznego. Znaczna liczba ludzi, którzy niepojmowali przyczyny zaburzeń rewolucyjnych, wyobrażali sobie, że niedostateczność tylko praw sprowadzała wszelkie klęski krajowe, i że konstytucya temu wszystkiemu zaradzi. Większa część przeto Żyrondystów i wszyscy członkowie Płaszczyzny nieprzestawali domagać się konstytucyi. i uskarżać się na zwłokę w jéj przygotowaniu, powiadając, że ich posłannictwem jest uchwalenie ustawy. Wierzyli w to z przekonania; wyobrażali sobie, że w tym jedynie celu powołanemi

zostali, i że czynność ta w ciągu kilku miesięcy ukończoną być może. Niepojmowali jeszcze, że byli powołani nie do stanowienia praw, ale do walczenia; że straszném ich posłannictwem była obrona rewolucyi przeciw Europie i Wandei; że wkrótce, z obradującego ciała, przekształcić się mieli w krwawą dyktaturę, która jednocześnie wytępiać będzie nieprzyjaciół domowych, toczyć bój z Europą i prowincyami zbuntowanemi, i bronić się na wszystkie strony gwałtami: że ich prawa, przemijające jak przesilenia, uważane będą tylko za wybuchy gniéwu...

Wszelako, bądź z powodu znużenia się długą walką, bądź z przyczyny jednomyślności w przedmiocie wojny, wszyscy zgadzali się na potrzebę obrony, a nawet zaczepnego działania względem nieprzyjaciela; nastąpiło więc trochę ciszy po okropnych wzruszeniach obudzonych przez process Ludwika XVI, i poklaskiwano jeszcze Brissotowi za jego stosunki dyplomatyczne z mocarstwami zagranicznemi.

Takie było wewnętrzne położenie Francyi i stan rozdzielających ją stronnictw. Położenie jéj względem Europy było przerażające. Nastąpił rozbrat ogólny ze wszystkiemi mocarstwami. Dotychczas Francya miała trzech jawnych nieprzyjaciół, Piemont, Austryą i Prussy. Okropne wypadki w dniach 10 Sierpnia, 2 i 3 Września, tudzież 21 Stycznia, niewypowiedziane sprawiły wrażenie w całéj Europie.

Wojna stać się więc miała powszechną. Wprzód już, jakeśmy widzieli, Austrya powodowana stosunkami familijnemi, wdała się w wojnę mało pożyteczną dla jéj interessów; Prussy odbyły niepomyślnie wyprawę Argońską; Piemont uderzył na Francyą wbrew swoim interessom, ale z pobudek pokrewieństwa i nienawiści ku rewolucyi; pomniejsze dwory Włoskie, brzydząc się nową rzecząpospolitą francuzką, nieśmiały jawnie uderzyć na nią, uznawały ją nawet za pokazaniem się jéj bandery; Szwajcarya ścisłą zachowywała neutralność; Hollandya i związek Niemiecki nie wynurzyły jeszcze swego zdania, ale dostrzegać się w nich dawała głęboka nieżyczliwość; Hiszpanija zachowywała także roztropną neutralność pod wpływem hrabiego d'Aranda; nakoniec Anglia zostawiała Francyą szarpiącą się wewnątrz, ląd w wycieńczeniu, osady jéj w spustoszeniu, zdając tym sposobem staranie o zemście na nieodzowny nieład rewolucyi.

Nowa gwałtowność rewolucyjna zmięszała wszystkie te wyrachowane neutralności. Dotychczas Pitt usprawiedliwiał swe postępowanie w sposób nader trafny. W jego ojczyźnie, pół-rewolucyi odrodziło tylko przez połowę stan społeczny, i utrzymało mnóstwo instytucyj feudalnych, które były celem przywiązania arystokracyi i dworu, a celem zarzutów dla oppozycyi. Pitt miał widok podwójny: naprzód powściągać

nienawiść arystokratyczną, pielęgnować ducha reformy, i utrzymać się tym sposobem przy ministerium panując nad dwóma stronnictwami: powtóre, zostawić Francyą na łup własnych nieszczęść i nienawiści wszystkich rządów Europejskich; słowem, chciał uczynić ojczyznę swoję panią świata, a sam być jéj panem: do tego podwójnego celu dążył z mocą umysłu wielkiego męża stanu. Neutralność wybornie posługiwała jego zamiarom. Przeszkadzając wojnie, utrzymywał niechęć swego dworu ku rewolucyi; dopuszczając rozwijania się swobodnego wyuzdanemu szałowi rewolucyi francuzkiéj, codziennie krwawe dawał odpowiedzi apologistom tejże rewolucyi. Sławnemu Foxowi, najwymowniejszemu mężowi oppozycyi i Anglii, odpowiadał wymieniając zbrodnie Francyi zreformowanéj. Burke, deklamator piorunujący, wyliczał te zbrodnie; pewnego razu cisnął nawet z mównicy sztylet, który, jak powiadał, przygotowali propagandyści jakóbińscy. Kiedy w Paryżu obwiniano Pitta o podżeganie rozruchów pieniędzmi, w Londynie on oskarżał rewolucyonistów francuzkich o szafowanie pieniędzy dla podbudzania do rewolucyi, a emigranci francuzcy powtarzali wszędzie te wieści. Gdy tym sposobem zniechęcał Anglików do nowych wyobrażeń francuzkich, podbudzał Europę przeciwko Francyi, jego wysłańcy nakłaniali wszystkie mocarstwa do wojny. W Szwajcaryi mu się nie powiodło; lecz w Hadze Stathuder, doświadczony przez piérwszą rewolucyą, niedowierzając swemu ludowi, i niemając innéj pomocy nad floty angielskie, zadowolnił go pod każdym względem i przez liczne kroki nieprzyjazne, okazywał nienawiść swą dla Francyi. Nadewszystko w Hiszpanii czynnemi były zabiegi Pitta, w celu skłonienia tego mocarstwa do połączenia się z Angliją przeciw Francyi, jedynemu swemu sprzymierzeńcowi morskiemu. Hiszpanów niewiele obchodziła rewolucya francuzka: i raczéj pobudki pokrewieństwa, niżeli bezpieczeństwo i polityka, obudzały w gabinecie Madryckim niechęć ku rzeczypospolitéj. Hrabia d'Aranda opierając się zabiegom emigrantów, niechęci arystokracyi hiszpańskiéj i podnietom Pitta, starał się oszczędzać drażliwość nowego rządu francuzkiego. Ale w ostatku upadł, a miejsce jego zastąpił Don Manuel Godoi, mianowany późniéj księciem Pokoju. Dotąd gabinet Madrycki odmawiał tłumaczenia się względem Francyi; w chwili sądu na Ludwika XVI, ofiarował uznanie polityczne rzeczypospolitéj i pośrednictwo swoje u wszystkich mocarstw, jeżeli strąconemu z tronu monarsze życie będzie darowane. Za całą odpowiedź Danton podał wniosek o wojnie, a konwencya przeszła do porządku dziennego. Odtąd niewątpliwą już była skłonność Hiszpanii do wojny. Katalonija napełniała się wojskiem. We wszystkich portach czynnie

się uzbrajano, i postanowiono niezwłocznie uderzyć na Francyą. Pitt więc tryumfował, i niewystępując jeszcze otwarcie, nienarażając się zbyt skwapliwie, obracał swój czas na przyprowadzenie marynarki angielskiéj do groźnego stanu, zjednywał sobie przychylność swéj arystokracyi temi przygotowaniami, depopularyzował rewolucyą francuzką; i gdy się tak przysposabiał w milczeniu, przygotowywał przeciw Francyi potężną ligę, która zaprzątnąwszy wszystkie jéj siły, niedopuściłaby jéj ani dać pomocy swym osadom, ani powstrzymać postępów panowania angielskiego w Indyach.

W żadnéj epoce nie było tak osobliwszem położenie Europy pod względem politycznym. Hiszpania, Hollandya, wszystkie mocarstwa morskie, uzbrajały się społem z nieprzyjaciółką swoją Angliją, przeciw Francyi, jedynemu swemu sprzymierzeńcowi. Prussy połączyły się z Głową cesarstwa Niemieckiego, przeciw Francyi, któréj przymierze Fryderyk Wielki zawsze zalecał. Król Sardyński toż samo czynił z pobudek pokrewieństwa. Danija tylko i Szwecya zachowywały ostrożną neutralność.

Rząd Francuzki należycie ocenił te ogólne usposobienia, a cechująca go w owe czasy niecierpliwość, niepozwalała mu czekać wypowiedzenia wojny, ale podniecała go owszem do jéj wywołania. Od dnia 10 Sierpnia nie przestawał domagać się uznania rzeczypospolitéj, ale zachowywał jeszcze pewne umiarkowanie względem Anglii, któréj neutralność była mu szacowną z powodu nieprzyjaciół, z jakiemi walczyć już musiał. Lecz po dniu 21 Stycznia odrzucił wszelkie względy na stronę, i gotów był do wojny powszechnéj. Widząc że nieprzyjaźń ukryta niemniéj jest szkodliwą jak otwarta, konwencya w dniu 22 Stycznia odbyła przegląd wszystkich gabinetów, nakazała złożenie raportów o postępowaniu każdego z nich względem Francyi, i przygotowała się do wypowiedzenia im wojny, skoro ociągać się będą z odpowiedzią kategoryczną.

Od dnia 10 Sierpnia Anglija odwołała swojego posła z Paryża, a francuzkiego ambassadora w Londynie de Chauvelin, znosiła tylko jako posłańca królewskiéj władzy obalonéj. Celem tych subtelności dyplomatycznych było uczynienie zadość przyzwoitości względem króla uwięzionego w Temple, tudzież odwłoka kroków nieprzyjacielskich, których jeszcze niewypadało zaczynać. Pitt atoli zażądał posłańca tajemnego, dla objawienia mu swoich zażaleń przeciw rządowi francuzkiemu. Wyprawiono obywatela Maret, w miesiącu Grudniu. Miał on z Pittem rozmowę. Po wzajemnych oświadczeniach, że ta rozmowa nie nosi na sobie bynajmniéj charakteru urzędowego, że jest tylko

przyjacielską i nie inny ma cel nad życzliwą chęć przyłożenia się do objaśnienia obu narodów w przedmiocie wzajemnych ich uraz, Pitt żalił się że Francya zagraża sprzymierzeńcom Anglii, szkodzi nawet ich interessom, i na dowód przytoczył Hollandyą, mianowicie otwarcie przez Francuzów wolnéj żeglugi na rzece Skaldzie, do czego Hollandya wyłączne posiadała prawo. Austryja w swoich prowincyach Niderlandzkich nie znosiła wprzód tego monopolium, lecz Dumouriez uczynił to z rozkazu rządu swojego, i mieszkańcy Antwerpii z radością ujrzeli okręty pomykające się Skaldą aż pod ich miasto. Łatwą była odpowiedź na ten zarzut; gdyż Francya szanując prawa sąsiadów neutralnych, nie obiecywała uświęcać szkodliwych monopoliów. Zresztą, rząd hollenderski okazywał się dość nieżyczliwym względem Francyi. Żalił się także Pitt na dekret z dnia 15 Listopada, jakim konwencya przyrzekała pomoc wszystkim narodom, któreby powstały przeciw swym rządom; na ustawiczne pogróżki i obelgi Jakóbinów przeciw wszystkim mocarstwom.

Rozmowa ta niedoprowadziła do niczego, dała tylko poznać że Anglija stara się o zwłokę w zaczęciu wojny, któréj pragnęła bez wątpienia, ale nie uważała jeszcze za dogodne jéj wypowiadać. Proces atoli Ludwika XVI przyśpieszył bieg wypadków: parlament angielski nagle zwołany został, przed zwyczajną porą. Wydano surowe rozporządzenie względem Francuzów podróżujących po Anglii; uzbrojono Tower w Londynie; nakazano pobór do wojska; przygotowania i odezwy zapowiadały wojnę nieodzowną. Zatrzymano wreszcie okręty ze zbożem płynące do portów francuzkich; a po odebranéj wiadomości o dniu 21 Stycznia, poseł francuzki, którego w pewnym względzie uznać dotychczas odmawiano, otrzymał rozkaz wyjazdu z królestwa w ciągu tygodnia. Natychmiast konwencya nakazała złożenie raportu o postępowaniu rządu angielskiego względem Francyi, o jego porozumieniu się ze Stadhuderem Hollenderskim; i dnia 1 Lutego, wysłuchawszy Brissota, który na chwilę pozyskał oklaski obu stronnictw, uroczyście wypowiedziała wojnę Hollandyi i Anglii. Wojna z Hiszpańskim rządem stała się nieodzowną, i lubo nie była jeszcze wypowiedziana, przecięż za taką ją uważano. Francya więc całą Europę miała teraz za nieprzyjaciółkę; i dzień 21 Stycznia zerwał jéj stosunki ze wszystkiemi tronami, i popchnął ją ostatecznie w zawód rewolucyi.

Wytrzymać trzeba było straszne uderzenie tylu mocarstw połączonych, a jakkolwiek Francya bogatą była w ludność i zasoby, trudno jednak się oprzeć powszechnym przeciwko niéj usiłowaniom. Zwierzchnicy jéj atoli nieutracili ani ufności, ani zuchwałości. Niespodziewane powodzenie rzeczypospolitéj w Argońskich lasach i w Belgii, prze-

konało ich że Francuz w ciągu sześciu miesięcy zostać może żołnierzem. Zaburzenia miotające Francyą czyniły im nadzieję że cała ludność przeniesioną być może na pole bitwy, że tym sposobem łacno przyjdzie zgromadzić trzy do cztérech milionów ludzi, którzy wkrótce staną się żołnierzami. Nie troszczyli się też oni o koszta wojenne. Kapitał dóbr narodowych powiększał się codziennie przez emigracyą, i znacznie przewyższał długi. Nie miał podówczas ten kapitał wartości, dla niedostatku kupujących, lecz assygnaty zastępowały jego miejsce, i wartość ich domyślna odpowiadała wartości przyszłéj dóbr, jaką one przedstawiały. Kurs miały o trzecią część niższy od wartości nominalnéj; trzecią zatém część przydać należało do obiegu, a kapitał ów tak był ogromny, iż wystarczał aż nadto na przewyżkę, jaką puścićby wypadło. Nadto, ludzie którzy przeprowadzeni być mają na pole bitwy, żyją przecież u siebie, niektórzy nawet zbytkownie, czemużby więc żyć niemieli podczas wyprawy? Czyliż może zabraknąć ziemi i żywności ludziom, gdziekolwiekby się oni znajdowali. Zresztą, przy owoczesnym porządku społecznym więcéj było bogactw niżby tego wymagały potrzeby wszystkich; rozdzielić tylko je należało w odmienny sposób i dla tego zamierzano zniewolić bogatych do ponoszenia kosztów wojny. Nakoniec, kraje do których wtargnąć przedsiębrano, posiadały także dawny porządek społeczny: obalenie go kosztem duchowieństwa, szlachty i t. d. przyniosłoby dla Francyi sowite wynagrodzenie za udzieloną pomoc.

Tak rozumował w ognistéj swéj wyobraźni Cambon, a jego pomysły ogarniały głowy wszystkich.... Wprzód nim powiemy o rozdziale zasobów obmyślonych przez zapaleńców francuzkich, zwróćmy się ku granicom Francyi i spojrzyjmy jak się zakończyła ostatnia wyprawa.

Początek téj wyprawy był świetny, ale piérwsze powodzenie, źle poparte, posłużyło tylko do rozciągnięcia francuzkiéj linii operacyjnéj, i wywołania ze strony nieprzyjaciela większych i bardziéj stanowczych usiłowań. Tak więc obrona Francyi coraz stawała się trudniejszą, ponieważ bardzo się rozciągała jéj linija; nieprzyjaciel pobity miał działać znowu z energiją, a prawie powszechne rozprzężenie panowało w wojsku francuzkiem. Przydać do tego należy że liczba przeciwników rzeczypospolitéj podwoiła się, gdyż Anglicy od brzegów, Hiszpanie od gór Pirenejskich, Hollendrzy od północnéj strony Niderlandów, zagrażali Francyi nowem wtargnięciem.

Dumouriez zatrzymał się na brzegach Mozy, i nie mógł posunąć się aż do Renu, dla przyczyn, które nie dosyć były ocenione, ponieważ nie umiano sobie wytłumaczyć ociężałości, jaka nastąpiła po szybkości

piérwszych jego działań. Gdy przybył do Liége, rozprzężenie armii doszło najwyższego stopnia. Żołnierze byli prawie nadzy; dla niedostatku obuwia, sianem owijali sobie nogi; obficiéj tylko mieli chléb i mięso, skutkiem zawartéj umowy, jaką Dumouriez utrzymał własną powagą. Ale brakło pieniędzy dla płacenia im żołdu, rabowali więc oni kmiotków, lub bili się z nimi aby zmusić do przyjmowania assygnat. Konie padały z głodu dla niedostatku karmu, i konie artylleryi wszystkie prawie wyginęły. Nędza, powolność w działaniach wojennych, zniechęciły żołnierzy; wszyscy ochotnicy tłumami opuszczali wojsko, powołując się na dekret który ogłaszał że kraj przestał już być w niebezpieczeństwie. Trzeba było nowego dekretu konwencyi dla zapobieżenia zbiegostwu, i jakkolwiek ten był surowym, żandarmerya umieszczona po drogach ledwo wystarczała na wstrzymywanie uciekających. Armija zmniejszyła się o trzecią część. Połączone z sobą te przyczyny niedopuściły ścigania Austryaków z należytą żywością. Clerfayt miał czas do obwarowania się na brzegach Erft, Beaulieu od strony Luxemburga; niepodobna więc było generałowi Dumouriez. z wojskiem zmniejszoném do trzydziestu lub cztérdziestu tysięcy, wyrugować przed sobą nieprzyjaciela obronnego w górach i lasach, i opierającego się o Luxemburg, jednę z najmocniejszych twierdz na całym świecie. Gdyby, jak powtarzano ustawicznie, Custine zamiast przebiegania Niemiec, zwrócił się na Coblentz, gdyby się połączył z Beurnonvillem dla zdobycia Trewiru, a oba potém ciągnęli daléj wzdłuż Renu, Dumouriez udałby się tam z swojéj strony przez Koloniją; tak więc wszyscy trzej podawszy sobie ręce opasaliby Luxemburg, który musiałby poddać się mając przeciętą kommunikacyą. Ale nic z tego nie było: Custine chcąc przeciągnąć wojnę na swoję stronę, wywołał tylko bez potrzeby deklaracyą sejmu Niemieckiego, obraził króla Pruskiego i bardziéj go jeszcze nakłonił do koalicyi; Beurnonville, ograniczony do własnych sił, nie mógł opanować Trewiru; i nieprzyjaciel utrzymał się zarazem w elektoracie Trewirskim i księztwie Luxemburskiém. W takiém położeniu rzeczy, Dumouriez posuwając się ku Renowi odkryłby prawe swoje skrzydło i tył, a przytém nie miałby możności w takim stanie w jakim znajdowała się jego armija, wkroczyć do rozległego kraju, ciągnącego się od Mozy do Renu i aż do granic Hollandyi, kraju niedogodnego, pozbawionego środków do przewozu, poprzerzynanego lasami, górami, i zajętego przez nieprzyjaciela, który dosyć jeszcze był groźnym. Dumouriez, bez wątpienia, gdyby tylko posiadał środki, wolałby posuwać swe zdobycze nad Renem, niżeli wstawiać się w Paryżu za Ludwikiem XVI. Troskliwość o króla, z którą popisywał się późniéj w Londynie dla pozyskania sobie wziętości,

o co go też obwiniali Jakóbini w Paryżu aby go zgubić, nie była tak gorącą iżby się wyrzekł zwycięztw i śpieszył narażać się śród odmętu stronnictw stolicy. Dumouriez opuścił pole bitwy dla tego że nic już tam uczynić nie mógł, i że chciał obecnością swą u stéru owoczesnego rządu Francyi, zakończyć trudności, jakiemi go obarczono w Belgii.

Widzieliśmy w jakie kłopoty wprowadziło go zawojowanie rzeczonego kraju. Kraj ten pragnął rewolucyi, ale niechciał jéj w zupełności i radykalnéj, jaką była rewolucya Francuzka. Dumouriez przez upodobanie, przez politykę, przez roztropność wojenną, naturalnie przechylać się musiał ku umiarkowanym zdaniom krajów, które zajmował. Już zniewolony był wchodzić w zatargi aby ochronić Belgijczyków od kłopotów wojny, aby przypuścić ich do zysków z zaopatrywania armii, tudzież aby ich zachęcić raczéj do przyjmowania assygnat, niżeli je narzucać. W nagrodę tylu trudów odbierał obelgi Jakóbinów. Cambon nowe mu nastręczył przykrości wyjednaniem dekretu z dnia 15 Grudnia. »Trzeba — mówił Cambon pośród najżywszych oklasków — abyśmy ogłosili się jako »władza rewolucyjna« w krajach w które wkraczamy. Nie trzeba się nam ukrywać, ale głośno trąbić o tém czego chcemy, bo to jest łatwém do zgadnięcia. Trzeba, ażeby wszędzie gdziekolwiek wnijdą, nasi generałowie ogłaszali wszechwładztwo ludu, obalenie feudalizmu, dziesięcin i t. d.; aby wszelkie dawniejsze władze zostały rozwiązane, aby zaprowadzono nowe tymczasowe zarządy miejscowe, pod zwierzchnictwem naszych generałów; aby te administracye zarządzały krajem i obmyślały środki utworzenia konwencyj narodowych, któreby rozstrzygnęły los tego kraju; aby natychmiast dobra nieprzyjaciół naszych, jako to: szlachty, księży, zgromadzeń świeckich lub duchownych, kościołów i t. d. były zabrane i oddane pod straż narodu francuzkiego; aby administracye miejscowe prowadziły tego rachunek, i aby te dobra służyły na pokrycie kosztów wojennych jakowe ponieść w części powinny kraje wyzwolone, ponieważ ta wojna ma na celu ich oswobodzenie. Po skończonéj kampanii zrobiony będzie obrachunek. Jeżeli rzeczpospolita otrzymała w dostawach więcéj niżeli przypadało na jéj część, zapłaci przewyżkę, jeżeli nie, tedy jéj takowa będzie zapłacona. Trzeba aby nasze assygnaty, oparte na nowym podziale własności, przyjmowane były w krajach zawojowanych, i aby obręb ich znaczenia rozszerzał się w miarę zasad, które dały im początek; aby wreszcie władza wykonawcza rozesłała kommissarzy dla porozumiewania się z owemi rządami tymczasowemi, zaprzyjaźnienia się z nimi, trzymania rachunków rzeczypospospolitéj i wykonania sekwestru naka-

zanego. Precz z pół-rewolucyą! — dodawał Cambon. — Każdy naród który niezechce tego czego my tu żądamy, będzie naszym nieprzyjacielem, i zasłuży aby z nim obchodzono się jako z nieprzyjacielem. Pokój i braterstwo wszystkim przyjaciołom swobód, wojna przeciwnikom; wojna pałacom, pokój chatkom!«

Te zgubne i szalone rozporządzenia natychmiast uświęcone zostały przez dekret i wprowadzone do wszystkich prowincyj zawojowanych. Zaraz więc mnóstwo agentów, wybranych przez władzę wykonawczą z pomiędzy Jakóbinów, rozbiegło się po Belgii. Zarządy tymczasowe utworzyły się pod ich wpływem, a oni je ciągnęli do najzagorzalszéj demagogii. Pospólstwo, podburzone przez nich przeciw klassom średnim, dopuszczało się największych bezprawi. Była to anarchija 1793 roku, która sprowadzona we Francyi skutkiem cztéroletnich zawichrzeń, objawiała się w Belgii nagle, bez żadnego przejścia od dawnego do nowego rzeczy porządku. Ci prokonsulowie nadani władzą prawie absolutną, więzili osoby, zabierali majątki; porywając wszystkie srébro kościelne mocno zniechęcili nieszczęśliwych Belgijczyków, bardzo przywiązanych do swojéj religii, a nadewszystko dali powód do mnóstwa bezecnych nadużyć. Pozawiązywali pewny rodzaj konwencyj dla rozstrzygnięcia losu każdéj prowincyi, a pod despotycznym ich wpływem uchwalone zostało przyłączenie Belgii do Francyi w Liège, Bruxelli, Mons i t. d. Były to klęski ogromne, a tym większe, że gwałtowność rewolucyjna łączyła się tu z grubijaństwem żołdackiém. Roztérki innego rodzaju wybuchnęły także w téj nieszczęśliwéj krainie. Agenci władzy wykonawczéj chcieli pociągnąć pod swe rozkazy generałów, jacy się znajdowali w obrębie ich pełnomocnictwa; a skoro ci generałowie nie byli Jakóbinami, co się często trafiało, okoliczność ta stawała się powodem do kłótni i swarów, które bardziéj jeszcze powiększały nieład powszechny. Dumouriez rozgniewany widząc zachwianemi swe zdobycze i przez rozprzężenie armii, i przez nienawiść jaką obudzano w Belgijczykach, ostro się obszedł z niektórymi z pomiędzy owych prokonsulów, i przyjechał do Paryża aby wynurzyć oburzenie z żywością właściwą swemu charakterowi i wyniosłością zwycięzkiego generała, który uważał się za niezbędnego dla rzeczypospolitéj.

Takie było położenie Francuzów na głównym teatrze wojny. Custine, odrzucony do Moguncyi, powstawał przeciw sposobowi, jakim Beurnonville odbył wyprawę na Trewir. Kellermann trzymał się przy Alpach, w Chambéry i Nizza. Servan nadaremno pracował nad urządzeniem armii Pirenejskiéj; a Monge, równie słaby dla Jakóbinów, jak

przedtém Pache, dopuścił zupełnego rozprzężenia w zarządzie marynarki. Trzeba więc było zwrócić całą uwagę powszechną ku obronie granic. Dumouriez przepędził koniec Grudnia i miesiąc Styczeń w Paryżu; naraził się tu kilku słowami wyrzeczonemi za Ludwikiem XVI, nieobecnością swą w klubie Jakóbinów, gdzie ustawicznie zapowiadano jego bytność, a on nigdy się niepokazywał, wreszcie stosunkami z dawnym przyjacielem swoim Gensonné. Napisał cztéry noty, jednę o dekrecie z dnia 15 Grudnia, drugą o urządzeniu wojska, trzecią o dostawach dla wojska, a ostatnią o planie kampanii na rok rozpoczynający się. Na końcu każdéj z tych nót, znajdowała się prośba o dymissyą, skoroby wnioski jego przyjętemi nie zostały.

Konwencya, oprócz swoich komitetów dyplomatycznego i wojennego, ustanowiła trzeci jeszcze komitet nadzwyczajny, tak nazwany obrony ogólnéj, który miał obowiązek zajmować się tém wszystkiém cokolwiek się ściągało do obrony Francyi. Był nader liczny, a każdy członek konwencyi, mocen był, według swego upodobania, znajdować się na jego posiedzeniach. Celem ustanowienia tego komitetu było pogodzenie członków stronnictw przeciwnych, i uspokojenie co do ich zamiarów wezwaniem do spólnéj pracy około bezpieczeństwa powszechnego. Robespierre rozgniewany widząc tam Żyrondystów, rzadko się pokazywał: ci zaś przeciwnie pilnie uczęszczali na posiedzenia komitetu. Dumouriez przychodził tu z swemi planami, niezawsze był zrozumiany, często się niepodobał wyniosłością charakteru, i zostawił noty swe własnemu ich losowi. Wyjechał niedaleko Paryża, nie myśląc szczerze o złożeniu godności generała, lubo tém groził konwencyi, i wyglądał chwili rozpoczęcia kampanii.

Dumouriez stracił zupełnie popularność u Jakóbinów, i codziennie był spotwarzany w pismach Marata, że popierał pół-rewolucyi w Belgii i bardzo surowo obchodził się tam z demagogami. Oskarżano go że dobrowolnie dopuścił Austryakom wymknąć się z Belgii; a sięgając jeszcze wyżéj, twierdzono publicznie że on otworzył królowi Fryderykowi Wilhelmowi wyjście z Argońskich lasów, którego wojska mógł znieść do szczętu. Wszelako członkowie rady i komitetów, którzy mniéj ślepo powodowali się namiętnościami demagogicznemi, znali użyteczność Dumouriez i jeszcze go oszczędzali. Robespierre nawet go bronił, składając wszelką winę na mniemanych jego przyjaciół Żyrondystów. Zgodnie przeto uczynić chciano zadość wszelkim jego żądaniom, nie ubliżając atoli dekretom wydanym i ścisłym zasadom rewolucyi. Powrócono mu dwóch kommissarzy ordonatorów Malus i Petit-Jean, udzielono znaczne posiłki, obiecano dostateczne zaopatrzenie, przyjęto

myśli jego co do ogólnego planu kampanii; ale nic zgoła niezwolniono z dekretu 15 Grudnia i pod względem nowéj administracyi w armii. Mianowanie Beurnonvilla, przyjaciela Dumouriez ministrem wojny, było także nową dla niego korzyścią, i mógł on spodziéwać się ze strony zarządu, największéj gorliwości w opatrzeniu go we wszystko czegokolwiekby tylko potrzebował.

Dumouriez mniemał przez czas niejaki, że Anglija weźmie go za pośrednika pomiędzy nią a Francyą, i wyjechał do Antwerpii z tą pochlebną nadzieją. Ale konwencya, jakeśmy widzieli, wypowiedziała już była wojnę Hollandyi i Anglii. Deklaracya ta zastała go w Antwerpii; dla obrony kraju, uchwalono w części podług jego planów to co następuje. Postanowiono liczbę wojska powiększyć do pięciukroć stu dwóch tysięcy ludzi; działać odpornie na wschodzie i południu; trzymać obserwacyą wzdłuż Pirenejskich gór i brzegów, a rozwinąć z całą mocą działania zaczepne od strony północnéj Francyi. Dla wykonania tego planu, sto pięćdziesiąt tysięcy wojska zająć miało Belgiję i zasłonić granicę od Dunkierki aż do Mozy; pięćdziesiąt tysięcy strzedz przestrzeni pomiędzy Mozą i Sarre; sto pięćdziesiąt tysięcy rozciągnąć się wzdłuż Renu i gór Wozgijskich, od Moguncyi do Besançon i Gex. Wreszcie rezerwa przygotowana bydź ma w Châlons z zapasami odpowiednemi, aby wszędzie udać się mogła gdziekolwiek tego wymagałaby potrzeba. Nad Sabaudyą i Nizzą czuwać miały dwie armije, każda po siedmdziesiąt tysięcy; u Pireneów cztérdziesto – tysięczna armija; na pobrzeżach Oceanu i Bretanii umieścić zamierzano cztérdzieści sześć tysięcy, których część w razie potrzeby mogłaby wsiąśdź na okręty. W téj liczbie pięćkroć sto dwa tysiące znajdowało się pięćdziesiąt tysięcy jazdy, a dwadzieścia artylleryi. Takiemi były siły projektowane; lecz rzeczywiste daleko były mniejsze i ograniczały się do dwóchkroć siedmdziesiąt tysięcy, z których sto tysięcy w różnych częściach Belgii, dwadzieścia pięć tysięcy nad Mozellą, cztérdzieści pięć tysięcy w Moguncyi pod dowództwem Custina, trzydzieście tysięcy u górnego Renu, cztérdzieścia tysięcy w Sabaudyi i Nizzie i najwięcéj trzydzieście tysięcy wewnątrz Francyi. Lecz aby osiągnąć komplet, konwencya nakazała pobór z pomiędzy gwardyi narodowéj; każdy członek téj gwardyi, nie żonaty, lub żonaty ale bezdzietny, lub wdowiec bezdzietny, zależał od rozporządzenia władzy wykonawczéj, od ośmnastu lat do cztérdziestu pięciu wieku. Przydała, że trzykroć sto tysięcy ludu potrzeba jeszcze dla odparcia koalicyi, i że pobór dopóty trwać będzie dopóki liczba ta się nieuzupełni. Jednocześnie nakazano puszczenie w obieg ośmiuset milionów assygnat, i wyręby drzewa w Korsyce na budowę okrętów.

Oczekując wprowadzenia w wykonanie tych projektów, rozpoczęto kampaniję, z dwóchkroć stu siedmdziesiąt tysięcy wojska Dumouriez miał trzydzieście tysięcy nad Skaldą, i około siedmiudziesiąt tysięcy nad Mozą. Szybkie wtargnięcie do Hollandyi było śmiałym pomysłem, który zaprzątał wszystkie głowy, i do którego opinija powszechna przeważnie pociągała generała Dumouriez. Inne jeszcze plany podawano. Jeden, utworzony przez wychodźców batawskich, którzy opuścili ojczyznę swoję po rewolucyi 1787 roku, zależał na wtargnięciu do Zelandyi z kilkunastą tysiącami wojska, i opanowaniu rządu, który tam przenieść się zamyślał. Dumouriez przychylał się pozornie do tego planu, który uważał za niepożyteczny, bo byłoby to poprzestać na zajęciu szczupłéj, tudzież mało znaczącéj części Hollandyi. Drugi plan był własnego jego utworu: ciągnąć wzdłuż Mozy przez Venloo aż do Grave, zwrócić się z Grave na Nimwegę i uderzyć potém na Amsterdam. Projekt ten byłby najpewniejszym, gdyby przewidzieć można było przyszłość. Ale, w czasie pobytu w Antwerpii, Dumouriez powziął trzeci plan, zuchwalszy, prędszy, więcéj odpowiedni wyobraźni rewolucyjnéj, i obfitszy w stanowcze skutki, gdyby się udał. Podczas gdy podwładni jego generałowie Miranda, Valence, Dampierre i inni, ciągnęliby w dół Mozy, zajmując Maestricht, którego niechciano opanować w poprzedzającym roku, i Venloo, które niemogło opiérać się długo, Dumouriez zamierzał wziąć z sobą dwadzieścia pięć tysięcy wojska, i skrycie przemknąć się pomiędzy Berg-op-Zoom i Breda, dostać się potém do Moerdyk, przebyć odnogę morską Bies – Bosch, i przez ujścia rzek dostać się aż do Lejdy i Amsterdamu. Śmiały ten pomysł, nie mniéj był ugruntowany, jak tyle innych co się powiodły, a jeżeli był nadto zuchwały, daleko większe przecież nastręczał korzyści niżeli uderzenie wprost przez Venloo i Nimwegę. Gdyby jął się tego ostatniego planu, Dumouriez uderzyłby na Hollendrów, którzy już uczynili wszelkie przygotowania pomiędzy Grave i Gorkum, a nawet dałby im czas do otrzymania posiłków Angielskich i Pruskich. Przeciwnie zaś ciągnąc przez ujścia rzek, wkroczyłby w środek Hollandyi, który nie był broniony, i jeśliby przezwyciężył wodne przeszkody, stałby się panem Hollandyi. Wracając z Amsterdamu, zająłby tył przeciwnikom, i wszystkoby wpadło pomiędzy niego a jego generałów, którzy połączyć się z nim mieli przez Nimwegę i Utrecht.

Naturalnie sam objąć musiał dowództwo armii expedycyjnéj, bo tu właśnie trzeba było największéj szybkości, śmiałości i zręczności. Plan ten zamykał w sobie niebezpieczeństwa wszelkich planów zaczepnych, to jest wystawienie swojego kraju na wtargnięcie nieprzyjaciół, przez odsłonienie jego. Tak więc Moza zostawała otwartą dla Austryaków, ale,

w przypadku wzajemnych działań zaczepnych, korzyść pada na stronę tego kto dzielniéj opiéra się niebezpieczeństwom i ile być może najpóźniéj ulega trwodze wtargnięcia.

Dumouriez wyprawił ku Mozie Thouvenota, w którym pokładał zupełne zaufanie; objawił swoim generałom Valence i Miranda, projekta jakie dotychczas przed nimi ukrywał; polecał, aby co śpieszniéj oblegali Maestricht i Venloo, a w przypadku zwłoki, aby się zmieniali przy tych twierdzach, tak iżby ciągle posuwać się mogli ku Nimwedze. Nadto polecił im oznaczyć stanowiska koło Liége i Akwisgranu, aby tam ściągnąć oddziały rozproszone, i miéć możność oparcia się nieprzyjacielowi, gdyby ten ze znaczną siłą chciał przeszkadzać oblężeniom przedsiębranym nad Mozą.

Dumouriez zaraz wyruszył z Antwerpii z ośmnasto tysiącami zebranemi na prędce. Podzielił szczupłą swoję armiję na kilka części, które odebrały rozkaz wzywania różnych fortec o poddanie się, nie zatrzymując się wszelako dla ich oblegania. Przednia straż winna była śpiesznie pozabiérać statki i środki do przewozu: on zaś sam, z główną siłą, takby działał iżby mógł dać pomoc swoim generałom, jeśliby który tego potrzebował. Dnia 17 Lutego 1793 roku wkroczył na ziemię hollenderską ogłaszając proklamacyą, w któréj obiecywał Batawom przyjaźń, a wojnę tylko stadhuderowi i wpływowi angielskiemu. Posuwano się naprzód zostawiwszy generała Leclerc pod Berg-op-Zoom, wysławszy generała Berneron pod Klundert i Willemstadt, i poleciwszy wybornemu inżenierowi d'Arçon udawać attak na znakomitą twierdzę Breda. Dumouriez z tylną strażą znajdował się w Sevenberghe. Dnia 25 generał Berneron zdobył fortecę Klundert i posunął się pod Willemstadt. Generał d'Arçon rzucił kilkanaście bomb do Bredy. Twierdzę tę uważano za nader mocną; załoga jéj była dostateczna, ale źle dowodzona, i po kilkunastu godzinach poddała się oblegającym, których liczba nie była większą od oblężonych. Francuzi weszli do Bredy dnia 27, i opanowali znaczną ilość zapasów wojennych, składającą się z dwóch set pięciudziesiąt dział, trzechkroć stu tysięcy funtów prochu i pięciu tysięcy karabinów. Zostawiwszy załogę w Breda, generał d'Arçon udał się dnia piérwszego Marca pod Gertruydenberg, silną także warownię i tegoż dnia opanował wszystkie szańce. Dumouriez poszedł ku Moerdyk i naprawiał opóźnienie się swojéj przedniéj straży. To pasmo tak szczęśliwych powodzeń, względem twierdz zdolnych do długiego oporu, rzucało wiele blasku na początek wyprawy; ale nieprzewidziane opóźnienie się przeszkadzało przeprawie przez odnogę morską, co było najtrudniejszém w tym projekcie. Dumouriez spodziewał się zrazu, że przednia straż, działając z większą

szybkością zachwyci kilka statków, prędko przeprawi się przez Bies-Bosch, opanuje wyspę Dort, strzeżoną zaledwo przez kilkuset ludzi i zabrawszy liczną flotyllę sprowadzi ją na drugi brzeg, dla przewiezienia armii. Nieuchronna zwłoka przeszkodziła wykonaniu téj części planu. Dumouriez chciał temu zaradzić, zabiérając wszelkie statki jakie tylko napotkał, i gromadząc cieśli aby przygotować sobie flotyllę. Trzeba mu było śpieszyć, gdyż armija hollenderska ściągała się w Gorkum, w Stry i na wyspie Dort; kilka szalup i fregata angielska, groziły wylądowaniu, i ciskały kule na jego obóz, zwany od francuzkich żołniérzy obozem bobrów. Rzeczywiście pobudowali oni szałasze ze słomy, a ożywieni obecnością swego generała, mężnie znosili zimno, niedostatek, niebezpieczeństwa, niefrasowali się o przyszłość tak zuchwałego przedsięwzięcia, i z niecierpliwością wyglądali chwili do przeprawy na drugi brzeg. Dnia 3 Marca, generał Dellers nadciągnął z nową dywizyą: dnia 4, Gertruydenberg otworzyło swe bramy, i wszystko było w pogotowiu do przeprawy przez Bies-Bosch.

Tymczasem nie ustawała walka między dwoma stronnictwami wewnątrz Francyi. Smierć Lepelletier nastręczyła Góralom powód do oświadczeń, iż są zagrożeni w osobach swoich, i nie można im było odmówić odnowienia w konwencyi komitetu nadzorczego. Ten komitet składał się z górali, którzy nasamprzód kazali aresztować Gorsas'a, deputowanego i dziennikarza przychylnego widokom Żyrondystów. Jakóbini pozyskali także inną korzyść, to jest zawieszenie śledztwa uchwalonego dnia 20 Stycznia, przeciw sprawcom rzezi Wrześniowej. Zaledwo rozpoczęto to śledztwo, wnet odkryto ważne dowody przeciw głównym rewolucyonistom, i przeciw samemuż Dantonowi. Wtedy Jakóbini się wzburzyli, twierdzili że każdy był winnym w owych dniach, ponieważ każdy uważał je za konieczne; ośmielili się nawet mówić, że jedyną wadą tych dni było to, iż pozostały niezupełnemi: i domagali się zawieszenia processu, wytoczonego przeciw najczystszym, jak powiadali, rewolucyonistom. Stosownie do ich żądania zawieszono process, to jest uchylono go, a deputacya Jakóbinów udała się zaraz do ministra sprawiedliwości, aby wysłał nadzwyczajnych gońców, celem powstrzymania śledztwa już rozpoczętego przeciwko »braciom Mechlińskim.«

Widzieliśmy, że Pache zniewolony był opuścić ministerium, a Roland dobrowolnie złożył urząd ministra. Ta wzajemna powolność nie uśmierzyła bynajmniéj gniéwów. Niezadowoleni Jakóbini domagali się wytoczenia processu przeciw Rolandowi. Powiadali, że przyswoił ogromne summy skarbowe i ulokował w Londynie przeszło dwanaście milionów; że bogactwa te obracanemi były na skażenie opinii publicznéj przez pi-

sma, i podniecanie rozruchów, przez skupowanie w jedne ręce zboża; chcieli oni aby wytoczono też process przeciw ministrom Claviére, Lebrun i Beurnonville, którzy wszyscy, jak mówili, są zdrajcy i spólnicy intryg Żyrondystów. W tymże czasie przygotowywali znamienite wynagrodzenie usłużnemu przyjacielowi, którego pozbawiono urzędu. Chambon, następca Pétiona na merostwo Paryża, złożył urząd, który za wielkim był na jego słabość. Jakóbini natychmiast wspomnieli o Pachu, w którym znajdowali charakter roztropny i nieugięty urzędnika. Poklaskiwali téj myśli, udzielili jéj gminie, sekcyom, wszystkim klubom, i Paryżanie idąc za ich popędem, zemścili się niełaski Pach'a, mianując go swoim merem. Skoroby Pache był zarówno uległym na merostwie, jak w ministerium wojny, panowanie Jakóbinów zapewnioném było w Paryżu, a w tym wyborze radzili się oni tyle własnych korzyści, ile namiętności.

Trudność w dostarczeniu żywności i kłopoty handlowe były przedmiotem ustawicznych zawichrzeń i skarg, a od miesiąca Grudnia do Lutego, złe znacznie urosło. Obawa zaburzeń i rabunku, wstręt rolników do przyjmowania papiéru, wysokość cen z powodu wielkiéj obfitości nominalnéj gotowizny, przeszkadzały, jakeśmy mówili, łatwemu handlowi zbożem, i sprowadzały głód. Administracyjne atoli zabiegi gmin zastępowały, do pewnego stopnia, czynność handlową, i niebrakowało żywności na targach, ale ceny jéj były nadzwyczaj wysokie. Wartość assygnat zmniejszała się codziennie w miarę pomnażania się ich massy, trzeba więc było coraz ich więcéj dla nabycia takiejże saméj ilości przedmiotów, tym sposobem ceny dochodziły do niesłychanéj wysokości. Lud, pobiérając takąż samą wartość nominalną za swoję pracę, nie miał możności zaspokojenia swoich potrzeb, i nieszczędził skarg i pogróżek. Nie samego chleba cena nadzwyczaj się podniosła; cukier, kawa, świéce, mydło, we dwójnasób kosztowały. Praczki stawiły się przed konwencyą ze skargą, iż płacić muszą po trzydzieście soldów za mydło, które im dawniéj kosztowało tylko cztérnaście. Nadaremno powtarzano ludowi żeby podniósł cenę swojéj pracy, dla przywrócenia odpowiedniego stosunku pomiędzy jego zapłatą a konsumpcyą, nie mógł się z sobą porozumiéć aby przyjść do tego, i wyrzekał przeciw bogaczom, przeciw hurtownikom, przeciw arystokracyi kupieckiéj; domagał się nakoniec najprostszego środka, taxy przymuszonéj i maximum cen. Jakóbini, członkowie gminy, którzy byli ludem w stosunku do konwencyi, lecz w stosunku do samego ludu, byli zgromadzeniem prawie oświeconém, czuli niedogodność taxy. Lubo skłonniejsi do jéj przypuszczenia niżeli konwencya, opiérali się wszelako, i codziennie w klubie Jakóbinów Dubois de Crancé, dwaj Robespierrowie, Thuriot i inni Górale, powstawali przeciwko projektowi

maximum. Toż samo czynili w gminie Chaumette i Hebert, ale galerye szemrały i niekiedy odpowiadały im obelżywym wrzaskiem. Często deputacye sekcyj przychodziły wyrzucać gminie jéj umiarkowanie i spólnictwo z hurtownikami. Na tych to posiedzeniach sekcyj zgromadzały się ostatnie klassy wichrzycieli, i panował tu fanatyzm rewolucyjny ciemniejszy i gwałtowniejszy jeszcze niżeli w gminie i u Jakóbinów. Sprzymierzone z klubem Kordeljerów, dokąd się zbiérali ludzie gotowi na wszystko, sekcye dawały hasło do wszelkich zaburzeń w stolicy. Niższość ich i ciemnota, wystawiając je na tym większe zawichrzenia, wystawiały także na knowania w przeciwnym kierunku; tu szczątki arystokracyi ośmielały się pokazywać, i probować niejakiego oporu. Dawne kreatury szlachty, dawniejsi służący emigrantów, wszyscy niespokojni próżniacy, którzy z pomiędzy dwóch spraw przeciwnych, wybrali sprawę arystokracyi, przychodzili do sekcyj, gdzie mniéj gwałtowni mieszczanie trzymali stronę Żyrondystów, i kryli się za tą oppozycyą umiarkowaną aby walczyć górali i pracować na korzyść dawnego porządku rzeczy. Śród tych zapasów, spokojni mieszczanie najczęściéj usuwali się: dwie ostateczne klassy wichrzycieli pozostawały wówczas naprzeciw siebie i walczyły w téj nizkiéj sferze z przerażającą gwałtownością. Codziennie ohydne sceny miały miejsce z okoliczności próśb mających być podanemi do gminy, Jakóbinów lub konwencyi. Stosownie do wypadku walki, wylęgały się z tych zapasów adressa przeciwko rzezi Wrześniowéj i maximum, lub adressa przeciw appellantom, arystokratom i hurtownikom.

Gmina odrzucała najburzliwsze prośby sekcyj i wzywała je aby niedowierzały wichrzycielom tajemnym, którzy usiłują wprowadzić tu nieład. Odegrywała ona względem sekcyj takąż rolę, jaką względem niéj konwencya. Jakóbini nie mając jak gmina określonych obowiązków do wykonywania, zaprzątając się owszem rozumowaniem o wszystkich rzeczach, mieli wielkie pretensye filozoficzne i mniemali, iż lepiéj pojmują ekonomiję społeczną niżeli sekcye i klub Kordeljerów. W wielu rzeczach przeto oświadczali, iż niepodzielają pospolitych namiętności tych zgromadzeń podrzędnych, i potępiali taxę, jako szkodliwą dla wolności handlu. Lecz aby zastąpić innym środkiem ten który odrzucali, radzili aby assygnaty miały kurs al-pari, i aby śmiercią karano każdego ktoby odmawiał przyjęcia ich podług nominalnéj wartości, jak gdyby to niebyło odmiennym ciosem wymierzonym przeciw wolności handlu. Nadto żądali aby zobowiązano się wzajemnie nieużywać więcéj cukru, i kawy, iżby tym sposobem zmusić do zniżenia ich ceny; nareszcie zamyślali powstrzymać wypuszczanie nowych assygnat i zastąpić je pożyczką od bogatych, pożyczką przymuszoną, i zastosowaną do liczby służących,

koni i t. d... Wszelkie te wnioski nie zapobiegały wzrostowi złego i zbliżaniu się nieuchronnego przesilenia się. Wprzód atoli nim nastąpiło, oskarżano się nawzajem o nieszczęścia publiczne. Obwiniano Żyrondystów, że wchodzili w zmowę z bogaczami i hurtownikami, aby pospólstwo o głód przyprawić, aby je pobudzić do zaburzeń, i wziąć ztąd pochóp do wydania nowych praw wojennych; obwiniano ich nawet, iż za pomocą nieładu pragną sprowadzić obce wojska: zarzut niedorzeczny, lecz który stał się śmiertelnym. Żyrondyści odpowiadali oskarżeniami podobnego rodzaju. Wyrzucali przeciwnikom, iż są przyczyną głodu i rozruchów nabawiając handel trwogą, że pragną przez rozruchy przyjść do anarchii, przez anarchiją do władzy najwyższéj, a może i do zaprowadzenia obcego panowania.

Miesiąc Luty zbliżał się już ku schyłkowi, a trudność zaopatrzenia się w żywność posunęła rozjątrzenie pospólstwa do najwyższego stopnia. Kobiéty, doświadczając więcéj cierpień z tego powodu, nadzwyczajnie były oburzone. Przyszły one do klubu Jakóbinów dnia 22 prosząc o pozwolenie sali, gdzie chciały naradzać się o drożyznie żywności i ułożyć prośbę do konwencyi narodowéj. Wiedziano, że celem prośby jest wniosek o postanowieniu maximum, odmówiono przeto ich żądaniu. Galerye wówczas tak przywitały Jakóbinów jak niekiedy zwykły witać konwencyą: »Precz z hurtownikami, precz z bogaczami,« powstał wrzask ogólny. Prezydujący zniewolony był nakryć głowę aby uciszyć wrzawę, a wytłumaczono ten brak uszanowania, powiadając że w sali posiedzeń znajdowali się arystokraci przebrani. Robespierre, Dubois de Crancé, powstali na nowo przeciw projektowi taxy, zalecali ludowi aby zachowywał się spokojnie i nienastręczał swym przeciwnikom pozoru do spotwarzania, tudzież sposobności do stanowienia praw morderczych.

Marat, który chełpił się iż zawsze umie wynaleść środki najprostsze i najprędsze, pisał w swoim dzienniku, dnia 25 rano, że nigdy nie ustanie zakupywanie żywności hurtem w jedne ręce, jeżeli się nie przedsięwezmą środki skuteczniejsze od tych wszystkich, jakie dotąd podawano. Powstając przeciwko monopolistom, handlującym zbytkiem, popleczników pieniactwa, ex-szlachcie, których niewierni pełnomocnicy ludu zachęcają do zbrodni bezkarnością, dodawał: »W każdym kraju gdzie prawa ludu nie będą czczym tytułem, szumnie określonym w prostéj deklaracyj, rabunek kilku magazynów, u drzwi których powieszeni będą hurtownicy, położy wkrótce koniec tym szalbierstwom, które pięć milionów ludzi przywodzą do rozpaczy, a tysiące do zguby przez nędzę. Czyliż deputowani ludu językiem tylko rozprawiać będą zawsze o jego niedoli, niewskazując lekarstwa.«

Dnia 25 Lutego rano zapamiętały ten szaleniec pisał wspomnione obmierzłe wyrazy, które ze zgrozą powtarzamy dla tego tylko, aby pokazać jaki duch panował w owéj opłakanéj epoce we Francyi. Bądź iż rzeczywiście ta odezwa wywarła swój skutek na pospólstwo, bądź że rozjątrzenie mieścić się dłużéj w granicach nie mogło, tłumy kobiet zgromadziły się przed sklepami kupców korzennych. Naprzód uskarżano się na drożyznę i z wrzaskiem domagano się zniżenia cen. Gmina nie była o tém uprzedzona, Santerre wyjechał do Wersalu dla urządzenia tam oddziału jazdy, i żaden rozkaz nie powoływał do wystąpienia siły publicznéj. Wichrzyciele przeto żadnéj nie napotkali przeszkody i od pogróżek przejść mogli do gwałtów i rabunku. Żądano zrazu aby cena wszystkich towarów zniżona była o połowę: mydło na szesnaście soldów, cukier na dwadzieścia pięć, melis na piętnaście, świece na trzynaście. Znaczną ilość towarów gwałtem zabrano podług téj taxy i zapłacono taką cenę kupcom. Ale wkrótce nie chciano już płacić i chwytano towary nic zgoła nie dając za nie. Siła zbrojna nadbiegła w jedno miejsce, lecz ją odparto, i ze wszech stron krzyczano: »Precz z bagnetami.« Konwencya, gmina, Jakóbini, odbywali posiedzenie. Konwencya słuchała raportu w tym przedmiocie; minister spraw wewnętrznych przekonywał że żywność w obfitości znajduje się w Paryżu, ale złe wynika z różnicy pomiędzy wartością pieniędzy, a wartością towaru. Konwencya przeto chcąc zaradzić chwilowym kłopotom, wyznaczyła nowe fundusze dla gminy, aby żywność za niższą cenę była sprzedawana. W tymże czasie gmina, podzielając jéj uczucia i gorliwość, kazała donosić sobie o wypadkach i wydawała rozporządzenia policyjne. Za każdym nowym wypadkiem, o którym oznajmowano, krzyczano z galeryj: »Tym lepiéj!« Za każdém projektowaném rozporządzeniem, krzyczano: »Precz!« Chaumette i Hebert byli wyszydzeni z wrzaskiem za wniosek aby uderzono na trwogę i zwołano siłę zbrojną. Postanowiono przecież wysłać dla przywrócenia porządku dwa mocne patrole, poprzedzane przez dwóch urzędników municypalnych, a dwódziestu siedmiu innych urzędników municypalnych do sekcyj z proklamacyami.

Nieład się rozszerzył; rabowano po różnych ulicach, chciano nawet od handlów korzennych przejść do innych kupców. Tymczasem, ludzie wszystkich stronnictw brali ztąd pochop do wyrzucania sobie nawzajem tego nieładu, i nieszczęść jakie stały się do niego powodem.—Kiedyście mieli króla, mówili stronnicy dawnego rządu, nie byliście zmuszeni płacić tak drogo, ani też wystawieni na rabunek.—Otóż, mówili stronnicy Żyrondystów, dokąd nas zaprowadzi systemat gwałtów i bezkarność występków rewolucyjnych.

Górale mocno się tém zmartwili i powtarzali że arystokraci przebrani, Lafayetyści, Rolandyści, Brissotyści, snując się śród gromad, podżegali lud do rabunku. Twierdzili iż dostrzegli w tłumie, kobiéty wysokiego znaczenia, mężczyzn upudrowanych, służących wielkich panów, którzy rozdawali assygnaty, aby pociągnąć lud do rabunku sklepów. Wreszcie, po kilku godzinach, zebrała się siła zbrojna; Santerre powrócił z Wersalu, rozkazy zostały wydane: batalion z Brest, obecny w Paryżu, okazał wiele gorliwości i śmiałości, rozproszono nakoniec rabusiów.

Wieczorem, żwawe podniosły się spory u Jakóbinów. Ubolewano nad rozruchem, pomimo krzyków i zaprzeczania galeryj. Collot d'Herbois, Thuriot, Robespierre, jednozgodnie doradzali spokojność, i przypisywali złe arystokratom i Żyrondystom. Robespierre miał w tym przedmiocie długą mowę, w któréj twierdził, że lud był »bezgrzesznym«, że nigdy nie może być winien, i gdyby go nie obłąkano, nigdyby się niedopuścił żadnego wykroczenia. Twierdził że śród gromad rabusiów ubolewano nad królem nieboszczykiem, że z pochwałą wspominano o prawéj stronie konwecnyi, że sam to słyszał, zatém nie masz zgoła wątpliwości o prawdziwych podżegaczach, którzy obłąkali lud. Sam Marat przyszedł doradzać porządek, ganić rabunek, do którego zachęcał z rana w swym dzienniku, i przypisywać go Żyrondystom i rojalistom.

Nazajutrz, zwykłe a zawsze niepożyteczne skargi podniosły się w konwencyi. Barrére powstał mocno przeciwko zbrodniom wczorajszym. Zwrócił uwagę na opieszałość, jaką władza okazała w poskromieniu rozruchu. Rzeczywiście rabunek zaczął się o godzinie dziesiątéj rano, a o piątéj godzinie wieczorem siła zbrojna jeszcze się nie zebrała. Barrére żądał aby mer i komendant generalny powołani byli do wytłómaczenia się z przyczyn takiéj zwłoki. Deputacya sekcyi »Bon-Conseil« poparła ten wniosek. Salles zabrał wtedy głos, i wnosił aby uchwalono akt oskarżenia przeciw sprawcy tych rabunków, przeciw Maratowi i przeczytał artykuł umieszczony wczora w jego dzienniku. Często domagano się zaskarżenia podżegaczy do rozruchów, zwłaszcza Marata; nie mogła lepsza trafić się zręczność pociągnięcia go do odpowiedzialności, bo nigdy rozruch nie nastąpił tak prędko po jego wywołaniu. Marat nie zmięszawszy się bynajmniéj, dowodził z mównicy że nic naturalniejszego nad to, iż lud wymierzyć chce sprawiedliwość na hurtownikach, ponieważ prawa są niedostateczne, i że wypada odesłać do domu waryatów tych, którzy podają wniosek do zaskarżenia go. Buzot żądał aby przejść do porządku dziennego względem wniosku o oskarżeniu Marata. »Prawo jest wyraźne, rzekł on, ale P. Marat wzniecać będzie trudności co do wyrażeń, sąd dozna kłopotów, a nie należy przygotowywać tryumfu dla P. Mara-

ta, w obecności samegoż sądu.« Jeden z członków żądał aby konwencya oświadczyła rzeczypospolitéj, iż wczora rano Marat doradzał rabunek, i że wczora wieczorem już rabowano. Mnóstwo wniosków następowało po sobie; wreszcie zatrzymano się na odesłaniu bez różnicy wszystkich sprawców zawichrzeń do trybunałów zwyczajnych. »A więc dobrze, zawołał Marat, wydajcie akt zaskarżenia przeciw mnie samemu, ażeby konwencya dowiodła, że wszelki wstyd straciła.« Na te słowa wielka podniosła się wrzawa; konwencya natychmiast uchwaliła odesłanie do trybunałów Marata i wszystkich sprawców przestępstw popełnionych w dniu 25. Przyjęto wniosek Barréra. Santerre i Pache powołani zostali przed kratki zgromadzenia. Nowe przedsięwzięto rozporządzenia przeciw domniemanym agentom obcych i emigracyi. Podówczas, opinija o wpływie zagranicznym wzmagała się ze wszech stron. Dniem przedtém nakazano nową rewizyą domów w całéj Francyi, celem przytrzymania emigrantów i podejrzanych podróżnych; tegoż dnia, wznowiono rozporządzenie o paszportach, polecono wszystkim oberżystom lub wynajmującym pomieszkania donosić o osobach obcych, mieszkających u nich; nakazano wreszcie nowy spis wszystkich obywateli po sekcyach.

Marat miał nakoniec zostać oskarżonym, a nazajutrz napisał w swoim dzienniku co następuje:

»Oburzony, widząc nieprzyjaciół sprawy publicznéj bezustannie knujących przeciw ludowi; rozgniewany, widząc hurtowników wszelkiego rodzaju łączących się z sobą dla przyprowadzenia go do rozpaczy przez nędzę i głód; zasmucony, widząc że środki przedsiębrane przez konwencyą dla zapobieżenia tym spiskom nie dosięgają swego celu; znużony jękami nieszczęśliwych, którzy każdego rana przychodzą do mnie prosić o chleb, oskarżając konwencyą że dopuszcza im ginąć z nędzy, biorę pióro aby podać lepsze środki ku położeniu wreszcie tamy spiskom nieprzyjaciół publicznych i cierpieniom ludu. Najprostsze pomysły nasuwają się naprzód człowiekowi rozsądnemu, który jedynie pragnie szczęścia powszechnego, nie oglądając się bynajmniéj na siebie: zadałem więc sobie pytanie, czemużbyśmy nie obrócili przeciw rozbójnikom publicznym środków, jakich oni używają ku zniszczeniu ludu. Uczyniłem potém uwagę, że w kraju gdzie prawa ludu nie są tytułem próżnym, określonym chełpliwie w prostéj deklaracyi, rabunek kilku magazynów, u drzwi których powieszonoby hurtowników, położyłby wkrótce tamę ich szalbierstwom. Cóż czynią intryganci fakcyi mężów stanu? chciwie chwytają za ten frazes, potém spiesznie wysyłają emissaryuszów pomiędzy skupione przy sklepach piekarzy kobiéty, aby je podbudzić do zabierania, za pieniądze, mydła, świec i cukru z cząstkowych handlów, sami zaś emissa-

ryusze rabują sklepy biednych kupców korzennych patryotów: potém ci zbrodniarze milczą przez cały dzień, umawiają się w nocy na schadzce, przy ulicy Rohan, u kochanki kontr-rewolucyonisty Valazé, a nazajutrz przychodzą mnie zaskarżyć z mównicy jako podżegacza do gwałtów, których sami pierwszą są przyczyną!«

Kłótnia z każdym dniem stawała się zawziętszą. Otwarcie już sobie grożono; wielu deputowanych z bronią tylko wychodziło na ulice, i zaczynano mówić z równą swobodą jak w miesiącach Lipcu i Sierpniu roku poprzedzającego, iż trzeba się ocalić przez powstanie i usunąć »zgangrenowaną« część reprezentacyi narodowéj. Żyrondyści tłumnie się zgromadzali wieczorami u jednego ze swych towarzyszy Valazé, i tu, bardzo byli niepewnemi co czynić wypada. Jedni wierzyli, drudzy nie wierzyli w bliskie niebezpieczeństwa. Niektórzy z nich, jako to Salles i Louvet, przypuszczali mniemane spiski, i zwracając uwagę na urojenia, odrywali ją od prawdziwego niebezpieczeństwa. Błąkając się od jednego projektu do drugiego, znajdując się w Paryżu bez żadnéj siły do swego rozporządzenia, i licząc jedynie na opiniję departamentów, ogromną wprawdzie, ale nieczynną, mogli każdego dnia paść ofiarą gwałtownego kroku. Nie powiodło im się utworzyć wojska departamentowego; federaci którzy nadeszli do Paryża, od czasu otwarcia konwencyi, częścią przechylali się na stronę Jakóbinów, częścią udali się do armii; Żyrondyści przeto liczyć tylko mogli na czterechset zbrojnych z Brest, których stała odwaga powściągnęła rabunek. W niedostatku gwardyi departamentowéj, kusili się oni nadaremno przenieść kierunek siły publicznéj z gminy do ministerium spraw wewnętrznych. Górale rozgniewani zastraszyli większość i niedopuścili jéj uchwalić podobnego rozporządzenia. Już nawet liczono jedynie na ośmdziesięciu deputowanych, niedostępnych bojaźni i niezmiennych w postanowieniu. W takim stanie rzeczy, pozostawał Żyrondystom jeden tylko środek, równie niepodobny do wykonania jak wszystkie inne, to jest rozwiązanie konwencyi. Tu zajadłość Górali przeszkodziła im także pozyskać większość. Śród takiéj niepewności, wynikającéj nie ze słabości, lecz z niemożności, opierali się oni na konstytucyi. Przez potrzebę spodziewania się czegokolwiek, pochlebiali sobie że hamulec praw powściągnie namiętności, i położy tamę wszelkim zaburzeniom. Umysły spekulacyjne lubiły nadewszystko opierać się na tém przypuszczeniu. Condorcet czytał swój raport w imieniu komitetu konstytującego, i wzniecił wybuch powszechny. Condorcet, Pétion, Sieyes, obelgami byli osypani u Jakóbinów. W ich rzeczypospolitéj widziano tylko gotową arystokracyą dla pewnéj liczby talentów dumnych i despotycznych. Górale więc niechcieli aby się nią zaprzątano,

a wielu członków konwencyi, przeczuwając że ich obowiązkiem będzie nie pisać konstytucyą, ale bronić rewolucyi, śmiało odzywali się, że trzeba odłożyć konstytucyą do roku przyszłego, obecnie zaś myśleć jedynie o tém jak rządzić i bić się. Tak więc długie panowanie tego burzliwego zgromadzenia objawiać się zaczęło; przestało już ono wierzyć w krótkość swego prawodawczego posłannictwa, a Żyrondyści widzieli niknącą ostatnią swą nadzieję, nadzieję szybkiego poskromienia fakcyj za pomocą praw.

Ich przeciwnicy w niemniejszym także znajdowali się kłopocie. Mieli wprawdzie oni po sobie namiętności gwałtowne, mieli Jakobinów, gminę, większość sekcyj; ale nieposiadali ministeriów, obawiali się departamentów, gdzie dwie opinije burzyły się z nadzwyczajną wściekłością, a ich opinija oczewiście mniejsze miała znaczenie: lękali się wreszcie mocarstw postronnych... Projekta ich również były nieokreślone, jak ich przeciwników. Uderzyć na reprezentacyą narodową byłoby czynem zuchwałości niełatwéj, a oni nienawykli byli jeszcze do téj myśli. Około trzydziestu wichrzycieli odważało się na wszystko i podawało wszelkie wnioski w sekcyach, ale tych projektów nie pochwalali Jakobini, gmina, Górale, którzy codzień oskarżani o knowanie spisków, usprawiedliwiając się codziennie, znali że wnioski tego rodzaju szkodziłyby im w oczach ich przeciwników i departamentów. Danton, który szczupły brał udział w kłótniach stronnictw, o dwóch tylko rzeczach myślił: o zabezpieczeniu się od wszelkiéj odpowiedzialności za czyny rewolucyjne, i o zapobieżeniu aby rewolucya nie cofnęła się wstecz i nieupadła pod ciosami nieprzyjaciół. Sam Marat, jakkolwiek lekkomyślny i okrutny, gdy rzecz szła o środki, Marat wahał się; a Robespierre, pomimo swéj nienawiści ku Żyrondystom, ku Brissot'owi, Roland'owi, Guadet'owi, Vergniaud, nie śmiał myślić o zamachu na reprezentacyą narodową; nie wiedział jakiego chwycić się środka, był zniechęcony, powątpiewał o ocaleniu rewolucyi, i mówił Garat'owi że jest tém znużony, chory, i mniema iż knuje się zguba wszystkich obrońców rzeczypospolitéj.

Kiedy w Marsylii, Lyonie, Bordeaux, oba stronnictwa burzyły się gwałtownie, wniosek o pozbyciu się »appellantów« i wyrugowaniu ich z konwencyi, powstał u Jakobinów w Marsylii, którzy spierali się ze stronnikami Żyrondystów. Wniosek ten, udzielony Jakóbinom Paryzkim, był u nich roztrząsany. Desfieux twierdził, że ten wniosek dość jest popierany przez towarzystwa spowinowacone, iż może być zamieniony w prośbę i przedstawiony konwencyi narodowéj. Robespierre lękając się iżby podobny wniosek niepociągnął za sobą zupełnego odnowienia konwencyi, i żeby na wyborach Góra pokonaną niezostała, silnie opierał się

temu, i potrafił usunąć wniosek pobudkami zwykle dawanemi przeciw wszelkim projektom rozwiązania.

Niepowodzenie oręża francuzkiego przyśpieszyło bieg wypadków. Zostawiliśmy Dumouriez na brzegach Bies-Bosche gotującego się do śmiałéj przeprawy, ale nie nadzwyczajnéj, do Hollandyi. Kiedy się on gotował do tego, dwakroć sto sześćdziesiąt tysięcy wojska posuwało się ku Francyi, od Górnego Renu aż do Hollandyi. Pięćdziesiąt sześć tysięcy Prussaków, dwadzieścia cztéry tysiące Austryaków, dwadzieścia pięć tysięcy Hesseńczyków, Sasów, Bawarczyków, zagrażali Renowi od Bazylei aż do Moguncyi i Coblentz. Ztąd ku Mozie trzydzieści tysięcy żołnierza zajmowało Luxemburg. Sześćdziesiąt tysięcy Austryaków i dziesięć tysięcy Prussaków postępowało ku francuzkim leżom nad Mozą dla przerwania oblężeń Maestrychtu i Venloo. Wreszcie czterdzieści tysięcy Anglików, Hanowerczyków i Hollendrów, pozostawszy jeszcze w tyle, ciągnęło z głębi Hollandyi ku linii operacyjnéj francuzkiéj. Zamiarem nieprzyjaciela było odciągnąć Francuzów z Hollandyi ku Skaldzie, zniewolić ich do powrotu za Mozę, a potém zatrzymać się nad tą rzeką w oczekiwaniu odzyskania twierdzy Moguncyi. Plan jego był następny: postępować powoli, posuwać się zarówno na wszystkie punkta jednocześnie, i nie zapuszczać się z żywością na którykolwiek bądź, aby nie odsłonić swych boków. Ostrożny i metodyczny ten plan mógłby dozwolić Francuzom posuwać daléj i czynniéj zaczepną wyprawę na Hollandyą, gdyby pomyłki albo przypadki nieszczęśliwe, albo skwapliwość w trwożeniu się, nie zniewoliły ich do zaniechania tego. Książę Koburgski, który się odznaczył w ostatniéj wojnie przeciwko Turkom, dowodził Austryakami ciągnącemi ku Mozie. Nieład panował w oddziałach wojska francuzkiego, rozproszonych pomiędzy Maestrychtem, Akwisgranem, Liège i Tongres. W piérwszych dniach Marca książę Koburgski przeprawił się przez rzekę Roer, i pomknął się przez Duren i Aldenhoven ku Akwisgranowi. Wojsko francuzkie, napadnięte znienacka, cofnęło się w nieładzie ku Akwisgranowi, i bramy nawet tego miasta otworem zostawiło przed nieprzyjacielem. Miączyński opierał się czas niejaki; ale po dość krwawéj potyczce na ulicach miasta, zmuszony był ustąpić i dokonać odwrotu ku Liège. W tymże czasie, Stengel i Neuilly, rozłączeni wspomnionym obrotem, wyparci zostali ku Limburgowi. Miranda, który oblegał Maestrycht i mógł być jeszcze oddzielony od głównego korpusu armii, co się schronił do Liège, opuścił nawet lewy brzeg i cofnął się na Tongres. Wojska cesarskie zaraz więc zajęły Maestrycht, i arcyksiążę Karol, ścigając śmiało Francuzów za Mozę, pomknął się aż ku Tongres, i odniósł tam pewną korzyść. Wtedy Valence, Dam-

pierre i Miączyński, zebrawszy się w Liège, uznali iż śpiesznie połączyć się należy z generałem Miranda, i wyruszyli ku Saint-Trond, gdzie Miranda szedł także ze swojéj strony, odwrót tak był skwapliwy, iż stracono część zapasów wojennych. Po wielkich jednak niebezpieczeństwach, połączyli się z sobą w Saint-Trond. Lamarlière i Champmorin, stojący w Ruremonde, mieli czas udać się przez Diest na wyżéj wskazane stanowisko. Stengel i Neuilly, zupełnie odcięci od armii i przerzuceni ku Limburgowi, przyjęci zostali w Namur przez dywizyą generała d'Harville. Nareszcie, ściągnąwszy się w Tirlemont, wojska francuskie odzyskały nieco spokojności i pewności, i oczekiwały na przybycie Dumouriez, którego domagano się głośno.

Zaledwo usłyszał on o tém piérwszém niepowodzeniu, kazał wnet Mirandzie ściągnąć wszystkie swe siły pod Maestrycht, i spokojnie prowadzić daléj oblężenie na czele siedmiudziesiąt tysięcy. Przekonany był, że Austryacy nie wydadzą bitwy, i że wtargnięcie do Hollandyi odwróci wkrótce sprzymierzonych wstecz. Trafném było to zdanie i opartém na prawdziwéj myśli, że w przypadku wzajemnego zaczepnego działania, zwycięztwo pada na stronę tego, kto dłużéj czekać umie. Ostrożny plan wojsk cesarskich, które nie chciały przebić się przez jakikolwiek punkt, usprawiedliwiał w zupełności podobny sposób widzenia rzeczy, ale niedbałość generałów francuzkich, którzy niedosyć wcześnie ściągnęli się razem, zmięszanie się ich po attaku, niepodobieństwo powrócenia do zupełnego porządku w obecności nieprzyjaciela, a zwłaszcza niebytność człowieka posiadającego wyższe znaczenie i powagę, czyniły niepodobném wykonanie rozkazu generała Dumouriez. Pisano więc do niego listy po listach, wzywając aby powracał z Hollandyi. Popłoch stał się powszechny; przeszło dziesięć tysięcy zbiegów już opuściło armiję i rozproszyło się ku środkowi Francyi. Kommissarze konwencyi śpiesznie udali się do Paryża, i wyjednali rozkaz, aby Dumouriez zostawił komu innemu wyprawę zamierzoną na Hollandyą i powracał co rychléj dla objęcia dowództwa nad główną armiją Mozy. Odebrał ten rozkaz dnia 8 Marca, a wyjechał dnia 9, z boleścią widząc upadek wszystkich swoich projektów. Powrócił, więcéj jeszcze usposobiony do przygany systematowi rewolucyjnemu wprowadzonemu do Belgii, i do napastowania na Jakóbinów za złe powodzenie jego planów kampanii. Rzeczywiście miał on przedmiot do skarg i nagany. Agenci władzy wykonawczéj w Belgii postępowali despotycznie i uciążliwie. Wszędzie podburzali motłoch, i często dopuszczali się gwałtów na zgromadzeniach, gdzie stanowiono o przyłączeniu Belgii do Francyi. Pozabierali srébro kościelne, zajęli dochody duchowieństwa, skonfiskowali dobra szlachty, i wzniecili naj-

żywsze oburzenie we wszystkich klassach narodu Belgijskiego. Powstanie przeciwko Francuzom wybuchać zaczynało od strony Grammont.

Nie trzeba było tak nawet ważnych powodów na skłonienie Dumouriez do ostrego obejścia się z kommissarzami rządu. Naprzód aresztował dwóch i pod eskortą odesłał do Paryża. Do innych przemawiał z największą wyniosłością, zmusił aby nie przekraczali zakresu swoich obowiązków, zabronił mięszać się w rozporządzenia wojenne generałów i wydawać rozkazy wojskom, rozłożonym w obrębie udzielonego im kommissorium. Usunął generała Moreton, który był im przychylny. Pozamykał kluby, kazał zwrócić Belgijczykom część sprzętów kościelnych, i do tych rozporządzeń przydał odezwę, w któréj imieniem Francyi, potępiał nadużycia jakich się dopuszczano. »Rozbójnikami« nazywał tych wszystkich, którzy byli ich sprawcami, i rozwinął dyktaturę, która jednając mu przychylność Belgijczyków, i czyniąc pewniejszym pobyt armii francuzkiéj w ich kraju, zapaliła do najwyższego stopnia gniew Jakóbinów. Miał on żwawą sprzeczkę z Camus'em, wyraził się z pogardą o rządzie owoczesnym; i niepomny na los Lafayetta, licząc zbyt lekkomyślnie na władzę wojskową, postępował w ogólności, jako przekonany że posiada moc, skoro zechce, cofnięcia rewolucyi wstecz, a usposobiony do téj chęci, skoroby go do ostateczności przyprowadzono. Tenże sam duch ogarnął jego sztab: z pogardą mówiono tam o motłochu, który panował w Paryżu, o głupcach konwencyjnych, którzy dawali się uciskać motłochowi; źle obchodzono się, usuwano precz wszystkich podejrzanych o jakóbinizm; a żołnierze, z radością widząc w pośrodku siebie generała swego, umyślnie w obecności kommissarzy konwencyi, zatrzymywali jego konia, i całowali mu obuwie, nazywając go swym ojcem.

Wiadomości te największą sprawiły wrzawę w Paryżu, i wywołały nowe wrzaski przeciw zdrajcom i kontr-rewolucyonistom. Korzystając z tego deputowany Choudieu, zażądał wnet, jak to często czyniono, odprawienia federatów przebywających w Paryżu. Za każdą niepomyślną wiadomością o wojsku, powtarzano téż same żądania. Barbaroux chciał zabrać głos w tym przedmiocie, ale obecność jego wznieciła nieznane dotąd oburzenie. Buzot nadaremno kusił się wychwalać moc charakteru federatów z Brest podczas rabunku; Boyer-Fonfréde potrafił tylko, w sposobie niejako ugodliwym, wyjednać postanowienie, iż federaci departamentów nadmorskich udadzą się na uzupełnienie armii zbyt jeszcze słabéj na brzegach Oceanu. Innym dozwolono pozostać w Paryżu.

Nazajutrz 8 Marca, konwencya rozkazała aby wszyscy oficerowie natychmiast wyjechali do swych korpusów. Danton wniósł aby znowu nastręczyć Paryżanom sposobność ocalenia Francyi. Zażądajcie od nich

trzydziestu tysięcy ludzi— rzekł — i poszlijcie ich dla Dumouriez, a Belgija będzie nam zapewniona, Hollandya podbita.« Trzydzieście tysięcy ludu nie trudno było znaleźć w Paryżu, wielceby one wspomogły armiję północną, i nadały nowe znaczenie stolicy. Danton wniósł także aby konwencya rozesłała kommissarzy do departamentów i sekcyj, dla przyśpieszenia zaciągów wszelkiemi sposobami. Wszystkie te wnioski zostały przyjęte. Sekcye odebrały rozkaz zgromadzenia się wieczorem; wyznaczono kommissarzy dla znajdowania się na tych zgromadzeniach; pozamykano widowiska aby zapobiedz wielkiemu roztargnieniu, a czarną chorągiew wywieszono z ratusza na znak wszelkiego niebezpieczeństwa.

Wieczorem zebrały się sekcye: przyjęto tam kommissarzy jak najlepiéj. Umysły były wzruszone, i wniosek udania się natychmiast do armii wszędzie przyjęty został dobrze. Ale trafiło się tu toż samo co zaszło w dniach 2 i 3 Września, domagano się aby przed odejściem ukarać zdrajców. Od owéj epoki wszedł we zwyczaj gotowy frazes: »Nie chcemy—powiadali—zostawiać za sobą spiskowych, którzy są gotowi wymordować rodziny nieobecnych!« Aby więc uniknąć nowych exekucyj ze strony pospólstwa, trzeba było urządzić exekucye legalne i okropne, któreby dosięgły bez odwłoki, bez appellacyi, kontr - rewolucyonistów, ukrytych spiskowych, zagrażających wewnątrz rewolucyi zagrożonéj już zewnątrz. Trzeba było zawiesić miecz nad głową generałów, ministrów, deputowanych niewiernych, którzy na szwank narażaliby bezpieczeństwo publiczne. Niesłusznością byłoby także iżby bogaci egoiści, niechętni panowania równości, których niewiele obchodziło do kogo należéć mają, czy do konwencyi, czy do księcia Brunświckiego, i którzy z tego powodu nie stawią się dla zapełnienia szeregów armii, nie słusznością byłoby iżby oni pozostawali obcemi sprawie publicznéj i nic dla niéj nie czynili. Wszyscy zatém którzy mają więcéj niż tysiąc pięćset liwrów dochodu winni opłacać taxę zastosowaną do ich zamożności, i dostateczną do wynagrodzenia tym, którzy się poświęcają, wszelkich kosztów wyprawy. Podwójne to żądanie nowego trybunału na nieprzyjacielskie stronnictwo, i kontrybucyi na bogatych dla wynagrodzenia ubogich, którzy bić się pójdą, spólném było wszystkim prawie sekcyom. Wiele z nich przyszło oświadczyć to żądanie przed gminą: Jakóbini wynurzyli je ze swojéj strony i nazajutrz konwencya miała przed sobą opiniję powszechną i nieprzełamaną.

W dniu następującym (9 Marca), wszyscy deputowani górnych ławek obecni byli na posiedzeniu. Jakóbini zapełniali galerye; wypędzili stąd wszystkie kobiéty mówiąc, »że trzeba zrobić expedycyą.« Wielu z nich wzięło z sobą pistolety. Deputowany Gamon chciał zanieść skargę o to, ale nie był słuchany. Góra i galerye, śmiałością przejęte, zatrważały więc-

kszość i zdawały się gotowemi do niezniesienia najmniejszego oporu. Mer przybył z radą gminy, potwierdził zdanie sprawy kommissarzy konwencyi o poświęceniu się sekcyj, ale powtórzył ich żądanie co do trybunału nadzwyczajnego i taxy na bogatych. Mnóstwo sekcyj następowało po gminie i domagało się także trybunału i taxy. Niektóre przydawały do tego żądania prawa na zakupywaczów czyli hurtowników, maximum ceny żywności i odwołania dekretu, który uznawał monetę brzęczącą za towar, i pozwalał aby krążyła według ceny odmiennéj od monety papiérowéj. Po tych wszystkich prośbach, żądano głosowania na wnioski przedstawione, na samprzód co do zaprowadzenia trybunału nadzwyczajnego. Kilku deputowanych opiérało się temu. Lanjuinais zabrał głos, i żądał aby przynajmniéj, jeżeli chcą koniecznie uświęcenia niegodziwości trybunału bez appellacyi, ograniczono tę plagę do jednego tylko departamentu Paryzkiego. Guadet, Valazé, nadaremno usiłowali popiérać zdanie Lanjuinais: po grubijańsku przeszkadzała im mówić Góra. Niektórzy deputowani domagali się nawet aby trybunał ten przybrał nazwisko »rewolucyjnego.« Ale konwencya, nie dopuszczając dłuższych rozpraw uchwaliła »zaprowadzenie trybunału kryminalnego nadzwyczajnego, dla sądzenia bez appellacyi i bez odwoływania się do sądu kassacyjnego, spiskowych i kontrrewolucyonistów, i upoważniła swój komitet prawodawczy do przedstawienia jéj nazajutrz projektu organizacyi trybunału.«

Zaraz po tym dekrecie uchwalono drugi, stanowiący na bogatych nadzwyczajną taxę wojenną; trzeci, który urządzał czterdzieście jednę komissyą, z dwóch deputowanych każdą, którzy mieli obowiązek wyjechać do departamentów, aby tam wszelkiemi sposobami przyśpieszać zaciąg do wojska, rozbrajać tych co nie wychodzą do wojska, aresztować podejrzanych, zabiérać konie zbytkowe, wykonywać wreszcie najabsolutniejszą dyktaturę. Do tych rozporządzeń przydano jeszcze inne. Stypendya po szkołach miały odtąd być wyznaczane tylko synom tych, którzy udadzą się do wojska; wszyscy bezżenni pracujący po biórach mają być zastąpieni przez ojców familij, prawo uwięzienia za długi zostaje zniesione. Prawo robienia testamentów doznało tegoż losu przed kilku dniami. Wszystkie te środki przyjętemi zostały na wniosek Dantona, który znał doskonale sztukę przywiązania interessów do sprawy rewolucyi.

Jakóbini, uradowani z tego dnia, pośpieszyli do siebie poklaskiwać się za gorliwość jaką okazali, za sposób zapełnienia galeryj i za uderzające wrażenie jakie wywierały ścieśnione szeregi górnych ławek. Zalecali sobie nawzajem dalsze postępowanie tąż drogą, i aby wszyscy obecnemi byli na jutrzejszém posiedzeniu, na którém miał być uorganizowany trybunał nadzwyczajny. Robespierre mocno nam to zaleca, powiadali. Wsze-

lako nie byli jeszcze zadowoleni z tego co otrzymali, jeden z nich wniósł aby przygotować prośbę z żądaniem wyznaczenia nowych członków do komitetów i ministeriów, aresztowania wszystkich urzędników w samejże chwili usunięcia ich z urzędu, tudzież wszystkich administratorów poczt i dziennikarzy kontr-rewolucyjnych. Chciano natychmiast przygotować prośbę; prezydujący atoli zwrócił uwagę, że towarzystwo nie może układać aktu zbiorowego, postanowiono więc szukać innego lokalu, dla zebrania się tam w charakterze prostych petycyonaryuszów. Rozbiegli się więc Jakóbini po Paryżu. Wrzawa panowała w stolicy. Około stu ludzi, zwykłych podżegaczy do wszelkich rozruchów, pod przewodnictwem Łazowskiego, udało się do dziennikarza Gorsas, uzbrojeni w pistolety i pałasze, i podruzgotało mu prassy drukarskie.Gorsas uciekł i potrafił uratować się, broniąc się z wielką odwagą i przytomnością umysłu. Toż samo uczynili z wydawcą »Kroniki,« któremu także zniszczyli drukarnię.

Dzień jutrzejszy, 10ty groził iż będzie więcéj jeszcze burzliwym. Była to niedziela. Przygotowano biesiadę w sekcyi targu zboża, dla uczęstowania nowo-zaciężnych,którzy wychodzić mieli do armii; próżniactwo pospólstwa połączone z zapałem uczty, mogło doprowadzić do najzgubniejszych przedsięwzięć. Sala konwencyi była również napełniona jak wczora. Na galeryach, na ławkach Górnych, szeregi równie były ścieśnione i groźne. Rozprawy zaczęły się o różnych przedmiotach szczegółowych. Czytano list Dumouriez. Robespierre popierał wnioski generała, i żądał zaskarżenia generałów Lanoue i Stengela, dowodzących przednią strażą, podczas ostatniego odwrotu. Niezwłocznie uchwalono zaskarżenie. Zaszła potém rzecz o wyprawieniu deputowanych kommissarzy do zaciągu. Ale ponieważ ich głosy potrzebnemi były do ustanowienia trybunału nadzwyczajnego, przedsięwzięto uorganizować go tegoż dnia, a kommissarzy wyprawić nazajutrz. Cambacérès domagał się organizacyi trybunału nadzwyczajnego i ministerium. Buzot poskoczył ku mównicy, gwałtowna wrzawa przerwała mu mowę.—Szemranie to — zawołał — uczy mię tego co już wiem, że jest odwagą oparcie się despotyzmowi, który przygotowują dla nas.—Nowy nastąpił zgiełk, a on mówił daléj: — Oddaję wam życie moje, ale pragnę zachować pamięć moję od hańby, opiérając się despotyzmowi konwencyi narodowéj. Chcą abyście zagarnęli w swe ręce wszelką władzę. — Trzeba działać, ale nie paplać, ktoś się odezwał. — Masz słuszność — rzekł Buzot — dawniejsi publicyści mówili także, że działać trzeba... Nowa podniosła się wrzawa i zamięszanie; nareszcie zgodzono się aby odłożyć do późniejszego czasu organizacyą ministerium, a teraz zająć się trybunałem nadzwyczajnym. Zażądano raportu komitetu. Raport nie był przygotowany, w niedostatku jego żądano pro-

jektu, o którym była mowa. Robert Lindet przeczytał projekt, ubolewając nad srogością jego. Tonem najżywszéj boleści wnosił co następuje: »Trybunał ma się składać z dziewięciu sędziów, mianowanych przez konwencyą, niezależnych od żadnéj formy, wszelkiemi sposobami starających się o przekonanie, podzielonych na dwie sekcye bez ustanku czynne, pociągających do odpowiedzialności na wezwanie konwencyi albo wprost od siebie tych, którzy swojém postępowaniem, lub ogłaszaniem swoich opinij, kusiliby się obłąkać lud, tych którzy, piastowaniem urzędów za dawnego rządu, przypominają prerogatywy przywłaszczone.«

Po przeczytaniu tego okropnego projektu, zabrzmiały oklaski z lewéj strony; a gwałtowna wrzawa podniosła się z prawéj. — Raczéj umrzéć — zawołał Vergniaud — niżeli zezwolić na zaprowadzenie téj inkwizycyi weneckiéj. — Potrzeba ludowi — odpowiedział Amar — albo tego środka ocalenia, albo rokoszu.—Moja przychylność dla władzy rewolucyjnéj—rzekł Cambon—jest dosyć znajoma; lecz jeżeli lud omylił się w wyborach, my omylić się możemy w wyborze tych dziewięciu sędziów, a wtedy sami sobie narzucilibyśmy nieznośnych tyranów!—Trybunał ten— zawołał Duhem— jest jeszcze za nadto łagodny dla zbrodniarzy i kontr-rewolucyonistów! — Zgiełk nieustawał i czas upływał na pogróżkach, obelgach, krzykach wszelkiego rodzaju.—Chcemy! wołali jedni; Niechcemy! odpowiadali drudzy. Barrère żądał przysięgłych, i mocno popierał ich potrzebę. Turreau domagał się aby wybrani byli w Paryżu; zaś Boyer-Fonfrède, aby ich wzięto z całéj rzeczypospolitéj, ponieważ nowy trybunał sądzić będzie zbrodnie popełnione w departamentach, w wojsku, wszędzie. Upłynął dzień, noc już się zbliżała. Prezydujący Gensonné zebrał rozmaite wnioski, i chciał je oddać pod głosowanie. Zgromadzenie znużone zdawało się gotowém uledz tak wielkiemu gwałtowi. Członkowie Płaszczyzny wychodzić zaczęli, a Góra, aby do reszty ich zatrwożyć, żądała iżby głośno objawiano swe zdanie—Tak—zawołał oburzony Féraud — tak, głośno wotować będziemy, aby świat poznał ludzi, którzy zabijać pragną niewinność, pod cieniem prawa! To śmiałe wezwanie ożywiło prawą stronę i środek, i przeciwko wszelkiemu podobieństwu, większość oświadczyła: 1. że będą postanowieni przysięgli; 2. że ci przysięgli wybrani będą w równéj liczbie z departamentów; 3. że mianowani będą przez konwencyą.

Po przyjęciu tych trzech wniosków, Gensonné uważał za powinność udzielenie godziny odpoczynku zgromadzeniu, przygniecionemu trudem. Deputowani wstawać zaczęli aby odejść.— Wzywam — zawołał Danton — dobrych obywateli, aby pozostali na miejscach!— Każdy usiadł na ten głos grzmiący. — Cóż! — mówił Danton — w chwili kiedy Miranda może

być pobitym, a Dumouriez, zaskoczony z tyłu, zmuszonym do złożenia broni, wy myślicie opuszczać swoje stanowisko! *) Trzeba dokończyć uchwały praw nadzwyczajnych, przeznaczonych na zatrwożenie waszych nieprzyjaciół wewnętrznych. Muszą być one arbitralnemi, bo niepodobna określić ich ze ścisłością; bo jakkolwiek będą srogiemi, zawsze będą lepsze niżeli exekucye ze strony ludu, które dzisiaj, podobnie jak we Wrześniu, byłyby skutkiem leniwego wymiaru sprawiedliwości. Po takim trybunale, urządzić należy władzę wykonawczą energiczną, którąby w bezpośrednim z wami zostawała związku, i mogła wprowadzić w ruch wszelkie wasze środki pod względem ludzi i pieniędzy. Dziś więc trybunał nadzwyczajny, jutro władza wykonawcza, a pojutrze odprawa kommissarzy waszych do departamentów. Niech mię spotwarzają, jeżeli chcą, lecz niech pamięć moja zaginie, a rzeczpospolita niech będzie ocalona!

Pomimo atoli téj gwałtownéj odezwy, udzielono odpoczynku na godzinę, jaki dla deputowanych stał się koniecznym. Było już blisko siódméj wieczorem. Próżnowanie w dniu niedzielnym, uczty wyprawiane, przedmiot roztrząsany na zgromadzeniu, wszystko się przyczyniało do powiększenia wzburzenia ludu. Chociaż nie było wcześnie ułożonego spisku, jak to mniemali Żyrondyści, samo usposobienie umysłów wiodło do gwałtownéj sceny. Jakóbini byli zgromadzeni w swym klubie; Bentabole tu nadbiegł aby donieść o posiedzeniu konwencyi, i żalił się na patryotów, którzy nie okazali dziś takiéj energii jak wczora. Rada ogólna gminy także odbywała posiedzenie. Sekcye, opuszczone przez ludzi spokojnych, wydane były na pastwę kilkunastu zapaleńców, którzy stanowili najgwałtowniejsze rozporządzenia. W sekcyi Quatre-Nations ośmnastu szaleńców uchwaliło, że departament Sekwany powinien teraz wykonywać władzę najwyższą, i że wyborcy Paryzcy winni zgromadzić się natychmiast celem usunięcia z konwencyi narodowéj deputowanych niewiernych, którzy knują spiski pospołu z nieprzyjaciółmi rewolucyi. Toż samo postanowił klub Kordeljerów, a deputacya sekcyi i klubu udała się wnet do gminy dla zawiadomienia o swojéj uchwale. Wichrzyciele, podług zwyczaju pospolitego we wszystkich zaburzeniach, rozbiegli się aby pozamykać rogatki.

W téj saméj chwili, rozlegały się po ulicach wrzaski wściekłego motłochu; nowozaciężni, po uczcie na Targu zboża, zagrzani winem i szałem, uzbrojeni w pistolety i pałasze, zbliżali się ku sali Jakóbinów, nócąc okropne pieśni. Nadeszli wtedy właśnie kiedy Bentabole kończył zdanie sprawy o posiedzeniu konwencyi. Stanąwszy u drzwi, prosili aby im po-

*) Nie wiedziano jeszcze wtedy, że Dumouriez opuścił Hollandyą celem udania się nad Mozę.

zwolono przeciągnąć przez salę, co też wykonali pośród oklasków. Jeden z nich zabrał głos i rzekł: »Obywatele, w chwili niebezpieczeństwa ojczyzny, zwycięzcy 10 Sierpnia pozostają dla wytępienia nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych.—Tak—odpowiedział prezydujący Collot-d'Herbois—wbrew intrygantom, ocalemy pospołu z wami swobodę.—Desfieux odezwał się wtedy i rzekł, że Miranda jest kreaturą Pétiona, i zdrajcą; że Brissot doprowadził do wypowiedzenia wojny Anglii celem zgubienia Francyi. Jeden tylko jest środek ratunku, dodał, to jest pozbycie się wszystkich tych zdrajców, areszt domowy na wszystkich »appellantów« i mianowanie innych deputowanych przez lud.— Człowiek w ubiorze wojskowym, wystąpiwszy z tłumu przeciągającego przez salę, twierdził że areszt nie jest dostatecznym, i że potrzeba zemsty.—Cóż znaczy nietykalność? rzekł. Ja nogami ją depcę... — Na te słowa przyszedł Dubois de Crancé i chciał oprzéć się tym wnioskom. Jego opór dał hasło do okropnéj wrzawy. Radzono aby się podzielić na dwie kolumny, jedna iśdź miała po braci Kordeljerów, druga zaś do konwencyi dla przeciągnięcia przez salę i oświadczenia czego od niéj żądają. Wahano się z uchwałą téj wyprawy, ale tłumy z galleryj napełniły salę, pogaszono światło, wichrzyciele wzięli górę, i podzielono się na dwie części celem udania się do konwencyi i do klubu kordeljerów.

Żona Louveta, mieszkająca z mężem przy ulicy Świętego Honoryusza blisko Jakóbinów, usłyszawszy podówczas wrzaski rozlegające się w klubie, poszła tam dowiedzieć się co to znaczy. Była świadkiem téj sceny, pobiegła oznajmić o tém mężowi, który z wielą innych członków prawéj strony, opuścił posiedzenie konwencyi, gdzie jak powiadano wymordowanemi oni być mieli. Louvet, uzbrojony jak zwykle w owe czasy, korzystając z ciemnéj nocy, chodził od domu do domu ostrzegając swoich przyjaciół, i wskazując im miejsce zebrania się na ustroniu, gdzieby uniknąć mogli morderczych ciosów. Zastał przyjaciół u Pétiona naradzających się spokojnie o dekretach, jakie uchwalonemi być miały. Usiłował natchnąć w nich swoję trwogę, lecz niepotrafił wzruszyć obojętnego Petiona, który spójrzawszy na niebo i widząc, że deszcz pada, rzekł zimno: »Téj nocy nic nie będzie.« Wyznaczono atoli miejsce zebrania się; jeden z obecnych Kervelegan, co tchu pośpieszył do koszar batalionu z Brest, wzywając go aby stanął pod bronią. Tymczasem ministrowie zebrani u Lebruna, nie mając żadnéj siły w swojém rozporządzeniu, niewiedzieli co przedsięwziąć ku obronie konwencyi i samych siebie, gdyż oni także byli zagrożeni. Konwencya, pogrążona w trwodze, wyglądała straszliwego rozwiązania, i za każdą wrzawą, za każdym krzykiem, mniemała iż wnet wpadną mordercy. Czterdziestu tylko członków pozostało na

prawéj stronie, i oczekiwało napaści; mieli broń i trzymali pistolety w pogotowiu. Umówili się między sobą iż rzucą się na członków Góry, za piérwszém poruszeniem, i pozabijają ich ile być może najwięcéj. Galerye i górne ławki podobnąż zachowywały postawę, z obu stron oczekiwano krwawéj i okropnéj sceny.

Ale nie dosyć jeszcze było śmiałości do wykonania zamachu 10 Sierpnia przeciwko konwencyi: była to tylko scena przygotowawcza, tylko dzień 20 Czerwca. Gmina nie śmiała popiérać zaburzenia, do którego umysły nie były jeszcze dosyć przygotowane, oburzyła się nawet tém szczerze. Kiedy nadeszły dwie deputacye Kordeljerów i sekcyi Quatre-Nations, mer odprawił je niechcąc słuchać. Przychylny Jakóbinom, nie lubił Żyrondystów bez wątpienia, może nawet życzył ich upadku, ale mógł uważać zaburzenie jako szkodliwe; z resztą, był on podobnie jak Pétion dnia 20 Czerwca i 10 Sierpnia, powstrzymywany nieprawnością działania, i chciał aby go gwałtem zmuszono do powolności. Odtrącił przeto obie deputacye. Popiérali go prokuratorowie gminy Hébert i Chaumette. Rozkazano otworzyć rogatki, przygotowano odezwy do sekcyi i do Jakóbinów, upominając ich do zachowania porządku. Santerre miał w gminie najenergiczniejszą mowę i powstawał przeciwko tym którzy nowego żądali rokoszu. Mówił, że to drugie powstanie wymierzoném będzie przeciwko ludowi tylko, który sam obecnie panuje; że jeżeli są źli deputowani, znosić ich trzeba, jak znoszono deputowanych Maury i Cazales; że Paryż nie jest całą Francyą, i winien przyjmować deputowanych z departamentów; że co się tycze ministra wojny, jeżeli on pooddalał urzędników, miał do tego prawo, ponieważ jest odpowiedzialnym za swych agentów ... że w Paryżu, kilkunastu ludzi niezdolnych i obłąkanych roiło sobie, iż mogą rządzić, a wszystko przywiodą do rozprzężenia; że wreszcie wyprowadzi on siłę zbrojną i zwróci źle myślących do porządku...

Ze swojéj strony Beurnonville, minister wojny, którego pałac otoczyli wichrzyciele, przelazł przez mury swego ogrodu, zebrał co najwięcéj ile mógł zbrojnych, stanął na czele batalionu z Brest, i zatrwożył wichrzycieli. Sekcya Quatre-Nations, Kordeljery, Jakóbini, rozeszli się do domów. Tak więc opór gminy, postępowanie Santerra, odwaga Beurnonvilla i batalionu z Brest, może też i deszcz ulewny, przeszkodziły wzrostowi rokoszu. Zresztą niedosyć jeszcze silną była namiętność przeciwko temu co znajdowało się najszlachetniejszego, najzdolniejszego w rodzącéj się rzeczypospolitéj. Pétion, Condorcet, Vergniaud, mieli jeszcze przez czas niejaki okazywać w konwencyi swoję odwagę, talenta i porywającą wymowę. Wszystko się uciszyło. Mer, powołany przed kratki konwencyi, uspo-

koił ją i tejże nocy uchwalono bez przeszkody dekret stanowiący trybunał rewolucyjny. Trybunał ten składał się z przysięgłych. z pięciu sędziów, z oskarżyciela publicznego i dwóch adjunktów, wszystkich mianowanych przez konwencyą. Przysięgli wybrani być mieli przed miesiącem Majem, a tymczasowie wyznaczeni być mogli z departamentu Paryża i cztérech sąsiednich departamentów. Przysięgli winni byli głośno oświadczać swoje zdanie.

Skutkiem przeto wypadków dnia dziesiątego Marca było oburzenie ich członków prawéj strony, i wprawienie w kłopot członków lewéj, narażonych na zarzuty z powodu zawczesnego poruszenia. Ze wszech stron przyganiano mu jako nielegalnemu, jako wymierzonemu przeciwko reprezentacyi narodowéj. Ci nawet którzy nie potępiali myśli o nowém powstaniu, ganili wszelako to jako źle kierowane, i zalecali aby strzedz się wichrzycieli, opłacanych przez emigrantów i Angliją, dla sprowadzenia nieładu. Obie strony zdawały się pracować nad rozszerzeniem téj opinii; obie przypuszczały wpływ tajemny, i oskarżały się nawzajem że są onego spólnikami. Osobliwsza scena potwierdziła jeszcze bardziéj opiniję powszechną. Sekcya »Poissonière,« przedstawiając ochotników, żądała aktu zaskarżenia generała Dumouriez,na którym wtedy polegała cała nadzieja wojska francuzkiego. Na tę prośbę odczytaną przez prezydującego sekcyi, podniósł się ogólny krzyk oburzenia. —To arystokrata — wołano — przekupiony od Anglików.— W téj chwili spojrzano na chorągiew sekcyi i z zadziwieniem spostrzeżono że jéj taśma u góry jest biała, a na wierzchu lilije. Na ten widok podniósł się wrzask gwałtowny, zerwano lilije i taśmę, natomiast przywiązano wstęgę trójkolorową, którą kobieta rzuciła z galeryi. Isnard zabrał wnet głos żądając aktu oskarżenia przeciw prezydującemu wspomnionéj sekcyi. Przeszło sto głosów poparło ten wniosek, a w téj liczbie największą uwagę zwrócił głos Marata: »Ta prośba — rzekł — jest spiskiem, trzeba ją całą przeczytać: zobaczemy że domagają się w niéj głowy Vergniaud, Guadet, Geusonné ... i innych; Pojmujecie— dodał — co za tryumf byłaby dla naszych nieprzyjaciół podobna rzeź! byłoby to klęską konwencyi...« Powszechne oklaski przerwały mowę Maratowi; ciągnął rzecz daléj, sam wymienił nazwisko Fournier, jednego z głównych wichrzycieli, i żądał aby go uwięziono. Natychmiast wydano rozkaz, całą sprawę odesłano do komitetu bezpieczeństwa publicznego; konwencya postanowiła przesłać generałowi Dumouriez kopiję protokółu, dla przekonania, że nie podziela względem niego głosu potwarców.

Młody Varlet, przyjaciel i towarzysz Fournier'a, pobiegł do Jakóbinów żaląc się na jego uwięzienie i radząc aby go oswobodzono. »Nie

jeden Fournier — rzekł — jest zagrożony; Łazowski, Desfieux, ja sam, jesteśmy także. Nowo postanowiony trybunał rewolucyjny zwróci się przeciwko patryotom, podobnie jak sąd z dnia 10 Sierpnia, a bracia, którzy mnie słuchają, nie są już Jakóbinami, jeżeli niepójdą za mną.« Chciał potém zaskarżyć Dumouriez, lecz zgiełk nadzwyczajny powstał w klubie; prezydujący nakrył głowę i rzekł że zgubić pragną Jakóbinów. Sam nawet Billaud-Varennes wszedł na mównicę, użalał się na te szalone wnioski, usprawiedliwiał Dumouriez, którego nielubił, powiadał, lecz który pełni teraz swoję powinność i dowiódł iż chce bić się walecznie. Użalał się nad projektem godzącym na rozprzężenie konwencyi narodowéj przez zamachy, oświadczył iż bardzo są podejrzani Varlet, Fournier, Desfieux, i popierał wniosek o oczyszczającém głosowaniu dla uwolnienia towarzystwa od wszystkich tajemnych nieprzyjaciół, którzy narazić je pragną. Głos Billaud-Varennes wysłuchany został; pocieszające wiadomości, jako to o ściągnięciu armii przez Dumouriez i o uznaniu rzeczypospolitéj Francuzkiéj przez Portę Ottomańską, dokonały przywrócenia spokojności.

Tak więc Marat, Billaud-Varennes i Robespierre, który w podobnym odzywał się duchu, wszyscy powstawali przeciwko wichrzycielom, i zdawali się jednozgodnie wierzyć, że oni są płaceni przez nieprzyjaciela. Jest to niezaprzeczony dowód iż nie było, jak mniemali Żyrondyści, skrycie ułożonego spisku. Gdyby spisek taki miał miejsce, bezwątpienia Billaud-Varennes, Marat i Robespierre, braliby w nim większy lub mniejszy udział; musieliby milczéć, podobnie jak lewa strona Zgromadzenia Prawodawczego po 20 Czerwca, i niezawodnie niemogliby domagać się uwięzienia jednego ze swych spólników. Ale podówczas poruszenie było skutkiem wzburzenia się ludu, można więc było zganić je skoro się okazało zbyt wczesném lub bardzo źle ułożoném. Zresztą Marat, Robespierre, Billaud-Varennes, lubo życzyli upadku Żyrondystów, szczérze atoli lękali się intryg postronnych, tudzież nieładu przed obliczem zwycięzkiego nieprzyjaciela, mieli na względzie opinią departamentów, zakłopotani byli zarzutami na jakie owe poruszenia ich wystawiały, i zapewne myślili tylko o opanowaniu wszystkich ministeriów, wszystkich komitetów i o wyrugowaniu Żyrondystów z rządu, nie wyrzucając ich gwałtownie z ciała prawodawczego.

Jeden tylko Danton mógł być podejrzanym, chociaż był najmniéj zawziętym z pomiędzy nieprzyjaciół Żyrondystów. Posiadał on wielki wpływ na Kordeljerów, sprawców zawichrzenia; nie miał urazy do członków prawéj strony, ale do ich systematu umiarkowania, który podług niego, opóźniał czynność rządu; domagał się wszelkiemi sposobami trybunału nadzwyczajnego i komitetu najwyższego z władzą dyktatorską, po-

nieważ pragnął nadewszystko powodzenia rewolucyi; i jest podobieństwo że skrycie kierował wichrzycielami 10 Marca, dla zastraszenia Żyrondystów i przezwyciężenia ich oporu. To przynajmniéj pewna, że się niekwapił z naganą sprawców rozruchu, lecz owszem nalegał coraz mocniéj aby uorganizowano rząd szybkim i okropnym trybem.

Cóżkolwiek bądź, zgodzono się na to, że arystokraci byli tajemnemi podżegaczami owych rozruchów; wszyscy wierzyli temu lub udawali iż wierzą. Vergniaud, w zachwycającéj krasomówstwem mowie, w któréj powstawał przeciw całemu spiskowi, podzielał także wspomnione przypuszczenie; zganił go wprawdzie Louvet, który chciałby aby otwarciéj uderzono na Jakóbinów; ale wyjednał iż piérwszą czynnością trybunału nadzwyczajnego będzie pociągnięcie do odpowiedzialności sprawców rozruchu 10 Marca. Minister sprawiedliwości, wezwany o złożenie raportu o tych wypadkach, oświadczył iż nigdzie nie wyśledził komitetu rewolucyjnego, któremu je przypisywano, że dostrzegł tylko zapędy klubów i wnioski podawane w chwili zapału. Wszystko zaś co odkrył dokładniejszego, ograniczało się zbieraniem w kawiarni Corazza kilkunastu członków klubu Kordeljerów. Tymi członkami byli: Łazowski, Fournier, Gusman, Desfieux, Varlet, zwykli wichrzyciele w sekcyach. Zbierali się oni po posiedzeniach sekcyj na rozmowę o rzeczach politycznych. Nikt nieprzywięzywał wagi do tego odkrycia; a ponieważ przypuszczano daleko głębsze knowania, towarzystwo przeto kilku ludzi tak podrzędnych, w kawiarni Corazza, śmiesznem się tylko wydało.

ROZDZIAŁ XXI.

Klęski wojsk francuzkich. — Układy generała Dumouriez z nieprzyjacielem. — Rozruchy w Wandei.—Dekreta rewolucyjne.— Dumouriez opuszcza sprawę rewolucyi.— Zmiany dowódzców wojska.—Bouchotte ministrem wojny w miejsce Beurnonvilla.



Widzieliśmy w poprzedzającym rozdziale, w jakim stanie gorączkowym znajdowały się stronnictwa wewnątrz Francyi, i jakie środki nadzwyczajne przedsiębrał rząd rewolucyjny dla oparcia się koalicyi obcéj i knowaniom domowym. Śród tych okoliczności, coraz ważniejszych, Dumouriez powróciwszy z Hollandyi, przybył do armii swojéj w Lowanium. Widzieliśmy jak dał uczuć swoję władzę kommissarzom władzy wykonawczéj, i odpierał wszelkiemi siłami Jakóbinizm, kuszący się wedrzeć do Belgii. Nadto, przydał jeszcze krok śmielszy, który miał go poprowadzić do tegoż samego końca co Lafayetta. Pisał on dnia 12 Marca list do konwencyi, w którym przypominając o rozprzężeniu wojsk za sprawą Pacha i Jakóbinów, o dekrecie 15 Grudnia, o ucisku Belgijczyków, przypisywał wszelkie złe obecne duchowi nieładu rozszérzającemu się z Paryża na Francyą, a z Francyi do krajów oswobodzonych przez wojska francuzkie. List ten pełen zuchwałych wyrażeń, a zwłaszcza przestróg, jakie generałowi czynić nie przystało, nadszedł do komitetu bezpieczeństwa powszechnego wtedy właśnie, kiedy tak liczne skargi powstawały przeciw Dumouriez, i kiedy ciągle pracowano nad zachowaniem mu popularności i nad przywiązaniem jego samego do rzeczypospolitéj. List ten zatrzymano w tajemnicy

i wysłano natychmiast Dantona aby skłonił Dumouriez do cofnięcia tego pisma.

Dumouriez ściągnął swoję armiję pod Lowanium, zgromadził rozproszone kolumny, wyprawił oddział na prawą swą stronę dla strzeżenia Campine i dla połączenia działań swoich z tyłem armii pomkniętéj ku Hollandyi. Zaraz potém postanowił wznowić zaczepne działania, aby powrócić otuchę żołniérzom. Książe Koburgski, opanowawszy brzegi Mozy od Liége do Maestrychtu, i posunąwszy się aż do Saint-Trond, kazał zająć Tirlemont oddziałowi naprzód wysłanemu. Dumouriez odebrał to miasto, a widząc że nieprzyjaciel zaniedbał ważnéj pozycyi Goidsenhowen, górującéj nad całą przestrzenią pomiędzy dwiema rzekami Gette, wysłał tam kilka batalionów, które zajęły ją bez trudności. Nazajutrz, dnia 16 Marca, nieprzyjaciel chciał odzyskać straconą pozycyę, i mocno na nią uderzył. Dumouriez spodziéwając się tego, kazał ją trzymać i starał się ożywić wojsko swoje przez tę bitwę. Austryacy, odparci, utraciwszy siedmiuset do ośmiuset ludzi, przeprawili się przez małą Gette i rozłożyli się pomiędzy wsiami Neerlanden, Landen, Neerwinden, Overwinden i Racour. Francuzi zachęceni tém powodzeniem, wystąpili przed Tirlemont i zajęli różne wsi leżące na lewym brzegu małéj Gette, która przegradzała oba wojska.

Dumouriez postanowił teraz stoczyć walną bitwę, a myśl ta równie była roztropną jak śmiałą. Wojna metodyczna nie przystała wojskom jego, niewiele jeszcze wyćwiczonym. Trzeba było okryć blaskiem oręż francuzki, uspokoić konwencyą, przywiązać do siebie Belgijczyków, odciągnąć nieprzyjaciela za Mozę, zatrzymać go tu czas niejaki, potém znowu pośpieszyć do Hollandyi, wkroczyć w stolicę koalicyi i zanieść tu rewolucyą. Do tych projektów, Dumouriez dodawał jeszcze, jak mówił, przywrócenie konstytucyi roku 1791 i obalenie demagogów, przy pomocy Hollendrów i swego wojska. Ale dodatek ten był płochością, tutaj równie jak wówczas kiedy się on znajdował u Moerdyk: rostropne zaś, podobne i prawdziwe w jego planie było odzyskanie wpływu, wskrzeszenie mocy oręża francuzkiego i powrót do projektów wojennych przez bitwę wygraną. Odradzający się zapał jego armii, pozycya militarna, wszystko dawało mu niepłonną nadzieję pomyślnego skutku; zresztą trzeba było bardzo być śmiałym w jego położeniu i niepowinien był wahać się.

Wojsko francuzkie rozciągało się czołem na dwie francuzkie mile i zajmowało brzeg małéj Gette od Neer-Heylissem do Leau. Dumouriez postanowił wykonać obrót, któryby sprowadził nieprzyjaciela pomiędzy Leaw i Saint-Trond. Lewy bok jego opiérał się o Leaw, jako na swéj osi, prawy zaś winien był zwrócić się przez Neer-Heylissem, Racour i

Landen, i zmusić Austryaków do cofania się przed nim aż ku Saint-Trond. W tym celu należało przeprawić się przez małą Gettę, zająć strome jéj brzegi, opanować Leau, Orsmael, Neerwinden, Overwinden i Racour. Te trzy ostatnie wsi, znajdując się naprzeciw prawego boku armii francuzkiéj, który winien był przebydź je w swoim obrocie, składały główny cel attaku. Dumouriez, podzieliwszy prawy swój bok na trzy kolumny pod dowództwem generała Valence, polecił im przeprawić się przez Gette mostem Neer-Heylissem: jedna miała wyprzeć nieprzyjaciela, druga żywo zdobyć wzgórze Middelwinden, stąd sypać ogień na wieś Overwinden i ją opanować; trzecia zaś uderzyć na wieś Neerwinden z prawéj strony. Środek poruczony księciu Chartres, a składający się z dwóch kolumn, odebrał rozkaz przeprawić się mostem Esemael, przejść Laer i uderzyć z przodu na Neerwinden, już zagrożoną z jednéj strony przez trzecią kolumnę. Nakoniec, lewy bok armii pod rozkazami Mirandy miał się podzielić na dwie i trzy kolumny, zająć Leaw i Orsmael, i trzymać się tam, gdy tymczasem środek i prawe skrzydło, posuwając się naprzód po zwycięztwie, dokonałyby obrotu, który był celem bitwy.

Rozporządzenia te ułożono dnia siedmnastego Marca wieczorem, nazajutrz dnia ośmnastego o godzinie dziewiątéj rano, cała armija francuzka wystąpiła w porządku i z zapałem. Przeprawiono się przez Gette we wszystkich punktach. Miranda polecił Champmorinowi zająć Leau, sam opanował Orsmael, i zaczął kanonnadę z nieprzyjacielem, który cofnął się na wzgórza Halle i mocno się tam oszańcował. Cel w tym punkcie dopięty został. W środku i z prawego boku poruszenie odbyło się tejże godziny; dwie części armii przeszły Elissom, Esemael, Neer-Heylissem, i bez względu na ogień morderczy, z wielką odwagą wdarły się na strome wzgórza wznoszące się nad brzegiem rzeki Gette. Kolumna krawędzi prawego skrzydła przeszła Racour, wystąpiła na płaszczyznę, i zamiast rozciągnąć się tutaj, jak miała rozkaz, popełniła błąd, zwróceniem się ku Overwinden aby szukać nieprzyjaciela. Druga kolumna prawego skrzydła, opóźniona w pochodzie, rzuciła się z bohatérską szybkością na wzgórze Middelwinden i wyparła ztąd wojska cessarskie; lecz zamiast mocnego tu usadowienia się, przeszła je tylko i opanowała Overwinden. Trzecia kolumna weszła do Neerwinden i popełniła inny błąd skutkiem niezrozumienia się, to jest zawcześnie rozciągnęła się za tą wsią i tym sposobem wystawiła siebie na niebezpieczeństwo wyrugowania ztąd za powrotem Austryaków. Armija francuzka zbliżała się atoli do swego celu: ale książe Koburgski popełniwszy wprzód błąd, że nieuderzył na wojska francuzkie wtedy gdy przeprawiały się przez Gette i wdziérały się na jéj przepaściste brzegi, naprawiał go wydawszy ogólny

rozkaz odzyskania na powrót opuszczonych pozycyj. Siły przemagające skierowane były na lewe francuzkie skrzydło przeciwko Mirandzie. Clerfayt, korzystając z tego że piérwsza kolumna nie dołożyła starań do wyparcia go, że druga nie usadowiła się na wzgórzu Middelwinden, że trzecia i dwie składające środek skupiły się nieporządnie w Neerwinden, przeszedł równinę Lauden, odebrał Racour, wzgórze Middelwinden, Overwinden i Neerwinden. W téj chwili Francuzi znajdowali się w nader przykrém położeniu. Wyparci ze wszystkich stanowisk które zajęli, odrzuceni ku pochyłości gór, gromieni z przodu przez silniejszą artylleryą, zagrożeni przez dwa korpusy jazdy, i mając za sobą rzekę, mogli być zniesieni do szczętu, i byliby niezawodnie, gdyby nieprzyjaciel zamiast zwrócenia największéj części swoich sił na lewy ich bok, nacierał żywiéj na środek i bok prawy. Dumouriez nadbiegłszy wówczas ku temu zagrożonemu punktowi, zebrał swe kolumny, kazał odebrać na powrót wzgórze Middelwinden, i sam wyruszył na Neerwinden, wieś zdobytą już dwa razy przez Francuzów, i dwa razy odbiéraną przez Austryaków. Dumouriez wszedł tu po trzeci raz, po okropnéj rzezi. Nieszczęśliwa ta wieś zawalona była ludźmi i końmi, i śród zamięszania attaku, wojska francuzkie natłoczyły się tam i nietrzymały się porządku. Dumouriez, czując niebezpieczeństwo, opuścił to stanowisko zawalone trupami i wprowadził w szyk swoje kolumny w pewnéj odległości od wsi. Tu otoczył się artylleryą i zamierzał nieustępować z tego placu bitwy. W téj chwili dwie kolumny jazdy rzuciły się na niego, jedna z Neerwinden, druga z Overwinden. Valence uprzedził piérwszą na czele jazdy francuskiéj, uderzył na nią gwałtownie, odparł i ranami okryty, musiał ustąpić dowództwa księciu Chartres. Generał Thouvenot przyjął drugą spokojnie, dopuścił jéj wpaśdź pomiędzy piechotę francuzką, któréj otworzywszy szeregi kazał sypnąć nagle kartaczami i dać ognia z karabinów, co zniosło prawie do szczętu jazdę austryacką. Dumouriez pozostał więc panem pola bitwy, i zatrzymał się tu dla dokonania nazajutrz zamierzonego obrotu.

Krwawy to był dzień, lecz zdawało się, że najtrudniejsza rzecz została wykonaną. Lewe skrzydło, zająwszy od rana Leau i Orsmael nie powinno już było nic miéć do czynienia, i gdy ogień ustał o godzinie drugiéj po południu Dumouriez mniemał iż utrzymało się ono na swém stanowisku. Uważał się więc zwycięzcą, ponieważ zajmował całe pole bitwy. Noc atoli zbliżała się, prawe skrzydło i środek roznieciły swe ognie, a żaden oficer nieprzybywał od Mirandy z oznajmieniem Dumouriez co się dzieje na lewém skrzydle. Dumouriez wtedy powziął wątpliwość, a potém niespokojność. Konno więc pojechał z dwóma oficerami i dwóma służącymi, i znalazł wieś Laer opuszczoną przez Dampierra, któ-

ry dowodził pod rozkazami księcia Chartres jedną z dwóch kolumn środkowych. Tu dowiedział się Dumouriez, że lewe skrzydło w zupełnym nieładzie przeprawiło się na powrót przez Gette i uciekało aż do Tirlemont, i że Dampierre, widząc się wtedy odkrytym, zwrócił się wstecz na stanowisko jakie zajmował z rana przed bitwą. Dumouriez pędził na ówczas co tchu, w towarzystwie dwóch służących i dwóch oficerów, omal co schwytany niezostał przez ułanów austryackich, przybył około północy do Tirlemont, i znalazł Mirandę, który się cofnął o dwie mile francuzkie z pola bitwy a którego Valence, przeniesiony tu w skutku odebranych ran, nadaremno namawiał do zwrócenia się naprzód. Miranda, wszedłszy do Orsmael zrana, attakowanym był wtedy właśnie kiedy Austryacy odbiérali napowrót wszystkie swoje pozycye. Największa część sił nieprzyjacielskich obróciła się na jego skrzydło, które złożone w części z ochotników narodowych rozpierzchło się i uciekało aż do Tirlemont. Miranda, pociągnięty tém niemiał ani czasu, ani sił do zebrania swych żołniérzy, chociaż Miączyński nadszedł mu w pomoc z oddziałem świéżego wojska; niepomyślił nawet o zawiadomieniu naczelnego wodza. Champmorin zaś, stojący w Leau z ostatnią kolumną, trzymał się tam aż do wieczora i dopiéro z końcem dnia przedsięwziął wrócić do Bingen, poprzedzającego swego stanowiska.

Armija francuzka rozdzieliła się więc częścią w dół rzeki Gette, częścią w górę: i gdyby nieprzyjaciel, mniéj zatrwożony tak upartą rozprawą, chciał posuwać daléj swoje korzyści, mógł przeciąć francuzką liniję, znieść prawe skrzydło rozłożone obozem w Neerwinden i zmusić do ucieczki lewe, które już wstecz się cofnęło. Dumouriez, nie strwożywszy się, obojętnie postanowił odwrót i nazajutrz rano przygotował się do wykonania tego zamiaru. Tym końcem, wziął skrzydło Mirandy, starał się mu wrócić nieco odwagi, i chciał je pomknąć naprzód dla zatrzymania nieprzyjaciela na lewym boku linii, gdy tymczasem środek i prawe skrzydło, w odwrocie swoim usiłowałyby przeprawić się przez Gette. Ale ta część armii, zniechęcona wczorajszą porażką, z trudnością postępowała naprzód. Szczęściem Dampierre, który przeprawił się przez Gette w tymże dniu z kolumną środkową, wsparł obrót generała Dumouriez i odznaczył się tak roztropnością jak odwagą. Dumouriez ciągle w pośród swych batalionów, dodawał im otuchy, i chciał je prowadzić na górę Wommersem, którą zajmowały one wczora przed zaczęciem bitwy. Austryacy umieścili tu baterye i sypali ogień morderczy. Dumouriez stanął na czele zniechęconych żołniérzy, dał im uczuć że lepiéj jest sprobować attaku niżeli być wystawionemi na ciągły ogień, że odbędzie się to jedną szarżą, mniéj dla nich zgubną jak owa zimna nieczynność w obecności strasznéj

artylleryi. Dwakroć pomknęli się naprzód i dwakroć, jakby zrażeni wczorajszém wspomnieniem, zatrzymali się; i kiedy z bohatérską wytrwałością znosili ogień bateryj Wommersemskich, nie mieli odwagi daleko łatwiejszéj do uderzenia bagnetem. W téj chwili kula działowa zabiła konia Dumouriez: spadł on i ziemią obrzucony został. Przelęknieni tym widokiem żołniérze gotowi byli uciekać; ale podniósł się on z nadzwyczajną szybkością, wsiadł na innego konia, i zatrzymywał ich na placu bitwy.

Tymczasem książe Chartres kierował odwrotem prawego skrzydła i połowy środka. Prowadząc cztéry swoje kolumny z równą odwagą jak roztropnością, cofał się z zimną krwią w obecności potężnego nieprzyjaciela i przeprawił się przez trzy mosty na rzece Gette, nie będąc napastowanym. Dumouriez ściągnął wtedy lewe swoje skrzydło, tudzież kolumnę Dampierra, i wrócił na pozycye wczorajsze, przed obliczem nieprzyjaciela, przeniknionego uwielbieniem na tak piękny odwrót. Dnia 19 armija francuzka znajdowała się podobnie jak 17, pomiędzy Hackendoven i Goidsenhoven, ale ze stratą cztérech tysięcy poległych, przeszło dziesięciu tysięcy zbiegów, którzy uciekali do Francyi i ze zniechęceniem bitwy przegranéj.

Dumouriez, pożerany zmartwieniem, miotany sprzecznemi uczuciami, myślił już bić się do upadłego z wojskiem Austryackiem, już wytępić fakcyę Jakóbinów, któréj przypisywał rozprzężenie i klęski swojéj armii. W uniesieniach gwałtownego rozjątrzenia, głośno wyrzekał przeciw tyrannii Paryża, a słowa jego, powtarzane przez sztab, krążyły po całem wojsku. Wszelako, chociaż dotknięty szczególnym nieporządkiem umysłu, nie tracił zimnéj krwi koniecznéj w odwrocie i wydawał wyborne rozporządzenia celem utrzymania na długi czas Belgii za pomocą fortec, jeśliby zmuszony był opuścić ją ze swém wojskiem. Rozkazał więc generałowi d'Harville silną załogą opatrzyć zamek Namur i trzymać się tam z dywizyą. Wysłał generała Ruault do Antwerpii dla zebrania dwóchdziestu tysięcy żołniérza z wyprawy na Hollandyą i strzeżenia Skaldy, gdy tymczasem mocne załogi zajęłyby Bredę i Gertruydenberg. Celem jego było utworzyć tym sposobem półkole fortec, przechodzące przez Namur, Mons, Tournai, Courtrai, Antwerpiją, Breda i Gertruydenberg: stanąć w środku tego półkola i oczekiwać posiłków dla energiczniejszego działania. Dnia 22 stoczył pod Lowanium bitwę o pozycyą z wojskiem Cesarskiém, która równie była zacięta jak pod Goidsenhoven i tyleż ostatniemu kosztowała ludzi. Wieczorem Dumouriez miał rozmowę z nieprzyjacielskim półkownikiem Mack, który wielki wywiérał wpływ na działania sprzymierzonych, sławą jaką posiadał w Niemczech. Ułożyli się z sobą

nie staczać więcéj walnych bitew, postępować za sobą powoli, i w dobrym porządku, aby oszczędzać krwi żołnierzy, tudzież ochraniać od zniszczenia kraj będący teatrem wojny. Ten pewny rodzaj zawieszenia broni, nader pomyślny dla Francuzów, którzy poszliby w rozsypkę, gdyby żywiéj byli attakowani, wybornie także przypadał ostrożnemu systematowi koalicyi, która otworzywszy na nowo Mozę, nie chciała nic stanowczego przedsiębrać przed zdobyciem Moguncyi. Taki był piérwszy układ generała Dumouriez z nieprzyjacielem. Grzeczność pułkownika Mack, jego uprzejme obejście, mogły usposobić tak niespokojny umysł generała do szukania obcego ratunku. Zaczynał już nie dostrzegać przyszłości w zawodzie w który wstąpił: jeżeli przed kilką miesiącami przewidywał tryumfy, sławę, znaczenie, w dowództwie wojskiem francuzkiém, i jeżeli ta nadzieja czyniła go więcéj pobłażającym dla gwałtów rewolucyjnych, teraz pobity, straciwszy popularność, przypisując rozprzężenie swojéj armii tymże samym gwałtom, ze wstrętem poglądał na nieład, na który mógł dawniéj patrzeć tylko z obojętnością. Wychowany u dworów, własnemi przypatrzywszy się oczyma jak dzielnie urządzonéj machiny potrzeba do zapewnienia trwałości państwa, nie mógł pojąć iżby mieszczanie zbuntowani zdołali wystarczyć czynności tak powikłanéj jaką jest rząd. W takiém położeniu, jeżeli wódz, administrator i wojownik zarazem, ma siłę w swoim ręku, trudno iżby mu nie przyszła myśl użycia jéj, dla przecięcia nieładu, zatrważającego jego wyobrażenia i grożącego nawet jego osobie. Dumouriez był dosyć śmiały do powzięcia podobnéj myśli; a nie widząc już przyszłości w posługiwaniu rewolucyi przez zwycięztwa, ułożył sobie inną w nawróceniu tejże rewolucyi do konstytucyi 1791 roku, i pojednania jéj tym kosztem z całą Europą. W planie tym potrzeba było króla, a ludzie dość mało obchodzili Dumouriez iżby się wiele troszczył o wybór. Zarzucano mu wtedy, iż pragnie osadzić na tronie dom Orleański. Pobudką do tego mniemania była przychylność jego ku księciu Chartres, dla którego zachował w wojsku rolę najświetniejszą. Ale był to bardzo mało znaczący dowód, gdyż młody książę zasłużył na to wszystko cokolwiek otrzymał, zresztą nic nie okazywało w jego postępowaniu iżby wchodził w zmowę z Dumouriez. Druga uwaga trafiała do przekonania wszystkich umysłów: to jest, że w owéj chwili, niepodobieństwem był inny wybór, gdyby chciano zaprowadzić nową dynastyą. Syn nieszczęśliwego Ludwika XVI był jeszcze za młody, a królobójca nieprzypuszczał pojednania się tak prędkiego z dynastyą. Stryjowie znajdowali się w stanie nieprzyjacielskim; zostawała więc tylko gałąź Orleańska, również zaplątana w rewolucyą jak sami Jakóbini, i jedyna która mogła uchylić wszelkie obawy rewolucyo-

nistów. Jeżeli niespokojny umysł Dumouriez zatrzymał się na wyborze, nie mógł innego powziąć wtedy, i ta właśnie konieczność była powodem oskarżenia go o zamiar wyniesienia domu Orleańskiego na tron. Zaprzeczał temu w emigracyi: lecz to stronne zaparcie się niczego nie dowodzi; i nie trzeba mu wierzyć w tym względzie, również jak i co do wcześniejszéj pory, którą naznaczał swoim zamiarom. Chciał on rzeczywiście twierdzić, że jego projekt oporu przeciw Jakóbinom sięgał dawniejszego czasu, ale to nieprawda. Wtedy dopiéro, to jest wówczas kiedy zawód powodzenia zamknął się przed nim, pomyślił on o otworzeniu nowego. Do tego projektu wchodziły: uraza osobista, zmartwienie z niepowodzeń, nareszcie oburzenie szczére ale spóźnione, ku nieładowi bez końca, jaki teraz przewidywał bez żadnéj illuzyi.

Dnia 22 zastał w Lowanium Dantona i Lacroix, którzy tam przybyli z żądaniem aby się wytłumaczył w przedmiocie listu pisanego 12 Marca do konwencyi, i zachowanego w tajemnicy przez komitet bezpieczeństwa powszechnego. Danton, z którym on był w dobrych stosunkach, spodziewał się naprowadzić go do spokojniejszych wyobrażeń i przywiązać do spólnéj sprawy. Lecz Dumouriez obszedł się z dwoma kommissarzami i z samymże Dantonem bardzo ostro, i objawił przed nimi najfatalniejsze usposobienie. Z nowemi rozszerzał się skargami przeciw konwencyi i jakóbinom, i nie chciał cofnąć swego listu. Zgodził się tylko na napisanie kilku słów z oświadczeniem, iż późniéj się z tego wytłumaczy. Danton i Lacroix odjechali nic nie zdoławszy wymódz na nim i zostawując go najgwałtowniejszém miotanego wzruszeniem.

Dnia 23, po dosyć żywym oporze przez cały dzień, różne oddziały opuściły swe stanowiska, i Dumouriez przymuszony był ustąpić z Lowanium w nieporządku. Szczęściem nie dostrzegł tego nieprzyjaciel i nie korzystał dla dokonania ostatecznego zamięszania w wojsku francuzkiém przez ściganie onego. Dumouriez oddzielił wtedy pułki linijowe od ochotników, przyłączył je do artylleryi, i utworzył z nich wyborowy piętnastotysięczny korpus, z którym sam tylną straż trzymał. Tu, pokazując się w pośród swych żołnierzy, pospołu z nimi ucierając się z nieprzyjacielem, potrafił nadać odwrotowi swemu przyzwoitszą barwę. Kazał wystąpić z Bruxelli w dość dobrym porządku, przeszedł to miasto dnia 25, a dnia 27 stanął obozem w Ath. Tu nowe miał rozmowy z pułkownikiem Mack, który mu okazywał wiele delikatności i względności; rozmowa ta, mająca na celu urządzenie szczegółów zawieszenia broni, zamieniła się wkrótce w negocyacyą daleko ważniejszą. Dumouriez wynurzył przed obcym pułkownikiem wszelkie swoje urazy, i odkrył mu zamiar obalenia konwencyi narodowéj.

Dumouriez ułożył się z pułkownikiem Mack, iż nastąpi zawieszenie broni pomiędzy dwiema armijami; że wojska cesarskie nie posuną się ku Paryżowi wtenczas kiedy on sam tam pójdzie, i że oczyszczenie Belgii z wojsk francuzkich będzie nagrodą téj powolności: zastrzeżono także iż twierdza Condé będzie tymczasowo wydana w zakład, i że w przypadku gdyby Dumouriez potrzebował Austryaków, ci będą gotowi na jego rozkazy. Fortece miały otrzymać załogi złożone w połowie z wojsk cesarskich, w połowie z Francuzów, lecz pod naczelnictwem francuzkich dowódzców, a po zawarciu pokoju wszystkie fortece zwrócone zostaną. Taki układ stanął pomiędzy generałem Dumouriez i księciem Koburgskim, za pośrednictwem pułkownika Mack.

W Paryżu wiedziano tylko o klęsce pod Neerwinden i ustąpieniu z Belgii. Przegrana walnéj bitwy, spieszny odwrót, połączone z wiadomościami odebranemi z Zachodnich prowincyj Francyi, sprawiły tam największe wzburzenie. Odkryto spisek w Rennes, uknowany jak mniemano przez Anglików, bretońskich panów i nieprzysięgłych księży. Już wprzód wybuchnęły były na Zachodzie rozruchy z powodu drożyzny żywności i pogróżek, iż duchowieństwo opłacaném nadal nie będzie; teraz obronę sprawy monarchii otwarcie miały na celu. Tłumy kmieci, domagając się przywrócenia duchowieństwa i Burbonów, pokazały się w okolicach Rennes i Nantes. Orléans jawny podniosło rokosz, a reprezentant Bourdon omal co zamordowany nie został. Liczba powstańców dochodziła już do kilkunastu tysięcy. Dla uśmierzenia ich trzeba już było wojsk i generałów. Wielkie miasta wysyłały swoje gwardye narodowe; generał Labourdonnaie posuwał się ze swym korpusem, i wszystko zapowiadało jednę z najkrwawszych wojen domowych. Tak więc, z jednéj strony wojska francuzkie cofały się przed koalicyą, z drugiéj Wandea powstawała; wzburzenie jakie sprowadza niebezpieczeństwo nigdy nie mogło być większém.

Około téj epoki, w następstwie 10 Marca, przyszła myśl zebrania naczelników obojga opinij w komitecie bezpieczeństwa powszechnego, aby się wytłumaczyć mogli o powodach wzajemnego poróżnienia się. Danton wywołał tę rozmowę. Codzienne kłótnie nie zaspokoiły gniewów, jakich on nie miał, wystawiały go na rozprawy o postępowaniu, czego się lękał, i hamowały dzieło rewolucyi, które mu było tak drogiém. Pragnął przeto ich końca. Wielką okazywał szczerość w różnych rozmowach, i jeżeli brał inicyatywę, jeżeli oskarżał Żyrondystów, czynił to dla tego aby uchylić zarzuty, których mógł być przedmiotem. Żyrondyści, tacy jak Buzot, Guadet, Vergniaud, Gensonné, ze zwykłą delikatnością, usprawiedliwiali się, jak gdyby oskarżenie było szczerem, i przekonywali

nawróconego argumentując z Dantonem. Inaczéj miała się rzecz co do Robespierra: jątrzył się gdy go chciano zwyciężyć, a usiłowano wykazywać jego uchybienia, jak gdyby to poskromić go zdołało. Co się tycze Marata, który uważał się za potrzebnego na tych naradach, przed nim nikt nie myślił tłumaczyć się, samiż przyjaciele aby się nie usprawiedliwiać z podobnego przymierza, nigdy nie mówili do niego ani słowa. Podobne rozmowy musiały raczéj zajątrzyć niżeli złagodzić przeciwnych sobie naczelników: gdyby nawet zdołali dowieść sobie nawzajem własne winy, podobne objaśnienie nie pojednałoby ich zapewne. W takim stanie były rzeczy, kiedy nadeszła do Paryża wiadomość o wypadkach w Belgii.

Natychmiast podniosły się z obu stron wzajemne skargi; zarzucano sobie przyłożenie się do klęsk publicznych, jednym przez rozprzężenie rządu, drugim przez chęć zwolnienia jego czynności. Zażądano objaśnień o postępowaniu Dumouriez. Przeczytano list z dnia 12 Marca, chowany w tajemnicy, a gdy go czytano, podniosły się krzyki że Dumouriez zdradza, że oczéwiście postępowanie jego jest takie jak Lafayetta, za którego przykładem zaczyna swą zdradę od obrażających listów do zgromadzenia. Drugi list pisany dnia 27 Marca, zuchwalszy jeszcze niżeli z dnia 12, powiększył bardziéj podejrzenia. Ze wszech stron nalegano na Dantona, aby się wytłómaczył z tego co wié o Dumouriez. Nikomu tajnem nie było, że ci dwaj ludzie sprzyjali sobie, że Danton nalegał aby nie ogłaszać listu z dnia 12 Marca, i że jeździł celem wyjednania aby list cofniętym został. Powiadano nawet że razem dopuszczali się przeniewierstwa w bogatéj Belgii. W klubie Jakóbinów, w komitecie obrony ogólnéj, w konwencyi, wzywano Dantona do wytłumaczenia się. Ten, zakłopotany podejrzeniami Żyrondystów i powątpiewaniem samychże Górali, doświadczył piérwszy raz niejakiéj trudności w odpowiedziach. Mówił, że niepospolite talenta Dumouriez zdawały się zasługiwać na pewną względność; że uznano za przyzwoite widzieć się z nim, przed zaskarżeniem, aby dać mu uczuć jego uchybienia, i nawrócić, jeżeli można, do lepszych chęci; że dotąd kommissarze widzieli w jego postępowaniu tylko owoce złych poduszczeń, nadewszystko zgryzotę z powodu ostatnich klęsk; lecz że wierzyli i wierzą jeszcze, iż mogą zachować jego talenta dla rzeczypospolitéj.

Robespierre odezwał się, że jeżeli tak się rzeczy mają, nie należy go oszczędzać i niepożytecznem jest takie względem niego umiarkowanie. Nadto wznowił wniosek Louveta przeciw Burbonom pozostałym we Francyi, to jest przeciw członkom domu Orleańskiego; i wydało się dziwnem że Robespierre, który w Styczniu, tak silnie bronił ich przeciw Żyrondystom, uderzał teraz na nich z wielką zawziętością, ale po-

dejrzliwa jego dusza przypuszczała teraz okropne spiski. Powiedział on sobie: były książe krwi nie może poddać się nowemu swemu stanowi, i chociaż nazywa się »Égalité,« ofiara jego szczérą być nie może; spiskowym więc jest, i rzeczywiście wszyscy generałowie nasi jego trzymają stronę: Biron, dowodzący u Alp, jest jego najbliższym przyjacielem; Valence, generał armii Ardeńskiéj, jest zięciem jego powiernika Sillery; dwaj jego synowie zajmują piérwszy stopień w armii Belgickiéj; Dumouriez wreszcie otwarcie mu oddany, ze szczególną troskliwością ich pielęgnuje. Żyrondyści wystąpili w Styczniu przeciw domowi Orleańskiemu, ale było to kłamstwo z ich strony, które nie miało innego celu nad usunięcie wszelkich podejrzeń o spólnictwo: Brissot, przyjaciel Sillerego, jest pośrednikiem zmowy: owoż spisek odkryty: tron wskrzeszony, a Francya zgubiona, jeżeli się niepośpieszy z wyrokiem na spiskowych.—Takie były domysły Robespierra; a co najstraszniejszego w tym sposobie rozumowania, że Robespierre złością powodowany, wierzył w te potwarze. Góra zdumiona odrzuciła jego wniosek.—Dajże więc dowody! mówili zasiadający obok niego. — Dowody, odpowiadał, dowody! nie mam ich, ale mam »przekonanie moralne!«

Przedsięwzięto natychmiast, jak to zawsze czyniono w chwilach niebezpieczeństwa, przyśpieszyć czynność władzy wykonawczéj, tudzież trybunałów, ażeby się zabezpieczyć, jak nazywano od nieprzyjaciela zewnętrznego i wewnętrznego.

Wyprawiono więc zaraz kommissarzy wyznaczonych do zaciągu, i wzięto pod rozwagę zagadnienie czy konwencya nie powinnaby »wziąć większego udziału w wykonywaniu praw.« Sposób w jaki urządzona była władza wykonawcza, wydawał się niedostatecznym. Ministrowie umieszczeni za obrębem konwencyi, działający podług swéj woli i pod nader odległym jéj dozorem, komitet upoważniony do składania raportów o wszelkich środkach bezpieczeństwa ogólnego, wszystkie te władze kontrolujące jedna drugą, naradzające się bezustanku, niedziałając, zdawały się nieodpowiednemi ogromnym obowiązkom, jakie miały do wykonania. Zresztą, ministeria, komitety, składały się z członków podejrzanych, ponieważ byli umiarkowani; a wówczas, kiedy szybkość i siła były nieodzownemi warunkami powodzenia, wszelka zwłoka, wszelka powolność podejrzaną była o spisek. Zamyślano przeto ustanowić komitet, któryby łączył w sobie zarazem obowiązki komitetu dyplomatycznego, komitetu wojennego, komitetu bezpieczeństwa ogólnego, i w razie potrzeby rozkazywał i działał swoją powagą, i wstrzymywał lub zastępował czynność ministerjalną. Różne projekta organizacyi przedstawiane były

w tym przedmiocie, i powierzane roztrząśnięciu wyznaczonéj w tym celu kommissyi. Niezwłocznie potém, zajęto się środkiem powściągnięcia nieprzyjaciela wewnętrznego, to jest »arystokratów, zdrajców,« którzy, jak powiadano, ze wszech stron otaczają. Francya, wołano, pełna jest księży nieposłusznych prawu, szlachty, jéj dawnych zwolenników, jéj dawnéj służby, i ta klientela, znaczna jeszcze, otacza nas, zdradza nas, i zagraża nam z równém niebezpieczeństwem jak nieprzyjacielskie bagnety. Wyśledzić ich trzeba, wykazać i otoczyć światłem, któreby działać im niedopuszczało. Jakóbini więc podali wniosek, a konwencya uchwaliła, iżby według zwyczaju przejętego z Chin, nazwiska wszystkich osób mieszkających w domu napisane były na ich drzwiach. Nakazano potém rozbrojenie wszystkich obywateli »podejrzanych,« a za takich uważano księży nieprzysięgłych, szlachtę, dawniejszych panów, urzędników usuniętych od obowiązków, i t. d. Rozbrojenie nastąpić miało za pośrednictwem rewizyi pomieszkań; a jedynem złagodzeniem takiego rozporządzenia było to, iż rewizya nie miała odbywać się w nocy. Zapewniwszy tym sposobem środki ścigania i dosięgnięcia tych wszystkich, którzy najmniejsze obudzali podejrzenie, przydano jeszcze środek ugodzenia w nich co najrychléj, stanowiąc trybunał rewolucyjny. Na wniosek Dantona okropne to narzędzie rewolucyjnéj nieufności weszło w wykonanie. Straszny ten człowiek pojmował jego nadużycie, ale wszystko poświęcał celowi. Wiedział że uderzać szybko, znaczy roztrząsać rzecz z mniejszą rozwagą; że roztrząsać z mniejszą rozwagą, znaczy narażać się na pomyłki, zwłaszcza w czasach stronnictw: i że mylić się, jest to dopuszczać się okrutnéj niesprawiedliwości. Ale, w oczach jego, rewolucya była społecznością przyśpieszającą bieg swojéj czynności we wszystkich rzeczach, pod względem sprawiedliwości, administracyi i wojny.—Podczas pokoju, społeczność woli, powiadał Danton, dopuścić umknąć winowajcy niżeli ugodzić w niewinnego, ponieważ winowajca nie bardzo jest niebezpieczny; lecz w miarę tego jak się staje niebezpieczniejszym, ona także stara się więcéj aby go dosięgnąć; a kiedy staje się on tyle niebezpiecznym, iż może przyprawić ją o zgubę, lub jeżeli przynajmniéj tak myśli o nim społeczność, uderza ona wówczas we wszystko cokolwiek obudza jéj podejrzenia, i woli wtedy ugodzić w niewinnego, aniżeli dopuścić wymknąć się winowajcy. Taką jest dyktatura, to jest gwałtowne działanie w społecznościach zagrożonych: jest ona szybką, samowolną, omylającą się, ale nie ugiętą.

Skupienie zatém władz w konwencyi, zaprowadzenie trybunału rewolucyjnego, początek inkwizycyi względem podejrzanych, większy gniew przeciwko deputowanym, którzy się opierali tym środkom nadzwyczaj-

nym, były owocem bitwy pod Neerwinden, odwrotu z Belgii, pogróżek Dumouriez i rozruchów w Wandei.

Zły humor Dumouriez wzmagał się w miarę jego niepowodzeń. Odebrał on wiadomość, że armija cofała się w nieładzie z Hollandyi, opuściła Antwerpiją i Skaldę, zostawiwszy w Breda i Gertruydenberg załogi francuzkie; że d'Harville nie mógł utrzymać zamku Namur i cofał się na Givet i Maubeuge; że Neuilly, nie mogąc utrzymać się w Mons, zmuszony był cofać się na Condé i Valenciennes, ponieważ jego dywizya, zamiast zajęcia pozycyi na wzgórzach Nimy, zrabowała magazyny i poszła w rozsypkę. Tak więc skutkiem rozprzężenia tejże saméj armii, widział upadek projektu utworzenia w Belgii półkola fortec, któreby ciągnęło się od Namur do Flandryi i Hollandyi, a w środku którego onby się umieścił dla tym skuteczniejszego działania. Nie miał wkrótce nic już do ofiarowania w zamian Austryakom, i słabnąc wpadał w ich zależność. Gniew jego powiększał się w miarę zbliżania się do Francyi, gdy z bliska już widział nieład, i słyszał wrzaski podnoszące się przeciw niemu. Już się nie ukrywał dłużéj, a słowa jego, wyrzeczone w obecności sztabu, i powtarzane w wojsku, zwiastowały projekta burzące się w jego głowie. Siostra księcia Orleańskiego i pani Sillery, unikając grożącego im prześladowania, wyjechały do Belgii szukać protekcyi u swych braci. Znajdowały się w Ath, a to było nową podnietą do podejrzeń.

Trzéj wysłańcy jakobińscy, Dubuisson wychodźca z Bruxelli, Proly syn naturalny Kaunitza i Pereyra, żyd portugalski, przybyli do Ath, pod pozorem fałszywym, czy prawdziwym, polecenia ze strony Lebrun'a. Udali się do Dumouriez jako szpiegi rządu, i bez żadnéj trudności wywiedzieli się o jego zamiarach, których on już nieukrywał. Zastali Dumouriez w towarzystwie generała Valence i synów księcia Orleańskiego, bardzo źle byli przyjęci, i słuchali słów najmniéj pochlebnych dla Jakóbinów i Konwencyi. Wszelako nazajutrz powrócili i przypuszczeni byli do tajemnéj rozmowy. Tą razą Dumouriez otwarcie wszystko objawił: zaczął od tego iż jest dość silnym do walczenia przed sobą i za sobą; powiedział potém że konwencya składa się z dwóchset rozbójników i sześciuset głupców, i że drwi on sobie z jéj dekretów, które wkrótce mieć będą wagę tylko w obrębie Paryża. Co się tycze trybunału rewolucyjnego, dodał z wzrastającém oburzeniem, potrafię temu zapobiedz, i dopóki miéć będę trzy cale żelaza u boku, ta sromota nigdy nie nastąpi. — Potém unosił się przeciw ochotnikom, których nazywał tchórzami; mówił że chce miéć tylko wojsko linijowe i że z niém pójdzie położyć koniec wszelkiemu nieładowi w Paryżu.—Nie chcesz więc konstytucyi? zapytali go trzéj przybyli.— Nowa konstytucya wymyślona przez Condorceta na-

zbyt jest głupia.—A cóż w jéj miejsce dać zechcesz?—Dawną z 1791 roku, jakkolwiek jest zła.—Ależ potrzeba ci będzie króla, a imię Ludwika obudza wstręt.—Czy nazywać się będzie Ludwik czy Jakób, mniejszać o to.—Albo Filip, rzekł jeden z posłańców.—Ale jakim sposobem zastąpisz teraźniejsze zgromadzenie? — Dumouriez zamyślił się trochę, potém dodał: Są administracye miejscowe, wybierane przez ufność narodu; a pięciuset prezydentów powiatowych będą pięciuset reprezentantami.— Lecz wprzód nim się oni zgromadzą, kto przedsięweźmie inicyatywę téj rewolucyi?—Mamelucy, to jest moja armija. Ona wynurzy to życzenie, prezydenci powiatów je zatwierdzą, a ja zawrę pokój z koalicyą, która, jeżeli się ja nieoprę, za piętnaście dni będzie w Paryżu.

Trzéj posłańcy, którzy bądź, jak mniemał Dumouriez, przybyli wybadać go w interessie Jakóbinów, bądź że chcieli pobudzić go do tym większego wynurzenia się, nasunęli mu nową mysl. Czemużby, rzekli, nie chciał on postawić Jakóbinów, którzy są gotowém ciałem obradującém, w miejsce konwencyi? Na te słowa oburzenie połączone ze wzgardą zabłysło na twarzy generała, cofnęli więc swój wniosek. Mówili potém o niebezpieczeństwie, na jakie projekt jego wystawiłby Burbonów zamkniętych w Temple, a dla których on zdawa się miéć przychylność. Dumouriez odpowiedział, że chociażby zginęli wszyscy aż do ostatniego, w Paryżu i Coblentz, Francya znajdzie zwierzchnika i będzie ocaloną; zresztą, jeżeli Paryż dopuści się nowego barbarzyństwa względem nieszczęśliwych więźniów w Temple, on natychmiast tam zdąży, i ze dwunastą tysiącami będzie jego panem. Nie mysli naśladować niedołęgę Broglie, który ze trzydziestą tysiącami wojska dozwolił zdobyć Bastylię: lecz zająwszy dwa stanowiska, w Nogent i Pont-Sainte-Maxence, głodem wymorzy Paryżanów.—Zresztą, dodał, wasi Jakóbini mogą zagładzić wszystkie swoje zbrodnie; niech ocalą nieszczęśliwych więźniów, i rozpędzą siedmiuset czterdziestu pięciu tyranów konwencyi, a otrzymają przebaczenie.

Posłańcy mówili potém o niebezpieczeństwach, na jakie się on naraża.—Zawsze mi zostanie, rzekł, dość czasu na drogę cwałem do Austryaków.—Chcesz więc podzielić los Lafayetta?—Przejdę do nieprzyjaciela inaczéj niżeli on, z resztą, mocarstwa inaczéj trzymają o moich talentach, i nie mają mi do zarzucenia dni 5 i 6 Października.

Dumouriez słusznie nie trwożył się losu Lafayetta; wysoko poważano jego talenta... Trzéj posłańcy opuścili go powiadając, iż udadzą się dla wybadania Paryża i Jakóbinów w tym przedmiocie.

Dumouriez, gdyby zupełnie był przekonany, że ci posłańcy są prawdziwie Jakóbinami, nie wyrażałby się z mniejszą śmiałością. Podówczas zamiary jego stawały się jawnemi. Pułki linijowe i ochotnicy poglądali

na siebie z nieufnością, i wszystko zapowiadało, że Dumouriez podniesie chorągiew rokoszu.

Władza wykonawcza odebrała zatrważające raporta. a komitet bezpieczeństwa ogólnego podał wniosek i uzyskał dekret powołujący Dumouriez przed kratki. Upoważniono czterech kommissarzy. aby w towarzystwie ministra wojny. udali się do armii, dla wręczenia dekretu generałowi i sprowadzenia go do Paryża. Ci cztéréj kommissarze byli: Bancal. Quinette, Camus i Lamorque. Beurnonville im towarzyszył, a rola jego była trudną z powodu przyjaźni. jaką miał dla Dumouriez.

Kommissya ta wyjechała dnia 30 Marca. Tegoż dnia Dumouriez udał się do obozu pod Bruille, zkąd zagrażał jednocześnie trzem znakomitym fortecom: Lille. Condé i Valenciennes. Wahał się co ma przedsięwziąć, gdyż wojsko jego było rozdwojone. Artyllerya. półki linijowe, jazda, wszystkie oddziały uorganizowane, zdawały się jemu sprzyjać; ale ochotnicy narodowi zaczynali szemrać i odłączać się od drugich. W takiém położeniu. pozostawał mu jeden środek, to jest rozbrojenie ochotników. Ale narażałby się na bitwę, próba zaś była nie łatwą, ponieważ wojska linijowe możeby miały wstręt do wymordowania towarzyszów broni. Zresztą. pomiędzy ochotnikami znajdowali się tacy, którzy bili się bardzo dobrze i zdawali się być mu przychylnemi. Niepewny co do tak ostrego środka, myślił o opanowaniu trzech twierdz, pomiędzy któremi stał obozem. Przy ich pomocy otrzymywał żywność. i miał punkt oparcia się przeciw nieprzyjacielowi, któremu ciągle niedowierzał. Ale różniła się opinija w tych trzech fortecach. Towarzystwa ludu, wspierane przez ochotników, powstały tam przeciwko niemu, i zagrażały półkom linijowym. W Valenciennes i w Lille kommissarze konwencyi podżegali zapał republikanów. tylko w Condé wpływ dywizyi generała Neuilli dawał przewagę jego stronnikom. Z pomiędzy generałów dywizyi. Dampierre postępował względem niego podobnie jak on sam względem Lafayetta po dniu 10 Sierpnia. wielu innych, nie oświadczając się jeszcze wyraźnie, gotowi byli go opuścić.

Dnia 31, sześciu ochotników, mając na kapeluszach kredą napisane słowa: »Rzecz pospolita albo śmierć«, zbliżyli się ku niemu w obozie, okazując zamiar opanowania jego osoby. Przy pomocy swego wiernego Baptiste. Dumouriez odepchnął ich i oddał w ręce huzarów. Wypadek ten wielką sprawił wrzawę w wojsku: różne oddziały złożyły mu tegoż dnia adressa, które ożywiły jego zaufanie. Podniósł przeto chorągiew i wyprawił Miączyńskiego z kilką tysiącami na Lille. Miączyński pomknął się ku téj twierdzy, i zwierzył się mulatowi Saint-Georges, dowodzącemu półkiem załogi, tajemnicy swego przedsięwzięcia. Ten namówił Mią-

czyńskiego aby przyjechał do fortecy ze szczupłą eskortą. Nieszczęśliwy generał dał się uwieść, a skoro wszedł do Lille, otoczony został i wydany w ręce władzy. Zamknięto bramy, dywizya bez generała błąkała się w około Lille. Dumouriez wyprawił zaraz adjutanta, aby ją odprowadził. Lecz adjutanta schwytano także, dywizya rozproszona, straconą została dla niego. Po tym nieszczęśliwym zamachu, kusił się Dumouriez o toż samo względem Valenciennes, gdzie dowodził generał Ferrand, który jak mniemał wielce mu sprzyjał. Ale oficer mający poruczenie ubiedz fortecę, zdradził jego zamiary, połączył się z Ferrandem i kommissarzami konwencyi: tak więc stracił i Valenciennes. Pozostawało mu tylko Condé. Umieszczony między Francyą a obcemi, ten jedynie miał ostatni punkt oparcia się. Gdyby go stracił, musiałby oddać się zupełnie w ręce Austryaków i narazić się na zniechęcenie swego wojska przez połączenie go z nimi.

Dnia 1 Kwietnia, przeprowadził główną swoję kwaterę na błota Saint-Amand, aby się więcéj zbliżyć ku Condé. Kazał aresztować syna Lecointre, deputowanego z Wersalu, i odesłał jako zakładnika do Tournai, prosząc Austryaka Clerfayt aby go trzymał w cytadelli. Dnia 2 wieczorem cztéréj deputowani konwencyi, poprzedzani przez Beurnonvilla, przybyli do Dumouriez. Huzary półku Berchiny stali w szyku bojowym u drzwi, cały sztab otaczał go do koła. Dumouriez uściskał naprzód swego przyjaciela Beurnonvilla, i zapytał deputowanych o celu posłannictwa. Odmówili tłumaczenia się w obecności mnóstwa oficerów, których usposobienie nie najlepiéj im wróżyło, i chcieli przejść do przyległego pokoju. Dumouriez zgodził się na to, lecz oficerowie żądali aby drzwi były otwarte. Camus przeczytał mu wtedy dekret, wzywając aby okazał posłuszeństwo. Dumouriez odpowiedział że stan armii wymaga jego obecności, skoro zaś będzie zreorganizowaną, wtedy on zobaczy co mu czynić wypadnie. Camus mocno nalegał; lecz Dumouriez odpowiedział że nie da się oszukać i nie pojedzie do Paryża aby być wydanym trybunałowi rewolucyjnemu; że tygrysy żądają jego głowy, ale on ofiarować jéj im nie chce. Cztéréj kommissarze zapewniali go nadaremno że niemasz nienawiści ku jego osobie, że odpowiadają za niego, że ten krok zadowoli konwencyą, i że wkrótce wróci on do swojéj armii. Nic słuchać nie chciał, prosił aby go nie doprowadzali do ostateczności, i mówił iż lepiéj uczynią jeżeli przedsięwezmą umiarkowane postanowienie, którém oświadczą iż w obecnéj chwili generał Dumouriez zdawał się im być nader potrzebnym dla armii, i że z tego powodu wydrzeć go ztąd nie mogli. Wyszedł kończąc te słowa i wezwał aby się naradzili. Udał się potém z Beurnonvillem do sali, gdzie znajdował się sztab, i czekał śród ofice-

rów na postanowienie kommissarzy. Ci nietracąc odwagi, wyszli w chwilę potém i powtórzyli wezwanie. — Czy chcesz być posłusznym konwencyi? zapytał Camus. — Nie — odpowiedział generał — A więc — rzekł Camus — jesteś zawieszony w obowiązkach: twoje papiery będą zabrane, sam jesteś aresztowany. — To za nadto! — zawołał Dumouriez: — do mnie, huzary! - Nadbiegli huzary. — Aresztować tych ludzi— rzekł do nich po niemiecku — ale nie robić im nic złego. — Beurnonville prosił aby mógł podzielić los kommissarzy. — Dobrze — odpowiedział Dumouriez — i spodziewam się że ci tém wyświadczam prawdziwą przysługę; wydzieram cię trybunałowi rewolucyjnemu.

Dumouriez kazał im dać jeść, a potém odesłał do Tournay, aby trzymani byli jako zakładnicy przez Austryaków. Nazajutrz rano wsiadł na koń, wydał proklamacyą do wojska i do Francyi, i znalazł w żołnierzach swoich, zwłaszcza linijowych, usposobienie na pozór najprzyjaźniejsze.

Wszystkie te wiadomości kolejno nadchodziły do Paryża. Dowiedziano się tam o rozmowie jaką z Dumouriez mieli Proly, Dubuisson i Pereyra, o zamachach na Lille i Valenciennes, wreszcie o aresztowaniu cztérech kommissarzy. Natychmiast konwencya, zgromadzenia municypalne, towarzystwa ludu, ogłosiły posiedzenia swe nieustającemi; nałożono cenę na głowę Dumouriez, wszyscy krewni oficerów jego armii zostali aresztowani, aby służyli za zakładników. Nakazano w Paryżu i w sąsiednich miastach zaciąg cztérdziestu tysięcy wojska dla zasłonięcia stolicy, Dampierre otrzymał naczelne dowództwo armii Belgickiéj. Do tych środków, jakich wymagała konieczność, przyłączyły się, jak zwykle, potwarze. Wszędzie wymieniano razem Dumouriez, księcia Orleańskiego, Żyrondystów, i powtarzano że są spólnikami. Dumouriez, mówiono, był jednym z arystokratów wojskowych, członkiem tych dawnych sztabów, których ustawicznie odkrywane są złe zasady; książe Orleański był piérwszym z owych magnatów, którzy udawali fałszywe przywiązanie do wolności, a zdjął teraz maskę po kilkoletniéj hipokryzyi; Żyrondyści wreszcie byli deputowani, którzy się stali niewiernemi, jak wszyscy członkowie wszystkich prawych stron, i nadużywali udzielonych sobie pełnomocnictw dla zgubienia swobód. Dumouriez czynił tylko, trochę późniéj, to co Bouillé i Lafayette, wcześniéj uczynili: książe Orleański tak samo postępował jak inni członkowie rodu Burbonów, trwał tylko nieco dłużéj w rewolucyi niżeli hrabia Prowancyi: Żyrondyści, podobnie jak Maury i Cazalés w Zgromadzeniu Konstytującém, jak Vaublanc, Pastoret, w Prawodawczém, zdradzali swoję ojczyznę równie widocznie, lecz tylko w odmiennych epokach. Tak więc Dumouriez, książe Orleań-

ski, Brissot, Vergniaud, Guadet, Gensonné i t. d. wszyscy spólnicy, byli zdrajcami teraz, podług mniemania zapaleńców.

Żyrondyści odpowiadali mówiąc iż zawsze powstawali przeciw księciu Orleańskiemu, Górale zaś go bronili; że się poróżnili z Dumouriez i nie mieli z nim stosunków, przeciwnie zaś ci, którzy wysyłani byli do niego do Belgii, ci którzy mu towarzyszyli we wszystkich wyprawach, którzy zawsze okazywali się jego przyjaciółmi i nawet usprawiedliwiali jego postępowanie, byli to właśnie Górale. Lasource, posuwając jeszcze daléj śmiałość, wskazał nieroztropnie Lacroix i Dantona, i oskarżał ich że powstrzymali żarliwość konwencyi, ukrywając postępowanie Dumouriez. Wyrzuty te Lasourca obudzały podejrzenie, szerzące się już co do postępowania Lacroix i Dantona w Belgii. Powiadano rzeczywiście że oni zamienili się z Dumouriez pobłażaniem, że znosił ich łupieztwa, a ci usprawiedliwiali jego zdradę. Danton który żądał od Żyrondystów tylko milczenia, gniewem zapalony, rzucił się ku mównicy i poprzysiągł im wojnę na śmierć. — »Nie masz odtąd pokoju, ani rozejmu — zawołał — pomiędzy wami i nami!« Potrząsając straszną twarzą, grożąc pięścią prawéj stronie konwencyi rzekł: »Zamknąłem się w cytadelli rozumu; wyjdę ztąd z armatą prawdy, i w proch zetrę zbrodniarzy, którzy oskarzyć mnie chcieli.«

Skutkiem tych wzajemnych skarg było: 1, wyznaczenie kommissyi do roztrząśnięcia postępowania kommissarzy wysyłanych do Belgii; 2, dekret, który miał pociągnąć za sobą fatalne skutki, stanowiący, że bez względu na nietykalność reprezentantów, zaskarżanemi być winni skoro ulegną silnemu podejrzeniu o zmowę z nieprzyjaciółmi kraju: 3, aresztowanie i przeniesienie do więzień Marsylii Filipa księcia Orleańskiego i całéj jego rodziny. Tak więc los tego księcia, który był igraszką wszystkich stronnictw, podejrzany kolejno Jakóbinom i Żyrondystom, obwiniany o spiski z całym światem, ponieważ z nikim nie knował spisków, nastręczał dowód że żadna z dawniejszych wielkości utrzymać się nie mogła pośród owoczesnéj rewolucyi, i że najgłębsze, najdobrowolniejsze poniżenie się nie mogło ani rozbroić nieufności, ani też oddalić rusztowania.

Dumouriez sądził iż nienależy tracić ani chwili czasu. Widząc że Dampierre i wielu generałów dywizyj odstępują go, inni wyglądają tylko pomyślnéj pory, a mnóstwo emissaryuszów snuje się pośród wojska, myślił że trzeba wprowadzić je w działanie, aby pociągnąć swych oficerów i żołnierzy, i uchylić ich z pod wszelkiego innego, wyjąwszy swój, wpływu. Zresztą, czas naglił, działać trzeba było. Postanowił więc mieć rozmowę z księciem Koburskim, dnia 4 Kwietnia rano, celem ostatecz-

nego ułożenia się z nim i półkownikiem Mack, względem przedsiębranych zamiarów. Schadzka miała się odbyć blisko Condé. Zamyślał on wejść potém do téj twierdzy, oczyścić załogę, a udawszy się z całém swojém wojskiem na Orchies, zagrozić fortecy Lille, i starać się zmusić ją do poddania się rozwinięciem wszystkich sił swoich.

Dnia 4 rano, wyjechał na miejsce schadzki, skąd miał udać się do Condé. Wezwał eskortę tylko z pięciudziesiąt koni, a ponieważ opóźniała się z nadejściem, wybrał się w drogę poleciwszy aby ją w ślad za nim nadesłano. Thouvenot, synowie księcia Orleańskiego, kilku oficerów i pewna liczba służących towarzyszyła jemu. Zaledwo wyjechał na drogę do Condé, spotkał dwa bataliony ochotników, i mocno się zdziwił że je tu zastał, nie poleciwszy im aby wystąpili ze swego stanowiska. Chciał zsiąsdź z konia przy jednym domu, dla napisania rozkazu o ich powrocie, lecz w tém usłyszał krzyk i wystrzały karabinowe. Bataliony te rozdzieliły się, jedni ścigali go wołając: »Trzymajcie!« drudzy chcieli mu przeciąć ucieczkę do rowu. Dumouriez poskoczył z towarzyszami, i wyprzedził ochotników biegących za nim w pogoń. Stanąwszy nad rowem, gdy koń przesadzić go nie chciał, rzucił się w rów, dostał się na drugą stronę, śród gradu kul, i przyjąwszy konia od służącego, co tchu pędził ku Bury. Po całodziennéj drodze, przybył tam wieczorem, gdzie go spotkał półkownik Mack, zawiadomiony o tém co zaszło. Całą noc spędził na pisaniu i układaniu z półkownikiem Mack i księciem Koburskim, wszelkich warunków przymierza, i zdumiał ich zamiarem powrotu do swego wojska, po wypadku jaki miał miejsce.

Zrana wsiadł na koń, i w towarzystwie jazdy cesarskiéj, powrócił przez Maulde do swojéj armii. Kilka półków linijowych otoczyło go i okazywało mu jeszcze znaki przywiązania; wiele atoli twarzy było posępnych. Wiadomość o ucieczce jego do Bury, w pośród wojsk nieprzyjacielskich, i widok cesarskich dragonów, sprawiły wrażenie fatalne dla niego. Dano mu znać że artyllerya usłyszawszy iż on przeszedł do Austrzaków, opuściła obóz, a odwrót téj części wojska, tak silny wpływ posiadającéj, zniechęcił resztę. Całe dywizye ciągnęły do Valenciennes i łączyły się z Dampierr'em. Widział się przeto zmuszonym opuścić ostatecznie swoję armiję i powrócić do wojsk cesarskich. Towarzyszył mu liczny sztab, w którym znajdowali się dwaj młodzi synowie księcia Orleańskiego i Thouvenot, tudzież huzary Berchiny, których cały półk odstępować go nie chciał.

Książe Koburski i półkownik Mack, którego Dumouriez został przyjacielem, obchodzili się z nim z wielką uprzejmością, i chcieli wznowić wczorajsze projekta, czyniąc go dowódzcą nowéj emigracyi, która

inną być miała niżeli w Coblentz. Ale po dwóch dniach oświadczył on księciu, że tylko z żołnierzami Francuzkimi, i przyjmując Austryaków jedynie jako wojsko posiłkowe, spodziewał się wykonać swoje zamiary względem Paryża: lecz że charakter Francuza nie pozwala mu wystąpić na czele wojsk obcych. Prosił więc o pasporta do Szwajcaryi, jakie mu udzielono natychmiast. Wysoka opinija o jego talentach, i niewielkie trzymanie o jego zasadach politycznych, zjednały mu względy jakich pozyskać nie mógł Lafayette, który w owym czasie zamknięty był w więzieniach Ołomunieckich. Tak się zakończył zawód Dumouriez, męża niepospolitego, który wszelkie okazywał talenta, dyplomatyka, administratora, wodza: wszelką odwagę, człowieka cywilnego, opierającego się burzom mównicy; żołnierza urągającego się kulom nieprzyjacielskim: wodza, który nie lęka się ani położeń zrozpaczonych, ani losu najzuchwalszych przedsięwzięć: lecz który bez zasad, bez wpływu moralnego, jaki one jednają, bez innéj przewagi oprócz geniuszu, prędko zużytéj śród téj szybkiéj kolei zmian rzeczy i ludzi, dzielnie probował walczyć rewolucyą i dowiódł, swietnym przykładem, że osoba pojedyńcza wtedy tylko zdoła przemódz namiętność narodową, kiedy ta już będzie wycieńczoną. Przechodząc do nieprzyjaciela, Dumouriez nie miał za sobą ani arystokratycznych uniesień Boullé'go, ani delikatności zasad Lafayetta, gdyż pobłażał wszelkim nieporządkom, aż do chwili kiedy te sprzeciwiać się jego projektom zaczęły. Przez swe odstępstwo, mógł przypisywać sobie przyśpieszenie upadku Żyrondystów i wielkie przesilenie rewolucyjne. Wszelako, nie trzeba zapominać że ten człowiek, bez przywiązania dla żadnéj sprawy, dawał piérwszeństwo sprawie swobód: nie trzeba zapominać że kochał Francyą: że kiedy nikt nie przypuszczał podobieństwa oparcia się obcym, on sprobował tego, i wierzył więcéj w Francuzów niżeli oni sami: że pod Sainte-Menehould nauczył Francuzów poglądać z zimną krwią na nieprzyjaciela: że pod Jemmapes, ogniem ich przeniknął, i wrócił do rzędu piérwszych mocarstw: nie trzeba wreszcie zapominać że jeżeli opuścił Francyą, on też ją ocalił. Smutno zeszła jego starość daleko od ojczyzny, i niepodobna obronić się od głębokiego żalu widząc człowieka, którego pięćdziesiąt lat upłynęły śród intryg dworskich, trzydzieści lat na wygnaniu, a trzy tylko strawione były na teatrze godnym jego geniuszu.

Dampierre otrzymał naczelne dowództwo armii Północnéj, i ściągnął półki swoje do obozu pod Famars, aby mógł dać pomoc fortecom, któreby zagrożone zostały. Silne to stanowisko i plan nawet kampanii sprzymierzonych, podług którego nie mieli posuwać się naprzód dopóty, dopóki Moguncya odzyskaną nie będzie, opóźniały z téj strony bieg

wypadków wojennych. Custine, który dla usprawiedliwienia swoich błędów, nieprzestawał oskarżać spółtowarzyszów i ministrów, uprzejmie był słuchany, gdy obwiniał Beurnonvilla, którego uważano jako spólnika Dumouriez, lubo ten go wydał w ręce Austryaków. Custine więc otrzymał dowództwo nad Renem, od gór Wozgijskich i Mozelli aż do Huningi. Ponieważ odstępstwo Dumouriez zaczęło się od układów, konwencya przeto postanowiła karę śmierci na generała, któryby słuchał oswiadczeń nieprzyjaciela, nimby poprzednio uznaném było wszechwładztwo ludu i rzeczypospolitéj. Mianowano potém Bouchotta, ministrem wojny, a Monge, lubo bardzo miły Jakóbinom przez swą dla nich usłużność, zmieniony atoli został, jako niezdolny do wystarczenia wszelkim szczegółom ogromnego swego ministerium. Postanowiono także że trzéj kommissarze konwencyi znajdować się będą ciągle przy wojsku, i że co miesiąc jeden z nich będzie zmieniany.

Komitet ocalenia publicznego. — Walka dwóch stronnictw Konwencyi. — Robespierre oskarża spólników Dumouriez i Żyrondystow. — Odpowiedź Vergniaud. — Marat odesłany do trybunału rewolucyjnego i uniewinniony. — Władza gmin. — Stan opinii w główniejszych miastach — Wojna domowa w Wandei.



OSTĘPEK Dumouriez, opłakany stan wojsk francuzkich, i grożące niebezpieczeństwo, na jakie wystawionemi były rewolucya i kraj, spowodowały wszelkie kroki gwałtowne, o których wspomnieliśmy wyżéj, i skłoniły konwencyą do zajęcia się wreszcie projektem tak często ponawianym, to jest o przysporzeniu sił czynności rządu przez zjednoczenie jéj w konwencyi. Po rozmaitych planach, przyjęto ustanowienie tak nazwanego komitetu ocalenia publicznego, złożonego z dziewięciu członków. Ten komitet odbywać miał swe narady tajemnie. Obowiązkiem jego było czuwać nad czynnością władzy wykonawczéj i ją przyśpieszać, mocen nawet był wstrzymywać jéj rozporządzenia, jeśliby je uważał za przeciwne dobru powszechnemu, pod warunkiem iżby zawiadamiał o tém konwencyą. Upoważniony był przedsiębrać, w naglących okolicznościach, środki obrony wewnętrznéj i zewnętrznéj, a postanowienia podpisane przez większość jego członków winny być natychmiast spełnianemi przez władzę wykonawczą. Wyznaczony był tylko na jeden miesiąc, i miał prawo przywoływać do tłumaczenia tylko agentów wykonawczych.

Członkami tego komitetu mianowani byli: Barrére, Delmas, Bréard, Cambon, Jan Debry, Danton, Guithon-Morveaux, Treilhard, Lacroix

d'Eure-et-Loir. Przydano potém trzech zastępców: Robert-Lindet, Isnard i Cambacérès. Komitet ten, lubo nie łączył jeszcze w sobie wszystkich władz, posiadał wszelako ogromne znaczenie: korrespondował z kommissarzami konwencyi, przepisywał im instrukcye, mocen był w miejsce rozporządzeń ministrów wydawać wszelkie, jakieby mu się podobało. Za pośrednictwem Cambona posiadał zarząd skarbu, a z Dantonem miał pozyskać śmiałość i wpływ tego potężnego naczelnika stronnictwa. Tak więc, skutkiem wzmagającego się niebezpieczeństwa, postępowano ku dyktaturze.

Ochłonąwszy z trwogi, wzbudzonéj przez zbiegostwo Dumouriez, stronnictwa zaprzątały się teraz obwinianiem jedno drugiego o spólnictwo, a silniejsze nieochybnie zgnębić musiało słabsze. Sekcye, towarzystwa ludu, od których wszystko zwykle się zaczynało, brały inicyatywę i zaskarżały Żyrondystów przez prośby i adressa.

Zawiązało się, na zasadach Marata, nowe towarzystwo, gwałtowniejsze od wszystkich innych. Marat powiedział że dotychczas »gawędzono« tylko o wszechwładztwie ludu: że podług jego zasady dobrze zrozumianéj każda sekcya jest wszechwładną w swoim obrębie, i może w każdéj chwili odwoływać władzę, jaką udzieliła. Najzapamiętalsi wichrzyciele, chwyciwszy się téj zasady, rzeczywiście przyswoili sobie nazwisko deputowanych przez sekcye, dla sprawdzenia jaki użytek czyni się udzielonéj przez nie władzy, i czuwania nad ocaleniem sprawy publicznéj. Zbierali się oni w pałacu Biskupim, i powiadali że są upoważnieni do korrespondowania ze wszystkiemi municypalnościami rzeczypospolitéj. Przybrali też sobie miano »Centralnego komitetu ocalenia publicznego.« Tu wylęgały się wnioski najwścieklejsze. Tu postanowiono iśdź razem wszystkim do konwencyi i zapytać ją czy posiada środki ratunku ojczyzny. Towarzystwo to, które zwróciło na się uwagę konwencyi, ściągnęło także uwagę gminy i Jakóbinów. Robespierre, który bez wątpienia pragnął owocu powstania, ale obawiał się użycia tego środka, i trwożył się przed każdém poruszeniem, wystąpił przeciw gwałtownym wnioskom roztrząsanym w tych podrzędnych zgromadzeniach i trzymał się ulubionéj swojéj polityki, która zależała na spotwarzaniu deputowanych, posądzanych o niewierność, i na zgubieniu ich w opinii publicznéj, nimby użytym był jaki inny względem nich środek. Kochając się w skargach, lękał się użycia siły, i nad otwarte powstanie przekładał zapasy mównicy, wolne od niebezpieczeństw, a w których odbierał zaszczyty. Marat, mając niekiedy, podobnie jak wszyscy inni, pychę umiarkowania, zaskarżył towarzystwo w pałacu Biskupim, chociaż sam dostarczył zasad, na których się ono zawiązało. Wysłano

kommissarzy dla przekonania się czy członkowie składający je byli przejęci wygórowanym zapałem, czy też płatnemi wichrzycielami. Przekonawszy się że to są zbyt zapaleni patryoci, klub Jakóbinów, nie chcąc ich wyłączyć ze swego grona, jak o tém podano wniosek, polecił tylko ułożyć ich listę, aby mieć na nich oko i oświadczyć publicznie naganę ich postępowania, ponieważ, według niego, nie gdzie indziéj zjednoczoném być powinno ocalenie publiczne, tylko w klubie Jakóbinów. Tak przygotowywało się, i było ganioném zawczasu, powstanie z dnia 10 Sierpnia. Wszyscy którzy nie posiadają śmiałości działania, wszyscy którzy się gniewają że są wyprzedzeni, potępiają piérwsze zamachy, pragnąc wszelako ich skutku. Jeden tylko Danton chował o tych poruszeniach głębokie milczenie, i nie przyganiał ani też obwiniał podrzędnych wichrzycieli. Nie lubił on tryumfować na mównicy przez długie oskarżenia, i dawał piérwszeństwo środkom działania, które w rękach jego były ogromne, ponieważ miał na swe rozkazy wszystko cokolwiek Paryż zamykał w sobie najniemoralniejszego i najburzliwszego. Niewiadomo czy on działał tajemnie, lecz zachowywał groźne milczenie.

Wiele sekcyj potępiało towarzystwo w pałacu Biskupim, a sekcya du Mail podała w tym przedmiocie energiczną prośbę do konwencyi. Sekcya Bonne-Nouvelle przeciwnie stawiła się aby przeczytać adress, w którym zaskarżała, jako przyjaciół i spólników generała Dumouriez, Żyrondystów Brissota, Vergniaud, Guadet, Gensonné i t. d. i żądała aby dotknął ich miecz prawa. Po żywych poruszeniach, w przeciwnym duchu, przypuszczeni zostali proszący na posiedzenie: lecz oświadczono że na przyszłość konwencya słuchać nie będzie skarg przeciw swym członkom, i że wszelkie tego rodzaju doniesienia winny być składane komitetowi ocalenia publicznego.

Sekcya »Rynku Zbożowego« (Halle au Blé), jedna z najgwałtowniejszych, uchwaliła, pod prezydencyą Marata, nową prośbę i przesłała Jakóbinom, sekcyom i gminie, aby po otrzymaniu ich zatwierdzenia i po przyzwoleniu tym sposobem ze strony wszystkich władz stolicy, uroczyście złożoną była przez mera Pache konwencyi. W téj prośbie, roznoszonéj po wszystkich miejscach, i znanéj powszechnie, powiadano że część konwencyi uległa skażeniu, że knowała spiski z hurtownikami, była spólniczką Dumouriez, i że trzeba ją zmienić przez zastępców. Dnia 10 Kwietnia, kiedy prośba ta krążyła od sekcyi do sekcyi, Pétion oburzony, żądał głosu w przedmiocie porządkowym. Z niezwykłą sobie porywczością powstał przeciw potwarzom, jakich część konwencyi jest przedmiotem i domagał się aby je powściągnięto. Danton przeciwnie żądał aby chlubną uczyniono wzmiankę o przygotowywanéj prośbie.

Rozgniewany Pétion chciał iżby jéj autorów odesłano do trybunału rewolucyjnego. Danton odpowiedział że prawdziwi reprezentanci, ufni w swojém sumieniu, nie powinni lękać się potwarzy, że ona jest niezbędną w rzeczypospolitéj, że zresztą ani odparto Austryaków, ani uchwalono konstytucyi. wątpliwą przeto jest rzeczą iżby konwencya zasługiwała na pochwały. Nalegał potém iżby poprzestano zaprzątać się kłótniami prywatnemi, i aby ci którzy uważają siebie za spotwarzonych, udali się do trybunałów. Uchylono zatém wniesiony przedmiot; lecz Fonfréde zwrócił się znowu ku niemu, i znowu go usunięto. Robespierre, namiętne mając upodobanie w kłótniach osobistych, jeszcze raz wrócił się ku temuż przedmiotowi i żądał aby zdarto zasłonę. Otrzymał głos i wystąpił przeciw Żyrondystom z najostrzejszą i najokrutniejszą potwarzą. Zastanówmy się nad tą mową, która wykazuje w jaki sposób malowało się postępowanie nieprzyjaciół w ponurém i złośliwém pojęciu Robespierra.

Podług niego, poniżéj arystokracyi wielkiéj, wyrugowanéj w roku 1789, znajdowała się arystokracya mieszczańska, również próżna i despotyczna jak dawniejsza, a któréj zdrady zabrały miejsce poprzednich. Otwartą rewolucya nie przypadała jéj do smaku. trzeba jéj było króla z konstytucyą 1791 roku, aby miała sobie zapewnioném swe panowanie. Żyrondyści byli jéj naczelnikami. Za czasu Zgromadzenia Prawodawczego zagarnęli oni ministeria przez Rolanda, Clavièra i Servana; straciwszy je chcieli się pomścić dniem 20 Czerwca: wilią zaś 10 Sierpnia wchodzili w układy z dworem i ofiarowali pokój pod warunkiem iż władza będzie im powrócona. Nawet dnia 10 Sierpnia poprzestali na zawieszeniu króla; nie znosili władzy królewskiéj, i mianowali guwernera dla następcy tronu. Po dniu 10 Sierpnia zajęli znowu ministeria, i spotwarzali gminę aby zniszczyć jéj wpływ i zapewnić sobie wyłączne panowanie. Gdy się konwencya otworzyła, zagarnęli komitety, nie przestawali czernić Paryża, przedstawiać to miasto jako ognisko wszelkich zbrodni, kazili opiniję publiczną za pośrednictwem swoich dzienników i ogromnych summ, które Roland poświęcał rozszerzaniu pism najwiarołomniejszych. W Styczniu wreszcie, opierali się śmierci Ludwika, nie przez życzliwość ku jego osobie, lecz przez przychylność ku władzy królewskiéj. — »Fakcya ta — mówił daléj Robespierre — jedyną jest przyczyną zgubnéj wojny, którą teraz prowadzimy. Chciała jéj ona aby wystawić nas na wtargnięcie Austryi, która obiecywała kongress wraz z konstytucyą mieszczańską 1791 roku. Prowadziła ją wiarołomnie, i po użyciu naprzód zdrajcy Lafayetta, użyła potém zdrajcy Dumouriez, aby dopiąć celu, do którego dąży od tak dawna. Zrazu

udawała iż się poróżniła z Dumouriez, ale kłótnia nie była szczéra, gdyż wprzód taż fakcya wyniosła go na ministra za pośrednictwem Gensonné jego przyjaciela, i wyjednała przeznaczenie mu sześciu milionów na wydatki tajne. Dumouriez, porozumiawszy się z fakcyą, ocalił Prussaków w Argonne, których mógł znieść do szczętu. W Belgii, prawda, odniósł wielkie zwycięztwo, lecz trzeba mu było wielkiego tryumfu dla pozyskania ufności publicznéj, i skoro tę ufność pozyskał, nadużył jéj wszelkiemi sposobami. Nie wtargnął do Hollandyi, którą mógł zawojować w piérwszéj zaraz kampanii: przeszkodził przyłączeniu do Francyi krajów zawojowanych, a komitet dyplomatyczny, zgodnie z nim, niczego nie zaniedbał aby usunąć deputowanych belgickich, którzy żądali przyłączenia. Ci posłańcy władzy wykonawczéj, z któremi Dumouriez tak źle się obszedł, ponieważ uciskali Belgijczyków, wszyscy wybrani byli przez Żyrondystów, a ci umówili się aby wyprawić tam ludzi nieporządnych, przeciwko którym powstawanoby publicznie, celem sponiewierania sprawy rzeczypospolitéj. Dumouriez, późno już wkroczywszy do Hollandyi, powrócił do Belgii, przegrał bitwę pod Neerwinden, a właśnie Miranda, przyjaciel Pétiona i jego kreatura, odwrotem swoim, rozstrzygnął przegraną téj bitwy. Dumouriez cofnął się wtedy i podniósł chorągiew buntu, w chwili właśnie kiedy fakcya podniecała rojalistowskie rozruchy na Zachodzie. Wszystko więc przygotowanem było na ten czas. Wiarołomny minister przeznaczony był do wydziału wojny, dla téj ważnéj okoliczności: komitet bezpieczeństwa ogólnego, złożony z samych Żyrondystów, wyjąwszy siedmiu, lub ośmiu wiernych deputowanych, którzy tam nie uczęszczali, komitet nic nie czynił dla zapobieżenia niebezpieczeństwu publicznemu. Niczego więc nie zaniechano ku zapewnieniu pomyślnego skutku spiskowi. Trzeba było króla, lecz generałowie wszyscy sprzyjali Égalité. Rodzina Égalité otaczała Dumouriez: jego synowie, córka, nawet intrygantka Sillery, znajdowali się przy nim. Dumouriez zaczął od manifestów, i cóż mówił? wszystko co mówcy i pisarze fakcyi powiadali z mównicy i w dziennikach: że Konwencya składa się ze zbrodniarzy, wyjąwszy szczupłą cząstkę zdrową: że Paryż jest ogniskiem wszelkich zbrodni: że Jakóbini są wichrzycielami, rozsiewają zaburzenia i wojnę domową i t. d.

Takim sposobem Robespierre tłumaczył i odstępstwo Dumouriez i oppozycyą Żyrondystów. Po długiém rozwijaniu tego zręcznie usnutego pasma potwarzy, podał wniosek aby odesłano do trybunału rewolucyjnego spólników Dumouriez, wszystkich członków domu Orleańskiego i ich przyjaciół. „Co się tycze deputowanych Guadet, Gensonné,

Vergniaud i t. d. byłoby świętokradztwem — rzekł ze złośliwą ironiją, oskarżać ludzi tak zacnych, i znając nieudolność moję w tym względzie. odwołuję się do mądrości zgromadzenia.«

Galerye i Góra poklaskiwali »cnotliwemu« swemu mówcy. Żyrondyści oburzyli się na tak bezczelny systemat, w którym złość niegodziwa równy brała udział jak i wrodzona nieufność, bo w téj mowie mieściła się osobliwsza sztuka łączenia z sobą faktów, uprzedzania zarzutów, i Robespierre okazał w tém podłém zaskarżeniu więcéj prawdziwego talentu, niżeli we wszystkich zwykłych swych deklamacyach. Vergniaud rzucił się ku mównicy ze ścisnioném sercem, i żądał głosu, z taką żywością, naleganiem, mocą, że mu go udzielono, a galerye i Góra nie przeszkadzały. Na przeciw obmyślonéj mowy Robespierra wystąpił z mową improwizowaną z ogniem najwymowniejszego i najniewinniejszego człowieka.

»Ośmieli się — rzekł — odpowiedzieć panu Robespierrowi, i nie użyje ani czasu, ani sztuki do odpowiedzi, bo mu duszy tylko swojéj potrzeba. Nie będzie mówił za sobą, bo wie że w czasach rewolucyi, motłoch narodów burzy się i bierze górę przez chwilę nad ludźmi poczciwemi, lecz dla oświecenia Francyi. Głos jego, który niejednokrotnie napełnił przestrachem ten pałac, zaniesie go w dusze zbrodniarzy, którzy pragną wprowadzić swoję tyranję.«

Następnie odpowiadał na każdy zarzut Robespierra, to co każdy odpowiedzieć może podług prostéj znajomości wypadków. On, to jest Vergniaud, wywołał złożenie z tronu mową swą w Lipcu. Krótko przed dniem 10 Sierpnia, powątpiewając o pomyślnym skutku powstania, nie wiedząc nawet czy ono wybuchnie, wskazał posłańcowi dworu to co powinien uczynić dwór dla pojednania się z narodem i ocalenia ojczyzny. Dnia 10 Sierpnia, on zasiadał śród huku dział, kiedy pan Robespierre krył się w piwnicy. Nie domagał się wyroku na złożenie z tronu, bo bitwa wątpliwą jeszcze była, i podał wniosek o wyznaczeniu guwernera dla Dellina, ponieważ, w przypadku, gdyby władza królewska utrzymaną została, dobre wychowanie młodego królewicza zapewniłoby przyszłość Francyi. On i jego przyjaciele wypowiedzieli wojnę, bo już rzeczywiście miała ona miejsce, i lepiéj było wypowiedzieć ją otwarcie, i bronić się, niżeli znosić nieprowadząc jéj. On i jego przyjaciele głosem publicznym powołani byli do ministerium i komitetów, w kommissyi złożonéj z dwudziestu jednego członków zgromadzenia prawodawczego opierali się oni opuszczeniu Paryża i przygotowali zasoby, jakie Francya rozwinęła w Argonnach. W komitecie bezpieczeństwa ogólnego wyznaczonym przez konwencyą, pracowali

ciągle, i w obliczu swoich towarzyszy, którzy mogli brać udział w ich pracach. Robespierre zaś opuścił komitet i nie pokazał się w nim ani razu. Nie spotwarzali oni Paryża, lecz powstawali przeciw zbójcom, którzy przywłaszczali imię Paryżanów i hańbili Paryż, oraz rzeczpospolitą. Nie kazili opinii publicznéj, gdyż on, nie napisał ani jednéj litery, a co Roland ogłosił wiadome jest wszystkim. On i jego przyjaciele żądali appelacyi do ludu w sprawie Ludwika XVI, ponieważ nie sądzili iżby w tak ważnym przedmiocie obejść się można było bez przyzwolenia narodowego. Co do niego samego osobiście, zaledwo znał Dumouriez, i widział go tylko dwa razy: piérwszy raz po jego powrocie z Argonne, drugi po powrocie z Belgii; Danton zaś, Santerre, widywali się z nim, winszowali, pochlebiali mu, i codziennie zapraszali na obiady. Nie więcéj też znał Egalité. Górale tylko znali go i odwiedzali i kiedy Żyrondyści napadali na niego, Górale zawsze go bronili. Cóż więc zatém wyrzucać można jemu i jego przyjaciołom?... Że są wichrzyciele, intryganci? a przecież nie biegają po sekcyach żeby je wichrzyć; nie cisną się po galeryach aby trwogą wydzierać dekreta; nigdy nie chcieli brać ministrów ze zgromadzeń, których byli członkami. Umiarkowani?... Ależ nie byli nimi w dniu 10 Sierpnia, kiedy Robespierre i Marat ukrywali się: byli nimi we Wrześniu, kiedy mordowano więźniów i rabowano skarbiec.

»Wiecie — rzekł kończąc Vergniaud — czyliż nie połykałem w milczeniu goryczy, jaką mię napawano od sześciu miesięcy, czy umiałem poświęcić ojczyznie najsłuszniejsze urazy; wiécie, czyli pod karą zarzutu podłości, pod karą uznania się winowajcą, pod karą narażenia odrobiny dobra jakie mi jeszcze wolno czynić, mogłem się uwolnić od wystawienia w całém świetle fałszów i złośliwości Robespierra! Oby ten dzień był ostatnim z tych jakie tracimy na gorszących sporach!« Vergniaud żądał potém aby przywołano sekcyę Rynku Zbożowego i kazano złożyć jéj regestra.

Talent Vergniaud zhołdował nawet nieprzyjaciół. Dobra jego wiara, rozrzewniająca wymowa zajęły i wzruszyły znaczną większość konwencyi, ze wszech stron okazywano mu najżywsze spółczucie. Guadet prosił o głos; lecz na jego widok milcząca Góra wzburzyła się i straszne wrzaski wydawać zaczęła. Zawieszono posiedzenie, i dopiéro dnia 12 Guadet otrzymał pozwolenie odpowiedzenia z kolei Robespierrowi, i żywiéj jeszcze obudził namiętności niżeli Vergniaud. Nikt, podług niego, spisków nie knował: ale pozory, jeżeli są jakie, więcéj mówią przeciw Góralom i Jakóbinom, którzy mieli stosunki z Dumouriez i Egalité, niżeli przeciw Żyrondystom, którzy z obydwoma byli poróżnieni.

»Któż bywał — zawołał Guadet — kto bywał z Dumouriez u Jakóbinów, na widowiskach? Wasz Danton. — Ach! oskarżasz mię — krzyknął Danton; — nie znasz mojéj siły.«

Koniec mowy Guadet'a odłożono do jutrzejszego dnia. Zrzucał on wszelkie spiski, jeżeli są jakie, na Górali. Przeczytał wkrótce adress, który podobnie jak sekcyi Rynku Zbożowego podpisany był przez Marata. Pochodził od Jakóbinów, a Marat podpisał go jako prezydent towarzystwa. Znajdowały się tam następne słowa, które Guadet przeczytał zgromadzeniu: »Obywatele, uzbrójmy się! Kontr-rewolucya gnieździ się w rządzie, jest ona w łonie samejże konwencyi. Obywatele, idźmy tam, idźmy!«

»Tak — zawołał Marat ze swego miejsca — tak, idźmy!« Na te słowa, oburzyło się zgromadzenie i żądało dekretu zaskarżenia przeciw Maratowi. Danton opierał się temu, powiadając że z obu stron zgromadzenia zdają się zgadzać na zaskarżenie familii Orleańskiéj, lecz że nie można oskarżać Marata za krzyk wydany podczas burzliwéj rozprawy. Odpowiedziano Dantonowi że książęta Orleańscy niepowinni być sądzeni w Paryżu, lecz w Marsylii. Chciał jeszcze mówić: ale nie słuchając go, dano piérwszeństwo dekretowi oskarżenia Marata, i Lacroix żądał aby on natychmiast był aresztowany. — »Ponieważ nieprzyjaciele moi — zawołał Marat — stracili wszelki wstyd, o jednę rzecz proszę: dekret wznieci zaburzenie; niech mię więc zaprowadzą do Jakóbinów, abym zalecił im spokojność.« — Nie słuchając téj dziwacznéj odezwy, aresztowano go, i nakazano przygotowanie aktu oskarżenia na dzień jutrzejszy w południe.

Robespierre pobiegł do Jakóbinów wynurzyć swoje oburzenie, wychwalać energiję Dantona, umiarkowanie Marata, i zalecać im spokojność, aby nie powiedziano że Paryż zbuntował się dla oswobodzenia Jakóbina.

Nazajutrz przeczytano akt oskarżenia i konwencya go zatwierdziła, skarga więc przeciw Maratowi, tylekroć wnoszona, popieraną teraz została prawdziwie przed trybunałem rewolucyjnym.

Projekt prośby przeciw Żyrondystom sprowadził te gwałtowne objaśnienia pomiędzy dwiema stronami konwencyi; ale nic nie postanowiono w tym przedmiocie, i rzeczywiście nic nie można było postanowić, ponieważ konwencya nie miała siły do poskromienia rozruchów, które wywoływały owe prośby. Czynnie popierano projekt adressu ogólnego wszystkich sekcyj, i przyjęto redakcyę jednostajną: z pomiędzy cztérdziestu trzech sekcyj, trzydzieści pięć przystąpiło do tego: rada ogólna gminy zatwierdziła ją, i dnia 15 Kwietnia kommissarze

trzydziestu pięciu sekcyj, mając na swém czele mera Pacha, stawili się u kratek. Był to w pewnym względzie manifest, którym gmina Paryża objawiała swe życzenia, i zagrażała buntem w przypadku odmowy. Tak ona postąpiła przed dniem 10 Sierpnia, tak też czyniła w wiliją dnia 31 Maja. Mówca deputacyi Rousselin przeczytał adress. Skreśliwszy zbrodnicze postępowanie pewnéj liczby deputowanych, żądano w prośbie wygnania ich z konwencyi, i wyliczano jednego po drugim. Było ich dwudziestu dwóch, jako to: Brissot, Guadet, Vergniaud, Gensonné, Grangeneuve, Buzot, Barbaroux, Salles, Biroteau. Pontécoulant, Pétion. Lanjuinais, Valazé, Hardy. Louvet, Lehardy, Gorsas, Fauchet, Lanthénas, Lasource, Valady, Chambon.

Galerye poklaskiwały gdy czytano te nazwiska. Prezydent ostrzegł proszących iż prawo wymaga aby podpisali prośbę. Niezwłocznie to uczynili. Pache tylko usiłując przedłużyć swoję neutralność, pozostał na końcu. Żądano aby podpisał: odpowiedział iż nienależy do liczby proszących, i że jedynie upoważniła go do towarzyszenia im rada ogólna gminy. Lecz widząc że cofać się niepodobna, wystąpił na przód i podpisał prośbę. Galerye wynagrodziły go hucznemi oklaskami.

Boyer-Fonfréde zajął potém mównicę i oświadczył że gdyby skromność nie była powinnością, prosiłby o zamieszczenie siebie w chlubnéj liście dwudziestu dwóch deputowanych. Większość zgromadzenia uniesiona szlachetnym zapałem, zawołała: »Niech nas wszystkich tam zapiszą, wszystkich!« Mnóstwo członków zbiegło się około dwudziestu dwóch deputowanych, okazywało im najwybitniejsze znaki spółczucia, uściskało; a rozprawy, przerwane tą sceną, odłożono do następnych dni.

Rozprawy wszczęły się w dniu oznaczonym. Zarzuty i usprawiedliwienia się wznowiły się pomiędzy dwiema stronami konwencyi. Deputowani środka, biorąc pochop z kilku listów o stanie armij, radzili aby zająć się ogólnemi sprawami rzeczypospolitéj, i zaniechać kłótni prywatnych. Zgodzono się na to, lecz dnia 18 nowa prośba przeciw prawéj stronie zwróciła uwagę na prośbę trzydziestu pięciu sekcyj. W tymże czasie zaskarżono różne postanowienia gminy: jedném, ogłosiła się ona za będącą w ciągłym stanie rewolucyi: drugiém, zaprowadziła u siebie komitet korrespondencyi ze wszystkiemi municypalnościami całego królestwa. Oddawna już rzeczywiście starała się nadać swojéj władzy zupełnie miejscowéj charakter ogólowy, któryby jéj dozwolił przemawiać w imieniu Francyi, i spółubiegać się o władzę z konwencyą. Komitet w pałacu Biskupim, rozwiązany z woli Jakóbinów, miał także zamiar wprowadzić Paryż w stosunki z innemi

miastami; teraz zaś gmina chciała temu zaradzić,urządzając korrespondencyą u siebie saméj. Vergniaud zabrał głos, i uderzając zarazem na prośbę trzydziestu pięciu sekcyj, na postanowienia przypisywane gminie, i na zamiary, jakie jéj postępowanie wykazywało, żądał aby prośbę uznano za potwarczą, i aby rozkazano gminie złożyć swe księgi przed konwencyą iżby ta przekonała się o wydanych przez nią rozporządzeniach.Przyjęto te wnioski, bez względu na galerye i lewą stronę. Podówczas prawa strona, wspierana przez Płaszczyznę, zaczynała zyskiwać postanowienia według swéj woli. Za jéj wpływem, jeden z najgorętszych jéj członków Lasource, mianowany został prezydentem; miała ona za sobą większość jeszcze, to jest legalność, słabą broń przeciwko sile, i która służy tylko ku większemu zajątrzeniu ostatniéj.

Urzędnicy municypalności, powołani przed kratki, śmiało złożyli księgi swoich narad, i zdawali się oczekiwać pochwały wydanych rozporządzeń. W tych księgach zawiérały się postanowienia: 1, że rada ogólna ogłasza się za będącą w stanie rewolucyi, dopóki dostarczénie żywności zapewnioném nie będzie; 2, że komitet korrespondencyi z cztérdziestą cztérma tysiącami municypalności ma się składać z dziewięciu członków i natychmiast rozpocząć swe czynności; 3, że dwanaście tysięcy exemplarzy prośby przeciwko dwódziestu dwóm członkom konwencyi będą wydrukowane i rozesłane przez komitet korrespondencyi; 4, nakoniec, że rada ogólna uważać się będzie za obrażoną, jeśliby który z jéj członków lub téż prezydent czy sekretarz sekcyi albo klubu, pociąganemi byli do odpowiedzialności za swe opinije. To ostatnie postanowienie przyjęto celem zabezpieczenia Marata, którego oskarżono iż podpisał, jako prezydent sekcyi, adress buntowniczy.

Gmina, jak widzimy, opiérała się na każdym kroku konwencyi,i w każdéj rzeczy tu roztrząsanéj wydawała decyzyą przeciwną zgromadzeniu. Gdy szło o zaopatrzenie w żywność, ona ogłaszała się za będącą w stanie rewolucyi, skoro odmawiano gwałtownych środków. Gdy szło o Marata, zasłaniała go swoją tarczą. Gdy szło o dwudziestu dwóch członków konwencyi, odwoływała się do cztérdziestu cztérech tysięcy municypalności, i wchodziła w korrespondencyą z niémi, żądając od nich w pewny sposób pełnomocnictw ogólnych przeciw konwencyi. Oppozycya była zupełną pod każdym względem, a co większa towarzyszyły jéj przygotowania do otwartego buntu.

Zaledwo skończono czytanie ksiąg, Robespierre młodszy żądał aby zaszczycono urzędników municypalnych zaprosinami na posiedzenie. Prawa strona oparła się temu, Płaszczyzna wahała się i mówiła że może byłoby szkodliwém uchybiać urzędnikom przed obliczem ludu, odmawiając im po-

spolitego zaszczytu,którego nieodmawiano prostym nawet proszącym. Śród burzliwych rozpraw, posiedzenie przeciągnęło się aż do godziny jedenastéj wieczorem: prawa strona.Płaszczyzna rozeszły się,a stu cztérdziestu trzech członków pozostało w górnych ławkach.dla udzielenia zaszczytu posiedzenia municypalności paryzkiej. Tego dnia, ogłoszona za potwarczą, odparta przez większość i zaszczycona zaprosinami na posiedzenie tylko przez Górę i galerye, musiała być głęboko dotknięta i stać się ogniskiem dla tych wszystkich, którzy skruszyć pragnęli władzę konwencyi.

Marat odesłany wreszcie został przed trybunał rewolucyjny; energija prawéj strony, pociągnąwszy za sobą Płaszczyznę, spowodowała jego zaskarżenie. Wszelkie energiczne poruszenie przynosi zaszczyt stronnictwu, walczącemu przeciw poruszeniu przemagającemu, ale przyśpiesza jego upadek. Żyrondyści, śmiało powstając na Marata, tryumf tylko jego przygotowali. Treść skargi była, że Marat w pismach swoich pobudzał do morderstw, rzezi, poniżenia i rozwiązania konwencyi narodowéj i zaprowadzenia władzy niszczącéj swobody, dla tego więc mocą dekretu zaskarżenia odsyła się do trybunału rewolucyjnego. Jakóbini, Kordeljery, wszyscy wichrzyciele Paryzcy poruszyli się ku obronie tego filozofa surowego, wykształconego, jak mówili, w szkole nieszczęścia i rozmyślania, łączącego do duszy ognistéj wielką przenikliwość, głęboką znajomość serca ludzkiego, i umiejącego poznawać zdrajców na ich tryumfalnym wozie wtenczas kiedy nierozumny gmin jeszcze im hołdy składa.—Zdrajcy—wołali oni—przeminą, a sława Marata zaczyna się.

Chociaż skład trybunału rewolucyjnego nie był wtedy taki jak późniéj, Marat atoli potępionym być nie mógł. Narady zaledwo kilka chwil ciągnęły się. Jednogłośnie uznano go za niewinnego, śród oklasków licznego tłumu, który zbiegł się słuchać jego sprawy. Było to dnia 24 Kwietnia. Otoczył go natychmiast mnogi orszak kobiét, Sankiulotów z pikami i oddziałów sekcyj uzbrojonych. Pochwycono go i zaniesiono do konwencyi na powrót. Dwaj urzędnicy municypalni otwiérali pochód. Marat, w wieńcu z liści dębowych, w tryumfie zaniesiony był na ramionach kilku saperów w środek sali. Saper jeden wystąpiwszy z orszaku, stanął u kratek i rzekł: »Obywatelu prezydencie, przyprowadzamy ci zucha Marata. Marat zawsze był przyjacielem ludu, a lud zawsze będzie przyjacielem Marata! Jeżeli trzeba żeby spadła głowa Marata, głowa sapera pierwéj spadnie.« To mówiąc saper wywijał toporem, a galerye poklaskiwały śród okropnego zgiełku. Żądał on, aby dozwolono orszakowi przeciągnąć przez salę. »Muszę zasięgnąć rady zgromadzenia,« odpowiedział Lasource, zmięszany tą ohydną sceną. Ale nie chciano czekać; ze wszech stron tłu-

my rzuciły się do sali. Kobiéty, mężczyźni, rozbiegli się do koła, pozajmowali miejsca opuszczone przez deputowanych, rozgniéwanych takiém widowiskiem. Przyszedł wreszcie Marat, podawany z rąk do rąk, pośród oklasków. Z rąk orszaku dostał się do spółtowarzyszów Górali: uściskano go z najżywszą radością. Wydarł się wreszcie z pomiędzy towarzyszy, poskoczył ku mównicy, i oświadczył prawodawcom że składa im w ofierze serce czyste, imię uniewinnione, i że gotów jest umrzéć w obronie swobód i praw ludu.

Nowe zaszczyty oczekiwały go u Jakóbinów. Kobiéty przygotowały mnóstwo wieńców. Prezydent ofiarował mu jeden. Cztéroletnie dziecię, postawione na stole, włożyło mu drugi wieniec na głowę. Marat odrzucił wieńce ze wzgardą. »Obywatele—zawołał—oburzony widząc że fakcya zbrodnicza zdradza rzeczpospolitą, chciałem zedrzeć z niéj maskę i włożyć jéj powróz na szyję. Oparła się cisnąwszy na mnie dekret zaskarżenia. Wyszedłem zwycięzcą. Fakcya jest upokorzona, ale nie wytępiona. Nie zaprzątajcie się udzielaniem tryumfów, strzeżcie się entuzyazmu. Składam na stole dwa wieńce, które mi ofiarowano, i wzywam spółobywateli aby oczekiwali końca mego zawodu z wynurzeniem swego zdania.«

Huczne oklaski powitały tę bezwstydną skromność. Robespierre był obecny tryumfowi, którego zbyt popularnym i zbyt niskim charakterem pogardzał bez wątpienia. Wszelako musiał znosić jak każdy inny próżność tryumfatora. Po skończeniu uniesień radości, wrócono się do zwykłych rozpraw, to jest do środków oczyszczenia rządu i wyrugowania ztąd zdrajców, Rolandystów, Brissotystów, i t. d. Podano wniosek aby ułożyć listę urzędników wszystkich władz, i wskazać tych którzy zasługują na usunięcie. »Przyszlijcie mi tę listę — rzekł Marat — ja zrobię wybór tych, których trzeba odprawić lub zatrzymać, i uwiadomię o tém ministrów.« Robespierre uczynił uwagę, że ministrowie prawie wszyscy są spólnikami występnych, że nieusłuchają towarzystwa, że lepiéj jest wdać się do komitetu ocalenia publicznego, wyższego nad władzę wykonawczą, że wreszcie towarzystwo niemoże bez narażenia się wchodzić w stosunki z przeniewierczemi ministrami. »Płonne to są przyczyny — odpowiedział Marat ze wzgardą: — patryota tak nieskażony jak ja, z samym djabłem może wchodzić w stosunki; ja udam się do ministrów i wezwę ich w imieniu towarzystwa aby nam uczynili zadość.«

Poważanie otaczało zawsze tak nazwanego »cnotliwego, wymownego« Robespierra; ale zuchwałość, bezczelny cynizm Marata, zdumiewały i zachwycały wszystkie zapalone głowy. Ohydna jego poufałość zjednała mu kilkunastu znakomitszych przekupniów rynkowych, którym pochlebiały

bliskie stosunki z »przyjacielem ludu.« i którzy gotowi byli udzielić lichéj jego osobie pomocy swych rąk i swego wpływu na placach publicznych.

Rozjątrzenie Góry pochodziło z przeszkód jakie ona spotykała, lecz te przeszkody były daleko większemi na prowincyach niżeli w Paryżu. a przeciwności jakie spotykać mieli jéj kommissarze wysłani dla przyśpieszenia zaciągów wojskowych, wkrótce musiały posunąć to jéj rozjątrzenie do ostatecznego kresu. Wszystkie prowincye nader były przychylne rewolucyi, lecz niewszystkie przyjęły ją z równym zapałem, i nie odznaczyły się przez takie nadużycia jak miasto Paryż. Duma próżniacka, głowy zapalone, talenta wyższe, piérwsze chwytają się rewolucyi: stolica mieści ich w sobie daleko więcéj niżeli prowincye, ponieważ jest celem zbiegowiska ludzi, którzy przez niezależność lub dumę, opuszczają ziemię, powołanie i tradycye ojców swoich. Paryż przeto wydawać musiał największych rewolucyonistów. Położony niedaleko granic, wystawiony na wszelkie ciosy nieprzyjaciela, gród ten większemu ulegał niebezpieczeństwu, niżeli każde inne miasto Francyi: siedlisko władz, widział on roztrząsane w swojém łonie wszystkie zagadnienia wielkie. Tak więc niebezpieczeństwo, spory, wszystko się skupiło dla sprowadzenia w nim gwałtów i nadużyć. Prowincye, które nieulegały podobnym przyczynom poruszeń, patrzyły na owe gwałty z przerażeniem, i podzielały uczucia prawéj strony i Płaszczyzny. Obrażone nadewszystko złem obchodzeniem się ze swemi deputowanymi, upatrywały w stolicy, oprócz wygórowanego rewolucyjnego ducha, żądzę panowania nad Francyą, podobnie jak Rzym panował nad prowincyami zawojowanémi. Takie było usposobienie massy spokojnéj, przemysłowéj, umiarkowanéj, względem rewolucyonistów Paryzkich. Wszelako usposobienie to było mniéj lub więcéj wydatne, stosownie do okoliczności miejscowych. Każda prowincya, każde miasto, miały także swoich rewolucyonistów gwałtownych, ponieważ wszędzie znajdują się głowy awanturnicze, charaktery ogniste. Prawie wszyscy ludzie tego rodzaju zagarnęli municypalności, co im ułatwiło ogólne nowe wybory władz, nakazane przez zgromadzenie prawodawcze po dniu 10 Sierpnia. Massa nieczynna i umiarkowana ustępuje zawsze kroku skwapliwszym, i rzecz naturalna że ludzie gwałtowniejsi pochwytali urzędy municypalne, najtrudniejsze ze wszystkich, i które wymagały więcéj gorliwości i czynności. Obywatele spokojni, składający wielką liczbę pousuwali się do sekcyi, gdzie niekiedy przychodzili dawać głosy i wykonywać swoje prawa obywatelskie. Urzędy departamentowe udzielane były najbogatszym i najwięcéj poważanym mieszkańcom, i dla tego samego najmniéj czynnym

i najmniéj energicznym. Tak więc wszyscy zapaleni rewolucyoniści zagnieździli się w municypalnościach. średnia zaś i bogata klassa zajmowała sekcye i urzędy departamentowe.

Gmina Paryzka, znając to położenie, pragnęła zaprowadzić korrespondencyą ze wszystkiemi municypalnościami. Lecz, jakeśmy widzieli, przeszkadzała jéj konwencya. Naczelne towarzystwo Jakóbinów zaradziło temu własną korrespondencyą, a stosunki jakie niemogły urządzić się jeszcze pomiędzy municypalnością a municypalnością, zawiązały się pomiędzy klubem a klubem, co prawie na jedno wychodziło, bo ciż sami ludzie, którzy zasiadali w klubach Jakóbinów, szli działać potém na ogólnych radach gmin. Tym sposobem cała partya Jakóbinów we Francyi, zjednoczona w municypalnościach i klubach, prowadząc korrespondencyą z jednego końca kraju w drugi, znajdowała się naprzeciw massy średniéj, massy ogromnéj, ale rozdrobnionéj na mnóstwo sekcyi, nie piastującéj urzędów czynnych, nie korrespondującéj z miasta do miasta, tworzącéj tu i owdzie kluby umiarkowane, i zbiérającéj się niekiedy w sekcyach lub w radach departamentowych dla wynurzenia zdań niepewnych i trwożliwych.

Ta właśnie różnica położenia mogła czynić nadzieję rewolucyonistom, iż opanują massę ludności. Massa przypuszczała rzeczpospolitą, ale chciała wolnéj od gwałtów, i wówczas miała jeszcze przewagę we wszystkich prowincyach. Odkąd municypalności, zagarnąwszy straszną policyą, posiadając władzę rewizyi domów, śledzenia obcych, rozbrajania podejrzanych, mogły bezkarnie gnębić spokojnych obywateli, sekcye probowały oddziaływać, i połączyły się z sobą dla stawienia oporu municypalnościom. We wszystkich prawie miastach Francyi, nabrały one nieco odwagi, stanęły pod bronią, opiérały się municypalnościom, powstawały przeciwko ich policyi inkwizytoryalnéj, podtrzymywały prawą stronę i pospołu z nią domagały się pokoju, poważania osób i własności. Municypalności i kluby Jakóbinów żądały przeciwnie nowych środków policyjnych i ustanowienia rewolucyjnych trybunałów po departamentach. W niektórych miastach przychodziło prawie do bitwy o tych przedmiotach. Wszelako sekcye były tak silne liczbą, że brały przewagę nad energiją municypalności. Deputowani Górali, wysłani dla naglenia zaciągów i ożywienia zapału rewolucyjnego, trwożyli się tym oporem, i Paryż napełniali swoją obawą.

Taki był stan całéj prawie Francyi, i jéj podział pod względem sposobu myślenia. Walka okazywała się mniéj lub więcéj żywą, a stronnictwa mniéj lub więcéj groźnemi, stosownie do położenia i niebezpieczeństw każdego miasta. Tam gdzie większe niebezpieczeństwo zda-

wało się zagrażać rewolucyi. Jakóbini skłonniejszemi byli do chwytania się gwałtownych środków, a tém samém massa umiarkowana pochopniejszą do stawienia im oporu. Lecz nadewszystko niepokoiło namiętności rewolucyjne, niebezpieczeństwo zdrad wewnętrznych, daleko więcéj niżeli niebezpieczeństwo postronnéj wojny. Tak więc, na pograniczu północném, zagrożoném od wojsk nieprzyjacielskich, i nie wiele kłóconém przez intrygi, wszyscy byli z sobą dość w zgodzie; jednoczyły się umysły w żądaniu obrony powszechnéj, a kommissarze wysyłani, od Lille aż do Lyonu, zdawali konwencyi raporta dość zaspakajające. Lecz w Lyonie, gdzie knowania tajemne łączyły się z położeniem geograficznem i wojskowém tego miasta do zagrożenia mu większém niebezpieczeństwem, podnosiły się równie straszne jak w Paryżu burze. Przez położenie swoje ku Wschodowi i przez sąsiedztwo z Piemontem, Lyon ciągle zwracał na się uwagę kontr-rewolucyi. Pierwsza emigracya w Turynie tu chciała wzniecić poruszenie w roku 1790, i wyprawić tam książęcia francuzkiego. Mirabeau miał w zamiarze cóś podobnego podług swoich widoków. Odtąd wielka emigracya przeniosła się do Coblentz, zostawiła agenta w Szwajcaryi dla prowadzenia korrespondencyi z Lyonem, a przez Lyon z obozem pod Jalez i fanatykami prowincyj południowych. Te knowania były powodem do reakcyi Jakóbinizmu i zagnieżdżenia się Górali w Lyonie. Zajmowali oni klub nazwany »Klubem Centralnym.« i składający się z delegowanych wszystkich klubów miejscowych. Na ich czele znajdował się Piemontczyk, którego niespokojność wrodzona przenosiła z kraju do kraju; nareszcie zatrzymał się on w Lyonie, gdzie winien był swemu zapałowi rewolucyjnemu pozyskanie posady urzędnika municypalnego, a potém prezydenta cywilnego trybunału. Nazwisko jego było Chalier. W klubie centralnym miewał takie mowy, jakie u Jakóbinów w Paryżu ściągnęłyby nań skargę Marata, iż dąży do zawichrzenia, i że jest płatny przez obcych. Oprócz tego klubu, Górale Lyońscy mieli w swém ręku całą municypalność, wyjąwszy mera Nivière, przyjaciela i ucznia Rolanda, a naczelnika w Lyonie partyi Żyrondystów. Znużony burzliwością, Nivière podobnie jak Pétion żądał uwolnienia od obowiązków, i jak Pétion wybrany został na nowo przez sekcye, potężniejsze i energiczniejsze w Lyonie niżeli w całéj Francyi. Na jedenaście tysięcy głosujących, dziewięć tysięcy skłoniło Nivièra do przyjęcia napowrót urzędu mera; ale jeszcze raz złożył urząd, a teraz municypalność góralska potrafiła pozyskać wybór mera podług swoich życzeń. Przy téj okoliczności doszło aż do bitwy; młodzież sekcyj wypędziła Chalier'a z klubu centralnego, i zniszczyła salę w któréj on zionął swój fanatyzm. Departament strwożony wezwał kommissarzy konwencyi,

którzy oświadczywszy się naprzód przeciw sekcyom, potém przeciw nadużyciom gminy, niepodobali się wszystkim stronnictwom, oskarżeni zostali przez Jakóbinów i odwołani przez konwencyą. Ich czynności ograniczyły się odnowieniem składu Centralnego klubu, spowinowaceniem go z Jakóbinami, i przy zachowaniu jego energii, oczyszczeniem go z kilku członków za nadto skażonych. W miesiącu Maju rozjątrzenie doszło do najwyższego stopnia. Z jednéj strony gmina, składająca się całkowicie z Jakóbinów i klub centralny pod prezydencyą Chalier, domagali się dla Lyonu trybunału rewolucyjnego, i obnosili po placach publicznych gillotynę nadesłaną z Paryża, którą przedstawiano oczom wszystkich dla zastraszenia »zdrajców« i arystokratów i t. d.; z drugiéj strony, sekcye zbrojne gotowe były poskromić municypalność i niedopuścić zaprowadzenia krwawego trybunału, któremu Żyrondyści nie mogli przeszkodzić w stolicy. W takim stanie rzeczy, agenci tajni rojalizmu, rozproszeni w Lyonie, oczekiwali pomyślnéj chwili do korzystania z niechęci mieszkańców Lyonu, blizkiéj wybuchnięcia.

W całéj reszcie Francyi południowéj aż do Marsylii, duch republikański umiarkowany panował w sposób jednostajniejszy, i Żyrondyści posiadali przychylność ogólną tego kraju. Marsylija, zazdroszcząc wyższości Paryża, obrażona była obelgami wyrządzonemi ulubionemu swemu deputowanemu Barbaroux i gotowa do powstania przeciw konwencyi, jeśliby uderzono na reprezentacyą narodową. Chociaż bogata, nie była wszelako dogodną dla kontr - rewolucyonistów zewnętrznych, gdyż przytykała tylko do Włoch, gdzie nic się nieknowało, a port jéj obojętnym był dla Anglików, nie tak jak Toulon. Skryte zabiegi nie rozdrażniły przeto tutaj umysłów tak jak w Lyonie i Paryżu, a municypalność, słaba i zagrożona, bliską była upadku przez sekcye wszechwładne. Deputowany Moise-Bayle, dość źle przyjęty, znalazł tam wiele zapału do wojska, ale wyłączne poświęcenie się dla Żyrondystów.

Zacząwszy od Rodanu, i od Wschodu ku Zachodowi aż do brzegów Oceanu, pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt departamentów objawiały toż samo usposobienie. W Bordeaux jednomyślność była zupełna. Tu, sekcye, municypalność, klub główny, wszyscy zgadzali się z sobą na powstanie przeciw gwałtowności górali i popieranie deputacyi Żyrondy którą się one chlubiły, że stąd wzięło początek. Partya przeciwna znalazła tylko przytułek w jednéj sekcyi, wszędzie zaś była bezsilną i zniewoloną do milczenia. Bordeaux nie żądało ani taxy, ani żywności, ani trybunału rewolucyjnego, i przygotowywało jednocześnie prośby przeciw gminie Paryża, i bataliony na usługę rzeczypospolitéj.

Ale wzdłuż brzegów Oceanu, ciągnąc od Żyrondy ku Loarze, a od

Loary do ujścia Sekwany, odmienne objawiały się opinije i niebezpieczeństwa były daleko większe. Tu, nieubłagana Góra nie spotykała jako jedyną przeszkodę republikanizmu łagodnego Żyrondystów, ale rojalizm konstytucyjny 1789 r., który odpychał rzeczpospolitą, jako nielegalną, tudzież fanatyzm feudalnych czasów, który się uzbroił przeciw rewolucyi 1793 i przeciw rewolucyi 1789 roku.

W Normandyi, zwłaszcza w Rouen, najgłówniejszem jéj mieście, wielkie zachowywano przywiązanie dla Ludwika XVI, tudzież przychylność dla konstytucyi 1790 roku. Od czasu upadku władzy królewskiéj, oraz wspomnionéj konstytucyi, to jest po dniu 10 Sierpnia, panowało w Normandyi milczenie nieprzyjazne i groźne. Bretanija przedstawiała więcéj jeszcze nieprzyjazne usposobienie, lud zaś zostawał tu pod wpływem duchowieństwa i panów. Bliżéj brzegów Loary przywiązanie to pomykało się aż do powstania, a na lewym brzegu téj rzeki, w Bocage, Loroux, Wandei, otwarte wybuchło powstanie, i zbrojny lud w dziesięć i we dwadzieścia tysięcy występował do walki.

Tu wypada dać poznać osobliwszy ten kraj, zamieszkany przez ludność tak upartą, tak bohatérską, tak nieszczęśliwą, i tak fatalną dla Francyi, któréj omal co niezgubiła przez nieszczęsną dywersyą, a zwiększyła jéj klęski rozjątrzając do ostatniego stopnia dyktaturę rewolucyjną.

Po obu brzegach Loary lud zachował wielkie przywiązanie do dawniejszego trybu życia, zwłaszcza do duchowieństwa swego i obrzędów wiary. Kiedy, skutkiem cywilnéj konstytucyi nastąpiło rozdwojenie pomiędzy członkami duchowieństwa, rzeczywiste ztąd wynikło odszczepieństwo. Proboszcze, którzy odmawiali przyjęcia nowego podziału Kościoła i wykonania przysięgi, większą znajdowali wziętość u ludu; a kiedy wyzuci ze swych probostw, musieli uchodzić, kmiotkowie towarzyszyli im do lasów, i uważali się za prześladowanych, równie jak wiara. Łączyli się w gromady, wyganiali konstytucyjnych proboszczów, jako sobie narzuconych, i dopuszczali się ciężkich względem nich krzywd. W Bretanii, w okolicach Rennes, były rozruchy ogólniejsze i bardziéj straszne, z powodu drożyzny, tudzież pogróżek zniszczenia wiary zawartych w owych słowach Cambona: »Ci którzy zechcą słuchać mszy, niech za to płacą.« Udało się wszelako rządowi powściągnąć te cząstkowe poruszenia na prawym brzegu Loary, i obawiać się tylko musiał zetknięcia się z lewym brzegiem, gdzie się utworzyło ogromne powstanie.

Mianowicie na lewym brzegu Anjou (Andegawii), dolném i górném Poitou, wybuchnęła pamiętna wojna Wandejska. W téj części Francyi czas najmniéj wywarł swój wpływ, i najmniéj zmienił dawne obyczaje. Rząd feudalny nosił tu na sobie cechę zupełnie patryarchalną, i rewolu-

cya, zamiast zaprowadzenia pożytecznéj reformy w tym kraju, zadała rany najsłodszym jego zwyczajom, i uważano ją jako prześladowanie. Bocage i Marais stanowią szczególną krainę, którą opisać trzeba, aby ułatwić zrozumienie obyczajów i społeczności, jaka się tam utworzyła. Wychodząc z Nantes i Saumur, i ciągnąc od Loary aż do Sables d'Olonne, Luçon, Fontenay i Niort, spotykamy ziemię nierówną, pagórkami okrytą, poprzecinaną wąwozami i mnóstwem lasków, które otaczają każde uprawne pole, i zkąd okolica bierze nazwisko Gaju (Bocage). Zbliżając się ku morzu, ziemia się w dół pochyla, kończy się bagniskami solnemi, i poprzecinana jest mnogością drobnych kanałów, które niepodobnym prawie czynią przystęp do niéj. Te okolice nazywają Błotami (Marais). Wyborne są w téj stronie pastwiska tylko, a zatém i trzody. Kmiecie uprawiali zboża potrzebną tylko do wyżywienia się ilość, a płodów trzód swoich używali jako środka zamiany. Nic nie masz prostszego nad ludność żyjącą podobnym rodzajem przemysłu. Mało wielkich miast powstało w tych okolicach; znajdowały się tylko miasteczka od dwóch do trzech tysięcy ludności. Pomiędzy dwiema drogami głównemi, wiodącemi jedna z Tours do Poitiers, a druga z Nantes do Rochelli, ciągnie się przestrzeń na trzydzieści mil francuzkich szerokości, gdzie wówczas były tylko drogi poprzeczne, prowadzące do miasteczek lub wsi. Grunta podzielone były na mnóstwo małych folwarków, po pięćset do sześciutet franków dochodu, wydzierżawianych pojedyńczym rodzinom, które dzieliły się z panem ziemi zyskiem z chowu bydła. Przez taki podział dzierżaw, panowie wchodzili w umowy z każdą rodziną, i zachowywali ze wszystkiemi stosunki ciągłe i łatwe. Najprostszy tryb życia panował w zamkach: bawiono się polowaniem z powodu obfitości zwierzyny; panowie i chłopi spólnie tém się zajmowali i słynęli ze zręczności i odwagi. Księża, nader czystych obyczajów, wykonywali swe obowiązki w sposób rodzicielski. Bogactwa nie skaziły ich charakteru, i nie ściągnęły na ich postępowanie przygany. Ulegano władzy pańskiéj, wierzono w słowa proboszcza, ponieważ nie było ani ucisku, ani zgorszenia....

Kiedy rewolucya dotknęła ten kraj swoją żelazną równią, głębokie tam sprawiła wzburzenie. Należało aby się tu nieco uskromiła, lecz to było niepodobieństwem. Ci którzy ją oskarżali, iż nie chciała stosować się do miejscowości, iż się nieprzekształcała podług nich, niepojmowali niepodobieństwa wyjątków i konieczności jednostajnego i niezmiennego prawidła w wielkich reformach społecznych. Nic przeto prawie nie wiedziano o rewolucyi w tych okolicach; tyle tylko wiedziano o niéj, ile zniechęceni panowie i proboszcze mówili ludowi. Lubo ciężary feudalne zostały zniesione, płacić ich przecież tu niezaniedbywano. Trzeba było

zgromadzać się i wybierać merów, uczyniono to i proszono panów aby te obowiązki przyjęli. Lecz kiedy usunięcie księży nieprzysięgłych pozbawiło kmieci proboszczów. którzy posiadali ich ufność, mocno się tém oburzyli, i podobnie jak w Bretanii, biegli do lasów, i w dalekie strony, aby się znajdować na obrzędach wiary, jakie jedynie uważali za prawdziwe. Od téj chwili gwałtowna nienawiść zapaliła się w ich duszach. Dzień 10 Sierpnia zwrócił kilkunastu szlachty z Poitou do jéj dóbr; dzień 21 Stycznia gniewem ich ogarnął, a oburzenie swe szerzyli do koła. Wszelako nie knowali spisków, jak mniemano; lecz znane usposobienie téj krainy nasunęło ludziom jéj obcym myśl do ułożenia spisku. Knował się już w Bretanii, lecz nie w Bocage; nieprzedsiębrano tu żadnego planu; czekano końca. Nareszcie zaciąg trzechkroć stu tysięcy wojska sprowadził w miesiącu Marcu powszechne powstanie. W istocie, nie wiele obchodziło chłopów Dolnego Poitou to co się działo we Francyi; lecz rozproszenie księży, a nadewszystko zaciąg do wojska, przywiodły ich do ostateczności. Za dawnego rządu, ci tylko szli do wojska, których charakter niespokojny pobudzał do opuszczenia rodzinnéj ziemi; lecz dzisiaj prawo spadało na wszystkich, bez względu na ich osobiste skłonności. Zmuszeni brać oręż, woleli bić się przeciw rzeczypospolitéj, niżeli za nią. Prawie w tymże czasie, to jest w początkach Marca, ciągnienie losów do wojska stało się powodem do rozruchów w górném Bocage i w Marais. Dnia 10 Marca, ciągnienie odbyć się miało w Saint-Florent, blisko Ancenis, w Anjou: młodzież oparła się temu. Straż chciała zniewolić ich siłą; dowódzca wojskowy kazał wymierzyć działo i strzelać do nieposłusznych. Rzucili się oni wtedy z kijami, opanowali działo, rozbroili straż, i sami się zdziwili swoją zuchwałością. Furman, nazwiskiem Cathelineau, człowiek bardzo poważany na wsi, bardzo śmiały i przekonywający, opuścił swój folwarczek na tę wiadomość, przybiegł do nich, zachęcił, wrócił odwagę, i nadał pewną trwałość powstaniu, umiejąc niém kierować. Tego jeszcze dnia chciał uderzyć na posterunek republikański, złożony z ośmdziesięciu ludzi. Chłopi szli za nim z kijmi i strzelbami. Po piérwszym wystrzale, który żaden nie chybił, ponieważ celnie oni strzelali, rzucili się na republikanów, rozbroili i opanowali stanowisko. Nazajutrz, Cathelineau udał się na Chemillé, i opanował je, pomimo dwóchset republikanów i trzech dział. Gajowy zamku Maulevrier, nazwiskiem Stofflet i młody kmieć ze wsi Chanzeau, zebrali także gromadę chłopów. Połączyli się oni z Cathelineau, który ośmielił się powziąć zamiar uderzenia na Chollet, najznaczniejsze w tych stronach miasto, naczelne powiatu i strzeżone przez pięciuset republikanów. Sposób ich wojowania był jednostajny. Korzystając z zarośli, z pagórków, otoczyli

batalion nieprzyjacielski i zaczęli strzelać otwarcie i celnie. Zachwiawszy szeregi republikanów, okropnym ogniem, korzystali z pierwszéj chwili wahania się, rzucili się z wielkim krzykiem, przełamali ich szeregi i kijmi zabijali. Taką była odtąd cała ich taktyka wojskowa; natura ją im wskazała; i najlepiéj była zastosowaną do kraju. Wojska, na które uderzali, stojące w szyku, na otwartém polu, odbierały ogień, na który odpowiadać nie było podobna, ponieważ nie mogły użyć ani swojéj artylleryi, ani iśdź z bagnetem przeciw rozpierzchnionemu nieprzyjacielowi. W takiém położeniu, jeżeli nie były zahartowane w bitwach, musiały zachwiać się na ogień ciągły i celny, któremu nigdy ogień wojska regularnego wyrównać nie mógł. Zwłaszcza gdy widziały chłopów rzucających się na siebie, jak szalonych, z wielkim krzykiem, trudno im było niestrwożyć się i nie dać się przełamać. Wówczas były zgubione, ponieważ ucieczka, tak łatwa dla ludzi miejscowych, niepodobieństwem była dla wojska regularnego. Trzeba więc było najodważniejszych żołnierzy do walczenia z tylą przeciwnościami, a ci którzy w pierwszéj chwili stawili opór powstańcom, była to gwardya narodowa nowego zaciągu, zbierana po miasteczkach i ożywiona duchem republikańskim, która po raz piérwszy występowała z zapałem do boju.

Zwycięzki hufiec Cathelineau wszedł więc do Chollet, zabrał wszelką broń, jaką tam znalazł i z nabojów armatnich robił ładunki. Tym sposobem Wandejczykowie zawsze opatrywali się w broń. Porażka ich nic nieprzynosiła nieprzyjacielowi, bo mieli z sobą tylko strzelbę lub kij, z którym uciekali przez pola, a każde zwycięztwo dostarczało im znacznych zapasów wojennych. Powstańcy obchodzili swoje zwycięztwo pieniędzmi jakie znaleźli, a potém spalili wszystkie papiery administracyi, które uważali za narzędzie tyranii. Wrócili potém do swych wsi i folwarków, których nigdy na długo opuszczać niechcieli.

Inne ogólniejsze powstanie wybuchnęło w Marais i w departamencie Wandei. W Machecoul i Challans, pobór do wojska stał się hasłem do powszechnego powstania. Niejaki Gaston, perukarz, zabił oficera, wziął jego mundur, stanął na czele zbuntowanych, opanował Challans, potém Machecoul, gdzie gromada jego popaliła wszystkie papiery administracyi i dopuściła się morderstw, jakich Bocage nie dało jeszcze przykładu. Trzechset republikanów rozstrzelano kupami od dwudziestu do trzydziestu. Powstańcy kazali im naprzód spowiadać się, a potém wyprowadzali nad rów, przy którym rozstrzeliwali, aby nie miéć potrzeby grzebania. Miasto Nantes wysłało natychmiast kilkuset ludzi do Saint-Philibert: lecz dowiedziawszy się o zaszłém poruszeniu w Savenay, odwołało ich, a powstańcy Machecoul pozostali panami zdobytéj okolicy.

W departamencie Wandei, to jest ku południowi teatru téj wojny, powstanie większéj jeszcze mocy nabrało.

Gwardya narodowa, z Fontenay, która wystąpiła chcąc iśdź na Chantonnay, została odparta i pobita. Chantonnay zrabowano. Generał Verteuil, dowodzący jedénastą dywizyą wojskową, usłyszawszy o téj porażce, wyprawił generała Marcé z tysiącem dwóchset ludzi, częścią wojska liniowego, częścią gwardyi narodowych. Buntownicy, napotkani pod Saint-Vincent, byli odparci. Generał Marcé miał czas pomnożyć szczupły swój oddział tysiącem dwóchset ludzi i dziewięcią działami. Ciągnąc ku Saint-Fulgent, spotkał na nowo Wandejczyków i zatrzymał się dla postawienia mostu, który oni zerwali. Około czwartéj po południu, dnia 18 Marca, Wandejczykowie uderzyli na niego. Korzystając z położenia miejsca, zaczęli strzelać ze zwykłą sobie biegłością, opasali powoli oddział republikański, zdumiony tak morderczym ogniem i niemogący dosięgnąć nieprzyjaciela, ukrytego, rozproszonego po wszystkich nierównościach ziemi. Nareszcie wręcz nań uderzyli, roznieśli nieład w szeregach, i opanowali artylleryą, ammunicyą i broń, którą żołniérze rzucali, aby łatwiéj uciekać mogli.

Te powodzenia, wyraźniejsze w departamencie Wandei właściwie nazwanéj, zjednały powstańcom nazwisko »Wandejczyków,« które odtąd przyjęli oni, chociaż wojna daleko żywszą była za obrębem Wandei. Rozboje popełnione w Marais, nadały im nazwisko »rozbójników,« chociaż największa liczba nie zasługiwała na to imię. Powstanie rozciągało się w Marais, od okolic Nantes, aż do Sables, a w Anjou i Poitou, do okolic Vihiers i Parthenay. Przyczyną powodzenia Wandejczyków było położenie kraju, ich zręczność i śmiałość w korzystaniu z naturalnych dogodności, wreszcie niedoświadczenie i nieroztropny zapał wojsk republikańskich, które, naprędce zaciągnięte, skwapliwie uderzały na nich i tym sposobem dawały im zwycięztwo, i wszystko co zatém idzie, to jest zapasy wojenne, pewność i odwagę.

Wielkanoc odwołała powstańców do domów, zkąd nigdy nieoddalali się na długo. Wojna była dla nich pewnym rodzajem polowania kilkunasto-dniowego; brali z sobą żywność na czas potrzebny, i powracali aby zapalać sąsiadów swojém opowiadaniem. Postanowiono zebrać się w miesiącu Kwietniu. Powstanie było wtedy powszechném i rozciągnęło się na całéj przestrzeni kraju. Można ogarnąć ten teatr wojny liniją, która zacząwszy się od Nantes, idzie przez Pornic, wyspę Noirmoutiers, Sables, Luçon, Fontenay, Niort, Parthenay, i wraca przez Airvault, Thouars, Doué i Saint-Florent, aż do Loary. Powstanie, zaczęte przez ludzi, którzy niczém wyżsi nie byli od chłopów, jakiemi dowodzili,

prócz wrodzonych przymiotów, prowadzoném było daléj przez ludzi wyższego znaczenia. Chłopi szli do zamków, i zmusili szlachtę aby stanęła na ich czele. Całe Marais żądało miéć za dowódzcę Charetta. Pochodził on z rodu armatorów w Nantes; służył w marynarce, gdzie otrzymał stopień porucznika okrętowego, a gdy pokój stanął, on mieszkał w zamku wuja, gdzie trawił dni swe na polowaniu. Słabéj i delikatnéj budowy, zdawał się niezdolnym do trudów wojennych; ale, żyjąc w lasach, gdzie całe miesiące przepędzał, spoczywając na gołéj ziemi wraz ze strzelcami, zahartował się, nabył doskonałéj znajomości kraju i dał się poznać wszystkim chłopom zręcznością i odwagą. Wahał się w początkach z przyjęciem dowództwa, przekładając powstańcom niebezpieczeństwo przedsięwzięcia. Uległ wszelako ich żądaniom, a dopuściwszy im popełniać wszelkiego rodzaju nadużycia, na ciężką naraził odpowiedzialność i przywiązał do swych usług nazawsze. Przebiegły, chytry, charakteru twardego i niepowściągnionego uporu, stał się najstraszniejszym z wandejskich dowódzców. Całe Marais jemu posłuszném było, a z piętnastą, niekiedy dwódziestą tysiącami ludu, zagrażał Sables i Nantes. Skoro się ściągnął jego lud, wnet on opanował wyspę Noirmoutiers, wyspę znakomitéj wagi, z któréj uczynić mógł swoje stanowisko wojenne, i punkt kommunikacyi z Anglikami.

W Bocage, chłopi udali się do panów de Bonchamps, d'Elbée, de Larochejacquelein, i wywiedli z zamków, aby na ich czele stanęli. Bonchamps służył dawniéj pod Suffrenem, wykształcił się na wybornego oficera, i do wielkiéj odwagi łączył charakter szlachetny i wzniosły. Dowodził on wszystkiemi powstańcami Anjou i brzegów Loary. D'Elbée służył także wojskowo, i z wygórowaną pobożnością łączył charakter zacięty, i wielką znajomość wojny tego rodzaju. Podówczas on największą posiadał wziętość w téj części krainy Bocage. Dowodził parafijami w około Chollet i Beaupréau. Cathelineau i Stofflet zachowali dowództwo, które winni byli ufności, jaką pozyskali, i połączyli się z Bonchamps i d'Elbée, dla wyruszenia na Bressuire, gdzie się znajdował generał Quétineau. Ten kazał porwać z zamku Clisson familiję Lescure, którą podejrzywał o spisek, i trzymał ją w więzieniu w Bressuire. Henryk de Larochejacquelein, młody szlachcic, niegdyś służący w gwardyi królewskiéj, a teraz mieszkający w Bocage, był gościem w Clisson u krewnego swego Lescure. Potrafił umknąć, podburzył Aubiers, zkąd był rodem, i wszystkie parafije około Châtillon. Połączył się następnie z innemi dowódzcami, i pospołu z nimi zmusił generała Quetineau do oddalenia się z Bressuire. Lescure oswobodzony wtedy został ze swoją rodziną. Był to młody człowiek wieku Henryka Larochejacquelein. Spokojny, ostrożny, odwagi zi-

mnéj ale nieustraszonéj, łączył do tego jeszcze rzadki duch sprawiedliwości. Henryk, jego krewny, posiadał odwagę bohatérską i często nierozważną, był ognisty i szlachetny. Lescure stanął podówczas na czele swoich chłopów, którzy ściągnęli się pod jego rozkazy, a wszyscy razem zebrali się w Bressuire aby iśdź na Thouars. Żony wszystkich dowódzców rozdawały kokardy i chorągwie; dodawano sobie ognia śpiewami, występowano jakby na krucyatę. Wojsko nie brało z sobą bagażów; chłopi, którzy nigdy oddalać się niechcieli na długo, mieli z sobą chleb potrzebny na czas każdéj wyprawy, a w nadzwyczajnych przypadkach, paraſije zawiadomione przygotowywały żywność dla tych, którym jéj brakowało. Wojsko to liczyło blisko trzydziestu tysięcy ludu i nazywane było wielką armiją królewską i katolicką. Miało ono przed sobą Angers, Saumur, Doué, Thouars i Parthenay. Pomiędzy tą armiją, a wojskiem powstańców Marais, dowodzoném przez Charetta, znajdowały się różne pośrednie gromady zbrojne, z których najgłówniejsza pod rozkazami de Royrand'a, dochodziła do dziesięciu lub dwunastu tysięcy ludzi.

Największa siła powstańców, którą dowodzili de Bonchamps, d'Elbeé, de Lescure, de Larochejacquelein, Cathelineau, Stofflet, stanęła wreszcie pod Thouars dnia 3 Maja, i gotowała się do attaku na dzień 4 rano. Trzeba było przeprawić się przez Thoué, rzekę opasującą Thouars prawie ze wszystkich stron. Generał Quetineau kazał bronić przeprawy. Wandejczykowie dawali czas niejakiś ognia z dział, zabranych republikanom, i strzelali z brzegu ze zwykłém sobie powodzeniem. Lescure chcąc stanowczo rozstrzygnąć przeprawę, postąpił naprzód śród gradu kul, które podziurawiły mu odzież, ale tylko jeden chłop poszedł za nim. W tém nadbiegł Larochejacquelein, a za nim jego ludzie; przeszli most i poparto republikanów ku miastu. Trzeba było zrobić wyłom, ale brakło potrzebnych do tego środków. Henryk Larochejacquelein wsiadłszy na barki swoich żołnierzy, wdzierać się zaczął na wały. D'Elbeé natarł dzielnie ze swojéj strony, a Quetineau nie mogąc się opierać, poddał się aby ocalić miasto od nieszczęść. Wandejczykowie, dzięki ich dowódzcom, zachowali się z umiarkowaniem, niedopuścili się żadnego gwałtu względem mieszkańców, i ograniczono się tylko spaleniem drzewa wolności i papierów administracyi. Szlachetny Lescure okazywał generałowi Quetineau względy, jakich sam doświadczył podczas uwięzienia swego w Bressuire, i starał się go nakłonić do pozostania w hufcach Wandejskich, aby się uchronił od surowości rządu, który, nie biorąc na uwagę niemożności oporu, mógłby go ukarać za to iż się poddał. Quetineau odmówił szlachetnie, i postanowił wrócić do republikanów i prosić o sąd.

ROZDZIAŁ XXII.

Zaciąg 12,000 żołnierzy w Paryżu. — Custine mianowany naczelnym dowódzcą armii Północnéj. — Ciągła walka Jakóbinów i gminy z Żyrondystami. — Gwałtowne rozruchy w dniu 31 Maja i 2 Czerwca. — Aresztowanie dwudziestu dziewięciu deputowanych na konwencyą Żyrondystów.

Wiadomości o klęskach w Wandei, połączone z odebranemi od armii północnéj, które donosiły o niepowodzeniu Dampierra, tudzież z odebranemi od armii południowéj, które zwiastowały że Hiszpanie groźną przybierają postawę u gór Pirenejskich, oraz ze wszelkiemi doniesieniami nadchodzącemi z różnych prowincyj, gdzie się objawiały najnieprzychylniejsze chęci, wiadomości te rozszerzyły najgwałtowniejsze wzburzenie. Kilka departamentów przyległych Wandei, usłyszawszy o powodzeniu powstańców, uważali za swą powinność wyprawić przeciwko nim siłę zbrojną. Departament Hérault ściągnął sześć milionów, wystawił sześć tysięcy żołnierza, i przesłał adres mieszkańcom Paryża, aby toż samo uczynili. Konwencya, zachęcając do podobnego entuzyazmu, pochwaliła postąpienie departamentu Hérault, i tym sposobem upoważniła wszystkie gminy Francyi do wykonywania aktów zwierzchności najwyższéj, przez pobór pieniędzy i zaciąg wojska.

Gmina Paryska nie dała się wyprzedzić. Twierdziła ona, że ludowi Paryża należy ocalić Francyą, i starała się co prędzéj dowieśdź swéj żarliwości, i rozwinąć swą władzę przez wystawienie armii. Postanowiła więc, iż na zasadzie uroczystéj pochwały udzielonéj przez konwencyą postąpieniu departamentu Hérault, zaciągniętem będzie w obrębie Pa-

ryża dwanaście tysięcy żołnierza, dla wyruszenia przeciw Wandei. Za przykładem konwencyi, gmina wybrała z pośrodka rady ogólnéj, komissarzy dla towarzyszenia temu wojsku. Te dwanaście tysięcy wybranemi być miały z kompanij sekcyj zbrojnych, i z każdéj kompanii złożonéj ze stu dwudziestu sześciu ludzi, cztérnastu udać się miało do wojska. Według zwyczaju rewolucyjnego, pewny rodzaj władzy dyktatorskiéj pozostawiony był komitetowi rewolucyjnemu każdéj sekcyi, dla wskazania ludzi, których odejście połączone byłoby z mniejszą niedogodnością. »Na mocy tego— oświadczała uchwała gminy— wszyscy urzędnicy niżsi biór w Paryżu, bezżenni, wyjąwszy szefów i pod-szefow, dependenci notaryuszów i adwokatów, officyaliści bankierów i negocyantów, czeladź kupiecka, posługacze biór i t. d. mają być powoływani w następującym stosunku: na dwóch, pójdzie do wojska jeden; na trzech, dwóch; na cztérech, dwóch; na pięciu, trzech; na sześciu, trzech; na siedmiu, czterech; na ośmiu, czterech, i tak następnie. Ci z urzędników biórowych, którzy pójdą, zachowają swe posady i trzecią część płacy. Nikt wymawiać się nie może od pójścia do wojska. Powołani obywatele winni zawiadomić komitet swojéj sekcyi o tém, czego im brakuje do umundurowania, a to natychmiast będzie załatwionem. Zgromadzą się oni natychmiast potém dla wyznaczenia sobie oficerów, i wyjdą zaraz pod ich rozkazami.«

Ale nie dosyć było wystawić wojsko, i utworzyć je w sposób tak gwałtowny, należało zaradzić kosztom na jego utrzymanie; w tym celu przedsięwzięto udać się do bogatych. Bogaci, mówiono, nic nie chcą czynić dla obrony kraju i rewolucyi; żyją w błogiém próżnowaniu, i ludowi zostawują obowiązek przelewania krwi; zmusić ich trzeba ku przyłożeniu się do ocalenia powszechnego przynajmniéj dostatkami. Na ten koniec chwycono się pożyczki przymuszonéj od obywateli paryzkich, stosownie do ilości ich dochodu. Od tysiąca franków do pięciudziesiąt tysięcy franków dochodu, winni byli składać summę odpowiedną, od trzydziestu franków do dwudziestu tysięcy. Wszyscy, których dochód przewyższał pięćdziesiąt tysięcy franków musieli zostawić sobie trzydzieści tysięcy, a zrzec się reszty. Dobra ruchome i nieruchome tych, którzyby nie uczynili zadość téj patryotycznéj ofierze, winny były być zabierane i sprzedawane na żądanie komitetów rewolucyjnych, a ich osoby uważane za podejrzane.

Rozporządzenia tego rodzaju, które dotykały wszystkie klassy, bądź spadając na osoby przez zmuszenie ich do wzięcia oręża, bądź spadając na majątki przez wyciskanie z nich opłat, spotkać musiały silny opór w sekcyach. Widzieliśmy że panowała między niémi niezgoda, i że mniéj lub więcéj burzyły się w stosunku do tego jak pospólstwo brało w nich

udział. W niektórych, a mianowicie w sekcyach Quinze-Vingts, Gravilliers, Rynku Zbożowego, oświadczono iż nie pójdą dopóki w Paryżu zostawać będą federaci i płatne wojsko, które składają, jak mówiono »gwardyę przyboczną« konwencyi. Te sekcye opierały się powodowane duchem jakóbinizmu, lecz wiele innych opierało się dla odmiennych przyczyn. Dependenci, niżsi urzędnicy biórowi, subjekci i czeladź kupiecka, wystąpili w sekcyach z silnym oporem dwóm rozporządzeniom gminy. Dawniejsi posługacze arystokracyi zbiegłéj, którzy niemało przyczyniali się do zawichrzeń w Paryżu, połączyli się z nimi; gromadzono się po ulicach i na placach publicznych, krzyczano: »precz z Jakóbinami! precz z Górą!« i też same przeszkody, jakie systemat rewolucyjny spotykał na prowincyach, spotkał tą razą w Paryżu.

Podniósł się naówczas powszechny wrzask przeciw arystokracyi sekcyj. Marat mówił że panowie kupcy korzenni, prokuratorowie, subjekci, knują spiski z panami prawéj strony i z panami bogaczami, dla obalenia rewolucyi; że ich wszystkich trzeba uwięzić jako podejrzanych i zniżyć do klassy san-kiulotów, »nic im nie zostawując czémby okryć mieli swoję nagość.«

Chaumette, prokurator gminy, miał długą mowę, w któréj opłakiwał nad nieszczęściami ojczyzny, pochodzącemi, jak powiadał, z wiarołomstwa rządzących, egoizmu bogaczów, ciemnoty ludu, znużenia i niechęci wielu obywateli względem sprawy publicznéj. Wniósł więc i wyjednał uchwałę aby zażądano od konwencyi środków do oświecenia publicznego, środków do przezwyciężenia egoizmu bogaczów i przyjścia w pomoc ubogim: aby utworzono zgromadzenie złożone z prezydujących komitetów rewolucyjnych w sekcyach i deputowanych wszystkich władz administracyjnych: aby to zgromadzenie co niedzielę i czwartek naradzało się w gminie nad środkami odwrócenia niebezpieczeństw grożących sprawie publicznéj: aby na koniec wezwano wszystkich dobrych obywateli do uczęszczania na zgromadzenie sekcyj, dla zjednania tam przewagi patryotyzmowi.

Danton, zawsze skory do wyszukiwania środków ratunku w trudnych okolicznościach, podał myśl aby utworzyć dwie armije san-kiulotów, z którychby jedna wyruszyła do Wandei, a druga pozostała w Paryżu dla hamowania arystokracyi: płacić im żołd kosztem bogaczów: wreszcie, dla osiągnięcia większości w sekcyach, wyznaczyć płacę dla obywateli, którzy swój czas tracić będą na posiedzeniach w tychże sekcyach. Robespierre, przejmując myśli Dantona, rozwinął je u Jakóbinów, i wniósł jeszcze aby wskazać nowe klassy podejrzanych, nie ograniczać ich do byłéj szlachty, księży lub finansistów, ale do wszystkich obywateli, którzy w jakikolwiek bądź sposób dali dowód incywizmu; więzić ich do czasu

ustalenia pokoju; przyśpieszyć czynność trybunału rewolucyjnego. i zrównoważyć przez nowe środki kommunikacyi wpływ złych dzienników. Przy tych wszystkich sposobach można będzie, jak powiadał, bez uciekania się do środków nielegalnych, bez pogwałcenia praw, oprzeć się stronie prawéj i jéj zabiegom.

Wszystkie przeto myśli zmierzały ku jednemu celowi, który zależał na tém, aby uzbroić lud, połowę jego zostawić wewnątrz, drugą połowę wyprawić zewnątrz; uzbroić go kosztem bogaczów, skłonić nawet, ich kosztem, do znajdowania się na posiedzeniach wszystkich zgromadzeń obradujących; uwięzić wszystkich nieprzyjaciół rewolucyi pod nazwiskiem »Podejrzanych«, braném daleko w obszerniejszém niżeli dotąd znaczeniu; zaprowadzić pomiędzy gminą, a sekcyami środki znoszenia się, a w tym celu utworzyć nowe zgromadzenie rewolucyjne, któreby obmyśliło nowe sposoby ratunku. to jest powstanie. Zgromadzenie w pałacu Biskupim, poprzednio rozwiązane, a teraz wznowione, na wniosek Chaumetta, i w charakterze nierównie więcéj znaczącém, oczéwiście przeznaczoném było dla tego celu.

Od dnia 8 do 10 Maja, następowały po sobie zatrważające doniesienia. Dampierre poległ w armii północnéj. Wewnątrz kraju prowincye burzyć się nieprzestawały. Cała Normandya była w pogotowiu do połączenia się z Bretaniją. Powstańcy Wandejscy pomknęli się od Thouars ku Loudun i Montreuil, opanowali oba te miasta, i tym sposobem prawie dosięgli brzegów Loary. Anglicy wylądując na pobrzeżach Bretanii mają, jak powiadano, złączyć się z nimi i uderzyć w samo serce rzeczypospolitéj. Obywatele miasta Bordeaux, rozgniewani skargami wymierzonemi przeciw swym deputowanym, najgroźniejszą zachowując postawę, rozbroili jednę sekcyę, do któréj się przenieśli Jakóbini. W Marsylii, sekcye otwarcie wypowiedziały posłuszeństwo. Oburzone gwałtami popełnionemi pod pozorem rozbrojenia podejrzanych, zgromadziły się, rozwiązały gminę, władzę jéj poruczyły komitetowi, nazwanemu centralnym komitetem sekcyj i ustanowiły trybunał, dla wyśledzenia sprawców morderstw i rabunku. Po takich czynnościach w swojém mieście, wyprawiły deputowanych do sekcyj miasta Aix, i starały się rozszerzyć przykład swój po całym departamencie. Niepoważając nawet kommissarzy konwencyi, zabrały im papiery i wezwały ich do oddalenia się. W Lyon, zawichrzenie również było znaczne. Władze administracyjne połączywszy się z Jakóbinami nakazały, na wzór Paryża, pobór sześciu milionów i zaciąg sześciu tysięcy wojska, nadto chciały rozbroić podejrzanych i zaprowadzić trybunał rewolucyjny; sekcye wtedy wzburzyły się i gotowe były do zbrojnéj rozprawy z gminą. Tak więc kiedy nie-

przyjaciel posuwał się ku północy, powstanie wybuchłe w Bretanii i Wandei, przy pomocy Anglików, mogłoby rozszerzyć się do koła Francyi przez Bordeaux, Rouen, Nantes, Marsylią i Lyon. Wiadomości te nadchodzące jedna po drugiéj w przeciągu dwóch lub trzech dni, od 12 do 15 Maja, obudziły najstraszniejsze wróżby w umyśle Górali i Jakóbinów. Podawane już wnioski wznowiły się z większą jeszcze gwałtownością; żądano aby wszyscy posługacze w kawiarniach i traktyerniach, wszyscy lokaje, natychmiast szli do wojska; aby towarzystwa ludu wystąpiły także w zupełności: aby kommissarze konwencyi udali się zaraz do sekcyj dla skłonienia ich do udzielenia przypadającego kontyngensu; aby trzydzieści tysięcy zbrojnych wyjechało pocztą powozami zbytkowemi; aby bogacze niezwłocznie złożyli dziesięcinę swoich funduszów; aby podejrzanych uwięziono i trzymano jako zakładników; aby roztrząśnięto postępowanie ministrów; aby komitetowi ocalenia publicznego poruczono ułożyć instrukcyą dla obywateli, których opinija jest uwiedziona; aby wszelkie sprawy cywilne ustały, sądownictwa cywilne były w zawieszeniu; aby widowiska pozamykano, bito na gwałt we dzwony, i z dział dawano hasło trwogi.

Danton, chcąc przywrócić niejaką otuchę śród przerażenia powszechnego, dwie uwagi uczynił: piérwszą, że obawa ogołocenia Paryża z dobrych obywateli, którzy potrzebnemi są dla jego bezpieczeństwa, nie powinna przeszkadzać zaciągowi do wojska, bo przecież zostanie w Paryżu sto pięćdziesiąt tysięcy ludu, w pogotowiu do wytępienia arystokratów, którzyby się pokazać tam śmieli; drugą, że zawichrzenia wojen domowych, zamiast podawania nieprzyjacielowi zewnętrznemu nadziei, owszem powinny być dla niego przedmiotem trwogi; twierdzenie to popierał zdaniem Montesquieu'go, mówiącego o Rzymianach.

Nakazano więc zaraz aby dziewięćdziesiąt sześciu kommissarzy udało się do sekcyj dla pozyskania od nich kontyngensu i aby komitet ocalenia publicznego miesiącem dłużéj ciągnął swoje czynności. Custine mianowany dowódzcą armii Północnéj, Houchard armii Nad-Reńskiéj. Rozdzielono armije na granicach. Cambon przedstawił projekt pożyczki przymuszonéj tysiąc milionów franków, którą złożyć winni bogaci, z zabezpieczeniem jéj na dobrach emigrantów. — »Jest to środek — mówił on — zniewolenia bogaczów do wzięcia udziału w rewolucyi, zmuszeniem ich do nabycia części dóbr narodowych, jeżeli zechcą mieć zaspokojoną swoję należność samąż kaucyą.«

Gmina, ze swojéj strony, postanowiła utworzyć drugą armiję sankiulotów w Paryżu dla hamowania arystokracyi, gdy tymczasem piérwsza wystąpi przeciw buntownikom; uwięzić wszystkich w ogólności

podejrzanych; wreszcie aby centralne zgromadzenie sekcyj, złożone z władz administracyjnych, prezydujących w sekcyach, członków komitetów rewolucyjnych, zebrało się jak najprędzéj dla rozkładu przymuszonéj pożyczki i przygotowania list osób podejrzanych i t. d.

Zamięszanie doszło do najwyższego stopnia. Z jednéj strony, powiadano że arystokraci zewnętrzni i wewnętrzni byli z sobą w porozumieniu; że spiskowi w Marsylii, Wandei, Normandyi, także się z sobą porozumiewali; że członkowie prawéj strony konwencyi kierowali tym rozległym spiskiem, i że rozruch sekcyj był owocem ich intryg w Paryżu: z drugiéj strony, przypisywano Górze wszelkie nadużycia popełnione we wszystkich miejscach, zarzucano jéj projekta ostatecznego zawichrzenia Francyi i wymordowania dwudziestu dwóch deputowanych. Z obu stron, zapytywano siebie jak się wydźwignąć z tego niebezpieczeństwa, i co przedsięwziąć należy dla ocalenia rzeczypospolitéj. Członkowie prawéj strony zachęcali się do odwagi i doradzali sobie jaki czyn znamionujący wielką energiję. Niektóre sekcye, jako to »du Mail i de la Butte-des-Moulins« i kilka innych, silnie ich popierały, i odmówiły wysłania kommissarzy na zgromadzenie centralne, utworzone przy merostwie. Nie zgadzały się także na przymuszoną pożyczkę, powiadając iż same utrzymają swych ochotników; opierały się także nowym listom podejrzanych, mówiąc że komitet rewolucyjny sekcyj dostatecznym jest dla przestrzegania policyi w ich obrębie. Przeciwnie zaś Górale, Jakóbini, Kordeljery, członkowie gminy, krzyczeli na zdradę, powtarzali po wszystkich miejscach, że skończyć trzeba, połączyć się, porozumieć, i ocalić rzeczpospolitą od spisku dwudziestu dwóch. W klubie Kordeljerów otwarcie mówiono że trzeba ich porwać i zamordować. Na zgromadzeniu, gdzie się zbierały rozżarte kobiéty, wnoszono aby korzystać z piérwszego tumultu w konwencyi i pozabijać tych deputowanych. Wściekłe te furye nosiły z sobą sztylety, codzień hałasowały na galeryach, i powtarzały że one same ocalą rzeczpospolitą. Wszędzie mówiono o liczbie sztyletów których jeden płatnerz z przedmieścia Świętego Antoniego wyrobił kilkaset. Jedna i druga strona, chodziły z bronią, i miały na obu wszelkie środki napaści i obrony. Nie było jeszcze zgoła ułożonego spisku, ale namiętności tak dalece rozpaliły się, iż najmniejszy wypadek mógł sprowadzić wybuch. W klubie Jakóbinów podawano środki wszelkiego rodzaju. Powiadano że skargi zaniesione przez gminę przeciwko dwudziestu dwóm nie przeszkodziły im zasiadać w konwencyi, trzeba zatém okazać akt energii ludu: że obywatele przeznaczeni do Wandei nie powinni oddalać się wprzód nim ojczyzna zostanie ocalona; że lud może ją ocalić, ale wskazać mu środki trzeba, a w tym celu wyznaczyć należy komitet z pięciu członków, któ-

rym towarzystwo pozwoli mieć tajemnice dla niego. Drudzy odpowiadali że wszystko mówić można towarzystwu, że niepożyteczną jest rzeczą chcieć co ukrywać, i czas już działać otwarcie. Robespierre, uważając podobne oświadczenia za nieroztropne, opierał się środkom nielegalnym; zapytywał czy już wyczerpano wszystkie pożyteczne i pewniejsze, jakie on podawał. »Czy uorganizowaliście — mówił — waszą armiję rewolucyjną? Czy uczyniliście to co wypada dla opłacenia san-kiulotów powołanych pod broń, lub zasiadających po sekcyach? Czy uwięziliście podejrzanych? Czy zapełniliście wasze place publiczne kuźniami i warsztatami? Nie użyliście przeto żadnego ze środków rostropnych i naturalnych, któreby nie naraziły patryotów, a dopuszczacie iżby ludzie, którzy zgoła niepojmują sprawy publicznéj, podawali wam środki, jakie są powodem potwarzy rozsiewanych przeciwko wam! Dopiéro po wyczerpaniu wszelkich środków legalnych, uciekać się trzeba do gwałtownych, i tych nawet nie wypada przedstawiać w towarzystwie, które winno być rozsądném i politycznem. Wiem — dodał Robespierre — że mię obwiniać będą o »moderantyzm«, ale dość jestem znany iż mogę się nielękać podobnych zarzutów.«

Teraz, równie jak przed dniem 10 Sierpnia, dawała się uczuć potrzeba przedsięwzięcia czegoś, błąkano się od jednego projektu do drugiego, mówiono o wyznaczeniu miejsca schadzki dla wzajemnego porozumienia się. Utworzyło się zgromadzenie przy merostwie; ale departament nie był tam obecny; jeden tylko z jego członków, Jakóbin Dufourny, tu się stawił; wielu sekcyj brakowało; mer jeszcze się też nie pokazał, odłożono więc posiedzenie na dzień 19 Maja, dla zajęcia się przedmiotem zebrania. Pomimo celu, na pozór dosyć ograniczonego, jaki postanowienie gminy wskazało temu zgromadzeniu, mówiono tutaj toż samo co i wszędzie, to jest że potrzeba nowego 10 Sierpnia. Wszelako poprzestano na złorzeczeniach, na wrzaskach; były tu kobiéty, pomięszane z mężczyznami, a to zgiełkliwe zebranie przedstawiało takąż samą niesforność umysłu i mowy, jak we wszystkich miejscach publicznych.

Dni 15, 16 i 17 Maja upłynęły na wzburzeniu, a każdy przedmiot stawał się powodem do kłótni i wrzawy w konwencyi. Mieszkańcy Bordeaux nadesłali adress z oświadczeniem iż powstaną na obronę swoich deputowanych; że jedna ich część wystąpi do Wandei dla walczenia z buntownikami, a druga pójdzie do Paryża, aby wytępić wichrzycieli, którzyby ośmielili się wykonać zamach przeciw reprezentacyi narodowéj. List pisany z Marsylii oznajmował że sekcye tego miasta trwają w swoim oporze. Prośba nadesłana z Lyonu wzywała o ratunek tysiąca pięciuset

uwięzionych jako podejrzani i zagrożonych trybunałem rewolucyjnym przez Chalier'a i Jakóbinów. Prośby te wznieciły straszliwe zaburzenie. W zgromadzeniu, na galeryach, omal co nie przychodziło do bitwy. Strona wszelako prawa, rozogniona niebezpieczeństwem, udzieliła swojéj odwagi Płaszczyznie, i uchwalono znaczną większością, że prośba mieszkańców Bordeaux jest wzorem patryotyzmu; zniesiono wszelkie trybunały rewolucyjne stanowione przez władze miejscowe i upoważniono obywateli, którychby tam powoływano, aby siłę odpierali siłą. Uchwały te rozżarzyły zarazem gniew Góry i śmiałość prawéj strony. Dnia 18 wzburzenie doszło do najwyższego stopnia. Góra, pozbawiona znacznéj liczby swych członków, rozesłanych jako kommissarze do departamentów i wojsk, krzyczała na ucisk. Guadet prosił o głos celem historycznego zastosowania do obecnych okoliczności i niejako prorokował okropnym sposobem przyszły los stronnictw. »Kiedy w Anglii — mówił — szlachetna większość opierać się chciała zapędom miejszości wichrzycieli, ta mniejszość krzyczała na ucisk, i krzykiem potrafiła zgnębić samą większość. Powołała ona do siebie patryotów »w całém tego wyrazu znaczeniu.« Tak się mianowała obłąkana zgraja, któréj obiecywano rabunek i podział gruntów. To ciągłe odwoływanie się do patryotów, »w całém znaczeniu tego wyrazu«, przeciwko uciskowi większości, sprowadziło zamach znany pod imieniem »oczyszczenia parlamentu«, zamach, którego Pride, z rzeźnika półkownik, był sprawcą i naczelnikiem. Stu pięciudziesiąt członków wypędzono z parlamentu, a mniejszość złożona z pięciudziesiąt lub sześciudziesiąt członków, pozostała panią kraju.«

»Cóż z tąd wynikło? Ci tak nazwani patryoci, narzędzia Cromwella, których on pobudzał do najniedorzeczniejszych czynów, także wypędzeni zostali. Własne ich zbrodnie posłużyły za pozór przywłaszczycielowi.« Tu Guadet, wskazując na rzeźnika Legendra, Dantona, Lacroix i innych deputowanych, obwinionych o złe obyczaje i zdzierstwo, dodał: »Cromwell wszedł jednego dnia do parlamentu, i odzywając się do tychże członków, którzy sami tylko, podług ich słów, zdolnemi byli do ocalenia ojczyzny, wypędził ich, mówiąc do jednego: ty, jesteś złodziéj; do drugiego: ty, jesteś pijak; do innego: ty, nachwytałeś się grosza publicznego; do owego: ty, włóczysz się za dziewkami i po zamtuzach. Pódźcie precz, rzekł do wszystkich, ustąpcie miejsca ludziom poczciwym. Ustąpili, a Cromwell je zajął.«

Wielka i straszna ta alluzya głęboko wzruszyła konwencyą, która zachowywała milczenie. Guadet mówił daléj, i aby zapobiedz podobnemu »oczyszczeniu«, podawał różne środki ostróżności, jakie zgromadzenie przyjęło pośród szemrania. Lecz, kiedy on wracał na swe miejsce,

gorsząca scena zaszła na galeryach. Kobiéta chciała wypchnąć z tamtąd jakiegoś mężczyznę; dano jéj pomoc ze wszech stron, i na opierającego się nieszczęśliwego rzuciła się cała ludność galeryi. Straż nadaremno usiłowała przywrócić spokojność. Marat zawołał, że człowiek, którego chcą wypędzić, arystokrata... Zgromadzenie oburzyło się przeciw Maratowi że powiększył niebezpieczeństwo nieszczęśliwego, zagrożonego śmiercią. Odpowiedział na to że dopóty nie nastąpi spokojność, dopóki niepozbędą się arystokratów, spólników Dumouriez, »mężów stanu«... tak nazywał członków prawéj strony, z powodu głośnych ich talentów.

Wtedy prezydujący Isnard odkrył głowę i oświadczył że ma udzielić ważną wiadomość. Słuchano go w największém milczeniu, i rzekł tonem najgłębszéj boleści: »Objawiono mi projekt Anglii, o którym donieść muszę. Celem Pitta jest uzbroić jednę część ludu przeciwko drugiéj, podbudzając ją do buntu. Bunt mają zacząć kobiéty; wymordowani będą liczni deputowani, konwencya narodowa rozwiązana, a chwila ta przeznaczoną będzie do wylądowania na nasze brzegi.

»Oto — rzekł Isnard — o czém powinienem był donieść mojemu krajowi.«

Większość poklaskiwała słowom Isnarda. Nakazano wydrukować jego zeznanie; uchwalono przytém iż deputowani nierozłączą się, i że wszelkie niebezpieczeństwa będą im wspólne. Mówiono o zgiełku na galeryach; kobiéty, które go wzniecają, mają należeć do towarzystwa tak nazwanego »Braterstwa«, przychodzą zająć salę, wyrugować obcych, federatów departamentowych, i wrzaskiem przeszkadzać naradom. Wszczęła się wtedy mowa o towarzystwach ludu i wnet podniosły się szemrania. Marat, który ciągle przebiegał korytarze, i przesiadywał z jednéj ławki na drugą, mówiąc bez przerwy o »mężach stanu«, wskazał na jednego z członków prawéj strony: »Ty jednym jesteś z nich, ty, ale lud wymierzy sprawiedliwość nad tobą i innemi.« Guadet rzucił się na mównicę, aby śród takiego niebezpieczeństwa zachęcić do śmiałego przedsięwzięcia. Przywiódł na pamięć wszelkie rozruchy, których Paryż jest teatrem, słowa wyrzeczone na zgromadzeniach ludu, okropne mowy miewane u Jakóbinów, zamiary wynurzone na zgromadzeniu przy merostwie; powiadał że zgiełk, którego są świadkami, ma na celu sprowadzenie sceny zamięszania, śród którego dokonaneby zostały morderstwa, wcześnie obmyślane. Co chwila przerywany, potrafił przecięż być wysłuchanym do końca, i podał wniosek do dwóch środków energii heroicznéj, ale niepodobnéj do uskutecznienia.

»Złe — rzekł — mieści się w anarchicznych władzach Paryża; wnoszę przeto aby je rozwiązać, i zastąpić przez wszystkich prezydentów sekcyj.«

»Ponieważ konwencya nie jest wolną, trzeba zwołać gdzie indziéj drugie zgromadzenie, i postanowić aby wszyscy zastępcy zebrali się w Bourges, i byli w pogotowiu do ogłoszenia się konwencyą, za piérwszem daném przez was hasłem, lub za piérwszą wiadomością o rozwiązaniu konwencyi.«

Na ten podwójny wniosek, okropne wzburzenie wybuchnęło w zgromadzeniu. Wszyscy członkowie prawéj strony podnieśli się z miejsc wołając że to jest jedyny środek ocalenia, i zdawali się dziękować śmiałemu umysłowi Guadeta, który odkryć go umiał. Lewa strona także się podniosła, groziła swym przeciwnikom, krzyczała że wreszcie spisek jest odkryty, że spiskowi pokazują się na jaw, że ich projekta przeciw jedności rzeczypospolitéj są objawione. Danton chciał rzucić się na mównicę, lecz zatrzymano go, a Barrerowi dopuszczono wystąpić w imieniu komitetu ocalenia publicznego.

Barrére, ze zwykłą sobie przebiegłością i tonem pojednawczym rzekł, że gdyby mu pozwolono mówić, od wielu dni objawiłby niemało rzeczy o stanie Francyi. Powiadał daléj, że wszędzie jest mowa o projekcie rozwiązania konwencyi, że prezydent jego sekcyi słyszał z ust prokuratora Chaumette słowa wydające podobny zamiar: że w pałacu Biskupim, i na inném zgromadzeniu przy merostwie, rozmawiano o tymże przedmiocie; że dla dopięcia celu, chciano wzniecić tumult za pomocą kobiet, i śród nieładu sprzątnąć dwadzieścia dwie głowy. Barrére dodał że ministrowie spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych muszą mieć w téj rzeczy dokładne wiadomości, wysłuchać więc ich należy. Przechodząc potém do podawanych wniosków oświadczył iż podziela zdanie Guadeta co do władz paryzkich: widzi departament słaby, sekcye działające wszechwładnie, gminę podbudzaną do wszelkich nadużyć przez prokuratora swego Chaumette, byłego mnicha, i podejrzanego równie jak wszyscy dawniejsi księża i szlachta; ale sądzi że rozwiązanie tych władz pociągnęłoby za sobą anarchiczne zamięszanie. Co się tycze zwołania zastępców do Bourges, nie ocaliłoby ono konwencyi, i zastąpićby jéj nie mogło. Jest, podług niego, sposób zapobieżenia wszelkim niebezpieczeństwom rzeczywistym, jakie otaczają do koła, bez chwytania się zbyt wielkich niedogodności: wyznaczyć należy kommissyą złożoną z dwunastu członków, któréj byłoby obowiązkiem roztrząsnąć czynności gminy za ostatni miesiąc, śledzić spiski knowane wewnątrz reczypospolitéj i zamachy tworzone przeciw reprezentacyi narodowéj; zasięgać

od wszystkich komitetów, wszystkich ministrów, wszystkich władz, wiadomości potrzebnych, i być upoważnioną do użycia wszelkich środków koniecznych dla ujęcia osoby spiskowych.

Gdy piérwsze uniesienie entuzyazmu i odwagi przeminęło, większość z niemałą radością przyjęła pojednawczy wniosek Barrèra. Nic pospolitszego niebyło nad wyznaczanie kommissyj: na każdy wypadek, na każde niebezpieczeństwo, na każdą potrzebę, stanowiono komitet, mający zaradzić temu, i skoro osoby wyznaczone zostały do wykonania rzeczy, zgromadzenie zdawało się wierzyć, że rzecz wykonana już będzie, i że komitety miéć będą za nie odwagę, światło, lub siłę. Nowo-wyznaczonemu niemiało zbywać na energii, składał się on z deputowanych, którzy prawie wszyscy należeli do prawéj strony. Znajdowali się w nim między innemi: Boyer-Fonfréde, Rabaut-Saint-Étienne, Kervélégan, Henryk Lariviére, wszyscy członkowie Żyrondy. Ale właśnie energija tego komitetu stać się dla niego miała szkodliwą. Ustanowiony dla zasłonięcia konwencyi od zamachów Jakóbinów, miał je bardziéj jeszcze podniecić, i powiększyć niebezpieczeństwo, które winien był uchylić. Jakóbini grozili Żyrondystom codziennémi wrzaskami: Żyrondyści odpowiedzieli na groźby, ustanowieniem kommissyi, a na tę groźbę Jakóbini odrzec mieli fatalnym ciosem w dniach 31 Maja i 2 Czerwca.

Zaledwo postanowioną została wspomniona kommissya, towarzystwa ludu i sekcye wołały, jak zwykle, na inkwizycyą i prawo wojenne. Zgromadzenie przy merostwie, odłożone na Niedzielę 19 Maja, zebrało się rzeczywiscie, i liczniejszém było niżeli na poprzedzających posiedzeniach. Mer atoli nie był obecny, i administrator policyi prezydował. Kilkunastu sekcyj nieznajdowało się, tylko trzydzieście pięć nadesłało swoich kommissarzy. Zgromadzenie przybrało nazwisko: »Komitetu centralnego rewolucyjnego.« Postanowiono naprzód nic nie pisać, nie prowadzić żadnych dzienników, i nikomu nie pozwalać wychodzić z sali przed zakończeniem posiedzenia. Wzięto potém pod rozwagę przedmioty, jakie roztrząsanemi być winny. Rzeczywistym i jawnym celem była pożyczka i lista podejrzanych: po piérwszych atoli słowach, mówić zaczęto, że patryoci konwencyi niezdolnemi są do ocalenia sprawy publicznéj, że koniecznie trzeba zaradzić ich niedołężności i w tym celu wyszukiwać ludzi podejrzanych, bądź w administracyach, bądź w sekcyach, bądź w samejże konwencyi, i więzić ich aby nie mieli możności szkodzenia. Jeden z członków, mówiący zimno i powoli, rzekł iż niezna gdzieindziéj podejrzanych, tylko w konwencyi, i że tam uderzyć trzeba. Podawał przeto bardzo prosty wniosek: porwać dwódziestu dwóch deputowanych, przeprowadzić ich do domu na przedmieścia, zamordować, i zmyślić listy, dla rozsze-

rzenia opinii że oni emigrowali. »Nie uczynimy tego sami— dodał— ale za pieniądze łatwo znajdziemy wykonawców.« Inny członek odpowiedział że środek ten niepodobnym jest do wykonania, i że czekać trzeba dopóki Marat i Robespierre nie podadzą w klubie Jakóbinów swoich środków do powstania, które bez wątpienia będą lepsze.—Ciszéj! zawołało wiele głosów, nie trzeba wymieniać nikogo.—Trzeci członek, deputowany z sekcyi 92, przedstawiał iż nie wypada dopuszczać się morderstw, i że są trybunały dla sądzenia nieprzyjaciół rewolucyi. Na tę uwagę, wielki powstał rozruch; wrzeszczano przeciwko objawionéj teraz zasadzie; powiadano że zachować trzeba jedynie ludzi, którzy odpowiadają wzniosłemu stanowi okoliczności, i że każdy powinien oskarżyć swojego sąsiada, jeżeli ma w podejrzeniu jego energiję. Natychmiast, ten który odezwał się o prawach i trybunałach, wypędzony został ze zgromadzenia. Postrzeżono w tymżeczasie że jeden z członków sekcyi Braterstwa, sekcyj dosyć niechętnéj Jakóbinom, coś zapisywał, wypędzono go więc podobnie jak poprzedzającego. Naradzano się potém w takimże tonie o proskrypcyi deputowanych, o miejscu gdzie się ma odbydź ta »septembryzacya,« tudzież uwięzienie innych podejrzanych, bądź członków gminy, bądź sekcyi. Jeden z członków żądał aby zamiar uskutecznionym był tejże nocy; odpowiedziano mu że nie podobna; na to rzekł, że są ludzie w pogotowiu i dodał że Coligny o północy znajdował się u dworu, a o godzinie piérwszéj już nie żył.

Czas atoli upływał; odłożono na dzień jutrzejszy roztrząsanie tych przedmiotów i postanowiono zająć się trzema rzeczami: 1. porwaniem deputowanych; 2. listą podejrzanych; 3. oczyszczeniem składu wszystkich biór i komitetów. Posiedzenie wyznaczono na godzinę szóstą wieczorem w dniu jutrzejszym.

Nazajutrz, w Poniedziałek 20 Maja, Zgromadzenie zebrało się na nowo. Tą razą Pache był obecny; podano mu kilka list noszących tytuły wszelkiego rodzaju. Zwrócił on uwagę iż nie należy inaczéj ich nazywać, tylko listami podejrzanych, co jest legalne, ponieważ ułożenie list było nakazaném. Kilku członków odezwało się iż niewypada aby pismo którego bądź z nich było wiadomem, i że trzeba poprzepisywać listy. Inni znowu mówili, że republikanie niczego lękać się niepowinni. Pache dodał, że mało go obchodzi jeżeli się dowiedzą iż on posiada te listy, ponieważ ściągają się one do policyi Paryzkiéj, która jemu jest poruczona. Przebiegły i ostrożny charakter Pacha niezmienił się ani na chwilę, chciał on aby wszystko czego wymagano po nim zwrócone było w karby praw i obowiązków jego urzędu.

Jeden z członków widząc te ostrożności, powiedział mu, że zapewne

on nie wié o tém co zaszło na wczorajszém posiedzeniu, i o kolei roztrząsanych przedmiotów, że trzeba zawiadomić go o tém, i że piérwszy z porządku ma na celu porwanie dwódziestu dwóch deputowanych. Pache zwrócił wtedy uwagę że osoba wszystkich deputowanych powierzona jest Paryżowi; że zamach na ich bezpieczeństwo naraziłby stolicę na poróżnienie się z departamentami i wywołałby wojnę domową. Zapytano go wtedy dla czegóż więc podpisał prośbę podaną dnia 15 Kwietnia w imieniu cztérdziestu ośmiu sekcyj Paryża, przeciwko dwódziestu dwóm deputowanym. Pache odpowiedział iż wtedy wypełnił swoję powinność podpisując prośbę, którą mu poruczono złożyć, lecz dzisiejszy wniosek przechodzi zakres władzy zgromadzenia, zwołanego dla wzięcia pod rozwagę wniosków o pożyczce i podejrzanych, i że będzie zmuszony rozwiązać posiedzenie, jeśliby zajmowano się podobnémi rozprawami. Na te uwagi, wielka powstała wrzawa; a ponieważ nic uczynić nie można było w obecności Pacha, i gdy członkowie wcale niemieli ochoty zaprzątać się tylko listami podejrzanych, rozeszli się przeto nie wyznaczywszy dnia na nowe posiedzenie.

We Wtorek 21. zaledwo dwónastu członków zebrało się. Jedni nie chcieli przychodzić na tak burzliwe i gwałtowne zgromadzenie; drudzy uważali iż niepodobna naradzać się tam z pożądaną energiją.

W klubie Kordeljerów wybuchnąć miała nazajutrz dnia 22 zajadłość szaleńców spiskowych. Kobiéty i mężczyźni wrzeszczeli tam na całe gardło. Szybkiego domagano się powstania i już nie dosyć było ofiary dwódziestu dwóch deputowanych; żądano teraz trzechset. Jedna kobiéta, mówiąc z popędliwością właściwą swojéj płci, wniosła aby zwołać wszystkich obywateli na plac »Réunion;« zanieść całą massą prośbę do konwencyi, i nieodstępować dopóty dopóki wyciśniętemi nie będą dekreta, niezbędne dla ocalenia publicznego. Młody Varlet, który od tak dawna mięszał się do wszystkich zaburzeń, podał w kilku artykułach projekt powstania. Wnosił aby udać się do konweneyi niosąc tablice praw człowieka zasłonięte krepą, porwać wszystkich deputowanych, którzy byli członkami zgromadzeń Prawodawczego i Konstytującego, usunąć wszystkich ministrów, wytępić resztki rodu Burbonów i t. d. Legendre śpiesznie zajął po nim mównicę, aby się oprzéć tym wnioskom. Cała moc jego głosu zaledwo zdołała stłumić krzyk i obelgi, jakie wybuchły przeciw niemu, i z największą trudnością potrafił uchylić szalone wnioski Varleta. Wszelako chciano wyznaczyć dzień na powstanie i wyciśnięcie na konwencyi zadość uczynienia swoim żądaniom; ponieważ późno już było w noc, każdy przeto odszedł do domu, nic nie postanowiwszy.

Cały Paryż wiedział już o tém co mówiono, bądź na dwóch posiedze-

niach w merostwie dnia 19 i 20 Maja, bądź u Kordeljerów dnia 22. Mnóstwo członków Centralnego Komitetu Rewolucyjnego sami donieśli o słowach tam wyrzeczonych, o podawanych wnioskach: a wieść o spisku przeciw znacznéj liczbie obywateli i deputowanych wszędzie się rozbiegła. Kommissya dwónastu zawiadomiona o tém z największemi szczegółami, gotowała się pociągnąć do odpowiedzialności tych którzy podawali wnioski najgwałtowniejsze.

Sekcya Braterstwa zaskarżyła ich jawnie dnia 24 w adressie złożonym konwencyi; przytoczyła wszystko co było mówione i czynione na zgromadzeniu w merostwie, i oskarżyła mera że się tam znajdował. Prawa strona oklaskami okryła to śmiałe doniesienie, i żądała aby Pache powołanym został przed kratki. Marat odpowiedział że członkowie prawéj strony sami tylko byli spiskowemi, że Valazé, u którego zbiérali się codzień, radził im aby się uzbroili, i że przyszli na konwencyą z pistoletami. — Tak — rzekł Valazé — ja to radziłem, ponieważ trzeba było bronić nam swego życia, i niezawodnie byśmy go bronili. — Tak, tak — zawołali energicznie wszyscy członkowie prawéj strony. — Lasource dodał fakt bardzo ważny, to jest że spiskowi, sądząc zapewne że exekucya wyznaczoną była na ostatnią noc, przychodzili do niego aby go porwać.

W téj chwili oznajmiono, że kommissya dwónastu posiada wszelkie wiadomości potrzebne dla odkrycia spisku, i pociągnięcia do odpowiedzialności jego hersztów, i zapowiedziano raport jéj na dzień jutrzejszy. Konwencya oświadczyła tymczasem że sekcya Braterstwa dobrze się zasłużyła ojczyźnie.

Wieczorem tegoż dnia, wielka powstała wrzawa w municypalności przeciw sekcyi Braterstwa, która, jak mówiono, spotwarzyła mera i patryotów, przypuszczając iż chcą wymordować reprezentacyą narodową. Z tego, iż projekt był tylko wnioskiem, zbijanym przez mera, Chaumette i gmina dowodziły iż potwarzą jest przypuszczanie rzeczywistego spisku. Bez wątpienia nie był to spisek w prawdziwém tego wyrazu znaczeniu, nie był to spisek głęboko i tajemnie uknowany, ale taki, jaki pospólstwo wielkiego miasta powziąć może: był to początek owych poruszeń ludu, gwałtownie doradzanych i gwałtownie wykonywanych przez obłąkaną tłuszczę, podobnie jak w dniu 14 Lipca i 10 Sierpnia. W takiem rozumieniu był to prawdziwy spisek...

Nazajutrz dnia 24, dwie inne sekcye, Tuileries i Butte-des-Moulins, przyłączyły się do sekcyi Braterstwa dla zaskarżenia podobnychże czynów. »Jeżeli rozsądek nie może wziąć przewagi — mówiła sekcya Butte-des-Moulins — odwołajcie się do dobrych obywateli Paryża, a zawczasu możemy was zaręczyć, że nasza sekcya nie mało się przyczyni do starcia

w proch owych przestrojonych rojalistów, którzy bezczelnie przybiérają imie San-Kiulotów.« Tegoż dnia Pache pisał do konwencyi o tém co zaszło w merostwie. »Nie był to żaden spisek—mówił on—była to prosta narada nad układem listy osób podejrzanych. Kilku »wartogłowów« przerwało wprawdzie narady wnioskami nierozsądnemi, ale on, Pache, przywołał do porządku tych co zbaczali z niego, i owe wybryki imaginacyi żadnego nie pociągnęły za sobą skutku.« Nie wiele zważano na list Pacha, i słuchać zaczęto kommissyi dwónastu, która stawiła się z wnioskiem dekretu bezpieczeństwa powszechnego. Dekret ten oddawał reprezentacyą narodową i zakłady zawiérające w sobie skarb publiczny, pod straż dobrych obywateli. Na odgłos bębna wszyscy powinni byli udać się na miejsce zebrania kompanii cyrkułu, i wystąpić za piérwszém hasłem, jakie dane będzie. Nikt nie może uchylić się od stawienia się tam: a nim wyznaczony będzie dowódzca naczelny, w miejsce Santerra, który wyjechał do Wandei, najstarszy dowódzca legii miał objąć dowództwo naczelne. Zgromadzenia sekcyj powinny być zamknięte o godzinie dziesiątéj wieczorem; prezydenci odpowiedzialnemi byli za wykonanie tego przepisu. Projekt dekretu przyjęty został w zupełności, pomimo niejakich sporów i bez względu na Dantona, który twierdził iż poddając konwencyą i zakłady publiczne pod straż obywateli Paryża, stanowiony był »dekret bojaźni.«

Zaraz po wniesieniu tego dekretu, kommissya dwónastu kazała uwięzić urzędników policyi Marino i Michel, obwinionych iż na zgromadzeniu w merostwie podawali wnioski, które taką sprawiły wrzawę. Nadto kazała aresztować podprokuratora gminy Hebert'a, który wydawał, pod nazwą: Pere Duchêsne, dziennik obrzydliwszy jeszcze od pisma Marata, i plugawém i ohydném wysłowieniem przystępniejszy dla najniższego motłochu. Hebert w tém piśmie otwarcie drukował wszystko o co wspomnieni Marino i Michel oskarżeni byli iż słównie wnosili na zgromadzeniu w merostwie. Komissya przeto uważała za powinność ścigać zarazem i tych którzy zachęcali, i tych którzy chcieli wykonać nowe powstanie. Skoro wydany został dekret aresztowania Héberta udał się on co tchu do gminy dla oznajmienia co go spotkało i pokazania radzie ogólnéj rozkazu na jego przytrzymanie. Wydzierano go, mówił, urzędowaniu, ale będzie posłusznym. Gmina niepowinna zapominać o przysiędze, którą zobowiązała się iż uważać będzie siebie za obrażoną, skoro cios podobny spadnie na jednego z jéj członków. Nie odwołuje się do téj przysięgi dla siebie samego, ponieważ gotów jest zanieść głowę na rusztowanie, ale dla spółobywateli, zagrożonych nową niewolą. Liczne oklaski powitały Héberta. Chaumette, naczelny prokurator, ucałował go; prezydent uści-

skał go w imieniu całéj rady. Ogłoszono że posiedzenie jest nieustające, dopóki nienadejdą wiadomości o Hebercie. Wezwano członków rady aby nieśli pociechę i wsparcie żonom i dzieciom tych wszystkich, którzy są lub będą uwięzieni.

Posiedzenie więc było nieustające i co godzinę posyłano do kommissyi dwónastu aby miéć wiadomości o urzędniku, wydartym, jak powiadano, swoim obowiązkom. O pół do trzeciéj w nocy dowiedziano się że znajduje się na indagacyi, i że Varleta także aresztowano. O godzinie piątéj Chaumette udał się do jego więzienia, żeby się z nim widziéć, ale wpuszczony nie był. Rano, rada ogólna ułożyła prośbę do konwencyi, i rozesłała ją przez konnych posłańców po sekcyach, aby pozyskać ich zgodę. Prawie we wszystkich sekcyach panowała bijatyka; chciano co chwila zmieniać bióra i prezydujących, aresztować lub przeszkadzać temu, przystępować do systematu gminy lub téż opiérać się, podpisywać lub odrzucać nadesłaną prośbę. Nareszcie prośba ta, zatwierdzona przez większą część sekcyj, złożona była konwencyi dnia dwudziestego piątego. Deputacya gminy żaliła się na potwarze rozsiéwane przeciwko urzędnikom ludu; żądała aby prośbę sekcyi Braterstwa przesłano oskarżycielowi publicznemu, iżby winni, jeżeli są tacy, lub téż potwarcy, ukarani zostali. Domagała się wreszcie wymiaru sprawiedliwości na kommissyi dwónastu, która popełniła zamach na osobę urzędnika ludu, porwawszy go z urzędu i uwięziwszy w Abbaye. Isnard prezydował podówczas, i tonem poważnym i surowym następną dał odpowiedź deputacyi... Urzędnicy ludu, trzeba koniecznie abyście usłyszeli prawdy wielkiéj wagi. Francya powierzyła swoich reprezentantów miastu Paryżowi, i chce aby oni znajdowali się w bezpieczeństwie. Jeśliby reprezentacya narodowa pogwałconą została przez jeden ze spisków, jakie nas otaczały od dnia 10 Marca, a o których urzędnicy na samym końcu nam donosili, oświadczam w imieniu rzeczypospolitéj, że Paryż dozna zemsty Francyi, i wykreślonym będzie z listy grodów.« Ta odpowiedź uroczysta i wielka sprawiła na konwencyi głębokie wrażenie. Mnóstwo głosów domagało się aby ją wydrukowano. Danton twierdził, że ona zajątrzy jeszcze bardziéj roztérki podnoszące się między Paryżem a departamentami, i że nic czynić nie trzeba coby mogło powiększać to nieszczęście. Konwencya, sądząc iż dostateczną jest energija odpowiedzi i energija kommissyi dwónastu, nie nakazała wydrukowania piérwszéj.

Deputowani gminy odprawieni więc zostali nic nie pozyskawszy. Reszta dnia 25 i cały dzień jutrzejszy 26, upłynęły na burzliwych scenach po sekcyach. Wszędzie panowała bijatyka, a obie opinije na przemian brały górę, stosownie do godziny dnia, i zmiennéj liczby członków każde-

go stronnictwa. Gmina wysyłała ciągle deputowanych dla dowiedzenia się o Hebercie. Raz go zastano śpiącego; drugi raz prosił gminę aby spokojną była o jego los. Żalono się że leżał na nędznem posłaniu. Sekcye brały go pod swoję opiekę; drugie gotowały się żądać na nowo jego uwolnienia i z większą energiją niżeli municypalność; nareszcie kobiéty, przebiegając po szynkach z chorągwią, chciały pociągnąć motłoch ku Abbaye dla oswobodzenia ulubionego sobie urzędnika.

Dnia 27 rozruch doszedł do najwyższego stopnia. Przechodzono z jednéj sekcyi do drugiéj, aby rozstrzygać postanowienie biciem się krzesłami. Ku wieczorowi, blisko dwódziestu ośmiu sekcyj wynurzyło żądanie uwolnienia Heberta, i ułożyło w silnych wyrazach prośbę do konwencyi. Kommissya dwónastu, widząc na jaką burzę się zanosi, poleciła dowódzcy służbowemu wezwać siłę zbrojną trzech sekcyj, i wymieniła sekcye Butte-des-Moulins, Lepelletier i du Mail, najprzychylniejsze prawéj stronie, gotowe nawet walczyć za nią. Te trzy sekcye ochoczo się zgromadziły, i około szóstéj godziny wieczorem 27 Maja zajęły dziedzińce Palais-National, od strony Karruselu, z bronią i z działami swemi, mając lonty zapalone. Składały przeto znaczną siłę, zdolną do udzielenia opieki dla reprezentacyi narodowéj. Ale motłoch cisnący się w koło nich i u różnych bram pałacowych, wrzawa, trudność w dostaniu się do sali, nadawały téj scenie pozór oblężenia. Kilku deputowanych z trudnością przecisnąć się zdołało, doznało nawet obelg ze strony pospólstwa, i wniosło trwogę pomiędzy członków konwencyi, powiadając że jest w oblężeniu. Nie tak wszakże rzecz miała się, i chociaż wejścia były natłoczone, wszelako wolno było wchodzić i wychodzić. Pozory atoli dostatecznemi były dla rozjątrzonych umysłów i nieład panował w zgromadzeniu. Isnard prezydował. Sekcya de la Cité stawiła się z żądaniem uwolnienia swego prezydenta Dobsena, uwięzionego z rozkazu kommissyi dwónastu za to iż odmówił pokazania dzienników swojéj sekcyi. Domagała się nadto oswobodzenia innych więźniów, rozwiązania kommissyi dwónastu i zaskarżenia członków ją składających. »Konwencya — odpowiedział Isnard— przebacza młodości waszéj; nie podda się ona wpływowi żadnéj cząstki ludu.« Konwencya pochwaliła jego odpowiedź. Robespierre zaś chciał ją zganić. Prawa strona oparła się temu, najżywsza wszczęła się sprzeczka, a wewnątrz i zewnątrz, najokropniejszy panował tumult. W téj chwili, mer i minister spraw wewnętrznych stawili się u kratek, mniemając, jak głoszono w Paryżu, że konwencya zostaje w oblężeniu. Na widok ministra spraw wewnętrznych, ogólny krzyk podniósł się ze wszech stron, z żądaniem aby zdał sprawę o stanie

Paryża i okolic sali. Położenie Garata było kłopotliwe, gdyż wypadało oświadczyć się za jedném z dwóch stronnictw, co się nie zgadzało ani z łagodnością jego charakteru, ani z jego sceptycyzmem politycznym. Ale ponieważ sceptycyzm ten wynikał z prawdziwéj bezstronności umysłu, miałby sobie za szczęście iżby go w owéj chwili słuchano i zrozumiano. Zabrał głos, i zwrócił się ku przyczynie rozruchów. Piérwszą przyczyną, podług niego, jest wieść rozgłoszona o zgromadzeniu w merostwie, celem zamachu na reprezentacyą narodową. Garat powtórzył wtenczas słowa Pacha, że zgromadzenie to niebyło związkiem spiskowych, ale zebraniem legalném, mającém cel jawny; że jeżeli w nieobecności mera, kilka głów zapalonych podało występne wnioski, wnioski te odrzucone z oburzeniem skoro mer był obecny nie pociągnęły za sobą żadnych następstw, i niemożna w tém upatrywać prawdziwego spisku; że ustanowienie kommissyi dwónastu dla wyśledzenia tego mniemanego spisku i uwięzienia, jakie ona nakazała, stały się przyczyną teraźniejszych rozruchów: że on nie zna Heberta, nie odebrał żadnych niekorzystnych o nim doniesień, wié tylko iż Hébert jest autorem pisma, nikczemnego bez wątpienia, lecz mylnie uważanego za niebezpieczne: że Zgromadzenia Konstytujące i Prawodawcze zawsze gardziły nędznemi pismami, rozsiewanemi przeciwko nim, a surowość okazana względem Heberta wydać się musiała nową i może niewczesną: że kommissya dwónastu, składająca się z ludzi zacnych i wybornych patryotów, osobliwsze ma uprzedzenia, i zdaje się zanadto podawać się żądzy okazania wielkiéj energii. — Hucznie poklaskiwały tym słowom lewa strona i Góra. Garat, przechodząc potém do obecnego położenia, zapewniał że nie grozi konwencyi żadne niebezpieczeństwo, że obywatele ją otaczający pełni są szacunku dla niéj. — Na te słowa, przerwał mu jeden z deputowanych, powiadając że sam doznał obelg. — Niech i tak będzie — rzekł Garat — nie odpowiadam za to co spotkać może osobę pojedyńczą, śród tłumu wszelkiego rodzaju: lecz niech konwencya cała pokaże się u drzwi, ręczę że wszystek lud z uszanowaniem rozstąpi się przed nią, powita ją i posłuszny będzie jéj głosowi.

Garat zakończył nasuwając niektóre myśli pojednawcze i napomykając z największą ile być może zręcznością, że przez hamowanie gwałtów Jakóbinów, więcéj się pobudza do takowych.

Garat, skończywszy mówić, szlachetnie zajął miejsce po prawéj stronie, którą uważano za będącą w niebezpieczeństwie; konwencya nakazała wydrukowanie i rozdanie jego raportu. Pache zabrał głos po Garacie. Przedstawiał rzecz prawie w takimże samém świetle; oświadczał że konwencyą strzegą trzy sekcye przychylne, zwołane przez kom-

missyą dwunastu; namienił przytém że kommissya przekroczyła w tém granice swojéj władzy, ponieważ nie miała prawa wzywania siły zbrojnéj; dodał że mocny oddział zasłania więzienie Abbaye od wszelkiego pogwałcenia praw, niebezpieczeństwo zupełnie przeminęło. i konwencya spokojną być winna. Kończąc prosił aby konwencya wysłuchała obywateli żądających uwolnienia więźniów.

Na te słowa wielki zgiełk powstał w zgromadzeniu. — Już godzina dziesiąta — krzyczano z prawéj strony: — prezydencie, odwołuj sessyą.— Nie, nie — odpowiadały głosy z lewéj strony — wysłuchajcie proszących. — Henryk Lariviére uporczywie trzymał się mównicy. — Jeżeli chcecie — rzekł — słuchać kogo, słuchać należy waszéj kommissyi dwunastu, którą obwiniacie o tyraniją, i która powinna zawiadomić o swych czynnościach, abyście je należycie ocenić mogli. — Wielkie szemranie stłumiło jego głos. Isnard. niemogąc dłużéj wytrzymać śród takiego nieładu, opuścił krzesło prezydenta, a zastąpił go Hérault-Séchelles, którego powitały oklaski galeryi. Zasięgnął zdania konwencyi, która, pod wpływem pogróżek i hałasu, uchwaliła, śród zgiełku, że sessya ma ciągnąć się daléj.

Wprowadzono mówców przed kratki; za nimi wcisnęły się tłumy proszących. Zuchwale domagały się one zniesienia kommissyi ohydnéj i tyrańskiéj, uwolnienia więźniów i »tryumfu cnoty.« — Obywatele — odpowiedział im Hérault-Séchelles — siła rozsądku i siła ludu, jedno jest i toż samo. — Huczne oklaski powitały tę dogmatyczną niedorzeczność. — Żądacie sprawiedliwości — dodał — sprawiedliwość jest piérwszą powinnością naszą, będzie wam wymierzona.

Inni proszący następowali po piérwszych. Różni mówcy zabierali potém głos, i ułożono projekt dekretu, mocą którego obywatele uwięzieni przez kommissyą dwunastu mają być uwolnieni, kommissya dwunastu zostaje rozwiązaną. a jéj czynności oddają się pod rozpoznanie komitetu bezpieczeństwa ogólnego. Noc już była; proszący natłoczyli się w sali. Noc, wrzaski, zgiełk, natłok, wszystko powiększało zamięszanie. Dekret uchwalony został, a niewiadomo było czyli nań głosowano. Jedni mówili że niesłychać było co mówił prezydent, drudzy, że liczba głosujących niebyła dostateczną, inni wreszcie, że proszący pozajmowali miejsca nieobecnych deputowanych, i że dekret jest nieważny. Ogłoszono go wszelako; galerye i proszący rozeszli się, i biegli oznajmić gminie, sekcyom, Jakóbinom, Kordeljerom, że więźniowie są uwolnieni, a kommissya rozwiązana.

Wiadomość o tém wielką sprawiła radość pomiędzy pospólstwem i przywróciła na chwilę spokojność w Paryżu. Na twarzy nawet mera

zdawało się malować zadowolenia szczére z uśmierzenia rozruchów. Żyrondyści atoli postanowiwszy walczyć, jako rozpaczą przejęci, i nieustępować zwycięztwa swym przeciwnikom, zebrali się nazajutrz z najgwałtowniejszém oburzeniem. Lanjuinais nadewszystko, który żadnego nie brał udziału w zatargach dumy dzielących obie strony konwencyi, i któremu przebaczano upór, ponieważ żadna osobista uraza niezdawała się go rozpalać, Lanjuinais przybył pełen ognia i odwagi aby zawstydzić zgromadzenie za wczorajszą słabość. Zaledwo Osselin odezwał się z żądaniem aby przeczytano dekret i wykończono jego redakcyą, iżby natychmiast więźnie zostali uwolnieni, Lanjuinais spiesznie zajął mównicę i prosił o głos chcąc dowodzić że dekret jest nieważny i bynajmniéj uchwalony nie został. Gwałtowne szemranie przerwało mu mowę. »Proszę o cichość — rzekł do lewéj strony — bo postanowiłem pozostać tutaj, dopóki mię niewysłuchacie.« Nie chciano słuchać Lanjuinais, chybaby mówił w przedmiocie redakcyi dekretu; wszelako, po wątpliwém zbieraniu głosów, postanowiono, iż jako w wątpliwym przypadku, ma być wysłuchany. Przekładał więc naówczas że przedmiot w mowie będący, jest jednym z najważniejszych dla bezpieczeństwa ogólnego. »Przeszło pięćdziesiąt tysięcy obywateli — mówił — było uwięzionych w całéj Francyi przez waszych kommissarzy; więcéj osób aresztowano samowolnie w ciągu jednego miesiąca niżeli w ciągu stu lat za dawnego rządu, a użalacie się że uwięziono dwóch lub trzech ludzi, którzy zachęcają do morderstw i zawichrzeń w pięciogroszowych dziennikach! Wasi kommissarze są prokonsulami, działają z daleka od waszych oczu, i dopuszczacie im działać, a kommissya wasza, umieszczona obok was, pod waszym bezpośrednim dozorem, nie zasługuje na ufność waszą, i ją rozwiązujecie! W niedzielę ostatnią radzono u Jakóbinów aby wyprawić rzeź w Paryżu, o témże samém dziś wieczór naradzać się będą w pałacu Biskupim, dostarczają wam na to dowody, przedstawiają je, a wy je odpychacie! Dajecie opiekę ludziom krwi chciwym!» — Wrzawa powstała na te słowa i stłumiła głos Lanjuinais. — Niepodobna dłużéj obradować — zawołał Chambon — trzeba nam wracać do naszych departamentów. — Wasze drzwi są w oblężeniu — mówił daléj Laujuinais. — Fałsz! krzyczała lewa strona. — Wczora — dodał Lanjuinais najmocniejszym głosem — nie byliście wolni, przemagali nad wami podżegacze do mordestw. Legendre, rzeźnik, odezwał się wtedy ze swego miejsca: Chcą nam zmarnować sessyą; oświadczam, że jeżeli Lanjuinais będzie łgał dłużéj, zrzucę go z mównicy.— Na tę gorszącą pogróżkę, powstali członkowie zgromadzenia, a galerye poklaskiwały. Guadet zażądał natychmiast aby słowa Legendra zapisano do protokółu, iżby cała Francya

dowiedziała się jak się obchodzą z jéj deputowanymi. Lanjuinais twierdził, że dekret wczorajszy uchwalonym nie został, ponieważ proszący głosowali pospołu z deputowanymi, lub jeżeli nawet został uchwalony, odwołanym być powinien, gdyż zgromadzenie nie miało wolności.—Kiedy jesteście wolni — dodał Lanjuinais — nie głosujecie za bezkarnością zbrodni— Z lewéj strony twierdzono, iż Lanjuinais mylnie przedstawia fakta: że proszący nie głosowali, lecz powychodzili na korytarze. Z prawéj dowodzono, iż przeciwnie rzecz się miała, i nieporozumiawszy się z sobą w tym względzie, oddano pod głosy cofnięcie dekretu. Większością pięćdziesiąt jednego głosów, dekret cofniętym został. »Wykonaliście—rzekł wtedy Danton—wielki czyn sprawiedliwości, i spodziewam się że ponowiony będzie przed końcem sessyi; lecz jeżeli kommissya, którą przywróciliście, zachowa tyrańską swoją władzę, jeżeli urzędnicy ludu nie będą powróceni do wolności i do swych obowiązków, w takim razie oświadczam wam, że dowiódłszy iż przewyższamy nieprzyjaciół naszych roztropnością i rozsądkiem, dowiedziem że ich przewyższamy także śmiałością i odwagą rewolucyjną.« Głosowano potém na tymczasowe uwolnienie więźniów i takowe jednomyślnie uchwalone zostało. Rabaut-Saint-Etienne chciał mówić w imieniu kommissyi dwónastu, prosił o uwagę imieniem ocalenia powszechnego, ale go nie słuchano; w końcu złożył urząd członka kommissyi.

Dekret więc cofnięty został, i większość wróciwszy do prawéj strony, zdawała się przekonywać, iż tylko w chwilach słabości stanowione być mogą dekreta pożądane od lewéj strony. Chociaż uwięzionych urzędników wypuszczono, chociaż wrócono Heberta gminie, gdzie odbierał wieńce, wszelako cofnięcie dekretu rozdrażniło wszystkie namiętności, a burza, która jak się zdawało rozpierzchła się na chwilę, miała wreszcie wybuchnąć okropniejszym sposobem.

Tegoż dnia, zgromadzenie odbywające się w merostwie, które już tam zbierać się zaprzestało odkąd mer zabronił wniosków tak nazwanych »ocalenia publicznego,« wznowiło się w pałacu Biskupim, w klubie elektoralnym, gdzie niekiedy przychodzili różni wyborcy. Składało się ono z kommissarzy sekcyj, wybieranych w komitetach nadzorczych, kommissarzy gminy, departamentu i rozmaitych klubów. Kobiéty nawet miały tam swoję reprezentacyą, i na pięćset osób liczono sto kobiet, na czele których znajdowała się jedna, głośna ze swych uniesień politycznych i popularnéj wymowy. Piérwszego dnia, przybyli na to zgromadzenie delegowani tylko trzydziestu sześciu sekcyj; zostawało jeszcze dwanaście, które nie nadesłały kommissarzy, wezwano je więc na nowo. Wyznaczono potém kommissyą z sześciu członków, która miała obmyślić i przed-

stawić nazajutrz środki ratunku publicznego. Po tém przygotowawczém rozporządzeniu rozeszło się zgromadzenie i odłożyło narady na dzień jutrzejszy 29 Maja.

Tegoż wieczora wielka wrzawa panowała w sekcyach. Bez względu na dekret konwencyi, nakazujący aby je zamykano o godzinie dziesiątéj, ciągnęły się daleko dłużéj, zamieniły się »w towarzystwa patryotyczne« i pod tém nowém nazwiskiem obradowały aż do późnéj nocy. W jednych, przygotowywano nowe adressa przeciw kommissyi dwunastu; w drugich, układano prośby do konwencyi, o wytłumaczenie co znaczą słowa Isnarda: »Paryż wykreślonym będzie z listy grodów.«

W gminie, Chaumette długą miał mowę o jawnym spisku przeciwko swobodzie, o ministrach, o prawéj stronie, i t. d. Nadszedł Hébert, opowiadał o swém więzieniu, odebrał wieniec i włożył go na popiersie Jana Jakóba Rousseau, a potém wrócił do swojéj sekcyi, w towarzystwie kommissarzy gminy, którzy odprowadzili w tryumfie urzędnika oswobodzonego.

Nazajutrz 29 Maja, zasmuciły konwencyą dwie przykre wiadomości odebrane z dwóch najważniejszych stanowisk wojennych, od armii północnéj i z Wandei. Armija północna odpartą została pomiędzy Bouchain i Cambrai: Valenciennes i Cambrai pozbawione są wszelkiéj kommunikacyi. Pod Fontenay, wojska republikańskie na głowę poraził Lescure, i opanował miasto Fontenay. Wiadomości te rozniosły największe przerażenie, i tym niebezpieczniejszém czyniły położenie stronnictwa umiarkowanego. Sekcye nadchodziły kolejno z chorągwiami, mającemi napis: »Opór uciskowi!« Jedne żądały, jak to zapowiadały wczoraj, wytłumaczenia słów Isnarda; drugie oświadczały, iż sam tylko lud jest nietykalny, deputowani przeto którzy kusili się o uzbrojenie departamentów przeciw Paryżowi, powinni być zaskarżeni, kommissya dwunastu musi być rozwiązaną, armija rewolucyjna urządzoną i t. d.

Niemniéj znaczącem było posiedzenie klubu Jakóbinów. Ze wszech stron powtarzano, że nadeszła pora, że trzeba wreszcie ratować lud; i skoro który członek przedstawiał środki jakich użyć należy, odsyłano go do kommissyi sześciu, wyznaczonéj w klubie centralnym. Ta, powiadano, upoważniona jest do zaradzenia wszystkiemu i wyszukania środków ocalenia publicznego. Legendre chciał mówić o niebezpieczeństwach obecnych i o potrzebie wyczerpania środków legalnych, wprzód nim przyjdzie chwycić się ostatecznych środków: lecz niesłuchano jego rad. Robespierre nie tłumacząc się, mówił, że gmina powinna »ściśle się połączyć z ludem;« że on niezdolny jest do wskazania środków ratunku; że tego uczynić nie może jeden człowiek, a mniéj jeszcze on niż ktokol-

wiek inny, wycieńczonym będąc cztérma laty rewolucyi, i trawionym powolną i śmiertelną gorączką.

Słowa te wielkie sprawiły wrażenie i wywołały żywe oklaski. Wskazywały dość wyraźnie że się on spuszcza, podobnie jak wszyscy, na to co postanowią władze municypalne w pałacu Biskupim. Zebrano się tam znowu i podobnie jak wczora, mnóstwo kobiet pomięszało się tu z mężczyznami. Naprzód przedsięwzięto uspokoić właścicieli, przysięgając szanować własność. Szanowaną była własność — krzyczeli — w dniach 10 Sierpnia i 14 Lipca; i natychmiast wykonano przysięgę szanowania jéj w dniu 31 Maja 1793 roku. Potém Dufourny, członek kommissyi sześciu, rzekł, iż bez dowódzcy naczelnego siły zbrojnéj paryzkiéj, niepobna ręczyć za nic i że trzeba żądać od gminy aby zaraz wyznaczyła takiego dowódzcę. Pani Lacombe, zabrawszy głos, popierała wniosek Dufourny i oświadczyła, że bez szybkich i sprężystych środków ocalenie jest niepodobném. Wyprawiono więc natychmiast kommissarzy do gminy, która odpowiedziała, na wzór Pacha, że porządek mianowania dowódzcy naczelnego, przepisany jest dekretami konwencyi, jakie nie dozwalają gminie wyznaczać go; pozostaje więc jéj wynurzyć tylko życzenia swoje w tym przedmiocie. Było to wezwaniem klubu iżby mianowanie dowódzcy zaliczył do rzędu nadzwyczajnych środków ocalenia publicznego, któremi miał się zająć. Zgromadzenie postanowiło wreszcie wezwać wszystkie powiaty departamentu do połączenia się z niém i wyprawiło deputowanych do Wersalu. Żądano ślepéj ufności w imieniu sześciu, tudzież obietnicy wykonywania wszystkiego co oni polecą, a to bez namysłu. Nakazano milczenie względem tego wszystkiego, co się tycze wielkiego przedmiotu »środków,« i na dzień jutrzejszy na godzinę dziewiątą z rana odłożono posiedzenie, które miało być nieprzerwaném i stanowczém.

Kommissya dwunastu zawiadomiona była o wszystkiém tegoż jeszcze wieczora, podobnie i komitet ocalenia publicznego, który miał nadto podejrzenie, z odezwy wydrukowanéj w tym dniu, że się odbywają schadzki w Charenton, na których znajdują się Danton, Marat i Robespierre. Komitet ocalenia publicznego, korzystając z chwili nieobecności w nim Dantona, polecił ministrowi spraw wewnętrznych najtroskliwiéj zająć się wyśledzeniem owéj tajemnéj schadzki. Nic nie odkryto i wszystko przekonywa, że pogłoska była fałszywą. Zdaje się że wszystko przygotowywało się w gminie. Robespierre gorąco pragnął rewolucyi, jawnie skierowanéj przeciw jego nieprzyjaciołom, Żyrondystom, ale nie miał potrzeby narażać się dla jéj sprowadzenia: dość mu było nie opierać się dłużéj, jak to czynił powielekroć w miesiącu Maju. Rzeczywiście,

mowa jego u Jakóbinów, gdzie powiedział że gmina ściśle połączyć się powinna z ludem i obmyślić środki, których on wynaleźć nie mógł, była wyraźną zgodą na powstanie. To przyzwolenie było dostatecznem, a klub centralny dosyć posiadał ognia, iż Robespierre nie miał potrzeby mięszać się do tego. Co się tycze Marata, ten zachęcał do powstania swojemi pismami, codziennemi scenami w konwencyi, ale nie był członkiem kommissyi sześciu, istotnie zajmującéj się buntem. Jednego tylko człowieka można posądzać o tajemne kierowanie tém poruszeniem, to jest Dantona: ale on się wahał: pragnął zniesienia kommissyi dwunastu, a wszelako nie życzył iżby targnięto się jeszcze na reprezentacyą narodową. Meilhan, spotkawszy go tego dnia w komitecie ocalenia publicznego, zaczął z nim rozmawiać po przyjacielsku, dał mu uczuć jaką różnicę kładą Żyrondyści pomiędzy nim a Robespierrem, jak wysoce poważają wielkie jego środki, skończył mówiąc, że mógłby on grać znakomitą rolę, jeśliby użył potęgi na korzyść dobrego, i pomoc ludziom poczciwym. Danton, którego wzruszyły te słowa, podniósł nagle głowę i rzekł Meilhanowi: —Wasi Żyrondyści nie mają ufności we mnie.— Meilhan chciał nalegać znowu.—Nie mają ufności we mnie— powtórzył Danton; i odszedł nie chcąc daléj ciągnąć rozmowy. Słowa te wybornie malują sposób myślenia tego człowieka. Pogardzał on motłochem municypalnym; żadnéj nie miał skłonności ani do Robespierra, ani do Marata, i wolałby stanąć na czele Żyrondystów, lecz ci ufności w nim nie mieli. Postępowanie i zasady odmienne zupełnie ich rozdzielały. Zresztą Danton nie znajdował ani w ich charakterze, ani w ich sposobie myślenia, energii koniecznéj dla ocalenia rewolucyi, wielkiego celu, który on przekładał nad wszystko. Danton, obojętny względem osób, starał się dać pierwszeństwo temu z dwóch stronnictw, które zapewnić miało rewolucyi wzrost niewątpliwszy i skorszy. Pan klubu Kordeljerów i kommissyi sześciu, miał on bezwątpienia wielki udział w przygotowaném powstaniu, i zdaje się że chciał naprzód obalić kommissyą dwunastu, a potém dopiéro pomyślić jak postąpić wypadnie z Żyrondystami.

Ułożyli nareszcie projekt powstania spiskowi centralnego klubu rewolucyjnego. Nie chcieli oni, jak mówili, dokonać buntu »fizycznego,« lecz tylko »moralnego,« szanować osoby, własność, pogwałcić wreszcie w największym porządku prawa i wolność konwencyi. Celem ich było ogłosić gminę za będącą w stanie rokoszu, ściągnąć w jéj imieniu siłę zbrojną, do któréj zwołania miała prawo, otoczyć nią konwencyę i złożyć jéj adress, który na pozór byłby prośbą, a rzeczywiście rozkazem. Słowem, chcieli prosić z żelazem w ręku.

We Czwartek, 30 Maja, kommissarze sekcyj zebrali się w pałacu

Biskupim i utworzyli tak nazwane »Zjednoczenie republikańskie.« Opatrzeni w pełnomocnictwa wszystkich sekcyj, oświadczyli iż są w stanie rokoszu dla ocalenia sprawy publicznéj, zagrożonéj przez fakcyą arystokratyczną i gnębiącą swobody. Mer, trwając w zwykłéj swéj ostrożności postępowania, uczynił kilka uwag nad charakterem tego kroku, opierał się z lekka, a skończył na posłuszeństwie powstańcom, którzy mu kazali iśdź do gminy z oznajmieniem tego co postanowili. Uchwalono następnie że czterdzieści ośm sekcyj zwołane będą w ciągu dnia, dla wynurzenia zdania swego co do rokoszu, a zaraz potém zagrzmią dzwony i bębny na trwogę po wszystkich ulicach, i rogatki będą pozamykane. Sekcye zebrały się i dzień upłynął na zgiełkliwych rozprawach o powstaniu. Komitet ocalenia publicznego, kommissya dwunastu, wezwały władze o udzielenie stosownych wiadomości. Mer doniósł, z pozornym żalem, o planie uchwalonym w pałacu Biskupim: L'Huillier, prokurator syndyk departamentu, objawił otwarcie i spokojnie plan powstania »moralnego,« i spokojnie wrócił do swych towarzyszy.

Tak upłynął dzień, a z początkiem nocy odezwały się dzwony i bębny na trwogę po wszystkich ulicach, zamknięto rogatki, zdumieni obywatele zapytywali czy nowe morderstwa zakrwawić mają stolicę. Wszyscy deputowani Żyrondyści, ministrowie zagrożeni, nie nocowali w domu. Roland ukrył się u przyjaciela; Buzot, Louvet, Barbaroux, Guadet, Bergoing, Rabaut-Saint-Etienne, zamknęli się w ustronnym pokoju, opatrzeni w oręż, i gotowi, w przypadku napaści, bronić się do ostatniéj kropli krwi. O godzinie piątéj z rana wyszli ztąd do konwencyi, gdzie, o świcie, zbierali się już członkowie, na odgłos dzwonów. Ponieważ broń ich była widoczną, bezpiecznie więc przeszli przez kilka gromad i przybyli do konwencyi, gdzie już zastali kilkunastu Górali i Dantona, rozmawiającego z Garatem.— Patrz—rzekł Louvet do Guadeta— jak szkaradna nadzieja błyszczy na tych twarzach!— Tak— odpowiedział Guadet— dzisiaj Clodius wygania Cycerona.— Garat ze swojéj strony zdziwiony, że Danton tak wcześnie przyszedł, pilnie mu się przypatrywał.— Co znaczy ten zgiełk—zapytał go—czego chcą?—Nic nie będzie— zimno odpowiedział Danton.— Niech sobie podruzgoczą kilka prass, a potém odprawić ich trzeba.— Dwudziestu ośmiu deputowanych było obecnych. Fermont zajął tymczasowie krzesło prezydenta; Guadet śmiało zasiadł jako sekretarz. Pomnażała się liczba deputowanych, czekano na otwarcie posiedzenia.

W téj chwili, odbywał się rokosz w gminie. Posłańcy Centralnego Komitetu Rewolucyjnego, mając na swém czele prezydującego Dobsena, przyszli na ratusz, opatrzeni w pełnomocnictwa rewolucyjne. Dobsen za-

brał głos i oświadczył radzie ogólnéj, że lud Paryża, pokrzywdzony w prawach swoich, rozwiązuje wszystkie władze istniejące. Wice-prezydent rady zażądał widzieć upoważnienie komitetu. Sprawdził je, a znalazłszy wynurzone w niém życzenia trzydziestu trzech sekcyj Paryża, ogłosił że większość sekcyj rozwiązuje władze istniejące. Rada więc ogólna i urzędnicy bióra odeszli. Dobsen, wraz z kommissarzami, zajął wakujące miejsce śród okrzyków: »niech żyje rzeczpospolita!« Wezwał potém o zdanie nowe zgromadzenie i wniósł aby przywrócić municypalność i radę ogólną do obowiązków, ponieważ jedna i druga nigdy nie uchybiły powinnościom swym względem ludu. Rzeczywiście zaraz przywrócono dawną municypalność, tudzież dawną radę ogólną, przy najhuczniejszych oklaskach. Pozorne te formalności nie inny miały cel nad wznowienie władz municypalnych, nieograniczonych i dostatecznych dla powstania. Niezwłocznie potém, wyznaczono tymczasowo nowego naczelnego wodza: był nim niejaki Henriot, prostak, oddany gminie i dowodzący batalionem san-kiulotów. Dla zapewnienia wreszcie sobie pomocy ze strony pospólstwa, i zatrzymania go pod bronią podczas zaburzenia, postanowiono, iż płaconém będzie po cztérdzieści sous każdemu obywatelowi niezamożnemu za pełnioną służbę, jakowa ilość pieniędzy ma być użytą z przymuszonéj pożyczki od bogaczów. Był to niezawodny sposób powołania w pomoc gminie i przeciw mieszczanom sekcyj, wszystkich wyrobników, którzy woleli zarobić czterdzieści sous przyjmując udział w rozruchach rewolucyjnych, aniżeli zyskać trzydzieści oddając się zwykłéj pracy codziennéj.

Kiedy wydawano takie rozporządzenia w gminie, obywatele stolicy zgromadzali się na odgłos dzwonów, zbrojno, pod chorągiew zatkniętą u drzwi każdego kapitana sekcyi. Znaczna liczba niepewną była co ma myślić o tém poruszeniu; wielu z pomiędzy nich zapytywało się nawzajem po co ich zwołują, i nie wiedziało o rozporządzeniach uchwalonych nocną porą w sekcyach i gminie. Tak myśląc, niezdolni byli do działania i oporu temu coby zaszło przeciw ich opinii, i musieli, niepochwalając bynajmniéj powstania, popierać je swoją obecnością. Przeszło ośmdziesiąt tysięcy zbrojnego ludu przebiegało Paryż z największą spokojnością, i pokornie dało się powodować władzy zuchwałéj, która objęła dowództwo. Tylko sekcye Butte-des-Moulins, Mail i Champs-Elyseés, oddawna nieprzychylne gminie i Górze, a nieco zachęcone wsparciem Żyrondystów, których podzielały niebezpieczeństwa, gotowe były do oporu. Ściągnęły się zbrojno i oczekiwały dalszych wypadków, zachowując postawę ludzi zagrożonych i gotowych do obrony. Jakóbini, sankiuloci, strwożeni tém, biegli na przedmieście S. Antoniego, powiadając że

sekcye zbuntowane wystawiły chorągiew białą i poprzypinały białe kokardy, i że trzeba śpieszyć w środek Paryża dla zapobieżenia wybuchowi rojalistów. Aby więcéj jeszcze rozszerzyć powstanie, chciano bić z działa na trwogę. Pod karą śmierci niewolno było strzelać z niego bez dekretu konwencyi; Henriot kazał dać ognia, ale dowódzca posterunku przy Pont-Neuf, gdzie stała armata. niesłuchał rozkazu i żądał dekretu. Wysłańcy Henriota powróciwszy z większą siłą, przełamali opór posterunku, i wnet huk działa na trwogę połączył się z odgłosem dzwonów i bębnów.

Konwencya zebrawszy się od samego rana. jakeśmy widzieli, natychmiast wezwała przed siebie wszystkie władze, aby się dowiedzieć w jakim stanie znajduje się Paryż. Garat, obecny w sali, i nie spuszczając z oka Dantona, naprzód wystąpił na mównicę, i mówił o tém co już wszyscy wiedzieli, to jest że się odbyło zgromadzenie w pałacu Biskupim, że zażądało powetowania krzywd wyrządzonych Paryżowi, i rozwiązania kommissyi dwunastu. Zaledwo skończył mówić Garat, nowi kommissarze mianujący się administracyą departamentu Sekwany, stawili się u kratek i oświadczyli, iż rzecz idzie o powstanie »całkiem moralne.« mające na celu naprawę krzywd wyrządzonych Paryżowi. Dodali iż najściślejszy porządek jest przestrzegany, że każdy obywatel poprzysiągł szanować osoby i własność, że sekcye zbrojne przebiegają miasto spokojnie. i że wszystkie władze połączone przyjdą w ciągu dnia złożyć konwencyi swoje wyznanie wiary i swoje żądania.

Prezydent Mallarmé natychmiast zawiadomił o otrzymanym liście od dowódzcy posterunku przy Pont-Neuf, który donosił o kłótni zaszłéj z powodu strzelania na trwogę. Dufriche-Valazé wnet zażądał, aby wyśledzono sprawców rozruchu, winowajców którzy uderzyli na gwałt we dzwony, i aby uwięziono dowódzcę naczelnego, który tyle był zuchwałym, iż kazał strzelać na trwogę bez dekretu konwencyi. Na ten wniosek, podniósł się krzyk z galeryi i lewéj strony, jakiego spodziewać się należało. Valazé nieprzeląkł się; oświadczył iż niepotrafią go zmusić do wyrzeczenia się swego charakteru, że jest on reprezentantem dwudziestu pięciu milionów ludu, i dopełni swéj powinności aż do końca; domagał się wreszcie aby wysłuchano natychmiast kommissyi dwunastu tak oczernionéj, i przeczytano jéj raport, gdyż to co się dzieje jest dowodem spisków, jakie ona zaskarżać nieprzestawała. Thuriot chce odpowiedzieć Valazé'mu, kłótnia się wszczęła i zgiełk się wzmagał. Mathieu i Cambon usiłowali być pośrednikami; wzywali galerye o cichość, mówców prawéj strony o umiarkowanie. i starali się przekonać, iż w obecnéj chwili walka w stolicy śmiertelną będzie dla sprawy rewolucyi, że powaga jedynym jest środkiem zachowania godności konwencyi, i że godność jedynym jest dla niéj środkiem po-

zyskania poszanowania ze strony źle myślących. Vergniaud, skłonny równie jak Mathieu i Cambon, do środków pojednawczych, rzekł iż także uważa za śmiertelną dla swobód i rewolucyi walkę bliską wybuchnięcia; ograniczył się przeto umiarkowanym wyrzutem Thuriotowi, iż pomnaża niebezpieczeństwa kommissyi dwunastu, malując ją jako plagę Francyi, w chwili kiedy wszelkie poruszenia ludu są przeciwko niéj skierowane. Sądzi że trzeba ją rozwiązać jeżeli się dopuściła samowolnych czynów, ale wprzód wysłuchać; a ponieważ jéj raport bezwątpienia rozżarzy namiętności, żąda przeto aby czytanie i rozprawy nad nim odłożono na dzień spokojniejszy. To podług niego, jedyny środek zachowania godności zgromadzenia i przekonania, że jest wolném. W téj chwili, trzeba przedewszystkiém dowiedzieć się kto wydał w Paryżu rozkaz bicia na gwałt we dzwony i z działa; wypada więc powołać przed kratki tymczasowego naczelnego dowódzcę. »Powtarzam wam — kończąc zawołał Vergniaud — że jakikolwiek będzie skutek walki, jaka się dziś ma zawiązać, sprowadzi ona utratę swobód; przysięgnijmy więc pozostać wiernymi powinności naszéj, i umrzeć raczéj wszyscy na stanowisku naszém, niżeli opuścić sprawę publiczną.« Powstali przeto deputowani śród okrzyków i wykonali przysięgę wniesioną przez Vergniaud. Rozprawiano potém nad wnioskiem powołania dowódzcy naczelnego przed kratki. Danton, na którego wzrok wszystkich zwrócony był w téj chwili, i którego Żyrondyści i Górale zdawali się zapytywać czy on jest sprawcą rozruchów dzisiejszego dnia, wystąpił na mównicę, a słuchano go z głęboką uwagą, gdy ozwał się: »Przedewszystkiém rozwiązać potrzeba kommissyę dwunastu. To jest daleko ważniejsze niżeli powoływanie dowódzcy naczelnego przed kratki. Odzywam się do ludzi posiadających widoki polityczne. Pozwanie Henriota w niczém nie zaradzi stanowi rzeczy, bo nie trzeba zwracać się do narzędzia, ale do przyczyny rozruchów. Przyczyną zaś jest kommissya dwunastu. Nie myślę sądzić jéj postępowania i czynów: nie za to uderzam na nią że dopuściła się samowolnych uwięzień, lecz żądam aby zniesiona była jako niepolityczna.— Niepolityczna !— zawołano z prawéj strony— nie rozumiemy tego!— Nie rozumiecie tego— mówił daléj Danton;— trzeba więc wam wytłumaczyć. Kommissya ta ustanowioną była jedynie dla powściągnięcia energii ludu; jedynie w duchu »moderantyzmu,« który zgubi rewolucyą i Francyą. Prześladowała ona energicznych urzędników, których cała wina zależała na tém iż chcieli obudzić zapał ludu. Nie roztrząsam jeszcze czyli w tém prześladowaniu powodowała się urazą osobistą, ale okazała skłonności, które dzisiaj potępiać winniśmy. Wy sami, w skutku raportu waszego ministra spraw wewnętrznych, którego charakter tak jest łagodny, a umysł tak bezstronny i światły, wy

uwolniliście ludzi, których kommissya dwunastu uwięziła. Cóż więc czynicie z samą kommissyą, skoro niszczycie jéj rozporządzenia?.. Zagrzmiały działa, lud powstał, ale podziękować trzeba ludowi za jego energiję, dla saméjże sprawy, któréj bronimy; i jeżeli jesteście »prawodawcami politycznemi«, sami poklaskiwać będziecie jego zapałowi, poprawicie się we własnych błędach, i waszą kommissyą rozwiążecie. Odzywam się — powtórzył jeszcze Danton — tylko do tych ludzi, którzy mają jakiekolwiek pojęcie naszego położenia, a nie do ciemnych istot, które śród gwałtownych wstrząśnień, głosu tylko swych namiętności słuchają. Nie wahajcie się więc z zadość uczynieniem temu ludowi....« — Jakiemu ludowi? zawołano z prawéj strony. — Temu ludowi — odpowiedział Danton — temu ogromnemu ludowi, który jest waszą strażą przednią, który mocno nienawidzi tyranii i nikczemnego moderantyzmu, mającego ją sprowadzić. Spieszcie się z zadość uczynieniem jemu, ocalcie go od arystokratów, ocalcie od własnego jego gniewu; a jeżeli, skoro on zaspokojonym będzie, ludzie przewrotni, do jakiegokolwiek bądź stronnictwa należący, chcieliby ciągnąć daléj niepożyteczne już poruszenie, Paryż sam do nicości ich zwróci.«

Rabaut Saint-Ètienne chciał usprawiedliwiać kommissyą dwunastu pod względem politycznym, i usiłował przekonać że nic nie było politycznie jszego nad ustanowienie kommissyi dla wyśledzenia knowań Pitta i Austryi, którzy dają pieniądze na wszelkie rozruchy we Francyi! — Precz! — krzyczano; — zabronić głosu Rabaut'owi. — Nie! — zawołał Bazire — niech mówi, jest to kłamca; dowiodę że jego kommissya sprowadziła do Paryża wojnę domową. — Rabaut chciał mówić daléj, Marat żądał aby wpuszczono deputacyę gminy. — Pozwólcież mi skończyć — rzekł Rabaut. — Gmina! gmina! — wołały galerye i Góra. — Oświadczę zatém — mówił Rabaut — że kiedy chciałem prawdę powiedzieć, przerwaliście mi. — A więc kończże! — odezwano się. Rabaut skończył żądaniem aby kommissa została rozwiązaną, jeżeli tego chcą, lecz żeby komitet ocalenia publicznego zaraz upoważnionym był do dalszego zajmowania się śledztwami przez nią rozpoczętemi.

Wprowadzono deputacyą gminy insurrekcyjnéj. »Wielki spisek był uknowany — oświadczyła ona — ale jest odkryty. Lud, który powstał w dniach 14 Lipca i 10 Sierpnia, powstaje znowu dla zatamowania kontrrewolucyi. Rada ogólna przysyła nas z oznajmieniem o rozporządzeniach jakie wydała. Piérwszém było poruczenie własności pod straż republikanów; drugiém wyznaczenie po cztérdzieści sous dziennie dla republikanów, którzy pozostaną pod bronią; trzeciém urządzenie kommissyi, któraby znosiła się z konwencyą w téj chwili zaburzenia. Rada ogólna żąda prze-

to od was wyznaczenia dla téj kommissyi sali obok waszéj, gdzieby mogła zasiadać i znosić się z wami.«

Zaledwo deputacya mówić skończyła, Guadet wystąpił z odpowiedzią na jéj żądanie. Nie był on z liczby tych Żyrondystów, których widok mógłby uciszyć namiętności. — »Gmina — rzekł — twierdzą że odkryła spisek, pomyliła się tylko o jedno słowo, to jest że go wykonała.« — Wrzaski z galeryj przerwały mu mowę. Vergniaud żądał aby je wypróżniono. Straszliwy zgiełk powstał i długi czas słychać było tylko pomięszane krzyki. Prezydujący Mallarmé nadaremno powtarzał że jeżeli konwencya nie będzie szanowaną, on użyje władzy, jaką mu prawo nadaje. Guadet nie opuszczał mównicy, i z trudnością słyszeć można było jeden lub drugi frazes, wyrzeczony przez niego w przerwach okropnego zaburzenia. Nareszcie żądał aby konwencya zawiesiła swoje obrady, dopóki jéj wolność zabezpieczoną nie będzie i aby kommissyę dwunastu wezwano o pociągnięcie natychmiast do odpowiedzialności tych, którzy uderzyli na gwałt we dzwony i z działa. Podobny wniosek niełacno mógł uśmierzyć wrzawę. Vergniaud chciał znowu wejść na mównicę aby przywrócić nieco spokojność, ale nowa deputacya municypalności przyszła powtórzyć wynurzone już żądanie. Konwencya nalegana znowu nie mogła dłużéj się opierać i uchwaliła że wyrobnicy powołani dla czuwania nad porządkiem publicznym i bezpieczeństwem własności pobierać będą po cztérdzieści sous dziennie, i że sala wyznaczoną zostanie dla kommissarzy władz Paryża, iżby się znosili z komitetem ocalenia publicznego.

Po tym dekrecie Couthon chciał odpowiadać Guadetowi, i dzień mający się już ku schyłkowi upływał na bezowocnych sprzeczkach. Cała ludność Paryża, ściągnięta pod broń, przebiegała miasto w największym porządku i w jednostajnéj niepewności. Gmina zajmowała się nowemi adressami względem kommissyi dwunastu, a konwencya nieprzestawała kłócić się już za tą kommissyą, już przeciwko niéj. Vergniaud wyszedłszy na krótki czas z sali, będąc świadkiem osobliwszego widoku całéj ludności niewiedzącéj co ma przedsięwziąć i ślepo posłusznéj piérwszéj władzy, która ją zagarnie, pomyślił iż korzystać należy z takiego usposobienia, i podał projekt zmierzający do tego, iżby uczynić różnicę pomiędzy wichrzycielami a ludem paryzkim, i przywiązać go do siebie przez okazanie ufności. »Daleki jestem—rzekł w konwencyi—od oskarżania większości lub mniejszości mieszkańców Paryża; dzień dzisiejszy przekona ile Paryż miłuje swobody. Dość jest przebiedz ulice, widzieć porządek jaki panuje na nich, liczne patrole krążące wszędzie; dosyć jest spojrzeć na to piękne widowisko aby przez uchwałę ogłosić że Paryż dobrze się zasłużył ojczyznie!« — Na te słowa, powstali wszyscy członkowie konwen-

cyi, i jednogłośnie uchwalili że Paryż dobrze się zasłużył ojczyznie. Góra i galerye poklaskiwały, zdumione słysząc podobny wniosek wychodzący z ust Vergniaud. Wniosek ten bez wątpienia był bardzo zręczny, ale nie świadectwem pochlebném można było obudzić zapał sekcyj, zebrać te które niepochwalały gminy, i dodać im odwagi i jednostajności działania, koniecznéj do oporu buntowi.

W téj chwili, sekcya przedmieścia Świętego Antoniego, podbudzona przez emissaryuszów, którzy opowiadali że sekcya Butte-des-Moulins przypięła białą kokardę, wkroczyła w środek Paryża ze swemi działami i zatrzymała się o kilka kroków od Palais-Royal, gdzie sekcya Boutte-des-Moulins, w szyku bojowym zajmowała ogród, pozamykała sztachety, i była w pogotowiu, z działami swemi, wytrzymać oblężenie na przypadek attaku. Zewnątrz rozgłaszano ciągle że ma ona kokardę i chorągiew białą, i podżegano sekcyę przedmieścia Świętego Antoniego aby uderzyła na nią. Wszelako kilku oficerów ostatniéj przekładało iż wprzód nim się chwycą ostateczności, wypada przekonać się o prawdzie tego co mówią i starać się porozumieć z sobą. Zbliżyli się więc ku sztachetom i oświadczyli iż chcą rozmówić z oficerami sekcyi Butte-des-Moulins. Przyjęto ich, a wszędzie znaleźli same kolory narodowe. Wtedy się wytłumaczono i uściskano nawzajem. Oficerowie wrócili do swych batalionów, wkrótce obie sekcye zmięszały się z sobą i spólnie przebiegały ulice Paryża.

Tak więc uległość stawała się coraz powszechniejszą i zostawiono nowéj gminie dalsze sprzeczki z konwencyą. Wówczas Barrére, zawsze skory do nastręczania projektów pośrednich, wniósł w imieniu komitetu ocalenia publicznego, aby rozwiązać kommissyę dwunastu, lecz jednocześnie, oddać siłę zbrojną pod rozkazy konwencyi — Kiedy rozwijał swój projekt, nowa deputacya nadeszła, potrzeci raz wynurzyć ostateczne swe zamiary przed konwencyą, w imieniu departamentu, gminy, i kommissarzy sekcyj nadzwyczajnie zebranych w pałacu Biskupim.

Prokurator syndyk departamentu, l'Huillier, zabrał głos. »Prawodawcy — rzekł — oddawna miasto i departament Paryzki spotwarzone są w oczach całego świata. Ciż sami ludzie którzy zgubić chcieli Paryż w opinii publicznéj są podżegaczami do mordów Wandejskich; oni to głaszczą i czynią otuchę nadziejom nieprzyjaciół naszych; oni to starają się znikczemnić władze istniejące, kuszą się obłąkać lud, aby mieć prawo do użalania się nań: oni to wam donoszą o urojonych spiskach, aby tworzyć prawdziwe; oni żądali od was komitetu dwunastu dla pognębienia wolności ludu; oni wreszcie przez zbrodnicze burzenie się, przez wyszukiwane adressa, przez swoję korrespondencyą, podsycając nienawiść

i roztérki w waszém łonie, pozbawiają kraj dobréj konstytucyi, jaką ona okupiła tylą ofiar.«

Po téj gwałtownéj apostrofie, l'Huillier zaskarżył projekta federalizmu, oświadczył że miasto Paryż pragnie zginąć dla zachowania jedności republikańskiéj, i żądał sprawiedliwości za pamiętne słowa Isnarda: »Paryż wykreślony będzie z listy grodów.«

»Prawodawcy! — zawołał — czyliż w istocie projekt zniszczenia Paryża powzięty został! czyliżbyście chcieli rozwiązać ów skład święty sztuk i wiadomości ludzkich!« Po tych udanych lamentach, domagał się zemsty przeciw Isnardowi, przeciwko dwunastu, i przeciw »wielu innym winowajcom«, jakiemi są: Brissot, Guadet, Vergniaud, Gensonné, Buzot, Barbaroux, Roland, Lebrun, Clavière i t. d.

Prawa strona zachowywała milczenie. Lewa strona i galerye poklaskiwały. Prezydujący Grégoire odpowiedział l'Huillier'owi napuszonemi pochwałami Paryża, i zaprosił deputacyą do honorów posiedzenia. Członkowie jéj pomięszani byli z pospólstwem. Niemogąc się wszyscy pomieścić u kratek, pozajmowali ławki obok Górali, którzy ich przyjęli z uprzejmością i otworzyli dla nich swoje szeregi. Wtedy tłuszcza napełniła salę i pomięszała się z członkami konwencyi. Galerye na widok »braterstwa« pomiędzy reprezentantami a ludem, grzmiały oklaskami. Osselin zażądał aby prośbę deputacyi wydrukowano, i wzięto pod rozwagę jéj treść, ułożoną w formie projektu przez Barrèra. — Prezydencie — zawołał Vergniaud — zasięgnij zdania konwencyi czy chce ona obradować w takim stanie, w jakim się znajduje! — Głosować na projekt Barréra! krzyczano z lewéj strony. — Protestujemy — wołano z prawéj — przeciw wszelkim naradom. — Konwencya nie jest wolną — rzekł Doulcet. — Niech więc — odezwał się Levasseur — członkowie lewéj strony przejdą na prawą, a wtedy konwencya odróżni się od proszących i będzie mogła obradować. Na ten wniosek Górale ze skwapliwością przeszli na prawą stronę. Na chwilę obie strony pomięszały się z sobą, a ławki Góry zostawiono wyłącznie dla proszących. Oddano pod głosy wniosek o wydrukowaniu adressu, i przyjęty został. — Głosować na projekt Barrèra! — powtarzano znowu. — Nie jesteśmy wolni — odpowiedziało wielu członków Zgromadzenia. — Wnoszę — zawołał Vergniaud — aby konwencya wyszła połączyć się z siłą zbrojną ją otaczającą, i szukać tam opieki przeciw gwałtom, jakich doświadcza. — To rzekłszy wyszedł, a za nim znaczna liczba towarzyszy. Góra i galerye z ironią poklaskiwały odejściu prawéj strony: Płaszczyzna wahała się i zatrwożyła się. »Wnoszę — rzekł zaraz Chabot — aby odczytano appel imienny, dla wykazania nieobecnych, którzy zbiegli ze swego stanowi-

ska.« W téj chwili, Vergniaud i ci którzy z nim wyszli, wrócili nazad zasmuceni i zawstydzeni, gdyż krok ten, który mógł być wielkim, gdyby znalazł naśladowców, stał się małym i śmiesznym, skoro to nie nastąpiło. Vergniaud chciał mówić, ale Robespierre nie ustępował mównicy, którą zajmował. Domagał się on prędkich i energicznych środków dla zadosyć uczynienia ludowi; żądał aby do rozwiązania kommissyi dwunastu przydano surowe rozporządzenia przeciw jéj członkom: długo potém rozwodził się nad redakcyą projektu Barrèra, i opierał się artykułowi, który oddawał siłę zbrojną pod władzę konwencyi. — Kończże więc wnioski — rzekł Vergniaud niecierpliwy. — Tak — odpowiedział Robespierre — będę wnioskował i przeciwko wam! przeciwko wam, którzy po rewolucyi dnia 10 Sierpnia chcieliście wywlec na rusztowanie tych co ją wykonali, przeciwko wam, którzyście chcieli ocalić Ludwika! przeciwko wam, coście knowali spiski z Dumouriez!... Kończę rzecz wnioskiem, aby wydano dekret oskarżenia przeciw wszystkim spólnikom Dumouriez, i wszystkim wymienionym w petycyach.«

Po długich i hucznych oklaskach, przygotowano dekret, oddano pod głosy i przyjęto śród zgiełku, który zaledwo dozwalał odróżnić czy rzeczywiście pozyskał on większość. Dekret stanowił: że kommissya dwunastu rozwiązuje się; jéj papiery mają być zabrane i raport o nich złożony w ciągu trzech dni; siła zbrojna zostaje w ciągłém rozporządzeniu; władze istniejące zdadzą sprawę konwencyi ze środków przedsięwziętych dla zachowania spokojności publicznéj; zaskarżone spiski mają być śledzone, i wydaną będzie proklamacya dla udzielenia Francyi prawdziwego obrazu dzisiejszego dnia, jaki źle myślący starać się będą zeszpecić.

Była dziesiąta godzina wieczorem, a już Jakóbini, gmina, utyskiwali że dzień upływa bezskutecznie. Dekret uchwalony, lubo nic jeszcze nie rozstrzygał pod względem osób Żyrondystów, piérwszym atoli był tryumfem z którego się uradowano, i zniewolono konwencyę pognębioną, aby się także radowała. Gmina wydała wnet rozkaz iżby oświecono całe miasto; odbyto przechadzkę obywatelską przy pochodniach; sekcye szły pomięszane razem, z przedmieścia Świętego Antoniego pospołu z sekcyą Butte-des-Moulins i du Mail. Deputowani Góry i prezydent także znajdowali się w orszaku, a zwycięzcy zmusili samychże zwyciężonych do obchodzenia ich zwycięztwa.

Charakter tego dnia był dość widoczny. Powstańcy chcieli dokazać wszystkiego zachowując formy. Nie zamierzali rozwiązać konwencyi, lecz wymódz na niéj czego żądali, okazując na pozór uszanowanie dla niéj. Słabi członkowie Płaszczyzny chętnie przyjmowali to kłamstwo,

które miało na celu, aby ich jeszcze uważano za wolnych, chociaż rzeczywiście posłusznemi tylko byli. Zniesiono kommissyą dwunastu, i odłożono roztrząśnięcie jéj postępowania do trzech dni, aby nie dać pozoru iż się ulega przemocy. Nie oddano siły zbrojnéj pod władzę konwencyi, lecz uchwalono że jéj zdawana będzie sprawa z uczynionych rozporządzeń, aby tym sposobem zachować dla niéj pozory zwierzchności najwyższéj. Nakazano wreszcie wydanie proklamacyi, aby urzędownie powtórzyć że konwencya niczego się nielęka i zupełnie jest wolna.

Nazajutrz, polecono Barrérowi ułożenie proklamacyi; przekształcił on wypadki dnia 31 Maja z rzadką zręcznością, która była powodem iż zawsze do niego się uciekano, gdy szło o nastręczenie słabym przyzwoitego pozoru do ustąpienia przed mocniejszymi. Zbyt surowe rozporządzenia, mówił on, obudziły niechęć; lud powstał z energiją, ale spokojnie przez cały dzień stał pod bronią, ogłosił poszanowanie dla własności, szanował wolność konwencyi, życie każdego z jéj członków, i domagał się sprawiedliwości, którą niezwłocznie mu wymierzono. Tak wyrażał się Barrére względem zniesienia kommissyi dwunastu, któréj sam był twórcą.

Dnia 1 Czerwca, spokojność jeszcze nie była przywrócona, zgromadzenie w pałacu Biskupim odbywało swoje narady; departament, gmina, zwołane nadzwyczajnie, zasiadały bez przerwy; zgiełk nie ustawał w sekcyach; a ze wszech stron powtarzano że tylko połowę tego otrzymano, czego żądano, ponieważ dwudziestu dwóch zasiada jeszcze w konwencyi. Zaburzenie więc ciągle panowało w Paryżu, i nowych oczekiwano scen na dzień jutrzejszy, to jest niedzielę 2 Czerwca.

Cała siła stanowcza i materyalna znajdowała się przeto w insurrekcyjnym zgromadzeniu w pałacu Biskupim, a legalna siła w komitecie ocalenia publicznego, nadana wszelką władzą nadzwyczajną przez konwencyą. Wyznaczono salę w dniu 31 Maja, aby władze istniejące tu przychodziły znosić się z komitetem ocalenia publicznego. Przez cały dzień 1 Czerwca, komitet ocalenia publicznego nieprzestawał wzywać członków insurrekcyjnego zgromadzenia, żeby się dowiedzieć czego jeszcze żąda ta zbuntowana gmina. Czego żądała to było nader jawném: uwięzienia lub usunięcia deputowanych, którzy tak odważnie jéj opierali się. Wszyscy członkowie komitetu ocalenia publicznego mocno byli dotknięci tym projektem. Delmas, Treilhard, Bréard, szczérze się zasmucili. Cambon, wielki stronnik, jak sam ciągle powtarzał, »władzy rewolucyjnéj«, ale skrupulatnie przestrzegający legalności, oburzał się zuchwałością gminy, i mówił do Bouchotta, następcy Beur-

nonvilla i podobnie jak Pache, powolnego dla Jakóbinów: »Ministrze wojny, nie jesteśmy ślepi; widzę bardzo dobrze że urzędnicy twoich biór znajdują się pomiędzy naczelnikami i podżegaczami tego wszystkiego.« Barrère, pomimo zwykłéj swéj ostróżności, zaczynał także gniewać się, i mówił: »Trzeba widzieć czy gmina Paryża przedstawia rzeczpospolitą francuzką, czy też konwencya.« Jakóbin Lacroix, przyjaciel i zastępca Dantona, wydawał się zakłopotany w oczach swoich towarzyszy, z powodu gotującego się zamachu przeciw prawom i reprezentacyi narodowéj. Danton, który ograniczał się pochwałami i gorącém pragnieniem rozwiązania kommissyi dwunastu, ponieważ wszystko mu się niepodobało cokolwiek hamowało energiją ludu, Danton wolałby iżby szanowano reprezentacyą narodową; ale przewidywał ze strony Żyrondystów nowe krzyki i nowy opór postępowi rewolucyi, i życzyłby znaleźć środek usunięcia ich bez gwałtu. Garat podał mu jeden, którego on skwapliwie się chwycił. Wszyscy ministrowie obecni byli w komitecie: Garat znajdował się tam z towarzyszami. Głęboko zasmucony położeniem naczelników rewolucyi jednych względem drugich, powziął myśl szlachetną, która mogłaby przywrócić zgodę. »Przypomnijcie — mówił do członków komitetu, zwłaszcza do Dantona,— o kłótniach Temistoklesa i Arystydesa, o uporze jednego w odrzucaniu tego co podawał drugi, o niebezpieczeństwach na jakie narażali ojczyznę. Przypomnijcie na szlachetność Arystydesa, który głęboko dotknięty nieszczęściami, jakie zadawali swemu krajowi, zawołał wspaniałomyślnie: »O Ateńczykowie! niemożecie być spokojnemi i szczęśliwemi, dopóki nie wyrzucicie Temistoklesa i mnie do Barathry! — A więc — dodał Garat — niech naczelnicy obu stron konwencyi powtórzą sobie słowa Arystydesa, i dobrowolnie udadzą się na wygnanie, w równéj liczbie opuszczając konwencyą. Od tego dnia uciszą się niesnaski; pozostanie w zgromadzeniu dosyć talentów dla ocalenia sprawy publicznéj, a ojczyzna błogosławić będzie, w ich wspaniałym ostracyzmie, mężów którzy wrócili do nicości, aby ją udarować pokojem.« Na tę szlachetną myśl, rozrzewnili się wszyscy członkowie komitetu. Delmas, Barrére, ognisty Cambon, zachwyceni byli tym projektem. Danton, którego tu piérwszego poświęcano, powstał ze łzami w oczach i rzekł do Garata: »Masz słuszność, pójdę do konwencyi wnieść ten pomysł, i ofiaruję się iż piérwszy wyjadę jako zakładnik do Bordeaux.« Rozeszli się przejęci szlachetnym pomysłem, aby go udzielić naczelnikom obu stronnictw. Zwrócono się szczególniéj do Robespierra, któremu podobne zaparcie się samych siebie nie przypadało do smaku; odpowiedział więc że jest to tylko zasadzka na Górę, celem oddalenia najodważniejszych jéj

obrońców. Z projektu zatém tego została tylko jedna połowa do wykonania, to jest dobrowolne wygnanie Żyrondystów, gdyż Górale poddać się temu nie chcieli. Barrérowi polecono, aby w imieniu komitetu ocalenia publicznego, wezwał jednych do uczynienia z siebie ofiary, któréj drudzy przyjąć nie mieli szlachetności. Barrére ułożył więc projekt wezwania dwudziestu dwóch członków konwencyi i członków kommissyi dwunastu, aby dobrowolnie złożyli swe urzędowanie.

W tymże czasie naradzano się stanowczo na zgromadzeniu w pałacu Biskupim, nad projektem drugiego powstania. Użalano się tu, podobnie jak u Jakóbinów, że energija Dantona ostygła od czasu rozwiązania kommissyi dwunastu. Marat wniósł aby pójść do konwencyi i domagać się aktu zaskarżenia przeciw dwudziestu dwóm jéj członkom, i radził aby tego domagać się siłą. Układano nawet prośbę w tym celu, krótką i energiczną. Przygotowywano plan powstania, nie w zgromadzeniu wszakże, ale w komitecie wykonawczym, upoważnionym do tak nazwanych »środków ocalenia publicznego,« a składającym się z Varletów, Dobsenów, Gusmanów i wszystkich ludzi, którzy wichrzyli ciągle od dnia 21 Stycznia. Komitet postanowił otoczyć konwencyę siłą zbrojną, i nie wypuszczać jéj członków z sali, dopóki nie wyda żądanego dekretu. W tym celu miano sprowadzić do Paryża bataliony przeznaczone do Wandei, które umyślnie, pod rozmaitemi pozorami, zatrzymano w koszarach Courbevoie. Spodziewano się otrzymać od tych batalionów, i kilku innych, któremi rozrządzano, to czego możeby nie otrzymano od straży sekcyj. Otoczywszy Palais-National oddanymi sobie ludźmi, a trzymając, podobnie jak dnia 31 Maja, resztę siły zbrojnéj w posłuszeństwie i niewiadomości, łacno spodziewali się przełamać opór konwencyi. Henriot'owi znowu poruczono dowództwo wojsk około Palais-National.

To postanowiono wykonać w dniu jutrzejszym, w niedzielę 2 Czerwca; ale w sobotę wieczorem chciano przekonać się czyli ostatni krok dostatecznym nie będzie, i sprobować kilka nowych wezwań. Tego więc wieczora uderzono w bębny i dzwony, a komitet ocalenia publicznego spiesznie zwołał konwencyą na posiedzenie śród nowéj burzy.

W téj chwili, Żyrondyści zebrali się po raz ostatni na obiad, aby się naradzić nad tém co przedsięwziąć należy. Widzieli jasno, że obecne powstanie nie mogło już mieć na celu, ani »prass drukarskich do druzgotania,« jak mówił Danton, ani kommissyi do rozwiązania, i że rzecz idzie wyraźnie o ich osoby. Jedni radzili ażeby odważnie pozostać na swém stanowisku, i umrzeć na krzesłach kurulnych, broniąc do ostatka charakteru, jakim byli przyodziani. Pétion, Buzot, Gensonné, przychylali się do tego poważnego i szlachetnego postanowienia. Barbaroux, nie

obliczając skutków, idąc tylko za natchnieniem bohatérskiéj duszy, chciał urągać się nieprzyjaciołom swoją obecnością i odwagą. Inni wreszcie, a Louvet najgoręcéj popierał tę ostatnią opiniję, radzili aby natychmiast opuścić konwencyą, gdzie nic już pożytecznego sprawić nie mogli, gdzie Płaszczyzna nie miała już dość odwagi do udzielania im pomocy, Góra zaś i galerye postanowiły wrzaskiem zagłuszać ich głos. Chcieli oni schronić się do swoich departamentów, rozniecać powstanie już prawie jawne, i wrócić siłą do Paryża dla pomszczenia się praw i reprezentacyi narodowéj. Każdy bronił swojego zdania, i nie wiedziano którego się chwycić. Odgłos dzwonów i bębnów zniewolił nieszczęśliwych biesiadników do opuszczenia stołu i szukania przytułku wprzód nim co postanowili. Udali się wtedy do jednego ze swoich, mniéj narażonego niż inni, i niezapisanego w fatalną listę dwódziestu dwóch, to jest do Meilhana, który już raz ich przyjmował, a miał obszerne mieszkanie przy ulicy Moulins, gdzie mogli zgromadzić się zbrojno. Spiesznie tam poszli, wyjąwszy kilku, którzy inne znaleźli środki do ukrycia się.

Konwencya zebrała się przy odgłosie dzwonów. Bardzo niewielu członków było obecnych, a całéj prawéj strony brakowało. Lanjuinais tylko, odważnie stawiąc czoło wszelkim niebezpieczeństwom, przyszedł tam, aby donieść o spisku, którego objawienie nikogo nic nie nauczyło. Po dość burzliwém i dość krótkiém posiedzeniu, konwencya odpowiedziała proszącym z pałacu Biskupiego, że ponieważ dekretem wezwano komitet ocalenia publicznego o złożenie raportu w przedmiocie dwódziestu dwóch, nie ma co postanowić względem nowego żądania gminy. Rozeszli się wszyscy w nieładzie, spiskowi odłożyli na dzień jutrzejszy rano stanowcze wykonanie swoich zamiarów.

Przez całą noc z Soboty na Niedzielę rano, 2 Czerwca 1793 roku, rozlegał się odgłos bębnów i dzwonów. Zagrzmiało działo na trwogę, cała ludność Paryża stanęła pod bronią od samego świtu. Blisko ośmiudziesiąt tysięcy ludu uszykowało się około konwencyi, lecz przeszło siedmdziesiąt pięć tysięcy niebrało żadnego udziału w wypadkach i tylko obojętnie zebrało się pod bronią. Kilka przychylnych wichrzycielom batalionów kanonierów, pod dowództwem Henriota, okrążyło Palais-National. Mieli oni sto sześćdziesiąt trzy działa, skrzynie z prochem, kraty do rozpalania kul, lonty zapalone, i wszelkie przygotowania wojenne, czyniące wrażenie na umysłach. Zrana sprowadzono do Paryża bataliony, których wysłanie do Wandei opóźnione było; rozdrażniono je wmawiając że odkryto spiski, których naczelnicy znajdują się w konwencyi, i że porwać ich ztamtąd trzeba. Powiadają że do tych powodów przydawano assygnaty po sto sous. Tak uwiedzione bataliony nadciągnęły z Pól Elizejskich aż na plac

Karuzelu, gotowe do wykonania wszystkiego, czegoby po nich spiskowi zażądali.

Konwencya, otoczona zaledwo przez kilka tysięcy zapaleńców, zdawała się że jest oblegana przez ośmdziesiąt tysięcy. Ale chociaż rzeczywiście nie była oblegana, groziło jéj nie małe niebezpieczeństwo, bo kilka tysięcy otaczających ją ludzi, gotowemi było dopuścić się względem niéj ostateczności.

Deputowani wszelkich stron znajdowali się na posiedzeniu. Góra, Płaszczyzna, prawa strona, zajmowały swe ławki. Deputowani skazani na zgubę, zgromadzeni w większéj części u Meilhana, gdzie noc przepędzili, chcieli także iśdź na swe stanowisko. Buzot koniecznie pragnął odłączyć się od tych co go zatrzymywali i pójśdź umrzeć na łonie konwencyi. Wszelako niedopuszczono mu tego; Barbaroux tylko, potrafiwszy wymknąć się, przybył na konwencyę, okazać w tym dniu wzniosłą odwagę. Zniewolono drugich iżby pozostali w miejscu schronienia, i czekali końca posiedzenia straszliwego.

Zaczęło się posiedzenie konwencyi; Lanjuinais, odważając się na wszystko aby reprezentacya narodowa szanowaną była, Lanjuinais, którego ani galerye, ani Góra, ani nieochybne niebezpieczeństwo, zatrwożyć niezdołały, pierwszy żądał głosu. Najgwałtowniejsze ozwało się szemranie. »Przychodzę—rzekł—zwrócić uwagę waszą na środki powściągnięcia nowych zaburzeń, wam zagrażających!— Precz! precz!—krzyczano— on chce wojny domowéj.— Dopóki wolno będzie— mówił daléj Lanjuinais— miéć tutaj głos, nie dopuszczę aby w mojéj osobie spodlony miał bydź charakter reprezentanta ludu! Dotychczas nic nie zrobiliście, znosiliście wszystko; wszystkoście zatwierdzali, czegokolwiek wymagano po was. Buntownicze zgromadzenie zawiązuje się, wyznacza komitet do przygotowania buntu, naczelnika tymczasowego dla dowodzenia buntownikami; a to zgromadzenie, ów komitet, tego dowódzcę, wy to wszystko znosicie!« Okropne wrzaski przerywały co chwila słowa Lanjuinais: wreszcie wściekłość, jaką one obudzały, doszła do tego stopnia, że wielu deputowanych Góry, jako to: Drouet, Robespierre młodszy, Julien, Legendre, zerwawszy się z ławek, poskoczyli ku mównicy, aby go ściągnąć. Lanjuinais opierał się i wszystkiemi siłami trzymał się mównicy. Nieład ogarnął wszystkie części zgromadzenia, a wycie galeryj uczyniło tę scenę jeszcze okropniejszą, jakie kiedykolwiek bądź widziano. Prezydujący nakrył głowę i odezwał się: »Scena, która teraz zaszła jedną jest z najsmutniejszych. Upadnie swoboda skoro daléj tak postępować będziecie; przywołuję was do porządku, was którzyście poszli ku mównicy. Spokojność nieco wróciła i Lanjuinais, ktory nie obawiał się

dziwacznych wniosków, skoro te były śmiałemi, domagał się aby rozwiązano rewolucyjne władze Paryża, to jest aby bezbronni zwyciężyli będących pod bronią. Zaledwo skończył, proszący z gminy stawili się znowu. Mowa ich była krótszą i energiczniejszą, niż kiedy bądź. »Obywatele Paryża od czterech dni stoją pod bronią. Od cztérech dni, domagają się u swych pełnomocników swoich praw niegodnie pogwałconych, i od czterech dni ich pełnomocnicy śmieją się z ich spokojności i bezczynności... Trzeba aby spiskowi aresztowani byli tymczasowo, trzeba ocalić natychmiast lud, albo on sam siebie ocali!« Zaledwo skończyli mówić, wnet Billaud-Varennes i Tallien zażądali raportu o téj prośbie, w ciągu posiedzenia, bez żadnéj odwłoki. Inni w znacznéj liczbie wołali o porządek dzienny. Wreszcie, śród zgiełku, konwencya ożywiona niebezpieczeństwem, przyjęła porządek dzienny, kładąc za powód, iż komitetowi ocalenia publicznego polecono złożenie raportu w ciągu trzech dni. Na takie postanowienie, proszący wyszli z krzykiem i pogróżkami, i dając widzieć ukrytą broń. Wszyscy mężczyźni opuścili galerye, jakby celem wykonania ułożonego projektu, tylko kobiéty pozostały. Wielka wrzawa panowała zewnątrz, słychać było krzyki: »Do broni! do broni!« Wtedy wielu deputowanych chciało przedstawić zgromadzeniu, że jego postanowienie jest nieroztropném, że trzeba zakończyć niebezpieczne przesilenie, czyniąc zadość żądaniu i aresztując tymczasowo dwódziestu dwóch deputowanych. »My wszyscy pójdziemy, wszyscy do więzienia!« zawołał Lareveillère-Lépeaux. Cambon oświadczył wtedy, że za pół godziny komitet ocalenia publicznego złoży swój raport. Przedstawienie raportu nakazane było w ciągu trzech dni, ale niebezpieczeństwo coraz naglejsze, skłoniło komitet do pośpiechu. Barrère wystąpił na mównicę, i podał myśl Garata, która wczora rozrzewniła wszystkich członków komitetu, którą Danton przyjął z zapałem, a Robespierre odrzucił, a która zależała na dobrowolném i wzajemném wygnaniu naczelników obu partyj. Barrère nie mogąc przedstawić tego wniosku Góralom, podał go dwódziestu dwóm członkom. »Komitet— rzekł— nie miał czasu do wyjaśnienia żadnego czynu, do wysłuchania żadnego świadka; ale ze względu na stan polityczny i moralny konwencyi, sądzi że dobrowolne zawieszenie w obowiązkach wskazanych deputowanych, wywrze wpływ najpomyślniejszy i ocali rzeczpospolitą od fatalnego przesilenia, którego skutki mogłyby być okropne.«

Zaledwo skończył mówić, Isnard piérwszy wystąpił na mównicę, i rzekł, iż skoro kładą na szalę człowieka i ojczyznę, nie będzie on nigdy wahał się i nietylko zrzeka się swego urzędu, ale nawet życia, jeżeli trzeba. Lanthenas poszedł za przykładem Isnarda, i złożył urząd depu-

towanego. Fauchet ofiaruje swoje dymissyą i życie dla rzeczypospolitéj. Lanjuinais, który nie myślił iż trzeba uledz, wyszedł na mównicę i rzekł: »Sądzę że do téj chwili okazałem dosyć energii, iżbyście nie spodziewali się po mnie ani złożenia obowiązków, ani zawieszenia w tychże...« Na te słowa podniosły się krzyki w zgromadzeniu. Spojrzał pewnym wzrokiem na przerywających mu mowę, i zawołał: »Ofiarnik, który wlókł niegdyś ofiarę na ołtarz, stroił ją w kwiaty i wstęgi, ale nieczynił jéj obelg... Chcą ofiary z naszych obowiązków, ale ofiary wolnemi być powinny, a my nie jesteśmy nimi! Nie można ztąd ani wyjść, ani pokazać się u okien; działa są wymierzone, niepodobna wynurzyć żadnego zdania, a zatém milczę.« Barbaroux nastąpił po Lanjuinais, i z równą śmiałością odmawiał złożenia urzędu. »Jeżeli konwencya rozkaże udzielić mi dymissyę—rzekł—poddam się rozkazowi; ale jakże sam mogę składać urząd, kiedy mnóstwo departamentów pisze do mnie i zapewnia mię, że go dobrze używałem, i wzywa abym go dłużéj piastował? Poprzysiągłem że umrę na swém stanowisku i dochowam przysięgi.« Dusaulx dymissyę ofiarował. »Jakto!—krzyknął Marat—możnaż udzielać występnym zaszczytu poświęcenia się! Czystym być winien kto chce składać ofiary ojczyznie; mnie prawdziwemu męczennikowi, poświęcić się wypada; ofiaruję przeto zawieszenie mnie w obowiązkach, od chwili kiedy nakażecie aresztować obwinionych deputowanych. Lecz—dodał Marat—lista źle jest sporządzona; w miejsce starego gawędziarza Dusaulx, ubogiego w duchu Lanthenas i Ducos, winnego tylko kilku błędnych zdań, zapisać trzeba Fermonta i Valazé, którzy zasługują aby tam byli, a przecież nie są.«

W téj chwili wielki hałas dał się słyszeć u drzwi sali. Lacroix wszedł zmięszany, z krzykiem; sam rzekł że wolnemi nie są, że chciał wyjśdź z sali, ale nie mógł. Chociaż Góral i stronnik aresztowania dwódziestu dwóch, Lacroix oburzył się zamachem gminy, która w pewny sposób aresztowała deputowanych w Palais-National.

Kiedy konwencya odmówiła postanowienia na prośbę gminy, wydano rozkaz u wszystkich drzwi, aby nie wypuszczać ani jednego deputowanego. Wielu nadaremno usiłowało umknąć; Gorsas jeden tylko potrafił wyśliznąć się, i poszedł oznajmić Żyrondystom, będącym u Meilhana, aby się ukrywali gdzie mogą, i nie szli na konwencyą. Wszyscy którzy próbowali wyjśdź, siłą byli zatrzymani. Boissy d'Anglas gdy chciał wychodzić, mocno pokrzywdzony został, i wrócił pokazując poszarpaną odzież. Na ten widok oburzyło się całe zgromadzenie. Góra nawet zdumiała się. Wezwano tych którzy rozkaz wydali, i uchwalono pozorny dekret, powołujący przed kratki dowódzcę siły zbrojnéj.

Barrère zabrawszy wówczas głos i tłumacząc się z niezwyczajną sobie energiją, rzekł iż zgromadzenie nie jest wolném, że obraduje pod rozkazami ukrytych tyranów, że w komitecie insurrekcyjnym znajdują się ludzie, za których odpowiadać nie można, cudzoziemcy podejrzani, jako to Gusman Hiszpan i inni; że u drzwi sali rozdawane są pięcio-liwrowe assygnaty batalionom przeznaczonym do Wandei, i że przekonać się trzeba czy konwencya jest jeszcze szanowaną, czy też nie. Wniósł zatém aby zgromadzenie całe wyszło w pośród siły zbrojnéj, dla zapewnienia się czy ma czego lękać się, i czy jego władza jest jeszcze uznawana. Wniosek ten podawany już przez Garata dnia 25 Maja, wznowiony przez Vergniaud 31, przyjęty teraz został. Hérault-Séchelles, którego używano we wszystkich trudnych okolicznościach, stanął na czele zgromadzenia, jako prezydujący, a cała strona prawa i Płaszczyzna z miejsc się podniosła, aby iśdź za nim. Góra tylko pozostała na swych ławkach. Wtedy ostatni deputowani prawéj strony wrócili się i wyrzucali jéj, iż nie dzieli niebezpieczeństwa spólnego. Galerye zaś znakami ostrzegały Górali, aby nie opuszczali ławek, jak gdyby wielkie niebezpieczeństwo groziło im zewnątrz. Górale atoli ulegli uczuciu wstydu, cała konwencya, mając na swém czele Hérault-Séchelles, wyszła na dziedzińce Palais-National i od strony Karuselu. Rozstąpiły się warty i dopuściły przejścia zgromadzeniu. Zbliżyło się ono ku kanonierom, któremi Henriot dowodził. Prezydent wezwał go o otworzenie przejścia zgromadzeniu.— Nie wyjdziecie—rzekł Henriot— dopóki nie wydacie dwódziestu dwóch.—Weźcie tego buntownika—rzekł prezydent do żołnierzy.—Henriot wtedy cofnąwszy konia, zawołał na swych kanonierów: Kanoniery! do armat!—Ktoś porwał Hérault-Séchelles za barki i przeciągnął na drugą stronę. Deputowani udali się do ogrodu, aby ponowić doświadczenie. Kilka gromad krzyczało: »Niech żyje naród!« inne: »Niech żyje konwencya! niech żyje Marat! precz z prawą stroną!« Za ogrodem, bataliony innego sposobu myślenia od otaczających Karusel, znakami wzywały deputowanych, aby do nich przychodzili. Konwencya w tym celu pomknęła się ku mostowi zwanemu Pont-Tournant, lecz tu znalazła nowy batalion, który zamknął jéj wyjście z ogrodu. W téj chwili Marat otoczony dziećmi, które krzyczały: »Niech żyje Marat!« zbliżył się do prezydenta i rzekł: »Wzywam deputowanych, którzy opuścili swe stanowisko, niech powracają!«

Konwencya rzeczywiście, któréj te próby ponawiane przedłużyły tylko poniżenie, wróciła do sali obrad, i każdy zajął swoje miejsce. Couthon wszedł wtedy na mównicę i rzekł tonem pewności, który zdumiał zgromadzenie: »Widzicie więc że jesteście szanowani, słuchani od ludu; widzicie że jesteście wolni i możecie głosować na przedmiot wam

podany; śpieszcie się więc z zadość uczynieniem żądaniu ludu.« Legendre wniósł aby z listy dwódziestu dwóch wykreślić tych, którzy dobrowolnie złożyli urząd deputowanych, a z listy dwunastu Boyer-Fonfreda i Saint-Martina, którzy opierali się samowolnym uwięzieniom; radził aby w ich miejsce zapisać Lebrun'a i Clavier'a. Marat nalegał aby wykreśleni byli z listy Lanthenas, Ducos i Dusaulx, a zapisani Fermont i Valazé. Przyjęto te wnioski i zabierano się do głosów. Płaszczyzna przelękniona zaczynała odzywać się, że los deputowanych aresztowanych we własném mieszkaniu nie będzie tak smutny, i że trzeba położyć koniec téj okropnéj scenie. Prawa strona domagała się appelu imiennego, aby zawstydzić członków »brzucha« za ich słabość; ale jeden z nich podał swym towarzyszom uczciwy środek wydobycia się z trudnego położenia. Nie głosuje on, powiadał, ponieważ nie jest wolnym. Za jego przykładem, inni także odmówili głosowania. Wtedy sama Góra i kilkunastu innych członków, uchwalili aresztowanie deputowanych zaskarżonych przez gminę.

Taki był pamiętny wypadek dnia 2 Czerwca, powszechniéj znany pod imieniem 31 Maja. Był to względem reprezentacyi narodowéj prawdziwy dzień 10 Sierpnia; bo skoro deputowanych aresztowano w mieszkaniu, zostawało tylko wywieśdź ich na rusztowanie, co wcale nie było trudném. Tu się kończy główna era rewolucyi, która służyła za przygotowanie do najokropniejszéj i największéj ze wszystkich, a któréj przypomnieć trzeba ogół aby ją należycie ocenić.

Dnia 10 Sierpnia, rewolucya nie hamując dłużéj swéj nieufności, uderzyła na pałac monarchy, aby się pozbyć nieznośnego strachu. Piérwszą myślą było zawieszenie Ludwika XVI w godności i odłożenie rozstrzygnięcia jego losu do bliskiego zwołania Konwencyi Narodowéj. Gdy monarchę zawieszono w dostojeństwie, a władza przeszła w ręce rozmaitych urzędów ludu, wynikło pytanie w jaki sposób użytą być ma ta władza. Wtedy rozdwojenie, które już się zagnieździło pomiędzy stronnikami umiarkowania, a stronnikami nieubłaganéj energii, wybuchnęło bez ogródek; gmina, składająca się ze wszystkich zapaleńców, uderzyła na zgromadzenie prawodawcze i znieważyła je grożąc biciem na gwałt we dzwony. Wtenczas koalicya, ożywiona dniem 10 Sierpnia, kwapiła się z pomknięciem się naprzód; wzmagające się niebezpieczeństwo, wywoływało coraz większe gwałty, potępiało umiarkowanie i posunęło namiętności do największych bezprawi. Longwy, Verdun, wpadły w ręce nieprzyjaciela. Na widok zbliżającego się księcia Brunświckiego, trwogą uderzono na ukrytych jego stronników, przez okropne dni Wrzesniowe. Wkrótce ocalona piękną zimną krwią generała Dumouriez, Francya ma

czas do zaprzątania się znowu wielkiem pytaniem co do umiarkowanego lub nieubłaganego używania władzy. Wrzesień stał się niemiłym przedmiotem wyrzutów: umiarkowani oburzali się, gwałtowni chcieli aby milczano o nieszczęściach, które, jak powiadali, były nieodzowne i niepowetowane. Bolesne osobistości przydają nienawiść osób pojedyńczych do nienawiści opinii; niezgoda doszła do najwyższego stopnia. Wtedy zbliżyła się chwila rozstrzygnięcia losu Ludwika XVI. Do jego osoby zastosowywano dwa systemata: systemat umiarkowania zwyciężony został, systemat gwałtów wziął górę; a niegodnie skazując monarchę na śmierć, rewolucya zerwała stanowczo wszelkie stosunki z władzą królewską i wszystkiemi tronami.

Koalicya ożywiona znowu dniem 21 Stycznia, podobnie jak już była dniem 10 Sierpnia, na nowo działać zaczęła i Francuzi ponieśli klęski. Dumouriez, powstrzymany w swém powodzeniu przeciwnemi okolicznościami, i nieładem we wszelkich gałęziach zarządu, rozgniewał się na Jakóbinów, którym przypisywał swe klęski, wydźwignął się wtedy ze swéj obojętności politycznéj, nagle oświadczył się za systematem umiarkowania, naraził go na szwank używając ku jego obronie swego oręża i obcych, i rozbił się wreszcie o rewolucyą, wystawiwszy wprzód rzeczpospolitą na największe niebezpieczeństwo. W tymże czasie wybuchnęło powstanie w Wandei; departamenta, wszystkie umiarkowane, groźną przybrały postać; nigdy rewolucya w większém nieznajdowała się niebezpieczeństwie; klęski, zdrady, nastręczają Jakóbinom pozór do spotwarzania republikanów umiarkowanych i pochop do żądania dyktatury sądowniczéj i wykonawczéj. Podali wniosek o zaprowadzeniu trybunału rewolucyjnego i komitetu ocalenia publicznego. Żwawe ztąd spory. Oba stronnictwa, w tych przedmiotach, posunęły się do ostateczności; nie mogły już zostawać dłużéj razem. Dnia 10 Marca, Jakóbini kusili się zgnębić naczelników stronnictwa Żyrondystów, ale zamach ich, bardzo zawczesny, spełzł na niczém. Lepiéj, więcéj potém przygotowali się; wywoływali prośby, podburzyli sekcye i legalnie rokosz podnieśli. Żyrondyści opierali się stanowiąc kommissyą do śledzenia spisków swych przeciwników; kommissya ta działała przeciw Jakóbinom, oburzyła ich, i burzą uniesiona została. Przywrócona na drugi dzień, znowu porwana była gwałtowną burzą 31 Maja. Nareszcie, dnia 2 Czerwca, jéj członkowie i deputowani których bronić miała, porwani zostali z łona reprezentacyi narodowéj, i podobnie jak Ludwika XVI, rozstrzygnięcie ich losu odłożono do epoki, w któréj gwałtowność dostateczną będzie do wywleczenia ich na rusztowanie.

Taką więc rzeczpospolita przebiegła przestrzeń od dnia 10 Sierpnia

do 31 Maja. Jest to długa walka między dwóma systematami co do użycia środków. Ciągle wzmagające się niebezpieczeństwo czyniło spory coraz żywszemi i jadowitszemi; a deputacya Żyrondy wycieńczona tém iż chciała pomścić się wypadków Wrześniowych, że chciała przeszkodzić dniowi 21 Stycznia, trybunałowi rewolucyjnemu i komitetowi ocalenia publicznego, zgasła, kiedy jeszcze większe niebezpieczeństwo uczyniło gwałtowność konieczniejszą, a umiarkowanie mniéj odpowiedném. Teraz wszelka legalność została zwyciężoną, wszelki opór stłumiony z usunięciem Żyrondystów, a gdy niebezpieczeństwo stawało się straszniejszém niż kiedykolwiek przez sam rokosz, który usiłował zemścić się Żyrondy, gwałtowność ma się rozwinąć bez hamulca i bez miary, okropna dyktatura trybunału rewolucyjnego i komitetu ocalenia publicznego, ma się uzupełnić. Teraz się zaczynają sceny daleko większe i stokroć okropniejsze od tych wszystkich, jakie oburzały Żyrondystów. Ich historya już się zakończyła; dodać tylko wypadnie opis bohatérskiego ich zgonu. Oppozycya Żyrondystów była szkodliwą, oburzenie niepolityczne; narazili oni na szwank samo umiarkowanie broniąc go z cierpkością, a umierając pociągnęli upadkiem swoim wszystko co było jeszcze najszlachetniejszego i najoświeceńszego we Francyi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Działania Jakóbinów po dniu 31 Maja. — Zmiana komitetów i ministrów. — Powstanie Departamentów za sprawą Żyrondystów przeciw konwencyi. — Wypadki wojenne nad Renem. — Wkroczenie sprzymierzonych we wschodnie granice Francyi. — Odwrót Custina. — Armije Alpejska i Pirenejska. — Rzeczpospolita w niebezpieczeństwie tak zewnątrz, jak wewnątrz. — Konstytucya 1793 roku. — Marat zabity przez Karolinę Corday.

DEKRET wydany dnia 2 Czerwca przeciw dwudziestu dwóm deputowanym prawéj strony i przeciw członkom kommissyi dwunastu, stanowił iż mają być aresztowani we własném mieszkaniu i zostawać pod strażą żandarmów. Niektórzy dobrowolnie poddali się dekretowi, i przyjęli areszt, dla okazania posłuszeństwa prawu, i pozyskania wyroku, któryby wykazał ich niewinność. Gensonné, Valazé, bardzo łatwo mogli wymknąć się z pod dozoru swojéj straży, lecz stale odmawiali szukania ratunku w ucieczce. Pozostali oni uwięzionemi, równie jak ich towarzysze: Guadet, Pétion, Vergniaud, Biroteau, Gardien, Boileau, Bertrand, Mollevaut i Gommaire. Niektórzy znowu, nie sądząc iż winni są posłuszeństwo prawu wydartemu przemocą, i niespodziewając się zgoła sprawiedliwości, opuścili Paryż, gdzie wprzód się ukrywali, wyglądając pory dopóki umknąć się im uda. Mieli oni zamiar udać się do departamentów, dla wzniecenia powstania przeciw stolicy. Do tych liczby należeli: Brissot, Gorsas, Salles, Louvet, Chambon, Buzot, Lydon, Rabaut Saint-Etienne, Lasource, Grangeneuve, Lesage, Vigée, Lariviére i Bergoing. Dwóch ministrów, Lebruna i Claviéra, oddalonych zaraz po dniu 2 Czerwca, gmina kazała aresztować. Lebrun potrafił umknąć. Takiż sam rozkaz wydano przeciw Rolandowi, który złożywszy urząd w dniu 21

Stycznia, nadaremno żądał aby przyjęto od niego rachunki. Wyśliznął się on zręcznie przed poszukiwaniami gminy i schronił się do Rouen. Żona jego, również śledzona, myśliła jedynie o ułatwieniu ucieczki mężowi; powierzywszy potém córkę w ręce zaufanego przyjaciela, ze szlachetną obojętnością stawiła się przed komitetem swojéj sekcyi i wtrącona była do więzienia, wraz z mnóstwem innych ofiar dnia 31 Maja.

Wielka panowała radość u Jakóbinów. Winszowano sobie energii ludu, pięknego jego postępowania w ostatnich dniach, i przełamania wszelkich przeszkód, jakie prawa strona ciągle zakładała postępowi rewolucyi. Ułożono się przytém, jak było zwyczajem po wszystkich wielkich zdarzeniach, co do sposobu jakim ma być przedstawione ostatnie powstanie. — »Lud — rzekł Robespierre — zawstydził wszystkich potwarców swojém postępowaniem. Ośmdziesiąt tysięcy było na nogach przez cały prawie tydzień, a niczyja własność nie była pogwałcona, ani jedna kropla krwi nieprzelana, tém samém dali poznać, czy ich celem było, jak to mówiono, korzystanie z nieładu dla dopuszczenia się morderstw i rabunku. Powstanie ich było jednozgodném, ponieważ było skutkiem przekonania powszechnego; Góra nawet, słaba, zdumiona widokiem tego poruszenia, dowiodła że się bynajmniéj do niego nieprzyczyniła. Tak więc powstanie było zupełnie moralném i zupełnie popularném.«

Było w tém zarazem nadanie powabnéj barwy powstaniu, nawiasowa przygana Górze, która okazała niejakie wahanie się w dniu 2 Czerwca, odparcie zarzutu o spisek, zadawanego przewodnikom lewéj strony, i miłe pochlebstwo dla partyi popularnéj, która wszystko sama zrobiła i to tak dobrze. Po takiém wytłumaczeniu, przyjętém śród okrzyków Jakóbinów, a późniéj powtarzaném przez wszystkie echa zwycięzkiego stronnictwa, pośpieszono z zażądaniem od Marata objaśnień, co do wyrzeczonego przezeń słowa, które wiele sprawiło hałasu. Marat, który jeden tylko środek znajdował do przecięcia wahań się rewolucyjnych, to jest dyktaturę, widząc iż się wahano i w dniu 2 Czerwca, powtarzał tego dnia, podobnie jak innych: »Trzeba nam naczelnika!« Wezwany do wytłumaczenia się z tych słów, usprawiedliwiał je po swojemu, Jakóbini prędko tém się zaspokoili, radzi z okazania dowodu swych skrupułów i surowości zasad republikańskich. Uczyniono także kilka uwag nad obojętnością Dantona, który zdawał się ostygnąć od czasu rozwiązania kommissyi dwunastu, i którego energija pielęgnowana do dnia 31 Maja, nie dosięgła przecięż 2 Czerwca. Danton nie był obecny: Camille Desmoulins, jego przyjaciel, bronił go z zapałem, i położono śpiesznie koniec temu tłumaczeniu się, przez wzgląd na osobę tak znakomitą, tudzież dla uniknienia rozpraw zbyt delikatnych; bo chociaż rokosz dokonanym został, nie po-

chwalała go wszelako bezwarunkowo partya zwycięzka. Wiedziano że komitet ocalenia publicznego, i wielu górali, z przerażeniem poglądało na ów zamach ze strony ludu. Gdy rzecz już się skończyła, należało z niéj korzystać, nie poddając jéj pod spór. Zajęto się więc prędkiem korzystaniem ze zwycięztwa.

Różne w tym celu wydać trzeba było rozporządzenia. Nowych wyznaczyć członków do komitetów, które napełnili wprzód wszyscy zwolennicy prawéj strony; za pomocą komitetów zagarnąć kierunek spraw publicznych, zmienić ministrów, czuwać nad korrespondencyą, zatrzymywać na poczcie pisma szkodliwe, dopuszczać na prowincyą tylko pisma uznane za pożyteczne (bo, mówił Robespierre, wolność druku powinna być zupełną, bez wątpienia, ale nie być używaną na zgubę wolności), utworzyć natychmiast armiję rewolucyjną, któréj organizacya była już uchwaloną, a która jest konieczną dla wprowadzenia wewnątrz kraju w wykonanie dekretów konwencyi, zaciągnąć pożyczkę tysiąca milionów od bogatych: takie były podane środki i jednogłośnie przyjęte przez Jakóbinów. Ale ostatnie rozporządzenie uznano za konieczniejsze od wszystkich innych, to jest ułożenie, w ciągu ośmiu dni, konstytucyi republikańskiéj. Należało dowieśdź że jedynie oppozycya Żyrondystów przeszkadzała wywiązaniu się z tak wielkiego obowiązku, uspokoić Francyą przez dobre prawa, i przedstawić jéj pakt zjednoczenia się, około którego cała zgromadzićby się mogła. Takie życzenia wynurzali zarazem Jakóbini, Kordeljery, sekcye i gmina.

Konwencya, posłuszna temu życzeniu niepokonanemu i powtarzanemu pod rozmaitym kształtem, nowych wyznaczyła członków do wszystkich swoich komitetów: bezpieczeństwa publicznego, skarbu, wojny, prawodawstwa i t. d. Komitet ocalenia publicznego, zbyt juz obarczony różnemi czynnościami, i nie tyle podejrzany jeszcze iżby odważono się zmienić nagle wszystkich jego członków, sam tylko utrzymany został. W wydziale spraw zagranicznych Lebruna zastąpił Deforgues, a Claviéra w wydziale skarbu Destournelles. Uważano za nie były projekt konstytucyi przedstawiony przez Condorceta, w duchu Żyrondystów: komitet ocalenia publicznego winien był złożyć nowy w ciągu ośmiu dni. Przydano mu pięciu członków do téj pracy. Wreszcie otrzymał rozkaz obmyślenia sposobu wprowadzenia w wykonanie pożyczki przymuszonéj, i projektu organizacyi dla armii rewolucyjnéj.

Posiedzenia konwencyi nową zupełnie przybrały postać od dnia 31 Maja. Były milczące, i prawie wszystkie dekreta uchwalano bez rozpraw. Prawa strona i część środka nie głosowały więcéj; zdawały się milczeniem swojém protestować przeciw wszystkim postanowieniom zapadłym

od dnia 2 Czerwca, i czekać na wiadomości z departamentów. Marat uważał za słuszne złożyć tymczasowo urząd deputowanego, dopóki jego przeciwnicy Żyrondyści osądzeni nie będą, ograniczając się oświecaniem, jak powiadał, konwencyi przez swoje pismo. Dwaj deputowani Doulcet i Fonfrède z Bordeaux zerwali milczenie konwencyi. Doulcet zaskarżył komitet insurrekcyjny, który nieprzestawał zasiadać w pałacu Biskupim, i zatrzymując na poczcie listy, otwierał je, a rozpieczętowane odsyłał pod adressem, kładąc swój stępel z napisem: »Rewolucya 31 Maja.« Konwencya przeszła do porządku dziennego. Fonfrède, członek kommissyi dwunastu, ale wyłączony z dekretu aresztowania, ponieważ opierał się rozporządzeniom tejże kommissyi, Fonfrède wszedł na mównicę, i zażądał wykonania dekretu nakazującego złożenie w ciągu trzech dni raportu o uwięzionych. Żądanie to sprawiło wrzawę. »Trzeba — rzekł Fonfrède — co najrychléj wyjaśnić niewinność naszych towarzyszy. Zostałem tutaj jedynie dla ich obrony i oświadczam że siła zbrojna ciągnie z Bordeaux, dla pomszczenia się zamachu popełnionego względem nich.« — Krzyk wielki podniósł się na te słowa, porządek dzienny odparł wniosek Fonfrèda, i znowu pogrążono się w głębokie milczenie. — To są — mówili Jakóbini — ostatnie skrzeczenia żab bagniska.«

Pogróżka ogłoszona przez Fonfrèda z mównicy, nie była próżną, i nietylko mieszkańcy Bordeaux, ale prawie wszystkich departamentów gotowi byli wziąć się do oręża przeciw konwencyi. Niechęć ich sięgała daléj niżeli 2 Czerwca; zaczęła się od czasu kłótni między Góralami a Żyrondystami. Przypomnieć sobie trzeba, że w całéj Francyi panowało rozdwojenie pomiędzy municypalnościami a sekcyami. Stronnicy systematu Górali zajmowali municypalności i kluby; umiarkowani republikanie, którzy śród przesileń rewolucyi chcieli zachować zwykłą uczciwość, wszyscy się przenieśli do sekcyj. Rozdwojenie to gwałtownie już wybuchnęło w kilku miastach. W Marsylii, sekcye odjęły municypalności władzę i przelały ją na komitet Centralny. Ustanowiły także własną powagą trybunał dla sądzenia patryotów oskarżonych o gwałty rewolucyjne. Kommissarze Bayle i Boisset nadaremno rozwiązali ten komitet i trybunał; nieuznawano ich władzy, a sekcye znajdowały się w ciągłém powstaniu przeciw rewolucyi. W Lyon krwawa zaszła walka. Szło o to, czy uchwała municypalności o zaprowadzeniu armii rewolucyjnéj i o podatku wojennym na bogatych ma być wykonaną. Opierające się temu sekcye, ogłosiły się nieustającemi: municypalność chciała je rozwiązać: ale wspierane przez dyrektoryat departamentu, sekcye nie okazały posłuszeństwa. Dnia 29 Maja przyszło do bitwy, bez względu na obecność dwóch kommissarzy konwencyi, którzy nadaremno usiłowali

zapobiedz walce. Sekcye zwycięzkie szturmem zdobywszy arsenał i ratusz, rozwiązały municypalność, zamknęły klub Jakóbinów, gdzie Chalier największe wywoływał burze, i zagarnęły władzę najwyższą nad Lyonem. Kilkuset ludzi padło trupem w téj bitwie. Reprezentanci Nioche i Gauthier przez cały dzień byli uwięzieni, wypuszczeni potém, udali się do swych towarzyszy Albite i Dubois-Crancée, którzy podobnie jak oni, wysłani byli z poleceniami do armii Alpejskiéj.

Takie było położenie Lyonu i Francyi południowéj w ostatnich dniach Maja. Bordeaux niewięcéj zaspakajający przedstawiało widok. To miasto, wraz ze wszystkiemi zachodniemi Bretanii i Normandyi, wstrzymywało się z działaniem dopókiby pogróżki, od tak dawna powtarzane przeciw deputowanym prowincyj, ziściły się. W takiém będąc usposobieniu departamenta dowiedziały się o wypadkach z ostatnich dni Maja. Dzień 27, w którym kommissya dwónastu po raz piérwszy rozwiązaną została, niemało rozjątrzył umysły, i ze wszech stron powtarzano o uchwaleniu postanowień przyganiających temu co zaszło w Paryżu. Ale dni 31 Maja, 2 Czerwca, posunęły oburzenie do najwyższego stopnia. W ciągłém powtarzaniu przesadzano wypadki. Rozgłaszano że trzydziestu dwóch deputowanych zamordowanych zostało przez gminę; że kassy skarbowe poszły na rabunek; że rozbójnicy paryzcy zagarnęli władzę i zamierzali ją powierzyć albo obcym, albo Maratowi, albo księciu Orleańskiemu. Zgromadzano się dla układania prośb i przygotowań do wzięcia broni przeciw Paryżowi. W téj chwili uciekający deputowani sami przynieśli wiadomości o tém co zaszło i nadali większą sprężystość wybuchającym ze wszech stron poruszeniom.

Oprócz tych którzy już uciekli, udało się kilku innym wymknąć się z pod dozoru żandarmów; drudzy zaś opuścili konwencyą, aby zachęcać prowincye do powstania. Gensonné, Valazé, Vergniaud, postanowili zostać powiadając że jeżeli pożyteczną jest rzeczą iżby część ich udała się na ożywienie zapału departamentów, pożytecznie jest także aby niektórzy znajdowali się jako zakładnicy w ręku nieprzyjaciół, dla wykazania na jaw drogą processu i z narażeniem własnéj głowy, niewinności wszystkich. Buzot, który nigdy poddać się nie chciał dekretowi z dnia 2 Czerwca, udał się do swego departamentu de l'Eure, aby podburzyć Normandów; Gorsas towarzyszył mu potém w takimże celu. Brissot udał się do Moulins. Meilhan, który nie był aresztowany, ale dawał przytułek swoim kolegom w nocy 31 Maja do 2 Czerwca; Duchatel, którego Górale nazywali upiorem z dnia 21 Czerwca, ponieważ wstał z łóżka aby dać głos za Ludwikiem XVI, opuścili konwencyą i wyjechali na podburzanie Bretanii. Biroteau wymknął się żandarmom, i pospołu

z Chassetem udał się na objęcie kierunku działań w Lyonie. Rebecqui, wyprzedziwszy Barbaroux, który był jeszcze zatrzymany, udał się do departamentu Bouches-du-Rhône: Rabaut-Saint-Etienne pośpieszył do Nimes, aby skłonić Langwedocyą do ogólnego poruszenia przeciwko ciemiężcom konwencyi.

Dnia 13 Czerwca, departament de l'Eure zebrał się i dał piérwsze hasło do powstania. Ponieważ, powiadał, konwencya nie jest już wolną, a powinnością jest wszystkich obywateli przywrócić jéj wolność, stanowi więc aby zaciągnąć cztéry tysiące zbrojnego ludu dla pójścia na Paryż i wysłać kommissarzy do wszystkich departamentów sąsiednich z wezwaniem iżby naśladowały jego przykład. i porozumiały się względem jednostajnego działania. Departament Calvados, zasiadający w Caen, kazał uwięzić dwóch deputowanych, Rome i Prieur z Côte d'Or, wysłanych przez konwencyą dla przyśpieszenia organizacyi armii na pobrzeżach Cherbourga. Postanowiono aby departamenta Normandyi zgromadziły się nadzwyczajnie w Caen dla zawiązania federacyi. Wszystkie departamenta Bretanii, jako to: Côtes-du-Nord, Finistère, Morbihan, Ille-et-Vilaine, Mayenne i Loire-Inférieure, podobnież wydały rozporządzenia i delegowały kommissarzy do Rennes, dla zaprowadzenia tam centralnéj zwierzchności Bretanii. Departamenta bliskie Loary, wyjąwszy zajętych przez Wandejczyków, poszły za ogólnym przykładem, i podały nawet wniosek aby wyprawić kommissarzy do Bourges, utworzyć tam konwencyą złożoną z dwóch deputowanych każdego departamentu i znieść konwencyą przywłaszczycielską lub uciemiężoną, zasiadającą w Paryżu.

W Bordeaux, wypadki ostatnie nader żywe wrażenie sprawiły na umysłach. Wszystkie władze istniejące połączyły się w zgromadzenie, nazwane Kommissyą Popularną ocalenia publicznego, ogłosiły że konwencya nie jest wolną, i że trzeba przywrócić jéj wolność; uchwaliły zatém aby natychmiast wystawić siłę zbrojną, a tymczasem przesłać prośbę do konwencyi narodowéj. aby się wytłumaczyła i objawiła prawdę o wypadkach Czerwcowych. Wyprawiły potém kommissarzy do wszystkich departamentów, zapraszając je do ogólnego związku. Tuluza, niegdyś siedlisko parlamentu, gdzie wielu stronników dawnego rządu ukrywało się za Żyrondystami. zaprowadziła już była siłę zbrojną departamentową z tysiąca ludzi złożoną. Jéj władze oświadczyły, w obecności kommissarzy, wyprawionych do armii Pirenejskiéj, że nie uznają więcéj konwencyi: uwolniły wiele osób uwięzionych, osadziły w więzieniu wiele innych obwinionych że są Góralami, i głośno zapowiedziały że gotowe są zawrzeć federacyą z departamentami Południowemi. Departamenta górne: Tarn, Lot-et-Garonne, Aveyron, Cantal, Puy-de-Dôme, Hérault, poszły

za przykładem Tuluzy i Bordeaux. Nimes oświadczyło że jest w stanie oporu; Marsylija ułożyła piorunującą petycyą, przywróciła swój trybunał popularny, wytoczyła process przeciw »Zabójcom«, i przygotowała siłę zbrojną z sześciu tysięcy. W Grenobli, zebrały się sekcye, a ich prezydenci, połączeni z władzami istniejącemi, zagarnęli wszelką zwierzchność, wyprawili deputowanych do Lyonu, i chcieli uwięzić Dubois-Crancé i Gauthier, kommissarzy konwencyi do armii Alpejskiéj. Departament l'Ain podobnyż obrał tryb działania. Departament Jura, który już wystawił oddział jazdy i siłę departamentową z 800 ludzi, protestował ze swojéj strony przeciw władzy konwencyi. W Lyonie nakoniec, gdzie sekcye panowały wszechwładnie od czasu bitwy 29 Maja, przyjmowano i wysyłano deputowanych dla porozumienia się z Marsyliją, Bordeaux i Caen; wytoczono natychmiast process przeciw Chaliérowi, prezydentowi klubu Jakóbinów, i przeciwko wielu innym Góralom. Pod zwierzchnictwem przeto konwencyi zostawały tylko departamenty Północne i pobliskie Sekwany. Liczba departamentów, które wypowiedziały posłuszeństwo, dochodziła do sześciudziesiąt lub siedmiudziesiąt, a Paryż z piętnastą lub dwudziestą departamentami, musiał stawić opór wszystkim innym i prowadzić wojnę z Europą.

W Paryżu, podzielone były zdania co do środków, jakie przedsięwziąć należy w podobném niebezpieczeństwie. Członkowie komitetu ocalenia publicznego: Cambon, Barrère, Bréard, Treilhard, Mathieu, patryoci posiadający wziętość, lubo niepochwalali dnia 2 Czerwca, chcieli aby użyto środków pojednawczych. Podług nich należało przekonać o wolności konwencyi energicznemi rozporządzeniami przeciw wichrzycielom, i zamiast jątrzenia departamentów przez surowe dekreta, nakłonić je do zgody wskazując niebezpieczeństwo wojny domowéj w obecności postronnego nieprzyjaciela. Barrère, w imieniu komitetu ocalenia publicznego, wniósł projekt do dekretu, ułożony zupełnie w powyższym duchu. Według tego projektu, komitety rewolucyjne, które stały się tyle strasznemi przez liczne uwięzienia, winny być zniesione w całéj Francyi, lub zwrócone do celu ich ustanowienia, to jest do czuwania nad podejrzanemi cudzoziemcami: zgromadzenia wyborcze mają być zwołane w Paryżu dla wyznaczenia nowego dowódzcy siły zbrojnéj w miejsce Henriota, mianowanego przez buntowników: wreszcie trzydziestu deputowanych wysłać należy do departamentów, jako zakładników. Rozporządzenia te zdawały się być stosownemi dla uspokojenia i złagodzenia departamentów. Zniesienie komitetów rewolucyjnych kładło tamę inkwizycyi wywieranéj względem podejrzanych: wybór dobrego dowódzcy zapewniał w Paryżu porządek; trzydziestu wysłanych na prowincyą depu-

towanych służyć miało za zakładników, tudzież pojednawców. Ale Góra bynajmniéj skłonną nie była do wchodzenia w układy. Używając z dumą tego co nazywała zwierzchnością narodową, odrzucała wszelkie środki pojednawcze. Na wniosek Robespierra odłożono do późniejszego czasu projekt komitetu. Danton, podnosząc jeszcze swój głos w tak trudnych okolicznościach, przypomniał na główniejsze przesilenia rewolucyi, na niebezpieczeństwa Wrześniowe, w chwili wkroczenia nieprzyjaciela do Szampanii i zdobycia Verdun; na niebezpieczeństwa Styczniowe, wprzód nim wyrok zapadł na Ludwika XVI; wreszcie na niebezpieczeństwa jeszcze większe w Kwietniu, kiedy Dumouriez szedł ku Paryżowi, a Wandea rokosz podniosła. Rewolucya, podług niego, przełamała te wszystkie niebezpieczeństwa; wyszła zwycięzko z tych wszystkich przesileń, wyjdzie też zwycięzko i z ostatniéj. »Właśnie w chwili — zawołał — wielkiéj produkcyi, ciała polityczne, równie jak ciała fizyczne, zdają się być zagrożonemi bliskiem zniszczeniem. Ha więc! piorun grzmi, i w pośród jego gromów wielkie dzieło, które ustali szczęście dwudziestu cztérech milionów ludzi, wydaném będzie na świat.« Danton żądał aby przez dekret do wszystkich departamentów, wezwane były one do powrotu w karby posłuszeństwa, w ciągu dwudziestu cztérech godzin po odebraniu dekretu, a to pod karą wyłączenia z pod opieki prawa. Potężny głos Dantona, który nigdy nie rozlegał się śród wielkich niebezpieczeństw bez ożywienia odwagi, wywarł zwykły swój skutek. Konwencya, lubo nieprzyjęła w zupełności podanych przez niego wniosków, uchwaliła wszelako najenergiczniejsze dekreta. Naprzód oświadczyła, co do dni 31 Maja i 2 Czerwca, że lud Paryża buntując się, dobrze się zasłużył ojczyźnie; że deputowani, którzy zrazu mieli być aresztowanemi we własnych mieszkaniach, a z których kilku uciekło, przeniesieni będą do więzienia; że odczytana będzie lista imienna wszystkich deputowanych, nieobecni zaś, bez upoważnienia lub bez kommissorium, utracą urząd deputowanego, ich miejsce zajmą zastępcy; że władze departamentowe lub municypalne nie mają prawa przenosić się z jednego miejsca w drugie; nie mogą wchodzić w korrespondencye pomiędzy sobą, i że każdy kommissarz wysłany z jednego departamentu do drugiego, celem koalicyi, ma być natychmiast chwytany przez dobrych obywateli i dostawiony do Paryża pod eskortą. Po tych ogólnych rozporządzeniach, konwencya unieważniła postanowienie departamentu de l'Eure; wydała akt zaskarżenia przeciw członkom departamentu Calvados, którzy aresztowali dwóch jéj kommissarzy; podobnież postąpiła względem Buzota, podżegacza do powstania Normandczyków; wyprawiła dwóch deputowanych, Mathieu i Treilharda do departamentów Żyrondy, Dordogne,

Lot-et-Garonne, które żądały objaśnień przed podniesieniem rokoszu. Wezwała do odpowiedzialności władze Tuluzy, skassowała trybunał i komitet centralny Marsylii, wydała wyrok na Barbaroux, a patryotów uwięzionych powierzyła straży prawa. Nakoniec, wysłała Roberta Lindet do Lyonu, aby dowiedział się co się tam dzieje i złożył raport o stanie tego miasta.

Dekreta te, wydawane kolejno w ciągu miesiąca Czerwca, zachwiały wielą departamentów, nieprzywykłych do walki z władzą centralną. Zatrwożone, wahające się, postanowiły czekać przykładu, jaki dadzą departamenty potężniejsze, lub więcéj wplątane w zatargi.

Władze administracyjne Normandyi, podbudzone obecnością deputowanych którzy się połączyli z Buzot'em, a jakiemi byli: Barbaroux, Guadet, Louvet, Salles, Pétion, Bergoing, Lesage, Cussy, Kervélégan, posuwały daléj czynności swoje i ustanowiły w Caen centralny komitet departamentów. Departamenty L'Eure, Calvados, Orne, wysłały tam swoich kommisserzy. Departamenty Bretanii, które skonfederowały się naprzód w Rennes, postanowiły połączyć się z centralném zgromadzeniem w Caen, i wyprawić tam deputowanych. Dnia 30 Czerwca, rzeczywiście, posłowie departamentów Morbihan, Finistère, Côtes-du-Nord, Mayenne, Ille-et-Vilaine, Loire-Jnférieure, połączywszy się z delegowanymi departamentów Calvados, Eure i Orne, utworzyli Centralne Zgromadzenie oporu uciskowi, przyrzekli utrzymać równość, jedność, całość rzeczypospolitéj; lecz poprzysięgli nienawiść ku anarchistom, i zobowiązali się używać władzy swojéj jedynie ku zachowaniu poszanowania dla osób, własności i wszechwładztwa ludu. Tak się urządziwszy postanowili iż każdy departament ma dostarczyć kontyngens, dla utworzenia siły zbrojnéj dostatecznéj do wyruszenia na Paryż, celem przywrócenia reprezentacyi narodowéj w zupełności. Felix Wimpffen, generał armii mającéj uorganizować się wzdłuż pobrzeża Cherbourga, mianowany został dowódzcą armii departamentowéj. Przyjął ten urząd i tytuł. Wezwany do Paryża przez ministra wojny, odpowiedział iż jeden tylko jest środek przywrócenia pokoju, to jest odwołanie wszystkich dekretów wydanych od dnia 31 Maja; że pod tym warunkiem departamenty pojednają się ze stolicą, w przeciwnym zaś razie, nie inaczéj udać się mu wypadnie do Paryża, chyba na czele sześciudziesiątysięcy Normandczyków i Bretonów.

Minister, jednocześnie kiedy wzywał Wimpffena do Paryża, przesłał rozkaz półkowi dragonów de la Manche, rozłożonemu w Normandyi, aby natychmiast przybywał do Wersalu. Na wieść o tém, wszyscy federaci zgromadzeni już w Evreux przygotowali się do bitwy; gwardya

narodowa połączyła się z nimi, i zamknięto przed dragonami drogę do Wersalu. Ci niechąc sprowadzać rozlewu krwi, obiecali iż nie wyjdą i na pozór porozumieli się z federatami. Oficerowie napisali tajemnie do Paryża iż nie mogą być posłusznemi bez wojny domowéj. Dozwolono im przeto pozostać.

Zgromadzenie w Caen postanowiło aby nadeszłe już bataliony bretońskie udały się z Caen do Evreux, gdzie cała ich siła zbrojna miała się ściągnąć. Wysłano tam żywność, broń, zapasy wojenne i pieniądze wzięte z kass skarbowych. Wyprawiono też oficerów, przychylnych sprawie federalizmu i wielu ukrytych rojalistów, którzy mięszali się do wszelkich zawichrzeń i przywdziewali maskę repualikanizmu dla walczenia rewolucyi. Pomiędzy kontr-rewolucyonistami tego rodzaju znajdował się Puisaye, który okazywał wielką żarliwość o sprawę Żyrondystów, a którego Wimpffen, tajemny rojalista, mianował generałem brygady i powierzył mu dowództwo przedniéj straży już zebranéj w Evreux. Przednia ta straż dochodzić mogła do pięciu czy sześciu tysięcy, i pomnażała się codziennie przez nowe kontyngensa. Waleczni Bretończykowie zbiegali się ze wszech stron .i oznajmowali o zbliżaniu się nowych liczniejszych jeszcze batalionów. Przeszkadzała im do nadejścia w całéj massie potrzeba strzeżenia brzegów Oceanu przeciwko flotom angielskim, i wysłania batalionów przeciw Wandejczykom, którzy rozszerzali się aż do Loary, i bliskiemi byli przebycia jéj na drugą stronę. Chociaż Bretończykowie wiejscy sprzyjali duchowieństwu, miejscy byli szczéremi republikanami, i powstając przeciw Paryżowi, nie chcieli bynajmniéj zaniechać wojny zaciętéj z Wandeą.

Takie było położenie rzeczy w Bretanii i Normandyi w piérwszych dniach Lipca. W departamentach przyległych Loarze, ostygł nieco zapał; kommissarze konwencyi, obecni tam naówczas dla urządzenia nowych zaciągów przeciw Wandei, skłonili władze miejscowe do czekania dalszych wypadków i nienarażania się jeszcze więcéj. Tu, przynajmniéj na chwilę, nie myślano o wysłaniu deputowanych do Bourges, i zachowywano wielką ostrożność.

W Bordeaux, powstanie było trwałe i energiczne. Deputowani Treilhard i Mathieu miani byli na oku zaraz od samego przybycia, nawet chciano ich zrazu przytrzymać jako zakładników: wszelako, nie przyszedłszy do téj ostateczności, wezwano aby stawili się przed kommissyą popularną, gdzie mieszczanie, którzy uważali ich jako posłańców Maratystowskich, dosyć ich źle przyjęli, Wypytywali się o tém co zaszło w Paryżu; a po wysłuchaniu deputowanych, kommissya oświadczyła, że według samego ich zeznania, konwencya nie była wolną w dniu 2

Czerwca, ani też później; że oni są posłańcami zgromadzenia nie posiadającego legalnego charakteru, a zatém winni opuścić departament. W istocie odprowadzono ich aż do granic, a niezwłocznie potém uchwalono w Bordeaux rozporządzenia, jakie przyjętemi były w Caen. Przygotowano zapasy żywności i broni, pozabierano pieniądze w kassach skarbowych, i przednia straż posunęła się ku Langon, czekając na główny korpus, który miał wkrótce potém wystąpić. To działo się także w ostatnich dniach Czerwca i początkach Lipca.

Deputowani Mathieu i Treilhard, spotykając mniejszy opór i lepsze przyjęcie w departamentach Dordogne, Vienne, Lot-et-Garonne, potrafili tam uspokoić umysły, i pojednawczym charakterem zapobiedz nieprzyjaznym krokom, tudzież zyskać na czasie dla interessu konwencyi. Ale w departamentach wyżéj położonych, w górach Haute-Loire, i na ich pochyłościach, w Hérault, Gard, na wszystkich brzegach Rodanu, powstanie było powszechne: z Gard i Hérault wysłano bataliony do Pont-Saint-Esprit, dla zajęcia przeprawy przez Rodan i połączenia się z Marsylczykami, którzy ciągnąć mieli wzdłuż téj rzeki. Marsylczykowie rzeczywiście odmawiając posłuszeństwa dekretom konwencyi, zatrzymali swój trybunał, nie wypuszczali bynajmniéj patryotów uwięzionych, i nawet zaczęli exekucye. Utworzyli sześcio-tysięczną armiję, która posuwała się z Aix ku Awenijonowi, a po połączeniu się z Langwedocyanami, zebranemi w Pont-Saint-Esprit, miała podbudzić do powstania w pochodzie swoim brzegi Rodanu, Isery i Drôme, i złączyć się, wreszcie z Lyończykami, tudzież z góralami z Ain i Jura. W Grenoble, władze federacyjne opierały się deputowanemu Dubois-Crancé i groziły mu nawet aresztowaniem. Nie śmiejąc jeszcze wystawić wojska, wyprawiły deputowanych dla porozumienia się z Lyonem. Dubois-Crancé, z rozprzężoną armiją Alpejską, znajdował się w środku miasta prawie zbuntowanego, które mu codzień powtarzało że Francya południowa może się obejśdź bez północnéj; musiał pilnować Sabaudyi, gdzie pierwiastkowa przychylność ku francuzkiemu panowaniu rozpierzchła się i gdzie utyskiwano na pobór do wojska i assygnaty, i niepojmowano wcale owéj rewolucyi tak niespokojnéj i tak odmiennéj od tego, co w początkach o niéj myślano. Po bokach miał Szwajcaryą, gdzie czynnemi byli emigranci, i gdzie kanton Berneński chciał znowu posłać załogę swoję do Genewy; z tyłu wreszcie Lyon, który przejmował korrespondencyę jego z komitetem ocalenia publicznego.

W Lyonie przyjęto Roberta Lindet; lecz w obecności jego samego wykonano przysięgę federalistów na: »Jedność, nierozdzielność rzeczypospolitéj; nienawiść ku anarchistom, i reprezentacyą narodową w zu-

pełności.« Zamiast odesłania do Paryża uwięzionych patryotów, daléj prowadzono process przeciwko nim wytoczony. Nowa władza, złożona z deputowanych gmin i członków władz istniejących, zawiązała się pod nazwiskiem »Kommissyi popularnéj i republikańskiéj ocalenia publicznego nad Rodanem i Loarą.« Uchwaliła ona organizacyą siły zbrojnéj departamentowéj, celem połączenia się z bracią departamentów Jura, Isére, Bouches-du-Rhône, Żyrondy i Calvados. Siła ta była już w pogotowiu; uchwalono także pobór subsidiów; i tu, podobnie jak w innych departamentach, czekano tylko na hasło do otwartego powstania. W departamencie Jura, skoro się dowiedziano że dwaj deputowani Bassal i Garnier z Troyes, wysłani dla przywrócenia departamentu do posłuszeństwa konwencyi, zgromadzili w Dôle tysiąc pięćset wojska linijowego, przeszło cztérnaście tysięcy górali wzięło się do broni, i zamierzało opasać ze wszech stron wojsko.

Zastanawiając się nad stanem Francyi w piérwszych dniach Lipca 1793 roku, ujrzymy że kolumna powstańców, która wyszła z Bretanii i Normandyi i pomknęła się aż do Evreux, o kilka tylko mil francuzkich znajdowała się od Paryża; że druga posuwała się z Bordeaux, i mogła pociągnąć za sobą departamenta z nad Loary, jeszcze wahające się; że sześć tysięcy Marsylczyków, w Awenijonie, oczekujących na przybycie Langwedocyan do Pont-Saint-Esprit, już zajętego przez ośmiuset zbrojnych z Nimes, bliskiemi było połączenia się w Lyonie ze wszystkie federatami Grenobli, Ain i Jura, i wyruszenia, przez Burgundyę, na Paryż. Czekając na to ogólne połączenie się, federaliści zabierali wszystkie pieniądze w kassach skarbowych, żywność i ammunicyą przesyłaną do armij, i puszczali znowu w obieg assygnaty, które powróciły ze sprzedaży dóbr narodowych. Szczególniejsza okoliczność, i trafnie malująca ducha stronnictw, jest to że oba czyniły sobie też same zarzuty i o jeden cel obwiniały się nawzajem. Stronnictwo Paryża i Góry przypisywało federalistom zamiar zgubienia Francyi przez jéj podział, i porozumiewanie się z Anglikami względem wyboru króla, którym miał być albo książe Orleański, albo Ludwik XVII, albo książe York. Ze swojéj strony, partya departamentów i federalistów obwiniała Górę o chęć sprowadzenia kontr-rewolucyi przez anarchiję, i twierdziła że Marat, Robespierre, Danton, zaprzedani byli Anglii lub księciu Orleańskiemu. Tak więc z obu stron mniemano że idą na ratunek rzeczypospolitéj, a walczą przeciw powrotowi monarchii. Opłakane i pospolite zaślepienie stronnictw!

Ale była to część tylko niebezpieczeństw grożących podówczas nieszczęśliwéj Francyi. Nieprzyjaciel wewnętrzny był straszny z przyczyny

zewnętrznego nieprzyjaciela, który groźniejszą niż kiedykolwiek przybrał postać. Kiedy siły powstańców posuwały się z prowincyj ku środkowi, wojska cudzoziemskie opasywały na nowo Francyą, i wtargnięcie ich stało się prawie nieochybném. Od czasu bitwy pod Neerwinden i wyjazdu Dumouriez, straszliwe pasmo klęsk przyprawiło Francuzów o utratę zdobyczy i granicy Północnéj. Widzieliśmy że Dampierre, mianowany dowódzcą naczelnym, ściągnął armiję pod mury Bouchain, i ożywił ją nieco ufnością i odwagą. Szczęściem dla rewolucyi, sprzymierzeni, wierni metodycznemu planowi przyjętemu w początkach kampanii, nie chcieli przebijać się w żadnym punkcie i zapuszczać się w granice Francyi, dopókiby król Pruski, po zdobyciu Moguncyi, nie posunął się w sam środek prowincyj rzeczypospolitéj. Gdyby pomiędzy generałami koalicyi znalazł się wtedy człowiek z geniuszem, lub było nieco więcéj jedności, sprawa rewolucyi nieochybnieby zginęła. Po bitwie pod Neerwinden i wyjezdzie Dumouriez, powinni byli iśdź na przód, niedawać ani chwili odpoczynku wojsku francuzkiemu pobitemu, rozprzężonemu, zdradzonemu; i bądź że je wziętoby w niewolę, bądź zagnano do fortec, Francya stanęłaby otworem dla zwycięzkiego nieprzyjaciela. Ale sprzymierzeńcy odbywali kongress w Antwerpii, dla obmyślenia dalszych działań wojennych. Książe York, książe Koburgski, książe Oranii i różni generałowie ułożyli się z sobą co mają czynić. Postanowiono zdobyć Condé i Valenciennes, aby dać Austryackiemu domowi nowe fortece w Niderlandach; opanować Dunkierkę, aby powierzyć Anglii ten port tyle pożądany na lądzie. Po tych układach, rozpoczęto znowu działania. Anglicy, Hollendrzy nadciągnęli w pole. Książe York dowodził dwudziestą tysiącami Austryaków i Hanowerczyków; książe Oranii piętnastą tysiącami Hollendrów; książe Koburgski miał cztérdzieści pięć tysięcy Austryaków i ośm tysięcy Hesseńczyków. Książe Hohenlohe ze trzydziestą tysiącami Austryaków zajmował Namur i Luxemburg, i łączył armiję sprzymierzoną w Niderlandach z armiją pruską oblegającą Moguncyę. Tak więc ośmdziesiąt lub dziewięćdziesiąt tysięcy wojska zagrażało Francyi Północnéj.

Już sprzymierzeni oblegali Condé, a rząd francuzki największą zakładał dumę w zmuszeniu ich do odstąpienia z pod téj twierdzy. Dampierre, waleczny, ale nieufający swoim żołnierzom, nieśmiał uderzyć na te potężne massy. Wszelako, nalegany od kommissarzy konwencyi, zwrócił wojsko francuzkie do obozu Famars pod Valenciennes, i dnia 1 Maja attakował kilka kolumn Austryackich obwarowanych w lasach Vicogne i Saint-Amant. Kombinacye wojskowe nieśmiałe były podówczas; utworzyć massę, wypatrzyć słaby punkt u nieprzyjaciela, i uderzyć nań mężnie, była to taktyka nieznana obu stronom. Dampierre rzucił się walecznie,

ale w małych massach, na nieprzyjaciela podobnież rozdzielonego, i którego łatwo było przełamać na jednym punkcie; za karę błędu, odparty został po zaciętéj bitwie. Dnia 9 Maja wznowił attak; nie tyle był rozdrobniony ile piérwszą razą, ale nieprzyjaciel ostrzeżony podobnież postąpił; i kiedy Dampierre bohatérskie wytężał usiłowania dla zdobycia reduty, która rozstrzygnąć miała połączenie się dwóch jego kolumn, kulą działową ugodzony, śmiertelną odniósł ranę. Generał Lamarche, zastąpiwszy tymczasowo naczelnego wodza, nakazał odwrót i odprowadził armiję do obozu Famars.

Obóz Famars, urządzony pod murami Valenciennes, i łączący się z tą fortecą, przeszkadzał jéj oblężeniu. Sprzymierzeni postanowili attakować obóz dnia 23 Maja. Rozdrobnili swe wojsko, według zwykłéj metody, niepożytecznie część jego rozdzielili na rozmaite punkta, chcąc je zatrzymać wszystkie i nie uderzyli na obóz z całą siłą, jaką rozwinąć mogli. Zatrzymani cały dzień przez artylleryą, która stanowiła chlubę francuzkiéj armii, dopiéro ku wieczorowi przeprawili się przez Ronelle, rzekę broniącą czoła obozu. Lamarche wyciągnął ztąd nocną porą w porządku należytym i rozłożył się w obozie Cezara, który się łączył z twierdzą Bouchain, podobnie jak obóz Famars z fortecą Valenciennes. Tu także wypadało sprzymierzonym ścigać Francuzów i rozproszyć; ale egoizm i metoda skupiły piérwszych około Valenciennes. Część ich armii, jako korpus obserwacyjny, rozłożyła się pomiędzy Valenciennes i Bauchain, naprzeciw obozu Cezara. Druga dywizya rozpoczęła oblężenie Valenciennes, a reszta ciągnęła daléj blokadę twierdzy Condé, któréj zbywało na żywności i spodziewano się zmusić ją do poddania się w ciągu niewielu dni. Przystąpiono do formalnego oblężenia Valenciennes. Sto ośmdziesiąt dział nadeszło z Wiednia, a sto z Hollandyi; dziewięćdziesiąt trzy moździerze były już przygotowane. Tak więc w Czerwcu i Lipcu głód trapił Condé, ogień Valenciennes, a generałowie francuzcy zajmowali obóz Cezara z armiją pobitą i rozprzężoną. Skoroby Condé i Valenciennes zostały zdobyte, Francya wszystkiego lękaćby się musiała.

Armija Mozelli, łącząc armiję Północną z armiją Nad-Reńską, przeszła pod rozkazy Lignevilla, kiedy Beurnonville mianowany został ministrem wojny. Znajdowała się ona naprzeciw księcia Hohenlohe, i nie miała czego lękać się, ponieważ ten książe zajmując jednocześnie Namur, Luxemburg i Trewir, ze trzydziestą ledwo tysiącami, mając przed sobą twierdze Metz i Thionville, nie mógł nic przedsięwziąć niebezpiecznego dla Francuzów. Osłabiono go jeszcze więcéj oderwaniem z jego korpusu siedmiu do ośmiu tysięcy, dla przyłączenia ich do armii pruskiéj. Odtąd było daleko łatwiéj i dogodniéj niż kiedykolwiek połączyć armiję

czynną Mozelli z armiją Górnego-Renu, i przedsięwzięcia kroków większéj wagi.

Nad Renem, poprzedzająca kampanija zakończyła się w Moguncyi. Custine, po śmiesznych demonstracyach swoich koło Frankfortu, zmuszony był cofnąć się i zamknąć w Moguncyi, gdzie zgromadził dość znaczną artylleryą, ściągniętą z fortec francuzkich, zwłaszcza ze Strasburga. Tu tworzył tysiączne projekta; już chciał działać zaczepnie, już bronić Moguncyi, już wreszcie opuścić tę warownię. Nakoniec postanowił jéj bronić, i wyjednał zatwierdzenie tego przez radę wykonawczą. Król Pruski ujrzał się wtedy zmuszonym do oblegania Moguncyi, a opór jaki tam spotykali sprzymierzeni, przeszkadzał im posuwać się ku granicom Północnéj Francyi.

Król Pruski przeprawił się przez Ren pod Bacharach nieco niżéj Moguncyi; Wurmser z piętnastą tysiącami Austryaków i kilką tysiącami Kondeusza, przebył go trochę wyżéj: korpus Heski Schönfelda pozostał na prawym brzegu naprzeciw przedmieścia Cassel. Armija pruska nie była jeszcze tak silna, jak bydź powinna, podług zobowiązania się Fryderyka Wilhelma. Po wysłaniu znacznego korpusu do Polski, pozostawało mu tylko pięćdziesiąt pięć tysięcy wojska, licząc w to różne kontyngensa, Hesseńczyków, Sasów i Bawarczyków. Tak więc składając w jedno siedm lub ośm tysięcy Austryaków odłączonych od korpusu księcia Hohenlohe, piętnaście tysięcy Austryaków Wurmsera, pięć do sześciu tysięcy emigrantów Kondeusza i pięćdziesiąt pięć tysięcy króla Pruskiego, liczyć można blisko na ośmdziesiąt tysięcy armiję zagrażającą Wschodnim granicom Francyi. Nadreńskie jéj fortece obejmowały blisko trzydziestu ośmiu tysięcy załogi; armija czynna wynosiła od cztérdziestu do cztérdziestu pięciu tysięcy; armija Mozelli trzydzieści tysięcy; gdyby połączono te dwie ostatnie pod jedno dowództwo, i mając taki punkt oparcia się jak Moguncya, mogli Francuzi iśdź sami na spotkanie armii nieprzyjacielskiéj i rozprawić się z nią za Renem.

Dwaj dowódzcy francuzkich armij Mozelli i nad Reńskiéj przynajmniéj porozumiéć się z sobą byli powinni; mogli oni niedopuszczać, przeszkodzić przeprawie przez Ren, ale nic tego nie uczynili. W ciągu miesiąca Marca, król Pruski spokojnie przebył tę rzekę, i spotykał tylko w pochodzie przednie straże, które odpierał bez trudności. Tymczasem, Custine znajdował się w Wormacyi. Nie pomyślił o obronie ani brzegów Renu, ani gór Wozgijskich, które opasując Moguncyę, mogły powstrzymać pochód Prussaków. Nadbiegł, ale strwożył się nagle klęskami swojéj przedniéj straży; uroił że ma na karku sto pięćdziesiąt tysięcy wojska; wyobraził sobie nadewszystko że Wurmser, który miał iśdź przez Pala-

tynat i powyżéj Moguncyi, zachodzi mu tył i chce go odciąć od Alzacyi; wezwał Lignevilla o posiłki, który drżąc także, nie śmiał udzielić mu ani jednego półku; wtedy Custine uciekać zaczął, jednym poskokiem stanął w Landau, potém w Wizemburgu, i myślił nawet szukać osłony pod działami Strasburga. Niepojęty ten odwrót otworzył wszystkie przejścia Prussakom, którzy ściągali się pod Moguncyą i opasywali ją na obu brzegach.

Dwadzieścia tysięcy Francuzów zamknęło się w téj twierdzy, a jeżeli to było wiele dla obrony, było za nadto pod względem żywności, która wystarczyć nie mogła dla tak licznéj załogi. Niepewność wojennych planów francuzkich przeszkodziła należytemu opatrzeniu Moguncyi w żywność. Szczęściem znajdowali się w niéj dwaj reprezentanci ludu, Rewbel i bohatérski Merlin z Thionville, generałowie: Kleber, Aubert-Dubayet i inżynier Meunier, tudzież załoga, posiadająca wszelkie cnoty wojenne, odwagę, trzeźwość, wytrzymałość. Opasywanie téj twierdzy zaczęło się w miesiącu Kwietniu. Generał Kalkreuth przystąpił do oblężenia z korpusem pruskim. Król Pruski i Wurmser zostawali na obserwacyi u stóp gór Wozgijskich, czołem do Custina. Załoga częste czyniła wycieczki i daleko posuwała obronne działania. Rząd francuzki, poznając swój błąd w rozdzieleniu dwóch armij Mozelli i nad-Reńskiéj, połączył je pod dowództwo Custina. Generał ten, mając pod swemi rozkazami sześćdziesiąt do siedmiudziesiąt tysięcy wojska, widząc przed sobą rozdrobnionych Prussaków i Austryaków, a daléj Moguncyą, strzeżoną przez dwadzieścia tysięcy Francuzów, nie pomyślił o uderzeniu na korpus obserwacyjny, o rozproszeniu go i połączeniu się z waleczną załogą, która ku niemu wyciągała ręce. W połowie Maja, czując niebezpieczeństwo swéj bezczynności, wykonał zamach źle obmyślany, źle prowadzony, który skończył się zupełną porażką. Według swego zwyczaju, skarżył się na podwładnych, i przeniesiony został do armii Północnéj dla przywrócenia porządku i odwagi wojskom obwarowanym w obozie Cezara. Tak więc koalicya, oblegająca Valenciennes i Moguncyą, mogła po zdobyciu tych dwóch fortec, posunąć się ku środkowi Francyi, i wkroczyć bez przeszkody.

Od Renu do Alp i Pirenejskich gór, łańcuch buntów zagrażał tyłowi armij francuzkich i przecinał ich kommunikacye. Góry Wozgijskie, Jura, Auvergne, Lozère, tworzą od Renu do Pireneów, massę prawie nieprzerwaną gór rozmaitéj rozciągłości i wysokości. Górzyste krainy przechowują zwykle najtroskliwiéj instytucye, zwyczaje i obyczaje. We wszystkich prawie wyżéj oznaczonych, ludność pielęgnowała resztki przywiązania do dawnego trybu życia, i lubo nie tyle zfanatyzowana jak Wandea,

wszelako dość skłonną była do rokoszu. W górach Wozgijskich, w połowie zamieszkanych przez Niemców, czynnemi byli szlachta i duchowieństwo, i ludność okazywała usposobienie tym groźniejsze, im więcéj chwiała się armija nad-Reńska. Jura powstała w zupełności za Żyrondystami: i jeżeli więcéj okazywała ducha przychylnego nowemu porządkowi rzeczy, niemniéj była niebezpieczną, bo piętnaście do dwudziestu tysięcy górali gromadziło się około Lons-le-Saulnier, i wiązało się z powstańcami departamentów Ain i Rodanu. Widzieliśmy w jakim stanie znajdował się Lyon. Góry Lozery, które dzielą departament Haute-Loire od Rodanu, napełniały się powstańcami w rodzaju Wandejczyków. Dowodzeni przez byłego członka Zgromadzenia Konstytującego Charrier, dochodzili już do trzydziestu tysięcy i mogli się połączyć przez Loarę z Wandeą. Potém, następowali powstańcy federacyjni Francyi południowéj. Tak więc, rozległe powstania różniące się z sobą celem i zasadami, ale zarówno straszne, zagrażały tyłowi francuzkich armij, nad-Reńskiéj, Alpejskiéj i Pirenejskiéj.

Wzdłuż Alp, Piemontczycy zostawali pod bronią i chcieli odebrać od Francyi Sabaudyą i hrabstwo Nizzy. Śniegi przeszkadzały rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich wzdłuż góry świętego Bernarda, i każdy trzymał się swego stanowiska w trzech dolinach Sallenche, Tarentaise i Maurienne. W Alpach nad-Morskich i w armii zwanéj Włoską inaczéj rzeczy się miały. Tu, wcześnie wznowiły się kroki nieprzyjacielskie, i już w miesiącu Maju toczył się żwawy spór o ważne stanowisko Saorgio, od którego zależało spokojne posiadanie Nizzy. Francuzi zająwszy to stanowisko byliby panami Col de Tende i trzymaliby klucz od głównego pasma gór; Piemontczycy zatém z równą energiją bronili go, z jaką Francuzi je attakowali. Mieli oni tak w Sabaudyi, jako też od strony Nizzy, czterdzieści tysięcy wojska, wzmocnionych ośmią tysiącami posiłkujących Austryaków. Rozdrobnieni na liczne oddziały o jednostajnéj sile, od Col de Tende aż do wielkiéj góry świętego Bernarda, trzymali się podobnie jak wszystkie wojska koalicyi, systematu kordonów i pilnowali wszystkich dolin. Armija francuzka, tak nazwana Włoska, znajdowała się w najopłakańszym stanie; składająca się najwięcéj z piętnastu tysięcy, ogołocona ze wszystkiego, słabo dowodzona, niepodobna było żeby mogła dokazać coś większego. Generał Biron, który nią dowodził przez czas krótki, pomnożył ją o pięć tysięcy, ale nie mógł opatrzyć we wszystko czego potrzebowała. Gdyby jedna z wielkich myśli, któreby zgubiły Francyą od strony Północnéj, zabłysła na południu, upadek jéj również byłby niewątpliwym z téj strony. Piemontczycy mogli, przy pomocy lodów które paraliżowały wszelkie działania od strony wielkich Alp, przenieść całe swe siły ku

Alpom południowym, i wyruszywszy na Nizzę we trzydzieści tysięcy, przełamać Włoską armiję, poprzeć ją ku departamentom zbuntowanym, rozproszyć do szczętu, wspomódz powstanie na obu brzegach Rodanu, posunąć się może aż do Grenobli i Lyonu, tam zająć tył armii francuzkiéj będącéj w dolinach Sabaudyi, i zagarnąć tym sposobem całą jednę część Francyi. Ale brakło im podówczas Amadeusza, podobnie jak księcia Eugeniusza Austryakom, a Marlborougha Anglikom. Ograniczyli się przeto obroną Saorgia.

Brunet, następca generała Anselme, też same przedsiębrał usiłowania względem Saorgio, jakie Dampierre od strony Condé. Po wielu potyczkach niepożytecznych i krwawych, stoczono wreszcie ostatnią dnia 12 Czerwca, po któréj nastąpiła zupełna rozsypka Francuzów. Wtedy jeszcze, gdyby nieprzyjaciel w powodzeniu swojém nabrał trochę śmiałości, mógł do reszty rozproszyć Francuzów, zmusić ich do opuszczenia Nizzy i powrotu za rzekę Var, Kellermann nadbiegł ze swojéj głównéj kwatery Alpejskiéj, ściągnął armiję do obozu pod Donjon, wyznaczył pozycye obronne i nakazał, w oczekiwaniu nowych posiłków, zupełną bezczynność. Inna okoliczność jeszcze niebezpieczniejszém czyniła położenie téj armii, to jest ukazanie się na morzu Srzódziemnem admirała angielskiego Hood, który wyszedł z Gibraltaru ze trzydziestą siedmią okrętami, i admirała Langara, który z równą prawie siłą wypłynął z portów Hiszpanii. Wojska wysiadłszy z tych okrętów, mogły zająć liniję nad rzeką Var i zabrać tył Francuzom. Obecność eskadr przeszkadzała także dostawom żywności od strony morza, dawała otuchę powstaniu we Francyi południowéj i zachęcała Korsykę do oddania się w ręce Anglików. Floty francuzkie naprawiały w Tulonie szkody, jakie poniosły w nieszczęśliwéj wyprawie na Sardyniją i zaledwo mogły dawać opiekę statkom, które wzdłuż brzegów przywoziły zboże z Włoch. Morze Srzódziemne już nie należało do Francyi, a handel Lewantu przeniósł się z Marsylii do Greków i Anglików. Tak więc armija Włoska miała przed sobą Piemontczyków zwycięzkich w wielu bitwach, a za sobą powstanie Francyi południowéj i dwie eskadry.

U gór Pirenejskich, wojna z Hiszpaniją wypowiedziana dnia 7 Marca, w skutku śmierci Ludwika XVI, zaledwo się zaczynała. Długie były przygotowania z obu stron, ponieważ Hiszpanija, powolna, leniwa i nędznie zarządzana, nie mogła pośpieszać się, a Francya miała na karku innych nieprzyjaciół, którzy całą jéj zaprzątali uwagę. Servan, dowódzca armii Pirenejskiéj, strawił kilka miesięcy na jéj organizowaniu, i uskarżał się na Pacha z równą goryczą, jak Dumouriez. Rzeczy pozostały w tymże samym stanie pod Bouchottem, i kiedy kampanija zaczęła się,

generał żalił się znowu na ministra, który, jak powiadał, niczego mu niedostarczał. Dwa te kraje stykają się z sobą dwóma punktami, Perpignan i Bayonną. Wysłać śmiało korpus hiszpański na Bayonnę i Bordeaux, pomknąć się tym sposobem ku Wandei, byłby to zamach zbyt zuchwały na owe czasy; zresztą Hiszpanie mniemali, że Francuzi posiadają w owéj stronie daleko większe środki do oporu; trzebaby im przebyć departamenta Landes, Garonne i Dordogne, a podobne trudności dostatecznemi były do odstręczenia od tego planu, jeżeli nawet pomyślano o nim. Dwór madrycki dał pierwszeństwo attakowi na Perpignan, ponieważ z téj strony miał pewniejszą podstawę o fortece, liczył na rojalistów Francyi południowéj, według obietnic emigrantów, ponieważ wreszcie niezapomniał dawnych swych pretensyj do Roussillonu. Cztery lub pięć tysięcy zostawiono na straży w Arragonii: piętnaście lub ośmnaście tysięcy, w połowie wojska regularnego, w połowie milicyi, miały prowadzić wojnę pod dowództwem generała Caro w Pireneach-Zachodnich; nakoniec, generał Ricardos, ze dwudziestą cztérema tysiącami, odebrał rozkaz uderzenia na Roussillon.

Dwa główne wąwozy Tech i Tet, odłączają się od pasma gór Pirenejskich i posuwając się ku Perpignan, tworzą dwie pierwsze linije obronne francuzkie. Perpignan leży nad drugą, to jest Tet. Ricardos, zawiadomiony o słabości francuzkich środków, powziął śmiałą myśl. Zamaskował fortece Bellegarde i les Bains, leżące na pierwszéj linii, i posunął się odważnie naprzód w zamiarze wparcia wszystkich rozproszonych oddziałów francuzkich w wąwozy, wyprzedziwszy je. Powiódł mu się ten zamiar. Wystąpił dnia 15 Kwietnia, pobił oddziały wysłane na powstrzymanie go pod dowództwem generała Villot, i rozniósł strach paniczny na całém pograniczu. Gdyby się posunął z dziesięcią tysiącami, opanowałby Perpignan, ale nie miał tyle śmiałości; wreszcie, nie wszystko przygotował czego mu trzeba było, dał więc Francuzom czas do ochłonięcia z trwogi.

Dowództwo, które zdawało się być zbyt obszernem, rozdzielono na dwoje. Servan otrzymał Pireneje Zachodnie, generał Deflers, który miał udział w wyprawie na Hollandyą, Pireneje Wschodnie. Ten ściągnął armiję przed Perpignan na stanowisku zwaném »le Mas d'Eu.« Dnia 19 Maja, Ricardos w ośmnaście tysięcy wojska uderzył na obóz francuzki. Krwawa była bitwa. Waleczny generał Dagobert, zachowując w podeszłym wieku młodzieńczy zapał i łącząc z odwagą roztropność niepospolitą, zdołał utrzymać się przy placu bitwy. Deflers nadszedł z tysiącem ośmiuset odwodowego żołnierza, i Francuzi nieustępowali z placu. Zbliżał się wieczór, zdawało się że bitwa pomyślnie dla nich zakończy się, ale za nadejściem nocy, żołnierze francuzcy znużeni długim oporem,

nagle opuścili pole bitwy i rozbiegli się w nieładzie ku Perpignan. Strwożona załoga zawarła przed nimi bramy i dała ognia, sądząc że to Hiszpanie. Była i teraz pora do śmiałego uderzenia na Perpignan i opanowania téj twierdzy, która oprzećby się nie mogła; ale Ricardos, zamaskowawszy tylko Bellegarde i les Bains, nie uważał za powinność posuwać daléj odwagę i wrócił na oblężenie dwóch wspomnionych małych fortec. Zdobył je ku końcowi Czerwca, i znowu wystąpił przeciw francuzkim wojskom, które zajmowały też same prawie co i dawniéj stanowiska. W Lipcu zatém, bitwa przegrana mogła przyprawić Francyę o utratę Roussillonu.

Klęski bardziéj się jeszcze powiększają, skoro zbliżymy się ku drugiemu teatrowi wojny, krwawszemu, okropniejszemu, niżeli wszystkie któreśmy już przebiegli. Wandea, we krwi i w ogniu, wyzionąć miała za Loarę straszliwą kolumnę. Zostawiliśmy Wandejczyków rozpalonych niespodziewanym tryumfem, panami miasta Thouars, które zdobyli na generale Quetineau, i układających daleko rozleglejsze projekta. Zamiast iśdź na Doué i Saumur, rzucili się w południową stronę teatru wojny i chcieli oswobodzić kraj w okolicach Fontenoy i Niort. Lescure i Larochejacquelein, dowodzący tą wyprawą, udali się ku Fontenay dnia 16 Maja. Odparci zrazu przez generała Sandos, cofnęli się nieco wstecz; a wkrótce korzystając ze ślepego zaufania jakie republikański generał powziął z piérwszego tryumfu, wrócili w piętnaście do dwudziestu tysięcy, zdobyli Fontenay, pomimo dzielnych usiłowań młodego Marceau, i zmusili generałów Chalbos i Sandos do cofnięcia się ku Niort w największym nieporządku. Tu Wandejczycy znaleźli broń, ammunicyą w wielkiéj obfitości, i opatrzyli się w nowe zasoby, które połączone z temi jakie otrzymali w Thouars, pozwalały im daléj prowadzić wojnę, z nadzieją nowego powodzenia. Lescure wydał odezwę do mieszkańców i zagroził najokrótniejszemi karami, jeśliby udzielali pomocy republikanom. Poczém Wandejczykowie rozeszli się według zwyczaju do domów dla żniwa, a zejść się mieli znowu dnia 1 Czerwca w okolicach Doué.

W Dolnéj Wandei, gdzie Charette sam panował, nie wiążąc jeszcze działań swoich z innemi naczelnikami, chwiejące się było powodzenie. Canclaux, dowodzący w Nantes, trzymał się w Machecoul, ale z trudnością; generał Boulard, dowodzący w Sables, przy dobrych rozporządzeniach i karności swego wojska, zajmował przez dwa miesiące Dolną Wandeę, i zatrzymał nawet stanowiska daleko posunięte aż ku okolicom Palluau. Dnia 17 Maja wszelako przymuszony był cofnąć się do Motte-Achart, bardzo blisko Sables, i znajdował się w największym kłopocie, ponieważ dwa najlepsze jego bataliony, składające się z obywateli mia-

sta Bordeaux, chciały rozejść się, bądź aby wracać do swoich robót, które opuścili, bądź z powodu niechęci ku wypadkom dnia 31 Maja.

Zbiory z pola sprowadziły trochę odpoczynku, tak w Dolnéj, jak w Górnéj Wandei, i czas niejaki, wojna stała się mniéj czynną i odłożoną na początek Czerwca.

Generał Berruyer, którego władza rozciągała się zrazu na cały teatr wojny, zmieniony został, a jego dowództwo rozdzielono pomiędzy kilku generałów. Saumur, Niort, Sables, utworzyły armiję tak nazwaną pobrzeża Rochelli, którą poruczono Bironowi; Angers, Nantes i departament Loire-Inférieure, utworzyły armiję nazwaną pobrzeża Brest, któréj dowództwo dano Canclaux, generałowi w Nantes. Pobrzeża Cherburga powierzono wreszcie generałowi Wimpffen, który objął późniéj dowództwo, jakeśmy widzieli, nad powstańcami departamentu Calvados.

Biron, przeniesiony od granic Renu na granicę Włoch, a ztąd do Wandei, ze wstrętem udał się na ów teatr zniszczenia, i musiał tam zginąć przez wstręt swój ku wściekłościom wojny domowéj. Dnia 27 Maja stanął w Niort i zastał armiję w okropnym nieładzie. Składała się ona z zaciągu w massie, wykonanego przemocą lub z upodobania w sąsiednich okolicach, i rzuconego do Wandei, bez wyćwiczenia, bez karności, bez zapasów. Utworzona była z chłopów i przemysłowéj klassy miejskiéj, którzy z żalem opuścili swoje roboty i przy pierwszéj sposobności gotowi byli pójść w rozsypkę. Lepiéj było odprawić ich większą część, ponieważ ich nieobecność przynosiła szkodę wsiom i miastom; tłoczyli się oni bez pożytku w zbuntowanych okolicach, ogładzali je swoją massą, rozszerzali nieład, strach paniczny i często pociągali za sobą w ucieczce bataliony uorganizowane, które, pozostawione samym sobie, daleko lepiéjby się broniły. Wszystkie te bandy ściągały się z swoim dowódzcą, wyznaczonym w miejscu, który mianował się generałem, mówił o swojéj armii, nie chciał być posłusznym rozkazom, i krzyżował wszelkie rozporządzenia starszych dowódzców. Od strony Orleanu, formowano bataliony, znane w téj wojnie pod nazwiskiem »batalionów Orleańskich.« Składały się one z czeladzi kupieckiéj, lokajów, wreszcie z całéj młodzieży sekcyj paryzkich, wysyłanéj Santerrowi. Mieszano ich z żołnierzami nadesłanemi z armii Północnéj, gdzie z każdego batalionu pięćdziesięciu ludzi na ten cel oddzielono. Ale trzeba było połączyć z sobą tak różnorodne żywioły, dostać broni i odzieży. Wszystkiego brakowało, żołd nawet nie mógł bydź wypłacanym, a ponieważ niejednostajny pobierali żołnierze regularni i ochotnicy, ztąd częste powstawały rozruchy.

Dla uorganizowania téj zgrai, konwencya wysyłała kommissarzy po kommissarzach. Znajdowali się oni w Tours. Saumur, Niort, Roszelli, Nantes. Sprzeczali się pomiędzy sobą i przeszkadzali generałom. Władza wykonawcza miała tam swoich agentów, a minister Bouchotte napełnił ową krainę swemi powiernikami,wybranemi z pomiędzy Jakóbinów i Kordeljerów. Ci krzyżowali się z reprezentantami, mniemali iż dadzą dowód swéj żarliwości obciążając rekwizycyami mieszkańców, obwiniali o despotyzm i zdradę generałów, którzy powściągnąć chcieli niekarność wojska, lub przeszkodzić niepożytecznemu uciskowi. Z takiego ścierania się władz wynikał chaos skarg i nieład straszliwy. Biron nie mógł wymódz posłuszeństwa dla siebie i nie śmiał wyprawić w pochód swojéj armii, z obawy iżby za pierwszém poruszeniem nie rozpierzchła się, lub nie zrabowała wszystkiego po drodze. Oto jest wierny obraz sił jakie w owéj epoce rzeczpospolita posiadała w Wandei.

Biron wyjechał do Tours, ułożył z reprezentantami plan na wszelki przypadek, który zależał na tém, iżby po uorganizowaniu nieco téj niesfornéj zgrai, wyprawić cztéry kolumny, każda po dziesięć tysięcy ludzi, od obwodu koła ku środkowi. Cztéry punkta wyjścia były: Pontsde-Cé, Saumur, Chinon i Niort. Tymczasem udał się on na zwiedzenie Wandei, gdzie jak mniemał niebezpieczeństwo było daleko większe. Biron słusznie się lękał ażeby niezawiązały się stosunki pomiędzy Wandejczykami i Anglikami. Zapasy wojenne i wojska wylądowane w Marais, mogłyby pogorszyć złe i uczynić wojnę nieskończoną. Doniesiono iż pokazała się flota o dziesięciu żaglach i wiedziano że emigranci bretońscy odebrali rozkaz udania się na wyspy Jersey i Guernesey. Wszystko więc usprawiedliwiało obawę Birona, i jego wyjazd do Wandei Dolnéj.

Tymczasem Wandejczycy zebrali się dnia 1 Czerwca. Zaprowadzili oni pewny rodzaj porządku u siebie. i wyznaczyli radę dla rządzenia krajem zajętym przez ich wojska. Jeden awanturnik, mianujący się biskupem Agry i posłańcem papieża, prezydował w téj radzie, i błogosławiąc chorągwie, odprawiając msze uroczyste, obudzał zapał Wandejczyków, i tym sposem obłudę swoję czynił nader pożyteczną. Nie wybrali jeszcze byli naczelnego wodza; ale każdy naczelnik dowodził chłopami swego okręgu i postanowiono porozumiewać się z sobą we wszystkich działaniach swoich. Ci naczelnicy wydali odezwę w imieniu Ludwika XVII i hrabiego Prowancyi, regenta królestwa na czas małoletności młodego królewica, i mianowali się »Dowódzcami wojsk królewsko-katolickich.« Zamyślali zrazu zająć liniję Loary i pomknąć się na Doué i Saumur. Śmiałe to było przedsięwzięcie, ale łatwe w obecnym rzeczy stanie. Dnia 7 wkroczyli do Doué, a 9 stanęli pod Saumur. Skoro

się dowiedziano o ich pochodzie, generał Salomon, który znajdował się w Thouars z trzema tysiącami dobrego żołnierza, odebrał rozkaz iśdź w ślad za nimi. Salomon usłuchał rozkazu, ale przekonał się iż przewyższają go w siłach; nie mógł więc uderzyć na nich bez narażenia się na zupełne zniszczenie, powrócił zatém do Thouars, a z Thouars do Niort. Wojska z Saumur zajęły pozycye w okolicach miasta, przy drodze do Fontevrault, w okopach Nantilly i na górach Bournan. Zbliżyli się Wandejczycy, uderzyli na kolumnę Berthiera, a odegnani przez zręcznie kierowaną artylleryą, wrócili z większemi siłami, i poparli Berthier, który raniony został. Piesze żandarmy, dwa bataliony Orleańskie i kirassyery jeszcze się opierali; lecz gdy ci utracili swego półkownika, zaczął się odwrót, wszyscy cofnęli się do twierdzy, dokąd Wandejczycy rzucili się za nimi. Pozostał jeszcze zewnątrz generał Coustard, dowódzca batalionów zajmujących góry Bournan. Widząc się odciętym od wojsk republikańskich, zagnanych do Saumur, powziął śmiały zamiar dostania się tam, uderzając na tył Wandejczyków. Trzeba było przebyć most, gdzie zwycięzcy urządzili baterye. Waleczny Coustard wydał rozkaz oddziałowi kirassyerów, aby uderzyli na bateryą. — Dokąd nas posyłasz? zapytali oni. — Na śmierć — odpowiedział Coustard; — ocalenie rzeczypospolitéj tego wymaga. — Rzucili się kirassyery naprzód, lecz bataliony Orleańskie rozpierzchły się i opuściły generała i kirassyerów, wpadających na bateryę. Tchórzostwo jednych uczyniło niepożytecznym heroizm drugich, i Coustard, nie mogąc wrócić do Saumur, cofnął się do Angers.

Saumur zajęte zostało dnia 9 Czerwca, a nazajutrz zamek się poddał. Wandejczycy, będąc panami brzegów Loary, mogli iśdź albo na Nantes, albo na Flèche, Mans i Paryż. Trwoga ich poprzedzała, i wszystko miało się korzyć przed nimi. Tymczasem, Biron znajdował się w Dolnéj Wandei, gdzie się spodziewał, zajmując brzegi, zapobiedz niebezpieczeństwom rzeczywistszym i większym.

Wszelkie nieszczęścia jednocześnie zagroziły Francyi. Sprzymierzeni oblegający Valenciennes. Condé, Moguncyę, bliskiemi byli zdobycia tych fortec, stanowiących mur pogranicza Francuzkiego. Zaburzenie w górach Wozgijskich, powstanie w Jura, otwierały nader łatwy przystęp do wtargnięcia od strony Renu. Armija Włoska, odparta przez Piemontczyków, miała za sobą rokosz prowincyj Południowych i eskadry angielskie. Hiszpanie, naprzeciw francuzkiego obozu pod Perpignan, zagrażali mu zdobyciem i opanowaniem Roussillonu. Powstańcy Lozéry gotowi byli podać rękę Wandejczykom wzdłuż Loary, i taki był projekt twórcy tego powstania. Wandejczycy, będąc panami Saumur i brzegów Loary, posiadali

wszelkie środki do wykonania najzuchwalszych zamachów na środek kraju. Nakoniec federaliści, ciągnąc z Caen, Bordeaux i Marsylii, zabierali się podburzyć Francyą po drodze.

Położenie Francyi, w miesiącu Lipcu 1793 roku, tym było okropniejszém, że ze wszystkich stron smiertelny cios mógł być jéj zadany. Sprzymierzeńcy od Północnéj strony, zaniechawszy twierdz, mogli wprost iśdź na Paryż, i przerzuciliby konwencyą ku Loarze, gdzieby ją przyjęli Wandejczycy. Austryacy i Piemontczycy mogli wkroczyć przez Alpy Nadmorskie, znieść armiję francuzką i jako zwycięzcy ciągnąć przez całe Południe. Hiszpanie znajdowali się w możności posunięcia się przez Bayonnę i połączenia się z Wandeą, lub jeżeli dawali piérwszeństwo Roussillonowi, iśdź śmiało ku Lozere, niedaleko granicy, i rozpalić ogień we Francyi Południowéj. Wreszcie Anglicy zamiast krążenia po morzu Śródziemném, mieli sposobność do wysadzenia na ląd wojsk swoich w Wandei i prowadzenia ich z Saumur do Paryża.

Ale wewnętrzni i zewnętrzni nieprzyjaciele konwencyi nieposiadali tego co zapewnia zwycięztwo w wojnach podobnego rodzaju. Sprzymierzeni działali bez jedności w widokach. Austryacy pragnęli zyskać Valenciennes, Prussacy Moguncyą, Anglicy Dunkierkę; Piemontczycy wzdychali do odzyskania Chambéry i Nizzy; Hiszpanie, najmniéj ze wszystkich interessowani, myślili wszelako o Roussillonie; Anglicy wreszcie mieli raczéj na celu pokrycie morza Śródziemnego swojemi flotami, i pozyskanie tam jakiego portu, niżeli udzielenie skutecznéj pomocy Wandei. Nadto, wszyscy sprzymierzeni byli metodyczni i ostróżni w prowadzeniu wojny, i trzymali się dawnéj rutyny wojennéj. Wandejczycy, powstawszy jako ludzie prości przeciw duchowi rewolucyi, walczyli jak mężni tyraljery, ale ograniczeni. Federaliści rozproszeni po całéj Francyi, zniewoleni porozumiewać się względem swych działań w znacznych odległościach, powstając z bojaźnią przeciwko władzy centralnéj, ożywieni miernemi tylko namiętnościami, powolnie i z wahaniem się działać musieli. Nadto, czynili sobie tajemne wyrzuty, iż narażają ojczyznę przez szkodliwą dywersyą. Zaczynali uczuwać że występkiem jest rozprawiać czy trzeba być takim rewolucyonistą jak Pétion i Vergniaud, czy też takim jak Robespierre i Danton, wówczas kiedy cała Europa zwaliła się na Francyą; i postrzegali że w podobnych okolicznościach, jeden tylko jest sposób bydź dobrym, to jest działać z największą energiją. Rzeczywiście wszystkie wylewające się koło nich fakcye, ostrzegały o ich błędzie. Nie byli to sami konstytucyoniści, ale i agenci dawniejszego dworu, i zwolennicy dawniejszego duchowieństwa, słowem

wszyscy stronnicy dawnego rzeczy porządku, któremu federaliści, jako synowie rewolucyi, nie sprzyjali.

Takie były przyczyny, które czyniły koalicyą tyle niezręczną i ostrożną, Wandejczyków tak ograniczonemi, federalistów tak wahającemi się; miały one zapewnić tryumf konwencyi nad rozruchami wewnętrznemi i Europą. Górale, ożywieni sami namiętnością silną, myślą jedyną ocalenia rewolucyi, doświadczając owego zapalenia umysłu, które odkrywa najnowsze, najzuchwalsze środki, które nigdy nie uznaje ich za zbyt śmiałe, lub zbyt kosztowne, skoro są skutecznemi, musieli zadziwić obroną niespodziewaną i wielką, nieprzyjaciół powolnych, nawykłych do rutyny, nie połączonych z sobą ścisłym związkiem, i stłumić fakcye które pragnęły dawnego rzeczy porządku w rozmaitych stopniach, rewolucyi w rozmaitych stopniach, i nie miały ani zgody, ani celu wyraźnie określonego.

Konwencya, znajdując się śród nadzwyczajnych okoliczności, nie doświadczyła trwogi ani przez chwilę. Kiedy twierdze albo warowne obozy wstrzymywały nieprzyjaciela u rozmaitych granic, komitet ocalenia publicznego pracował we dnie i w nocy nad reorganizacyą wojsk, nad ich uzupełnieniem przez zaciąg trzech kroć stu tysięcy ludzi uchwalony w miesiącu Marcu, nad rozsyłaniem instrukcyj dla generałów, tudzież pieniędzy i ammunicyi. Porozumiewał się ze wszystkiemi administracyami miejscowemi, które zatrzymywać chciały na korzyść sprawy federalistów, zapasy przeznaczone dla wojsk, i skłaniał je do odstąpienia od swych zamiarów przez wzgląd na ocalenie publiczne.

Kiedy takie przedsiębrano środki przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu, konwencya obmyślała niemniéj skuteczne przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi. Najlepszym środkiem na przeciwnika, który powątpiewa o swoich prawach i siłach, jest niewątpić o swoich. Tak też postąpiła konwencya. Widzieliśmy jak energiczne dekreta wydała w piérwszych chwilach powstania. Wiele miast niechciało uledz, a ona ani na chwilę nie pomyśliła żeby okazać jaką powolność względem tych, których czyny przybierały jawny charakter buntu. Kiedy mieszkańcy Lyonu odmówili posłuszeństwa i odesłania uwięzionych patryotów do Paryża, konwencya wydała rozkaz swym kommissarzom przy armii Alpejskiéj ażeby siły użyli, nietroszcząc się bynajmniéj ani o trudności, ani o niebezpieczeństwa, na jakie ci kommissarze wystawieni byli w Grenoble, gdzie mieli przed sobą Piemontczyków, a wszystkich powstańców departamentów Izery i Rodanu z tyłu. Rozkazała im aby powrócili Marsyliję w karby powinności. Trzy dni tylko dała czasu administracyom wszystkim do odwołania dwuznacznych postanowień; nakoniec wyprawiła do Vernon garstkę

żandarmów i kilka tysięcy obywateli Paryża, aby natychmiast poskromili powstańców departamentu Calvados, najbliższych stolicy.

Niezaniedbano też i konstytucyi, ośm dni dostatecznemi były do ukończenia tego dzieła, które raczéj było środkiem zjednoczenia, niżeli istotnym planem prawodawstwa. Hérault de Séchelles był jéj redaktorem. Według tego projektu, każdy Francuz liczący dwadzieścia jeden lat wieku był obywatelem, i mógł używać swoich praw politycznych, bez żadnych warunków, ani majątku, ani własności. Zgromadzeni obywatele wybierali jednego deputowanego na pięćdziesiąt tysięcy dusz. Deputowani, składający jedno zgromadzenie, nie mogli zasiadać dłużéj nad rok. Stanowili oni dekreta o wszystkiém cokolwiek się ściągało do naglących potrzeb kraju, a dekreta te natychmiast były wykonalnemi. Stanowili prawa na wszystko co się ściągało do rzeczy ogólnego interessu i mniéj naglących, a te prawa odbierały sankcyą wtedy dopiéro, kiedy po upływie czasu zakreślonego, zgromadzenia wyborców, nie czyniły przeciwko nim zarzutu. Dnia piérwszego Maja, zgromadzenia wyborców zbierały się z mocy prawa i bez zwoływania, dla odnowienia deputacyi. Zgromadzenia wyborcze mogły żądać zastrzeżeń celem modyfikacyj aktu konstytucyjnego. Władza wykonawcza powierzoną była dwudziestu cztérem członkom mianowanym przez elektorów, i to była jedyna elekcya pośrednia. Zgromadzenia wyborcze mianowały elektorów, ci elektorowie mianowali kandydatów, a ciało prawodawcze ograniczało liczbę kandydatów przez wykreślanie do dwudziestu cztérech. Ci dwudziestu cztéréj członkowie rady naznaczali generałów, ministrów, agentów wszelkiego rodzaju, wybierali zaś ich nie z swojego grona. Obowiązani byli kierować nimi, czuwać, i ciągła na nich leżała odpowiedzialność. Władza wykonawcza odnawiała się corocznie w połowie. Nakoniec, ta konstytucya, tak krótka, tak demokratyczna, podług któréj rząd ograniczał się jedynie do tymczasowego kommissorium, zachowała wszelako jeden szczątek dawnego rządu, to jest gminy czyli urzędy municypalne, i nie zmieniała ani zakresu ich władzy, ani attrybucyj. Energija rewolucyjna, jakiéj dały one dowód, pozyskała im utrzymanie bytu, śród powszechnego zniszczenia, w którém nie pozostał żaden ślad przeszłości. Prawie bez dyskussyi, i w ciągu ośmiu dni, konstytucyę tę przyjęto, i w chwili kiedy skończyło się głosowanie na jéj ogół, zagrzmiały działa w Paryżu, a krzyki radości podniosły się ze wszech stron. Wydrukowano jéj tysiące exemplarzy, dla rozesłania po całéj Francyi. Znalazła ona przeciwników jedynie w niektórych wichrzycielach, którzy przygotowali dzień 31 Maja.

Przypomnijmy sobie młodego Varleta, rozprawiającego na placach publicznych; młodego Lyończyka Leclerc, tak gwałtownego w mowach

miewanych u Jakóbinów, podejrzanego nawet Maratowi z powodu szalonych swych uniesień: owego Jakóba Roux, tak podle grubijańskiego względem nieszczęśliwego Ludwika XVI, który chciał mu wręczyć swój testament: wszyscy ci ludzie odznaczyli się w ostatniém powstaniu i wielki posiadali wpływ na komitet w pałacu Biskupim i u Kordeljerów. Uważali za złe iż konstytucya nic w sobie nie zawierała przeciw hurtownikom: ułożyli więc prośbę, zbierali do niéj podpisy po ulicach, i śpieszyli podburzyć Kordeljerów, powiadając że konstytucya niezupełna, ponieważ nie obejmuje żadnego rozporządzenia przeciw największym wrogom ludu. Legendre nadaremno chciał opierać się temu krokowi; nazwano go umiarkowanym, i towarzystwo przyjąwszy prośbę, złożyło ją konwencyi. Na wieść o tém, oburzyła się cała Góra. Robespierre, Collot-d'-Hérbois, zapalili się gniewem, wymogli to iż odrzucono prośbę, i udali się do Jakóbinów dla wykazania niebezpieczeństwa tych zdradzieckich uniesień, które zmierzały, jak powiadali, jedynie do obłąkania ludu, i nie mogły być czém inném tylko dziełem ludzi przekupionych przez nieprzyjaciół rzeczypospolitéj. „Najpopularniejsza konstytucya, rzekł Robespierre, wyszła z łona zgromadzenia niegdyś kontr-rewolucyjnego, lecz teraz oczyszczonego z ludzi, którzy opierali się jego postępowi i kładli tamę jego działaniom. Dzisiaj czyste, to zgromadzenie wydało najpiękniejsze dzieło, najpopularniejsze, jakie kiedykolwiek dane było ludziom; a jeden człowiek, okryty płaszczykiem patryotyzmu, który chełpi się iż kocha lud więcéj niżeli wy, podburza obywateli wszelkiego stanu, i chce dowiesdź że konstytucya, która ma zjednoczyć całą Francyę, nie odpowiedną jest dla niéj? Strzeżcie się podobnych wybiegów, strzeżcie się tych ex-księży sprzymierzonych z nieprzyjaciółmi naszemi, strzeżcie się nowéj maski, jaką arystokraci przywdziewają na się! Przewiduję nową zbrodnię w przyszłości, która bliską jest może wybuchnięcia: ale odkryjemy ją, i w proch zetrzemy nieprzyjaciół ludu, pod jakąby kolwiek barwą pokazywać się chcieli!« Collot-d'-Hérbois z równą mówił żywością jak Robespierre: twierdził że wrogowie rzeczypospolitéj pragnęli rzec departamentom: »Patrzcie! Paryż pochwala mowę Jakóba Roux!«

Jednogłośne okrzyki powitały obu mówców. Jakóbini, którzy popisywali się z tém iż łączą politykę z namiętnością rewolucyjną, roztropność z energiją, wysłali deputacyą do Kordeljerów. Collot-d'-Hérbois był jéj mówcą. Przyjęto go u Kordeljerów z uszanowaniem, winném jednemu z najznakomitszych członków klubu Jakóbinów i Góry. Oświadczono dla towarzystwa, które ich przysyłało, głęboki szacunek. Cofnięto prośbę. Jakób Roux i Leclerc zostali usunięci, Varlet otrzymał przebaczenie, jedynie ze względu na swój wiek, a Legendra przeproszono za słowa

mniéj przyzwoite, wyrzeczone do niego na poprzedzającém posiedzeniu. Tak więc zemszczona konstytucya rozesłaną została po Francyi dla odebrania sankcyi wszystkich zgromadzeń wyborczych.

Konwencya zatém przedstawiała departamentom, jedną ręką konstytucyą, drugą dekret, który dawał im tylko trzy dni czasu do zdecydowania się. Konstytucya oczyszczała Górę od wszelkich zamiarów przywłaszczenia, nastręczała pozór do zjednoczenia się z władzą usprawiedliwioną; a dekret o trzech dniach nie dawał czasu do wahania się i skłaniał do wzięcia się strony posłuszeństwa.

Wiele departamentów rzeczywiście uległo, inne zaś trwały w pierwotném swém postanowieniu. Ale te przesyłając sobie nawzajem adressa i deputacye, zdawały się czekać jedne na drugie z wystąpieniem do działania. Odległość niedozwalała znosić się szybko i utworzyć ogół. Nadto, brak ducha rewolucyjnego przeszkadzał wyszukiwaniu środków niezbędnych w podobnym razie. Jakkolwiek chętnemi mogą być massy, nigdy atoli skoremi nie są do wszelkich ofiar, jeżeli namiętni ludzie do tego ich nie zmuszą. Gwałtownych trzeba było środków do podburzenia mieszczan umiarkowanych po miastach, do zniewolenia ich aby występowali zbrojno, dawali pieniądze, śpieszyli się. Lecz Żyrondyści, którzy potępiali wszystkie te środki w Góralach, sami używać ich nie mogli. Negocyanci w Bordeaux mniemali że wiele już uczynili, kiedy z większą nieco żywością odzywali się w sekcyach, ale nie wyszli za obręb swoich murów. Marsylczycy, trochę skorsi, wyprawili sześć tysięcy do Awenijonu, ale nie sami składali tę szczupłą armiję; użyli do niéj w zastępstwie żołnierzy najemnych. Lyończycy czekali na połączenie się mieszkańców Prowancyi i Langwedocyi; Normandczykowie nieco ostygli; Bretonowie tylko nie zmienili swych myśli i sami zapełnili swe bataliony.

Wielkie panowało wzburzenie w Caen, głównem ognisku powstania. Kolumny ztąd wysłane, piérwsze spotkać miały wojska konwencyi, a piérwsza potyczka nader wielką wagę mieć musiała. Deputowani zbiegli z Paryża, a otaczający Wimpffena uskarżali się na jego opieszałość i upatrywali już w nim rojalistę. Wimpffen, nalegany ze wszech stron, rozkazał wreszcie Puisay'owi prowadzić dnia 13 Lipca, swoję przednią straż do Vernon, i oświadczył że sam wystąpi ze wszystkiemi siłami. Dnia 13, rzeczywiście Puisaye posunął się ku Pacy, i spotkał nowozaciężnych z Paryża, w towarzystwie kilkuset żandarmów. Dało się słyszeć trochę wystrzałów karabinowych z jednéj i drugiéj strony, śród lasu. Nazajutrz dnia 14, federaliści zajęli Pacy i zdawało się że lekką korzyść odnieśli. Lecz następnego dnia wojska konwencyi wystąpiły z działami. Za piérwszym wystrzałem, popłoch padł na szeregi federalistów; rozpierz-

chli się i uciekali w nieładzie do Evreux. Bretonowie, wytrwalsi, cofali się w mniejszym nieporządku, ale poszli także za przykładem innych. Na wiadomość o tém, przerażenie powszechne ogarnęło departament Calvados, a wszystkie władze miejscowe żałować zaczęły nieroztropnych swych postępków. Skoro usłyszano w Caen o téj porażce, Wimpffen zebrał deputowanych, radził aby się obwarowali w tém mieście i stawili opór zacięty. Wimpffen odkrywając się potém coraz bardziéj, mówił że jeden tylko widzi środek do wytrzymania téj walki, to jest obmyślenie potężnego sprzymierzeńca; i że jeżeli chcą, on im wskaże jednego; dał nawet do zrozumienia że rzecz idzie o gabinet angielski. Dodał iż sądzi że rzeczpospolita jest niepodobieństwem, i że w oczach jego powrót do monarchii niebyłby nieszczęściem. Żyrondyści odrzucili wszelką ofiarę tego rodzaju, i wynurzyli najszczérsze zagniewanie. Niektórzy poznawać wtedy zaczęli nieroztropność swojego zamachu, i niebezpieczeństwo podniesienia jakiéj bądź chorągwi, ponieważ wszystkie fakcye łączyły się z sobą dla obalenia rzeczypospolitéj. Nie stracili jednakże wszelkich nadziei, i zamierzali udać się do Bordeaux, gdzie niektórzy z nich spodziewali się wzniecić powstanie czysto republikańskie, i pomyślniejsze niżeli w Calvados i Bretanii. Szli więc razem z batalionami bretońskiemi powracającemi do siebie, i postanowili wsiąśdź na statki w Brest. Przywdziali na się odzież żołnierską, i pomięszali się w szeregach batalionu departamentu Finistère. Musieli ukrywać się od czasu porażki pod Vernon, ponieważ władze miejscowe, skwapliwe w okazaniu uległości i dowodów gorliwości swojéj względem konwencyi, mogłyby ich aresztować. Takim sposobem przebiegli część Normandyi i Bretanii pośród ciągłych niebezpieczeństw i straszliwych cierpień, i kryli się w okolicach Brest aby ztąd dostać się potém mogli do Bordeaux. Barbaroux, Pétion, Salles, Louvet, Meilhan, Guadet, Kervelegan, Gorsas, Giréy-Dupré, spółpracownik Brissota, Marchenna, młody Hiszpan, przybyły do Francyi, Riouffe młody człowiek, przez entuzyazm przywiązany do Żyrondystów, składali tę gromadę znakomitych zbiegów, ściganych jako zdrajcy ojczyzny, chociaż byli w pogotowiu do poświęcenia życia dla niéj, i mniemali że jéj służą wówczas kiedy ją narażali na zgubę przez najszkodliwszą dywersyą.

W Bretanii, w departamentach zachodnich i nad brzegami górnéj Loary, władze miejscowe śpiesznie odwoływały swe postanowienia, aby nie zostać wyjętemi z pod opieki prawa. Konstytucya, roznoszona po wszystkich miejscach, posłużyła za pozór do uległości powszechnéj. Konwencya, powiadano, nie myśli bynajmniéj ani przedłużać się na wieczne czasy, ani zagarnąć władzy, ponieważ nadaje konstytucyą; kon-

stytucya ta powinna zakończyć wkrótce panowanie fakcyj, i zdawała się zaprowadzać rząd najprostszy, jaki kiedykolwiek bądź widziano. Tymczasem, municypalności góralskie, kluby Jakóbinów, podwajały energiję, a poczciwi stronnicy Żyrondy, korzyli się przed rewolucyą, do któréj walczenia nie posiadali dosyć sił, a nie mieliby też dosyć sił dla jéj obrony. Odtąd Tuluza starała się usprawiedliwiać. Mieszkańcy Bordeaux, mocniéj naraziwszy się, nie poddali się formalnie, lecz cofnęli swoję przednią straż i przestali głosić o pochodzie do Paryża. Dwa inne wypadki wielkiéj wagi zakończyły niebezpieczeństwo konwencyi w stronach zachodnich i południowych; były to: obrona miasta Nantes, i rozproszenie powstańców Lozéry.

Widzieliśmy że Wandejczycy w Saumur, będąc panami brzegów Loary, mogli, jeśliby umieli ocenić swoje położenie, wykonać zamach na Paryż, jaki możeby się udał, bo la Flèche i Mans, nie posiadały żadnego środka do oporu. Młody Bonchamps, który jeden tylko sięgał widokami daléj za Wandeę, życzył aby wtargnięto do Bretanii, dla pozyskania portu nad Oceanem i wyruszenia potém ku Paryżowi. Ale nie było tyle geniuszu u jego towarzyszów broni żeby go pojąć mogli. Prawdziwą stolicą, na którą iśdź należało, było podług nich miasto Nantes: ani ich umysł, ani ich życzenia nie sięgały daléj. Wiele atoli nastręczało się przyczyn do podobnego postępowania; Nantes bowiem otwierało kommunikacyą z morzem, zapewniało posiadanie całéj krainy, a nic nie przeszkadzało Wandejczykom, po zdobyciu tego miasta, brać się do śmielszych projektów; nadto, nie odrywali swoich żołnierzy od ich domów, rzecz nader wielkiéj wagi względem kmiotków, którzy nigdy tracić z oka nie chcieli dzwonnicy swojéj wioski. Charette, pan Dolnéj Wandei, po fałszywéj demonstracyi na Sables, zajął Machecoul i znajdował się prawie pod bramami Nantes. Nigdy się on nie znosił z naczelnikami powstania w Górnéj Wandei, ale tą razą oświadczył iż chce porozumieć się z nimi. Obiecywał attakować Nantes z lewego brzegu, kiedy główne siły powstańców uderzą na nie z prawego, i zdawało się niepodobieństwem niedopiąć celu przy tak pomyślnym zbiegu okoliczności.

Wandejczycy przeto opuścili Saumur, posunęli się ku Angers i chcieli iśdź z Angers do Nantes, ciągnąc wzdłuż prawego brzegu Loary. Siły ich zmniejszyły się znacznie, ponieważ wielu kmieci nie chciało puszczać się na wyprawę tak odległą; składały się jednak one jeszcze ze trzydziestu tysięcy. Mianowali naczelnym wodzem furmana Cathelineau, dla przypodobania się chłopom i tym większego przywiązania ich do swojéj sprawy. Lescure, ranny, musiał pozostać wewnątrz kraju dla nowych

zaciągów, tudzież aby zagrażać wojsku znajdującemu się w Niort, i nie. dopuszczać iżby przeszkodzono oblężeniu Nantes.

Tymczasem, kommissya reprezentantów zasiadająca w Tours wzywała wszystkich o pomoc, i nalegała na Birona, zwiedzającego pobrzeża, aby co prędzéj zachodził tył Wandejczykom. Nie poprzestając nawet na odwołaniu Birona, nakazywała wojenne działania w jego nieobecności, i wyprawiła ku Nantes wszystkie siły, jakie ściągnąć udało się w Saumur. Biron natychmiast odpowiedział na nalegania kommissyi. Zgadzał się on na obroty wykonane bez jego rozkazów, ale zniewolony był strzedz Sables i Roszelli, miejsc daleko ważniejszych w jego oczach niżeli Nantes; bataliony Żyrondy, najlepsze z całego wojska, opuścić go miały, należało więc je zastąpić innemi; niepodobna mu było poruszyć swojej armii bez narażenia się iżby nie poszła w rozsypkę i na rabunek, tak dalece bowiem była niekarną; zaledwo przeto trzy tysiące organizowanego żołnierza mógł odłączyć od niéj, i byłoby płochością, dodawał, iśdź na Saumur, i zapuszczać się w głąb' kraju z siłą tak szczupłą. Biron pisał jednocześnie do komitetu ocalenia publicznego, prosząc o dymissyą, ponieważ reprezentanci przywłaszczać sobie chcieli dowództwo. Komitet odpowiedział mu że ma zupełną słuszność, że reprezentanci mogli doradzać lub wskazywać jakie działanie, lecz niepowinni go nakazywać, i że on sam tylko winien przedsiębrać środki, jakie uważać będzie za stosowne dla utrzymania Nantes, Roszelli i Niort. Biron dokładał wszelkich usiłowań do utworzenia sobie szczupłéj armii, zręczniejszéj, z którąby mógł iśdź na odsiecz miastu oblężonemu.

Wandejczycy tymczasem opuścili Angers dnia 27, a dnia 28 stanęli pod Nantes. Przesłali groźne wezwanie do poddania się, którego nawet nie słuchano, przygotowali się więc do attaku. Miał się zacząć z obu brzegów dnia 29, o godzinie drugiéj rano. Canclaux liczył tylko pięć tysięcy wojska regularnego i tyleż prawie gwardyi narodowéj, dla obrony rozległéj przestrzeni, poprzecinanéj kilką ramionami Loary. Wydał najlepsze rozporządzenia, i największém męztwem ożywił załogę. Dnia 29, o godzinie umówionéj, Charette zaczął attak od strony mostów: lecz Cathelinau, który działał z prawego brzegu, i miał poruczoną sobie część najtrudniejszą, zatrzymany był przez posterunek z Niort, gdzie kilkuset ludzi stawiło bohatérski opór. Spóźniony attak z téj strony stał się trudniejszym. Wandejczycy wszelako rozpierzchli się po zaroślach i ogrodach, i z bliska naciskać miasto zaczęli. Canclaux, generał, i Beysser, kommendant placu, wszędzie utrzymali wojska republikańskie. Cathelineau ze swojéj strony wytężał usiłowania, znacznie się już był posunął na jedno przedmieście; ale w tém kula śmiertelną zadała mu ranę. Żoł-

nierze jego przerażeni cofnęli się, niosąc go na swoich barkach. Od téj chwili, zwolnił się attak. Po ośmnastu godzinach bitwy, Wandejczycy rozpierzchli się, miasto Nantes zostało ocalone.

Wszyscy w tym dniu ze strony rzeczypospolitéj dopełnili swéj powinności jak należy. Gwardya narodowa szła na wyścigi z wojskiem linijowém, mer nawet był raniony. Nazajutrz, Wandejczycy rzucili się w łodzie i odpłynęli w głąb kraju. Odtąd, sposobność do wielkich przedsięwzięć stracona dla nich została: nie mogli już zamyślać czego ważniejszego, i spodziewać się chyba utrzymania się przy własnym kraju. W tymże czasie Biron, śpiesząc na odsiecz miastu Nantes, stanął w Angers z zebraném na prędce wojskiem, a Westermann ciągnął do Wandei z swoją legiją niemiecką.

Skoro Nantes oswobodzoném zostało, administracya miejscowa, bardzo przychylna Żyrondystom, chciała połączyć się z powstańcami departamentu Calvados. Wydała nieprzyjazne postanowienie przeciw konwencyi. Canclaux opierał się temu wszelkiemi siłami, i potrafił przywrócić Nanteńczyków w karby porządku.

Największe przeto niebezpieczeństwa pokonano z téj strony. Niemniéj ważny wypadek miał miejsce w departamencie Lozéry, to jest poddanie się trzydziestu tysięcy powstańców, którzy znosićby się mogli z Wandejczykami, albo z Hiszpanami przez Roussillon.

Najszczęśliwszym zbiegiem okoliczności, deputowany Fabre, wysłany do armii Pireneów Wschodnich, znajdował się na miejscu w chwili wybuchnięcia rokoszu: okazał tam energiją, która powiodła go późniéj na śmierć ku Pireneom. Wziął pod swe rozkazy władze miejscowe, całą ludność powołał do broni, ściągnął z okolic wszystką żandarmeryą i wojska linijowe; podburzył departamenta Cantal, Haute-Loire, Puy-de-Dôme, a powstańcy przygłuszeni od piérwszego razu, ścigani ze wszech stron, zostali rozproszeni, zagnani w lasy, a ich dowódzca, niegdyś członek Zgromadzenia Konstytującego Charrier wpadł w ręce zwycięzców. Z papierów mu zabranych dowiedziano się, że jego projekt był w związku z wielkim spiskiem odkrytym przed sześcią miesiącami w Bretanii, a którego dowódzca La Rouarie, umarł niedoprowadziwszy swoich zamiarów do skutku. W górach środkowéj i południowéj Francyi, spokojność więc ustaliła się, tył armii Pirenejskiéj zabezpieczony, a nad-Rodańska dolina nie miała już boku zasłoniętego górami zajętemi przez powstańców.

Niespodziewane zwycięztwo nad Hiszpanami w Roussillon dokonało zabezpieczenia uległości Francyi południowéj. Po piérwszém wkroczeniu w wąwozy Tech i Tet, Hiszpanie cofnęli się dla zdobycia fortec Bellegarde

i Bains, i wrócili potém ku obozowi francuzkiemu. Po długiéj obserwacyi, uderzyli nań dnia 17 Lipca. Francuzi mieli zaledwo dwanaście tysięcy młodego żołnierza: Hiszpanie zaś liczyli piętnaście do szesnastu tysięcy dobrze wyćwiczonych wojowników. Ricardos, w zamiarze opasania Francuzów, za nadto rozdzielił swój attak. Młodzi ochotnicy Francuzcy, wspierani przez generała Barbantane i walecznego Dagoberta, dzielnie się trzymali w swoich okopach, i po niesłychanych wytężeniach, Hiszpanie skłaniali się do odstąpienia. Dagobert, który wyglądał téj chwili, rzucił się na nich, ale jeden z jego batalionów spłoszył się nagle, i nieład sprawił. Szczęściem, na ten widok, Deflers, Barbantane, nadbiegli w pomoc Dagobertowi, i wszyscy rzucili się z taką gwałtownością, że nieprzyjaciel daleko odparty został. Bitwa ta dnia 17 Lipca ożywiła odwagę żołnierzy francuzkich i wywarła u gór Pirenejskich taki skutek, jaki bitwa pod Valmy miała w Szampanii w roku poprzedzającym.

Od strony Alp, Dubois-Crancé, znajdując się pomiędzy niechętną Sabaudyą, niepewną Szwajcaryą, Grenoblą i Lyonem zbuntowanemi, działał z równą mocą jak szczęściem. Kiedy władze sekcyj wykonywały przed nim przysięgę federacyjną, on nakazał przeciwną przysięgę klubowi i wojsku swemu, i oczekiwał przyjaznéj chwili do działania. Przejąwszy korrespondencyą władz znalazł w niéj dowód iż starały się połączyć z Lyonem; zaskarżył więc je przed ludem Grenobli, jako pragnące upadku rzeczypospolitéj przez wojnę domową, a korzystając z chwili zapału, rozwiązał je, i przywrócił wszelką władzę dawniejszéj municypalności. Od téj chwili, spokojny o Grenoblę, zajął się reorganizacyą armii Alpejskiéj, celem zatrzymania Sabaudyi i wprowadzenia w wykonanie dekretów konwencyi przeciw Lyonowi i Marsylii. Pozmieniał wszystkie sztaby, przywrócił porządek w swoich batalionach, wcielił do nich rekrutów z zaciągu trzechkroć stu tysięcy; a chociaż departamenta Lozéry, Haute-Loire, użyły swego kontyngensu na stłumienie powstania w górach, starał się zaradzić temu przez rekwizycye. Po tych piérwszych rozporządzeniach, wyprawił generała Carteaux z kilką tysiącami piechoty, i z legiją zaciągniętą w Sabaudyi pod nazwiskiem legii Allobrogów, do Valence, dla zajęcia brzegów Rodanu, i przeszkodzenia połączeniu się Marsylczyków z Lyończykami. Carteaux, wyruszywszy w piérwszych dniach Lipca, szybko się udał ku Valence, a ztąd do Saint-Esprit, gdzie zachwycił oddział powstańców z miasta Nimes, rozprozsył jednych, wcielił w swoje szeregi drugich, i zabezpieczył oba brzegi Rodanu. Zaraz potém zwrócił się na Awenijon, który Marsylczycy nieco wprzód zajęli.

Gdy się to działo w Grenobli, Lyon okazując pozornie największą wierność dla rzeczypospolitéj, obiecując utrzymać jéj jedność, nieroz-

dzielność, nieokazywał wszelako posłuszeństwa dekretowi konwencyi, który przenosił do trybunału rewolucyjnego w Paryżu processa wytoczone przeciwko różnym patryotom. Kommissya Lyonu i sztab zapełniały się ukrytemi rojalistami. Rambaud, prezydent kommissyi, Précy, kommendant siły zbrojnéj departamentowéj, tajemnie sprzyjali sprawie emigracyi. Nieszczęśliwi Lyończycy narażali się przeto na gniew konwencyi, która zwycięzko wymogłszy teraz posłuszeństwo dla siebie, cisnąć miała na ostatnie miasto będące w stanie rokoszu surową karę zachowaną dla federalizmu zwyciężonego. Tymczasem, uzbrajali się oni w Saint-Etienne, gromadzili zbiegów wszelkiego rodzaju; ale starając się nie występować z jawnym buntem, przepuszczali transporta posyłane ku granicom, i nakazali uwolnienie deputowanych Nöel-Pointe, Santeyra i Lesterpt-Beauvais, aresztowanych przez pobliskie gminy.

Departament Jura nieco się uspokoił; reprezentanci Bassal i Garnier, z tysiącem pięciuset ludzi otoczeni tu przez piętnaście tysięcy, cofnęli swoje zbyt niedostateczne siły i starali się rzecz załatwić drogą układów. Powiodło się im, i zbuntowane władze miejscowe obiecały położyć koniec wzburzeniu przyjęciem konstytucyi.

Około dwóch miesięcy upłynęło od dnia 2 Czerwca (bo już się zbliżał koniec Lipca); Valenciennes i Moguncya ciągle były zagrożone; ale Normandya, Bretanija i prawie wszystkie departamenta Zachodnie wróciły do posłuszeństwa. Nantes oswobodzoném zostało od Wandejczyków, mieszkańcy Bordeaux nie śmieli wystąpić za mury, departament Lozéry ukorzył się, Pireneje zabezpieczyły się na czas niejaki, uspokoiła się Grenobla, Marsylija odłączoną została od Lyonu skutkiem powodzenia generała Carteaux, a Lyon, chociaż odmawiał posłuszeństwa dekretom, nie śmiał wszelako wypowiadać wojny. Władza przeto konwencyi już prawie przywróconą była wewnątrz kraju. Z jednéj strony opieszałość federalistów, brak ogółu w ich działaniach, ich pół-środki; z drugiéj, energija konwencyi, jedność jéj potęgi, centralne jéj stanowisko, nawyknienie do rozkazywania, polityka kolejno zręczna i silna, rozstrzygnęły tryumf Góry nad tym ostatnim zamachem Żyrondystów...

Ale, kiedy federaliści upadali ze wszech stron, nowy wypadek rozżarzył przeciwko nim najgwałtowniejszą zawziętość.

W owym czasie żyła w departamencie Calvados dwudziesto-pięcio letnia dziewczyna, łącząca z rzadką pięknością charakter mocny i niezależny. Nazywała się ona Karolina (Charlotte) Corday d'Armans. Obyczaje jéj były czyste, ale umysł niespokojny. Opuściła dom rodzicielski aby żyć swobodniéj u jednéj z przyjaciółek w Caen. Ojciec jéj, w kilku pismach, powoływał się na przywileje swojéj prowincyi, w owéj

epoce kiedy Francya zniewoloną jeszcze była do powoływania się na przywileje miast i prowincyj. Młoda Corday zapaloną była stronniczką rewolucyi, podobnie jak wiele kobiét owoczesnych, i podobnie jak pani Roland, upojona ideą rzeczypospolitéj podległéj prawom i bogatéj w cnoty. Mniemała iż Żyrondyści ziszczą jéj marzenia, i że Górale tylko kładą przeszkody: a usłyszawszy o wypadkach dnia 31 Maja postanowiła pomścić się ulubionych swych mówców. Zaczynała się wojna w Calvados; spodziewała się Corday że śmierć herszta anarchistów, łącznie z powstaniem departamentów, zapewni zwycięztwo tym ostatnim; postanowiła więc wykonać wielki czyn poświęcenia się, i złożyć w ofierze swojéj ojczyznie życie. dla którego małżonek, dzieci, rodzina, nie były ani zajęciem, ani powabem. Kłamiąc przed ojcem pisała że ponieważ rozruchy we Francyi coraz straszniejszą przybierają postać, wyjedzie ona szukać spokojności i bezpieczeństwa w Anglii. Lubo tak pisała, udała się przecież do Paryża. Przed odjazdem. chciała widzieć się w Caen z deputowanymi, którzy byli celem jéj uwielbienia i poświęcenia się. Żeby się dostać do nich, prosiła Barbaroux o list rekommendacyjny do ministra spraw wewnętrznych, u którego, jak mówiła, starać się miała o papiery przyjaciółki swojéj byłéj kanoniczki. Barbaroux dał jéj list do deputowanego Duperret, przyjaciela Garata. Towarzysze jego, którzy podobnie jak on widzieli Karolinę, tudzież słyszeli wynurzającą nienawiść swą ku Góralom i zapał dla rzeczypospolitéj nieskażonéj i porządnéj, uderzeni byli jéj pięknością i wzruszeni jéj uczuciami. Żaden nie wiedział o jéj zamiarach.

Przybywszy do Paryża, Karolina Corday postanowiła wybrać dla siebie ofiarę. Danton i Robespierre dosyć byli sławni pomiędzy Góralami żeby zasłużyli na jéj ciosy, ale Marat wydawał się najstraszniejszym na prowincyi, i uważano go jako herszta anarchistów. Chciała naprzód zabić Marata na saméj Górze, pośród jego przyjaciół, ale nie mogła tego uczynić, bo Marat z powodu choroby nieuczęszczał na konwencyą. Przypomnijmy sobie że dobrowolnie usunął się z niéj na dni piętnaście; lecz widząc że process Żyrondystów nie mógł być jeszcze załatwionym, położył koniec téj śmiesznéj komedyi, i wrócił na swe miejsce. Wkrótce choroba zapalna, jedna z tych, które podczas rewolucyj, dokonywają burzliwego bytu wichrzycieli, którego nie przecięło rusztowanie, zmusiła go do pozostania w domu. Tu nic nie mogło powściągnąć pożerającéj jego czynności; przepędzał część dnia w kąpieli otoczony piórami i papierem, pisząc bez ustanku, wydając swój dziennik, posyłając listy do konwencyi i żaląc się że niedosyć zwracano na nie uwagi. Pisał ostatni, w którym oświadczał, że jeżeli go nie przeczytają, każe zanieść siebie chorego na mównicę i sam przeczyta. W liście tym zaskarżał ge-

nerałów Custina i Birona. »Custine — powiadał — przeniesiony z nad Renu na Północ, tak postępował jak Dumouriez, spotwarzał anarchistów, urządzał sztab podług swojego widzimi się, uzbrajał pewne bataliony, inne rozbrajał, i rozporządzał nimi stosownie do swoich planów, które, bez wątpienia, w duchu spiskowych były knowane.« (Custine korzystał z oblężenia Valenciennes dla zreorganizowania armii Północnéj w obozie Cezara). »Co się tycze Birona, dawny to służalec dworski, udawał wielką bojaźń Anglików aby się trzymać w Dolnéj Wandei, i zostawić nieprzyjacielowi posiadanie Wandei Górnéj. Oczéwiście czekał tylko wylądowania, aby się sam połączył z Anglikami i wydał im naszą armiję. Wojna w Wandei powinna już była być zakończoną. Człowiek rozsądny, widząc Wandejczyków bijących się jeden raz, powinien był znaleść środek ich zniszczenia. On zaś, posiadając także znajomość sztuki wojennéj, obmyślił środek niezawodny, i gdyby zdrowie jego nie było w tak złym stanie, kazałby przenieść siebie na brzegi Loary dla wprowadzenia tego planu w wykonanie. Custine i Biron byli to dwaj Dumouriez: aresztowawszy ich, trzebaby jąć się ostatecznego środka, któryby odpowiedział na wszelkie potwarze, i związałby wszystkich deputowanych z rewolucyą, bez wycofania się, to jest skazać na śmierć Burbonów więzionych i nałożyć cenę na głowy Burbonów zbiegłych. Tym sposobem nie obwinianoby jednych o przeznaczanie księcia Orleańskiego do tronu, i przeszkodzonoby drugim do wchodzenia w układy z rodziną Kapetów.«

Była to więc zawsze, jak widać, taż sama próżność, taż sama wściekłość, i taż skwapliwość w wyprzedzaniu obawy ludu. Custine i Biron, rzeczywiście, stać się mieli dwoma przedmiotami nienawiści powszechnéj, a Marat, chory i umierający, i teraz miał zaszczyt inicyatywy.

Karolina Corday, aby go dosiądz, musiała przyjśdź do jego mieszkania. Naprzód oddała list pisany do Duperret, załatwiła swój interess u ministra spraw wewnętrznych i przygotowała się do wykonania ułożonego projektu. Zapytała fiakra o mieszkanie Marata, udała się tam i nie była przyjęta. Napisała więc list oświadczając iż przybywszy z Calvados ma udzielić mu ważne wiadomości. To było dostatecznem do zjednania wstępu dla niéj. Dnia 13 Lipca, przybyła tam o godzinie ósméj wieczorem. Gospodyni Marata, młoda dwudziestosiedmio letnia kobiéta, z którą on żył po małżeńsku, czyniła jéj niejakie trudności: Marat będąc w kąpieli, usłyszał mówiącą Karolinę Corday i kazał aby ją wpuszczono. Pozostawszy z nim sam na sam opowiedziała naprzód to co widziała w Caen, potem słuchała i przyglądała mu się przed wymierzeniem ciosu. Marat skwapliwie wypytywał

się o nazwiska deputowanych obecnych w Caen; wymieniła je, a on chwyciwszy ołówek, zaczął pisać, dodając: »Bardzo dobrze, pójdą wszyscy na gilotynę.— Na gilotynę!...— powtórzyła młoda Corday z oburzeniem, — i dobywając z zanadrza nóż, uderzyła w Marata pod lewą pierś i utopiła żelazo aż w serce. — Do mnie! — zawołał — do mnie, droga moja przyjaciółko! Gospodyni nadbiegła na ten krzyk; poskoczył także posługacz składający arkusze dziennika: oboje znaleźli Marata nurzającego się we krwi, a młodą Corday spokojną, wypogodzoną, nieruchomą. Posługacz obalił ją na ziemię uderzywszy krzesłem, gospodyni deptała ją nogami. Hałas zwabił ludzi, i wkrótce cały cyrkuł był w poruszeniu. Młoda Corday podniosła się i z godnością znosiła obelgi i krzywdy ze strony ją otaczających. Członkowie sekcyi, nadbiegłszy na zgiełk, uderzeni jéj pięknością, odwagą, spokojnością, z jaką wyznała swój czyn, niedopuścili iżby ją rozszarpano i zaprowadzili do więzienia, gdzie do wszystkiego się także przyznała z jednostajną śmiałością.

Morderstwo to, podobnie jak dawniéj Lepelletier'a, nadzwyczajne sprawiło wrażenie. Rozgłoszono natychmiast że Żyrondyści uzbroili Karolinę Corday. Toż samo mówiono o Lepelletierze, i zawsze to się powtarzać zwykło w podobnych okolicznościach. Pognębiona opinija prawie zawsze objawia się przez pocisk sztyletowy; umysł bardziéj rozjątrzony przedsiębierze i wykonywa taki czyn, przeciwnicy przypisują go atoli wszystkim stronnikom tejże opinii, i biorą ztąd pochop do wykonaywnia nad nimi zemsty. Z trudnością przychodziło znaleźć zbrodnię w deputowanych uwięzionych; rokosz departamentów nastręczył piérwszy pozór do ich zguby przez objawienie ich spólnikami zbiegłych deputowanych: śmierć Marata posłużyła za dopełnienie domniemanych ich zbrodni, i do przyczyn, jakie wyszukiwano, aby ich wyprawić na rusztowanie.

Góra, Jakóbini, zwłaszcza Kordeljery, którzy mieli sobie za chlubę iż piérwsi posiadali Marata, iż w ściślejszych z nim zostawali związkach, i że nigdy go nie opuszczali, okazywali teraz wielki żal. Postanowiono pogrześć go w ich ogrodzie, pod temiż drzewami gdzie czytywał wieczorem swój dziennik ludowi. Konwencya uchwaliła iż w całym swoim składzie znajdować się będzie na pogrzebie. U Jakóbinów podawano wnioski do nadzwyczajnych honorów dla Marata; chciano przeznaczyć mu Panteon, chociaż prawo nie wprzód pozwalało umieszczać tam zwłok, aż dopiéro we dwadzieścia lat po śmierci. Żądano aby całe towarzystwo w massie znajdowało się na pogrzebie; aby prassy drukarskie Przyjaciela Ludu zakupiło towarzystwo, iżby się

niedostały w niegodne ręce: aby dziennik jego wydawany był daléj przez następców, zdolnych jeżeli nie wyrównać mu, przynajmniéj przywodzić na pamięć jego energiją i zastąpić jego czujność. Robespierre, który usiłował jednać Jakóbinom coraz większe znaczenie, opierając się ich żywości, i który na siebie szczególniéj zwracać chciał uwagę, nazbyt zaprzątnioną Maratem, zabrał głos przy téj okoliczności. »Jeżeli przemawiam dzisiaj — rzekł — mam do tego prawo. Idzie tu o sztylety, czekają one na mnie, zasłużyłem na nie, i traf zrządził że Marat wprzód niżeli ja ugodzony został. Mam więc prawo brać udział w naradach, i czynię to zdumiewając się że wasza energija wycieńcza się na próżnych deklamacyach, i że myślicie jedynie o marnych okazałościach. Najlepszym środkiem pomszczenia się Marata jest: ściganie bez miłosierdzia jego wrogów. Zemsta, która pragnie nasycić się marnemi honorami pogrzebowemi, wkrótce ostyga, i nie myśli już o rzeczywistszém i pożyteczniejszém działaniu. Zaniechajcie więc niepożytecznych rozpraw i pomścijcie się Marata w sposób godniejszy jego.« Słowa te uchyliły wszelkie dalsze rozprawy, i zaniechano podanych wniosków. Wszelako Jakóbini, Konwencya, Kordeljery, wszystkie towarzystwa ludu, i sekcye, przygotowali się do okazania mu największych honorów. Ciało Marata wystawione przez kilka dni, było odkryte, aby widziano zadaną mu ranę. Towarzystwa ludu, sekcye processyonalnie przychodziły sypać kwiaty na jego trumnę. Każdy prezydent miał mowę. Sekcya Rzeczypospolitéj piérwsza nadeszła: »Umarł on — zawołał prezydent sekcyi — umarł przyjaciel ludu... umarł zamordowany!... Nie odzywajmy się z pochwałą nad martwemi jego zwłokami. Pochwałą jego jest jego postępowanie, jego pisma, jego krwawa rana i śmierć!!.. Obywatelki, sypcie kwiaty na blade zwłoki Marata! Marat był naszym przyjacielem, był przyjacielem ludu, dla ludu on żył, dla ludu umarł.« Po tych słowach, dziewczęta obchodziły w około trumnę i sypały kwiaty na ciało Marata. Mówca daléj rzecz ciągnął: »Ale dosyć już lamentować; posłuchajcie wielkiéj duszy Marata, która przebudza się i mówi do was: Republikanie, połóżcie tamę waszemu płaczowi... Republikanie powinni tylko łzę uronić, i zaraz potém myśleć o ojczyznie. Nie mnie to chciano zamordować, ale rzeczpospolitę: nie za mnie mścić się trzeba, ale za rzeczpospolitę, za lud, za was.«

Wszystkie towarzystwa, wszystkie sekcye przychodziły jedne po drugich do trumny Marata: i jeśli historya przypomina podobne sceny, czyni to dla tego aby ostrzedz ludzi iżby się zastanawiali nad skutkiem chwilowych wrażeń, i pilnie wchodziły w siebie samych, kiedy płaczą nad potężnemi, lub przeklinają zwyciężonych w piérwszéj chwili.

Tymczasem odbywał się process młodéj Corday z szybkością form rewolucyjnych. Wplątano do jéj sprawy dwóch deputowanych: jednym był Duperret, który znał się z nią i zaprowadził ją do ministra spraw wewnętrznych; drugim Fauchet, niegdyś biskup, podejrzany z powodu stosunków z prawą stroną, którego jedna kobieta, waryatka lub złośliwa, fałszywie skarżyła iż widziała na galeryach razem z obwinioną.

Karolina Corday zaprowadzona przed trybunał, zachowała tęż samą spokojność. Przeczytano jéj akt oskarżenia, poczém przystąpiono do słuchania świadków. Corday przerwała mowę pierwszemu świadkowi, i nie dopuszczając mu zeznania, rzekła: Ja to zabiłam Marata.— Kto cię pobudził do wykonania tego morderstwa? zapytał prezydujący.— Jego zbrodnie. — Co rozumiesz pod tym słowem: jego zbrodnie?— Nieszczęścia jakich on jest przyczyną od czasu rewolucyi.— Kto cię namówił do tego czynu? — Ja sama — odpowiedziała dumnie młoda Karolina.—Oddawna to postanowiłam, i nigdybym nieradziła się innych co do takiego postępku. Chciałam przywrócić pokój mojemu krajowi.— Ale czyż myślisz że zabiłaś wszystkich Maratów?— Nie —odpowiedziała smutno obwiniona— nie.— Potém nie przeszkadzała świadkom, i po każdém zeznaniu, powtarzała: »Prawda, zeznający ma słuszność.« Broniła się tylko od jednego zarzutu, to jest od mniemanego spólnictwa z Żyrondystami. Jednemu tylko świadkowi zadała kłamstwo, to jest kobiécie która wmięszała do jéj sprawy deputowanych Duperret i Fauchet; potém usiadła i słuchała dalszego toku sprawy z wesołością. »Widzicie— rzekł za całą obronę jéj adwokat Chauveau-Lagarde,— obwinioną wyznaje wszystko z niezachwianą spokojnością. Ta spokojność, to zaparcie się saméj siebie, wzniosłe pod pewnym względem, wytłumaczonemi być mogą jedynie przez najzapaleńszy fanatyzm polityczny. Do was należy osądzić na jaką wagę zasługiwać winien ten wzgląd moralny na szali sprawiedliwości.«

Karolina Corday skazaną została na śmierć. Nie było widać wzruszenia na pięknéj jéj twarzy; wróciła do więzienia z uśmiechem na ustach; napisała do ojca list prosząc o przebaczenie, iż sama rozrządziła swojem życiem; pisała do Barbaroux list pełen wdzięku, dowcipu, wzniosłości, obejmujący opis jéj podróży i czynu; napomknęła że przyjaciele niepowinni jéj żałować, gdyż wyobraźnia żywa, serce czułe, zapowiadają burzliwe życie temu, kto niemi jest obdarzony. Dodała też że się pomściła nad Pétionem, który w Caen powątpiewał przez chwilę o jéj uczuciach politycznych. Potém prosiła aby powiedział Wimpffenowi, że mu dopomogła do wygrania nie jednéj bitwy. Zakończyła temi słowy: »Co

za smutny lud dla utworzenia rzeczypospolitéj! trzeba przynajmniéj ustalić pokój; rząd przyjdzie jak będzie mógł.«

Dnia 15, Karolina Corday poniosła karę ze spokojnością, która jéj nie odstąpiła. Najskromniejszą i najgodniejszą postawą odpowiadała na obelgi nikczemnego motłochu. Nie wszyscy wszakże ją krzywdzili; wielu żałowało panny tak młodéj, tak pięknéj, tak bezinteressownéj w swoim postępku, i towarzyszyło jéj na rusztowanie spojrzeniem litości i uwielbienia.

Zwłoki Marata przeniesiono z wielką okazałością do ogrodu Kordeljerów. »Okazałość ta—mówił raport gminy—była prostą i patryotyczną; lud zgromadzony pod chorągwie sekcyj, postępował spokojnie. Nieład w pewnym względzie nakazujący poszanowanie, milczenie skromne, przerażenie powszechne, przedstawiały widok najmocniéj rozrzewniający. Pochód orszaku ciągnął się od godziny szóstéj wieczorem do północy; składali go obywatele wszystkich sekcyj, członkowie konwencyi, gminy i departamentu, wyborcy i towarzystwa ludu. Przybywszy do ogrodu Kordeljerów, złożono ciało Marata pod drzewami, których liście, lekko powiewane, odbijały i rozmnażały światełko łagodne i miłe. Lud otaczał trumnę w milczeniu. Prezydent konwencyi miał piękną mowę, w któréj zapowiedział iż wkrótce nadejdzie czas kiedy Marat będzie pomszczony; lecz że nie trzeba skwapliwém i nierozważném postępowaniem wywoływać zarzutów ze strony nieprzyjaciół ojczyzny. Dodał że swoboda zginąć nie może, i że śmierć Marata bardziéj ją jeszcze utrwali. Po wielu mowach, którym żywo poklaskiwano, złożono w dół zwłoki Marata. Łzy płynęły i każdy odszedł z duszą przepełnioną boleścią.«

Serce Marata, o które dobijały się liczne towarzystwa, pozostało u Kordeljerów. Popiersie jego, roznoszone wszędzie obok Lepelletier i Brutusa, znajdowało się po wszystkich zgromadzeniach i miejscach publicznych. Zdjęto pieczęcie położone na jego papiery; znaleziono tylko pięcio-frankową assygnatę, a takie ubóstwo nowym stało się przedmiotem uwielbienia. Gospodyni Marata, którą on, według słów Chaumetta, wziął za żonę, w dzień pięknéj pogody, w obliczu słońca, nazywana była jego żoną, i utrzymywana kosztem skarbu.

Taki był koniec tego człowieka, najosobliwszego w owéj epoce tyle płodnéj w charaktery. Rzuciwszy się w zawód umiejętności, chciał zburzyć wszystkie systemata; rzuciwszy się w odmęt politycznych rozruchów, od razu powziął straszną myśl, myśl którą rewolucye zawsze wykonywają, w miarę wzmagania się niebezpieczeństw, ale nigdy nie przyznają się do niéj, to jest wytępienie wszystkich swych przeciwników. Marat, widząc że chociaż go potępia rewolucya, trzyma się wszelako jego rad, że

ludzie których oskarżał postradali popularność i znaleźli zgubę w dniu, jaki on przepowiedział, uważał siebie za największego polityka czasów nowożytnych, opanowała go nadzwyczajna pycha i zuchwałość, i pozostawał zawsze strasznym dla swych przeciwników, a przynajmniéj dziwnym dla samychże przyjacioł. Skończył przez przypadek równie osobliwy jak całe jego życie, i zginął w téj właśnie chwili, kiedy naczelnicy rzeczypospolitéj, wiążąc się z sobą ściśle dla utworzenia rządu okrótnego i ponurego, nie mogli już się zgadzać z szalonym towarzyszem, systematycznym i zuchwałym, któryby popsuł wszystkie ich plany przez swoje wybryki. Rzeczywiście, niezdolny na naczelnika czynnego i pociągającego, był apostołem rewolucyi; a kiedy nie trzeba już było apostolstwa, ale energii i wytrzymałości, sztylet młodéj oburzonéj dziewczyny w porę dał męczennika nierozumnemu i wściekłemu motłochowi...

Koniec Tomu Piérwszego.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIERWSZYM.

—

Stronnica

ROZDZIAŁ I. Stan Francyi przy końcu wieku XVIII. — Wstąpienie Ludwika XVI na tron. — Maurepas, Turgot i Necker, ministrowie. Calonne. — Zgromadzenie Notablów. — De Brienne minister. — Wygnanie parlamentu i odwołanie. — D'Espréménil. — Necker przywrócony. — Nowe zgromadzenie Notablów. — Rozprawy w przedmiocie Stanów Generalnych. — Wybory deputowanych. — Pożar domu Réveillona. — Książe Orleański, jego charakter. 1

ROZDZIAŁ II. Zwołanie i otwarcie Stanów Generalnych. — Rozprawy. — Stan trzeci ogłasza się Zgromadzeniem Narodowém. — Zamknięcie sali obrad. — Przysięga w sali Gry w piłkę. — Posiedzenie dnia dwudziestego trzeciego Czerwca. — Połączenie trzech Stanów. — Piérwsze czynności Zgromadzenia. — Poruszenia w Paryżu. — Odprawa Neckera. — Dzień dwunasty, trzynasty i czternasty Lipca. — Zdobycie Bastylii. — Król udaje się na Zgromadzenie, a ztąd do Paryża. — Odwołanie Neckera napowrót. 19

ROZDZIAŁ III. Urząd Municypalny Paryża. — Lafayette, dowódzcą gwardyi narodowéj. — Śmierć Foulona i Berthier. — Powrót Neckera. — Mirabeau i jego charakter. — Rozbójnicy. — Rozruchy na prowincyi. — Noc czwartego Sierpnia. — Zniesienie praw feudalnych i przywilejów. — Zamięszanie w Paryżu. 49

ROZDZIAŁ IV. Uczty żołnierskie w Wersalu. — Dzień czwarty, piąty i szósty Października. — Napad pospólstwa na Wersal. — Król przeprowadza się do Paryża. — Układy Mirabeau z dworem. — Zgromadzenie narodowe w Paryżu. — Prawo o dobrach duchownych. — Bouillé. — Kluby. 71

ROZDZIAŁ V. Stan polityczny. — Rozprawy o pokoju i wojnie. — Pieniądze papierowe. — Ustawa cywilna duchowieństwa. — Zniesienie tytułów szlachty. — Rocznica czternastego Lipca. — Federacya. — Oddalenie się Neckera. — Zamiary dworu i Mirabeau. 94

ROZDZIAŁ VI. Wzrost emigracyi. — Lud napada na zamek Vincennes. — Rozprawy o prawie przeciw emigrantom. — Śmierć Mirabeau. — Zabiegi kontr-rewolucyjne. — Ucieczka króla z rodziną; przytrzymanie w Varennes i powrót do Paryża. — Przygotowania emigrantów. — Deklaracya w Pilnitz. — Prawo wojenne ogłoszone na Marsowém Polu. — Król przyjmuje Konstytucyą. — Zamknięcie Zgromadzenia Konstytującego. 110

ROZDZIAŁ VII. Otwarcie drugiego zgromadzenia narodowego, nazwanego Zgromadzeniem Prawodawczém. — Kluby, znaczniejsi ich członkowie. — Pétion, mer Paryża. — Polityka zagraniczna. — Emigracya. — Zmiany w ministerium. — Przygotowania do wojny. . . 130

Stronnica

ROZDZIAŁ VIII. Zdanie różnych stronnictw o wojnie.— Książe Orleański.— Ministerium Żyrondystów.— Dumouriez.— Szczegóły o nowych ministrach.— Wypowiedzenie wojny królowi Węgierskiemu i Czeskiemu.— Pierwsze działania wojenne.—Śmierć generała Dillon. 145

ROZDZIAŁ IX. Nieporozumienia między ministrami Żyrondystami.— Mniemany komitet austryacki.— Obóz 20,000 wojska pod Paryżem. — Zmiana ministerium. — List Lafayetta do Zgromadzenia. — Plany deputowanych z prowincyj południowych. — Pétion. — Dzień 20 Czerwca 1792 roku; powstanie przedmieść; wypadki w Tuileries. 158

ROZDZIAŁ X. Następstwa dnia 20 Czerwca.— Przybycie Lafayetta do Paryża.— Pogłoski o wojnie.— Pojednanie się stronnictw dnia 7 Lipca.— Pétion zawieszony w obowiązkach mera.— Lafayette doradza królowi ucieczkę.— Trzecia rocznica dnia 14 Lipca.— Nowe knowania wichrzycieli.— Camille Desmoulins, Marat, Robespierre, Danton. Żyrondyści usiłują zapobiedz powstaniu. 180

ROZDZIAŁ XI. Przybycie Marsylczyków do Paryża.— Manifest księcia Brunświckiego. — Sekcye Paryża domagają się abdykacyi. — Bunt dnia dziesiątego Sierpnia.— Król udaje się na Zgromadzenie.— Konwencya narodowa. 205

ROZDZIAŁ XII. Koniec dnia 10 Sierpnia.— Przywrócenie ministerium Żyrondystów.— Danton ministrem sprawiedliwości.— Wpływ i przewaga gminy.— Stan wojska po dniu 10 Sierpnia — Opór Lafayetta nowemu rządowi i jego wyjazd z Francyi.— Dumouriez.— Zajęcie Longwy przez Prussaków.— Nowe zaburzenia w Paryżu.— Morderstwa więźniów dnia 2, 3, 4, 5 i 6 Września. 223

ROZDZIAŁ XIII. Kampania Argońska.— Plany wojenne generała Dumouriez — Zdobycie obozu pod Grand-Pré przez Prussaków.— Zwycięztwo pod Valmy.— Odwrót wojsk sprzymierzonych . . . 256

ROZDZIAŁ XIV. Nowe morderstwa więźniów w Wersalu.— Zbrodnie gminy Paryża.— Wybory deputowanych na Konwencyą.— Zamiary Żyrondystów.— Otwarcie Konwencyi Narodowéj; zniesienie władzy królewskiéj; ustanowienie Rzeczypospolitéj.— Walka Żyrondystów z Góralami.— Zmiana władzy wykonawczéj.— Danton opuszcza ministerium.— Komitety. 273

ROZDZIAŁ XV. Położenie wojenne przy końcu Października 1792.— Bombardowanie Lille przez Austryaków; zdobycie Wormacyi i Moguncyi przez Custina — Błędy generałów francuzkich.— Armija Alpejska. Zawojowanie Sabaudyi i Nizzy.— Dumouriez w Paryżu; widzenie się jego z Maratem.— Znaczenie klubu Jakóbinów. — Powtórna walka Żyrondystów z Góralami. 299

ROZDZIAŁ XVI. Dalsze działania wojenne generała Dumouriez.— Zmiany w ministerium.— Pache ministrem wojny.— Zwycięztwo pod Jemmapes.— Belgija.— Zdobycie Gandawy, Mons, Bruxelli, Namur, Antwerpii. — Poróżnienie Dumouriez z Konwencyą i ministrami.— Położenie wojsk Francuzkich u gór Alpejskich i Pirenejskich . . 325

ROZDZIAŁ XVII. Początek processu Ludwika XVI.— Życie domowe rodziny królewskiéj w więzieniu Temple. — Konwencya przywłaszcza sąd na króla 343

ROZDZIAŁ XVIII. Dalszy ciąg processu Ludwika XVI.—Jego obrona. Wyrok śmierci.— Pożegnanie Ludwika XVI z rodziną; ostatnie chwile i zgon 368

ROZDZIAŁ XIX. Stan stronnictw po zgonie Ludwika XVI.— Zmiany we władzy wykonawczej.— Roland usuwa się; Beurnonville ministrem wojny w miejsce Pacha.— Stosunki zewnętrzne; Anglija, polityka Pitta.— Powtórna koalicya przeciw Francyi.— Działania wojenne Dumouriez.— Pache merem Paryża.— Zapasy Żyrondystów z Góralami.— Trybunał kryminalny nadzwyczajny 391

ROZDZIAŁ XX. Klęski wojsk francuzkich.— Układy generała Dumouriez z nieprzyjacielem.— Rozruchy w Wandei.— Dekreta rewolu-

Stronnica
cyjne.— Dumouriez opuszcza sprawę rewolucyi.— Zmiany dowódzców wojska.— Bouchotte ministrem wojny w miejsce Beurnonvilla. 427
ROZDZIAŁ XXI. Komitet ocalenia publicznego — Walka dwóch stronnictw Konwencyi. — Robespierre oskarża spólników Dumouriez i Żyrondystów.— Odpowiedź Vergniaud.— Marat odesłany do Trybunału rewolucyjnego i uniewinniony. — Władza gmin. — Stan opinii w główniejszych miastach.— Wojna domowa w Wandei. 448
ROZDZIAŁ XXII. Zaciąg 12,000 żołnierzy w Paryżu.— Custine mianowany naczelnym dowódzcą armii Północnéj.— Ciągła walka Jakóbinów i gminy z Żyrondystami.— Gwałtowne rozruchy w dniu 31 Maja i 2 Czerwca.— Aresztowanie dwudziestu dziewięciu deputowanych na Konwencyą Żyrondystow. 471
ROZDZIAŁ XXIII. Działania Jakóbinów po dniu 31 Maja. — Zmiana komitetów i ministrów.— Powstanie departamentów za sprawę Żyrondystów przeciw Konwencyi.— Wypadki wojenne nad Renem.— Wkroczenie sprzymierzonych we wschodnie granice Francyi.— Odwrót Custina. — Armije Alpejska i Pirenejska. — Rzeczpospolita w niebezpieczeństwie tak zewnątrz jak wewnątrz. — Konstytucya 1793 roku.— Marat zabity przez Karolinę Corday. 515

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
+ 1.
30307/2